PAMIĘTNIK LITERACKI.

PAMIĘTNIK LITERACKI

CZASOPISMO KWARTALNE

POŚWIĘCONE HISTORYI I KRYTYCE LITERATURY POLSKIEJ

WYDAWANE PRZEZ

TOWARZYSTWO LITERACKIE

IMIENIA

ADAMA MICKIEWICZA

ZE STAŁEM WSPÓŁPRACOWNICTWEM

ALEKSANDRA BRÜCKNERA, IGNACEGO CHRZANOWSKIEGO, K. M. GÓRSKIEGO, JÓZEFA KALLENBACHA, STANISŁAWA PTASZYCKIEGO, STANISŁAWA WINDAKIEWICZA

POD REDAKCYĄ

WILHELMA BRUCHNALSKIEGO, BRONISŁAWA GUBRYNOWICZA
i EDWARDA PORĘBOWICZA.

Rocznik I.

Z DARU
BAROKÓW GUBRYNOWICZÓW
z ZAGÓRZA

WE LWOWIE
NAKŁADEM TOW. LITERACKIEGO IM. A. MICKIEWICZA
Z drukarni E. Winiarza
1902.

SKŁADY GŁÓWNE:
Gubrynowicz i Schmidt we Lwowie.
E. Wende i Spółka w Warszawie.

405330
II



116/45

SPIS RZECZY.

I. Rozprawy.

II. Notatki.

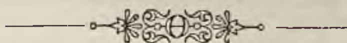
III. Materyały.

IV. Recenzye i sprawozdania

V. Bibliografia literacka czasopism polskich

VI. Polemika.

Spis omówionych książek i rozpraw.



ANTONIEMU

MAŁECKIEMU

W OŚMDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ URODZIN

POŚWIĘCA

TOWARZYSTWO LITERACKIE
IMIENIA ADAMA MICKIEWICZA.



STANISŁAW WINDAKIEWICZ.

Erotyk Kochanowskiego.

Studyum.

I.

Wśród poezyi Kochanowskiego znajdujemy pięćdziesiąt kilka erotyków. Wartość tych utworów nie jest nam zbyt dobrze znana i często nie zdajemy sobie sprawy z tego, czem był erotyk Kochanowskiego i jakie stanowisko w jego rozwoju artystycznym zajmował, bo poeta potem rymy te poniszczył a resztę rozrzucił wśród Pieśni, Fraszek a nawet do Fragmentów odłożył. Początkowo miał Kochanowski zamiar utworzyć z nich rodzaj zbiorku i w kilku miejscach powiada, że pisał je, jak Petrarka, dla rozniesienia sławy swej kochanki, że je naumyślnie publikował, że one kochance przyjemność przynosiły, wreszcie, że ją rzeczywiście rozsławiły tak, że później, jak Owidyusz, pochwały swe odwołać musiał — przecież z przyczyny nieszczęsnego obrotu wypadków do tego nie przyszło, osobny Canzoniere polski w XVI. w. nie powstał i dziś zmuszeni jesteśmy z fragmentów odtwarzać sobie przybliżoną całość i w dodatku biadać, czy nasze badania jaki owoc przyniosą. Znaczenie Fraszek i Pieśni sielskich można łatwo uchwycić, bo leży jak na dłoni, w osobnych zbiorkach skondenzowane — ale wytłumaczyć komuś, że w XVI. w. istniał już erotyk polski, że go Kochanowski istotnie utworzył, że fakt ten zaszedł przed Fraszkami i Pieśniami sielskiemi i jest właściwie pierwszem »wdarciem się polskiej stopy« na wyżyny sztuki, pierwszem uświadomieniem w głowie i sercu polskiem świeckich pierwiastków życia, które dają początek właściwej literaturze — to istotnie trudno.

A tymczasem badanie to podjąć należy. Kochanowski w łacińskich elegiach, które można uważać za komentarz do polskich erotyków, powiada, że go »miłość twardego Sarmatę, wychowane-

go pod zimnem niebem północnem, oderwała od zajęć żołnierskich i nauczyła sztuk pokojowych i słodszych nad wszystko — pieśni«. Mamy tu więc przez samego poetę wskazaną chwilę powstania polskiej poezyi. Jakżeż nie zaciekawić się tą wzmianką i nie próbować jej wyjaśnić? A potem, idąc dalej biegiem zwierzeń Kochanowskiego, czytamy, że »tylko miłość nauczyła go słodkie składać wiersze«, solus amor docuit blandos me fingere versus — i że »jej zawdzięcza, jeśli jego pieśni posiadają jaki urok«, si quid blandum spirant mea carmina. W tem nowem wyznaniu oznacza nawet Kochanowski, co za właściwą zaletę swej sztuki poczytywał t. j., że miłość pomogła mu do zrozumienia, co to jest powab i wdzięk w poezyi, o czem Rej jeszcze nie miał najmniejszego wyobrażenia.

Ażeby pochwycić to pierwsze błyśnięcie geniuszu sztuki na naszej północy, musimy oddać się cierpliwemu badaniu erotyków. Mozół nasz oświetlić sobie możemy kilku zasadniczemi pytaniami a mianowicie: komu ten błysk zawdzięczać mamy — poezyi łacińskiej czy włoskiej? na jakim gruncie moralnym się pojawił — klasycznym czy chrześcijańskim? kiedy to nastąpiło — w Polsce czy za granicą? Naturalnie obecnie nie chodzi nam o elegie łacińskie — te nie mają dla nas większego znaczenia, jak każdy inny dokument z życia znakomitego poety — ale o wiersze polskie, bo w nich dopiero przebudzenie się polskiego umysłu w kierunku artystycznym z satysfakcyą możemy śledzić.

Otóż dziwna rzecz, że polskości erotyków niepodobna oznaczyć na podstawie różnicy językowej, bo Kochanowski wyraźnie przyznaje, że już za granicą zaczął pisać polskie erotyki. Które to być mogły, oznaczymy niżej — tu tylko zaznaczamy, że reminiscencye i analogie do elegii łacińskich tego problemu nie wyjaśniają. Polskość a właściwie krajowość erotyków wypłynąć musi z samej treści, poeta sam powinien przyczynić się do określenia, czy erotyk swój utworzył raczej w kraju, niż za granicą, bo erotyk polski, odnoszący się do zagranicznych stosunków, a erotyk w Polsce napisany — to cywilizacyjnie dwie bardzo różne wartości. Żeby od razu postawić kwestyę jasno, oświadczamy, że istotnie erotyk polski jako fakt dokonany, nie jako szkic albo próba, powstał w Polsce. Pomijając już wierszyki do Hanny, bardzo nieliczne ale łatwo oznaczalne, zaprzeczyć się nie da, że poemata, zaadresowane do Bogumiły i Zofii, powstały w Polsce. Co do pierwszej, samo imię wskazuje, że tak być musiało; co do drugiej znów, to z natury tego długoletniego stosunku wynika, że się zawiązał i rozegrał w Polsce. To więc byłyby nasze pierwsze chronologiczne dane. Idąc dalej, wśród dwu jeszcze erotyków znajdujemy wspomnienie, że się odnoszą do miłostek »nadwiślańskich« (Frag. 31, Fr. III. 10) — i tym sposobem uzyskujemy siedm erotyków niewątpliwie polskiego pochodzenia, na podstawie których możnaby się już silić na określenie, jak wyglądała pierwotna liryka miłosna Kochanowskiego.

Gdybyśmy teraz na podstawie tej wskazówki próbowali uporządkować resztę wierszów erotycznych, to po bliższem porównaniu okaże się, że to kryteryum nie da nam jeszcze zadowalającego rezultatu. Owe siedm erotyków nie są jeszcze tak typiczne, ażeby wielkie światło na polskie stosunki rzuciły, a potem żadnemi wzmiankami z resztą erotyków sprządz ich niepodobna. Przedstawiają one objawy uczuć przelotnych, kapryśnych i czysto zmysłowych, które trwałej podstawy do powstania polskiego erotyku dostarczyć nie mogły. Dodatkowo, obok innego kryteryum, mogłyby się przydać do wyjaśnienia jakiej okoliczności, ale same przez się nic stanowczego jeszcze nie orzekają.

Tem drugiem, a znacznie silniejszem kryteryum do rozróżnienienia erotyków jest wzgląd moralny. Badając poezyę miłosną Kochanowskiego, widzimy, że jedne wiersze są rozwiozłe i czysto humanistyczne i mają zaledwo znaczenie fraszki w życiu Kochanowskiego, kiedy inne są poważne, opiewające uczucia głębokie, żywione długo w duszy poety, które istotnie musiały się stać źródłem ożywczem dla poezyi. Z pierwszą kategoryą spada się dosyć ściśle owe siedm erotyków, o których wspominaliśmy; druga zaś stanowi odrębny świat uczuć, na znaczniejszą ilość epizodów rozbity, w którym mowa o poznaniu, pierwszem widzeniu, rozmaitych wypadkach radosnych i smutnych, wreszcie o zerwaniu — wogóle jest to już długa i uświadomiona w uczuciu poety historya miłosna, opowiedziana szeroko, a której przecież do Hanny t. j. do przyszłej żony poety odnieść niepodobna, bo wiadomo, że epilog ostatniej miłości Kochanowskiego był inny, niż tej, którą właśnie teraz badamy.

Tę nieznaną bogdankę Kochanowskiego nazwiemy Bezimienną. Kochanowski powiada, że ją »w swych rymiech często zapisywał«, ale w zachowanych erotykach spostrzedz tego nie można, chyba żeby wierszyk do Reginy, podobnego nastroju, jak inne do Bezimiennej, uznać za wskazówkę i na tej podstawie zacząć budować trochę ryzykowne hipotezy (Fr. III. 19). W każdym razie nie była to Regina Straszówna, następnie żona Dudycza, jak się czasem przypuszcza, bo porównawszy elegię poety na jej ślub z Dudyczem (III. 16), widzi się z góry, że to dwie różne panny.

Zostawszy wreszcie przy erotykach do Bezimiennej dla rozpatrzenia ich pod względem biograficznym, otrzymamy z nich tylko jedną wskazówkę a mianowicie, że Bezimienna miała jakichś krewnych, zapewne braci, ciotki, które prawdopodobnie sprowadziły Kochanowskiego do tego domu, jego matrymonialnym zamiarom sprzyjały i nawet po zerwaniu żałowały, że romans ów nie został uwieńczony pomyślnym skutkiem. Wyznanie to upatrywalibyśmy w aluzyach do osób trzecich w dwu erotykach tej nowej kategoryi (P. I. 22, Fr. III. 20), pokrytych w dosyć naiwny sposób przez zaimki rzeczowe »kto« »kogo« lub rzeczownik »ludzie«, pełniący zresztą tę samą funkcyę, co zaimek np.:

Nalazłby sye, kogo to niemniey boli:
Jeno ludzie snadniey zakryć umieią,
Acz nie z serca...

I to byłoby wszystko, co z tych erotyków wycisnąć możemy.

Drugą wskazówkę biograficzną co do tego romansu uzyskamy z trzech fraszek do Jędrzeja Trzycieskiego, z których wynika, że po rekuzie użył Kochanowski Trzycieskiego za pośrednika do załagodzenia nieporozumień z Bezimienną, dwa razy go odsyłał z rozmaitemi propozycyami, zarzucał mu, że źle jego interes prowadzi, że perswazyami rodziny narzeczonej zbytnio się powoduje, a ostatecznie widząc, że niewiele poradzi, poszedł z nim do winiarni i smutek swój w butelce wina utopił. Fraszki te są nadto ważne w historyi tego romansu, ażeby je lekko na podstawie ich treści przepuścić. Dwie bowiem są zaadresowane do Jędrzeja a trzecia tylko do Trzycieskiego, wskutek czego mogłaby się zrodzić wątpliwość, czy do jednej osoby się odnoszą. Ale niepewność usuwa porównanie frazeologii, która te epigramata z rzadką ścisłością spaja:

A cóż radzisz Jędrzeju? wszak mogę w twe uszy
Bezpiecznie wszytko włożyć, co mi serce kruszy...
(Fr. II. 51).

Abyś mię był w mym ciężkim frasunku ratował?
Serce mi bowiem żarły troski nieuśpione,
Jakie nieleda komu mogą bydź zwierzone..
(Fr. II 59).

Boś we mnie niepotrzebne troski uspokoił,
Które mi serce gryzły: iako to bydź musi..
(Fr. II. 78).

To pośrednictwo Trzycieskiego w załatwieniu nieporozumień z Bezimienną wskazuje, że on był właściwym pośrednikiem tej miłości i przyczynił się głównie do spopularyzowania erotycznych utworów Kochanowskiego. A że także wpływ tego literata na naszego poetę w pierwszej fazie tłómaczenia Psalmów nie może być zakwestyonowany, że wreszcie wiemy, jakie stanowisko wobec Reja i jego literackich zasług zajmował — więc postać ta zjawia się nagle wśród romansu Kochanowskiego w jakiemś dziwnie sympatycznem świetle i urasta na ducha doradcę, ducha budziciela naszej pierwotnej literatury.

Trzecią wskazówkę co do faktycznej strony stosunków Kochanowskiego z Bezimienną, możnaby wyciągnąć z wierszów do Hanny. Zdaje się, że znajomość poety z przyszłą żoną trwała dosyć krótko, że się prędko pobrali i że dlatego tak mało poematów, odnoszących się do tego narzeczeństwa, posiadamy. Otóż w Dziewosłębie, poemacie dydaktycznym, napisanym przez Kochanowskiego z namowy siostry — prawdopodobnie na to, żeby nowy krok w życiu usprawiedliwić — spotykamy wzmiankę, że konkurent przy wyborze powinien się mniej oglądać na majątek żony

ale bardzo zważać na dobry ród i parentelę. Nie naciągając zanadto, choć nie upierając się zbytecznie, odniesiemy ten frazes do otoczenia Bezimiennej. Nam Dziewosłąb, podobnie jak Sobótki, wydaje się utworem intencyonalnym, pełnym alluzyi do zerwanego romansu; odważylibyśmy się nawet twierdzić, że cała oryginalność Pieśni świętojańskiej wypłynęła z tego, żeby na cześć żony napisać poemat, któryby przewyższył erotyki do Bezimiennej. W drugiej pieśni do Hanny znajdujemy znów wzmiankę o wysokim rodzie jej poprzedniczki w sercu poety:

Mnie sama twarz nie uwiedzie:
Y choć druga na plac iedzie
Z herby domów starożytnych,
Zacne plemię dziadów bitnych —
Ja chcę podobać sye w mowie
Nauczoney białeygłowie:
Ty mię pochwal, moia pani,
Niedbam, choć kto inszy gani.
(Pieśni II. 3).

Zwrotki te są dosłowną powtórką z elegii Propercyusza do Cyntyi, mimo to wobec równoczesnego nacisku na tę okoliczność w Dziewosłębie nie bardzobyśmy się wahali upatrywać w nim alluzyi osobistych. O Kochanowskim raz to sobie musimy powiedzieć, że choć często powtarza rozmaite obce zwroty dosłownie, jednak powtarza je tylko do rzeczy i tylko takie, które mu się istotnie w danej chwili podobały, podobnie jak my nieraz cytujemy rozmaite wiersze, które według naszego wyobrażenia piękniej i pełniej nasze myśli wyrażają. Weźmy n. p. tłumaczenie historyi Danaid dla Bogumiły, tłumaczenie niewątpliwe, a przecież musi ono ukrywać fakt biograficzny, który mu nakazał wybrać dla Bogumiły ten właśnie wierszyk a nie inny (P. II. 18). Tak sądzimy, że było także z reminiscencyą w rzeczonym wierszu. Swoją drogą ta niespodziana pożyczka z Propercyusza w pieśni do Hanny, kiedy ją miał witać jako przyszły pan domu, zajeżdżającą podczas przenosin na dziedziniec dworku czarnoleskiego, jest zbyt ciekawą, ażeby jej nie przytoczyć. Jest to takie osobliwe objaśnienie, jak Kochanowski komponował w najważniejszych momentach życia, że jeszcze zabawniej zdradza tę przesadną dokładność filologiczną Kochanowskiego, niż n. p. wzmianka o Filomeli i Proknie w Sobótkach albo o Brutusie i Niobie w Trenach:

Non ego sum formae tantum mirator honestae,
Nec si qua illustres femina iactat avos.
Me iuvet in gremio doctae legisse puellae
Auribus et scripta probasse mea.
Haec ubi contigerint, populi confusa valeto
Fabula: nam domina judice tutus ero.
(El. II. 13).

Czwartą wreszcie seryę wiadomości o Bezimiennej zaczerpniemy z dwu elegii łacińskich, pisanych z Litwy, jak się powszechnie przypuszcza, podczas pochodu wojsk polskich na niedoszłą wyprawę moskiewską r. 1568 (El. III. 1. 12). Stanowią one niejako listy poetyckie świeżego rekruta do kraju, z których jeden możnaby nawet uważać za zwykły list oświadczynowy [1]). Bezimienna jest tu nazwana Pasiphilą, a więc pierwszem pewnem, choć po dzisiejszemu nie bardzo dźwięcznem imieniem; poeta przyznaje, że już naówczas znajdował się w dojrzalszym wieku (maturior aetas) i objaśnia nas, że panna jego wielkiego posagu nie posiadała; wreszcie zdradza się, że znany nam już wierszyk, w którym wzywa Wenerę w kraje nadwiślańskie (Fr. III. 12), odnosi się właśnie do tego romansu. Ustęp ten zawiera zasadnicze zwierzenie poety a mianowicie, że od czasów padewskich miłość do Bezimiennej była pierwszą prawdziwą miłością w jego sercu, z czego wynika, że równie obfity plon wydać mogła, jak poprzednia, a że się w Polsce rozegrała, więc plon ów już literaturze polskiej miał przypaść.

II.

Tak więc erotyk polski powstał naprawdę w Polsce, choć pierwsze próbki erotyczne mogły pojawić się w Padwie. W jednej elegii do Lidyi oznajmia poeta, że »dla niej śpiewa łacińska, dla niej młoda słowiańska Muza« (recens Slavica Musa). Młoda słowiańska muza, to zapewne nie dzieła artystycznie skończone, ale raczej próbki. Trudno przypuścić, żeby poeta od razu w dwu językach uczucia swe dla padewskiej kurtyzanki opiewał. Zresztą, coby ją to interesowało. Kilku słów polskich mogła się nauczyć, próbka w języku polskim mogła ją zaciekawić, ale więcej nie. Pod tem wrażeniem przeglądając erotyki polskie, możnaby z niejakiem prawdopodobieństwem odnieść do stosunku Kochanowskiego z Lidyą tylko remanent z całego zbiorku utworów erotycznych, jaki mimowoli po wyłączeniu ściśle polskich pozostanie. Niktby nie uwierzył, że to będzie właśnie tłumaczenie z Propercyusza S k a r g f u r t y o b l e g a n e j p r z e z g a c h ó w, odznaczające się już dość wyrobionym językiem (P. I. 25), a następnie S k a r g a n a n i e c z u ł o ś ć k o c h a n k i z Horacego a po części z Owidyusza, stanowiąca rodzaj wcale czułej serenady pod oknami jakiejś dulcinei. W pieśni tej znajdujemy wzmiankę o klasztorze mniszym w pobliżu mieszkania kochanki, co wcale dobrze mogłoby się odnosić do Padwy. (P. I. 21). Treścią swą próbki te wybornie zgadzają się z elegiami padewskiemi, są niejako dalszymi ciągami albo dopo-

[1]) Trzecią elegię z wzmianką o Pazyfili (III. 2) pomijamy, bo się znajduje w rękopisie Osmólskiego, podaje imię Lidyi miasto Pazyfili i widocznie należy do pierwotnej redakcyi elegii.

wiedzeniami tychże; jako zaś utwory bezpretensyonalne, mogłyby wcale dobrze uchodzić za zawiązek poezyi erotycznej u Kochanowskiego. Nie powiadają one nic jeszcze o talencie, nie świadczą o jakichś wyższych porywach artystycznych, lecz są tylko figlami studenckimi, w historyi umysłu bez zasadniczego znaczenia, stojącymi jednak pod względem estetycznym znacznie wyżej, niż n. p. sławny naówczas »Heynał« Reja. Uznawszy je raz za utwory padewskie, należałoby przyjąć, że już naówczas czworowiersz ośmio- i trzynasto-zgłoskowy był Kochanowskiemu znany, co wcale dobrze z tym okresem literatury się zgadza.

Po powrocie do Polski poeta nasz nie zerwał z tradycyą humanistycznej miłości i podobne stosunki, jak z Lidyą, choć mniej trwałe i ważne, w rozmaitych miejscach swego pobytu zawiązywał. Uprawiał więc nadal to, co Propercyusz nazywa »fallax opus« t. j. sztukę uwodzenia i zakres jego utworów w tym gatunku dałby się bardzo rozszerzyć, gdybyśmy nad wszystkimi zastanawiać się mieli. W Fraszkach roi się wprost od imion rozmaitych panien, wśród których nawet zoryentować się nie można: Jadwiga, Kachna, Magdusia, Greta, Rozyna, Barbara. Kochanowski inaczej się zachowywał wobec młodych dziewcząt a inaczej wobec kurtyzanek. W Pieśniach znajdujemy tłumaczenie z Horacego »Stronisz przede mną Neto nietykana«, które niczem innem nie jest, jak droczeniem naiwnego dziewczęcia (P. I. 11). W Fragmentach znów mamy śpiewkę do starej zalotnicy z charakterystycznym refrenem »Biadasz mnie na cię, to mi głowę psujesz« i otwartem, prawie aroganckiem wezwaniem, żeby go zbyt długo za nos nie wodziła (Fragm. 30). Te dwie pieśni obok siebie wskazują już wielkie doświadczenie w bałamuceniu kobiet. W następnej pieśni, także z Fragmentów, odkrywamy znów Skargę mężatki, że ją wydano poniewoli za nielubianego mężczyznę, z wyrażeniem jawnej niechęci do ślubnego męża i tęsknoty za kochankiem, którego jej zabrano. Zamknięta w wysokiej wieży zamkowej, gdzieś nad brzegiem wiślanym, wychyla się ta »smutna białogłowa« u świtu z małego okienka i cichym szeptem skarzy się na swą dolę i śle prośbę do nieobecnego kochanka, żeby ją raz wybawił z okropnej niewoli. Otoczenie zupełnie romantyczne, przytem szczególne sześciowiersze — zachęcają do zbadania tego ciekawego utworu (Fragm. 31).

W atmosferze takiej przepędził Kochanowski po powrocie do Polski kilka lat życia. Było to przedłużenie wspomnień padewskich, rozkawałkowane obecnie na całą seryę obojętnych przygód, których łącznikiem była rozkiełznana zmysłowość, właściwa czasom Odrodzenia. U Kochanowskiego objawy te o tyle mniej rażą, niż n. p. u Krzyckiego, że nie mają najmniejszego odcienia wyrafinowanego zepsucia i co najwięcej przedstawiają się jako hulanki młodego człowieka, obdarzonego nadmiarem życia. Jakie były faktyczne podstawy tych znajomości, nie będziemy dociekali. Jak wspominaliśmy, wśród dworskich komeraży najwyraźniej wy-

łania się imię »pięknej Zofijej«, co do której wśród utworów Kochanowskiego znajdujemy dosyć prymitywną piosnkę, żeby korzystała z czasu i kwitnącej młodości (P. II. 23); następnie wspomnienie uboczne w ciętym wierszu do zalotnicy, żeby przestała antagonizować z Zosią, bo to już dla niej próżne usiłowanie:

Nie przeciw sye Zosi,
Bo tę miłość nosi,
Że musi skakać, iako sarna w lesie.

(P. I. 19); wreszcie dowcipną fraszkę (III. 47), w której po kilku latach poczęstował Kochanowski tę samą uroczą niegdyś Zosię komplementem, z jakim zazwyczaj do wszystkich zalotnic, za przykładem Horacego się zwracał:

Nie tyś to, o Zophiia, nie ty na mą wiarę,
Którey ia przed siedmią lat pomnię w sercu miarę...

Drugą taką znajomością z czasów dworskich jest znana nam także Bogumiła, dla której Kochanowski przełożył jedną odę Horacego i podobnie jak Lidyi, nauki jej dawał, jak się ma z nim obchodzić. Kochanowskiemu było początkowo trudno zniewolić sobie tę kochankę (P. II. 18); później zaś żyli na poufnej stopie i mamy jeden anakreontyk, gdzie poeta zupełnie przygodnie o niej, jako o swej najlepszej i niezawodnej przyjaciółce wspomina (Fr. I. 71).

Drobiazgowe badanie tych romansów posiada dla nas o tyle wartość, że pozwala nam zmierzyć istnienie pewnej dozy realnego podkładu w poezyi erotycznej Kochanowskiego. Skoro w imię wskazówek imiennych da się określić charakter przelotnych a przynajmniej obojętnych znajomostek Kochanowskiego — toż naturalna, że w znaczniejszej grupie poematów jednego nastroju, które niebawem rozpatrywać będziemy, musi się także zawierać pewien osad rzeczywistości. Spostrzeżenie to nie jest dla nas bez znaczenia, bo niebawem zobaczymy, jak Kochanowski z donżuana czasów Odrodzenia, przemienia się na poważnego erotystę czasów nowożytnych. Po tylu wyuzdanych objawach, nagle zachodzi u Kochanowskiego radykalna zmiana. Miasto studenckiego szału i rozmarzenia, spostrzegamy u niego ogromne spoważnienie; zdobywca serc niewieścich i lekkomyślny dworzanin, przemienia się w mężczyznę, umiejącego kochać spokojnie, poważnie i rozważnie; miasto bezmyślności, szukania w miłostkach podrażnienia nerwów, Kochanowski zaczyna pojmować to uczucie jako podnietę do życia i szukać w niem wzmocnienia energii osobistej; obojętność przemienia się u niego w rzetelność, lekkomyślność w szczerość a nawet skrupulatność — i ni stąd ni zowąd w stołecznym wartogłowie powitamy sensata obywatela, drżącego ze wzruszenia wobec pani swego serca i z lękliwością wyczekującego przyjaznego słowa z jej ust.

Ta nagła zmiana w usposobieniu Kochanowskiego stwarza właściwie erotyk polski, bo naturalnie, że nie kipiące od zmysłowości erotyki do kurtyzanek ale uczciwe erotyki, zwrócone do pa-

nien z pewnym honorem i gruntem moralnym, trzeba przyjąć za początek erotyki polskiej. Nie owo, może nawet niezbyt sympatyczne przedrzeźnianie starożytnej zmysłowości, właściwe wszystkim poetom humanistycznym, piszącym według szablonu książkowego — ale rzetelny erotyk, na gruncie nowoczesnym wykwitły, opierający się o zwyczajowe i społeczne tło nowszych społeczeństw, liczący się z naszemi wyobrażeniami rodzinnemi, z naszemi pragnieniami i dążeniami idealnemi — ten więc erotyk, z życia dzisiejszego i prawdziwych stosunków wzięty, jest istotnym poematem naszych uczuć, wyrażającym to, co chcemy, myślimy i według czego ostatecznie w układaniu własnego życia postępujemy. A skoro tak jest, to odkrycie tego erotyku i urzeczywistnienie go, zwłaszcza w Polsce z czasów Odrodzenia, trzeba uznać za wielką zdobycz artystyczną. Nie iżby Kochanowski u żadnego współczesnego autora podobnych uczuć odszukać nie mógł, ale że on, sam klasyk i to zuchwały dotąd klasyk, zaczepia samoistnie o grunt moralny nowoczesny i nim się mimo całego materyału książkowego przejmuje; że różnicę życia bieżącego od wzorów szkolnych odczuć umie, wrażenia doznane jasno chwyta i cudnym językiem polskim w natchnionej mowie opowiada — to jest objawem wielkiego talentu u Kochanowskiego, którego się zazwyczaj nie docenia.

Pierwsza poważniejsza miłość Kochanowskiego w czasach dworskich nosiła imię Anny. Jest to ta sama Anna, która dobre biesiady wydawała towarzyszom Kochanowskiego. W nagrobku, napisanym po jej śmierci, wspomina poeta o jej grzeczności, uprzejmości i wesołem usposobieniu. Przymioty te nie zastanawiałyby nas szczególnie, gdyby się nie czuło, że Kochanowski tę kobietę naprawdę szanował. To uczucie nadaje ciepły ton całemu nagrobkowi; przy wyliczaniu jej zalet pojawiają się zaraz przymiotniki »dobra wola«, »uczciwe biesiady« a za tem szczery żal, że ją śmierć nagle wyrwała z rąk jej prawdziwych przyjaciół i adoratorów (Fr. II. 95). Nagrobek ten stanowi wcale ważny krytyczny moment w rozpoznaniu erotyków Kochanowskiego, bo nam pozwala odróżnić Annę z czasów dworskich od Hanny, późniejszej żony poety; a gdy to wiemy, nie będzie nam już trudno pewną ilość szczerych erotyków, zaadresowanych właśnie do tej Anny, w odpowiedniem miejscu ugrupować.

Zbyt rozszerzać zakresu tych przejściowych niejako poematów nie będziemy. Anna była literacką znajomością Kochanowskiego, podobnie zresztą jak Bogumiła, bo do niej zwrócony jest przekład namiętnego wiersza Safony »Królowi rówien, a jeśli się godzi«, w którym śpiewaczka mytyleńska wyraża omdlewającą rozkosz na wspomnienie chwil, przepędzonych razem z kochankiem. Wierszyk ten krążył wcześnie w odpisach pomiędzy szlachtą, jak wiemy z rękopisu Osmólskiego (Fr. II. 88). Bliżej jeszcze naturę tej miłości określa zgrabny bilecik — i co dziwna, w formie niedokształconego sonetu — zawierający skargę na zawód w umówionem *rendez-vous*. Czytając go, odnosi się wrażenie, że poeta wtedy isto-

tnie był znużony długiem wyczekiwaniem i nie miał już siły do popisania się zamierzoną seryą najzgrabniejszych komplementów. Jest to może najżywszy wierszyk z tych czasów, odznaczający się trafnością w określeniu uczuć i wielką naturalnością:

Chciałemli czytać, tom nic nie rozumiał,
Chciałemli zagrać, tom począć nie umiał.
(Fr. II. 75).

W wierszach tych, wyraźnie do Anny skierowanych, odsłania nam się wcale zajmująco rodzaj tej nowej znajomości naszego poety. Annę z Kochanowskim łączyło widocznie szczere uczucie; cenili się nawzajem, sympatyzowali ze sobą, umysłowo byli do siebie zbliżeni, Kochanowski podziwiał jej przymioty towarzyskie — a że potem między tych dwoje ludzi wkradł się bożek miłości, to już było tylko naturalnem następstwem ich sposobu życia i sytuacyi społecznej.

Te więc utwory możnaby dosyć pewnie zaliczyć do wcześniejszych prób Kochanowskiego w zakresie miłosnej poezyi. Nie są to jeszcze właściwe erotyki, tylko raczej wierszyki okolicznościowe, napół towarzyskie, oddające nastrój poety w okresie, kiedy głębszem uczuciem względem żadnej panny się nie powodował. Odskok od elegii padewskich w tych ulotnych kompozycyach jest dosyć znaczny; brak im łączności, uczuciowej spójni; są one jedynie pamiątką życia epizodycznego, pełnego humoru, bez troski i komerażów, przypominającego zresztą z wielu względów czasy młodości Krzyckiego. Widocznie nastrój warstw dworskich naówczas jeszcze nie tak dalece się zmienił; bawiono się i używano życia po młodzieńczemu, w środowisku nieco oderwanem od poważnych zagadnień bytu. Po odprawieniu służby, po napisaniu obowiązkowej Zgody lub Satyra, Kochanowski zmieniał swój poważny urzędowy ton, zawieszał mundur dworski na kołku i hulał bez pamięci, jak zresztą współczesne piosenki: »Miło szaleć kiedy czas potemu« albo »Zegar słyszę wybija« wyraźnie dowodzą. W tym stanie rzeczy pamięć o elegikach rzymskich poszła naturalnie u Kochanowskiego w zapomnienie. Do wyrażenia tych przelotnych nastrojów, zabawnych przeciwieństw, ekspanzywności bezprzedmiotowej a więc raczej literackich niż rzetelnie uczuciowych wzruszeń, nadawał się najlepiej Horacy i Antologia. Horacego też eksploatuje Kochanowski naówczas w potrójnym kierunku, bo naprzód go tłumaczy, potem wzoruje się na nim, wreszcie myśli według niego. Kochanowski jemu zawdzięcza ogólniki o życiu, korzystaniu z czasu i młodości, przedewszystkiem zaś pojęcie o podstarzałej zalotnicy, jako o śmiesznym typie towarzyskim, z którego szydzić bezkarnie wolno. U nas starość była zawsze szanowaną i Kochanowski myślał tak samo, ale zasady te nie obowiązywały w światku, w którym się obracał i dokąd w czasach Odrodzenia przedostały się pojęcia humanistyczne, wypowiadane przez poetę tem zuchwalej, im łatwiej przez nie zyskiwał pozór niesłychanego modernisty.

Zwłaszcza ta złośliwa napaść na Zosię, skoro się podstarzała, jest najdokładniej wzorowaną na odzie Horacego na Lykę (IV. 3). Nie jest to tłumaczenie ani parafraza, ale naśladownictwo tonu i rodzaju spostrzeżeń, któreby mu na myśl nie przyszły, gdyby ich w Horacym nie wyczytał.

Także forma tych utworów zasługuje na uwagę. Jak wspominaliśmy, jeden z wierszów do Anny ma kształt jak gdyby sonetu, bo czternastowiersza jedenastogłoskowego za nic innego uważać nie można. Forma ta pojawia się obecnie u Kochanowskiego po raz pierwszy i to przygodnie wśród form utartych lub świeżo z klasycyzmu zapożyczonych. Widocznie jednak zakres ten Kochanowskiemu już nie wystarczał, nowe uczucia wywoływały nowe formy, dzięki czemu poeta już wtedy począł wchodzić w pewien kontakt z poezyą nowożytną. Pod tym względem zastanawia zwłaszcza sześciowiersz jedenastogłoskowy a jeszcze bardziej podobny czworowiersz ale z refrenem. W dawnej poezyi polskiej form tych nie znajdujemy[1]); to nie są wcale zwrotki klasyczne ale nowoczesne, do śpiewu przeznaczone. W Psalmach posługuje się już nasz poeta tymi kształtami powszechnie; pochodzą one zapewne z Francyi — n. p. Desportes używa często podobnych form — a ich zjawienie się u Kochanowskiego należałoby objaśnić wpływem zagranicznych lutnistów na pierwotną lirykę polską, zwłaszcza sławnego wirtuoza Bakfarka. Kochanowski przysłuchiwał się nie raz jego spiewom, sam był niezawodnie lutnistą, i w kilku epigramatach zachwyt nad grą Bakfarka[2]) uwiecznił. Wartoby kiekiedyś zbadać bliżej repertuar tego wirtuoza, z którego znamy zaledwo początkowe słowa dwu pieśni t. j. L'amour je me plains i Che più foco a więcej nic, bo kompozycye te są dziś bardzo niedostępne. A więc widzimy, że już w tych czasach objawiło się u Kochanowskiego pewne wahanie między klasycyzmem a modernizmem. Przewaga ogromna leży jeszcze po stronie tradycyi, objawionej w elegiach padewskich, ale obok niej nieznacznie wydobywają się na wierzch nowsze kierunki, którym żaden wyższy talent oprzeć się nie potrafi.

D. n.



[1]) Bruchnalski, O budowie zwrotek. Rozpr. Akad. Umiej. Wydz. fil. XIII. 30, 45.

[2]) Poliński, Echo muzyczne. 1887 nr. 198.



IGNACY CHRZANOWSKI.

O satyrach Naruszewicza.[1]

„Rozumne satyry w Polszcze nie popłacają, wszystkie prawie one paszkwilami zowią. To zaiste ucieszna jest, iż ci, co się tkniętemi być czują, utrzymać tego nie mogą, ale wraz narzekają i łają pisarzowi, który ich tak mało zna, jak mało oni tego szczerego prawdomówcę znają«.

Tak skarżył się w r. 1765 Monitor (N. 62). A jednak niechęć publiczności względem »rozumnych satyr« nie odstraszała ludzi dobrej woli, zdających sobie sprawę z ciemnoty i upadku moralności społeczeństwa, od pisania i wydawania satyr i komedyi satyrycznych; liczba ich zwiększa się z roku na rok, a wśród satyryków stoją na czele współpracownicy tegoż Monitora, który bądźto umieszcza w swych łamach satyry oryginalne, bądź tłumaczy Horacego, bądź posiłkuje się w ośmieszaniu i piętnowaniu wad społeczeństwa znakomitem piórem Spektatora angielskiego[2]). W roku 1770 zaczynają wychodzić pod redakcyą Naruszewicza Zabawy przyjemne i pożyteczne, które także częstokroć uprawiały satyrę, choć nie na tak olbrzymią skalę, jak Monitor; do Zabaw pisywali satyry sam Naruszewicz, Albertrandi, Kajetan Skrzetuski i inni. W r. 1766 J. E. Minasowicz wydaje satyrę przeciw deistom[3]), w r. 1767 Bohomolec — oprócz kilku komedyi szkolnych — jeszcze »Komedye na teatrum J. K. M. wypracowane«, a wśród nich słynne »Małżeństwo z kalendarza«; w tym samym roku ukazuje się osobne wydanie jego komedyi: »Pan dobry«, »Pijacy», »Ceremoniant« i »Monitor«; rok 1768 przynosi bezimienne komedye »Mąż poprawiony« i »Nagroda cnoty«, rok 1769 — komedyę, tłumaczoną z Gellerta »Żona chorująca«, która w r. 1773 w powtórnem wychodzi wydaniu; w r. 1770 ukazuje się komedya

[1]) Przypiski umieszczone będą przy końcu rozprawy.

St. Mycielskiego »Junak«, w r. 1771 — »Paryżanin polski« Bohomolca, »Panna na wydaniu« Ad. Czartoryskiego (przedrukowana w r. 1774), »Aulus Persius Flaccus dowcipny«[4]), »Dziwak, na starość chcący się żenić, oszukany« F. Zawistowskiego; w latach 1772—1775 wychodzi nowe, pięciotomowe wydanie komedyi Bohomolca; w r. 1773 tłumaczy Adam Czartoryski komedyę Destouche'a »Dumny«, »z niektóremi do krajowych obyczajów odmianami«; Naruszewicz wydaje osobno »Chudego literata«, a Gracyan Piotrowski »Satyra przeciwko zdaniom i zgorszeniom wieku naszego« wraz z »Satyrem« Kochanowskiego[5]). W r. 1774 drukuje Czartoryski powtórnie swą »Pannę na wydaniu«, a nadto komedyę »Mniejszy koncept, jak przysługa«, znaną także pod tytułem »Pysznoskąpski«, tłumaczy »Gracza« Regnarda; w roku 1775 ukazuje się u Grölla komedya »Pieniacz«, powtórne wydanie »Gracza« oraz »Myszeis« Krasickiego; w roku 1776 — »Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki«, trzecie wydanie »Gracza«, w r. 1777 — »Świętoszek« Moliera i komedya »Dziedzic« w przekładzie Jana Baudouina de Courtenay, trzecie wydanie »Żony chorującej« Gellerta, komedye »Krętolewicz« i »Poprawa młodego«. W roku następnym wychodzą już z pod prasy satyry Naruszewicza (w trzecim tomie »Dzieł poetyckich«) i satyry Krasickiego.

Wykaz powyższy, chociaż niezupełny, świadczy jednak dosyć wymownie, że literatura satyryczna, mimo że »nie popłacała«, rozwijała się jednak już w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta; wykaz ten świadczy jednocześnie, że Naruszewicz, jako satyryk, miał wielu poprzedników, z którymi, jak to zobaczymy, miał niejeden pogląd wspólny i od których może nie jeden pomysł zapożyczył.

A więc przedewszystkiem pogląd na istotę satyry miał Naruszewicz taki sam zupełnie, jaki niejednokrotnie wypowiadano na szpaltach Monitora. »Ja w szczególności nikomu nie łaję, czołem biję osobom, ganię obyczaje, życząc miłej ojczyźnie, by miasto fircyków miała poczciwych ziomków, dzielnych wojowników« (I, 170—174); wolałoby się wprawdzie, aby zamiast »czołem biję osobom« powiedział Naruszewicz np. »Wielbię urząd, czczę króla«, boć nie wielką wartość moralną posiada ten, co bije czołem osobom, których obyczaje na naganę zasługują (ale trudno, Naruszewicz był w jednej osobie satyrykiem i panegirystą), — bądź co bądź myśl jest jasna: paszkwil a satyra to zupełnie co innego; paszkwil godzi w jednostkę, satyrę pisze się »tym jedynie umysłem, aby bez urazy prywatnych, pospolite tylko wytknąć skazy« (V, 3—4). Podobnież i Monitor kilkakrotnie oburza się na paszkwilantów: Minasowicz np., nie rozróżniając zresztą należycie satyry od paszkwilu, powiada, że »niemasz większej podłości ni też niegodziwości, jako tajemnie zadawać śmiertelne ciosy sławie ludzkiej; pisma satyryczne, dowcipu i ognia pełne, są coś podobne strzałom, jadem napuszczonym, które nie tylko ranę zadają, ale ją jeszcze nieugojoną czynią« (1768, 27); Krasicki gani »ludzi płochego umysłu,

którzy dla szczebietliwości i nieuwagi gotowi słowem nieostrożnym wziąść sławę bliźniemu, pismem uwłoczyć honorowi i reputacyi, nie dla tego, aby o szkodę przywiedli, ale jedynie, aby konwersacyi dać żywość, w pismach zaostrzyć ciekawość czytelnika, albo, jak ów satyryk Boileau, który dla kadencyi wiersza ludzi kilku na sławie zgubił« (1772, 5); jest nawet zdania, że »satyry i paszkwile powinny wzbudzać czułość publicznych juryzdykcyi« (1772, 51).

Inną jeszcze cechę, właściwą prawie wszystkim satyrykom, od Horacego i Juwenalisa poczynając, posiada Naruszewicz, — a mianowicie pogląd, że dawniej było lepiej na świecie, aniżeli dzisiaj. Krasicki w zakończeniu satyry »Pochwała wieku«, w słowach: »Sądź, jak chcesz: może lepiej, może też i gorzej«, nie przyznaje wyższości ani czasom przeszłym, ani teraźniejszym; Naruszewicz stanowczo oświadcza się za przeszłością. Zgadzał się niewątpliwie z Bohomolcem, że »ludzkość, miłość, grzeczność i dobra maniera nigdy nie była w tej doskonałości, w jakiej ją dzisiaj widzimy« (M o n i t o r, 1768, 4), ale nie zgadzał się na jego pogląd, że »cnoty teraźniejsze milsze i przywary stały się łagodniejsze przez dobry gust i polor wieku naszego« (t a m ż e); polor obyczajów nie nęcił go zupełnie, przeciwnie, poczytywał go za pokrywkę zbrodni i upadku moralności i, jeżeli tak czarno zapatrywał się na ów wiek dobrego gustu i poloru, to nie tylko dla tego, że »we zwyczaj prawie poszło dawne czasy chwalić, a na zepsucie obyczajów wieku teraźniejszego narzekać« (M o n i t o r, 1767, 81), i nie tylko dla tego, że zwyczaj ten był i jest satyryczną manierą, ale przedewszystkiem dla tego, że miał głębokie przeświadczenie o wyższości moralnej czasów dawnych. Kiedy ogólnikowo powiada: »...zły czas wygładził stare obyczaje, poszedł prawdziwy honor w obce kędyś kraje« (II, 145—146), albo: »Dawniej szły karne chęci zawsze za rozumem, teraz sam za ich chodzi rozhukany tłumem« (IV, 25—26), albo jeszcze: »Pierwej honor za cnotą chodził poufale; przekuli w stal wiek złoty piekielni kowale« (IV, 55—56), — to takim wyrażeniom zbyt wielkiej wagi przypisywać nie podobna, trzeba je położyć na karb maniery satyrycznej albo naśladowania satyryków starożytnych, tęskniących do wieku złotego, lub Boileau'a, który zapatrzył się na Horacego i Juwenalisa. Nie wierzył Naruszewicz w istnienie jakiegoś wieku złotego, bo wiedział, »iż wiek w starożytności najchwalebniejszy, wiek złoty nazwany ten był wiek, który ludzi do bydląt najpodobniejszych zawierał« (M o n i t o r, 1766, 95); nie hołdował modnemu wówczas hasłu »revenons à la nature«. Złotym wiekiem, do którego tęsknił, był dlań wiek złoty Polski, kiedy to »starożytni Polanie«

...na znak granic słupy żelazne kopali,
Dzielny bachmat pod siodłem, z rzemienia popręgi,
Pod burą niepoczesną łuk na grzbiecie tęgi,
U boku kord na łyku, grot w ręku stalisty (II, 139—143).

Przyznawanie wyższości temu złotemu wiekowi nad teraźniejszym nie jest manierą ani naśladownictwem, lecz głębokiem przekonaniem historyka-monarchisty, za główny warunek szczęścia narodu poczytującego silną władzę monarchiczną, dzięki której Bolesław Chrobry kopał »na znak granic słupy żelazne«. Więc nie współczuł niezawodnie Naruszewicz ani tym, którzy »z podziwieniem słuchali poważnego starca, opowiadającego jaki stan był Polskiej za panowania Jana III« (Monitor, 1766, 95), ani nawet tym, którzy z rozrzewnieniem »na pamięć sobie przywodzili czasy Zygmunta I« (tamże), bo już wówczas było źle: już »niesfor głów tysiąca« zaczął swą robotę, już „pod pozorem wolności mniemanej określał króle, rozmnażał tyrany«; jego rozum i serce ukochały te błogosławione, zdaniem jego, czasy, w których żyli »dzicy Sarmaci«, kiedy

Były pod ich szabliskiem nietknięte granice,
Kiedy zgodni, porządni, twardo wychowani,
Miłośnicy swych królów i wierni poddani,
Bez ślifów i oliwek, choć w prostym paklaku,
Panowali od źródeł Dniepru do Krępaku.

Wobec takiego stanowiska nie dziw, że oddawał satyryk pierwszeństwo czasom dawnym, ale nie niedalekiej przeszłości, w której zdrowa sarmackość już znikła, a rozkrzewiał się »sarmatyzm«, lecz przeszłości dalekiej, która miała »dzikich Sarmatów«, a nie znała sarmatyzmu; że piorunował na czas teraźniejszy nie tylko jako moralista, lecz i jako historyk: moralistę raził upadek moralności, historyka — anarchia i ogłupienie polityczne społeczeństwa, przeciwko którym reakcya w okresie pisania satyr nie była jeszcze dość silna ani powszechna. Wprawdzie przygodnie tylko piętnuje Naruszewicz w swych satyrach grzechy polityczne, lecz nie zapomina o nich bynajmniej; a więc boleje nad zbyt wybujałym indywidualizmem szlacheckim i płynącą stąd niezgodą (»Lecz kiedy jedno ciało zrobisz z tej gromady, ni serca do czynności, ni mózgu do rady«, VI, 195—196), nad praktykami sejmikowemi i trybunalskiemi (V, 107—118), nad rozganianiem sejmików przez możnych panów (V, 205) i liberum veto (»Ani ów poseł z wielką przyjeżdża zaletą, co tylko na podatki głośne ryknie veto«, VI, 75—76), nad brakiem fortec pogranicznych (V, 62), silnego rządu, pełnego skarbu, stałego wojska (»Wszystkich chwalim, iż dobrzy i świeccy i księża, jednak giniem bez skarbu, rządu i oręża«, V, 267—268), nad zanikiem ducha rycerskiego (»Pewnie się on za dobro pospolite bije? Nie uziębnie na mrozie, na deszczu nie zmoknie«, VI, 64—65), rozprzężeniem dyscypliny wojskowej (»Żołnierz myśli, kędy karmnik z wieprzem, ser w koszu, a z kurami grzędy«, VI, 91—92), nad nieposzanowaniem prawa (II, 155) i niesprawiedliwością sądów (VI, 125), — słowem nad anarchią z jej strasznymi skutkami. Tylko przygodnie także, ale dobitniej i szcze-

główiej uwzględnia Naruszewicz w satyrach grzechy społeczne, mianowicie opłakane położenie ludu, a przywileje szlachty:

. . . . kto ma potęgę,
To anioł, choć łże, zbija, choć łamie przysięgę.
Wszystko mu wolno broić, byle wlazł na górę (IV, 31—33).
Jakby ten tylko winnym miał zostawać zgoła,
Kto się sprawiedliwości oprzeć nie wydoła,
A przed kim same sądy drżeć i klękać muszą,
Nic to, chociaż nie jeden przypłacił mu duszą.
To gospodarz, co gwałtem kmiece łzy połyka (IV, 39—43).
Bojaźliwa niewinność płacze w kącie rzewnie (IV, 50).
Co za przepych na koniach! co za szór i siatki!
Mógłby za nie wyżywić i żonę i dziatki
Niejeden biedny rolnik, co się długo pocił,
By pan gnuśny z łez jego grzbiet szkapi ozłocił (VII, 54—57).

Najsilniej jednak piętnuje krzywdy społeczne w satyrze O prawdziwym szlachectwie w słowach: »Bo w Polsce złota wolność pewnych reguł strzeże: chłopa na pal, panu nic, szlachcica na wieże« (II, 165—166); a za jedno z »głupstw« wieku poczytuje ciężką robociznę chłopa (»...obarczony ciężkim kmiotek pługiem gmerze w roli pod groźnym kańczugiem«, III, 157—158). Wypowiadając tę ideę demokratyczną — najpiękniejszy dorobek nauki wieku oświeconego, — był Naruszewicz rzecznikiem nie tylko swych własnych poglądów, lecz całej grupy publicystów, którzy w Monitorze nieustannie walczyli z przesądami społecznymi, dowodząc »równości stanów społecznych« (1765, 5—6), oburzając się na tyranię panów względem sług (1765, 25, 65, 70; 1767, 24—27), zwracając uwagę czytelników na »nędzny stan większej prawie części ludzi, po wsiach i miasteczkach naszych mieszkających« (1767, 22), biadając nad tem, że »niema żadnego między ludźmi stanu, któryby godniejszy był politowania, jako poddani wieśniacy pod złym panem« (1767, 1), drukując w przekładzie Józefa Koblańskiego »Demokratyczny wiersz do ludu« Thomasa i t. d.

Zastanawiał się także Monitor, na czem polega prawdziwe szlachectwo (np. 1765, 57); temu przedmiotowi poświęcił Naruszewicz całą satyrę drugą — O prawdziwym szlachectwie, w znacznej części zresztą przerobioną lub przetłumaczoną z piątej satyry Boileau'a[7]). Podobnie jak autor francuski, tak i nasz poeta nie uważa bynajmniej szlachectwa za chimerę, lecz żąda, aby ono polegało nie na zasługach przodków, od których potomkowie wyrodzić się mogą, nie na herbach, nie na bogactwie ani potędze, lecz jedynie na osobistych zasługach; a pojęcie tych zasług jest u Naruszewicza szersze, aniżeli u Boileau'a, do znamion bowiem szlachectwa, które ten wyszczególnia, Naruszewicz dodaje jeszcze od siebie gospodarność, rozumne wychowanie dzieci, zdolność do rady i sądu oraz wiarę małżeńską i wogóle sumienne spełnianie obowiązków; kto ich nie spełnia, ten, choćby nawet, «od Lecha wy-

szedł prostym ciągiem«, jest nie szlachcicem, lecz łotrem. Walczy więc Naruszewicz w tej satyrze z pychą rodową, piętnuje tych, co »miasto zasługi hajdukami się szczycą i pięknemi cugi«, szydzi z tych, co chwalą się, że »jeden z dziadów już tu był osiadły, kiedy Popiela myszy gołogone zjadły«. W zakończeniu satyry powiada poeta: »Stój piórko, by kto mych słów nie wracał na nice, abo się nie ozwały na stole nożyce«. Nożyce odzywały się często w ciemnem społeczeństwie szlacheckiem w ten sposób np.: »A w cóż się obrócim my, szlachta polscy, których krew szczepiła wolność, prawa, rządy, któremi się chlubiem? Czyż na to przyszły pradziadów odwaga i znoje, ut ignotus heres et ignobilis invadat iura nostra? My polskie imię wsławili, my krzyż i wiarę świętą piersiami bronili od Bisurmana hardego, a teraz mieszczanin, chłop, przekrzta ostatni, sentina plebis, z nami ma dzielić te cne dostojeństwa, które nas różniły od podłego gminu, sic vos non vobis, i tam dalej« (Monitor, 1765, 7). Wobec takich głosów — a było ich tysiące — nie dziw, że poeta powiada: »Strach teraz prawdę mówić, poeto ubogi«.

Pycha rodowa to jeden z głównych objawów sarmatyzmu, który usiłowała zwalczyć nasza literatura reformatorska XVIII wieku. Drugim, nie mniej powszechnym, był panegiryzm zarówno w życiu, jak w literaturze. Monitor niejednokrotnie zabierał głos w tej sprawie w przekonaniu, że na równi z kalumnią »najwięcej złego mnoży na świecie« pochlebstwo (1766, 21), że »między chorobami umysłu niemasz najniebespieczniejszej, zaraźliwszej nad pochlebstwo« (1766, 70); powstawał więc przeciwko zwyczajowi bezsensownych powinszowań panegirycznych (np. 1767, 77), przeciwko zepsuciu smaku estetycznego w panegirykach, w owych »księgach troistych tryumfów trypody torujące trzaskającym tonem treść trefunkowej taryffy« (1766, 24), szydził z pochlebców i pieczeniarzy, co to »jeśli (pan) kichnie, wszyscy przytomni lękać się będą, żeby to nie był katar, a jeśli wiatr mu z żołądka głośno przez usta odbije, trwożyć się będą, czy go nie spazmy żołądkowe napadają« (1770, 36). Otóż tej prawdziwej pladze literatury i życia Naruszewicz poświęca całą satyrę piątą: Pałac pochlebstwa. Oburza się na obmierzły zwyczaj przesadnego wielbienia cnót nieboszczyków, nazywania ich »ojcami ojczyzny«, chociażby nawet za życia byli złodziejami i mordercami (63—76), pisania szumnych panegiryków ślubnych i pogrzebowych pod potwornymi tytułami, jako to »Abrys cnoty, wieczności wyryty grobsztychem«, »Stół Libityny na łzy z serdecznym kielichem«, »Złoty honoru namiot«, »Smutne ojczyzny mutety na sarkofagu pani cnotą oświeconej«, »Kwiat młodości, w śmiertelnym tyglu usmażony, na smaczny niebu kąsek, dziecię ukochane« (77—106); nie zapomina ani o zabarwionych pochlebstwem gazetach i dyaryuszach, ani o komplementach sejmowych, sypanych magnatom za to np., że jeden »przybywszy na trybunał, pomagał do rugów«, drugi »solennie sejmik uczęstował«, a trzeci »własnym spalił dekretem pięć czarownic żywych, a drugich pięć mniej winnych

utopiwszy w rzece, na pamiątkę swych czynów wystawił kaplicę«; nie oszczędza kaznodziejów, »co za puzdro wina zrobią świętym, choć drugi nie wart i Turczyna« (107—128), ani poetów, owej »tłuszczy, od rozumnego wygnanej Platona«, która »często najbrzydsze zbrodnie przeobraża w cnoty« (235—262), ani wreszcie Włochów-malarzów, którzy umieją przerobić małpę w Apollona:

Prawda, że masz nos, jak gałka na kościele,
Oczy w studni, żeś blady, dziur na twarzy wiele,
Gębę nieco szeroką; lecz ja łacno sprawię,
Że twój wszystkie portrety zagasi w Warszawie.
Wreszcie, te znaki wielkich są ludzi u świata:
Oczy masz Cycerona, nos, jak u Sokrata,
Usta żywe Plutarcha, a w rozum bogaty
I Horacy, jak mówią, był też tak dziobaty (137—144).

Oto objawy panegiryzmu w literaturze i sztuce. W życiu — wyłudzanie składek zapomocą potwornych pochlebstw i szumnego tytułowania (149—171), wkradanie się w łaski kobiet zapomocą komplementów (213—234), a nadewszystko haniebne pieczeniarstwo (172—212), nie znające granic ani godności ludzkiej, gnieżdżące się zwłaszcza na dworach magnackich, które roją się od pochlebców — »aniołów podlejszego chóru«, przesadzających się w nadskakiwaniu panom:

Myśmy także gotowi umrzeć za twe zdrowie!
Każ nam, panie, rozegnać sejmiki; na skinienie
Twoje wszystko tak pierzchnie, jak przed słońcem cienie.
Będą zmykać przed nami szlachta i urzędy.
Każ cudzy dom najechać lub sąsiada kędy
Kijmi obić; bądź pewien że dla twej przysługi
Jeden życie utraci, a poleży drugi.
Niechaj się cała gruzem kraina przywali:
Fraszka wszystko, kiedy się honor twój ocali (204—212).

Trzecim wreszcie objawem sarmatyzmu, uplastycznionym w satyrach Naruszewicza, to ciemnota społeczeństwa. Nie wykazuje poeta głównej jej przyczyny — nizkiego poziomu szkolnictwa — dlatego zapewne, że za jego czasów dzięki Konarskiemu szkoły zaczęły się już podnosić; raz tylko jeden wspomina mimochodem o klasztornem wychowaniu kobiet (VIII, 118—138) i raz jeden o cielesnej chłoście w szkołach męskich (III, 90). Natomiast niektórym objawom i skutkom ciemnoty poświęca całą satyrę szóstą: Chudy literat, z której jasno widać, że Naruszewicz podobnie, jak wszyscy reformatorowie społeczeństwa, w ciemnocie właśnie upatrywał jedną z głównych przyczyn upadku moralnego kraju:

Mądrego nic nie pytaj. Lecz to gorzej szkodzi,
Że co czynim, o srogie szwanki nas przywodzi:
Jednym gnuśne stępiło umysł próżnowanie,
Drugi rozum i serce utopił we dzbanie,

Ów się tylko pieniactwem szarga.... (181—185).
Ten, pańskiej pachołkując dumie i zawiści,
Zwodzi, kłamie, namawia, a nuż co skorzyści?.... (187—188).
Tamten całe swe szczęście na kartach zakłada
Lub lata po wizytach i obiady zjada.... (191—192)
Drugi gadać nie umie. Ba! i cóż on powie?
Nic nie czytał, nie myślił; same wiatry w głowie
[(197 - 198).

Satyra ta z jednej strony uderza na ciemnotę szlachty i na płynący z niej brak popytu na książki poważne, a z drugiej na opłakane, ciężkie i smutne warunki rozwoju pracy literackiej i naukowej, mianowicie na brak nakładców na dzieła poważne i nędzę literatów. Że ogół społeczeństwa stronił od poważnej lektury, o tem kilkakrotnie świadczy Monitor. »Liczemy w Polszcze ludzi koło 8,000.000; z tych będzie kilkakroć sto tysięcy, którzy... wyznawają nieodbitą nauk potrzebę. A przecież z tych kilku kroć sta tysięcy ledwie sto lub dwieście znajduje się, którzy potrzebniejsze księgi czasem kupują« (1767, 73); biblioteka Załuskich stoi pustkami (tamże); »niedawnemi czasy — pisze Bohomolec — rozmawiając z księgarzami, chciałem się dowiedzieć, które też książki u nas najbardziej popłacają?.... Odpowiadają, że żadnej niema skupniejszej nad kalendarze« (1768, 1); »pisma w Polszcze najbardziej po ręku latają te: panegiryki lub mowy na czyją pochwałę, gazety i rozmaite bajeczne dzieje« (1765, 62). Nie inaczej przedstawia rzecz Naruszewicz. »Lecz w naszym kraju jeszcze ten dzień nie zawitał, żeby kto w domu pisma pożyteczne czytał« (53—54): szlachcic składa ten obowiązek na księży, księża na szlachtę; nic więc dziwnego, że księża są ciemni, że wygłaszają bezsensowne kazania, w których »obierają Piotra marszałkiem, a podczaszym Jana w niebie« (VIII, 111—112), nie dziw, że »Sędzia nie zna prawa wcale, chociaż jaśnie wielmożnym bywa w trybunale« (73—74), »nie straszny też to u mnie taki podkomorzy, co na hipotenuzę wielki pysk otworzy« (77—78). Najlepszą jednak illustracyą ciemnoty społeczeństwa jest w satyrze szóstej opowiadanie o szlachcicu, co to kupował książki w »sklepiku na Farskiej ulicy«: nie chce kazań, bo to dobre dla księży, nie chce Tacyta, bo zapewne nie słyszał o nim, nie chce »Sejmu Piekielnego«, bo, gdy księgarz mówi mu, co w nim jest, czuje, że i o nim nie zapomniano, — i ma słuszność: nie w smakby mu poszła satyra na zbytki i pychę szlachcica, co »ledwie pół łokcia od ziemie, już wzgórę pysk nosi«, a nadewszystko na złe obchodzenie się z ludem i ze służbą[8]). Nie chce także szlachcic i »Przyjaźni patryotycznej«, i znów ma słuszność, bo nie trafiłyby mu do serca takie np. słowa: przyjaźni patryotycznej »najpierwszą powinnością jest łączyć serca wszystkie węzłem jedności i poddać je pod rząd wolności, prawami określonej, aby ona jednaką sprawiedliwością dla każdego i ubeśpieczenia wszystkich stała się ich ogniskiem«, albo: »możnaby widocznemi dowodami stwierdzić, że

jeżeli zbrodnie, złodziejstwa, rozboje szerzą się w kraju, to stąd wynika, że ojczyzna nie ma na nędzę ubogich baczności, którzy przez to stają się okrutnemi, że bogaci są nieużytecznemi i nieludzkiemi«[9]). Z pewnością uważałby szlachcic takie sentencye za głupstwo, on, który sejm, co »po radomskiej nastąpił radzie«, t. j. sejm z r. 1767—8, nazywa szatańskim, może nie dlatego, że porwano senatorów, lecz że uchwalono ograniczenie liberum veto do materiae status i odjęcie panom ius vitae et necis nad chłopem. Nie chce dalej szlachcic ani wierszy, bo to błazeństwo, ani dziejów polskich, bo wyrzucono z nich dzieje bajeczne, ani książki o gospodarstwie, bo »i bez książek pszenicę rodzi moja rola«, ani o rządzie Europy: »A mnie bies co po tem, jakim się cudze sprawy wiją kołowrotem! Ja wiem, że u nas sejmik będzie na Gromnicę, a jarmark na Łucyą, świętą męczennicę«. Nawet małego kalendarzyka nie chce, bo w nim niema spisu dostojników tytularnych. Skończyło się więc na tem, że »poniósł bibliotekę na ładunek głowy: receptę do dryakwi i kalendarz nowy« (naturalnie w rodzaju Duńczewskiego).

Niedosyć na tem; aby dokładniej scharakteryzować niewybredny smak ciemnego społeczeństwa, szydzi Naruszewicz z owych »rozmaitych dziejów bajecznych«, które, jak świadczy Monitor, chętnie kupowano obok kalendarzów i panegiryków, — z bezsensownych, zbyt fantastycznych powieści, w których autor

Pali Euksyn, na piaskach papierowe stawi
Okręty; bohatyrów na powietrzne sadzi
Wozy i przez obłoki gryfami prowadzi;
Zamienia ludzi, w wilcze przyodziawszy skóry;
Nosi baby na łyse kominy przez góry;
Widzi Abla z Kainem na miesięcznej zorze
I solone Syreny prowadzi przez morze (174—180).

Mając do czynienia z taką publicznością, księgarze niechętnie drukowali swym nakładem dzieła poważniejszej treści; księgarnie, skarży się »chudy literat« »ostatni grosz za druk z kalety wygonią«, a mecenasi »dość nagrodzili, kiedy się pokłonią«, bo »niepokupny dziś rozum". Ta skarga Naruszewicza na trudność wydawania dzieł naukowych nie była bynajmniej odosobniona; tak, np. w Monitorze (1767, 72) czytamy, że syn pewnego szlachcica, który zrujnował się na... książki, napisał dzieło uczone: »Myślę o druku, alić widzę większe w tym trudności, niżli miałem w pisaniu tej książki. Spodziewałem się, iż, jako się dzieje w cudzych krajach, i dzieło to moje będzie darmo wydrukowane i przysługę jaką od drukarni dostanę, alić mi mówią, że tej książki drukowanie będzie mnie kosztowało najmniej zł. 1000. Owoż całego roku moja intrata! Przekładam im obcych krajów w tym zwyczaj; insza tu rzecz — odpowiedzą — u nas, w Polszcze. Tam drukarnia wybije 10 lub 12 tysięcy exemplarzów jakiej książki i za lat kilka wszystkie wykupią; u nas, jeśli się 500 exemplarzów wydrukuje, trzeba czekać

lat 50 i po tych wypłynieniu jeszcze ich wiele zostanie«. Skarży się dalej chudy literat, że książki w Polsce idą na podkładkę do placków z rodzynkami, podobnie jak współpracownicy Monitora biadają nad tem, że widzieli »konstytucye na funcikach pieprzu albo żywoty świętych na papilotach« (1766, 36), a »monitory, przeformowane na funty pieprzu i gałek muszkatołowych..., bywały miarą lewandowej tabaczki, a co najszacowniejsza, miały honor przypaść wielom do gustu, gdy były fundamentem wielkanocnych kołaczy« (1772, 41)[10]. Wobec tego wszystkiego, literaci, jeżeli nie wyszukali sobie mecenasów, musieli być i zniechęceni i zadłużeni, a przedewszystkiem »chudzi«.

Czy i gadulstwo, przeciwko któremu wymierzył Naruszewicz satyrę pierwszą, trzeba zaliczyć do sarmatyzmu? Powiada w »Skrupule bez skrupułu« Jabłonowski, że »nowiny wymyślać, one rozsiewać i publikować, rzecz jest bardziej w Polszcze, niż gdzie indziej, zwyczajna i całe za grzech nie miana«; mówi tu Jabłonowski przedewszystkiem o plotkarstwie politycznem. Otóż i Naruszewicz, rozwodząc się szeroko nad gadulstwem, ma na myśli po części także plotkarstwo polityczne, skoro powiada, że milczenie to »szacowny przymiot«, mocą którego »misterna sprawczyni polityka... świat widokiem scen coraz mieni znakomitych, a ustawną koleją ludzkie ważąc dole, uciśnione podwyższa, dumne tłumi króle« (231—236); przymiot ten »wojenne zamysły prowadzi do mety, on otwiera monarchów skryte gabinety i toruje tam drogę ufności przewodem, gdzie jedno koło całym kieruje narodem« (243—246). Oto zapewne główny powód, który skłonił Naruszewicza do wystąpienia przeciwko gadulstwu w osobnej satyrze; a rozpatruje w niej zarówno pobudki plotkarstwa (miłość własna, chciwość, nienawiść, złośliwość), jak skutki, piorunując zwłaszcza przeciwko »babom«, odznaczającym się »wielomównością ozora«. Walczył z tym nałogiem i Monitor, również zachwalając milczenie, tłumacząc np. wiersz Pope'a »Pochwała milczenia« (1767, 28), wykazując całą niegodziwość i szkodliwość niedotrzymywania tajemnicy i plotkarstwa (1768, 7) i t. p.

D. n.





K. M. GÓRSKI.

Karpiński w Wiedniu.[1]

1770—1771.

I.

Przez czas, jak się zdaje, dość długi przebywał Karpiński w Zahajpolu u ubóstwianej a nawpół tylko wzajemnej pani Ponińskiej. Mąż jej jeździł tymczasem po zagranicznych dworach, donosząc oficyalnie o śmierci Augusta III. Wrócił nareszcie z poselstwa, wioząc w darze od Józefa Emanuela I, króla portugalskiego, nie tylko wielki order Chrystusa i bogatą brylantową tabakierkę ale nadto ośm sztab złota wartości dwóch tysięcy dukatów[2]). Dnia 7. września 1764 r. Stanisław August Poniatowski został obrany królem i 23. tegoż miesiąca i roku w Żwańcu, głównej komendzie pogranicznej, obchodzono uroczyście ogłoszenie elekcyi. Tadeusz Dzieduszycki, podkomorzy halicki i marszałek konfederacyi ziemi halickiej wyprawia tam wielki festyn. Po mszy i Te Deum następuje strzelanie z broni ręcznej i armat, odbywają

---

[1]) Niniejsza rozprawa jest ustępem z obszernej biograficzno-krytycznej pracy o Karpińskim. Pierwsze jej rozdziały ogłosił autor w Bibliotece Warszawskiej a mianowicie w majowym zeszycie 1891 r. str. 356—389 p. t. »Dziecinne i szkolne lata K-go« oraz w październikowym tegoż roku str. 33—65 p. t. »Pierwsza młodość K-go«.

Aby ciągłych odsyłaczy do »Pamiętników« poety uniknąć, zwracamy z góry uwagę czytelnika na str. 1138—1160 w wydaniu J. K. Turowskiego.

[2]) Kurjer Polski z r. 1763 i 1764 zacytowany w »Księdze domowej Dzieduszyckich«, str. 324, 325 (przyp.).

się wobec licznych gości ewolucye wojskowe. Podczas uczty wznoszą toasty na cześć najjaśniejszego elekta, najjaśniejszych aliantów, prymasa, senatu, rycerstwa, ministrów. Zapalają fajerwerki, zaczyna się bal i tańce trwają do późnej nocy. »Kurjer Polski« z 1764 r., któremu te szczegóły zawdzięczamy, wylicza znakomitsze osobistości, które brały udział w festynie[1]). Pełno między niemi dobrych znajomych Karpińskiego, który się tam może i znajdował, bo stosunki z synami Dzieduszyckiego miał blizkie, przynajmniej w latach późniejszych. W każdym razie widzimy w Żwańcu dwie kobiety, nad których spotkaniem zadumałby się powieściopisarz. »Kurjer« wymienia w liczbie gości »Ponińską, starościnę osterską« i »Poźniaka, łowczego halickiego z żoną«. Czyżby nią była Maryanna Broselówna?[2]) Co się Ponińskiego tyczy, to nieobecność jego tłumaczy się może tem, że jeszcze z dalekiej podróży do Hiszpanii, Portugalii, Sardynii, Anglii i Hollandyi nie wrócił.

Karpiński nie należał nigdy do gorących zwolenników monarchy, którego wybór obchodzono tak świetnie. Okoliczności, wśród których odbyła się elekcya, szkodziły mu zawsze wśród ogółu, osobiste zaś zetknięcie się poety z królem nie rozwiało uprzedzeń p. Franciszka, owszem wywołało nową niechęć. Dwaj ci ludzie nie byli stworzonymi do wspólnej pracy i porozumienia. Wyczekiwali wzajemnie usług i żądali od siebie zbyt wiele. Stanisław August gotów był popierać pisarza a Karpiński radby był za pracę doznawać protekcyi, ale zbyt różne były ich pojęcia o warunkach takiego stosunku. Kiedy po trzecim rozbiorze, król siedział w Grodnie, odwiedzał go tam poeta i cieszył, a jednak jeszcze wtedy nie oszczędził mu zbyt gorzkiej w takiem położeniu, wymówki, że się materyalnym jego losem nie zajął. W pamiętnikach nie obchodzi się on nadto łagodnie z królem, staje się nawet echem nieprzyjaznych mu plotek, prawi o pochodzeniu Ciołków Poniatowskich od To-

---

[1]) Tamże, str. 261—263. Prócz pani Ponińskiej i Poźniakowej spotykamy np. Koziebrodzkiego z żoną i córką, Puzyninę, starościnę upicką, z której synem Karpiński odbył drogę do Wiednia, Górskiego, komornika granicznego, pisarza kapturowego halickiego, o którym często mowa w korespondencyi poety, pułkownika Cumskiego, (zapewne Cieńskiego?), Alexandrowicza, posła do Porty, Skarbka, chorążego kołomyjskiego z żoną i córką. Niektóre z tych osób wspomina potem Karpiński w wierszowanym liście do Joachima Litawora Chreptowicza (u J. K. Turowskiego, str. 478):

I Dzieduszycka cnotliwa,
I Skarbkowa wiekiem żywa
I Koziebrocki zabawny
I Gurski, sędzia nasz dawny,
Wszystko to żyło przed rokiem.

[2]) Pierwsza, jak wiadomo, »kochanka« Karpińskiego.

rellich, powtarza wiersze o Lachowiczu, który prawdę mówił i jest tylko plebanem, gdy pochlebcy Naruszewiczowi dostała się infuła. Karpiński ma wogóle naturę drobnego, ubogiego szlachcica; zazdrosny i podejrzliwy, widzi w każdem wyniesieniu się intrygę i sławi wprawdzie Naruszewicza wierszem, ale w prozie podsuwa domysł, że go poboczne względy wyniosły. Król »lubił pochlebców — pisze on — i pozbogacał pochlebiających wtenczas, kiedy człowiek prawy w ubóstwie pod oczyma jego chodząc próżno się wsparcia spodziewał«. Lękam się mocno, że owym prawym człowiekiem ma być sam Karpiński.

Pomimo to sądzi on króla wogóle słusznie, przyznaje mu rozum, najlepsze chęci, ale odmawia woli i pyta, co po takim rozumie, który nic zdziałać nie potrafi. »Nie to mi, nie to rozum, co pięknie mówi, ale co rządnie czyni. Pierwszego z czytania książek i obcowania z ludźmi rozumnymi nabyć można (i toby się bardziej pamięcią niżeli rozumem nazywać powinno); drugie sama natura daje albo umyka«. Mówi o »najmocniejszej religii« Stanisława Augusta, bo słyszał na własne uszy, jak król siostrę zapewniał, że szczerem sercem powtarza w pacierzu słowa: »i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom«, ale dla samego Karpińskiego bywał wyraz »religia« jednoznaczącym z »ludzkością«, »dobrocią« i może nawet z jakimś nieco biernym kultem Najwyższej Istoty. Natomiast jestto jego zdaniem głównie winą króla, jeżeli tak wielka rozwiązłość obyczajów zapanowała w Warszawie. Jedna jest wszelako okoliczność, która pozyskuje naszego poetę dla Stanisława Augusta: oto magnaci sprzeciwiali się jego elekcyi, gromadzili wojska, aby ją unieważnić, a teraz z gniewem w sercu muszą się przed nim korzyć. Potomek drobnej szlacheckiej rodziny patrzał się na to z upodobaniem, żywił stała niechęć do możnych, wielkopańskich rodów. Od dzieciństwa przyglądał się ze zgorszeniem nie tylko ich wybrykom i dumie ale nawet ich przepychowi. Spotykamy się wogóle z dwojaką demokracyą u Karpińskiego, raz ze szerszą, do innych współczesnych w Europie zbliżoną, to znowu ze specyficznie polską i szlachecką. Sprawa ludu, materyalny i moralny jego los leży mu rzeczywiście na sercu, ale pewna stale objawiająca się nienawiść do panów osłabia trochę jego stanowisko w dziejach społecznego naszego rozwoju. Gdyby był żył współcześnie we Francyi i nie był szlachcicem, byłby był niewątpliwie został rzecznikiem wolności i obrońcą »stanu trzeciego«; humanitarny jego optymizm wyrobiłby mu był stanowisko wśród ludzi witających wstąpienie Ludwika XVI na tron królewski. Ale urodziwszy się w Polsce ubogim szlachetką, nie mógł zapomnieć, że jest równy wojewodzie, domagał się równości i zabarwiał odrobiną szlacheckiej zawiści demokratyczne swoje ideały. Nie należy do nowatorów, jest reprezentantem dawnej niechęci do możniejszych. Żył z nimi, doznawał od nich gościnnego przyjęcia i przychylności, ale ich z gruntu, z urodzenia nie lubił. W pamiętnikach notował skrzętnie ich nadużycia i okrucieństwa, którym

pierwszy rozbiór kraju przypisywał. Z dziwną łatwowiernością, tak dziwną, że aż trudno dziś uwierzyć w zupełną jego szczerość, przyjmował posłuchy, jakoby jedynie gwałty polskich magnatów spowodowały Maryą Teresę do wzięcia udziału w podziale. Gdyby więc nie śmierć Gertrudy Komorowskiej, gdyby nie zabójstwo dokonane na Barszczaninie Czeszejce z rozkazu ks. Radziwiłłowej, wojewodziny wileńskiej, nigdyby nie była cesarzowa zapragnęła kawałka ziemi polskiej.

Kiedy się w Barze zawiązała konfederacya, ujrzał w niej Karpiński spisek magnatów na króla, więc chociaż go nadzieja poskromienia wroga napełniała radością, nie stanął otwarcie po stronie Barszczan i nie wziął w ich walce udziału. Na religijną stronę wypadku zapatrywał się zresztą — przynajmniej w epoce pisania pamiętników — ze stanowiska zupełnej tolerancyi XVIII-go wieku: »wierz jak chcesz, ale prawa narodu zachowaj, kochaj ojczyznę jak matkę, to już tem samem masz cechę obywatela«. Manifesta konfederackie doszły go w Pieniakach, u Bielskiego, z którym się niebawem wybrał do niedalekich Podhajec, kwatery Karola Joachima Potockiego, podczaszego litewskiego. »Mospanie Łowczy — odezwał się do Bielskiego Potocki, którego inny pamiętnikarz zowie »osobistym nieprzyjacielem króla« [1]) — dosyć już tego panowania Poniatowskich«. Poznali stąd przyjezdni, co właściwie miało znaczyć konfederackie hasło »wiara i wolność«, ale Bielski powrócił jednak do domu, aby uformować stukonną chorągiew i posłać ją Barszczanom. Wtedy to i Mrozowicki wyruszył ze swoim oddziałem. Karpiński pozostał w domu; nie wiedzieć, gdzie przebywał, może w Zahajpolu. Z tej epoki pochodzi zapewne wiersz o pani Cieńskiej, wyprawiającej syna do obozu oraz dwa inne, również objęte pierwszym tomikiem poezyj z 1780 roku. Jeden z nich nosi tytuł: »o nieszczęściach ojczyzny i rzezi humańskiej«, drugi »powietrze i wojna« [2]). Obydwa zaczynają się opisem klęsk a kończą modlitwą i, jak wogóle nieosobiste utwory Karpińskiego, nie posiadają tej szczerości i prostoty, która stanowi najważniejszą zaletę jego poezyi. Polegają raczej na pewnej udatnej poetycznej retoryce, której przykładem niech będzie zwrotka wyjęta z pierwszego wśród tych poemacików, zwrotka szczęśliwie obmyślona, chociaż płynąca z erudycyi, ze wspomnień o starożytnem »asylum«:

Wspomnij przynajmniej na Twe ołtarze,
Przy których my stać przyrzekli....
Nie karz! wszak z dawna nikt tych nie karze,
Co do ołtarza uciekli.

---

[1]) Wybicki, Pamiętniki Tom I, str. 111.

[2]) J. K. Turowski, str. 312, 314. W wydaniu 1780 r. nosi drugi poemat tytuł: »Powietrze y woyna w kraiu«.

Wśród takich uwag nad losem kraju myślał jednak i Karpiński, »ruszony patryotyzmem« o przystąpieniu do konfederatów i kiedy w czerwcu 1769 r. zdobywali Lwów, przygotowywał się w mieście do wyprawy, postanawiając pójść z nimi, jeżeli je zdobędą. Podczas trwogi, wywołanej oblężeniem, schronił się nawet, jak »wszyscy«, do kasztelanowej lwowskiej, matki Piotra Potockiego, starosty szczerzeckiego, marszałka konfederacyi. Ale generał Korytowski, ubrany w szlafrok, odparł »niesforną tłuszczę«. Barszczanie nie zdobyli miasta, podpalili tylko przedmieście. Karpińskiego oburzyło to postępowanie tem bardziej, że zgorzał przy tej sposobności kościół; zniechęciły go niesforność, rabunki i pijatyki. W epoce, kiedy obojętniejsi na sprawę publiczną wyjeżdżali chętnie z kraju, kiedy np. taki Cetner, opiekun młodego poety, opuścił już w 1768 r. ojczyznę[1]), postanowił i on udać się za granicę i »czego się nauczyć«. Skłaniały go może i osobiste jakie powody, o których wszelako nie wspomina, chęć oddalenia się od pani Ponińskiej i jej połowicznej miłości. Zgromadził więc około dwustu dukatów i jął się gotować do podróży. Przed dziesięciu laty, na uroczystem otwarciu akademii lwowskiej, nosił strój polski; obecnie przebrał się po francusku i postarał o patent na kapitana złotej chorągwi. Odznaki tej nie szczędzono podówczas i nie wojskowym »Zabronił sobie rząd nibyto republikański — pisze w swych pamiętnikach Wybicki — stwarzać grafów, baronów, markizów, stwarzał bez skrupułu niezliczoną liczbę jenerałów, oficerów, rotmistrzów kawaleryi, zaszczyt, który osobliwie w kraju wolnym powinien być skąpo szafowanym i tylko za doświadczoną waleczność lub znajomość sztuki wojskowej«[2]). Cóż kiedy się Karpiński we Lwowie dowiedział, iż mu mundur kapitana da w Wiedniu wstęp na cesarskie pokoje! A ponieważ przyjaciel jego ksiądz Koblański wyjeżdżał do Wiednia ze swoim pupilem Janem Puzyną, starościcem upickim, postanowił i Karpiński udać się nad Dunaj Tam nosił on mundur i używał tytułu kapitana, którego później prawdopodobnie zaniechał; raz tylko w spisie prenumeratorów na wydanie dzieł Kniaźnina z 1787 r. spotykamy podpis: »Franciszek Karpiński, kapitan«.

Na wybór Wiednia, jako celu podróży, wpłynęły pewno, u Karpińskiego i brak funduszów i nadzieja, że będzie miał towarzystwo w drodze a pomoc i poradę w obcym kraju, którego językiem nie władał. Wybrał się więc z towarzyszami, których mu los nastręczył. Jechali we trzech, nieraz zatrzymywani po drodze do Krakowa przez »niekarnych konfederatów«. Niejednokrotnie jak opowiada Karpiński, wypadło im się lękać o życie i mienie, a przytem nasłuchał się nasz poeta wyrzutów, że młody i zdrowy,

[1]) Por. Jul. Bartoszewicz w Encyklop. powsz. Orgelbranda, tom V, str. 88—90.

[2]) Wybicki, Pamiętniki, Tom 1, str. 212.

uchodzi z kraju w chwili walki i niebezpieczeństwa. Towarzysze jego byli oczywiście wolni od podobnych oskarżeń: jeden nie wyrósł jeszcze z dzieciństwa i udawał się do wiedeńskiego Theresianum na naukę, drugiego broniła suknia zakonna. Ks. Koblański ogłaszał już wtedy w »Monitorze« wierszowane przekłady z francuskiego, podpisując się »bezimienny lwowski Jezuita«[1]) a z czasem miał się odznaczyć i w literackim zawodzie i w kapłańskiej działalności. Ale Karpiński, pisujący już wprawdzie dawno wiersze, jednak nikomu nie znany, ściągał na siebie ciężkie wymówki konfederatów. Pocieszał się on tem, że ci co go ostro ganili nie zawsze bywali trzeźwi: »w takim stanie ja nie mając się czego spodziewać z bezrządnej konfederacyi, nie ratowałem, prawda, ojczyzny mojej ale i oni pijani nie wiele ją mogli poratować«. Nie wstrzymały go te względy od zatrzymania się w konfederackiem gnieździe, w Głogowie u księżnej Janowej z Branickich Lubomirskiej, starościny bolimowskiej[2]): nasłuchał się tam publicznych modlitw o upokorzenie wrogów i króla, poznał wielu konfederatów a między nimi i owego Piotra Potockiego, szczerzeckiego starostę, u którego matki schronił się był podczas oblężenia Lwowa, a którego dzieckiem widział na koniu w stanisławowskiej kolegiacie podczas pogrzebu hetmana[3]). Odebrawszy w Głogowie patent kapitana, ruszył w dalszą drogę do Krakowa. Zdaje się, że opuszczone i podupadłe miasto nie wywarło na nim — tym razem — większego wrażenia. Miał głowę nabitą Wiedniem i oglądając zabytki polskiego grodu, wystawiał sobie cuda naddunajskiej stolicy. Doznał też sam później pewnego zawodu, jak Jan Jakób Rousseau, kiedy po raz pierwszy dostał się do Paryża; zwykły to, dziś nawet niezmiernie częsty objaw u natur pełnych wyobraźni. Przyznał wtedy, że nic piękniejszego nad groby królewskie na Wawelu nie oglądał, a jeżeli się to porównanie odnosi głównie do krypty, w której spoczywa w Wiedniu cesarska rodzina, nie można mu odmówić słuszności. Później uległ i Karpiński urokowi Krakowa. Wrażenia, których doznał za drugą bytnością w 1788 r. były tak żywe, iż osobną broszurę opisowi swej podróży poświęcił, na starość zaś, pisząc »Żale Sarmaty«, przeniósł się raz jeszcze tęskną myślą z białowieskiej puszczy do Wawelu. Obecnie był Kraków tylko etapą w podróży do Wiednia, który go nęcił a zarazem sławą rozpusty niepokoił. Poprzysiągł więc w krakowskim kościele, że skromnie będzie żył

---

1) Wł. Smoleński, Towarzystwa naukowe i literackie w Polsce wieku XVIII. Warszawa 1887. Str. 43.

2) Przypiski Krasickiego do Niesieckiego w wydaniu herbarza tego ostatniego, dokonanem przez Bobrowicza. Tom VI, str. 165.

3) Por. Bibl. Warszawską z maja 1891 r. str. 381. Mowa o pogrzebie Józefa Potockiego, odprawionym z wielką pompą w Stanisławowie w r. 1751.

nad Dunajem. Dotrzymał pewno słowa Raz tylko, ubocznie wspomina o piękności Wiedenek.

Wrażenia dalszej podróży są bardzo charakterystyczne i stanowią pewnego rodzaju uzupełnienie do rozlicznych współczesnych dyaryuszów, których karykaturę daje Krasicki w słynnych zapiskach Doświadczyńskiego. Karpiński jest tem właśnie ciekawy, że przypomina raczej naszego przeciętnego podróżnika, bawiącego dzisiaj za granicą. Kiedy minął Białę, ostatnie polskie miasteczko, rojące się w tej chwili od marszałków konfederackich, zebranych od listopada 1769 r., ogarnia go naprzód rzewność: »postrzeżone przy drodze znaki graniczne orłów cesarskich wzruszyły we mnie miłość ojczyzny mojej, którą porzucałem«. Raduje się, że go na Śląsku rozumieją, kiedy się po polsku odezwie i że lud miejscowy mówi nie »Oderberg« ale »Boguminów« (sic). »Znowu ja na ciebie wspomniałem, ojczyzno moja, jak daleko kiedyś rozciągały się twoje osady, które niełądem potraciłaś«. Wśród niemieckiego kraju budzi się w nim nawet poczucie »wielkości dawnej naszych Słowianów, którzy tak zmarnieli w czasie teraźniejszym«. Ale z drugiej strony nie może się podróżny nadziwić porządkowi kraju, czystości miast, mnóstwu murowanych domów i porównanie z własnem naszem niedbalstwem nasuwa mu się co chwila. Cieszy się wygodą, schludnością, cywilizacyą, podróż jego jest »najmilszą«. Pierwsze wyjrzenie za granicę napawa zazwyczaj naszych turystów radością. »Droga ta od Ołomuńca jest tak piękną, że weselszej w całym świecie niemasz« pisze w pamiętnikach ks. Pstrokoński, który w dwa lata przed Karpińskim jechał tym samym gościńcem a jednak wypadła mu dalsza podróż na Lombardyą i Wenecyą[1]). Drobny powód rozprasza niebawem dobre usposobienie Karpińskiego. Oto w Austryi kazano mu płacić większe myto, o krajcar od mili, był to bowiem miesiąc marzec, a jak mówili strażnicy, cesarzowa potrzebuje zimą kożucha. »Tak uważając ślady absolutnego panowania, znowu sobie słodziłem moje chociaż w kłótliwym ale kraju wolnym urodzenie«. Czyż ta ostatnia uwaga nie uzupełnia wybornie poprzednich? Narzeka się na upadek kraju, ocenia żywo jego niedostatki, marzy się o cywilizacyi i pragnie odmiany, ale to wszystko tak długo, dopóki się pływa w teoryi. Skoro trzeba ponieść najdrobniejszą stratę, nadłożyć własnym trudem lub kieszenią, spogląda się tęsknem okiem za dawnym nierządem.

Prof. Próchnicki wykazał, że Jana Puzynę zapisano do Theresianum d. 23. marca 1770 r. Pozwala to biografowi poety oznaczyć w przybliżeniu datę jego przyjazdu do Wiednia i sprostować własne jego twierdzenie, że stanął tam w marcu 1769 r.[2]). Prze-

[1]) Pamiętniki ks. Pstrokońskiego.... wydane przez E. Raczyńskiego. Wrocław, 1844. Str. 71.

[2]) Sprawozdanie dyrektora c. k. gimnazyum lwowskiego im. Franciszka Józefa za rok 1876. Lwów 1876. Str. 11 i 12.

nocowawszy w Theresianum z towarzyszami podróży Karpiński poszedł nazajutrz szukać mieszkania. Znalazł je w przedmieściu Josephstadt, »pod złotym pelikanem« u »bildhauera czyli snycerza, Szwarca nazwiskiem«, którego synowi, Trynitarzowi, dał był we Lwowie kilka dukatów zapomogi, za co otrzymał list polecający. Sprowadził się zaraz do mieszkania i zaczęło się niebawem zwiedzanie Wiednia naprzód w samotności, potem w towarzystwie ks. Strumińskiego, proboszcza kolegiaty wiślickiej. Ten umiał przynajmniej po niemiecku, kiedy nasz poeta znał zaledwo »słów najpotrzebniejszych kilkadziesiąt«. Nie korzystał widocznie z nauki, której udzielano w stanisławowskiem kollegium. Płacił też frycówki na każdym kroku, a to tem bardziej, że ani on ani prałat nie bywali nigdy za granicą. Nie wiodło się Karpińskiemu zwłaszcza, ilekroć włożył ów słynny mundur kapitana, o którym mu nagadano, że mając go na sobie, może wszędzie iść bez zaproszenia. Włożywszy go pierwszy raz, zachodzi do nieznanego domu, z którego dolatuje muzyka. Jarzące się światła, czerwone adamaszkowe obicia, duże zwierciadła zupełnie go oszołomiły; myśli już, że dostał się do jakiego księcia. Zdziwienie rośnie, gdy mu jeść przynoszą. Nareszcie rozwiewa się urok, czarodziejski pałac jest tylko austeryą, a zebrani goście — wiedeńskiem pospólstwem. Innym razem, już z ks. Strumińskim, wchodzi Karpiński na licytacyą a »widząc tam Niemców po większej części ubogich« ani myślą nasi podróżni o odkryciu głowy. Któżby się oglądał na Niemców, a zwłaszcza na biednych? Dopiero krzyk »dwa kapelusze na sprzedaż!« wyrywa obydwóch Polaków z osłupienia. W katedrze św. Szczepana podczas pięknej muzyki na nieszporach, zmuszony jest Szwajcar ostrzedz ich, że tu nie wolno prowadzić rozmowy. Nauka, którą w stanisławowskim kościele dał Karpińskiemu ojciec, poszła także w las[1]).

Oglądania nie brakło naszemu podróżnemu a to tem bardziej, że nastąpiły zaraz wielkie fety z powodu zaślubin arcyksiężniczki Maryi Antoniny z Delfinem, późniejszym Ludwikiem XVI, »uroczystości, któremi się ludowi przypomina, że istnieją wielcy na świecie«. Tak mówi Goethe, który się podczas przejazdu arcyksiężniczki przez Strassburg patrzał na dalszy ciąg tych festynów. Karpiński zapisuje w pamiętnikach zrazu tylko przepych zabaw ludowych, to, co zwykły widz mógł ujrzeć na ulicy; kiedy jednak dano w wiedeńskim zamku pożegnalny obiad dla Maryi Antoniny, wspomina i o nim, jako naoczny świadek[2]). Czyżby mu był rzeczywiście mundur otworzył podwoje? Z widoku tego obiadu wyniósł on tylko zgorszenie. Widział naprzód, jak podczas nakrywania stołu »szambelan mający nawet mniejszy order Maryi Teresy« całował jej

---

[1]) Por. Pamiętniki (wyd. Turowskiego, str. 1122).

[2]) Ślub przez prokuracyą odbył się 19. kwietnia 1770 r. — 26 tegoż miesiąca i roku opuściła arcyksiężniczka Wiedeń.

cyfrę na serwetach, zanim je na talerzu położył. Patrzył potem z oburzeniem, jak stary książę Liechtenstein służył przyszłemu Józefowi II na kolanach. Do ostatecznego gniewu przywiódł go nareszcie dworski ceremoniał, dzięki któremu nie odprowadził nikt z cesarskiej rodziny odjeżdżającej Maryi Antoniny, która się już była stała obcą, żoną francuskiego Delfina. Ktokolwiek zna choć pobieżnie francuską sceniczną literaturę z tej epoki, zrozumie łatwo, jak to nieuwzględnienie »głosu krwi« musiało oburzać współczesne pokolenie. My dziś myślimy głównie o tem, że córka Maryi Teresy jechała do Francyi po okropną śmierć i że to czoło, któremu wymierzano pocałunki pod rachubą, miało się stoczyć do czarnego wora. Łatwo dziś zresztą nad tem filozofować i Karpiński nie odmówił sobie także podobnej przyjemności.

Co krok napotykał on sztywność dworską, płaszczenie się i despotyzm. Musiał sam klękać na ulicy przed przejeżdżającą cesarzową. Zdarzył się co więcej za jego czasów — a jak z samego opisu sądzić można i w jego oczach — straszny wypadek, który go przekonał, do jakiego stopnia może trwoga przed srogą władzą wyzuć człowieka z najprostszych i najsilniejszych uczuć. W dworskiej menażeryi w Schönbrunn rzucił się lew na córkę dozorcy, a ten zamiast ją ratować pobiegł do przełożonych: nie śmiał zabić cesarskiego lwa bez upoważnienia. Kiedy powrócił, córka już nie żyła.

Karpiński poświęca temu wypadkowi jedno z tych niedołężnych zdań, w które obfitują jego pamiętniki. Lubi on wogóle wyciągać sens moralny z opowiedzianego zdarzenia. Zdanie, zaczynające się od »tak« stoi zazwyczaj na końcu ustępu i reasumuje całe opowiadanie. »Tak to despotyzm — mówi on tym razem — ustrasza naturę samą i dla bojaźni jego, swego dziecięcia od śmierci nie ratuje«. Brak tu, jak zbyt często w prozie Karpińskiego, nie tyle siły i wzruszenia ile raczej wprost jasności i poprawnego języka. Brak wszelkiego formalnego poczucia. Myśl kulawieje przy pisaniu, nie umie nad wyrazami zapanować. W pamiętnikach XVIII wieku walczymy nieustannie z niejasnością, z błędami wyrażenia, a pod tym względem nie wyróżnia się niestety Karpiński, pisarz z zawodu, od przeciętnego szlachcica, notującego dla dzieci osobiste zdarzenia. A tutaj domaga się właśnie dzisiejszy czytelnik zdania silnego w swej jasności i prostocie. Na błahość ceremoniału patrzymy się obojętniej, ale na wspomnienie podobnych scen i stosunków przejmuje nas dreszcz okropny.

Opisowi menażeryi, w której się odbył straszny wypadek poświęca zresztą Karpiński daleko więcej miejsca niż galeryi cesarskiej i książąt Liechtensteinów, które obok Schönbrunnu między wiedeńskiemi ciekawościami wymienia. Nie mamy w ogóle żadnych wiadomości co do jego estetycznych wrażeń nad Dunajem, co do jego zapatrywań i zamiłowań w zakresie sztuk plastycznych. Nie wystarcza nam uwaga, że nic nie przyćmiło w Wiedniu wrażenia jakie wyniósł z grobów na Wawelu. Radzibyśmy wiedzieć, czy mu

się, podobnie jak wspomnianemu ks. Pstrokońskiemu, w stolicy cesarskiej »nic nie podobało, wyjąwszy bażanty, niezmiernie wielki kościół archikatedralny z wieżą na boku kościoła przecudowną, bardzo wysoką z ciosowego kamienia stawianą; ale tak, że od fundamentów szerokość jej jest obszerna, wyżej węższa; i coraz wyżej jest coraz węższa, a na ostatek wierzchołek jej najwyższy samym tylko jednym zasklepia się krzyżem«[1]). Dla ogólnej psychologii podróżnych w XVIII w. ciekawą jest trudność, z jaką ks. Pstrokoński opisuje gotycką wieżę, bo nie zna widocznie ani wyrazu ani pojęcia gotycyzmu. Ktokolwiek zechce go winić, dopuści się ogromnej dziejowej niesprawiedliwości. W całej niemal ówczesnej Europie nie chciano przyznać, że to, co »gockie« może nie być »barbarzyńskiem«. Mimo to istnieje tu wielka różnica pomiędzy naszem społeczeństwem a innemi, zachodniemi. Kiedy we Francyi lub w Niemczech zaprzeczono średniowiecznej architekturze wszelkiej racyi bytu, działo się to w imię jednostronnej ale uświadomionej, głęboko wyrozumowanej idei, w imię teoryi o niedoścignionej doskonałości klasycznych linij i kształtów. U nas — na polu estetycznych pojęć — panowała i rozpanoszyła się nie tylko nieświadomość lecz — niewiadomość, obojętność, martwota. W XVI w. musi Górnicki opuścić najciekawsze dla nas ustępy z Castiglione'a, bo odnoszą się do sztuki. Nic w tem dziwnego, że »nie naznaczył dworzaninowi, aby malować miał«; »naszym Polakom, którzy delicatum palatum nie dawno mieć poczeli nie szłoby to w smak«. Ale to ciekawsze, że »u nas szlachta — jak mówi — na skrzypicach, na piszczałkach nie grawa, a jeśli kto gra, tedy bardzo rzadko« i że odpaść musi w książce »disputatio, która ars jest misterniejsza, jeśli pictura, czy statuaria, której u nas nie znają«[2]). W przededniu XVII-go wieku biskupowi Wereszczyńskiemu, mężowi wykształconemu, mądremu politykowi, obcym jest wyraz i pojęcie »mozaika« i jak ks. Pstrokoński gotycką wieżę musi on szeroko opisywać »kamyczkami.... subtelnie z rozmaitych farb figury czterech ewangelistów i inszych apostołów, sadzeniem subtelnem wy konterfektowane«[3]). W XVIII w., w epoce, kiedy się Winckelmann zajmuje tak gorąco sztuką starożytną a wydał już nawet cały szereg pism w tym przedmiocie, siedzi Krasicki w Rzymie, ale nie znać z drobiazgowych jego listów, aby galerye rzeźb wywarły na nim wrażenie. Forum Romanum budzi w nim co najwyżej wspomnienia dawnej chwały i nasuwa uwagi o znikomości dzieł ludzkich. I prawie nieświadomie budzi się w nim humorysta, kiedy

[1]) L. c. str. 73.

[2]) Por. początek pierwszej księgi »Dworzanina«. W wyd. J. K. Turowskiego str. 4 i 5.

[3]) Niniejszą uwagę znajduję w II. tomie »Pisarzy politycznych XVI. wieku« prof. St. Tarnowskiego. Por. str. 112.

zaczyna mówić o gęsiach, prawnuczkach gęsi Kapitolu[1]). W epoce nareszcie, kiedy malarstwo włoskie zajmuje tyle ciekawych umysłów i Rafael powraca do dawnej czci, kto z Polaków zajmie w tej kwestyi jakiekolwiek stanowisko? Zdawałoby się, że galerye wiedeńskie powinne być dla Karpińskiego nowym światem, objawieniem. Tymczasem nie znać, aby na starość pamiętał jeszcze o wytwornem towarzystwie, które widywał u Liechtensteinów na płótnach Van Dycka, ani żeby mu się przypominały Tycyany cesarskiej galeryi. Nie doznał on nigdy halucynacyi, spowodowanej zapatrzeniem się w obrazy Adryana van Ostade[2]). Klatkę lwa w Schönbrunn zachował natomiast w pamięci. — Kiedy Marya Antonina przejeżdżała przez Strassburg, skorzystał z tego młody, dwudziestu lat nie liczący Goethe, aby się przyjrzeć »arrazzom«, tkanym według kartonów Rafaela. Oglądał je po wiele razy, nie szczędząc kosztów i zabiegów. Podczas zaślubin tejże arcyksiężniczki przypatrywał się Karpiński dworskiemu ceremoniałowi lub schodził na ulicę, aby z gawiedzią patrzeć na festyn ludowy. Gdzie niemiecki, genialny, co prawda, student znalazł nauczający widok, naszemu poecie dostępnem było tylko widowisko.

II.

Nie zapominał jednak Karpiński i o tem, że chciał za granicą »czego się nauczyć« a ponieważ było z Josephstadt zadaleko do śródmieścia, z którego naukowych instytucyj pragnął korzystać, porzucił po trzech miesiącach dom »pod złotym pelikanem«. Pożycie ze Szwarcem było bardzo miłe, stary snycerz tak polubił Karpińskiego, że po pierwszym miesiącu ledwo przyjął pieniądze za wikt i mieszkanie a teraz po kwartale rozstawał się z nim ze łzami i nie przestał go odwiedzać dwa razy tygodniowo. »Tak — mówi sentencyonalnie Karpiński — dobry uczynek mój dla syna jego we Lwowie zrobił mi w ojcu prawdziwie przywiązanego«. Poeta nasz umiał sobie wszędzie jednać ludzi, w kraju i za granicą, wśród wyższych i niższych warstw społecznych. Cieszył się podobno najbardziej sympatyą i przywiązaniem uboższych. Była w tem może i chęć budzenia w około siebie pewnego uwielbienia, o które łatwiej wśród kół mniej inteligentych i mniej przywykłych do dobrego obejścia, ale objawia się tu i rzeczywista dobroć Karpińskiego, istotna jego miłość sfer pracujących i skromnych. Podobną sympatyą dla prostych ludzi spotykamy zresztą u szlachetniejszych, humanitarnych współczenych pisarzy i przywódców

[1]) J. I. Kraszewski, Krasicki, Warszawa 1879. List zacytowany na str. 73.

[2]) Jak Goethe. Por. »Dziecinne i szkolne lata K-go« w Bibl. Warszawskiej, maj 1891 r. str. 377.

Francyi; jest ona żywą u takiego Rousseau'a lub Diderot'a. Tylko Voltaire przebywał wyłącznie w towarzystwie wielkich tego świata.

Osiadłszy w śródmieściu zaczął Karpiński brać lekcye francuskiego języka i tańca, chodziło mu więc o bliższą znajomość tej mowy, której w wytwornych kołach używano i o zewnętrzny wygląd, układ towarzyski, o dwa szczegóły, których pani Ponińska pilnowała. Po za tem uczęszcza on na uniwersytet i to — rzecz charakterystyczna — na wykłady z zakresu nauk przyrodniczych. W drugiej połowie XVIII. stulecia stawały się one najpopularniejszą, najpierwszą umiejętnością, przedmiotem ogólnego zajęcia. Wszakże począwszy od Fontenelle'a zajmują się przyrodoznawstwem wszyscy niemal francuscy pisarze, którzy w XVIII. w. wywarli przeważny wpływ na ojczyznę i Europę. Jeżeli Diderot, o którym Krasicki mówi w żartobliwym liście, że »mniemał, iż źle bywać na kazaniu« nie był na tem polu samodzielnym badaczem, to d'Alembert, który »pisał książkę przeciw bierzmowaniu«[1]) jest zupełną powagą. Voltaire ogłasza szereg specyalnych rozpraw, które na własnych doświadczeniach opiera i ma pomocnika tej pracy w margrabinie du Châtelet. Bo i kobiety zajmują się zawiłemi kwestyami. Wspomniana wyżej znajoma Karpińskiego wojewodzina bracławska, księżna Jabłonowska posiada systematyczne naukowe zbiory[2]). Ale nie tylko fizykalne doświadczenia lub nawpół poetyczne pogadanki o astronomii pociągają ówczesną publiczność, nawet tak nie salonowa nauka, jaką jest połączona z dyssekcyą anatomia, znajduje gorliwych zwolenników. W Paryżu biegają modne damy na jej wykłady, a ośmnastoletnia hrabina de Coigny preparuje i wozi ze sobą trupy[3]). Za danym przez Pijarów przykładem zaczynano już wtedy i u nas uprawiać fizykę, nawet po jezuickich kollegiach. Bawiono doświadczeniami publiczność, gromadzącą się na szkolne popisy i pokazywano jej dziwne siły elektryczności, czyli, jak podówczas mówiono »bursztynowania«[4]). W małych miasteczkach, jak Nowogródek, sprowadzały kollegia z Paryża niezbędne optyczne przyrządy; we Lwowie w r. 1758 a więc zapewne już za pobytu Karpińskiego popisywali się uczniowie jezuickiego collegium nobilium wiadomościami z zakresu fizyki[5]). »Do tego stopnia oświecenia i umiejętności — pisano u nas w ćwierć wieku

[1]) Różne wiersze. W warszawskiem wydaniu Krasickiego u S. Lewentala, tom I, str. 387.

[2]) Por. Wł. Smoleńskiego, Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII. (Kraków, Petersburg 1891), dzieło niezmiernej erudycyi i pracy. Por. tu str. 128, 129.

[3]) Edmond et Jules de Goncourt, La femme au XVIII-e siècle. Paris, Charpentier, 1887, str. 428.

[4]) Smoleński, l. c.

[5]) Tamże, str. 55, 57.

później — przyszedł wiek XVIII., że uwolnił filozofów, aby więcej nie byli filozofami, lecz przestali na tem, że są fizykami«[1]. Słowa te mogą służyć za objaśnienie i dopełnienie niechętnego wyrażenia Karpińskiego o »filozofii głupiej.... perypatetycznej«, którąby rad był zastąpić inną, »na doświadczeniach fizycznych, geometryi zasadzoną«. Młodzieniec wyjeżdżający podówczas z kraju, kładł już i nauki przyrodnicze w poczet tego, co miał za granicą poznać. Kiedy się Wybicki wydostał z Polski po słynnym proteście, udał się do Leiden i tam uczył się francuskiego języka, jak Karpiński, a obok przydatnych mężowi stanu wykładów z zakresu nauk politycznych słuchał fizyki, chemii, anatomii[2]. Jenerał Komarzewski oddawał się z zapałem mineralogii i korzystając z podróży za granicę, zwiedzał gabinety nauk przyrodniczych[3]. Nasz poeta nie oddał się pewno żadnym ściślejszym studyom, ale uczęszczał jako gość na wykłady. »Zgromadzenie bywało największe, z pierwszych nawet w mieście ludzi i dam zacniejszych zebrane«. Razem z nimi słucha Mikołaja Jacquin, profesora botaniki i chemii, którego słynny uczeń Boerhave'a, van Swieten, pociągnął za sobą do Wiednia, chodzi nadto na kursa fizyki ks. Józefa Franza, jezuity i na lekcye chirurgii Antoniego Van Haën, na pierwsze tego rodzaju wykłady w Niemczech, bo i z praktyką powiązane i wygłaszane z niezwykłą wymową[4]. - Po za taką pracą nie brakło Karpińskiemu umysłowych i nieumysłowych rozrywek[5]. Wspomina on o różnych widowiskach, »hecach«, licytacyach, teatrze i fajerwerkach, które wszędzie tak lubiono w XVIII. wieku, a które specyalnej sławy używały w Wiedniu. Jeżeli zaś miał Karpiński dostateczną znajomość języka, aby w teatrze wszystko zrozumieć i ocenić, to mógł był dużo skorzystać z ówczesnej sceny wiedeńskiej. Była to właśnie chwila, kiedy Sonnenfels rugował z desek arlekina, który konceptami przerywał bieg sztuki i nieraz dodawał własne pomysły do wyrazów autora[6]. Czułostkowość ogarniała natomiast dramatyczną literaturę

---

[1]) Tamże, str. 75.

[2]) Wybicki, Pamiętniki, tom I, str. 190 i nast.

[3]) J. Bartoszewicz, Znakomici mężowie polscy w XVIII. wieku. Petersburg, 1856, Tom II, str. 371.

[4]) Co do Jacquin por. Allgemeine Deutsche Biographie, tom XIII, str. 631. — O ks. Franz tamże, tom VII, str. 318. — O Van Haën, tamże, tom X, str. 311 i n. oraz H. Haeser, Geschichte der Medicin, 2 wydanie, Jena 1853, tom I, str. 754 i nast., gdzie się znajduje także sąd o lekarskich zasługach Van Swieten'a.

[5]) Ciekawych szczegółów o ówczesnym stanie literatury i teatru w Wiedniu dostarczają dwie prace H. M. Richter'a: Geistesströmungen, Berlin, A. Hoffmann & Comp. 1875, oraz: Aus der Messias- und Werther- Zeit. Wien, L. Rosner, 1882.

[6]) Richter, Geistesströmungen, str. 153.

i niebawem zaczną się skargi, że się tak rozwielmożnia na scenie[1]). Z Francyi szedł ten kierunek. Rozpoczął go La Chaussée »płaczliwemi komedyami« a Diderot, Beaumarchais i Voltaire wychodzili z jego założenia i zamiarów. W nowej tej komedyi sytuacya zastępuje charaktery, na miejscu pisarza, literata staje dramatyk, znawca sceny; dawny moralista, który był głównie obserwatorem, usuwa się przed rezonującym, prawiącym kazania moralistą[2]). Repertuar sceny wiedeńskiej z 1769 r. wykazuje obok tragedyi Voltaire'a same prawie sztuki mieszczańskie i »płaczliwe komedye«: »Nanine« i »L'Écossaise« Voltaire'a, »Pamelę« Goldoniego, »Le Poëte campagnard« Filipa Destouches, a obok tych sztuk, przedstawianych w niemieckim przekładzie, cały szereg oryginalnych, ale powstałych pod francuskim wpływem[3]). Wystawiona po raz pierwszy w 1763 r. »Miss Sara Sampson« Lessinga należy do tego kierunku, wszelako wcisnął się tu jeszcze arlekin do wiedeńskiego przedstawienia. W 1767 r. wprowadzono już »Minnę von Barnhelm« na scenę[4]). Cały ten rozwój literatury dramatycznej i deklamacyjność »płaczliwej komedyi« nie zostały pewno bez wpływu na późniejszą, drobną sceniczną twórczość Karpińskiego, zwłaszcza na jego »Czynsz« wydany około 1790 roku.

Ze wszystkich zajęć i rozrywek najmilsze mu jednak były te godziny, które w cesarskiej bibliotece przepędzał. Dyrektorem jej był van Swieten, którego nazwisko spotyka się niemal zawsze, skoro mowa o umysłowem życiu ówczesnego Wiednia. Karpiński korzystał już z porządku, zaprowadzonego w księgozbiorze, mógł przeglądać katalog dzieł i wybierał zazwyczaj te, w których mógł się czego doczytać o odsieczy wiedeńskiej 1683 roku. Rys to znowu charakterystyczny. Poeta nasz szukał świadectw dawnej ojczystej wielkości i zasługi, bo doznawał ze wszech stron narodowych upokorzeń. Za jego pobytu w Wiedniu toczyła się sprawa o obelgę, wywołana tem, że jeden wiedeńczyk nazwał drugiego »Polakiem«. Spotykał on się codziennie z niechęcią, z nieprzepartem wobec swoich uprzedzeniem. W lada drobiazgu upatrywali Niemcy powód do odświeżania starych anegdot, uwłaczających Polsce i Polakom. Napróżno usiłował Karpiński zmienić to ogólne mniemanie rzetelnością i spokojem. Co go najbardziej bolało, to systematyczne zaprzeczanie nawet minionej świetności. Na gobelinie u św. Szczepana pokazywano mu Sobieskiego z głową przed Leopoldem pokornie odkrytą. Pokrzepiło go to więc na duchu, kiedy się wobec niego i drugiego Polaka, Szymona Cortecelli, odezwał w te słowa

---

[1]) Richter, Aus der Messias- und Werther-Zeit, str. 153, 154.

[2]) Por. Lenient, La Comédie en France au XVIII. siècle. Paris Hachette, 1888. Tom I., str. 262.

[3]) Richter, Geistesströmungen, str. 150 i nast.

[4]) Tamże, str. 244, 234.

jakiś starzec przeszło stuletni, świadek oblężenia: »Niechby raczej Leopold zdjął kapelusz a Sobieski głowę swoją nakrył, bo gdyby nie ten król, jabym w tureckiej niewoli dotąd jęczał i Wiedeń pewnieby się był poddał«. Karpiński stał się widocznie aż do chorobliwości czułym na punkcie Sobieskiego i odsieczy: drobiazg go ranił i drobiazg pocieszał. W bibliotece szukał też świadectw polskiego męstwa, gniewał się na stronniczość Niemców i ledwo w dyaryuszu Stahremberga znalazł słuszną ocenę Sobieskiego. Z drugiej strony spotkał się tam z wzmianką, że dwa razy więcej Polaków zginęło w skutek złego powietrza i wody niż z ran na polu walki. Karpiński czuł się zdawna nie zdrowym. Trapiło go »niszczenie ciała widoczne« i »chorobą konsumcyi niszczony« zasięgał rady słynnych lekarzy, których wówczas w Wiedniu nie brakło. Dzięki staraniom van Swietena, który jako katolik musiał Leiden opuścić i przeniósł się nad Dunaj, kwitła tam medycyna; były to świetne czasy, znanej w dziejach lekarskiego kunsztu »starszej szkoły wiedeńskiej«. Ale ani van Haën, ani Humelawer, ani van Swieten nie przynieśli mu ulgi. Jak długo pozostawał w Wiedniu, był on »chorym chodzącym« i sam przyznaje, że go nie leki ale jedynie rozrywki utrzymywały przy życiu. Szukał nieustannie przyczyny złego aż gorączkowa jego wyobraźnia znalazła naraz słowo zagadki w dyaryuszu Stahremberga. Postanowił więc uciec przed wiedeńską wodą i powietrzem. Tymczasem dokuczała mu widocznie choroba moralna, nerwowy stan, zapewne analogiczny do tego upadku sił i życiowej ochoty, którego J. J. Rousseau doznawał za lat młodych. I w XVIII. w. istniały bowiem te słabości, które wiążemy zazwyczaj z pojęciem naszego stulecia. Odzywały się może w Karpińskim początki owej melancholii, na którą cierpiał w starości, a najprawdopodobniej trapiła go poprostu tęsknota pośród obcych stosunków i ludzi mówiących obcym językiem. Upokorzenia narodowe wyrabiały w nim ciężki żal i przez reakcyę jakąś gorzką dumę. Uciekał rad nad Dunaj — jak to sam opowiada w wierszu »Tęsknota do kraju«, — bił się z myślami, cierpiał, i podobny w tem do przyszłych romantyków, lubował się w cierpieniu. Skoro się gdzie indywidualizm przebudzi, zjawia się nieraz to chorobliwe upodobanie w boleści: ona podnosi własne »ja«, poetyzuje, rozszerza. Oto jak Karpiński zaczyna:

Kiedy mną tęskność rządziła, [1])
Szedłem nad brzegi Dunaju;
Odludność mię tam pędziła
I chęć wzdychania do kraju.

---

[1]) W pierwszem wydaniu (1780) czytamy:

Kiedy mną tęskność nudziła.

Cichości, siostro tęsknoty,
Ja nie wiem, czem ty mię bawisz?
To wiem, że serce mi krwawisz,
Ja jednak lubię twe groty.

Dochodziły go złe wieści z kraju i tem więcej uczuć trawiło go w samotności. Konfederacya, do której Karpiński nie miał był energii przystąpić, upadała, przywódcy jej tułali się po Turcyi. Przychodziło więc naszemu poecie na myśl, że łzy jego, które tu padają do Dunaju, popłyną z jego nurtem aż do rodaków, że kiedy do morza dojdą, to je chyba zatrują. Nieznani żeglarze, płynąc tą wodą, z którą on łzy swoje miesza, zapłaczą naraz, sami nie wiedząc, dla czego. Jest głębokie uczucie w tym wierszu i szkoda, że wyrażeniu brak przejrzystości i siły. Karpiński nie posiadał zdolności konturowania, a niedostatki kompozycyi objawiają się u niego niekorzystnie nawet tam gdzie można i trzeba było topić obrazy we mgle i świetle niewyraźnem. Bo w literaturze potrzeba często tem więcej wysiłków i trudu, im bardziej lekkie, mgliste, nieokreślone wrażenie zamierza się wywołać. Jak prostota, musi być nieraz i nieokreślność owocem wielkiej sztuki a artystyczna szczerość nie polega tu na tem, aby o sztukę nie dbać i żadnych sposobów wyrażenia się nie szukać, ale jedynie na tem, by szukać dokładnych i własnych, nie zadowalając się łatwiejszymi, utartymi przez drugich. I pod tym względem brakło Karpińskiemu świadomości i chęci. A jednak gdybym miał w dwóch wyrazach określić jego rolę w rozwoju naszych literackich pojęć, powiedziałbym, że on to pierwszy odczuł znaczenie wyrazu »coś« i pragnął głucho wprowadzić nieokreślność do poetycznego poczucia i poetycznego języka. Zbyt suche kształty ówczesnej poezyi radby był oblec jakąś tajemniczą mglistością. Nie miał jednakże dość szczerej usilności, albo mówiąc krócej, talentu. Od niego też wywodzi się cały szereg podrzędnych pisarzy, którzy nie pogłębiwszy dostatecznie własnych myśli ani własnego uczucia nie wyszli po za czułostkowość. Sentymentalizm powstaje bowiem nie tylko przez odczuwanie cudzych, już literackich a nie życiowych wrażeń, może on się także wyrodzić z połowicznego czucia i połowicznego myślenia. — Co Karpiński cierpiał nad Dunajem, to można wywnioskować z pilnego wczytania się w pamiętnik i z zestawienia tak skonstruowanego obrazu z poematem »Tęskność do kraju«: sam wiersz wypowiedzieć tego nie umie. A poezye pisuje się jednak nie tylko dla tych, którzy studyują życiorys pisarza.

Jeżeli się chwilami wymykał z miasta i pragnął samotności, to wracał znowu, jak wszyscy ludzie tęskniący za krajem, do towarzystwa ziomków. Czytając jego pamiętniki doznaje się wrażenia, że gdyby się tak Polaków nie był trzymał, cywilizacya i umysłowe życie ówczesnej Europy byłyby się silniej na nim odbiły. Przypomina on tem znowu naszych podróżnych i emigrantów w XIX. wieku: żyją oni osobnem życiem, wspomnieniami ojczyzny,

siedzą niejako u wspólnego kotła, gdzie warzą sobie duchową strawę z tego wszystkiego, co jeszcze z kraju przywieźli. — Za czasów Karpińskiego nie brakło w Wiedniu Polaków. Musiał się on widywać z ks. Koblańskim, ale o tem nie pisze, wspomina natomiast, że co środa bywał na obiedzie u ks. Lubomirskiej, wojewodziny krakowskiej, którą nazywa matką bawiących w Wiedniu Polaków.[1]) Dostał się tam zapewne dzięki poleceniu innej Lubomirskiej, wspomnianej już starościny bolimowskiej. Tam poznał Cortecellę, tam zapewne marszałka Franciszka Rzewuskiego i tam mógł spotkać starostę szczerzeckiego. Najważniejszą i najbliższą była znajomość, którą zawarł z Szymonem de Cortecella, albo, jak zwykle pisano, Corticellim, jednym z tych faworytów Stanisława Augusta, którzy najwięcej szkodzili jego popularności a i dziś jeszcze sławie jego szkodzą. Julian Bartoszewicz przedstawił ogromnie czarny portret tego żołnierza i pokątnege dyplomaty.[2]) Był on za młodu piękny, miły, uprzejmy, wskutek rozwiązłego życia i chorób stał się sceptycznym, brzydkim i garbatym. Karpiński nie spotkał jednak nigdy »Polaka lepiej tłumaczącego się w naszym języku« jak ten cudzoziemiec pół Włoch, a pół Kurlandczyk. »Pełno słów miał i sposobnych i pełno dowcipu wszędzie«. Służył początkowo jako kadet w regimencie gwardyi pieszej koronnej, ale został usuniętym z wojska za złe prowadzenie i później dopiero wstąpił do pułku jazdy Wacława Rzewuskiego. Stanisław August zastaje go pierwszym majorem i w ciągu jednego roku mianuje go pułkownikiem, potem jenerał-adjutantem oraz nadaje polski indygenat. Wojskowość nie była jednak jego właściwą karyerą: już Czartoryscy wysyłali go w dyplomatycznych interesach do Wiednia, a Stanisław August używa go długo w tych samych misyach, zanim go wreszcie w r. 1785 podniósł do godności posła Rzpltej. Umiejąc obracać pieniądzmi, dorabia się majątku per fas et nefas — tak twierdzi Bartoszewicz — a sejm czteroletni traci potem nie mało czasu nad sprawą rzeczywistych czy urojonych nadużyć pieniężnych, których się miał na swojem stanowisku dopuścić.[3]) Są to jednak późniejsze czasy, są to zresztą sprawy, które Karpińskiego nie dotyczą i o których niema mowy w jego pamiętnikach. Z biografii Cortecelli obchodzi nas najżywiej wzmianka Bartoszewicza, jakoby był zwolennikiem encyklopedystów, Helve-

---

[1]) Jestto zapewne Zofia z Krasińskich, żona Antoniego Lubomirskiego, który w r. 1768 wyjechał na parę lat zagranicę a w 1778 r. został krakowskim wojewodą. Por. Jul. Bartoszewicz, w Encykl. powszechnej Orgelbranda, tom XVII. str. 367 i nast.

[2]) Por. Jul. Bartoszewicz, Panowie niemieccy na dworze St. Augusta. W drukarni J. Ungra. 1852, str. 65—118.

[3]) Por. odmienne od Bartoszewicza zdanie Kalinki: Sejm czteroletni. Wydanie III., tom I., str. 320.

tius'a i Rousseau'a [1]). Bo musiał ktoś wolnomyślnie wpłynąć na jezuickiego ucznia, człowieka pobożnego z natury, skłonnego do egzaltacyi, otoczonego za młodu atmosferą wiary i religijnej pogody. Badając rozwój duchowy Karpińskiego musimy sobie nieustannie powtarzać pytanie, kto wywarł na niego ten wpływ liberalny i pomimo, że nigdy do zerwania z wiarą a nawet do obojętności nie przyszło, kto go tak przeistoczył, że zaniechał zwyczaju bywania w kościele i w ostatnim okresie życia pisał z taką tolerancyą o całej sprawie dyssydentów? Dla tego musi biograf chociaż nacisk położyć na blizkie stosunki z Cortecellą, obiady u niego i odwiedziny dyplomaty w domu naszego poety.

Nie można przytem spuszczać z oka całej atmosfery wiedeńskiej i łatwości o książki cudzoziemskie. Odkąd van Swieten stanął na czele cenzury, nie trudno było w cesarskiej stolicy o dzieła różnego kierunku i treści, idące z Prus i Francyi. Zalegały półki publicznej biblioteki, licznych czytelni, a Karpiński czytywał nadto dużo z Wiesiołowskim [2]). Dziwny ten człowiek, odludek zrażony do wszystkich, ciężkiem doświadczeniem nauczony o przewrotności świata, zbliżył się raz do poety po lekcyi księdza Franza i oświadczył mu chęć zapoznania się. Ażeby tak wywoływać przyjaźń obcych potrzeba chyba mieć i twarz wzbudzającą wielkie zaufanie; szkoda to prawdziwa, że nie znamy ówczesnego portretu Karpińskiego i nie możemy go sobie inaczej wystawić jak na podstawie późnych litografii i sztychów, gdzie go już widzimy ponurym i smutnym. Wiesiołowskiego, który zawiązał z nim niebawem serdeczne przyjazne stosunki znano w całym Wiedniu ze skrytości i nawet cesarz Józef nie mógł nic od niego wydobyć prócz dziwacznej odpowiedzi; w gruncie był to wszelako człowiek oczytany, pełen wiadomości, a co więcej, mąż gorącego serca. Kiedy Wybicki traktował o sprawie polskiej z francuskim ambasadorem w Wiedniu, żądano od niego rozlicznych danych i wiadomości. »Pracowałem — pisze on — a szanowny Wiesiołowski był mi największą pomocą w pracy« [3]). — »Ludzie go nogą potrącali — mówi Karpiński — a był to dyament pyłem pokryty«. Łatwo sobie wystawić, że wyobraźnia naszego poety, czynniejsza w życiu niż w literackiej produkcyi, obudziła się i zapłonęła wobec takiego człowieka. I pod tym względem jest Karpiński podobny do przyszłych romantyków, że szuka chętnie wielkich cnót pod niezwykłą, nieokrzesaną formą. Dodajmy, że chwilowa melancholia zbliżała go do stałego smutku odludka. Wiesiołowski odwiedzał go codziennie, zajmował, rozwijał rozmowami i czytywał z nim ra-

[1]) Bartoszewicz, l. c. str. 68, 69.

[2]) Por. o stanie księgarstwa i czytelni w Wiedniu Richter: Aus der Messias- und Werther-Zeit, str. 135—138.

[3]) Wybicki, Pamiętniki, tom I. str. 218.

zem. Cortecellę i Rzewuskiego brała aż zazdrość na widok tego stosunku z niezwykłym człowiekiem.

Tymczasem nie pomagało to wszystko na tęsknotę: owszem brała ona wciąż górę, stan chorobliwy wzrastał. Doszło do tego, że Karpiński marzył już tylko o tem, aby w Polsce umrzeć, »bo jakimsiś nadzwyczajnem uprzedzeniem« wzdrygał się na myśl spoczywania na niemieckim cmentarzu. Po półtora roku pobytu opuścił nareszcie Wiedeń w końcu września 1771 r. [1]) Drogę do kraju obrócił tym razem na Węgry i puścił się Dunajem na »szifie«. Pod Preszburgiem drżał o życie, bo na niebezpiecznem miejscu między skałami pobił się sternik z jednym z podróżników. Byli między nimi i kupcy macedońscy, którym Karpiński przypomniał Aleksandra Wielkiego i pytał ich, czy czytali Kurcyusza. Synowie wojowników kręcili nici na okręcie, a byli niezwykle urodziwi, »wzrostu najpiękniejszego i twarzy coś znaczącej«. W Preszburgu ostrzegł Węgrów, którzy po łacinie wygadywali na Maryę Teresę i Józefa II., że rozumie, co mówią, i że to ich szczęście, że na Polaka nie na Niemca trafili. Sympatya dwóch narodów ożyła przy węgierskiem winie, zawiązała się rozmowa i kiedy przywykły do wiedeńskiego porządku Karpiński pytał, czemu taki nieład panuje na ulicach Preszburga, odpowiedzieli mu Węgrzy, że wolą patrzeć na brudy niż za czyimś rozkazem wywozić je za miasto. »I to jest wolność« dodaje z pogardą ten sam człowiek, którego tak oburzało podwyższenie myta. — Jadąc dalej Dunajem do Pesztu pytał on znów mieszkańców zniszczonego trzęsieniem ziemi miasta, dla czego nie opuszczą niebezpiecznej okolicy i otrzymał taką odpowiedź: »my tu przywykliśmy do miejsca, bo tu dziadowie nasi mieszkali«. »A ja ich prawdę — pisze stęskniony poeta — sercem mojem potwierdziłem, że do mojej ojczyzny, chociaż tak nieszczęśliwej, powracałem, ażeby w niej żyć i umierać«. Piękne dnie w Peszcie minęły szybko, kraj oczarował podróżnika przyrodzonem bogactwem, tanością i dostatkiem. Tylko prostego ludu, obciążonego podatkami, żal się zrobiło Karpińskiemu i na węgierskiej ziemi.

Nareszcie ujrzał raz z wysokości Karpat ojczyznę i tegoż wieczora stanął już u polskiego strażnika granicznego, Rudnickiego, »gdzie — pisze — żądany barszcz narodowy mile witałem i gdzie po noclegu poczułem się zaraz zdrowszy«. »O Ty, Ojczyzno moja, kiedy na Twoim gruncie stanąłem, zdało mi się, że piękniejsze daleko, niżeli je w Wiedniu widywałem, wschodziło słońce i dym w izbie strażnika Rudnickiego nie był tak przykry, jak indziej«.

---

[1]) Datę niniejszą przyjmujemy za panem Próchnickim. Skoro, jak sam powiada, bawił Karpiński w Wiedniu »więcej półtora roku«, a przybył tam niewątpliwie w marcu 1770 r., należy naznaczyć wrzesień 1771. nie zaś 1770. roku jako epokę wyjazdu.

Zjechał z gór, znalazł się znowu w ojczyźnie, której już nie miał ani na chwilę opuścić. Półtoraroczny pobyt w Wiedniu był jedynem jego wyjrzeniem za granicę i dla tego stanowi ważny rozdział w jego biografii. Zapewne, że Paryż a nawet Berlin Fryderyka II. byłby mu dał sposobność lepszego poznania współczesnej cywilizacyi i literatury Zachodu, głębszego wniknięcia w problemata epoki: w Wiedniu przejmowano już wtedy bowiem wpływy Francyi i Prus, ale nie zdobyto się jeszcze na samodzielną naukową i literacką produkcyę. Uczeń stanisławowskiego kollegium i lwowskiej akademii mógł był wszelako i tutaj znaleść dużo umysłowych pobudek, nowych myśli, zagadnień i prądów. Nie podobna przypuścić, aby ta stołeczna atmosfera mogła była nie podziałać na umysł wrażliwy i duszę pod tym względem zupełnie dziewiczą. Przerabiano bądź co bądź nowe myśli w Wiedniu, ufano, przez jakiś czas, że Lessing stanie na czele projektowanej Akademii Umiejętności, a Winckelmann na czele Akademii Sztuk Pięknych, która się po jego śmierci zajęła wydawnictwem pism po nim pozostałych [1]). Uniwersytet, teatr, biblioteki były dla przybyłego z daleka ogniskami nowej cywilizacyi.

Trudno dziś dokładnie oznaczyć, co Karpiński wywiózł z tej atmosfery. Po powrocie nie wziął on się do żadnej większej literackiej pracy, zaprzestał jednak nie długo bezczynnego żywota i zaczął chodzić dzierżawami. Równocześnie rósł tomik poezyj, który się dopiero w 1780 r., ukazał, a wtedy został rolnik — literatem. Stało się to niemal przypadkiem i nie w tym wieku, kiedy zazwyczaj rozpoczynają poeci swą działalność. Wprawdzie wydał i Krasicki pierwsze swe dzieło, mając już lat czterdzieści, ale młodość zeszła mu na usilnem zdobywaniu pozycyi. Wiek ten przystoi zresztą bardziej satyrykowi niż lirycznemu poecie. Karpiński zaś żył spokojnie i prawie bezczynnie, oddając się chwili bieżącej, myśląc lub marząc o sposobie do życia, o jakiem takiem stanowisku. Naraz ujrzał, że pióro może mu być odpowiedniem narzędziem, a że w gruncie rzeczy nie był bynajmniej pozbawionym praktycznego zmysłu, skoro tylko odkrył talent, poniósł go na naturalną widownię: do Stanisławowskiej Warszawy.



[1]) Por. Richter, Aus der Messias und Werther-Zeit, str. 133, 148; Geistesströmungen, str. 194.



JÓZEF KALLENBACH.

Nieznane utwory francuskie

Zygmunta Krasińskiego.

(Na podstawie autografów).

Rok 1830 należy do najważniejszych w niedługiem życiu Zygmunta Krasińskiego. Młodociany autor »Władysława Hermana« przeobrażał się szybko pod wpływem nowego otoczenia nad Lemanem. Studya literackie i historyczne, zajęcie się ekonomią polityczną, Szekspirem, Byronem i Moorem, wykładami uniwersyteckimi a zwłaszcza prelekcyami Rossi'ego z historyi rzymskiej, — które rozbudzą w nim zamiłowanie do świata Cezarów i roztoczą przed przyszłym twórcą Irydyona świetny obraz dziejowych kontrastów — wszystko to napełni chciwy wiedzy umysł genialnego studenta bogactwem różnorodnej treści; równocześnie zaś przed oczami rozmiłowanego w poezyi angielskiej Zygmunta Krasińskiego stanie jakby żywe jej wcielenie: Henryetta Willan i odbierze mu na lat kilka spokój serca. Dodajmy do tego, że w grudniu tegoż roku, już w Rzymie, ugodzi w ośmnastoletniego pisarza jak piorun z pogodnego nieba złowroga wieść o wybuchu powstania listopadowego — a zrozumiemy doniosłość roku 1830 w rozwoju jego myśli i uczuć.

Wydana świeżo korespondencya Zygmunta Krasińskiego z przyjacielem lat owych, Henrykiem Reeve, dostarczy mnóstwa ciekawych szczegółów tej ewolucyi duchowej. Pomimo całego swego bogactwa nie da korespondencya ta jeszcze zupełnie jasnego obrazu epoki genewskiej. Zdumiewająca energia pisarska wylewała się nie tylko w potokach wynurzeń przyjacielskich, zapełniających sążniste listy do Reeve'a. Stęskniony za krajem młodzian pisał z początku swego pobytu w Genewie niezliczone listy do krewnych i przyja-

jaciół w kraju. Według własnego jego obliczenia w ciągu siedmiu tylko tygodni skreślił wówczas ośmdziesiąt listów! Z tych zaledwie dochowały się ważne i ciekawe listy do ojca, których tom pierwszy, obejmujący lata 1830—1831, ukaże się w jesieni roku 1902. Uzupełni on pod niejednym względem rysy duchowe, przeświecające z listów do Reeve'a; inne są bowiem zwierzenia przed przyjacielem, inne przed surowym, acz miłującym, ojcem. Chronologicznie dopełnią się te listy; do ojca pisane są przeważnie wtedy, gdy z przyjacielem nie miał potrzeby korespondować, bo go miał przy sobie, w Genewie. Po latach zaś, gdy z ojcem swym w Opinogórze, Warszawie lub Petersburgu przebywać będzie, listy do Reeve'a staną się potrzebą serca i dorzucą wiele światła na historyę lat owych.

Ale ani praca usilna w Genewie, ani olbrzymia korespondencya nie znuży umysłu jego, nie wyczerpie energii myśli i fantazyi. Jakaś żywiołowa natchnień siła zmusza go do przelewania na papier tego nadmiaru myśli, wrażeń, uczuć i pomysłów, które roją mu się dniem i nocą, a zwłaszcza nocą. Wtedy to w ciszy zimowej uspionego, poważnego miasta, w pokoju i w spokoju pensyi genewskiej, na tle ścian czerwono obitych, przy świecach dwu, których światło skąpe rozjaśni czasem błysk płomienia na kominku, zasiądzie do pisania mały wzrostem, potężniejący duchem, młodzian i z rozpalonym wzrokiem, przy cygarze, puści wodze fantazyi; drobniutkiem pismem zapełni kartki po kartkach, naniże perełki czarne na równoległe, długie, regularne sznureczki linii, perełki natchnień — i tak mu często zejdzie spora część nocy...

Pisał po francusku, bądź dla tego, że ciągle rozmawiając tym językiem odwykał na obczyźnie od słowa polskiego i łatwiej myśli swe wyrażał w mowie, do której z dzieciństwa, od czasów pani de la Haye, ucho jego przywykło, bądź też dla tego, że wydrukowawszy niedawno z powodzeniem list francuski do Bonstettena o literaturze polskiej (*Bibliothèque Universelle*, luty 1830 r.), nabierał ambicyi pisarskich i pod umiejętnym kierunkiem profesora Roget'a doskonalić pragnął coraz więcej styl swój francuski. Pisał rzeczy drobne rozmiarami, niepozorne treścią, bądź to nowelki o podkładzie autobiograficznym, bądź też urywki wrażeń dziennych, przeważnie melancholijnych po wyjeździe z Genewy Henryetty Willan. Na niektórych fragmentach znać wyraźny wpływ pierwszej maniery Balzac'a, czasem Jules Janin'a; prawie zawsze widać wielką stylistyczną łatwość. Autografy zawierają nieliczne tylko przekreślenia i poprawki.

Dzięki Henrykowi Reeve, który rozstając się z przyjacielem, młodociane próby natchnień jego na pamiątkę zabrał, z pietyzmem przechował, a po latach przeszło sześćdziesięciu wnukowi Zygmunta Krasińskiego wręczył — mamy dzisiaj wyjątkowo obfity i cenny materyał. Pożółkłe kartki genewskie są wiernem i szczerem świadectwem duchowych trudów, wytrwałej służby ideałom; uczuć kwiaty, wieńczące niegdyś skronie młodego poety, znikły od dawna,

ale woń ich unosi się nad staremi kartkami, a myśli tkaninę mól czasu uszanował. I z tego właśnie względu cenne są dla nas dzisiaj te autografy francuskie. Znaczenie ich trafnie od razu przepowiedział i określił ten, co pierwszy zwrócił uwagę rodaków na ukrytą spuściznę genewską. Na drugim zjeździe historyków polskich we Lwowie, w referacie swoim »O nieznanych utworach francuskich Zygmunta Krasińskiego«, wskazał prof. Jan Bołoz Antoniewicz doniosłość ich, a pierwszorzędne znaczenie młodocianych utworów dla historyi ewolucyi duchowej poety uwydatnił w tych bystrych słowach:

»Na zbyt krótki szereg dzieł jego spoglądamy jak na same wierzchołki wielkiego pasma gór, olśnione zachodzącem słońcem; góry same, doliny, od których odskoczyły, olbrzymie skały, które się na tych dolinach wspierają, n u r z a j ą s i ę w c i e m n o ś c i a c h. Ze skąpym materyałem, jaki mamy, możemy się zaledwie d o m y ś l e ć, że istniał wielki plan strategiczny, że odbywały się m a r s z e i p r z e p r a w y u c i ą ż l i w e, że stoczone zostały d r o b n e p o t y c z k i i b o j e w s t ę p n e«.

Jakoż tak było rzeczywiście, a dzisiaj z autografów genewskich widać jasno owe »marsze i kontrmarsze, rekonesanse i drobne potyczki«, które młodziutkiego, bujnego autora »Władysława Hermana« i »Snu Elżbiety Pileckiej« zaprawiły do trudów myśli ważnych, do bojowania z niedolą, do wywalczenia w pocie ducha tych prawd społecznych, które przyświecają »Nieboskiej Komedyi«. Bo i jemu los dał, jak Faustowi, ducha, co niepohamowanie rwał się naprzód, a w smutnem życiu znaleść miał tylko płaską nikczemność »ognuśniałych zdarzeń«; na próżno szukał tu pokrzepienia od najwcześniejszej młodości. Nad latami genewskiemi Zygmunta Krasińskiego wypisać mógł także Mefisto:

»Er soll mir zappeln, starren, kleben
Und seiner Unersättlichkeit
Soll Speis' und Trank vor gier'gen Lippen schweben«...

A z autografów francuskich wyczyta, kto umie, zwikłane dzieje cichych, bezkrwawych, a tak znojnych walk wewnętrznych młodego ducha, przebieży strome drożyny, po których duch ten wspinał się ku szczytom prawdy i piękna.

II.

Zanim podam krótką charakterystykę utworów, przechowanych w autografach francuskich Zygmunta Krasińskiego, muszę przedewszystkiem wyliczyć je w porządku chronologicznym, tem bardziej, że po raz pierwszy ukaże się tutaj szczegółowy spis tych nieznanych ogółowi rękopisów. Chronologia autografów genewskich ma bardzo wielkie znaczenie w historyi postępu duchowego poety. Samo zestawienie dat jest ciekawe i pouczające: wystąpi na jaw nieprzebrana obfitość twórcza, pęd jej żywiołowy, który zadziwi

nawet samego Krasińskiego, tak że z Coleridgem powtórzy w liście do Reeve'a: *I cannot choose but write!* Czy nie jest to zdumiewającym faktem, że w ciągu ośmiu miesięcy roku 1830 (marzec-październik) pisze Z. Krasiński trzydzieści kilka utworów francuskich, dochowanych w autografach! nie licząc już długich listów do Reeve'a i do ojca, nie licząc wielu innych utworów nie dochowanych, o których mamy jednak wzmianki stanowcze.

Z tych autografów francuskich podałem ważniejsze, odznaczające się głębokością myśli, lub pięknością formy, w Dodatku do drugiego tomu Korespondencyi francuskiej Zygm. Krasińskiego i H. Reeve'a, która właśnie ukazała się w Paryżu.[1]) W chronologicznym wykazie autografów francuskich zaznaczam tu zawsze, który z utworów był już wydrukowany.

Jako ogólną cechę autografów francuskich z lat 1830—1831 podaję to, że są one pisane na papierze zwykłym, formatu listowego, większego, bez znaków wodnych (o ile tego nie uwydatniam); rozmiary papieru są rozmaite (od 23×18 cm. do 25.5×21 cm.), przeważnie takie, jak fac-simile »Zawiszy«, które dałem w drugim tomie Korespondencyi; odtwarza ono pod każdym względem do złudzenia oryginał i daje doskonałe pojęcie o zewnętrznej formie większości autografów. Co się tyczy pisma, nie zawsze jest ono tak drobne jak w autografie Zawiszy, ale zawsze jest bardzo zbite, równe, jednostajne. Na niektórych autografach francuskich znajdujemy dopiski u góry, po polsku, ręką poety; przytaczam je w pisowni oryginału. Zygmunt Krasiński nie używał nigdy, do końca życia, joty.

Kartki autografów, należące do jednego utworu, są starannie u grzbietu sklejone bibułką. Papier pożółkł, ale wszystkie autografy są doskonale przechowane. Patrząc na nie, żałować trzeba, że też Henryk Reeve nie był archiwaryuszem poezyi polskiej: w innym dziś stanie mielibyśmy autografy arcydzieł naszych!

Podaję zawsze tytuł autografu, o ile go poeta wymienił, tudzież pierwsze zdanie utworu.

Autografy francuskie z roku 1830.

(Tekst autografu podany jest *kursywą.*)

1) *Sur la mort — w zimie 1830 r. — Il y a deux manières d'envisager la mort.* — 4 karty, ostatnia strona nie zapisana. — Data ogólnikowa, dopisana potem przez Z. Krasińskiego odnosić się może tylko do pierwszych miesięcy 1830 r.; przemawiają zatem wewnętrzne i zewnętrzne dowody.

---

[1]) Librairie Ch. Delagrave, 15, Rue Soufflot, Paris. — Dwa tomy spore, ozdobione portretami Reeve'a i Krasińskiego.

2) Bez tytułu. U góry: *écris près de Gaix sur un monticule vers le soir, ayant la vue du Montblanc — et aux pieds du Jura — 14 Mars 1830. — Le soleil était derrière moi et une des montagnes du Jura,* — 2 k., ostatnia niezapisana. Ob. »Pamiętnik dla płci pięknej«, Rok I., tom II., str. 165—167: Myśli Polaka przy górze Mont Blanc. Tekst polski jest dosłownym przekładem francuskiego tekstu.

3) *Fragment d'un Journal — 24 Mars 1830.* (U samej góry z lewej strony): *Dla H. W. — Je tombais après être revenu du lieu de sa présence.* — 3 k., formatu większego, znak wodny W z koroną królewską i J. Schüll Zoonen. — Drukowane w Dodatku do Korespondencyi.

4) *Fragment d'un Rève — 29 Mars 1830. 4 dni po exkursyi na Salève.* (U góry z lewej strony): *Dla H. W. — Les montagnes et les villes volèrent en éclat,* — 2 k., znak wodny jak w 3) — Drukowane j. w.

5) *Écris dans la prison de Chillon — Le 2 avril 1830. — Accablé de douleurs et affaibli par la peine.* 2 k., znak wodny: I. Whatman. Ostatnia strona niezapisana.

6) *Le Souvenir — 15 kwietnia dwa dni po iey wyiezdzie.* (U góry z lewej str.): *Dla H. W. — Il n'y a pas de temps présent sur la terre.* — 2 k. Znak wodny: I. Whatman. Ostatnia strona niezapisana.

7) *Fragment — 18 kwietnia 1830 r. pięć dni po iey wyiezdzie o 10ey, 11ey i 12stey w nocy. — Sur un chemin bordé de fleurs il s'avançait légèrement.* — 4 k. »I. Whatman«.

8) *Fragment — 8 maia 1830 r. blisko 4 tygodnie po iey wyiezdzie. — Les cimetières et les caveaux étaient devenus sa demeure.* — 2 k., znak wodny: Van der Ley.

9) *Fragment — écris sur le Lac Leman le 7 Juin 1830. — Deux chevaliers s'avançaient à travers les sables du desert.* — 4 k. — str. 7 i 8. niezapisane. Fragment ten wydrukowała Bibliothèque Universelle w zeszycie sierpniowym 1830 r. Tom XLIV., pp. 431—437.

10) *Fragment. — Ecris le 8 Juin 1830 — la nuit depuis 11 heures à 2. — Ce fut un beau dévouement que celui des cohortes polonaises.* — 4 k. — str. 7 i 8 niezapisane. — Wydrukowane p. n. »Les légions polonaises« w Bibliothèque Universelle, Lipiec 1830. Tom XLIV, 305—311. Autora domyślił się bystro J. B. Antoniewicz w r. 1889. (Referat na II. Zjazd hist. str. 4).

11) *Fragment — 22go czerwca 1830. Kiedy iuż od miesiąca czas był pochmurny i deszczowy. — Oh! que je voudrais que les cieux se reveillassent de leur léthargie.* — 2 k. — str. 4a niezapisana.

12) *Fragment — 24 czerwca 1830 r. — J'ai connu un homme vraiment malheureux et voici son histoire.* — 2 k. — str. 8a niezapisana.

13) a] *Fragment — 27 czerwca w nocy 1830 r. 3 m. po iey wyiezdzie. — Une comète secouait sa chevelure flamboyante.* — 4 k. Pierwszy półarkusz jest bielszy ze znakiem wodnym fabrycznym (tarcza herbowa); drugi zwykły, pożółkły. Strona 8a niezapisana. Jest to brulion utworu, następnie rozszerzonego i przepisanego starannie p. t.

b] *La Confession de Napoleon — (écrit en 1830). — Une comète secouait sa chevelure flamboyante.* — 8 kart, z których ostatnia nie zapisana. Półarkusze oznaczone przez Z. Kr. liczbami 1. 2. 3. 4. — Tekst poprawny wydrukowany w Dodatkach do II. tomu Korespondencyi francuskiej.

14) *Fragment — Le Rêve d'un homme blasé. — Poniedziałek 5go Lipca 1830 r. Genewa. — Il me sembla que la vie me pesait.* — 4 k. — Ostatnia strona gęsto zapisana, nawet po bokach i u góry odwrotnie.

15) *Sur le Clergé. — 15 lipca 1830 r. — Il est incontestable que la Société ne peut se passer de clergé.* — 4 k. — Ostatnia str. niezapisana. Wydrukowane w Dod. do Koresp. Franc.

16) *Fragment — 22 lipca 1830 r. Genewa. — Que ma prison est triste aux rayons du Soleil.* — 2 k. — Tekst drukowany w Bibliothèque Universelle, Septembre 1830 t. XLV, pp. 108—112. (Ob. Referat J. B. Antoniewicza, str. 5). Drukowany tekst kończy się na wyrazach: »La paix du cercueil m'est refusé et son poids pèse sur ma poitrine« — potem czytamy jeszcze w autografie:

»il me semble voir dans chaque rayon un reptile venant se repaitre de mon corps — et cette plante a cru sur ma tombe — Pourtant j'ai encore une espérance dont riraient les humains qui ne comprennent rien à mon État. Quand l'hiver reviendra je serai mieux. Mais jusqu' à ce temps combien de souffrances me restent à endurer journellement à chaque instant. La mort se fait longtemps attendre à celui qui voudrait la presser sur son sein comme une amante. Quelle différence de mon premier amour à mon dernier«.

17) *Fragment — 26 Juillet 1830. — Il y a bien des siècles que le Soleil couchant du désert...* — 2 k. — Drukowane w Dodatku do II. T. Koresp. Franc., p. t. Moïse.

18) a] *Journal. — Sallanche 2 Août — 9 heures du soir 1830 — La terrasse de l'auberge vis à vis le Montblanc. — Nous partîmes matin de Genève* — 6 k. Półarkusze u góry z lewej strony oznaczone przez Z. Kr. liczbami.

b] *Nr. 2. Journal — 14 Août 1830. Montereux — 10 heures de la nuit — Je partis aujourd'hui de Genève.* — 14 k. Ostatnie trzy strony niezapisane. Jest to dziennik podróży po Szwajcaryi, z których pierwsza w towarzystwie Reeve'a odbyła się od 2. do 9. sierpnia 1830 r., druga zaś w towarzystwie A. Mickiewicza i A. E. Odyńca trwała od 14. do 30. sierpnia t. r.

Na luźnej kartce, umieszczonej przed »Journal« (a) czytamy następujące słowa, współcześnie ręką Zygm. Krasińskiego skreślone:

następuiące kawałki pisałem pod wpływem mieysc które opisuię — Trudno iest podróżuiąc po Szwaycaryi zastanawiać się nad obyczaiami mieszkańców lub nad statystycznemi przedmiotami — bo wzniosłość natury wszędzie umysł odrywa od ziemi. — Jesli ie teraz podaię do druku, iedyny cel ktory sobie w tem zakładam iest wynurzenie się nieiako przed ziomkami z uczuciami które Alpy obudziły w mey duszy — I iesli opisy moie, choć iednego z nich namówią do zwiedzenia gór Helweckich — cel móy zostanie dopiętym w przyiemności którą dozna — a którą sam doznałem —

autor —

Genewa -- (przekreślone).

Drukowane w Dod. do II. t. Koresp. franc.

19) *Un Songe — 20 Septembre 1830. Genève. — Il me sembla que j'étais assis près d'une fenêtre dans la maison de mes pères.* — 4 k.

20) *Fragment — 4 Oktobra 1830. — Sur les bords d'un ruisseau.* — 2 k.

21) [Bez nagłówka]. — *8 Oktobra 1830 r. — La traduction qui vient de paraitre d'une partie des oeuvres de Mickiewicz,* — 5 k. Artykuł ten o przekładzie francuskim Wallenroda przez Miaskowskiego i Fulgencé wydrukowała Bibliothèque Universelle w tomie XLV, str. 186—198 (Octobre 1830). W autografie niema przekładu pieśni o Wilii (Bibl. Univ. l. c. 193) ani urywku z Pieśni Wajdeloty; natomiast znajduje się tam przekład Żeglarza, jak w druku.

22) *Fragment — 10 Oktobra 1830 r. — Oh! weep not for her whom the veil of the tomb! — J'étais assis près d'un piano.* — 2 k. Na trzeciej str. 4 wiersze tekstu, zresztą trzecia i czwarta str. niezapisane.

23) *Zawisza ballade — 16 Oktober 1830 Genewa. — Le Danube coule entre des cadavres.* — 2 k. Trzecia str. niezapisana. Drukowane, przytem fac-simile w Dod. do II. t. Koresp. francuskiej.

24) [Bez nagłówka]. *Z uczuciem i bojaznią w nocy pisane — 16. 17. 18 Octobre 1830 Gęnève. — A l'heure du crepuscule, quand tout est vague et indecis.* — 2 k. Drukowane w Dod. do II. t. Koresp. franc.

25) *Reevovi do Albumu — 19 Oktobra 1830. — Ce fut par une belle soirée d' automne.* — 1 k.

26) *Le journal d'un mourrant. 24 i 25 Oktobra 1830 Genewa. — Le lit de mort d'un ami!* — 2 k. Znak wodny: monogram C. S. Trzecia kartka luźna na zwykłym papierze.

27) *Adieu aux environs de Genève — 28 Octobre Genève 1830.*

Farewell — Farewell and if for ever
Yet still for ever fare thee well [1])

Byron.

[1]) W wydaniu Byrona wiersz ten brzmi:

Fare thee well! and if for ever,
Still for ever, fare thee well: — (P. R.).

— *L'heure du départ est proche.* — 2 k. — Drukowane w Dod. do II. tomu Koresp. franc.

Autografy z r. 1830, bez dokładnej daty.

Następujące autografy nie mają szczegółowej daty; względy zewnętrzne i wewnętrzne przemawiają za tem, że powstały także r. 1830, może w miesiącach: styczniu, lutym, marcu, lub wrześniu.

28) *Fragment — Le jeune chevalier Olivier de Bracy ne commanda point ses gens d'armes à la celèbre bataille de Poitiers.* — 4 k.

29) *Un beau jour d'Été — Bien des fois on entend parler avec entraînement d'un beau jour d'été.* — 2 k.

30) *Le lit de mort. — Fragment. — Théodore se leva alors et dit à ses amis.* — 4 kartki, z których ostatnia niezapisana. Znak wodny: I. Whatman. Turkey Mill. 1826.

31) *Un enterrement catholique. — Il n'y a rien de si solennel et de si touchant ensemble qu'un enterrement catholique.* — 2 k. Znak wodny: I Whatman. Turkey Mill. 1826

32) *Sur la vie. — Et qu'est-ce que la vie? Une suite de sensations et d'emotions.* — 7 k., 4 większe ze znakiem wodnym: I. Schüll Zoonen i cyfrą królewską W. Ostatnia kartka niezapisana.

33) *Un salon. — Il n'y a rien de plus degoutant pour moi qu'un salon.* — 2 k.

C. d. n.





PIOTR CHMIELOWSKI.

Znaczniejsze teorye dramatu
w literaturze polskiej.

Część pierwsza.

I.

Dramat nasz zakiełkował późno, rozwijał się leniwo, nie doszedł dotychczas do najwyższego rozkwitu; nie dziw więc, iż przy znanym naszym wstręcie do wywodów oderwanych, mało, bardzo mało, w porównaniu z Zachodem, pisano u nas o jego teoryi. Nie wytworzyliśmy w tym kierunku żadnego samoistnego pomysłu, byliśmy jeno »echem cudzoziemców«. Może zatem niema nawet powodu zastanawiania się nad naszemi poglądami na dramat? Samo atoli udowodnione stwierdzenie tego faktu wydaje mi się pożytecznem. »Zaż to, że źle dziś, ma źle być i potem?« — jak za Horacym powiedział Kochanowski. Zdolności nam nie brak; jesteśmy tylko leniwi. A że obecnie twórczość dramatyczna jest u nas wielce natężona, spodziewać się wolno, że zabłysną i świeże teorye. Przejrzyjmy więc pokrótce, co do tej pory w tym względzie zrobiliśmy.

Skąd u nas w najdawniejszych czasach czerpano zdania o poezyi wogóle, a o dramacie w szczególności? Oczywiście z »Listu do Pizonów« czyli »Sztuki rymotwórczej« Horacyusza. Już u mistrza Wincentego (Kadłubka) w początkach XIII wieku znajdujemy wyraźny ślad znajomości tego rozumnego utworu; w czterech różnych miejscach swej Kroniki (ks. II, roz. 14; ks. II, 18; ks. III, 26; ks. IV, 23) przytacza Wincenty cztery z niego wiersze. Choć dziejopis nasz miał skłonność do dramatyzowania swoich wywodów, nie o poezyi jednak myślał, posługując się zdaniami

wenuzyjskiego poety; chodziło mu tylko o pięknie wyrażone maksymy. W każdym razie przekonywamy się z tych cytat, żeśmy posiadali rękopism »Listu do Pizonów«. Że nie przechowała go najstarsza nasza, jagiellońska biblioteka, wyjaśnić to sobie musimy wczesnem podaniem go do druku, bo już w r. 1505 niewiadomo czyim nakładem wyszedł on w Krakowie p. t. »Poëtarum institutiones ad Pisones«. Przedrukowywano go potem w krótkich odstępach czasu (1512, 1521) nie w Krakowie wprawdzie, ale kosztem księgarzy i drukarzy krakowskich (Vietora, Hallera), w późniejszych zaś latach i wiekach korzystano już tylko z wydań zagranicznych. Odczytując w oryginale, nie odczuwano potrzeby przełożenia go na język polski, tak że pierwsze tłumaczenie ks. Onufrego Korytyńskiego ukazało się dopiero w drugiej połowie XVIII stulecia (1770, w Warszawie), a dalsze należą do XIX (Jacka Przybylskiego 1803, Marcina Fijałkowskiego 1818, ks. Adama Stanisława Krasińskiego 1835, ks. Antoniego Moszyńskiego 1835).

O wpływie »Listu do Pizonów« na umysłowość naszą łatwo się przeświadczyć, rozważając fakt, że z żadnego utworu Horacyusza nie przeszło do naszej literatury tyle cytat, ile z »Listu«; tak iż niektóre stały się poprostu zdawkową monetą publicystyki i rozmów potocznych do dziś dnia (risum teneatis, — parturiunt montes, — laudator temporis acti itp.). Stąd płynie wniosek, że i myśli Horacego co do dramatu przesączały się w głowy ukształconych.

Myśli te, dotykające wątku dramatycznego, charakterów i stylu, są w gruncie rzeczy eleganckiem jeno rozwinięciem zwięzłych określeń zawartych w »Poetyce« Arystotelesa, która też stała się, jak gdzieindziej tak i u nas, drugiem źródłem poglądów na zadania utworu dramatycznego. Doszła ona do wiadomości naszej później aniżeli list Horacyusza, bo dopiero w końcu wieku XIV-ego i to nie w oryginale, lecz w tłumaczeniu łacińskiem, z arabskiego dokonanem. Biblioteka jagiellońska przechowuje w dziale rękopismów (N. 502) kodeks papierowy ze schyłku owego stulecia, według zdania W. Wisłockiego (»Katalog rękopisów« str. 157), gdzie od karty 314 do 325 mieści się »Poetria Aristotilis, cum commento Auerroys[1], translata de arabico in latinum«. Wiadomo, że szczupłe to dziełko, o ile się do naszych czasów dochowało, zawiera głównie teoryę tragedyi, teoryę, która stała się podwaliną wszystkich późniejszych i w dobie jeszcze najnowszej budzi niemałe zajęcie, choćby tylko temi dwoma zdaniami, że poezya jest filozoficzniejsza od historyi, i że tragedyi zadaniem jest oswobodzenie, oczyszczenie (katharsis) duszy ludzkiej od pewnych namiętności.

Bezpośrednio z Poetyki Arystotelesa myśmy zaczerpnęli bardzo mało, albo może nic zgoła. Kiedy u innych narodów nie tylko

---

[1]) tj. Averroesa, słynnego filozofa arabskiego

drukowano ją zarówno po grecku jak po łacinie, ale też wielokrotnie przekładano na języki narodowe; kiedy spisano całe biblioteki komentarzy i rozpraw, u nas nigdy oryginał ani przekład łaciński nie był drukowany, nigdy nie ogłoszono go w mowie naszej, nie nakreślono o nim ani jednego by najmniejszego artykułu; tak że prócz krótkich okolicznościowych wzmianek w rozmaitych dziełach, posiadamy tylko maleńkie streszczenie poglądów Arystotelesa na poezyę, dokonane na podstawie zapewne pism francuskich przez Ignacego Krasickiego i umieszczone przezeń przy końcu pierwszej części książki »O rymotwórstwie i rymotwórcach«, wydanej dopiero w r. 1803, po zgonie autora.

Pośrednio oddziaływała oczywiście teorya Arystotelesa, stawiająca na pierwszem miejscu wątek dramatyczny (mythos), a na drugiem charaktery, na nasze pojęcia i na nasze wywody, jak się o tem niebawem przekonamy.

O wieku XVI i XVII niewiele powiedzieć można.

W stuleciu XVI tworzono lub tłumaczono zarówno dyalogi pobożne czy szkolne, nie liczące się ze starożytnemi prawidłami dramatycznemi, jako też tragedye na wzór grecko-rzymski. Czy Kochanowski, pisząc »Odprawę posłów«, miał w pamięci przepisy Arystotelesa, wiedzieć niepodobna, lecz to pewna, że znał tragedye greckie, że dla wprawy przekładał Alcestę Eurypidesa, i że w liście do Zamojskiego usprawiedliwiał się z niedostatecznego opracowania, jako »mistrz nie po temu«. Niepokoiło go mianowicie to, iż niektóre rzeczy w jego tragedyi »nie wedla uszu naszych«, szczególniej zaś »chóry«, do których Grecy, jak mówi Kochanowski, »osobny charakter mają; nie wiem, jako w polskim języku brzmieć będzie«. Istotnie chóry w „Odprawie posłów« nie mają »charakteru« greckiego pod względem formalnym, bo się nie dzielą na strofy i antystrofy, ale tworzą pieśń jednolitą. Szymonowicz w dwu swoich dramatach łacińskich (Castus Joseph, Pentesilea) ściślej się pod tym względem trzymał wzorów greckich. Zawicki dał tłumaczenie dramatu »Jephtes« na sposób grecki przez Buchanana utworzony; a Łukasz Górnicki przekład tragedyi Seneki: »Troas«, podzielonej jak wogóle rzymskie na pięć aktów, czego u Greków, jak wiadomo, nie było. Że w tych wszystkich sztukach zachowano jedność miejsca i czasu, wynikało to nie tyle ze znajomości prawideł (Arystoteles o jedności miejsca nie wspomina, a jedność czasu podaje jako dążenie tragedyi do zawarcia swej treści w ciągu jednej doby albo mało co dłuższym przeciągu), ile z zapatrywania się na wzory greckie, gdzie warunki przedstawienia (scena zawsze otwarta, stałe dekoracye) do zachowania owych jedności znaglały, na drobne jeno i to bardzo rzadkie wyjątki — co do zmiany miejsca — zezwalając.

W wieku XVII obok dyalogów pobożnych i komedyi rybałtowskiej (rozwiniętej z intermedyów) nie mamy już zgoła prób oryginalnych w zakresie dramatu poważnego; o greckich trage-

dyach zapomnieliśmy zupełnie, ale rozszerzyliśmy natomiast zakres tłumaczeń z innych języków. Prócz przyswojenia mowie naszej wszystkich tragedyj Seneki przez Jana Alana Bardzińskiego, mamy kilka przekładów dramatów sielankowych włoskich (Wybawienie Ruggiera, Amyntas, Pasterz wierny) i dwa tłumaczenia francuskich tj. »Cyda« Kornela i »Andromachy« Racine'a — wprowadzających u nas nowy rodzaj dramatów, niby to opartych na wzorach klasycznych, ale w istocie wielce odmiennych, bo uwydatniających nowożytne czynniki kollizyj dramatycznych: honor i miłość. »Cyd« nie był jeszcze typowym przedstawicielem tragedyi pseudo-klasycznej, bo zachowywał niektóre swobody »komedyi« hiszpańskiej; ale »Andromacha« pod maską nazwisk starożytnych w całej pełni odtwarzała już stosunki i konwenanse towarzyskie (dworskość, galanteryę, retorykę), zachowywane na dworze Ludwika XIV, i trzymała się ściśle sławnych trzech jedności: akcyi, czasu i miejsca.

Do naśladowania pseudoklasycznych tragedyj nie wzięto się u nas na razie; owszem długie upłynęły lata, zanim nowe ich tłumaczenia się ukazały. A tymczasem we Francyi Antoni de La Motte, w początkach XVIII stulecia na długo przed Lessingiem, jak to zauważył Edward Porębowicz (w »Dziejach literatury powszechnej« opracowanych zbiorowo, w Warszawie, t. IV, cz. 2, str. 30), w imię naturalności i prawdopodobieństwa wystąpił przeciwko prawidłu o jedności czasu i miejsca, jakoteż przeciwko wierszowi w dramatach. Głos jego atoli został stłumiony przez Woltera, stającego (r. 1730 w przedmowie do swego Edypa w obronie zarówno wiersza jak i trzech jedności; tragedye i we Francyi i wszędzie, gdzie wpływ jej potężny sięgał, pisano dalej na wzór »wielkiego« Kornela i »słodkiego« Racine'a. To też gdy do nas na nowo tragedya pseudoklasyczna zawitała, o rozumnem wystąpieniu La Motte'a już zapomniano. Jaskółką zwiastującą u nas nową wiosnę pseudoklasycyzmu, jest przekład »Ottona« Kornela, dokonany przez Stanisława Konarskiego, odegrany w Collegium Nobilium r 1744 i drukowany tegoż zdaje się roku. Po nim nastąpiły inne, częściowo tylko drukiem ogłaszane. Ukazały się też niebawem naśladowania: Epaminondas Konarskiego, Żółkiewski i Władysław pod Warną Wacława Rzewuskiego.

II.

Z nazwiskiem Wacława Rzewuskiego łączy się wspomnienie pierwszego teoretyka, piszącego po polsku o dramacie i komedyi, które wogóle »igrzyskami« nazywa. Wydał on w r. 1762 w Poczajowie w swoich »Zabawkach« poemacik udatny, zręcznemi oktawami ułożony, »O nauce wierszopiskiej«. Powołuje się tu głównie na »List do Pizonów« w kwestyi dramatu, ale nie idzie za nim ślepo. Znając teatr francuski i angielski, widział, że niekoniecznie

potrzeba aż pięciu aktów[1]) dla utworzenia tragedyi, bo przecież »Wolter w trzech aktach śpiewał Śmierć Cesarza« (tj. Juliusza Cezara); a co do innych przepisów, mianowicie jedności miejsca i czasu, Anglicy mają dzieła znakomite, choć tych reguł nie zachowują. Nie wymienia on Szekspira po nazwisku, ale niewątpliwie jego ma na myśli, gdy mówi:

Tragiczne w ludnym igrzyska Londynie,
Choć nie są według praw Horacyusza,
Jednak na cały świat chwała ich słynie,
W pięknych dam oczach łzy rzewne porusza;
Myśl jest w nich przednia, gładkość słów w nich płynie,
A wdzięk ich czuje i serce i dusza.
Nic-to, że z dawnych praw scena wykroczy;
Dobra jest, kiedy łzy wyciska z oczy (!)

Tak więc pierwszy teoretyk polski już się z lekka buntował przeciwko ścieśniającym swobodę poetycką regułom, lubo sam we własnych utworach im się poddawał. I tak też było później. Prawie wszyscy nasi pseudo-klasyczni teoretycy głosowali za pozostawieniem wolności poetom, uważając, że prawidła, obowiązujące miernych, wcale nie mogą być stosowane do geniuszów. Praktyka szła tu swoim dworem, a teorya swoim, podobnie jak we Francyi, lubo nigdzie nie spotkałem powołania się na La Motte'a.

Już nie ogólnikowo, lecz dobitnie rozwinęli reguły, a zarazem upomnieli się o ową swobodę bezimienni autorowie artykułów, pomieszczonych w »Monitorze« (r. 1766), wydawanym przez Fr. Bohomolca. Ponieważ określenia te i reguły dramatyczne powtarzają się potem przez cały okres pseudoklasyczny — choć nie w tak naiwnej formie — i ponieważ protest przeciwko »jednościom« jest obszerny i ciekawy, pozwolę sobie szczegółowiej streścić obie rozprawki.

Pochop do nich dało otwarcie pierwszego u nas publicznego teatru w r. 1765. Autor określeń i reguł (może sam Bohomolec) powołuje się, podobnie jak Rzewuski, nie na Boileau'a, prawodawcę pseudoklasycyzmu, ale na Horacyusza.

»Że reguły komedyi — czytamy w N. 63 i 64 Monitora z r. 1766 — nie są wszystkim równie wiadome, w krótkich słowach niektóre ustawy do doskonałej komedyi służące, przełożyć umyśliłem... Komedya i tragedya na jednych prawie ustawach fundamentalnych zasadzają się; ta tylko jest między niemi różnica, iż w tragedyą wchodzą osoby znaczne, jako to: monarchowie, książęta, rycerze; do komedyi zaś — niższego stanu ludzie. Tragedya za cel bierze dzieło jakie wielkie i poważne; komedya — zwyczajne

[1]) U Horacego (De arte poëtica w. 189, 190):
»Neve minor neu sit quinto productior actu
»Fabula, quae posci volt et spectata reponi.

i niższemu ludzi stanowi przyzwoite. Tragedya powinna mieć i styl i myśli wysokie i wytworne; komedya zaś zażywa stylu zwyczajnego i do tej rzeczy, którą traktuje, przyzwoitego. Tragedya układa intrygi smutne; komedya — wesołe. Tragedya nakoniec wzbudza w słuchaczach litość nad cnotą nieszczęśliwą: komedya śmiech wznieca i prowadzi do obrzydzenia przywar, cnotom towarzyskim przeciwnych. Są wprawdzie i w komedyach czasem osoby pierwszej godności i traktują się w nich dzieła wielkie, tragedyom służące, ale podług Plauta takowe komedye tragikomedyą nazywać się powinny«.

Przerywam na chwilę przytoczenie, ażeby zauważyć, że autor nie był widocznie obeznany z ówczesną terminologią, boć to, co on według Plauta nazywa »tragikomedyą«, przybrało już za jego czasów nazwę »tragedyi mieszczańskiej« lub »komedyi wzruszającej« (płaczliwej — wedle niechętnych temu rodzajowi), albo też po prostu »dramatem« było mianowane. Wracam do słów naszego teoretyka.

»Powinność komedyi jest pokazać piękność cnoty, a występku lub przywary jakiej szpetność, godną śmiechu i obrzydzenia, to zaś nie tak naukami i zdaniami moralnemi (lubo i te powinny się znajdować), jako żywem wyobrażeniem osoby tak cnotliwej jako i przywarom podległej. Kto np. łakomego w komedyą wprowadza, powinien tak jego przyrodzenie opisać, żeby wszystkie mowy i postępki jego tchnęły łakomstwem. Przeciwnie łaskawego lub miłosiernego człowieka wszystkie postępki powinny być pełne miłosierdzia i łaskawości«[1]).

»Tak komedyi jako i tragedyi fundamentem jest jedność, a jedność trojaka: tj. jedność czasu, jedność miejsca i jedność rzeczy albo akcyi, którą tragedya lub komedya ma wykładać«.

»Przez jedność czasu to się ma rozumieć, iż ta rzecz, którą komedya opisuje, powinna się dziać i kończyć najdalej we trzech dniach. Drudzy autorowie nie pozwalają więcej na tę jedność czasu jak tylko 24 godzin i ta reguła teraz w powszechnym zwyczaju jest. Nie byłaby tedy doskonała komedya, gdyby np. autor w 1-ym akcie wyprawiał lichwiarza w podróż z Warszawy do Lwowa, a w 3-im lub 5-ym już przybyłego ze Lwowa do Warszawy pokazał, gdyż ta droga z jazdą i powrotem żadną miarą w trzech dniach, a tymbardziej w 24 godzinach odprawić się nie może«.

»Przez jedność miejsca rozumieją autorowie, iż ta rzecz albo akcya powinna ze wszystkiemi swojemi intrygami tak być rozłożona, żeby się na jednym miejscu i działa i kończyła. W tej także jedności miejsca nie ze wszystkim się zgadzają ci, którzy przepisy komedyi kładli. Jedni jaknajszczuplejszy wymiar miejsca akcyi naznaczają tj. jeden dom, jeden ogród, jeden obóz, jedną ulicę; drudzy zaś i dom i ulicę razem pozwalają albo i ogród do tego domu należący; zdanie takowych w teraźniejszych czasach stwierdzone używaniem. Są takowi, którzy i całe miasto w odmianach scen

---

1) Inaczej mówiąc, autor domaga się typów, lubo tego wyrazu nie używa.

nienadwerężające jedności miejsca twierdzą. Dla tych, które wyżej wspomniałem, przyczyn kładą przy komedyach autorowie, iż scena odprawuje się w domu lub ogrodzie, w Paryżu lub Warszawie«.

»Przez jedność rzeczy albo akcyi, która jest celem komedyi, to się rozumieć ma, iż wszystkie scen akcye i intrygi do tej pierwszej powinny się ściągać i z nią być tak ściśle złączone, iżby jedne z drugich wypływać zdały się i zawdy do tej pierwszej, która jest celem wykonania, pomagać. Ta jedność w komedyi jest najtrudniejsza; bez niej nazwiska swego nosić nie może. Nie byłaby to np. komedya, żeby autor, za cel wziąwszy łakomstwo Piotra, wyprowadzał Pawła rozrzutnego, nie pomagającego przez swoją rozrzutność do pokazania obrzydliwości łakomstwa. Możnaby w takowej komedyi wyprowadzić i Pawła rozrzutnego, ale tę rozrzutność tak trzeba ułożyć, żeby się zdawała wpływać do celu zamierzonego tj. do pokazania i objaśnienia Piotrowego łakomstwa«.

»Do tej pryncypalnej akcyi potrzeba przydać intrygi, ale takie, któreby zdawały się naturalnie do niej wpływać. Intrygi zaś nic innego nie są jako niejakie zamieszanie i odmiany rzeczy, które przez rozmaite obroty umysł słuchaczów zawieszony utrzymują i wzbudzają w nim ciekawość poznania, jak się ta rzecz zakończy... Bez tych intryg, które są duszą teatralnych kompozycyj, komedya byłaby dyalogiem tj. rozmową prostą aktorów«.

»Ponieważ koniec i cel komedyi na tym zawisł, aby pokazać cnoty zaletę a występku obrzydliwość, więc starać się potrzeba, aby wszystkie mowy i uczynki aktorów były jaknajuczciwsze, aby nic takowego w niej ani mówiono, ani czyniono, co może być cnocie przeciwnego lub obrażać uszy słuchacza, albo podpadać pod jakieżkolwiek mniej uczciwe tłumaczenie. Inaczej czyniąc, autor każdy zamiast poprawy obyczaje zaraża i psuje, uweselić dostatecznie nie potrafi, gdyż nieuczciwych [= grubijanów, nieobyczajnych] prostota tylko gminowi wdzięczna, ludzi zacnych i godnych dostatecznie ucieszyć nie może«.

»Są jeszcze i inne uwagi autorów, do doskonałości komedyi służące, jako to: 1⁰. Lubo w jednej scenie może się znajdować osób cztery lub więcej, nie może jednak w niej osób więcej rozmawiać jak cztery[1]). Wyłącza się jednak od tej reguły ostatnia komedyi scena, w której wszystkie osoby mogą być rozmawiające. — 2⁰. Starać się trzeba, żeby teatrum nigdy nie było próżne. Nazywa się zaś wtenczas próżne, kiedy wszystkie osoby, w jakiej scenie znajdujące się, razem z teatrum ustępują a nowe potym nadchodzą. Tak tedy trzeba układać osnowę komedyi, żeby choć jedna osoba z przeszłej sceny została na scenę następującą. — 3⁰. Wystrzegać się każą autorowie wprowadzenia takich widoków na teatrum, którebу albo zawstydzić uczciwych ludzi mogły albo przykrość i obmierżenie przynieść, np. ukazując zwłoki umarłych ludzi, wprowadzając na scenę męczarnie.

[1]) Jestto rozszerzenie przepisu Horacyusza, który ostrzegał: nec quarta loqui persona laboret (De arte poëtica, w. 192)

Jeżli jednak taka materya będzie tragedyi, iż w nią wchodzi ścinanie, uduszenie lub jakiegokolwiek rodzaju śmierć, tak rzecz ułożyć trzeba, żeby się to stało niby za sceną, a dopiero potym druga osoba opowiedzieć może, co się z tamtą stało«[1]).

»Te ustawy tragedyi i komedyi nie są wymyślone z upodobania, i woli autorów, ale z samej natury, iż tak rzekę, wyczerpnione. Przetoż przez tyle wieków w nienaruszonym były poważeniu; greccy i łacińscy komedowie zachowywali je ściśle. Molier ów sławny, którego z dawnych żaden nie przewyższył, a z teraźniejszych żaden nie doszedł, miał sobie za przestępstwo i zgwałcenie przykazań Parnasu wykroczenie przeciw najmniejszej z pomienionych ustaw. Teraźniejszych wieków teatralni autorowie zaczynają ustępować z toru utartej tylu wiekami prawdziwej komedyi: jedności czasem nie są ściśle zachowane, intrygi rzadkie i czasem oziębłe, dźwięk słów i moralne, nazbyt czasem powtarzane nauki zastępują miejsce żywego malowania przymiotów osób, do komedyi służących. Może stwarzającego umysłu człowiek wzbić się nad reguły, które żywość imaginacyi wybornej zdają się więzić; ale takowym przykładom bardziej się dziwić niżli je naśladować należy«.

Zanim przejdę do protestu przeciwko temu zastrzeżeniu »Monitora«, winieniem dodać, że przytoczone uwagi o utworach dramatycznych są nieporównanie dokładniejsze aniżeli owe, jakie znaleźć było można we współcześnie r. 1766 wydanej książce Juvenela de Carlancas »Historya nauk wyzwolonych« w przekładzie księcia Adama Czartoryskiego. Mogę więc je pominąć zupełnie, a wrócić znowu do »Monitora«, który, pomimo końcowego ustępu o regułach, nie wahał się bezpośrednio potem, w N. 65 (naturalnie z r. 1766) wydrukować list p. Theatralskiego, występującego przeciw »jednościom«. Nie powoływał się on na Antoniego de La Motte'a ale na pisarzy angielskich. Mianowicie w r. 1765 wyszło nowe wydanie dzieł Szekspira, poprzedzone przedmową słynnego w swoim czasie Samuela Johnsona, który prócz oceny wielkiego dramatyka[2]), dał tu odprawę teoryi francuskiej. Nasz Theatralski streszcza w krótkości wywody krytyka angielskiego. Rzecz polega głównie na wykazaniu, że dla wyobraźni przenoszenie się z miejsca na miejsce, przeskakiwanie znacznych nawet odstępów czasu nie sprawia najmniejszej trudności. Posłuchajmy tego pierwszego u nas wyraźnego i obszernego protestu przeciwko formalistyce francuskiej.

»Ustawa zachowania jedności czasu i miejsca pochodzi z mniemanej potrzeby, ażeby akcya dramatyczna znalazła u słuchaczów wiarę. Krytycy mają za rzecz niepodobną, ażeby akcya, potrzebująca miesięcy albo lat kilka, mogła się zdać odprawować w przeciągu trzech godzin,

---

[1]) Według Horacego: »Ne pueros coram populo Medea trucidet« etc. »Multaque tolles ex oculis, quae mox narret facundia praesens«.

[2]) Używam tego wyrazu, tak niegdyś rozpowszechnionego, w różnicy od dramaturga, który bada warunki przedstawień teatralnych.

albo żeby słuchacz mógł mniemać, iż wtenczas kiedy on siedzi przy teatrum, posłowie przyjeżdżają i odjeżdżają, wojsko się ściąga i fortec dobywa, wygnaniec się błąka na swym wygnaniu i z niego do ojczyzny powraca etc. Takowa, jako oni mówią, jawna nieprawda przeszkadza rozumowi do wierzenia. Szczupłe czasu granice — mówią dalej — wyciągają szczupłości miejsca. Słuchacz, który akt 1-szy widział w Aleksandryi, nie może mniemać, iż się podczas 2-go znajduje w Rzymie; wie albowiem, iż on miejsca swojego nie odmienił«.

»To jest zdanie krytyków, na które, przy powadze Shakespeara, odpowiada się im, iż mają fundament niepojęty i przeciwny rozumowi. Nie jestto prawda, ażeby reprezentacya dramatyczna mogła być od kogo poczytana za akcyą rzeczywistą. Zarzut, fundujący się na niepodobieństwie przepędzenia pierwszej godziny w Aleksandryi, a drugiej w Rzymie, rozumie, że słuchacz po odsłonieniu teatrum jest w Aleksandryi i że idąc do komedyalni, odprawił drogę do Egiptu, a żyje za czasów Kleopatry i Antoniusza. Ktoby miał tę fałszywą imaginacyę, mógłby ją zapewne i dalej pociągnąć. Jeźli bowiem może mniemać, że tej godziny znajduje się w pałacu Ptolomeuszów, czemuż nie może mniemać, iż za pół godziny znajduje się u portu w Actium? Jeźli słuchacz raz sobie może wyperswadować, że się dawno zna z Aleksandrem i Cezarem; jeźli salę oświeconą może mieć za równinę farsalską albo za brzegi Graniku, trzeba, żeby był w niejakimści zapomnieniu siebie samego, niepodlegającym rozumowi i prawdzie: niema przyczyny, dla którejby rozum tak wyniesiony myślił o liczeniu minut, albo żeby mu jedna godzina nie mogła się zdawać wiekiem. Ale w rzeczy samej tak jest, że słuchacze są przy swoich zmysłach i rozumie, że teatrum jest teatrum, a aktorowie są aktorami tylko. Przychodzą słuchacze, aby słyszeć, co aktorowie mówią. Ta akcya, którą oni udają, musi być na jakimkolwiek miejscu, ale intrygi różne, które się do niej przydają, mogą być w odległych od siebie krainach. Cóż tedy w tym za przestępstwo być może rozumieć, że to miejsce, które jest teatrum, raz reprezentuje Ateny, a drugi raz — Lacedemon«.

»Jako miejsce, tak i czas myśl ludzka według upodobania swojego może rozciągnąć. Największa część czasu między aktami upływa; jeźli przygotowanie na wojnę przeciw Mitrydatowi w 1-ym akcie czyni się w Rzymie, wojny koniec w ostatnim akcie może być reprezentowany w Poncie, Bitynii lub Kappadocyi. My to znamy, że niemasz ani wojny, ani przygotowania, że nie jesteśmy ani w Rzymie, ani w Poncie, że ci, na których patrzymy, nie są ani Mitrydates ani Lucullus. Drama nam pokazuje rzeczy jedne po drugich idące; czemuż nie może i tej akcyi, która w kilka lat była potym, reprezentować w czasie jednego widowiska, jeżeli te wszystkie do jednego celu zmierzają i są z sobą złączone, choć je czas rozłączył? Imaginacya ludzka najłatwiej czas obejmuje; przeciąg wielu lat równie się w niej mieści jak przeciąg kilku godzin«.

»Ale — rzecze kto — jak może drama interesować, jeżeli nie jest podobne do wierzenia? Odpowiedam na to, iż będzie podobne do wierzenia i będzie tak interesowało, jako dobre malowanie rzeczy jakiej,

jako pokazujące słuchaczowi to, coby go dolegało, gdyby się w tym stanie znajdował, w którym są osoby dramatyczne. Jeźli się serce nasze porusza, to czyni nie dlatego, jakbyśmy patrzyli na prawdziwe nieszczęście, ale dlatego, że my sami jesteśmy mu podlegli; jeżli jest jakieś omamienie, tedy nie jestto, jakbyśmy mniemali, że aktorowie, na których patrzymy, są nieszczęśliwi, ale że my samych siebie mamy przez ten moment illuzyi za nieszczęśliwych. Nie to nas porusza, że widzimy nieszczęście, ale iż to nieszczęście może się i nam przytrafić. Czytanie tragedyi lub komedyi równie nasz umysł porusza jako i reprezentacye onychże. Jawna tedy rzecz jest, iż tego, co się reprezentuje, nie mamy za akcyą rzeczywistą; a za tym idzie, że jako czytelnik historyi nie uważa ani na jedność czasu, ani na jedność miejsca, tak i słuchacz mniej to waży, będąc przy reprezentacyi akcyi dramatycznej«.

Motywy rozumowania Theatralskiego, powtórzone za Johnsonem, czy też za jakimś sprawozdawcą francuskim z dzieła angielskiego, nie wszędzie nam dzisiaj trafiają do przekonania; pragnęlibyśmy je uzupełnić zwróceniem uwagi na to, iż właśnie prawdopodobieństwo wymaga niejednokrotnie zmiany miejsca i rozciągnięcia czasu; pragnęlibyśmy zwłaszcza przy rozbiorze uczuć, budzonych w nas przez dramat, widzieć więcej uwzględnione pierwiastki altruistyczne (toż przecie cudze nieszczęście rzeczywiste czy wyobrażone, wzrusza nas silniej lub słabiej), aniżeli samolubne tylko (obawa, żeby się nam coś podobnego nie przytrafiło). W rozumowaniu Theatralskiego pod koniec uwag widzimy wielkie ścieśnienie pojęcia Arystotelesowej *katharsis*, z powodu zbyt egoistycznego stanowiska w rozbiorze wzruszeń estetycznych. Mijając atoli te zastrzeżenia, stwierdzić wypada, że późniejsi nasi teoretycy z czasów pseudoklasycyzmu bardzo niewiele dodali zarówno do tego końcowego rozumowania o wpływie utworów dramatycznych na uczucia nasze, jak i do argumentów o ciasnocie reguły, dotyczącej »jedności« miejsca i czasu. Zobaczymy w dalszym ciągu nieznaczne jeno uzupełnienia.

Najbliższy Theatralskiego co do czasu teoretyk, ks. Adam Czartoryski, miłośnik sceny narodowej, sam autor komedyi, oczytany w literaturze dramatycznej, znający teatr hiszpański z nazwisk przynajmniej, a Szekspira zapewne z czytania, dalekim był przecie od rozwalniania więzów krępujących dramatyka. Uznawał regułę trzech jedności w całej sile, długość nawet utworów chciał ująć w cyfry; jego zdaniem »najwięcej tysiąc pięćset wierszów wchodzić ma w poema dramatyczne« (Przedmowa do »Panny na wydaniu« 1774, str. 12). Co do wątku, odwołuje się do rozprawy »rozsądnego« *abbé Du Bos*. Tragedya musi mieć charaktery »heroiczne«, a więc brać je należy z czasów odległych, bo »łatwiej wprowadzić nas w poszanowanie dla tych osób, które nam są tylko z historycznej powieści znajome, jak dla tych, którzy żyli za czasów tak bliskich naszego, że świeża jeszcze tradycya uwiadomić nas mogła o wszystkich okolicznościach życia ich: *audita visis laudamus*

libentius«. Ale nie znaczy to wcale, iżby jedynie w dziejach greckich i rzymskich należało szukać takich charakterów; owszem »przypadki wzięte z historyi narodowej, wielcy ludzie krajowi wprowadzeni na scenę, domowe przykłady poruszą, przywiążą, skutkować bardziej będą na umyśle spektatora, jak obce«... Komedya przeciwnie ma wybierać wątek z czasów obecnych; Czartoryski nie radzi tłumaczyć cudzoziemskich utworów dosłownie, »bo obce charaktery wielości [= ogółowi] nie będąc znajome, dla niej smaczne być nie mogą«; lepiej tedy przerabiać je tj. »plantę zatrzymawszy, może i intrygę«, wprowadzać osoby »zachowujące obyczaje krajowe«. Rozprawiając o teatrze różnych narodów, najdłużej zatrzymuje się przy Francuzach, dlatego, że »scena ich najskromniejsza, najuczciwsza i że ich zabiegi koło tej zabawy w smak ich tak trudny wprawiły, że nie lada czym kontentują się, przez co w większym mnóstwie u nich znaleźć można kompozycye dramatyczne godne naśladowania«. O scenie angielskiej wypowiada sąd znamienny dla wychowańca smaku francuskiego, oględniejszy jednak. aniżeli sąd Carlancas'a, którego dzieło (»Historyą nauk wyzwolonych«) literaturze naszej przyswoił i zdaniami o pisarzach swojskich pomnożył. »Anglikowie — powiada Czartoryski — zachowują na swym teatrum srogość i twardość, która ich różni od drugich narodów. Tęższe są u nich cnoty i występki, i każdy z ich uczynków pod tą jest cechą; krwawią scenę zazwyczaj; zgoła do reguł się żadnych nie przywiązują«. Wspomniawszy następnie Ben Johnsona, Beaumonta, Fletchera (tak samo jak Carlancas), mówi o Szekspirze: »Hojnie go obdarzyła natura najwyborniejszemi talentami. Nauki nie wezwał jej na pomoc. Z tej też przyczyny zbywa dziełom jego na regularności i rozporządzeniu tym, które z wiadomości i rozsądnego reguł przykładania wynika; ale równy wylot myśli rzadki srodze; dziwnym jest Szekspir czyli to w opisaniu rozmaitych duszy poruszeń, czyli też kiedy najżywsze dobierając farby, przyrodzenie lub w nim będącą rzecz jaką maluje«. O komedyi angielskiej powiada, że ona »wiele sobie pozwala«, ale że jest w niej »oryginalność czyli samorodność« i dobrze przeprowadzone charaktery. Z komedyopisarzów wymienia takich, o których Carlancas nie wzmiankował, jako to: Abraham Cowley, Wicherley, Congreve, Dawid Garrick; opuszcza zaś wspomnianych przez niego: Otway'a, Fieldinga, Waltera.

Uwagi te i wiele innych wyłożył Czartoryski w obszernej przedmowie do drugiego wydania dwuaktowej komedyi swojej, pisanej prozą p. t. »Panna na wydaniu« Nie przestał jednak na tem Gorliwy w rozpowszechnianiu wiadomości o rzeczy »nieznajomej prawie w naszych stronach«, niebawem w r. 1779 ogłaszając nową komedyę: »Kawę», dodał rozprawkę o sztuce i literaturze dramatycznej; a podobno także (według domysłu K. Estreichera: Bibliografia, t. XIV., str. 534) i w »Kalendarzu teatrowym dla powszechnej narodu polskiego przysługi danym na rok przestępny 1780«.

III.

Przytoczone dotąd głosy nazwać można głosami dyletantów, lubiących teatr i rozprawy o nim. Przejdźmy teraz do tych, co z zawodu swego, jako nauczyciele, musieli dawać określenia i opisy twórczości dramatycznej. Na pierwszem tu miejscu postawić trzeba ks. Filipa Neryusza Golańskiego, którego książka »O wymowie i poezyi«, ogłoszona r 1786, niebawem, bo w r. 1788 wyszła w drugiem, a w r. 1808 w trzeciem wydaniu. Używana powszechnie w szkołach przez ćwierć wieku conajmniej, musiała wpływać na wyrobienie pojęć literackich.

Otóż Golański żądający, żeby utwór dramatyczny był »jednostajny, do prawdy podobny, interesujący, zupełny«, przez jednostajność rozumie głównie skupienie akcyi około »przedniejszej sprawy«, będącej celem utworu, zgoła nie wspomina o jedności miejsca, a co do czasu domaga się rozciągnięcia go po nad zwyczajne we francuskich utworach 24 godziny. Bardzo silnie uwydatnia cel moralny. Żywo powstaje na przepis, jakoby do tragedyi wchodzić tylko mogły osoby wyższego stanu. »Częstokroć — powiada — przypadki, najpiękniejszej tragedyi godne, trafiają się w najmierniejszych stanach. Mamże być srożej dotkniętym śmiercią Cezarową, aniżeli nieszczęściem przychodnia do Tessaloniki?[1]) Alboż więc tylko wysokiego stanu przygoda do łez ludzkich ma prawo? Pomierna kondycya interesować na teatrze nie może? Najmniejsza w świecie cząstka jest takich, którym fortuna hołduje, nierównie więcej zaś takich, którzy swojego losu ciężar dźwigają. Nie byłożby pokrzywdzać natury ludzkiej, rozumiejąc, że tragicznej akcyi trzeba koniecznie okazałych tytułów na wzruszenie litości serca?« (»O wymowie i poezyi« 1788, str. 438).

Z takiego postawienia kwestyi i wobec zgodzenia się, że »dobre drama« może być i prozą pisane, wynikałoby, że Golański nie mógł być nieprzyjacielem »tragedyi mieszczańskiej«. Naprowadza na to i zdanie przezeń wyrażone, że »równie dobra będzie tragedya albo cała żałosna, albo przy końcu zamieniająca żal w radość«. Zapewne »Emilia Galotti« Lessinga nie raziła go wcale. Lecz gdy z biegiem czasu namnożyło się »melodramatów« tłomaczonych prozą z niemieckiego, Golański poczuł do nich wstręt silny, któremu dał też wyraz bardzo dobitny w trzeciem wydaniu swojej książki (str. 530—535). Przyznawał, że jak gdzieindziej tak i u nas są niektóre »dobre i przyzwoite dramata w prozie« (może miał na myśli »Kazimierza W.« Niemcewicza); ale powódź tłumaczeń »dziwaczno-spacznych potworów« oburzyła go;

---

[1]) Jestto alluzya do sceny, opowiedzianej przez Gol. za Fleury'm, kiedy podczas tłumienia buntu w Tessalonice, przychodni kupiec błagał żołnierzy o darowanie życia dwom jego synom, a żołnierze obiecali mu tylko jednego zabić — i ojcu kazali wybierać.

bolał nad porzuceniem prawideł sztuki, nudziły go »przewlokłe sentymentalności«, wstrętem przejmowały »zabójstwa, trucizny, puinały i trupy«, »osobliwe poczwary i straszydła zagorzałego rozumu«, niesmak mu sprawiały »rubaszne i nieprzystojne koncepty«. O przewadze zaś prozy w takich utworach pisał ironicznie: »Zrobił się już wszędzie niemały związek prozaicznie rozpłodzonych dramatyków przeciwko małej liczbie prawdziwie poetyckich. Ten grożący poetom związek za nic ma celniejsze ich wzory; woli własnemi swemi sytość sprawować. Większa jest łatwość bujania prozą. Trzeba zrzucić nieznośne jarzmo, które do niezniesienia włożyli na dramatyków, po Sofoklach i Eurypidach, Kornel i Rasin. Bo teatralna scena jest naśladowaniem spraw ludzkich. A któż kiedy w jakiej sprawie gada wierszami?... Czy to nie śmiech, żeby tak poważny Agamemnon albo idąca na śmierć Ifigenia, Cezar, Pompejusz, bohaterowie, króle, wodzowie, gadać mieli wierszami? żeby im wszyscy odpowiadali wierszami? Istotne prawdy odkrycie! Jakoż po co się wierszami gniewać Achillesowi? Po co ma Nestor wierszami radzić? żegnać się niemi z mężem Andromacha? Czyliż Eneasz do Dydony, albo August do Cynny wierszami się odzywał? Nie byłożby naturalniej i na teatrze, ażeby mówili prozą? Ani wątpić, że dawniejsi i teraźniejsi i którzykolwiek są wzorowi dramatycy nie dobrze się musieli z teatralnemi Muzami poznać. Zapewne się zna lepiej z niemi prozaiczne plemię bezprzesądnych dramatyków. Obdarli już po większej części z wiersza Talią [t. j. komedyę] jak i Melpomenę [t. j. tragedyę] nieodzownym swoim wyrokiem do reszty wiersza pozbawią, dopieroż na tem zyska naturalność, gust, sztuka i talent!...«

Szczere poczucie poetyczne podyktowało Golańskiemu te słowa ironią zaprawne, ale toż samo poczucie kazało mu złożyć hołd prawdziwemu talentowi. Jak w drugiem wydaniu swego podręcznika (str. 424), tak i w trzeciem (str. 535) do rzędu »wielkich« dramatyków: Sofoklesa, Eurypidesa, Kornela, Rasina, Woltera, policzył także Szekspira, (którego stale pisał Szakspir).

Równocześnie z drugiem wydaniem książki Golańskiego, wyszła (r. 1788) »Sztuka rymotwórcza« Franciszka Ksawerego Dmochowskiego. Za mało dotychczas zaznaczono jej samodzielność wobec L'art poétique Boileau'a, za której tłumaczenie uchodzi. Dmochowski nietylko dodał wiadomości o poezyi polskiej, nietylko inaczej trochę uporządkował materyał, lecz nieraz wprost odmienne od Boialeau'a zajął stanowisko. I tak w teoryi dramatu położył większy nacisk na poznanie serca człowieka, zwyczajów i obyczajów; kazał studyować nietylko »dwór i miasto« (étudiez la cour et connaissez la ville), ale całość społeczeństwa w różnych odmianach czasu, bo »inne dziś obyczaje, a inne za Piasta«. Zamiast stanowczego żądania Boialeau'a, żeby osoba dramatyczna zachowała niezmienny charakter od początku do końca (Et qu'il soit jusqu'au bout tel qu'on l'a vu d'abord), Dmochowski

bardzo słusznie dopuszcza zmianę i dodaje od siebie (powołując się na Golańskiego) następne wiersze:

Niechęć zmieni się w miłość, lecz nie bez przyczyny;
Dzielnej wielce do tego potrzeba sprężyny.
Czyż może złość ku temu twarde chować serce,
Które dobrocią same oblewa morderce?
W tym razie czarna dusza, w swej zemście zaciekła,
Nie ludzkim jest udziałem, lecz wyziewem piekła.
Człowiek — dobry z natury, cnota go pociąga:
W rodzie ludzkim takiego niemasz dziwoląga,
Coby, choć głos natury serca mu nie wzruszy,
Żadnej czucia iskierki ku niej nie miał w duszy.

W pewnym związku z dopuszczeniem zmian w charakterach zostaje wystąpienie Dmochowskiego przeciwko jedności miejsca i czasu. W 1-em wydaniu przetłumaczył wprawdzie ów słynny dwuwiersz:

Qu'en un lieu, qu'en un jour, un seul fait accompli
Tienne jusqu' à la fin le théâtre rempli —

lecz już i wtedy protestował przeciw jedności miejsca; a potem opuścił ów dwuwiersz, zastępując go 22-a. Utrzymując »jedność przedmiotu« jako istotną zasadę całości dramatycznej, odrzucił zbyt ścisłą jedność miejsca i czasu jako przeciwne nieraz prawdopodobieństwu, jako poświęcenie piękna dla zachowania »szkolnych prawideł«. Rozumowanie jego po raz pierwszy u nas z innego niż u Theatralskiego wychodziło punktu. Dmochowski mówi:

Jak częstej zmiany miejsca rozum nie pochwali,
Tak i zbytniej ścisłości. Czyliż w tejże sali
Będzie ze spiskowymi Kątylina radził,
Gdzie dopiero co konsul senat był zgromadził?
Tam, gdzie August roztrząsał złożenie korony,
Może-li knować spisek Cynna rozjątrzony?...
Przestańmy na tym czasu i miejsca zakresie,
Który głównych rozumu ustaw nie przestrasza,
A łatwo go obejmie wyobraźnia nasza...

Czy ten ostatni dwuwiersz nie jest najrozsądniejszem załatwieniem sporu o owe osławione jedności? A przecież i po Dmochowskim wciąż jeszcze były wahania się w tej kwestyi.

Krasicki w pozgonnem dziele »O rymotwórstwie i rymotwórcach« (1803) trzyma się ściśle przepisów francuskich i stosunkowo najwięcej mówi o trzech jednościach. Podobnież Euzebiusz Słowacki (zm. 1814), chociaż znał teoretyków niemieckich, chociaż w niektórych zagadnieniach szedł za Eschenburgiem i Bouterweckiem i pod względem uznania »indywidualności« twórczej wyprzedził romantyków, — w sprawie literatury dramatycznej pozostał konserwatystą wiernym poetyce francuskiej, zwolennikiem trzech jedności i wszelkich »przyzwoitości«, występującym, podobnie jak

Golański w trzeciem wydaniu swej książki, przeciwko »dramatowi«, jako osobnemu rodzajowi (Dzieła, t. II., 180). Opracował on głównie teoryę komedyi; co do tragedyi zaś znaleziono w jego papierach suchy tylko konspekt. Warto wzmiankować, jak według niego tworzą się typy komiczne: »Rzadko się zdarzają w naturze charaktery do zupełnej doprowadzone ostateczności. Wady są pospolicie umiarkowane jakiemiś cnotami, a dobre przymioty stawią się często w towarzystwie niedołężności i błędów. Poeta zbiera z różnych osób, wieków i narodów rysy do swojego obrazu i umieszcza je w jednej osobie, n. p. w osobie skąpca, którego charakter nie jest naówczas obrazem jednego człowieka, ale raczej historyą powszechną tej wady« (Dzieła, II., 128). Jak w tym opisie tworzenia typów komicznych, urągającym naczelnej zasadzie trzymania się wiernie obyczajów czasu i narodu, tak i w przedstawieniu akcyi komicznej, oraz stylu Słowacki (z większym jeszcze naciskiem niż Golański) uwydatnia możność a nawet konieczność pewnej »przesady«, ażeby dana wada tem śmieszniejszą się okazała (Dzieła, II. 129). Wogóle Słowacki do rozwinięcia teoryi dramatycznej u nas nie przyczynił się w niczem.

Wielką natomiast zasługę w tej mierze przypisano za naszych czasów Franciszkowi Wężykowi, nazywając go poprzednikiem romantyków, — ale całkiem niesłusznie.

Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, mając zamiar obrobić i ogłosić całkowity kurs literatury, powierzyło jeden jej dział, dotyczący dramatu, swemu młodemu przybranemu członkowi, Wężykowi. Ten, zaznajomiony z literaturą niemiecką, a przez nią i z angielską, stał się wielbicielem Schillera i Szekspira, chociaż bynajmniej nie lekceważył tragików francuskich, którym zarzucał to głównie, iż niezawsze należycie motywowali wchodzenie osób na scenę lub ustępowanie z niej. W tym duchu napisał w r. 1811 obszerną rozprawę »O poezyi dramatycznej«, zalecając dniem i nocą czytać Szekspira, jak Horacy zalecał studyować poetów greckich; przytem dopominał się o rozszerzenie miejsca do ilości aktów i rozciągnięcia czasu do takiejże miary, usunięcia na wzór Alfierego sławnych francuskich »powierników i powiernic«; i poddawał szczegółowemu rozbiorowi »Atalię« Racine'a, uważaną powszechnie za arcydzieło, czego Wężyk zresztą nie przeczył, dowodził jeno, iż w niej bardzo często osoby wchodzą i wychodzą bez dostatecznie uwydatnionego powodu. Deputacya Towarzystwa, złożona z Ludwika Osińskiego, Niemcewicza, Kajetana Koźmiana i Jana Tarnowskiego, odrzuciła pracę Wężyka. W motywach tego wyroku stanęła w obronie trzech jedności, twierdząc, że »jakkolwiek słuszne są narzekania autora na wady sceny francuskiej, gdzie czasem obok gabinetu monarchy, mają swe zejścia sprzysiężeni, można wszelako powiedzieć, iż sprawiedliwiej jest te oszczędnie zdarzające się niewłaściwości darować, niż otwierać swobodne

szkodliwszym nadużyciom pole«. Co do »Atalii« i Szekspira, to deputacya nie mniemała wprawdzie, »iżby i Rasyn nie miał uchybień w tej nawet sztuce«, przecież nie sądziła, »aby przyzwoitą było rzeczą na dziele tak wzorowem podawać uczniom skazówki tak dalece początkowych i z natury swojej drobnych przepisów; przygana tego, co jest przez wszystkich uczonych za doskonałość uznanem, łatwo w niedoświadczonych umysłach czytelników sprawi lekkie ważenie samej nawet prawdziwej piękności. Jak niebezpiecznem sądzi deputacya łatwe potępianie wzorów Rasyna, tak niebezpieczniejszem daleko uważa wystawienie za wzór i w tym względzie i w innych Szekspira«.

Niewątpliwie wyrok deputacyi był wstecznym w porównaniu z tem, co u nas do owego czasu o literaturze dramatycznej napisano; ale i rozprawa Wężyka pod pewnymi tylko względami za wyraz ruchu naprzód uważaną być może. Uwstecznieniem, nie zaś dowodem postępu, jak sądził wydawca jego rozprawy w r. 1878, było lękliwe określenie rozciągłości miejsca i czasu wobec rozumniejszego i rozleglejszego pojęcia Dmochowskiego. Uwstecznieniem również był protest (oględny co prawda) przeciwko osnuwaniu tragedyi na wypadkach z życia ludzi pomniejszego stanu, za czem przemawiali Golański i Dmochowski. Wymaganie motywowania każdego wejścia na scenę i zejścia z niej było szczegółowem, a jak w rozbiorze, »Atalii« pedantycznie drobiazgowem rozszerzeniem tych wierszy Dmochowskiego:

Niechaj nikt bez przyczyny na scenę nie wchodzi,
Lub się z niej nie oddala.

Istotną nowością w rozprawie Wężyka była chęć ograniczenia liczby osób w tragedyi, czego jednak postępem nazwać niepodobna, dalej dążność do usunięcia powierników za przewodem Alfierego, którego jeszcze w r. 1821 w rozprawie dodanej do swego »Glińskiego« Wężyk nazywał »znakomitym, a niedosyć cenionym wieków naszych poetą«; wreszcie znajomość literatury niemieckiej, świeżo wtedy wydanych Odczytów Augusta Wilhelma Schlegla o literaturze dramatycznej, i płynące stąd uwielbienie dla Szekspira, chociaż Wężyk, napojony wzorami francuskimi o regularności budowy dramatycznej, nie chwalił bynajmniej kompozycyi jego utworów. W każdym razie po raz pierwszy u nas dał się słyszeć głos tak wymowny »o jednym z największych geniuszów dramatycznej poezyi«. »Jeżeli — powiada Wężyk — na sam kształt zewnętrzny i rządność budowy dzieł dramatycznych naszą uwagę zwrócimy, pomierny stopień wypadnie Shakespearowi naznaczyć. Lecz jeźli wartość wewnętrzna, poezya myśli i rzeczy zajmą nasze baczenie; jeźli rozważyć zechcemy wiek i naród, w którym i dla którego pisał; jeźli zdołamy pojąć tajną dla wielu harmonię uczuć i charakterów, toż niepojętą zdolność malowania podług natury ludzi od najlichszego żebraka do największego monarchy: natenczas Shakespeare pomiędzy dramatycznymi poety pierwsze

miejsce otrzyma. Są wprawdzie w licznych a rozmaitych dziełach tego pisarza znakomite uchybienia i pomniejsze skazy. Lecz jak hojnie wynagradzają za to pierwszego rzędu piękności! Tyle już pisano o tem rzadkiem zjawisku w całej swej prostocie i mocy genialnego dowcipu, że najpewniejsza jest droga odesłać czytelników ciekawych tak do komentatorów Shakespeara, jako też do pism Popego, Johnsona, Lessinga, Schlegela. To tylko przydamy, iż ktokolwiek wybiera dramatyczną poezyę za przedmiot swej pracy, ten niech czyta i zgłębia dzieła Shakespeara we dnie i w nocy«.

Czytanie Szekspira nie wyrobiło atoli w Wężyku głębszego wniknięcia w psychologiczną stronę zagadnień dramatycznych, lubo udoskonaliło jego sąd o wartości różnych twórców. W rozprawie swojej daleko więcej miejsca poświęca mechanizmowi dramatycznemu (układowi aktów i scen, wierszów, stylowi), aniżeli rozbiorowi charakterów, uczuć i namiętności. Natomiast, gdy Ludwik Osiński zarzucił mu w jednej scenie »Glińskiego« naśladowanie Kotzebuego dramatu pod tyt. »Dziewica słońca«, dotknęło to wytworniejszy w nim smak, że ośmielono się porównać go z wyrobnikiem literackim; odpowiedział więc wyniośle (przy wydaniu »Glińskiego« z r. 1821 str. 87): »Od pierwiastkowej młodości trudnię się bez przerwy poznawaniem i zgłębianiem dramatycznych pisarzy. A gdy dotąd nie mogę się pochlubić, ażebym wszystkich klasycznych przewertował i zgłębił autorów, na Kocebuego jeszcze kolej nie przyszła i może nawet nigdy nie przyjdzie, bo rozległe są sztuki, a szczupłe życia granice. Przyznam więc szczerze, że wzmiankowane Kocebuego dzieło jest mi całkiem nieznane«...

Z tych, co odrzucili rozprawę Wężyka, jeden tylko Koźmian trzymał się starych przepisów i wykroczenia przeciwko nim w swoich recenzyach teatralnych karcił, powstając gwałtownie na wszelkie nowości niemieckie. Niemcewicz w tragedyi »Zbigniew« odstąpił nieco od ścisłej jedności miejsca, ażeby zachować prawdopodobieństwo zdarzeń. Osiński w odczytach o literaturze powszechnej (Dzieła, 1861, t. III. 35—69) wcale nie obstawał za jednością miejsca i czasu, twierdząc, że ważniejszą jest rzeczą zachowanie naturalności i prawdopodobieństwa. Domagając się »rozsądnej wolności«, potępiał »rzemiosłową szkolność, co martwe formy bez rzeczy, bez zgłębienia ducha sztuki, do niewolniczego wykonania podaje«. Przepis Horacego, żeby naraz cztery osoby na scenie nie rozmawiały, starał się osłabić, nadając mu inne znaczenie według Galianiego: »nie pomnażaj bez liczby ról głównych w dramatycznym poemacie; interes dzielący się pomiędzy czterema osobami już trudnym się staje do utrzymania«. W obszernym rozbiorze Atalii jako arcydzieła (tom II. 396—456), jedynym u nas tak rozległym zabytku krytyki pseudo-klasycznej, nazywa pisarzami »klasycznymi« tych, którzy w dziejach literatury naczelne miejsce trzymają«; odmawia nazwy takiej autorom, co tylko w obro-

nie prawideł stają. Ostrzega jednak przed nowemi teoryami, choć sam nieraz powołuje się na A. W. Schlegla. Rozbiorowi twórczości Szekspira sporo poświęca miejsca (tom II. 366—396); przyznaje mu geniusz, sądzi, że gdyby znał był sztukę, »doskonałość byłaby niewątpliwym jego udziałem«, a że Racine obok geniuszu znał i sztukę, więc oczywiście wyższym jest od Szekspira (t. III. 47). — Rozbiory Osińskiego dotyczyły głównie układu i stylu; w psychologię charakterów, w warunki życia społecznego w danym wieku i w danym narodzie nie wglądał on zgoła.





EDWARD PORĘBOWICZ.

Poezya polska nowego stulecia.

I. Teorya.

Określenie momentu, kiedy jawi się jakiś prąd literacki o wybitnie nowych znamionach, możebne jest jedynie z pewnej perspektywy. Dla dzisiejszej poezyi polskiej, jak ją przedstawiają pisarze epoki po-Asnykowskiej: Konopnicka, Kasprowicz, Przybyszewski, Tetmajer, Wyspiański, Żuławski, Lange, Niemojewski, Rydel i młodsi, — perspektywa jest może nie zewszystkiem dostateczna; większość przebyła przynajmniej dwa okresy rozwoju, u niektórych na mocy prawa ciążenia czy też dzięki kompromisom z formami utartemi, popularnemi, raz po raz mieszają się dążności i doktryny stare i świeże. Mimo to uważny badacz, zwłaszcza ten, który raczej śledził ruch niż w nim współdziałał, potrafi wyróżnić chwilę kiedy po raz pierwszy odezwały się idee nowe i do tyla płodne, że z nich wykwitły odrębne gatunki roślinności poetyckiej. Przypominamy sobie, że takim stanowczym dla światka literackiego wypadkiem, który wywołał najżywszą dyskusyę i polemikę a w ślad za niemi próby zagorzalszych adeptów tworzenia wedle świeżego wzoru, — było ukazanie się przekładów M a e t e r l i n c k a ze wstępem Z. Przesmyckiego, 1894 r. Niemożna nowego t. j. bieżącego okresu datować *Życiem* warszawskiem, bo pismo to wychodzące pod redakcyą rzeczonego autora od 1887 do 1890 r., obok głośnego już hasła »sztuki dla sztuki«, samemi nazwiskami spółpracowników, będącemi dziś *la bête noire* t. z. »młodej Polski" (Chmielowski, Jeske-Choiński, Bourget, Guyau, i t. d.), wskazywało pokrewieństwo z kierunkiem pozytywnym, wówczas jeszcze żywotnym. Ci sami, którzy dziś przyjmują chętnie idee i formy najnowsze z poezyi francuskiej, mieli dla wo-

dzów symbolizmu jak Verlaine, Mallarmé, Baudelaire, Rimbaud — nazwę strasznie obrażliwą: dekadenci (A. Lange w *Życiu*, 1890, str. 487). Brak oryentacyi w nowych dziedzinach poezyi obcej, zupełnie wytłumaczony u młodych i chciwych wszelkiej wiedzy nowatorów, nadto niezerwane jeszcze związki z epoką mijającą nie pozwoliły programowi *Życia* być zupełnie i konsekwentnie radykalnym, ale ogrom i różnorodność rzeczy nowych i ciekawych dostających się tamtędy do pracowni najmłodszych poetów są niesłychane, dla wywołania przyszłego ruchu wielce przydatne. Bardziej jeszcze pobudliwy jest wpływ osobisty Przesmyckiego, niegłośny ale istotny, zdobyty erudycyą, czujnością prawdziwie żórawią oraz wielkiem, bezinteresownem umiłowaniem ideału.

Doktryna Maeterlincka niespodziewanie objawiona uczyniła huczek niemały; zrazu na autora belgijskiego zarówno jak na tłumacza posypały się drwiny, obelgi i szykany, jakby na gorszycieli, burzycieli spokoju publicznego lub waryatów — (obaj przeciwnie należą do ludzi najrozumniejszych i najzdrowszych). Niektórzy przecież rozumieli próby nowego »sposobu«: budzenie nastrojów estetycznych w miejsce refleksyi moralnych; użycie symbolu jako pierwotnego i niezłożonego znaku idei; rewolucyę teatru zamierzoną przez wprowadzenie maryonetek, które posiadając do dyspozycyi tylko pewną określoną liczbę gestów, z potężniejszym skutkiem zdolne są wyrażać zasadnicze uczucia jak gniew, rozpacz, bojaźń, pożądanie, podziw i t. d. Nadto spirytualistów i mistyków, niechętnych naturalizmowi rozbrajał u Maeterlincka powrót do świata nadzmysłowego, do wiary w odrębność bytu duszy, ujawniającego się w przeczuciach, strachach, nagłych przerażeniach, w snach, tęsknotach, w pragnieniu zlania się z Bóstwem. Był nawet pewien odcień humorystyczny w nieufności i zdumieniu, z jakiemi poglądano na te obce prądy, niedowierzając, aby ci nowinkarze mogli być ludźmi religijnymi, a ponadto dobrymi. Nastrój jednak panujący zarówno w «wielkiej prasie« jak w »trzeźwej krytyce« był nienawistny. Dziwaczne szkice poetyckie p. t. Cieplarnie (*Serres chaudes*) zbyt żarliwie interpretowane przez tłumacza, a będące raczej notatnikiem prób malowania plamami słownemi, zaczęły być cytowane jako wytwór szaleńca i jako typ literatury najeźdźczej i groźnej. Do lat ostatnich w *Życiu* krakowskiem jawiły się sporadycznie naśladownictwa tej maniery, w której najdziwniej uderzała tak zwana *transpozycya wrażeń*, t. j. używanie efektów wzroku, słuchu, powonienia, dla oddania uczuć i nastroju lub nawet pojęć zgoła abstrakcyjnych (blade mary żądz, białe bezczynności, modra melancholia, smętne nenufary rozkoszy i t. p.).

Zasadą jest tutaj naprzód metafora, działająca zarówno przy urabianiu się mowy jak przy tworzeniu poetyckiem [1]), a dziwna

---

[1]) Porów. A. Biese, Die Philosophie des Metaphorischen, 1893, str. 26 i 81.

i nieznośna tak długo, póki się nie utrze i nie straci pierwotnej wartości obrazowej. Tak utarły się dzisiaj *żółta zazdrość i jedwabne słówka*, choć musiały razić i dziwić, kiedy ich użyto po raz pierwszy. Z masy coraz to nowych metafor wnoszonych do skarbca mowy, na mocy kapryśnego doboru jedne prędko giną, drugie niczem wykorzenić się nie dadzą: czas jest mądrym filologiem, który ten dorobek wybrakuje. Nowa poezya zawdzięcza te niezwykłe złożenia jeszcze innej dążności, jaką jest »szukanie syntezy środków artystycznych« będącej jednym z postulatów przyszłej wymarzonej sztuki.

Na jeden przecież punkt doktryny symbolistów zgodzić się trudno, »na wyzwolenie języka z pod supremacyi myśli,« prowadzące wprost do tego, że życie duchowe ograniczyłoby się do wrażeń i nastrojów z pogardzeniem wyższego stopnia rozwoju psychicznego jakim jest myśl. A myśl zaczyna się dopiero tam, gdzie zaczyna się zdanie. Rozwój jej jest bowiem następujący: 1. Gest, 2. Krzyk, 3. Wyraz, 4. Zdanie. Pierwsze trzy mogą budzić wrażenie, ostatnie dopiero budzi myśl afirmatywną lub negatywną. Nawet taki syntetyk jak Sayce twierdzący gdzieindziej, że analityczna budowa zdania w językach europejskich rozdzielająca podmiot, orzeczenie, przedmiot — jest czystym przypadkiem, uznaje przecież zdanie za fundament myślenia: »Mowa jest zbudowana na zdaniu, nie zaś na wyrazie odosobnionym; myślimy nie za pomocą wyrazów, ale zapomocą zdań«.[1]) Wzgardziwszy zdaniem symbolista ograniczyłby całe życie duchowe do afektów człowieka dzikiego, wątpić też należy, czy samym wyrazem lub gestem symbolicznym zdołałby kiedykolwiek wytłumaczyć swemu słuchaczowi »przepastne tajnie absolutu«.

Młodsi poeci odymający wargi na pedantów i teorye, zaczynają zazwyczaj od.... proklamowania teoryi; niedziw, że i nasi natknąwszy się na nową »sztukę poetycką« natychmiast kornie się jej poddali, jakkolwiek była niemniej od Boileau'wej pyszna i despotyczna. Jest nią *Art poétique* Verlaine'a[2]) z następującymi dogmatami i przykazaniami: »De la musique avant toute chose; — Pas la Couleur, rien que la Nuance; — Fuis du plus loin la Pointe assassine; — Prends l' éloquence et tords lui son cou! — Oh! qui dira les torts de la Rime? — Que ton vers soit la bonne aventure, i z tem druzgocącem zakończeniem: Et tout le reste est littérature«... Objaśniać ich niepotrzeba: widno jak łączy się w nich odcień japoński, wniesiony do malarstwa przez Goncourt'ów, z germańską mglistością konturów i wszechromantycznymi buntami przeciw rozumowi i formie, na korzyść tworzenia z nieświadomego popędu.

---

[1]) Sayce, Principles of comparative philology IV, §. 3—5.

[2]) P. Verlaine, Choix de poésies, 1896, str. 250.

Verlaine poświęcił swój wiersz Karolowi Morice'owi: jest to krytyk literacki, który najwyraźniej streścił prądy panujące w nowej generacyi, nie u wszystkich jednak dość uświadomione i zdefiniowane i określił jako »poezyę najbliższej przyszłości«.[1]) Książka jego jest ważnym punktem oryentacyjnym dla dzisiejszego ruchu, z niej dopiero dowiedział się niejeden młody poeta, czego chce i w co wierzy. Morice wychodzi z założenia, że pierwotnie człowiek, natura i sztuka tworzyli jedność niepodzielną; znamieniem jej była prostota. Z biegiem czasu nastąpił między nimi rozbrat, ale pozostało tęskne pragnienie pierwotnej jedności. »Ten powrót do prostoty pierwotnej — to cała sztuka. Geniusz, podobnie jak miłość i jak śmierć zasadza się na tem, iż z pośrodka objawów przypadkowych, nawyknień, przesądów praw obyczajowych i t. d. wydobywa pierwiastek wieczności i jedności«[2]). Czy to w osobniku ludzkim, czy w drzewie, zwierzęciu, kamieniu wypatruje treść najistotniejszą i czyni przedmiotem sztuki. Pierwotne piękno było jedno i wyrażało się u człowieka kontemplacyą odruchową, samorzutną, bezrefleksyjną. Potem środki wyrażania się piękna zostały zróżniczkowane na dwie grupy: arytmetyczną, polegającą w liczbie i rytmie (poezya i muzyka) i geometryczną, gdzie panują kształt, linia, proporcya, np. proporcya wymiarów, barw, światłocienia (malarstwo, architektura, rzeźba). Sztuce nowożytnej przedstawia się problem zharmonizowania, zlania wszystkich rodzajów w jedno, powrotu do pierwotnej syntezy. Tu wchodzi w grę transpozycya wrażeń, objawiająca się np. u Berlioza tem, że jego harmonie usiłują oślepiać, łagodzić, niepokoić, podobnie jak barwy: żółta, fioletowa, purpurowa; afekty słuchu potęgują się wywołanymi równocześnie afektami wzrokowymi. Człowiek był zawsze najwyższym tematem artystycznym: obecnie cel przyszłego twórcy nazywa się: *suggérer tout l' homme par tout l'art*. W obec porzucenia analizy jednostronnej jaka panowała u klasyków, romantyków i naturalistów »poddawanie« to będzie się zajmować człowiekiem stojącym po za czasem i przestrzenią, »po za geografią i historyą« — a więc powiedzmy odrazu, abstrakcyą człowieka. — (Człowiek taki nie istnieje, zatem późniejsi zastąpią go duszą nagą, odcieleśnioną). — Środkiem suggestyi będzie symbol, ów znak zewnętrzny streszczający w sobie wszystkie

[1]) Charles Morice, La littérature de tout à l' heure, 1889. Tytułu tego nie zrozumiał sprawozdawca *Życia* warszawskiego i sądząc, że ma do czynienia z historyą literatury »dnia dzisiejszego« przeoczył, że najważniejszą częścią w intencyi autora jest rozdział ostatni: komentarz książki przyszłej, — reszta zaś jeno wstępem. Nadto należąc do obozu pozytywnego uważał za »pretensyonalne, pełne dziecinnych zapędów« te same mrzonki estetyczne autora, które dziś są hasłem powszechnem bojowników syntezy.

[2]) l. c. str. 355.

cechy istotne przedmiotu lub idei. Im prostszy, im bardziej uogólniony, tem podatniejszy do swego zadania, bo tem wszechstronniej oddający pierwotne, nieskończone tajniki natury ludzkiej i natury wszechświata. Stąd w nowej sztuce niedopowiadanie, niedociąganie, szkicowość, mglistość linii i obrazów pozwalające zawsze na przeczuwanie głębszych otchłani. — Artysta przebywa trzy akty czynu estetycznego. 1. Syntezę metafizyczną. Przez sztukę dusza ma pojąć napowrót swoje głębokości; ta praca wymaga zupełnego wyzwolenia, a dokonywa się w swobodzie, równowadze wewnętrznej i samotności. Stąd ucieczka od spraw społecznych, lekceważenie »demosu« i etyki utylitarnej, chronienie się w »pustynię duszy«. W tej świętej samotni artysta ogląda wzór dziewiczy pierwotnego człowieczeństwa; z objawienia najwyższego Piękna — Absolutu wypływa dlań prawda etyczna, że jedynym obowiązkiem człowieka jest dźwiganie się do ideału. Na takich wyżynach sztuka schodzi się z religią artysta staje się kapłanem i prorokiem. 2. Synteza pomysłu artystycznego dokonana w skupieniu, pomysłu, który chociaż wzięty z ziemi, powinien zawsze zaczepiać o wieczność. 3. Synteza środków wykonania, z których najważniejszym jest wyżej rzeczona suggestya. Całą teoryę objaśniają w szczegółach przepisy, przykazania, aforyzmy: o wyższości szkicu nad dziełem troskliwie wygładzonem, o konieczności pozbycia się reminiscencyi literackich, o użyteczności starego języka, o wyzyskiwaniu nauk okultystycznych, które są »kamieniem węgielnym sztuki«, o szukaniu przemożnego tematu w »dreszczach życia«, o roli kobiety w sztuce, o formie prozy rytmicznej mającej zastąpić wiersz rymowany, który zbyt krępuje niekarne wybuchy natchnienia.

Ponieważ ideał piękna w tej teoryi jest pojmowany jako absolut jeden i wieczny, a geniusz poetycki jako siła leżąca po za czasem i przestrzenią, sama przez się odgadująca syntezę pierwobytu, zatem i krytyka symbolistów pogląda na sztukę pod kątem nieskończoności i sądzi ją wedle probierza absolutnego. Artysta jest godny tego miana, jeżeli przynosi idee przepastne, idące w głąb wieczności; jeżeli umie im dobrać formę zbliżoną do owej idealnej upragnionej syntezy.

Z tych samych źródeł — z jakich zaraz się powie, — co teorya nowej sztuki Morice'a, wyłożona z pewną afektacyą wyobraźni i stylu ale za to z właściwą Francuzowi przejrzystością i ładem, pochodzi *Confiteor* St. Przybyszewskiego, rozpięte nad literaturą polską jak buńczuczny sztandar w *Życiu* krakowskiem (Rok III. nr. 1. 1899). Program ten złożony z szeregu dogmatycznych i przekornie śmiałych aforyzmów nie tworzy całkowitego porządnego systemu jak tamten, ale ograniczony do definicyi sztuki i artysty wygląda jak raca pryskająca barwnemi bańkami niebotycznie w próżnię. Przez proste podstawienie wartości, przez zastąpienie Piękna-Absolutu równie mglistą Duszą, sztuka wychodzi tam na «odtworzenie tego co jest wiecznem, niezależnem od wszelkich zmian lub przypadkowości«, na odtworzenie istności t. j. duszy, czy się we wszechświecie, czy w ludzkości, czy w po-

jedynczym indywiduum przejawia«, bez względu na to, »czy te przejawy są dobre czy złe, brzydkie lub piękne«, a więc bez rozstrzygania o ich wartości moralnej lub utylitarnej, bez szukania celu po za sobą. Sztuka jest objawieniem rzeczy stojących po za rozumem, jest najwyższą religią, której kapłanem: artysta. Artysta-geniusz był pierwszym prorokiem, magiem i mędrcem. Jako istota wyższego rzędu »stoi po nad życiem, po nad światem, nie należy do żadnego narodu, nie służy żadnej idei ani społeczeństwu, nieokiełzany żadnem prawem, nieograniczony żadną siłą ludzką«.

Pozostając na razie przy dwu powyższych manifestach nowej sztuki i nie wdając się na teraz w ocenę wartości praktycznej doktryn tam zawartych; słysząc bez ustanku powtarzane hasła: synteza, absolut, Psyche, geniusz, symbol — pytamy i dziwimy się, skąd mogły nabrać takiego czaru nowości i przepaścistości. Wszak to są wszystko pomysły stare, aż nadto znane, zdawało się — że dawno przebrzmiałe, filozofów niemieckich i angielskich doby romantycznej. — Nauka o duszy jako absolucie, który jest identycznością subjektu, co daje zupełne zniesienie się obu na Nic mistyczne,[1]) — to *Identitätssystem* Schellinga. Nauka o rozwijaniu się, przejawianiu, pojmowaniu Ducha we wszechświecie, ludzkości, narodzie, indywiduach, po których to szczeblach, postępując odwrotnie, dojdzie znów do absolutu i Jedności, — to Heglowska *Filozofia ducha*. Osławiona »naga dusza« Przybyszewskiego (która nawiasem mówiąc, jest E Haraucourta), nie z innego pochodzi gniazda.

Autor polski w miejsce głośnej tezy, antytezy, syntezy idealistów wstawia wartości jak płeć i mózg, mózg i dusza, mężczyzna i kobieta — (dla sprzeczności tych dwu rzekomo wrogich pierwiastków kojącą syntezą byłaby Androgyne...), — i tworzy z nich igraszki dyalektyczne, zabarwione dla okrasy okropnościami tematów jak w *Todtenmesse* lub barokowymi figlami stylu jak w *Apostrofie do Króla Ducha*, gdzie Geniusz otrzymuje takie posłannictwo: »Idź dalej! Niszcz i twórz! Odradzaj i zabijaj!... Potępieńcze proroku, Swiatłodajny duchu ciemności, Święty zbrodniarzu![2]). Kobieta w tym systemie, począwszy od Schopenhauera otrzymała rolę ujemną; jest poniewierana i wyklinana jako siła niszcząca, jako więcierz szatański na dusze tęskniące do absolutu. Czarna magia, spirytyzm, satanizm, w ogóle okultyzm grasowały na piękne u romantyków, podobnie jak dziś niepochwytne i trącące kuglarstwem. — Teorya sztuki jako objawienia pierwotnego, syntetycznego, absolutnego piękna jest specyalnie Schellingowska[3]), zaś pyszna pro-

---

[1]) Patrz utwór p. t. Na Synaj J. Zeyera w *Chimerze*, T. I, zesz. 1, str. 7.

[2]) *Życie* krakowskie, Rok IV. 1. stycznia 1900.

[3]) Wyłożona w System des transcedentalen Idealismus 1800.

klamacya praw genialnej jednostki wywyższonej po nad kodeks moralności mieszczańskiej, to jest (he, he) bardzo wierne odbicie »kultu genialnego indywiduum,« jak go wystawił Fr. Schlegel w *Lucyndzie.* Nie będzie zuchwalstwem przypuszczenie, że niektórzy pisarze polscy najświeższej doby studyowali gruntowniej filozofię idealistów niemieckich, że zatem ich poezya filozoficzna jest oparta na świadomych i mocnych systematycznych podstawach, ale równocześnie lękać się można, czy większość, biorąc z drugiej i trzeciej ręki, pojmuje w pełni swoje absoluty, syntezy i nirwany. Szkoda także, że w tych studyach Schellinga, Hegla, Schopenhauera wodzowie literatury czy to z początkiem czy z końcem stulecia przeskakiwali zawsze Fichtego, jego etykę obowiązku, jego ideał obyczajności...

Jaki pomysł dzisiejszy nieda się wykryć u romantyków! Skoro teoretyczny punkt wyjścia jest ten sam, niedziw, że konsekwencye te same. W *Fantazyach o sztuce* Tiecka znajdujemy te same nienawiści dla rewolucyi francuskiej i jej haseł, dla filantropii, braterstwa, etyki społecznej. Tieck tworzy sobie także świat fikcyi, wytwór ducha »jedynie rzeczywisty;« zamykając się w nim pojmuje sztukę tylko dla sztuki, sądzi, że życie ma wartość o tyle, o ile da się zpoetyzować. Wackenroder w *Wynurzeniach* braciszka klasztornego identyfikuje z obłąkaniem natchnienie, nazywając je stale »świętym szałem.« — Jeszcze obfitsze, bardziej uderzające analogie z dzisiejszymi pomysłami trafiają się we *Fragmentach* Novalisa (Hardenberga) [1]).

»Przesądem jest mniemanie, jakoby człowiekowi odmówiono zdolności znajdowania się świadomie po za sobą, po za swymi zmysłami. Człowiek może każdej chwili stać się istotą nadzmysłową« (II. 1, str. 6). — »Jesteśmy równocześnie w naturze, i po za naturą« (II. 2, str. 495). »Każda jednostka ludzka jest ogniskiem systemu emanacyjnego« (II. 1, str. 29). — »Artysta jest zgoła transcedentalny« (II. 1, str. 81). — »Nieznane, tajemnicze jest początkiem i rezultatem wszystkiego« (II. 2, str. 532) i t. p.

Skargi na »los geniuszów [2]) niesłuszne przeto, że uznając geniusz za istotę nadczłowieczą, a jego dzieło za twór tylko znów geniuszom zrozumiały, tem samem wynosi się go po za społeczeństwo, — słyszało się już u Alfreda de Vigny, w romansie *Stello*, tylko, że odparte z należną geniuszom dumą i wzgardą.

We wprowadzeniu motywów preegzystencyi, metampsychozy, wizyi, hallucynacyi, podwójnego wzroku, rozdwojenia osobistości jak równie w sztuce wywoływania najbardziej dreszczowych nastrojów nikt dotąd nie przewyższył Edgara Poe'go, choć usiłuje wielu. Coleridge jest skończenie doskonałym impresyonistą

---

[1]) Novalis, Schriften, ed. E. Heilborn, 1901. 2 tomy.
[2]) Chimera, T. I. zesz. 1, str. 9 i nast.

w chwytaniu wrażeń odcieniowych i momentalnych, kiedy opisuje »fosforyczne koła blasku, jakiemi robaczek świętojański rozjaśnia zieloność trawy,« albo »łan młodego lnu, którego szypułki pod słońce wieczorne prześwitają zielono,« albo kiedy śledzi, jak po rzuceniu kwiatu na wodę powstaje chaos kół zwolna wracający do równowagi, aż wreszcie wodna powierzchnia da odbicie dokładne każdego listeczka.

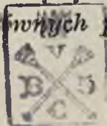
Symbolizm dzisiejszy nie ustępuje symbolizmowi Williama Blake'a, tego pół obłąkanego wizyonera, zdumiewającego poety-sztycharza, który nawet przelotne nastroje duszy ludzkiej ubierał w kształty materyalne i wprowadzał do akcyi jako osoby mówiące.

Wobec tylu a tylu analogii, począwszy od samej zasady idealizmu a skończywszy na szczegółach techniki artystycznej (n. p, rozwiązywania stałych form rytmu i rymu), rodzi się pytanie, czy my wstępujący w nowe stulecie naprawdę przeżyliśmy romantyzm? Czy rączej nie płyniemy w nim ciągle, ominąwszy kilka złudzeń lądu stałego (pozytywizm, parnasizm i t. p.) i jeno nie zdajemy sobie z tego sprawy? Skoro humanizm i odrodzenie, kierunki arystokratyczne i kunsztowne żyły lat 300, a pseudoklasycyzm lat 200, to romantyzm w którym zespalała się wszelka wolność, rodzimość, powszechność, ten romantyzm, w którym Fr. Schlegel chciał oglądać postępową poezyę uniwersalną [1]), miałżeby trwać jeno lat 50? [2]) Tembardziej, że w granicach teoryi wodzów ówczesnych nie wydał ani jednego skończonego poety prócz Novalisa, który jest fragmentem i Tiecka, który jest chaosem połudalych prób. Być więc może iż to, co dziś oglądamy, jest dopełnianie się romantyzmu.

---

[3]) W głośnym fragmencie z *Athenaeum* (Fr. Schlegel, Pros. Jugendschriften, ed. J. Minor. 1882 frag. 116, str. 220): »Poezya romantyczna jest postępową poezyą uniwersalną. Jej powołaniem jest nietylko złączyć napowrót wszystkie gatunki poezyi, zetknąć z nią filozofię i wymowę. Chce i powinna zjednoczyć lub stopić poezyę i prozę, genialność (twórczość) i krytykę, poezyę uczoną i przyrodzoną; uczynić poezyę żywą i towarzyską, zaś życie i społeczeństwo uczynić poetyckiemi... Ogarnia wszystko, co tylko jest poetyckie: od największych systemów sztuki, aż do westchnienia, do pocałunku rozśpiewanego dziecka. Gatunek twórczości romantycznej znajduje się jeszcze w fazie rozwoju, owszem to jest jej cecha istotna, że wiecznie się rozwija, a nigdy skończoną być nie może. Nie wyczerpie jej żadna teorya i tylko prorocza krytyka mogłaby się ośmielić zcharakteryzować jej ideał. Ona sama jest nieskończona, jak sama jest wolna i znająca tylko jedno prawo, to jest, że samowola artysty nie znosi nad sobą żadnego prawa.«

[2]) J. Brandes w *Głównych prądach lit. eur.* ogranicza romantyzm datą 1848 r.



Neoromatyzm lub neoidealizm — tak zatem określić wypada kierunek poezyi polskiej w progu nowego stulecia, a takie oryentacyjne określenie gatunku historykowi i krytykowi literackiemu jest niezbędne równie jak naturaliście, jeżeli nie chce stać nieświadom i bezradny przed nieznanym okazem. Pod wezwaniem *Psychy* porywają się natchnienia lecieć na wzniosłe boje i zwycięstwa do krain transcedentalnych. Przepiękne hesperyjskie ogrody fikcyi stają otworem wyobraźni, nęcąc przeczulone podniebienia mistycznym owocem. Sztuka dla sztuki, igraszka intellektualna i estetyczna da się pojąć i uszanować, jej oderwanie od realizmu i utylitaryzmu ugruntować na jednym z systemów filozoficznych. Ale po słuszności i uczciwości nie możemy jej przyznać wyłącznej dzierżawy tego świata, ani jednostkom, które samowiednie poczuły się geniuszami, nieść w hołdzie paragraf Schleglowskiego kodeksu, stanowiący, że artyście wolno być dostojnym próżniakiem i nicponiem. Niechaj poetom tworzyć kastę, — kastowość owszem udoskonali ich święte rzemiosło, ale niech na Boga zrzeką się raz romantycznego złudzenia, że wykrywszy w swej naturze pierwiastki absolutu, tem samem stali się przyrodzonymi prorokami i wodzami narodu. Są tylko jego najpiękniejszym kwiatem, dla którego warto stawiać nawet cieplarnie. Oni wiodą dusze znużone ziemskich pracowników do kwietnych, jasnych wirydarzy, są ich rosą, ich fletnią anielską. Oni z własnego życia, z czyścowego gościńca cierpień, szału, wstydu, pokuty czynią szkołę grozy, litości i przebaczenia.

Szeroko płynęła twórczość poetycka zwłaszcza dwu ostatnich lat. Z prądu ogólnego wyłaniają się odłamy różne dążeniami i formą, a nadewszystko indywidualności niezwykłe, bujne; o nich w ciągu dalszym popróbujemy zdać sprawę sobie i czytelnikowi, stosując do nich krytykę wyszłą z zasady jakiej hołdują, to jest poglądając na nich »pod kątem nieskończoności.«





NOTATKI.

Kilka szczegółów z życia Mikołaja Sępa Szarzyńskiego i jego rodziny.

Życie Szarzyńskiego znane nam jest dotychczas w najogólniejszych zaledwie zarysach. Biograficzne nasze wiadomości o nim są jeszcze niestety niezmiernie skąpe. Najwięcej stosunkowo przyniosły rozprawki prof. Finkla: »Mikołaj Sęp Szarzyński« (Przewodnik n. i l. 1880) i »Jadwiga Tarłówna« (Ateneum 1888). Po za tem prawie nic więcej o nim nie wiemy; postać jego ani z pism poetycznych, ani z dokumentów archiwalnych nie występuje plastycznie, pełna życia, lecz zaledwie słabymi zaznaczona konturami. Dlatego każdy nawet najdrobniejszy szczególik, mogący rozszerzyć tak nieliczne wiadomości o pełnym talentu poecie, należy skrupulatnie chować, by niczego nie uronić. Z drobnych różnobarwnych pionków da się może kiedyś złożyć całkowita tchnąca życiem mozaika.

Znalazłszy w moich notatkach kilka takich drobniuchnych szczegółów nowych jeszcze i nieznanych z jego życia i rodziny jego, dorzucam tę garstkę nieznaczną do szeregu znanych już wiadomości. Szczegóły te pochodzą z aktów grodzkich i ziemskich lwowskich, znajdujących się w krajowem archiwum t. z. Bernardyńskiem.

Pierwszą wzmiankę o Mikołaju Sępie Szarzyńskim znajdujemy w aktach grodzkich pod dniem 31. stycznia 1568 r. Woźny ziemski zeznaje w grodzie, wraz z dwoma szlachcicami, że w imieniu Wierczyńskich chciał, na mocy zapisu 110 złp. na ich rzecz uczynionego, wziąć w posiadanie czterech chłopów we wsi Rudno, należących do Joachima Sempa, lecz intromissya nie została dopuszczoną przez s y n a j e g o M i k o ł a j a. (Castr. Leop. t. 333 p.

380). Jest to zarazem pierwsza o nim wiadomość po powrocie jego z uniwersytetu lipskiego, gdzie go widzimy wpisanego w poczet uczniów w roku 1565. Mikołaj powrócił więc prawdopodobnie 1566 lub 1567 do kraju z swej nie długiej zapewne podróży zagranicę i osiadł na ojcowskim majątku.

Ojciec jego »Generosus Joachimus Semp alias Sarzinski« (jak go kilkakrotnie akta zowią, n. p. Terr. Leop. t. 15 p. 657, t. 189 p. 146) był początkowo komornikiem ziemskim, później — może od r. 1570, w którym go po raz pierwszy z tym tytułem spotykam — podstolim lwowskim. Tutaj w ziemi lwowskiej pod Lwowem posiadał on nie wielki majątek ziemski, mianowicie część wsi Zimnawoda i wieś Rudno (totam et integram sortem suam villae Zimnawoda ac totam et integram villam Rudne) i figuruje stale w aktach jako »haeres sortis suae in villa Zimnawoda« albo »in Zimnawoda et Rudno seu Ruszni Kąth haeres«. W posiadłości swej miał on dwór, młyn, dwa stawy »Zymnowodzki sthaw« i »Rudny staw« i karczmę. Rybne swe stawy wydzierżawiał mieszczanom lwowskim, którzy słynęli z wybornej przyprawy »szczuk lwowskich« (Terr. Leop. t. 14 p. 723). Z tej posiadłości swojej wydzielił Szarzyński część, zastawiwszy ją (aream desertam dictam Dudzyńskie (dzudzynska) in villa Zimnawoda consistentem) w r. 1553 siostrze swej Annie, żonie mieszczanina lwowskiego Leonarda Lijaszkowicza, za 40 grzywien (Terr. Leop. 15 p. 657).

Był więc pan podstoli średnio zamożnym człowiekiem; o wartości majątku możnaby mieć niejakie wyobrażenie, gdy się czyta, że na tych dobrach ubezpiecza sumy to 1000, to 2000 złp.

Z jednym z takich zapisów łączy się znowu druga wzmianka o naszym Mikołaju. Mianowicie w roku 1570. zapisuje Joachim Semp Szarzyński Bonawenturze Błędowskiemu 1000 złp. na swojej wsi i zobowiązuje się przystawić w przeciągu roku swoich synów Mikołaja i Jakóba, ażeby osobiście ten akt potwierdzili. Obaj ci synowie Mikołaj i Jakób rzeczywiście zgadzają się na ten akt wobec sądu (Castr. Leop. t. 43 p. 97, 99). W tym porządku wymieniają ich akta; widocznie Mikołaj był starszy. Miał Joachim jeszcze trzeciego syna Wita, mnicha zakonu kaznodziejskiego; tego nie wymienia jednak na tym akcie, zapewne był on już wówczas zakonnikiem.

Podstoli lwowski może nie tylko do samego majątku ziemskiego był ograniczony; było tam może i w szkatule sporo grosiwa, jakby sądzić można z transakcyi, dokonanej w grodzie lwowskim w r. 1570, mocą której Wojciech (sic) Starzechowski podkomorzy ziemi lwowskiej zapisuje Joachimowi Sępowi 1000 złp. na wsiach swoich Sosnica, Swienthe, Duszowce i Wola w ziemi i powiecie przemyskim leżących (Castr. Leop. t. 43 p. 104). Widocznie pan Joachim wygodził w potrzebie tą sumką dygnitarzowi ziemskiemu, z którym łączyły go bliższe stosunki; nietylko z nim jednak. Wiążą go także przyjazne stosunki z chorążym lwowskim Janem Tarłą. Gdy w r. 1551 ma Joachim Sęp sprawę przed są-

dem rozjemczym, wybiera arbitrem ze swej strony Jana Tarłę; gdy w kilkanaście lat później chorąży lwowski urządza po śmierci swego brata Pawła Tarły, arcybiskupa lwowskiego, ogromny najazd na dobra arcybiskupie dla poparcia jakichś pretensyi, staje Joachim Sęp w dwanaście koni pod komendą chorążego i z towarzyszami i sługami najeżdża Obroszyn (Castr. Leop. t. 188 p. 365; t. 758 p. 65 Terr. Leop. t. 188 p. 7).

Zapewne w domu przyjaciela swego ojca poznał Mikołaj Szarzyński piękną chorążankę; ujęty czarem jej piękności rozgorzał młody poeta miłością ku niej, i pannie Jadwidze Tarłównej poświęca jeden z swych wierszy. Czy znalazł wzajemność? trudno o tem wyrokować. Raczej możnaby wnosić, że natchniony wybraniec Muz, przyszły dziedzic cząstki Zimnejwody i Rudna, posiadający oprócz lutni tylko tak skromne na przyszłość aspekta, nie przypadł pannie do gustu. Dać się uwielbiać i opiewać w składnych rymach na to można się zgodzić, gdy się do hołdów przywykło, ale inna rzecz brać sprawę na seryo. Boć co innego Tarły, a co innego Sępy. Za wysokie progi na podstolica nogi. To też ten poetyczny epizod z życia Mikołaja miał dla obu stron prozaiczny nader epilog. Dla pięknej Tarłównej zjawia się inny konkurent, magnat, wojewoda, dziedzic wielkiego nazwiska i jeszcze większej fortuny; oddała mu swą rękę, a wkrótce rozpoczyna ze swymi braćmi proces o melioracyę wiana w ściśle obliczonej sumie 2000 złp., proces, który podobnie jak małżeństwo, nic nie miał wspólnego z sentymentem.

A poeta? Wiedzieliśmy dotychczas, że umarł w r. 1581 w młodym wieku i że umarł bezpotomnie, ale nie wiedzieliśmy, że i jego spętały słodkie więzy Hymenu. W aktach lwowskich ziemskich występuje Mikołaj w czasie pomiędzy 1569—1571 z żoną swoją Katarzyną, córką ś. p. szlach. Jakóba Kakowskiego [1]). Jest to jedyny ślad tego małżeństwa. Żona może wkrótce umarła, gdyż nigdzie więcej niema wzmianki o niej. I to małżeństwo zatem jest tylko krótkim, chwilowym, a prawdopodobnie smutnym epizodem w jego życiu.

W roku 1580 Mikołaj Szarzyński, przebywający dotychczas na ojcowskim majątku, przenosi się do wsi Wolicy, w ziemi przemyskiej, którą wziął w dzierżawę (Finkel N. 5 i 6). Ale nie przebywał on stale w Wolicy. Spotykamy się z nim znowu w trzy miesiące po intromisyi wolickiej w aktach lwowskich.

---

[1]) Nobilis Nicolaus Semp Scharzinski nobili Catherinae uxori suae, filiae vero nobilis olim Jacobi Kakowski 200 fl. pcl. inscribit in medietate sortis suae, quam habet in villa Zimnawoda et in medietate curiae suae ibidem in villa Zimnawoda et in medietate tabernae, piscinarum, molendini etc. Jest to tylko urywek bez daty. Księga, w której jest ten akt zamieszczony, ma na grzbiecie lata 1569—1571. (Terr. Leop. 19 p. 660).

Dnia 26 maja 1580 woźny ziemski wpisuje następujący akt do grodu:

»Ministerialis Regni generalis recognovit, quia illi ex parte Generosi Joachimi Semp Szarzinski die hodierna in prato fundi haereditarii villarum Rudno et Zimnawoda est protestatum in haec verba: Gdy panowie lwowscy rajcy i mieszczanie przyjechali na łączkę pewną gruntu przerzeczonego i okazowali opatrzenie Janowi Wilczkowi, woźnemu lwowskiemu ziemskiemu, jako rewizorowi z dekretu trybunału lubelskiego przydanemu, że to jest łąka własna pana Sempowa, na której siano pokosiwszy pobrał, tedy urodzony Mikołaj Semp Szarzyński imieniem i za rozkazaniem urodzonego Joachima Sempa Szarzyńskiego ojca swego, której łąki jako swej własnej i dziedzicznej z przodków swych zawsze spokojnie używał i używa, jako swą własną kosi i siano pobiera, nikomu w tym nie czyniąc krzywdy; mienili też panowie Lwowianie, że ta wizya ściągała się na jakieś rozsypanie kopców i wykopanie dambrów. Tenże pan Mikołaj Semp imieniem ojca swego temu woźnemu rewizorowi tak powiedział, że ta wizya urosła z strony pokoszenia i pobrania siana a nie z żadnych innych . . . . Przez tę przyczynę nie chciał się w niczem . . . . . . sprawować, dokładając tego, żebys . . . . żadnych kopców nie rozmietował, ani o całych . . . . . . nie tylko tych łąk, lasów, pól, błot, które . . . . . widzieli mieszczanie lwowscy, prawem dziedzicznem słusznie spokojnie używa, ale też i dalej ku miastu i dzierżawom miasta tego, co przed komisarzami albo jakim słusznym sądem do tego należącym okazać i dowieść gotów będzie« [1]).

Widzimy więc, że poeta mimo własnego gospodarstwa przebywa jeszcze czas jakiś na ojcowiźnie i okazuje biegłość w procesach, jak ojciec i inni Sępowie, którzy byli sławni procesowicze.

W rok później poeta już nie żył. Śmierć pierworodnego była niewątpliwie ciężkim ciosem dla sędziwego ojca. W styczniu 1582 Joachim Sęp zeznaje w ziemstwie lwowskim akt darowizny na rzecz swojego drugiego syna Jakóba, któremu wszystkie swoje nieruchome i ruchome dobra daje, darowuje i rezygnuje (Terr. Leop. t. 25 p. 709). Składa także swoją godność podstolego, którą syn otrzymuje i odtąd Jakób Semp Szarzyński figuruje jako podstoli lwowski i dziedzic Zimnejwody. Trzeci z synów Wit przebywał jako mnich w Krakowie; jego spłacił Jakób prawdopodobnie sumą 200 złp. zamiast dziedzictwa ojcowizny [2]). Joachim zupełnie wycofuje się z życia.

---

[1]) Castr. Leop. t. 339 p. 1742. Wykropkowane miejsca są zniszczone w rękopisie.

[2]) 15/9 1584 Nob. Jacobus Szarzyński . . . . . nob. et rever. Vitto Szarzyński Semp fratri suo germano . . . . . et eius legittimis successoribus summam 200 fl. debet (Castr. Leop. t. 76 p. 1260).

»Roku od narodzenia Syna Bożego 1584 14. września stała się zgoda i postanowienie społeczne i dobrowolne między ichmościami pany Joachimem Sempem Szarzyńskim z jednej strony, a Jakóbem Szarzyńskim podstolim ziemi lwowskiej z drugiej strony, to jest z ojcem i z synem o te rzeczy niżej opisane przy obecności Jego Mości xiędza Witusza przerzeczonego Sempa Szarzyńskiego też syna własnego, z drugiej strony brata Jego Mości pana podstolego, pisma świętego bakałarza i kaznodziei zakonu świętego Dominika, tym sposobem, iż Jego Mość pan Joachim Semp obmyślając pokój i uśmierzenie na stare lata swoje, a chcąc mieć dobre staranie o zbawienie duszy swej, dobrze się rozmyśliwszy na to, co myślał, i postanowił przy kościele i służbie bożej dokonać żywota swego. Przeto exnunc chce dobrowolnie puścić wszystko mieszkanie we wsi Zimnejwodzie i Rudnym swoje przerzeczone Jego Mości panu Jakóbowi Sempowi Szarzyńskiemu podstolemu ziemi lwowskiej, aby on tem lepiej i swobodniej niż w zapisanej sobie majętności rządząc się, dobrze mógł postępować.« (Castr. Leop. t. 76 p. 2263).

W rok później (24/9 1585.) Wit Semp Szarzinski »sacrae theologiae bacalaureus et praedicator generalis« konwentu krakowskich Dominikanów, wypuszcza Joachimowi w dożywocie grunt (aream) we wsi Rudno, na którym siedzi chłop Fedko Omieczuch, a który Joachim niegdyś zapisał był w ziemstwie lwowskiem konwentowi krakowskiemu (Castr. Leop. t. 77 p. 74).

Ferdynand Bostel.

W sprawie pamiętnika Świętosława Orzelskiego.

Krakowska Akademia umiejętności rozpoczęła wydawnictwo, mające objąć wszystkich celniejszych historyków polskich, »ażeby w ten sposób stworzyć rodzaj podręcznej biblioteki dla badaczy i miłośników dziejów ojczystych«. W zbiorze tym dotąd wyszły Decyusza »De Sigismundi Regis temporibus« i »Polonia« Kromera. Obydwa te dziełka wcale starannie wydał Dr. Wiktor Czermak i wogóle nie mielibyśmy nic przeciw temu wydawnictwu, gdyby pracownicy na polu dziejów naszych nie mieli innych, nierównie ważniejszych i bardziej naglących potrzeb.

Kronikę Decyusza mamy w dwóch wydaniach, z których żadne nie należy do rzadkości bibliograficznych. Obydwie te edycye znajdują się we wszystkich większych bibliotekach publicznych, z łatwością więc dostępne są »badaczom i miłośnikom dziejów ojczystych«. Podobnież rzecz się ma z »Polonią« Kromera, znaną nadto z przedkładu, dokonanego przez Syrokomlę. Czyż więc za-

miast tych przedruków, nie należałoby przedewszystkiem wydać tylu źródeł niepospolitej wartości, dotąd wcale drukiem nie ogłoszonych, a ukrywających się po naszych archiwach i bibliotekach? Od kogoż, jeżeli nie od takiej instytucyi, jak Akademia umiejętności, możemy się spodziewać trafnego pod tym względem wyboru?

Jednym z takich zapomnianych historyków polskich, którzy dotąd napróżno oczekują wydania swoich pism, jest Świętosław Orzelski. Jak wiadomo, pamiętnik jego jest źródłem pierwszorzędnej wagi, autor bowiem »Bezkrólewia« (1572—1576) nie tylko obdarzony był niezwykłą bystrością umysłu i prawością charakteru, ale nadto, biorąc nader żywy udział w wypadkach współczesnych, o wszystkiem bardzo dokładne miewał informacye. To też dzieło jego odznacza się takiem bogactwem treści, iż pod tym względem niezmiernie przewyższa wszystkich historyków współczesnych. Wszelkie szczegóły zaś, przezeń podane, tem bardziej zasługują na zaufanie, że Orzelski pamiętnik swój napisał niewątpliwie na podstawie współcześnie prowadzonego dyaryusza, który później tylko dopełnił i uporządkował.

Takie to cenne źródło znane jest dotąd tylko z przekładu polskiego[1]. Wprawdzie najmniejszej nie może ulegać wątpliwości, że w tym wypadku tłumacz umiejętnie i bardzo starannie wywiązał się z swojego zadania i że miłośnikom dziejów ojczystych niemałą w ten sposób oddał przysługę, ale czyż dla badaczów na seryo brak oryginału może zastąpić przekład choćby najlepszy?

Dla bliższego poznania więc tak ważnych wypadków, które rozgrywały się w Polsce po wygaśnięciu dynastyi Jagiellonów, nader pożądanem byłoby ogłoszenie oryginalnego tekstu »Bezkrólewia«, a pracownicy nad tym okresem od naszej Akademii umiejętności bardzo słusznie mogą się tego spodziewać. Zdaje nam się też, że wykonanie tej myśli wcale nie natrafiłoby na poważniejsze trudności. Możnaby w tym celu skorzystać z ówych dwóch rękopisów, które P. Spasowiczowi posłużyły za podstawę do wydanego przezeń przekładu, a nadto z bardzo starannej współczesnej kopii tego pamiętnika, która niegdyś była własnością Andrzeja Opalińskiego, biskupa poznańskiego, później rodziny Mniszchów, a obecnie znajduje się w zbiorach Zakładu nar. im. Ossolińskich[2].

Gdyby tego rodzaju źródła ogłaszał »Komitet wydawniczy Biblioteki pisarzów polskich«, istotnie niemałą oddałby przysługę tak badaczom, jak miłośnikom dziejów ojczystych.

Aleksander Hirschberg.

---

[1]) Bezkrólewia ksiąg ośmioro, czyli Dzieje Polski od zgonu Zygmunta Augusta r. 1572 aż do r. 1576 etc. Przełożył... przypisami i życiorysem uzupełnił Włodzimierz Spasowicz. T. 1—3. (Petersburg, 1856).

[2]) Biblioteka Ossolińskich posiada nadto dwa inne odpisy »Bezkrólewia« (rpsy 114 i 782).

Korespondencya Andrzeja Piotrkowczyka z Szymonowiczem.

Bielowski w znanej pracy o Szymonowiczu wydał trzy listy Piotrkowczyka do autora Sielanek i dwa z przeciwnym adresem. Obecnie udało mi się odszukać jeszcze dwa inne listy[1], pod względem chronologicznym pierwszy i ostatni, a więc niejako wstęp i zakończenie W ten sposób korespondencya zyskała na ciągłości i okazała się nadspodziewanie ważnym i charakterystycznym przyczynkiem nietylko do działalności Szymonowicza z ostatniego okresu jego żywota, ale także do poznania stosunków literackich z lat dawno minionych.

Andrzej Piotrkowczyk, syn znanego drukarza tegoż imienia, poświęcił się nauce prawa i kształcił się najpierw w Krakowie, a później w Leodyum u głośnego badacza starożytności i prawnika: Eryka Puteana. Dreznera Tomasza, Lwowianina, cenił wysoko i tak z nim, jak i z Janem Próchnickim, arcybiskupem lwowskim, pozostawał w bliższych stosunkach[2]). Do Zamościa na katedrę powołano go w jesieni r. 1614, już pod nieobecność młodego ordynata, bawiącego właśnie za granicą; uskarza się na to sam w liście do Tomasza Zamojskiego, przesłanym do Niemiec[3]). Zapewne udając się do Zamościa, łudził się nadzieją zdobycia sobie życzliwości

---

[1]) W rękopisie biblioteki Jagiellońskiej Nr. 2.506, zawierającym własnoręczne kopie listów Piotrkowczyka do różnych osób i jego przemowy do młodzieży. Bielowski (Pamiętnik Akademii umiejętności t. II. str. 155—157) wydał stamtąd tylko pięć listów, znajdujących się na str. 101—105, przepatrzył zaś przez pospiech i pomyłkę jeszcze dwa na str. 79 i 119. Nadto w wydaniu Bielowskiego poprawić należy następujące usterki: 1) W liście bez daty z października r. 1615 w. 1. czyt. Non licuit, prout zam. Non licuit prout, zamiast przecinka ma być średnik w w. 2. po invisere, w. 5. po ignoro i responsum, w. 7. po negatio, — w. 10. czyt. quid ei zam. qui dei, w. 11. zam. Heroi nos ma być: heroi nostro. 2) W liście z 4. listopada 1615. opuszczono w nagłówku: Samoscium, na oznaczenie dokąd list wysłano; tak samo 3) w liście z 6. listopada 1615 r. brak analogicznego słowa: Cernencinum, a w w. 5. zam. Quo si czyt. Quod si. 4) W liście z 14. listop. 1615. w. 7. zam. quacunqua czyt. quacunque. 5) W liście drugim o tejże samej dacie, co poprzedni, w w. 5. zam. cuiusque czyt. cuiusquam, w. 6. wbrew Bielowskiemu i kopii rękopismiennej zam. existimet. In czyt. existimet, in....

[2]) Por. listy w tymże rękop. bibl. Jagiell. l. 2506 na str. 93, 123, 124 i 130.

[3]) Tamże str. 85.

pańskiej, o którą wówczas powszechnie się ubiegano. Wprawdzie i tak usiłuje pozyskać łaskę ordynata, pisuje do niego za granicę, donosząc o tem, co się dzieje w akademii, przymila się i poświęca dziełko: Quaestio de probationibus, ale przestrzeń była za wielka, aby stąd realna korzyść mogła wyniknąć. Nadto stosunki w Zamościu widocznie mu się nie podobały, a serce ciągnęło do Krakowa, gdzie miał miłe wspomnienia, rodziców i licznych znajomych. Kiedy mu więc zaproponowano, by powrócił do akademii krakowskiej, a wyraźna przymówka do kieszeni ordynata[1]), by mu pensyę podwyższono, nie odniosła skutku, wówczas porzucił Zamość już w lecie r. 1616 i wrócił istotnie do Krakowa. Tam w akademii doktoryzował się r. 1618 i rozwinąwszy dość rozległą czynność, zażywał wielkiego poważania aż do śmierci w r. 1647. Był to zresztą człowiek sumienny, ambitny i rzutki, ale talentu dosyć miernego.

Z pierwszego roku działalności Piotrkowczyka w Zamościu nie mamy żadnej korespondencyi z Szymonowiczem. Widocznie poważany powszechnie poeta mimo stosunków, jakie miał niegdyś z znanym drukarzem krakowskim, trzymał się zdala od znacznie od siebie młodszego profesora. Dopiero gdy po feryach r. 1615 zjechał Piotrkowczyk ponownie do Zamościa wraz z kilku profesorami akademii krakowskiej, którzy skorzystawszy z wolnej chwili chcieli odwiedzić pokrewną szkołę i przypatrzyć się tamtejszym stosunkom, dopiero wówczas zwrócił się z listem do głośnego poety i, w nieobecności ordynata, niejako kuratora akademii. Do listu dołączono pismo Walentego Fontana[2]), profesora akademii krakowskiej, widocznie znajomego poecie, polecające Piotrkowczyka łaskawym względom Szymonowicza.

Z całej treści listu Piotrkowczyka wieje gorąca chęć zaskarbienia sobie życzliwości poety i oparcia się o jego łaskę. Żali się więc Piotrkowczyk, że z powodu nieobecności Szymonowicza w Zamościu, zapewne przy uroczystem otwarciu roku szkolnego[3]), nie mógł mu osobiście okazać jakiejś wybitniejszej oznaki należnego hołdu, i powołuje się na stosunki przyjazne między poetą a jego ojcem, których dziedzicem i spadkobiercą mieni się z emfazą. Zapewnia dalej, że wszystkich dołoży sił, aby okazać się godnym stanowiska, na jakie go powołano, i kończy wreszcie prośbą, aby poeta takim był dla niego, jakim podobno zawsze jest dla jego rodzica.

Nawet więc prawdopodobnie na uroczystość otwarcia roku szkolnego Szymonowicz nie wychylił głowy z czernięcińskiego zakątka i nie usłyszał przy tej sposobności słów pochlebnych dla siebie. List jednak Piotrkowczyka odniósł przecież ten skutek, że

---

[1]) Tamże str. 120 i 128.

[2]) Rektor po raz piąty i szósty przez półrocze zimowe r. 1616 i letnie 1617.

[3]) Właśnie na dniu 19. września 1615 r. wygłosił Piotrkowczyk: Exhortatio ad studiosos Zamoscenses. Por. ów rękopis bibl. Jag. str. 23.

poeta zaprosił go do siebie do Czernięcina, — nie samego wszakże. ale wraz z Dreznerem, o którego mu pewnie nierównie więcej chodziło. Atoli nieznana jakaś przeszkoda nie pozwoliła im skorzystać z zaproszenia i przybyć na dzień oznaczony. W każdym jednak razie już przez to samo nadarzała się sposobność do ponownego przypomnienia się; chwyta ją też skwapliwie Piotrkowczyk i w kilka tygodni po pierwszym śle list drugi do Czernięcina [1]). Do listu dołącza jakieś pilne pismo nieznanego mi bliżej Politiusa, tudzież »kwestyą prawną« (quaestionem ex iure), świeżo przez siebie w akademii krakowskiej publicznie roztrząsaną [2]), a dołącza w dowód szacunku dla Szymonowicza i celem »wydobycia z niego choćby tylko trzech słów« (ut abs te vel tria verba eliciam). W tych jednak »trzech słowach« miał się zawierać także sąd o rozprawie, tudzież wskazówki, czego ma unikać na przyszłość w następnej »kwestyi«, którą właśnie układa i »jąśnie oświeconemu panu« (illustrissimo heroi nostro) dedykować zamierza.

Szymonowicz odpisał tym razem wkrótce (4. listopada 1615 r.), grzecznie wprawdzie ale zwięźle i z wielką rezerwą, jak odpisuje człowiek poważny i starszy na listy młodszego od siebie, a przytem ambitnego i narzucającego się z swoją przyjaźnią i uwielbieniem. Sądu o rozprawie nie wydaje, bo mniema, że Piotrkowczyk dosyć już pochwał usłyszał od tych uczonych ludzi, w których gronie kwestyą roztrząsał. Studyom jego i pracom pragnie ile możności być użytecznym — już ze względu na szczerą życzliwość, jaką żywi dla niego. Lecz o tem pomówi jeszcze ustnie, a tymczasem prosi, by odesłał do Krakowa odpowiedź na dwa listy tamtejszego rektora, pisane zapewne w sprawie zamierzonego przez Szymonowicza zapisu na rzecz akademii krakowskiej. Niech też zechce przypilnować, aby inny list odszedł za pośrednictwem niejakiego Krzyżakowskiego do Dobromila, do chorego właśnie Szczęsnego Herburta.

Piotrkowczyk nie otrzymał jeszcze tego pisma, choć tylko mil cztery oddzielało Czernięcin od Zamościa, gdy we dwa dni później (6. listopada) znalazł znowu dogodną sposobność do świeżego zniesienia się z poetą. Oto na dzień przedtem nadszedł list z Krakowa, w którym donosi mu ojciec, że nie może podjąć się drukowania Moraliów Plutarcha w przekładzie Mikołaja Kochanowskiego, młodszego brata Jana z Czarnolesia, gdyż syn Mikołaja, Adam, chciałby zagarnąć cały zysk z wydawnictwa dla siebie, bez oglądania się na koszta druku i nakładu. Stary Piotrkowczyk prosi zatem o pośrednictwo Szymonowicza, który sam jeden może tu pomódz i wpłynąć, aby dzieło wyszło przecież »z pożytkiem dla literatury ojczystej«. Prośbę ojca przedkłada poecie syn, dodając

---

[1]) U Bielowskiego str. 155; list bez daty, wyprzedzający widocznie odpowiedź Szymonowicza z 4. listopada 1615 (tamże str. 155 nstp).

[2]) Questio de privilegiis, dedyk. Janowi Próchnickiemu, arcybiskupowi lwowskiemu. Cracoviae, typis Andreae Petricovi 1615.

jeszcze, że o trudnościach, jakie ma nadto ojciec z »wydaniem psałterza i innych dzieł« zapewne Jana Kochanowskiego[1]), opowie ustnie kanonik i profesor akademii Zamojskiej, Melchior Stefanowicz.

Nie zwlekał długo z odpowiedzią Szymonowicz i w tydzień później (14. listopada) odpisał, że w istocie twarde to są warunki, które stawiają Kochanowscy — jak widzi z pisma, przesłanego mu przez ojca Piotrkowczyka. Dziwi się też temu mocno, gdyż sam Adam Kochanowski wręczył mu ów rękopis i prosił, aby w jakiś sposób dzieło jego rodzica mogło ukazać się na widok publiczny. Pomówi więc o tem jeszcze z Adamem, a tymczasem nadmienia, że przekład, jak się sam naocznie przekonał, nie jest dobry i wymaga poprawienia w niejednem miejscu[2]). Dokładna zaś poprawa pracy obcej mniejby mu się uśmiechała i więcejby trudu przysporzyła, niż całkiem nowe tłumaczenie. Dlatego, wybierając jedno z dwojga, skłaniałby się raczej do przedsięwzięcia nowego przekładu, o czem jeszcze ustnie nie omieszka pomówić. — Po tym ustępie uderza w ton już poufalszy i prosi usilnie młodego Piotrkowczyka (mi Petricovi! magno beneficio me affeceris), by mu wyszukał jakiegoś wprawnego, inteligentniejszego pisarza; miałby u niego dobrą zapłatę, przyzwoite utrzymanie i przepisywałby rzeczy, z których sam niemałąby odniósł korzyść. Nastręczył mu wprawdzie Ptarmius[3]) pewnego młodzieńca, arcyleniwego, niechluję i krętacza, ale ten popełniwszy kradzież znaczną drapnął cudownym jakimś sposobem.

Prysły już więc pierwsze lody! Piotrkowczyk zrozumiał to dobrze i, aby uspokoić oczekującego odpowiedzi Szymonowicza, odpisuje jeszcze tego samego dnia (14. listopada), że oba listy otrzymał i pismo do rektora krakowskiego odeśle jutro lub pojutrze do Lublina, skąd już łatwiej dostanie się do Krakowa. Z zamiaru przełożenia Moraliów Plutarcha cieszy się niewymownie i zaraz to ojcu zakomunikuje. Nikt do tego nie jest bardziej powołanym, jak Szymonowicz, a czasby już był wielki, aby dzieło ukazało się i w polskiej sukience; inne narody dawno je sobie przyswoiły. O pisarza (amanuensem) starać się będzie usilnie, choć wie, że napotka na niemałe trudności, bo w Zamościu brak wielki ludzi młodych,

---

[1]) Do ugody żadnej widocznie nie przyszło, skoro według Estreichera ani psałterza ani innych dzieł w tym roku nie wydano ponownie.

[2]) Według Bielowskiego l. c. str. 192 »przekład Mikołaja Kochanowskiego ocalał między książkami Szymonowicza i znajduje się obecnie w bibliotece ordynackiej Zamojskich. Jestto foliant o 474 stronicach a ma tytuł następujący: Plutarchus autor grecky przełożony na język polsky przez M. K.«.

[3]) Walenty Ptarmius, profesor matematyki w akademii Zamojskiej, powołany w r. 1602, umarł 1638. Ob. Anacephaleosis professorum academiae Zamoscensis u Wadowskiego str. 37.

oddających się nauce (s t u d i o s o r u m), jak gdyby nie jeden, ale wielu trybunów pobór wojskowy rozpisało.

Teraz po przełamaniu pierwszych lodów, kiedy, jak się zdawało, Szymonowicz będzie potrzebował pośrednictwa w wydrukowaniu przekładu Plutarcha, czuł się Piotrkowczyk na silniejszym już gruncie i mógł od siebie wystąpić z konkretniejszą prośbą, nie o samą ogólnikową tylko życzliwość i przychylność. Niedługo też potem doniósł Szymonowiczowi, że w sprawie »amanuensisa« do przepisywania rękopisów greckich znosił się już z kilkoma młodymi ludźmi, ale żaden nie objawił chęci do zajęcia podobnego stanowiska. Jeden tylko i to palestrant nie bardzo odpowiedni i stateczny, może zdecyduje się pójść do Czernięcina, ale stawia jeszcze pewne trudności. Choć jednak na razie nie może zadość uczynić żądaniu poety, to przecież ośmiela się nawzajem zanieść prośbę do niego. Oto, jak już poprzednio wspominał, pracuje nad nową kwestyą prawną, którą zamierza poświęcić Tomaszowi Zamojskiemu, i już nawet napisał przedmowę dedykacyjną. Jeśliby więc Szymonowicz zechciał uświetnić jego dziełko jakimś wierszykiem na klejnot herbowy Zamojskich, to wyświadczyłby mu wielką przysługę. Niech uczyni to łaskawie dla niego i prześle natychmiast po napisaniu wierszyk do Zamościa. A może życzy sobie, aby on, Piotrkowczyk, przed wyjazdem do Krakowa wstąpił do niego — to wstąpi z ochotą do Czernięcina, bo tego już od dawna pragnie.

Na tem przerywa się nić korespondencyi między oboma. Piotrkowczyk strunę przeciągnął i pękła raz na zawsze. Choć pozostał jeszcze w Zamościu aż do feryi r. 1616, już więcej od Szymonowicza nie ujrzał listu żadnego. Tak przynajmniej poświadcza raptularz rękopiśmienny, który założył sobie umyślnie, aby wciągać kopie listów przez niego i do niego pisanych. Jest też tam jeszcze pełno odpisów, ale nie ma już śladu jakiejkolwiek korespondencyi z Szymonowiczem. Nadto wyszło w istocie zamierzone dziełko: Q u a e s t i o d e p r o b a t i o n i b u s, nikła logiczno-prawna dysertacya[1]), z dedykacyą dla Tomasza Zamojskiego, lecz z wierszykiem — matematyka, Brożka. Bo też w istocie żądanie Piotrkowczyka było zbyt natarczywe i taktem nie grzeszące. Szymonowicz w życiu układał wprawdzie podobne wierszyki dwa razy wszystkiego i to wyłącznie na herb rodziny Zamojskich, ale i wtedy uczynił to dla kanclerza i biskupa chełmskiego, starszych od niego wiekiem i godnością. Częściej pisywał wiersze, dzieła innych autorów polecające, lecz i ci autorowie byli to zawsze ludzie sercem mu blizcy, a przytem niemało już zasłużeni, jak Sokołowski, Ursyn, Burski, Drezner lub wreszcie głośny lekarz Syxt, znajomy poecie ze Lwowa, poważany konsul i twórca dzieła o kąpielach siarczanych w Szkle. Postawił też Piotrkowczyk poetę w nader trudnem położeniu. Dzierżawcy Czernięcina musiało zależeć na ordynacie i jedynym

[1]) Cracoviae Andreas Petricovius excudebat A. D. 1616.

potomku jego zmarłego mecenasa. Równocześnie jednak ten potomek przez pierwsze niemal całe dwa lata pobytu za granicą nie odezwał się ani słówkiem do swego wychowawcy. Miałżeż mu się teraz sam narzucać i przymilać, on poeta przecież najgłośniejszy w ówczesnej Polsce i zarazem prawie dawny współopiekun? Odmowa więc żądaniu Piotrkowczyka świadczy tylko o poczuciu własnej godności, z którem u Szymonowicza możemy się nieraz zapoznać.

Lecz także i z innych względów ważną jest dla nas ta korespondencya z Piotrkowczykiem. Odsłania nam ona najpierw, jak wspomniałem, ówczesne stosunki literackie, analogiczne często do dzisiejszych, z ich rozbijaniem się o nakładcę, targiem o zysk i koszta, tudzież przesyłaniem prac innych poważniejszym, do oceny i w dowód szacunku. Specyalnym kwiatkiem owego czasu są tylko nieodłączne zawsze przedmowy dedykacyjne i zabiegi o wierszyki polecające lub na klejnot herbowy jakiejś dostojnej osoby. W życiu natomiast samem obraz znamienny tworzy protekcya, jak wiemy, szeroko już wtedy u nas rozpanoszona. Piotrkowczyk przywozi ją sobie ze stron odległych, od Fontana, ufając, że mu utoruje drogę do wygodniejszego żywota.

Drugim momentem to wyraźny dowód, że przynajmniej jeszcze podczas pobytu Tomasza za granicą między Zamościem a Czernięcinem panowały ożywione stosunki. Profesorowie jeżdżą do Czernięcina i naodwrót poeta sam bywa u nich w Zamościu, choć pod tym względem wcale się nie krępuje i, gdy mu niedogodnie, to nie przyjedzie nawet na uroczyste otwarcie roku szkolnego. Zażywa też głośnej niezaprzeczonej powagi nie tylko w Zamościu ale ogółem w Polsce. Spadkobiercy Mikołaja Kochanowskiego udają się do niego z prośbą o pośrednictwo i poprawienie rękopisu, a stary drukarz krakowski zdaje się na jego sąd, gdy nie może sam sobie poradzić.

Zapał poety do pracy jeszcze nie ustał. O amanuensisa do przepisywania rękopisów stara się usilnie, a równocześnie nosi się z planem tłumaczenia Plutarcha. Zamiaru wprawdzie nie wykonał, jak na trzy lata przedtem nie przystąpił do opisania czynów Zamojskiego, — zawsze jednak te porywy do pracy naukowej są już same przez się znamiennym objawem i, jak niegdyś wydania filologiczne z r. 1604, świadczą o trwającym jeszcze ciągle wpływie przebytych studyów zagranicznych i żywych stosunków z humanistą-kanclerzem. Jeśli do tego dodamy że w r. 1614 powstaje Hymn o sądzie ostatecznym, a na r. 1617 przypadają wierszyk do Syxta, elegia na śmierć córki Sieniawskiego i dramat Pentesilea, to przecież przyjdziemy do przekonania, że sam koniec szóstego krzyżyka w życiu Szymonowicza był stosunkowo produktywniejszym, niż niejeden poprzedni rok zabiegów materyalnych.

Korneli Juliusz Heck.

Pierwsze wydanie „Uwag“ ks. Baki.

Jak wiadomo, Karol Estreicher w XII. tomie swej »Bibliografii« mocno zakwestyonował autentyczność »Uwag« ks. Baki, uważając wydanie ich z r. 1807 za sfałszowane w przystępie dobrego humoru przez Rajmunda Korsaka, a zdanie to zasłużonego bibliografa podziela dotychczas znaczna część naszych historyków literatury. Obecnie kwestya ta jest już rozstrzygnięta stanowczo: pan Zygmunt Wolski w Warszawie posiada w swej bibliotece doskonale zachowany egzemplarz pierwszego, a nieznanego dotychczas bibliografom, wydania »Uwag« z r. 1766. Ma ono format małej ósemki (nie zaś in quarto, jak mowi Syrokomla w swej żartobliwej przedmowie wierszowanej do czwartego wydania tych rymów); pierwszą stronę wypełnia całkowicie tytuł, który podajemy tu dosłownie ze ścisłem zachowaniem pisowni: Uwagi smierci niechybney Wszytkim pospolitey, Wierszem wyrażone a Sumptem Jmć Pana Xawerego Stephaniego Obywatela Miasta J. K. M. Wilna do druku na pożytek duchowny podane Roku 1766. Jak widzimy, po wyrazie początkowym »Uwagi« niema wcale litery o, którą w drugiem wydaniu z r. 1807 dodano, a potem powtórzono i w dwóch następnych wydaniach (z r. 1828 i 1855); przytem ks. Baka, profesor poetyki, jako autor tego dzieła nie wymieniony. Na odwrotnej stronie tejże karty tytułowej po środku pomiędzy zdaniem: »Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potym sąd. ad Hebr, 9. V. 27«. i »Śmierć krolowała od Adama. ad Rom 6. V. 14«. mieści się w kwadracie trupia głowa z dwiema piszczelami, na krzyż złożonemi pod nią, i z klepsydrą u góry. Rysunek ten różni się znacznie od tego, jaki odbito w wydaniu Korsaka z r. 1807. Kto wie, czy po tej pierwszej karcie tytułowej nie następowała druga z dedykacyą dzieła burmistrzowi wileńskiemu Piotrowi Dubińskiemu, dedykacyą, która, jak się zdaje, nastręczyła Leonowi Borowskiemu sposobność do humorystycznej charakterystyki tego burmistrza w wydaniu z r. 1807. Karty tej w egzemplarzu pana Wolskiego nie ma i nawet nie można się dopatrzyć najmniejszego śladu, któryby jej istnienia dowodził; natomiast bezpośrednio następuje wiersz »Do czytelnika«, poczynający się od słów: »Panuj świecie!« (W ostatniem wydaniu z r. 1855 błędnie wydrukowano »Panuj *w* świecie!«; wogóle to wydanie jest bardzo niestaranne). Potem idą kolejno wszystkie Uwagi w takim porządku, jaki jest zachowany we wszystkich trzech późniejszych wydaniach; atoli pomiędzy »Radą wszytkim stanom« i »Uwagą prawdy z rozrywką« znajdujemy tu wierszowaną »Suplikę wszytkich stanów« i prozą »Testament codzinnny chrześcianina«, które niewątpliwie dlatego, że noszą na sobie wybitny charakter modlitwy, są opuszczone w wydaniu z r. 1807, a temsamem i w dwóch pó-

źniejszych. Na ostatniej stronicy po wierszu łacińskim »Rhytmus de Vanitate Mundi« wydrukowano, jak i w wydaniu Korsaka: Ad M. D. G. B. V. M. S. L. O. Conceptae honorem S. Joannis Regis, ac OO. SS. Cultum et Venerationem. Poczem niżej następuje aprobata kościelna: Imprimatur Carolus Karp J. M. D. Canonicus Cathedr: et Officialis Viln: mpp. —

Cała ta książeczka składa się z 26 kartek nieliczbowanych razem z kartą tytułową, a prócz tego ma jeszcze przy końcu 6 kartek, przypadkowo dołączonych tutaj i zawierających trzy wiersze religijne (»O najświętszym sakramencie«, »Afekt przy ucałowaniu Krzyża Ś.« i »Żal przed spowiedzią«) i prozą trzy modlitwy (»Akty poranne«, »Akty wieczorne« i »Akty do świętego Łotra Dyzmasa, pokutujących patrona«), których autorem najprawdopodobniej jest sam ks. Baka. Nie mając pod ręką jego wydań modlitw, wymienionych u Estreichera, sprawdzić nie możemy.

Powtórne wydanie tych »Uwag«, dokonane przez Korsaka w r. 1807, jak się pokazuje po sprawdzeniu z wydaniem pierwszem, jest zupełnie dobre; kiedyniekiedy tylko spotykamy nieznaczne błędy (jak n. p. wiąż, zam. w tąż na str. 1 wiersz 8., lub Niechaj baju, zam. Nie baj baju na str. 65 wiersz 9.), pochodzące prawdopodobnie z winy korektora.

Tak więc kwestya autentyczności »Uwag« jest już rozstrzygnięta stanowczo. Przedruk ich przez Korsaka w r. 1807 bynajmniej falsyfikatem nie jest; wszakże pozostaje jeszcze druga kwestya, której narazie rozstrzygnąć niepodobna, a mianowicie: czy istotnie autorem tych »Uwag« był ksiądz Józef Baka, jezuita; nazwiska jego, jak widzieliśmy, na karcie tytułowej niema; w każdym razie nie widzimy żadnej racyi, dla której mielibyśmy nie wierzyć Korsakowi, żyjącemu współcześnie prawie z księdzem Baką; przypuszczamy, że musiał on mieć słuszne powody przypisania mu autorstwa tego dziełka.

Jan Nitowski.

Do życiorysu W. Reklewskiego.

Nawet ostatni z badaczy, który zajmował się życiem i dziełami śpiewaka »Pień wiejskich« (dr. Br. Gubrynowicz w szkicu literackim p. t. »Wincenty Reklewski« we Lwowie 1893 str. 6. i uw. 1. tamże), nie zdołał wyśledzić, gdzie się Reklewski wykształcił, zanim zasiadł na ławach wszechnicy krakowskiej. Bo też nikt chyba nie mógł się domyślić, że stały dział p. n. »Tygodnik warszawski«, oznaczany znakiem ⊙ w *Czasie* z r. 1856 (nr. 49. odc. str. 1.) zawiera wiadomość, pochodzącą widocznie od osoby, która — sądząc po innych szczegółach — i znała dobrze stosunki

miejscowe i zasługiwa na wiarę. Osoba ta, rozpisując się o parafii Słupi nowej, o Benedyktynach świętokrzyskich, których przełożeni rządzili nią od r. 1517, wreszcie o przeorze Weremondzie Melentowskim, tłumaczu satyr Juwenalisa, dodaje: »Tensam Melentowski był zarazem rektorem szkoły podwydziałowej w Słupi nowej, umieszczonej w przebudowanym kościele św. Michała, fundacji opata Michała Maliszewskiego 1598 r. Melentowski utrzymywał konwikt, w którym — przyznać należy — usposobiło się bardzo wielu znakomitych ludzi, a z których (!) odznaczyli się Wincenty Reklewski, niegdy oficer artyleryi b. wojska pol. i poeta... itd. Więc już przed pół wiekiem wskazano szczegół ciekawy do życiorysu poety, ale cóż, kiedy na miejscu takiem, w którem go chyba nikt nie szukał. Ile szczegółów niepośledniej wagi dla dziejów piśmiennictwa naszego kryje się po dziennikach, o tem wie każdy, kto — jak ja — przeglądał je w celach bibliograficznych. Może je kiedyś wydobędzie na jaw bibliografja czasopism polskich, do której sam zebrałem już materyał obfity.

Franciszek Krček.

Przyczynki do życiorysu Antoniego Malczewskiego.

I.

Dnia 28. grudnia 1815 r. otrzymał na własne żądanie dymisyę z wojska Antoni Malczewski, od kilku miesięcy porucznik kwatermistrzostwa jeneralnego. Po tym fakcie, stwierdzonym przez autentyczne dokumenta [1]), następuje w biografii poety luka, wypełniona szeregiem przypuszczeń. Wiadomo, że wyjechał z kraju, że bawił około 5 lat za granicą, a wrócił w r. 1821. Kiedy kraj opuścił i dlaczego? Odpowiedzi dokładnej na to pytanie dotychczas nie mamy [2]).

W niniejszej notatce chciałbym do tych przypuszczeń jeszcze jedno dodać; może ktoś mający przystęp do aktów dawnych miasta Warszawy zechce podjąć się trudu sprawdzenia, a wówczas niewyraźny ślad zamieni się w pewną wskazówkę, co robił poeta po wystąpieniu z wojska i kiedy z kraju wyjechał.

Jeneralne kwatermistrzowstwo, w którem znajdujemy Malczewskiego pod koniec jego wojskowej karyery, było niewątpliwie

---

[1]) Oprócz znanej notatki w Dzienniku warszawskim z r. 1854 mogę wskazać współczesne świadectwo w »Gazecie korespondenta warsz. i zagran.« z dnia 13. stycznia 1816 r. (str. 61).

[2]) Mazanowski M., Żywot i utwory A. Malczewskiego, str. 17 i 18.

w blizkich stosunkach z komisyą nadzwyczajnych potrzeb wojska i funkcyonaryusze obu urzędów w tak niedużem państewku, jakiem było księstwo warszawskie, bezwątpienia musieli znać się między sobą. Prezesem wspomnianej komisyi był od r. 1812 Karol Fryderyk Woyda.[1]) Urodzony w r. 1771 (23. listopada) w Lesznie, kształcił się Woyda w uniwersytetach niemieckich, w Getyndze i Lipsku, był potem sekretarzem poselstwa polskiego w Berlinie a po rozbiorach puścił się w podróż do Włoch, Francyi i Szwajcaryi. Dalsze lata jego życia płyną wśród huku dział i szczęku broni: walczy w legionach polskich, dostaje się do niewoli przy zdobyciu Mantui, potem uwolniony w drodze wymiany jeńców jest kapitanem-adjunktem sztabu aż do pokoju lunewilskiego. Wtedy bierze dymisyę z armii napoleońskiej i zostaje urzędnikiem; w r. 1807 otrzymuje godność referendarza stanu, a w r. 1812, jak wspomnieliśmy, zostaje prezesem komisyi dla nadzwyczajnych potrzeb wojska. Dyplomata, żołnierz i literat w jednej osobie (wydał w r. 1796 po niemiecku książkę o wypadkach rozbiorowego okresu w Polsce i »Listy o Francyi i Paryżu«) mógł dla autora »Maryi« być postacią sympatyczną i pociągającą, zwłaszcza, że zbliżyć ich musiał ten sam zakres urzędowych czynności.

Po utworzeniu Królestwa polskiego zaczęła się zaraz nowa organizacya władz i urzędów. Rozporządzeniem z 14. stycznia 1816 r.[2]) przeniesiono zarząd miasta Warszawy z rąk prefekta departamentu warszawskiego na nową magistraturę, która połączyła w sobie czynności administracyjne i policyjne. Naczelnik tego urzędu nosił tytuł »prezydenta municypalności i policyi miasta Warszawy« i podlegał bezpośrednio komisyi spraw wewnętrznych i policyi, na czele której stał minister Mostowski. Tym prezydentem został znany nam już Karol Fryderyk Woyda. Nominacya jego nosi datę 16. stycznia 1816 r.[3]) a instalacya odbyła się 19. stycznia t. r., o czem uwiadamia mieszkańców stolicy pod dniem 20. stycznia prefekt departamentu Nakwaski, dodając, iż tem samem składa piastowany dotychczas przez siebie zarząd miasta[4]) Urząd municypalny składał się z prezydenta, czterech radnych i tyluż ławników (ci z głosem doradczym) oraz pewnej liczby urzędników i sług, mianowanych, względnie oddalanych przez prezydenta; tylko sekretarza jeneralnego mianuje wyższa władza na przedstawienie prezydenta (art. 15. statutu). Urząd dzielił się na cztery wydziały: 1) policyi, 2) administracyi wewnętrznej, instytutów i rzeczy

---

[1]) Życiorys jego w »Cmentarzu powązkowskim« Wójcickiego, tom III, str. 257—8. Był wyznania kalwińskiego.

[2]) Dodatek do 7-go numeru »Gazety korespondenta« z dnia 23. stycznia 1816 r.

[3]) W tymże dodatku ogłoszona.

[4]) Tamże.

prawnych, 3) skarbowy i kas miejskich, 4) wojskowy [1]). »Do wyłącznego działania i zadecydowania prezydenta należeć będą rzeczy tyczące się policyi, oraz wszelkie interesa, w wydziale wojskowym zachodzące« zastrzega artykuł 17. statutu organizacyjnego. [2])

Rzeczywiście sprawom wojskowym, jako na razie najpilniejszym, musiał nowy prezydent szczególną poświęcić baczność, do czego skłaniała go może tradycya urzędu, bezpośrednio przedtem piastowanego: pierwsze bowiem obwieszczenie urzędowe, wydane przez Woydę po instalacyi, odnosi się do tych właśnie spraw. Jest to uwolnienie gwardyi narodowej od obowiązków i podziękowanie jej oficerom i podkomendnym, oraz różne zarządzenia w sprawie kwater dla oficerów i urzędników dawnych wojsk księstwa warszawskiego. Obwieszczenie to z datą 22. stycznia 1816. r. [3]) opatrzone jest podpisami: Woyda. Malczewski.

Odtąd nazwisko Malczewskiego (zawsze bez imienia chrzestnego niestety) często spotykamy pod urzędowemi ogłoszeniami najrozmaitszej treści. Najczęściej są to odezwy, mające związek z dostawami dla wojska, dla straży policyjnej miejskiej, którą wówczas organizowano, lecz oprócz tych bywają ogłoszenia licytacyi dochodów miejskich (targowe, placowe etc.) odezwy co do wynagrodzenia za domy demolowane, co do ściągania podatków, zakazu domokrążstwa, zakazu skupiania się ludności żydowskiej w pewnych dzielnicach miasta, konsensów na szynkownie i t. d. Jednak można zauważyć, że zrazu podpisuje Malczewski — zawsze obok podpisu prezydenta — wyłącznie ogłoszenia w sprawach dostaw dla wojska i policyi, lub w sprawach kwater dla wojska, z czego należy wnosić, że musiał rozpocząć urzędowanie w wydziale wojskowym. Dopiero od 21. lutego, kiedy przy nazwisku jego po raz pierwszy [4]) pojawia się tytuł »sekretarz jeneralny« (czasem krótko »S. J.«), figuruje podpis Malczewskiego na ważniejszych ogłoszeniach różnej treści, co było zresztą zastrzeżone w statucie municypalności [5]).

---

[1]) Równocześnie zwinięto wspomnianą powyżej komisyę nadzwyczajnych potrzeb wojska i wcielono ją do komisyi spraw wewnętrznych i policyi jako »jeden jej wydział, przedmiotem potrzeb wojska się trudniący« (rozporz. z 20. stycznia, ogłoszone w dodatku do nr. 8. »Gazety korespondenta« z dnia 27. stycznia 1816. r.).

[2]) Statut municypalności z datą 10. lutego 1816. r. znajdujemy w nr. 26. »Gazety korespondenta« z 30. marca t. r.

[3]) Ogłoszone w dodatku do nr. 7. z dnia 23. stycznia, w tym samym, gdzie nominacya Woydy na prezydenta. Przedtem nazwisko Malczewskiego się nie pojawia.

[4]) Pod rozporządzeniem o ustanowieniu i mianowaniu egzekutorów.

[5]) Art. 15. postanawia: »Wszystkie ekspedycye wychodzące z urzędu municypalnego, powinny być podpisane przez prezydenta lub zastępcę i zaświadczone przez sekretarza jeneralnego«.

Jako sekretarze lub zastępcy tychże podpisują się w tym czasie także: Bogulski, [1]) Gabryelski, [2]) Królikowski, Kozłowski, [3]) i inni. Zawsze jednak aż do 30. maja 1816. r. urzęduje Malczewski jako sekretarz jeneralny. Odtąd zaś podpis jego znika z kart »Gazety korespondenta«, chociaż ogłoszenie z 25. maja, także przez niego kontrasygnowane, zapowiada, że od 1. czerwca do 1. września będzie w urzędzie municypalnym wyłożona księga, w której każdy może zapisać ofiarę na pomnik, mający uwiecznić przybycie Aleksandra I. do Warszawy i jego koronacyę, a »składki odbierać będzie JP. Malczewski, sekretarz jeneralny, który kwit wyda«. Wprawdzie w pierwszych dniach czerwca powtarzają się jeszcze ogłoszenia z datą majową i podpisem Malczewskiego, ale nowe w czerwcu wydane rozporządzenia opatrzone są już podpisem Gabryelskiego, jako zastępcy sekretarza jeneralnego; w końcu pod datą 28. czerwca występuje nowy sekretarz jeneralny Leśkiewicz, którego nazwisko odtąd stale się powtarza aż do r. 1818. włącznie [4]).

A zatem Malczewski nagle ustąpił ze swego stanowiska, które piastował od 22. stycznia do końca maja 1816. r., a wszystkie uwydatnione powyżej okoliczności, zarówno jak i nagłe ustąpienie i zapewne nagły wyjazd z kraju, zdają się silnie przemawiać za przypuszczeniem, iż »sekretarz jeneralny municypalności« a autor »Maryi« to jedna osoba. Poeta mógł znać Woydę jako oficer kwatermistrzowstwa jeneralnego, mógł zwrócić jego uwagę w czasach, gdy gorączkowa organizacya nowych urzędów wymagała angażowania wielu nowych ludzi; przez Woydę został zatem mianowany sekretarzem wydziału wojskowego, po miesiącu awansował na sekretarza jeneralnego a wreszcie porzucił służbę i wyjechał z kraju. Dlaczego? Może wyjaśnią to akta dawnego urzędu municypalnego? Mogą one okazać trafność tych przypuszczeń, lub też cały mozolnie stawiany gmach w jednej chwili w gruzy rozwalić.

II.

Pod zarządem wspomnianej już komisyi spraw wewnętrznych i policyi stały także dwa inne urzędy: dyrekcya poczt i cenzura, zwykle z policyą łączona. W dyrekcyi poczt służy zapewne już

---

[1]) Był sekretarzem jeszcze za prezydenta policyi Węgrzeckiego.

[2]) Tego specyalnością są ogłoszenia o przedmiotach znalezionych, zgubionych lub odebranych złodziejom, oraz taryfy cen produktów spożywczych.

[3]) Ogłoszenie z podpisem »Malczewski sekr. jener.« z dnia 27. kwietnia poleca tym, co dostarczali efektów na potrzeby wojsk francuskich, aby zgłaszali się po asygnaty do »sekretarza« Kozłowskiego.

[4]) Dalej nie badano.

w r. 1816. jako niższy urzędnik niejaki Karol Widuliński, który w r. 1818. zostaje »sekretarzem jeneralnym« dyrekcyi poczt, [1]) w r. 1830. komisarzem (co było wyższym stopniem, niż sekretarz) i otrzymuje order św. Stanisława IV. klasy. W szematyzmie na r. 1837. nie ma już wcale Widulińskiego [2]) zatem przeszedł na emeryturę w r. 1836. lub umarł w tym czasie. [3]) W r. 1821. zastępuje Widuliński chwilowo jakiegoś kolegę w urzędzie cenzury, co nie powinno nas bardzo dziwić w ówczesnym stosunku władz, i daje »imprimatur« na 20. i 21. tom »Pamiętnika warszawskiego« (z 4. kwietnia i 9. sierpnia) jakoteż na numera »Sybilli nadwiślańskiej« ze stycznia, lutego i kwietnia[4]).

Żona jego, Joanna z Sucheckich, już w r. 1819. występuje na widownię literacką z tłumaczeniem powieści hr. Zofii z Tyzenhausów Choiseul - Gouffier p. t. »Polak na wyspie San Domingo«; i później tłumaczy wiele powieści, [5]) pisze powiatki oryginalne, zwłaszcza dla młodzieży, wreszcie od r. 1835. do 1859. redaguje »Magazyn mód«. Umarła 9. stycznia 1861. r. a współczesne nekrologi [6]) nazywają ją wyraźnie »wdową po komisarzu byłej dyrekcyi poczt« lub »wdową po byłym urzędniku pocztowym«.

Szczegóły te same przez się nie miałyby dla nas wartości, gdyby nie fakt, dostrzeżony najpierw przez Chmielowskiego [7]), iż egzemplarze pierwszego wydania Maryi (1825) opatrzone są następującą klauzulą: »Nabywszy rękopismu tego dzieła prawnie poszukiwać będę wszystkich egzemplarzy podpisem moim niestwierdzonych. Widuliński«.

---

[1]) Z tym tytułem przytacza go »Kalendarzyk polityczny pijarski na r. 1819«, który podaje tylko wyższych urzędników każdej dykasteryi. W latach 1812—1817 piastuje ten urząd Nowicki a w r. 1817. i 1818. Andrzej Jaroszewski.

[2]) Kalendarzyków z lat 1835. i 1836. nie mają biblioteki lwowskie.

[3]) Nekrolog Joanny Widulińskiej nazywa ją wdową po »byłym« urzędniku dyrekcyi poczt (por. niżej).

[4]) Wprawdzie brak imienia cenzora, lecz szematyzm nie wymienia w tym roku innego Widulińskiego.

[5]) Henryk i Floretta 1824; Władysław Jagiełło i Jadwiga (przez Z. Choiseul-Gouffier) 1824; Powieści dla mojej córki (przez panią Bouilly) 1827; Powieści z dziejów polskich dla młodych panien 1828; Cudowna kaletka, powiastka w »Pierwiosnku« 1841 (i liczne opowiadania w różnych innych »noworocznikach«); Wieczerze Dyrektoryatu (przez Saint-Felixa) 1851.

[6]) Gazeta codzienna, 1861, nr. 9. z 11. stycznia i nr. 10. z 12. stycznia.

[7]) Złota przędza t. I, str. 795. Chmielowski przypuszcza, że mógł to być mąż Joanny.

Jeżeli Malczewski był w r. 1816. sekretarzem jeneralnym municypalności, to łatwo mógł zawrzeć przy jakiejś sposobności bliższą znajomość z Widulińskim, urzędnikiem dyrekcyi poczt. W takim razie nic dziwnego, iż chcąc wydać »Maryę« udał się o pomoc do dawnego znajomego [1]), który sprawował jakiś czas urząd cenzora i którego żona musiała mieć liczne stosunki w kołach literackich i dziennikarskich: te dwie bowiem okoliczności mogły tylko ułatwić wydanie jego dzieła. [2]) Bliższe wyjaśnienie tego stosunku autora i nakładcy, jakoteż stwierdzenie identyczności nakładcy »Maryi« z przygodnym cenzorem czasopism, względnie z sekretarzem jeneralnej dyrekcyi poczt, dałoby się znów jedynie na podstawie aktów urzędowych uskutecznić.

III.

Kiedy wyszła z druku »powieść ukraińska«? Oczywiście w r. 1825. Ale jeżeliby chodziło o dokładniejsze określenie tej daty, to znajdujemy je w dwóch notatkach Kuryera warszawskiego z r. 1825: »Wyjdzie wkrótce powieść wierszem, napisana przez Antoniego Malczewskiego« (nr. 159. z 7. lipca, str. 749) — »Wyszła z druku Marja, powieść wierszem napisana przez Antoniego Malczewskiego; dostać jej można w księgarniach Gliksberga i Brzeziny, sprzedaje się po fl. 13 gr. 10« (nr. 188. z 9. sierpnia str. 865). Obie notatki zapewne podał nabywca rękopisu Widuliński. Wysoka cena [3]) tłumaczy też poniekąd obojętnosć ogółu i niepowodzenie książki; licząc nawet złoty po 50 h. otrzymamy cenę 6 K. 55 h. za skromny tomik nieznanego zupełnie poety.

Henryk Kopia.

Autografy Juliusza Słowackiego.

Spuścizna rękopiśmienna Słowackiego nie została jeszcze wyzyskaną należycie do tej pory: nie wyczerpały jej ani wydanie pism pośmiertnych przez Małeckiego, ani liczne przyczynki Biegel-

---

[1]) Przypuszczenie o pomocy »znajomego« potwierdza Bielowski (ob. Mazanowski, str. 36).

[2]) Notatki o wyjściu »Maryi» w czasopismach, z których przytaczam poniżej dwie wzmianki w Kuryerze warsz., świadczą, iż ktoś umiał zainteresować dzienniki na korzyść tej nowalii poetyckiej.

[3]) Mazanowski (str. 37) podaje cenę 4 zł. 50 gr. (= 2 kor. 25 h.), którą też za wysoką uważa; ta kwota wydaje się bardziej prawdopodobną.

eisena, Rychtera, Meyeta i innych, a również nie można żywić nadziei, aby przygotowywane obecnie nader sumiennie przez dr. Artura Górskiego wydawnictwo dzieł poety dopięło tegoż celu. Smutny to stan, — tem smutniejszy, iż Słowacki nie jest tu wyjątkiem, — a złożyło się nań przyczyn kilka. I tak nie posiadamy drukowanych katalogów wielu naszych bibliotek w autografy nader zasobnych i z tego powodu utrudnione jest korzystanie ze zbiorów bibliotecznych; dalej stawia przeszkodę obojętność ogółu, który głuchy na odezwy wydawców nie chce z rąk swych wydawać skarbów, jakby w obawie, że przez wydrukowanie stracą one na swej wartości; niewiele wreszcie posiadamy prac przygotowawczych, któreby postawiły sobie jako zadanie zbierać rozproszone o rękopisach wiadomości, podawać dokładne ich opisy, podjąć się wogóle czynności inwentaryzacyjnej, żmudnej wprawdzie lecz nader ważnej. Artykuł niniejszy ma być niejako próbą podobnej pracy; pragnę w nim podać cały szereg autografów twórcy »Balladyny«, bądź to niedrukowanych, bądź też różniących się od drukowanych tekstów — a na czele zanoszę do wszystkich miłośników literatury ojczystej prośbę gorącą, ażeby raczyli, posiadając jakiekolwiek wiadomości o rękopisach poety, przesyłać je redakcyi »Pamiętnika literackiego«.

I.

W rękach dr. Augusta Łozińskiego, syna ś. p. Józefa, zasłużonego kustosza biblioteki im. Dzieduszyckich we Lwowie przechowały się drobne urywki »Beniowskiego« i krótka treść pięciu pieśni »Króla ducha«; za udzielenie tych autografów składam właścicielowi ich podziękowanie serdeczne.

Urywki »Beniowskiego« skreślone są na półarkusiku papieru listowego in 8°, bez żadnego znaku fabrycznego. Na jednej stronie mieści się ustęp wydrukowany przez prof. Małeckiego w II. tomie pism pośmiertnych (str. 145); jest to fragment czwarty pieśni czternastej rozpoczynający się od słów: »C z u j e j u ż s z l a c h t a, ż e n i e o t o c h o d z i« aż do słów: Ż e m s t r a c i ł r o z u m«. Tekst drukowany różni się od rękopiśmiennego w jednem tylko miejscu, a mianowicie wiersz ósmy zwrotki pierwszej w rękopisie jest niedokończony, urywa się na słowie »i m i e«, dalej jest wykropkowany, w tekście zaś drukowanym następują jeszcze dodane dwa słowa: »p r z e n a j ś w i ę t s z e P a n a!« Prócz tego w autografie w wierszu piątym zwrotki pierwszej jest błąd: zamiast c h w y t a napisał poeta c h i t a. Obok tekstu, obca ręka — prawdopodobnie Felińskiego — umieściła dopisek: p r z e p i s a n e, u dołu zaś stronicy dopisano, — zdaje mi się ręką Szajnochy: J u l i u s z S ł o w a c k i.

Już z tego drobnego szczegółu opuszczenia dwóch wyrazów stwierdzić można stanowczo, iż autograf ten nie był znany pier-

wszemu wydawcy »Beniowskiego;« upewnia zaś jeszcze bardziej to, iż nakreślone przez poetę na drugiej stronicy trzy zwrotki nie zostały do tej pory — o ile dojść mogłem — wydrukowane. Podaję je w całości, oznaczając nawiasami wyrazy przekreślone.

W odludnym mieszkał zamku na Karpatach
 Człowiek... nazwany Eolionem... młody
Sam... w ponadziemskich latający swiatach
 Piękny... anielskiej na twarzy pogody
Dumny — jakby się urodził w szkarłatach
 Bogaty... pięknej i pańskiej urody
Dziwak... wizyonarz wielki... który chował
 Niemca... ażeby z nim filozofował...

Ten Niemiec... człowiek dowcipu — nauki
 I wiadomości — dawnowiecznych... stary
Wielki przyjaciel formy, oraz sztuki
 Filozoficznej także ścigacz mary
Zwał się Faust... czuły go na zamku kruki
 Bo od przybycia jego jak sztandary
Zawieszały się na wieżowych blachach
 Przy różnych ogni łyskaniu — i strachach...

I wkrotce... Zamek ten zupełnie prozny
 Został... słuzalce (uciekli) [1]) porzucali...
Przez most zwątlały... nie jechał podrózny
 Bo potok... co się wił[2])... zda się ze pali
Pod kamieniami... (blask rzucając rozny)[3])
 Zaszedł tam zebrak i wszedł aż do sali
Bo (go) nikt w otwartej nie zatrzymał sieni
 Chyba chwast, który (pora)[4]) z kamieni

Postawić należy teraz pytanie, czy przytoczone powyżej trzy zwrotki są fragmentem »Beniowskiego,« czy też stanowią początek jakiegoś nie napisanego w całości poematu? W pewnym związku z treścią ich pozostają dwa fragmenty z dramatu »Beniowski« — ogłoszone w pismach pośmiertnych t. III. str. 395—426, w których poeta pragnął stworzyć polskiego Fausta; nie rozjaśniają one jednak kwestyi, tak jak również nie rozstrzyga jej ustęp z przedostatniej zwrotki pieśni drugiej »Beniowskiego«, w którym Słowacki napisał, iż

»......pociągnąwszy hausta
Jak się rozgoni myśl, napiszę Fausta.«

---

1) Nad tem napisane: służbę.
2) »Wił« przepisane jest na słowie: »rwał«.
3) Nad tem napisane: Czasem dla jałmużny
4) Nad tem napisane: wykwitał.

Drugi autograf poety, a mianowicie treść »Króla Ducha,« nakreślony jest na arkuszyku papieru in 8-vo, bez żadnego znaku wodnego; jest to taki sam papier, jaki widzimy w książeczce pamiętnikowej Słowackiego, zapisanej w latach 1845 i następnych. Oto tekst:

Poeta opisuje przyjście Słowiańskiego ducha od Armenii — Ukazanie się jego w rodzie i w krolestwie Popiela — (w sporze) [1] z duchem napływowym Lecha — Zwyczaje Słowiańskie — Pogrzeby od Scytów przyjęte — i zwyczaj palenia umarłych w łodzi na wyspach Wołgi zachowywany — Początek skrzydeł używanych przez husarstwo Słowiańskie maluje — Mówi nareszcie o swoim jako Popiel uwięzieniu — i o tem jako został z łańcuchów przez Dziewicę Wandę rozkuty.

II.

Napad Germanów i legendę o Rytygierze w tej pieśni poeta maluje — Spotkanie się barbarzyńca z resztkami sztuk greckich — dzikość i wrażenie (na widok posągu) [2]) Napad na królestwo — Smierć dobrowolna Wandy. Nareszcie tajemnicę tyranstwa w duchu pierwotnych Słowian (połączoną z odkrywa) tłomaczy poeta — i ucisk narodu pod siłą zatrważającą (tych) miecza opisuje.

III.

Wierność pierwotnych Słowian i przywiązanie do panów a razem nieugiętość ducha w męczarniach przedstawia w osobie Harfiarza — Zgon jego — Króla okrucieństwo — i ucieczkę Wojewody Spityna opisuje — Nareszcie ucztę ostatnią tyranstwa — i (wyzwolenie) [3]) ducha Popielowego [4]) (przez zjaw) [5]) zjawiska niebieskiego — a następnie śmierć jego opowiada.

IV.

Początek sił antychrystowych w Polszcze — Nawiedzenie Piasta przez Anioły — i Rzepychy Prometeańską kradzież ducha Świętego opisuje poeta. (Błogosławieństwo dane dziecięciu Ziemowitowi — i) Ucieczkę jej z synem Wodanem i pogwałcone przez nią duchy na cmentarzach.

---

[1]) Nad tem napisane: Walkę jego.
[2]) Nad tem napisane: stąd otrzymane.
[3]) Nad tem napisane o ile odczytać można: wstrząśnienie się.
[4]) Po przekreśleniu słowa: »wyzwolenie« zmienił poeta całe zdanie i zamiast: »ducha Popielowego« napisał: »ducha w Popielu«.
[5]) Nad tem napisane: na widok.

(I.) V.

Legendę o Świętopełku Królu Wielkiej Morawy i o porwaniu jego żywcem do nieba — a następnie o żywocie jego pośmiertnym na Zauber gorze opowiada duch poety — O pysze i o podejściu Słowian przez Rzymskiego Cesarza legendę spiewa — Uspienie Słowiańskiego pod zdradą .... [1]) ludu opisuje.

Streszczenie »Króla Ducha« podane przez Słowackiego, niewymaga objaśnień żadnych; w studyach nad genezą poematu może ono przynieść badaczowi użyteczne wskazówki.

Bronisław Gubrynowicz.

Rękopisy Zygmunta Krasińskiego.

Autografy Krasińskiego były dotychczas naszym badaczom najzupełniej nieznane; nie znajdujemy nigdzie ani jednego waryantu z nich zaczerpniętego, ani jednej wzmianki o nich. Tem większą wdzięczność winienem Ordynatowi hr. Krasińskiemu, który pozwolił mi je zbadać i znaleźć w nich podstawę do krytycznego wydania dzieł autora »Irydyona«.

Nie potrzebuję chyba dodawać, że w autografach tych mieszczą się szczegóły niezmiernie ciekawe i ważne, że ich ogłoszenie dozwoli znacznie pogłębić znajomość dzieł Krasińskiego i wyjaśni nie jedną ciemną kartę jego twórczości. Dotyczy to przedewszystkiem »Nie-Boskiej Komedyi« i t. zw. »Niedokończonego Poematu«, których rękopisy różnią się często od tekstu wydań książkowych i zawierają ciekawe a ważne dla genezy tych utworów dopiski poety, — obu tych dzieł nie opisuję jednak obecnie, gdyż wymaga to raczej obszernej rozprawy, niż drobnej notatki. Myślę wszakże, że wiadomości, które poniżej podaję o kilku innych utworach Krasińskiego, choć nie tak ważne, przecież nie będą bez wartości i pewnego znaczenia dla badań nad tym poetą.

Mówię o autografach, a w tytule tej notatki użyłem wyrazu »rękopisy«; nie wszystkie bowiem są pisane ręką poety — czasem przepisywał je ktoś obcy z brulionu a Krasiński poprawiał tylko i wygładzał. Mają więc niewątpliwie wartość autografów, a jednak nie są autografami w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Rzecz jasna, że nie mogę podawać wszystkich odmian tekstu dzieł tak obszernych, jak »Irydion« lub »Władysław Herman« — znajdzie je czytelnik w przygotowywanem właśnie krytycznem wydaniu »Dzieł« Krasińskiego; tu ograniczam się, podając jedynie to, co może posłużyć do wyrobienia pojęcia o rękopisach i co dla genezy tych utworów może mieć pewne znaczenie.

---

[1]) Wyraz nieczytelny, być może, iż poeta napisał: Niemiec.

I.

Władysław Herman i dwór jego.

Autograf formatu małej czwórki, oprawny; na skórzanym grzbiecie okładki napis: »Zbigniew I«. Zawiera, oprócz okładki, 140 kart grubego papieru, z czego 279 numerowanych stronic zapisanych dosyć wprawnem, lecz pobieżnem pismem — ostatnia strona czysta. Na treść autografu składają się rozdziały I—XIV. włącznie, a zatem mniej więcej połowa powieści, która w rękopisie obejmowała widocznie dwa tomy, gdyż na końcu napisał poeta: »Koniec Rozdziału 14. i zarazem Tomu 1go; drugiego tomu niema w zbiorach opinogórskich. Rękopis oprawiono widocznie już po napisaniu całości, gdyż pismo jest miejscami uszkodzone przez obcinanie książki.

Na zielonym, grubym papierze, łączącym okładkę z zeszytem napisany ręką poety, wielkiemi literami, tytuł:

Zbigniew

Powieść z dziejów XIgo wieku

następnie przekreślił poeta słowo »Zbigniew« a napisał tytuł drugi:

Hanna z Ciechanowa.

U dołu stronicy napisane ręką poety:

OFIAROWANA 1go STYCZNIA 1829 ROKU,

przyczem dopisane ręką Generała:

W. KRASIŃSKIEMU

przez

SYNA

Z. KRASIŃSKIEGO

na boku zaś znajduje się dopisek, również od Generała pochodzący:

»WYDRUKOWANY W 1830 ROKU POD TYTUŁEM HERMAN I DWÓR JEGO«.

Karta tytułowa przynosi nam przedewszystkiem zupełną pewność co do czasu powstania tej młodzieńczej powieści Krasińskiego. Jeżeli bowiem młody autor ofiarował ojcu gotowy już rękopis dnia 1. stycznia 1829, to rzecz jasna, że powieść powstała w r. 1828. Pierwotny tytuł powieści, zastosowany do głównego jej bohatera, »Zbigniew«, popiera nadto twierdzenie p. M. Reitera, że Krasiński do tej powieści zaczerpnął niektórych szczegółów z tragedyi Niemcewicza p. t. »Zbigniew«. Zapewne dla tych właśnie reminiscencyi zmienił poeta tytuł, podając w nim imię nie bohatera, lecz bohaterki, ponieważ zaś Hanna w akcyi powieści odgrywa tylko bierną rolę, nastąpiła zmiana tytułu po raz trzeci.

Na pierwszych kartach znajdują się z boku dopiski ołówkiem, azwierajęce »uwagi krytyczne«, zapewne od Chlebowskiego pochodzące (bo nie od Generała, jak dowodzi charakter pisma). Nie opuszczono tam żadnej drobnostki, żadnego fałszywego wyrażenia. Najpierw jest uwaga, że w jednem zdaniu powtarza się dwa razy słowo »niebo«, dalej przy zdaniu »krótka broda tego samego koloru (czarna), przy bladości twarzy przypominała godło smutku i żałoby« dopisano: »Nigdy włosy nie były dowodem żałoby«. Przy jednym ustępie jest dopisek: »dobrze«, przy innym »nadto długi« — nawet niekształtne, źle nakreślone litery wytykał pedantyczny korektor.

Zdaje się jednak, że oprócz Chlebowskiego miał »Władysław Herman« drugiego jeszcze, nieproszonego korektora. Kiedy powieść odbijano w drukarni »Korespondenta«, Krasińskiego nie było już w Warszawie, niepodobna zaś przypuszczać, żeby mu posyłano korektę dzieła do Genewy — wydanie więc odbywało się bez jego współudziału na podstawie rękopisu. Tymczasem pomiędzy rękopisem a wydaniem są znaczne różnice, w tem ostatniem bowiem brak wielu zwrotów, zdań a nawet całych ustępów. Takiego »poprawiania« utworu — i to w korekcie, bo w rękopisie zmian tych nie zaznaczono nawet — mógł się dopuścić jedynie redaktor »Korespondenta«, Dmochowski, a treść wykreśleń świadczy wymownie, że celem ich była — obrona moralności. Kilka przykładów wystarczy do uzasadnienia tego zdania, dla zwięzłości zaś będę, cytując ustępy z wydania książkowego, podawał drukiem rozstrzelonym wyrazy opuszczone w wydaniu książkowem a znajdujące się w rękopisie.

Na str. 8[1]) czytamy: »Chcesz się ożenić — odparł Mestwin ze śmiechem szyderczym — pocóż? albo nie możesz wszy-

[1]) Podaję według wydania lwowskiego »Pisma« z r. 1888.

stkich tego świata użyć rozkoszy bez kilku zdań przez kapłana wymówionych?«

Na tej samej stronie czytamy w odpowiedzi Zbigniewa: »I jażbym miał pogrążać ją w nieszczęście i nasycając dzikie namiętności okrywać hańbą najcnotliwszą, najpiękniejszą Mazowsza dziewicę?«

Na str. 148 znowu opuszczono podobne zdanie: «Tak, kocham, i ciebie kocham, Hanno, musisz być moją, muszę owładnąć tobą — poruszę wszystkie świata siły — bylebym przez jedną chwilę ciebie mógł przyciskać do łona«.

Powód wykreślenia tego rodzaju ustępów jest jasny: zbyt jaskrawo występowała w nich zmysłowość. Są jednak i takie, w których pobożny redaktor widział obrazę uczuć religijnych i dlatego je usuwał. Przedewszystkiem dotyczy to osoby Władysława Hermana, którego pobożność malował Krasiński w ten sposób, że przy każdej sposobności kazał mu odmawiać różańce, całować relikwie, wznosić pobożnie oczy, wzywać pomocy świętych i t. d. — Otóż mnóstwo takich ustępów uległo niemiłosiernemu kreśleniu, bo korektor nie bez pewnej słuszności dopatrywał się w nich ironii. Przytoczmy znowu kilka przykładów.

Str. 19: »Nakoniec Władysław Herman się przeżegnał, po drugi raz ucałował obraz Matki Boskiej i odmówiwszy różaniec ze złota i kości słoniowej wyrobiony do syna swą mowę obrócił.«

Str. 45. »Czyż Hanna dotąd nie wrócona ojcu? a jednak codzień pięć razy różaniec mój odmawiam prosząc Boga o zakończenie smutków waszych« (słowa Wł. Hermana).

Str. 47. »Boże! Wszyscy święci i biskupi, męczennicy i Apostołowie, dodajcie mi mocy, pokrzepcie mój umysł«.

Str. 54: »Przez kilka chwil głębokie panowało milczenie, narescie (Wł. Herman) zwróciwszy oczy na obraz najświętszej Panny, dotknąwszy się drogiej Relikwyi na piersiach wiszącej, nabrał więcej siły i często przerywanym głosem się odezwał«.

Str. 109: »...wielki Sokolnik... wprowadził Biskupa do króla polskiego, który spoczywał na łożu osłonionym bogatą makatą i ciężkie koił boleści ciągłemi modły do mnóstwa obrazków tu i ówdzie rozwieszonych«.

Ten ostatni ustęp zawiera także charakterystyczny przykład błędów drukarskich, szpecących wszystkie wydania pism Krasińskiego: zamiast »na łożu osłonionem makatą« przeczytał zecer: »na łożu słoniowem (!)« poczem domyślił się zaraz braku jakiegoś słowa i dodał »bogatą pokrytem makatą«.

Czasami całe duże ustępy padały ofiarą redaktorskiego ołówka. Na str. 52 n. p. opuszczono następujący urywek rozmowy:

»— Nie dziwię się że Władysław Herman tak się lubi modlić — ozwał się Skarbimir z Gulczewa — bo tak piękne ma różańce — wszystkie ze złota lub kości słoniowej — —

»— U mnie najlepszym różańcem jest dobra szabla, dzielny koń i wierny mój topór — przerwał mu Sieciech — choć jednak nie myślę temi słowy ubliżać świętemu Kościołowi — Tylko chcę powiedzieć że wysłuchawszy jednej mszy, pewno na drugą nie zostanę — Wolę siąść na konia i hasać po polu w ciężkim pancerzu i kopyją u toku.

»— Ja zaś z sokołem moim — zawołał Wolimir z Moskoszewa — nic nie ma przyjemniejszego nad łowy — porywają się ptaki — odkrywam kaptur — puszczam sokola — widzę jak dzielnemi skrzydłami wznosi się w górę, to znów opada, ściga, zabija, spoczynku nie daje i narescie pod obłokami, wśród czarnych chmur, dogania zdobycz, szpony w niej zatapia i świetny zwycięstwem wraca na mój głos — To życie dopiero, to zabawa — Niech żyją łowy, niech żyje sokół i niech żyje król Władysław, bo oto wchodzi do sali —«

Cały ten ustęp opuszczono w druku zupełnie a natomiast dodano zdanie, którego niema w rękopisie:

»Lecz wtem ucichły rozmowy i żarty, a król Władysław wszedł do sali«.

Te przykłady wystarczą zapewne do scharakteryzowania różnicy, jaka zachodzi pomiędzy autografem a wydaniem książkowem — na inne znajdzie się miejsce w waryantach i odmianach tekstu wydania krytycznego.

II.

Agaj-Han.

Autograf »Agaj-Hana«, znaleziony przypadkowo pomiędzy listami poety w r. 1900, jest tylko fragmentem; na dwunastu arkuszykach papieru listowego większego formatu czwórkowego, bez znaku wodnego, zawiera on początek utworu od słów: »Wieże Kaługi z daleka pod chmur zimowych nawałą coraz szarzeją...« [1]) aż mniej więcej do połowy rozdziału piątego, do słów: »...by pogodną jeszcze nocą odbyć żeglugę.« [2]) Nie jest to pierwszy rzut poematu, ale ostateczna już redakcya, przepisana bardzo starannem

[1]) Wydanie lwowskie z r. 1880 t. I. str. 5.
[2]) tamże str. 44.

i nadzwyczaj drobnem pismem. O piśmie tem może dać pewne wyobrażenie następujące porównanie: rękopis »Irydiona« ma format niemal dwa razy większy od formatu »Agaj-Hana« — a jednak na jedną stronę rękopisu »Irydiona« przypada przeciętnie 134 wyrazów, podczas gdy na stronę rękopisu »Agaj-Hana« wypada wyrazów 284, czyli innemi słowy, pismo »Agaj-Hana« jest prawie cztery razy mniejsze i bardziej zwarte. Rzecz jasna, że pismo tego rodzaju mogło wyjść z pod ręki jedynie takiego człowieka, który miał znakomity wzrok — ponieważ zaś Krasiński w r. 1832 zaczął ciężko chorować na oczy, stąd wniosek bardzo prosty, że »Agaj-Han« mógł powstać co najwyżej przy końcu r. 1831 lub z samym początkiem r. 1832.

Nic ważnego rękopis ten w sobie nie kryje. Niema w nim ani karty tytułowej, któraby może pozwoliła sprawdzić ostatecznie, czy powieść ta była identyczną z ową »Carową Maryną«, o której wspomina poeta w liście do Gaszyńskiego, ani dedykacyi, ani motta, ani ustępu z Niemcewicza, umieszczonego w wydaniu z r. 1834 zamiast przedmowy. Kilka szczegółów można według niego poprawić (n. p. hetmana kozackiego nazywa Krasiński stale nie Zaruckim, ale *Żaruckim*), kilka błędów drukarskich usunąć (n. p. niejasne zdanie: »Doszedł do Zaruckiego, który stał wśród poddanych i ocierał pałasz...« [1]) brzmi w rękopisie: »Doszedł do Zaruckiego, który stał śród trupów jak król wśród poddanych...«) — ale też nie wiele więcej. Jedno chyba jest tylko ciekawem: oto i w »Agaj-Hanie» wypuszczono widocznie podczas druku zbyt drastyczne ustępy, bo w tej trzeciej zaledwie części całego rękopisu znajduje się, jeden ustęp w ten sposób poprawiony, było ich zatem zapewne więcej, o ile można sądzić zarówno z treści utworu jak z analogicznych zmian we »Władysławie Hermanie«. Ustęp ten brzmi w rękopisie tak:

»Miałem cię w więzieniu, niewdzięczna, a szanowałem cię jakby Matkę moją — Niemógłżem zbliżyć się i ręką ślizgać po twej sennej piersi — rozpiąć cichaczem zawoje szat twoich i błąkać się pośród wdzięków twoich a nasyciwszy wzrok z zawrotem głowy rzucić się na ciebie. Budząc się byś poczuła pierścienie potężnego węża okręcone w około kibici. Wgryzłbym się gwałtem w twe usta, oddechem przepaliłbym ci gardło, pocałunkami podziurawił lica, włosów twych gęstwinę zarzucił na siebie — pod tą zasłoną czarną, nogi splótłbym z twojemi nogami, pierś wgniótł w twoje łono ze śniegu dopókibym nie uczuł (bicie) bicie serca twego — Ha! co chwila cisnę cię mocniej. Zwyciężam. Tyś moja, Tyś moja. (Rozciąga) Rozciąga się miękkie ciało podemną — jego dreszcz miesza się z moim, każda

---

[1]) Pisma I. str. 25.

żyła twa bije w zgodzie z każdą żyłą moją, palce, co twarz mi kaleczyły, teraz już w obłąkaniu igrają z mojemi włos(ami)y. Niemasz raju równego w niebie takiemu na ziemi« [1]).

W tym wypadku niewątpliwie sam poeta zmienił ten ustęp, bo on sam zajmował się wydaniem swego »Tatara«, dla czego zaś go zmienił, to nie wymaga chyba wyjaśnień. W każdym razie ten, kto będzie się zastanawiał nad zmianą motywów i poglądów Krasińskiego, kto będzie badał to powolne ale systematyczne przejście od naturalistycznych opisów, od lubowania się młodzieńczego w zmysłowości aż do zupełnego uduchowienia jego poezyi w utworach z ostatnich lat życia, ten w tych ustępach »Władysława Hermana« i »Agaj-Hana« znajdzie wiele ciekawego materyału.

Tadeusz Pini.

Ossoliński i katedra języka i literatury polskiej na Uniwersytecie lwowskim

Dzięki Historyi Uniwersytetu Lwowskiego Dra Finkla znamy dzisiaj pokrótce dzieje powstania i obsadzenia katedry języka i literatury polskiej na tym uniwersytecie. Jak wiadomo, utworzono ją w roku 1817, kiedy po raz wtóry powołano do życia uniwersytet we Lwowie, — pierwszym zaś profesorem zamianowano Mikołaja Michalewicza. Stało się to dopiero z początkiem roku 1826. Snując wątek opowiadania dotyczącego czasów powstania tej katedry, streścił i omówił również Dr. Finkel instrukcyę, napisaną dla niej naturalnie w języku niemieckim a znajdującą się w zbiorze rękopisów Zakładu Ossolińskich (nr. 3612).

Jaką drogą dostał się do Zakładu ten »odpis« instrukcyi (Abschrift der Instrukzion), trudno dzisiaj dociec. Należy tylko zaznaczyć, że wcielono ją do zbioru rękopisów dopiero w ostatnich latach, przedtem zaś była w aktach kancelaryi Zakładu, umieszczonych zupełnie oddzielnie. Mógł to być odpis, sporządzony dla Ossolińskiego, którego nazwisko, jak zobaczymy, wiąże się ściśle z dziejami tej katedry, mógł być również własnością profesora Michalewicza, będącego zarazem kustoszem Zakładu w latach 1827—1828[2]). Rzecz ta zresztą byłaby dla nas obojętna, gdyby nie ciekawy wy-

---

[1]) Por. »Pisma« I. str. 41.

[2]) Na karcie ostatniej tej instrukcyi dopisano ad nr. 74.747, coby wskazywało, że była ona kiedyś załącznikiem do jakiegoś urzędowego aktu.

padek, że o instrukcyi tej zupełnie głucho zarówno w aktach uniwersytetu lwowskiego, jak w aktach namiestnictwa. Tak więc jedyny to znany egzemplarz instrukcyi.

Dr. Finkel uważa ją za instrukcyę wydaną przez władze rządowe we Wiedniu dla profesora języka polskiego — i słusznie. Kto przeczyta instrukcyę tę w dosłownem jej brzmieniu, zgodzi się na to niewątpliwie: wskazuje na to zarówno jej sposób wyrażania się, jak niemniej i zwięzłość, zwykła tego rodzaju urzędowym instrukcyom. Nie koniec na tem. Do takiego sądu skłania jeszcze wzgląd poważniejszy — oto duch, jaki z niej wieje. Zanim jednak o tem obszerniej pomówię, zwrócę uwagę czytelnika na inny dokument, który z naszą instrukcyą pozostaje w bardzo ścisłym związku.

W rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej nr. 77, znajdujemy na kartach 56—60' rzecz bezimienną pt.: »Entwurf einer Instruktion für den Professor der an der Universität zu Lemberg zu errichtenden Lehrkanzel der polnischen Sprache und Literatur«. Na okładce zaś tego rękopisu, mieszczącej wykaz jego treści, wykaz sporządzony własnoręcznie przez Jerzego Samuela Bandtkiego, zarządcę Biblioteki Jagiellońskiej czytamy między innemi, co następuje: »Ossolińskiego projekt katedry polskiej we Lwowie« — dodam zaraz, projekt nie własnoręczny, lecz bardzo staranny odpis.

O udziale Ossolińskiego w sprawie utworzenia katedry języka i literatury polskiej na uniwersytecie lwowskim spotykało się wprawdzie już kilkakrotnie wzmiankę w książkach i pismach, mówiono jednak zawsze o nim bardzo krótko i niedokładnie, co więcej, nie popierano swych wiadomości żadnym źródłowym dowodem. Tak samo i powyższym projektem autora Wiadomości historyczno-krytycznych nikt się dotychczas nie zajął, nikt go bliżej nie zbadał[1]).

Cóż jednak wiemy dzisiaj o zabiegach Ossolińskiego, dotyczących tej katedry? Do naszej wiadomości przedostało się zaledwie kilka szczegółów. Więcej nie można było wydobyć na razie ani z bardzo szczupłej literatury drukowanej o Ossolińskim, ani z jego rękopisów i listów, zarówno własnych, jak i do niego pisanych,

---

[1]) Wzmiankę o projekcie instrukcyi Ossolińskiego, a co więcej, o jego staraniach, ażeby na uniwersytecie lwowskim zaprowadzono katedrę języka i literatury polskiej, znajdujemy w artykule Kazimierza Chłędowskiego pt. Józef Maxym. Ossoliński. Gazeta Lwowska 1879 nr. 95. Autor nie podał źródła wiadomości, lecz zaczerpnął ją niewątpliwie z przytoczonych poniżej przezemnie listów Bandtkiego w Zakładzie Ossolińskich. Sobieszczański (Encyklop. Orgelbranda XX str. 134—137 (Ossoliński) i Dębicki (Puławy III, 51) twierdzą nawet, że zasługą Ossolińskiego jest wystaranie się o tę katedrę. Na jakiej podstawie? nie dowiadujemy się.

znajdujących się w znacznej liczbie w zbiorach Zakładu Ossolińskich. Rzecz dziwna, że również i Dr. Finkel, nie znalazł, jak świadczy jego dzieło, najmniejszego śladu o tej roli Ossolińskiego, ani w aktach uniwersytetu, ani w aktach namiestnictwa.

Wobec tego, że projekt krakowskiego rękopisu nie jest własnoręcznym i że za Ossolińskim przemawiałoby tylko świadectwo Bandtkiego, świadectwo zresztą bardzo poważne, przytoczę przedewszystkiem dowody, że Ossoliński napisał rzeczywiście taki projekt. Dowiadujemy się o tem naprzód z listu profesora Maussa (autogr. Zakł. Ossol. nr. 964): »Brak jeszcze katedry języka polskiego i literatury« — pisze profesor po niemiecku dnia 29 grudnia 1817 r., przesyłając Ossolińskiemu różne nowiny z uniwersyteckiego życia. »Ucieszyło mnie to niezmiernie, że komisya nadworna [Hofstelle][1]) uprosiła sobie u Waszej Excellencyi projekt (einen Entwurf). Przyszły profesor tego przedmiotu będzie więc miał wyczerpującą i wyborną wskazówkę, by nadać właściwy kierunek zarówno własnym studyom, jak i swemu wykładowi. Należałoby ów projekt podać do publicznej wiadomości za pośrednictwem pism krajowych (vaterländisch) w polskim i niemieckim języku. Jeżeli znajdzie się człowiek, odpowiadający wymaganiom projektu, wówczas nie pozostanie nic do życzenia«[2]).

Wyjątek ten z listu wskazuje, że Ossoliński napisał projekt w roku 1817 (a więc równocześnie z ustanowieniem katedry języka polskiego) na żądanie nadwornej komisyi edukacyjnej i że Mauss znał go dokładnie, skoro oddaje mu takie pochwały.

Inny list, mianowicie list Bandtkiego do Ossolińskiego z 2 czerwca 1818 r. (autogr. Zakł. Ossol. 183), zawiera wiadomość, która usuwa zupełnie wątpliwość co do autorstwa projektu w krakowskim rękopisie. Oto słowa Bandtkiego: ....»Że się JWPanu Dobr. nie udało uposażenie katedry Lwowskiej Polskiej, ubolewam mocno. Cieszę się, że Projekt Pański mam in copia. Chowam go jak relikwią, ale nie gadam o nim nic, choć mi ciężej na sercu i języku. Oprawiony razem z dziełkiem P. Reibnitza i oryginałem. Co w tym rękopiśmie jest mi najmilszem, co jest najlepszem, sam JWPan Dobr. osądzisz najlepiej«.

Jeżeli dodam dla wyjaśnienia, że projekt Ossolińskiego jest rzeczywiście w rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej oprawiony razem z dziełkiem Reibnitza (oryginał był pisany po niemiecku) i z prze-

---

[1]) Mauss używa tu nazwy ogólnej wszystkich nadwornych komisyi. Komisya, o którą nam chodzi, nazywała się wówczas właściwie Studien-Hofcommission. Zob. Balzer: Historya ustroju Austryi str. 399.

[2]) Ustęp ten z listu Maussa drukował już Pepłowski: Obrazki z przeszłości Galicyi i Krakowa I, 53.

kładem tegoż dziełka na język polski przez Nikorowicza[1]), to jasne, że projekt nas tu zajmujący jest zarazem tym samym, który był w posiadaniu Bandtkiego. To też o autorstwie Ossolińskiego, jak już mówiłem, złożył bibliotekarz krakowski świadectwo na okładce rękopisu. Z nieco tajemniczych słów wielbiciela Ossolińskiego, trzebaby chyba wnosić, że autor Wiadomości historyczno-krytycznych przesłał Bandtkiemu projekt z warunkiem zachowania tajemnicy do czasu, aż we Wiedniu ukończą się rokowania o katedrę we Lwowie.

Znamy list Ossolińskiego, który wywołał takie ubolewanie ze strony Bandtkiego, że nie udało się »uposażenie« katedry języka polskiego. Ossoliński przesłał zacnemu bibliotekarzowi z początkiem roku 1818 [może w marcu, w każdym razie przed 27 kwietnia] [2]) z innemi wiadomościami także następującą: »Katedra języka polskiego nie poszła w ten sposób, jak żądało gubernium, popierając mnie szczerze. Niewyznaczają tylko 600 r(eńskich), 3 godziny czasu na tydzień. Przedmiot okrzesują. Będą się, widzę, kontentować byle kim. Nie wokowałem tedy Mireckiego z Paryża, który też tylko raz do mnie pisał« [3]).

Słowa te nie potrzebują żadnych objaśnień. Gubernium popierało projekt Ossolińskiego — przemawiał on za większą pensyą dla profesora i większą ilością godzin wykładowych. Wiedeń ograniczał jedno i drugie. Franciszek Mirecki, znany później muzyk i kompozytor, był przed wyjazdem do Włoch i Paryża, sekretarzem Ossolińskiego[4]).

---

[1]) Dziełko E. W. Reibnitza było drukowane pt: Aphorismen über die Formation der Gesetzbücher. Breslau 1818. Przekład zaś tegoż dziełka przez Nikorowicza wydrukowano pt. Uwagi nad układaniem kodeksów. Kraków 1818.

[2]) List własnoręczny Ossolińskiego w rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej nr. 1874 k. 181—182. List jest bez daty. Oznaczam ją według innych wiadomości tego listu. Ossoliński pisze, że otrzymał od Bandtkiego jeden list Długosza i prosi, ażeby przyspieszył posyłkę innych listów Długosza. Bandtkie posyła mu trzy dalsze listy 27 maja 1818 r. (Zob. list Bandtkiego, autogr. Zakł. Ossol. nr. 182). Pisze dalej Ossoliński, że »świat tu cały ciekaw na sejm warszawski«. Sejm rozpoczął się w r. 1818 d. 27 marca, skończył się — 27 kwietnia. Ossoliński mógł tak wyrazić się w liście zarówno przed otwarciem sejmu, jak i w czasie jego obrad, to też trudno z tych słów bliżej czas oznaczyć. Że list nie pochodzi z końca r. 1817, świadczy wzmianka o przeglądaniu 2-go wyd. Polnische Grammatik Bandtkiego, które wyszło w r. 1818.

[3]) Za przysłanie dosłownego odpisu całego tego listu Ossolińskiego składam serdeczne podziękowanie Prof. Drowi Wiktorowi Czermakowi z Krakowa.

[4]) Zob. Zientarski: Franciszek Mirecki. Noworocznik ilustr. dla Polek na rok 1864 (Warszawa) str. 74—79.

Zarówno projekt Ossolińskiego, jak i instrukcya urzędowa, znana tylko w streszczeniu z dzieła Dra Finkla (str. 244—245), są tak charakterystyczne w dziejach naszej oświaty i umysłowości, a tem samem tak dla nas ciekawe, a nawet ważne, że postanowiłem wydrukować je w całości w naszym Pamiętniku[1]. Ktokolwiek zechce, będzie mógł te dokumenty szczegółowo zbadać i ocenić. Projekt rzuca zarazem nowe światło na działalność i stanowisko Ossolińskiego w ciężkich chwilach naszej porozbiorowej historyi.

W poniższych uwagach chciałbym porównać ze sobą dwa te dokumenty i wskazać na ich dążności i myśli przewodnie.

Zewnętrznie różnią się one znacznie. Projekt Ossolińskiego jest stosunkowo obszernym, składa się bowiem z 46 paragrafów czyli przepisów, nierzadko wcale długich; dzieli on się na cztery części, które obejmują: a) wstęp czyli uwagi ogólne b) przepisy dotyczące języka a więc gramatyki, filologii (mówi tu o pochodzeniu wyrazów, przeważnie zaś o językoznawstwie) i stylistykę c) przepisy dotyczące historyi literatury polskiej i historyi języka polskiego i wreszcie d) kilka słów zakończenia. Instrukcya natomiast ułożona nadzwyczaj zwięźle i krótko, mieści w sobie tylko 13 paragrafów czyli przepisów.

Otóż po dokładnem zestawieniu projektu z instrukcyą, widzi się jasno, że naszego projektu użyto jako podstawy do ułożenia instrukcyi. A mianowicie dział instrukcyi dotyczący gramatyki i stylistyki, a więc dział odpowiadający części drugiej projektu, zawiera przeważnie te same przepisy, wypowiedziane często nawet temi samemi słowy, lub w króciutkiem streszczeniu. Działem czwartym natomiast, historyą literatury i języka polskiego, projekt zajmuje się stosunkowo bardzo obszernie i ze szczególną gorliwością, instrukcya zaś zbywa go kilku ogólnikami. Ta zależność instrukcyi od projektu jest tak widoczna, że dłużej nad nią nie będę się zastanawiał. Widoczną ona nawet w ustępach, niezgadzających się z projektem. Przytoczę tylko na dowód parę ubocznych zastrzeżeń, które powtarzają się dosłownie i w projekcie i w instrukcyi, a które swoją treścią szczególnie uderzają uwagę czytelnika. Wymienię np. zdanie, że przekłady z polskiego języka na jakiś inny język nie są potrzebne (proj. p.[2]) 15, instr. p. 12) lub że przy sposobności wykładu o stylu w listach należy podać krótko tytuły, których używa się do rozmaitych osób (proj. p. 30,

---

[1]) Projekt i instrukcyę wydrukuję w następnym zeszycie »Pamiętnika« w dziale materyałów.

[2]) Przez literę p. będę oznaczał zawsze przepis (paragraf) zarówno projektu, jak instrukcyi.

instr. p. 9), lub wreszcie, że uczniów nie trzeba zatrudniać (verhalten) polskiemi wypracowaniami poetycznemi (proj. p. 32, instr. p. 11 b).

Wogóle jednak usuwa instrukcya badzo wiele dodatków i szerszych omówień Ossolińskiego, z drugiej zaś strony wypowiada niektóre uwagi, nieznajdujące się wcale w projekcie. Jakież są jedne i drugie? W odpowiedzi na to pytanie zaznaczą się zarazem zasadnicze różnice między projektem a instrukcyą.

Projekt Ossolińskiego ogarnia daleko szersze horyzonty, chciałby zabezpieczyć swemu przedmiotowi poważne miejsce w rzędzie nauk uniwersyteckich, otacza go miłością i szczerą troską o powodzenie, chce oprzeć naukę języka ojczystego i literatury o tradycye narodowe. I tak już we wstępnych uwagach domaga się Ossoliński, ażeby na przedmiot ten przeznaczono sześć godzin tygodniowo, cztery godziny na naukę języka, dwie zaś na naukę literatury (p. 3). Instrukcya natomiast przepisuje t r z y godziny na wykład gramatyki, d w i e godziny na wykład literatury (p. 2). Zdaje się, że zasługa to Ossolińskiego, iż nie skończyło się na t r z e c h godzinach tygodniowo wogóle (a więc razem i na gramatykę i na literaturę), jak pisał powyżej do Bandtkiego. Co więcej, ta krótka instrukcya, składająca się zaledwie z trzynastu paragrafów, zawiera długi ustęp, który dotyka nas bardzo niemile, bo zdąża wprost do ograniczenia liczby słuchaczów. »Chociaż naukę języka polskiego i literatury — są jej słowa — będzie się uważało jako przedmiot nieobowiązkowy (ein freier Lehrgegenstand)«, to będzie można przyjąć tylko tylu słuchaczów, ilu ich znajdzie miejsce do siedzenia w sali wykładowej. »Nigdy« więcej (p. 3). Wygląda to jakby obawa przed zbyt wielką ilością chętnych do uczęszczania na wykłady tego przedmiotu[1]).

Ossoliński pozwala wreszcie w swoim projekcie profesorowi tej katedry przybrać sobie adjunkta do pomocy (p. 6), instrukcya zupełnie o tem milczy.

Następne uwagi dotyczą już samego przedmiotu. Ossoliński podnosi przedewszystkiem i to niejednokrotnie, że katedra ta jest ważną, że profesor musi posiadać wielką wiedzę, że tę wiedzę musi ciągle powiększać i uzupełniać tak w zakresie gramatyki i języka, jak w zakresie literatury, zaznajamiając się z najnowszemi pracami na tych polach. Dlatego też jest mu stanowczo wzbronionem (ausdrücklich verboten) zajmować się jeszcze innym sposobem zarobkowania (Nebenerwerb) albo mieć inne zatrudnienie (Neben-

---

[1]) Ciekawa jest w instrukcyi forma określenia, komu ma służyć katedra: solche I n d i v i d u e n, welche die polnische Sprache bereits als ihre Muttersprache oder anders woher kennen und sprechen itd. (p. 1).

geschäft) (p. 8 i 22). Odpowiednio do pojęcia o ważności tej katedry wymaga Ossoliński, ażeby profesor w wykładzie tego przedmiotu okazał prawdziwą jego znajomość i, o ile czas na to pozwoli, sięgał w rzecz głębiej. I tak co do języka, jak zależy na tem twórcy projektu, ażeby uczący się poznał »ducha i istotę języka polskiego« (p. 1 i 12), poznał wszystkie części jego gramatyki (p. 16), chronił się przed szkodliwym wpływem języka francuskiego, przeciwko któremu zwraca się dwukrotnie z naciskiem (p. 14 i 21), ażeby wreszcie zachował łączność z dawnym językiem polskim i w miarę możności i potrzeby, czerpał z niego wyrazy (p. 25). Z jakim naciskiem rozwodzi się nad wielkiemi zaletami języka polskiego i jego składni (p. 21 i 23), jak gorliwie radzi w przekładach z języka obcego na polski zaznaczać każdy odcień oryginału, nie zadając jednak z drugiej strony przymusu językowi własnemu (p. 27); jak radzi udzielać pomocy uczniowi, jeżeli zgłosi się sam dobrowolnie z wierszem polskim (p. 32), zadawać wreszcie uczniom małe wypracowania z zakresu wymowy dla lepszego wyrobienia sobie stylu krasomowczego (p. 31).

To co Ossoliński powiada w projekcie o wyrobieniu sobie dobrego stylu, określa tak wybornie jego zapał do przedmiotu i jego dążności, że trudno nie podać dosłownie całego tego ustępu. »Profesor winien zwrócić uwagę uczniów na to, jakie są ogólne wymagania dobrego stylu i środki, za pomocą których można go sobie wyrobić (die allgemeinen Erfordernisse und Hilfsmittel der guten Schreibart), przedewszystkiem zaś na to, że nie podobna pisać dosadnie (präcis) i dobrze bez dokładnej i wyczerpującej znajomości przedmiotu, którym się zajmujemy, i że koniecznymi warunkami dobrego stylu są wogólności logiczny sposób myślenia, dokładna znajomość reguł języka i krytyki, należyty smak i ciągłe studyowanie klasycznych pisarzy, a to wszystko w połączeniu z wrodzonemi zdolnościami, w szczególności zaś przemyślenie przedmiotu, o którym się pisze, wielostronne oświetlenie go, ciągła praca nad odpowiednimi sposobami wyrażania się, nakoniec wygładzanie i poprawianie...« (p. 36).

Ta miłość dla umiłowanej spuścizny po ojcach i troska o nią występuje jeszcze bardziej wówczas, gdy Ossoliński mówi o historyi literatury polskiej. Przedewszystkiem przestrzega profesora, ażeby wobec tak szczupłej ilości godzin przeznaczonych na historyę literatury ograniczył się do rzeczy najważniejszych, nie zatrzymywał się zbyt długo przy jednej i unikał wszelkich zboczeń (p. 37), najbardziej zaś, ażeby unikał zapuszczania się na pole literatury powszechnej. Przedmiot jego własny jest dostatecznie bogaty i może w zupełności cały czas zapełnić, słuchacze zaś mogą uczyć się literatury powszechnej oddzielnie. Literaturę powszechną, a mianowicie literaturę narodów sąsiednich, musi o tyle tylko uwzględnić, o ile jej wpływ wyjaśnia polską literaturę (p. 38).

Po tem upomnieniu, ażeby profesor, o ile możności, oszczędzał swój szczupły czas, wypowiada Ossoliński swoje uwagi co do samego wykładu literatury. Profesor ma objąć w tym wykładzie historyę literatury polskiej w całej jej rozciągłości, ma oznaczyć dokładnie różne jej epoki, przedstawić wzrost i upadek umiejętności i sztuk pięknych w rozmaitych okresach a zarazem podać powody jednego i drugiego. Wreszcie ma wykazać wpływ, jaki zawsze wywierał na oświatę w Polsce stopień oświaty u innych narodów, i odwrotnie, ma wykazać, o ile Polska wpływała na ogólną oświatę (p. 39). Profesor nakreśli historyę wszelkich zakładów naukowych (die literarischen Institute) w Polsce, jak szkół publicznych i prywatnych, uniwersytetów, towarzystw uczonych i t. d., powstanie i wzrost sztuki drukarskiej (p. 41). Poda wreszcie w wykładach swoich szczegółową historyę języka polskiego, wszystkie stadya jego rozwoju i wpływ na ten rozwój innych języków aż do najnowszych czasów (p. 42).

Opuszczam mniej ważne szczegóły projektu, dotyczące historyi literatury i języka. Zaznaczę tylko, że poleca on uwzględniać w wykładzie szczególniej te prowincye, które tworzą królestwo Galicyi, zważając zaś na wyjątkowe położenie tych prowincyi, a może nawet chcąc sobie ująć tem sfery rządowe, poleca dalej wymienić także tych mężów, którzy należą do Galicyi albo wskutek urodzenia albo w s k u t e k i n n y c h s t o s u n k ó w, a na jej oświatę wywarli wpływ korzystny (p. 40). Widocznie ma na myśli uczonych Niemców tutaj przebywających. To powtarza także instrukcya, mówiąc krótko, że należy uwzględnić Galicyę (p. 10).

Są jeszcze dalsze różnice między projektem Ossolińskiego a instrukcyą. Ossoliński chce, ażeby nauka języka polskiego rozwijała się na gruncie rodzimym, ażeby podstawą tej nauki była gramatyka Kopczyńskiego, panującego wówczas, jak wiadomo, niepodzielnie na tem polu, i gramatyka Dworzeckiego który skrócił i streścił Kopczyńskiego (p. 11). A mówiąc o nauce wymowy, dodaje również, że byłoby bardzo dobrze, gdyby czasu na to starczyło, zapoznać słuchaczów z dziełami o p o l s k i e j wymowie, jak z dziełami Włodka, Piramowicza, Golańskiego i Stanisława hr. Potockiego (p. 31). W końcu wskazuje na pożytek, jaki może przynieść uczącemu i uczącym się S ł o w n i k j ę z y k a p o l s k i e g o Lindego (p. 24).

Nie wymienia Ossoliński profesorowi dzieła polskiego, dotyczącego historyi literatury polskiej — wówczas nie mieliśmy go jeszcze W r. 1817 była tylko Bentkowskiego: H i s t o r y a l i t e r a t u r y p o l s k i e j (1814), a raczej nie »historya«, ale wykaz bibliograficzny polskich książek. To też Ossoliński (wiemy o tem skąd inąd) uważał rzeczywiście dzieło to jedynie za taki wykaz bibliograficzny i miał nawet za złe autorowi, że nadał mu tytuł, który mógłby kogoś nieświadomego rzeczy w błąd wprowa-

dzić [1]). I w niniejszym projekcie mówi on również, że nie posiadamy dotychczas historyi literatury polskiej, są tylko znaczne prace przygotowawcze, powinien więc profesor jak najszybciej podręcznik taki napisać i wydrukować (p. 44).

Jaki wzór ma sobie obrać dla tej polskiej historyi literatury? Zdaje się autorowi projektu, że najlepszą jest metoda Jana Gofryda Eichhorna, gruntownego znawcy literatury starożytnej i wschodniej i autora znanej sześciotomowej literatury powszechnej: Geschichte der Litteratur von ihrem Anfange bis auf die neuesten Zeiten (Goettingen 1805—1811), autor ten bowiem podaje na czele każdego okresu ogólny stan umiejętności, potem kreśli przegląd każdej umiejętności zosobna, wreszcie wymienia pisarzy, którzy w niej się odznaczyli, podając zarazem krótką biografię każdego z nich i ocenę dzieł (p. 45). Dodam ze swej strony, że Niemcy mieli już wówczas prócz innych prób na polu historyi literatury, cenne dzieło z zakresu historyi literatury powszechnej, Bouterweka: Geschichte der Poesie und Beredsamkeit seit dem Ende des XIII. Jahrhundert. Göttingen 1801—1819, 12 tomów.

Nie koniec na tem. Ossoliński przejęty ciągłą obawą, że profesor nie wyczerpie przedmiotu swego przy tak szczupłej ilości godzin wykładowych, zarówno w zakresie gramatyki, jak w zakresie historyi literatury, żąda na samym końcu projektu stanowczo od profesora, ażeby zapoznał uczniów ze źródłami i dziełami pomocniczemi, któreby pozwoliły im rozszerzać i uzupełniać wiadomości swoje w tym kierunku (p. 46). Instrukcya mówi o tem bardzo krótko, że mają być drukowane podręczniki, zawierające w sobie zarazem wskazówki literackie do dalszego kształcenia się (p. 5).

Takim jest projekt Ossolińskiego w porównaniu z instrukcyą. Tego serdecznego zajęcia się przedmiotem i gorącego pragnienia, ażeby wykładano go w jak najszerszych rozmiarach i w sposób jak najbardziej umiejętny i poważny, nie ma ani śladu w instrukcyi. Przepisy jej są podane zawsze krótko i sucho. I owszem, instrukcya stara się każdy ustęp cieplejszy i wypowiedziany z większym zapałem, jakby zmrozić wypowiedzeniem czegoś wręcz przeciwnego. Mówiliśmy o tem, jak gorąco zachęcał projekt do pracy nad stylem polskim, jak wiele stawiał wymagań; otóż instrukcya niejako odpowiadając na to, zaznacza, że w nauce uniwersyteckiej chodzi tylko o zdobycie sobie tak zwanych gramatycznych właściwości (grammatische Eigenschaften) stylu, natomiast co do wyższych jego zalet i co do środków, którymi można je osiągnąć, trzeba się ograniczyć tylko do wskazówek (Andeutungen) (p. 7). Co zaś do historyi języka, zwłaszcza zaś historyi literatury, to instrukcya za-

---

[1]) Ossoliński: List w przedmiocie histor. liter. pols. Dziennik Warszawski 1825 II., 47—48. Tegoż Wiadomości historyczno krytyczne I., dedykacya Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Warszawie XI.

wiera zaledwie kilka słów określenia, czem ma być wykład. »Historyę języka polskiego i literatury należy ograniczyć do tego, co ta nazwa oznacza, do literackich płodów istniejących w tym języku a przedewszystkiem do tych. które dotyczą tego właśnie języka (niejasne to określenie odnosi się zapewne do gramatyk, wypisów i t. d.), lub które należą do tak zwanej pięknej literatury.«[1]) (p. 10) Jakaż ogromna różnica między tem określeniem wykładu literatury, tak mało mówiącem i niewyraźnem, a tym obszernym wywodem, jaki podaje Ossoliński. Nie dosyć na tem. Jest jeszcze zastrzeżenie, jakby umyślnie dodane na to, ażeby wykład nie był tem, czem miał być według projektu. »Dlatego też nie należy — mówi ono — tej gałęzi nauki rozszerzać do zakresu historyi wszystkich umiejętności i sztuk czyli do zakresu całej umiejętnej i artystycznej kultury Polski«. (p. 10).[2])

Instrukcya wreszcie usuwa zupełnie myśl, której tak wytrwale trzyma się Ossoliński, myśl ciągłej łączności z literaturą polską a więc używania także polskich podręczników naukowych. Podręczniki, do których napisania i wydrukowania wzywała instrukcya (p. 5, 11 i 12), miały być odbiciem dzieł obcych pisarzy. Nawet nie powiedziano wyraźnie, czy te podręczniki, wyjąwszy naturalnie wypisy, mają być pisane po polsku. W całej instrukcyi nie ma ani razu wymienionego nazwiska polskiego autora. Przy nauce gramatyki poleca ona jako wzory znanych ówczesnych niemieckich pisarzy: Adelunga, Heinsiusa i Poelitza, a przy nauce literatury dziełko Heinsiusa: Geschichte der deutschen Sprache und Litteratur, (pierwsze wyd. Berlin 1811), autora zdaniem niemieckiej krytyki naukowej więcej zręcznego, aniżeli poważnego[3]). Heinsiusa przeglądnąłem i widzę, że niewielki ten podręcznik, ogólnikowy i powierzchowny, niczem nie zasługiwał na polecanie go jako wzór książki, odpowiedniej dla nauki uniwersyteckiej.

Tak więc nadworna komisya edukacyjna wzięła wprawdzie projekt za podstawę swych przepisów, widzieliśmy jednak, jak go przekształciła. Obcinała go i przykrawywała do swojej miary Przedmiot »okrzesują«, pisze Ossoliński. Jedynie na dział grama-

---

[1]) »Die Geschichte der polnischen Sprache und Litteratur ist auf dasjenige zu beschränken, was diese Benennung andeutet, auf die Geschichte dieser Sprache vorhandenen schriftstellerischen Produkte, und unter diesen vorzüglich jener, welche sich auf diese Sprache selbst beziehen, oder welche zu der so genannten schönen Litteratur in dieser Sprache gehören«.

[2]) Dr. Finkel przez pomyłkę zapewne twierdzi (str. 245), że instrukcya wymaga właśnie rozszerzenia tego przedmiotu do zakresu historyi wszystkich umiejętności i sztuk. Instrukcya mówi wyraźnie: nicht auszudehnen.

[3]) Scherer w Allgem. Deutsche Biographie t. XI. str. 660.

tyczny możnaby się zgodzić, przepisy tego działu wybrano wcale starannie z projektu Ossolińskiego: wystarczyłyby one dla dobrego i gorliwego profesora. Na tem koniec. Starał się Ossoliński o sześć godzin wykładu tygodniowo, zmniejszono mu na pięć godzin. Starał się o odpowiednią płacę dla profesora, rząd dał tylko 600 reńskich. »Będą się widzę kontentować byle kim!« woła na to Ossoliński. »Nie wokowałem tedy Mireckiego z Paryża« — nie przypuszczał, ażeby taka płaca zwabiła kogoś mogącego naprawdę sprostać zadaniu.

Jakikolwiek jednak obrót wzięła ta sprawa, nie zmniejsza to ogromnej zasługi Ossolińskiego. To co już dzisiaj wiemy o stosunku jego do katedry, której u nas wyczekiwano z takiem utęsknieniem, wystarczy, ażeby przed wiekopomnym założycielem Zakładu Ossolińskich, zasłużonym krajowi na tylu polach, raz jeszcze uchylić czoła. Nie darmo zresztą rząd zwracał się do niego po projekt instrukcyi. Nie było w ówczesnej Galicyi (Rzeczpospolitą Krakowską wyłączam) drugiego męża, któryby w takiej mierze znał przeszłość dawnej Polski w najrozmaitszych objawach jej życia, któryby przedewszystkiem tak znał jej historyę i historyę literatury. Dość wskazać na olbrzymie, jak na owe czasy, znawstwo historyi i literatury w jego Wiadomościach historyczno-krytycznych.

Wszechstronna znajomość przedmiotu, szeroki pogląd i niezwykła sumienność w opracowaniu, nie licząc innych przymiotów, o których mówiliśmy już wyżej, widnieje i w projekcie. Te zapatrywania zresztą, z któremi spotykamy się na jego kartach, były tylko powtórzeniem tego, co niejednokrotnie wypowiedział przedtem lub potem w swoich pismach i listach. Jak kochał język polski, jak dbał o jego rozwój, jak uważał go za jedyny, ale olbrzymi skarb w smutnej dobie porozbiorowej, świadczy chociażby jego pomoc w pracy nad Słownikiem języka polskiego Lindego, świadczy bardzo znaczny udział w kosztach wydania tego Słownika, świadczą wreszcie jego listy do Czackiego i Adama Czartoryskiego. Znajdziemy tu również to samo oskarżenie języka francuskiego o zgubny wpływ na język ojczysty. »Stękał nasz język — mówi on — blizko półtora wieku pod brzemieniem narzuconej mu cudzoziemszczyzny, marniał, niknął, nie postępując za doskonalącemi się naokoło rozumem, przemysłem, towarzystnością(!); nie rozciągał się do nowych pojęciów, postrzeżeń, wynalazków, zwyczajów...« [1]) Powiedział w projekcie, że nie mamy dotychczas historyi literatury. Co sądził o Bentkowskim, wiemy już. To też i w innych pismach swoich zawsze głosił, że nie można wprzód zabierać się do wystawienia całego gmachu literatury, zanim się nie zgromadzi i dokładnie nie

---

[1]) Ossoliński: Wiadomości. Tom III. Cz. I. Dedykacya Czartoryskiemu.

obrobi odpowiedniego materyału. Sam to czynił i namawiał innych, ażeby opracowywali najrozmaitsze strony życia umysłowego dawnej Polski, a zarazem śledzili, jakim był w każdej epoce stosunek nasz do życia umysłowego innych narodów w Europie. Chciał tak samo, jak w swoim projekcie, ażeby dzieje oświaty polskiej zyskały kiedyś możliwie wszechstronny obraz.[1])

Bronisław Czarnik.



[1]) Co do tego wszystkiego porównaj przedmowy do »Wiadomości historycz. krytycznych« t. I—III. (1819—1822), przedmowy do »Słownika« Lindego t. I—IV., wydanie pierwsze (1807—1814). Prócz tego: Dębicki: Puławy III., 47—69. Ossoliński: List w przedmiocie historyi literatury polskiej (z r. 1823), Dziennik Warszawski 1825 II. str. 37—57, Ossoliński: List do Tadeusza Czackiego (przed r. 1807). Przegląd Lwowski 1873 t. V., 78—81.



MATERYAŁY.

Kanonikat Piotra Skargi.

Przeglądając archiwum kapitulne i konsystoryalne arcybiskupstwa lwowskiego znalazłem kilka dokumentów do Piotra Skargi, pochodzących z tego okresu, kiedy wielki kaznodzieja przed wstąpieniem do zakonu Jezuitów piastował godność kanonika w lwowskiej kapitule. Dokumenty te przynoszą parę nowych szczegółów do życiorysu Skargi, parę znanych prostują.

Wprawdzie Skarga doczekał się w ubiegłym wieku obszernej, dwutomowej monografii Maurycego hr. Dzieduszyckiego, ale dzieło to pod względem kompozycyi nadzwyczej rozwlekłe i nieudolne, pod względem wyczerpania materyału źródłowego i ścisłości naukowej nie zawsze godne zaufania, pozostawia ogółem jeszcze wiele do życzenia. Dzieduszycki omawia w niem także okres kanonikatu lwowskiego Skargi (Piotr Skarga i jego wiek. I. 155—163); dokumenty obecne będą tego opowiadania uzupełnieniem i kontrolą.

Nie mając zamiaru, przynajmniej na razie, zająć się bliżej osobą znakomitego kaznodziei i zbierać dalej materyały do jego życiorysu, pragnę tę drobniuchną wiązankę szczegółów podać do ogólnej wiadomości z tem przekonaniem, że dla życiorysu męża tej miary, co Piotr Skarga, nawet tak drobny przyczynek nie będzie obojętnym. Może z nich skorzysta kiedyś przyszły biograf ks. Skargi.

Przy tej sposobności składam na tem miejscu podziękowanie za uprzejme pozwolenie i ułatwienie mi korzystania z ksiąg archiwalnych Przewiel. ks. Bolesławowi Twardowskiemu, kanclerzowi konsystorza lwowskiego i Wiel. Panu Włodzimierzowi Mogiła Stankiewiczowi sekretarzowi lwowskiej kapituły.

* * *

Kiedy Skarga otrzymał kanonię lwowską? kiedy inne godności z tą kanonią związane? Dzieduszycki (I. 157) pisze, że arcybiskup lwowski Tarło »poświęcił go 1563 na subdyakona i zaraz mu ważny kaznodziei przy lwowskiej katedrze poruczył obowiązek«. W roku zaś 1564 miał on otrzymać i dyakonat i kapłaństwo i probostwo rohatyńskie i kanonię lwowską, a nadto »był w owym czasie kanclerzem kapitulnym«. Nie wszystkie te daty są jednak zgodne z istotnym stanem rzeczy. Już 20. września 1563 figuruje Skarga jako proboszcz rohatyński, a więc nie mógł otrzymać tego probostwa dopiero 1564 r.[1]); nie mógł także w tym samym roku otrzymać święceń na dyakona i kapłana, skoro już 1563 jest proboszczem, a zatem musiał już poprzednio otrzymać święcenia.

Nie otrzymał Skarga w r. 1563 urzędu kaznodziei przy katedrze lwowskiej, gdyż w aktach kapituły figuruje jako »praedicator« w r. 1563, 1564 i wiele lat przedtem Jan Arundinensis (zob. Estreicher tom. XII. str. 246), nawet wówczas, gdy Skarga wszedł już do kapituły. Skarga wymieniony jako »praedicator« dopiero 13. czerwca 1568, gdy ostatni raz osobiście figuruje w aktach[2]).

Obowiązki kaznodziei objął on dopiero po śmierci Jana Arundinensis, prawdopodobnie w r. 1567. Mianowicie w księdze rachunkowej miejskiej III. A. 14 str. 238, oraz w księdze Nr. 1076 (III. A. 224) str. 517 (w archiwum miasta Lwowa) czytamy zapiski:

»Equitanti ad Reverendissimum cum litteris petitoriis, ut in locum venerabilis olim dom. Joannis Arundinensis concionatoris reverendum dom. Petrum Skarga institueret, dedimus gross. 16 Sabbatho ante Palmarum 1567«. A więc Rada miejska wstawia się u arcybiskupa za Skargą, aby mu poruczył obowiązki kaznodziei, ale dopiero po śmierci Jana Arundinensis.

W roku 1563 staje Piotr Skarga 20. września po raz pierwszy w obec zgromadzonej kapituły lwowskiej, wówczas jeszcze tylko proboszcz rohatyński, a kapituła zanosi prośbę za nim do arcybiskupa

---

[1]) W księdze grodzkiej lwowskiej t. 331 str. 221 znajduję pod datą 16. stycznia 1563 dokument, w którym ks. Jan Byeykowski archidyakon przemyski protestuje przeciw Piotrowi Skardze (honorabilem Petrum dictum Skarga) z tego powodu, że B. otrzymał prezentę na probostwo Rohatyńskie od króla, jako prawnego kolatora, Skarga zaś następnie także wydostał taką prezentę od nieprawnego kolatora, mianowicie od ówczesnego starosty rohatyńskiego i został przez tegoż wprowadzony na to probostwo.

Jeszcze dwa lata później 13. kwietnia 1565, gdy Skarga był już kanonikiem lwowskim, pozywa go B. w tej samej sprawie dla wysłuchania przywileju prezentacyjnego na probostwo rohatyńskie (Castr Leop 332 p. 82).

Z tego widać, że Skarga probostwo rohatyńskie otrzymał prawdopodobnie już w r 1562.

[2]) W czasie swego kanonikatu pojawia sie osobiście na posiedzeniach kapituły 29/5 1564, 12/9 1564, 10/3 1565, 18/6 1565, 10/3 1566, 26/7 1566, 14/3 1568, i 13/6 1568. W aktach konsystorskich figuruje osobiście w obec sądu biskupiego bądź jako strona, bądź jako świadek w r. 1564 3/7, 13/12, 16/12, 22/12; w r. 1566 18/5, 26/7, 2/12; 1567 18/4, 1/7, 10/9.

Pawła Tarły, aby pierwszą wakującą kanonię nadał Skardze. Arcybiskup obiecał to uczynić. Pomimo jednak przyrzeczenia tego widzimy na jednem z najbliższych posiedzeń kapituły 28 lutego 1564 dwóch nowych kanoników: Wacława Wygnanowskiego i Wita z Zatora, których kapituła 7 kwietnia 1564 przyjmuje do swego grona i uchwala ich habilitacyę. Widocznie Tarło nieszczególnie się spieszył z wykonaniem przyrzeczenia, chociaż wszelkie wskazówki kapituły przyjmował zawsze »placido vultu«. Dopiero w kilka tygodni po habilitacyi owych nowych kanoników przyszła kolej na Skargę. 29. maja 1564 uchwala kapituła jego habilitacyę, która miała się odbyć dnia 2 lipca 1564 i niewątpliwie w tym dniu się odbyła. W dniu tym w niedzielę, w święto Nawiedzenia Najśw. Panny Maryi odprawił Skarga pierwszą uroczystą śpiewaną mszę, jako kanonik, przed wielkim ołtarzem w katedrze lwowskiej. Na podstawie tej habilitacyi zostaje przyjęty do grona lwowskiej kapituły.

Z tą jego promocyą na kanonika lwowskiego łączy się ciekawa, niestety bliżej nie wyjaśniona sprawa, której ślad znajdujemy w aktach konsystorskich pod dniem 3. lipca 1564 r. Mianowicie Skarga staje przed urzędem generalnego wikaryusza i oficyała lwowskiego przeciw szlachetnemu Mikołajowi Łęczyńskiemu, który również występuje jako kandydat do owej kanonii, nadanej Skardze po śmierci Adama Mnyskowskiego. Wywiązuje się spór o kanonię między Skargą a Łęczyńskim. Sprawa idzie przed arcybiskupa gnieznieńskiego Jakóba Uchańskiego który deleguje sąd biskupi przemyski jako sąd komisarski w tej sprawie; porucza mianowicie rozstrzygnięcie sporu biskupowi przemyskiemu Walentemu Herburtowi, dziekanowi Stanisławowi Lenckiemu i Albertowi doktorowi praw, kanonikowi, wikaryuszowi i oficyałowi przemyskiemu. Skarga postanowił bronić swoich praw do otrzymanej kanonii przeciw uroszczeniom Łęczyńskiego i wyznaczył jako pełnomocników swoich dla tej sprawy: Jana z Trcziany (t. j. Jan Arundinensis) kaznodzieję i kanonika lwowskiego, Jakóba wicekustosza przemyskiego, szlach. Adama Goślickiego podkomorzego arcybiskupa lwowskiego i Macieja Wiśniowskiego.

Jaki ta sprawa wzięła obrót, o tem nie znajdujemy niestety żadnych więcej śladów ani w księgach konsystorskich lwowskich, ani w księgach konsystorza przemyskiego, gdzie przypuszczalnie powinnaby być wpisaną. Mimo skrupulatnego przekartkowania paru zaledwie zachowanych ksiąg przemyskich z 16 w. nie znalazłem więcej żadnej wzmianki, dotyczącej tego sporu. A sprawa to bardzo ciekawa i ważna.

Kanonia bowiem, którą Skarga otrzymał, była niewątpliwie t. z. doktorską kanonią, przeznaczoną dla księży, pochodzących ze stanu »plebejskiego«; kanonii takich posiadała każda katedra na mocy ustawy z r. 1496 trzy, a względnie pięć. Skarga broniąc swojego prawa do kanonii prawdopodobnie uzasadniał, na czem je opiera; w tej jego obronie mogły się więc znaleść ważne szczegóły dotyczące jego pochodzenia. Kto wie, czy nie znalazł by się tam pierwszorzędny, bo od niego samego pochodzący dowód, stwierdzający mieszczańskie jego pochodzenie, czego dowiódł już zresztą pośrednio p. Aleksander Czuczyński

w swojej rozprawie »Pochodzenie i rodzina ks. Piotra Skargi Powęskiego« (Przegląd powszechny 1892 t. XXXIV. str. 187—208). Być może, że ślad jakiś tej sprawy znajdzie się w aktach arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. W księdze konsystorza przemyskiego z lat 1566—1597 karta 136 znajdujemy pod rokiem 1575 tylko jeden szczególik, który zdaje się potwierdzać wywód p. Czuczyńskiego. Występuje tam mianowicie »Famatus dominus Franciscus Skarga de Grodzijecz civis«; według wszelkiego prawdopodobieństwa jest to ów brat ks. Piotra, który 1593 otrzymał od Zygmunta III. przywilej stwierdzający jego szlachectwo. Dziwnie bowiem się zgadza imię, nazwisko i pochodzenie. A jeżeli tak jest, to widzimy, że ten Franciszek jeszcze w r. 1575 jest tylko »famatus — civis« z Grodźca; skoro zaś on był mieszczaninem, to tem samem i jego ojciec i jego brat ks. Piotr Skarga.

Zostawszy kanonikiem lwowskim Skarga rezygnuje 16. grudnia 1564 r. z probostwa rohatyńskiego, które w tydzień później przyznaje wikaryusz i oficyał lwowski Jakóbowi Wierzbieńskiemu, klerykowi dyecezyi gnieźnieńskiej, na mocy prezenty, danej mu przez patrona kościoła Jana Tęczyńskiego, starostę lubelskiego.

W krótce nową godność stwarza kapituła dla Skargi i powierza mu urząd nowo kreowany na wzór innych kapituł — urząd kanclerza, ażeby, jak tłumaczono, godność kapituły była zachowana w piśmie i słowie. Najodpowiedniejszym na urząd był Skarga, z nim więc kapituła rozpoczyna układy i przedkłada mu propozycye, które on wraz z urzędem przyjmuje. Do jego obowiązków należało:

Pisanie listów po łacinie lub po polsku do senatorów i dygnitarzy królestwa.

Przyjmowanie wszelkich dygnitarzy w zastępstwie Kapituły i znoszenie się z nimi ustne; ma on być »ustami kapituły«.

Pisanie własnoręczne aktów kapitulnych.

Branie udziału w synodach prowincyonalnych na koszt i w imieniu kapituły.

Jeżdżenie w poruczonej sprawie do biskupów lub innych dygnitarzy w towarzystwie drugiego kanonika.

Biorąc na siebie te obowiązki kanclerskie miał Skarga używać pewnych przywilejów, a mianowicie miał być wolnym od tych ciężarów, którym kanonicy w przepisanym porządku poddawać się musieli, jak administracya domu, ekonomia majątku kapitulnego, sądy i t. p. z wyjątkiem kolejno przypadających zajęć kościelnych. Nadto dla ułatwienia mu spełnienia obowiązków, połączonych z urzędem Kanclerza, dodała mu kapituła notaryusza, kosztem kapituły utrzymywanego, do którego należało pisać listy kapituły.

Papieru i wosku miał dostarczać prokurator kapituły. Gdyby nie mógł być z jakiegoś powodu obecnym na posiedzeniu kapituły, może się postarać o zastępstwo któregoś z kanoników; zastępstwo takie tylko wówczas miałoby być wykluczone, gdyby w interesie kapituły musiał gdzieś jechać.

Stało to się na posiedzeniu kapituły 19. marca 1565 r., a więc twierdzenie Dzieduszyckiego, że równocześnie z kanonią (t. j. 1564) otrzymał kanclerstwo, jest błędnem.[1])

Było zwyczajem w kapitule lwowskiej, podobnie jak i w innych kapitułach, że nowo wybrany kanonik, wstępujący do kapituły, musiał niejako wkupywać się t. j. składać pewną sumę od ingresu swego i zamieszkania domu kapitulnego, a nadto sprawiał śniadanie dla kanoników.

Suma, którą nałożono na Skargę, podobnie jak i na drugiego jego towarzysza, wynosiła 7 grzywien; z tych 2 mu opuszczono, 5 złożył zaś kapitule; ta darowała tę kwotę wikaryuszom na restauracyę spalonego domu. Od urządzenia zaś uczty wykupił się Skarga gotówką złożoną kapitule, a przez tęż darowaną także wikaryuszom w myśl uchwał Trydentyny.

Nadto oddano na tem samem posiedzeniu Skardze jedną próżną piwnicę w domu kapituły.

Po nominacyi swojej na kanclerza kapituły był Skarga obecny na posiedzeniu kapituły 18. czerwca 1565 r. na którem postanowiono z powodu desygnacyi przez króla Stanisława Schlomowskiego[2]) sufragana i kantora krakowskiego na arcybiskupa lwowskiego, wysłać »duos ex fratribus postulationis gratia Cracoviam destinare. Sunt itaque ad hoc munus designati Vener. domini Vitus Zatoriensis et Petrus Skarga« (Księga kapit. lwow. N. 47, str. 105). Poruczono Skardze tę misyę do współki z drugim kanonikiem, na mocy zawartego z nim układu; jako kanclerz był on do tego obowiązany. Tłumaczenie więc Dzieduszyckiego (I. 158), że kapituła dla tego jego wybrała, ponieważ »nie widziała nikogo sposobniejszym do godnego powitania nowego pasterza nad Skargę« nie ma właściwej podstawy.

Gdy zaś w następnym roku odbył się uroczysty ingres arcybiskupa Słomowskiego na stolicę arcybiskupią, miał Piotr Skarga, według Zubrzyckiego, kazanie.[3])

Nie długo wytrwał Skarga na kanclerstwie lwowskiem. Szesnaście miesięcy tylko sprawował on ten urząd, od 19. marca 1565 do 26. lipca 1566 r. Pod tą ostatnią datą czytamy w aktach kapitulnych, że Skarga ustępuje z kapituły i wyjeżdza ze Lwowa, jakkolwiek kanonii

---

[1]) Z tą zapewne sprawą stoi w związku zapiska w aktach miejskich: »Sabbatho ante Dominicam Invocavit 1565. Venerabili domino Petro Skarga canonico a concione ad electionen pro duobus ollis vini gr. 24« (Księga Nr. 1076 str. 514 i księga rachunkowa III. A. 14 str. 7).

[2]) Dzieduszycki zwie go Stanisławem Stornowskim!

[3]) Wzmianka o tem kazaniu znajduje się tylko w kronice miasta Lwowa Zubrzyckiego (str. 189) z powołaniem się na księgę miejską 1076 str. 515; za nim powtarza to Dzieduszycki l. c. Wzmianka ta brzmi: »W r. 1566 podczas wjazdu arcyb. Szlomowskiego miał kazanie Piotr Skarga. Po nabożeństwie złożyła mu rada w pomieszkaniu swe uszanowanie i ofiarowała w darze puhar srebrny wyzłacony wartości 54 zlp.« W cytowanej księdze (str. 516) wiadomości o kazaniu nie ma; a wizyta i dar Rady miejskiej odnosi się oczywiście do arcybiskupa, nie do Skargi, jakby ze stylizacyi Zubrzyckiego błędnie sądzić można. Czy miał Skarga wówczas rzeczywiście kazanie, skoro kaznodziejem katedry był jeszcze Jan Arundinensis?

jeszcze nie składa; przyjmuje on wówczas urząd kaznodziei na dworze Jana Krzysztofa hr. Tarnowskiego, kasztelana wojnickiego, a kapituła godzi się na to, pozostawiając mu dotychczasowe jego dochody, nietylko na drugą połowę r. 1566, ale i na cały rok 1567, a nawet i na dalszy czas godzi się mu w przyszłości przedłużyć pobór dochodów i przynależność jego do kapituły, gdyby tego żądał. Zobowiązuje go tylko do tego, że wrazie wezwania przez kapitułę, będzie musiał udać się na synody i sejmy walne w jej imieniu, na co Skarga się zgodził.

Co było powodem ustąpienia Skargi z kanclerstwa i opuszczenia Lwowa? Czy tylko wezwanie ze strony Tarnowskiego, czy może jakie nieporozumienie w kapitule? Trudno na to dać odpowiedź pewną. Można tylko wyrazić pewne przypuszczenia. Za kanclerstwa Skargi, mały skandal dotknął jednego ze starszych kanoników Na posiedzeniu kapituły 10. marca 1566 r. podniesioną została sprawa kanonika, Jana Arundinensis, że utrzymuje podejrzane stosunki z niejaką Zofią, że z nią się sam na sam zamyka, i nie wstydzi się czas długi nie wychodzić. że daje jej klucze do wspólnego domu i do swego prywatnego mieszkania i t. p. Zebrana kapituła upomniała ks. Jana surowo, aby unikał podobnych skandalów, kluczów jej nie dawał i wogóle, jeśli musi używać jej usług, czynił to w skromny i przyzwoity sposób.

Na posiedzeniu owej kapituły, był obecny także Piotr Skarga a jako kanclerz wpisał tę całą sprawę własnoręcznie do księgi. Cała ta jednak zapiska, znajdująca się w księdze kapitulnej 47 str. 109—110, została następnie, ale jeszcze współcześnie, kilkakrotnie przekreślona. Czy sprawa ta nie stoi w jakim związku z ustąpieniem Skargi. Skarga wpisał tę brzydką sprawę nie z chęci robienia i szerzenia skandalu, lecz z obowiązku swego kanclerskiego, a nadto sam czysty i nieskazitelny prowadząc żywot, przejmował się wstrętem do wszystkiego, co z etyką nie zgodne, a szczególnie, co plami szatę kapłańską. Nie widział widocznie powodu oszczędzania zbyt liberalnego kapłana i zatajenia sprawy, którą kapituła potępiła. Czy jednak to nie przyniosło mu nienawiści ks. Jana, a może i niechęci innych, związanych stosunkami przyjaźni i koleżeństwa długoletniego z potępionym kanonikiem? Tak by się ta sprawa mogła przedstawiać. Zaraz na następnem posiedzeniu kapituły bowiem 10. czerwca 1566 r. był obecny Jan Arundinensis, nie był zaś obecny Skarga; a już 26. czerwca 1566 r. zapisany jest jego »discessus« (str. 110. 112). Cóż dziwnego, że nasuwa się upornie myśl, jakoby między tą sprawą Jana Arundinensis, a ustąpieniem ks. Piotra Skargi istniał rzeczywisty przyczynowy związek?

Mimo wyjazdu ze Lwowa otrzymuje Skarga, cieszący się widocznie wielką sympatyą i poważaniem Rady miejskiej, dnia 2. grudnia 1566 r. instytucyę kanoniczną na ołtarz t. z. Małdrzykowski w katedrze lwowskiej, który ufundował był niegdyś Stanisław Małdrzyk, wojski lwowski i starosta drohobycki. Rada miejska jako patronka i kollatorka przedstawiła do tej fundacyi ks. Piotra Skargę, a ks. oficyał wprowadza jego pełnomocnika formalnie przez włożenie rąk i odbiór przysięgi w posiadanie i administracyę tej fundacyi. Skarga osobiście nie brał udziału w tym akcie; przebywał on na dworze Tarnowskiego, i przez cały rok 1567

nie widzimy go na posiedzeniach kapituły, jakkolwiek trzykrotnie figuruje w tym roku jako świadek w aktach konsystorskich; widocznie od czasu do czasu zjeżdża do Lwowa.

Pierwsze posiedzenie kapituły po wyjeździe Skargi odbyło się 23. lutego 1567 r, z wyraźną notatką »sub absencia rev. dom. Petri Skarga«; nie ma go też na posiedzeniu 25. maja 1567 r. (Księga 47. str. 118. 119), choć 18. kwietnia t. r. jest we Lwowie, tak samo jak 1. lipca i 10. września. Śmierć Tarnowskiego (1567 r.) sprowadza Skargę znowu do Lwowa.

Dopiero jednak na posiedzeniu kapituły 14. marca 1568 r. obecny jest Piotr Skarga pomiędzy »artium liberalium baccalaureos, canonicos Leopolienses«; na posiedzeniu tem była omawiana sprawa przeciwdziałania herezyom w dyecezyi i w mieście Lwowie, sprawa synodu, wizytacyi i t. p. (ibid. 123). Jest także obecny na posiedzeniu kapituły 13. czerwca 1568 r., po raz pierwszy, jako »Petrus Skarga praedicator«, zarazem po raz ostatni na jej posiedzeniach; odtąd już się osobiście nie zjawia więcej w aktach (ibid. 126).

W tym roku bowiem 1568 Skarga powziął plan porzucenia kanonikatu i wstąpienia do Zakonu Jezuitów, plan trzymany początkowo w najściślejszej tajemnicy, i jeszcze w tym samym roku przystąpił do jego wykonania. Nie w Polsce, lecz w Rzymie postanowił odbyć nowicyat w Zakonie; na razie nikomu jeszcze o tem nie mówi, dlatego też twierdzenie Dzieduszyckiego (I. rozdz. III.), że we wrześniu 1568 r. zrzekł się już wygodnego dostojeństwa i dochodów połączonych z posiadaniem kanonii, nie jest uzasadnione i nie znajduje udowodnienia w aktach.

W ostatnich miesiącach r. 1568 opuszcza rzeczywiście Lwów i Polskę i jedzie do Wiednia, zkąd po kilkudniowym pobycie 1. stycznia 1569 r. wyrusza w dalszą podróż. Jeżeli weźmiemy na uwagę, że podróż ze Lwowa do Wiednia mogła trwać w owym czasie około 4—5 tygodni, to możemy przyjąć, że w październiku wyjechał ze Lwowa. Nie prędzej zapewne jak w lutym lub marcu 1569 stanął w Rzymie.

Uzyskawszy tutaj przyjęcie do Zakonu Jezuitów, Skarga dopiero wówczas postanawia zrzec się swoich godności w kraju. Dnia 30. kwietnia r. 1569 spisuje więc w Rzymie akt urzędowy, mocą którego mianuje pełnomocnikiem swoim we Lwowie ks. Szymona wikarego lwowskiej katedry i porucza mu załatwienie w jego imieniu spraw jego we Lwowie. W niespełna jedenaście tygodni później ks. Szymon otrzymawszy to pełnomocnictwo, udaje się 12. lipca r. 1569 do kamienicy będącej rezydencyą arcybiskupa i w imieniu Piotra Skargi zrzeka się kanonii lwowskiej, ołtarza Małdrzykowskiego i kapelanii w zamku niższym, którą Skarga, jak widzimy z tego aktu, również posiadał. Arcybiskup przyjął rezygnacyę i ogłosił owe beneficya za wakujące.

Już 16. sierpnia 1569 r. została kapelania w kaplicy zamkowej nadana ks. Erazmowi Haszowi proboszczowi lwowskiemu, który otrzymał na nią prezentę Rady miejskiej. Sprawa kanonii została dopiero w rok później załatwioną. 28. lipca r. 1570 otrzymał kanonię i urząd kazno-

dziei przy katedrze lwowskiej, wakujące ciągle jeszcze od czasu rezygnacyi ks. Skargi, archidyakon sandecki Aleksander Wdziekoński.

Przy sposobności tej zamiany kanonii na Zakon, znajdujemy w aktach konsystorskich dokument, rzucający piękne światło na szlachetność umysłu i dobroć serca nowo zaciężnego Jezuity. Wyjeżdżając ze Lwowa do Rzymu, polecił Skarga mieszczce lwowskiej, Annie Simonowej, na mocy pozostawionej jej ordynacyi, wypłacać ubogim na pożywienie po 14 groszy tygodniowo; wydatek ten, obliczony od 1. listopada 1568 [1]) do 8. września 1569 r., wyniósł 19 zł. p., 8 gr., które Szymonowa otrzymała w całości po zlikwidowaniu interesów Skargi we Lwowie od egzekutorów jego poleceń.

Ostatni akt, dotyczący Skargi, będący jakgdyby dalekim echem jego kanonikatu, jest wzmianka w aktach kapitulnych z dnia 12. marca 1571 r. w sprawie domu zbudowanego przez Piotra Skargę w czasie, gdy był jeszcze kanonikiem. Odtąd ustają wszelkie wzmianki o nim; kanonik Skarga znika z ksiąg kapituły i konsystorza lwowskiego.

*

* *

Na zakończenie jeszcze jedna sprawa.

W akcie nadającym Skardze kanclerstwo, powiedziano, że do obowiązków jego będzie należeć »ut acta propria manu scribat«. Skoro Skarga i urząd i obowiązek z nim połączony przyjął, więc część aktów musi być jego ręką pisana, t. z. jak długo dzierzył urząd kanclerza. I rzeczywiście akt »Cancellarii institutio« pisany jest odmienną ręką, aniżeli bezpośrednio poprzednie i następne akta. Ztąd wniosek, że tylko ten akt, będący wynikiem i streszczeniem rozprawy nad kwestyą obsadzenia kanclerstwa, w której interesowanym był sam Skarga, nie został wpisany jego ręką; podczas głosowania, on sam był może nawet nieobecny. Zaledwie jednak sprawa została załatwiona uchwałą kapituły, Skarga chwyta pióro i w myśl uchwały pełni swój obowiązek kanclerski, wpisując bezpośrednio następny akt »Quietatio dom. Viti et dom. Skargae de introitu libero et collatione vel prandio« własną ręką. Pismo tej ręki znajdujemy aż do r. 1566 t. j. do aktu, którym zapisano ustąpienie Skargi z urzędu. Jeszcze napis »Discessus et praesentia dom Scargae« jest tą samą ręką pisany, sam akt zaś od słów Anno Domini..... pisany już zupełnie odmiennem pismem. Pismo zatem od str. 103—112 jest niewątpliwie własnoręcznem pismem Skargi.

Ale to samo pismo znajdujemy już od str. 93—102, a więc w tym czasie, kiedy Skarga nie był jeszcze kanclerzem. Zaczyna się ta ręka na str. 93. aktem »Ven. dni Iacobi Ligęzae cessio residentiae«. Na tym akcie jako obecny (31. października 1564) wymieniony jest między kanonikami i Piotr Skarga, a ponieważ był on wówczas najmłodszym z kanoników, więc niewątpliwie jemu poruczono, jakbyśmy dziś powie-

[1]) Dowód to, że Skarga opuścił Lwów pod koniec października 1568 r.

dzieli, zajęcie protokolanta posiedzeń kapituły. Poznawszy zaś niezwykłe jego zdolności w władaniu piórem, powierzono mu następnie urząd kanclerski. Tak sobie to zjawisko tłumaczę. Ponieważ więc pismo na str. 103—112 bez żadnych wątpliwości musi być pismem Skargi, a pismo na str. 93—102 jest identycznem z pismem na str. 103—112, przeto można twierdzić stanowczo, że akta kapitulne od dnia 31. października 1564 do 26. czerwca 1566 r., (księga kapituły łacin. Nr. 47 str. 93—112) z jedynym wyjątkiem aktu »Cancellarii institutio« pisane są ręką własną Piotra Skargi.

Porównując pismo to z podobizną własnoręcznego listu Skargi, umieszczoną na końcu kazań sejmowych w wydaniu Turowskiego, przychodzimy do przekonania, że pismo listu i pismo aktów pochodzi z jednej ręki, jakkolwiek na pierwszy rzut oka, nie widać tak wielkiego podobieństwa. Pochodzi to stąd, że między pismem aktów, a listem mamy różnicę czasu 14 lat, a więc pismo musiało się nieco zmienić w tak długim czasie. Nadto akta pisane są od ręki, szybko, podczas gdy list pisany do nuncyusza papieskiego, biskupa Caligari, musiał być z natury rzeczy pisany staranniejszem, powolniejszem pismem. Porównując jednak poszczególne litery ze sobą, przychodzimy do przekonania, że to jedna ręka. Najbardziej uderza podobieństwo podpisu w słowie Scarga z tem nazwiskiem w aktach: zupełnie identyczne pismo i pisownia ta sama (Scarga nie Skarga).

I.

We Lwowie na posiedzeniu kapituły 20. września (f. 2. in vigilia S. Mathaei Apostoli et Evangelistae) r. 1563.

Paulus Tarlo archiepiscopus Leopoliensis admonitus est in eodem capitulo de comiciis, ut proficisceretur, similiter et de synodo, ut celebraret, tam de graniciebus et commissionibus, ut expedirentur in his comiciis Varchaviensibus. Promisit se omnia facturum. Ibidem rogatus est per capitulum, ut de primo vacante canonicatu Leopoliensi, provideat dominum Petrum Skarga, praepositum Rohatinensem[1]); quod promisit se facturum, praesente eodem domino Petro Skarga, praeposito Rohatinensi.

(Księga kapit. łac. 47. IV. str. 63.).

---

1) W rękop. ut de primo vacante provideat dominum Petrum Scarga canonicatu Leopoliensi, praepositum Rohatinensem.

II.

We Lwowie na posiedzeniu kapituły 29. maja (f. 2. p. solenn. Sanctiss. Trinitatis) r 1564.

Habilitatio Venerabilis domini Petri Skargae.

Venerabilis dominus Petrus Skarga habilis effectus est ad participandum cum dominis canonicis per cantationem missae ad maius altare Dominica quinta post Trinitatis in solennitate Visitationis Mariae Virginis (2. lipca).

(Księga kapit. łać. 47. IV. str. 79).

III.

We Lwowie 3. lipca 1564 r.

Venerabilis dominus Petrus Skarga, praepositus Rohatinensis, canonicus ecclesiae metropolitanae Leopoliensis, apud acta praesentia et coram venerabili domino vicario et officiali generali Leopoliensi personaliter constitutus contra et adversus nobilem Nicolaum Lęczinski, assertum clericum, ad canonicatum et praebendam eandem Leopoliensem morte et obitu venerabilis olim Adami Mnyskowskij vacantem, ut deputatum et alias quascunque personas, pro eo in iudicio intervenientes, ad comparendum coram reverendissimo et reverendis dominis Valentino Herburt, Dei gratia episcopo premisliensi, Stanislao Lienczki decano ac Alberto, iuris prudentiae doctore, canonico, vicario et officiali premisliensi, iudicibus commissariis, per reverendissimum in Christo patrem dominum dominum Jacobum Uchanski, archiepiscopum gnesnensem, causae et praesentibus eisdem datis et deputatis, iusque suum occasione praedicti canonicatus et praebendae defendendi, iuramenta ilicita et honestam animam suam praestandi, cum clausulis ratihabitionis, relevationis ac facultate alios vice sui substituendi aliisque opportunis et necessariis venerabiles dominos Joannem a Trcziana, praedicatorem et canonicum leopoliensem, Jacobum vicecustodem premisliensem et nobiles Adamum Gosliczki, reverendissimi domini archiepiscopi leopoliensis succamerarium, Mathiam Wyśniowski, omnes et quemlibet eorum in solidum in forma plenissimi mandati in suos constituit procuratores praesentibus venerabilibus et nobilibus dominis Jacobo Klobuczki, Clemente Poniatowski, Adriano Łanczki, Adamo Gosliczki.

(Akta konsystoryalne z lat 1556—1618 k. 445).

IV.

We Lwowie 12. września 1564 r.

De mutua conferencia in rebus ecclesiasticis Illustrissimi ac Reverendissimi Joannis Francisci Commendoni, patricii Veneti, summi pontificis legati et episcopi Zacinthiensis cum Reverendissimo domino Paulo Tarlo, archiepiscopo Leopoliensi et ejus capitulo in communi hipocausto dominorum canonicorum *).

Anno domini 1564 mense Septembri die XII eiusdem mensis Illustrissimus ac Reverendissimus dominus Joannes Franciscus Commendonus, patricius Venetus, summi pontificis Pii quarti legatus, postquam urbem hanc Leopolim ingressus sexta Septembris sub hora vigesima tertia, coacto capitulo canonicorum Leopoliensium die XII eiusdem mensis, Reverendissimum dominum Paulum Tarlo, archiepiscopum et Reverendos dominos alloquutus est prudenter loculentissimisque verbis exposuit, mentem tam summi pontificis Pii quarti, quam patrum universorum Tridentino consilio assidentium, V [1]) ut Reverendissimus cum suis suffraganeis operam daret ad eas res perficiendas, quae Tridentina synodus mandat exequendas: in recta administratione sacramentorum, in corrigendis dissolutis moribus cleri, in conservanda dignitate ecclesiastica, in reparandis parrochiis et id genus plurima longissima oratione prosecutus est, hoc palam proferens, sibi mirifice placere in metropolitica ista ecclesia, ordinem in officiis peragendis et sacramentis administrandis, quae in synodo provinciali, (quae eo praesidente celebrata est octava Novembris eiusdem anni in praesentia Pauli Tarlo archiepiscopi Leopoliensis, Joannis Starorzepski [2]) episcopi Chelmensis, Alberti Pilzno nuncii episcopi Premisliensis et Borzimirski [3]) nuncii episcopi Camenecensis et nunciorum a capitulis earundem ecclesiarum missis) — commemoravit cum laude, pauca quedam in audiendis confessionibus, in legendis missis, in defferenda sacrosancta hostia ad infirmos, corrigere mandans.

Ut autem eius memoria apud ecclesiam hanc metropoliticam perpetuo extaret, venerabiles domini canonici eo tempore residentes circa ecclesiam: Clemens Ponijathowski, Stanislaus Leopolitanus artium baccalaureus, Joannes Arrundinensis philosophiae doctor et sacrae theologiae baccalaureus praedicatorque verbi Dei, Jacobus Clobuczkij, Venceslaus Vignanowsky, Vitus de Zathor, Petrus Skarga artium baccalaureus — pro confirmatione, immo verius pro incorporatione bonorum Hodovicza et plateae Sancti Joannis ad possessionem decanatus ruralis

---

[1]) litera niezrozumiała, videlicet?

[2]) W akcie synodu prowinc. z r. 1564 nazwany Albertus Starozrebski (Morawski 15). Jest to późniejszy biskup przemyski »Albertus Stharozrzebskij a Sobieiuchy,« jak go piszą w aktach konsyst. przemys.

[3]) Tamże Simon Borszinski. (Morawski 16).

pertinentium petierunt, in quibus ille minime seipsum difficilem exhibuit, verum exiguitatem proventuum ecclesiae nostrae perpendens, benigne et gratis incorporationem concessit, privilegium confirmationis sigillo suo munitum relinquit in perpetuam sui memoriam **).

(Księga kapit. łać. lwow. Nr. 47. IV. str. 82—84).

---

*) Zamieszczam tutaj także i ten akt, jakkolwiek on stoi ze Skargą w luźnym tylko związku, dla życiorysu jego ma bowiem jedynie to znaczenie, że Skarga brał osobiście udział w tej konferencyi. Ale konferencya ta ma znaczenie ogólniejsze. W r. 1564 przybywa do Polski Jan Franciszek Commendoni biskup Zacyntu i legat papieski z księgą uchwał Soboru Trydenckiego, zatwierdzoną 24. stycznia 1564 przez Piusa IV. i stara się o przyjęcie i ogłoszenie tych uchwał w poszczególnych dyecezyach i na dworze królewskim. Przybywa dnia 6. września do Lwowa, a 12. września odbywa z kapitułą przedwstępną konferencyę w sprawie uchwał Trydentyny. Opis tej konferencyi został dopiero w kilka tygodni później, po odbytym już 8. listopada 1564 synodzie prowincyonalnym lwowskim, wpisany do ksiąg kapitulnych. Synod ten prowincyi ruskiej, odbyty pod prezydencyą legata, był p i e r w s z y m w Polsce synodem prowincyonalnym, który przyjął księgę uchwał soboru Trydenckiego. «Akta synodu prowincyonalnego lwowskiego w roku 1564 odbytego» ogłosił X. Seweryn Morawski (Lwów 1860), ale nie ogłosił dokumentu powyższego o odbytej konferencyi, jakkolwiek o niej wspomina. Dlatego sądzę, że akt ten dla historyi reformacyi nie bez znaczenia, należało tu podać w całości. Nadto znajdujemy w księgach rachunkowych miejskich parę drobnych szczegółów odnoszących się do pobytu Commendoniego we Lwowie.

Pod datą: Sabbatho ante f. Nativ. Marie 1564 — (t. j. 2. września, a więc data niezgodna z podaną w powyższym dokumencie 6. września; widocznie już 4 dni przedtem był legat we Lwowie; a może czyniono z góry już przygotowania na jego przybycie) — znajdujemy zapiski: »Anijołoweij pro piscibus Rev. dom. Francisco legato Sedis Apostolicae, necnon dom. Joanni Tharlo vexillifero Leopoliensi donatis dedimus fl. 5.«

»Pro tribus ollis (trzy garnce) vini ungaricalis dom. legato communeratis. quarta per 5 gr.» zapłacono 2 fl.

Sabbatho ante f. Hedwigis (14 października): »Anijoloweij et Climcovey pro luceo et capone dom. legato donatis gr. 20. (Ks. rachun. III. A. 12. str. 765. 766. 776).

**) Dokument w tej sprawie wydany przez Commendoniego dnia 16. listopada 1564 znajduje się w archiwum kapituły lwowskiej (pudełko 29). Jest to oryginał pergaminowy, dobrze zachowany; na czerwonym jedwabnym sznurku wisi dobrze zachowana pieczęć Commendoniego, wyciśnięta na czerwonym wosku. Wzmianka o tym dokumencie jest dowodem, że opis konferencyi wpisano do księgi po 16. listopada.

V.

We Lwowie 16. grudnia 1564 r.

Ecclesiam parochialem, Mansionariorum praeposituram nuncupa, tam, in Roathin (sic) diocesis leopoliensis, venerabilis dominus Petrus Skarga, canonicus leopoliensis, illius legitimus et canonicus possessor pure, mere et simpliciter in manibus reverendi domini vicarii in spiritualibus et officialis generalis leopoliensis resignavit eademque cessit ac iuramentum solitum tactis sacro-sancti Evangelii scripturis in forma praestitit. Quum in huiusmodi resignatione non intervenit fraus, dolus neque aliqua symoniae pravitas aut illicita pactio, petens huiusmodi praeposituram vacare decerni. Et venerabilis dominus Vitus a Zathor canonicus, vicarius et officialis leopoliensis, recepto, ut praemissum est, ab eodem venerabili domino Petro Skarga canonico iurato, beneficium praetactum parochialem in Roathin, praeposituram nuncupatam, vacare decrevit, quo facto et in continenti nobilis et discretus Jacobus Wierzbienski, clericus in minoribus ordinibus diocesis Gnesnensis litteras praesentationis de persona sua sub titulo et sigillo magnifici domini Joannis comitis in Tęczin, capitanei lublinensis, olim rohatinensis, vigore donationis iuris patronatus per Magestatem Regiam factae, iudicialiter exhibuit, petens, se ad eandem parochialem praeposituram, nuncupatam Mansionariorum, instituendum decerni [1]) et institui. Et dominus vicarius et officialis generalis suprascriptus litteras citationis in vim cridae permittendum decrevit et extradere mandavit praesentibus reverendo, famato et discretis dominis Clemente Poniatowskij canonico, Joanne Zalieski consule Leopoliensi, Christophero Wolboriensi, Simone Czizakowskij.

(Akta konsystoryalne z lat 1556—1618 k. 446—7).

VI.

We Lwowie 22. grudnia 1564 r.

Nobilis et discretus dominus Jacobus Wierzbienski, clericus in minoribus ordinibus constitutus, ad ecclesiam parochialem in Rohatin, praeposituram nuncupatam, per liberam resignationem reverendi domini Petri Skarga, canonici leopoliensis, illius ultimi et immediati rectoris et possesoris vacantem, per magnificum dominum Joannem a Tęczin capitaneum lublinensem, vigore donationis iuris patronatus per Majestatem Regiam eidem ad vitam factae patronum, praesentatus, reproductis litteris citationis in vim cridae emanatis, debite exequutis, accusata contumatia omnium et singulorum citatorum non comparentium, se ad eandem parochialem ecclesiam, praeposituram nuncupatam, instituendum

1) W oryg. decrevi.

decerni et institui per dominum officialem petiit et debita cum instantia postulavit. Et reverendus dominus Vitus Zathoriensis, canonicus vicarius et officialis leopoliensis, in contumatiam omnium et singulorum citatorum, diutius ultra horam solitam expectatorum, non comparentium neque impedientium, dictum Jacobum Wierzbienski praesentatum instituendum decrevit; pro institutione vero et litteris investiturae ac praestatione iuramenti soliti ad reverendissimum dominum Paulum Tarlo, Dei gratia archiepiscopum leopoliensem attento eo, quod hic Leopoli sit praesens remisit, praesentibus discretis Christophero Wolboriensi, Simone Czizakowski.

(Akta konsystoryalne z lat 1566—1618 k. 447).

VII.

We Lwowie na posiedzeniu kapituły 19. marca (f. 2. p. Reminiscere) r. 1565.

Cancellarii institutio.

In eodem capitulo cancellarius more aliarum ecclesiarum seu capitulorum est institutus tali modo. Ut dignitas capituli in scribendo et perorando, ubi res postulat, retineretur, visum est, personam ex capitulo ad id idoneam certis conditionibus huic muneri praeponere. Egit itaque capitulum cum suo fratre Petro Skarga, ut id oneris suscipiat, cui tales rationes sunt propositae:

In primis, ut sit a missilibus epistolis, hiis praesertim, quae Regni senatoribus et magnificis personis latine vel polonice scriptae mittuntur. Item ut capituli nomine excipiat omnes vel episcopos, vel dominos, vel si quid apud similes personas negotii sit, ut quasi os capituli exponat. Item u t a c t a p r o p r i a m a n u s c r i b a t. Item ut proficisci ad synodos provinciales impensis et nomine eiusdem capituli teneatur. Item ad reverendissimos vel magnificos commissionum causa cum alio fratre proficiscetur.

Porro hiis, ratione laboris gaudebit privilegiis: a procuratione domus, ab economia, a iuribus toto vitae suae tempore, seu quoad munere praedicto cancellarii fungetur, liber erit et ab aliis oneribus, quae ex ordine fratres peragunt, praeter septimanas, cum in ordine vicis suae ad altare concernentur. Propter ecclesiasticum munus, notarium, capituli sumptibus alet, cui iam capitulum quatuor marcas ex censu domus in suburbio Haliciensi assignavit. Qui etiam litteras capituli scribere debebit et inservire, quoties opus erit. Papirum et ceram a procuratore accipiet. Quocies abesse voluerit, fratrem, qui eius absolvat munus, substituet et sic pro praesenti reputabitur, hoc excepto, si in negocio capituli proficisceretur, substituere non debebit quemque.

Quas conditiones praedictus Petrus Skarga munusque cancellarii suscepit; hocque stabile et firmum esse debere capitulum in Dei nomine conclusit.

(Księga kapit. łać. 47. str. 102—103).

VIII.

Na tem samem posiedzeniu.

Quietatio Dni Viti [1]) et Dni Skargae [2]) de introlita libera et collatione vel prandio.

Admonuit capitulum dominum Vitum, ut reliquum, quod deberet ad fabricam domus ratione iucundi ingressus pro more huius capituli reponeret, praesertim ratione consequendae habitationis. Qui se duas marcas iam reposuisse ostendens ratione ingressus, in quinque marcis ratione consequendae habitationis exhiberi sicut gratiam petiit. Itaque duabus illi a fratribus condonatis, tres in eo capitulo reposuit, sicque habilis ad consequendam habitationem est iudicatus.

Similiter et dominus Skarga admonitus est, ut et ingressus et consequendae habitationis in domo capitulari ratione septem marcas numeraret: Primum itaque duas ab ingressu, deinde tres eadem in se capituli gratia occasione habitationis numeravit et sic habilis ad habitationem consequendam est iudicatus. Quam pecuniam capitulum vicariis ad restaurandam, incendio absumptam domum donavit. Pari modo quidem domini canonici de prandio, a novis canonicis parari fratribus solito, admoniti, dominus videlicet Vitus et dominus Skarga, paratis pecuniis illud redemerunt. Pecunia eisdem vicariis Leopoliensibus ad restaurandam domum data. Quietatur uterque a capitulo perpetue.

(Tamże str. 103—104).

IX.

Na tem samem posiedzeniu.

De caelario domini Petri Skargae.

Assignavit et dedit capitulum domino Petro Skarga confratri caelarium parvum, vacuum et a nullo fratrum possessum, quod dominus

---

[1]) Vitus Zatoriensis, podobnie jak Skarga lecz parę miesięcy wcześniej, świeżo mianowany kanonik kapituły lwowskiej.

[2]) W tym jak i następnym akcie zawsze »Scarga«; a akta te wpisane są własną ręką Skargi. Dla jednostajności piszę Skarga.

Jacobus Globuczki libere, accepto alio caelario maiore, dimisit. Quod dominus Skarga acceptavit et gratias fratribus egit.

(Tamże str. 104—105).

X.

We Lwowie 26. lipca r. 1566.

Discessus et praesentia domini Skargae.

Anno Domini 1566 feria sexta post festum S. Iacobi proxima.

Reverendi domini canonici capitulares congregati non improbantes propositum reverendi domini Petri Skarga fratris sui in obeundo munere praedicature apud Illust. et Magnif. dom. dom. Ioannem Christoferum comitem in Tarnow, castellanum Voiniciensem etc. concesserunt eidem praesentiam, censum piscinarum, molendinorum, alias essencialium obvencionium omnium participationem, exceptis accidentalibus. Annum autem praesentem habebit et habet, ad festum circumcisionis Domini proxime venturum (1. stycznia 1567 r.), cum iam residenciam continuaverit medietatem anni; de gratia autem praelatorum eorundem habebit alterius anni videlicet 1567 praesentiam et perceptionem omnium essencialium, ut praemissum est, obvencionum, sub spe ulterioris prorogationis praesentiae, si petierit. Nichilominus pro synodis et conventionibus generalibus, si opus et requisitus fuerit, ire tenebitur, ad idque se se submisit.

(Księga kapit. łać. 47. str. 112).

XI.

We Lwowie 2. grudnia 1566 r.

Institutio Venerabilis domini Petri Skarga ad altare Maldrzykowskie.

Ad altare fundationis Generosi olim domini Stanislai Małdrzyk, quondam tribuni leopoliensis et capitanei drohobycensis, in ecclesia metropolitana leopoliensi, tituli Gloriosissimae Dei genitricis Mariae sub cruce stantis, ante stalla scabinalia situm, morte et obitu honorabilis olim domini Bartholomei Poplawsky, ipsius ultimi et immediati possessoris vacans, venerabilem dominum Petrum Skarga, canonicum leopoliensem, ad praesentationem famatorum dominorum consulum leopoliensium, eiusdem altaris patronorum et collatorum legittimorum, litteris cittationis in vim cridae permissis, in terminoque nemine contradicente, dominus vicarius in spiritualibus et officialis leopoliensis generalis insti-

tuendum et investiendum decrevit, prout per manus suae procuratoris illius legittimi capiti impositionem receptoque ab eo solito et debito corporali iuramento in forma praestito, instituit et investivit, curam animarum, administrationem et regimen eiusdem sibi committendum, praesentibus famato et nobilibus dominis Ioanne a Potylicz cive leopoliensi, Simone Czyzakowski, Georgio Wierzchowski testibus, ac me Georgio Milinski actorum notario.

(Akta konsystoryalne z lat 1556—1618 k. 468).

XII.

We Lwowie 12. lipca 1569 r.

Honorabilis Simon viccarius ecclesiae metropolitanae Leopoliensis, venerabilis Petri Skarga canonici et preadicatoris Verbi Dei ecclesiae metropolitanae Leopoliensis procurator legittimus, prout de suae procurationis mandato per instrumentum publicum de anno Domini millesimo quingentesimo sexagesimo nono die trigesima mensis Aprilis Romae datum et scriptum et manu Jacobi Gerardi curiae causarum apostolicae subscriptum et signo eiusdem communitum legittimam fecit fidem, et eo nomine procuratorio coram Reverendissimo in Christo patre domino Stanislao Szlomowski, Dei gratia archiepiscopo Leopoliensi ac me notario publico et testibus infrascriptis, canonicatum ecclesiae matropolitanae Leopoliensis et altare in eadem ecclesia, dictum Maldrzijchowski ac mansionariam in arce inferiori Leopoliensi sitam, per ingressum religionis ad Societatem Jesuitarum honorabilis Petri Skarga, eorundem ultimi et immediati possessoris vacantem, in manibus praefati Reverendissimi domini archiepiscopi praefati resignavit, petens, huiusmodi resignationem per suam reverendissimam Paternitatem admitti et beneficia vacare decerni. Et Reverendissimus dominus archiepiscopus viso huiusmodi mandato, recepto ante omnia iuramento corporali, a praefato Simone procuratore ad Sancta Dei Evangelia praestito, huiusmodi resignationem admisit et beneficia vacare decrevit patronisque praesentandi facultatem dedit et concessit. Acta fuerunt haec in domo lapidea solitae residentiae praefati Reverendissimi in stuba superiori Leopoli, praesentibus venerabilibus et nobilibus Stanislao Carsowski canonico leopoliensi, Sebastiano Gelasino in Trembowla plebano et Ioanne Wronijczki marschaleo curiae suae reverendissimae Paternitatis, et me Stanislao Mrowyczki notario.

(Akta konsystoryalne z l. 1556—1618 k. 65).

XIII.

We Lwowie 16. sierpnia 1569 r.

Reverendissimus in Christo pater dominus, dominus Stanislaus Szlomowski, Dei gratia archiepiscopus Leopoliensis, honorabilem Erasmum

Hasz leopoliensem, actu presbyterum, ad mansionariam in arce inferiori leopoliensi sacelli regii sitam, per ingressum religionis ad Societatem Jesuitarum honorabilis Petri Skarga, eiusdem mansionariae ultimi et immediati possessoris vacantem, ad praesentationem spectabilium proconsulis et consulum Leopoliensium, pro hac vice uti dominorum patronorum praesentatum, salvo tum iure suo donationis iurispatronatus Sacrae Regiae Majestatis eorundem Mansionariorum totaliter concesso et donato, instituit et investivit ac litteras institutionis dandas decrevit, praesentibus nobilibus viris Carschewski, Joanne Korablowski testibus. et me Stanislao Mrowiczki publico et actus praesentis notario.

(Akta konsystoryalne z lat 1556—1618 k. 65—6).

XIV.

We Lwowie 19. maja 1570 r.

Quietatio exequutorum domini Petri Skarga.

Die Veneris XIX maii honesta ac famata domina Anna Simonowa vidua civis Leopoliensis, palam et per expressum fassa est et recognovit ad acta praesentia, quia sibi satisfactum est pro retentis pecuniis ratione provisionis et expensae in pauperes, quos dominus Petrus Skarga Romam egrediens in curam illius demandaverat, certa constitutione et ordinatione cum ea facta: videlicet singulis septimanis per grossos quatuordecim pro victu dare illis constituerat, quam expensam incipiens a festo Sanctorum Omnium in anno Domini 1568, usque ad festum Nativitatis Beatae Mariae Virginis in anno 1569 continuando computata et collecta summa flor. 19 grossi 8 provenerunt, quos effectualiter ipsa tulit, levatisque dominos exequutores praefati domini Petri Skarga quietlos et liberos dimisit et dimittit, praesentibus honorando domino Baltasaro a Bruchnal mansionario leopoliensi et me Sebastiano Opatoviensi actorum leopoliensum et coram reverendo domino vicario in spiritualibus scriba.

(Akta konsystoryalne z lat 1556—1618 k. 535).

XV.

We Lwowie 28. lipca 1570 r.

Institutio ad praebendam canonicatus et praedicaturam Leopoliensem.

Die Mercurii XXVIII mensis Julii. Ad praebendam canonicatus et praedicaturam ecclesiae metropolitanae leopoliensis, per liberam resignationem et cessionem venerabilis domini Petri Skarga ipsius ultimi

et immediati possessoris vacantes, reverendum et venerabilem dominum Alexandrum Wdziekoński, archidiaconum Sandecensem, per reverendissimum in Christo patrem et dominum, dominum Stanislaum Solomowski, Dei gratia Sanctae ecclesiae metropolitanae archiepiscopum et venerabile capitulum eiusdem ecclesiae leopoliensis, tanquam veros et legitimos patrones et collatores nobis ad instituendum et investiendum praesentatum, reverendus dominus vicarius in spiritualibus et officialis generalis leopoliensis, instituendum et investiendum decrevit prout per manus suae capiti illius impositionem instituit in Dei nomine, curam et administrationem spiritualium et regimen temporalium eiusdem sibi committens. Praesentibus venerabilibus, honorandis et discretis dominis Clemente Poniatowski, Stanislao Albinio artium baccalaureo canonicis, Martino Neapolitano, Gabriele a Felsthin, Martino a Połaniecz, Sebestiano a Chodel vicariis perpetuis ecclesiae metropolitanae Leopoliensis, Stanislao a Curow organicinio et cantore eiusdem ecclesiae, Georgio Wierzchowski notario publico, testibus ad praemissa vocatis et rogatis, et me Sebastiano Opatoviensi, actorum et coram reverendo domino vicario in spiritualibus scriba.

(Akta konsystoryalne z lat 1556—1618 k. 536.).

XVI.

We Lwowie na posiedzeniu kapituły 12. marca (f. 2. p. Dom. Reminiscere) r. 1571.

Habitationis per venerabilem dominum Petrum Querulanum aedificatae ordinatio seu dispositio.

In eodem generali capitulo conclusum est, ut habitatio per venerabilem dominum Petrum Skarga constructa in dispositione procuratoris domus fiat, qui dispensatae claves ad eam apud se servet et cui capitulares concesserint eandem ad inhabitandum aperiat. Haec autem dispositio principaliter facta est propter procuratorem iuris terrestris, ut pro adventu eius paratus locus sit ei ad servandas res suas.

(Księga kapit. łać. 47. str. 149—150).

Ferdynand Bostel.

Nieznany list Szymona Szymonowicza.

Dzięki niezmiernej życzliwości i uprzejmości p. d r a. P. C. M o l h u i j s e n a, kustosza działu rękopiśmiennego biblioteki uniwersyteckiej w Leiden (Biblioteck der Rijks-Universiteit te Leiden) ogłaszam poniżej

nieznany zupełnie biografom poety list łaciński Szymona Szymonowicza do Justusa Lipsiusa, niedrukowany dotąd w żadnem wydawnictwie polskiem, ani zagranicznem. List ten znajdujący się w »Justi Lipsii Commercium Epistolicum, inter codices Lipsianos nro. 4« (sygnatura: E codice Lipsiensi 4) udzielony mi w wiernym odpisie przez p. Molhuijsena brzmi jak następuje:

Simon Simonides Justo Lipsio S. D.

Non temere dici puto victuros libros genium habere debere: immo ita sentio ipsis scriptoribus, si quid bono publico proferunt, bonos genios, ut tuo verbo utar, praeire eosque manu ducere: ne noctuas Athenas, hoc est, ne tibi, qui ista accuratissime dispexisti, cantilenam tuam recantem, rem ipsam testem adfero. Scripsisti atque edidisti hoc anno libellos quosdam, qui Stoicae disciplinae illustrandae faciunt: partes illius duas pertractasti, quae ad mores, quae ad naturam pertinent [1]). Quod tibi in Belgio genius tuus suasit, idem ante complures annos Zamoscio magno genius idem suggesserat, ut viam ac ordinem et capita dialecticae Stoicorum cognosceret et rudereta eius non pauca colligeret; ex cuius mandato et praescripto, cognatus meus, Adamus Bursius, Professor Academiae Zamoscensis, ea auxit, composuit ac edidit [2]). Vide boni genii bonum factum. Zenonibus [3]) et Chrysippis [4]) non

---

[1]) Ma ta na myśli Szymonowicz następujące dzieła Lipsiusa:

a) Justi Lipsi Manuductionis Ad Stoicam Philosophiam Libri Tres. L. Annaeo Senecae aliisque scriptoribus illustrandis. Antverpiae, Ex Officina Plantiniana, Apud Joannem Moretum. MDCIV. in 4-to. Cum Privilegiis Caesareo ac Regio.

b) Justi Lipsi Physiologiae Stoicorum Libri Tres: L. Annaeo Senecae, aliisque scriptoribus illustrandis. Antverpiae, Ex Officina Plantiniana, Apud Joannem Moretum. MDCIV. Cum Privilegiis Caesareo ac Regio. In 4-to. Por. opis bibliograficzny obu tych dzieł w: »Bibliographie Lipsienne. Oeuvres de Juste Lipse. Gand. 1886 Première série. II. s. 551—555. Por. tamże opis następnych wydań obu dzieł z lat 1604. (Paryż), 1610. (Antwerpia), 1644 (Leiden), jakoteż trzech przedruków w zbiorowych wydaniach dzieł Lipsiusa z r. 1613, 1637, 1675 (II. 557—562 i 693—4).

[2]) Mowa o dziele Adama Burskiego: »Dialectica Ciceronis, quae disperse in scriptis reliquit, maxime ex Stoicorum sententia, cum commentariis quibus ea partim supplentur, partim illustrantur. Opus non solum ad intelligenda Ciceronis scripta sed etiam multorum veterum auctorum ac in his Theologorum Juris consultorum, Medicorum, ac Philosophorum, imprimis utile. Adamus Bursius Academiae Samosciensis Professor composuit. Samoscii 1604.« O współudziale Jana Zamoyskiego w ułożeniu tego dzieła por. J. Kallenbach. Les humanistes polonais. Fryburg szwajcarski 1891. s. 33., R. Förster: Zur Handschriftenkunde und Geschichte der Philologie. VI. Handschriften der Zamoyskischen Bibliothek Simon Simonides und Herennios Metaphysik. Rheinisches Museum. LV. (1900) 438.

[3]) Zenon, z miasta Cicyum na wyspie Cypr, żyjący między r. 345—265 przed Chr., założyciel szkoły stoickiej.

[4]) Chrysippos, z Soloi w Cylicyi, ur. koło r. 280+207, główny reprezentant szkoły stoickiej.

alium adfuisse credo. Scripta tua, Juste Lipsi, quanta utilitate, quanto applausu generis humani semper prodierint, intelligis, tu ipse abunde nomini tuo superstes. In Stoicis quoque non frustra te nunc fuisse, vel inde indicium capias, quod eundem lapidem moveri contigit apud nos, quem tu versasti. Quid si hoc voluit

ὁ μακρὸς κἀναρίθμητος χρόνος,
ὅς φύει τ' ἄδηλα καὶ φανέντα κρύπτεται:[1])

ut virtutis haec magistra, desita hactenus, lucem aspiceret? Putavi me non ingratam rem tibi facturum, si nostra haec quamprimum ad te transmitterem: simul ut paritate studiorum nostrorum gauderes, simul ut ad amicitiam tuam viam hanc mihi facerem: quam ego sive ambitionem meam, sive observantiam tui, nunquam pudori mihi fore existimabo. Id quoque Adamum Bursium pro tua summa eruditione a te postulare scito: si quid ab illo sequius scriptum est, ut nos Magne Magister admoneas, qui tibi libenter fasces submittimus. Bene vale et a Bursio salve. Heroem quoque nostrum Joannem Zamoscium amantissimum tui esse, certo tibi persuade. At quantum virum? o si tu illius summam sapientiam, eruditionem exactissimam, benignitatem incredibilem, aliquando degustes? sed iterum vale. Zamoscii Kal. Augusti A⁰. MDCIV.

Clarissimo et Doctissimo viro Justo
Lipsio etc. Domino et amico observandissimo.

List ten Szymonowicza jest jedynym ze znanej dotąd korespondencyi poety z Lipsiusem. Wspomina w nim Szymonowicz o wydaniu dzieła Burskiego p. n.: »Dialectica Ciceronis«, które przesyła wraz z listem swym Lipsiusowi: dzieło to zdaniem poety powstało pod wpływem Lipsiusa, on to bowiem dziełami swemi o filozofii stoickiej pobudził także Burskiego do pracy w tym samym kierunku. Ma tu na myśli Szymonowicz dwie prace Lipsiusa: »Manuductionis ad stoicam philosophiam libri tres« i »Physiologiae stoicorum libri tres,« nadzwyczaj cenne dla poznania zasad stoickich, cytowane jeszcze nieraz dziś nawet przez uczonych. O treści ich wyraża się w krótkości Szymonowicz: »scripsisti atque edidisti hoc anno libellos quosdam, qui Stoicae disciplinae illustrandae faciunt: partes illius duas pertractasti, quae ad mores, quae ad naturam pertinent« (w. 5 nn.).

Właściwym jednak twórcą dzieła »Dialectica Ciceronis« jest Zamoyski, na co Szymonowicz kładzie wielki nacisk: wiadomość ta jest zgodną z innemi znanemi, podobnemi wiadomościami, podanemi przez Dawida Hilchena,[2]) Reinholda Heidensteina,[3]) Justusa Lipsiusa[4])

[1]) Wiersze z Sofoklesowego Ajaxa (ww. 646—7, słowa Ajaxa) Rodzajnika w wierszu drugim nie podają nowsi wydawcy.

[2]) Luctus in obitum Joannis Zamoyski. Zamoscii. 1605.

[3]) Vitae Joannis Zamoyscii libr. III. Zamoscii 1606.

[4]) Epistol. select. Chil. cent V. 7.

i wzmianką samego Szymonowicza, zawartą w wierszu jego, znajdującym się na czele dzieła Burskiego [1]). Pełen jest zresztą list poety wyrazów największego uznania dla pracy wielkiego filologa, z uznaniem wielkiem wyraża się też Szymonowicz o zaletach i zasługach Zamoyskiego.

Na list ów odpowiedział Lipsius dosyć późno, bo dopiero z początkiem listopada 1604 r. List ten, pisany w Lowanium (7 Idus Novembris) jest umieszczony w zbiorach listów Lipsiusa, przedrukował go też Bielowski w Pamiętniku Akademii Umiejętności w Krakowie [2]) Dziękuje w nim Lipsius Szymonowiczowi za list, jakoteż książki, jakie od niego otrzymał: »litteras tuas et quod librorum adiunctum fuit, nimis libens legi«, jak zaś z dalszych słów listu wynika, ma na myśli list Szymonowicza z 1/VIII. 1604, jakoteż dzieło Burskiego. Pracy Burskiego oddaje Lipsius niezmierne pochwały: »Jam illa stoica, quam putas, ipso titulo et argumento blandita esse? quid cum coepi legere, tam multa e graecis Latinisque et remotis etiam auctoribus petita: sic adaptata et nexa subtiliter explicata, quam putas, inquam animo affectum et motum esse? Amo illam sectam et conatus sum producere, ut vidisti: sed hanc Logicam partam reformidavi paene tangere, vix otii, certe non languoris huius mei«.

Niezwykła działalność Zamoyskiego, obejmująca tak rozmaite dziedziny, wzbudza w Lipsiuszu niezmierny podziw: »virum in tot et tam arduis occupationibus regni Atlantem, sustinere et has littterarias curas ac lucubrationes posse? Divinum ingenium dicendum est in admirationem aevi, vix in exemplum (quis enim emitetur, vel ausit) datum.«

Na podstawie obu listów można przypuszczać, że listy obu mężów nie są jedynym tylko śladem ich korespondencyi: niezawodnie było ich więcej, dotąd jednak reszty listów nie udało się odszukać: podobnież nie można oznaczyć, jakie okoliczności wpłynąć mogły na zawiązanie korespondencyi obu mężów.

Wiktor Hahn.

Listy Franciszka Wężyka

z r. 1828—1831.

z archiwum rodzinnego p. Zygmunta Łaszowskiego (jun.).

Listy, niżej podane, pisał poeta do Floryana Piusa Szeligi Łaszowskiego, właściciela klucza Suchodolskiego, ur. 4. maja 1795 r. Floryan Łaszowski był to człowiek bardzo ukształcony, ogromnie lubiony w towarzystwach, przyjaciel Tymona Zaborowskiego, Maurycego

[1]) Przedrukował ten wierszyk także Durini w wydaniu Szymonowicza z r. 1772. Varsaviae. s 325. cytaty dokładne podaje Förster l. l. 438,1.
[2]) Tom II. (1875) s 138, w odbitce str. 34.

Gosławskiego, Leszka i Józefa Dunin - Borkowskich, a także i naszego poety. Korespondencya pomiędzy dwoma tymi ludźmi, pozostającymi w zażyłych stosunkach, była bardzo ożywiona, w archiwum jednak rodzinnem pp. Łaszowskich zachowało się tylko dziewięć listów Wężyka. Wszystkie pisane z Krakowa, dwa w r. 1828., cztery w r. 1829., jeden w r. 1831., dwa wreszcie — na malutkich kartkach — bez daty.

Dwa pierwsze odnoszą się wyłącznie do stosunków majątkowych poety, dlatego też tekstu ich nie podaję. Pisane bezpośrednio po sobie dnia 27. i 28. grudnia 1828. r. zawierają prośbę do Floryana Łaszowskiego, jadącego na kontrakty kijowskie, by starał się zobaczyć z niejakim Radlińskim, właścicielem połowy majątku Syrniki (druga połowa należała do Wężyka). Poeta pragnął część swoją sprzedać, właśnie samemu Radlińskiemu, »ale gdy szczerość — czytamy — nie toruie drogi na świecie do dobrego interesu, radbym udawać, że chcę nabyć drugą połowę Syrnik, ażeby wiedzieć, jak cenić część moją. Gdyby więc Panu zdarzyło się spotkać z wspomnianym P. Antonim Radlińskim, niech go Pan raczy wyrozumieć, czego się po nim spodziewać można, a w każdym razie niech mu zostawi adres do mnie, to jest do końca kwietnia w Krakowie, a później przez Brześć Litewski, Białę do Witulina«. Nawiasem mówiąc, sprzedaż Syrnik, jak wiemy o tem z następnego listu, nie przyszła do skutku.

Dalsza korespondencya jest już bardziej zajmująca, posiada bowiem znaczenie ogólniejsze i rzuca kilka nowych promieni światła na postać poety. Okazuje się, że Wężyk już bardzo wcześnie osądził i rozstrzygnął w duchu zawzięty spór między klasykami a romantykami, przyznając zupełną słuszność ostatnim; zrobił więc krok naprzód od czasu napisania rozprawy o poezyi dramatycznej, w której zajmował jeszcze stanowisko pośrednie. Obecnie pisze już śmiało i stanowczo, że Woltera jako poety wielbić nie może, że »każde naśladownictwo chodzi kulawo», wydaje sąd bardzo ostry o Morawskiego przekładzie Andromachy, nie zważając na to, że klasycy okrzyczeli przekład jako arcydzieło. Szydzi z przeciwników Mickiewicza, zarzucając im zawiść i głupotę — w wierszu do A. M. Rzecz jednak charakterystyczna, że w rękopisie, przygotowanym do druku, opuścił Wężyk wszystkie te zarzuty, jak to okaże podane niżej zestawienie dwóch tekstów. Zaważył tu niewątpliwie na szali wzgląd na Koźmiana, który w tym czasie uważał Mickiewicza za »półgłówka wypuszczonego ze szpitala waryatów«.

Bądź co bądź, dziś jest już dla nas pewnikiem, że Wężyk przeszedł bardzo wcześnie — przynajmiej w teoryi — do obozu romantyków, że nie mamy przeto prawa uważać go za klasyka. Listy pisane do Floryana Łaszowskiego stwierdzają ten fakt z całą stanowczością.

Oto ich tekst (poczynając od trzeciego):

Kraków d. 27. Stycz. 1829.

Wielkiej przyjemności doznałem, odbierając miłą i pożądaną odezwę pańską z Suchodołu w d. 12. b. m. pisaną. Ażeby nie uchybić przejazdu jego przez ojczystą zagrodę w powrocie z Kijowa, spieszę się

z odpowiedzią, przesyłając ją znaną już listom moim drogą p. Husiatyn do Suchodołu. Przepraszam bardzo, iż niepewny, czyli list mój zastanie jeszcze Pana przed kontraktami, ośmieliłem się trudziż Go drugim podobnym przez Hermana Potockiego, jadącego stąd wprost do Kijowa. Zawsze Pan uznać raczysz, jak bardzo umiem cenić związki z Nim poczęte, a przekonasz się z czasem, jak je starannie pielęgnować będę. Cożkolwiek wyniknie w skutku prośb moich, zawsze wdzięczność starać się będzie wyrównać przysłudze. Czekam z utęsknieniem listu Jego po powrocie z Kijowa.

Nekrolog Tymona [1]) znajduje się w zbiorze listów JO Wojewodziny [2]); nie chcę ją wszelako trudzić naleganiami wyszukania onego, gdy skład przyjemnej i od lat tylu trwającej korespondencyi z Szanowną Pańską Matką [3]) znajduje się w Zimnym pokoju. Byłbym wszelako dotarł, gdybym uznał potrzebę umieszczenia tegoż nekrologu w tutejszem peryodycznem piśmie. Propozycya uczyniona przezemnie została dlatego odmówioną, że Gazeta korespondenta warsz. słownie prawie ten nekrolog wydrukowała. Obiecano mi jednak powtórzyć go w druku, bylebym dostarczył razem cośkolwiek z płodów poetyckich Tymona. Niech więc Pan o tem pomyśli i przyszle mi choćby jaki ułamek z dzieł zostających w Jego ręku, wtedy żądanie Jego skutek swój uzyska. Ja nic nie posiadam w mym zbiorze z płodów zgasłego zawcześnie młodzieńca. — Bardzo bym pożądał widzenia się z Panem w Krakowie. Myśli moje i czucia są jak na dłoni. Z całą szczerością, która mi zawsze towarzyszy, wynurzyłbym me zdanie względem wydania płodów Tymona i nawet gotów jestem nad tem pracować. Ja do połowy kwietnia nie spodziewam się wcale wyruszyć z Krakowa. Lepiej jest własnem staraniem i pracą wypłacić dług pamiątce przyjaciela, jak spuszczać się na obietnice panów, którzy nawet nie mają czasu połowy tego uiścić a przyrzekają. Dziennik wileński zawiera w sobie wiele płodów Korsaka. Wreszcie, cokolwiek Pan o nim trzymasz, ja widzę we wszystkiem zwichniętego naśladowcę Trembeckiego i tak giętkiego w pochwałach szumnych małych nawet ludzi i rzeczy. On nigdy moim poetą nie będzie. Niech żyje Stanisław S.! [4]) To jest nieuległy talent, a razem rzadki. Ale Paciorka [5]) nie odebrałem i nie mam, a Pan mię zbyłeś assygnacyą do hr. Wodzickiego. Proszę mi wynagrodzić tę stratę. Jedno bym miał do powiedzenia o jego rymach. W wielu miejscach plątają się myśli z Woltera, którego także jak poetę wielbić nie mogę. I tak w wierszu do Fr. M. [6]) myśl o garncarzu jest żywcem z Woltera wzięta. Nawet w tych kilku wierszach, które odbieram w liście pańskim ostatnim, te dwa ostatnie

---

[1]) Mowa o Tymonie Zaborowskim, przyjacielu Floryana Łaszowskiego.
[2]) Tekli z Wodzickich Małachowskiej.
[3]) Joanna z Górskich Łaszowska (zm. 1835).
[4]) Stanisław Doliwa Starzeński, pisał pod pseudonimem Stach z Zamiechowa; tłumaczył Grillparzera: Die Ahnfrau. Listy tego poety posiada również w swem archiwum p. Zygmunt Łaszowski (iun).
[5]) Utwór wspomnianego poety.
[6]) Franciszka Morawskiego.

Woła bezsilny w walce z gnębiącą go mocą
Któż jestem, skąd przybyłem, gdzie dążę i po co?

są całkiem wolterowskie. Był czas, kiedy tak go naśladowali wszyscy, jak dziś nasi pseudo-poeci podrzyźniają Mickiewicza, ale według mojego zdania każde naśladownictwo chodzi kulawo. Ja teraz mało piszę roztargniony interesami i towarzyskiemi stosunki, ażebym jednak nie okazał się niewdzięcznym, dołączam wierszyk do Ad. M., który trafem znalazłem między papierami mojemi, a który nie wiem, czy dojdzie kiedy do swego adresu: [1]

Gdy po skościałych skrzepłej[2]) ziemi zwłokach
Słońce na złotym wyjedzie rydwanie,
Buja skowronek w obłokach
I głosi światu wiosny zmartwychwstanie.
Błysnął gaj w nowe szaty przyodziany, [3])
Wre ruchem życia przestrzeń [4]) dotąd głucha,
Zabrzmiał słowik — ziemia słucha —
Umilkł gwar ptactwa na dźwięk niezrównany.

Jakiż cud [5]) polskie i litewskie sioła
Ku brzegom Newy porywa?
Słuchajcie bacznie! odgłos ludu [6]) woła
Władzca ptaków — orzeł spiewa!
Jak górne dźwięki! jak bystremi loty [7])
Buja drogą dotąd [8]) nową!....
Kto zawarł serca na pieśń [9]) Wajdeloty,
Temu za życia nućmy pieśń grobową.

Wieszczów ojczystych chlubo i zaszczycie!
Czyliś Grażynie piękne[10]) stwarzał życie,
Czyś wskrzeszał z grobu zapomniane [11]) Dziady [12]),
Czyliś malował Świtezi źwierciadła,

---

1) Wiersz ten podaję tutaj, według rękopisu, ponieważ między tekstem rękopiśmiennym, a drukowanym w wydaniu z r. 1878. zachodzą znaczne, znamienne różnice. Uwidoczniam je w przypiskach:
2) W wydaniu z r. 1878.: twardej
3) Prysły z rzek bystrych lodowe kajdany
4) pracą kmiotków niwa
5) dziw
6) ludów
7) Jakże górnym poloty
8) Do samych niebios dąży drogą
9) nie zapłakał na głos
10) nowe
11) z mogił zapomnienia
12) w wyd. z r. 1878. wiersze te przestawione, brzmią więc:

Czyś wskrzeszał z mogił zapomnienia Dziady,
Czyliś Grażynie nowe stwarzał życie

Czy na gór Krymu [1]) okazałym szczycie
Ryłeś twych natchnień nieśmiertelne ślady,
Język twój [2]) dusza rodaków [3]) odgadła [4]).

Dopełniaj chlubnie świetnego zawodu,
Przedrzyj się chlubnie w każden polski kątek:
Już głos twój wpływa na życie narodu,
Jeźli jest życiem wskrzeszanie pamiątek.
Gdy nam twych pieśni zazdroszczą sąsiedzi,
Pój nas przeszłością, pokrzepiaj nadzieją,
Nie dbaj na wrzaski poziomej gawiedzi,
Oni cię szarpią — bo nie rozumieją [5]).

Jest bezherbowne serc powinowactwo
Z równej na ziemię [6]) wyrzuconych procy,
Jest święte uczuć jednozgodnych bractwo
Trwalsze nad grozy żelaznej [7]) przemocy.
Ci, co chrzest jego wraz z życiem przyjęli,
Żyć będą wiecznie w uczuciach złączeni.
Oni się znają, choć się nie widzieli
I niemasz [8]) dla nich rozdzielczych przestrzeni. [9])
Próżno się zawiść na ciosy wysila,
Żyją rodacy na twe pienia czuli;
Są tu i wszędy — kiedyś przyjdzie chwila,
Że cię dłoń nasza do serca przytuli.
Policzysz bacznie wszystkie jego bicia
I poznasz miłą z twojem sercem zgodę,
Pieśń twa przeniesie w raj dawnego życia
I wróci duszy wydartą swobodę. [10])

Są i tu źródła obfite [11]) pociechy
Te chciejmy wspólnie od zagłady chronić. [12])

---

[1]) krymskich
[2]) Wnet ciebie
[3]) narodu
[4]) Czterowiersza, umieszczonego po tych słowach w wyd. z r. 1878 (»Któż po olbrzymim zarysie.... A w huraganie wroga naszej ziemi«), w rękopisie nie ma.
[5]) Ostatnich 8 wierszy niema w wyd. z r. 1878.
[6]) podobnej na świat.
[7]) wyższe od ludzkiej.
[8]) niema.
[9]) Czterowiersza, umieszczonego po tych słowach w wyd. z r. 1878. (»Ciebie dziś więzi ojczyzna Wergila ... Że cię dłoń bratnia do serca przytuli«), w rękopisie niema.
[10]) Ostatnich 8 wierszy niema w wyd. z r. 1878.
[11]) Jeszcze nam wszystkie nie spełzły.
[12]) Resztę ich chcemy od zgonu ochronić.

Wnidź [1]) pod sąsiednie dla Litwina strzechy:
»Będziemy dumać, śpiewać i łzy ronić.«
Lecz twój mię ogień zanadto rozżarzył:
Luba ponęta, nie dziw, gdy omami;
Któżby się śpiewać przy tobie odważył?
Pójdźmyż za wieszcza innego radami:
»Ciesz się, że pieśń jest niebios dobrodziejstwem [drogiem,
Że ci wieszcz śpiewa od Muz nauczony.
Bóstwo w nim mieszka, on ci będzie bogiem,
On jest szczęśliwy, bądź uszczęśliwiony» [2])
(z Szylera)

Bądź Pan zdrów i pisuj do mnie pod prostym adresem z mego nazwiska i imienia złożonym, a tem pewniej listy Jego dochodzić będą życzliwego Ci

F. W.

---

16. Marca 1829, z Krakowa.

List pański ostatni pisany z Husiatyna w powrocie z Kijowa nie zastał mię tak, jak żaden z poprzedzających, w Krakowie. Dlatego zaczynam niniejszą odezwą od przeproszenia za mimowolną w korespondencyi naszej odwłokę. Obawiam się mocno, czyli ten, który pisałem, zda mi się, w Lutym, adresując go do Suchodołu, nie zabłąkał się na której poczcie. Inaczej nie zasłużyłbym na wymówkę niewzajemności; w nim bowiem przesłałem kilka wierszyków do A. M. [3]) Dziś nie jestem w możności odwzajemnić się Panu za to, co mi udzielasz z nowych rzeczy od Stacha. [4]) Miło jest czytać i podziwiać płody tego poety; im więcej go poznaję, tem bardziej cenię. Czemuż losy przeciwne rozprószyły po wszystkich częściach świata tych, którzy powinniby żyć i przestawać razem i wspólnie sobie pomagać dla miłości bóstwa, któremu cześć niosą! Ja przeżywszy niż lat 40 z górą nie znam ani czwartej części wieszczów wspólnej ojczyzny; ci zaś, których znałem z bliska i pragnąłem szacować, poprzestrajali swe lutnie na odmienne od pierwiastkowych tony, tak, że owe wyrazy *varium et mutabile* nie tylko do kobiet stosować się mogą. Ale może przyjdzie ta chwila, której pragnę od dawna — nie tu, to gdzie indziej. Tymczasem chciej być pośrednikiem miłych związków pomiędzy nami. Potrafię ją wszędzie i zawsze oddawać hołd prawdy tym, co istotnie zasługują na wdzięczność współziomków. Przypominam Panu Paciorek, który mię

---

[1]) Wstąp.
[2]) Ostatnich 8 wierszy niema w wyd. z r. 1878.
[3]) Trudno dziś osądzić, czy Wężyk mówi tu o liście z 27. stycznia, czy o jakimś późniejszym, zaginionym, w którym było, istotnie kilka wierszy po Mickiewicza.
[4]) Stanisława Starzeńskiego.

nie doszedł i z pism Tymona to, coby zasługiwało na wydrukowanie choćby w tutejszych Rozmaitościach. Nie wiem, jakie masz nadal zamiary i radbym się dowiedział, czyli projekt bytności w Krakowie nie upadł. Co do mnie, w samej Wielkiejnocy nie myślę się stąd oddalać — później jechać muszę do domu na Podlasie. Interesa moje we Lwowie spią zupełnie, dlatego ani mogę przenikać, czyli i kiedy tam będę. Wszystko będzie zależeć od czynności p. Rodakowskiego i od decyzyi sądu appelacyjnego. Teraz racz mi Pan donieść, czyli będziesz, jakeś sobie zakładał, tej wiosny w Krakowie. Wyglądałbym niecierpliwie tej chwili Możebyśmy znaleźli sposób wydania pism zmarłego zawcześnie Tymona. Ja się z ochotą ofiaruję na wszelkie ku temu usługi. Nasi poeci spią smaczno na swoich laurach. Morawski oddał na teatr swą Andromachę, ale pomimo pochwał w gazetach, nie zyskał ich wcale od tych, którzy znają się dobrze z orginałem. Dziwiłem się mocno, czytając liczne wyjątki tego okrzyczanogo tłumaczenia, że mogły wyjść w takiej postaci z pod takiego pióra. Snadniej jest pisać piękne bajeczki. Dmochowski, który przed rokiem wydrukował swe tłumaczenie tej samej sztuki, nic nie postradał na zjawieniu się nowego przekładu. Mier dał tutejszemu teatrowi swe tłumaczenie i wkrótce grać mają niezgrabni aktorowie tę sztukę. Jest w niej miejsc wiele, które zyskają tryumf nad rywalami. Lecz czyli całość odpowie oczekiwaniu jak sławie i autora i tłumacza, o tem niech sądzą bieglejsi odemnie. Boję się bardzo, aby ten list nie spóźnił się z swem dojściem do Lwowa, w każdym atoli przypadku będzie w nim dowód, jak sobie cenię związki listowne z panem, którego wielce poważam z tak wielu względów. Ale jakże mu zdołam podziękować za interesowanie się w Kijowie około wynalezienia p. Radlińskiego. Chociaż pańskie starania były bez skutku, zawsze wdzięczność moja jest równie mocną i zawsze wyznawać będę, że jestem pełen przyjaźni i poważania.

Fr. Wężyk.

List z dnia 5. maja 1830, pisany z Krakowa, nie zawiera szczegółów, które mogłyby zająć historyka literatury. Wężyk donosi w nim o chorobie Tekli z Wodzickich Małachowskiej, poczem kreśli plan podróży, którą miał odbyć w niedalekim czasie. Plan ów obejmował Kielce, Siedliska (majętność żony), Warszawę, Podlasie, Kraków i Lwów. List następny z dnia 8. maja 1830 omawia we wstępie dalej sprawę podróży, przeto początek jego opuszczam. Dalszą część natomiast podaję w brzmieniu dosłownem:

Cieszę się, że Zygmunt z Szamotuł dostał się do rąk pańskich, żałuję, żem sam nie mógł przysłużyć się tem dziełkiem. Jeżeli sprawił jaką chwilę przyjemną, wynadgradza moją pracę sowicie. Zrozumiałeś Pan i cel i zamiar autora, a zrozumiałeś za wielu innych, którzy tego nie zdołali — ale nie dla nich ja piszę. Mam napoczęte dziełko w podobnym rodzaju, gdzie scena działania odbywa się na Rusi, a najwięcej

we Lwowie. [1]) Ale Bóg wie, kiedy trafię do końca; tyle mam zatrudnień gospodarskich, prawnych (chociaż nie procesowych) i tyle podróży, że wątpię, abym przed Sierpniem wziął się do pracy — bo kto ma żonę i dzieci, najpierw się o to starać powinien, aby im uczciwy i niepodległy byt zapewnić. Wolni ludzie pisać mogą ciągle, ja tylko dorywczo, chociaż w tem zatrudnieniu największą czerpam pociechę.

Śmierć diabła bardzo mi się podoba. Wolałbym wprawdzie, ażeby się stało na opak, bo z diabłem snadniejsza sprawa jak z jego przeciwnikiem: zawsze jednak kontent jestem ze sprawki i z wesołego a zręcznego wystawienia rzeczy. Gdy będziesz pisał do autora, oświadcz mu moje uczucia. Ja choćbym chciał czem się wywdzięczyć, nie mogę. Odesławszy wszystkie papiery do domu, nie mam nic pod ręką, a przybywszy tam, tyle mam przed sobą zatrudnień rachunkowych i gospodarskich, iż wcześnie rozpaczam, abym nawet do tych papierów zajrzeć zdołał. Jeżeli jednak czas mi pozwoli, będę komunikował kilka dumek z owego nowego dziełka czyli powieści — aby się tak bardzo dłużnym nie zostać. Wszakże około św. Jana jest termin do zwyczajnych wypłat. Proszę mię polecić względom Szanownej Matki pańskiej, której ciągła przyjaźń dla naszej drugiej matki JO. Wojewodziny do czułej wzbudza wdzięczności. Sam zaś wierzaj, że jestem pełen szacunku i zawsze prawdziwy sługa

F. W.

Siódmy list z rzędu, pisany z Krakowa, nosi datę 8. lutego 1830 jednakowoż z treści listu poznać, że rok »1830«. napisany przez pomyłkę. Wężyk bowiem donosi tu o śmierci Tekli Małachowskiej, a wojewodzina zmarła w grudniu r. 1830 — datę listu przeto należy posunąć o rok naprzód (8. lut. 1831). Po opisaniu ostatnich chwil zmarłej tłumaczy się Wężyk ze zwlekania z odpowiedzią na list ostatni Floryana Łaszowskiego, poczem pisze:

Z prawdziwem zadowoleniem czytałem przyłączone kawałki Starzyńskiego, [2]) którebym rad mieć w większej ilości. Nie zdołam na teraz niczem się odwdzięczyć, bo umysł skołatany smutkiem i zatrudnieniami prozaicznemi nie był zdolnym do żadnej pracy. Ale co się odwleka, to nie uciekniе. Wszakże tracąc nadzieję, abym się tak rychło z Panem spotkał, bo moje interesa we Lwowie są bliskie końca — zwłaszcza po mojej ostatniej bytności przy kresie lipca — już mi dziś zostaje jedynie prośba, abyś Pan raczył nie zapominać o życzliwym sobie przyjacielu. Mam dosyć często wiadomości o Mickiewiczu przez ziomków bawiących dziś w Rzymie, ale nic nowego nie komunikują nam z jego produkcyi. Tymczasem trwa wojna pocieszna w Warszawie

---

[1]) Mówi tu Wężyk o swej powieści, spoczywającej dotychczas w rękopisie, p. t. Daszko i Oksenia czyli Przyłączenie Rusi Czerwonej do Polski.

[2]) Pisownia błędna; poeta zwał się: Starzeński.

między tak zwanemi Romantykami a Klasykami, która z powodu pism Chodźki odnowiła się z mojem wielkiem zgorszeniem. Ci ludzie biorą formy za rzecz, a zacięci w swoich mniemaniach jeden drugiemu na krok ustąpić nie chcą. Jestże to cześć prawdziwa wspólnego bóstwa? Jak w wieku szesnastym spory religijne, tak teraz literackie doprowadzą do większego fanatyzmu. My nie uporni przy zasadach będziemy tylko wielbili to, co jest piękne, pod jakimkolwiek kształtem to się objawi.

Polecam się stałej pamięci pańskiej jako niezmienny jego czciciel.

Fr. Wężyk.

Dwa listy ostatnie, skreślone na kartkach, bez daty, zawierają prośby o pożyczenie »księgi zbioru różnych wierszy«, o poezye Tymona i o jakiś wiersz Starzeńskiego. »Choćby i znane już rzeczy pierwszego — czytamy — przyjmę z wdzięcznością, bo nie dosyć je raz usłyszeć albo przeczytać.«

Na tych kartkach korespondencya między Wężykiem a F. Łaszowskim urywa się; przynajmiej w archiwum rodzinnem p. Zygmunta Łaszowskiego niema dalszych jej śladów.

Konstanty Wojciechowski.





Recenzye i Sprawozdania.

Brückner Aleksander, Cywilizacya i język. Szkice z dziejów obyczajowości polskiej. Wydanie poprawione i powiększone. Warszawa 1901. w 8-ce, str. nl. 2, l. 154, nl. 4.

Już na końcu rozdziału I., gdy szkice omawiane drukowały się w t. II—III. (nie III—IV., jak podaje przedmowa książki) rocznika 1898. Biblioteki warszawskiej, szan. autor, przedstawiwszy wyższość świadectw językowych nad starożytniczemi przy badaniu dziejów pierwotnych i wykazawszy znaczenie wyrazów obcych dla badań cywilizacyjno-dziejowych na przykładach niemieckich, określił cel swej pracy jako próbę wyczytania z wyrazów obcych, wcielonych w ustrój języka polskiego, »tego, co się do dziejów kultury polskiej odnosi«. Obecnie powtarza to samo — wyraźniej jeszcze — w przedmowie do książki: »Praca niniejsza wykazuje, w jaki sposób materyał językowy dla badań dziejowych i obyczajowych wyzyskiwać należy. Obejmuje ona tylko połowę materyału odnośnego(!), mianowicie słowa zapożyczone (rozumieć należy w języku polskim piśmiennym), pochodzenia obcego».

»A więc materyał językowy! Znów gramatyka! Dość się nakułem łaciny i tej przeklętej greki, żebym teraz jeszcze miał sobie suszyć łeb nad językiem, który przecie znam wybornie!« powie czytelnik zwyczajny. »Samouk« — obecnie w modzie »samouctwo« — zgorszony odłoży wnet książeczkę, za którą chwycił, zwabiony znaną mu okładką. Badacz dziejów piśmiennictwa osądzi po napisie samym, że w broszurze tej niema nic »dla niego«. A każdy chyba czytelnik czasopisma niniejszego zapyta ze zdziwieniem, skąd ono przychodzi do zdawania sprawy z książki o takiej treści. Tymczasem jestto książka, którą każdy Polak myślący przeczyta nietylko z pożytkiem, ale i z zajęciem; bo to wzór pisania »popularnego«, a zarazem dowód, że pisać dla szerokich warstw może tylko prawdziwy uczony o szerokim widnokręgu myśli, a nie byle kompilator i zły tłumacz myśli obcych. W szczególności zaś badacz

dziejów piśmiennictwa polskiego znajdzie w książce prof. Brücknera wskazówkę wyraźną, kiedy i skąd należy spodziewać się oddziaływań prądów umysłowych, które zawiewały ku nam, a więc także: gdzie ich szukać z wielkiem prawdopodobieństwem, bez śledzenia na chybił-trafił, co więcej — znajdzie nawet wskazówki szczegółowe, dotyczące pisarzy poszczególnych, ich właściwości językowych, a więc ich pochodzenia, stron rodzinnych, stopnia i zakresu wykształcenia, otoczenia, upodobań i wzorów. Ot dla przykładu wymienię spostrzeżenie (str. 86.), że Rej prawdopodobnie posługiwał się czeskiemi źródłami — »moment, na który dotąd nie zwracano żadnej uwagi«; a takiemi i podobnemi spostrzeżeniami roi się szkicowo pisana książka profesora berlińskiego, niezrównanego potentata w dziedzinie znajomości dziejów języka — nietylko naszego. Zresztą niech szkielet chociaż treści przekona Tomaszów niewiernych!

W dziewięciu rozdziałach (II—X.) przebiegamy dzieje wpływów obcych w języku, a równoległe z tym w kulturze i w cywilizacyi polskiej od czasów zamierzchłych, przeddziejowych aż do połowy wieku XVIII., bo dalsze lata zbyt nam blizkie i przejrzyste. A więc z pominięciem przypuszczalnych wpływów dako-trackich (konopie), skityjsko-irańskich (sobaka, ale ani suka, ani bóg, choć je sz. autor stąd wywodzi) i fińskich (chmiel) widzimy, co Słowianin-Polanin przyjął od swego kilkuwiekowego pana, a w każdym razie ideału »ozdobności i dzielności« — chędogiego, gotowego i gorazdego Gota, odwzajemniając się piwem, bartnictwem, pląsami, a co najważniejsza — pługiem i grządzielą. (r. II.). Obraz wogóle trafny; nie powtórzyłbym tylko pomysłu prof. Kawczyńskiego o płaceniu i płótnie (s. 25. i uw., oraz s. 29.) i może tego lub owego drobiazgu, ale to nie zmienia całokształtu obrazu. Zresztą i sam autor zaczyna rzecz właściwą dopiero z chwilą przyjęcia chrześcijaństwa w Polsce i od niej liczy swe trzy »okresy kultury polskiej«: chrześcijański (950—1250) mieszczański (1250—1550. wzgl. 1500) i szlachecki (1550—1750). Ma to być podział okresów na podstawie najwybitniejszego faktu cywilizacyjnego« — lapsus calami widoczny, bo zapewne chodzi o czynnik (duchowieństwo, mieszczaństwo, szlachtę), a w takim razie okres pierwszy wypadnie nazwać nieco inaczej, może księżym, misyonarskim lub czemś podobnem, ale nie chrześcijańskim, bo ten trwa dotychczas. Osobiście poszedłbym nawet dalej i zadowolił się dwoma okresami: średniowiecznym (kościelno-mieszczańskim) i nowożytnym (szlacheckim). Przez wszystkie okresy mamy do czynienia z cywilizacyą t. zw. zachodnią, w którą wplotło Polskę chrześcijaństwo rzymskie, wytknąwszy jej raz na zawsze kierunek dalszego rozwoju; ale między średniowieczem a okresem nowożytnym zachodzi różnica zasadnicza: pierwsze podaje nam tę cywilizacyę wykoszlawioną i bardzo drogo, bo przez różnych pośredników, przedewszystkiem Czechów (pierwsze wieki chrześcijaństwa w Polsce rozdz. III. i czasy husyckie r. V.) i Niemców-mieszczan (r. IV.). Dopiero okres szlachecki zbliżył Polskę bezpośrednio ze światem romańskim, spadkobiercą prawowitym grecko-rzymskiego (r. VII.), lecz niestety upojenie się wodą ze studnicy łacin-

skiej działało ożywczo przez czas niedługi, skończyło się zaś tragicznie (r. VI.). Wobec tych wielkich fal zalewu zachodniego niespostrzeżonemi przechodzą fale, które uderzały w Polskę od południa (węgierskie, późne i ograniczone sferą żołnierską, i wołoskie, bardzo dawne, ale niemal tylko w góry karpackie zaklęte i niesięgające poza ludność pasterską r. VIII.) i wschodu (tatarsko-tureckie r. IX i w szczupłym u autora zakresie ruskie r. X.). Zamykają szkic wnioski ogólne i sprawiedliwa obrona języka polskiego przeciw zarzutom, jakoby w nim przeważały wyrazy obce (r. XI.).

Całość opiera się na przykładach tak obfitych, że oczytanie autora musi wprost w zdumienie wprawić każdego, kto nie zna innych studyów prof. Brücknera; sam »spis ważniejszych wyrazów objaśnionych« (dodam nawiasem: przeważnie już poprzednio w innych pracach, głównie w czp. Archiv für slavische Philologie) obejmuje sto i jeden Prawda: można wiele z tych tłumaczeń zaczepić n. p. chebd z Attich s. 42., wywód o przechodzie rzekomym niem. przedrostka ge- w g-polskie s. 56—7., gdzie zapomniano, że to g- występuje tak już w śrdniem. narzeczach, — objaśnienie clenia = leczenie, które przecie niema nic spólnego z cłem, jeno z całym s. 60—1., domysł chybiony o związku tułowiu z torłopem s. 93., polemikę ukrytą z prof. Baudouinem na s. 106., zbytnią stanowczość co do zrównania psów gończych medjolańskich z medelańskimi Statutu lit. s. 110., skoro przecie w grze tu widocznie słoworód ludowy litewski na podstawie osnowy med-, prw. medéjis myśliwy, medinis dziczyzna, medżoju poluję, — wytłumaczenie zwrotu: goły jak bizun s. 125., pochodzenie wyr. morda z rusk. s. 145., rzekomą sztuczność i dowolność [1]) wyrazu gaz s. 150., gdy tymczasem polega on na żuł. ghast a więc tymsamym pierwiastku, który tkwi w ang. ghost, niem, Geist). [2]) Prawda można też dodać niejeden drobiazg, jakto zresztą sam autor uczynił, dodając w książce n. p. przypiski na str. 89, 100, 103, 112, 127, 131, 132. (z wyjaśnieniem trafnem zagadkowego kurdesza), 143 i 145, uzupełniając wyrazy (n. p. s. 87. sławiena w »Bogurodzicy«, jako następstwo logiczne przypisku na s. 35, lub opuszczone zapewne w Bibl. Warsz.: napis utworu Kochowskiego na s. 107, a tłumaczenie wyr. szewluh na s. 147) i dorzucając mniejsze ustępy (7 wierszy na końcu r. VII., 3 przy końcu r. VIII., w. 3—5 na s. 136, a cytat z Błażewskiego na s. 143) [3]) Ot

---

[1]) Widocznie pod wpływem Klugego »Etym. Wtbch d. dt. Spr.« pod wyr. Gas (»eine willkürliche Wortschöpfung«).

[2]) Sam autor zresztą oświadczył podpisanemu przed niedawnym czasem w rozmowie, iż nie zgadza się już z niejednem twierdzeniem, wypowiedzianem w tej książce.

[3]) Porównałem tylko rozdz V—XI. obu wydań (w Bibl. warsz. i książkę), więc przytaczam tylko stąd. Ale już z tego widać, że »powiększono« wydanie bardzo nieznacznie i w szczegółach małoważnych, natomiast »poprawiono« je na gorsze, bo wkradło się tu sporo błędów, których niema w Bibl. warsz.

n. p. od siebie dodałbym, że i A. Kmita używa jeszcze stale do szczędu (do s. 28.), że węg. beszte (s. 124) tkwi też najwidoczniej w lud. besztefrantach (p. »Słownik gwar polskich« Karłowicza), że z narowem i t. d. (s. 143 przyp.) pozostaje pewnie w związku narwany, że do szeregu: berezje, zberezje (s. 144) należy też zbereżnik. Prawda: można wreszcie zarzucić niejedno polszczyźnie książki. Ale - to wszystko nie zmniejsza wcale ani ogromnych zalet, ani wyników ogólnych pracy prof. Brücknera, która powinna pobudzić młodych pracowników do wypełnienia ram szkicu omawianego obrazem szczegółowym. I w tych badaniach nie zabraknie im dobrego przykładu ze strony szan. profesora, bo oto dla t. VI. Prac filologicznych opracował już materyał dawniejszych pożyczek niemieckich w terminologii cechowej, rzemieślniczej i innej. Niechże członkowie seminaryów polskich, słowiańskich, klasycznych, niemieckich i romanistycznych — (wschodnich nie mamy niestety) na wszechnicach naszych w sposób podobny podzielą się pracą, a następne wydanie »Cywilizacyi i języka« będzie mogło urość do rozmiarów monografii zamkniętej o tym przedmiocie, z której w mierze niepośledniej skorzystać będą mogły też badania literacko — dziejowe!

Franciszek Krček.

Dobrzycki Stanisław, 1) Polska poezya średniowieczna. (odb. z »Przeglądu powszechnego«). Kraków 1900. 8-ka, s. 43.

2) Studya nad średniowiecznem piśmiennictwem polskiem. (odb. z t. XXXIII. Rozpraw wydz. filol. Akademii Umiejętności). W Krakowie, 1901. 8-ka w., s. nl. 2, l. 16.

Omawiam obie broszury razem, bo druga, pomyślana (lecz niewykonana należycie) jako uzasadnienie twierdzenia o potężnym wpływie piśmiennictwa staroczeskiego na średniowieczne polskie, uzupełnia poniekąd pierwszą. Nawet mogła śmiało znaleźć pomieszczenie w odpowiednim rozdziele rozprawy pierwszej, a w każdym razie w tem samem czasopiśmie i doprawdy nierozumiem, dlaczego notatka taka pobieżna, weszła w skład »Rozpraw« Akademii, która przyzwyczaiła nas do wyższych wymagań wobec wydawnictw, noszących jej markę. Ale to zarzuty formalne, przejdźmy do rzeczy samej!

Tu muszę wyrazić zupełne uznanie zdolności szan. autora do uprzystępnienia wyników drobiazgowych badań naukowych warstwom szerokim. Każdy odczyta z zajęciem tych czterdzieści kilka stronic o »Polskiej poezyi średniowiecznej,« a ktokolwiek sam ugrzązł w badaniach nad polszczyzną średniowieczną, z przyjemnością odświeży sobie myśl i rozszerzy widnokrąg, zacieśniony poniewolnie wskutek dociekań szczegółowych. Z przeświadczeniem też powtórzy sąd, jakim dr. Dobrzycki zamknął rzecz swoją.

Próbkę zaś badania samodzielnego tej poezyi podał autor w notatce drugiej, która pod napisem ogólnym, podanym wyżej ma drugi bardziej szczegółowy: »I. O źródłach kilku polskich wierszy średniowiecznych.« Tu zestawiono 13 utworów, które zapewne wypłynęły bezpośrednio z wzorów czeskich. Ośm utworów uznano już dawno przeróbkami lub przekładami utworów czeskich (nb. licząc jako jeden nr. różne zwrotki »Bogarodzicy« pochodzenia czeskiego). W tym więc kierunku notatka dr. Dobrzyckiego nie przynosi nic nowego, a przecie już był czas na zbadanie dokładne istotnych źródeł tych pieśni. Dotychczas bowiem ogólnikowo wskazywano je, choć rzekome wzory były wcale dalekimi od polskich naśladownictw. Sam zresztą autor notatki wie, jak należy badać, kreśli nawet plan trafny badań takich na końcu, ale cóż, kiedy nie umie go wykonać.

Nawet przy nrach 8. (pieśni »Jezusa Judasz przedał«) i 11—13 (pieśni na B. Narodzenie »Zdrów bądź królu niebieski,« postnej »Jezus Chrystus, Bóg człowiek« i pieśni do N. M. Panny »Radości wam powiadam«), gdzie chce coś od siebie dorzucić, obraca się w sferze znanych ogólników o rymie, który dopiero odtworzony w czeskim, odzyskiwa poprawność i t. p. a w »gwoździu« całej notatki, obszernym wywodzie o »Skargach umierającego,« nie przeprowadził dowodu niewzruszonego na prawdopodobne zresztą twierdzenie, jakoby i one przeszły przez alembik czeski. Cała notatka zatem niezadowoli ani laika, ani znającego pismiennictwo nasze. Pierwszego nie przekona, a drugiemu nasuwa smutne uwagi o nieporadności autora, który nie potrafił dowieść rzeczy, leżących na dłoni, w sposób dobitny i przekonujący stanowczo. A to można było zrobić, gdyby szan. autor był więcej poszperał i nie zadowalał się taniemi odkryciami. »Jireczkowa H y m n o l o g i a B o h e m i c a« nie jest źródłem, ale podręcznikiem, który ułatwia szukanie, a zbiory Muzeum czeskiego i wszechnicy praskiej kryją ogromne skarby rękopiśmienne i drukowane do dziejów tej gałęzi poezyi średniowiecznej. Dość powiedzieć, że do znanej pieśni »Wesoły nam dzień nastał«, do której znane są różne podobne czeskie, mam sam — choć nie szukałem daleko — jeden rękopiśmienny i trzy drukowane teksty czeskie, nieuwzględnione przez badaczy dotychczasowych, a stan podobny powtarza się często też przy innych pieśniach wydanych przez Bobowskiego. Szkoda, że dr. Dobrzycki nie poszedł tą jedynie wskazaną drogą!

Franciszek Krček.

Morawski Kazimierz, Historya Uniwersytetu Jagiellońskiego. Średnie Wieki i Odrodzenie. Ze wstępem o Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego. Kraków 1900. I., XVIII. i 467; II. 472 (rejestry od str. 445). 8°.

Na jubileusz szkoły krakowskiej posypały się, jak z rogu obfitości, publikacye z dziejów szkół polskich i litewskich; najcelniejsze

miejsce między niemi, zarówno treścią samą jak i jej wystawieniem, zajęło dzieło prof. Morawskiego, ogrzane miłością świetnej przeszłości, szacunkiem prawdy przejęte, a stylem niepospolitym wykonane.

Oba tomy mieszczą wstęp, o uniwersytecie Piastowskim, i cztery księgi o uniwersytecie: za Jagiełły; za Oleśnickiego; za Kazimierza i synów jego (do r. 1520); — w czwartej są przyczynki do dziejów urządzeń uniwersyteckich, życia uczni i mistrzów. Objęły więc te księgi tylko czasy początków i rozkwitu; przyczyny zastoju i upadku, zaznaczyły ogólnikowo; dziejów za Odrodzenia, które z tytułu możeby wykreślić należało, nie opowiadają, skoro się rychło po przełomie wiekowym urywają.

Szkoła stoi profesorami; historya szkoły bywa też stale historyą profesorów, najnieciekawszą w świecie, gdyż wyliczaniu ich dzieł fachowych i dat najtrywialniejszych poświęconą; dalej należą do niej wzmianki o znakomitszych uczniach, o instytucyach i fundacyach; czegoś suchszego r wyobrazić trudno. Otóż tym większą było zasługą, ułożyć z tak niewdzięcznego materyału obraz żywy, wskrzesić ludzi i czasy, nadać im iuch i fizyognomie, a wyłożyć to wszystko i powiązać szczegóły słowem ciepłem i pięknem. Zasługę tę autorowi przyznamy najchętniej i najwdzięczniej: nie wiemy o żadnej historyi uniwersyteckiej, którąby z większą przyjemnością czytywać i odczytywać można.

Prawda okupił autor tę poczytność, to zajęcie, jakie praca jego obudza, nieraz opuszczeniem właściwego przedmiotu i wykraczaniem poza jego wązkie ramy. Dzieje szkolne urozmaicił i upiększył, zręcznem powiązaniem ich z dziejami polskiemi, kultury polskiej, tendencyi i idei społeczeństwa polskiego; wciągał więc lub rozszerzał zbytnio rzeczy z uniwersytetem niezłączone; historya uniwersytetu staje się u niego nieraz historyą samych przeobrażeń i walk społecznych. Cóż ma n. p. Monumentum Ostroroga z Uniwersytetem spólnego? dzieje Kalimacha w Polsce, również tu nie należą — zato Celtisa, czyhającego daremnie na podejście i opanowanie grodu scholastycznego w imię »autorów« i stylu, słusznie uwzględniono, i to szeroko. Perypetje udziału polskiego na soborze w Konstancyi i Bazylei niemniej rozpierają zbytnio dzieje uniwersyteckie; pokusie, wplatania ich najciekawszych kart, szczególniej z Konstancyi, uległ autor, chociaż moglibyśmy znowu zapytać, cóż Łaskarza, jak wyżej Kalimacha lub Ostroroga, z uniwersytetem, łączyło, chyba że Polaków wraz z Włodkowicem reprezentował? Dzieje uniwersyteckie nabierają przez to potężnego tchnienia historycznego, ale przychodzi ono całkiem z zewnątrz a skoro ustaje, opadły natychmiast żagle szkoły krakowskiej, straciła ona znaczenie i już druga połowa XV. wieku nie odpowiadała bynajmniej pierwszej; zastój i martwota zaczynają się wcześnie, nie 1520 r. dopiero zaczyna się żywot ślimaczy, zaskorupienie naszej szkoły głównej.

Oko autora zwrócone stale ku wyżynom polskiej wiedzy i myśli, przenosi niziny; nie dostrzega, że żywioły, które w XVI. wieku rozkładu dopełniły, nurtowały w uniwersytecie już w XV. w. Już w XV. wieku giną bowiem najzdolniejsi nauczyciele uniwersytetu, opuszczając go przedwcześnie, jak Paweł Włodkowic i Wojciech Brudzewski; już

w XV. wieku wyciska na uniwersytecie swe piętno opieszałość słowiańska; już wtedy odczuwa się liczne luki i braki a zapełnia się je byle czem albo i wcale nie: historya wydziału lekarskiego, historya wszystkich »reform« uniwersyteckich, zaczynających i kończących się głównie na papierze tylko, świadczą o tem wymownie. Weźmy produkcyę umysłową XV. wieku: najznakomitsze jej okazy, Długosz, Ostroróg i i., nie z uniwersytetu wyszły; obliczywszy wszystko, jak szczupły jest bagaż naukowy naszych dawnych mistrzów, jak ospałe życie naukowe, jak nietrwały nawet wpływ ich moralny na własnych uczni! Najpoczciwsi to ludzie, nieraz o wybitnych zdolnościach, o wielkiej wiedzy, lecz pracownicy nieruchliwi, leniwie raczej powtarzający wzory, niż silący się na jakąśkolwiek samoistność: cecha, którą obcy w XVI. wieku u Polaków wyraźnie zaznaczali, właściwa już w XV. w. I już w wieku XV. omijają panowie szkołę krajową i już w XV. wieku nie można jej nazwać bogato, a choćby odpowiednio wyposażoną, Naturalnie, dopiero z biegiem lat rysy te się rozszerzały, aż runął cały gmach; ale były one w niem wszystkie już w XV. wieku, co autor nie dosyć stanowczo wykazał; z świetnymi początkami, już w pierwszej połowie XV. wieku nie licował rozwój dalszy i już Oleśnicki oskarżał uniwersytet o to samo, co Górski w 120 lat później wytyka, o opadanie szkoły uniwersalnej na niższy poziom, lokalny.

Lecz właśnie taka historya uniwersytetu była nam potrzebną, jaką Morawski nam dał: specyalista życzyłby wyłączenia niejednegoś, uwzględnienia tego i owego, sięgnięcia w sam głąb produkcyi umysłowej, w system nauczania, w szczegóły urządzeń. Nam zaś była potrzebniejsza, niż taka praca szczegółowa, do której brak nieraz najnieodzowniejszych studyów przygotowawczych, praca o szerokim widnokręgu i tle głębokiem; przy nader mętnych pojęciach, jakie u nas o własnem średniowieczu panują, świetne i pełne wydanie zasobów jego umysłowych było zasługą, nietylko naukową, ale i obywatelską, skorośmy raz skazani, do przeszłości się zwracać, z niej tylko sił i otuchy na przyszłość czerpać. A czegoż to niema w dziele Morawskiego? On podejmuje pytanie, dlaczego na ulicy żydowskiej właśnie kolegium ulokowano i pokazuje, że to nie z samego trafu się stało; on uchwycił nawet ów rys tradycyjny czy legendowy, z którego Rossowski Nawojkę fantastyczną wysnuł, o studyach kobiety, przebranej po męsku; w nieskończonym szeregu najciekawszych szczegółów, nawet o zakonach lub o mieszczanach krakowskich dotarł w końcu aż do szalbierzy, Fausta i Balińskiego, aż do humanistycznego włóczęgi i poety Hadusa, bluźniącego Krakowowi, gdzie jako Niemiec wszystko przepłacał: skorzystał nasz autor i z tego szczególiku, aby stosunki narodowościowe krakowskie w r. 1520 oświetlić. Morawski bowiem nie zbiera i nie wyłuszcza szczegółów dla nich samych; on wykazuje stale każdy szczegół dla snucia uwag ogólniejszych, dla uwydatnienia epoki i stosunków, dla sformułowania zręcznego, dowcipnego lub patetycznego, jakiejś maksymy, prawdy, czy cechy.

Tu i owdzie możnaby się z nim spierać, od samego rozmieszczania rozdziałów (dlaczego n. p. początki humanizmu przed Bazyleją traktuje,

zamiast na końcu księgi o Oleśnickim), aż do pisowni nazwisk, nieraz niestałej, niepolskiej lub nie historycznej, tak chwieje się »Łaskarz« i »Laskary«, wprowadza się ruskie formy na -icz zamiast polskich na -ic i i. Niejeden szczegół inaczej tłumaczyć wypada: Kazimierz n. p. zakłada uniwersytet na Kazimierzu, nie z animozyi słowiańskiej przeciw mieszczaństwu niemieckiemu w Krakowie — sprzyjał on aż nadto Niemcom i Żydom, — ale żeby pusty Kazimierz zapełnić. Inne szczegóły wyłaniają się świeżo, dopiero po publikacyi Morawskiego, n. p. o roli języka polskiego na uniwersytecie a raczej, czem się mistrzowie około niego przysłużyli; lub rozmaite nowe bio- i bibliograficzne szczegóły z prac ks. Fijałka n. p. o Szczeknie, założycielu pierwszej filii uniwersyteckiej, o Isnerze i tylu a tylu innych; nakoniec szczegóły z źródeł czeskich dodawać należy, choćby o Pawle Żydku z Pragi i jego rękopisie gigantycznym.

Ale to tylko dodatki, nieraz drobiazgi. Raz na zawsze ustalił Morawski rolę uniwersytetu w XV. wieku, wobec każdego problemu i prądu, wobec pracy misyjnej na Rusi i Litwie, wobec skotyzmu i tomizmu, wobec scholastyki i humanizmu, wobec ojczyzny i Europy. Przez szkła powiększające czy zabarwione różowo umyślnie nie patrzył nigdy; badał sumiennie, gruntownie, wszechstronnie; posłużyła mu rozległa nauka, metoda doświadczona, smak i takt wrodzony; chociaż z powołania wiekami średnimi przedtem się nie trudnił, wżył i wmyślił się w świat ów odmienny i odrębność jego znakomicie przedstawił. Rzecz wywołana przygodnie, impulsem zewnętrznym, powierzona najszczęśliwszej ręce, wyszła trwałym a szczytnym nabytkiem nauki, kultury, literatury polskiej.

Na szczególną uwagę zasługuje, że autor nie ograniczył się do rzeczy drukowanych, że nie zawahał się zazierać do rękopisów, że wytrawny latynista nie dał się odstraszyć formie barbarzyńskiej. Wydobył on też z rękopisów, głównie z jagiellońskich, ale i z wrocławskich, gnieźnieńskich i i., ciekawe rzeczy, oświetlił z nich znakomicie n. p. ciekawą a sympatyczną postać Sędziwoja z Czechła (list tegoż to wcale niepospolity znalazek) albo wydobył curriculum akademickie Szlązaka albo casus pulcri, łamigłówki kanonistyczne i tyle a tyle innych rzeczy. Obfite rejestra ułatwiają korzystanie z tej bogatej kopalni; z tytułu nie domyślałby się nikt, że znajdzie tu nawet wzmianki o antagonizmie narodowym, jak go arcybiskup Świnka odczuwał w trzynastym wieku; wzmianki o Wiklefie, o sporach o dogmat Niepokalanego Poczęcia albo o rebaptyzacyę Rusi, o bardzo doktrynerskim stanowisku uniwersytetu nietylko w tych razach. Miejscami można było dodać niejedno, wskazać n. p. nagły przyrost ksiąg w Polsce — mamy przecież liczne inwentarze z XV. wieku: możemy je z dawniejszymi porównać; można było śledzić gruntowniej nici, wiążące Karolową fundacyę praską z szkołą krakowską, jakto ta literatura praska (Konrad Waldhauser, Holeszowski i inni) w Krakowie popłacała, lecz powtarzamy raz jeszcze, wszystko to, tylko drobiazgi, i brak ich nie czyni żadnej ujmy wielkiej a pięknej całości, pokrzepiającej ducha, napełniającej nas otuchą i dumą, wykazującej stanowisko nasze w życiu umysłowem dawnej Europy, co niewdzięczna o nas zapomniała.

Domawiamy rzecz o dziele prof. Morawskiego wzmianką o pięknej pracy Dr. St. Krzyżanowskiego, umieszczonej w czwartym, jubileuszowym Roczniku Krakowskim, p. t. Poselstwo Kazimierza W. do Awinionu i pierwsze uniwersyteckie przywileje, 111 stron zbytkownie wydanych. Morawski korzystał już z nowo odszukanych materyałów rzymskich, o których Krzyżanowski szeroko rozprawia, dodając do tekstu facsimilia listów, bul, przywilejów i powtarzając je w starannem tłumaczeniu polskiem. Praca kreśli najpierw zabiegi awiniońskie około erekcyi studii generalis, kreśli działaczy i pole działania; potem omawia sam plan i wykonanie; nie zdaje się nam jednak, żeby Mathias Quassenina (t. j. czeskie i polskie Kwaszenina) decretorum doctor z r. 1367 mógł być dekretystą świeżego uniwersytetu, skoro w wykazie spłat żupnych z r. 1368 żadnej pozycyi dla uniwersytetu niema skoro Janko z Czarnkowa tak zawzięcie o studyum milczy. Dla Janka przybywa w pracy Kizyżanowskiego spora wiązanka szczegółów, ciekawych nietylko ze względu na osobę annalisty, ale i charakterystycznych nadzwyczaj dla ludzi i czasów: kościół polski i niemiecki, pomorski i meklenburski, są w ciągłej wymianie osób, syn wójta czarnkowskiego Bogumiła, jest kanonikiem w Bützow, kanclerzem biskupa źwierzyńskiego a Henryk Kröpelin, wikary rostocki, jest sekretarzem i notaryuszem króla polskiego; proboszcz poznański Andrzej awansuje na biskupstwo źwierzyńskie, Johannes Polonus znowu jest proboszczem w Tarnowie zwierzyńskiej dyecezyi. I to przyczynki do uniwersalności kościoła katolickiego.

Warto zaznaczyć, że w tym samym tomie Roczników (str. 267 wielkiego 8⁰) następują dwie inne, i nas zajmujące rzeczy. »Gmach biblioteki Jagiellońskiej, historya i opis. Skreślił St. Tomkowicz« z licznemi ilustracyami, przerysami i planami; a pominąwszy dwie rozprawki treści historyczno-kościelnej, — skoroż obok uniwersytetu tylko katedra na Wawelu ruinę wieków przetrwała, tu bardzo trafnie zamieszczone — »Pergameniści i papiernicy krakowscy w ubiegłych wiekach i ich wyroby. Napisał Leon Lepszy«, dla nas miłośników bibuły, ciekawe; autor daje wcale prawdopodobne wyjaśnienie nazwy królewszczyzny pod Krakowem »Bawol sive Blechy«; opowiada o fałszerstwie Soczyńskiego w codex picturatus Behma, żywo przypominającem sprawki Hanki w Mater Verborum; objaśnia Tappir jako Pappir w statucie cechowym z r. 1427.

Aleksander Brückner.

Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich XVI—XVIII. w. Zeszyt XI—XV. Wydał Teodor Wierzbowski. Warszawa 1900 i 1901.

Smutnoje wriemia w sowriemiennoj jemu polskoj litieraturie. I. 1605—1607. Wyd. T. Wierzbowski. Warszawa 1900. str. XV i 163.

Biblioteka pisarzów polskich. Nr. 37. Stanisław ze Szczodrkowic, Rozmowa pielgrzyma z gospodarzem o niektórych ceremoniach kościelnych (1549). Wydał dr. Zygmunt Celichowski. Kraków 1900. str. 78. — Nr. 38. Bartosza Paprockiego Dwie broszury polityczne z lat 1587 i 1588. Wydał Jan Czubek. Kraków 1900. str. X. i 125. — Nr. 39. Jodoci Ludovici Decii De Sigismundi Regis temporibus liber 1521. Wydał dr. Wiktor Czermak. Kraków 1901. str. XII i 145. — Nr. 40. Martini Cromeri Polonia sive de situ, populis, moribus, magistratibus et Republica regni Polonici libri duo 1578. Wydał dr. Wiktor Czermak. Kraków 1901. str. XVI i 160.

Słownik łacińsko-polski Bartłomieja z Bydgoszczy podług rękopisu z r. 1532 opracował i wydał dr. Bolesław Erzepki, Poznań 1900 str. XIII i 304.

Rostafiński Józef. Średniowieczna historya naturalna. Kraków 1900 I. str. 21+604, II. 352+4. — Słownik polskich imion rodzajów oraz wyższych skupień roślin, poprzedzony historyczną rozprawą o źródłach. Kraków 1900 str. IV i 834+2 nl.

Utyskiwań nad brakami i lukami literatury »staropolskiej«, nad bezprzykładnem rozprószeniem jej zasobów, nad strasznem ich przetrzebieniem przez losy nienawistne i nienawistniejszą jeszcze lekkomyślność i nieuwagę dawnych czasów, nie myślimy wcale powtarzać; również nie będziemy podejmywali na nowo kwestyi, co by z ocalałych a często wcale niedostępnych zasobów przedewszystkiem wydawać, t. j. ogółowi badaczy uprzystępniać należało; rozpisaliśmy się o tem w osobnym artykule, w Ateneum 1900, II. 71. którego mimo uszczypliwych uwag prof. Wierzbowskiego (w przedmowie do nr. 15 Biblioteki) w niczem zmieniać nie widzimy potrzeby. Granic literatury ścieśniać nie należy, ale z tego nie wynika, żeby właśnie makulatury pielęgnować; zasoby dawnej literatury są tak bogate, a nasze środki tak szczupłe, że byle czego, choćby i unikatu, przedrukowywać się nie godzi, że wymagamy jakiegoś wyboru, nie ślepego trafu tylko, w następstwie przedruków; zawsze też będziemy żądali od wydawców, żeby starali się zrozumieć, co wydają, a jeźli się im to nie udaje, niech choć na własne koncepta się nie sadzą i tekstów nie poprawiają t. j. przekręcają; nakoniec powtarzamy, że wobec zakorzenionego głęboko pomiatania najciekawszymi okazami dawnej literatury, literatury ludowej, właśnie na nią choć teraz nareszcie, większy nacisk kłaść należy, żeby raz już położyć koniec nieznośnym tym brakom. Nie waham się powtórzyć, że wydanie jakiejś tam Meluzyny czy Sowizdrzała, jest o wiele ważniejszem, niż wszelkie Anny Memoraty i pierwsze redakcye Fidelis Subditus i nieznane kazanie Kromera i straszliwie nieciekawy pamiętnik Radziwiłła.

Lecz zamiast spierania się bezużytecznego, rozglądnijmy się raczej w tem, co nam rok ubiegły przyniósł. Tu podniesiemy najpierw istotną zasługę prof. Wierzbowskiego, który sam jeden wydaje — na liczbę przynajmniej — więcej rzeczy dawnych, nieraz nawet ciekawych, niż wszystkie nasze uczone towarzystwa i instytucye razem. Bez niego, bez jego wytrwałej, wzorowej pilności, właściwie nie byłoby co w dziale tym i zapisywać; jemu zawdzięczamy, że w roku ubiegłym zapoznaliśmy się znowu z kilkunastu pisemkami, nieraz unikatami, nieraz nawet zajmującemi. Takim jest np. nr. 15 Biblioteki jego: »Colloquium (Rozmowa) Janasa Knutla (t. j. pałki, kija) z Chlebowki magistrata, w ktorey radzi sie Szymona towarzysza swego czego sie na świecie tych czasów iąć ma, ponieważ mu szkoła nie plaguie, którego tak znaczny y politowania godny frasunek opisał J(an) C. Ł(opeski)«. Tak brzmi poprawny tytuł — nie tak jak u wydawcy — broszury wierszowanej (A—C_2) wyszłej po raz pierwszy w Krakowie r. 1633 a potem jeszcze w 1642 i 1660 r.; egzemplarze pierwszego i trzeciego wydania, których wydawca nie widział, posiada Kurnik; wydawca przedrukował rzecz wedle drugiego wydania, ze zbiorów Krasińskich; drugie i trzecie wydanie są identyczne, rozszerzone wstawkami (o kotlarzach i kuśnierzach i wiersz 353 i nn.) i w kilku słowach odmienne od pierwszego, szorować zam. harować i i.

Broszura ta należy do literatury obyczajowej, mieszczańskiej, pełnej życia i dowcipu, acz niewybrednego, różniącej się duchem i stylem od szlacheckiej; opisującej przygody po rzemiosłach, którémi »artysta« bakałarz pomiata, dumny ze swej szkoły, mimo całej jej nędzy, i wdrażający z słowiańską inercyą maksymę: Quisquis suo contentus esto. Biedny Janas, odrzekający się mizeryi rybałtowskiej, chciałby stan odmienić i słucha długiego wywodu mistrza Szymona, jak on to stany i rzemiosła odmieniał, aż do szkoły jak niepyszny powrócił. Najciekawszy ustęp to »studya« jego w Bibicach u mistrza Gregoriasa, tekst Ojczenasza i wykład bukolik przepyszny: silvestrem tenui musam »leśną ułapiłem myszkę«, meditaris avena »rozmyślająca nad owsem«, albo: formosum pastor Coridon ardebat Alexin »formował pasterz Korydona opaloną leszczyną« i t. d.

Broszura znakomita treścią i stylem, realistyczna tak, żeby i z Kaśką Karjatydą w zawody iść mogła, wkład pożądany do historyi kultury polskiej; wydana jak wszystko, co Wierzbowski wydaje, t. j. z błędami druku i objaśnień. Jeden przykład wystarczy: Szymon przestrzega desperującego Janasa: owa Gretka ancilla u Dybuły będzie z was szydziła, ale Janas na to: arwna kaźni swa Gretka i z Dybułą Janem t. j. porwana niemocy (niech ją tam kaźń, Walanty porwie), Gretka z Dybułą; arwon arwona arwna i t. d., to najzwyklejsze wyzwiska XVII wieku. Lecz wydawca, ignorując to, ruszył własnym konceptem i wydrukował: a równa kaźni owa Gretka i z Dybułą Janem t. j. wsadził wiersz 15 zgłoskowy z nonsensem, zamiast 13 zgłoskowego mądrego! Zato rzeczywiste omyłki druku zostawia wydawca n. p. piękcie zamiast pięknie, żołodek

i t. d. Szmatławiec nie oznacza tylko szubrawca, lecz krzywonogiego, z wykrzywionymi obcasami (mowa przecież o szewcach); wytchnąć (nie »wytchąć«) znaczy odechcieć się, nie: »zbraknąć«; mantyka, to torba dziadowska, nie: »żmudna robota«; płaci znaczy: stoi zakład, die Wette gilt, nie: »być widocznem« i t. p.

Inne numery Biblioteki mniej albo wcale nie zajmujące. Zeszyt 14. zawiera St. Orzechowskiego »Fidelis Subditus« w redakcyi pierwszej z r. 1543 z rękopisu Krasińskich; przedruk całości był zupełnie zbędny, wystarczyła by aż nadto notatka na dwu stronicach, gdyż różnice nieznaczne; posiadamy przecież w wydaniach XVI i XVII wieku (wydanie z r. 1639 jest nawet w ubogim w rzeczy polskie Berlinie!) redakcyę własną Orzechowskiego samego, pomnożoną o drugą część i rozszerzoną, z r. 1549, posłaną od wymienionego teraz autora,nie jak w 1543 r., anonime, do Zygmunta Augusta, pod grozą świeżej nawały tatarskiej. Zeszyt 13. daje unikat »Zdanie wolnego szlachcica na sejmiki w r. 1608 na dwa punkty potrzebne«, broszurę wierszowaną (364 wierszy) anonima, wyszłą w Krakowie u Sternackiego, bijącą na ekscesy żołnierskie (plądrowanie, wybieranie stacyi i podwód, niszczenie chłopka) i na ekscesy duchowieństwa, na które niemasz prawa, albo tylko przed księdzem, który zawsze za księdzem obstaje: rzeczy niby prywatne, z których jednak i publika ginie; broszura cała stylem i treścią słaba, ciekawa chyba tem, że w r. 1608 te same braki, z tą samą namiętnością wytyka, które u W. Potockiego dzisiejszych badaczy gniewają lub rażą: najlepszy dowód, jak prawdziwe, jak nie jednostronne ani skrajne są utyskiwania Potockiego, który by wiersze anonima owego podpisać mógł, gdyby lepiej rymowane i poetyczniej wyrażone były: Iż się ich (duchownych) bić nie godzi, w tym nadzieję mają. A zatym złości nad złość ludziom wyrządzają — piosenka, czy nad Łużną, czy nad Wilją ta sama. Nr. 12. stanowi »Pamiętnik kardynała Jerzego ks. Radziwiłła z lat 1556—1575«, autograf (? wedle Gołębiowskiego) autora, spisany po łacinie, dotyczący niemal wyłącznie spraw inflanckich a urywający na długo przedtem, gdzieby właśnie mógł być bardziej interesujący, t. j. przed r. 1583, kiedyto biskup wileński objął od Batorego wielkorządztwo inflanckie. Główną jego treścią same dokumenta odnośne, na szczęście oszczędził nam tekstu ich wydawca, odsyłając do piątego tomu Dogiela i winniśmy mu szczerą wdzięczność, że nas choć od tych dokumentów wybawił; na uwagę zasługuje w całym pamiętniczku chyba tylko pamflet na Zygmunta Augusta, opis Radoszkowskiego obozu i niedoszłej wyprawy z r. 1568, i krótka a dobitna krytyka polskiego nierządu, który Walezemu panowanie rychło obmierził. Wreszcie numer 11. zawiera dwie broszury lekarskie: Franciszka Mimera nędzną przeróbkę wierszami średniowiecznego Regimen sanitatis (Dobrego zdrowia rządzenie, wedle wydania z r. 1532) i niekompletną Naukę rządzenia ku ustrzeżeniu od zarażenia powietrza, z 1543, prozą. Wszystkie 5 numerów, razem wziąwszy, wynoszą tylko około stu stron, są to więc same rzeczy króciutkie.

Ciekawsze rzeczy zawiera inne wydawnictwo prof. Wierzbowskiego. Jako trzeci zeszyt rosyjskiej publikacyi (Materyały dla historyi państwa moskiewskiego 16 i 17 wieku, z których, dwa pierwsze ściśle historyczne tu pomijamy), ogłosił wydawca dziesięć spółczesnych broszur polskich, tyczących Samozwańca i udziału Polaków w sprawie jego p. t. Smutnoje wriemia w sowriemiennoj jemu polskoj litieraturie, część I, 1605—1607, Warszawa 1900, str. XV i 163. Po krótkim wstępie — z odkryciem, nadającym się do Kolców czy Much, o brodawkach na nosie Batorego i Samozwańca — następuje przedruk owych broszur z obszerniejszym polsko-ruskim słowniczkiem. Są tu trzy dziełka Jana Żabczyca, Mars moskiewski krwawy 1605 z owym potwornym akrostychem, ciągnącym się przez niemal tysiąc wierszy o wyprawie Samozwańca i udziale w niej polskim; Poseł moskiewski, 1605, zgłaszający się po Marynę; Żegnanie Ojczyzny możnej cesarzowej moskiewskiej, 1606; dwa dziełka St. Grochowskiego, t. j. pierwsze i drugie bardzo rozszerzone wydanie »Pieśni na fest ucieszny wielkim dwiema narodom polskiemu i moskiewskiemu« i t. d., oba z r. 1606 (16 i 22 pieśni z portretami); dwa Jana Danieckiego: Przyjaciel szczery r. 1606 i Żałosne narzekanie korony polskiej, r. 1607, oba tylko końcowymi ustępami Dymitra, Polaków i spólnej katastrofy dotykające, chociaż wydawca pierwsze całkowicie, z drugiego tylko odnośny koniec (od w. 435) przedrukował; dalej Hymenaeus, Jana Jurkowskiego, 1605. Gody moskiewskie tamże na Moskwi opisane przez Sebastiana Lifftelą, 1607, opis katastrofy; Pobudka sławnej korony polskiej do synów swych miłych, aby się niewinnej krwie braterskiej nad narodem moskiewskim zemścili, jakiegoś W. R. (Wojciecha Rakowskiego, przypuszcza wydawca, może i słusznie), b. r., naturalnie 1607 lub 1608; nakoniec świstek ulotny p. t. Lament serdeczny jednej szlachetnej paniej, której mąż w Moskwie zginął przy carowej b. m. i r. — razem jedenaście numerów, z nich niektóre unikaty.

O autorach wydawca w wstępie się nie rozpisuje, a są między nimi ciekawsze postaci, np. ów Żabczyc, którego pisemka parenetyczne w przekładach aż do Moskwy dotarły a po Polsce w licznych wydaniach się rozeszły (Etyka dworskie, Polityka dworskie, Praktyka dworskie z słownikiem dworskim, po szlacheckich Silvach rerum tylekroć powtarzanym Lexykonem albo Calepinem), który i w plagiaty się bawił, n. p. Czwartak nowy (Kraków 1629) Danielowi Naborowskiemu ukradł. I Jan Daniecki nie najpospolitszy pismak; nie brak mu pewnego zacięcia; wyszkolony na Kochanowskim, zachowuje on pewną powagę, miejscami niby natchnienie udaje. O obu można znaleźć szczegóły n. p. w zbiorze anegdot p. t. Co Nowego abo Dwor mający w sobie osoby i mózgi rozmaite, z r. 1650, któreby koniecznie przedrukować wypadało; mowa tam o »Danieckim i poecie i dworzaninie«, jak pana swego o dług pozywać chciał albo »Żabczyc poeta steskniwszy

się na bruku, że długo służby niemiał. uskarżał się o to przed towarzyszem itd.« Dlaczego Jan Jurkowski »także nieizwiestien nam bliże«, nie rozumiem, przecież to autor Scylurusa i Marchotta, satyryk nie bez talentu, jeden ze znakomitszych przedstawicieli literatury mieszczańskiej, o którym w Bibliotece Warszawskiej 1900 kilka uwag poczyniłem. Skąd wydawca wpadł na domysł, że Lifftel »nie Polak, jakiś cudzoziemiec«, nie rozumiem, ale to już specyalność wydawcy, domysły cudackie, jak i ten, że Wenecya nie dzieło Warszewickiego, lecz Paszkowskiego, który to najniefortunniejszy domysł wydawca na str. XIV znowu powtarza, bo W. R. zapożyczył się w kilkunastu wierszach z Wenecyi, t. z. że ją razem z Paszkowskim okradał. I o Grochowskiego dziełku można było coś więcej napisać. Lecz nie narażajmy się na zarzut, że stawiamy coraz inne żądania i nikt nam dogodzić nie potrafi; podziękujmy raczej wydawcy, że tak hojnym plonem zasilił staropolskie zbiory, tem bardziej, że tytuł zapowiada jeszcze część dalszą, gdzie i Grochowskiego ciekawą Krakowską Biesiadę i inne rzeczy — bodaj w krótkim czasie — ujrzymy. Moglibyśmy jeszcze wskazać na rękopiśmienne utwory poetyckie tejże treści, np. w rękopisie Ossolińskich nr. 3563, trzy poemata, »Lament pogromu moskiewskiego« (Niestetyż mnie patrzącej z tej wieży pogańskiej itd., skargi i żale Maryny za pobitymi, za sługą jej Osmolkim i i., za ojcem itd.; wzywa przy końcu Polaków o pomstę); »Igrzysko fortuny, jako się obłudnie z carową Moskiewską obeszła« (znowu od Maryny samej, żale, bardzo drastyczne i naiwne, za zabitym małżonkiem, nieraz w śnie jej się zjawiającym »to się porwę, macam koło siebie, ale ja lichą kołdrę ściskam miasto ciebie«; lecz z wieści o szczęśliwem jego zjawieniu powtórnem czerpie Maryna nową otuchę i wysyła niby heroidę do niego, skarżąc się, że tak długo na siebie czekać daje; widocznie chce wrócić tylko zwycięzcą i panem); nakoniec »Przestroga do carowej, albo raczej konsolacya w żalu jej« wskazuje na przykłady biblijne, jak długo na pomoc boską nieraz czekać należy — jak długo czekaliśmy Zbawiciela! — tyś się w szczęściu zbyt nie wznosiła, więc i w przygodzie niedaj się deptać frasunkom; już cię Bóg pocieszył, że tyle wrogów twoich nawzajem się pozabijało i niebawem ujrzysz upragnionego małżonka. Wiersze nędznej fabryki, lecz ciekawe jako oznaki ogromnego zajęcia, budzonego w Polsce, przez tragedyę moskiewską. I druki raczej tą stroną tylko ważne, bo nowego materyału nie dają, prócz rzeczy dawno znanych, malują jednak dosadnie, ducha czasu, nadmierne wyczekiwania, radosne iluzye i rychłe a bolesne ocknienie«.

Wydawnictwo Akademji dobiegło nareszcie, po latach z górą dwunastu, pierwszej czterdziestki; doczekaliśmy się również numerowania pojedyńczych zeszytów; nie dosyć na tem, komisya wydawnicza sprawiła nam i inną jeszcze niespodziankę. Historycy, zagarniający i tak już lwią część wydawnictw akademickich, wdarli nam się i w Bibliotekę pisarzów polskich! za tę niespodziankę ślicznie dziękujemy, za perspektywę, że wyprą nas z jedynej, mizernej pozycyi literackiej, jaką posiadamy, i że będą nam drukowali Orzechowskich, Sulikowskich, Hei-

densteinów i t. d. i »stworzą w ten sposób z czasem rodzaj podręcznej biblioteki dla badaczy i miłośników dziejów ojczystych«. Jeżeliż historycy chcą, niechżeż sobie taką bibliotekę sami stworzą jako ciąg dalczy do Monumentów średniowiecznych — zgodzimy się na to chętnie, lecz niech nam naszej biblioteki nie zabierają. Nr. 39 i 40 stanowią czoło tej nowej inwazyi historyków na obcą ziemię, dając przedruki Decjusza de Sigismundi regis temporibus i M. Cromeri Polonia; obie wydał prof. Czermak; nie przeczę, że wybór bardzo trafny; że lepiej choćby historyków drukować, niż wcale nic nie ogłaszać, chociaż niema biblioteki, któraby obu dzieł nie posiadała; mimo to żałuję, że komisya »wydawnicza«, nazwana chyba jak lucus a non lucendo, nie znalazła nic innego do wydania — jakby najciekawsze rzeczy w drukach i rękopisach nie zalegały dotąd w ukryciach bibliotecznych! Pomijając obu tych intruzów-wlazów, obie te nieprogramowe, nieprzewidziane publikacye 1901 r., wymieniam oba numery za r. 1900: Stanisława ze Szczodrkowic, Rozmowa Pielgrzyma z Gospodarzem o niektórych ceremoniach kościelnych z r. 1549 i Bartosza Paprockiego dwie broszury polityczne z lat 1587 i 1588. Rozmowę z zasobów Kórnickich (po ś. p. Józefie Przyborowskim) ogłosił niestrudzony dyrektor, Z. Celichowski, któremu zawdzięczamy równocześnie i świeżo wydany Reces graniczny z r. 1528, między Ślązkiem a Polską, z objaśnieniami topograficznemi i nowy tom Tomicyanów. »Rozmowa« ciekawa jako pierwsza odpowiedź katolicka na nowinki pruskie, jako pierwsza próba odbijania szturmów Seklucyanowych, posługujących się coraz nową bronią Reja i innych sekciarzy; po Rozmowie tej nastąpiły z strony katolickiej i Mnich Kromera i oba dziełka Wita Korczewskiego (1553) i rękopiśmienna Komedya o mięsopuście, którą Kalina z petersburskiego tekstu w Pracach Filologicznych wydał. Autor »Rozmowy«, bliżej nieznany, świadom słabości swych sił, mimo to, gdy powołani milczą, staje się tym kamieniem wołającym i w formie bardzo przystępnej, wielomownie, do czego już starożytne metrum (krótki wiersz rymowany, ośmiozgłoskowiec) kusiło, broni szczegółów kultu katolickiego przeciw napaściom luterskim, wykazuje ich właściwe znaczenie i usprawiedliwia je z pisma św. Nie głęboka teologia, ale jak na ucznia Krasnostawskiej szkoły, który dalszych studyów nie czynił, wcale porządna, daje chlubne świadectwo dawnej naszej szkoły parafialnej, kolonii akademickiej. Mówi nasz Stanisław o wszystkiem pokrótce; oburza go, że pomiatają »naszym zwyczajem dawnym, starym«; przepowiada słusznie, że nowinki rychło zginą; żywo nie naciera jednak, broni się tylko i to niezbyt ostro, odczuwa widocznie słabe strony własnej sprawy, przyznaje »wielkie błędy między naszą księżą«, łakomstwo ich, cielesność i inne, kumulacye beneficiów, dostatki jednych, nędzę drugich. Przestrogi, dowody złej sprawy »Luteryanów« wybiera autor statecznie z klęski węgierskiej, gdy Turkom Bóg użyczył zwycięztwa nad złymi Chrześcijany, i odczuwamy głębokie wrażenie, jakie katastrofa budzińska w Polsce wywarła. Do obyczajowości polskiej przybywają cenne przyczynki, n. p. co do obrzędów po-

grzebowych u szlachty; rzecz o czyśćcu wyłożona bardzo dosadnie, chociaż szczegółów apokryficznych autor umyślnie unika. I język zyskuje kilka rzadkich form i słów, n. p. zdziorcę (zedrą); kraskowie (o chłopach, powtarza się i w Marchołcie Jurkowskiego z r. 1607); kormany są kieszenie, może pod wpływem krasnostawskich Rusinów; co znaczy na str. 50 woda święcona odpędza od nas wrzeciona? czy to wrzecienice t. j. padalce, żmije? i t. d. Cała rzecz czyta się bardzo płynnie i gładko, wydana starannie.

Broszury Paprockiego, wydane przez prof. Czubka, są to pamflety przeciw Batoremu i Zamoyskiemu, przeciw Annie i Zygmuntowi, smutne świadectwa zażartości służalczej: Upominek albo przestroga zacnemu narodowi polskiemu r. 1587 i Pamięć nierządu w Polsce, r. 1588, pierwsze prozą, głównie przeciw kandydaturze Batorowej wymierzone, drugie wierszem, dla zohydzenia strony Zygmuntowej a poparcia Habsburgów, jak wydawca trafnie objaśnił. Forma obu utworów najnędzniejsza; ciągłe cytaty z klasyków, do których pan Bartosz już w dawniejszych swych pismach, n. p. w Kole Rycerskiem, był się włożył, przerywają mu tok polski; — za to wynagradza trud czytania treść, choć pełna fałszu i jadu, lecz nader charakterystyczna dla poznania Zborowszczyka i zakusów Habsburskich, dla umysłowości szlacheckiej, na którą warcholska argumentacya potężnie podziałać mogła, dla niewybredności środków, jakimi się posługiwano, godnych i dzisiejszego rewolwerowego pismaka. Broszury, których ortografia oryginalna z powodu druku czeskiego bardzo szwankuje, wydane bardzo poprawnie; język nie nastręcza osobliwszych uwag; forf jest to niemieckie Wurf, o kostkach powiedziane. Pierwsza broszura szczególniej ciekawa i dla pojęć historycznych, jakie podówczas kursowały i dla szczegółów rozmaitych, o akademikach krakowskich (n. p. Jakóbie Górskim), o Zborowskich, o 52 punktach przeciw Zamoyskiemu, o królu Stefanie i t. d. Dwa inne numery Biblioteki: historyę pierwszych lat panowania Zygmuntowego, Decyuszową i Kromerów opis topograficzno-statystyczno-polityczny dawnej Polski pomijamy.

Wymieniamy jeszcze jedną publikacyę: Słownik łacińsko-polski Bartłomieja z Bydgoszczy podług rękopisu z roku 1532 opracował i wydał Dr. Bolesław Erzepki, Poznań 1900, XIII. i 304 str.; ciągnęła się ona długo na łamach Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk i świeżo ukończoną została. Była to praca bardzo żmudna; drobny charakter pisma, wyrazy gęsto rozsiane utrudniały nadzwyczaj rozglądnięcie się należyte w zapiskach; wydawca wywiązał się ze swego zadania wprost wzorowo. Szkoda tylko, że sam rękopis niezbyt ważny. Bartłomiej bowiem korzystał gorliwie ze słowniczków świeżo (r. 1526 i 1528) wydrukowanych, z Murmeliusza i Mimera, które dzięki rozprawie p. H. Łopacińskiego (Prace filologiczne V.) dokładnie poznaliśmy; więc bardzo wiele pozycyi Bartłomieja znamy już z obu tych źródeł, on powtarza je nawet z ich myłkami druku i dodaje od siebie nowe. Wydawca opracował słownik dwa razy, na

stronie 1—134 daje materyał jego oryginalny, łacińsko-polski, od str. 138—304 układa ten sam materyał wedle porządku polsko-łacińskiego i w poprawnej, nowożytnej pisowni, objaśniając niektóre słowa, z licznych pożyczek niemieckich notując ich pochodzenie, odznaczając, czego w »Lindem« niema. Bartłomiej korzystał i z rzeczy średniowiecznych Mamotrektów i Granaryuszów czyli Rozaryuszów (Brevilokwów), daje więc nieraz wyrażenia stare i gwarowe. Nie będziemy wyliczali nowego materyału, przybywającego nam z jego zapisek, gdyż zabrnęlibyśmy zanadto w poszukiwania całkiem specyalne. Wolimy, choć nawiasem, wymienić jeszcze jedną publikacyę, płód długoletniej, wytrwałej, najmozolniejszej, najniewdzięczniejszej pracy, prof. Józ. Rostafińskiego, Średniowieczną historyę naturalną w Polsce i Materyały źródłowe do słownictwa przyrodniczego średnich wieków w Polsce (I. str. XXI. i 605; II., str. 352) Zapiski, zalegające po rękopisach średniowiecznych i po inkunabułach, rozprószone po najrozmaitszych publikacyach lub najczęściej nigdy dotąd jeszcze nie ogłoszone, autor zebrał, uporządkował i objaśnił wzorowo; tylko przyrodnik mógł się w chaotycznej nieraz gmatwaninie mylnych i trafnych zapisek zoryentować, tylko zaparcie się samego siebie mogło żmudną tę pracę do końca doprowadzić. Jądrem tej pracy, to Antibolomenus Krakowskiej biblioteki kapitulnej, zawierający około 2000 polskich glos, ręką znakomitego lekarza i przyrodnika, Jana Stanki, obok glos niemieckich, do łacińskich kolumn przypisywanych, z r. 1474, ale i to tylko szósta część całości, uzbieranej ze wszystkich możliwych źródeł. Nowe badania albo traf szczęśliwy jeszcze zawsze ich przymnożą; wychodzą przecież na jaw coraz nowe egzemplarze różnych łacińskich Herbaryuszów, inkunabułów z polskimi przypiskami (w Kórniku, w zbiorach ks. kanonika Petruszewicza i i.) lecz z najważniejszą częścią pracy uporał się autor raz na zawsze. I tu praca powtórzona podwójnie; w Materyałach przedrukowano zbiory zapisek w ich ciągłości i związku, jak je z rękopisów i t. d. wydobyto, w Historyi rozbito ten materyał systematycznie, wedle roślin, ptaków, ryb i t. d., do których faktycznie należą i zestawiono pod każdym nagłówkiem wszelkie odnośne pozycye. Słownik ważny dla lingwisty, nie mniej dla historyka kultury i przyrody, ponieważ autor nieraz szeroko traktuje o właściwem znaczeniu, o wędrówkach i dziejach rośliny i jej produktów, o jej ojczyźnie, o baśniach, przywiązanych do niej i t. d. Należałoby śledzić, pozycya za pozycyą, wywody autora, kontrolować je materyałem jego i obcym, ale to znowu praca, wykraczająca daleko po za granice i kompetencyi naszej i artykułu naszego: dosyć będzie, jeźli podziękujemy przyrodnikowi za pracę systematyczną, jaką przysłużył się znakomicie słownictwu i filologii polskiej; podobną, równie gruntowną i wyczerpującą, inne literatury niełatwo wykazać mogą.

Aleksander Brückner.

Zdziarski Stanisław, Pierwiastek ludowy w poezyi polskiej XIX. wieku. Studya porównawczo-literackie. Warszawa, Wende, 1901. VII. i 587 str. 8°.

Jeżeli dziś pierwiastek ludowy w poezyi polskiej górą — dosyć wspomnieć na Pana Balcera w Brazylii, na Zaczarowane Koło, na Wesele, na dramata Kasprowicza, na śpiewki Laskowskiego, na Orkana, — to praca, opowiadająca dawniejsze dzieje i przemiany pierwiastku tego przychodzi chyba w samą porę; temat to wdzięczny i ważny. Poświęcono u nas obszerne porównawcze studyum bajronizmowi, przebrzmiałemu, zwietrzałemu, napływowemu; o ileż więcej zasługuje na takie studyum element rodzimy, żywotny, niewyczerpany: praca p. Zdziarskiego była nam też przyjemną, wiele obiecującą niespodzianką i została taką, chociaż niestety, nie dotrzymuje ze wszystkiem, co tytuł zapowiada.

Studya te nie są »porównawcze«; ograniczają się wyłącznie poezyą polską, nie wyzierają po za jej obręb nawet do prozy polskiej, cóż dopiero do innych literatur a przecież przymiotnika »porównawczy« używamy dziś w znaczeniu szerszem. P. Zdziarski zwężył je; on »porównywa« poezyę Mickiewicza z ludową i to mu wystarcza, unika zadania ważniejszego, większego, wdzięczniejszego, powiązania objawów polskich z europejskimi; pozbawia obraz swój tła.

Gdyby to był jedyny niedobór w jego pracy, pogodzilibyśmy się łatwo, ale tych niedoborów jest więcej. P. Zdziarski zwężywszy znaczenie słowa »porównawczy« rozszerzył natomiast znaczenie słowa »ludowy«; jego »ludowy« obejmuje bowiem i wszystko nieludowe, najpotworniejsze nawet wymysły i fałszerstwa. Odstraszającym przykładem jest jego rozbiór »Anafielasa« a raczej »Witoloraudy«: wierzy naiwnie w rodzimość, prawdziwość, litewskość tych wycinków marnych z kartonów greckiej mitologii; u niego każdy opis niesłychanego nigdy bóstwa, wyssanego z palców Narbuta i i., »z g a d z a s i ę z u p e ł n i e z wierzeniami ludu litewskiego« — stały to frazes; na tej samej stronicy 405, figuruje znowu »opis ten z g o d n y j e s t z u p e ł n i e z mitologią litewską« — i takim to cudem uchodzi u niego, reprezentuje mu Witolorauda, w której prócz nazwisk i to fałszywych, nic litewskiego niema, pierwiastek ludowy w poezyi Kraszewskiego. Jeżelibyśmy mu zaś podarowali nieznajomość Litwy — chociaż chcąc o niej pisać, mógł bodaj zajrzeć do artykułów moich w Bibliotece Warszawskiej, któreby go były przed temi potwornościami przestrzegły — toć i na Mazowszu nie lepiej mu się powiodło. Uwierzył np. w ludowość Dziewicy-Chmury w »Lesławie« Zmorskiego: zamiast powiedzieć, że to tylko pusty, nieszczęśliwy, ultraromantyczny, absolutnie nieludowy wymysł, objaśnia nam tajemniczo, że dziewice-chmury przeniół lud w głębiny rzek i jezior i nazwał rusałkami, — kiedy, czy po r. 1843, po napisaniu Lesława? Ta »Chmura« tak ludowa jak i ten Lesław, jak i Jurata fałszerza Ludwika z Pokiewa, którego kłamstwa Siemieński, w błąd

wprowadzony, powtarza (np. na str. 98, 99 i i.). Brak więc autorowi zmysłu, co za ludowe uchodzić może i winno, co nie.

Lecz i na tem nie koniec. Autor ułatwił sobie pracę nadzwyczaj. On nie rozprawia o pierwiastku ludowym, o wybitnych zmianach, jakim wpływ jego podlegał; jak na ten sam pierwiastek zupełnie inaczej zapatrują się Brodziński a Mickiewicz, Wolski a Zmorski, Lenartowicz a poezya »Młodej Polski«; jak do artyzmu mieszają się tendencye, już w latach czterdziestych, coraz silniej w późniejszych. W te zasadnicze kwestye, jedynie niemal godne uwagi i badania, autor zazwyczaj się wcale nie wdaje; on ułożył niby kwestyonaryusz o widmach, topielcach, dziwożonach i t. d. i przystępuje z nim do poetów polskich i zapisuje ile który z nich ludowych tych ingrediencyi spożytkował; jest to niby statystyka pieśni i motywów gminnych w poezyi artystycznej. Chociaż i tu nie obeszło się bez dziwnych niekonsekwencyi. Zapytany, jakiemi normami kierował się przy wyborze poetów, odpowiedział autor, że wybierał rzeczy posiadające jakąśkolwiek wartość estetyczną, tymczasem nie, znachodzimy bowiem w wyborze jego rzeczy, nie wytrzymujące żadnej krytyki estetycznej a brak rzeczy lepszych. Omawia np. Witwickiego, »Lesława« Zmorskiego, nawet, prawda, że tylko w uzupełnieniu, porusza z martwych najniepotrzebniej Grotta Spasowskiego, ale pomija np. Wolskiego, Czajkowskiego i i. a przecież »Ojciec Hilary« stokroć ciekawszy od niemądrego Lesława, najdzikszego wybryku rozczochranego romantyzmu. Nie pomoże mu też wymówka, że Pana Balcera Konopnickiej nie uwzględnił dlatego, bo nieskończony, skoro to co dawno już ogłoszono, wystarcza najzupełniej do trafnej oceny dzieła, ciekawszego i ważniejszego niż dziesiątki numerów, figurujących u. p. Zdziarskiego.

Praca nie jest organiczna; nie przedstawia żadnej całości, ciągłości; jest to zlepek, luźne zeszycie szkiców, które najdowolniej dodawać lub odciągać można, nie naruszając ramek. Luźność budowy oddziaływa fatalnie na styl i wykład; szkice pojawiały się nieraz oddzielnie po rozmaitych czasopismach; zaokrąglenia całości, potrzebne tam, powtórzono tu zbytecznie; wykład monotonny, coraz pojawia się n. p. pytanie: czyż nie widzimy na wsi tego i tego i t. p.... styl miejscami zaniedbany.

Wysypaliśmy cały wór zarzutów; dodajmyż na usprawiedliwienie autora, że to j e g o p i e r w s z a praca, — pierwsze koty za płoty, twierdzimy i o własnych pracach; dalej, że to p i e r w s z a praca większa, systematyczniejsza n a t e m p o l u, na którem prócz przyczynków dorywczych nic dotąd nie było; że temat bardzo wdzięczny i ważny a u nas traktowany po macoszemu. Ceni się więc autorowi, że puścił się na nowe tory; że zestawił wiele ciekawych, choć zewnętrznych, rysów i szczegółów; że zajął się żywo swoim przedmiotem, że pokusił się o rzecz wielką. Witamy w nim siłę obiecującą, przy rzutkości, dobrej woli, pilności, jakie już ukazał, życzyć mu wypada, aby wnikał w rzeczy głębiej, obejmował je wszechstronniej i silił się na piękniejsze ich wydanie.

Aleksander Brückner.

Brodzińskiego Kazimierza Wspomnienia mojej młodości i inne urywki autobiograficzne, wydał i wstępem opatrzył prof. Józef Tretiak. Kraków 1901, str. 88.

Pełen szczerości i prostoty pomnik autobiograficzny spiewaka »Wiesława« doczekał się wreszcie po latach wielu wydania w osobnej książce; zajął się nim nader sumiennie prof. Tretiak. Obok »Wspomnień« przedrukowanych według tekstu, wydanego przez Skimborowicza w »Przeglądzie naukowym« (1844 t. III.), dodał jeszcze »Urywki z dziennika wojskowego K. Brodzińskiego z r. 1813« i urzędową autobiografię, napisaną w r. 1823 na żądanie komisyi rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego. »Urywki z dziennika« ukazały się po raz pierwszy w X. tomie edycyi wileńskiej (1844 r.) dzieł Brodzińskiego, autobiografią zaś wydrukował Wójcicki w »Cmentarzu powązkowskim« (t. II. str. 139—141) i Arabażyn w swej rosyjskiej biografii poety. Dodatki te są nader cenne, szkoda jedynie, iż wydawca nie uzupełnił ich jeszcze drobnymi wprawdzie ale nader zajmującymi szczegółami, jakie zawierają wyjątki z dziennika Brodzińskiego z r. 1805 i 1815, pomieszczone w pracy F. S. Dmochowskiego: O życiu i pismach K. Brodz. (Biblioteka warszawska 1870 III. 367—71). W tejże rozprawie wspomina Dmochowski o własnoręcznej książeczce poety z lat 1824—1828, w której notowane były wrażenia i plany do przyszłych utworów, rachunki z wydatków w podróży za granicą, kilka fraszek, piosenek i oderwanych uwag, podaje z niej jednak tylko początek poematu o d w o r z e w L i p i n a c h. Wogóle wiele jeszcze materyałów do biografii Brodzińskiego nie wydobyto do tej pory z ukrycia a zająćby się należało tą pracą spiesznie, żeby nie poszły na marne.

W przedmowie porusza prof. Tretiak sprawę istnienia dalszego ciągu »Wspomnień« nieznanego nam dzisiaj zupełnie. Według świadectwa pani Katarzyny Lewockiej pisał Brodziński swoje pamiętniki w r. 1833 a doprowadził je do 1830 roku; również z zapowiedzi przez Skimborowicza przy końcu druku »Wspomnień,« iż ciąg dalszy ukaże się, sądzićby można o istnieniu niewydanych dotychczas ustępów. Jednakże świadectwa te pozornie tylko posiadają cechy wiarogodności; jest bowiem jeden dowód — nie podniesiony przez Szan. wydawcę, — który stanowczo świadczy przeciwko nim. Oto w spisie prac poety, ułożonym przez n i e g o s a m e g o na kilka m i e s i ę c y p r z e d ś m i e r c i ą — spis ten wydrukował Dmochowski (op. c. 226) — są wymienione» Wspomnienia młodości« z dodatkiem u ł o m e k. W obec zeznania samego autora ustąpić muszą wszelkie wątpliwości i dzisiaj poszukiwać nam należy zaginionych dzienników Brodzińskiego, które znał Dmochowski a nie dalszego ciągu »Wspomnień«, których historya nie jest — zdaniem mojem — okryta mgłą niepewności.

Bronisław Gubrynowicz.

Grabowski Tadeusz dr., Ludwik Osiński i ówczesna krytyka literacka. Kraków. 1901, str. 92. — Michał Grabowski, jego pisma krytyczne i pojęcia polityczne. Z portretem. Kraków. 1900, str. 109.

Dr. Tadeusz Grabowski, znany naprzód z nowelli konkursowej, potem ze studyów dotyczących literatury francuskiej dawnej i nowszej (Karol ks. Orleański — Diderot — W. Hugo — A. Dumas syn), zwróciwszy się do piśmiennictwa ojczystego, scharakteryzował poglądy i charakter Stanisława Staszica, a obecnie zajął się dziejami krytyki w Polsce, działu zupełnie prawie nietkniętego.

W tym względzie przynosi z sobą znajomość rozwoju krytyki francuskiej, nie tylko z podręczników zaczerpniętą, ale także z własnego czytania. Jestto przymiot bardzo cenny; byłby wybornym, gdyby autor spożytkował go w mierze zupełnej. Niezawsze tak robi.

W zakończeniu studyum swego o Osińskim powiada np.: »Grabowski i Tyszyński są krytykami romantyzmu (w myśl autora należałoby powiedzieć: romantycznymi); ale wchłonąwszy elementa nowego poglądu na literaturę, sądzą ją przedmiotowo, rozważnie, i od ogólnych poglądów, illustrowanych rozbiorami dzieł, przechodzą następnie do metody bardziej biograficznej, pod wpływem, jak sądzę, »Sainte-Beuve'a« (str. 91).

Szukamy stwierdzenia tego: »jak sądzę« w studyum o Michale Grabowskim, ale napróżno. Jest tam mowa o wpływie Rousseau'a, pani de Staël, Chateaubrianda Villemaina, Guizota, lecz co do Sainte-Beuve'a stwierdzono raczej przeciwieństwo. Na str. 66 czytamy bardzo znamienne słowa: »Mimo, że (Michał Grabowski) zdawał się już dawniej stosować u nas metodę Villemaina i szeroko a nieco powierzchownie malował wielkie prądy literackie, był i został sobą i szedł za swym temperamentem, wychowaniem, najbardziej tajnymi (dlaczego nie: najtajniejszymi?) polotami i nawyknieniami duszy. W przeciwieństwie zatem do takiego Sainte-Beuve'a, który wprowadza współcześnie względność i materyalistyczny dyletantyzm do krytyki, jest on w niej dogmatystą i klasykiem w nowem tego słowa pojęciu.« Więc jakże? Michał Grabowski był czy nie był pod wpływem Sainte-Beuve'a? Jest jego naśladowcą, czy też przeciwnikiem (świadomym lub nieświadomym)? Nie idzie mi tu o istotę faktu (według mnie podobieństwa specyalnego między Sainte-Beuvem a M. Grabowskim niema wcale), lecz o poglądy autora monografii; chciałbym wiedzieć, czego się ostatecznie ma trzymać ich czytelnik.

Dr. Tadeusz Grabowski przez zestawienia zdań Osińskiego ze zdaniami La Harpe'a, poglądów Michała Grabowskiego z poglądami różnych autorów francuskich przyczynił się niewątpliwie dużo do krytycznej oceny tych dwu krytyków; lecz przy tym samym niemal nakładzie pracy mógłby był zrobić więcej, gdyby spostrzeżeń swoich nie rzucał luźno i gdyby dbał o ściślejsze, wynikliwsze określanie swych spostrzeżeń.

I tak mówiąc w ogólności o wykładach Osińskiego z dziedziny literatury powszechnej, powiada: »mają te same wady, jakie są udziałem metody La Harpe'a, a należą do nich: formalizm ciasny i przykry, ciasnota poglądów i ignorancya, obok nieszczęsnego podziału na rodzaje« (str. 76). Z tak sformułowanej charakterystyki możnaby wnosić, że »ignorancya« stanowi także jedną z wad La Harpe'a (mniejsza już o nieścisłość wyrażenia: metody La Harpe'a). Ależ bynajmniej! Autor w innem miejscu, choć powtarza stary koncept o La Harpie, że był tylko »małpą Woltera« nie pomawia go przecież o ignorancyę. »La Harpe stworzył historyę literatury, (czy to nie zadużo znowu? a to, co mówi o wieku XVIII.-ym, nie jest zupełnie bezwartościowem...« Osiński wydobył wprawdzie krytykę z zamkniętego koła reguł, ale zamiast iść za wzorem La Harpe'a, drogą samodzielnego badania literatury w jej historycznym rozwoju i zostawić następcom dzieło, może pedantyczne i stronne, ale systematyczne i własne, dał coś pośredniego między plagiatem a kompilacyą...«

Z tego wynika, że »metoda La Harpe'a wcale nie prowadziła do »ignorancyi,« lecz przeciwnie zachęcała do badań samoistnych, chociażby one zresztą miały wydać dzieło »pedantyczne i stronne«. Jeżeli zatem Osiński był ignorantem, to nie w skutek trzymania się »metody«, a raczej samego La Harpe'a, lecz w skutek »pośpiechu i lenistwa« (str. 81), w skutek płytkości umysłu i mnóstwa zajęć, jakie brał na siebie, lubo nie wszystkie spełniał należycie, jak np. obowiązki profesora uniwersytetu.

Zatrzymajmy się jeszcze chwilę nad powyżej przytoczonem ustępem, ażeby za jednym zachodem wskazać nieścisłość określeń i sądów monografisty. Powiedziano tam, że Osiński kursem swoim »wydobył krytykę z zamkniętego koła reguł«. Zdanie to dwojako rozumieć można: że Osiński rozbiorem arcydzieł zastąpił wogóle prawidła, podawane zazwyczaj przez poetykę i że Osiński nie był zwolennikiem zagorzałym reguł.

Pierwsze znaczenie możnaby poprzeć ustępem ze str. 77, gdzie krytyk powiada: »Nie poprzedzając swych rozbiorów wyłożeniem reguł poezyi i wymowy, jak to było dotąd w zwyczaju, przystąpił Osiński odrazu do rozpatrywania działów literatury«. Jestto prawdą, ale bardzo względną. Osiński nie podał wprawdzie w skupieniu reguł dotyczących epopei, ale rozsiał je w rozmaitych miejscach swojego wykładu stosownie do okoliczności. A co się tyczy tragedyi, to przedstawił jej zasady po rozbiorze najcelniejszych utworów, w dość obszernym ustępie (Dzieła«, t. III. str. 35—69).

Co do drugiego znaczenia, to monografista w innem miejscu swej pracy zalicza Osińskiego do tych teoretyków, co byli »więźniami reguł« (str. 90). I na to zgodzić się trudno. Możnaby zacytować cały szereg zdań Osińskiego, wprost przeczących takiemu określeniu. Wezmę parę na wyrywki: »Nie jest prawem dla talentu i sztuki, co niekiedy prawidłowa poetyka mylnie, jeżeli nie lekkomyślnie, za rzecz ważną ogłasza, skoro tego wzorowe dzieła nie uświęcają« (Dzieła, III., 55). »Nie tylko próżnem, ale nawet szkodliwem byłoby zbytnie rozdrabnianie przepisów w pięknych naukach. Zawód literatury nie ma nic

spólnego z tą rzemiosłową, że tak powiem, szkolnością, co martwe formy bez rzeczy, bez zgłębienia ducha sztuki do niewolniczego wykonania podaje« (Tamże, str. 53). Nie znaczy to, żeby Osiński odrzucał wogóle wszelkie prawidła, on gardzi tylko ckliwymi, szkolnymi przepisami, wzorów szuka u wielkich mistrzów. uznaje prawo geniusza do torowania sobie dróg nowych, ale sądzi, że mniejsze talenta dobrze zrobią, gdy zasad sztuki trzymać się będą, nie ufając zbytecznie natchnieniu; prawidła według niego powinny być »nie więzami, ale przewodnią, pomocą i strażą geniuszu«. (Dzieła, t. II., 4).

Wogóle stwierdzić trzeba, że z wyjątkiem Kajetana Koźmiana, klasycy nasi nie byli wcale »więźniami reguł«; sam nasz narodowy indywidualizm odwodził ich od niewolniczej czci dla prawideł. Co innego stosowanie zasady w praktyce! Klasycy nie mieli dosyć bystrości umysłu, nie posiadali wyrobionego współczucia psychologicznego, ażeby wbrew przyzwyczajeniom estetycznym uznać byli mogli wielkie piękności poezyi Mickiewicza.

P. Tadeusz Grabowski, dając w szczegółach wiele trafnych spostrzeżeń co do właściwości krytyki Osińskiego, nie potrafił, w skutek braku ścisłości, określić należycie i dobitnie ogólnego jej charakteru, przedstawiającego nie jakąś jednolitą masę pojęć (jak np. u Fr. Ks. Dmochowskiego), lecz raczej mieszaninę złożoną z kilku niedobrze stopionych pierwiastków.

Ustępy, przedstawiające poprzedników Osińskiego i jego rówieśników: mianowicie zaś uwzględnienie krytyki w czaso- i zbioro-pismach (Monitor, Zabawy przyjemne i pożyteczne, Pamiętnik Warszawski, Dziennik Wileński, Roczniki Tow. Przyjaciół Nauk i t. d.) są w tej książce najlepsze i pomnażają istotnie wiedzę naszą o stanie krytyki w XVIII. i początkach XIX. wieku, lubo są dosyć chaotycznie podane.

Korekta tej pracy jest okropna, bo częstokroć myśl autora wypacza, gdy np. zamiast tragedya czyta się tradycya, zamiast: zewnętrzny mamy wewnętrzny i t. p. La Motte chyba także przez omyłkę dostał się (str. 3) pomiędzy kontynuatorów i satellitów Boileau'a, boć przecie zasadniczy przeciwnik w sporze między Starożytnymi i Nowożytnymi nie może się liczyć do zwolenników.

I studyum o Michale Grabowskim daje kilka rzeczy nowych. Autor miał w ręku nieogłoszone drukiem papiery głośnego krytyka; szperając po czasopismach, wskazał parę artykułów, dotąd nieuwzględnianych; dość dobrze zaznajomiwszy się z okresem działalności swego bohatera, umiał trafnie nakreślić tło historyczno-literackie; w sądach swoich o jego twórczości powieściopisarskiej zajął stanowisko bezstronne, dalekie od dawniejszych uwielbień, a zbliżone do tego, jakie mu Aleksander Tyszyński w tej mierze dał początek.

Znajomość literatury francuskiej i tutaj pozwala monografiście robić zestawienia i porównania, rzucające pewne światło na rodzaj krytyki uprawianej przez Michała Grabowskiego. Byłem ciekawy mianowicie stosunku naszego krytyka do Villemaina, o czem pierwszy Tyszyński wzmiankował. Ale nie znalazłem odpowiedzi zupełnie zadowalającej.

W jednem miejscu (str. 29) uważa twierdzenie Tyszyńskiego za »niesprawiedliwe«, niedokładnie je cytując, bo naprzód Tyszyński o »kopiowaniu« cudzych myśli zgoła nie mówi, a powtóre nie o »odbiciu i przerabianiu« samego Villemaina wspomina, lecz także Guizota i rozpraw w »Edinburgh Review«, nie przecząc wcale Grabowskiemu »teoryj własnych«.

Jakież tedy jest zdanie krytyka? Oto, że Michał Grabowski posiłkuje się poglądami Villemaina, że w rozprawie o »Nowej Heloizie« idzie »za natchnieniem Villemaina i jak tamten nie szczędzi wyszukiwania wzajemnych wpływów myśli i uczuć epoki Rousseau'a na naszą« (str. 40), że »dla Anglii wzorem Villemaina żywi cześć wielką« (str. 41). Ależ te, stwierdzone przez monografistę, podobieństwa wystarczają na usprawiedliwienie zdania Tyszyńskiego tak, jak ono rzeczywiście zostało wypowiedziane.

Autor ze swej strony uwydatnia silnie wpływ dzieł pani de Staël i Chateaubrianda na Michała Grabowskiego. Od nich to jak mówi krytyk »pochodzą jego argumenta filozoficzne, moralne, literackie«. Jeżeli tak było w początkach zawodu krytycznego, to nie trwało przez bieg jego cały. Krytyk za mało, a raczej za słabo uwzględnił różne fazy w poglądach autora «Literatury i Krytyki«. Michał Grabowski nie jest tym samym człowiekiem w r. 1825, kiedy pierwszy swój artykuł jako 20 letni młodzieniec w Astrei« drukował (artykułu tego monografista nasz nie zna), ani tym który w r. 1834 ogłosił swoje Myśli o literaturze w »Tygodniku Petersburskim«, ani tym nawet który w r. 1837 pierwszy tom swego głównego dzieła publikował; zmieniał on, albo modyfikował swe zapatrywania dość często i to w sprawach zasadniczych. Monografista mniema np. jakoby »pogarda konwencyj artystycznych nie cechowała nigdy« Grabowskiego (str. 105, 106). Pisząc to w ogólnej charakterystyce, zapomniał, co poprzednio (str. 46) powiedział: »dla naszego krytyka r e g u ł y n i e i s t n i e j ą, gdyż jest on dzieckiem epoki, które szuka wzorem pani de Staël nie formy, ale myśli, nie reguł ale t e n d e n c y i, nie ozdób, ale tętna narodowego uczucia, tradycyi, d ą ż e ń«. Ale i to nie jest ścisłą prawdą. Nie był Grabowski zwolennikiem reguł i konwencyi artystycznych przez czas młodości, chociaż i wtedy rozprawiał o »smaku i zarzucił jego brak Mickiewiczowi. Gdy jednak »szalona literatura« francuska i niektórzy nasi rozwichrzeni romantycy zniecierpliwili go zbyteczną swobodą »natchnień«, zaczął nawoływać do porządku, pisząc (w II. części Literatury i Krytyki): »Czas porzucić wstręt przeciw wszelkim teoretycznym prawidłom, a przyznać, że jeżeli teorye b y w a ł y fałszywe, jeżeli przepisy były nieraz niewłaściwe, nie dowodzi to bynajmniej, że niema żadnych ogólnych praw ani prawideł poetycznej kompozycyi. . Może być także, że odrzuciwszy niejedno z tego, w co dawniej wierzono, p o g o d z i l i b y ś m y s i ę t a k ż e z n i e j e d n e m« i t. d. Zresztą samo zestawienie Grabowskiego z Nisardem, tak wielbiącym reguły, a dalej przytoczone przez monografistę wyrażenie krytyka »Literatury szalonej«, że wiele współczesnych utworów francuskich godnych jest nie krytyki, ale »policyi i pręgierza«

wskazują dostatecznie, że w pewnej dobie był Michał Grabowski bardzo ciasnym umysłem i »konwencyami« się rządził.

Krytyk wysławia jego »rzadką i szanowną bezstronność« (str. 107) Sam atoli na str. 63 przyznał, że Grabowski obracając się ciągle »w kółku znanych z płytkości i filozoficznej słabości pojęć z pierwszej ćwierci wieku« wydał sąd »stronniczy« o zwolennikach nowego filozoficznego kierunku. A czyż nie zaślepieniem stronniczem tchną jego artykuły o »Mieszaninach obyczajowych« Bejły (Rzewuskiego), albo nadmierne pochwały dawane jego powieściom? A znowuż, czyż nie osobiste względy przyjaznego lub wrogiego stosunku nasuwały mu kolejno to chwalbę to potępienie działalności Kraszewskiego? Był on bezstronnym tylko co do zmarłych lub takich, z którymi żadne go osobiste nie łączyły stosunki; w każdym innym wypadku na sąd jego aż zanadto silnie wpływały okoliczności postronne, z estetyką żadnego związku nie mające.

Strona poglądów politycznych Grabowskiego przedstawiona została niejasno, z licznemi niedomówieniami tak, jakby w tym względzie kryła się dotychczas nierozwikłana zagadka. Monografista, mówiąc o zamierzonem przez autora »Literatury i Krytyki« czasopismie, mającem obrabiać sprawy słowiańszczyzny, wyraża się tak, jakby mu nie były znane szczegóły programu. A przecież w pismach ks. Stanisława Chołoniewskiego znaleźć go mógł w całej rozciągłości, wraz z uwagami, które można poczytywać za wyraz przekonań ówczesnego ogółu.

Studyum o Grabowskim więcej jeszcze aniżeli o Osińskim ma własność p o d d a w a n i a myśli, zaledwie napomkniętych przez autora; pisane żywo, obfitujące w rozleglejsze poglądy na stan umysłowy Europy, pobudza do myślenia, choć wymagań jego nie zaspakaja, z powodu pewnego rozpierzchania się określeń i rozumowań. A ponieważ nie mieliśmy dotychczas żadnej obszerniejszej pracy o tym pisarzu, należy ją powitać z uznaniem, lecz zarazem dołączyć uwagę, że krytyk podający charakterystykę innego krytyka, winien więcej niż każdy inny autor dbać o ścisłość i dokładność wyrażeń. A także i o dobrą korektę! I w tej książce chochlik drukarski, prócz wieku innych psot, wyrządził p. G. najgorszą przy samym końcu. Krytyk chciał mówić o »bogactwie i piękności w y r a ż e ń« (str. 108), a druk kazał mu prawić o bogactwie i piękności w y o b r a ż e ń... albo pomieszać p o z ę z p o e z y ą (str. 107).

Piotr Chmielowski.

Pisma Zygmunta Krasińskiego. T. I. str. 246 + 2, t. II. str. 264 + 2 t. III. str. 225 + 3, t. IV. str. 324 + 2. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa. 1901.

Wydanie to jest najobszerniejsze dotychczas z warszawskich — i to jedyna jego, czysto zresztą miejscowa, zaleta. Jest ono niewolniczym przedrukiem wydania lwowskiego z r. 1889, które naśladuje we wszystkich jego błędach i brakach, nawet w układzie utworów, pozba-

wionym jakiejkolwiek podstawy (np. w pierwszym tomie »Agaj-Han« i t. zw. »Niedokończony Poemat,« w ostatnim »Władysław Herman«); wydanie lwowskie układ ten zawdzięcza stopniowemu wzrostowi wydawnictwa, do którego dodawano stopniowo pisma z lat młodzieńczych Krasińskiego, później ogłoszone poezye pośmiertne i t. d., — dzisiaj jednak podobnie niewolnicze naśladowanie tego układu jest dowodem tylko wielkiego lenistwa umysłowego wydawcy. Z ogłoszonych w ostatnich czasach utworów Krasińskiego niema w tem wydaniu ani śladu, wiele utworów opuszczono bez najmniejszego powodu (np. artykuł o Słowackim, wiersze »Pod Chrystusem...«, »Myślałem nieraz....« ostatni »Do Elizy« i t. d.), — natomiast dodano tak olbrzymią ilość błędów drukarskich, jaką chyba żadne inne wydawnictwo nie może się poszczycić. Do wydania tego możnaby śmiało odnieść motto umieszczone na »Nie-Boskiej Komedyi«: »Do błędów nagromadzonych przez przodków dodało nowe« — powinno więc także« głuche milczenie być po niem«.

Tadeusz Pini.

Korbut Gabryel, Michał Wiszniewski i puścizna po im Warszawa, E. Wende i S-ka. 1901, str. 39.

P. Gabryel Korbut, językoznawca i badacz dziejów literatury polskiej, drukujący niewiele, zawsze jednak przynoszący jakiś cenny przyczynek do umiłowanych przez siebie nauk, nie zamierzał w szkicu, wymienionym powyżej z tytułu, ani dokładnego życiorysu, ani też oceny działalności Wiszniewskiego podawać; przedstawił jeno kilka uzupełnień lub sprostowań bio- i biblio-graficznych, wypowiadając zarazem życzenie, żeby się ktoś zabrał do wyczerpującej monografii o znakomitym myślicielu i historyku literatury.

Sprostowania dotyczą głównie daty wykładów Wiszniewskiego w Uniwersytecie jagiellońskim oraz jego dzieła po angielsku napisanego o Charakterach. Na podstawie »indeksów« akademickich i wiadomości skądinąd zaczerpniętych, wykazuje p. K., że Wiszniewski przybył do Krakowa w r. 1832, a opuścił go na zawsze w r. 1848; według wszelkiego prawdopodobieństwa zatem rozpoczął swe wykłady historyi powszechnej w roku przybycia do Rzpltej krak. a zakończył co najpóźniej w pierwszej połowie r. 1848, czytając w tym ostatnim roku szkolnym 1847/8 dzieje literatury polskiej.

Co do dzieła angielskiego, »Sketches and characters«, którego rękopism znajduje się w Bibliotece Ossolińskich, nakreślił je Wiszniewski w Genui od r. 1850 do 1853, a wydał w tym ostatnim roku w Londynie. Jako dawny uczeń uniwersytetu edynburskiego chciał wypróbować swoich zdolności w języku angielskim, i doznał tej pociechy, że krytyka nie poznała cudzoziemca.

Co do uzupełnień, to najważniejsze dotyczą rękopisów W-go, pozostałych w bibliotekach: Jagiellońskiej, Ossolińskich i Przezdzieckich

(w Warszawie). Jest tam wykład historyi powszechnej i historyi literatury powszechnej, jest historya jezuitów, jest słownik angielsko-polski, jest obfita korespondencya. Niektóre drobniejsze artykuły z rękopismów biblioteki Przezdzieckich ogłosiła »Kronika Rodzinna« od r. 1888 do 1890. Między innemi znajdują się tam najdawniejsze rozprawki filozoficzne W-go, komedyjka (bardzo słaba) p. t. »Plotki«, rzecz o Bohdanie Zaleskim i jego poezyach.

P. Korbut na zasadzie już ogłoszonych oraz rękopiśmiennych prac Wiszniewskiego, dotyczących filozofii, upomina się o miejsce dla niego w dziejach tej nauki u nas, robiąc prof. Struvemu wyrzut, iż go zbywał dotychczas nader pobieżnie. Mojem zdaniem Wiszniewski w gronie filozofów naszych nie może zająć wybitnego stanowiska, bo pomimo pewnego zamiłowania do »nauki nauk«, nie był wcale umysłem prawdziwie filozoficznym, zamało posiadał ścisłości i konsekwencyi w rozumowaniu, a wyższe abstrakcye odstraszały go. Jego zajęcia w dziedzinie filozofii stanowiły potrzebne i dobroczynne przygotowanie do badań historycznych, chroniąc umysł od zatonięcia w drobiazgach; ale nigdy nie nabrały takiego natężenia i skupienia, żeby mogły uczynić autora przedstawicielem filozofii polskiej.

Praca p. Korbuta jako pobudka do głębszego studyum nad Wiszniewskim ma niepospolite zalety, pisana jest żywo, z zapałem. Możnaby życzyć dla pożytku literatury, żeby autor, który tyle już przygotowań poczynił, zabrał się sam do obrobienia całkowitej działalności znakomitego pisarza, który do tej pory czeka jeszcze na monografią.

Piotr Chmielowski.

Kozłowski Stanisław, Trylogia historyczna Ogniem i mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski. Szkic krytyczny. Warszawa. Michał Arct. 1900, str. 119.

Nowiński Józefat, Sienkiewicz. Warszawa. Geb. i Wolff 1901, str. 173.

Chmielowski Piotr, Henryk Sienkiewicz w oświetleniu krytycznem. Lwów. Nakł. Towarz. wydawn. 1901, str. 225.

Marucchi Orazio, Introduction historique et archéologique à Quo Vadis de Henryk Sienkiewicz par..... professeur d'archéologie chrétienne an séminaire pontifical de Rome et au collège de la propagande avec un plan des quatorze régions de la Rome ancienne. Paris. 1900, str. 77 i plan.

Semeria Giovanni, Die künstlerische und christlich-apologetische Bedeutung des Romans Quo vadis von H. Sienkiewicz. Festrede zur Eröffnung des dritten Konferenzjahres der »Scuola superiore di Religione« in Genua. Verlagsanstalt Benziger. Einsiedeln. 1901. str. 42.

Rzecz godna uwagi: zaledwie parę lat upłynęło, jak prof. St. Tarnowski wydał o Sienkiewiczu sporą książkę o 363 stronicach, a oto szereg nowych książek i broszur. Nie wspominam o artykułach, bo jestem pewny, że gdyby je zebrać w książkowe wydawnictwo, utworzyłaby się niezgorsza biblioteczka o kilkudziesięciu tomach. I to jeszcze kwestya, czy nie mądrzej byłoby wydać w książce najcelniejsze artykuły różnych autorów, aniżeli ogłaszać mierną rzecz jednego autora. Tak zrobił rosyjski wydawca Grünberg, skupiwszy rozproszone oceny dzieł nowelisty Gorkiego, takby warto zrobić z doskonałemi rozprawami o Sienkiewiczu np. Spasowicza (Rodzina Połanieckich) lub Gaetana Negri (o Quo vadis), gdy tymczasem teraz giną one, jako dla szczupłej garstki zaledwie dostępne. Cóż z tego, że jakieś studyum ma książkową objętość, jeżeli swą wartością nie wznosi się ponad drobiazg. Takie są obie pierwsze w tytule wymienione książki. Kiedym rozmyślał nad książeczką p. Kozłowskiego po jej przeczytaniu, mimowoli cisnęły mi się do pamięci zarzuty, czynione dawno, dawno krytyce klasycznej przez Mich. Grabowskiego w rozprawie: Myśli o literaturze polskiej (Dziennik warsz. 1826) i przez Maur. Mochnackiego w rozprawie: Niektóre uwagi nad poezyą romantyczną (tamże r. 1825). Pierwszy ostro gani skłonność do klasyfikowania prawideł sztuki, do narzucania sztuce systemu, do rozbioru ustępów z pominięciem ducha całości; drugi, tak jak później Mickiewicz, nazywa apriorystycznych krytyków piśmiennymi celnikami, którzy uważają za towar zakazany wszystko, co się nie mieści w rubrykach utworzonych przez nich formułek. P. Kozłowski formułuje prawidło: »W sztuce obowiązuje nie tylko prawo harmonii, lecz i dysonansu, przez który sama harmonija może być dopiero odczuta i zrozumiana« (str. 19.). Ponieważ Skrzetuski jest mężem »żelaznego hartu, wiernym druhem, wielbicielem stałym aż do grobu«, — przeto jest postacią »najzupełniej chybioną, figurą drewnianą, o nieruchomej twarzy« i t. d. słowem »w życiu bardzo możliwy, w sferze sztuki jest płodem poronionym«. Natomiast Wołodyjowski »troszeczkę śmieszny«, »nieco zabawny« — właśnie skutkiem tych lekkich światłocieni stał się kreacyą, która »gra silnie na najszlachetniejszych strunach duszy ludzkiej«. To jeden wniosek, wysnuty z recepty, że dopiero dysonans pozwala odczuć harmonię.

P. Kozłowski formułuje tezę: »Zasadniczą cechą natury kobiecej jest bierność. »Kto chce malować kobietę, winien pokazać nam nie jej umysł, lecz serce«. Stąd wynika, że do najudatniejszych kreacyi niewieścich należy Basia, a do najsłabszych Helena i Oleńka. Helena nie czyni zadość »wymaganiom sztuki« (str. 21). W rzeczywistości bywają także wierne żony i matki, ale »przeniesione w dziedzinę sztuki, nie wytrzymują silnego działania artystycznej fantazyi, schną i umierają, strawione żarem poezyi«. Postać Oleńki zaś, »nierównie słabsza od Heleny, jest poniekąd (!) fałszywa. Istny Skrzetuski w spodnicy, Kato żeńskiego rodzaju, razi nienaturalnym spokojem duszy, przesadną powagą i przeciętną cnotą — staje się przez swą poprawność figurą szablonową i sztuczną«. (str. 22). Natomiast Basia »stoi prawem przeciwieństwa, które w umiejętnem zastosowaniu najświetniejsze wywołuje

efekty«. To drugi wniosek, wysnuty z tej samej, co pierwej recepty z domieszką bierności kobiecej.

Ażeby dogodzić p. Kozłowskiemu, który obok harmonii lubi dysonanse i taki nacisk kładzie na światłocienie, pozwolę sobie przytoczyć sąd Tarnowskiego o Skrzetuskim i sąd Klaczki o Oleńce. »W Skrzetuskim — mówi pierwszy — zbiór i wzór wszystkiego, co w duszy polskiej przez wszystkie wieki było wielkiego, czystego i zdrowego; on tak czuje, myśli, cierpi, walczy, kocha, jak czuć, myśleć, walczyć, cierpieć, kochać mogło to, co w narodzie zawsze było najlepszego; w nim jest sama essencya siły i zdrowia narodu, sama treść i rdzeń jego ducha i zarazem w doskonałej rzeczywistości i prawdzie polskiej natury najwyższa doskonałość polskiej cnoty«.

»Oleńka jest — mówi drugi — pierwszą niewieścią kreacyą w naszej literaturze; mam na myśli niewiastę szczytną a realną taką, jakiej Malczewski w Maryi rzucił tylko sylwetkę. Literatura nasza nie była dotąd szczęśliwą w kreacyach kobiety i Polki. Mickiewicz w T a d e u s z u dał nam dwa najpowszedniejsze typy. Grażyna — to v i r a g o, to Bradamanta, a nie powiem już nic o Aldonie. Słowacki na falach wyobraźnej pianki prządł z woni konwalii i księżycowych promieni niewieście kształty bez cienia, lub cienie bez kształtu. Oleńka pierwsza jest w tym rodzaju wielką kreacyą. Instynktem niewieścim jest jasnowidzącą wśród tumanów politycznych namiętności i zawikłań; instynktem odgaduje, gdzie prawda, gdzie obowiązek, gdzie świętość« ....

Co do mnie — zgadzam się na oba sądy ostatnie, odrzucam bez wahania ś w i a t ł o c i e n i o w o ś ć p. Kozłowskiego. Gdyby to była prawda, że kreacya jednolita nie jest artystyczną, to należałoby potępić z punktu widzenia artystycznego nie tylko Desdemonę Szekspira, Lady Makbet, ale wszystkie kreacye dramatu klasycznego: Eschila, Sofoklesa, a potem Corneilla'a, Vegi, wiele figur Kalderona, słowem dla dość ciasnego widzimisię — stworzylibyśmy legion wykluczonych z Panteonu. Sam krytyk zresztą lekceważy swoją teoryę, skoro podnosi wysoko »wspaniałą« postać Bohuna i kończy słowami: »kreacya to jednolita, ulana z jednego kruszcu, bez najmniejszej obcej przymieszki«. (str. 40); aliści znowu 3 kartki dalej, mówiąc o Jaremie zżyma się niechętnie i kwaśno za to, że »jest zbyt jednolity, trzymany w jednym tonie«, a więc za to samo, za co Bohuna nazwał »wspaniałą postacią« — gani Jaremę.

Stwierdziwszy na podstawie z góry ustawionych formułek, że wśród figur Sienkiewicza w trylogii najdoskonalsze są: Zagłoba, Wołodyjowski i Basia, odsądziwszy wiele innych od czci i wiary, zastanawia się p. Kozłowski w III. rozdziale nad epizodami, scenami i obrazami. I tu również nazbyt misternie rozumuje, rozróżniając scenę a obraz. Scena — to ma być sytuacya, pomyślana wyłącznie dla postaci. W obrazach zaś widzimy figury dekoracyjnie, niby statystów, potrzebnych dla urozmaicenia widoku i wywołania efektu perspektywicznego. Postaci nie są organicznie związane z obrazową sytuacyą i mogą być z łatwością zastąpione przez inne osoby, co w scenach zdarzać się nie może. Cały ten wywód śmiało można zaliczyć do archeologii estetycznej, a jak go sobie

ceni sam krytyk, najlepiej stwierdza się w kłopotliwem zdaniu, że u Sienkiewicza są epizody mięszane — na pół sceniczne, na pół obrazowe, skutkiem czego oczywiście pierwsze są po części wyobrażalne bez osób, drugie nie mogą być zastąpione przez inne.

Z rozdziału IV. warto zanotować, że wedle autora koroną i wierzchołkiem twórczości Sienkiewicza jest »Pan Wołodyjowski«, a najsłabiej przedstawia się z winy Kmicica »Potop«.

Wogóle książka p. Kozłowskiego oprócz skrajnej niezgody, motywowanej kanonem przestarzałych prawideł estetycznych — nie celuje niczem i nie przyczynia się do lepszego rozumienia twórczości Sienkiewicza.

Na dyametralnie przeciwnem jako krytyk i estetyk stanowisku stoi p. Nowiński. Gdy się czyta jego książkę o Sienkiewiczu, musi się wiele razy pomyśleć, że ma talent pisarski — oczywiście p. Nowiński, nie zaś Sienkiewicz. I to podobno niedobrze, że tak się myśleć musi. P. Nowińskiemu bardzo na tem zależy, aby Sienkiewicza pod niebiosa podnieść, ani słowa; bieda tylko, że sposób, w jaki to czyni, nieszczególnie odpowiada celowi dla tego, bo krytyk tyleż zajmuje czytelnika sobą, co Sienkiewiczem.

Dowiadujemy się tedy, że autor przed trzema laty napisał sylwetkę powieściopisarza, że rękopis zaginął, że zachęty przyjaciół przekonały go o cenności zaginionego rękopisu, że kiedyś w Paryżu spotkała autora konfuzya podczas prelekcyi, że autor jest ludofilem, że on w kościele w czas prefacyi rozpłakał się, inni myśleli, że śmiał się — i nie chcieli go mieć jako guwernera, że rzeźbiarzowi Łukomskiemu braknie Michny z Kozłówka (str. 101?!), że autora ze wszystkich książek na świecie często do ekstazy wzruszała ewangelia i t. d., i t. d. Wszystko to mogą być wiadomości nawet bardzo zajmujące, ale niewłaściwie się je podciąga pod napis karty tytułowej. Zgoła też niepotrzebnie wywija sz. autor na prawo i lewo szabelką, siekąc bez miłosierdzia tych, którzy się ośmielili gdziekolwiek, kiedykolwiek, cokolwiek ujemnego napisać o Sienkiewiczu. »Hałas hałastry«, »tłum bezdusznych filistrów«, »rojowisko rzezańców duchowych«, »słabe głowy«, »kury, usiłujące obniżyć lot Sienkiewicza« i t. p. epitety sypnęły się na nieszczęsne głowy nie tylko krytyków, ale i tych wielbicieli, co Sienkiewicza ogłuszają tytułami: »mistrz, geniusz, wielki pisarz« i t. d.

Czego więc właściwie życzy sobie sz. krytyk? Chwalić Sienkiewicza nie można, ganić go nie można, chyba milczeć można, bo p. Nowiński otrzymał sam jeden monopol na godne reprezentowanie powieściopisarza. Kto wie, czy Sienkiewicz, przeczytawszy książkę tę, nie westchnie: »Boże, sam obronię się od wrogów, chroń mię tylko od moich przyjaciół. Oczywiście nasuwa się pytanie, co też p. Nowiński nowego w swej książce powiedział o Sienkiewiczu i co mu daje prawo do tryumfalnego okrzyku: »depcę was, wszyscy poeci, wszyscy mędrce i proroki«...

Na wstępie raz (str. 4.), a w środku książki drugi raz (str. 36) znajduję zajmujący domysł, że Sienkiewicz to »organizacya bohaterska; gdyby żył w czasach, które opisuje, byłby wielkim rycerzem, wielkim

wodzem, wielkim mężem stanu, robiłby historyę i poemat, zamiast je pisać«. Być może... Analizując pobyt Sienkiewicza w Ameryce, wykazuje, że tęsknił do ojczyzny. I ja to samo przypuszczam. Dalej całe stronice poświęca dowodowi, że Sienkiewicz kocha lud. Wierzę temu, choć nie sądzę, aby p. Nowiński szczęśliwie wyszukał przykład w Ogniem i mieczem na wykazanie twierdzenia. (str. 19). Potem idzie w książce galerya osób: Jeremi na czele. Chmielnicki i Janusz Radziwiłł — jako największe w Trylogii: na ten szczyt podniósł je już prof. Tarnowski. Mniej wielkie, lecz niemniej wyraziste: Zagłoba i Kmicic. Zagłobę nazywa najoryginalniejszym na świecie i najbardziej polskim w literaturze polskiej (str. 29) i kruszy kopię (str. 162) z krytyką, co śmie upatrywać w nim coś z Falstaffa. Kmicica kreuje na wielkość, wbrew p. Kozłowskiemu, któremu się cały Potop nie podoba z powodu tej postaci. Podobnie i Helenę ma za typową niewiastę polską na złość p. Kozłowskiemu. Oryginalnym jest sąd p. Nowińskiego, że Bartek zwycięzca, to »epopeja chłopska w tym sensie, w jakim Pan Tadeusz jest epopeją szlachecką« (str. 40). Wyrok odważnie ferowany, szkoda, że bez motywów. Znajdzie się jeszcze inne malownicze zestawienie. Ogniem i mieczem — to góry największe; Potop — olbrzymy górskie — ale największe rysują się już w dali na tle nieba; góry nad brzegiem jakiegoś Dunajca — to Pan Wołodyjowski. Ktoby mi na słowo nie wierzył, niech przeczyta kartę 41—42. W takim sposobie snują się bez końca myśli, porównania, obrazy, jedne dziwniejsze od drugich, ale wszędzie i zawsze chodzi p. Nowińskiemu co najmniej tyle o chwałę Sienkiewicza, ile o błyśnięcie niespodziewanym, niezwykłym, paradoksalnym zwrotem. Z tysiąca jeszcze dwa — już ostatnie – cytaty. »Gdybym dusze twórcze — mówi p. N. na str. 147 — porównał z wielkimi piecami, powiedziałbym, że po dymie poznać można. czem w nich palą: pewne mimowolne pozowania, udawania, deklamacye, patosy, ornamenty obrazowe lub rezonerskie zdradzają, czy mamy do czynienia z mistrzem słowa przedewszystkiem, czy z tendencyą świadomą, czy z marzeniem dla marzenia jedynie«. Otóż Sienkiewicz, jest takim wielkim piecem, który całe paliwo wraz z dymem i sadzą przerabia na ciepło. Przyjąwszy już za dobrą monetę i tę twórczość do pieców porównaną i całą hierarchię pieców większych lub mniejszych, mam wielką ochotę zastosować taki miernik do samego autora. który w książce niniejszej okazał się duchem twórczym. A ponieważ mówi o patosach, deklamacyach, udawaniach i pozowaniach, przytaczam drugi jego cytat. »Ponad wszystkie opisy w Krzyżakach jest jeden, do którego już zdaleka zbliżając się, ma się ochotę paść na kolana: mówię o wszystkiem, co się tycze Jadwigi. Na samą już myśl o jej ukazaniu się w kościele, słów mi brak i źle widzę litery, które stawiam. Dopóki to czytam — ja sceptyk w sześcianie — jestem taki prosty i czysty sercem i wiarą, jak owi rycerze, co poklękali na jej widok z nabożeństwem, i rozumiem Zbyszka tak, jakbym nim był. Gdyby mi w tej chwili kto powiedział, że albo przepadnie z owego opisu jeden wiersz, albo żebym na śmierć szedł, tobym się wstydził, gdybym nie poszedł«. (str. 130). Czy też to nie jest przy-

padkiem patos, deklamacya, poza i t. p. i czy sz. krytyk nie kandyduje na pomniejszy »piecyk« twórczości? Taką jest książka: pełna frazesów, przesady, ciętych słówek, barokowych porównań i obrazów, zgoła subjektywnych a niemotywowanych. Godne pochwały jest niezawodnie gorące uwielbienie dla geniuszu Sienkiewicza, aczkolwiek niekiedy w dość naiwny sposób się ono ujawnia; ale dla głębokości i szerokości krytycznego poglądu zgubnem jest owo wieszanie własnego płaszczyka na Sienkiewiczowskim kołku. O ile przestarzałą jest metoda krytyczna p. Kozłowskiego, o tyle niefortunnym subjektywizm p. Nowińskiego. Obie te książki nie zaważą w dorobku sienkiewiczowskiej literatury.

Po części znaną już publiczności jest książka Piotra Chmielowskiego Powstała ona tak, jak i prof. Tarnowskiego z dawnych artykułów ogłoszonych bądź to w dziele p. t. Nasi powieściopisarze, bądź też w dziele p. t. Zarys najnowszej literatury polskiej, bądź w pismach. Szczegół ten zasługuje na uwagę z dwóch względów. Po pierwsze, skutkiem tego, że do dzieła wkradła się nieproporcyonalność rozmiarów w ocenach utworów: Ogniem i mieczem, rozpatrzył Chmielowski na 40 stronicach (od str. 59—101)', Potop na 9 (od str. 101—110), Pana Wołodyjowskiego na 4 (110—114), powieści Bez dogmatu poświęcał 30 stron, Rodzinie Połanieckich 25 stron, Quo vadis i Krzyżakom po tyleż. Stało się to nie dlatego, żeby Chmielowski uważał pierwszą powieść za najlepszą; raczej przeciwnie. I tu właśnie ów wzgląd drugi. Najsrożej nóż krytyczny pokrajał Ogniem i mieczem — im dalej zaś, tem mniej się Sienkiewiczowi dostawało zarzutów, a w ocenie Krzyżaków, użył Chmielowski dwukrotnie określeń, bardzo wiele mówiących w wykładzie tego surowego krytyka. Raz, opisując scenę upokorzenia Juranda, przez Krzyżaków, kończy: »sposób, w jaki tę scenę Sienkiewicz odtworzył, nazwać można genialnym«...; drugi raz, oceniając obraz ostatnich chwil Juranda, powiada: »Sceny, malujące tę stronę życia Juranda nie tylko są najpiękniejszemi w Krzyżakach, nie tylko najpiękniejszemi scenami tragicznemi Sienkiewicza, ale należą do najświetniejszych w literaturze europejskiej« (str. 204). Otóż wedle mego zdania, dawną, początkową nieufność krytyka usunął Sienkiewicz potężnym i wciąż doskonalszym rozwojem swego talentu tak, że nawet Chmielowski przyznał mu wkońcu genialność.

Dzieło Chmielowskiego o Sienkiewiczu, należy zresztą do najlepszych studyów, jakie o powieściopisarzu wydano. Znamionują je: rozległe oczytanie w zakresie powieści swojskiej i obcej, wytrawny i spokojny, przedmiotowy wykład, jasność w formułowaniu głównych cech talentu, wad lub zalet, rozpatrywanie odrębnych zjawisk literackich z produkcyi Sienkiewicza, nie in abstracto ale na tle prądów, czy to literatury europejskiej czy rodzimej. Rozpoczyna się książka od oceny początkowych, tendencyjnych obrazków i nowel. Malowanie uczuć miękkich, tkliwych i rzewnych, uważa w nowelach za mistrzowskie (str. 29). Poddawszy następnie dość ścisłemu rozbiorowi tendencyę i figury dramatu Na jedną kartę, dość ujemnie przedstawiwszy wartość W niewoli tatarskiej, obszernie zajmuje się powieścią Ogniem i mie-

czem. Bardzo systematycznie roztrząsa powieść z punktu widzenia historycznego, dalej dzieje miłości Skrzetuskiego i Heleny, wreszcie dzieje figur innych. W części pierwszej zarzuca Sienkiewiczowi jednostronność w oświetleniu: dodatniem gospodarki szlacheckiej, ujemnem kozactwa. Zarzuca, że srom pilawiecki odmalował pobieżnie, że Jaremie przypisał uczucia humanitarne względem chłopów, że uczynił zeń wbrew historyi »papierową« doskonałość, że niesłusznie przypisał mu poczucie potrzeby karności obywatelskiej (str. 69), — słowem »albo jednostronność, albo mętność zapatrywania się na sprawy ogólne, albo też i jedno i drugie razem« (str. 72).

Historyi miłosnej pomiędzy Skrzetuskim a Heleną zarzuca, że antagonizmu wzajemnego nie rozstrzygają dwaj rywale: Skrzetuski i Bohun walką ze sobą, dalej, że przemiana Zagłoby z tchórza i nikczemnego samoluba na obrońcę Heleny jest »psychologiczną łamigłówką« (str. 79), że natomiast egoizm Heleny względem ślepego Wasyla nie godzi się z jej szlachetnością, że przygody Zagłoby i Heleny grzeszą brakiem prawdopodobieństwa. W charakterystyce osób koncepta Zagłoby nazywa »mieleniem niedorzeczności« (str. 83), obrazowi śmierci Podbipięty zarzuca »teatralność, skutkiem której wielka z pomysłu scena maleje w wykonaniu« (str. 85), Skrzetuskiego mieni »doskonałością papierową«, przejściu zaś jego ze Zbaraża do Toporowa. przypisuje przesadę i nienaturalność, Wołodyjowskiemu odmawia »rysów wybitnych« (str. 87). Artystyczne obrobienie również nie bez skazy. Połączenie scen w wielki obraz ma braki (str. 89). Bitew za dużo, skutkiem tego jednostajność daje się uczuwać czytelnikowi (str. 89). Powieść daje wrażenie, jakoby całe życie ówczesne skupiało się na Ukrainie, źle więc, że ani szlachta niewojenna, ani mieszczanie. ani żydzi nie występują w akcyi. Opisy bitew podobne do malowanych (str. 91). Przygody nazbyt szczegółowo kreśli, lepiej byłoby, gdyby je zaznaczał (str. 94). Step jego wydaje się konwencyonalnym, daleko barwniejszy jest w powieści Jeża »Z burzliwej chwili«. W nastrojach napotkać się daje »przesada i melodramatyczność« (str. 97). Styl w opowiadaniu szczegółów nie został utrzymany w jednostajnym tonie co do całości, a język ukraiński jest wadliwy.

Oto jest mniej więcej długa litania ujemnych stron Ogniem i mieczem. Cytując je zaznaczam odrazu, że odpowiada im tyleż a może i więcej wskazanych przez Chmielowskiego stron dodatnich; a jednakże nie mogę się pozbyć wrażenia, że oceny tej świetnej powieści dokonywał Chmielowski z pewnym zgryźliwym przekąsem, z pewnem z góry już powziętem uprzedzeniem. Nie mam zamiaru polemizować co do każdego punktu i zarzutu, zwłaszcza, że niektóre są słuszne. Dotknę jednego. Nie da się zaprzeczyć, że historyczne powieści Sienkiewicza są poezyą. Czy i o ile poeta musi liczyć się z prawdą historyczną? Chmielowski, który — jak zresztą liczny zastęp krytyków z doby kwitnącego realizmu i naturalizmu, mniema, że powinien się liczyć i to bardzo. Zarzuca on Sienkiewiczowi, że w Ogniem i mieczem, oraz w Quo vadis bajka i osoby niehistoryczne opanowują wyobraźnię czytelnika, zakrywając przed jego okiem niby welonem, historyę i osoby historyczne.

Sądzę, że ani Chmielowski, ani krytyka naturalistyczna niema racyi; sądzę, że należy pod tym względem pozostawić zupełną swobodę artystom i poetom, a jedynym probierzem doskonałości utworu, może być pełnia złudzenia. Jeżeli Sienkiewicz zdołał intuicyjnie odgadnąć duszę, rdzeń duszy ubiegłych wieków, jeżeli odtworzył ją tak, że w nas wywołał zupełne złudzenie przeszłych momentów, to mistrzostwa i genialności nikt mu odmówić nie może, bez względu na to, czy szczegółki są wierne, czy osoby historyczne, te lub owe wysunięte na czoło lub w tył cofnięte. Ubi plura nitent non ego paucis offendar maculis. Podobnież, lubo nieco łaskawiej, ocenia Chmielowski Potop, proponując skrócenie dzieła do dwu tomów i mianując je kroniką; daleko surowiej obszedł się z Panem Wołodyjowskim. Przyznał w obszernym wywodzie powieści Rodzina Połanieckich pierwszeństwo przed Bez dogmatu. Dopiero dwie ostatnie powieści: Quo vadis i Krzyżacy, zjednały sobie mnogie i w superlatywach utrzymane pochwały. Tu już znajdą się wyrażenia: olbrzymi talent, wielki plastyk, nawet geniusz i genialność. Jakkolwiek oświetlenie krytyczne, przy którem autor rozpatruje dzieła Sienkiewicza, bywa zazwyczaj surowe i dość bezwzględne, pomimo tego książkę Chmielowskiego każdy przeczyta z dużym pożytkiem, nauczy się bowiem jaśniej, trzeźwiej, spokojniej rozważać dzieła, które uwielbiał, a uwielbienie zasłaniało mu pogląd. Jest to obok książki prof. Tarnowskiego, najlepsza większa rzecz o powieściopisarzu.

Broszura prof. Marucchi nie jest właściwie pracą, którąby się wdawała w ocenę Quo vadis. Archeolog i doskonały znawca starego Rzymu, daje właściwie komentarz historyczno-archeologiczny do powieści. Zajmuje się tedy najpierw historyą. Podaje według źródeł rzymskich biografię Tigellina, Tytusa Petroniusza Arbitra, przechodzi następnie do zwyczajów, domów, teatrów, kreśli plan Rzymu za Nerona, podział na 14 dzielnic, szkicuje forum, vicus Tuscus, Palatyn etc. W drugiej części zajmuje się żywiołem chrześcijańskim, krytycznie rozbiera czas pobytu w Rzymie św. Apostołów, nareszcie zastanawia się nad kwestyą pożaru i dołącza rysunek planu miasta. Przyznaje, że w dziele powieściopisarza: »il est quelques petits défauts: certains épisodes familiers, peu dignes de la haute mission des deux apôtres Pierre et Paul; quelques inexactitudes chronologiques; une description admirable sans doute, mais peut-être exagérée, de l' incendie de Rome et des spectacles sanglants de l'amphithéâtre; quelques indications peu exactes relativement à la topographie de la Rome antique; quelques erreurs de nomenclature archeologique«. No, jeżeli ktoś, uczony specyalista, może powieści historycznej tylko takie wytykać błędy, to my możemy nad nimi przejść do porządku dziennego, bo to są drobiazgi, któreby nie zaćmiły wartości nawet fachowego dzieła o czasach nerońskich. Jeszcze chlubniej wypada sąd o Quo vadis w broszurze Semerii. Jestto jedna z najładniejszych rozprawek o Quo vadis, jakie zdarzyło mi się czytać. Swoją drogą — autor stoi na stanowisku katolickiem i uważa powieść Sienkiewicza, nie tylko za dzieło sztuki, lecz za utwór tendencyjny; jednakże Semeria okazuje przytem taką znajomość odnośnej li-

teratury źródłowej, belletrystycznej i spółczesnej krytycznej, okazuje tyle zmysłu artystycznego i bystrości spostrzegawczej, tyle dobrej woli w walce z zarzutami, czynionymi powieści przez włoską i francuską krytykę, że studyum jego czyta się z pożytkiem i przyjemnością. On pierwszy porównując Quo vadis, jako malowidło historyczne, z Promessi sposi Manzoniego, zwraca uwagę na psychologiczną analizę w naszej powieści tak doskonałą, że prawie genialną. »Co jest godnem geniusza w całem słowa znaczeniu — to władza, z jaką dusze do życia woła. Szekspir niedokładnie znał rzymskie dzieje, a geniusz pozwala mu odgadnąć i wskrzesić Cezara. W rzymskiem oświetleniu Quo vadis żyją dusze, nie figury, nie maryonetki, lecz dusze Rzymian. Sienkiewicz powołał je jak czarodziej — i one mu się ozwały, ukazując tok swych idei, rozdźwięki swych uczuć, krzyk swych namiętności«. Z tą samą łatwością, z jaką przejrzał pokorne i surowe duchy Ursusa, Krotona lub Glaukusa, roztrząsa najbardziej wyrafinowane i najbardziej złożone, Petroniusza, Nerona i t. p. Autor obszernie rozpatruje potem tragedyę miłości Viniciusza tak, jak to w swojem studyum uczynił Bogusławski (Bibl. Warsz. 1897. t. I). Niejedną uwagę poświęca Semeria polemice z Gaetanem Negri, zbijając i to, jakoby Sienkiewicz znaczenie chrześcijaństwa powiększył, ponieważ w tym czasie w Rzymie było chrześcijan mało (ein kleines Häuflein), Tacyt wyraźnie powiada: ingens multitudo. Autor kończy rzecz swoją pięknie, zwrotem pełnym sympatyi i życzliwości dla nas.

Tak się tedy przedstawiają studya Sienkiewiczowskie z ostatniego roku. Prace Chmielowskiego i Semerii ze wszech miar godne uznania i rozpowszechnienia. Ale sądzę, że nic one nie dodadzą, ani też ujmą czytelnictwu dzieł genialnego pisarza w świecie. Cóż znaczy jak kolwiek ocena wobec faktu, że Quo vadis w kilku miesiącach we Francyi miało 100 wydań, a w samym niemieckim języku istnieje pięć różnych przekładów. Krytyka swoją drogą, a miliony książek, w świat szeroki wichrem rozgłosu gnanych — swoją drogą. Podobno Sienkiewicz bardzo obojętny na pochwały lub nagany krytyki: ma chyba racyę....

Antoni Mazanowski.

Mazanowski Antoni, Młoda Polska w powieści, liryce i dramacie. Kraków 1902.

Praca p. Mazanowskiego zjawia się niewątpliwie w porę: twórczość ostatniego pokolenia, po wyładowaniu balastu doktryn i programów, wydała szereg dzieł i ujawniła szereg indywidualności wybitnych, odrębnych. I chociaż termin »Młoda Polska« nie jest jeszcze wyraźną dla wszystkich kategoryą historyczno-literacką, to jednak czujemy już, że zawiera w sobie pewną treść swoistą a pokrewną terminom Młodej Skandynawyi, Młodej Belgii, Młodych Niemiec i t. d. W tym to stadyum rozwoju pewnego prądu literackiego — krytyka może oddać pewne usługi ogó-

łowi, niekiedy nawet literaturze samej i dlatego zaznaczam, że praca p. Mazanowskiego zjawia się w porę.

Praca p. Mazanowskiego należy dalej niewątpliwie do kategoryi uczciwych i rozważnych wysiłków krytycznych, co jest rzeczą szanowną zawsze, a już najbardziej w kwestyach spornych, gdzie się produkuje zazwyczaj tyle świadomej niewiadomości rzeczy, tyle złej wiary i nierozumu.

Praca wreszcie p. Mazanowskiego jest pierwszą, o ile wiem, próbą objęcia w pewną całość objawów ostatniej doby literackiej — przynajmniej pewnej, dość obszernej grupy tych objawów.

Otóż te trzy wymienione okoliczności, towarzyszące ukazaniu się książki p. Mazanowskiego, (można je uważać za trzy zalety) zniewalają do szczegółowego jej zbadania.

Na wstępie jednak muszę określić, co rozumiem przez zbadanie pracy naukowo-literackiej.

Wykluczam tu z góry wszelkie merytoryczne dyskusye z autorem o pogląd jego szczegółowy na to lub owo dzieło, na tego lub owego autora. Taka praca równaćby się musiała z konieczności komentowaniu każdej strony studyum, — inaczej byłaby tylko »na wyrywki« podanem przeciwstawieniem jednych opinii osobistych innym. Rzadkie bowiem są dzieła tak jednolite, by analiza jednego jakiegoś ich urywku mogła dać zarazem obraz całości. Natomiast każde studyum naukowo-literackie musi zawierać pewne założenie zasadnicze oraz pewną metodę traktowania przedmiotu. Sądzę, że właśnie założenie i metoda pracy krytyczno-literackiej muszą stanowić punkt wyjścia w jej ocenie. — Po za tem odwoływać się będę do przykładów i szczegółów czerpanych tam tylko, gdzie one rzucają najjaskrawsze światło na trzeci czynnik krytyka literackiego (wspólny mu z twórcą literackim) — na jego indywidualność własną.

Dwie pierwsze cechy studyum naukowo-literackiego (założenie i metoda) zbliżają je do wszelkiej innej pracy naukowej, — trzecia (indywidualność) zbliża je do dziedziny twórczości poetyckiej. I tylko wszystkie trzy razem wzięte stanowią, zdaniem mojem, całość tego, co nazywamy krytyką literacką.

*

* *

Założenie pracy p. Mazanowskiego nigdzie, niestety, nieokreślone dość wyraźnie, nie wychodzi poza zakres dyletanckich rozpraw w kwestyach literackich — rozpraw, których ostatniemi czasy z powodu polemik między rzecznikami »Młodej Polski« a jej przeciwnikami mieliśmy sporo. Nazywam je »dyletanckiemi«, gdyż podobnie, jak jałowe dyskusye towarzyskie, przynosi w sobie ów kardynalny błąd pierworodny — brak określenia przedmiotu. Pan Mazanowski zamierza mówić o »Młodej Polsce« — nigdzie jednak nie oznacza jaki to mianowicie całokształt objawów literackich obejmuje tą nazwą? Nie określa sobie żadnej granicy czasu, nie powołuje się na żaden przebieg historyczny w naszem piśmiennictwie, nie oznacza bliżej sfery piszących,

o których chce mówić, nie daje żadnego określenia rodzajów literackich, które zamierza sprowadzić do wspólnego mianownika »Młodej Polski«,

Tymczasem, aż nadto łatwo zrozumieć, że takie bliższe określenie założenia po prostu obowiązuje w studyum naukowo-literackiem, gdyż inaczej czytelnik będzie rzucony na pastwę zupełnej samowoli krytycznej autora. Specyalnie zaś w sprawie »Młodej Polski« wypowiedziano u nas tyle ogólników, tyle wzniecono płonnych nieporozumień, — dzięki właśnie »towarzyskim« nadużyciom szastania tym terminem, że od badacza naukowo-literackiego żądać musimy przedewszystkiem, żeby w ten chaos wniósł trochę ładu. Inaczej — w dalszym ciągu będziemy mówić o czemś co niby »wszyscy rozumiemy«, czego jednak nikt wyraźnie dotąd nie określił. Chciałbym tu być dobrze zrozumianym.

Wszelkie określenia aprioryczne w studyum naukowo-literackiem uważam za zbyteczne. Tak zwaną ideową stronę przedmiotu, myśl naczelną czy przewodnią pracy, t. j. ten czy ów rodzaj syntezy autora, to co stanowi element filozoficzny prac tego rodzaju — poznamy zawsze z samego toku rzeczy, boć przecie ten tok musi się z konieczności ułożyć w szereg rozumowań i roztrząsań tematycznych. Nie o takie tu scholastyczne określenia »Młodej Polski« nam chodzi. Ma ono wartość tylko wówczas, gdy jest wyrazem osobistych poglądów jakiejś potężnej jednostki, — gdy przychodzi jak spowiedź wielkiego artysty, system wielkiego myśliciela. Nie tego żądamy od p. Mazanowskiego.

Żądamy, ażeby w swym skromnym charakterze badacza naukowo-literackiego wypełnił obowiązujący go bez zastrzeżeń warunek pragmatycznego określenia swego tematu. Przecież ta »Młoda Polska«, o której mówi, jako o czemś realnem, ma swoje początki i fazy, ma zakresy prac, które wypełniła, ma wreszcie prądy i formy literackie, którym się wyraźnie przeciwstawiła, — ma wydawnictwa, których pominąć nie wolno i autorów, bez których by nie istniała.

I otóż zebranie i wyraźne określenie tych właśnie danych być winno założeniem pracy krytyczno literackiej. Daje takie założenie, powtarzam, rękojmię względnego objektywizmu autora, daje konieczną dyscyplinę jego samowoli, — jest koniec końcem, wobec dzisiejszego stanu nauki o krytyce literackiej, warunkiem obowiązującym.

P. Mazanowski takiego założenia nie dał. W książce jego ruch, który rozwija się w Polsce co najmniej od lat 20 t. j. od pierwszych ideowych i artystycznych protestów przeciw pozytywizmowi i realizmowi, jest ciągle jeszcze jakąś mgławiczką żalów i westchnień, nie wiedzieć gdzie, nie wiedzieć skąd idącą. Rozmaite fazy tego ruchu nie są nawet zaznaczone, ciągle ma w oku p. Mazanowski jakiś embryonik dekadentyzmu, który obserwuje na swój sposób i owoc tej obserwacyi uważa za treść samą — Młodej Polski. Tymczasem — to nie embryonik, lecz całość o wielu fazach, wielu zmężnieniach rozwijała się przed nami w grupach kolejno ogniskujących się koło »Prawdy« i »Głosu«, gdy debiutowały tam literalnie wszystkie siły współczesnego powieściopisar-

stwa młodego; — koło »Życia« Miriama, gdy w ciągu lat paru zgromadziło cały młody parnas polski; — koło »Przeglądu poznańskiego«, gdy Rabski chciał w Poznaniu stworzyć ognisko samodzielnej twórczości; koło »Życia« Szczepańskiego, Górskiego i Przybyszewskiego, wymierzającego gwałtowny protest twórczy i ideowy wszelkiej »przeciętności«; — koło »Chimery« wreszcie, stawiającej na niebywałej przedtem u nas wysokości samodzielnego arystokratyzmu ducha wymagania od ogółu objawów literackich. Te pisma, te ogniska naturalne, w których się razem formowała i wyrażała literatura »Młodej Polski« dają przynajmniej pewne ramy, pozwalają ująć nie w ogólnikach, lecz w fazach i odmianach rzeczywiście istniejących tę dotąd zbyt dziecinnie traktowaną »Młodą Polskę«.

Również co do prac przez nią dokonanych p. Mazanowski powinien był ściśle określić ich elementa swojskie i obce, wprowadzone do naszej literatury przez »Młodą Polskę«. Powinien był zwrócić uwagę na to n. p., że przekłady i studya Kasprowicza, Miriama, Langego i innych przedstawicieli »Młodej Polski« dały nam w literaturze znajomość najnowszych postępów literatury zachodu, — że z drugiej strony prace tegoż Kasprowicza, Reymonta, Wyspiańskiego — żeby nie wymieniać jak tylko najwybitniejszych — były, najbogatszym w literaturze wkładem rodzimości naszej z lat ostatnich.

A wreszcie, zarówno swojski jak obcy element w Przybyszewskim, Miriamie, Kasprowiczu, Wyspiańskim, Żeromskim, Reymoncie dążą świadomie całkiem do jakiejś syntezy, jakiegoś całokształtu polskości nowej, przeciwstawiającej się symplifikacjom i banalnościom życia.

Nie będę tu nawet wspominał o licznych brakach pracy p. Mazanowskiego, o przeoczeniu najżywotniejszych a realnych form bytowania tej »Młodej Polski«, jak n. p. cały ten potężny, młody prąd zakopańszczyzny w sztuce i literaturze (p. Mazanowski konstatuje gdzieś, że Młoda Polska... lubi góry), nie będę wołał o sprawiedliwość dla pominiętych, a mniej lub więcej koniecznych w studyum o »Młodej Polsce« nazwisk jak Dąbrowski, Berent, Niedźwiedzki, Daniłowski, Adamowicz, Górski, Walewska, Komornicka, Lemański, Rabski, i t. d., i t. d Nie będę wytaczał procesu o pominięcie w charakterystyce »Ludzi Bezdomnych« Żeromskiego, — najbardziej typowego i razem najnamiętniejszego ujęcia pewnej pokrewnej »Młodej Polsce« grupy w literaturze naszej.

Wszystkie te (i wiele innych) przeoczenia i braki w studyum p. Mazanowskiego wypływają z jego przygodnego, dyletanckiego charakteru. P. Mazanowski, po prostu, dając ten tytuł swojej wiązance szkiców, zapomniał, że tak nie wolno zabierać głosu o zjawisku literackiem, które należy już z liczby i siły talentów, z ciągłości i przeobrażeń grupy, z okresu znacznego czasu, w którym się rozwija, z samego zróżnicowania form i utworów, z dokonanych dzieł i skrystalizowanych kierunków — do zakresu badań naukowo-literackich, nie zaś rozpraw o tem i o owem; przynajmniej tak być powinno w rozumieniu badacza literackiego.

Musimy więc z żalem wyznać, że praca p. Mazanowskiego, przez brak założenia, przez zupełne nieliczenie się z pragmatyczną stroną zagadnienia — nic a nic nie rozświetla, nie uzupełnia przeciętnych, każdemu czytelnikowi dostępnych ogólników o tej »Młodej Polsce.«

*

* *

O metodzie pracy p. Mazanowskiego powzięliśmy już pewne wyobrażenie z uwag powyższych. Właściwie »metodę« znajdujemy tu tylko... w tytule, gdzie autor zapowiada rzecz o Młodej Polsce »w powieści liryce i dramacie »Mamy więc przedsmak jego klasyfikacyi. Dalszy ciąg nie zawodzi nas, gdyż jeżeli p. Mazanowski pozostaje wogóle wiernym jakiejś »metodzie«, to mianowicie jedynie tej, która zdobi dotychczas szkolne podręczniki t. z. teoryi literatury. Tak więc, podzieliwszy rzecz swoją podług zwyczaju na »dramat, powieść i lirykę« p. Mazanowski nie zatroszczy się wcale o tę drobnostkę, że właśnie ruch »Młodej Polski« u nas, podobnie jak młodej Francyi, lub też młodej Skandynawii gdzieindziej, — wyłaniał się z tych rutynicznych form literackich, że utwory Przybyszewskiego nie podchodzą pod to określenie »powieść«, że Miriam i Kasprowicz lub Wyspiański każdy w swoim rodzaju reformują właśnie samą formę rodzajową »dramatu« i »liryki«. Na to wszystko p. Mazanowski zwraca mało uwagi. Natomiast — zawsze zwyczajem »metody« szkolnej — roztrząsa »opisy« oraz »styl« każdego utworu. »Najlepszą miarę talentu dają mi opisy« zwierza się p. Mazanowski nie przeczuwając widocznie, że olbrzymia sfera twórczości nowoczesnej nie zawiera wcale »opisów«. Potem załatwia się p. Mazanowski ze »stylem« utworów, t. j. wybiera te lub owe wyrażenia, które mu się wydają zbyt »śmiałemi«, opatruje je znakami pisarskiemi, uświęconemi w tych razach (wykrzyknik, znak zapytania) i koniec. Wcale go nie obchodzi styl jako odmiana mowy gwarowa lub jako próba reformy składni czy słownictwa. »Styl« — to dla p. Mazanowskiego ten stary, dobry styl, co to bywał »zły« lub »dobry«.... w pensum uczniowskiem. Całej tej zbieraniny »sposobów« recenzenta nie możemy rzecz prosta, uważać za metodę pracy naukowo-literackiej. Metodą jest konsekwentnie przeprowadzone ujęcie i analiza szeregu objawów przy pomocy jakichś stałych kryteryów. W pracy krytyczno-literackiej obowiązującem zawsze t. j. niezależnie od tej lub owej doktryny, kryteryum jest d z i e ł o i a u t o r. Literatura nie jest wiązanką idei i pomysłów, dowolnie »na wyrywki« wybieranych przez recenzenta, lecz zbiorem d z i e ł dokonanych przez zbiorowisko twórców. Kto pisze filozofię sztuki czy literatury, ten może jeszcze jako tako zestawiać oderwane od całości »idee« lub »nastroje«, kto jednak pisze studyum literacki, ten przedewszystkiem mówić musi o dziełach i autorach, jako jedynych nierozerwalnych całościach. To one właśnie stanowią samą treść badania.

P. Mazanowski zdaje się to rozumieć w rozdziale o powieści, gdzie temat ujmuje przez dzieła i ich twórców, mówiąc kolejno o twórczości Reymonta, Żeromskiego, Sieroszewskiego i racząc uznawać ich utwory, jako godne w sobie do traktowania jako takie, jako całości.

Natomiast w liryce p. Mazanowski nie widzi już dzieł i twórców t. j. jedynej rzeczy realnej w literaturze, lecz widzi tylko chaos strzępów, które nazywa »ideami« i »nastrojami«. Zapytuje więc sam siebie i sam sobie nie bez cytat poetyckich odpowiada, jak Młoda Polska« zapatruje się dajmy na to na miłość, nienawiść, kobietę, postęp, szczęście obowiązek i t. d. i t. d.

Powstaje stąd coś w rodzaju owych oklepanych odczytów dla panien p. t. »Kobieta w poezyi współczesnej«, w których prelegent kaleczy na wyrywki« autorów, dając jakąś urojoną »całość«, będącą w gruncie zbieraniną dowolnie ułożonych cytat, przeplatanych niecieka- wemi uwagami. Na taki nieszacunek twórczości poetów, na taką jałową zabawę wyławiania »cytat« i »nastrojów« nie powinien sobie pozwalać badacz literacki. Jak smutne zaś są następstwa takiej »metody« dowodzi praca p. Mazanowskiego, w której w końcu autor »konstatuje, że Tetmajer, Kasprowicz, Przesmycki i t. d. mówią często o tych samych »tematach«, jak gdyby w każdej grupie poetyckiej ta tożsamość »tematów« nie była zjawiskiem zwykłem i koniecznem! To już jest po prostu dziecinne — nie mówiąc o tem, że niczego nie dowodzi, gdyż takie same zestawienie »tematów« kontrastowych dowiodłoby, że ci poeci pochodzą każdy z innej epoki? Jest to r e d u c t i o a d a b s u r d u m »metody« p. Mazanowskiego.

Idźmy dalej. Jedynem napomknieniem w pracy p. Mazanowskiego o metodzie — mianowicie o metodzie porównawczej badań literackich, jest częste jego, nawet stałe nawiązywanie objawów »Młodej Polski« do objawów pokrewnych w literaturach zachodnich. Nie łudźmy się jednak, że nawiązywanie to ma jakąś wartość. Wykazuje ono jedynie, że i p. Mazanowski czytał d'Annunzia, Huysmansa, Maeterlinck'a, Hauptmana, Strindberga — nic więcej.

To, że »Młoda Polska« zna tych pisarzy i wielu naszych młodych autorów, interesuje się lub nawet ulega wpływowi wielu z tych autorów europejskich — wypływa z samej twórczości literackiej »Młodej Polski« jako założenie, nie zaś rzecz, którejby trzeba było dowodzić. Nikt z nich z tego tajemnicy nie robi: owszem, Przybyszewski, Miriam, Lange, Kasprowicz, bądź w utworach własnych, bądź w przekładach, które im zawdzięczamy, bądź wreszcie w znakomitych studyach o modernistach (jak n. p. klasyczne studyum Miriama o Maeterlincku i Belgijczykach) — wprost i bez ogródki o tem mówią.

Zaczem zestawienia p. Mazanowskiego żadnej już rewelacyi krytycznej nie stanowią, a są często bałamutne, gdyż pochodzą właśnie z t. z. oczytania, nie zaś metodycznego opracowania literatury modernistycznej na Zachodzie.

Natomiast zestawienia te mają jedną stronę, zdaniem mojem, zupełnie fałszywą i wprost szkodliwą w badaniu literackiem. Oto p. Mazanowski, przy każdej okazyi lubi wykazać, że już przedtem« taki czy inny Niemiec lub Francuz, powiedział »to samo« co np. Miriam czy Kasprowicz. — Dalej lubi jeszcze p. Mazanowski podkreślić »niższość« dajmy na to dramatów Kisielewskiego czy Przybyszewskiego, od drama-

tów Hauptmana czy Ibsena[1]). I tu występuje na jaw cała jałowość tak pojmowanej metody pseudo-porównawczej. Sądzę bowiem, że nie merytoryczna krytyka utworów, ani tropienie »kto pierwej«, między jedną literaturą stanowi wartość metody porównawczej w badaniach literackich, lecz zestawienie charakterystycznych podobieństw i różnic.

O różnicach zaś zwłaszcza p. Mazanowski, któremu pilno wykazać »oczytanie« — zapomina niemal zupełnie. Nie koniec na tem: metoda porównawcza raz zastosowana, powinna być przeprowadzona konsekwentnie, gdyż inaczej zrodzi jednostronność sądu, zatem fałsz i niesprawiedliwość. Otóż p. Mazanowski zapomina nietylko o różnicach naszego modernizmu wobec zachodniego, lecz zapomina porównać formy i prądy literackie »Młodej Polski« z temi formami i prądami w kraju, którym się wyraźnie przeciwstawiła. W ten sposób »Młoda Polska« wychodzi z takich »porównań«, jako niewolnica jakaś, bezmyślna prawie, Zachodu, a nie wiedzieć nawet co dała w literaturze ojczystej, czem się wyodrębniła, zasłużyła wobec innych, dawnych lub współczesnych, dorobków rodzimych? — Wszelki organiczny związek literatury z życiem, jednej fazy literackiej z drugą — znika w takiem przedstawieniu. Weźmy przykład. Oto prawi p. Mazanowski szeroko o pokrewieństwach dramatu »Młodej Polski« z dramatem Ibsena lub Maeterlincka. O różnicach, które n. p. w Wyspiańskim dosięgły potęgi zupełnej samodzielności twórczej, wiele powiedzieć nie umie. Wreszcie milczy zupełnie o tem, jaką u nas w domu rolę odegrały te dramaty wobec dawnej literatury scenicznej Lubowskich, Zaleskich, Przybylskich?

Ponieważ zaś ciągle ma do czynienia nie z realnym światem zjawisk historyczno-literackich, lecz z urojoną mgławiczką dekadentyzmu, którą obserwuje, jak przez siebie samego wydęte kółko dymu papierosowego; więc też naturalnie nie widzi nawet wcale pierwszych protestów sceny polskiej, pierwszych prób wyłamywania się z banalności quasi-francuskiej komedyi i jej warszawskich falsyfikatorów — nie widzi n. p. całej gorączkowej, zuchwałej a pewnej u nas próby scenicznej Zapolskiej — nie pamięta o Żabusi, Kaśce Karjatydzie, Małce, — mówi natomiast szczegółowo o podobieństwach dajmy na to »Sfinksa« z Maeterlinckiem!

Ma p. Mazanowski tak mało poczucia żywotności, że za złe bierze Kisielewskiemu i innym zasklepianie się w »światku« artystycznym, nie

---

[1]) W tym rozpędzie »porównań« p. Mazanowski staje czasem wobec sytuacyi dość drażliwych. Oto np porównując »Biesy« Dostojewskiego z »Dziećmi szatana« Przybyszewskiego, p. Mazanowski nagromadza tyle »tożsamości«, że właściwie powinienby jakoś zakonkludować: czy to jest plagiat czy nie? P. Mazanowski powiada, że »żadnych dalszych wniosków nie snuje«. To bardzo źle, bo jeżeli krytyk, który fachowo porównywał dwa utwory nie »snuje wniosków«, to cóż ma zrobić publiczność, której pan Mazanowski suggestjonuje plagiat?

Otóż zdaniem mojem — plagiatu Przybyszewski nie popełnił, jakby go był nie popełnił Słowacki, gdyby skończył był swego gorszego »Pana Tadeusza«. — P. Mazanowski zaś popełnia stanowczo gest Piłata, wydającego niepotrzebnie w ręce »ludowi« (t. j. plotkom) Przybyszewskiego.

dodając przytem o jakim to »światku« Wicków i Wacków zasklepiała się przedtem literatura sceniczna — czyli, innemi słowy, przez jednostronne przedstawienie rzeczy, poprostu fałszując znaczenie pewnego objawu literackiego. Jasną jest bowiem sprawą, że w stosunku do uprzednich form i tematów scenicznych literatury naszej, Kisielewski, Przybyszewski i t. p. nie zasklepili się, lecz wyprowadzili ją właśnie ze »światka« nędzy moralnej i artystycznej, zwanej komedyą salonową.

Sądzę, że tych kilka przykładów wystarczy, ażeby dać poznać całą błędność metody w pracy p. Mazanowskiego, nie wystarczającej zupełnie, by ocenić objawy kipienia życia narodowego w twórczości całych pokoleń.

*

* *

Indywidualność pisarska p. Mazanowskiego wyraziła się już poniekąd w toku powyższej charakterystyki założenia i metody jego pracy. Pozostaje nam tylko uzupełnić jej konterfekt paru rysami szczególnymi.

Nie będę wyławiał »stylu« p. Mazanowskiego, chociaż szczególne błędy składni, nadużycie zwrotów nieokreśloych i zamiłowanie do cytat z obcych autorów dość wymownie odmalowują rodzaj tego umysłu, z natury swej dość lękliwego, zmęczonego trochę formułkami, nie zdolnego do silnej jednostronności jakiejś doktryny w tym czy innym kierunku. Jest to umysł typowego komentatora — rezonera literackiego, który nie tyle mówi o rzeczy ile koło rzeczy. Dalej jest to umysł niewątpliwie »oczytany« — ale na sposób dyletancki, t. j. bez systematycznego ujęcia, bez samodzielnego opracowania żadnej z »odczytanych« dziedzin literatury. P. Mazanowski nie lubi żadnej skrajności. Żeromskiemu ma za złe nadmiar goryczy i smutku; Przybyszewski byłby dlań dobry, gdyby nie wybujanie motywu płciowego w jego utworach; Kasprowicz razi go zbyt nienawistną »dla innych stanów« chłopskością...

Nie trudno zrozumieć, że tego krytyka razi w autorach to właśnie, co stanowi... ich siłę, ich indywidualność, ich racyę bytu.

Ażeby zresztą skończyć z indywidualnością krytyczną p. Mazanowskiego przytoczę jeden epizod z jego klasyfikacyi. P. Mazanowski zaczyna rzecz o »Młodej Polsce« od autorów, których nazywa »naturalistami«. Zalicza zaś do nich po kolei Reymonta, Żeromskiego, Sieroszewskiego i... Gruszeckiego. Tak jest — i Gruszeckiego. Gruszecki wśród autorów »Młodej Polski« to jest coś tak komicznego, jak Ohnet wśród reformatorów literatury francuskiej. Mniejsza już z tem, że w tym rozdziale o naturalistach pominięta jest Zapolska, — jedyna w ścisłem znaczeniu »naturalistka«; mniejsza, że niema tu mowy o Sygietyńkim, — autorze z doktryny i metody pracy naturalistycznym. Ale postawienie tego skoropisarza powieści na obstalunek obok Żeromskiego i Reymonta — jest u krytyka błędem nie do przebaczenia.

Tak więc, niestety, trzy towarzyszące ukazaniu się pracy p. Mazanowskiego okoliczności t. j. to, że jest na czasie, że jest uczciwa i rozważna i że jest pierwszą próbą objęcia całości »Młodej Polski« —

pozostają nadal tylko okolicznościami — jakby nazewnątrz dziełka istniejącemi.

Brak metody, indywidualność krytyczna rezonerska a niezdecydowana — odejmują tej książce wartość. Trzecia zaś okoliczność, że jest pierwszą pracą w swoim rodzaju, łagodzi zapewne winę, lecz nie uniewinnia. P. Mazanowski nie potrafił skorzystać z tej okoliczności, nie potrafił dać nam pracy systematyzującej, podług rzetelnej, historycznej i porównawczej metody przedstawiającej fakty i zjawiska dorobku »Młodej Polski« z kilkunastu lat ostatnich. Ot, po prostu, skorzystał z efektownego tytułu, »na dobie« dla wiązanki własnych luźnych szkiców.

Antoni Potocki.





STANISŁAW WINDAKIEWICZ.

Erotyk Kochanowskiego.

Studyum.

III.

Przełom w erotyku Kochanowskiego wywołała miłość do Bezimiennej t. j. pierwsza poważna i na gruncie moralnym, nowoczesnym oparta miłość poety. Kochanowski był bardzo zmysłowym i wrażliwym na piękność kobiecą, — jest to u niego właściwość ściśle słowiańska, którą uświadomiła kultura Odrodzenia, — ale dotychczas Kochanowski nie umiał spokojnie zachwycać się pięknością, nie rozumiał, co to jest cicha kontemplacya uroku niewieściego, piękno pojmował zanadto materyalnie, humanistycznie. Nagle zachodzi u niego stanowcza zmiana: jakby z ukrytych pokładów myśli wydobywa się u niego idealniejsze pojęcie kobiety. Materyału bardzo obszernego do szczegółowego badania tego procesu nie ma — ale porównawszy elegię padewską o piękności Lidyi, z wierszami do Doroty Podlodowskiej z czasów narzeczeństwa, widać, jak wielką drogę pojęcie piękna u Kochanowskiego przebiegło. Lidyę podziwia Kochanowski tylko dla ruchów, strojów, stołecznego szyku i zalotności; czuje się bardzo szczęśliwym, gdy ją przypadkowo uścisnąć może — za czasów narzeczeństwa posiada już osobną filozofię platonizującą, uznaje piękność za »dar Boży a dar znamienity«, jest przekonany, że »im kto cudniejszy tem niejako być musi Bogu podobniejszy« i w piękności kobiecej upatruje manifestacyę boskości podobnie, jak w świetle gwiazd i barwie kwiatów (El. I. 6 i Fragm. 29).

Miłość do Bezimiennej wyprowadza także Kochanowskiego z zaklętego koła naśladownictwa wyłącznie klasycznych wzorów. Już poprzednio zauważyliśmy u poety pewne zbliżenie do literatur

w językach nowoczesnych, — teraz znów musimy się cofnąć do wspomnień włoskich. Kochanowski przebywał w Padwie w czasie najwyższego rozwoju petrarkizmu [1]) i dał się pociągnąć ogólnemu prądowi uwielbienia dla poety, odwiedził osobiście grób jego w Arquà del Monte i pobyt ten pięknym epigramatem turysty - cudzoziemca uwiecznił (For. 8). W elegiach padewskich w kilku momentach przebijają się pojęcia nowoczesnego sentymentalizmu; mianowicie owo błądzenie po odludnych brzegach Bacchiglionu po zerwaniu z Lidyą jest czysto petrarkowskie (El. II. 9). Z fraszek włoskich wiemy nawet, że naówczas podobały mu się szczególnie kanzony In morte di Madonna Laura, których lekki wpływ łącznie z kanzonami Bemba sięgnął aż do Trenów (For. 70, 7). Otóż pytanie, czyby także w erotyku polskim nie dało się wysondować pewnego oddziaływania Petrarkistów? Może przecież poznanie Bezimiennej wywołało w jego duszy energiczniejszy zwrot ku współczesności, może i on podobnie jak Szarzyński, zanim się nazawsze skierował ku klasycyzmowi, w fazie wiośnianej swych uczuć poczuł jakąś żywszą sympatyę do śpiewaka z Wokluzy?

Pytanie to rozstrzygniemy poniżej; na razie zaś zastanowimy się jeszcze nad stroną formalną tych utworów. W Padwie pisał Kochanowski same długie, wymowne, na pół dydaktyczne a przynajmniej erudycyjne elegie; w wierszach do Bezimiennej forma ta ginie. Spotykamy teraz najczęściej poemata krótkie, ujęciu wrażeń jednolitych poświęcone, omal nie poemaciki nastrojowe, w których gra najczęściej jedno jasne i wyodrębnione uczucie, bez objaśnień i urozmaiceń erudycyjnych, jak to było w elegiach. Elegie także okazują pewne pokrewieństwo z listem, nawet czasem są tylko listami; poeta rozprawia w nich szeroko o rozmaitych rzeczach, kołuje koło rozmaitych tematów i nigdy z początku domyśleć się nie można, na czem skończy. Tymczasem poemata do Bezimiennej posiadają najczęściej budowę schematyczną; zaczynają się nieraz apostrofą, potem podają opis wrażenia a kończą się komplementem; zwłaszcza utwory z doby upojenia ułożone zostały przeważnie schematycznie. Wreszcie elegie są poświęcone wynurzeniom ciągłym, przeciętna ich długość wynosi sześćdziesiąt a niektóre dochodzą do ośmdziesięciu wierszów. Poemata do Bezimiennej są zupełnie inne; układ w nich przeważnie stroficzny, najlepsze są pisane w dwudziesto lub szesnastowierszach trzynastogłoskowych, a niektóre z nich zmieniają się nawet w czternastowiersze jedenastogłoskowe, których u Kochanowskiego za nic innego uważać nie można, jak za sonet niedokształcony [2]).

---

[1]) Graf, Petrarchismo nel cinquecento. Nuova Antologia 1886 I.

[2]) Domyślał się już tego Faleński w artyk. »Kochanowski jako poeta liryczny« Tyg. illustr. 1864. str. 315.

Na początku jednak po poznaniu Bezimiennej, Kochanowski nie myślał jeszcze o śpiewaku z Wokluzy i starym zwyczajem zaczął pisać wiersze na modłę klasyczną. Za pierwszy poemat, utworzony z myślą o Bezimiennej, możnaby uważać fraszkę »Matko skrzydlatych miłości«, w którym prosi Wenerę o zbliżenie go do kochanki i wzywa boginię Pafii, żeby się pokazała na swym rydwanie, zaprzężonym łabędziami, u brzegów wiślanych a on jej wystawi nowy ołtarz darniowy i zarzuci go kwiatami: różą, fijołkami, lilią, majeranem i szałwią (Fr. III. 12). Pomysł ten pochodzi naturalnie z Horacego, bo to Horacy pierwszy myt o Wenerze i Kupidynie zamienił na dekoracyjną ozdobę erotyków. O współczesności tego utworu z elegią do Pazyfili mówiliśmy wyżej. Podobnież z Horacego jeszcze pochodzi tłumaczenie ody o porwaniu Europy, spowodowane obawą niebezpieczeństw w podróży narzeczonej (P. I. 6), do czego również odnosi się jeden z najpiękniejszych oryginalnych wierszów tej fazy. Widzimy więc w tych utworach ustawiczne brodzenie szlakami gotowymi; Kochanowski z przyzwyczajenia pisze według starej maniery i trudno w nim odkryć naówczas usiłowania, żeby napisać coś bardzo oryginalnego.

Drugiem źródłem natchnień Kochanowskiego w tej fazie był Owidyusz, który już pobudzał go do nieco żywszego wyrażania swych uczuć, niż to się działo za powodem wykwintnego ale bezkrwistego Horacego. Owidyusz wogóle działał bardzo ożywiająco na naszych pisarzów XVI. i XVII. w. i można powiedzieć, że n. p. Janickiemu dał naprzód pojęcie, co to jest literatura. O wpływie Owidyusza na literaturę polską możnaby robić długie studya. Otóż i Kochanowski zaczął pisać elegie w Padwie z Owidyuszem w ręku i teraz doń wrócił. Wśród poematów do Bezimiennej znajdujemy wcale ładny wierszyk »Gdzie teraz ono iabłko«, osnuty na reminiscencyach z M e t a m o r f o z, w którym Kochanowski skarży się, że »nieunoszoney myśli zapamiętałey dziewki dogonić nie może« i zastanawia się, skądby wziąć złotego jabłka Atalanty albo szczęśliwej taśmy Wenery, zapomocą których możnaby ująć serce poznanego dziewczęcia (Fr. III. 11). Z Owidyusza również zaczerpnięto nadzwyczaj swobodnego tłumaczenia listu Penelopy do Ulyssesa, którego z przyczyny treści niepodobna odnieść do czasów padewskich (P. I. 17); zresztą mamy znów inną elegię do Pazyfili, w której parafraza listu tej heroiny jest prawie wspomnianą (El. III. 12).

Te wzory jednak nie miały już wystarczyć talentowi, rwącemu się w nieco wyższe i czystsze światy uczuć. W następnych utworach spostrzega się jeszcze lekkie naśladownictwo frazeologii klasycznej — nawet całe okresy z Propercyusza powtarza niekiedy Kochanowski w poematach do Bezimiennej, — przecież ton tych utworów zupełnie się zmienia, »segretario antico« okazuje się już przewodnikiem bezsilnym i Kochanowski ucieka się do »segretario novello« t. j. do Petrarki. Poematów pod wpływem poezyi Petrarki powstałych mamy sześć, które od poprzednich

wybitnie się odróżniają nastrojem, serdecznością, wzniosłością i niezwykłą powagą. W wierszu »Kto mi dać wiary niechce« Kochanowski nazywa Bezimienną »pięknem stworzeniem«, nawet »Aniołem«; powiada, że miejsce, gdzie usiędzie w raj się zamienia, że róże i lilie pod jej stopami wykwitają a drzewa naumyślnie cieniem ją osłaniają, żeby słońce jej cery nie spaliło. Podniosłość myśli łącznie z układnością nadaje jej taką władzę, że serca zwraca ku sobie, jak słoneczniki. Kto ją zobaczy, wdzięczny jej być musi za cudne widzenie; takiej piękności nie było na świecie; niech każdy patrzy a przekona się, że poeta ma słuszność, gdy ją tak opiewa. Wiersz ten w poważnym trzynastozgłoskowcu wywiera wielkie wrażenie (Fragm. 32). Nieco późniejszym poematem z fazy upojenia jest pieśń »Złota to strzała y krom wszego iadu była«, w której Kochanowski wyraża niewymowną radość, że się prawdziwie zakochał, uczuwa rozkosz, że panna mu sprzyja a nowa miłość trosk mu nie przynosi i opiewa piękność i »święte obyczaie« kochanki, życząc jej naiwnie setnych lat. Pieśń ta może bardziej rezonowana, niż poprzednia, odznacza się osobliwem pojęciem miłości, jako wdzięcznej niewoli i urojeniem o wpływie twarzy pociągającej na automatyczne zniewolenie cudzego serca (P. I. 4).

Dalsze pieśni, równie podniosłe i rozradowane, tyczą się już szczegółowych wypadków tego romansu. Zdaje się, że Bezimienna odwiedziła Kochanowskiego na wsi, zresztą może spotkali się przypadkowo w mieście, bo mamy śliczną pieśń »Trudna rada w tey mierze przyidzie sie roziechać«, gdzie z równem ciepłem i tkliwością, jak w poprzednich i z nieopuszczającą go już odtąd majestatycznością w wypowiedzeniu sentymentu, unosi się Kochanowski po raz trzeci nad niezrównaną pieknością swej narzeczonej i zazdrości skałom i lasom, które ją będą oglądały, i prosi, żeby mu długo nie dała czekać na powtórne zobaczenie (P. I. 7). Ostatni wreszcie wiersz, pisany jeszcze w rozkosznem usposobieniu, zaczyna się od słów »Gdzieśkolwiek iest, Bożeć pośli dobrą godzinę« i zawiera ponowną pochwałę piękności Bezimiennej i nowe zapewnienie o niezmienności swych uczuć. Kochanowski znajduje w tej kochance więcej uroku, niż w stu innych, mieni się szczęśliwym z posiadania jej miłości; zdaje mu się, że Bóg od wieków przeznaczył mu ją za żonę; zapewnia, że do niej należy i jako jej sługa zginie a tylko błaga, żeby o nim pamiętała ciągle i wiernie, bo zawód z jej strony równałby się wyrokowi śmierci (P. I. 8).

Gdybyśmy teraz w powyższych pieśniach wpływ petrarkizmu udowodnić chcieli, to na to porównaniem całych sonetów nie poradzimy. Kochanowski w Polsce nie musiał mieć włoskich poetów pod ręką. W wierszach powyższych można wykazać wpływ Petrarki, ale jest to jakby Petrarka zbity, skondenzowany, a może nawet zbarbaryzowany. Kochanowski reprodukuje włoskiego pieśniarza z pamięci, w frazesie jednym skupia omal nie całe sonety i widocznie zna Canzoniere, ale o nim w danej chwili dokładnie nie pamięta. Kochanowski studyom literatury włoskiej nie oddawał się

z równem przejęciem, jak klasycznym; wpływ petrarkizmu polega u niego raczej na lekturze przygodnej; można przypuścić, że odświeżenie pamięci o nim zawdzięcza raczej otoczeniu a nie swojej świadomości, co naturalnie pod względem kulturalnym jest bodaj ciekawszem zjawiskiem, niż gdyby ów Petrarka objawił się u niego intencyonalnie. Canzoniere to musiała być dla niego książka, którą niegdyś w Padwie odczytał a potem ją rzucił; zdawało mu się, że ta subtelna poezya nigdy mu się na nic nie przyda — tymczasem zaszły zdarzenia, które pamięć o nim odświeżyły, wspomnienie o tej poezyi pomogło mu do skondenzowania swych własnych uczuć i w najwyższem wzmożeniu duchowej istoty on, klasyk zabity, miał o nowoczesność zawadzić. Wchodzimy teraz omal nie w sanktuaryum estetycznej wrażliwości Kochanowskiego.

Do porównania weźmiemy dwie pieśni t. j. naprzód Fragment 32 i szczegółowo w każdym frazesie wykażemy, jaką metamorfozę subtelniejsze wyrażenia Petrarki u Kochanowskiego przebyły. Niektóre pożyczki są tylko interesujące a inne wprost zdumiewające, bo jakby przez przeźrocze okazują horyzonty, które rzadko w tej świeżości oglądać wolno:

— »Kto mi wiary dać niechce, day ią oku swemu«: Parrà forse ad alcun che'n lodar quella | Ch'i'adoro in terra, errante sia'l mio stile | ...E chi nol crede venga egli a vedella (189).

— »Anyołowi podobna barziey«: Non era l'andar suo cosa mortale | Ma d'angelica forma (61). I'vidi in tera angelici costumi | E celesti bellezze al mondo sole (105).

— »Ray tam gdzie ona siedzi«: Costei per fermo nacque in Paradiso (Canz. 11). Quasi un spirto gentil di Paradiso | Sempre in quell'aere par che mi conforte (73). Paradiso suo terreno (121). Tu Paradiso (185).

— »a którędy miia, | Za iey stopami róża wstawa y leliia«: Come 'l candido piè per l'erba fresca | I dolci passi onestamente move, | Vertù ch'ntorno i fior apra e rinnove | Dalle tenere piante sue par ch'esca (114). E fiorir l'erbe sotto le sue piante (Bembo, Canz »Perchè piacer a ragionar m'invoglia«).

— Iey gwoli piękne drzewa daią cień sowity«: Ed era'l Ciel all'armonia si'ntento | Che non si vedea'n ramo mover foglia; | Tanta dolcezza avea pien l'aere e'l vento (150). Ogni ramo inchinarsi | Del bosco intorno, e più frondoso farsi (Bembo, Canz. Perchè piacer i t. d.).

— »A ona myśl wspaniałą znosząc z układnością«: Com' è giunta onestà con leggiadria (203).

— »A człowiekiem tak władnie, iako słońce wonnym | Nawrotem«: Cerco il mio Sole e spero vederlo oggi (142). mio sol (124). Come quel verde si rivolge al sole | E lui sol cerca e riverisce ed ama (Bembo, Canz. »A quai sembianze«).

— »albo Magnes żelazem nieskłonnym«: Una pietra è si ardita | Là per l'indico mar, che da natura | Tragge a se il ferro (Canz. 14).

— »Wiele oczom powinien, o Pani, kto ciebie | Oglądał a ucieszył twym poyźrzeniem siebie«: Per divina bellezza indarno mira | Chi gli occhi di costei giammai non vide (108) Toż u Dantego: Che dà per gli occhi una dolcezza al core, | Che intender non la può chi non la prova (Vita Nuova 26).

— »Niech sie więcey nie chlubią starodawne lata | Z swoimi Helenami: iest za tego świata | Która gładkością... przyszłym nadzieię na wieki odięła«: Non si pareggi a lei qual più s'appressa | In qualch' etade, in qualche strani lidi | Non chi recò con sua bellezza | In Grecia affanni, in Troia ultimi stridi (202). Toż u Propercyusza słabiej i odmiennie: Post Helenam haec terris forma secunda redit (II. 3).

Podobny rezultat wydaje także porównanie frazeologii w pieśni »Trudna rada w tey mierze, przyidzie sie roziechać« (I. 7), w której jeszcze wyraźniej zalatują nas echa tego żywiołowego procesu przyswojenia sobie przez tęgą naturę twórczą frazeologii obcej, przetopienia jej na swoją własność a potem spożytkowania w stosownej chwili bez świadomości, że ta frazeologia jest właściwie cudzą. Porównanie to tłumaczy nam wprost zjawienie się w poezyi Kochanowskiego obrazów, których dobrze zrozumieć nie można bez komentarza, zawartego we włoskim oryginale:

— »Wszystka moia dobra myśl z tobą precz odchodzi«: Ogni loco m' attristo ov' io non veggio | Que' begli occhi soavi... quand'io mi ritrovo dal bel viso | Cotanto esser diviso (Canz. 3).

— »pani wszech pięknieysza«: Fra tanti e si bei volti il più perfetto (181). L'alta beltà, ch'al mondo non ha pare (205).

— »Już mi z myśli wypadły te obecne twarzy»: Quando giugne per gli occhi al cor profondo | L'imagin donna, ogni altra indi si parte (63).

— »Twoie nadobne lice iest podobne zarzy, | Która nad wielkim morzem rano sie czerwieni, | A znienagła ciemności nocne w światło mieni: | Przed nią gwiazdy drobnieysze po iedney znikają«: Stelle noiose fuggon d'ogni parte | Disperse dal bel viso inamorato (27). Cosi mi sveglio a salutar l'Aurora | E'l Sol ch'è seco, e più l'altro ond'io fui | Ne' prim' anni abbagliato e sono ancora. | I'gli ho veduti alcun giorno ambedue | Levarsi insieme e'n un punto e' n un ora | Quel far le stelle e questo sparir lui (164).

— »Szczęśliwa ta droga, | Po którey chodzić będzie tak udatna noga: | Zayrzę wam gęste lasy y wysokie skały, | Że przedemną będziecie taką rozkosz miały: | Usłyszycie wdzięczny głos y przyiemne słowa, | Po których sobie tęskni biedna moia głowa«: Lieti fiori e felici, e ben nate erbe | Che Madonna, pensando, premer sole; | Piaggia ch'ascolti sue dolci parole | E del bel piede alcun vestigio serbe. | Schietti arboscelli, e verdi frondi acerbe; | Amorosette e pallide viole;

| Ombrose selve, ove percote il Sole | Che vi fà co' suoi raggi alte e superbe; | O soave contrada, o puro fiume | ....Quando v'invidio gli atti onesti e cari (111.).

Oprócz tych wierszy pisał Kochanowski pod wpływem Petrarki także kilka mniejszych utworów. Niektóre z nich, n. p. »Pani iako nadobna tak też y uczciwa«, możnaby uważać za fragmenta dłuższych poematów, uratowanych następnie od zagłady (Fr. I. 13) — a inne znów noszą tak widoczne ślady petrarkowskiej lektury, że je już dawno za naśladownictwa Petrarki uznawano. Mianowicie poemat »Srogie łańcuchy na swym sercu czuię« był zawsze kwalifikowany jako petrarkowski, jakkolwiek niebardzo trafnie w jednym sonecie wzór dlań upatrywano. Poemacik ten niewiele wart (P. II. 21); jest to jakby szkic niewykończonego utworu, może przerwanej kancony, który przecież do objaśnienia studyów petrarkowskich u Kochanowskiego przydać się może:

— »Srogie łańcuchy na swym sercu czuię«: Son le catene ove con molti affanni | Legato son (207).

— »Żem iest tak pięknym sidłem ułowiony«: Nè posso dal bel nodo dar crollo (145). Amor fra l'erbe una leggiadra rete | D'oro e di perle tese sott' un ramo | ...Così caddi alla rete (129).

— »Wesoło żywę w trosce położony«: Se buona, ond' è l'effetto aspro mortale? | Se ria, ond' è sì dolce ogni tormento? frazes z sławnego sonetu »S'amor non è, che dunque è quel | Ch' io sento« (88).

— »A w tym swoim wzdychaniu | Mam rozkosz przeciw ludzkiemu mniemaniu«: Perchè in tale stato | E dolce il pianto più ch'altri non crede (86).

— »Oczy dziwney piękności«: kancony 6, 7, 8.

— »Dzień to błogosławiony, | Kiedym ia waszym sidłem upleciony«: Benedetto sià 'l giorno.... e'l loco ov io fui giunto | Da due begli occhi, che legato m'hanno (39).

Wielce interesującym śladem petrarkizowania u Kochanowskiego jest wiersz »Imię twe Pani, które rad mianuię«, przerzucony następnie do Fraszek. Kochanowski wspomina w nim o wiecznej sławie swych rymów, które przetrwają posągi złote i marmurowe (Fr. I. 92). Z myślą tą zalecał się poeta każdej pannie i zarówno Lidyę, jak Bezimienną a potem Hannę zapewniał, że dzięki jego poezyi staną się nieśmiertelnemi. Połowa tego wiersza zdaje się być zupełnie oryginalną, kiedy druga jest dosłownym przekładem z Propercyusza. Ale nie w tem leży osobliwość wiersza. Propercyusz nieraz nastręczał Kochanowskiemu motywów do rozmaitych utworów, ale żeby mu użyczył motywu do sonetu, pisanego dokładnie według maniery włoskiej, to chyba jest szczytem modernizmu u takiego klasyka, jakim był Kochanowski. Motyw ten spożytkował Kochanowski zręcznie w tercynowej połowie sonetu i tem omal nie zupełnie podejrzenie o pożyczce zatarł:

Y Mausolaea y aegypskie grody,
Ostatniey śmierci próżne bydź nie mogą,

Albo ie ogień, albo nagłe wody,
Albo ie lata zazdrościwe zmogą:
Sława z dowcipu sama wiecznie stoi,
Ta gwałtu nie zna, ta sie lat nie boi.

Nam neque pyramidum sumptus ad sidera ducti,
Nec Jovis Elei coelum imitata domus:
Nec mausolei dives fortuna sepulcri
Mortis ab extrema conditione vacat,
Aut illis flamma, aut imber subducet honores,
Annorum aut ictu pondera iacta ruent.
At non ingenio quaesitum nomem ab aevo
Excidet. Ingenio stat sine morte decus.

Tak więc naśladownictwo Petrarki w pierwszej fazie miłości do Bezimiennej można obecnie uważać za rzecz dowiedzioną. Kochanowski zawdzięcza śpiewakowi z Wokluzy pomoc w wyidealizowaniu kochanki, w podniesieniu się na wyższy stopień wrażliwości, w przypisaniu Bezimiennej nadzwyczajnych przymiotów, wpływu na otaczającą naturę, na siebie, swą poezyę, w uznaniu jej za zjawisko nadnaturalne, w którem ludzka piękność z boskimi przymiotami się łączy i zmusza widza do wdzięczności, w upatrywaniu w swem uczuciu dziwnych przeciwieństw i t. d. Także formalnie Kochanowski zawdzięcza wiele Petrarce, bo on go nauczył klarować czysto liryczne uczucia, wskazał drogę do ujmowania ich w formę bardziej nowoczesną i tworzenia poemacików krótkich, zgrabnych i nastrojowych, do czego klasycy a zwłaszcza elegicy rzymscy wcale go pobudzić nie mogli. Dotąd przypuszczaliśmy tylko wpływ Folenga u Kochanowskiego; pokazuje się, że i Petrarka nie był bez znaczenia w rozwoju jego talentu i w najważniejszym przełomie moralnym i twórczym dopomógł mu do przedostania się na znacznie wyższy stopień samoistności.

IV.

Poemata z drugiej fazy miłości do Bezimiennej, zaczynające się od skonstatowania pierwszych nieporozumień a kończące się zupełnem zerwaniem a nawet zapomnieniem, są liczniejsze i biograficznie ciekawsze. Główny zarys wiadomości o naturze stosunków z Nieznajomą mieści się właśnie w tej seryi poematów. Kochanowski był bardzo uczuciowy, jak na wiek XVI. Już z elegii padewskich można ocenić, że był wrażliwszy na niepowodzenia i skarżyć się lubił. Propercyuszowskie wyrażenie o niezliczonej ilości tematów, których dostarcza miłość »maxima de nihilo nascitur historia« — można także odnieść do Kochanowskiego, ale gdy jest smutnym. Radość odczuwał głęboko ale krótko, brakowało mu subtelniejszych odcieni do rozróżnienia rozmaitych napięć tego uczucia; — kiedy przeciwnie żal, jak każdy Polak, uświa-

damiał szczegółowo w swej duszy, gruntował go do dna, rozkładał na niezliczoną ilość epizodów i długo, długo w swej duszy przeżuwał, aż się uspokoił.

W poematach tej drugiej fazy zatrzymał Kochanowski formę krótkich, okolicznościowych zwierzeń — epoka wynurzeń elegijnych dzięki Petrarce minęła. Ale oddaliwszy się od Bezimiennej, sam sobie pozostawiony, otrząsa się zarazem z pod uroku Petrarki. Utwory z tej fazy przedstawiają ciekawą kartkę z życia głęboko poruszonej duszy. Są to przeważnie dyskursy wewnętrzne, rozwagi, żale, rozmyślania, walki z sobą, czasem nawet heroiczne mocowanie się z bardzo zbolałem sercem. Poemata te są niesłychanie szczere i realistyczne; stanowią niejako psychologiczne autopsye, do których przyzwyczaił już polską publiczność Janicki, choć naturalnie jego elegie do zajść miłosnych bynajmniej się nie odnosiły. Poznajemy w nich męzką duszę poety, hart, trzeźwość, wytrawność, obcą Petrarce. Widocznie, że Kochanowski dużo w tym czasie przebolał, przemyślał i wśród tego bardzo zmężniał i wykształcił się. Za czasów padewskich można było zauważyć u niego ekspanzywność młodzieńczą; elegie z tych czasów były omal nie listami do przyjaciół, a co najmniej do kochanki — teraz miłość u Kochanowskiego staje się bardziej samowiedną i osobistą, proces cały toczy się w głębi jego duszy spokojnie i rozważnie, a choć porusza najtkliwsze struny serca, poeta już nie szaleje obecnie, nad uczuciem swem osobiście panuje i sam się w sobie ukoić potrafi. Z przyzwyczajenia powołał i tym razem przyjaciela do rady – Kochanowski, podobnie jak Mickiewicz, musiał mieć zawsze jakiegoś pomocnika, doradcę — ale Trzycieski służył mu w tym wypadku tylko za pośrednika a do załagodzenia bolu poety o tyle się przyczynił, że go wywiódł kilkakroć na przyjacielską pohulankę.

Typem wierszów z tego okresu są monologi Do Jana, Ad se ipsum na wzór Katulla przeważnie i wymówki i złorzeczenia na wzór Propercyusza. Tłumaczeń okolicznościowych spotykamy w tej fazie dwa: jedno dumanie nad emblematami Amorka z Propercyusza (Fr. II. 91); drugie znów z Katulla, mieszczące prośbę do Boga o pomoc w opanowaniu swego żalu (Fr. III. 30) — oba już dobrze znane i ocenione. Naturalnie naśladowań dałoby się więcej wyśledzić n. p. odwołanie pochwał kochanki — z Owidyusza (Frag. 34 i Am. III. 12); zawieszenie pamiątek miłości w kościele Wenery a u Kochanowskiego oddanie ich u mety igrzyskowej tryumfującemu Amorkowi — z Horacego (Fr. III. 33 i Carm. III. 26); wypominanie swych zasług niewiernej kochance — z Propercyusza (P. I. 15 i El. I. 18) i t. p. Najciekawszy jest wiersz, w którym Kochanowski porównywa swe starania około byłej narzeczonej do robót w winnicy, gniewa się, że kto inny oberwie grona troskliwie przezeń strzeżone a on temu przeszkodzić nie może, choć »patrząc ieno mu sie serce nie rozpadnie« (P. I. 12). Niezwykłe to porównanie zastanawia bardzo w polskim erotyku,

ale w Katullu mamy zwrot »puella adservanda nigerrimis diligentior uvis«, który nagle całe zagadnienie tlumaczy (Carm. 17). Powtórzenie dosłownego frazesu z klasycznych elegików spotykamy raz i to, co ciekawe, w bilecie do Trzycieskiego: »Jakiem dary dawał? iakiem rymy składał?« Munera quanta dedi, vel qualia carmina feci — z Propercyusza (Fr. II. 51 i El. II. 8).

Rozbierać szczegółowo tych wierszów nie będziemy; są one nadzwyczaj treściwe i interesujące, gdy się je odczyta w porządku, w jakim prawdopodobnie powstały. Zwrócimy tylko uwagę na język. Cały ten przełom poruszył głęboko psychologiczne podstawy natury Kochanowskiego, wdarł się w sam rdzeń jego samowiedzy twórczej i wyrzucił na wierzch tę cudną lawę języka Kochanowskiego. W Fraszkach można zauważyć precyzyę, trafność; życie dworskie przyczynia się u Kochanowskiego do wyrobienia naturalnego dowcipu, uczy go dokładności w wybieraniu wyrażeń na właściwe oznaczenie przedmiotów, spostrzeżeń i myśli. Ale słowo serdeczne, słowo drgające uczuciem bolesnem lub radosnem — to naturalnie zawdzięcza Kochanowski swej historyi erotycznej. Już w wierszach do Anny zauważyliśmy wydobywanie się tego krysztalnego a właściwego mu realizmu wyrazów. W dobie miłości do Bezimiennej uświadomił Kochanowski jeszcze bardziej swą naturalną tendencyę a w drugiej fazie' pod wpływem wielkiego bolu w całej pełni ją rozwinął. Czy erotyki te są polskie czy nie, możnaby teraz z samego języka wnioskować.

Kochanowski okazuje wielką siłę zwłaszcza w personifikacyi konkretów lub abstraktów przez stosownie dobrane czasowniki. Zdolność ta wyrabia się w nim powoli i już w wierszach do Anny spotykamy zwrot plastyczny »słowa nie mogę domacać sye w sobie« (Fr. II. 88). W erotykach do Bezimiennej bystre personifikacye pojawiają się częściej: »serce swym żalem się zwalczyło« (Fr. III. 20), »z miłości się wyłamać« (Fr. II. 77), »łańcuchem spinasz gniew żywiołów« (Fr. III. 11); w utworach zaś do Podlodowskiej mamy już ich bez liku: »serce mi zbiegło do Hanny« (Fr. I. 5), »samy cię ściany wołaią«, »lipa w pośród dworu wygląda cię z boru« (P. II. 2), »póki panuie wiosna w twarzy twoiej« (Frag. 29) i t. d. Oprócz tego da się zauważyć w erotyku Kochanowskiego obszerne korzystanie z języka potocznego, rejowskiego, który nadaje właściwą żywość i naturalność tym poezyom n. p. »iako niedźwiedź łapę lizać muszę« (P. I. 12), »żem sye dał za nos wodzić czas tak długi« (P. I. 23), »odrzec sye y pana y służby« (Fr. III. 13), «przewirzgnąć się w swe dary« za przemienić (Fr. III. 19), »przysiągł na Bóg żywy krzywo« (Fr. III. 30), »z uszymą całymi puść mnie do domu iako z targu złego« (Fr. III. 33) — wszystko w poezyach z drugiej fazy. W poezyach pierwszej fazy trafiają się podobne zwroty ale nielicznie n. p. »w nadzieię ludzie orzą y w nadzieię sieią (P. I. 7) — widocznie Bezimienna onieśmielała go do używania popularnych wyrażeń; podobnież w wierszach do Doroty: »Cnocie zayrzą iako żywo buyne drzewo wiatrom krzywo« (P. II. 2) i t. d. Mimo to język, przetykany mnóstwem

idyotyzmów ludowych, jest właściwy naturze twórczej Kochanowskiego i w nim najwcześniej uświadamia swe literackie instynkta. Spotykamy go już, jakkolwiek dopiero w zawiązku, w próbkach erotycznych, któreśmy uznali za padewskie n. p. »łupiestwo czartu porwano« (P. I. 21), »że to żadna Boża noc nigdy nie minęła« (P. I. 25). Mowa ta nie opuszcza Kochanowskiego także w fazie przejściowej, między porzuceniem Lidyi a poznaniem Bezimiennej. W czasie owych przelotnych miłostek, posługuje się bardzo swobodnie tym swoim popularnym językiem: »bierzmuy sie proście przebóg« (Fr. III. 47), »zda mi sie że ciągnę kota«, »bodaj ci złe dni« (Frag. 30), »Bóg widzi kto krzyw a kto prawy« (Frag. 31).

Ten piękny a czasem wyjątkowo silny i czerstwy język zepsuł Kochanowski nieco wprowadzeniem do poezyi bezbarwnych epitetów, ku czemu widocznie pobudkę wziął z pism uwielbianego przez się Ronsarda. Na punkcie atrybutów panowały naówczas dziwne pojęcia [1]) i dzięki temu pojawiły się u Kochanowskiego takie zwroty, jak »niewierne zamki« »niewdzięczne i świadome wrota« (P. I. 23), »opętana niewdzięczność« (Fr. II. 78) — w utworach drugiej fazy; nadto: »miłość niepochybna« (P. I. 4), »serce niedobyte«, »żelazo niesktonne« (Frag. 32) — w utworach poprzedniej fazy. Gdybyśmy oznaczyć chcieli, skąd się biorą te epiteta w kompozycyach oryginalnych, to nam pomogą tłumaczenia z Horacego i Propercyusza, które się wprost roją od tych nienaturalnych przydawek n. p. »nocy nieprzespane« albo »nienaspane« (P. I. 25, II. 2), »opoka chętna«, «pomsta nieskora«, »życzliwa ćma nocna« (P. II. 18), a nawet »kamienie nieumowne«, »opoki niezwyczajne« t. j. nieprzyzwyczajone (P. I. 21) i »woda niepamiętna« t. j. Acheront (Fr. II. 95).

Atrybutom tym towarzyszy mniej lub więcej stanowcze naśladownictwo składni łacińskiej: »panno wszech pięknieysza« (P. I. 4. 7), »panna czci bez końca« (P. II. 18); dalej wprowadzanie osobliwości syntaktycznych łacińskich: »baczyć możesz że moie posługi nie ważne« (Fr. II. 51), »którey ani skokiem człowiek dogonić może« (Fr. III. 11); wreszcie wpływ retorycznego stylu łacińskiego na proste a tak logiczne zdanie polskie. Kochanowski lubi zaczynać zdania główne zaimkiem względnym: »Która spornych żywiołów gniew spinasz łańcuchem dna morskiego y nieba sięgasz« (Fr. III. 11), »która wstań rzekła, wstań mężu, by wieczny sen na cię nie padł« (P. II. 18); dalej kłaść przesadny nacisk na zaimki wskazujące n. p. »Taka nie była« (Frag. 32), »równie taka rano wschodzi iutrzenka« (Frag. 33); wreszcie partykułom bezdźwięcznym nadawać zbyt silną wyrazistość n. p. »śliczna dziewko tak tusz sobie« albo »ray tam gdzie ona siedzi«, kiedy po polsku byłoby lepiej: »gdzie ona siedzi tam raj«. Najważniejszym jednak

[1]) Darmesteter et Hatzfeld, Le seizième siècle en France. Nouv. ed. 119—121.

błędem jego języka poetyckiego jest przesadna skłonność do przestawni n. p.: »Tobie ustąpił stróż nieukrócony piekielney brony, Cerber« (P. II. 18); »posługi, które zna czas długi y stateczne y wierne« (Fr. II. 51), albo »co maią srogie dary u boginiey dobrotliwey czynić y światu życzliwey« (Fr. III. 12). Ostatnim wyrazem tego nienaturalnego szyku jest zupełne pomięszanie topografii składniowej w dłuższych okresach, naśladowane niebardzo trafnie z łaciny n. p.: nieumowna przedtym ani ulubiona, dziś zalecona zaśpiewaj (sc. lutni P. II. 18); albo: ucieszna lutni, w której słodkie struny, bijąc Amphion, kamień rozprószony, zwabił na kupę, śpieway (tamże). Naturalnie najwięcej tych floskułów znajdujemy w rzeczywistych tłumaczeniach i pod tym względem wyróżnia się zwłaszcza przekład ody o Danaidach dla Bogumiły, który jest przepełniony latynizmami (P. II. 18).

Najciekawszym momentem z całej historyi erotycznej Kochanowskiego w drugiej fazie, a dla krytyki tekstu wcale nieobojętnym, jest zniszczenie erotyków do Bezimiennej po zerwaniu z nią stosunków, które nam częściowo tłumaczy dzisiejszy stan fragmentaryczny zbiorku tych poezyi Po wyrzuceniu pamiątek od Bezimiennej, t. j. po oddaniu tryumfującemu Amorkowi faceletu z obrączką złotą, przesłaną zapewne na Litwę, zwiędłego wieńca z fijołków, szpady używanej do późnych powrotów po nieoświeconych ulicach, wreszcie próżnej sakiewki i lutni erotycznej (Fr. III. 33) — Kochanowski przystępuje w jednym z ówczesnych poematów do przeglądania swych erotyków i częściowego palenia tychże. Zdarzeniu temu poświęca osobny poemat, pisany w momencie, kiedy już przychodził do zupełnego ukojenia. Poeta nazywa w tym wierszu swą miłość »niemądrą sprawą«, wyrzuca kochance niewdzięczność, obłudne serce a o swej poezyi powiada, że ją tworzył w zaślepieniu, kiedy go »miłość zwiodła«. Obecnie pragnie, żeby dawna kochanka nie brała jego pochwał do siebie:

...... nie kochay sie w sobie,
Nie wszytkoć prawda, com pisał o tobie —

szczególnie komplementa o piękności, rumieńcu, oczach, biuście, łagodności należy uważać za zmyślone. Odwołanie to, jak wspominaliśmy, naśladował z Owidyusza. »Teraz w oczach mych wszytko sie zmieniło«; czego nie mógł uzyskać czarami, jasność sądu, teraz dzięki jej obłudzie spostrzegł. Pragnie uciec od niej; będzie nawet »w pustych lesiech rad siedział, bych ieno o tobie nie wiedział«. Poemat ten powstał widocznie przy czytaniu takich pieśni, jak »Kto mi dać wiary niechce« albo »Złota to strzała była« pisanych po pierwszem zbliżeniu i miał na celu zniszczyć pamięć jego pierwszych uniesień w literaturze, o ile naturalnie stały się publiczną własnością. Tymczasem dla zatarcia tych wspomnień poeta rzuca dawne erotyki do ognia — »to comci służył, niech iuż w niwecz idzie« — i tem całopaleniem zakończa smutną historyę

swej miłości (Fragm. 34). Do tego ciekawego momentu targania i palenia rękopisów erotycznych odnosi się także jedna fraszka, w której wyraźnie oświadcza, że chce »zatłumić« pamięć swej miłości i poezye swe nazywa »rymy głupie, rymy nieobaczne«, bo »szaleństwo jego jak w źwierciedle okazują« (Fr. II. 74).

Kochanowski pisał poezye w drugiej fazie swych stosunków z Bezimienną przeważnie, jak wspominaliśmy, w wierszu trzynastogłoskowym i nadawał im formę urywkową, nastrojową. Była to wcale szczęśliwa kombinacya antyku z nowoczesnością, która nie przeszła bez wrażenia w historyi erotyku polskiego. Przecież żeby się nie zdawało, że wyłącznie klasycznym formom hołdował, napisał także w tej fazie jedną pieśń popularną, do śpiewu przeznaczoną. Jest to u niego znamiennem, że zawsze po pewnym okresie filologizowania powraca do form żywych, bieżących. Śliczna ta piosnka stanowi rodzaj tęsknego podźwięku za niepowrotną przeszłością i rodzaj cichego westchnienia nad dawno przebolałą stratą. Pieśń ta zaczyna się od słów »Rozumie moy próżno sye masz frasować« i jest kantyleną ludową w niedokształconej oktawie, z refrenem co oktawę »Co zginęło, trudno tego wetować«. Kochanowski stwierdza w niej zupełne zerwanie; wspomina, że niegdyś miał tak łatwy przystęp do panny, tak łatwo wszystko mógł uzyskać; teraz wszystko się zmieniło — »w czym sye kochasz, to cię daleko mija«. Przypuszcza jednak, że nie jemu samemu żal tego zerwania; zapewne matka, brat albo która ciotka równie tego żałują, choć ukryć swe uczucia usiłują; on nie potrafi grać komedyi, otwarcie wyznaje, że go to boli:

> Wszakoż widzę, że sye próżno frasować,
> Co zginęło, trudno tego wetować.

Myśli w tej kantylenie są dosyć pokrewne z pieśnią, pisaną tuż po zerwaniu »Nie za staranim ani prze mą sprawę«; ale porównawszy je, widać wielki odskok w uczuciu i zapomnieniu; Kochanowskiego ogarnęło już spokojne ukojenie, tylko ból pozostał cichy i pamięć tęskna a sam się już stanowczo »przełomił« jak powiada i przezwyciężył (P. I. 22).

W celu ostatecznego rozwikłania historyi erotycznej Kochanowskiego, musimy jeszcze jedną kwestyę poruszyć. Erotyki do Bezimiennej przypominają kilku frazesami elegie padewskie. W pieśni z pierwszej fazy spotykamy frazes: »Iuż mi z myśli wypadły te obecne twarzy« (P. I. 7), dosłownie powtórzony z elegii do Lidyi: »Omnes ex animo penitus iam deleo formas | Diversis memini quas stupuisse locis« (El. I. 6). Z podobieństwa tego możemy sobie obecnie nic nie robić, bo wiemy, że je należy odesłać do Petrarki. Ale w pieśni z drugiej fazy, powyżej omówionej, zjawia się znów zwrot padewski: »A ia, bych ieno o tobie nie wiedział, | I w pustych lesiech sam rad będę siedział« (Frag. 34) — czemu odpowiada frazes z elegii: »Et tamen ire libet, meque altis

condere silvis | Subveniunt animis tristibus illa loca« (El. II. 3) Frazesy te są istotnie zastanawiające i wobec oświadczenia poety, że erotyki zaczął pisać w Padwie, mogą zrodzić mimowolne podejrzenie, czy też te poemata nie zostały napisane jeszcze w Padwie. Tak nawet próbowano już tę kwestyę postawić, ale czy przypadkiem nie było to złudzenie?

Pomijamy już różnicę nastroju moralnego, różnicę językową, wzmianki o Polsce w całej seryi poznanych utworów — są to argumenta ważne ale czasem nie rozstrzygające. Wprawdzie w reminiscencyach późniejszych z elegii padewskich możnaby upatrywać tylko powtórki okolicznościowe i ich pojawienie tłumaczyć metodą pisarską poety, który ustawicznie ekscerpował rozmaitych klasyków, nieraz samego siebie, zwłaszcza w polskich wierszach — więc mógł także w erotykach do Bezimiennej ekscerpować poemata dawniejsze, tem bardziej, że je zapewne umiał na pamięć. Ale wyjaśnienie to nie jest dowodem i wobec ewidencyi filologicznej bylibyśmy bezsilni w obronie naszej tezy, gdyby nam sam Kochanowski nie dostarczył stosownych argumentów. Otóż Kochanowski napisał w Padwie elegię do któregoś z przyjaciół z pocieszeniem, żeby nie rozpaczał po utracie łask u kurtyzanki, bo one wszystkie tylko za pieniądzmi się oglądają (El. I. 14). Elegia ta jest obszerna, zawiera rozmaite wspomnienia, a dwa okresy z niej znajdujemy w wierszu do Bezimiennej (P. I. 15), tylko — i tu spoczywa cały nacisk dowodu — po wyrzuceniu z nich wszystkich frazesów nieprzyzwoitych, właściwych stosunkowi z Lidyą, i po przemianie brzmienia cytat odpowiednio do nowych okoliczności, jak się to z porównania przekonać można:

— Wiersz 9—16: Niedawne czasy, gdy mię poczytano | W liczbę fortunnych y za tego miano | Który mógł wszystko otrzymać u ciebie, | A mnie sie zdało, żem był wszystek w niebie. || Dziś inne wiatry przeciwko mnie wieią, | Straciłem wszystko zaraz y z nadzieią: | Nie wiem co mię za wiedźma osypała, | I lichem zdradnych słów uczarowała: W w. 15—22 At tu fortunae nimium ne fide secundae, | Quisquis es; incerto volvitur orbe dea. | N u p e r e g o t o t a p o s s e d i n o c t e p u e l l a m, | Algebas tu miser ante fores. | Algebas hibernus aquas cum funderet Auster | M e t e n e r a i n m o l l i f o v i t a m i c a s i n u. | Quae Colchis, quae illam mutarunt carmina? a n a u r o | V i s m a j o r, quam herbis, carminibusque data est.

— 19—24. Ale rozeznać umiey przyiaciela, | A trudno naleść masz iednego z wiela. || Nie dufay temu, kto gładkość miłuie | Bo ten na słabym gruncie się buduie: | Słońce iednako y padnie y wschodzi | Nam zawżdy z laty cokolwiek odchodzi: W w. 55—60. Ipsa autem jam nunc maturis prospicere annis | Incipe, mansuras jungeque amicitias. | N e c t u n o b i l i b u s n e c t u c o n f i d e b e a t i s, | Namque in fortuna dispare languet amor. | Me neque longa aetas, neque mors mutaverit ulla, | Et vivo et cineri cara futura meo es.

Porównanie to jest pouczające i rozstrzygające a jeszcze wyraźniejszem by się stało, gdyby kto zechciał pieśń ową z całą elegią porównać i zobaczyć, jak Kochanowski wyrzucił z wiersza do Bezimiennej portret rywala padewskiego, wspomnienia o sielskim żywocie ze względu na studencką kieszeń i t. p. szczegóły, które wobec nowego stosunku nie miały aktualnej wartości.

Ale niedosyć na tem. Pieśń »Nie za staranim ani prze mą sprawę« jest takiem osobliwem sprzągnięciem reminiscencyi padewskich, że ujawniły się w niej nietylko powyższe ustępy ale jeszcze trzeci, znów z innej elegii padewskiej (El. I. 8), który zarazem objaśni nam przyczynę pojawienia się w wierszu tym ostatniej zwrotki, dosyć dziwacznej a wpadającej każdemu w oko, gdy go uważnie czyta:

— W w. 25—28. A gdy czas przydzie ostatniey potrzebie, | Ledwe sie naydzie, kto ciało pogrzebie. | Takim ia chcę bydź przyiacielem tobie: | Lecz wolę, że ty płaczesz na mym grobie: w w. 47—54 Praecipua haec merces est infelicis amoris, | Extremum positi flemur ubi ante rogum, | O s c u l a q u e a c c i p i m u s frigente suprema labello | Nomineque a Stygiis vocemur aquis, | Culparique deos fatumque audimus acerbum, | Et populo maestas excutimus lacrimas. | Hoc exoptandum est perituro funus amanti; | Sic ego defleri te superante velim.

Na odwrót znów elegia czternasta była tak miłą Kochanowskiemu, że wyjątek z niej jeszcze raz zużytkował w innym znów utworze do Bezimiennej, w owej ślicznej kantylenie (P. I. 22), spiewanej przez się zapewne nieraz przy lutni:

— W w. 13—14. Mnie smutnego ten dowcip nie ratuie | Wyda mię twarz, gdy sye serce źle czuie: w w. 5—8. Me non tam leui fixit puer ille sagitta, | Ut plagam possim dissimulare meam. | Ipse licet taceam, mea me suspiria produnt, | Quique sedet maesto pallidus ore color.

Z tych zestawień niepodobna wyprowadzić wniosku, że wiersze do Bezimiennej pisał Kochanowski w Padwie, tylko na odwrót że pisanie elegii w Padwie nie było bez korzystnego wpływu na późniejszy erotyk polski [1]).

Tak się ostatecznie przedstawia zbiór erotyków Kochanowskiego. Rozgrywa się on przeważnie na tle smutnem; radosne

---

[1]) Dla łatwiejszego porozumienia podajemy schemat, według którego możnaby uporządkować utwory erotyczne Kochanowskiego: P i e ś n i padewskie I. 21, 25; polskie I. 11, 19. II. 18, 23. Fragm. 30, 31; do Bezimiennej I. faza: I. 4, 6, 7, 8, 17, II. 21. Fragm. 32, 33; II. faza: I. 12, 15, 22, 23. Fragm. 34; do Doroty II. 2. Fragm. 29 — F r a s z k i polskie I. 71, II. 75, 88, 95. III. 47; do Bezimiennej I. faza: I. 13, 92. II. 70. III. 11, 12, 19; II. faza: I. 73. II. 51, 59, 69, 74, 77, 78,91. III. 9, 10, 13, 20, 30; do Doroty I. 9, 12, 57. II. 64.

erotyki są w nim mniej liczne, niż smutne, choć ostatniej rozpaczy w nim nie ma, jak to było jeszcze w elegiach padewskich. Jest to zbiorek pieśni zupełnie prostych i prawie naiwnych, utworzony przez tęgiego literata, żyjącego pełnią życia bieżącego ale radzącego się nieraz rozmaitych autorów, z którego da się prawie odtworzyć dzisiejszy romans książkowy. Pozornie nie ma w nim nic nadzwyczajnego. Obejmuje zwykłą historyę serca ludzkiego, opowiedzianą przez poetę, nie przetwarzającego życia w kierunku idealnym, tylko poetycznie odczuwającego swe przygody. Otwartość Kochanowskiego jest nawet zastanawiającą; nie lęka się on wcale popisywać swemi naiwnemi czasem uniesieniami; nie wstydzi także zaprzeczyć, gdy zdanie zmienił; ani objawić wyraźnie, że się gniewa — ba! nawet zrzędzić i wyrzekać potrafi. Ten brak pozy — to jedna z właściwości natury artystycznej Kochanowskiego, która mu pozwoli stworzyć Treny, tłumaczyć Psalmy, popisywać się anakreontykami, znajomością Horacego a zawsze pozostać sobą. To mu też dało trafnie uchwycić własny proces psychologiczny, wyszukać sobie wzory stosownie do rozmaitych przejść duchowych i bez silenia się na wielką sztukę, utworzyć wspaniały zbiorek erotyków, o którym zapewne następcy Reja niełatwo było pomyśleć. Naturalnie jest to wynik studyów nad wybornymi autorami dawniejszymi i nowszymi, ale wynik studyów wytrawnych i umiejętnie z istotą życia bieżącego spojonych. Kochanowski był poetą Odrodzenia o tyle, że przez pryzmat realizmu patrzył na współczesność i to świetne dziedzictwo pozostawił naszej literaturze.

A potem zastanawia, że całą tę historyę potrafił Kochanowski opowiedzieć tak dokładnie. Widocznie wśród walk wewnętrznych uzyskał świadomość, jak należy myśl swoją klarować; przez sztukę współczesną i dawniejszą spoufalił się z środkami technicznymi, dowiedział się, co to znaczy artystyczne ujęcie przedmiotu i ekspressya, nauczył się wyławiać na dnie duszy żywe drgnienia uczuć, spajać je i tworzyć z nich poemata, pełne prawdy, życia i wyrazistości. Zwłaszcza w polskim języku, przy braku poprzedników, trudno było uświadomić w sobie, co należy powiedzieć a co nie, jak dać uczuć społeczeństwu swój nastrój, przywiązać je do siebie, nauczyć patrzyć na uczucia nieaktualne ale możebne, jak zainteresować dla obcych przejść duchowych i wydelikacić jego zmysły odczucia. A wszystko w tych poematach potrafił Kochanowski nadzwyczaj szczęśliwie rozwiązać; możemy je uważać za przeciętną ówczesnych zapatrywań erotycznych, za objaśnienie miłostek współczesnych, bo poeta po kilkakroć powiada, że erotyki jego były istotnie głośne w całej Polsce. I to jest osobna cena tych poezyi, że dają nam niejako miarę współczesnej kultury i pozwalają wnioskować, że w naszych dworkach wiejskich mierzono już szczegółową skalą rozwój uczuć, już świadomie odczuwano subtelniejsze drgnienia serca, wiedziano dokładnie, co to jest rozczarowanie, uniesiene, rozpacz w miłości — i wogóle w kulturze afektu po-

stawiono się wreszcie na poziomie ludów cywilizowanych. To jest wcale ważna sprawa w recenzyi erotyków Kochanowskiego, bo w badaniu naszej przeszłości nieraz się to objawia, że kultura afektu wyprzedza u nas znacznie kulturę inteligencyi i sam nawet Kochanowski jest bijącem w oczy objaśnieniem, że wcześniej u nas rozwinęło się życie serca, niż głowy, i dlatego prawdziwie narodowym lirykiem już w XVI. w. mógł zostać.





ALEKSANDER BRÜCKNER.

Znakomitsi pisarze wieku XVII.

I. Łukasz Opaliński.

Rehabilitacya XVII. wieku postępuje bardzo powolnym krokiem naprzód. Przesądy o jego »makaronizmie« i »panegiryzmie« — chociaż oba dzieli z XVI. i XVIII. wiekiem — tak zakorzenione; brak wybitnych talentów tak wielki, — wiek XVII. nie poszczyci się przecież ani Kochanowskim lub Krasickim, ani Modrzewskim lub Konarskim, ani Skargą lub Woroniczem, — że niema się co dziwić niedowierzaniu, z jakiem wszelkie próby rehabilitacyi przyjmują znawcy, tak wytrawni nawet, jak n. p. Tarnowski. Lecz mimo wszelkich zastrzeżeń i niedowierzań dwie rzeczy już dzisiaj jasne jak słońce: raz, że charakter literatury XVII. wieku, jaka ona tam sobie była, o wiele więcej narodowy, choćby jednostronnie narodowy, niż był w wiekach poprzednich i następnych: Wacław Potocki i inni, aż na sam dół do Münchhausena-Paska, są o wiele wyłączniej typami polskimi, niż n. p. Kochanowski z całą plejadą zygmuntowskich pisarzy; powtóre, że literaturę XVII. wieku dotąd znamy mało.

Najdrastyczniejszy przykład owej nieznajomości naszej przedstawi właśnie autor, wymieniony w nagłówku. Znamy go wszyscy; zapisany on wszędzie, od »Korony« Niesieckiego aż do Encyklopedyi Warszawskiej; każde dzieło, o którem niżej wspomniemy, również znane oddawna i rozbierane po kilkakroć; nie mam żadnego rękopisu, z któregobym mógł choć najdrobniejszy szczególik dorzucić; wszystko drukowane od wieków, co o nim wiem, — a mimo to, ani Szajnocha, ani Kubala, ani Czermak, ani Tarnowski, żeby już o innych, o Chmielowskim, France i t. d. nie wspominać, choć o nim tyle napisali — tyle o nim nie wiedzą!! Rozerwano

sznur pereł; każdy z owych badaczy uchwycił perełkę; żaden się nie domyślił, że należy je razem nanizać i do skarbca pierwotnego właściciela napowrót oddać.

W drugim tomie Historyi literatury omawia Tarnowski na dziesięciu stronicach (173—183) krótką broszurę polityczną z r. 1641 p. t. Rozmowa Plebana z Ziemianinem albo Dyskurs o postanowieniu teraźniejszym Rzeczypospolitej polskiej i o sposobie zawierania sejmów (4°, A. — M. 4), anonimową naturalnie; oddaje jak największe pochwały jej mądrości, jej patryotyzmowi, nie znajduje jej równia przed Konarskim, podnosi jej wartość tem bardziej, iż ona, nie jak Konarski post festum dopiero, lecz na długo przed katastrofą, przed Sicińskim i przed systematycznem zrywaniem sejmów, grozi i radzi, a radzi mądrzej i skuteczniej nawet, niż Konarski i Leszczyński i wszyscy inni, gdyż stawia wyraźnie żądanie powiększenia władzy królewskiej w r. 1641, t. j. gdy tej władzy najwięcej nie dowierzano! gdy jeszcze żadne straszne katastrofy nieodbitej potrzeby takiej władzy nie dowiodły. Ale autora tej najmądrzejszej broszury politycznej polskiej Tarnowski nie odkrył: zgadywano na Starowolskiego; Tarnowski przeczyłby temu, gdyż w »Reformacyi«, późniejszej przecież, Starowolski ani słówkiem podobnych zakusów nie objawił.

Autora wymienił już przed półtorawiekiem Niesiecki, pod Łukaszem Opalińskim wspominając, że zostawił on między innemi pismami »De gubernatione Reipublicae et modo comitiorum in Polonia peragendorum et concludendorum« (dosłowne tłumaczenie powyższego tytułu); że pismo to król Władysław i senatorowie bardzo chwalili. I oto zagadka rozwiązana: Łukasz Opaliński, wojewodzic poznański, w r. 1638 marszałek izby poselskiej, warchoł wtedy godny brata smutnej pamięci, przypatrzywszy się własnej robocie marszałkowskiej i poselskiej, doświadczywszy w następnym roku nowego rozbicia nawy sejmowej dla prywatnej rywalizacyi kanclerza (Gębickiego) i podkanclerzego (Ossolińskiego) — otrzeźwił się i opamiętał. Gdy przyjaciel jego i wielbiciel, Andrzej Maksymilian Fredro, nad Sicińskim tylko popłakać umiał, aby i nadal liberum veto jako paladyum wolności polskiej gorąco bronić, Opaliński, mędrszy i głębszy, dojrzał, że tak dalej nie idzie, że jeżeli Polska (t. j. szlachecka z wolnością szlachecką — mieszczan i chłopów wykluczał on z rzędu »ludzi«) ma istnieć, że jeżeli nie ma się w absolutum dominium przedzierzgnąć — a cały naród szlachecki byłby jednogłośnie raczej zgubę Polski niż absolutum dominium wybrał: wychodziło to w gruncie na jedno — to »naprawa (jej) nie może być insza, tylko gdy się do pierwotnego stanu powróci t. j. pod władzą więtszą i panowanie królów, którego teraz cień i godność władzy próżna«. Skoro to jednak utopia, bo nigdy na to szlachta nie zezwoli, więc należy choć obmyślić sposób zawierania sejmów; doświadczenie, jakiego były marszałek sejmowy nabrał, podykto-

wało mu żądania władzy marszałkowskiej (z komisyą sejmową przy boku) co do wtaczania materyi, propozycyi sejmowych i t. d. — w dalsze szczegóły wcale nie wchodzimy, gdyż tu rzecz tylko szkicujemy. Kochanowskiego podziwiał Opaliński najszczerzej, uwielbiał go wszędzie i zawsze; więc też z »Wróżek Kochanowskiego formy zapożyczył, plebanowi argumenta mądre w usta włożył, rozmowę z ziemianinem przeprowadził. Sejm r. 1639, który i na Twardowskim ostre zwroty przeciw szlachcie warcholskiej wymusił, powołał do życia »Rozmowę« ; teraz, znając autora, zrozumiemy ją należycie, a są tam rzeczy ważne, których Tarnowski nie dostrzegł i nie wszystko tak piękne, jak jemu się wydaje: szydło oligarchiczne, zawiść czy nienawiść możnowładcza przeciw »równej« szlachcie, zagarniającej faktycznie cugle rządów w swe ręce wyłącznie, niweczącej plany królewskie i senatorskie za jednym zamachem, wyłazi i tu na wierzch. Zrozumiemy teraz, dla czego tylko »król i senat« pismo chwali i chyba zdziwimy się, że go szlachta katowi palić nie kazała — ona je poprostu milczeniem zabiła.

Pismem tem naprawił zarazem wojewodzic poznański to, czem marszałek sejmowy r. 1638 przeciw królowi i senatowi zgrzeszył. Nowo kreowany marszałek nadworny, nie »wielki marszałek koronny«, jak go Tarnowski tytułuje, piął się p. Łukasz do wielkiej koronnej laski, »lubo i z małą niewie co rzec«, jak to zauważył zjadliwie spółczesny; i rzeczywiście, ani wojewoda poznański ani marszałek nadworny, ani Krzysztof, ani Łukasz, bracia rodzeni, nadzwyczaj sobie podobni, wykształceniem a nawet przekonaniami politycznemi, identycznemi u obu, choć jeden Jana Kazimierza niecnie zdradzał a drugi najwierniej mu służył — nie doprowadzili do żadnej wyższej godności, mężami stanu mimo rodu, ambicyi i wiedzy widocznie nie byli.

Marszałkiem nadwornym był Łukasz, gdy Polski przeciw uszczypliwym uwagom Barklaja bronił (r. 1649). Rzecz nadzwyczaj charakterystyczna, w gruncie smutna: między sobą można szkalować i lżyć, jak się komu podoba — vide Satyry Krzysztofa, których każdy wiersz Łukasz gotów podpisać, podeprzeć i obronić — ale wara słówkiem pisnąć o naszych stosunkach zagranicą, po łacinie (i Długosza dobromilskiego nikt by nie był konfiskował, gdyby go po polsku wydawano); — honor każe, by na zewnątrz wszystko się świeciło, — niepokalane. W XVIII. wieku było jeszcze gorzej, wtedy kłamano już i po polsku:

Wszystkich chwalim, iż dobrzy, i świeccy i księża,
Jednak giniem bez skarbu, rządu i oręża!

W XVII. wieku »swoje psy gryzą się — cudzy nie przystępuj« — więc hajże na Barklaja! Mimo tego fałszywego punktu wyjścia, rzecz sama chociaż stronniczo napisana, mądra, patryotyczna, pożyteczna, mogła Europę rzeczywiście oświecić o Polsce, o kraju,

o jego urodzajach i zasobach, o wolności religijnej i t. d., obfitowała w wywody historyczne, o początkach Polski i Słowiańszczyzny, słusznie oddzielając Słowian od Scytów, z którymi Barklaj ich był pogmatwał. Może być, że p. marszałek z laską swą niewiedział co rzec, ale oczytany był w autorach starożytnych znakomicie i rozpatrzył się w Polsce niemniej gruntownie: historya naszych stosunków ekonomicznych może od niego korzystać, chociaż powtarzam, dedukcye zbyt optymistycznie zabarwione. Że i w tej apologii Polski z nieocenionego Kochanowskiego (obaj Opalińscy go uwielbiali) korzystał, rozumie się samo przez się, widoczne to n. p. przy wywodzie imienia Polaków, »Historyę naganioną o Czechu i Lechu« czytał uważnie, cytował chętnie »Kochanovium nostrum«; obok Polaka uznawał jeszcze łacinnika, Sarbiewskiego, zwąc go »incomparabilis vates«.

Po klęsce pilawieckiej, ale aż w r. 1652, napisał marszałek nadworny satyrę p. t. Coś nowego; szeroko i głęboko traktowali o niej prof. Czermak, w obszernem studyum (w Przewodniku naukowym i literackim z r. 1888) i Dr. J. Franko w studyum o literaturze polskiej politycznej r. 1648 i 1649 z powodu wojen kozackich, (w Rozprawach Tow. Szewczenki r. 1898), lecz autora nie odkryli, chociaż wymienił go już r. 1827 Ambroży Grabowski w Krótkich Przypowieściach dawnych Polaków czyli Apoftegmatach i t. d., rzeczy bardzo cennej, widocznie mało znanej. Jak owa »Rozmowa« z r. 1641, najmądrzejsza broszura polityczna polska, tak »Coś nowego« najdowcipniejsza broszura satyryczna polska, z którąbym chyba »Organy« księcia biskupa warmińskiego porównał [1]). Już niezwykła forma mieszana, proza i wiersz, biały »aleksandryn« (jak w satyrach brata, p. wojewody) i rymowane ośmiozgłoskowce, uderza u samego wstępu, wraz z owymi żartami z powodu tytułu: »powiem wam coś.... mówił ktoś z kimsi coś« i t d. Satyra zasługuje na porównanie z satyrami brata; powtarzają się tu te same epiteta, motywy i zwroty; obaj mówią to samo o owych »Vielzuschaffen«, totumfackich, brużdżących u dworu, polypragmones — pan marszałek umiał po grecku expedite i lubił się zawsze greckiem słówkiem popisywać, już w »Rozmowie z r. 1641. mówił o ἀταξία, nierządzie, nieodłącznym od państw z większą wolnością. Obaj nienawidzą hetmanów; Łukasz krytykuje ostro naszych wodzów, którym chyba lepiej przystało »p...... przy kuminie lub michałki (kieliszki) rachować«; krytykuje całe dotychczasowe prowadzenie wojny i już stawia smutny horoskop mimo

---

[1]) Z tą satyrą pomieszał Tarnowski, powołując się na mnie (!), zbiór anegdot i facecyi, wydany r. 1650 pod tytułem »Co nowego abo Dwór mający w sobie i t. d. przez Mauriciusza Trztyprztyckiego« i t. d.; jest to Sowizdrzał niby, ale szlachecki, więc nie tak rubaszny, jak mieszczański, zato nudniejszy, — z Opalińskim naturalnie nic nie ma do czynienia.

Beresteczka, że porzucimy w końcu Ukrainę, przesiąkłą w każdej skibie krwią polską, jak i z Inflant i z Wołoszczyzny zrezygnowaliśmy. Oligarcha, sarkający już na równych sobie braci-szlachtę, gorszy się naturalnie tem bardziej intruzami w szlachectwie i przypomina »głupiemu mnichowi (Okolskiemu), co siła drew popisał a przecież on mądry«, starą regułę:

Desinentia in berg, man, bek, ink, er, tyn, ic:
Ci wszyscy do szlachectwa w Polsce niemają nic.

Z akademików szydzi, ale wierny tradycyom Kochanowskiego usprawiedliwia ubóstwem ich nieproduktywność; Jezuitów żałuje, że im uczyć bronią (akademia!), ale i ich już o nieuctwo strofuje; o innych zakonnych niema co i mówić — wiemy, jak brat z tej ignorancyi zakonnej szydził. Wierny sługa królewski napada na dwór nie mniej jadowicie niż brat-malkontent: mówi o k o p r o f o r o i, ulubioną greczyzną narabając, którzy przy t y m u r z ę d z i e zaufanie skarbią, o parweniuszach — parodyując najdowcipniej słowa pisma św. (nikt nie zna (ich) ojca prócz syna i tego, któremu syn powie), o tych »bedłkach, rosnących bez korzenia«; sarka na wszechmoc protekcyi, radzi rzucić to schlebianie, tę niesumienność dworską i zagrzebać się na wsi, co brat istotnie w Sierakowie praktykował. Wspominam o tem wszystkiem, bo pada stąd nieco światła i na satyry brata. Przypuszczają bowiem u nas najmylniej, że spółczesni sarknęli na te satyry jako nieprawdziwe, pesymistyczne, oczerniające naród; Szajnocha wydobył z rękopisów wiersze, niby wyraz oburzonej opinii; ale jeden z tych wierszów o autorze zupełnie milczy i piętnuje tylko zdrajcę, a w drugim poczciwy mazur, podkomorzy sochaczowski, nic satyrom samym nie zarzuca i tylko autora taksuje, czy perekińczyk szwedzki miał ogółem prawo do cenzurowania kogośkolwiek, i rozwodzi się nad Szwedem i Rakoczym, o satyrach samych ani się zająkując; liczne ich wydania, stanowisko p. marszałka, uwagi Kochowskiego i Rudawskiego o autorze, świadczą wymownie, że chęci czernienia, niesprawiedliwości, dopiero w XIX. wieku w nich się dopatrzono.

Są w satyrze p. marszałka i inne rzeczy, te same co w »Rozmowie«, n. p. sarkania i szydzenia z oracyi poselskich, z owych pochwalb i podziękowań za nic a za nic. W XVI. wieku śmiali się jeszcze Polacy sami z Litwy, że »zdechła na fumy«, ale w XVII. nałóg tego opium i haszyszu, rozmarzający i ogłupiający szlachtę do reszty i w Koronie się zakorzenił, i tracono na sejmie przy oddawaniu urzędów, przy zalecaniu zasług wojska całego i indywiduów, przy relacyach, czas najdroższy; »Rozmowa« wymagała, żeby te głupstwa choć na niedziele odkładać.

P. wojewoda mieszał w Satyrach materye polityczne i moralne; i p. marszałek przy polityce się nie utrzymał, lecz morały ku końcu skierował. Jako grek, Lukianem i dyalogami się popisuje,

na mizantropa, Timona, pozuje, wyszydza nagle w dostatki porastających (dziedziców po księżach, babożeniów i t. d.); nie przepuszczają interlokutorowie jego nikomu, aż siebie samych do błaznów wliczywszy rozchodzą się. Do moraliów p. marszałek skłaniał się jeszcze bardziej niż brat wojewoda; przecież niedawno wydał był obszerne dzieło o obowiązkach człowieka przeciw sobie, bliźnim i Bogu w trzech księgach (De officiis), ale wydrukował je tylko w 20 egzemplarzach; jeden otrzymał od niego w darze przyjaciel, Fredro i po śmierci marszałka wydał je dla świata, więc aż w Amsterdamie r. 1668. Dzieło dowodzi, jak systematyczna, jasna, gruntowna myśl autora; pobożności jego dowodziła najobszerniejsza, trzecia księga, o obowiązkach względem Boga, z traktatem jezuity, znanego ks. Piekarskiego »O Trójcy świętej«, z dowodami prawdy katolickiej, jedynej, z wzywaniem »kacerzy« do powrotu na łono prawowierności.

Ale tem wszystkiem nie wyczerpuje się treść nadzwyczaj ciekawej satyry, owego rzeczywiście »Czegoś nowego«; szeroko omawia ona i Piławce i kończy na postępku prawnym przeciw Radziejowskiemu. Ta część interesowała najbardziej p. Czermaka jako historyka, lecz zdaje mi się, że on w swoim druku nie wyczytał wszystkiego, co rękopis zawiera; druku nigdy nie widziałem, z jakichś egzemplarzy korzystali Juszyński i Kraszewski, ale Estreicher w Bibliografii już żadnej biblioteki nie wymienił, któraby egzemplarz posiadała; p. Czermak o swoim egzemplarzu nic nie prawi, ja znam dziełko tylko z odpisu w Ossolineum. Opowiadanie o Piławcach zaczyna pan marszałek parodyą Kochanowskiego: »Wojnę głoszą rytmy moje i t. d.«, zaznacza jednak natychmiast, że nie da skończonego obrazu, tylko s z k i c, i tu pierwszy z Polaków tego terminu włoskiego zażył. Kreśli wyjazd rycerstwa, niebawem — rabującego, wtedy to słowo wynaleziono, jak twierdzi: kto pierwszy potem uciekał, powiedzieć nie umie: »Petrzykowski, cny Mazurze, Przy twej sławnej cynozurze Albo raczej g w i a ź d z i e c i e m n e j Zrodzony i t. d.«, który winnego przed sąd powołać masz, milczysz; zawiniła astrologia, Chmielnickięgo filozofia, ręka Boska wreszcie, na którą wszystko zwalamy, »kiedy co sami pokpimy!« Lecz nie mnożę wypisków: że podobnie dowcipnej, lekkiej stosunkowo, przyzwoitej a przecież gryzącej satyry cały wiek nie wydał, czytelnik uwierzy, ciekawsza ona niż Satyr mistrza Kochanowskiego, który od polityki również na antyk i morały zjeżdża.

Spółcześnie może, w każdy sposób po r. 1652, napisał p. marszałek i pierwszą poetykę polską — przed Boileau! Jego »Poetę«, którego Lubomirski w Ewandrze cytuje, wydano niestety (O s s o l i ń s k i z własnego rękopisu, nr. 237) dopiero r. 1787, po niewczasie. C h m i e l o w s k i wspomniał o tym najdawniejszym polskim »Ad Pisones«, ale autora bardzo skrzywdził; »Poeta« ciekawszy o wiele, niżby się z słów krytyka wnosić godziło — wydany zresztą z omyłkami, które i do słowników (Lindego, n. p. k n a s t y zamiast k n e c h t y), się dostały. Że ten sam autor i »Coś nowego«

i »Poetę« napisał, dowodzą dosłownie przejęte wiersze, n. p. ów słynny, Sicińskim i r. 1652 wywołany, że »obrona Rzeczypospolity jest na dyskrecyi posła z Upity« i na zgubę jej dosyć jeden głupi lubo przewrotny, gdy go kto przekupi.

Żeby wyznać prawdę, nie szło p. marszałkowi bynajmniej o wdrażanie lub kodyfikowanie przepisów poetyckich — taką pedanteryę zostawił on pp. Boileau i Dmochowskiemu On miał inne, wyższe cele. Najpierw przeczuł, że mu Tarnowski kiedyś »nieumiejętność pisania« (jakby to w inny sposób Barklaja skuteczniej można zbić było) zarzuci, chciał więc dowieść: »Możem mieć miejsce między pisorymy« — a talentu poetyckiego, dowcipu, gładkości wysłowienia miał rzeczywiście stokroć więcej, niż szanowny braciszek! By się nie zdawało, że przesadzam, przytoczę jeden ustęp, blady nadto na nasz smak, ale utoczony tak gładko, że i Krasicki by lepiej tego nie zrobił — mowa o poecie erotycznym:

Jeźli chce spiewać miłostki pieszczone,
Grzeczne zaloty, ofiary, i one
Pochlebne pieśni, słowa pełne chęci,
Służby, ukłony, którymi więc nęci
Młode dziewczyny młodzian urodziwy,
Opowiadając afekt swój prawdziwy,
Wzajemnie kładąc i biorąc okowy
I serce wiążąc w łańcuch coraz nowy, —
To gdy opiewa, i kiedy przeczyta
Lub męska lub płeć skromnością pokryta
Biała, choć tai, choć nie pokazuje,
Jednak przychylność niewymowną czuje,
Wkrada się ogień w serca a wniecony
Już nie może być płomień utajony,
Niewoli dusze, choć raz zniewolona
Panuje miłość miłością zwabiona i t. d.

— nie brak więc i konceptów marynizmu. Więc nie całkiem dowolnie prawił p. marszałek o sobie i dziełku: »Chciałem naukę i oraz dowodny dać przykład jaki ma być rym łagodny«, bo wedle niego poetą, nie ten, co z łatwością tysiące wierszy (stans pede in uno dodalibyśmy z Horacym) bazgrze, ani ten, którego miałki dowcip stać tylko na wierszyk, (od takich to pseudopoetów roiło się w szlacheckiej Polsce i przeciwko nim cały wiersz skierowany, choć niewiem, przeciw komu specyalnie), lecz ten

Co doskonałym rzeczy uważeniem
Przenika wszystko, a co chce, prawdziwie,
Gładko, łagodnie, miękko i szczęśliwie

wymówi i t. d.; następują uwagi bardzo słuszne, o doborze słów, nie dla rymu tylko, o wydaniu słowami tego, co malarz farbami

dokazywa; polemika przeciw poezyi jako darze jakimś: »ja mam za baśnie, aby co darem przyjść mogło... za pracą Bóg dawa« i t. d., — właśnie pracy dyletanci XVII. wieku nie uznawali ani cenili należycie. Gdybyśmy szkic ten przedłużać chcieli, wtrącilibyśmy porównanie z poetyką Wacława Potockiego, motywującego nieraz obszernie swoje pojęcia o poezyi. Na dowód, jakim wiersz powinienby być, daje p. marszałek przykłady stylu poetyckiego.

Zapomina jednak rychło marszałek o poetyce a wkracza w ulubioną Opalińskim malkontentom dziedzinę, w satyrę. Autor »Rozmowy« nicuje naturalnie znowu sejm i jego głupie popisy oratorskie, te wota jałowe, których się mowca w domu mozolnie wyuczył; w senacie jeszcze gorzej niż w izbie poselskiej, gdzie one niepozwalam, stróż niegdyś wolności, przewrotności instrumentem się stało (następują wiersze o Upicie). Potem nicuje naszą młodzież wojskową; szydził z niej p. wojewoda, z tych bohaterów, którym krew chyba z nosa ciekła, albo pod plagami mistrza Smagi; i p. marszałek urąga się z tego, co niby

Służył, a wprawdzie pięknie, lecz w tańcu,
Przy winie, skrzypkach i łojowym słońcu

a tacy porucznicy zaciągają też podobnych:

Knechtów albo tych, którzy drą a gonią (dragonią)....
Łby jako u szyców (piesków) tak kołtunowate,
Kann der Herr deitsch? Ja, pono odpowie....
Ledwo Gib Feuer a Werdo rozumie,
Już, że niemiecki tryb, powiada, umie.

Nie utrzymuje się jednak p. marszałek ani przy reminiscencyach klasycznych, z Horacego, Persyusza i Juvenalisa czerpanych, lecz znowu na morały nawraca. Dworzan i duchowieństwa ani nie tknąwszy, wystawia teraz cel życia, znikomość wszystkiego, co doczesne, na Salomonie i za nim wywodząc: zachowujmyż się na ziemi jak goście przyzwoici, zaproszeni do stołu, od którego nam wstać każą. Podobnymi morałami poetyki obce chyba nie kończą.

Nie dziw, że takiemu literatowi poświęcił Andrzej Morsztyn po kolędzie »Lutnię« swą, r. 1661, wysławił go i wspomniał przytem o dziele p. marszałka, nam zupełnie nie znanem:

Twą lutnią w powagę przybraną
Przypominasz tym wiekom, co śpiewano w Troi.
Albo angielską nutę naszym krajom krzywą (winną)
Zagłuszasz melodyją głośną i prawdziwą (Barklaj!);

nie dziw również, że i córka Zofia, uczoności ojcowskiej nie wydała ale już chyba tylko zięć, Salomon polski, wielki marszałek koronny Stanisław Lubomirski, teścia przewyższył i w nauce i w literaturze, choć nie w polityce.

Pamięć o Łukaszu Opalińskim nie zaginęła; wspominaliśmy już, że go w trzydzieści lat po (rychłym) zgonie — obaj Opalińscy nie byli długowieczni — zięć w »Rozmowach Ewandra« cytował, ale cytował go, nie jako poetę, lecz jako znakomitego statystę; i wojewoda Rey w »Domina Palatii«, nazywał go »Decus curiae«, ozdobą dworu. Reja i »Dominam Palatii« skrzywdził strasznie prof. Tarnowski. Wytoczył o nim rzecz przy Leszczyńskim i »Głosie wolnym«, autora nie wymienił, dzieło stekiem zbutwiałych niedorzeczności przedstawił. Wszystko najniesłuszniej. Bo choć dzieło po polsku r. 1728, między mowami Dębińskiego, a w przekładzie łacińskim r. 1736 wydano, napisane ono za Jana Sobieskiego jeszcze, a autor jego, człowiek tych samych zasad i tej samej inteligencyi, co ulubieniec prof. Tarnowskiego, Andrzej Maksymilian Fredro lub Łukasz Opaliński. »Domina Palatii« dzieło nadzwyczaj ciekawe, charakterystyczne jak rzadko które, dla ludzi, czasu, pojęć, świadczy o nadzwyczajnem oczytaniu autora, który nie tylko klasyków, aż do Tacyta włącznie przetrawił, lecz i u Bodina, Thuana i t. d., u Włochów, Makiawela, Contariniego i i. pilnie się uczył, literaturę polską znał znakomicie, — dowodzą tego obszerne wyciągi z rękopisów Orzechowskiego z dzieł innych mnie (i p. Estreicherowi) wcale nieznanych, n. p. Chomętowskiego (wojewody i hetmana polnego?) »Bonus civis« i t. d., z Łukasza Opalińskiego dyskursu, wymowę sejmową znał na pamięć, cytuje przemowy n. p. owego mazura Petrzykowskiego, z którym spotkaliśmy się właśnie w »Coś nowego« i innych, szczególniej naturalnie senatorów. A co za anegdoty przytacza, jakie zwroty dosadne, ile trafnych, ile paradoksalnych uwag, ile obłędu — ale to wszystko wykazać, byłoby rzeczą osobnego studyum.

Przerywam — i jakaż konkluzya, zapyta czytelnik? Bardzo prosta: należy wydać »Rozmowę«, »Coś nowego«, »Poetę« i wydanie poprzedzić wstępem o autorze, o jego zasadach i stylu; nakreśliłem tu kilka rysów tego bardzo ciekawego profilu; każda z wymienionych trzech rzeczy sama dla siebie była ciekawą, nawet gdyśmy autora nie znali — cóż dopiero, gdy się je zestawi, porówna, ciągłość idei, stanowisko polityczne autora wyjaśni. Nie przesadziłem więc, nazywając go znakomitym pisarzem, nawołując i tym razem, abyśmy się nie kręcili ciągle w jednem kółku, jakbyto obok Paska, Kochowskiego i Szymonowica literatura XVII. wieku innych ciekawych, nieznanych autorów i dzieł nie posiadała wcale.

Naturalnie i p. marszałek nie był literatem z powołania; był arystokratą-dyletantem, który głównie wcześniejsze dziesięciolecie (1642—1652) pracy literackiej poświęcił, rozumnej, wytrawnej, rozległej; między licznymi arystokratami - dyletantami ówczesnymi, Radziwiłłami, Leszczyńskimi i innymi, mógł śmiało występować, zdolności posiadał i nauki więcej niż oni; mimoto, zadowalając się tryumfami łatwymi, w kółkach węższych, na arenę publiczną

między gryzipiórków ascetycznych i panegirycznych, nie zstępował. Tak samo czynił później i zięć, dyletant najznakomitszy, jakiego kiedykolwiek Polska wydała.

Aby czytelnika przekonać o niezwykłości tego typu pańskiego, przytoczę jeszcze dwa rysy i pokuszę się jeszcze o jedną kombinacyę.

Szlacheckiej wyłączności a gorliwości katolickiej zarazem dowodzi rys następujący. Pobożny, pobożniejszy niż brat — chociaż na duchownych w »Coś nowego« porządnie sarknął, nawet brata przeszedł, który o rzeczy sam prawić nie chcąc, do makaronu Orzelskiego odsyłał, podczas gdy p. Łukasz księdza-gacha sromotnie zelżył — z wielkiem oczekiwaniem Rozmowę braterską toruńską śledził, tusząc o powodzeniu imprezy królewskiej. Rzecz rozchwiała się najrychlej i najzupełniej; ubodło to p. marszałka, tem bardziej, że któż przyczyną fiaska kompletnego — ministrowie i magistraty protestanckie, a więc szyce, łyki, koliweszki, chamy utrudniają zgodę w wierze, nie dozwalają się szlachcie rozróżnionej znowu połączyć, wdzierają się więc — co za praeiudicium naszym prawom — w rzecz nie swoją. Otóż gdyby znowu podobną szopkę urządzano należałoby, tym razem ministrów i magistratury wyłączyć; dopuści się ich naturalnie do przyjęcia kornego uchwał szlacheckich. Wyobrażał sobie widocznie p. marszałek, że mieszczanom jak taksy wojewodzińskie na towary, tak i wiarę wojewodzińską narzucać można; że jak na sejmie, tak i w dyskusyi nad wiarą mieszczuch pojawiać się nie śmie: jest to przecież »indignum tamquam aequalis cum nobilibus iuris« (Barklaj str. 117). — »Barklaj« jego, to zresztą pieśń łabędzia dawnej Polski, wyśpiewana przed katastrofą, wyjawiającą kruchość polskiej potęgi i zamożności, ciekawy bardzo i z tego względu.

Inny rys jednak dla literatury pięknej ciekawszy. P. marszałek, to pierwszy Polak, który o romansach francuskich — co po nim zięć w »Ewandrze« również uczynił — obszernie się rozpisał. Ganiąc w »Barklaju« młodzież szlachecką francuską, w przeciwstawieniu do polskiej kształcącą w »akademiach« tylko ciało, czytającą tylko romanse, wspomina o romansach przytoczywszy o nich surowy sąd oraculum ówczesnego, Lipsiusa, o »amantium fabulae«, do których w starożytności Heliodor (Aetyopiki) się liczy, »nuper vero Amadaeus (romanse nieskończone o Amadysie), Urfeus« ...i Barklaj (Argienida); po nich nastąpiła »infinita prope farrago narrantium procaces virginum mores«, jak to one tajnie przed rodzicami z gachami rozmawiają, listy przekradają, nocne schadzki odbywają, całują się i ściskają a nawet uciekają albo bez użycia gwałtu wykradać się dają a wszystko, z zachowaniem — Panie, ty widzisz — wstydliwości i uczciwości; to czyta i naśladuje płeć oboja. Najciekawsze przy tem wszystkiem, że p. marszałek, sarkający na romanse, sam pierwszy romans francuski na polskie wyłożył i o zgrozo, nawet do druku podał! »Historya barzo ucieszna z francuskiego języka przełożona młodzianom i pannom

przystojnej miłości hołdującym gwoli a zacnej jednej damie w Koronie Polskiej za sam hołd i powinny honor oddana« jest bowiem właśnie pióra p. marszałka. Wyszła ona za życia jego tylko raz, r. 1642; dopiero po śmierci p. marszałka wydano ją jeszcze dwukrotnie, 1665 i 1676 r. Gdzież dowód, że »Historyę« napisał marszałek?

Uderzają słowa niektóre te same, n. p. tyr; dalej forma mieszana, proza i wiersz jak w »Coś nowego« — sam tytuł ten powtórzony w wierszu »Historyi« do zoila: »Coś nowego — kąsajże a nie żałuj gęby«; rzecz tłumaczona z autora francuskiego, którego marszałek, jak romansopisarzy wszelkich, dobrze znał; traktuje właśnie o owych listach miłosnych, pokątnych rozmowach i t. d.; autor żadnem słówkiem anonimu nie zdradza, dedykuje bogdance a może żonie przyszłej, również i z jej nazwiska ani rąbka zasłony nie uchylając; przypuszczamy, że wielka to pani, z zwrotu na tytule. Już przez to nie poczyna sobie tłumacz jak pierwszy lepszy skrybent, goniący może za zyskiem czy datkiem — on go nie potrzebuje.

Kochanowskim wojuje stale; zaczyna zaraz jego wierszami: »Nie zawsze Apollo strzela, ale łuk z lutnią podziela« i naśladuje go i później wyraźnie, n. p. w wierszach (str. 21 przedruku p. Łosia):

Nie jestem taki muzyk, abym mur szeroki
Wdzięcznym graniem wykował z kamiennej epoki,
Ani jeździć po morzu na delfinach umiem
I co to jest poruszyć lasy, nie rozumiem.
Ale jeśli, lutni moja,
Umie co wymowa twoja,
Uproś serce inaksze u mej pięknej Zosie! i t. d.

Przedewszystkiem nie poczyna sobie jak pierwszy lepszy tłumacz zwykł robić, jak nawet Hieronim Morsztyn z Gryzeldą postąpił, igra swobodnie, po pańsku z przedmiotem, wplatając wiersze dowolnie i uwagi rozmaite, cytaty z Kochanowskiego (str. 4 »co Kochanowski gdzieś napisał« i t. d.), z naszych nawyczek i stosunków (n. p. tamże: »czego i naszy na zgubę ubogich młodzieńców zażywać zwykli« t. j. robić im nadzieje próżne, że rękę panny otrzymają; albo na str. 7 »z którego responsu był kontent barziej niżby był został hospodarem wołoskim; str. 30 »tam było pociech na trzy misy«, i t. d.); raz mówiąc o rozwiązłych zakonach zastrzega się pobożny pan marszałek, (str. 12,) »nic nie ujmując naszym zakonnicom teraźniejszym, które z łaski Bożej świątobliwie żyją i regułę zakonną we wszytkiem zachowują). Najciekawszy jednak ustęp, który p. marszałek od siebie dodał — niema go w Belleforeście — nieco przyciężki na kruchą i krótką powieść, ale moralizującym zakusom p. marszałka znakomicie od-

powiadający, świadczący o szerokich widokręgach, obcych zwykłemu skrybentowi — szlachetce czy żakowi. Wywodzi on bowiem, jak ludzie sadzą się dla chwały lub dla pożytku na największe niebezpieczeństwa, na rzeczy »bijące przeciwko samemu przyrodzeniu« na wojny, na żeglugę morską i dodaje, że szaleństwo to obronę znalazło, »gdyż wszyscy politycy żeglowanie jako rzecz potrzebną społeczności ludzkiej chwalą i onę mieć chcą« — oczywista aluzya do sławnego motta: Navigare necesse est vivere non est necesse, które p. marszałek za młodu w podróżach sam mógł wyczytać. I wiersze wtrącone przypominają fakturą nadzwyczaj wiersz erotyczny z »Poety« — dlategośmy wyżej go przytoczyli; blady on farbami, ale utoczony gładko i chętnie konceptów zażywa:

Ja serce mam i nie mam: mam, bo cię w nim noszę;
Nie mam, boś mi je wzięła; wróćże mi je proszę,
I nie proszę, bo pragnę wszytko być u ciebie i t. d.

i jeszcze raz zwracamy uwagę, że szkoła Kochanowskiego przebija w każdym z tych wierszy:

Gdzie teraz one żarty twe i krotochwile,
Których było do śmierci zażyć z tobą mile?
Gdzie pomyślne zabawy? Gdzie twe śliczne oczy?
Gdzie ucieszna rozmowa? Gdzie twój głos kochany?

— jakbyśmy ustęp z Trenów czytali i tak ciągle, aż do ostatniego, najobszerniejszego wierszu, do Epithalamion, przypominającego znowu Epithalamion Kochanowskiego. Lecz ciągłe te reminiscencye wykazywać, byłoby rzeczą wydawcy, któryby i tak niejedno miał w tekście do poprawienia lub objaśnienia, bo drukowano »Historyę« albo bardzo niedbale albo z jakiegoś bardzo podłego odpisu a są tam różne bardzo ciekawe rzeczy.

I toż mają być »dowody«? Takie nikłe poszlaki, cienie raczej poszlaków wystarczają, by dziełko anonima p. marszałkowi przypisać? Mnie one wystarczają zupełnie, a jeśli łaskawy czytelnik na nie się zgodzić nie myśli, to musi mi przyznać, że autorem »Historyi« chyba brat p. marszałka, sam pan wojewoda poznański, i z deszczu pod rynnę trafi. Nie darmoż bowiem Samuel Twardowski, »Nadobną Paskwalinę« panu wojewodzie przypisując, chwalił jego mistrzowstwa w sztuce poetyckiej, że wie, gdzie Parnas, gdzie Hipokrena, sam w niej bogate pióro maczając t. t. d. Takie chwalby musiały się opierać o coś konkretnego, więc jeżeli nie Łukasz, to Krzysztof Opaliński autorem ciekawego romansu; i on znał i lubił Kochanowskiego, francuszczyzną się parał, szersze widoki obejmował. Jeślim się na Łukasza zdecydował, poszło to stąd, że pióro jego okazuje znacznie większą lekkość, gracyę, swobodę, niż ciężki rylec brata wojewody. Od Opalińskich nie ustąpiłbym, chyba bym Leszczyńskich jeszcze pozywał do rejestru — największe prawdo-

podobieństwo przemawia mi jednak, powtarzam, za Łukaszem. Jedno pewne: »Historya« nie jest podłem tłumaczeniem podług wzoru, nie jest broszurą, cenną tylko dla rzadkości i wieku, lecz jest pierwszem, bardzo udatnem naśladownictwem francuszczyzny, powabnem i prozą i wierszami, formą i myślą; ów cały wiek nic lepszego nie wydał; zasługuje ona ze wszech miar na baczną uwagę. I nie zaginęła jej pamięć w literaturze: przy końcu wieku lub na początku XVIII. zajęła jeszcze tak jakiegoś szlachcica anonima na Rusi, że całą przewierszował, na nowo, jak najobszerniej. Rękopis przeróbki poetyckiej »Historyi« zachowało Muzeum Ks. Czartoryskich (nr. 2337), bez początku jednak, na pierwszych 70 stronicach; tok opowiadania i t. d. ten sam, tylko dla względów wiersza imię bohatera, Aleksander, krótszem, Faustyn, zastąpiono, rozepchano opowiadanie morałami, pochwałami miłości, życia sielskiego, dodano kilka rysów, że n. p. panna - pachołek Faustyna podczas choroby jego troskliwie pielęgnuje i t. d. Zuzia przebiera się w strój męski »jak jedna Arminija idąc do Tankreda«; są aluzye do stosunków polskich, w sejmie i obozie; najliczniejsze ekspektoracye miłośne, nauki i przestrogi:

Miękki wczas, sen zbyteczny, nocna komitywa:
Z was miłości łuk, kibić, strzały i cięciwa

albo w liściku skarży się kochanek:

I ongi, gdy Kupido przy klasztorze mały
Z twoich ust w sercu mojem poił swoje strzały,
W łuk obrócił chuć moję, afekty życzliwe
W bełty, udatność w kibić, afekty (!) w cięciwę.

Swojski koloryt zachowany nieraz i tak grozi Faustyn swoim »Czerkieskom« jeżeli mu chłopca nazad nie przyprowadzą:

Dla wywodu m a k a r e m (kijem) kolejno weźmiecie,

o psach, malując wczasy wiejskie, powie:

Niech je b i e l a c h w najgłębszą zawiedzie s t a r z y n ę,
Będzie w gębie, na koło chodząc za godzinę,

ale najbardziej użył na końcu, opisując wesele i przygotowania do bankietu: mówi, że win tu nie będzie, których nasze kraje (Rzym!) nie znają, za to miody:

Niechaj sobie Kalimach (!!) człek rzec prawdę musi,
Żyje gdzie i jako chce, ja wolę na Rusi.
Niechaj ją Makijawel swoimi figlami
Gubi, my tu zostaniem z Bogiem, a Bóg z nami

— a więc nawet i tu bobo szlacheckie, Kalimach z Makjawelem, Rusina straszyło. Na dalszych stu stronicach następują pieśni ruskie (i liczne polskie); pierwsza zaczyna:

Oj chtož mene bude w moim żalu teszyty
Chtož zo mnoju horki slozy pyty
Koli niet diwońki kotoruju lublu
Bo dla nieje żytije moje i zdorowie zhublu.
Oj hlań chto, na Boha! a poteszy mene i t. d.

lecz to już obchodzi bliżej p. Pereca, któremu bogaty zbiór wierszy ruskich XVII. i XVIII. wieku zawdzięczamy. Odpis owego poematu, naturalnie nie oryginał, miejscami błędny.

Żeby jednak na sam koniec tego szkicu wrócić jeszcze raz do p. marszałka, zaznaczę ponownie, że przysłużyłby się znakomicie dawnej literaturze polskiej, ktoby porządnie, z komentarzem, wydał te cztery dziełka: Rozmowę, Coś nowego, Poetę i Historyę; obejdzie się bez jakich mów lub listów, wydobywanych z jakich rękopisów; wystarczą już te cztery rzeczy, każda z nich znakomita w swoim rodzaju i w XVII. wieku niczem innem nieprześcigniona w tym rodzaju, aby literaturę wielkopańską dawnej Polski zbogacić o nowy, ciekawy typ magnata - dyletanta, przewyższającego rozumem, wiedzą i smakiem artystycznym wszystkich Kochowskich, Twardowskich, a choćby i Potockich. Niech ten szkic posłuży za »prodromus« takiego wydawnictwa.





IGNACY CHRZANOWSKI.

O satyrach Naruszewicza.

Walka z sarmatyzmem nie wyczerpuje jednak treści satyr Naruszewicza. Jak wszyscy niemal nasi przedstawiciele wieku oświeconego, tak i Naruszewicz, choć niewątpliwie cieszył się, że do Polski »za powodem« Stanisława Augusta »lustr nauk« powrócił, rozumiał, że z zagranicy oprócz strumieni czystej wody napływają do kraju męty, a więc wystąpił do walki i z nowymi prądami, zgadzając się z Krasickim, że »jest granica, za którą przechodzić nie wolno« że

Co zbytnim dowierzaniem upłodził wiek przeszły,
W teraźniejszym podlące te przywary zeszły,
Ale też, zbyt porywczym zaciekszy się pędem,
Często, gdy błąd poprawia, śmie prawdę zwać błędem.

I, jak Krasicki napisał satyrę »Świat zepsuty«, tak Naruszewicz uderzył na trwogę w satyrze Wiek zepsuty: »Wszystko poszło na nice, wszystko wyszło z miary«.

Cóż poszło na nice? Dobre obyczaje staropolskie, na których skażenie przed wiekami już narzekał Satyr Kochanowskiego. A przyczyna? »Polskę nic inszego o taką odmianę nie przyprawiło, jedno postronne ćwiczenie«, mówi Satyr. Otóż i Naruszewicz, chociaż niewątpliwie przyznawał i na własne oczy widział, że zagranicą wiele nauczyć się można, powstaje w satyrach na owo »postronne ćwiczenie«, które często do złego prowadzi, o ile polega na powierzchownem jedynie przyswojeniu sobie obcej kul-

tury lub na przejęciu się wyłącznie jej złymi pierwiastkami. Jak Bohomolec szydził z »paryżanina polskiego«, jak »Monitor« częstokroć ośmieszał lub potępiał modnych paniczów, tak i Naruszewicz oburza się na tego »mędrka«, »co opąchał kawiarnie Paryża i Berny, co głowę wymeblował modnemi nauki... i po to tylko jeździł pocztą za granicę, aby przywiózł do Polski modne rękawice« (III, 7—18), »i choć się często widział z Paryżem i z Rzymem, częściej jeszcze w swej głowie zostaje pielgrzymem« (III, 105—105). I jeszcze:

Jeździł nie wiedzieć po co raz do Barcellony,
Dwakroć do Włoch; dwa razy i Londyn i Bernę
Odwiedził, skąd nam jędnę przywiózł ficygernę
Z kilką modnych wachlarzów. Wionęły pieniądze,
Pycha tylko została i niesforne żądze. (VII, 74)

Za najgorszą z pośród »modnych nauk«, któremi »meblowała« sobie głowy młodzież polska za granicą, poczytuje Naruszewicz naturalnie wolnomyślność religijną, to też w satyrze Głupstwo obrusza się na »paneczka bez wiary, bez duszy«, który właśnie przekracza granicę, za którą przechodzić nie wolno, bo zuchwale »wdziera się do pańskiej świątnicy«, »a brzydkiego za model wziąwszy Epikura, żyje, jak rozbestwiona każe mu natura«, który głosi, że »ni człek, ni pies nie idzie w Elizejskie pola« (59—90). Lecz z drugiej strony nie zapomina poeta i o hypokrytach, owych »gryzipacierzach«, przeciwko którym walczyli wszyscy wogóle satyrycy XVIII wieku; dwukrotnie napada na nich Naruszewicz (III, 41—58 i VII, 199—214), nie tylko jako na obłudników, lecz jako na łgarzów, pieniaczów, oszczerców, okrutników, lichwiarzy.

Wogóle nic nie raziło go tak w społeczeństwie, jak obłuda, którą, jak to widać z satyry czwartej, poczytywał za główną cechę »wieku zepsutego«:

Prawdziwie, niemasz teraz szczerości na świecie:
Każdy ma cukier w uściech, a jad w sercu gniecie. (8 - 9)
Kto czego chce dokazać, a widzi, że trudno,
Niech tylko wdzieje na się postawę obłudną,
Niech się na piękne słówka, na umizgi sili:
Upewniam, że się w swoich żądzach nie omyli. (57—60)
Niemasz, powtórnie mówię, szczerości na ziemi! (79)

A w satyrze VII jaskrawemi barwami maluje obłudnika »chameleona« politycznego, «wczoraj rojalistę, dziś republikanta» (215—243).

Narzekając na obłudę, Naruszewicz jakby wtórował tylko Monitorowi, który ubolewał nad tem, że obłuda się rozkrzewia: »ten zły przymiot niegdyś w stolicach tylko przemieszkiwał, przeniósł się potym do miast znaczniejszych, teraz go i na wsi

znajdzie» (1766, 59); »między tylą dowodami... które pokazują zepsucie wieku naszego, niedostatek szczerości nie jest najmniejszym« (1767, 59); »szczerość jest matką prawdy i znakiem poczciwego człowieka«,... ale teraz «uleciała do nieba, aby nie była świadkiem tryumfu obłudy i nieszczerości (1770, 45) i t. p.

Często także napada Monitor na tych paniczów, co, powróciwszy z zagranicy, trwonią mienie ojcowskie (ob. np. 1767, 1): marnotrawstwo uważa Naruszewicz za jeden z opłakanych skutków »postronnego ćwiczenia«; w satyrze trzeciej, poświęconej różnym »głupstwom«, występuje obok skąpca i łakomcy (133—148) »młody paneczek«, który trwoni pieniądze na błaznów i pieczeniarzy, na pojazdy kosztowne, »w strojach i napojach niesłychane zbytki« (149—166); o wiele silniej jednak piorunuje na marnotrawców w satyrze siódmej (51—122), uwydatniając zarazem opłakane skutki marnotrawstwa :

Zostawił ci mu ojciec, smażywiecheć szczery,
Jedząc chleb za pieczyste, rzodkiew za selery,
Kilka włości obszernych, jak testament pisze;
Teraz się przy nim został tylko klucz Hołysze,
Wioseczka Pożyczanka z karczmą Nieoddajem;
Reszta poszła, chwalebnym świstaków zwyczajem,
Na oferty miłosne, na smaczne obiady,
Na fabryki rozkoszne z podchlebców porady,
Na dwór, z łuszczybochenków nikczemnych złożony. (61—69)

Środków na te wszystkie zbytki dostarcza marnotrawcy ciężka praca chłopów (III, 156 —157) i cudza krzywda (VII, 85—87), a kończy się takie życie nietylko ruiną materyalną, ale i wstydem wobec wierzycieli:

. . . szewc zerwał niepłatne trzewiki,
Kupiec porwał za suknie, szmuklerz za guziki,
Włoch czuprynę znienacka nabawił napaści,
Że mu z pudrem pachnącej nie zapłacił maści;
Więc i drudzy dłużnicy poczęli się srożyć... (105—109).

Nieodłącznym towarzyszem zbytków i rozpusty było w Polsce XVIII. wieku karciarstwo. Świadczy Kitowicz, że już za Augusta III. »zagęściły się karty, a zaginęły pliszki i kości, gdy wymyślono grę rusa, potem tryszaka,... gdy zaś w Paryżu wymyśloną grę faraona wędrownicy polscy przynieśli do kraju, tak się wszystkim podobała, iż ją na wszystkie kompanie, assamble, bale, reduty i same nawet królewskie pokoje przyjęto; zrobił się z tej gry wielom stopień do fortuny, wielom do upadku, gdy w professyą szulerów, przedtem wzgardzoną i tylko między małym ludem zachowanie mającą, za pojawieniem gry faraona weszli ludzie dystyngowani, a nawet najwięksi panowie stali się szulerami...

Po faraonie wymyślono inną grę, nazwaną kwindeczem; ta równie była hazardowna, jak faraon«. Dodaje Kitowicz, że »chęć do grania w karty nagle i mocno opanowała naród«. Oto dlaczego tej prawdziwej pladze wypowiedziała walkę nasza literatura satyryczna z Bohomolcem i jego Monitorem na czele (ob. np. 1766, 15; 1767, 79: »Niema czarów? Są: namiętność do kart i pijaństwa« i t. d.; 1768, 21, 26; 1770, 17 i t. d.) Do szeregu stanął i Naruszewicz i w Redutach odmalował »pierwszego ministra króla Faraona« z całym jego »dworem» (163—198).

Junak to także ulubiona postać satyry i komedyi XVIII wieku; stworzony przez Plauta nauczył się na dworach francuskich bronić swego honoru w pojedynkach, które i do Polski przywiózł, choć tchórzem pozostał po dawnemu. »Nigdym nie widział prawdziwie odważnego kawalera, nadstawiającego się junacką fantazyą i chlubiącego się z wielkich dzieł i czynów swoich. Czapka na bakier, ramię jedno do góry, czupryna podgolona, pas na dół opuszczony, szabla po ziemi się wlekąca — nie są to znaki pewne mężnego serca... Bywa i to, iż fałszywi junacy, chcąc się popisać z odwagą swoją, szukają takich adwersarzów, którychby łatwo strwożyć, a potym pokonać mogli; cóż się dzieje? oto nieraz, rozumiejąc, że mają rzecz z bojaźliwemi, napadają na mężnych i muszą przycierpieć w cichości upokorzonego ducha sromotny szwank zapracowanej niegdyś fałszem reputacyi« (Monitor, 1766, 75); junakowi »gdy cerulik zaczął gębę haftować, w ten czas poznałem, jak wiele kosztuje szukanie sławy przez pojedynki« (1767, 51). W podobny sposób przedstawia junaka i Naruszewicz (VII, 122—162), szydząc bez miłosierdzia z jego pojedynków i szram na twarzy: »jak ciął bułatem, sto głów spadło pokrzywnych pod jego palcatem; jednę krysę od konwi nosi znak pijaczy, drugą wziął, gdy włosienie rwał z ogona klaczy«.

Te wszystkie przymioty: obłudę, marnotrawstwo, junactwo oraz wiele innych skupia w sobie fircyk, typ modnego kawalera w XVIII wieku, unieśmiertelniony w literaturze przez Zabłockiego, typ, któremu Naruszewicz, zanim jeszcze zaczął pisać satyry, poświęcił osobny wiersz, a do którego w satyrach powrócić musiał, bez niego bowiem obraz »głupstwa« i »wieku zepsutego» byłby niezupełny: to też aż w czterech satyrach figuruje fircyk, w pierwszej (197—212), jako król plotkarzów — »najpierwszy woźny bogini świegotki», w drugiej (5—26), jako pyszałek, który »coraz to w oczy swoją mitrą chluśnie« i przechwala się swym świetnym rodem, »pawim się zalecając, jak kawka, ogonem«, w trzeciej (26—40), jako rozpustnik i głupiec skończony, który »tonem prawodawczym swoje głupstwo zdobi, ganiąc w drugim, czego sam nie zna i nie zrobi«, w piątej wreszcie (217—228), jako wstrętny pochlebca, wkradający się w łaski kobiet. Postać to z życia wzięta, a starożytnej Polsce i literaturze nieznana zupełnie.

Czy obraz zepsucia kobiet wziął Naruszewicz także z życia? Opis redut Kitowicza dowodzi, że Naruszewicz nie bez podstawy wcielił do galeryi postaci w Redutach »madamę, jadącą romelskimi cugi«. Powiada Kitowicz, że »takowa swawola była dopiero szczepem zepsucia, który się pod panowaniem następcy, Stanisława Augusta, rozkrzewił«, i ma zupełną słuszność, o czem można się przekonać z wielu współczesnych świadectw, a pomiędzy innemi z Monitora, który kobietom i małżeństwu bardzo wiele miejsca poświęcał. Przesadził Naruszewicz, składając odpowiedzialność na kobiety za ogólne zepsucie stolicy, (»Z łaski waszej na nowo mamy świat stworzony«, VII, 255), przesadził, mówiąc, iż kobietom to zawdzięczamy, że »tyle czucia mamy na ojczyste zgony, jak ten, co z teatralnej wychodzi zasłony«, (VII, 267—268), a przesadził dla tego, że nie umiał, czy też nie chciał rozróżnić objawu zjawiska od jego przyczyny. Nie wpadł natomiast w przesadę w satyrze VIII, którą poświęca wyłącznie kobietom i małżeństwu. Satyra ta jest w dość znacznej części naśladowaniem dziesiątej satyry Boileau'a, to też poniższe cytaty bierzemy z tych ustępów, który powstały niezależnie od pierwowzoru francuskiego:

Nie wiele u nich wstydu i skromności owej,
Którą, jak mówią, dawne miały białegłowy.
Wiem też, jakie małżeństwa są teraz na świecie. (63—65)
Będziesz musiał twej pani we wszystkim ulegać. (136)
Wypłocze ci szkatułę kochaneczka czysto:
Łacno się ona tego, czego pragnie, dowie,
Kędy kupcy mieszkają i jubilerowie... (151—153)
Jadłeś jeden na cynie: za pocałowanie
Trzeba, żebyś na srebrze jadł i porcelanie;
Miałeś przedtym kozaczka: żeć żonka pogładzi;
Chowaj za to przynajmniej dziesiątek czeladzi... (167—170)
Pozbędzie, wierz mi, we wsi nabytego ducha,
Iż trzeba męża kochać, czy stary, czy brzydki
Myśląc, że Bóg dał wszystko na ludzkie użytki.
Głupi, który poprzysiągł w gałgany się stroić,
Mogąc suknię z nowego postawu wykroić,
Lub jada chleb spleśniały, kiedy może świeży.
[(184—189)
Od rana do wieczora tylko latać będzie... (202)
A w takowych wizytach . . . . , . . . , (205)
. . . . cała rozmów o gachach osnowa,
Obcych mężów pochwały, a swoich obmowa.
Żale na swe zamęścia i że to szalone
Prawo koniecznie z jednym życie wieść dozgone (211—214).

Ze słów »pozbędzie... we wsi nabytego ducha« widać przedewszystkiem, że poeta miał w swej satyrze na myśli Warszawę, a takie przedstawienie rzeczy jest zgodne z prawdą, wiadomo

bowiem, że zepsuciu uległa przeważnie stolica. Dlatego to i Krasicki powiada: »Bodaj to żonka ze wsi. — A z miasta? — Broń Boże!«

Nie dosyć na tem. Naruszewicz, jak przystało na bezstronnego satyryka, zastrzega się, że nie wszystkie kobiety w Warszawie są takie: »Nie wkładam ja bynajmniej potwarzy takowej: są i teraz poczciwe wszędy białogłowy; jest ich tu dość wiele« (41—43). Boileau, pisząc o Paryżu, wyraża się zupełnie inaczej: »On peut trouver encor quelques femmes fidèles... et dans Paris, »si je sçay bien compter, il en est jusqu'à trois, que je pourrois citer«. Zresztą i na to jeszcze zwrócić trzeba uwagę, że w swej satyrze rozmawia autor ze starym niedołęgą (137), którego do małżeństwa zniechęcić pragnie, a stąd barwy satyry musiały być jaskrawsze.

O ogólnem zepsuciu dam wielkoświatowych mówi Monitor; »przyjmuje ona w łóżku wizyty od mężczyzny, gra z nim w karty całe odpołudnie, przechadza się z nim dwie lub trzy godziny po miesiączku« i t. p., ironicznie dodając, że »żyje ta salamandra w stanie niewinności i prostoty nieprzekonanej« (1768, 3); szeroko rozwodzi się nad tem, że modna żona nie dochowuje wiary małżeńskiej, że rujnuje męża przez zbytkowne życie i t. d. Więc znów dochodzimy do przekonania, że w swej satyrze na kobiety Naruszewicz nie był osamotniony.

I wogóle satyry Naruszewicza nie są w literaturze XVIII. wieku zjawiskiem odosobnionem i być niem nie mogły: pisarze bowiem drugiej połowy tego stulecia nie błąkali się samopas, jak to było w wieku XVII, lecz zwartą ławą kroczyli ku jasno i wyraźnie wytkniętemu celowi; wypowiedzieli walkę z jednej strony sarmatyzmowi, z drugiej krzewiącemu się zepsuciu moralnemu stolicy i walczyli śmiało i rozumnie. Satyry Naruszewicza są jednym z objawów tej zbiorowej pracy: dla tego to właśnie ich treść ma tyle pierwiastków wspólnych z satyrą Monitora, w którym skupiła się niejako ta walka; to podobieństwo bynajmniej nie przemawia na niekorzyść naszego satyryka, dowodzi bowiem nie braku oryginalności, lecz przejęcia się zasadami i celami całego grona bojowników, jest nadto jednym z wielu dowodów, że treść dla swych satyr brał Naruszewicz z życia — tam nawet, gdzie naśladował lub przerabiał satyryka francuskiego. Istotnie, jeżeli porównamy satyry: O prawdziwym szlachectwie, Głupstwo i Małżeństwo, które powstały pod wpływem trzech satyr Boileau'a (piątej, czwartej i dziesiątej) z pierwowzorem, przekonamy się, iż Naruszewicz ani na chwilę nie zapomniał, że satyry pisze dla swego własnego społeczeństwa, które przecie od francuskiego było i jest odmienne; dla tego też z oryginału brał to jedynie co mogło się stosować do społeczeństwa polskiego, albo też zapożyczoną myśl uzupełniał, przerabiał, aby ją do potrzeb swych czytelników dostroić.

Tak naprzykład w satyrze piątej powiada Boileau:

. . . . . . mais enfin les preuves en sont claires,
Tons les livres sont pleins des titres de vos Pères,
Lenrs noms sont échappes du naufrage des temps. (73—75)

Naruszewicz uzupełnia tę myśl tak, aby trafiła do pojęć szlachcica polskiego:

. . . . ale jednak są dowody jawne,
Żeś stary szlachcic, że masz imię starodawne,
Że jeden z dziadów twoich już tu był osiadły,
Kiedy Popiela myszy gołogone zjadły.
Świadkiem liczne metryki, świadkiem do tej doby
Miedzianemi nabite literami groby
Po krzyżackich kościołach, cmentarzach cerkiewnych.
(II, 97—103)

W satyrze czwartej Boileau tak charakteryzuje mędrka:

Un Pédant enivré de sa vaine science,
Tout herissé de Grec, tout bouffi d'arrogance,
Et qui de mille Auteurs retenus mot pour mot,
Dans sa tête entassés, n'a souvent fait qu'un Sot,
Croit qu'un livre fait tout et que sans Aristote
La raison ne voit goutte et le bon sens radote (5—10).

Wprawdzie i w Polsce byli tacy pedanci, którzy ciągle powoływali się na powagi, którzy mówili np.: »Wiem, bom to czytał w uczonym Tostacie, po ciemnej nocy że jasny dzień wschodzi«, ale więcej nierównie było mędrków i blagierów. To też Naruszewicz powiada:

Patrzno na tego mędrka, na ten łeb misterny,
Co opąchał kawiarnie Paryża i Berny,
Co głowę wymeblował mądremi nauki
Umie robić pomadę, nastrzępiać peruki;
Zna się na wszystkich zgoła księgach, w jaką które
Czy w cielęcą oprawne, czy w baranią skórę.
Dziwnemi się projekty czupryna mu jeży,
Marga jak z babilońskiéj językami wieży,
Chocia w owym niesfornym gadaniny tłumie
Gładko się wytłomaczyć i jednym nie umie
I po to tylko jeździł pocztą za granicę,
Aby przywiózł do Polski modne rękawice. (III, 6—18)

A oto jeszcze — galant francuski a fircyk polski:

D'autre part un Galant, de qui le métier
Est de courir le jour de quartier en quartier
Et d'aller à l'abri d'une perruque blonde,
De ses froides douceurs fatiguer tout le monde,
Condamne la science et blâmant tout écrit,
Croit qu'en lui l'ignorance est un titre d'esprit,
Que c'est des gens de Cour le plus beau privilège
Et renvoye un Sçavant dans le fond d'un collège (IV, 11—18).

Owóż za nim i fircyk, utrefiony cudnie.
Legać mu tylko w betach, nim minie południe,
Albo latać, czy błoto, czy kurz na ulicy,
Jeśli który nie mignie kornet z kamienicy,
Aby tam bies wie jakie mowy rozpościerał,
A słuchającym gęby tęskliwe rozdzierał.
A przecie tak bezwstydną dumą upojony,
Że, choć mu się w mózgowni lęgną ślepowrony,
Choć mu kozom ogony, nie rymom zapłatać,
Choć mu wierzgać u fary na pniu między żaki,
Bierze pracownych piórek dzieła na przetaki
I tonem prawodawczym swoje głupstwo zdobi,
Ganiąc w drugim, czego sam nie zna i nie zrobi. (III, 27—40

Jeżeli więc te nawet ustępy, których źródłem jest Boileau nie są pozbawione ani kolorytu narodowego, ani, co ważniejsza, treści narodowej, tem więcej narodowe są poszczególne ustępy i całe satyry, niezależne od Boileau'a. I to właśnie stanowi główną zaletę treści satyr Naruszewicza: są one świadectwem epoki, a chociaż nie wyczerpują wszystkich objawów ciemnoty i zepsucia (tak np. prawie nie wspomina poeta o przesądach i zabobonach, przeciwko którym tak często występował Bohomolec), jednak zakres ich jest bardzo obszerny, obszerniejszy niż satyr Krasickiego. Na pierwszy rzut oka twierdzenie takie wyda się zapewne fałszywem: Krasicki napisał dwadzieścia dwie satyry, Naruszewicz tylko ośm! Prawda. Lecz jeżeli głębiej zastanowimy się nad treścią satyr dwu poetów, dojdziemy do przekonania, że, po pierwsze, satyry Krasickiego są wymierzone prawie wyłącznie przeciwko prądom nowoczesnym, gdy tymczasem Naruszewicz chłoszcze zarówno »wiek zepsuty«, jak i sarmatyzm; po drugie. w satyrach Krasickiego, jak to trafnie zaznaczył prof. Nehring w swem świetnem studyum o »Poezyach Krasickiego« (Studya literackie, Poznań, 1884, str. 213), »z małemi wyjątkami... widać te same figury, te same temata, portrety jakby niewielu ludzi, zawsze tych samych znajomych«; wprawdzie i Naruszewicz, jak widzieliśmy, wraca czasem do dawnych znajomych, np. do fircyków, lecz raz po raz wzbogaca swą galeryę postacią zupełnie nową, a nadto, zapomocą przygodnych wzmianek, dotyczących zwłaszcza politycznych stosunków Polski, uzupełnia treść swych satyr, a tem samem obraz społeczeństwa. Często

jedna taka przygodna wzmianka Naruszewicza starczyłaby, jako temat, dla całej satyry Krasickiego. Tłumaczy to się tem, że w satyrach Krasickiego jest bez porównania więcej koncentracyi artystycznej: jedna wada to zazwyczaj temat całej satyry; satyra Naruszewicza tymczasem za jednym zamachem chłoszcze nie jedną i nie dwie, lecz cały szereg wad; przez to cieniowanie typów traci na subtelności, ale ogólny obraz staje się pełniejszym i dokładniejszym. Skądże to pochodzi? Powołamy się znów na słowa prof. Nehringa: »Krasicki satyry pisał nie z koniecznego popędu, wedle którego difficile est satiram non scribere, ale z pobudek, że się tak wyrażę, artystycznych, aby poezya polska miała satyry wzorowe i aby w formie portretów obyczajowych spożytkować swój talent obrazowania«. Piórem Naruszewicza nie kierowały z pewnością żadne pobudki artystyczne, lecz właśnie ów konieczny popęd do pisania satyr, który powstał pod wpływem bacznej obserwacyi społeczeństwa i uczuć, jakie te obserwacya zrodziła: oburzenia, smutku i chęci przeciwdziałania ciemnocie i zepsuciu. Obydwaj poeci osiągnęli swój cel: Krasicki dał literaturze ojczystej satyrę tak piękną, jakiej nie mieliśmy ani przedtem, ani potem, Naruszewicz stworzył satyrę, w której wady społeczeństwa odbiły się dokładniej, obficiej, a nadewszystko czyściej: jego satyry są nawskróś narodowe, satyry Krasickiego w dość znacznym stopniu kosmopolityczne.

Przyjrzyjmy się teraz formie satyr Naruszewicza, a nasamprzód ich konturom, w które ujął poeta treść.

Dwie satyry: Sekret i Wiek zepsuty mają formę kazania lub, jeśli kto woli, traktatu moralnego;[11]) forma to, rzecz prosta, najmniej artystyczna, ze wszystkich form satyry najbardziej do prozy zbliżona, bo pozbawiona akcyi i obrazowości. Satyra O prawdziwym szlachectwie ma postać listu do księcia Adama Czartoryskiego na wzór piątej satyry Boileau'a »A M. le marquis de Dangeau«; podobną formę posiada satyra Głupstwo, autor przemawia tu do »zacnego przyjaciela«, podobnie jak Boileau w satyrze czwartej przemawia do księdza Le Vayer.

Forma satyry Pochlebstwo nie ma nic wspólnego z satyrami Boileau'a: składa się z dwu części: z wstępu (1—40) i właściwej satyry; otóż ta druga część ma postać sennego widzenia. Śniło się autorowi, że przyszła do niego Prawda, wzięła go za rękę i zaprowadziła do jakiejś krainy fantastycznej, w której »stały bramy wspaniałe, arkady rozliczne, posągi z miedzi lane, słupy niebotyczne, grobsztyny starożytne z kosztownych kamieni; wszędy się złoto błyszczy albo śpiż czerwieni«; opowiada poeta o swej wędrówce po tej krainie, o różnych rzeczach, które tam widział, o ludziach, których słyszał, o wznoszącym się tam »Pałacu Pochlebstwa«. Nie po raz pierwszy spotykamy taki pomysł w satyrze polskiej: jedna z trzech satyr Marcina Bielskiego, »Sen majowy pod gajem zielonym jednego pustelnika«, ma formę

podobną. Zdaje się jednak, że nie od Bielskiego wziął Naruszewicz formę dla swej satyry, lecz z literatury angielskiej (w przekładach francuskich), w Anglii bowiem był to ulubiony pomysł satyryczny; mianowicie czasopisma moralne XVIII. wieku roją się od snów i wizyi [12]). Za pośrednictwem Spectatora, przełożonego na język francuski, przeszła ta forma i do Polski: współpracownicy Monitora i Zabaw przyjemnych i pożytecznych, które wydawał Naruszewicz, posługiwali się nią często; już w pierwszym tomie Zabaw (1770) znajduje się »Sen Arystobula, filozofa greckiego, o bogactwach«; w drugiej części tej satyry opisuje Albertrandi »Płochopol«, »stołeczne miasto rozległego królestwa,« w którem i pochlebców nie brak. Wcześniej jeszcze przytacza Monitor list kawalera do damy, zawierający opis snu fantastycznego (1765, 22) [13]) i t. d.

Być może, iż i zasadniczy pomysł Redut ma swe źródło w satyrze angielskiej. Autor oprowadza »miłego Walka« po Warszawie, staje »na trecie, gdzie się różne ulice krzyżując prowadzą do zamku i do fary« i pokazuje mu różnych »redutników«; otóż taką wędrówkę po mieście w celu zebrania wzorków do satyry mamy i w Spectatorze [14]). Bądź co bądź, czy to pomysł zapożyczony, czy też oryginalny, jest on doskonały: jeżeli wogóle przechadzka po ulicach miasta mogła nastręczyć dużo materyału do satyry, to tem więcej w czasie redut, kiedy to życie hulaszcze Warszawy XVIII. wieku objawiało się najjaskrawiej; toteż wszystkie bez wyjątku postaci satyry są tu na swojem miejscu, jako żywe illustracye tego szału, który wybornie scharakteryzował poeta na wstępie.

Budowa satyry ósmej, Małżeństwo, jest zupełnie taka sama, jak dziesiątej satyry Boileau'a, t. j. ma postać dyalogu: nasamprzód zabiera głos autor, poczem odpowiada przyjaciel, wreszcie autor raz jeszcze przemawia.

Nakoniec Chudy literat posiada — w ogólnych zarysach — taką samą formę, jak trzecia satyra Boileau'a: autor spotyka przyjaciela, pyta, co mu jest, poczem przyjaciel przemawia już do samego końca satyry. W tę przemowę zgrabnie wplótł Naruszewicz opowieść o szlachcicu, co kupował książki; otóż opowiadanie to, choć posiada swój odpowiednik w Spectatorze [15]), powstało jednak wyraźnie pod wpływem satyry Gracyana Piotrowskiego »Na chwalcę próżnego dawnego gustu nauk, potępiającego lepszy gust i oświecenie wieku teraźniejszego«. Do biblioteki Załuskich przychodzi »słuszny wąsacz z pacholiki dwoma«, bierze z szafy jedną książkę i woła ze zdziwieniem: co to? Herod? Herod pisał historyę? »Judkiem trąci, musi tu być kłamstwa do licha«; autor tłumaczy mu, że to Herodot, pokazuje mu potem »Komineusza, Tuana«. a na to szlachcic z oburzeniem: »Polacyż oni byli? szlachta? sążnazwiska ich w herbarzu?« O Modrzewskim szlachcic nie słyszał nawet, lecz, dowiedziawszy się, że to pisarz polityczny, wpada w gniew tem większy, że to ksiądz zape-

wne, a »gdzie tylko bies wniesie w politykę plesza, tam się z gruntu poburzy wszystko i pomiesza... wolę ja Okulskiego czytać herbarz złoty... ale, ale, nie masz kalendarzów, zdawna pisanych o myśliwstwie?«... Podobieństwo pomiędzy satyrą Piotrowskiego a Naruszewicza istnieje niewątpliwie, lecz polega jedynie na zasadniczym pomyśle — na przerzucaniu książek przez ciemnego szlachcica, kończącem się wyborem kalendarza; w szczegółach zaś wykonania jest Naruszewicz oryginalny; nie dosyć na tem: każąc szlachcicowi pytać się w księgarni nie tylko o kalendarz, ale i o dryakiew dla spazmującej żony, o wiele silniej, niż Piotrowski, uwydatnia ciemnotę szlachcica i potęguje ironią satyryczną. Artystyczna wartość satyry wiele na tem zyskała.

Chociaż naogół satyry Naruszewicza nie mogą się równać pod względem artystycznym z satyrami Krasickiego, odmawiać im wszelkiego artyzmu byłoby niesprawiedliwością.

Trzy główne pierwiastki składają się na satyrę: dydaktyczny— pod postacią moralizacyi, liryczny — pod postacią uczucia autora, i epiczny, który objawia się, już to jako opowiadanie o jakiemś zdarzeniu, już jako obrazowa i żywa charakterystyka typowej postaci. Od sposobu wykonania każdej z tych trzech części składowych satyry oraz od wzajemnego ich stosunku zależy jej wartość artystyczna. Kiedy moralizacya jest sucha, uczucie — wypowiedziane słabo lub nieszczere, a opowiadanie lub charakterystyka — pozbawione plastyki, wówczas satyra nie ma wartości; nie wielką posiada i wtedy, kiedy pierwszy pierwiastek dusi dwa drugie, wówczas bowiem satyra przestaje być poezyą i staje się prozą dydaktyczną.

Taką prozą jest pierwsza satyra Naruszewicza, Sekret — suche kazanie o gadulstwie, nadto kazanie rozwlekłe, bez życia, bez uczucia, bez koncentracyi: autor kilkakrotnie się powtarza, raz po raz wraca do tego samego przedmiotu, dla urozmaicenia morałów przytacza bajkę, ale nie swoją, lecz Jakubowskiego, przytacza charakterystykę fircyka, ale bladą i pozbawioną plastyki, a gada tak dużo, że chciał chyba gadulstwo gadulstwem obrzydzić; radę którą daje plotkarzowi, możnaby śmiało dać jemu samemu:

Bierz stąd prostą naukę, a pomów z kowalem,
By ci gębę łokciowym zagwoździł bratnalem (59—60).

Ze wszystkich satyr ta jest najsłabsza.

W innych satyrach, mianowicie w drugiej, trzeciej i ósmej, jest także pierwiastek dydaktyczny, lecz zrównoważony dostatecznie pierwiastkiem epicznym, który wybija się stanowczo na pierwszy plan; w piątej, szóstej i siódmej moralizacyi niema, właściwie mówiąc, zupełnie: są to w całem znaczeniu tego wyrazu satyry epiczne. Satyra zaś czwarta jest liryczna: jest ona kazaniem wprawdzie, ale kazaniem, płynącem z uczucia, z serca, przepeł-

nionego oburzeniem na »wiek zepsuty«, żalem do obłudnych ludzi i tęsknotą za dawnymi czasami. Zwłaszcza na początku satyry oburzenie przemówiło z prawdziwą siłą:

Śmiej się zewnątrz, a nie czuj i kropli wesela,
Bój się od żony własnej i od przyjaciela.
Czyń dobrze, a wdzięczności nie odbieraj za to,
Służ długo, a żegnaj się na wieki z zapłatą,
Nikomu, co masz w sercu, nie otwieraj cale.
Pożyczaj, a potym się prawuj w trybunale.
Kochaj bez wzajemności, pracuj bez nagrody,
Czekaj sądu do śmierci, nim swej dojdziesz szkody (1—8).

Zapewne, przesadą nie do darowania jest twierdzić iż Naruszewicz to Juwenalis polski: do tonu juwenalisowego nie podniósł się ani razu; satyra czwarta, choć nie pozbawiona siły w wyrazie uczucia, ustępuje już nie tylko satyrom Juwenalisa, tego poety serca, ale i satyrze Krasickiego »Świat zepsuty«, w której oburzenie przemówiło wyjątkowo potężnie, jak na Krasickiego. Naruszewicz nie był lirykiem, choć głównie lirykę uprawiał; w całej jego poezyi tylko »Głos umarłych« jest owocem bardzo gorącego uczucia i prawdziwego natchnienia; pozatem nie umiał swych uczuć wypowiadać — bezpośrednio: w jego satyrach, prócz oburzenia, jest miłość ojczyzny, jest litość względem chłopów, jest nienawiść złego, lecz bezpośrednio uczucia te wybuchają rzadko. To, co się w jego duszy dzieje, wypowiada zazwyczaj pośrednio, a mianowicie zapomocą ironii. Otóż ironia, i to gryząca ironia, niekiedy nawet sarkazm, jest cechą satyr Naruszewicza równie istotną, jak cechą satyr Krasickiego jest — humor, którego Naruszewicz nie posiada. I to właśnie stanowi najwybitniejszą różnicę satyr i talentu satyrycznego dwu najcelniejszych przedstawicieli satyry naszej za Stanisława Augusta: Krasicki oburza się rzadko, śmieje się bardzo często; Naruszewicz jest sędzią surowszym: nie śmieje się nigdy, a gryzie lub oburza się prawie zawsze, choć tego oburzenia bezpośrednio wypowiedzieć nie umie. Natomiast potrafi być bardzo złośliwym Boileau, pytając szlachcica, jak dawno istnieje jego ród jest ironiczny — niewątpliwie:

Je m'emporte peut-être . . . .
Il faut avec les Grands un peu de retenue.
Hé bien, je m'adoucis. Votre race est connue,
Depuis quand? Répondez . . . (V, 67—71).

Ale Naruszewicz zdobywa się na ironię, bez porównania silniejszą i złośliwszą; nie omylił się ten, kto mu powiedział, że jego swobodne piórko szczerym jadem ciecze:

Alem się zbyt rozdąsał . . . .
. . . z panami pokornym trzeba mówić tonem.
Dobrze! Otóż się pytam z niziuchnym ukłonem:
Droga krwi bogów kroplo! dusz najwyższych treści!
Bracie słońca, w którym się jednym wszystko mieści:
Piękność Adonisowa, moc niebianów króla,
Wdzięk Kupida, wzrok Marsa, a siła Herkula:
Panie! jak dawny twój dom? . . . . (87--95

Podobną ironią zaprawione są prawie wszystkie satyry Naruszewicza; fircyk tak dobrze zna się na książkach, że pozna »w jaką które, czy w cielęcą oprawne, czy w baranią skórę« (III, 10—11); magnat jest dlatego dobrym synem ojczyzny, że ma duży brzuch albo że wykradł cudzą żonę (V, 98—99); prawdziwie religijny jest ten, który »własnym spalił dekretem pięć czarownic żywych, a drugich pięć mniej winnych utopiwszy w rzece, na pamiątkę swych czynów wystawił kaplicę« (V, 119—122); społeczeństwo umie ocenić zasługi literata, prasy jęczą pod jego pismami, a ludzie nie szczędzą mu pochwał, głosząc, »żeś ozdoba narodu, pszczółka pełna plonu cukrowego, pieszczota, oczko Helikonu, kwiatek, perła, kanarek, słońce polskiej ziemi« (VI, 11—15) i dla tego literat z głodu umiera; język dewotki dla tego jest nabożny, że umiata cudzą sławę (VI, 96); szlachcic bierze z księgarni receptę i kalendarz na ładunek głowy (VI, 167—167); junak jest bardzo odważny, bo »błotem z dachu goni wrony« (VII, 130); młodzież polska jest równie waleczna, jak jej ojcowie, co walczyli pod Chocimem, bo przecie »ciągnie z każdej strony moc kruszcowych rekrutów na karciane gony« (VII 168—176). Słowem wszystko w Polsce jest dobrze,

Wszystkich chwalim, iż dobrzy i świeccy i księża,
Jednak giniem bez skarbu, rządu i oręża!!... (V, 267—268).

Czasem potęguje jeszcze Naruszewicz swą ironię zapomocą hyperboli, mówiąc np., że gryzipacierz »już na wszystkich obrazach polizał pokosty, podziurawił łysiną cerkiewne pomosty«, (III, 43—44), a czasem jego ironia przeradza się już w sarkazm, naprzykład w satyrze Pochlebstwo, w której do panów bez czci i wiary woła:

Żyjcie! Oby kraj polski liczył takich wiele! (105).

Te przykłady dowodzą, że oburzenie zrodziło w Naruszewiczu zgryźliwość, ta zaś przemówiła, jako ironia, nie ta subtelna ironia, którą tak umiejętnie posługiwał się Krasicki w satyrze wstępnej »Do króla«, lecz ironia silna, zgryźliwa, nic wspólnego ze śmiechem nie mająca, posługująca się najprostszymi środkami stylistycznymi.

Jak ironia stanowi główną siłę pierwiastku lirycznego satyr Naruszewicza, tak plastyka jest główną siłą i największą zaletą pierwiastku epicznego. Krasicki ma stanowczą wyższość w przeprowadzaniu dyalogu, który u Naruszewicza pozbawiony jest tego, co głównie stanowi o jego wartości artystycznej — żywości; jest dyalog w Głupstwie pomiędzy łakomcą a autorem, lecz każdy raz tylko jeden zabiera głos; podobnież w Pochlebstwie: autora zaczepia ktoś, autor mu odpowiada, — to już cały dyalog; po drodze do pałacu Pochlebstwa Włoch zastępuje autorowi drogę, przemawia, autor znów odpowiada i idzie dalej; w Redutach »miły Walek« milczy i słucha; Małżeństwo obejmuje przeszło dwieście wierszy, a dyalog posiada tylko trzy części.

Lecz raz jeden zdobył się Naruszewicz na dyalog wyborny; rozmowa pomiędzy szlachcicem a księgarzem w Chudym literacie jest świetna, bo nie tylko żywa, lecz nadto wybornie malująca ciasny umysł szlachcica; ta jedna rozmowa nadaje satyrze niepospolitą wartość artystyczną i zbliża ją do typu nowelli satyrycznej.

Prócz Chudego literata jedno tylko Pochlebstwo można nazwać poniekąd powiastką satyryczną, posiada bowiem pewną akcyę — wędrówkę autora po krainie pochlebstwa; w Redutach są jedynie pozory akcyi, gdyż przechadzka po Warszawie to tylko ramy, w które oprawił poeta właściwą satyrę.

Wogóle ani jedna satyra Naruszewicza, nie może się mierzyć, jako całość epiczna, choćby z »Pijaństwem« Krasickiego, nie mówiąc już o arcydziele polskiej nowelli satyrycznej — o »Żonie modnej«

Natomiast pod względem plastyki w tworzeniu typów satyrycznych Naruszewicz nie ustępuje bynajmniej Krasickiemu, owszem przewyższa go dobitnością i jaskrawością barw: prawda, że dla uplastycznienia swych postaci ucieka się często Naruszewicz do wyrażeń, zbyt dosadnych, żywo przypominających poetów XVII. wieku, zwłaszcza Potockiego, niemniej przeto środek ten osiąga swój cel. Zresztą nie jest to środek jedyny: umie Naruszewicz uwydatnić charakter postaci zapomocą uwypuklenia jego konkretnych objawów, a w te objawy umie wlać życie i ruch oraz, dzięki wrodzonemu darowi spostrzegawczemu, prawdę, co sprawia, że postaci jego są naprawdę jak żywe; największym tryumfem plastyki Naruszewicza są wizerunki jegomości, jadącego w modnej karocy, i junaka w Redutach. To też Reduty — na równi z Chudym literatem — dzierżą prym wśród satyr Naruszewicza, a w całej satyrycznej poezyi polskiej zajmują jedno z najwybitniejszych miejsc.

Talent plastyczny Naruszewicza, obrazowość jego stylu najlepiej się uwydatni, kiedy porównamy niektóre ustępy jego satyr z odpowiednimi ustępami satyr Boileau'a. Oto przykłady:

. . . . Coursier, qui fier et plein de coeur,
Fait paroître en courant sa bouillante vigueur:
Qui jamais ne se lasse et qui dans la carrière
S'est couvert mille fois d'une noble poussière (V, 27—30).

Jakiż to ogólnikowy obraz, a właściwie nie obraz, tylko myśl: dowiadujemy się, że koń jest »fier et plein de coeur«, lecz jakie są konkretne objawy tych przymiotów, poeta milczy. W satyrze Naruszewicza mamy obraz prawdziwie piękny, żywy, namacalny:

. . . . ów rumak, stad natolskich plemię,
Który na dźwięk trąb uszkiem strzyże, grzebie ziemię
I wesoło poryża i w krwawe gonitwy,
Straszy zbrojne szeregi, mężnie schodzi z bitwy,
Lub z szranków wypuszczony z bystremi dzianety,
Wabiąc wiatry na zawód, pierwszy sięga mety
I panu, co go karmił, w pięknym wity lesie
Zwycięzca na łabędzim karczku wieniec niesie (II, 33—40).

Boileau tak charakteryzuje świętoszka:

Un Bigot orgueilleux, qui dans sa vanité,
Croit duper jusqu'à Dieu par son zele affecté,
Couvrant tous ses défauts d'une sainte apparence,
Damne tous les Humains de sa pleine puissance (IV, 19—22).

Jest to charakterystyka sucha, w wyobraźni żadnego obrazu nie wywołuje, gdyż ani owych »défauts«, ani owej »sainte apparence« nie widzimy. Odczytajmy teraz charakterystykę Naruszewicza:

A ów-że gryzipacierz, wilk w baraniej skórze,
Co kościanemi gałki pobija na skórze!
Już na wszystkich obrazach polizał pokosty,
Podziurawił łysiną cerkiewne pomosty,
Co się boi przestąpić krzyżyka ze słomy,
A on sam łgarz i pieniacz i zdzierca łakomy,
Niewdzięczny dobrodziejom, którzy go z barłogu
Dźwignąwszy, na honorów postawili progu,
Pyszna sowa na orlim gnieździe, pęcherz żywy,
Co mu chude wyrównał boki wiatr życzliwy:
Czyliż się za świętego nie udaje człeka,
Że każdego oczerni, każdego oszczeka?
Że, jakby go powszechnym kto zrobił cenzorem,
Na wszystkie strony płytkim targa się ozorem?
Na wszystkich przez skopcone patrzy okulary;
Tnie, czy mu pod kieł młody, czy się namknie stary.
A nabożną opończą kryjąc własne zbrodnie,
Ostrzy miecze na bliźnich, zażega pochodnie (III, 41—58).

Co zdanie, to obraz, a całość składa się na charakterystykę prawdziwie plastyczną.

Lecz nie tylko wypukłością charakterystyki bije Naruszewicz satyryka francuskiego, lecz także dosadnością i energią stylu wogóle. W powyższych przykładach myśl oryginału jest znacznie rozwinięta, uzupełniona, a stąd poeta ma większą swobodę w obrazowaniu; lecz trafia się często, że Naruszewicz cudzej myśli nie zmieni, nie rozszerzy, użyje tej samej ilości słów i wierszy, a jednak wyrazi ją bez porównania bardziej obrazowo i silnie. Tak np. Boileau powiada:

Mais enfin, par le temps le Mérite avili
Vit l'honneur en roture et le vice ennobli (V, 91—92).

»Roture« i »ennobli« to wyrazy abstrakcyjne; Naruszewicz oddaje tę samą myśl za pomocą wyrazów konkretnych, które nadto dają jej koloryt czysto rodzimy:

Lecz kiedy z czasem cenę straciła zasługa,
Poszła zbrodnia do krzesła, a cnota — do pługa.
(II, 123—124).

I jeszcze:

Tous les hommes sont fous et malgré leurs soins
Ne different entre eux que du plus ou du moins
[(IV, 39—40).

Wszyscy ludzie bez braku chorują na głowę,
Choć jeden wziął funt głupstwa, a drugi
[połowę (III, 97—98).

Innym razem ucieka się Naruszewicz do silniejszego uwydatnienia swej myśli za pomocą pytania, po którem dopiero twierdzenie następuje, np.

Je ne vois rien en vous qu'un lâche, un imposteur,
Un traitre, un scélérat, un perfide, un menteur... (V, 62—63).

Wiesz-że kto jesteś? Oto łgarz, bezecny przechera,
Pijak, obłudnik, pieniacz, tchórz, marny kostera . . . .
(II, 82—83).

Wogóle porównanie satyr Boileau'a z satyrami Naruszewicza doprowadza do wniosku, że te posiadają nad tamtemi olbrzymią wyższość: nie posiada Boileau ani dobitności charakterystyki i wyrazistości stylu, ani tej siły ironii, którą ma Naruszewicz. Gładkie, eleganckie satyry francuskie wobec szorstkich, dosadnych polskich wyglądają, jak blade cienie wobec tryskających życiem postaci, to życie zaś nadaje satyrom Naruszewicza głównie właśnie ów bogaty, dobitny, jędrny język; prawda, że autor nie przebiera w wyrazach: »zagwoździć gębę«, »wielomówność ozora«, »łysak,

co mu z figlów już wyprzała pałka«, »nosy, jak winogrady, brzuchy, gdyby kłody«, »odęty pysk«, »ów krzesło wieloważnym napełnił kałdunem«, »jeden momot, a drugi pyskiem dyabły straszy«, oto kilka kwiatków stylowych, które dowodzą, że poeta wyrządził sobie ciężką krzywdę, kiedy w swej filipice przeciwko żonom wyraził się, że w rozmowie z mężami używają takich wyrazów, »jakichby wyliczyć nie zdążał słownik Naruszewicza«. Lecz tę rubaszność sarmacką wynagradza nam stokrotnie dobitność, siła oraz szczeropolski tok języka, którego nauczył się Naruszewicz od Wacława Potockiego. W lirykach zaparł się swego mistrza: kuł nowe wyrązy, silił się na wzniosłość, »przyćmionym muzom nadawał lustr nowy«; kazał »zefirom głaskać strumyki slodkiem mruczeniem«, brał do ręki »ozdobniejsze pióro« — nie chciało go słuchać: pragnął poeta być wzniosłym, stał się napuszonym i nienaturalnym. W satyrach nie silił się na górnolotność, po formę poszedł do Francuzów i Anglików, po styl powrócił do mistrza. Styl Krasickiego wolny jest zupełnie od sarmatyzmu, ale też stracił staropolską dosadność, a po części i szczeropolski tok.

Tak więc zarówno przez swą treść, wymierzoną z jednej strony przeciwko sarmatyzmowi, a z drugiej przeciwko prądom nowoczesnym, jak i przez formę, w konturach obcą, a w języku sarmacką, stoją satyry Naruszewicza na pograniczu dwu epok; miał słuszność Brodziński, mówiąc, że Naruszewicz, wahając się jeszcze między szkołą wieków Zygmuntowskich a nową, satyry więcej nad wszystkie poetyczne pisma ku doskonałości zbliżył.

Przypiski.

[1]) Szkic powyższy jest pierwszą próbą szczegółowego rozbioru satyr Naruszewicza, dotychczas bowiem nie badano szczegółowo ani ich treści, ani wartości artystycznej, ani stosunku do spółczesnej literatury satyrycznej, a chociaż wiedziano o ich zależności od satyr Boileau'a, nie wykazano jej szczegółowo (co też zaznaczył prof. Chmielowski w swym referacie o »Literaturze polskiej wieku oświeconego«, nadesłanym na III zjazd historyków polskich w Krakowie w r. 1900).

Z sądów ogólnych, wypowiedzianych o satyrach Naruszewicza, najstarszym jest zapewne sąd F. X. Dmochowskiego, który w drugiej pieśni swej »Sztuki rymotwórczej« (1788) streszcza je w krótkości, dodając, «że »Naruszewicz ostrzejszem następuje piórem«, niż Krasicki, i że dzielnem piórem skutecznie naprowadzać umie, żeby głupstwa popoprzestać, kochać się w rozumie«. Później, w »Mowie na obchód pamiątki Ignacego Krasickiego» (Warszawa, 1802), powiada Dmochowski, że »Naruszewicz jeden mógłby walczyć o palmę satyrycznej poezyi z Krasickim; pisze mocno, łaje, gromi, lecz w tym tylko celuje gatunku satyry; nie ma nic z tej szczypiącej żartobliwie złośliwości, która jest tak przyjemną zaprawą satyr Horacyusza«.

Na zależność Naruszewicza od Boileau'a zwrócił uwagę już J. Gorczyczewski, który w przedmowie do »Satyr Boileau Despréaux, wierszem

polskim przełożonych z przystosowaniem do polskich rzeczy« (Warszawa, 1805) mówi: »Naruszewicz w dwóch satyrach swoich o Głupstwie i Małżeństwie szczęśliwie naśladuje myśli Mikołaja Boileau'a Despréaux. Tenże przetłumaczył satyrę jego piątą o szlachetności«.

Bardzo wysoko ceni satyry Naruszewicza książę Adam Czartoryski, który w »Myśiach o pismach polskich« (1810) nazywa go »Juwenalisem polskim, tęgim w myślach, tęgim w wyrazach, przyjemnym nawet i żywym w kolorycie opisań swoich« i zachwyca się nad »opisaniem konia» w satyrze III (»w żadnym języku nic doskonalszego znaleźć nie można«).

Brodziński w rozprawie »O satyrze«, czytanej na posiedzeniu Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk d. 25. listopada 1822 r., powiada, że »Naruszewicz, wahając się jeszcze w stylu między szkołą wieków Zygmuntowskich i nową, satyry więcej nad wszystkie poetyczne swe pisma ku doskonałości zbliżył«; ... »należy on więcej do satyryków, gromiących występki, niż lekkie wady wyszydzających; jest więcej humorystycznym, niż wesołym, więcej szydzącym, niż uszczypliwym«. Chwali Brodziński dobitność i narodowość języka, podnosi »łatwość imaginacyi, bystrość porównywującego dowcipu«, bezpośredniość i siłę uczucia, która sprawia, że poeta »nie jest satyrykiem przedstawiającym, ale zgoła lirycznym«, lecz z drugiej strony zarzuca mu brak smaku estetycznego, »wyrazy gminne, porównania i przezwiska obrzydliwe« oraz rozwlekłość: »W większej części satyr Naruszewicza widać więcej rozdąsanego gderacza, owego namiętnego cenzora obyczajów, który się wstrzymać nie może, aż wypowie wszystko, co mu gniew i zgroza podają« (Pisma, wyd. Kraszewskiego. Tom V. Poznań, 1873, str. 515—520).

Euzebiusz Słowacki w rozprawie «O poezyi« (Dzieła, tom II. Wilno 1826) nazywa Naruszewicza »najsławniejszym naszym satyrykiem» (str. 93), a w jednym z dodatków do tej rozprawy (»Historya skrócona satyry«) podnosi »moc i gwałtowność« satyr Naruszewicza, który, «zdaje się, że w niektórych miejscach naśladował Juwenalisa« (str. 184). Ten jednak sąd pochlebny modyfikuje znacznie Słowacki w »Rozbiorach pisarzów«: po krótkim rozbiorze poszczególnych satyr dochodzi do przekonania, że »uważając w ogólności satyry Naruszewicza nie zasługują one po większej części na zaletę, ani z poezyi, ani ze stylu, ani z myśli nowych i głębokich; nie ma autor tych zwrotów niespodzianych, tych lekkich pociągów dowcipu, tego szczypiącego tonu szyderstwa, tych śmiesznych przystosowań, które całą moc satyryczną stanowią« (tom III, str. 177). Ogólny sąd o satyrach wypowiada Słowacki w rozbiorze »prawdziwego szlachectwa« w tych słowach: »I tu jednak, równie jak w innych Naruszewicza poematach, potrzebaby mu było dać tę radę, którą niegdyś Sokrates dał jednemu z pisarzów greckich, aby gracyom częściej przynosił ofiary«.

O wiele przychylniejszy sąd wydał Kraszewski w »Nowych studyach literackich« (1843): »Nigdzie Naruszewicz nie dał tak jawnych wielkiego talentu dowodów, jak w satyrach;... w nich okazuje, co miał w duszy szlachetnego, poczciwego, staroświeckiego, a czego dworszczyzna

nie mogąc zabić zupełnie, stłumiła tylko ;... w nich jest fantazya i dowcip, siła i uczucie;... z wieńca poety, włożonego na skronie Naruszewicza, te osiem tylko listków niezwiędłe zostały, reszta pożółkła i opadła« (Wybór pism, Oddział X., Warszawa, 1894, str. 435—440).

Bartoszewicz tak zachwycał się satyrami Naruszewicza, że dla nich gotów był przebaczyć mu pochlebstwo w innych utworach, i »przekleństwa, rzucane na konfederatów barskich«, i »jego zasady polityczne«, bo »w satyrach to wieje cały poczciwy charakter Naruszewicza, prosty, szlachetny, nasz rodzinny, kontuszowy«;... »to, co pisze, wziął z serca, a językiem gromi, jak młotem,... grzmiał prawdziwie gniewem i zapałem« (Znakomici mężowie polscy XVIII. wieku, tom I, Petersburg, 1853, str. 23—24).

Bełcikowski w szkicu »Adam Naruszewicz, jako poeta« (1868), zaznacza, że »satyra II... jest tłumaczeniem satyry V. Boala... a satyra VII... początkiem satyry X. tegoż francuskiego autora«; przyznaje wiele słuszności tym, którzy porównywali Krasickiego z Horacym, a Naruszewicza z Juwenalisem, sądzi, że pod jednym względem ma Naruszewicz znaczną wyższość nad Krasickim: »Krasicki umiał chwytać wady ogólnoludzkie i śmieszności niedowarzonej cywilizacyi, ale nie spotykamy u niego tych wybitnych, swojskich postaci, nakreślonych z prawdziwie rodzimym humorem, które tak szczęśliwie wyrastają z pod pióra Naruszewicza« (Ze studyów nad literaturą polską, Warszawa, 1886, str. 327—330).

S. M. Rzętkowski (»Tygodnik Illustrowany, 1871. Tom 7. serya 2, str. 120—122) podnosi w satyrach Naruszewicza siłę wyrazu i uczucia, brak wszelkiej konwencyonalności.

Spasowicz oburzenie Naruszewicza w satyrach tłumaczy jego poglądami na przeszłość Polski, zaznacza, że «prawdę wypowiada poprostu, bez krasomówczej okrasy;... żółć się w nim rozlewa i kreśli on obrazy jaskrawe a surowe, ale dyszące życiem i silnym nacechowane kolorytem« (Dzieje literatury polskiej, wyd. 3, Kraków, 1891, str. 203—204).

Chmielowski w studyum »Adam Naruszewicz, jako poeta« (Wybór poezyi, Warszawa, 1882) ściślej, niż inni, określa stopień zależności Naruszewicza od Boileau'a (por. także A. G. Bem, »Nowy obraz dziejów literatury polskiej«, w »Prawdzie« r. 1900, 36), a o estetycznej wartości satyr mówi, że w nich Naruszewicz »częstokroć z retora staje się poetą, stwarzającym postacie, dyszące życiem, pochwycone z natury i z wielką siłą odtworzone w słowie; styl jego staje się malowniczym i więcej ma barwności, aniżeli nawet najświetniejsze satyry Krasickiego: bogactwo barw bywa wprawdzie niekiedy rażące, a jaskrawość ich krzycząca«, ta jednak »rubaszność i trywialność, które mogły odebrać nieraz odom całe ich poetyczne znaczenie, w satyrach nie sprawiają tego skutku, gdyż sam ten rodzaj poezyi, bardziej do prozy zbliżony, dozwala tego, czego liryka nie znosi«... »W całej naszej literaturze satyrycznej mało jest utworów, któreby na równi z »Redutami« postawić było można« (str. XX—XXI; por. także »Historya literatury polskiej«, Tom II, Warszawa, 1899. str. 177).

Zdaniem Tarnowskiego satyry Naruszewicza pod żadnym względem nie mogą się nawet równać z satyrami Krasickiego; nie posiadają one

wartości poetycznej, każda z nich »jest kazaniem, kazaniem nieraz doskonałem i wymownem, pełnem prawdy, rozumu i zacności, ale koniecznej satyr przyprawy w nich nie szukać; owej zaś powagi i świętej zgrozy, nad którą się ludzie unoszą, nie więcej w gruncie, jak u Krasickiego; owszem, jego nagana, choć nie ukryta, jest, ogółem wziąwszy, mniej ostra i dotkliwa, niż śmiech lub gniew Krasickiego...... Jego satyra jest dobra, ale jest zawsze ledwo drugorzędna, nietylko pomiędzy satyrami w ogólności, ale nawet na skali satyr polskich« (Historya literatury polskiej, Tom III. Kraków, 1900 str. 286—287).

Brückner z porównania Krasickiego z Naruszewiczem nie wyciąga wniosku ani na korzyść pierwszego, ani na niekorzyść drugiego, lecz ten tylko, ze wszech miar słuszny, że »beide repräsentierten trefflich die Haupttypen der Nation: der lebhafte, witzige, gewandte Kleinpole und der schwerfällige, energischere, zähere Litauer«; żółciowe satyry Naruszewicza noszą na sobie piętno narodowe bez porównania wyrazistsze, niż kosmopolityczne satyry Krasickiego; nie posiadają tej gracyi, celują natomiast siłą i tendencyą (Geschichte der polnischen Litteratur, Leipzig, 1901, str. 235—236).

[2]) Zależność Monitora od Spectatora angielskiego rzuca się w oczy przy czytaniu pierwszego już rocznika (1765), ujawnia się zaś nie tylko w dosłownem tłumaczeniu artykułów, lecz i w formie rozpraw i utworów oryginalnych, w zwyczaju umieszczania na czele każdego artykułu dewizy, wziętej z pism Horacego, Persyusza, Juwenalisa, Cycerona, Seneki i t. d. Zresztą redakcya otwarcie przyznaje się do tłumaczenia i naśladownictwa; tak n. p. w N. 38. r. 1768. mamy »Urywek, tłómaczony z Spectatora angielskiego« (bajkę o derwiszu), a w N. 63 r. 1771, czytamy: »Bywałem ja w wielu kompaniach czasem po całej nocy, gdzie zacni ludzie mówili, iż póty tylko bywały Monitory piękne, póki je wybierano z monitorów angielskich«. Tłumaczono jednak nie z oryginału angielskiego, lecz z przekładu francuskiego (Le spectateur ou le Socrate moderne... traduit de l'anglais; w r. 1733. w Amsterdamie ukazał się ten przekład już w piątem wydaniu), bo nie umiano po angielsku; Bohomolec przynajmniej powiada (94, r. 1768.): »Nie mam wprawdzie szczęścia umieć po angielsku, a przeto tych tylko znam angielskich autorów, których pisma na francuski język są przełożone«. (O niektórych autorach Monitora bardzo cenną wskazówkę podaje Smoleński, »Towarzystwa naukowe i literackie w Polsce XVIII wieku«, odbitka z Ateneum, Warszawa, 1887, str. 42 i 43. Por. także Offmański, »Znaczenie Monitora« (Przew. Nauk. i Lit. 1882) i Koppens, »Ze studyów nad znaczeniem czasopisma Monitor«, Sprawozdanie gimn. w Bąkowicach pod Chyrowem, 1894 i 1895).

[3]) Satyra przeciw bożnikom czyli bezbożnym deistom z francuskiego wierszem polskim nie rythmowym przez J. E. M. K. K. J. K. M. J. z innemi przydatkami przełożona 1766 w Drukarni Mitzlerowski. Satyrę poprzedza »Zalecenie tej pracy authora wierszem extemporalnym« J. A. Załuskiego; w »przydatkach«, pomiędzy innemi, w wierszu »Na książkę Woltera o Tolerancyi« czytamy »pomniej przynajmniej, przy

swoim skonaniu, że dla tych, co ich czart ujął w swe szpony, Tolerancyi niema w używaniu«.

[4]) Aulus Persius Flaccus, dowcipny wierszopis rzymski, z łacińskiego na wiersz polski przez M. Marcina Słonkowicza, przesławnej akademii krak. professora przełożony w Krakowie, w drukarni Krzysztofa Schedla J. K. M. typ. 1651, a teraz staraniem J. E. M. K. K. K. G. K. M. Sekr. powtórnie do druku dla rzadkości pierwszych egzemplarzy podany, W Warszawie w drukarni korpusu kadetów Mitzlerowskiej. Roku p. 1771. Pomimo że w potwornym tym przekładzie Persyusz nie jest bynajmniej »w trudnościach wielu ułatwiony« (jak zapewnia czytelnika tłumacz). Minasowicz nie waha się o nim pisać: Desiit obscurus iam tandem Persius esse, Sarmatico tenebris sole ferente facem, Lucis egens, nitido Martini fulget amictu, Clarior in Lechica, quam fuit ante, toga.

[5]) W Monitorze z roku 1770. następujące numery są niewątpliwie pióra Gracyana Piotrowskiego: 21, 23, 24, 31, 33, 35, 47, 51, 52; r. 1781, N. 41. Por. także Bielski, Vita et scripta quorundam e congregatione Cler. reg. scholarum piarum, Varsoviae, 1812, s. v. Piotrowski.

[5]) Ten sam wiersz »Do gminu« w swym własnym przekładzie wydrukował Naruszewicz w Zabawach przyjemnych i pożytecznych, 1770; tamże ob. »Równość po śmierci». Co do współpracownictwa Naruszewicza w Monitorze, zaznaczamy mimochodem, że biografia Horacego (1770, 67—68) jest niewątpliwie jego pracą; jeżeli ją porównamy z książeczką »Horacyusza życie, z pism jego po części zebrane A. N.«, łatwo się przekonamy, że są to poprostu dwie redakcye jednej i tej samej pracy.

[6]) Satyra Boileau'a posiada 144 wierszy, Naruszewicza—174. Stosunek wzajemny przedstawia się, jak następuje (cytaty z Naruszewicza—według warszawskiego wydania Chmielowskiego 1882; z Boileau'a —Oeuvres de Boileau-Despréaux, texte de 1701 avec notice, notes et variantes par Alphonse Pauly. Tome premier, Paris, 1875; pisownię modernizujemy).

Boileau zwraca się do markiza de Dangeau, Naruszewicz—do księcia Adama Czartoryskiego.

Pierwsze cztery wiersze są prawie dosłownem tłumaczeniem.

B. 1—4. La noblesse, Dangeau, n'est pas une chimére, quand sous l'étroite loi d'une vertu sévère, un homme issu d'un sang fecond en Demi-Dieux, suit comme toi, la trace où marchoient ses ayeux. = N. 1—4. Książę! szlachetność rodu nie są to wymysły, gdy kto w surowej cnoty karb ujęty ścisły, przy zaszczytach krwi zacnej, którą wziął z swych dziadów, idzie torem, jako ty, ich zacnych przykładów.

W następujących czterech wierszach przekład nie jest już dosłowny: B. 5—8. Mais je ne puis souffrir qu'un Fat, dont la mollesse n'a rien pour s'appuier qu'une vaine noblesse, se pare insolemment du mérite d'autrui, et me vante un honneur, qui ne vient pas de Lui = N. 5—8. Lecz mi się już uprzykrzył ów fircyk, co żyjąc gnuśnie, coraz to w oczy swoją mitrą chluśnie i wyjeżdża na popis, cudzym hardy plonem, pawim się zalecając, jak kawka, ogonem.

B. 9—12 = N. 9—12, lecz myśl oryginału oddana w inny sposób,

stosownie do wymagań czytelnika polskiego: zamiast Kapetów mamy Piastów: Je veux que la valeur de ses ayeux antiques ait fourni de matière aux plus vieilles chroniques, et que l'un des Capets, pour honorer leur nom, ait de trois fleurs de lys doté leur écusson. = Nie przeczę, że tam któryś z przodków jego bitnych brzmi szeroko w szpargałach dziejów starożytnych; że mu jakiś za starte hordy Piast na głowę włożył na hełm szablicę, a na tarcz podkowę.

Myśl, wypowiedzianą ogólnikowo, B. 13 Naruszewicz wypowiada obrazowo 13 -14: Que sert ce vain amas d'une inutile gloire? = Na co się przyda zaszłe kurzem trząść kroniki i sławne z głuchych mogił wskrzeszać nieboszczyki.

B. 14—20 Naruszewicz przerabia na swój sposób 15—20: Si de tant de Héros célèbres dans l'Histoire il ne peut rien offrir aux yeux de l'Univers, que de vieux parchemins qu'ont épargnés les vers: si tout sorti qu'il est d'une source divine, son coeur dément en lui sa superbe origine: et n'ayant rien de grand qu'une sotte fierté, s'endort dans une lâche et molle oisivité? = Jeśli z ich dzieł te tylko nań spłynęły zyski: w spleśniałych pergaminach molów niedogryzki? Jeśli, chociaż się chełpi płodem bożków ziemnych, hańbi podłością świetny rodzaj spraw nikczemnych; a nie mając wielkiego nic, prócz głupiej pychy, przy kuflu i podwice pędzi żywot lichy?

B. 21—24=N. 21—24. Cependant, à le voir avec tant d'arrogance vanter le faux éclat de sa haute naissance, on diroit que le Ciel est soumis à sa loi et que Dieu l'a pêtri d'autre limon que moi = Z tym wszystkim, słysząc, kiedy, wzniósszy nos do góry, liczy ciągiem następne po sobie purpury, rzekłbyś, że z niebios samych odbiera daniny, że go Bóg z innej zlepił, niżeli nas, gliny. Tutaj Naruszewicz dodaje od siebie dwa wiersze (25—26), których nie zna pierwowzór: I tak mniema, że, jako przed złotym bałwanem, każdy mu człek śmiertelny winien bić kolanem.

B. 25 rozciąga Naruszewicz do czterech wierszy 27—30: Dites-moi, grand Héros, Esprit rare et sublime = Hola, dumny Tarkwinie! Niechaj mi się godzi spytać, co za przyczyna w ten cię błąd przywodzi? powiedz, półbożku, w mózgu Jowisza wylęgły, w którym się wszystkie świata chluby razem sprzęgły. B. 26 = N. 31—32 (parafraza): Entre tant d'Animaux qui sont ceux qu'on estime? = Jakie też to z tak licznych zwierząt, sądzisz, zwierzę, co pierwsze przed drugiemi słusznie miejsce bierze?

Myśl B. 27—30 Naruszewicz rozwija szczegółowiej i obrazowiej On fait cas d'un Coursier, qui fier et plein de coeur fait paroître en courant sa bouillante vigueur: qui jamais ne se lasse et qui dans la carrièreest couvert mille fois d'une noble poussière = 33—40. Ia mniemam, że ów rumak, stad natolskich plemię, który na dźwięk trąb uszkiem strzyże, grzebie ziemię i wesoło poryża i w krwawe gonitwy straszy zbrojne szeregi, mężnie schodzi z bitwy; lub z szranków wypuszczony z bystremi dzianety, wabiąc wiatry na zawód, pierwszy sięga mety i panu, co go karmił, w pięknym wity lesie zwycięzca na łabędzim karczku wieniec niesie.

B. 31—34 = N. 41—44. Mais la postérité d'Alfane et de Bayard, quand ce n'est qu'une rosse, est vendue au hazard, sans respect des ayeux dont elle est descendue et va porter la malle ou tirer la charrue = A ów leniwy marcha, dzielnych ojców skaza, choć go cygan być mieni potomkiem Pegaza, bez względu na ród zacny, pług na grzbiecie dźwiga, albo go pod tłomokiem furman biczem śmiga.

B. 35—38=N. 45—48: Pourquoy donc voulez-vous que par un sot abus chacun respecte en vous un honneur qui n'est plus? On ne m'éblouit point d'une apparence vaine. La vertu, d'un coeur noble est la marque certaine = Po cóż głupio wyciągasz, by cię świat stąd chwalił, co dawno czas niepomnym grobowcem przywalił? Nie ułudzi mię żadnym marny blask pozorem: To mi szlachcic, co idzie cnót chwalebnym torem.

Do myśli B. 39—44 Naruszewicz dodaje kilka swoich własnych (49—58): Si vous êtes sorti de ces Héros fameux, montrez — nous cette ardeur qu'on vit briller en eux, ce zèle pour l'honneur, cette horreur pour le vice. Respectez vous les loix? Fuyez vous l'injustice? Sçaves vous pour la gloire oublier le repos et dormir en plein champ le harnois sur le dos? = Jeśli tych bohatyrów dziedzic jesteś godny, Pokaż nam dzieł ich zacnych przykład nieodrodny. Czy się strzeżesz występku? miła ci jest sława? czy kochasz sprawiedliwość? zachowujesz prawa? *Pełnisz twe obowiązki? znasz, jak domem rządzić? jak dzieci wychowywać? jak radzić, jak sądzić?* Czy dla chwały narodu, gardząc miękkim puchem, legasz w polu pod burką lub prostym kożuchem? *Czy wiary, czy małżeńskiej dochowujesz zgody ani latasz rwać kwiatków na cudze ogrody?*

B. 45—52=N. 59—68 (parafraza): Je vous connois pour Noble à ces illustres marques. Alors soyez issu des plus fameux Monarques, venez de mille ayeux; et si ce n'est assez, feuilleter à loisir tous les siècles passés, voyez de quel Guerrier il vous plait de descendre, choisissez de César, d'Achille ou d'Alexandre: envain un faux Censeur voudroit vous dementir et si vous n'en sortez, vous en devez sortir. = Jeśli tak czynisz, mam cię pewnie za szlachcica: *niech cię każdy wielmożni, niech jaśnie oświeca.* Chlub się, stawiąc na popis liczne przodków szyki, wartuj stare herbarze i panegiryki; a jeśli w nich są szczupłe sławy twojej szranki, trząś francuskie blazony, Niemców ryterbanki, lub tam obierz którego w dawnych imion tłumie, czy wnukiem Cezarowi, czyli chcesz być Numie. Ani się bój, że ci to krytyk zgani który: godzieneś być ze cnoty, gdyś nie jest z natury.

B. 53—66 Naruszewicz znów rozwija i uzupełnia: Mais fussiez-vous issu d'Hercule en droite ligne, si vous ne faites voir qu'une bassesse indigne, ce long amas d'ayeux que vous diffamez tous sont autant de témoins qui parlent contre vous; et tout ce grand éclat de leur gloire ternie ne sert plus que de jour á vostre ignominie. Envain tout fier d'un sang que vous deshonnorez, vous dormez à l'abri de ces noms révérés; envain vous vous couvrez des vertus de vos Péres: ce ne

sont à mes yeux que de vaines chimères. Je ne vois rien en vous qu'un lâche, un imposteur, un traître, un scélérat, un perfide, un menteur, un fou, dont les accès vont jusqu'à la furie et d'un tronc fort illustre une branche pourrie = 69—86. Lecz choćbyś i od Lecha prostym wyszedł ciągiem, jeśliś pustym świstakiem, nieciosanym drągiem, jeśli twój dwór — podchlebcy, a rada — zwodnicy, jeśli miasto odźwiernych strzegą wrót dłużnicy, jeśli twe imię słynie niepięknie przed światem, żeś zdrajcą, żeś bluźniercą, wszetecznym gamratem: z tych samych, których hańbisz przez życie niegodne, będziesz miał przeciw sobie świadki niezawodne, a blask skopconej sławy, wierz mi, że na jawi jaśniejszym cię wyrodkiem przed światem postawi. Próżno tedy wysokim pyszny urodzeniem pod tych imion przezacnych gnuśnym drzemiesz cieniem; próżno się w cnoty przodków chcesz przybierać jaśnie; sny to są w oczach moich i nikczemne baśnie. Wieszże, ktoś jest? Oto łgarz, bezecny przechera, pijak, obłudnik, pieniacz, tchórz, marny kostera, zwodnik, istny mózgowiec, nie wart chwały kąska, i ze pnia szlachetnego spróchniała gałązka.

B. 67—70=N. 87—90: Je m'emporte peut-être et ma Muse en fureur verse dans ses discours trop de de fiel et d'aigreur; il faut avec les Grands un peu de retenue. Hé bien, je m'adoucis. = Alem się zbyt rozdąsał, i kto z boku rzecze, że me swobodne piórko szczerym jadem ciecze, że z panami pokornym trzeba mówić tonem. Dobrze! Otóż pytam się z niziuchnym ukłonem. Tu Naruszewicz częstuje dumnego Tarkwina komplimentami, których w pierwowzorze nie ma: (91—94) Droga krwi bogów kroplo! dusz najwyższych treści! Bracie słońca, w którym się w jednym wszystko mieści: piękność Adonisowa, moc niebianów króla, wdzięk Kupida, wzrok Marsa, a siła Herkula.

B. 70—72=N. 95—96 Votre race est connue, — depuis quand? Répondez. Depuis mille ans entiers, et vous pouvez fournir deux fois seize quartiers. = Panie! jak dawny twój dom? Jeżeli nie więcej, lat mu będzie około pewnie dwóch tysięcy?

Dalej następuje amplifikacya słów satyryka francuskiego, B. 73—75=N. 97—103: C'est beaucoup; mais enfin les preuves en sont claires, tous les livres sont pleins des titres de vos Pères, leurs noms sont échappés du naufrage des temps. = To wiele; ale jednak są dowody jawne, żeś stary szlachcic, że masz imię starodawne, że jeden z dziadów twoich już tu był osiadły, kiedy Popiela myszy gołogone zjadły. Świadkiem liczne metryki, świadkiem do tej doby miedzianemi nabite literami groby po krzyżackich kościołach, cmentarzach cerkiewnych.

B. 76—82=N. 104—112 (prawie dosłowne tłumaczenie): Mais qui m'assurera, qu'en ce long cercle d'ans a leurs fameux Époux vos Ayeules fidèles, aux douceurs des Galants furent toujours rebelles? Et comment sçavez vous, si quelque Audacieux n'a point interrompu le cours de vos Ayeux, et si leur sang tout pur avecque leur noblesse

est passé jussqu'à vous de Lucrèce en Lucrèce ?=Z tym wszystkim chciałbym nieco mieć dowodów pewnych, czy w owym lat ubiegłych i wieków obrocie mam ufać twych babulek nieskażonej cnocie, że, jak są w sztuczkach swoich kobietki misterne, były zawsze poczciwe i małżonkom wierne ? Czy ta krew, co się młyńcem po twych żyłkach wije, przez czyste przechodziła zawsze Lukrecyje, ni tam jaki zuchwalec z pachołków szeregu przerwał jej w zacnych dziadach szlachetnego biegu ?

B. 83—90=N. 113—125: Que maudit soit le jour, où cette vanité vint ici de nos moeurs fouiller la pureté ! Dans les temps bienheureux du monde en son enfance chacun mettoit sa gloire en sa seule innocence, chacun vivoit content et sous d'égales loix, le Mérite y faisoit la noblesse et les Rois et, sans chercher l'appui d'une naissance illustre, un Héros de soi-même empruntoit tout son lustre. = Bodaj co takiej ludzi próżności nabawił, nigdy się w poczcie drugich dni ten dzień nie zjawił ani dzikim wymysłem obyczajów kaził, jakie był świat pierwotny swym mieszkańcom wraził! Wszyscy tam byli równi: sama tylko cnota do chwały, do kredytu otwierała wrota. Każdy żył wielkim z siebie; zasługa baronem i książęciem czyniła jaśnie oświeconem. Jej sprawą, choć kto herbów szlachetnych nie liczył, zacnego bohatyra imię odziedziczył.

B. 91—94=N. 123—126: Mais enfin par le temps le Mérite avili vit l'honneur en roture et le vice ennobli, et l'Orgueil d'un faux titre appuyant la foiblesse maîtrisa les Humains sous le nom de Noblesse. = Lecz kiedy z czasem cenę straciła zasługa, poszła zbrodnia do krzesła, a cnota do pługa, a duma, się przybrawszy w blask jakiś nieznany, z równych ludzi nierówne poczyniła stany.

B. 95—102=N. 127—138 (parafraza amplifikowana): De là vinrent en foule et Marquis et Barons. Chacun pour ses vertus n'offrit plus que des noms. Aussitôt maint Esprit fecond en réveries inventa le blazon avec les armoiries, de ses termes obscurs fit un langage à part, composa tous ces mots de Cimier et d'Ecart, de Pal, de Contrepal, de Lambel et de Face et tout ce que Segond dans son Mercure entasse. = Stąd to owych tytułów moc niepoliczona, stąd próżne, miasto rzeczy, zostały imiona, że już lada szarganiec i gruby knecht lada kontem się czy markizem bezwstydnie powiada, a co gdzieś zagranicą targał szerść na dratwy, zjada szewc-graf u pańskich stołów kuropatwy. Stąd dowcipy pochlebcze przez głupią ślepotę śmieszną jakąś słów dzikich sklеciły ramotę; stąd owe pola, tarcze rozlicznej postury, farby, paludamenty, hełmy, armatury, ordery, parentele, klejnoty herbowne i inne tym podobne towary wędrowne. Tu dodaje Naruszewicz pięć wierszy, których w satyrze Boileau'a niema naturalnie (139—144): Jakowych starożytni Polanie nie znali, gdy na znak granic słupy żelazne kopali. Dzielny bachmat pod siodłem, z rzemienia popręgi. pod burą niepoczesną łuk na grzbiecie tęgi, u boku kord na łyku, grot w ręku stalisty: to to był u nich szlachcic, to ziemianin czysty.

B. 103—104=N. 145—146: Une vaine folie enivrant la raison,

l'Honneur triste et honteux ne fut plus de saison. = Więc, gdy zły czas wygładził stare obyczaje, poszedł prawdziwy honor w obce kędyś kraje.

Tu urywa się zależność Naruszewicza od Boileau'a; ten mówi wprawdzie o zbytku bogaczów, lecz nasz poeta jest w obrobieniu tego motywu zupełnie samodzielny (147—160); zakończenie satyry (167—174) jest wyłączną własnością Naruszewicza.

Część satyry trzeciej powstała pod przeważnym wpływem czwartej satyry Boileau'a. — A monsieur l'abbé le Vayer.

B. 1—4 = N. 1—6 (dwa wiersze: 3 i 4 oryginalne): D'où vient, cher le Vayer, que l'Homme le moins sage croit toujours seul avoir la sagesse en partage et qu'il n'est point de Fou, qui par belles raisons ne loge son voisin aux Petites-Maisons? = Zacny mój przyjacielu, nie wiem, czem się dzieje, że człek mędrkiem się czyni, im bardziej szaleje, że, l u b o s a m p o s t o k r o ć g o d n i e j s z y m j e s t, a b y k l e k t a ł w s z p i t a l u m i ę d z y s z w a r l i w e m i b a b y, rad potrząsa sąsiadem i żali się na to, że jeszcze z szalonemi nie siedzi za kratą.

Poczem obaj poeci charakteryzują cztery typy głupich ludzi. I.) »Un Pédant enivré de sa vaine science« (5—10) odpowiada »mędrkowi« (7—26), lecz szczegóły jego charakterystyki są pomysłem Naruszewicza. II.) »Un Galant« odpowiada »fircykowi«. B. 11—18 porów. N. 27—40: D'autre part un Galant, de qui tout le métier est de courir le jour de quartier en quartier et d'aller à l'abri d'une perruque blonde, de ses froides douceurs fatiguer le beau monde, condamne la science et blâmant tout écrit, croit qu'en lui l'ignorance est un titre d'esprit, que c'est des gens de Cour le plus beau privilège et renvoie un Sçavant dans le fond d'un collège. = Owóż za nim i fircyk, utrefiony cudnie: legać mu tylko w betach, nim minie południe, albo latać, czy błoto, czy kurz na ulicy, jeśli który nie mignie kornet z kamienicy, aby tam, bies wie jakie mowy rozpościerał, a słuchającym gęby tęskliwe rozdzierał. A przecie tak bezwstydną dumą upojony, że, choć mu się w mózgowni lęgną ślepowrony, choć ledwie trafi biedny sens z głowy wyłatać, choć mu kozom ogony, nie rymom zaplatać, choć mu wierzgać u fary na pniu między żaki: bierze pracownych piórek dzieła na przetaki i tonem prawodawczym swoje głupstwo zdobi, ganiąc w drugim, czego sam nie zna i nie zrobi. III.) »Un Bigot orgueilleux« (19—25) odpowiada »gryzipacierzowi« (41—58), — charakterystyka zupełnie odmienna. IV.) »Un Libertin sans âme et sans foi« (23—78) odpowiada »paneczkowi bez wiary bez duszy« (59—76); jak »un libertin... tient que ces vieux propos de démons et de flammes sont bons pour étonner des enfants et des femmes«, tak »paneczek... piekło burzy walecznie, djabły precz rozgania«; po za tem są te typy dwu poetów inne. Dalszy ustęp w satyrze Naruszewicza (77—90) powstał pod wpływem B. 29—34: En un mot qui voudroit épuiser ces matières, peignant de tant d'esprits les diverses manières: il compteroit plutôt, combien dans un Printemps Guenaud et l'antimoine ont fait mourir de gens et combien la Neveu devant son mariage a de

fois au public vendu son P*** — porówn.: Jednym słowem, ktoby chciał opisać dokładnie wszystkich takowych mędrków, rychlej pewnie zgadnie, wiele ruchawy żydek na jeden miesiączek nakosztuje zębami u złota obrączek i t. d. — szczegóły w satyrze Naruszewicza są zupełnie inne.

B. 35—52 porówn. N. 91—116: Mais, sans errer envain dans ses vagues propos et pour rimer ici ma pensée en deux mots, n'en déplaise á ces Fous nommés Sages de Grèce, en ce monde il n'est point de parfaite sagesse. Tous les hommes sont fous: et malgré tous leurs soins ne diffèrent entre Eux du plus ou du moins. Comme on voit qu'en un bois, que cent routes separent, les voyageurs sans guide assez souvant s'égarent l'un á droit, l'autre á gauche et courant vainement la même erreur les fait errer diversement: chacun suit dans le monde une route incertaine selon que son erreur le joue et le promène; et Tel y fait l'habile et nous traite de fous, qui sous le nom de sage est le plus fou de tous. Mais quoi que sur ce point la Satire publie, chacun veut en sagesse ériger la folie et se laissant régler à son esprit tortu de ses propres défauts se fait une vertu. = Lecz poco, jako wróbel na nici napięty, skaczę, odbiegszy płocho rzeczy przedsięwziętej? Wybaczcie mi, co powiem, greccy sapienci, że się i wam, jak drugim ludziom, we łbie kręci. Niemasz nigdzie prawdziwej mądrości na świecie: wszystko się po staremu na nim zawsze plecie. Wszyscy ludzie bez braku chorują na głowę, choć jeden wziął funt głupstwa, a drugi połowę. A jako w głuchej puszczy, którą między krzaki różnoprzechodnie zewsząd pokreśliły szlaki, błądzą ślepi wędrowcy, i, choć w jednym lesie, każdego błąd przeciwny w inną drogę niesie. Tak się biedny człek kręci, tak obraca młyńcem, gdzie go wilczym zawodna myśl wiedzie gościńcem, i, choć się często widział z Paryżem i Rzymem, częściej jeszcze w swej głowie zostaje pielgrzymem. To gorsza, że, lubo mu kto chce dobrze radzić i na bity tor z krętych manowców prowadzić, ani chce błędu poznać ani prawdy słucha, pełen o swym rozumie wysokiego ducha. I, tylko się zdań mylnych kierując ślepotą, nie ma wstydu istotnych wad nazywać cnotą. Więc niechaj z mej nauki ten tylko korzysta, komu jeszcze na przestrzał wiatr w głowie nie śwista, który jeszcze rozumu do szczętu nie gubi, i chociaż sam źle czyni, prawdy słuchać lubi.

B. 53—59 por. N. 117—126: Ainsi, cela soit dit pour qui veut se connoître, le plus sage est celui qui ne pense point l'être, qui toujours pour un autre enclin vers la douceur se regarde soi-même en sévère Censeur, rend à tous ses défauts une exacte justice et fait sans se flatter le procés à son vice. Mais chacun pour soi-même est toujours indulgent. = Te są, mym zdaniem, mędrca prawdziwego znaki: kto jest mądrym, a nie chce mówić, że jest taki, który na swym niezawsze polega rozsądku, bo się i najmędrszemu czasem urwie wątku; kto sam na się surowy, jeśli w czym wykracza, a bliźniego omyłki łaskawie przebacza; kto ma oko na siebie, ani się zawiśnie nawet z urzędu w obce postępki nie ciśnie, ale, jeśli wyciąga potrzeba, upomni, pamiętając, że wszyscy ludzie są ułomni.

Wierszy N. 127—132 u B. niema, a tuż potem następująca charakterystyka »Miłego pana Joba« (133—148), chociaż odpowiada charakterystyce »un Avare idolâtre« (60—65 oraz jeszcze 13 wierszy w wydaniu satyr z r. 1661, które w późniejszych wydaniach pomijano), jest napisana zupełnie oryginalnie, jak wogóle cała reszta satyry powstała bez wpływu Boileau'a.

Na ósmą satyrę Naruszewicza (wierszy 222) wpłynęła po części dziesiąta satyra Boileau (wierszy 753).

B. 1—2 = N. 1—4: Enfin bornant le cours de tes galanteries, Alcippe, il est donc vrai, dans peu tu te maries? = Powiedział mi pan Miłosz, tydzień temu trzeci, że też nakoniec przyszło zamyśleć waszeci po długim kawalerstwie o małżeńskim stanie, mości wielce w mym sercu ryty Kilianie!

Zamiast B. 3—6 mamy dalej N. 5—12 o innej treści.

B. 7 = N. 13—14: C'est bien fait. Il est temps de fixer tes désirs. = Czas statkować w tych leciech, czas żądze ukrócić i do jednego celu wierne serce zwrócić.

B. 9—14 = N. 15—20: Quelle joie en effet, quelle douceur extrême de se voir caressé d'une Épouse qu'on aime, de s'entendre appeler petit Coeur, ou mon Bon, de voir autour de soi croître dans sa maison sous les paisibles loix d'une agréable Mère de petits Citoyens dont on croit être Père! = Możeż być milsza w nędznym tym życiu ochłoda, jako kiedy ci siądzie obok żonka młoda, głaszcząc po siwej brodzie lub po łysej głowie, a coraz: moja rybko, moje serce! powie? Kiedy patrząc na dziatki, będziesz toczył zdroje łez słodkich od radości, myśląc, żę to twoje.

B. 15—18 = N. 21—23. Quel charme! au moindre mal qui nous vient menacer, de la voir aussitôt accourir, s'empresser, s'effrayer d'un péril qui n'a point d'apparence et souvent de douleur se pâmer par avance. = Lub kiedy zachorujesz, choć doktór upewni, że niemoc nie do śmierci, ona się rozrzewni i węgierskiej dać sobie każe akwawity.

B. 19—22 porów. N. 24—30: Car tu ne seras point de ces Jaloux affreux habiles à se rendre inquiets, malheureux, qui tandis qu'une Épouse à leurs yeux se désole, pensent toujours qu'un autre en secret la console. = Boć ja nigdy tej myśli nie mam, żebyś i ty takim był zelotypem, jak nasz pan Ambroży, co, kiedy żonka po nim płacze jak najsrożej, posądza próżno panią, iż to frant kobieta, ma jakiegoś, który ją cieszy, parakleta, i że, łzy tylko lejąc powierzchowne, życzy: niech go Bóg w poczet świętych co prędzej policzy.

B. 23—32 porówn. N. 31—40: Mais quoi, je vois déjà que ce discours t'aigrit. Charmé de Juvenal et plein de son esprit venez-vous, diras-tu, dans une pièce outrée, comme lui nous chanter: Que, dès le temps de Rhée la Chasteté déjà, la rougeur sur le front, avoit chez les Humains reçu plus d'un affront, qu'on vit avec le fer naître les Injustices, l'Impiété, l'Orgueil et tous les autres Vices, mais que la bonne foi dans l'amour conjugal n'alla point jusqu'au temps du troisième Métal. = Cóż to? nie miłe tobie przyjacielskie żarty? krzywisz się, jakbyś wypił octu ze dwie kwarty, myśląc, żem jakiś dziwak, co,

nic jako żywo nie czytając prócz satyr, wszystko widzi krzywo, nie dawno gromił męże, dziś mu inna pora dośpiała poszlifować na żonkach ozora. Alboż to, jak Juwenal bajał z czołem chmurnem, wstyd tylko i poczciwość były pod Saturnem, a gdy swe państwo skończył, wnet imość swywola obie na Elizejskie wyprawiła pola?

Wierszy B. 33—40 niema u Naruszewicza.

B. 41—42 porówn. N. 41—42: Et que même aujourd'hui sur ces fameux modèles on peut trouver encor quelques Femmes fidèles.= Nie wkładam ja bynajmniej potwarzy takowej: są i teraz poczciwe wszędy białogłowy.

B. 43—53 por. N. 43—54: Sans doute; et dans Paris, si je sçais bien compter, il en est jusqu'à Trois, que je pourrois citer; ton Épouse dans peu sera la quatrième; je le veux croire ainsi. Mais la Chasteté même sous ce beau nom d'Épouse, entrât-elle chez toi? De retour d'un voyage en arrivant, crois-moi, fais toujours du logis avertir la Maitresse. Tel partit tout baigné des pleures de sa Lucrèce, qui faute d'avoir pris ce soin judicieux, trouva, Tu sçais.... = Jest ich tu dość wiele, a do tego grona pewnie będzie wpisana twoja przyszła żona, lub przynajmniej tak trzymać trzeba wszystkim, a nie posądzać: bośmy wszyscy wierni chrześcijanie. Z tym wszystkim choćby sama w twój dom weszła cnota, miej pamięć, kiedykolwiek wyjedziesz za wrota, ostrzedz kogo, żeby ci powiedział, kto z gości najczęściej w odwiedziny przyjdzie do imości. Nikomu nie wierz, mówią, a nikt cię nie zdradzi; często, co go ze łzami za bramę prowadzi w ludzkiej żona postaci, długim niewidzeniem zmienionego obaczy małżonka jeleniem.

Wiersze B. 53—78 Naruszewicz streszcza (55—60), poczem od siebie dodaje w. 61—70.

B. 79—98 porów. N. 71—88: Enfin, il faut ici parler de bonne foi, je vieillis et ne puis regarder sans effroi ces Neveux affamés, dont l'importune visage de mon bien à mes yeux fait déjà le partage; je crois déjà les voir au moment annoncé qu'à la fin, sans retour, leur cher Oncle est passé, sur quelques pleurs forcés qu'ils auront soin qu'on voie, se faire consoler du sujet de leur joie. Je me fais un plaisir, à ne vous rien céler, de pouvoir, moi vivant, dans peu les désoler et, trompant un espoir pour eux si plein de charmes, arracher de leurs yeux de véritables larmes. Vous dirai-je encor plus? Soit foiblesse ou raison, je suis las de me voir les soirs en ma maison seul avec des Valets, souvent voleurs et traîtres, et toujours, à coup sur, ennemis de leurs Maitres. Je ne me couche point qu'aussitôt dans mon lit un souvenir fâcheux n'apporte à mon esprit ces Histoires de morts lamentables, tragiques, dont Paris tous les ans peut grossir ses Chroniques. = Z tym wszystkim nie zraża to mię od przedsięwzięcia: wolę się choć cudzego doczekać dziecięcia, niż patrzeć na te durne dwa moje synowce, co na mą śmierć czekają, jak wilcy na owce. Jeden momot, a drugi pyskiem dyabły straszy, darmo mi spaśli w szkołach kilka wozów kaszy. Na sługi też się trudno spuścić poufale: dziś mi od końskich podków wydarli ufnale; co przyjmę, to niecnota albo pijak, abo z dziewkąby się gził tylko, a warcholił z babą.

Ledwo się często człowiek na łóżku układnie, tysiąc mu strachów zaraz do głowy przypadnie: że z nich jeden po skarbcu bobruje, a drugi dybie nań kędyś z kąta, dopadszy maczugi. Nie jedenci to przykład na świecie się liczy, jak pan został ofiarą ręki służebniczej, osobliwie, który miał pieniądze, a w domu prócz siebie ich samego nie miał zlecić komu.

Główne myśli B. 99—117 powtarza N. 89—108 (samotność jest nudna, już Adam miał żonę, czasem jarzmo nawet jest potrzebne).

B. 118—120 por. N. 109—114: Ah! bon! voilà parler en docte Janséniste, Alcippe, et sur ce point si sçavemment touché, Desmâres, dans saint Roch, n'auroit pas mieux prêché. = Prawdziwie nie wiedziałem, mój miły Kilianie, byście mogli tak piękne powiedzieć kazanie. I nasz proboszcz, co ongi na wotywie zrana obrał Piotra marszałkiem, a podczaszym Jana w niebie, jeszcze się pewnie do ciebie nie zbliża, choć był, mówią, lat kilka u Świętego Krzyża.

B. 121—124 por. N. 115—116. Mais c'est trop t'insulter. Quittons la raillerie, parlons sans hyperboles et sans plaisanterie. Tu viens de mettre ici l'Hymen en son beau jour: Entens donc et permets que je prêche à mon tour. = Idźmy do rzeczy: niechże i ja kaznodziei kazaniem za kazanie odpowiem z kolei.

Boileau 125—127 mówi o pannie, wychowanej w Port-Royal, Naruszewicz 117—129 o pannie, wychowanej w klasztorze; B. 128—130 por. N. 130—134: Mais qui peut t'assurer, qu'invincible aux plaisirs chez toi dans une vie ouverte à la licence elle conservera sa première innocence? = Lecz czegoż nie popsuje złość ludzi przeklęta i gorszące przykłady? osobliwie w duszy słabej, która za lada wiatrem się poruszy, jakowe są kobiety, mianowicie młode, znając nadto, że mają posag i urodę.

Wiersze N. 135—142 są oryginalne; na następne 143—147 wpłynęły dopiero wiersze 355—363 w satyrze Boileau'a: Il faut y joindre encor la revêche bizarre, Qui sans cesse d'un ton par la colère aigri, gronde, choque, dément, contredit un Mari. Il n'est point de repos ni de paix avec elle, son mariage n'est qu'une longue querelle. Laisse-t-elle un moment respirer son Époux? Ses valets sont d'abord l'objet de son courroux et sur le ton grondeur, lorsqu'elle les harangue il faut voir de quels mots elle enrichit la Langue. Porów.: Inaczejbyś usłyszał od niej co godzina, żeś stary, krucza strawa, próchno i zdechlina, brodaty, jako prorok, żeś jej świat zawiązał, i innych słów, jakichby wyliczyć nie zdążał słownik Naruszewicza.

Wiersze 148—176 są oryginalne.

W wierszach 177—178 Naruszewicz ostrzega męża, aby żona, »jeżdżąc na opery, teatra i bale w swobodniejszym nie jęła smakować morale«; myśl ta jest w satyrze Boileau'a lecz rozwinięta bez porównania obszerniej (131—148). Wiersze 179—192 oryginalne.

B. 149—150 por. 193—194: Supposons toutefois, qu'encor fidèle et pure, sa vertu de ce choc revienne sans blessure = Lecz

dajmy, że ją miłość nie tak zwiedzie snadnie, i strzała Kupidyna na bok celu padnie.

Od wiersza 195 do 222, t. j. do końca, jest Naruszewicz od Boileau'a już niezależny.

Na satyrę IV (Wiek zepsuty) wpłynął może nieco dziewiąty list Boileau'a (A. M. le Marquis de Seignelay, secrétaire d'État); skarży się tu Boileau na brak szczerości na świecie: Il n'est Esprit si droit qui ne soit imposteur et faux par quelque endroit. Sans cesse on prend le masque et quittant la Nature, on craint de se montrer sous la propre figure. Par là le plus sincère assez souvent déplaît, rarement un esprit ose être ce qu'il est (69—84), porówn. N. 9—10 i 16—17: prawdziwie niemasz teraz szczerości na świecie: każdy ma cukier w uściech, a jad w sercu gniecie... Mów prawdę, to cię między postrzygą natręty. Szczery się głupcem zowie, niewinny prostakiem.

Dawniej, powiada Boileau, było lepiej: Jadis l'Homme vivoit au travail occupé et ne trompant jamais n'etoit jamais trompé. On ne connoissoit point la ruse et l'imposture (117—119), porówn. N. 55—56: pierwej honor za cnotą chodził poufale; przekuli w stal wiek złoty piekielni kowale.

Skargę na obłudę i wiek zepsuty mamy także w XII satyrze Boileau'a (Sur l'Équivoque): pour mieux tromper ses yeux, ton adroit artifice fit à chaque vertu prendre le nom d'un vice, et par toi de splendeur faussement revêtu chaque vice emprunta le nom d'une vertu. Par toi l'humilité devint une bassesse, la candeur se nomma grossièreté, rudesse. Au contraire, l'aveugle et folle ambition s'appela des grands coeurs la belle passion; du nom de fierté noble on orna l'impudence, et la fourbe passa pour exquise prudence, l'audace brilla seule aux yeux de l'Univers; et pour vraiment héros, chez les hommes pervers, on ne reconnut plus qu'usurpateurs iniques, que tyranniques Rois censés grands politiques, qu'infâmes scélérats à la gloire aspirans et voleurs revêtus du nom de Conquerans (109—124). Porów. To gospodarz, co gwałtem kmiece łzy połyka, wierutny szalbierz nosi imię polityka, potwarca się gorliwym nazywa bezwstydnie, gnuśny leniuch spokojnym, że w ospalstwie brzydnie. Wszystkie zgoła występki czystą u nich cnotą, że ich nieco przykrasił los złotą pozłotą. Mieszaj, zdradzaj, kłam śmiało, będziesz panem pewnie (43—49). Ob. także satyrę Horacego (I, 3, v. 49 sqq.:

Parcius hic vivit: frugi dicatur. Ineptus
Et iactantior hic paulo est: concinnus amicis
Postulat, ut videatur. At est truculentior atque
Plus aequo liber: simplex fortisque habeatur.
Caldior est: acres inter numeretur....

Porów. także Monitor, 1767, 66: Sprawiedliwość poczytana za nieużyteczność, mężność za grubiaństwo, prostota roztropna za głupstwo, szczerość za nieostrożność, dobroć za miękkość, pobożność za hipokryzyę.

[8]) Seym Piekielny albo popis wszystkich złych Duchów Piekielnych przed Książęciem Lucyperem, Panem i dziedzicem całego piekła; pierwsze wydanie przedrukowano w r. 1752 (s. l.) drukiem gotyckim. Czytamy tam, pomiędzy innemi:

Jam przyniósł tytuł Mościwy teraz na świat nowy
Tego się wszyscy chwycieli, ba i białegłowy.
Drugi przy starym tytule przecię zostać woli,
A drugi sobie Mościwość każe poniewoli.
Więc pannie każą mościwać, a pani się gniewa:
»Wżdymci ja też, jak i druga szlachcianka uczciwa«...
Ledwie pół łokcia od ziemie już wzgórę pysk nosi,
Czasem stateczny człek leda bestyej się prosi.
Im kto stanu podlejszego, tym pyszniejszy będzie,
Pyszniejszy drugi urzędnik, niż pan na urzędzie.
Nie tylko sam dziwy broi, dokazuje swego,
I panią duszkę podwodzi do wszytkiego złego.
Więc jeszcze większe podatki podbije i winy.
I poddanych, by nalepszych, zowie sk...y syny.
Choć sam ze wsi, miejski synek i chłopią twarz k temu,
Przecie chłopać, sk...ysynać, by najcnotliwszemu.

[9]) (A. Kamińskiego) Przyjaźń patryotyczna, w której się podają sposoby niezawodne do uczynienia ludzi cnotliwszemi i lepszemi obywatelami... Z francuskiego po polsku wytłumaczona przez A. K***. W Warszawie, 1772, nakładem Michała Grela; ob. str. 8—9 i 92.

[10]) Porówn. także Boileau, Satire I: Damon, ce grand Auteur, sont la Muse fertile amusa si longtemps et la Cour et la Ville, mais qui d'étant vêtu que de simple bureau, passé l'été sans linge et l'hiver nans manteau, et de qui le corps sec et la mine affamée n'en sont pas mieux refaits pour tant de renommée: las de perdre en rimant et sa peine et son bien, d'emprunter en tous lieux et de ne gagner rien, sans habit, sans argent, ne sçachant plus que faire, vient de s'enfuir de sa seule misère (1—11). Epitre, I: Il'est fâcheux, Grand Roi, de se voir sans Lecteur et d'aller du récit de Ta gloire immortelle, habiller chez Francoeur le sucre et la canelle (36—38).

[11]) W wydaniu Chmielowskiego mylnie wcielono do satyry pierwszej przemowę autora »Do Jacka Ogrodzkiego, Sekretarza W. Koronnego; w pierwszem wydaniu z r. 1778 przemowa ta poprzedza pierwszą satyrę, służy więc za wstęp do wszystkich satyr wogóle, jako dedykacya. Tym sposobem pierwsza satyra ma formę nie listu poetyckiego, lecz kazania lub traktatu.

[12]) Por. Le Spectateur ou le Socrate moderne, V, 48: Si j'avois publié toutes celles (pièces) qui me sont tombées entre les mains, tout mon livre n'auroit presque formé qu'un recueil de visions. Nie ulega wątpliwości, że satyry »Wiadomości Brukowych« powstały pod wpływem angielskich czasopism moralnych.

[13]) Możebną jest rzeczą, że pomysł satyry Naruszewicza zrodził się pod wpływem Spectatora, I, 50. Powiada Naruszewicz we wstępie »Temi często myślami mając mózg nabity, jak ciężki szwank zadają rzeczypospolitej pochlebcy niegodziwi,... w nocy nawet pocieszny sen mi się przymarzył. Por. Spectator: Il est très difficile, que l'esprit se dégage de ces idées qui l'ont occupé longtemps: elles y reviennent d'elles mêmes, bongré, malgré que nous en ayons et il en est de ceci comme des vagues d'une mer agitée, qui ne se tranquillisent que bien des heures après que le vent est calmé. C'est à cela que j'attribue le songe ou la vision, que j'eus la nuit dernière... W dalszym ciągu autor odpowiada, że śniło mu się, iż był w jakiejś krainie fantastycznej, zwanej »palais de l'ésprit faux«, w której królował bóg kłamstwa; podobnież w »pałacu pochlebstwa« Naruszewicza »bogini podchlebstwa mieszka«; widzi autor różnych ludzi: głupców, błaznów, próżniaków, podobnie jak Naruszewicz — fircyków, mendyków, poetów i t. d. Por. także Monitor, 1769, 63; autor (Minasowicz) opisuje swój sen o »Raju głupich«; widział tam Błąd, Mniemanie, Honor, »który tak dalece ze wszystkich dzieł i zaszczytów przodków swoich nie miał nic do pokazania, jak tylko starą i wytartą tarczę, herbami napiętnowaną«, Podchlebstwo, które »dawało nowe wszystkiemu kolory« i t. d.

[14]) Ob. np. II. 61 (portrait naif des grands seigneurs, des favoris ou des ministres d'état et de ceux qui leur font la cour ou qui se rendent à leur lever): Lors qu'on marche dans les rues, on peut se divertir d'une manière assez agréable, à juger sur la contenance et les allures de ceux qu'on y voit empressés à courir de toutes parts, quelles sont leurs différentes recherches et à quoi se termine l'ardeur qui les agite.

[15]) IV, 2 — list właściciela sklepu o damach, które nachodzą skład porcelany, każą pokazywać sobie wszystko, cały sklep przerzucają do góry nogami i »après tous ce tracas et ce charivari: cela est trop cher, ceci leur déplait, cette pièce est d'une grande beauté, mais elles n'en ont pas besoin«, i wreszcie kupują jaki drobiazg.





NOTATKI.

Z dziejów humanizmu w Polsce.

I

Niemcy w uniwersytecie krakowskim w w. XV i XVI.

(Z powodu dzieła K. Morawskiego »Historya Uniwersytetu Jagiellońskiego«).

Już zaczynają się pojawiać nietylko u nas ale także w literaturze niemieckiej prace, które bezpośrednie swoje powstanie zawdzięczają znakomitemu dziełu prof. K. Morawskiego. Na prace swojskie, tutaj należące, zapewne później zwróci »Pamiętnik« swoją uwagę, niektóre z nich jak np. piszącego »Ostatnie słowo Pawła Włodkowica«, są dopiero rozpoczęte; dzisiaj notujemy na tem miejscu głos pierwszy i jak dotąd jedyny, który nas dochodzi z zagranicy. »Das Erscheinen dieses schönen Werkes hat den letzten Anstoss zu meiner Arbeit gegeben« — wyznaje profesor wrocławski, Dr. Gustaw Bauch, na wstępie ostatniej swojej publikacyi: O scholarach niemieckich w Krakowie w okresie Odrodzenia 1460 do 1520 r.[1]) Nie wspominalibyśmy o niej wcale, gdyby za wzorem kilku innych wydawnictw w tym przedmiocie, tj. o cudzoziemcach uczących się i nauczających w uniwersytecie naszym, zawierała tylko mniej lub więcej dokładny lecz suchy

[1]) Deutsche Scholaren in Krakau in der Zeit der Renaissance 1460 bis 1520 w Achtundsiebzigster Jahresbericht der schlesischen Gesellschaft für vaterländische Cultur i. J. 1900, Breslau 1901. III. Abth. Histor. Section str. 1—76 i w osobnej odbitce 8° str. 80.

wykaz statystyczny uczniów i mistrzów narodowości niemieckiej w świetnych czasach epoki humanistycznej; pominęlibyśmy wykaz tego rodzaju, chociażby on miał przytem w dodatku jeszcze obszerniejszy szereg monografii o poszczególnych scholarach, i to gruntowniej opracowanych aniżeli ten, jaki p. Bauch podaje w drugiej, głównej części pracy niniejszej. Autor, znany badacz stosunków szkolnych i naukowych niemieckiego Śląska na przełomie XV/XVI. w., marzy oddawna o podobnym a wyczerpującym spisie i biografiach uczonych swoich rodaków, których uniwersytet krakowski wykształcił i którzy wsławili się bądźto w Krakowie, bądź też zagranicą na innych, niemieckich uniwersytetach. Bezsprzecznie nikt między Niemcami nie jest obecnie przysposobiony tak doskonale do tego zadania, jak dzisiejszy wydawca metryki uniwersytetu frankfurckiego. Zaczem już począł skrzętnie wydobywać imiona Niemców, głównie Ślązaków, z metryk i z ksiąg wykładowych naszego uniwersytetu, t. j. tylko wydziału jego filozoficznego—najstarsze księgi i spisy reszty fakultetów, jak wiadomo, zaginęły prawie wszystkie; następnie do przeobfitej ich liczby kilku setek rozpoczął autor zbierać materyał biograficzny i to może, jeśli się wolno domyślać, pod wpływem świeżej a analogicznej publikacyi Gustawa C. Knoda o scholarach nacyi niemieckiej w uniwersytecie bolońskim [1]); równocześnie przyszło mu się nieraz zastanowić nad dziwnym tym dzisiaj dla niemieckiego badacza wówczas ciągłym i ze wszech stron przypływem do szkoły krakowskiej obcych, zwłaszcza scholarów niemieckich, chociaż ci w swojej ojczyźnie mieli już wtedy liczne uniwersytety, od Wiednia aż do Kolonii i od Bazylei aż po Frankfurt nad Odrą. Różni różne podawali przyczyny nadzwyczajnego tego zjawiska, nikt jednak Baucha dostatecznie nie przekonywał. Wtem ukazała się H i s t o r y a U n i w e r s y t e t u J a g i e l l o ń s k i e g o; dzieło to, jak słyszeliśmy, pobudziło autora do zakończenia pracy rozpoczętej na szersze rozmiary, a ponadto i do ogłoszenia w ogólnej jej części zajmujących swoich uwag i ważnych spostrzeżeń; są one nieraz dla nas doniosłe, a skrystalizowały się w ostateczną formę sądu naukowego pod wpływem ożywczej lektury książki prof. Morawskiego.

Pogląd Baucha nie jest dla nas zupełnie nowy, kładziemy go przecież na wagę złota, bo pochodzi z ust poważnego badacza Niemca, który li tylko dla miłości prawdy historycznej stwierdza wywody polskiego uczonego, częstokroć je nawet rozszerza i opowiada o tem głośno, co historyk krakowski zamieszczał zazwyczaj między wierszami swej książki. Nie samo tedy wyborne położenie

---

[1]) Deutsche Studenten in Bologna (1289—1562). Biographischer Index zu den Acta nationis Germanicae universitatis Bononiensis. Im Auftrage der K. Preussischen Akademie der Wissenschaften 1899. 8° str. XXV, 765.

geograficzne Krakowa i rozległe jego stosunki handlowe ściągały w nadmiernej liczbie napływ Niemców do stolicy Polski z dalekich kończyn ich państwa: »właściwa siła, przyciągająca scholarów niemieckich do Krakowa, leżała w rozwoju naukowym jego uniwersytetu. Szkoła ta, nie sprzeniewierzając się bynajmniej tradycyom scholastycznym uniwersytetów średniowiecznych, składała należny trybut kierunkom wiedzy współczesnej jak żadna inna, i w ten sposób uniknęła jednostronności, w którą popadły jej siostrzyce niemieckie, trzymające się opornie przez czas długi względem ducha czasu, a przeto pozostały za nią w tyle; uniwersytet krakowski był naonczas prawdziwie U n i v e r s i t a s s t u d i o r u m«. Jeszcze ciekawsze bo oryginalne i samoistne jest uzasadnienie tego poglądu. »Sławę Krakowa w owym czasie ugruntowały dwie w nim szczególniej pielęgnowane gałęzie wiedzy: studya matematyczno-astronomiczne oraz humanistyczne, a zatem oba główne kierunki odrodzenia naukowego«. Nie można bowiem nowego naówczas rozkwitu umiejętności matematycznych oddzielać od powszechnego ruchu odrodzenia nauk w ogólności, lub wiązać go z nim luźnie jako dalsze jego następstwo. Odrodzenie się matematyki i pokrewnych jej dyscyplin: muzyki, fizyki (optyki), astrologii, astronomii, kosmografii i geografii dokonało się samodzielnie ale współcześnie i łącznie z renesansem literackim. Nieodzowna przy ich uprawie i jedynie im właściwa obserwacya i badawczość wiodła je do poprawy tego wszystkiego, co przekazała przeszłość, a więc tem samem do krytyki, która je wiązała zasadniczo z humanizmem. Druga spójnia nauk matematycznych i przyrodniczych z humanistycznemi spoczywała w aparacie literackim obu kierunków: wszak jeden i drugi zdążał do rozszerzenia, pogłębienia i oczyszczenia wiedzy na podstawie pism starożytnych, wskutek czego humaniści w pogoni za wykształceniem encyklopedycznem musieli się zetknąć z matematykami, ci zaś przychodzili z tekstami do tamtych jako do swoich tłumaczy [1]. Ale i tutaj matematycy wyprzedzali nieraz humanistów, oddając się nauce języka greckiego, w którym najważniejsze ich źródła były pisane: Regiomontan i Kopernik uczyli się wcześniej greczyzny aniżeli przeciętny ogół humanistów i lepszymi byli hellenistami, aniżeli sam Celtis »arcyhumanista«.

Jeżeli się teraz zapytamy, jaki był stan tych nauk w uniwersytetach niemieckich, jaki panował w nich ruch humanistyczny, to odpowiedź w tej mierze wypada na korzyść Krakowa i wyjaśnia nam w całej pełni niezmierne a zasłużone jego podtenczas wzięcie daleko poza granicami państwa polskiego, wśród młodzieży

---

[1]) Odmienne — ale jeszcze przed dziewięciu laty — wyraził zdanie o »odrodzeniu« nauk matematycznych w tej epoce, zwanej renesansową, prof. L. B i r k e n m a j e r we wstępie do monografii o Marcinie Bylicy z Olkusza.

niemieckiej. Dopiero — zdaniem autora — wypadki wittenberskie (ok. 1520 r.) powstrzymały jej napływ do stolicy Polski. Że przy tej sposobności nasz autor - protestant wyraża swój żal, iż uniwersytet Jagielloński pozostał katolickim i tej okoliczności zdaje się przypisywać jego upadek (str. 46), jest rzeczą zrozumiałą; stąd też niewątpliwie pochodzi ów termin 1520 r., do którego doprowadza swoich w Krakowie scholarów niemieckich. Tylko dwóch między nimi znalazło się takich, którym się Kraków niepodobał i ostro mu potem z Wiednia (ok. 1517) przyganiali: wędrujący poeta, Jan Hadus ze Stade i matematyk Jan Michałowy Budorensis (t. j. z Heidelbergu) z Lachen; pierwszy to uczynił dlatego, iż nie znalazł dość chleba dla siebie pod Wawelem, drugi zaś miotał się na Kraków z zazdrości literackiej.

I my ze swojej strony nie będziemy p. Bauchowi wytykali w tem pięknem studyum wielu błędów i niedokładności rzeczowych w szczegółach, które dotyczą spraw i osób naszego uniwersytetu; ustrzegłoby przed niemi autora pilniejsze uwzględnienie przedewszystkiem dzieła Morawskiego a w części także znajomość prac Birkenmajera i innych [1]). Wogóle zasłużony badacz początków humanizmu na Śląsku nie zna dostatecznie dotyczących wydawnictw i dzieł naszych, chociażby w języku łacińskim ogłoszonych, nawet rozprawa niniejszą każe mniemać, iż niedość rozumie naszą mowę. Jestto oczywiście szkodą niemałą dla cennych prac jego. Uderza także niedostateczne wyzyskanie należących tutaj publikacyi niemieckich, jak np. Knoda, co wraz poprzednimi brakami można jedynie usprawiedliwić charakterem szkicowym całej rozprawy. Ale czego nie możemy sobie wytłumaczyć, to dziwnego tego zjawiska czy też metody autora, iż niewątpliwie polskiej nauki — a mianowicie prof. Morawskiego, — zdobycze naukowe podaje jakoby swoje własne.

Tak n. p. prawiąc o kole »dobrych« towarzyszów Konrada Celtisa w Krakowie, nie wspomina ani słowem o dziele Morawskiego, jako swojem źródle; wszak Bauch znalazł w niem rzecz najobszerniejszą i zarazem najlepszą, jaką kiedykolwiek napisano o losach i sprawach krakowskich Celtisa Bickel (Protucius) z Wippfeldu (pod Würzburgiem, stąd w metryce uniw. zapisany »de Herbipoli«), a chociaż jej nie wyzyskał, pożywił się z niej przecież niejedną wiadomością. Przyznać trzeba, że i od siebie Bauch zdołał dorzucić garść nowych i trafnych wyjaśnień w zawiłej sprawie humanistycznych przezwisk towarzystwa Celtisowego, które u nas nosiło za bezpośrednim wzorem Pomponiusza Leta, bo już Kallimach przeszczepił je do Krakowa. Dodajmy ze swojej strony

---

[1]) Zwrócić należy jeszcze uwagę na prace ks. dr. Fijałka „Studya do dziejów uniwersytetu krakowskiego (Kraków 1898) i „Polonia apud Italos scholastica. (P. Red.)

resztę na zakończenie tych uwag, — a pierwsza ta sodalicya niemiecka, założona przez germańskiego Don Juana w Krakowie, może się nam już dzisiaj ukazać w pełnym szeregu i z odsłonioną przyłbicą, pod właściwem nazwiskiem. Podaję tutaj same imiona tych sodalisów nadwiślańskich, którzy byli ludźmi także Kallimacha — znajdowali się między nimi również Polacy, dworzanie królewscy; — wiadomości o nich dokładniejszych udzieli czytelnikowi »Historya Uniw. Jag.« (II. głównie od str. 175), dalej »Polonia apud Italos scholastica«, wreszcie sam p. Gustaw Bauch, który wskazał dokładnie a nieraz przytoczył tyczące się ich utwory muzy Celtisa. Grono to humanistycznej jego sodalicyi podzielić można na trzy wzajem się łączące grupy, z których dwie pierwsze ze względu na swe pochodzenie mieszczańsko-niemieckie tworzą właściwie jedną grupę: uniwersytecko-mieszczańską.

Sodalicya nadwiślańska Celtisa w Krakowie (1489—1491 r.):

I. Grupa uniwersytecka.

a) Mistrzowie i koledzy:

Albertus Brutus = Albert z Brudzewa, fałszywie tego Brudzewczyka zowią Brudzewskim lub nawet jeszcze »Blarem« (!!) [1]).
Janus Terinus (od τὸ θέρος) Aesticampianus = Jan Maciejowy Sommerfeld starszy tj. z Sommerfeldu w Łużycach.
Johannes Ursus, Ursinus = Jan Paulbar, czyli syn Pawła Ber z Krakowa.
Statilius Simonides = Stanisław Szymonowy Selig z Krakowa.
Janus Canusius = Jan Kunasz z Krakowa.
Sigismundus Fusilius = Zygmunt Gossinger z Wrocławia.

b) Uczniowie:

Laurentius Corvinus = Wawrzyniec Rabe z Nowegotargu (de Novoforo) na Śląsku.
Salemnius Delius = Jan Piotrowic Salomon z Krakowa [2]).

---

[1]) Pochwałę swoją Brudzewczyka napisał opat Trithemius bezpośrednio po relacyi ustnej samego Celtisa, który go właśnie natenczas w 1494 r. odwiedził w Spanheim.

[2]) Jak z odkryciem medyka Jana Stanki wyprzedził nas prof. Rostafiński, tak teraz Bauch, ze słusznym domysłem, ale domysłem tylko, iż Salemnius Delius, to któryś z członków familii Salomonów. Podaję tego Salomonowicza i bliższe szczegóły o jego studyach padewskich przynoszę w dziele: »Polonia apud Italos scholastica«.

Vincentius Longinus Eleutherius = Wincenty Lang z Frysztatu (Freystadt) na Śląsku dolnym.
Johannes Rhagius Aesticampianus = Jan Janów Rack z Sommerfeld w Łużycach.
Augustinus Moravus = Augustyn z Ołomuńca.

II. Z kół mieszczańskich:

Georgius Morinus = Jerzy Morsztyn z Krakowa, wykształcony uniwersytecko konsul krakowski i żupnik wielicki.
Johannes Mirica (Saxo) = Jan Filipów Heydecke z Damn (de Damnis) koło Szczecina na Pomorzu, dyec. Kamieńskiej, stąd »Saxo«; notaryusz miejski, później kaznodzieja niemiecki u P. Maryi, następnie pleban tego kościoła i egzekutor testamentu nietylko Kallimacha ale i Estikampiana starszego [1]).

III. Ze sfer dworskich:

Andreas Pegazus = Andrzej Mikołajów h. Róża z Borzyszowic, późniejszy arcybiskup lwowski a następnie gnieźnieński.
Bernhardus Viliscus Roxolanus = Bernard (Bernardinus) Janów Wilczek h. Róża z Boczowa, notaryusz króla i wówczas dziekan przemyski, stąd »Roxolanus«, domownik Andrzeja Róży Boryszowskiego, wreszcie po nim arcybiskup lwowski.

Wiadomo, że życie tego związku było krótkotrwałe i wraz z nagłem, zdaje się poniewolnem, odejściem swego założyciela

---

[1]) Odkrył go i stwierdził niezawodną identyczność jego prof. M. Sokołowski, w Studyach do historyi dziejów rzeźby w Polsce w XV i XVI w. Snycerstwo. Nakł. Akad. Umiej. w Krakowie 1901 str. 10—13 i 145—6. (Oprócz cyt. tamże Wisłockiego Incunabula, zob. tegoż Acta Rect. I, 900; nadto Alb. Stud. I, 161 pod r. 1460 i Cod. Univ. Crac. III, 59 nr. CCLVI).

Jednym z najbliższych przyjaciół Kallimacha obok Jana Heydeck'ego, o którym przecież Celtis nie wspomina, był Mikołaj Mergus z Nissy, tj. krakowski mistrz artium z r. 1462 Mikołaj Tauchen z Nissy, dekretów dr. i profesor, również kaznodzieja niemiecki, ostatecznie scholastyk i oficyał wrocławski, um. 1502; (zob. Wisłocki Incunabula str. 503). Pomija go też Bauch w swojej rozprawie i dziwi się, iż tak mało Niemców, a z przytoczonych przez niego ani jeden nie doktoryzował się w prawie na naszej wszechnicy. Znalazłoby się ich jeszcze więcej.

zamarło. Wyrosło ono właściwie poza uniwersytetem urzędowym, że się tak wyrazimy, i przeciwko niemu się zwracało, o ile utrzymywał się w nim na wyżynie i przeważył kierunek teologiczno-scholastyczny; nie złamali go wędrowni apostołowie humanizmu w stylu Celtisa [1]. Wyrażał się też Celtis później z niechęcią o Krakowie: »on, który w zapale germańskim nigdy nie umiał zdać sobie sprawy, gdzie właściwie na Wschodzie kończą się teutońskie dziedziny, słał potem złorzeczenia na sarmackiego tyrana, co zawładnął Krzyżaków« (Hist. Uniw. Jag. II, 189). Celtis był przecież szczerym Germanem, bo chociażbyśmy znowu nie brali tak tragicznie cierpkich jego narzekań na swoją własną, zimną aż do zmrożenia i nieurodzajną w wina ojczyznę, — to samo i o Polsce prawił — wyznał jednak przytem o swoich rodakach prawdę tak głęboką, iż to z przed pięciuset laty wyrzeczenie koronowanego przez cesarza poety godzi się przywieść w dniu dzisiejszym:

Sed capiti alterius ferro insultari minaci,
Maxima Theutonicis laus solet esse viris [2].

Niezawodnie zapalona przez doktora z Wittenbergi żagiew rewolucyi religijnej pogłębiła rozdział między Sarmacyą polską a światem germańskim i już się w pierwszych swoich skutkach przyczyniła np. w samym Krakowie do znacyonalizowania szkoły Jagiellońskiej, przyspieszyła wyrzucenie kazań niemieckich z kościoła mieszczańskiego i zarazem największego w stolicy i t. d. i t. d., słowem oddziałała bezpośrednio i przeważnie na rozwój umysłowy i religijny Polski w kierunku bardziej aniżeli dotąd narodowościowym; mimoto z drugiej strony, zacieśniły się teraz jeszcze silniej stosunki naukowe między uczonymi i hierarchami Polski katolickiej a tymi synami Germanii, którzy bądź z przekonania, bądź dla łaski Cezara trzymali się twardo starej wiary. P. Bauch zna bardzo dobrze takich mężów niemieckich, na Śląsku lub gdzieindziej zrodzonych, zwłaszcza że się kształcili w humaniorach dłu-

---

[1]) Ważne o tem a mało znane zostawił świadectwo Henryk Bebel z Justingen: Scio enim — powiada w przedmowie wydanej przez siebie w Bazylei 1496 r. kosmografii Wawrzyńca Korwina— aliquos nunc, qui se theologiae professores praedicant nescio qua auctoritate fulciti, nisi quod iudices sint suae inscitiae et ignaviae, qui humanitatis studia non secus ac quandam publicam et teterrimam pestem et homini christiano fugiendam clament et vociferent.

[2]) Czyt. w Zeitschr. f. vergl. Litteraturgesch. u. Renaissance-Litteratur. N. F. IV (1891), 452. 2.

żej lub krócej na filozoficznym wydziale uniwersytetu krakowskiego przed 1520 r. jeszcze; wydania ich płodów najczęściej oczywiście poetycznych, będące dzisiaj rzadkością bibliograficzną, przewertował wszystkie, poświęcał nieraz ich życiu i dziełom osobne rozprawy i w niniejszej podaję rzecz o nich ponownie w sposób możliwie dokładny. Miło nam przydać nieco nowin o najwybitniejszych z nich, i to w zamian z podzięką autorowi za jego życzliwe a sprawiedliwe o naszej szkole sądy. Jako zaś bezpośrednim przedmiotem prac jego byli właśni rodacy, tak i notatę następną poświęcimy kilku dziełkom Polaka, o którym chyba już czas powiedzieć, iż zrodził Hozyusza. To Krzycki, na wiele, wiele lat przed Skargą, jasnowidzący zaród śmiertelnej choroby swojego państwa:

Publica res iacet morbis exstincta duobus:
Turbinibus populi dissidioque patrum.
Sed quae causa horum? Libertas prava reique
Privatae studium cordaque cassa fide.

Ks. Jan Fijałek.

O fraszce J. Kochanowskiego: »Sen«.

Do przekładów z Anakreonta zaliczyć trzeba wierszyk, który dotychczas uchodził za oryginalny, mianowicie dwunasty utwór pierwszej księgi »Fraszek« Jana Kochanowskiego p. t. Sen. Poeta odzywa się w nim do Hanny temi słowy:

Uciekałem przez sen w nocy,
Maiąc skrzydła ku pomocy:
Lecz mię miłość poimała,
Choć na nogach ołów miała.
Hanno, co to znamionuie?
Podobno mi praktikuie,
Że ia, będąc uwikłany
Temi y owemi pany,
Wszystkich inszych łatwie zbędę,
Tobie służyć wiecznie będę.

Zaprzeczyć chyba nie można, że wiersz ten jest dosłownem prawie tłumaczeniem czterdziestej czwartej pieśni Anakreonta, która ma tytuł: Ὄναρ — a brzmi:

Ἐδόκουν ὄναρ τροχάζειν,
πτέρυγας φέρων ἐπ' ὤμων
ὁ δ' Ἔρως ἔχων μόλυβδον
περὶ τοῖς καλοῖς ποδίσκοις
ἐδίωκε καὶ κίχανεν.
τί θέλει ὄναρ τόδ' εἶναι;
δοκέω δ' ἔγωγε, πολλοῖς
ἐν Ἔρωσί με πλακέντα
διελισθανεῖν ἐν ἄλλοις,
ἑνὶ τῷδε συνδεθῆναι.

Stanisław Zathey.

Przyczynek do historyi plagiatów w piśmiennictwie polskiem. — Kto był autorem »Bylicy Świętojańskiej«?

Plagiaty literackie są prawie tak dawno znaną rzeczą. jak literatura piśmienna. W starożytności i w wiekach średnich, a nawet za Odrodzenia zapatrywano się bardzo liberalnie na pożyczki nietylko pomysłów literackich, ale nawet całych wierszy i ustępów, jednakże już wtedy uskarżali się niektórzy pisarze na rabunek literacki.

Wzmianki o plagiatach mamy już w literaturze greckiej; Menander, autor wielu komedyi, miał nie jeden popełnić plagiat. Ajschines przywłaszczał sobie cudze mowy, a Dyodor Sycylijski, całe ustępy z innych historyków wypisując, za swoje podawał. Charakterystyczną pod tym względem jest anegdota o Wergiljuszu, który jakoby żalił się w wierszyku, (zapewne ułożonym w wiekach średnich): »*Sic vos non vobis*«... na okradanie go przez jakiegoś nieudolnego przywłaszczyciela. Z drugiej jednak strony gramatyk Makrobiusz (w VI. ks. I. rozdział z *Saturnaliów*) wykazał w dziełach Wergiljusza niemało dosłownych odpisów z Enniusza, Lukreciusza i innych dawniejszych pisarzy rzymskich.

W XV. w. Bruni d' Arezzo *(Aretinus)* ogłosił »Historyę Gotów« Prokopiusza jako dzieło własne; toż samo uczynił Perotti z bajkami Fedra. Nawet Molière i Szekspir nie gardzili pomysłami obcymi: Molière do *Fourberies de Scapin* włączył scenę z utworu

Cyrana de Bergerac. Krytycy Szekspira dowodzą, że częste są w jego nieśmiertelnych dramatach wcielania z dzieł obcych. Do bardzo głośnych plagiatów XVIII. wieku należy wypadek z okradzeniem Woltera przez Barre'a, który w *Histoire d' Allemagne* przepisał 200 stronic z »Historyi Karola XII«. Że i Lessing nie był wolny od tej wady, za dowód ma służyć rozprawa P. Albrechta z r. 1891. p. n. »Lessings Plagiate« [1]). Najwięcej jednak podobno tego rodzaju przekroczeń etyki literackiej znajdziemy w piśmiennictwie francuskiem, gdzie dopuszczali się plagiatów z dawniejszych Racine, Wolter, pani Genlis, w czasach nowszych Edmund About, Sardou, a najwięcej pono Dumas ojciec, który bezwstydnie czerpał całemi garściami z Schillera, Waltera Scotta, Chateaubrianda i innych. W literaturze francuskiej wiele jest rozpraw, wyświetlających różne rodzaje plagiatów [2]). Możemy też wskazać pracę o tym przedmiocie autora polskiego, napisaną po niemiecku: »Zur literarischen Plagiatfrage« von Karl Bobrzyński (Kraków 1898., str. 34 w 8-a). Powodem do napisania tej rozprawy była przytoczona książka Albrechta o mniemanych plagiatach Lessinga. Tak z tej, jak z innych prac, temu zagadnieniu poświęconych, wyprowadzić należy wniosek, że do dzieł poetyckich i wogóle literatury pięknej bardzo ostrożnie należy stosować pojęcie plagiatu: zapożyczenie pomysłu, a nawet poniekąd i formy, jeżeli tylko obrobienie jest oryginalne, nie jest plagiatem czyli kradzieżą literacką.

Plagiat odróżniać należy równie od kompilacyi, to jest zużytkowania umiejętnego cudzych prac z podaniem źródeł lub bez niego, jeżeli skompilowane dzieło przeznaczone jest do użytku popularnego. Plagiatem, albo kradzieżą literacką nazywamy przywłaszczenie sobie cudzego utworu, lub jego części i podanie za swoją pracę [3]).

---

[1]) Autor tego dzieła był jednak w poglądach na istotę plagiatu na błędnej drodze.

[2]) Sporo szczegółów z literatur obcych i polskiej umieścił w art. »O kradzieży literackiej« Antoni Sozański w broszurze »Ciekawe szczegóły z literatury i bibliografii« w Wiedniu 1858 str. 93. Art. »O kradzieży lit.«, którym się tu posiłkujemy, znajduje się na str. 1—7.

[3]) Oto spis kilku prac dotyczących plagiatu w językach obcych: J. Thomasius, De plagio litterario Lipsk 1678. Duaren, Traité de plagiaires. Wolter w Dictionnaire philosophique. D' Israeli, Amenities of literature i Curiosities of literature. Ch. Nodier, Questions de littérature légale 1828. Ludwik Lalanne, Curiosités littéraires i Curiosités bibliographiqués w Bibliothèque de poche Paryż 1845. Quérard, Les supercheries littéraires dévoilées. Eugienjusz de Mirecourt, Maison Alex. Dumas et Cie 1845.

Przejdźmy do plagiatów w piśmiennictwie polskiem. Ograniczymy się wskazaniem kilkunastu głośnych i mniej znanych przykładów i podamy szczegółowszy rozbiór jednego wypadku z literatury w. XVII-go, jak się zdaje, dotąd nie wyświetlonego. Do najgłośniejszych plagiatów w XVI-ym w. należy popełniony przez Gwagnina w *Sarmatiae Europeae descriptio* (wyd., I. r. 1578, II.—1581. przekład polski M. Paszkowskiego »Kronika Sarmacyey europejskiej« r. 1611.). Stryjkowski gorzko się użala, iż w tej książce dwie trzecie należą do niego; podobnież wiele zaczerpnął Gwagnin z Herbersteina. I. I. Załuski w »Bibl. historyków« (str. 9.) tak o tem mówi: »Tu idzie Aleksandra Gwagnina zebranie, A to wszystko kradziona Stryjkowskiego praca, Z polskiego na łaciński język tłumaczona«. Dziwne są dzieje dziełka Dymitra Solikowskiego p. n. *Facies perturbatae et afflictae Reipublicae*, allegoryi politycznej, napisanej w r. 1564. Już po śmierci autora wydano książeczkę niewłaściwie pod nazwiskiem Stanisława Orzechowskiego p. n. *Stanislai Orechovii Apocalipsis* (w Krakowie 1626), co powtarzało się we wszystkich następnych wydaniach. Stało się to, jak objaśnia Józef Ossoliński (»Wiadom. hist.-kryt. t. III., cz. II. str. 259) skutkiem omyłki Mikołaja Orzechowskiego, synowca autora »Chimery«. Gdy jednak dziełko to, wkrótce bardzo popularne, wydał Piotr Grzegorzkowic w przekładzie polskim z rękopisu w r. 1612 i 1616 w Dobromilu p. n. »Wizerunek utrapioney Rzeczypospolitey«, niejaki Hieronim Bozdarzewski, którego Załuski (*Bibliotheca poetarum Polonorum* str. 42) plagiatorem nazywa *(plagiarius)*, wydrukował je bez wskazania miejsca w r. 1629, jako swoją pracę.

»Rozmowa o elekcyi, o wolności, o prawie i obyczajach polskich«, traktat polityczny Łukasza Górnickiego, po napisaniu »leżał odłogiem lat siła i leżałby był dłużej, gdyby go był w tych dniach jeden szlachcic z Przemyskiej Ziemie, którego mianować nie chcę, za swój wydrukować nie kazał«, powiadają Jan i Łukasz Górniccy w przedmowie do wydania »Rozmowy« w r. 1616 (wyd. zbiorowe »Dzieł wszystkich« Górnickiego w Warszawie 1886, t. III., str. 12). Plagiatorem tym był Piotr Suski, który dał traktatowi tytuł: »Rozmowa Włocha z Polakiem o wolności, o prawie i obyczajach Polskich« (w Krakowie 1616, w 4-ce). Przy wydaniu nowem, również w r. 1616 w Krakowie, synowie przy tytule dodali powód, dla którego to czynią: »Rozmowa... teraz nowo wydana przez potomki iego, za pobudką umknienia tytułu y własności Authorá prawdźiwego«. Znakomitą na swój czas książeczkę Olbrychta Strumieńskiego »O sprawie, sypaniu, wymierzaniu y rybieniu stáwów«, wydaną w Krakowie w r. 1573, prawie dosłownie przepisał i pod swojem nazwiskiem dwukrotnie wydał Stanisław Strojnowski p. n. »Opisanie porządku stawowego« (w Krakowie 1609, i 1636). Plagiatu tego pracowicie dowiódł nie dawno Feliks Kucharzewski w wybornem wydaniu dziełka Strumieńskiego w »Bibliotece pisarzów polskich« w r. 1897.

Wierszopisowie początku w. XVII-go: Marcin Paszkowski i Wawrzyniec Chlebowski, często gęsto popełniali plagiaty z dzieł wybitnych pisarzów w. XVI-go. Pierwszy w »Posiłku Bellony Sauromackiey« (Kraków 1608) przepisuje »całe ustępy z »Pożaru« Klonowicza i »Pobudki« Macieja Stryjkowskiego. Drugi w »Trąbie pobutki (tak!) ziemie polskiey« (Kraków 1608) również te same dwa utwory przerabiał. W książce »Krolow y Cesarzow tureckich dzieła abo sprawy« przyswaja sobie Stryjkowskiego i Paprockiego. W »Wolności prawdziwej korony Polskiej« (1611) korzystał z pism Łukasza Górnickiego, a nadto żywcem przepisywał wiersze Bartosza Paprockiego i Macieja Stryjkowskiego (por. W. A. Maciejowskiego »Piśmiennictwo polskie« t. III., 528—538).

Wydane w r. 1618. wierszowane» Zabawy orackie« Stanisława Słupskiego z Rogowa. posłużyły Władysławowi St. Jeżowskiemu do ułożenia »Oekonomii« (wyd. 1638 i 1648), którą prof. J. Rostafiński, we wstępie do wydania obu tych pism (»Bibl. pis. pols.«, Kraków 1891), nazywa rozszerzonym plagiatem ze Słupskiego; Jeżowski wziął prawie żywcem przeszło 200 wierszy »Zabaw« do »Oekonomii«. I z innych poetów do »Oekonomii« wiele wcielił ustępów, szczególnie zaś korzystał z Kochanowskiego »Pieśni Świętojańskiej o Sobótce«. Że był to majster, wyćwiczony w rzemiośle plagiatorskiem, dowodem »Consultacya przezacnych matron koronnych« (w Krakowie 1639), ktora jest żywcem przedrukowanym »Sejmem niewieścim« Marcina Bielskiego.

Piotr Gorczyn, w kilku wierszowanych utworach, jak »*Paean*«..., »*Zelus*«, »Thren abo lament«, »Łzy.. Podola utrapionego«, wydanych w 1618 r., całe wiersze i ustępy »bezczelnie wypisał to z Miaskowskiego, to ze Stryjkowskiego, to z Reja i Kochanowskiego, sam mało co z siebie dodał«. (Maciejowski: »Polska aż do pierwszej połowy XVII-go wieku. t. I., str 256).

»*Encomiastica* Apolina Sarmackiego z Chrystusem narodzonym rozmawiającego «wydał Seb. Miczyński pod swojem nazwiskiem, oraz »*Syncharma* na Syna Bożego narodzenie« w r. 1626, wyjąwszy je żywcem z dziełka Jana Czerniewskiego »*Antythesis*, abo rozmowa Kościoła chrześciańskiego z odszczepieństwem«, (w Krakowie 1624 (Maciejowski j. w. str. 316—317).

Wydana dwukrotnie w w. XVIII-tym (w r. 1749. w Częstochowie i 1760, w Lublinie) pod nazwiskiem Marcina Paciorkowskiego »*Regula processus granicialis campestris Regni Poloniae* jest pracą Stanisława Łachowskiego, który w r. 1641. wydał ją p. n. »*Processus iudiciarius granicialis Regni Poloniae*«. Zuchwałe to przywłaszczenie odkrył Janocki w dziele: *Ianociana* t. II., 160, (por. Czackiego »O litewskich i polskich prawach» II. 181., w przypisku).

Bardzo głośne i ważne w sprawie walki z przesądami w w. XVIII-ym dzieło ks. Jana Bohomolca p. n. »Djabeł w swojej postaci«, wydane w Warszawie 1772 część I. po raz pier-

wszy, w 1775 taż część po raz drugi, w r. 1777 część II., (p. Estreicher t. XII, 230—1), pomimo przywileju królewskiego, grożącego przywłaszczycielom własności autorskiej karą 300 dukatów (p. Gazeta Warszawska 1779 z d. 27. lutego), przedrukowywane było przez niewiadomych spekulantów, częściowo z zamilczeniem nazwiska autora i zmianą tytułu, a mianowicie, część I w r. 1789. i 1799. wyszła w Brzegu p. n. »Pół-dyable weneckie, albo czarownica poleska« w 8-ce str. 176, część II. p. n. »Upiór ukraiński« w 8-ce str. 296. (Por. Wł. Smoleńskiego »Przewrót umysłowy w Polsce w. XVIII-go« str. 85). Tego rodzaju przedruki ze zmianą tytułów i zamilczeniem nazwisk autorów są często i obecnie praktykowaną spekulacyą. Słyszeliśmy, że jeden z wydawców warszawskich, zajmujących się wydawnictwami treści religijnej, bardzo często tego rodzaju grabieży się dopuszcza.

Książe Adam Kazimierz Czartoryski, generał ziem podolskich, wydał bezimiennie w r. 1779. w Warszawie u Grölla »Kawę, komedyę w jednym akcie» (w 8-ce str. 125).

Utwór ten podobało się wydać powtórnie pod własnem nazwiskiem hr. *G. B. P.* p. n. »Herbata gadająca u pani Nudalskiej. Komedya w jednym akcie oryginalnie napisana... Wilno. Nakładem i drukiem A. Syrkina 1859« w 8-ce str. 68. Pseudo-autor taką opatrzył ten utwór dedykacyą: »Najukochańszej i najlepszej matce, pierwszą swą pracę poświęca autor«. Drobne bardzo przeróbki i poprawki (?) »Kawy« polegały między innemi na zmianie nazw osób działających, a to w ten sposób, że charakterystyczne nazwiska w komedyi ks. Czartoryskiego: pani Sobąnudzka, Trzepałkowska, Sentymencicka, pan Szastański, Sensatkiewicz, przerobiono w »Herbacie« na takie: p. Nudalska, Roztrzepalska, Nerwowska, p. Szastuprastalski, Moralkiewicz. Komedyę tę odegrano nawet w Wilnie, w teatrze amatorskim. Gdy się wydało, że »pierwsza ta praca« hrabicza, zadedykowana »najukochańszej i najlepszej matce« jest nie jego, ale Czartoryskiego pracą, skompromitowany plagiator wykupywał i palił egzemplarze »Herbaty«, i stąd stała się wielką rzadkością, tak, że jej nawet Estreicher nie wspomina. Podobno jednak, jak dowiadujemy się z notatki własnoręcznej jednego z literatów ówczesnych w Wilnie, umieszczonej na oprawionych razem książkach »Kawa« i »Herbata«, nie cała wina tego plagiatu spada na hr. G. P., mówiono bowiem podówczas w Wilnie, że sprzedał mu ją za swoją niejaki Stanisław Gzowski. Krążył wówczas na Litwie wierszyk dowcipny podobno pióra Syrokomli, w którym inicyały pseudo-autora »Herbaty« w ten sposób uwieczniono:

»Nie zdoła pojąć w świecie mądrość żadna,
Czy księżna G. P. bogata czy ładna.
Lecz zato znany u całego świata
I hrabia G. P. i jego Herbata«.

W drugim wierszu tego czterowiersza, mowa jest o księżnej Gabryeli Puzyninej i jej komedyi p. n. «Czy ładna czy bogata«.

Już to trzeba przyznać, że najwięcej zapewne popełnia się plagiatów przez przedstawianie utworów dramatycznych pod zmienionymi tytułami, ze zmianą nazwisk osób działających i t. p. Szczególnie tak zwane lokalizowanie sztuk dramatycznych obcych, jest najczęściej plagiatem, jeżeli, rozumie się, przerabiacz nie wskazuje właściwego tytułu sztuki i jej autora.

Apollo Nałęcz Korzeniowski, wydał w Wilnie w r. 1856. dramat w 3-ch aktach p. n. »Komedya«. Krytyka ówczesna wykazała autorowi, że utwór jego jest przeróbką znakomitej komedyi Gribojedowa p. n. »Горе отъ ума« (Biada temu, kto ma rozum), chociaż sam Korzeniowski nie przyznawał się do tego. W niektórych ustępach podobieństwo obu utworów dosięga niemal tożsamości. Zresztą w »Komedyi« są reminiscencye i z innych utworów, jak »Maryi« Malczewskiego i »Żydów» Józefa Korzeniowskiego. (Por. »Rys dziejów literatury polskiej« Zdanowicza i Sowińskiego t. IV. str. 85).

Czytaliśmy nieraz, że utwory ś. p. Bałuckiego, w ten sposób przekładano i przerabiano.

K. Wójcicki, również pozwalał sobie w niewłaściwy sposób korzystać z prac cudzych. Ważne w tej sprawie jest oświadczenie ś. p. Żegoty Paulego na ostatniej stronicy po spisie rzeczy w książce »Pieśni ludu polskiego w Galicyi“ (Lwów. 1838). Przytaczamy je tutaj dosłownie, gdyż obciąża ono Wójcickiego nie tylko plagiatem, ale nadto fałszerstwem: »Winienem tu jeszcze oświadczyć, że P. Kazim. Wład. Wójcicki, w czasie pobytu swego we Lwowie, mając u siebie do przejrzenia rękopisma zbioru niniejszego, niektóre miejsca i pieśni dosłownie wypisał i do swego świeżo wydanego zbioru, nadawszy im za ojczyznę okolice nad Wartą, Narwią, Bzurą i t. p. dla lepszego przemycenia przyłączył. Życzyliśmy, aby P. Wójcicki w swych pracach więcej był rzetelnym, bo jak wszystkie materyały tak po wsiach z kosturem w ręku zbierane będą, jak świeżo wydane »Klechdy« i »Pieśni Białochrobatów«, które to ostatnie wiele z mojego i Wacława z Oleska zbioru wypisanych, oraz przez autora, z ruskiego żywcem tłumaczonych i za polskie udanych pieśni gminnych zawierają, to nie wiele korzyści dla czytelników spodziewać się z takowych należy. Lwów w styczniu 1838«. — Wobec tych słów ś. p. Żegoty Paulego, za błahostkę uważać można jeszcze jednę właściwość K. W. Wójcickiego: oto niezliczoną ilość razy te same artykuły własne pod zmienionymi tylko tytułami podawał w różnych czasopismach i wydawnictwach zbiorowych, za każdym razem dając czytelnikowi do myślenia, że to jest nowa zupełnie praca.

Bardzo wiele plagiatów popełnił w połowie w. XIX-go dr. Teodor Tripplin, który w opisie »Podróży« i w licznych powieściach brał, skąd mógł i co mógł, i za swoje wydawał, dopóki krytyka i publiczność nie poznały się na zręcznym plagiatorze.

I drugi Tripplin imieniem Ludwik przywłaszczył sobie rękopis Oskara Flatta, jak świadczy Estreicher w »Bibliografii«, t. IV. str. 531, i wydał p. n. »Góra Kalwarja, czyli Nowy Jeruzalem... Opis historyczno-statystyczny«. Warszawa 1854, str. 100. Oddruk z »Gazety Codziennej«.

Z plagiatów w świecie muzykalnym wspomnieć należy o okradzeniu Moniuszki, przez Wiktora Każyńskiego. Gdy Moniuszko bawił w Petersburgu, ogromnie się tam podobał nowy śpiew jego »Kozak«, którego melodya, na fortepian ułożona, wkrótce została wydana w Petersburgu w albumie Abramowicza, jako oryginalna kompozycya Wiktora Każyńskiego. Plagiat ten wykrył Tadeusz Bułharyn (patrz »Siewiernaja Pczeła« nr. 287 r. 1849«, Patrz równie »Stanisław Moniuszko, przez Aleksandra Walickiego. Warszawa 1873 str. 67).

Tymi kilkunastu przykładami uważaliśmy za potrzebne poprzedzić szczegółowe wykazanie jeszcze jednego plagiatu. Niech uspokoją się jednak współcześni, poczuwający się do tego rodzaju nie zawsze niewinnych zabawek! Nie będziemy przypominali wypadków, dotykających osób żyjących; chodzi nam bowiem o rzecz z przed lat dwustu kilkudziesięciu.

Ks. Franciszek Siarczyński w cz. II. »Obrazu wieku panowania Zygmunta III-go«, (we Lwowie 1828), mówiąc (str. 274) o »Bylicy Świętojańskiej« Kaspra Twardowskiego (»w druk podana we Lwowie. W drukarni Jana Szeligi, J. M. X. Arcyb. Typographa Roku 1630«), dodaje uwagę: »Juszyński w Dykcyonarzu poetów polskich wiersz z napisem: Bylica św. Jana, w Krakowie, w drukarni Ant. Kosińskiego (mylnie zam. Wosińskiego), r 1641. wybity, uznaje być dziełem Zygmunta Januszewskiego. Lecz na tym, który mam, napis jest wyraźny: »Bylica Święto-jańska, przez Kaspra Twardowskiego, we Lwowie r. 1630«. Zaś między wierszami tegoż Twardowskiego, Juszyński wiersza »Bylica« nie liczy. Czyliż to jest omyłka? lub czyli dwa są wiersze różne z jednakowym napisem? Na pytanie ks. Siarczyńskiego możemy obecnie dać odpowiedź dzięki obfitującej w rzadkie dawne druki bibliotece p. Józefa Lipińskiego w Strzałkowie pod Stopnicą, któremu winniśmy tutaj wyrazić wdzięczność, za udzielenie do zużytkowania naukowego niektórych osobliwości tej książnicy. Znajduje się w niej mianowicie broszurka o 5. kartkach w 4-ce p. n. »Bylica | Jana Świę | tego. | Przez X. Zygmunta Adama Ianvszo | wskiego wydana, *(Permissu superiorum)*. Pod tym rycina, przedstawiająca baranka z chorągiewką, dalej: »W Krakowie, w Drukarni Antoniego Wosińskiego, Roku P. 1641«, (Estreicher przytacza skrócony tytuł w »Bibliografji t. VIII-my, str. 234) Jest to druk bardzo rzadki, rzadszy nawet niż »Bylica świętojańska« Twardowskiego. Nie mając tej ostatniej pod ręką, korzystamy dla porównania i następujących poniżej uwag z jej przedruku, uskutecznionego według odpisu ś. p. prof. Zygmunta Węclewskiego z egzemplarza biblioteki hr. Baworowskiego we Lwowie (W r. 1876. był tamże drugi egz. w bibl.

hr. Kazimierza Stadnickiego). »Bylicę« przedrukował Jan Rymarkiewicz w »Jana Kochanowskiego pieśni świętojańskiej o Sobótce... objaśnionej i ocenionej« (w Poznaniu 1884), str. 179—184. Przedruk jest dość dokładny, szkoda tylko, że wydawca nie powtórzył dedykacyi »Jego Mości Panu Janowi z Boiar Boiarskiemu«. Cztery wiersze z tej dedykacyi (czy cała tylko tyle liczy?) powtórzył W. A. Maciejowski w t. III., str. 638. »Piśmiennictwa polskiego«. U Januszowskiego przypisanie jest inne, mianowicie tej treści:

»Jáśnie Wielmożnemu á mnie wielce Miłośći: Pánu Iego Mośći P. Ianowi z Zebrzydowic Zebrzydowskiemu, Starośćie Lanckorunskiemu etc. Moiemu wielce Młćiwemu Pánu y Dobrodźieiowi«. Pod tem herb Radwan, po bokach litery *M. K.*; następuje sześciowiersz:

Chorągiew, znák woienny, Chorągiew' znák Święty,
Teyże on Rzymski Cesarz zążywał Maxenty.
Zażywał y Konstantyn Wielki Cesarz mężny,
Gdy orszak nieprzyiaciół nadciągał potężny.
Zacny Zebrzydowskich Dom zążywał y w boiu,
Niemniey przy mieyscách świętych, y teraz w pokoiu!

(Litery *M* i *K* są zapewne inicyałami wymienionych w tym sześciowierszu imion Maksencyusza i Konstantyna).

Na karcie następnej, mającej u dołu znak *B*, czytamy u góry napis: »Bylica Jana Swiętego«, Czy po karcie tytułowej brak trzech kart arkusza *A*, stanowczo powiedzieć nie możemy. Gdyby rzeczywiście ich nie było tylko w naszym egzemplarzu, przypuszczaćby można, że znajdował się na nich dalszy ciąg dedykacyi. Ponieważ o tem wydaniu, zdaje się tylko Juszyński wiedział (t. I. 152), a liczby kart nie przytoczył, przeto bardzo trudno jest rzecz rozstrzygnąć. Zdaje się jednak, że więcej kart nad 5 nie było, gdyż Maciejowski, wspominający o »Bylicy świętojańskiej« Twardowskiego (t. III., 638), zaznacza: »w 4-ce, znak druku *B*«. I Rymarkiewicz w swoim przedruku liczby kart utworu Twardowskiego nie podaje. Przytoczona wyżej dedykacya 6-iowierszowa Zebrzydowskiemu, nie zgadza się z cytowaną przez Maciejowskiego dla Bojarskiego. Ta dedykacya jest najoryginalniejszą częścią broszurki Januszowskiego, gdyż reszta, t. j., sama »Bylica« jest prawie dokładnym przedrukiem utworu Twardowskiego, mającego znaczenie i dla etnografii, chociaż jest to gładko napisany wiersz z odcieniem panegirycznym, szczególniej przy końcu. Rodzi się jednak pytanie: czy nie Januszowski właśnie jest autorem »Bylicy«? Za autorstwem Twardowskiego przemawiają następujące dowody: 1) Twardowski wydał ten sam utwór o 11 lat wcześniej od Januszowskiego; 2) o Januszowskim znikąd niewiadomo, aby wydał cośkolwiek więcej oprócz »Bylicy«, a więc nie był poetą; 3) najlepiej o tem, że przedruk Januszowskiego jest plagiatem, zuchwałą kradzieżą literacką, dokonaną, być może, po śmierci Kaspra Twardowskiego (nie znane

są daty jego życia; wszystkie znane utwory wyszły w latach 1618—1630; »Bicz Boży« z r. 1625 wydał powtórnie Piotr H. Pruszcz w r. 1649, a więc autor już musiał nie żyć), świadczą przeróbki nieudolne, któremi różni się wydanie z r. 1641 od pierwszego. Przeróbki te i różnice są następujące:

1) Drobna zmiana w tytule: »Bylica Jana Świętego«, zam. »Bylica świętojańska«.

2) Zmiana w dedykacyi: zam. Bojarskiego mamy u Januszowskiego—Zebrzydowskiego. Zmiana ta pociągnęła za sobą, jak zobaczymy niżej, i inne jeszcze przeróbki.

3) Drobne zmiany w pisowni, np. u Tward. czcimy — u Jan. ćciemy, u T. pałzuie — u J. pauzuie, u T. ochrzcił — u J. okrzćił, i naodwrót: u T. Krzciciela — u J. Chrzciciela i t. d.

4) U Januszowskiego mamy drobne różnice w formach gramatycznych, już nieco nowszych i w brzmieniu wyrazów. np. u T. ná pokośiech — u J. pokosach, u T. iędrzney — u J. iędrney i t. p.

5) Wyrazy Januszowski niekiedy poprzestawiał; nie udało mu się tego jednak przeważnie dokonać szczęśliwie np. T. a zaś chłopięta — J. a chłopięta zaś, T. Tknął w ciasnym mieyscu kota (= zająca) zapadłego — J. W ciasnym mieyscu tknął kota zapadłego i t. p.

6) Januszowski pozmieniał niektóre wyrazy lub ich połączenia: u T. czytamy: Miásto botuchá (= ręcznika) z báwełny tkánego, Starł (= otarł) go (t. j. Pana Jezusa św. Jan po chrzcie) łupieżem jeleniá dzikiego; u J. zamiast jelenia — wielbłądá; T. Radźi, że swięte idą Janowiny (t. j. święto św. Jana), J. Radźi na...; T. A pomarańcza ze Włoch przywieziona kąpie się w winie z szaty obnażona, u J. pomarańcza, w wi*nn*ie, i mniej poetycznie z skory; T. On (= zając) ćiecze polem co iedno w nim duszy, J. Tu.... tylko; T. ład*u*ie pszenicę W krzywe komiegi — J. dubaty; T. Zażyć z roskoszą kto chce krotochwile, J. bez sensu zmienił na roskoszy. Dwuwiersz Twardowskiego:

»Stateczne serce maiąc przy umyśle
Puścić się w bacie z muzyką po Wiśle«,

Januszowski zmienił tak:

Stateczne serce máiący w przygodzie
Puśći się w baćie z muzyką po wodzie.

T. Dźiewki muzyce po szelągu dáli,
Ażeby skoczniey w bęben przybiiali, —
u J... smyczkiem zárzynàli.
T. Przedsię w każdy dzień oktawę wywodzą —
u J. Przecię każdy...

T.: Ale iako się Szlachcicowi godzi J. zmienił na pochlebniejsze dla Zebrzydowskiego: Wielmożnemu.
T. Sławęś miał na pieczy, | Sercá do lekkich nie skłániáłeś rzeczy — J. Bogaś... skłániáiąc.

7) Zamiast zwrotki Twardowskiego:

»Káżdy kłos tysiąc pociech mu przynosi;
Gdzie grád poráżił, ratuie y wznośi.
Ażeby często dzwoniono na chmary,
Dzwonnikowi snop obiecuie w dáry«.

Czytamy u Januszowskiego:

»Káżdy kłos tyśiąc kłosow mu przynieśie,
Wielki pożytek ten frymárk mu wniesie.
Gdźie grad porázi, rátnie y wznośi,
Tyki wtykając, y káżdy podnośi,
A żeby często dzwoniono na chmury,
Dzwonnikowi snop obiecaie w dáry«.

Być może, że dwa wiersze Januszowskiego, któreśmy tu podkreślili, opuszczone zostały przypadkowo, tylko w przedruku Rymarkiewicza.

Natomiast u Januszowskiego są inne opuszczenia. Nie znajdujemy u niego dwuwiersza z przedostatniej stronicy Twardowskiego:

Wielkie to imię, bo o nim tak wszędźie
Mówiono: patrzćie, co to za syn będźie!«

Opuszczono u Januszowskiego trzecią i drugą zwrotkę od końca, gdyż stosowały się one do życia Bojarskiego, któremu swój wiersz poświęcił Twardowski, ale nie mogły mieć żadnego związku z życiem Zebrzydowskiego.

8) Na koniec jedną zwrotkę, w której było nazwisko Bojarski, musiał Januszowski zmienić *ad usum Delphini*. U Twardowskiego czytamy:

»Pod tym imieniem (tj. Jana), Bojarski kochany,
Jako puklerzem warownym odziany,
Żyłeś poczćiwie lata wieku twego,
Stosuiąc żywot do Pátroná swego«.

Zmienił tę zwrotkę bardzo niezręcznie Januszowski w ten sposób:

»Pod tymże imieniem Jan ukochany
Jáko puklerzem Zebrzydowski odźiany,
Zyjący zacnie, látá wieku Twego
Stoszuiąc żywot do Pátroná swego«.

Możemy więc dać odpowiedź na pytania, zadane przez Siarczyńskiego:

Juszyński nie znał wiersza Twardowskiego o »Bylicy« i nie wskutek omyłki podał za autora księdza Januszowskiego, ale wskutek tego, iż widział tę samą broszurę, którą właśnie mamy przed sobą w tej chwili. Niema dwu wierszy różnych z jednakowym tytułem, lecz są dwie broszurki, zawierające jeden tylko utwór Twardowskiego, z którego Januszowski popełnił plagiat, przedrukowując oryginał pod nieco zmienionym tytułem i poczyniwszy w tekscie bardzo nieznaczne zmiany, które staraliśmy się wyżej wykazać.

Hieronim Łopaciński.

Najdawniejsze nasze felietony.

Felietonem nazywam (bez względu na pierwotne znaczenie wyrazu) swobodną pogadankę, lekko i dowcipnie omawiającą jakąś sprawę, która w danej chwili zajmuje umysły. Nie będzie więc felietonem charakterystyka skąpca, ambitnego, tchórza i t. d. Nie będzie felietonem satyra na powszechne, ogólno-ludzkie wady, ani nawet na wady narodowe, niezwiązane ściśle z chwilą bieżącą, lecz mające grunt głębszy.

Nie będą również felietonem rozprawy o kwestyach, ściągających na siebie uwagę, żywych, palących, ale pisane poważnie, rozbierające je wszechstronnie.

Po takiem zastrzeżeniu, poszukując początków naszego felietonu (niestety! nie mogę obmyśleć polskiego na to wyrazu), doszedłem do przekonania, że nie wcześniej znaleźć je będzie można jak w wieku XVIII-ym, kiedy lekkość i gibkość słowa zaczęła powoli za przykładem pisarzów francuskich rozpowszechniać się i w Polsce.

Przeglądając »Monitora«, czasopismo, wydawane przez ks. Fr. Bohomolca od r. 1765. do 1784, natrafiłem tam istotnie w pierwszych zaraz rocznikach, na ślady takich swobodnych pogadanek, o jakie mi chodziło. Nie liczę naturalnie do nich artykułów wymierzonych przeciw próżniactwu, pysze rodowej, lekkomyślności, złemu wychowaniu, zabobonom, a nawet przeciw modnej francuszczyźnie, o ile te artykuły traktowane były zupełnie seryo, albo też z poważnem oburzeniem satyryka. Ale musiałem do felietonów zaliczyć także dowcipne, zręczne i żartobliwe wystąpienia, jakie w podobnej formie i po stu latach jeszcze w rozmaitych »Chwilach obecnych«, »Kronikach tygodniowych«, »Felietonach i felietonikach« powtarzały się i powtarzają.

Oto np. w 54. Nr. »Monitora« z r. 1765. czytamy dosadny obrazek obiadów i przyjęć prowincyonalnych, gdzie obfitość jadła i napoju nie szła w parze z piękną zastawą, dobrym gatunkiem i dobrem przygotowaniem, a nawet z elementarnem ochędóstwem i najkonieczniejszą wygodą. Autor nie oszczędził nawet bardzo niemiłego i drastycznego rysu, jak kawaler w palce nos uciera i zaraz tymiż palcami kawałek tortu sąsiadowi podaje...

A te liczne obrazki sposobu przepędzania czasu przez modnego kawalera i modną damę, a kwestyonaryusz małżeński, a opis biblioteki, zapełnionej wykwintnie oprawnymi tomami, zgoła nieczytanymi, bo jak z oprawy wyszły z pozlepianymi brzegami, tak i pozostały do czasu, kiedy ciekawy gość zajrzeć do nich zapragnął?...

Możnaby wymienić całe szeregi takich pogawędek, mniej lub więcej w sposób zręczny i zajmujący przeprowadzonych; poprzestaję na ich wskazaniu tylko; bo chcę położyć nacisk na cztery formy felietonu, do dziś dnia z powodzeniem stosowane.

Jedną z nich jest niby rodzaj gazety oczywiście zmyślonej, w której notowane są znamienne wypadki i doniesienia, z ukrytym zamiarem satyrycznym. Pierwszy raz znajdujemy ją w Nr. 18. z r. 1768. Opisawszy kilka przykładów nieludzkości, głupoty, przemocy szlachcica nad mieszczaninem, podaje w końcu zawiadomienie, że za czerw. złotych 200 »znajduje się do przedania papuga, bardzo piękna, która umie kilkanaście słów po francusku«. Ktoby ją chciał nabyć, »niech się uda do kamienicy niedaleko szpitala, w którym jest 12 ubogich, nie mających więcej na dzień na wyżywienie całego zgromadzenia jak złp. dwa«.

Drugą formą, również często przez »Monitora« używaną, są niby kopie dzienników, »dyaryuszy«, prowadzonych przez modnych kawalerów i modne damy. Pierwszy taki dyaryusz, dosyć dowcipny, mieści się w Nr. 5. z r. 1767; znacznie lepszy dziennik modnej damy w Nr. 36. z. t. r. Zaznaczona tu rywalizacya o ubior, o zastawę, o gachów; dama przenosi gacha Francuza nad Polaka choćby ładniejszego; na komedyę polską nie chodzi, dostaje migreny, gdy złośliwy podsędek zapytał ją, czy pamięta »Kampament pod Warszawą«, a zatem r. 1732.

Trzecią, najczęściej i najstosowniej, lecz niezawsze szczęśliwie przeprowadzaną formą są zmyślone listy hulaków, opilców, dumnych, zabobonnych, staroświeckich i nowomodnych ludzi. Już w pierwszym roczniku »Monitora«, w Nr. 28. znajdujemy bardzo dowcipny list Marnotrawskiego o majątku zrobionym przez ojca na funkcyach deputackich, o modnem wychowaniu w Paryżu, o długach zaciągniętych w Warszawie, o »kanonicznym katarze« t. j. słabości »najgrzeczniejszej w Europie nacyi«. A potem roi się »Monitor« od tego rodzaju korespondencyi.

Czwartą formą są opisy instytucyi i wad polskich, niby-to przez cudzoziemców dokonane. Są one zazwyczaj dłuższe i ciągną się przez parę numerów. Najpierwszym okazem tej formy jest

obszerne streszczenie »Manuskryptu Chińczyka Yunipa«, który jakoby bawił w Polsce r. 1759. Z początku żywo skreślone życie nad stan, zbytki, szczególniej kobiet niczem nie zajętych, pijaństwo wśród gminu, karciarstwo, ustawiczne przysięganie się, paplanie obcym językiem, posyłanie dzieci do Paryża, »skąd wielu i z ciężką chorobą i z nadruszoną powraca głową«. Potem Chińczyk poważnieje i już nie w tonie felietonowym, lecz poważnie wytyka błędy w wykształceniu szkolnem, w życiu politycznem, gdyż »Polska jest w tak nędznym stanie, jak żadne państwo w Europie«.

Odmianą tej formy jest opisywanie własnego kraju pod nazwą zmyśloną. Wyborny w tej mierze, dowcipny, chociaż nieraz karykaturalny jest »List Daniela Bobinsona, Anglika, opisujący zwyczaje nieznanego Europie kraju »N o l o p i a« (r. 1768, Nr. 48—51). Łatwo odgadnąć, że N o l o p i a jest tylko anagramem wyrazu: P o l o n i a. Sposób przedstawienia rzeczy przejął prawdopodobnie autor z Podróży Guliwera Swifta i umiał się nią dobrze posłużyć.

Ażeby dać próbkę felietonu z przed 103 lat, przytoczę z tego listu niektóre wyjątki.

Opisawszy nieszczęśliwy wypadek, który zapędził eskadrę angielską do zupełnie nieznanego kraju Nolopii i ucieczkę chłopów, uprawiających ziemię w dość pustej, leśnej okolicy, tak dalej przygody swoje Bobinson przedstawia:

»Amirał nasz, zebrawszy officierów okrętowych, między którymi i ja znajdowałem się, udał się ku miastu. Ledwieśmy u bramy staneli, alić wychodzi komendant i pyta po francusku, cośmy za ludzie? Zdziwiony amirał, iż w tym kraju język francuski usłyszał: Jesteśmy — rzecze — Anglicy, niespodzianą nawalnością tu przypędzeni. Spyta znowu komendant: Czy umiecie jakie sztuki lub rzemiosła? — Mam — odpowie amirał — wielu, którzy się znają doskonale na sztuce żeglarskiej. — Wnet się śmiać na to zaczęto. — Mam znających się na kruszcach i ich dobywaniu. Znowu się wszyscy rozśmiali. Amirał mniemając, iż jakich wyższych nauk od niego wyciągano: Mam — rzecze — na moich okrętach geografów, którzy tak ziemię znają, jak tutejsi obywatele swoje miasto; mam fizyków, przed którymi natura nic utaić nie może; mam matematyków, którzy umieją mierzyć, ważyć i liczyć wszystkie rzeczy stworzone. — Na to wszystko śmiechem tylko wielkim odpowiadano: nakoniec komendant tyłem sie obrócił i bramę zaczęto zamykać. W tym jeden z owego gminu odezwie się po angielsku do amirała: Te nauki nie dadzą wam tu wejścia; ja śpiewając i tańcując jestem tu wpuszczony i zostałem przez to bogatym. — To słysząc, zawoła amirał: Mci Panie komendancie, zapomniałem powiedzieć, że mam jeszcze ludzi biegłych w muzyce, tańcach i sztuce kucharskiej. — Na te słowa, wszyscy radość swoję oświadczyli. W tym kapitan Flutenson, dobywszy fletrowersu, instrumentu jeszcze nieznajomego Nolopitanom, zagrał, a inni officie-

rowie balet majtków zaczęli. Gdyby sto bram było, toby wszystkie na ich przyjęcie otworzono...«

Czyż takiego pomysłu, a nawet po części jego wyrażenia powstydziłby się dzisiejszy felietonista, piętnujący lekkomyślność i płochość narodu, który naukami gardzi?

W Nolopii nauczono się po francusku od jakiegoś awanturnika Francuza i tak się w tym języku rozmiłowano, że swój własny zarzucono całkiem. Ludzi poświęcających się umiejętnościom, lekceważono, lecz perukarzy doskonale opłacano; wszystkiego oni w rządzie dokazać mogli. Nolopitanie byli chciwi na wszelkie mody, cudzoziemców wysoko cenili: »ten, który w swoim kraju za karetą swojemu służył panu, tu przybywszy, wnet staje się doskonałym godnej młodzi nauczycielem«. Rozmów poważnych nie lubiono, tylko żarciki, drwiny, śmieszki. Sprawiedliwość była przedajna: »łokieć kwadratowy prawnych papierów więcej kosztuje niż łokieć kwadratowy ziemi«; bogatsi i możniejsi nigdy nie mają sprawy niesłusznej. Duchowieństwo uboższe zostawało w poniżeniu; najmilszemi były te rozmowy, w których z religii żartowano. Lubili raczej pozór bogactwa, niż samo bogactwo. Wojowników wybierali z wielkich rodzin: »kawaler, którego do rządzenia wojsk sposobią, powinien mieć najlepszego krawca, najlepszego perukarza, karety piękne, dwór strojny; powinien też grywać w karty, pięknie tańcować, na operach i komedyach (rozumie się francuskich) zawsze bywać i swoim kosztem śpiewaczkę lub tanecznicę, albo razem i tę i owę utrzymywać. »Honor był niesłychanie ceniony. »Bez honoru nic czynić nie mogą: przetoż nie mają oni ukontentowania, ale mają honor mnie widzieć, mnie się kłaniać, ze mną rozmawiać i mnie służyć... Godnie urodzony człowiek, który ma nieszczęście być złym mężem, złym ojcem i złym obywatelem, nie zaniedbywa nigdy zalecać honoru swojemu synowi, syn też równie jako i ojciec, stara się nie dotrzymywać słowa na honor swój danego, nie płacić żadnych długów, prócz długów honoru, i zabić czasem drugiego z honorem. Biała płeć ma inszy dla siebie honor i z taką troskliwością go strzeże, że czasem i mężów honor ma w swych ręku złożony. Niektóre jednak damy, zwłaszcza zasłużeńsze, nie przyjmują tego składu, bo będąc podległe częstym waporom, nie mogą go ustrzedz...

»Ten polor obyczajów od godnie urodzonych spływa już i na pospólstwo. Kupiecka żona lub córka, przymieszywa wdzięków twarzy swojej do towaru, nad którym siedzi, aby go drożej przedała. Rzemieślnik także wysyła żonę lub córkę, aby łatwiej odebrał pieniądze, należące jemu (!) za robotę. Lokaj widząc, iż bardziej jest przyjęty dla parady niż pożytecznej usługi, stara się o piękną fryzurę i wonne olejki; nie przysięga inaczej, jak tylko na swój honor, nawet wtenczas, gdy stoi za karetą...

»Nie tylko w rzeczach światowych, ale i w tych, które do wiary należą, tęż samą grzeczność obyczajów zachowują. Schodzą się czasem do kościoła, dla szukania tam sobie rozrywek zaba-

wnych. Jedni się z sobą witają; drudzy na innych poglądając, mrugają; inni na różne strony obracają oczy, szukając pięknej twarzy. Ci wesołe rozmowy wprowadzają; owi uważając drugich strój, fryzury i postać, jednym przyganiają, a drugim sprawiedliwe dają pochwały. Są i tacy, którzy dla pokazania głębokości dowcipu swojego, z kościelnych żartują obrządków. A lubo jedna jest w całym tym narodzie wiara panująca, wiele jednak, zwłaszcza z modniejszych osób, znajduje się, które nie obyczaje do wiary, ale wiarę do swoich obyczajów naciągają; a co większa, niemało takich znalazłem, którzy inaczej wierzą, będąc zdrowymi, a inaczej w chorobie, zwłaszcza niebezpiecznej...

»Ojczyzna jest celem ich miłości: gotowi za nią fortunę, zdrowie i życie łożyć, ale ta miłość w uściech jest tylko, a serca nie dochodzi; przetoż łatwo jej zapominają, gdy na publiczne potrzeby łożyć co przychodzi, lub jaką pracę i przykrość dla niej ponieść trafi się«.

Jednem słowem, jestto wielostronna, śmiała i dobrze pisana satyra na obyczaje ówczesne. — i to w formie lekkiej, żartobliwej. Dzięki spółczesnej zapisce J. E. Minasowicza możemy powiedzieć, kto był autorem tego niepospolitego felietonu... Był nim sam redaktor »Monitora«, Franciszek Bohomolec [1]). Do licznych, zdobiących go tytułów, możemy dodać jeszcze i tytuł *pierwszego* felietonisty polskiego.

Piotr Chmielowski.

Z pracowni poety.

W tym drobnym szkicu chciałbym na podstawie szczegółów, zaczerpniętych z autografów i pism peryodycznych, rzucić choćby mały snopek światła na nieporuszoną dotychczas przez nikogo kwestyę, jak Z. Krasiński tworzył, w jaki sposób nadawał swym pomysłom formę dotykalną — że się tak wyrażę — i odziewał je w prześliczną szatę słów. Sprawa to dla charakterystyki poety nie obojętna — pobieżność zaś jej opracowania niech łaskawy czytelnik zechce wytłumaczyć brakiem odpowiedniego materyału.

*
* *

Mickiewicz mawiał żartobliwie, że z utworami poetycznymi jest tak, jak z dziećmi: najgorzej myć je i czesać. Krasiński zgo-

---

[1]) Zob. Wł. Smoleńskiego: »Pisma historyczne« 1901, t. II., str. 43 w przypisku, wiersz 2-i od dołu.

dziłby się zapewne z tym poglądem, zmieniwszy go jednak o tyle, że chociaż bardzo przykrę jest mu mycie i czesanie dzieci jego fantazyi, to jednak przykrzejszem i trudniejszem jest wydawanie ich na świat, przenoszenie ze świata wyobraźni w krainę rzeczywistości. Powziąć pewien plan, nadać mu ogólny zarys, ożywić go wielką, genialną myślą — wszystko to było dla niego miłą i łatwą rozrywką, dopiero przy urzeczywistnianiu tego planu, przy wypracowaniu szczegółów, zaczynała się praca, i to praca mozolna, która przejmuje go zniechęceniem, każe odkładać rzecz rozpoczętą a często zupełnie ją porzucić [1]).

Rzecz jasna, że każda czynność, a więc i twórczość poetycka, jest pracą, bo wymaga pewnego nakładu energii, pewnego mozołu — ale żadnego z naszych wielkich poetów mozół ten nie był takim, jak u Krasińskiego. Słowacki mówił o swej niezwykłej łatwości wierszowania, że rym sam »nagina się miłośnie« ku niemu i prosi się o użycie; dobitniej jeszcze określił to Krasiński, (za którym autor »Balladyny« powtórzył te słowa w »Beniowskim«) mówiąc, że Słowacki »na króla wygląda, kiedy zacznie mowie polskiej rozkazywać«; Mickiewicz, który pod tym względem pozostawał daleko za Słowackim, przewyższał jednak niewypowiedzianie Krasińskiego. Owa niezmierna prostota, stanowiąca największy może czar i wdzięk jego poezyi, to, że on »tak wszystko napisał, jakby do nas gadał«, dawało mu taką łatwość tworzenia, iż rzeczywiście wystarczało mu »w piersi uderzyć«, aby wydobyć z nich skończone cacka artystyczne i falą prawdziwej poezyi zalać serca słuchaczy. Krasiński nie był zdolny do improwizowania i to nie dlatego, że nie umiałby szybko uchwycić planu i toku myśli wygłaszanego utworu, ale dlatego, że nie potrafiłby nadać mu naprędce pięknej formy, że nad sposobem wyrażenia swych myśli musiał długo przemyśliwać.

Ta właściwość tkwiła naturalnie w jego organizacyi umysłowej, w rodzaju jego talentu; on nie porywał czytelników muzykalnością i eterycznością języka, jak Słowacki, nie opowiadał barwami, jak Mickiewicz, ale wykuwał swe postaci z bryły marmuru, — nic więc dziwnego, że była to praca mozolna, ciężka. Jedno tylko dziwi, że równie wiele, a może i więcej, trudu poświęca drobnym, nieraz słabym wierszykom, co posągowemu »Irydionowi« lub »Nie-Boskiej Komedyi«. Nie mamy wprawdzie obfitych wiadomości o powstawaniu drobnych wierszy Krasińskiego, nie znamy ani jednego z nich z pierwszego rzutu pomysłu, o kilku jednak możemy coś pewnego powiedzieć i wywnioskować, a wniosek jest ten, że żaden z nich, nawet najmniejszy, nie powstał odrazu, jednolicie pod wpływem chwilowego natchnienia. Oto np. donosi w liście z Hagi z dn. 31. sierpnia 1844, »że w sklepie kopersztychów« zobaczył przypadkiem podobiznę obrazu Scheffera »Franceska da

---

[1]) Por. »Listy« t. I. str. 144, 116 itd.

Rimini«, przedstawiającą tę ofiarę podstępu i miłości »śród piekła całego, tulącą się w niewymownym smętku a szczęściu jednak zarazem do przeszytych piersi ukochanego«... »Skorom spojrzał — pisze dalej — uczułem the perfect Beauty! i zaraz te cztery wiersze przyszły mi na myśl:

I w piekle nie jest bez Bożej opieki
Kto z ukochaną — choć w piekle — na wieki!
Bo choć szatanów lud nad nim się sroży,
Gdy kochać może — w nim żyje duch Boży [1]).

Z opisanego tu wrażenia powstał, jak wiadomo, mały wierszyk, który brzmi w całości tak:

I w piekle nie jest bez Boga opieki
Kto z ukochaną, choć w piekle, na wieki.
Bo wyższem szczęściem, niźli samo szczęście,
Dla kochających wieczne dusz zamęście!
Niech lud szatanów nad niemi się srozy,
Gdy kochać mogą, w nich żyje duch Boży!
Patrz, w tym burzliwym potępienia lesie
Wszyscy na dole jęczą obaleni;
Tych jednych dwoje w powietrza przestrzeni
Powiew miłości nieśmiertelnej niesie —
Mimo łez gorzkich, mimo krwawych znamion
Coś zbawiennego wygląda z ich twarzy,
Tak, że myśl twoja w około ich ramion
Skrzydła anielskie — których brak im — marzy! [2]).

Warto zwrócić uwagę na kilka drobnych szczegółów. Przedewszystkiem Krasiński pisze list w kilka dni po oglądaniu obrazu i dlatego zaznacza wyraźnie, jak coś niezwykłego, że te cztery wiersze zaraz przyszły mu na myśl«. Ten czterowiersz wchodzi później w skład wiersza i stanowi jego zasadniczą, najważniejszą część, reszta bowiem to tylko akcesorya, mające ją uwydatnić, — właściwa myśl utworu powstaje zatem w poecie natychmiast po zobaczeniu obrazu, wykończenie zaś wiersza, nadanie tej myśli artystycznej formy powstaje powoli a uskutecznia się całkowicie znacznie później. Ale kiedy? List ma datę: 31. sierpnia 1844. wiersz: 1845; jeżeli zatem w tym drugim wypadku niema pomyłki to wierszyk byłby wykończony co najwcześniej w pięć miesięcy po powstaniu jego zasadniczej części!

---

1) »Kuryer Poznański« z d. 14 lutego 1880.
2) Pisma, Lwów, Gubrynowicz i Schmidt, 1888 t. III str. 103.

Znany wiersz pt. »Roma« także nie jest dziełem jednej chwili natchnienia. Najpierw powstała część druga, zaczynająca się od słów :

Patrz w okół ciebie, na rzymskiej równinie
Co zostało z dumy itd.

i ta część była wpisana, jako osobny wiersz, do albumu Delfiny Potockiej; później powstała część pierwsza, zaczynająca się od słów: »O Polko moja«... — i cały ten utwór, z obu już ustępów złożony, wpisał Krasiński z tytułem: »Do Elizy« do »sztambuchu« żony [1]). Nie obeszło się też przytem bez wygładzenia niektórych zwrotów ; w tekście pierwotnym części drugiej było np. pomiędzy innemi :

A tchnęli siłą — tą rzymską — bez granic
Co światu przykładem.
Lecz zmarli śmiercią, bo struli się na nic
Własnych zbrodni jadem i t. d.

Wiersz do Delfiny Potockiej, w którym Krasiński dedykuje jej »Noc letnią«, był początkowo, pomimo zupełnego wykończenia znacznie krótszy ; po pierwszych dziewiętnastu wierszach następowało takie zakończenie :

Gdziekolwiek jesteś, o Serce mi znane,
Serce niewieście i prześladowane
Gdziekolwiek jesteś zbliska czy zdaleka
Ty przyjm co przyjąć możesz od człowieka!
— Tę pieśń mej duszy ja poświęcam Tobie !

Później dopiero powiększył go poeta o 9 nowych wierszy i nadał obecną formę — a i tu było niemało drobnych poprawek i wahania się, jak wyrazić najlepiej myśl, o którą chodziło, a może raczej, jak ułożyć *epiteta ornantia*, przeznaczone dla ukochanej.

To jest wszystko, co umiem powiedzieć o powstawaniu drobnych wierszy ; o wielkich poematach wierszowanych wiemy jeszcze mniej, jest jednak jeden drobny szczególik, z którego również o ich genezie można powziąć pewne wyobrażenie. Oto mam przed sobą kopię wiersza z r. 1846, którego tytuł brzmi : »Odpowiedź Z. Krasińskiego na Wielopolskiego« Lettre d'un gentilhomme polonais au prince de Metternich« ; utwór ten, liczący 39 wierszy, jest dosłownie umieszczony w »Dniu dzisiejszym«, gdzie jako swoje dawniejsze wyznanie wiary wypowiada go »Trzeci z chóru«. Ustęp ten zaczyna się od słów: »Patrz ! nóż błyska — pieniądz dzwoni« —

1) Por. A. E. Koźmian, Listy, t. III. str. 362.

a kończy się znanym dwuwierszem. »Z Chrystusowej zejść Kalwaryi«...

Trudno naturalnie przypuścić, że mamy tu do czynienia z wyjątkowym jakimś przypadkiem i twierdzić stanowczo, że to jedyny wiersz, który Krasiński wkłada do układanej później całości; owszem można raczej przypuścić, że i inne ustępy »Dnia dzisiejszego« powstały najpierw okolicznościowo i że taki sam wypadek mógł zajść w innych utworach wierszowanych. Ten drobny przykład daje też silniejszą podstawę przypuszczeniu prof. Antoniewicza, że »Ostatni« jest przeróbką napisanego jeszcze w Genewie utworu.

Ale sądzić Krasińskiego z jego utworów rymowanych jest to sądzić orła z chodu; bo chociaż i w tym dziale poezyi błyszczy jego »Przedświt« i »Psalm dobrej woli«, to jednak cała jego wielkość i siła okazuje się dopiero na polu prozy poetycznej, gdzie autor »Irydiona« nie ma współzawodników. On sam żalił się długo na swoją niemoc w obec rymów, najpierw w listach do Reeva [1]), potem częściej jeszcze, w r. 1836. i 1837. w listach do Gaszyńskiego, i tak długo pasuje się z tą niemocą, aż wreszcie pokonywa ją i stwarza »Przedświt«. Dziwnem jest tylko to, że wiersze, uchodzące za jego pierwsze, nie mają w sobie często nawet tej swobody i pewności, jaka istnieje już w dziecinnym, bo przez 16-toletniego chłopca napisanym wierszu do jenerała Wincentego, w którym poświęcał mu swój pierwszy utwór [2]), a bez wątpienia pod każdym względem niższe od prześlicznych strof, wygłaszanych przez Orcia w »Nie-Boskiej«. Był to zatem jakiś chwilowy zastój, jakieś cofnięcie się wstecz, po którem dopiero nastąpił znowu chwilowy okres świetności, okres »Przedświtu« i »Psalmów«.

Przejdźmy teraz do prozy. Początkowo ma Krasiński zdumiewającą poprostu łatwość tworzenia; w przeciągu jednego tylko r. 1828. powstają z rzędu: pierwsza próba pisarska »Pan trzech pagórków«, »Grób rodziny Reichsthalów« i trzytomowa powieść, »Władysław Herman i dwór jego« [3]). Jeżeli zważymy, że jest to owoc chwil wolnych od obowiązkowej pracy naukowej, której jenerał synowi bynajmniej nie szczędził i która sama już mogła być zbyt wielką dla chłopca w tym wieku — to trzeba podziwiać szybkość, z jaką tej bądź co bądź olbrzymiej pracy dokonał. W okresie genewskim czynność jego jest równie gorączkowa i obfita, z czasu tego bowiem znamy obecnie przeszło trzydzieści utworów polskich i francuskich, a nie możemy oznaczyć nawet liczby tych, które zaginęły lub są jeszcze w rękopisie. Dopiero od

---

[1]) Por. »Z nieznanych rękopisów Z. Krasińskiego« »Biblioteka Warszawska 1901, IV. str. 8.

[2]) Wiersz ten i utwór, bardzo ciekawe i ważne dla historyi rozwoju poety, są niestety jeszcze w rękopisie.

[3]) Przepisany na czysto rękopis »Władysława Hermana« ofiarował Krasiński ojcu, jak świadczy dedykacya na autografie, 1. stycznia 1829 r.

»Nie-Boskiej Komedyi« zaczyna praca twórcza Krasińskiego tracić piętno gorączkowego pospiechu, staje się systematyczną a przytem, w porównaniu z poprzednim okresem, dziwnie powolną. »Nie-Boska«, pisana według świadectwa Danielewicza z szaloną wytrwałością i »veną« poetycką, wymagała już przecież tyle czasu, co trzy razy od niej obszerniejszy »Pan Tadeusz«. Musiały więc być jakieś niezwykłe trudności, i przeszkody — a jakie były, objaśnia sam Krasiński w liście do Gaszyńskiego z marca 1834: »Ale ja już pisać, opisywać nie umiem, czuję głęboko, ale wyrazić, codzień mniej wyrażać umiem. Nie wiem, co się ze mną stało«[1]). Nie czuł nawet młody poeta, że sam już odpowiedział na to pynie; niełatwo szło mu pisanie, bo myślał g ł ę b o k o i poważnie i byle jaka rzecz, pierwsze lepsze słowo lub zdanie nie mogło go już zadowolić, jak przedtem, — więc dla tych głębokich myśli trzeba było znaleźć odpowiedni wyraz, a obudzone równocześnie wyższe poczucie piękna kazało mu dbać także o to, aby ten wyraz był nie tylko trafny, ale i piękny. Stąd pochodziła konieczność hamowania wyobraźni i mozolnej pracy nad formą, która po poprzednim dziecinnym jeszcze prawie sposobie pisania była raczej popsuta niż wyrobiona. Przekreślał więc i poprawiał swe pierwsze poważne dzieło, zmieniał zdania, zwroty i wyrazy, dbając o to, aby było wszystko, czego potrzeba do zrozumienia zasadniczej myśli, a nie było nic niepotrzebnego, aż wreszcie uznał je za dostatecznie opracowane i dobre; wtedy kazał je przepisać do druku, ale i w tym przepisanym rękopisie bardzo wiele znalazł jeszcze uchybień i niewłaściwości, które znowu mozolnie przekreślał i poprawiał. Nawet po wydrukowaniu utworu nie przestał go krytykować i poprawiać; zakończenie wydało mu się nie dosyć jasne z powodu zbytniej zwięzłości, więc postanowił je zmienić. Jakoż trzecie wydanie »Nie-Boskiej Komedyi«, ma ostatnią scenę obszerniejszą, niż dwa poprzednie, że zaś ta rozszerzona scena nie powstała odrazu, może dowodzić choćby ten fakt, iż w rękopisie znalazło się jeszcze trzecie jej opracowanie. Zestawmy te trzy zakończenia »Nie-Boskiej«, aby poznać, o co właściwie chodziło Krasińskiemu tak bardzo, że nawet w znanym już powszechnie z dwu wydań utworze uznał za konieczne poprawić i zmienić.

I. Tekst rękopisu i dwu pierwszych wydań.

Leonard.

Bledniejesz, Mistrzu.

Pankracy.

Czy widzisz tam — wysoko — wysoko?

1) Listy, I. str. 49.

Leonard.

Nad ostrym cyplem widzę chmurę pochyłą oświeconą zachodem słońca.

Pankracy.

Znak straszny pali się na niej a pod spodem krwi strumienie [1]).

Leonard.

Oprzyj się na mnie — coraz to bardziej rumieniec zchodzi ci z twarzy —

Pankracy.

Milion ludu mnie słuchało — gdzie jest lud mój —

Leonard.

Słyszysz jego okrzyki — pyta się o ciebie — czeka na ciebie— Zdejm oczy z tej skały — źrzenica twoja dogorywa na niej —

Pankracy.

Stoi niewzruszony — trzy gwoździe, trzy gwiazdy na nim — ramiona jak dwie błyskawice

Leonard.

Kto — gdzie? — zbierz siły —

Pankracy.

Galilee vicisti — (ztacza się w objęcie Leonarda i kona).

II. Dodatkowy tekst rękopiśmienny [1]).

Pankracy.

Stoi niewzruszony — trzy gwoździe, trzy gwiazdy na nim — ramiona jak dwie błyskawice —

Leonard.

Kto — gdzie ? — zbierz siły —

Pankracy.

On, ten sam, a inny jednak — i na tym samym krzyżu lecz i krzyż przeinaczon także. — Wszystko przemienione, wszystko w promieniach — krew co z ran się leje, to światło. — Blask coraz wię-

---

1) Ostatnich pięć słów znajduje się tylko w rękopisie.

2) Jest on napisany ręką poety na ostatniej karcie egzemplarza »Nie-Boskiej« wyd Jełowickiego z r. 1837. i oznaczony wskaźnikiem, gdzie go umieścić w poemacie. Początek jak w tekście I.

kszy, nieznośny. Czy nie widzisz? — Każę ci byś widział! — powiedz mi, czy to Jego postać, ta tak rozsłoneczniona, tam?

Leonard.

Nie widzę nic.

Pankracy.

On, on — i oto się ruszył! — krzyż mu już nie cięży, nie dolega. — Z nim, jak z mieczem złotym na barkach, idzie przez widnokrąg ten — prosto idzie ku nam, nadpowietrzny, olbrzymi. — Skryj się za mną dziecię!

Leonard.

Zlituj się mistrzu, zlituj się!

Pankracy.

Taki bliski już!

Leonard.

Zaklinam cię, nie stój tak, nie upieraj się w daremnej walce ze złudzeniem. — To zmora, nic więcej. — Mistrzu, czy słyszysz mnie? Oto chwiejesz się już. — Odwróć się, proszę cię — dajże mi rękę — uważaj!

Pankracy.

Galilee vicisti!

(ztacza się w objęcia Leonarda i kona).

III. Tekst wydań późniejszych.

Leonard.

Bledniesz, Mistrzu.

Pankracy.

Czy widzisz tam — wysoko — wysoko?

Leonard.

Nad ostrym szczytem widzę chmurę pochyłą, na której dogasają promienie słońca.

Pankracy.

Znak straszny pali się na niej.

Leonard.

Chyba cię myli wzrok.

Pankracy.

Milion ludu słuchało mnie przed chwilą — gdzie jest lud mój?

Leonard.

Słyszysz ich okrzyki — wołają ciebie — czekają na ciebie.

Pankracy.

Plotły kobiety i dzieci, że się tak zjawić ma, lecz dopiero w ostatni dzień.

Leonard.

Kto?

Pankracy.

Jak słup śnieżnej jasności stoi po nad przepaściami — oburącz wspart na krzyżu, jak na szabli Mściciel. — Ze splecionych piorunów korona cierniowa.

Leonard.

Co się z tobą dzieje? co tobie jest?

Pankracy.

Od błyskawicy tego wzroku chyba mrze kto żyw.

Leonard.

Coraz to bardziej rumieniec zbiega ci z twarzy — chodźmy stąd — chodźmy — czy słyszysz mnie?

Pankracy.

Połóż mi dłonie na oczach — zadław mi pięściami źrenice — oddziel mnie od tego spojrzenia, co mnie rozkłada w proch.

Leonard.

Czy dobrze tak?

Pankracy.

Nędzne ręce twe — jak u Ducha, bez kości i mięsa, przejrzyste jak woda — przejrzyste jak szkło — przejrzyste jak powietrze. — Widzę wciąż!

Leonard.

Oprzyj się na mnie.

Pankracy.

Daj mi choć odrobinę ciemności.

Leonard.

O Mistrzu mój!

Pankracy.

Ciemności — ciemności!

Leonard.

Hej! obywatele — hej! bracia Demokraty, na pomoc. Hej! ratunku — pomocy — ratunku!

Pankracy.

Galilee vicisti!

(ztacza się w objęcia Leonarda i kona).

Jeżeli przypatrzymy się tym trzem tekstom dokładnie, zobaczymy, że myśl zasadnicza pozostaje we wszystkich niezmieniona i że do akcyi nie przybywa żaden nowy szczegół, natomiast dwa następne mają tę wyższość nad pierwszym, że idea poematu występuje w nich jaśniej, zamiar poety staje się przejrzystszym. W pierwszem i drugiem wydaniu »Nie-Boskiej« tylko ostatnie słowa Pankracego i wzmianka o »trzech gwoździach« mogły nasunąć czytelnikowi myśl, że ten »znak straszny« który »palił się« na chmurze był postacią sądzącego Chrystusa — więc Krasiński tworzy tekst drugi, w którym widzenie dowódcy demokratów jest dokładnie opisane. Tekst ten, jak świadczą zawarte w nim neologizmy, powstał już po napisaniu »Przedświtu«; nie był nigdy ogłoszony; gdy jednak okazała się potrzeba nowego wydania »Nie-Boskiej Komedyi«, Krasiński spostrzegł w nim wady i postanowił znowu go zmienić. Rola Chrystusa była tu niejasna, Pankracy był raczej zachwycony widzeniem niż przestraszony niem, śmierć jego wydawała się zatem nieuzasadnioną — dlatego już pod koniec życia pisze poeta tekst trzeci i posyła go 2 maja 1858 r. Gaszyńskiemu, który objął korektę nowego wydania [1]). I tu wprawdzie brak wzmianki, d l a c z e g o Pankracy na widok Chrystusa pada nieżywy, wzmianki takiej, jaka znajduje się w widzeniu Orcia odnośnie do hr. Henryka, ale Krasiński nie lubił wykładać swych myśli zupełnie jasno i zawsze pozostawiał coś domyślności czytelnika [2]) a tu już nie było zbyt trudną rzeczą domyśleć się zamiaru poety.

Ciekawem jest także to, że Krasiński poprawiając na rok przed śmiercią pierwsze swe poważne dzieło nie zapomina nawet o tak drobnych zmianach stylistycznych, jak poprawienie »chmury, oświeconej zachodem słońca« na »chmurę, na której dogasają promienie słońca«; pierwszy zwrot był zbyt naturalny, zbyt codzienny.

Pomysł »Irydiona« przychodzi (w r. 1832) tak nagle i niespodziewanie, że młody poeta wyskakuje w nocy z łóżka, aby zanotować cisnące mu się myśli [3]). Ale plan, choć dosyć zaokrąglony

---

1) Por. Listy, t. I. str. 340.
2) Por. Listy, t. I. str. 403 41.
3) Por. »Bibl. Warszawska« 1901, IV. str. 219 w liście do Reeva.

choć w ogólnych zarysach taki sam, jak w wydanym później poemacie, nie może zadowolić Krasińskiego: »drze go, bo nędzny« [1]) i zabiera się do »Nie-Boskiej Komedyi«. Teraz następuje rzecz oryginalna: poeta pisząc jeden poemat, obmyśla równocześnie drugi, czyni do niego studya, słowem, tworzy od razu dwa dzieła, jedno bowiem kończy w rękopisie, drugie w wyobraźni. »Irydion« wychodzi w r. 1836, praca więc nad nim trwała z przerwami cztery lata — ale też niema w naszej całej poezyi drugiego utworu tak wykończonego w najdrobniejszych nawet szczegółach, z tak olbrzymiem pogłębieniem czasów, o których mówi i z tak świetnie wypracowaną formą. Niema w tem dziele ani jednego słówka niepotrzebnego, ani jednego zwrotu, który pragnęlibyśmy zastąpić innym, wszystko w niem obmyślane głęboko, obliczone dokładnie, — w każdym wyrazie widać nie tylko genialność, ale także wielką staranność poety. Pod względem nieskazitelności formy nawet »Pan Tadeusz« nie może iść w porównanie z »Irydionem«.

Fragmenty »Wandy«, ogłoszone w »Bibliotece Warszawskiej« w roku zeszłym, pozwalają nam podpatrzeć jeden drobny szczegół pracy twórczej Krasińskiego. Autograf tego poematu składa się z dwu części, w pierwszej jest skończony zupełnie akt pierwszy i początek drugiego, druga zawiera pobieżny szkic części dalszych. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ta druga część rękopisu jest dawniejsza [2]) i że jest tylko częścią większej całości, — stąd zaś wynika, że Krasiński najpierw spisywał ogólny plan utworu, szkicował poszczególne sceny, potem dopiero je kończył, nie trzymając się szkicu pierwotnego zbyt ściśle [3]).

Rękopisy Krasińskiego świadczą o tej systematycznej, starannej pracy bardzo wyraźnie. Są one wszystkie starannie przepisane, albo przez poetę samego (»Władysław Herman«, »Agaj-Han« »Noc Letnia« itd.), albo przez kogoś drugiego (np. »Nie-Boska Komedya«, »Irydion«), a wówczas poeta raz jeszcze poprawia je i przegląda, — pierwszych rzutów niema pomiędzy nimi. Ale pomimo tego wykończenia jest w nich mnóstwo poprawek stylistycznych, w czasie zaś korekty nie ustawała widocznie twórcza praca poety, bo pomiędzy tekstem drukowanym a tekstem rękopisów, będących podstawą wydania, zachodzą nieraz znaczne różnice. Krasiński niszczył wszystkie swe rękopisy już przepisane, trudno więc śledzić jego pracę twórczą krok za krokiem; przypadkiem jednak zachował się urywek pierwszego rzutu »Snu« z t. zw. »Niedokończonego Poe-

[1]) Por. moją pracę »Studyum nad genezą Irydiona« Lwów, 1899.

[2]) Dowodzi tego fakt, że część pierwsza zawiera wykończoną już zupełnie scenę (pierwszą aktu drugiego), naszkicowaną krótko, a z pewnemi zmianami, w części drugiej.

[3]) W szkicu pierwszej sceny aktu drugiego jest wzmianka o ofiarach, jakie na rozkaz Hardymira składają kapłani bogom — szczegół ten jest w dokładnem opracowaniu tej sceny opuszczony.

matu« i ten jest jedynem a bardzo ciekawem świadectwem sposobu jego pisania. Mnóstwo w nim słów i całych ustępów przekreślonych i znowu przepisywanych z małemi zmianami i znowu po kilka razy poprawianych. Z dziesięciu szczelnie zapisanych stronic tego urywku, zaledwie kilka małych ustępów weszło do wykończonego utworu, reszta pozostała tylko pomysłem, dla genezy utworu bardzo ważnym. Ciekawym jest np. ustęp, w którym cień Danta prowadzi młodzieńca do grobów królewskich, a zmarli monarchowie podnoszą się z trumien i rozmawiają z nimi — nam jednak chodzi teraz o coś innego zupełnie, więc wyjmijmy z tego fragmentu kilka przykładów stylistycznej pracy poety. Oto np. jedno zdanie pięć razy poprawiane:

I. »Mistrz (nieodwracając) nieodwracając (się) się (lecz idąc wciąż naprzód) wskazał ręką na wzgórza one i rzekł (Tam za niemi leży) Za temi szczytami czysca równina« i (nieodwracając się) szedł dalej ku nim aż (stanął dopiero)«

II. »(I szedł zielonym obszarem milcząc wciąż — aż owóż zdało mi się, że stanął nad płowym)

III. I nieodwracając się szedł dalej, (aż stanął nad płowym ugorem i zdało mi się, że pochylił głowę jakoby bliski smutku wielkiego) (aż stanął nad szarą przestrzenią pola niby) (po nad) (nad płowym odłogiem i pochylił głowę jakoby bliski smutku wielkiego i zapytał się mnie:)

IV. »(I nieodwracając się szedł dalej aż nad szarą przestrzenią pola, nad płowym odłogiem zatrzymał się — i pochylił głowę iakoby bliski smutku wielkiego) (i zdało mi się) (i że) zapytał się mnie: »Azaż (nic ty) nic nie widzisz«) (a gdy)

V. »(I szedł dalej nieodwracając się) (zatrzymał się) Przybył nad szarą przestrzeń niezmiernego pola (zdało mi się że nad płonym) (niby) który wydał (sic!) mi się pustym (odłogiem) odłogiem — a tu pochylił głowę i jakby bliski smutku wielkiego zapytał (się): »nic-że nie widzisz« i t. d.

Przez tyle zmian przeszło to proste zdanie, nim poeta uczuł się niem zadowolonym i zwrócił się do opracowania dalszych części — aby je ostatecznie wykreślić zupełnie i zastąpić innem, w wydaniu bowiem »Snu« z r. 1852 niema z tego ustępu ani śladu. Ile cierpliwości widać np w szukaniu odpowiedniego połączenia dla słów »przestrzeń pola« i »ugor«, ilu sposobów próbował Krasiński, nim doszedł do przekonania, że zdanie względne będzie tu najstosowniejsze.

Zdawałoby się, że powodem tego powolnego rozszerzania się niewielkiego zdania jest brak fantazyi, że poeta musi mozolnie zbierać drobne szczegóły, aby z nich złożyć obszerniejszy obraz. Że tak nie było, może świadczyć następujący urywek autografu:

I. »(Mistrz zszedł z zielonej łąki, wstąpił na cmętarz, pomiędzy dumające — i przesuwał się od grobu do grobu — (i) czasem słychać westchnienie lub głuchy (stęk) chrzęst — czasem który z nich podniesie głowę jakby przebudzony i (zaraz od) (nazad) zaraz przyłbica o (żelazne) rękawice żelazne uderzy (i) zasypiając znowu — (a oto w kaplicy na marmurowym pomniku) (i zdało mi się, że przechodzim obok rzędu kaplic a którzy byli w kaplicach na hełmach swych mieli księżyce i królewskie korony ale zdarte z klejnotów) I cień Danta (stanął) zatrzymał się przed rzędem kaplic na pół rozwalonych — (a ci) a na hełmach tych co spali tam zdało mi się że (widzę) (żem ujrzał) świecę (księżyce i) królewskie korony ale odarte z klejnotów — a do jednego z nich, który siedział na marmurowym pomniku (w ferezyi podartej na łachmany) mistrz rzecze:)

II. »Mistrz zszedł z zielonej łąki, wstąpił na cmętarz (pomiędzy dumające (i przesuwa się od grobu do grobu) — czasem (słychać westchnienie; słychać nagły chrzęst) — z boku (nagle) nagle słychać chrzęst lub westchnienie — (lekki) — Czasem któren z nich, gdy przechodzim, podniesie głowę (i) lecz nazad wnet przyłbicą o (żela) rękawice żelazne uderzy i zasypia (znow) znowu — a teraz idziem wzdłuż kaplic kilku — (ci co spią w głębi ich) w ich głębiach (bielejące się) bieleją (marmurowe) z marmuru pomniki i (szyszaki) hełmy spiących tam, świecą królewskiemi korony — a szyszak taki jeden zerwał się z nad rąk (swoich) na których leżał i (chrapliwy, twardy z pod blachy jego zawołał głos) z wnętrza jego (zawołeł) zapytał (twardy) sierdzisty głos« : i t. d.

Nie trudno poznać, że pierwsza z tych dwu redakcyi zawiera więcej obrazów i szczegółów, niż druga, że zatem przerabiając ją Krasiński powściągał raczej cugle swej wyobraźni, niż zwalniał, że powodem przerobienia byłby raczej nadmiar szczegółów, niż ich brak. Rzecz ciekawa, że tam, gdzie chodzi nie o obrazy widzeń młodzieńca, ale o rozumowanie, gdzie poeta daje wyraz swym zapatrywaniom filozoficznym, tam praca idzie mu niezmiernie łatwo i prawie zupełnie obywa się bez poprawiania. Za przykład może służyć ustęp, w którym Dante tłumaczy młodzieńcowi istotę śmierci, a który tak brzmi w rękopisie:

»Śmierci niema — ale są straszne marzenia o niej — Pan nigdzie i nigdy jej nie pomyślał ni stworzył, bo wszędzie i zawsze sam żyje — Własnem znikczemnieniem tylko zadać sobie można wiekuisty zgon — a kto tak umrze — temu ni życia ni grobu już niemasz — spodlił się do nicości i znicestwiał przez podłość — nieszukaj go nigdzie — chciał i zabił się — wolno mu było! Taki nie oczyszcza się ni zmartwychwstaje już. Lecz kto odżyć ma, ten przemienić się musi — każde przemienienie do czasu nosi pozór śmierci — oto próba grobu!

»A w niej pełno szyderstwa i łez i bolu i złudzeń — Osobniki i całkie plemiona i ludzkość i światy muszą ją wytrzymać — (wszystko co) każde Ja nieśmiertelne musi się jej dotknąć — kto jej nie zniósł, ten zginął na zawsze — Bądźże dużego serca teraz, bo pomiędzy tych złudzeń kształty ja wprowadzę ciebie. Lecz nie wątp o życiu choć zbledniesz tknięty myślą śmierci — Myśl albowiem acz wiecznie kusi ku prawdzie, nie całą prawdą — — acz wiecznym skrzydłem porywa do Boga, nie samym Bogiem, jedno częścią prawdy i Boga jest«!

Jest to jedyny ustęp z całego tego autografu, który wszedł do wydania »Snu« [1]) — wszystkie inne albo zupełnie poeta opuścił, albo drobny ślad ich zaledwie zostawił; jest to jednak równocześnie jedyny ustęp autografu, który był wytworem nie wyobraźni, lecz refleksyi Krasińskiego, a przynajmniej bardziej refleksyi niż wyobraźni. Ileż to zmian musiały jeszcze przejść inne ustępy »Snu«, nim wreszcie przybrały tę formę, którą poeta uznał za dobrą i w której je ogłosił, — ile na to trzeba było kreśleń i poprawiań, ile całych scen już gotowych, świetnych i ciekawych pomysłów poszło na pastwę zapomnienia i zagłady — a z całego ich szeregu ten jedynie ustęp pozostawił poeta prawie bez zmiany. Nie jest to naturalnie przypadkowem. W organizacyi umysłowej Krasińskiego refleksya zawsze zajmowała naczelne miejsce, ją ćwiczył on najwięcej, za jej pomocą brał w karby wybujałą fantazyę i tak długo z nią się mocował, aż pod koniec jego życia, w ostatnich jego dziełach, ustąpiła zupełnie prawie miejsca rozumowaniu. Ostatnie sceny t. zw. »Niedokończonego Poematu« lub »Resurrecturis« świadczą o tem aż nadto wymownie. Nic zatem dziwnego, że to, co było dziełem rozumowania, co zapewne oddawna już w umyśle poety przybrało kształt stały, wykończony, łatwiej i lepiej przelewa Krasiński na papier, niż mgliste, nieuchwytne, ciągle się zmieniające obrazy fantazyi.

Zwróćmy jeszcze uwagę na szczegół nieznaczny a jednak charakterystyczny: oto wszystkie przytoczone powyżej odmiany tekstu następują w autografie jedna po drugiej, tak, jak je podano; Krasiński nie prędzej przeszedł do nowego szczegółu opowiadania, dopóki pierwszy nie zadowolił go swą formą zupełnie. Mickiewicz i Słowacki tworzyli inaczej, oni pisali najpierw jednym tchem to, co im dyktowało natchnienie a potem dopiero przybierali wobec swych utworów rolę krytyków, usuwali jedne ustępy, dopisywali nowe lub poprawiali zwroty i wyrażenia. Na autografach »Pana Tadeusza« można zobaczyć dokładnie, jak pod piórem Mickiewicza arcydzieło to rosło, jak zmieniało nie tylko swe rozmiary, ale i swój charakter, jak z sielanki powstała epopeja — ale pomimo

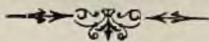
[1]) Por. »Pisma« Z. Krasińskiego, Lwów, Gubrynowicz i Schmidt, 1880. t. I. str. 146.

licznych zmian i poprawek mniejszych lub większych czynność krytyczna następuje zawsze po czynności twórczej, u Krasińskiego zaś i tworzenie i poprawianie odbywa się współcześnie. A przytem u Mickiewicza widać jakiś szacunek dla własnego natchnienia, dla wszystkiego, co wyszło z pod jego pióra; on także poprawia i gładzi swe utwory, ale nieznacznie tylko, z jakąś delikatnością, możnaby powiedzieć: z czułością, bo nigdy nie skaże na zupełną zagładę całych scen i obrazów raz w jego wyobraźni powstałych, — Krasiński postępuje z dziećmi swej wyobraźni prawie po macoszemu, usuwając bez skrupułu całe ustępy, jeżeli nie wydają mu się odpowiednimi.

Jeżeli zastanowimy się nad temi właściwościami, to spostrzeżemy, że są one wynikiem rozmaitego sposobu przystępowania do pracy twórczej. Mickiewicz, kiedy rozpoczynał »Pana Tadeusza«, nie zdawał sobie dokładnie sprawy z jego planu, pisał, bo miał duszę pełną ukochanej Litwy a pisanie o niej było mu ulgą w przykrościach życia emigracyjnego; — Krasiński przystępował do pisania z planem dokładnie obmyślanym i spisanym, jeżeli nie na papierze — jak plan »Wandy«, — to przynajmniej w głowie, mając zaś utwór obmyślany i gotowy, mógł podczas przenoszenia go na papier myśleć o tem, jak pisać, bo niepotrzebował się już zastanawiać nad tem, co ma napisać. Stąd pochodzi ta pozorna równoczesność tworzenia i poprawiania — pozorna, bo w rzeczywistości właściwa czynność twórcza odbywała się już przed przystąpieniem do pisania, natchnienie już było przeszło przez krytykę rozumu a chodziło o to tylko, aby dać mu odpowiednią szatę. Prawdopodobnie do wszystkich jego utworów możnaby odnieść to, co mówi o głównej postaci swego najlepszego dzieła, o Irydionie: »Ja go już nie tworzę, obserwuję tylko«; — pisząc, wpatrywał się jedynie w postaci żyjące w jego wyobraźni i tworzył ich portrety.

Ale o ile sam pomysł i ogólne zarysy dzieła powstawały w wyobraźni Krasińskiego szybko, o tyle wystylizowanie utworu kosztowało go wiele czasu i pracy. Praca to często drobiazgowa, niekiedy, zakrawająca na pedantyzm, trącąca trochę poetyką Horacego i Boileau'a, ale w skutkach swych niezmiernie doniosła, dobroczynna. Jakież arcydzieła byłby stworzył Słowacki, gdyby pod tym względem naśladował swego przyjaciela a i Mickiewicz byłby uniknął niejednej drobnej usterki (np. w »Panu Tadeuszu«), gdyby śladem autora »Nie-Boskiej« więcej czasu poświęcał na »mycie i czesanie« swych utworów. Bądź co bądź, tylko taka usilna, mozolna praca nad każdem zdaniem, nad każdym niemal wyrazem, mogła stworzyć nieskazitelnie piękny, posągowy styl »Irydiona«.

Tadeusz Pini.





MATERYAŁY.

Przyczynek do dziejów pierwszej ruskiej drukarni we Lwowie.

Iwan Fedorowicz, pierwszy ruski drukarz we Lwowie, doczeka się w trzechsetletnią rocznicę śmierci swojej dwóch życiorysów, które niemal równocześnie się ukazały: w języku ruskim wyszła rozprawka ks. A. S. Petruszewicza »Iwan Fedorow russkij perwopeczatnyk« (Lwów 1883), oparta głównie na drukach Fedorowicza i jego autobiografii, oraz Zubrzyckiego »Historycznych badaniach o drukarniach rusko-słow«; w języku polskim Stanisława Ptaszyckiego »Iwan Fedorowicz drukarz ruski we Lwowie z końcem XVI. w.« (Kraków 1884). Obie te rozprawki nawzajem się uzupełniają. Książka p. Ptaszyckiego zawiera sporą garść archiwalnych wiadomości z aktów grodzkich i ziemskich, radzieckich i wójtowskich, lwowskich i buskich, które przyniosły wiele ciekawych a nieznanych z życia Fedorowicza szczegółów.

Kilka jednak aktów uszło uwagi p. Ptaszyckiego; pochodzą one wprawdzie z lat 1585—1588, a więc już po śmierci drukarza, ale łączą się bądź bezpośrednio, bądź pośrednio z jego osobą i rzucają nieco światła na owe pierwociny drukarstwa we Lwowie w szczególności, na Rusi oraz Litwie w ogólności.

W księgach wójtowskich znajdujemy pod datą 30 lipca 1585 r. akt, mocą którego Piotr Ryndflesz, służebny ks. Konstantego Ostrogskiego wojewody kijowskiego, znosi areszt, nałożony imieniem księcia na wszystkie ruchomości zmarłego Iwana Moskala, drukarza ruskich książek, przedewszystkiem zaś na ruskie książki, złożone w sklepie Iwana Bildahy, mieszczanina lwowskiego. Książę miał jakieś pretensye

pieniężne do Fedorowicza, lecz zrzeka się ich na razie i przez służebnego swego areszt unieważnia. (załącz. N. 1.) [1]).

Jakie to były ruchomości i księgi, o tem poucza nas następny akt z 2 października 1585 r.: »Taxa ruskiej drukarni zmarłego Iwana Moskwicina«. Akt to bardzo ciekawy. Dokonano tej oceny w drodze urzędowej na żądanie aptekarza Hieronima i Sienka Korunki, którzy mieli pretensye, na majątku Fedorowicza ubezpieczone. Wójt, trzej ławnicy i rzeczoznawcy sądowi: dwaj do otaksowania ksiąg ruskich, tj. Grzegorz, wikary cerkwi Wniebowzięcia N. P. Maryi (wołoskiej) i Józef, pop cerkwi św. Teodora na przedmieściu lwowskiem, dwaj zaś mistrze stolarscy do otaksowania przyrządów drukarskich, udali się do kamienicy Iwana Bildahy, kupca lwowskiego i przeprowadzili urzędową ocenę drukarni Iwana Fedorowicza. Jest to jedyny dotychczas dokument, zapoznający nas z tą drukarnią.

Znajdujemy tam kompletną prasę drukarską z wszystkimi przyborami z drzewa wartości 90 złp., dalej metalowe części składowe prasy odlane z mosiądzu, jak wielka śruba z naśrubkiem, tablica, którą pod litery i tabliczka, którą na litery się kładzie, rama, w którą wsadza się skład,—wszystko razem wartości 52 złp. i 6 gr. Liter z cyny ulanych znaleziono tylko tyle, ile znajdowało się złożonych w ramie, a ta obejmowała tylko skład jednego arkusza. Cała więc prasa Fedorowicza z wszystkimi przyrządami przedstawiała wartość 142 złp. 6 gr.

Ciekawszą jest wiadomość o drukach znalezionych i ocenionych przez komisyę sądową. Oto widzimy 120 zupełnie gotowych, tylko jeszcze nieoprawnych »biblii«, które rzeczoznawcy oceniają po 4 złp. za egzemplarz; nadto 80 niezupełnych jeszcze »biblii«, ocenionych po 2 złp. 15 gr. sztuka. Wartość tych ksiąg wynosi więc 480 złp.+200 złp. = 680 złp., a zatem przeszło cztery razy więcej, niż cała drukarnia. Wartość zaś ogólna ocenionych rzeczy, będących pozostałością po Fedorowiczu — 822 złp. 6 gr.

Wiadomość o jakiejś drukowanej, a tylko w części egzemplarzy wykończonej »biblii«, jaką w tym akcie znajdujemy, jest pierwszorzędnej wartości, naprowadza nas bowiem, o ile sądziś możemy, na ślad nowego, nieznanego druku Fedorowicza.

Wiadomo dotychczas, że Fedorowicz drukował we Lwowie jedno tylko dzieło: Apostoła w r. 1574. »Peczatałły Iwan Fedorow kromi knyhy Apostoła w horodi Lwowi ynyi knyhy, mni ne yzwistno« (Pe-

---

[1]) Umieszczam tu jeszcze epilog sprawy o dwa pierścienie złote, między Danielem puszkarzem a Iwanem Fedorowiczem, względnie Saczkiem Sienkowiczem (patrz Ptaszycki l. c.) 10 stycznia 1585. »Famatus Daniel pixidarius noster civilis producta inscriptione inter ipsum ex una et providum Saczkonem Sienkowicz parte ex altera coram officio praesenti consulari facta de novem aureis florenis circa officium praesens relictis, in vim duorum annullorum sibi Danieli per ipsum Saczkonem restituendorum, quoniam ipse Saczko ad reponendos praefatos duos annullos terminum sibi praefixerat ad quindenam, ab illa die, quae fuit facta obligatio, hoc est ad feriam secundam post festum Circumcisionis Christi« . . . . Ponieważ dotychczas nie oddał ich, urząd przyznaje Danielowi 9 zł. (Consul. 12. p. 9.)

truszewicz 23). »Czem się trudnił drukarz dalej we Lwowie (tj. po wydaniu Apostoła 1574), czy drukował co więcej, nie mamy o tem śladu żadnego, a mieszkał on we Lwowie jeszcze czas nie mały po wydrukowaniu Apostoła« (Ptaszycki 8). Oto, jak przedstawia się sprawa jego druków lwowskich.

Nieznany ów druk Fedorowicza nazwany jest w inwentarzu urzędowym, przez rzeczoznawców duchownych »biblią« a więc nie ulega wątpliwości, że nie może to być nazwa ogólna, położona na książkę drukowaną, lecz specyalna, uzasadniona nazwa, że zatem druk ów nie był ani »Apostołem«, ani »Psałterzem«, ani czem innem, tylko »biblią«. Miałażby to być owa sławna biblia Ostrogska, ostatni znany nam dziś druk Fedorowicza, mający datę 12 sierpnia 1581, wydany w owym roku w Ostrogu, podczas dwuletniego pobytu tam drukarza? Niewątpliwie nie.

Biblia Ostrogska wydaną została i wykończoną w zupełności w r. 1581, ta zaś »biblia«, którą w inwentarzu posiadamy, znajdowała się w chwili śmierci Fedorowicza († 15 grudnia 1583) dopiero pod prasą; część egzemplarzy pozostała niewykończoną, a w ramie złożony był właśnie arkusz, mający pójść pod prasę. Jest to więc druk inny, nowy, tworzący się dopiero, częściowo tylko gotowy. Była ta »biblia« jeszcze w zeszytach nieoprawna, gdyż widocznie dopiero po wydrukowaniu całości chciał ją drukarz oddać introligatorowi do zbroszurowania, względnie do oprawy.

Byłoby to rzeczą rzeczywiście dziwną i niewytłumaczoną, dlaczego Fedorowicz podczas tak długiego pobytu swojego we Lwowie nie wykonał żadnego innego druku, prócz »Apostoła«. Będąc jeszcze w Moskwie, jako pomocnik Missenheima, z nim i towarzyszem swoim Piotrem Timotejefem drukuje 1564 »Dzieje apostolskie (Apostoła)«, a 1565 »Czasownyk«. W Zabłudowie na Litwie tłoczy znowu dwa dzieła w przeciągu dwóch lat, mianowicie 1569 »Ewanhelie uczytelnoe« i 1570 »Psałtyr«. W Ostrogu dwuletni jego pobyt zaznaczył się dokonaniem aż trzech dzieł: w r. 1580 wychodzi »Psałterz« i »Nowy Zakon«, a 1581 słynna biblia Ostrogska, z których dwa pierwsze liczą 490 + 53 stron w 8-ce, biblia zaś 628 stron folio. We Lwowie zaś, gdzie przebywał najdłużej, bo od 1572—1583 z dwuletnią przerwą ostrogską, miałżeby tylko jedno i jedyne wydać dzieło »Apostoła« (1574) o 278 stronach folio? Dlaczego taka bezczynność, skąd taka długa przerwa w zawodowej działalności?

Dziś po znalezieniu załączonych dokumentów mamy już nie przypuszczalną, lecz całkiem pozytywną wiadomość, że Fedorowicz pod koniec życia swego zajęty był nowym drukiem, »biblią«, która miała stanąć obok największego jego druku »biblii Ostrogskiej«; lecz ta »lwowska biblia« nie została za jego życia wydana. Część tylko egzemplarzy wykończył, przy wykończeniu reszty zaskoczyła go śmierć.

I teraz zrozumiemy ów układ, jaki Fedorowicz zawarł był po powrocie z Ostroga z Hryniem Iwanowiczem, zręcznym drukarzem, malarzem i rzezaczem czcionek; zrozumiemy nawiązanie stosunków z papiernią w Busku. Były to przygotowania do nowego dzieła. Ale nie

skończyło się tylko na zamiarze; owoc owych przygotowań i następnej pracy, to ów nieznany nam bliżej druk Fedorowicza, znajdujący się w inwentarzu jego ruchomości, to »Biblia lwowska«, ostatnie dzieło Fedorowicza dotychczas ani z tytułu, ani z autopsyi nieznane, bibliograficzna tajemnica, której rąbek odsłania nam akt z r. 1585. Czyż nie zachował się tej »biblii« żaden egzemplarz? O tem pouczą nas może dalsze badania archiwalne i poszukiwania w księgozbiorach ruskich monasterów.

Nasuwa się teraz dalsze pytanie: co się stało z drukarnią Fedorowicza? Według dotychczasowych naszych wiadomości, opartych na dokumencie, ogłoszonym przez Zubrzyckiego, powtórzonym przez Petruszewicza, za którymi idzie i Ptaszycki, cała drukarnia Fedorowicza, zastawiona przez niego wraz z 120 księgami ruskiemi u żyda Izraela Jakóbowicza za 411 złp., zostaje w r. 1584 temuż żydowi sądownie przyznaną na własność. Żyd zaś sprzedaje ją następnie za 1500 złp., władyce lwowskiemu Bałabanowi i bractwu cerkiewnemu, a nabyty przez nich »w ten sposób warsztat Fedorowicza stał się fundamentem teraźniejszej drukarni stauropigialnej«.

Umieszczone poniżej dokumenty przynoszą nam nowe do tej sprawy szczegóły i do nowych uprawniają nas wniosków. Niewątpliwie zastawiona u Jakóbowicza drukarnia przeszła na własność Stauropigii. Ale czy drukarnia owa była jedyną własnościa Fedorowicza? Z dokumentu z r. 1585 widzimy, że tak nie było. Nie może bowiem ulegać żadnej wątpliwości, że drukarnia, będąca w posiadaniu Jakóbowicza i przyznana mu 1584 na własność, a drukarnia znajdująca się w kamienicy Iwana Bildahy i tam otaksowana dnia 2. października 1585— to dwie odrębne oficyny. Właściwą, możnaby powiedzieć, była ta druga w której Fedorowicz do ostatniej chwili widocznie pracował, a którą umieścił u Bildahy; to była jego oficyna drukarska, w niej kończył swe ostatnie dzieło. Tę drukarnię zwie sąd w r. 1585 własnością śp. Iwana Fedorowicza, podczas gdy tamta już 1584 przestała być jego własnością pozostałą. Ta zaś u Bildahy umieszczona drukarnia przechodzi wkrótce na własność dwóch Rusinów, z którymi łączyły Fedorowicza za życia podczas całego jego pobytu we Lwowie bardzo blizkie stosunki.

Taksa z r. 1585 dokonaną została na żądanie aptekarza Hieronima i Sienka Korunki. Ten właśnie Korunka miał ciągłe transakcye pieniężne z Fedorowiczem, a po śmierci jego występuje ze znaczną pretensyą do majątku drukarza i przychodzi do współki z Saczką Sienkowiczem w posiadanie drukarni Fedorowicza. Saczko Sienkowicz był siodlarzem, Sienko Korunka kupcem; obaj byli przedmieszczanami lwowskimi. W r. 1586 występują obaj jako »ruscy drukarze«, właściciele drukarni. Mianowicie dnia 18. października 1586 r. udali się dwaj ławnicy na żądanie Iwana Bildahy do jego domu i spisali inwentarz znajdujących się w murowanym sklepie rzeczy. Spisano tam między innemi przybory drukarskie z drzewa, a więc widocznie drukarnię w komplecie, dalej część drukarni z dębowego drzewa i 25 nieoprawnych biblii. Wszystkie przyrządy drukarskie i książki były według

zeznań Bildahy własnością Saczki i Sienka »ruskich drukarzy«, którzy wynajmowali u niego lokal ów na pomieszczenie drukarni.

Ta drukarnia, umieszczona w sklepie domu Bildahy, te biblie nieoprawne», to wszystko niewątpliwie pozostałość Fedorowicza, to owa drukarnia, której inwentarz spisano w r. 1585. Za dług należny Korunce, a jak się zdaje i Sieczkowi, przeszła na własność obu przyjaciół Fedorowicza, u którego może poduczyli się nieco sztuki drukarskiej.

Ale i u nich prawdopodobnie drukarnia ta nie pozostała na długo. Dnia 24 lutego 1588 r. zawierają Sieczko Sienkowicz siodlarz i Sienko Korunka, przedmieszczanie lwowscy, z jednej, a Kuźma Mamowicz mieszczanin i rajca wileński z drugiej strony trzy transakcye w sprawie drukarń i książek ruskich. W pierwszym dokumencie odstępują wymienieni Lwowianie Mamowiczowi swoją drukarnię ruską ze wszystkimi przyrządami, którą posiadają w mieście Konstantynowie u ks. Konstantego Ostrogskiego, wojewody kijowskiego; zrzekają się wszelkich praw swoich do niej i prawa te przelewają w całości na Mamowicza.

W drugim akcie zobowiązują się pod zakładem 200 złp. dostarczyć Mamowiczowi na Zielone Świątki (5 czerwca) drugiej takiej drukarni ruskiej z drzewa i metalu ze wszystkimi przyborami, z wyjątkiem dwóch ram miedzianych. A nadto mają mu oddać w tymże terminie 20 egzemplarzy zupełnych biblii ruskich, oraz 40 niewykończonych, którym brak jeszcze po 10 seksternów.

Trzecim wreszcie aktem Kuźma Mamowicz zobowiązuje się ze swej strony, że na jarmarku Lubelskim w Zielone Świątki, przy odbiorze drukarni ruskiej, ma obu Lwowianom wypłacić w gotówce 120 złp., a nadto dostarczyć im 63 egzemplarzów »Psałterza«, po rusku drukowanych, oprawnych i kompletnych, oraz 200 egzemplarzów ruskiego »Czasownika«; do spełnienia tego zobowiązuje się również pod zakładem 200 złp.

Transakcye te, jak widzimy, dają nam ważne wskazówki, z jednej strony co do losu drukarni Fedorowicza, z drugiej, jakiemi drogami szedł handel ruskich książek z Rusi czerwonej przez Lublin na Litwę i odwrotnie.

Jakąż to drukarnię posiadali Sieczko i Sienko w Konstantynowie? Wiemy, że obaj zajęciem swojem nie mieli właściwie ze sztuką drukarską nic wspólnego; obaj przyszli w posiadanie drukarni Fedorowicza po tegoż śmierci i tę to drukarnię jego wysyłają, jak sądzić można, na Litwę Mamowiczowi. Braciom Mamowiczom urządził w Wilnie drukarnię Piotr Timotejew, towarzysz Fedorowicza z Moskwy i wydał u nich »Ewangelie« 1575 i »Psałterz« 1577. Dowiedziawszy się o śmierci Fedorowicza, zapragnęli może Mamowicze nabyć drukarnię i druki po nim pozostałe. Że drukarnia Sieczki i Sienki w Konstantynowie była niegdyś własnością Fedorowicza, na to naprowadza i ta okoliczność, że drukarnia ta znajduje się w r. 1588 w posiadaniu ks. Ostrogskiego, od którego ma ją dopiero wydobyć Mamowicz. Widocznie wojewoda kijowski, mający, jak wiemy, pretensye do Fedorowicza, ka-

zał wiezione przyrządy drukarskie przytrzymać po drodze, gdy transport szedł przez Wołyń i zajął ją w Konstantynowie. Takby się ta sprawa przypuszczalnie przedstawiała. Można więc z wielkiem prawdopodobieństwem przypuścić, że drukarnie Fedorowicza, jedna kompletna a druga niekompletna, powędrowały na Litwę i stały się następnie składową częścią wileńskiej drukarni Mamowiczów. Wraz z niemi poszło na Litwę 20 zupełnych, a 40 niezupełnych egzemplarzów »biblii lwowskiej« Fedorowicza. Co do tych ostatnich znajdujemy ważną bibliograficzną wskazówkę, że brakło im po 10 zeszytów. W Wilnie dokończono może dzieła Fedorowicza i wydano pod nową szatą i nową firmą. Pewnego trudno tutaj coś powiedzieć o tem, przynajmniej na razie, nim dalsze badania sprawy tej nie rozjaśnią.

Mamowicz ze swej strony śle znowu druki swego typu na Ruś; i tak rozchodzą się te druki na dalekich przestrzeniach ziem ruskich i litewskich; transakcye kupieckie Mamowicza z Sieczką i Sienką dają nam ciekawy obrazek takiego zamiennego handlu księgarskiego w XVI. w.

Oto rezultat, do którego można było dojść na podstawie tych kilku nowych, nieznanych, załączonych poniżej dokumentów. Są tu ważne pozytywne wiadomości o początkach ruskiego drukarstwa we Lwowie, są jednak i przypuszczenia, które wymagają dalszych badań i stwierdzeń. W każdym razie dokumenty te są dla nas doniosłym materyałem jako drogowskazy, którędy, jakiemi drogami kierować dalsze poszukiwania archiwalne. Lwów, Konstantynów, Lublin, Wilno, Ostróg — oto etapy.

Ale jeszcze jedną ważną zdobyliśmy wskazówkę, mianowicie okazuje się konieczna potrzeba ścisłego porównania typograficznego druków Ostrogskich i Apostoła lwowskiego Fedorowicza z innymi drukami Mamowiczów po r. 1588. Może z tego typograficznego porównania wyjdzie wreszcie na jaw owa zagadkowa »Biblia lwowska« Fedorowicza.

N. I.

We Lwowie 30. lipca 1585 r.

Relaxatio aresti per Petrum Ryndflesz.

Ad officium advocatiale Leopoliense veniens personaliter famatus Petrus Ryndflesz, Magnifici Domini Constantini Ducis et Palatini Kijoviensis famulus, arestum, quod super omnia bona mobilia, specialiter vero super libros ruthenicos apud famatum Ivanum Bildaha Ruthenum civem Leopoliensem in testudine existentes olim Ivani Moschi librorum

Rutenorum impressoris proprios nomine praefati Magnifici in certa summa pecuniaria fecerat, relaxavit, nollens praedictum arestum ullum vigorem amplius habere.

Acta Advoc. Leop. t. 8. p. 143.

N. II.

We Lwowie 2. października 1585.

Taxa impressurae rutenicae Iwani olim Moschi.

Ad nostram consularem residentiam venientes personaliter honorati domini Magister Albertus Pedianus advocatus, Stanislaus Smieszek, Gaspar Gulinskij et Stanislaus Anserinus scabini iurati civitatis Leopoliensis in vim officiosae relationis suae recognoverunt: Quia ad crebram instantiam famati Hieronimi aromatarii, civis Leopoliensis, et honesti Sienkonis Korunka, Ruteni, descenderunt in testudinem domus lapideae providi Iwani Bildaha civis Leopoliensis, ibidemque inventaverunt et conscripserunt libros, idiomate rutenico impressos et instrumenta ad imprimendum libros necessaria, olim Iwani Moschi, librorum rutenicorum impressoris, quos una cum instrumentis, adhibitis ad taxam venerabilibus Gregorio, viccario ecclesiae tituli Assumptionis Beatae Mariae Virginis in civitate Leopoliensi sitae et Josepho, popone ecclesiae S. Phedoris in suburbio Leopoliensi consistentis, deinde vero ad taxam instrumentorum assumptis famatis Thoma Sixt et Joanne Kawka magistris artificii mensatorum, taxaverunt et aestimaverunt in eum modum:

Naprzód stolarską robotę wszitkę, to jest prassę ze wszitkiemi potrzebami z drzewa tylko za złotych dziewięćdziesiąt polskich. Item mosiądzową szrubę wielką odlewaną z nasrobkiem (i z tablicą mosiądzową, co pod literami bywa)[1]) i z tabliczką, co nią litery przyciskają i rama, w której litery sadzają; tego wszystkiego mosiądzu pięć sztuk, ważyły lapides 8 i bezmianów 7, rachując kamień z robotą po złotych sześci, facit summa złotych polskich pięćdziesiąt i dwa i groszy sześć.—Item sto dwadzieścia zupełnych bibliej, każda w sexterniech po złotych 4 polskich. Item 80 niespełnych bibliej po złotych dwóch i gr. 15.—Item liter cynowych nienaleziono więcej, jedno co w ramie na jeden arkusz drukowania; tych nieszacowano.

Quae dominorum scabinorum relatio in praesentia honestorum Saczkonis sellatoris et Sienkonis Korunka facta est. Actum feria quarta ante festum Sancti Francisci proxima. A. D. 1585[2]).

Acta Consul. Leop. t. 12. p. 233.

Oraz liber testamentorum N. 4 (1579—1594) p. 274.

---

[1]) Słowa w klamrze znajdują się tylko w księdze testam., w księdze kons. opuszczone.

[2]) Dokument ten wpisany do księgi testamentów »Actum Leopoli feria sexta in vigilia S. Mathaei Apostoli et Evangelistae Anno Domini 1585« (t. j. 20. września). Napis brzmi: »Inventarius. Taxa rerum olim Iwani Moschi rutenicorum librorum impressoris«.

III.

We Lwowie 18. października 1586 r.

Conscriptio rerum Iwani Bildaha.

Quia ad requisitionem honesti Iwani Bildaha relationem fecerunt honorati Stanislaus Scholcz et Ioannes Wolff, scabini iurati, quoniam ex officio missi inventaverunt et conscripserunt in testudine murata domus praefati Bildaha res infrascriptas obductas: nempe vasa vacua septem; biblia nondum introligata viginti quinque; superficiem impressorii ligneam; thecas alias szuffliady duas cum scrinio; item scrinium unum oblongum sine tegumento; pars impressurae quercina forcutaria; sedes seu abacus ad impressuram. Quae vasa vacua praefata praedictus Joannes Bildaha allegavit esse sua propria, caeteras autem res praetactas honestorum Saczko et Sienko Korunka Rutenorum impressorum, testudinis apud eundem Bildaha arendatorum, qui etiam nunc sibi quindecim flor. pec. pro medio altero anno a testudine arendae tenentur...

Acta Cons. Leop. t. 12. p. 702.

IV.

We Lwowie 24 lutego 1588 r.

Cosma Mamowicz [1]. Sienko Korunka. Saczko Sienkowicz.

Comparentes personaliter honesti Saczko Sienkowicz, sellator subcastrensis Leopoliensis et Sienko Korunka de ibidem... recognoverunt: Quia officinam suam propriam ruthenicam artis impressoriae cum omnibus eiusdem instrumentis et attinentiis, in civitate Constantinensi apud Illustrem et Magnificum Dominum Constantinum Ducem Ostrogiensem, pallatinum Kijoviensem etc. habitam, honorato Cosmae Mamowicz, civi et consuli civitatis Wilnensis, pleno ac perpetuo iure cesserunt et condescenderunt, actuque praesenti cedunt et condescendunt, dantes et conferentes plenam potestatem huiusmodi officinam ruthenicam impressoriam a praefato Jlli et Mgco D. Pallatino Kijoviensi, seu a quovis alio eandem in potestate habente requirendi, repetendi ac

[1]) W tym i w obu następnych aktach zwie się stale Mamowicz (najwyraźniej tak), Petruszewicz i Ptaszycki zwą go stale Mamonicz.

recipiendi et in usus suos beneplacitos convertendi, nihil iam penitus sibi in eadem officina reservantes aut excipientes sed omne ius, ac plenum ipsius titulum in praedictum Cosmam Mamowicz ac successores ipsius transferentes ac transfundentes in forma cessionis ac transfusionis iuris plenissima.

Actum feria quarta in vigilia festi S. Mathiae Apostoli A. D. 1588.

Acta Cons. Leop. t. 12. p. 1148.

V.

Data jak wyżej.

Eidem interse.

Stantes personaliter honesti Sienko Korunka et Saczko Sienkowicz, subcastrenses Leopolienses . . . . . . ambo in solidum ac divisim, unus pro alio fideiubentes, libere ac palam recognoverunt, quia ex certo pacto et convento submiserunt et obligaverunt se se actuque praesenti submittunt et obligant, aliam artis impressoriae officinam rutenicam, ex lignea, aerea ac ferrea materia confectam cum omnibus eiusdem artis instrumentis et attinentiis integram, praeter tantum duas regulas cupreas, vulgo ramij nuncupatas desiderantem, honorato Cosmae Mamowicz, civi et consuli civitatis Wilnensis, in civitate Lublinensi in nundinis pro festo Pentecoste (5 czerwca) iucundissimo, in anno praesenti currenti proxime ac immediate celebrandis, sine quavis dilatione aut exceptione simul cum libris Bibliorum idiomatis rutenici iam integre ac perfecte impressis numero viginti, ac etiam aliis huiusmodi bibliorum rutenicorum libris adhuc imperfectis numero quadraginta, in quibus singulis decem tantum sexterniones desunt, da e et conferre seu cuivis alteri plenam ad id facultatem a praefato Cosma habenti extradere. Quod si pro tempore praefixo supra expresso obligationi ac inscriptioni praesenti in toto non satisfecerint, extunc ad quodcunque officium sive coniunctim sive divisim cittati ac praesentati fuerint, vigore inscriptionis praesentis vadium ducentorum florenorum pecc. polon. in regno currentis ipso facto non recedentes ab officio succumbent vel succumbet; cuius quidem vadii medietas praefato Cosmae instiganti, altera vero officio inscriptionem praesentem ad exequutionem debitam deducenti realiter cedet ac cedere debet. Actum feria quarta in vigilia festi S. Mathiae Apostoli A. D. 1588.

Acta Conssl. Leop. t. 12. p. 1149.

VI.

Data jak wyżej.

Eidem interse.

Comparens personaliter honoratus Cosmas Mamowicz, consul civitatis Wilnensis, libere ac palam inscripsit et obligavit se honestis Sienkoni Korunka et Saczkoni Sienkowicz, subcastrensibus Leopoliensibus, circa officinae impressoriae ruthenicae in Lublinensibus nundinis pro festo Pentecosten (5 czerwca) proxime ac immediate venturo celebrandis ex pacto et convento inter se sub actu hodierno coram nobis facto et inscripto, ab eisdem receptionem ibidem in instanti reddere ac restituere, centum et viginti floren. paratae pecuniae polonicalis in regno currentis monetae et numeri polonicalis, nec non libros Psalterii typis rutenicis excussi, introligatos ac perfectos in numero sexaginta tres, alios autem libros rutenicos impressos Chronicon seu idiomate illorum vulgo Czassownikij nuncupatos, similiter introligatos ac integros, numero ducentos, uti quidem se actu praesenti recedens a iure et foro suo inscribit et obligat. Quod si huiusmodi inscriptioni et obligationi suae non satisfecerit in toto, seu in aliqua ipsius parte, extunc ad quodcunque officium praedictus Cosmas adcitatus fuerit, posteaque impressoriam officinam rutenicam, ut praefertur, ab illis receperit, ipso facto vadium ducentorum floren. pecc. polon. praedictis Sienkoni et Saczko succumbet ac persolvere tenebitur. Actum feria quarta in vigilia festi S. Mathiae Apostoli. A. D. 1588.

Acta Consul. Leop. t. 12. p. 1149.

Ferdynand Bostel.

Dwa dokumenty do dziejów katedry języka i literatury polskiej na Uniwersytecie Lwowskim.[1])

I.

J. M. Ossolińskiego projekt instrukcyi dla katedry języka i literatury polskiej (1817).

Wydrukowano z kopii projektu, mieszczącej się w rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej nr. 77 k. 56—60'.

---

[1]) Wszelkie bliższe objaśnienia, odnoszące się do obu tych dokumentów, znajdzie czytelnik w moim artykule, ogłoszonym w pierwszym zeszycie Pamiętnika p. t. Ossoliński i katedra języka i literatury polskiej na Uniwersytecie Lwowskim (str. 108—119).

Entwurf einer Instruktion für den Professor der an der Universität zu Lemberg zu errichtenden Lehrkanzel der polnischen Sprache und Literatur.

Einleitung.

§. 1.

Der Zweck der Lehrkanzel der polnischen Sprache und Literatur an der Universität zu Lemberg und die Pflicht des diessfälligen Professors ist: a) die Zuhörer die polnische Sprache dergestalt zu lehren, dass sie nicht nur dieselbe vollkommen verstehen, und richtig und geläufig zu sprechen und zu schreiben im Stande seien, sondern dass ihnen auch der Geist und das Wesen dieser Sprache ganz klar und deutlich werde; dann b) einen erschöpfenden Umriss der polnischen Literär-Geschichte zu geben.

§. 2.

Diese zwei Gegenstände werden zwar abgesondert, jedoch unter fortwährender Beziehung eines auf den andern behandelt.

§. 3.

Der Professor wird wöchentlich sechs Stunden Unterricht geben und zwar vier Stunden aus dem Sprachstudium, zwei Stunden aber aus der Literär-Geschichte.

§. 4.

Die Lehrkanzel gehört zur philosophischen Fakultät an der Universität zu Lemberg, und der Professor ist dem betreffenden Fakultäts-Direktor untergeordnet.

§. 5.

Sein Gehalt besteht in jährlichen....

§. 6.

Es ist ihm erlaubt sich einen Adjunkten zu wählen, welchen er aber dem Direktorate nahmhaft zu machen, und zur Prüfung und Bestättigung vorzustellen hat.

§. 7.

Die Pflicht dieses Adjunkten ist den Professor in Verhinderungsfällen zu suppliren, wobei er sich in Hinsicht des Unterrichtes genau an diese Instruktion zu halten hat.

§. 8.

Da sich aus der folgenden Auseinandersetzung die Wichtigkeit dieser Lehrkanzel, die Menge von Kenntnissen, welche der Professor

besitzen und durch unausgesetztes Studium vermehren und erweitern muss, ergiebt: so wird ihm ausdrücklich verbothen, nebst der Professur noch einen Nebenerwerb zu haben, oder ein Nebengeschäft zu treiben.

I-ster Abschnitt. Sprach-Studium.

§. 9.

Das Sprach-Studium besteht aus drei Theilen, nähmlich: a) der Erklärung der polnischen Grammatik, b) der polnischen Philologie, c) der Erklärung des polnischen Styles.

§. 10.

Grammatik. Nachdem bereits an der Real-Akademie [1]) zu Lemberg eine Kanzel der polnischen Sprache besteht, deren Lehrer einen möglichst populären Vortrag sich zur Pflicht zu machen hat: so soll sich der Professor der polnischen Sprache und Literatur an der Universität das philosophische Sprachstudium zum Zwecke setzen, den Unterricht jedoch so einrichten, dass auch diejenigen, welche die Real-Akademie nicht besuchen, und die polnische Sprache noch nicht nach Regeln erlernet haben, mit Erfolge an den Vorlesungen Theil nehmen können.

§. 11.

Der Professor wird sich Kopczyński's polnische Sprachlehre, welche in der grösseren Ausgabe auch viele Bemerkungen für den Lehrer enthält, zum Leitfaden nehmen, und sich bestreben, den Schülern sobald als möglich einen vollständigen Auszug aus derselben in die Hände zu geben. Bei dieser Arbeit kann er den nicht vor langen Zeit (1813) von Dworzecki verfassten, in Wilna erschienenen Auszug zum Grunde legen.

§. 12.

Bei der Erklärung der polnischen Grammatik muss des Professors Haupt-Augenmerk sein, den Zuhörern den Geist und das Wesen der polnischen Sprache klar und deutlich zu machen.

§. 13.

Zu diesem Ende muss er seinen Sprachunterricht vorzüglich vergleichungsweise mit anderen lebenden und todten Sprachen und anderen slavischen Dialekten geben, dabei aber immer solche Sprachen

---

1) W r. 1817, w którym Ossoliński napisał swój projekt, nie było we Lwowie »akademii realnej«, tylko szkoła realna (Real-Schule). Otwarcie tej szkoły nastąpiło dopiero 7. listopada 1817, tytuł zaś akademii otrzymała w r. 1835. Uczono w niej języka polskiego trzy godziny tygodniowo. Ossoliński użył więc mylnie nazwy akademii. Zob. Zajączkowski Wł.: C. K. Szkoła Politechniczna we Lwowie str. 26 i 14.

berücksichtigen, von denen er voraussetzen darf, dass der grösste Theil seiner Zuhörer sie verstehe, also die angestellten Vergleichungen zu fassen im Stande sei.

§. 14.

Da die griechische, lateinische und zum Theile auch die deutsche Sprache in den Beugungen der Nenn-und Zeitwörter, in den Inversionen und in der Zusammensetzung der Wörter der polnischen sehr nahe kommen: so soll er auch auf diese Verwandschaft gelegenheitlich aufmerksam machen und die Ursachen derselben kurz aus der Geschichte und zwar aus den Verhältnissen, in welchen diese Nationen zu Polen seit den ältesten Zeiten standen, angeben, dabei aber auch auf den auffallenden Unterschied des Geistes der polnischen und französischen Sprache hinweisen. Dieses letztere ist um so nothwendiger, als die Nachahmung der französischen Sprache der polnischen immer den grössten Zwang anthut, oft sie aber geradezu unverständlich macht. Da die italienische Sprache früher in Polen gewöhnlich war: so soll er auch kurz den Einfluss bemerkbar machen, den diese Sprache auf die polnische hatte.

§. 15.

Der Professor hat mit seinem Unterrichte immer praktische Übungen zu verbinden, welche bald im Analysiren der gegebenen Beispiele, bald im Übersetzen aus einer allen Zuhörern verständlichen Sprache in die polnische zu bestehen haben. Es ist aber nicht nöthig Übersetzungen aus der polnischen Sprache in eine andere zu veranstalten.

§. 16.

Des Zusammenhanges wegen, und damit auch diejenigen, welche die polnische Sprache noch nicht nach Regeln erlernet haben, eine gründliche Kenntniss von derselben erlangen, und die gelegenheitlich eingestreuten philosophischen Bemerkungen vollkommen zu fassen im Stande seien, ist es unerlässlich, dass der Professor alle Theile der Grammatik kurz durchgehe.

§. 17.

Bei der Lehre von der Aussprache wird er dahin sehen, dass sich seine Zuhörer gewöhnen jedes Wort rein und deutlich zu sprechen, richtig zu betonen, keine Buchstaben oder Sylben zu verschlucken und die verwandten Laute genau zu unterscheiden.

§. 18.

Da die von dem Herrn Abbé Kopczyński aus guten Gründen vorgeschlagenen Verbesserungen der polnischen Ortographie durch den Gebrauch noch nicht allgemein angenommen sind: so bleibt es der Einsicht des Professors überlassen, welche Rechtschreibung er als die

beste vorzuziehen glaubet; er soll aber immer berücksichtigen, dass Neuerungen, wenn sie nicht die strengste Probe der Logik aushalten, durchaus verwerflich seien, und man in vielen Stücken der Gewohnheit und dem Sprachgebrauche, als dem wahren Gesetzgeber hierin nachgeben müsse.

§. 19.

Bei der Etymologie wird er ausserdem, dass er seine Schüler auf die der polnischen Sprache eigenthümliche Beugung des Nenn- und Zeitwortes und den Einfluss dieser Eigenthümlichkeit auf die Stärke, Rundung und Nüancirung des Ausdruckes aufmerksam machet, insbesondere die bei der Zusammensetzung der Wörter oft sich ereignende Verwechslung der Buchstaben genau und gründlich erörtern.

§. 20.

Ebenso wird er bei der Wortbildung den Zuhörern deutlich machen, wie verderblich es einerseits sei, Wörter aus fremden Sprachen in die polnische ohne Ursache aufzunehmen, und die Regeln angeben, nach welchen es gestattet ist, neue Wörter, besonders technische, zu bilden; andererseits muss er aber auch die Verirrungen der Neologen und den Missbrauch zeigen, welchen man in neuerer Zeit mit der Einführung neuer Wörter ohne Noth und ohne den Sprachgebrauch oder auch nur den Beifall des gelehrten Theiles der Nation für sich zu haben, treibet, und dass es oft rathsam sei ein fremdes Wort beizubehalten, besonders wenn dasselbe das Bürgerrecht schon erhalten hat, und sich im polnischen nicht leicht eines findet, welches denselben Begriff mit ganz denselben Nüancen, wie das eben schon angenommene fremde, bezeichnet und ausdrücket.

§. 21.

Bei der Syntax soll er es sich besonders angelegen sein lassen, die Eigenthümlichkeit der polnischen Construktion und ihre Vorzüge herauszuheben, dann die Schädlichkeit darzustellen, welche die Einführung einer fremden, besonders der, der polnischen so entgegengesetzten, französischen Wortfügung auf die polnische nothwendig äussern muss.

§. 22.

Es versteht sich von selbst, dass es unerlässliche Pflicht des Professors sei, sich immer mit den neuesten Erscheinungen im Gebiete der Grammatik bekannt zu machen und die vorgeschlagenen Verbesserungen gründlich und mit Bescheidenheit zu würdigen.

§. 23.

P h i l o l o g i e. Bei der Philologie wird er sich vorzüglich darauf beschränken, die Zuhörer bei der Erklärung eines jeden Wortes auf die Grundbedeutung desselben, und auf die Ursachen aufmerksam

zu machen, durch welche es die gegenwärtige Bedeutung erhielt. Er muss auf den Unterschied hinweisen, welcher auch zwischen den am nächsten verwandten Wörtern stattfindet, und seine Zuhörer durch gewählte Beispiele überzeugen, dass es in der polnischen, so wie überhaupt in jeder Sprache keine eigenthümlichen (sic!) Synonimen gebe. Zugleich findet er auch hier Gelegenheit den Reichthum der polnischen Sprache, ihre Biegsamkeit im Ausdrucke und den Vortheil, welchen sie aus den mannigfaltigen Wendungen der Sätze, die sie zulässt, erhält, recht anschaulich zu machen.

§. 24.

Es kann nicht schaden, wenn der Professor seinen Schülern eine gedrängte Übersicht der slavischen Dialekte, ihrer Eigenheiten und ihres gemeinschaftlichen Geistes giebt, um seine vergleichende Erklärungen verständlicher zu machen. Er hüthe sich aber, sich in diese Darstellung als eine Nebensache zu sehr zu vertiefen. Linde's polnisches Wörterbuch, dessen Werth selbst von Seiner Majestät durch die Abnahme von 30 Exemplaren zur Vertheilung unter die polnischen Dikasterien anerkannt ist, kann ihm hierbei vortreffliche Dienste leisten.

§. 25.

Indem der Professor ferner eine Vergleichung zwischen der alten und neuen polnischen Sprache anstellet, und den Unterschied zwischen beiden bemerkbar machet: wird er zugleich zeigen, wie viel die neuere Sprache verlieren würde, wenn sie aus der alten gar nichts aufnehmen wollte, obgleich darum noch nicht behauptet werden will, dass man Wörter wieder aufnehmen soll, welche der Sprachgebrauch entweder geradezu verworfen hat, oder deren Rauhheit das Gehör beleidigen würde.

§. 26.

Auf gleiche Weise hat der Professor seinen Zuhörern auch einen allgemeinen Begriff der Volkssprache und ihres Unterschiedes von der Schriftsprache beizubringen.

§. 27.

Übrigens versteht es sich von selbst, dass er seine Zuhörer mit den Regeln zu übersetzen bekannt machen und sie gewöhnen müsse, in den Geist des Autors und seiner Schreibart einzudringen, jedes Wort soviel möglich mit allen Nüancen in der Muttersprache auszudrücken, ohne doch der letzteren irgend einen Zwang anzuthun.

§. 28.

Dem Unterrichte aus der Philologie hat der Professor eine sogenannte Chrestomatie zum Grunde zu legen, bei deren Verfassung er eine besonnene Auswahl von Stücken aus den polnischen Classikern

älterer und neuerer Zeit zu treffen und die Gegenstände so zu ordnen hat, dass dieses Buch nicht nur bei den Vorlesungen über die Philologie, sondern auch bei jenen über den Styl, gebraucht werden könne. Er ist verpflichtet diese Arbeit durch das Hochlöbl. k. k. Landes-Gubernium der Studien-Hof-Commission zur Prüfung vorzulegen, welche, wenn sie das Buch zu seinem Zwecke geeignet findet, den Druck desselben anordnen und als Vorlesebuch bestimmen wird.

§. 29.

Styl. Der letzte Theil des Sprachunterrichtes ist die Lehre von dem polnischen Style. Nachdem der Professor von den allgemeinen Eigenschaften eines jeden Styles, als: Sprachrichtigkeit, Reinheit, Klarheit und Deutlichkeit des Ausdruckes, Angemessenheit desselben zu dem Zwecke des Sprechenden oder Schreibenden, Präcision, Würde, Wohlklang, dann insbesondere von der Lebhaftigkeit des Styles, oder den verschiedenen Figuren gesprochen hat: gehe er auf die besonderen Arten desselben über, und handle erstlich von dem Style nach der Absicht des Schreibenden, wo er die verschiedenen Schreibarten, als die vertrauliche, mittlere (besonders wichtig wegen des hierher gehörigen Geschäfts-historischen und didaktischen Styles), höhere, dann die bildliche, komische, rührende und poëtische Schreibart zu bemerken hat, und rede dann, zweitens, von dem Style nach der äusseren Form und den verschiedenen Benennungen, welche er hierdurch erhält.

§. 30.

Er hat sich bei jenen Schreibarten länger aufzuhalten, welche im praktischen Leben die grösste Anwendung haben, und daher zu trachten, dass sich die Schüler hierin am meisten üben. Wenn er die Regeln des Briefstyles vorträgt: soll er nicht unterlassen kurz und bündig die verschiedenen gebräuchlichen Titulaturen anzugeben, weil man hierin oft zu viel, oft zu wenig saget, und eines wie das andere von der Weltkenntniss des Schreibenden eine schlechte Meinung machet.

§. 31.

Obgleich es eigentlich nicht Zweck dieser Kanzel ist, Redner im eigentlichen Verstande zu bilden: so darf der Professor doch nicht unterlassen, nicht nur die Regeln der Redekunst erschöpfend vorzutragen, sondern er muss seine Zuhörer auch zur Ausarbeitung kleinerer rhetorischer Aufsätze verhalten, weil dieses auf die Bildung des Styles den vortheilhaftesten Einfluss hat. Wenn es übrigens die Zeit zulässt: wird es sehr gut sein, die Zuhörer mit den Werken über die polnische Redekunst, als dem des Abbé Włodek, Piramowicz, Golański und des Grafen Stanislaus Potocki bekannt zu machen, und ihnen wenigstens die Hauptsachen aus denselben mitzutheilen.

§. 32.

Bei der Poesie wäre es zwar unnützer Zeitverlust, die Schüler zu poetischen Ausarbeitungen zu verhalten, sondern es ist genug, wenn sie das Wesen und die verschiedenen Arten derselben, dann die ohnehin sehr leichte polnische Versifikation verstehen; wenn aber der Schüler aus eigenem Fleisse etwas Poetisches schreibet, und es dem Professor vorzeiget, so muss dieser jeder Zeit bereitet sein, die Fehler zu verbessern und belehrende Bemerkungen über diese Arbeit zu machen.

§. 33.

Schon oben (§. 28) wurde bemerket, dass die von dem Professor zu verfassende Chrestomatie auch bei den Vorlesungen über den Styl zu Grunde geleget werden, und daher solche Auszüge aus den polnischen Schriftstellern enthalten müsse, welche zugleich als Beispiele der verschiedenen Schreibarten gelten können. Da er aber ohne das Buch zu voluminös zu machen, nicht aus allen Schriftstellern Auszüge liefern kann: so soll er bei jeder Schreibart die vorzüglicheren älterer und neuerer Zeit nahmhaft machen.

§. 34.

Es bedarf keiner besonderen Erwähnung, dass nirgends praktische Übungen so unbedingt nothwendig seien, als gerade bei der Lehre von dem Style, dass sie also hier ihre grösste Ausdehnung erhalten müssen. Da es sich ferner nicht bloss darum handelt, die Schüler richtig polnisch schreiben, sondern sie auch fertig sprechen zu lernen: so wird es nicht unzweckmässig sein, nach Verschiedenheit des Gegenstandes diese praktischen Übungen auch mündlich vorzunehmen.

§. 35.

Der Professor setzet mit Rechte voraus, dass seine Zuhörer die Aesthetik schon studiert haben. Wenn er daher bei der Lehre von dem polnischen Style auf dieselbe geleitet wird, so soll er sich nur auf eine kurze Wiederholung des eben berührten Theiles derselben beschränken.

§. 36.

Endlich soll er seine Zuhörer auch auf die allgemeinen Erfordernisse und Hilfsmittel der guten Schreibart und vorzüglich darauf aufmerksam machen, dass es ohne genaue und erschöpfende Kenntniss des zu behandelnden Gegenstandes unmöglich sei, präcis und gut zu schreiben, dass eine logisch geordnete Denkweise, eine genaue Kenntniss der Sprachregeln und der Kritik, ein richtiger Geschmack und ein unausgesetztes Studium der classischen Schriftsteller verbunden mit angebornen guten Fähigkeiten im allgemeinen, insbesondere aber Überdenkung des zu behandelnden Gegenstandes, mehrseitige Beleuchtung

desselben, Ausarbeitung und eine besonnene Wahl schicklicher Ausdrücke, endlich Feile und Ausbesserung die nothwendigen Bedingungen eines guten Styls seien, und dass die edle Schreibart nicht in gesuchten und hochtrabenden Phrasen bestehe, auch nicht durch eine sklavische Nachahmung eines einmahl gewählten Musters erreichet werde.

2-ter Abschnitt. Polnische Literär-Geschichte.

§. 37.

Vor allem hat es sich der Professor bei der Literär-Geschichte zum Augenmerke zu machen, dass er die ganze Masse der Gegenstände in den vorgeschriebenen zwei Stunden wöchentlich und in dem Zeitraume eines Schuljahres erschöpfe; deshalb hat er sich nur auf das wichtigste zu beschränken, alle Abschweifungen, so wie auch das zu lange Verweilen bei einem Punkte zu vermeiden, hingegen stets einer gedrängten und doch alles vollständig darstellenden Kürze zu befleissen.

§. 38.

Insbesondere aber hüthe er sich, nicht zu sehr in die allgemeine Literär-Geschichte auszuschweifen, weil einerseits die Zuhörer diese abgesondert studieren können, andererseits aber sein Gegenstand reichhaltig genug ist, um die ihm zugemessene Zeit damit zu erschöpfen. Nur insofern dadurch die polnische Literär-Geschichte beleuchtet wird, muss er auf die allgemeine und die spezielle der Nachbar-Völker Rücksicht nehmen.

§. 39.

Dafür muss er aber die polnische Literär-Geschichte in ihrem ganzen Umfange vortragen, die verschiedenen Epochen derselben genau bezeichnen, den Wachsthum und den Verfall der Wissenschaften und Künste in den verschiedenen Perioden und die Ursachen eines wie des andern bemerken, und den Einfluss angeben, welchen der jedesmalige Grad der Aufklärung anderer Völker auf die Aufklärung in Polen und diese wieder auf die allgemeine Cultur überhaupt geäussert hat.

§. 40.

Er muss ferner jenen Provinzen eine besondere Aufmerksamkeit schenken, aus welchen gegenwärtig das Königreich Galizien besteht, und so wie er überhaupt die Männer nahmhaft zu machen hat, welche auf die Literatur in Polen was immer für einen besonderen Einfluss hatten; so muss er auch jener erwähnen, welche zu Galizien entweder durch

ihre Geburt oder durch andere Verhältnisse gehören und sich um die Aufklärung daselbst verdient gemacht haben.

§. 41.

Da dieser Unterricht einen allgemeinen Überblick des periodenweisen Zustandes der National-Literatur verschaffen soll ; so muss sich der Professor in die geschichtliche Aufzählung aller Wissenschaften, welche von Nationalen betrieben wurden, so wie auch der vorzüglicheren Werke, welche in Polen in was immer für einer Sprache, oder auch im Auslande entweder von Polen oder doch über Polen erschienen sind, einlassen. Er muss der literärischen Institute, als: der öffentlichen oder Privat-Schulen, der Universitäten, gelehrten Gesellschaften, u. s. w., ihres Ursprunges und ihrer zeitweise Verhälnisse zur Cultur, dann der Erfindung und der Fortschritte der Buchdruckerkunst in Polen mit Vermeidung aller kleinlichen Weitschweifigkeiten erwähnen, und endlich über die Geschichte der polnischen Sprache und der so genannten schönen Künste sich ausbreiten.

§. 42.

Insbesondere muss er bei der Geschichte der Sprache die verschiedenen Perioden bezeichnen, in welchen, und die Ursachen angeben, durch welche sie bedeutende Veränderungen erlitt. Er muss bemerken, wie sie sich gebildet hat, und welcher ihr Charakter war, als sie zu einer bedeutenderen Vervollkommenung gelangte, ferner, wann sie durch Einmischung fremder Sprachen und welcher, verderb, wurde, endlich auch was in neuester Zeit für ihre Bildung geschaht und noch geschieht und in wiefern sie dadurch wirklich gewonnen hat. Hier findet er zugleich Gelegenheit kurz von den Mitteln, welche man von Zeit zu Zeit zur Sprachverbesserung angewendet, dann jenen, die man anwenden könnte, und von den Klippen, welche hiebei zu vermeiden sind, zu reden.

§. 43.

Er hat ferner die Schüler auf die Wichtigkeit der Sammlung der Schriften und Denkmähler des Mittelalters aufmerksam zu machen, die Oerter, wo, und die Personen, durch welche dergleichen Sammlungen bestehen, anzugeben, und die Zeit zu bestimmen, wann die polnische Sprache Schrift- und gelehrte Sprache geworden ist.

§. 44.

Da bis jetzt noch keine polnische Literär-Geschichte, wohl aber bedeutende Vorarbeiten vorhanden sind, so hat der Professor am ehesten einen Leitfaden zu entwerfen und in Druck zu legen, welcher kurz das wichtigste enthält, und sowohl den Schülern den Plan des Ganzen deutlich machet, als auch ihn selbst von unnützen Weitschweifigkeiten und Abwegen sichert.

§. 45.

In Hinsicht der Methode die polnische Literär-Geschichte zu behandeln, scheint jene die beste, welche Eichhorn in seiner Geschichte

der Literatur von ihrem Anfange bis auf die neuesten Zeiten (Göttingen 1805) beobachtet. Er theilt sich nähmlich die ganze Literatur in Perioden, fängt bei jeder mit einer Übersicht im allgemeinen an, entwickelt den Ursprung, die Fortschritte, das Zu- und Abnehmen der Wissenschaften und ihren Einfluss auf die Aufklärung und Bildung des Menschen-Geschlechtes überhaupt, und geht dann erst auf die Schilderung des jedesmaligen Zustandes jeder einzelnen Wissenschaft über, wo er auch eine kurze Biographie der vorkommenden wichtigeren Schriftsteller beifüget, und die vorzüglicheren Ausgaben ihrer Werke anführet. Diese für eine allgemeine Literär-Geschichte vortreffliche Methode lässt sich auch leicht mit einigen wenigen Abweisungen auf eine spezielle anwenden, und sie ist sehr nützlich, weil sie den Lernenden durch die vorausgeschickte Übersicht zu vielen Bemerkungen, welche er bei der einzelnen Ausführung machen kann, vorbereitet, den Zusammenhang der Wissenschaften unter sich deutlich machet, und dem Gedächtnisse zum leichteren Behalten der Einzelnheiten, Absätze und Ruhepunkte darbiethet.

Schluss.

§. 46.

Da es endlich nicht möglich ist, alles in dem Zeitraume eines Schuljahres vollständig zu erschöpfen, es auch nicht Zweck der Schule sein kann, vollendete Gelehrte zu bilden, und die Schüler ihre Zeit zwischen diesem und den übrigen vorgeschriebenen Gegenständen theilen müssen: so wird sie der Professor sowohl bei dem Sprach-Studium, als auch bei der Literär-Geschichte mit den Quellen und Hilfsmitteln bekannt machen, aus welchen sie ausgebreitetere Kenntnisse des erlernten Gegenstandes erhalten, und durch welche sie die Summe ihres Wissens vermehren, und dasselbe vervollkommnen können.

II.

Instrukcya dla profesora języka i literatury polskiej na Uniwersytecie Lwowskim.

(Rękopis Zakładu nar. im. Ossolińskich nr. 3612.)

Abschrift der Instrukzion für die Lehrkanzel der pohlnischen Sprache und Litteratur an der Universität zu Lemberg.

§. 1.

Die in der philosophischen Studienabtheilung der Universität zu Lemberg errichtete Lehrkanzel der pohlnischen Sprache und Litteratur

hat zum Zwecke solche Individuen, welche die pohlnische Sprache bereits als ihre Muttersprache, oder anders woher kennen und sprechen, zur grammatikalisch richtigen und gründlichen Kenntniss dieser Sprache im Verstehen, Sprechen und Schreiben derselben, dann zur Kenntniss der Eigenthümlichkeiten des pohlnischen Styles zu führen, und dieselben mit den Grundzügen der Geschichte der pohlnischen Sprache, und mit der Litteratur derselben bekannt zu machen.

§. 2.

Der Unterricht dieser Lehrkanzel, welcher durchaus in pohlnischer Sprache gegeben wird, ist in zwei Kursen abzutheilen, welche jedes Jahr zu geben sind. Im ersten oder Grammatikal-Kurse wird durch drei Stunden wöchentlich die Grammatik der pohlnischen Sprache, im zweiten oder Litteratur-Kurse durch zwei Stunden wöchentlich die Lehre vom pohlnischen Style, dann die Geschichte der pohlnischen Sprache und Litteratur vorgetragen. Mit diesem theoretischen Unterrichte sind auch die angemessenen praktischen Übungen zu verbinden.

§. 3.

Obgleich der Unterricht in der pohlnischen Sprache und Litteratur als ein freier Lehrgegenstand behandelt werden wird, so können doch für denselben niemahls mehr Zuhörer aufgenommen werden, als welchen in dem Hörsale Raum zum Sitzen angewiesen werden kann, und wird daher bei stärkerem Andrange den Beamten, wie auch den Studierenden der Universität, und unter diesen denjenigen Vorzug bei der Zulassung gegeben, welche sich in einer höheren Studienklasse befinden, und von welchen ausharrender Besuch und das Ablegen der öffentlichen Prüfung zu erwarten ist.

§. 4.

Aus diesem Unterrichtsgegenstande wird in jedem Kurse nur eine öffentliche Prüfung vorgenommen. Vor der öffentlichen mündlichen Annualprüfung wird auch eine schriftliche gehalten, welche für den ersten Kurs in der Übersetzung eines deutschen oder lateinischen Aufsatzes in das pohlnische, und für den zweiten Kurs in der Verfertigung eines Aufsatzes in pohlnischer Sprache nach einem aufgegebenen Thema besteht. Um überwachen zu können, dass diese Aufgaben ohne Hülfsmitteln bearbeitet werden, wird diese schriftliche Prüfung bei einer stärkeren Anzahl von Zuhörern mit abgesonderten Abtheilungen derselben vorgenommen.

§. 5.

Für den theorethischen Theil des Unterrichtes sind gedruckte mit den nöthigen litterarischen Nachweisungen zur weiteren Selbstausbildung des Zuhörers versehene Werke als Leitfaden zum Grunde zu legen und den Lehrvortrag dergestalt einzurichten, dass das Diktiren oder Nachschreiben nicht erfoderlich ist.

§. 6.

Der Unterricht in der Grammatik wird nicht ein blos elementarischer, sondern a) nach dem Muster von Adelungs, Heinsius und Pölitz grössern Werken über die deutsche Grammatik, auf die Prinzipien der allgemeinen Sprachlehre, und b) auf die Vergleichung mit anderen todten und lebenden Sprachen, besonders mit den verwandten slavischen Dialekten gebaut sein. Insbesondere ist bei der Lehre von der Aussprache auf die Gewöhnung der Zuhörer an deutliches und reines Aussprechen jedes Wortes, an genaue Unterscheidung verwandter Laute, und an richtige Betonung zu sehen. Bei der Lehre von der Orthographie ist sich übertriebener Neuerungen zu enthalten, und besonders auf Gleichförmigkeit und Consequenz, dann auf eine richtige, dem Geiste der Sprache angemessene, Theorie der Interpunkzion, wobei Pölitzs Abhandlung über diesen Gegenstand zum Muster dienen kann, zu dringen. In der Lehre von der Etymologie ist die Theorie von der Bildung und Zusammensetzung der Wörter gründlich zu erörtern, auf die der pohlnischen Sprache eigenthümliche Beugung des Nenn- und Zeitwortes aufmerksam zu machen und die richtige Bedeutung der unveränderlichen Partikeln scharf zu bezeichnen. In der Lehre von der Syntax (Wortfügung) ist die Eigenthümlichkeit der pohlnischen Konstrukzion hervorzuheben, dann das Unpassende der Einführung einer fremden Wortfügung darzustellen. Die Lehre von dem Gebrauche der Formen (modorum, temporum) des Zeitwortes muss als ein wesentlicher Theil der Syntax wohl erörtert werden.

§. 7.

In der Lehre vom pohlnischen Style ist sich auf das Nothwendigste und auf das der pohlnischen Sprache Eigenthümliche zu beschränken. Daher im Ganzen diejenigen Kenntnisse vorausgesetzt werden müssen, welche sich die Zuhörer über den Styl, über Rhetorik und Poetik im Allgemeinen schon in Gymnasial-Studium erworben haben können, und selbst auch die Kenntnisse, welche aus den Vorlesungen über die Aestetik erworben werden können. Und wenngleich das Lehrbuch für diesen Theil des Unterrichts der Übersicht und Begründung wegen mehreres aufnehmen mag, was für alle Sprachen gilt, so wird doch im Lehrvortrage nur die Bewendung auf das Pohlische und auf das Eigenthümliche desselben behandelt werden können. Deshalb wird sich der Unterricht nur über (die) so genannten grammatischen Eigenschaften eines guten Styls, nähmlich die Reinheit der Sprache, die gute Auswahl (elegantia) und den Wohlklang, die Mannigfaltigkeit und Praecision des Ausdruckes, umständlicher verbreiten; bei den weiteren Lehren aber von den logischen oder ästhetischen Eigenschaften einer guten Schreibart, vom Periodenbau, von den Tropen und Figuren, von den verschiedenen Gattungen des Styls, und von den Erfodernissen und Hülfsmitteln einer guten Schreibart (wo auch auf gute Muster zu weisen sein wird) mehr mit blossen Andeutungen begnügen müssen.

§. 8.

Die Abhandlung der Lehre von der Reinheit der Sprache wird Gelegenheit geben: a) über den Gebrauch von Wörtern aus fremden Sprachen und über die Regeln zu sprechen, nach welchen neue Wörter, besonders technische, gebildet werden; b) den Unterschied zwischen der alten und neuen pohlnischen Sprache bemerkbar zu machen; endlich c) den Zuhörern einen allgemeinen Begriff der Volkssprache und ihres Unterschiedes von der Schriftsprache beizubringen.

§. 9.

In der Lehre von den verschiedenen Arten des Styls ist sich bei jenen Schreibarten länger aufzuhalten, welche im praktischen Leben eine häufigere Anwendung haben. Daher wird aus der Poetik nur so viel aufgenommen, als zum Lesen und Verstehen pohlnischer Dichter erfoderlich ist, nähmlich die Metrik und die Lehre von der pohlnischen Versifikazion. Wenn die Lehre von dem Briefstyle vorgetragen wird, soll auch kurz und bündig das Nöthige von den verschiedenen gebräuchlichen Titulaturen im Pohlnischen angegeben werden.

§. 10.

Die Geschichte der pohlnischen Sprache und Litteratur ist auf dasjenige zu beschränken, was diese Benennung andeutet, auf die Geschichte dieser Sprache vorhandenen schriftstellerischen Produkte, und unter diesen vorzüglich jener, welche sich auf diese Sprache selbst beziehen, oder welche zu der so genannten schönen Litteratur in dieser Sprache gehören. Es ist daher dieser Zweig des Unterrichtes auf eine Geschichte aller Wissenschaften und Künste, oder der gesammten wissenschaftlichen und artischen (sic!) Kultur in Pohlen nicht auszudehnen. Heinsius Geschichte der deutschen Sprache und Litteratur wird dem Professor einigermassen als Muster der Fixirug dieses Unterschiedes und der Behandlungsart dienen können. Bei Bearbeitung dieses Lehrzweiges ist übrigens auf das Königreich Galizien durchgängig besondere Rücksichten zu nehmen und sind auch von den handschriftlich vorhandenen Produkten und Denkmählern der pohlnischen Litteratur die geeigneten Notizen abzubringen. Auch wird dieser Zweig des Unterrichtes der schicklichste Ort sein, eine gedrängte Übersicht der slavischen Dialekte, ihrer Eigenheiten und ihres gemeinschaftlichen Geistes aufzustellen, falls es nicht, um die vergleichenden Erklärungen aus den verwandten Dialekten verständlicher zu machen, räthlicher scheinen dürfte, diese Übersicht schon an einen früher vorkommenden Theil des theoretischen Unterrichtes anzuknüpfen.

§. 11.

Der praktische Unterricht wird:

a) für den ersten Kurs im Analysiren von grammatischen Beispielen und im Übersetzen aus einer den Zuhörern bekannten Sprache in das Pohlnische,

b) für den zweiten Kurs in stylistischen Übungen, wobei jedoch die Zuhörer zu poetischen Ausaraeitungen nicht zu verhalten sind,

c) für die beiden Kurse in dem philologischen und dann auch zugleich im ästhetischen oder stylistischen Erklären ausgewählter Aufsätze und Bruchstücke aus guten älteren und neueren pohlnischen Schriftstellern bestehen.

§. 12.

Die Beispiele und Übersetzungsstücke werden so viel als möglich jederzeit auch ihrem Inhalte nach interessant und belehrend sein müssen. Behufs der Übersetzungsübungen sind die Zuhörer auch mit den Regeln des Übersetzens bekannt zu machen, wovon eine kurze Theorie in die Styllehre aufgenommen werden kann. Übersetzungen aus der pohlnischen Sprache in eine andere zu veranstalten, ist nicht nöthig. Für die Erklärungsübungen muss eine auf den vorgezeichneten Zweck wohl berechnete Chrestomathie vorhanden sein.

§. 13.

Die Übungen im Übersetzen in Aufsätzen und im Erklären pohlnischer Schriftsteller, sind eben sowohl zur erfoderlichen Übung in der Sprachfertigkeit während der Vorlesstunde mündlich vorzunehmen, als auch zur schriftlichen Bearbeitung ausserhalb der Unterrichtszeit aufzugeben, dann aber die Ausarbeitungen von dem Professor zu verbessern.

Dodatek.

Do notatki mej, drukowanej w pierwszym zeszycie *Pamiętnika* p. t. »Ossoliński i katedra języka polskiego i literatury na Uniwersytecie lwowskim« (str. 108—119), dołączę uzupełnienie. Przytoczyłem tam wzmiankę z listu profesora Maussa o projekcie instrukcyi dla katedry języka polskiego, który opracował Ossoliński. Mauss mówi o tem jeszcze w innym liście, mianowicie w liście z dnia 4 stycznia 1818 r., do radcy dworu Brynickiego we Wiedniu (autogr. Zakł. Ossolin. 965): »Mądry ojciec Ossoliński—pisze on—dostarczył na wezwanie nadwornej komisyi edukacyjnej projektu dla katedry języka polskiego i literatury; projekt ten wyczerpał w 46 paragrafach przedmiot w sposób najbardziej pouczający (lehrreichst). Gdyby jeszcze przedstawił Ossoliński odpowiedniego człowieka, któryby mógł w pełnej mierze zadosyć uczynić tym wymaganiom! On bowiem tylko może wskazać drogę. My nie znamy przedmiotu«. (Porów. także Pepłowski: Obrazy z przeszłości Galicyi i Krakowa I str. 56).

Bronisław Czarnik.



Recenzye i Sprawozdania.

Żuławski Jerzy, Prolegomena. Uwagi i szkice (O cywilizacyi i filozofii. Ze świata myśli. Na dachu obserwatoryum. Znaczenie symbolizmu w sztuce. Teorya sztuki »nagiej duszy«. O Królu-Duchu. Zagadnienie). 8-ka, str. 170. Lwów, nakładem Towarzystwa wydawniczego. Warszawa, księgarnia St. Sadowskiego 1902.

Gdy krytycy o czynnościach swoich mówią in abstracto, wtedy często i chętnie powiadają, że mogą nie godzić się z treścią książki, którą za bardzo dobrą uważają. Gdy jednak zażąda się od nich, aby książkę taką wymienili in concreto, wtedy zwykle znajdują się w kłopocie. Dzieje się tak dlatego, że istotnie książka treści nie poetyckiej, lecz teoretycznej najczęściej o tyle wydaje się nam wartościową, o ile zawiera w sobie poglądy nasze własne, albo przynajmniej odpowiadające naszej indywidualności umysłowej, wreszcie o ile autor zdołał nas opanować i poglądy swoje, choćby z naszymi pierwotnymi sprzeczne, nam narzucić. Wtedy poglądy te stają się, w ciągu czytania dzieła, naszymi, i wtedy chwalimy zawierającą je książkę.

Gdyby odemnie zażądano, abym wskazał przykład konkretny książki, z której treścią nie godzę się, a którą uważam za dobrą, pożyteczną i istotnie wartościową, tobym wymienił właśnie »Prolegomena« J. Żuławskiego.

»Najwyższem dobrem każdej istoty« — powiada autor w szkicu p. t. »Ze świata myśli« — jest to, co ona na swą wyłączną własność posiada, co ją od wszystkich innych wyróżnia. U człowieka jest to myśl — świadoma, twórcza i niezależna. Każda książka zatem, która tej myśli rozwinąć się pomaga, jest dobra... Są książki... które myśl zachęcają do samodzielnego lotu, otwierając przed nią dalekie perspektywy... Znaczenie ich polega na ich impulsywnem działaniu«.

Otóż »Prolegomena« p. Żuławskiego wydają mi się »dobrą książką« w tem właśnie znaczeniu. Jest to rzecz wysoce impulsywna, rzecz, która budzi myśl i zmusza do myślenia. Z poglądami autora można się go-

dzić całkowicie, godzić częściowo, albo całkowicie nie godzić. Ale nikt, kto dla poruszonych przez niego spraw nie jest wogóle zupełnie obojętnym, nie zdoła przejść mimo nich bez żywego zainteresowania. Co większa, myśli p. Żuławskiego są tyle, że się tak wyrażę, energiczne, iż zdolnemu do myślenia czytelnikowi nie dają spokoju. Powracają, fermentują w duszy, bogacą ją i rozszerzają jej widnokrąg. Stąd książkę tę uważam za równie pożyteczną dla tych, których przekonywa, jak i dla tych, których nie przekonywa. Jednych i drugich pobudza do myślenia samodzielnego.

A dlatego tak się dzieje, że p. Żuławski sam myśli własnym mózgiem i powtóre dla tego, że jest zupełnie szczerym. »Mówię tylko, co myślę« — powiada w słowie wstępnem. »Nawet tam, gdzie daję na pozór jedynie sprawozdanie z cudzych prac, mówię to, co myślę.« Kto książkę jego uważnie przeczyta, ten będzie widział, że to prawda.

»Prolegomena« nie należą do tego rodzaju prac, które zbyć się dadzą kilku komplementami pod adresem autora. Zasługują one na krytykę ostrą i bezwzględną — pod warunkiem, aby krytyk nie uważał się za osobliwie mądrego i nie przyjmował na się śmiesznej roli trybunału sądowego ostatniej instancyi, lecz z powodu myśli, wyrażonych przez autora, prosto i szczerze »mówił to, co myśli.«

Otóż myślę, że w szkicu pierwszym, zatytułowanym »Cywilizacya i filozofia«, p. Żuławski najniepotrzebniej wikła pojęcie filozofii z pojęciem metafizyki. To, co w nim filozofią nazywa, jest metafizyką, jest systemem, zawierającym pogląd na całość świata, ale pojęciu filozofii nie odpowiada ani historycznie, ani racyonalnie. Ekonomia myślenia wymaga, aby różne rzeczy różnem nazywano mianem. Nieścisłości terminologiczne do większego nieraz prowadzą zamętu i do gorszych skutków, niżby się to na pierwszy rzut oka wydawać mogło, a najwybitniejszym tego przykładem jest właśnie kwestya nazwy »filozofia«. Filozofia jest nauką, mającą za cel swój i zadanie krytykę zasad i pojęć naczelnych. Nie ma ona, jako nauka zgoła tych pretensyi, o które ją p. Żuławski pomawia, nie zmierza do »wynalezienia jak najprostszej a zgodnej w samej sobie zasady, któraby się mogła stać źródłem apodyktyczności dla zjawisk świata« (str. 15.) Należy ją też uważać nie za coś, choćby nauce pokrewnego, ale ostatecznie odrębnego od niej, lecz za część nauki; nie stoi ona do nauki w tym stosunku, co sztuka do rzemiosł (str. 20, 21), lecz w tym, co każda z nauk poszczególnych do całości nauki. Pan Żuławski nie dostrzega, ile niewesołego komizmu jest w jego twierdzeniu, że metafizyka (podług jego terminologii filozofia) i sztuka »są a przynajmniej być powinny prawodawczyniami w podległych im dziedzinach nauki i rzemiosła« (str. 21). Nie wiem, jak się rzecz ma ze sztuką, ale ze strony metafizyki, która przez cały ciąg swego istnienia sama ani jednego prawa nie wykryła, której wszystkie twierdzenia były już wielokrotnie przez inne, również metafizyczne twierdzenia obalane, pretensya do »nadawania praw« nauce jest istotnie zabawną. W nauce prawo nie jest wyrazem woli prawodawcy, lecz sądem, którego stopień pewności winien być koniecznie wyższym od stopnia pewności innych podległych mu sądów. Gdy zaś

niema w całej metafizyce ani jednego sądu, któryby był czemś więcej niż wyrazem poglądów subjektywnych jego autora, czemże mogą być te »prawa«, które nauce ma ona nadawać?

To też najlepsze, najmniej fantastyczne doktryny metafizyczne nosić zwykły na sobie ten mniej więcej charakter, co wysoko przez p. Żuławskiego wynoszona teorya p. Ilaria Socoliu, mająca »tłumaczyć« związek pomiędzy ruchami a stanami świadomości. Metafizykom wydaje się często, że zastosowanie do nierozwiązanego lub nierozwiązalnego problematu nowego wyrazu jest czemś zdaleka choćby podobnem do jego rozwiązania. Dla pp. Socoliu i Żuławskiego wyrazem tym jest »synteza«. Synteza jest »jedność organiczna wyższego rzędu«, różna od sumy składających się na nią pierwiastków, które ze swej strony zatracają mniej lub więcej całkowicie swą indywidualność na rzecz nowej, od nich różnej a z nich powstającej jedności. Za przykład doskonałej syntezy służyć mogą połączenia chemiczne« (str. 29—30). Otóż tak samo wywołany przez zjawisko fizyczne stan świadomości ma być »syntezą pewnych fizycznych procesów, odbywających się w naszym mózgu« (str. 30). Chemicy powiadają, że, gdy z połączenia chloru i sodu powstaje »niepodobna« do żadnego z nich sól kuchenna, to »niepodobieństwo« to polega przedmiotowo wyłącznie na odmiennym układzie cząsteczek, który tłómaczy już ogólnikowo, lecz wystarczająco odmienny stan skupienia, odmienny stopień twardości, sprężystości i topliwości, odmienny spółczynnik załamania światła i t. p. Powiadamy tedy, że taż sama materya w jednym układzie cząsteczek nazywa się chlorem, w innym sodem, jeszcze w innym chlorkiem sodu czyli solą kuchenną. Niema w tem wszystkiem nic niezrozumiałego, aczkolwiek — jest wiele rzeczy niewyjaśnionych. Przez syntezę rozumiemy tu rzeczywiste dodanie do siebie rzeczy jednorodnych (materyi i materyi), połączone ze zmianą układu cząsteczkowego. Materya nie przestaje być materyą, ale ponieważ chlorem nazywa się materya nie w jakimkolwiek, lecz tylko w pewnym danym układzie cząsteczkowym, więc to, co było chlorem, przestaje nim być, gdy zmienia ten skład. W chemii więc wyraz »synteza« jest zrozumiałym i dlatego sam może coś tłumaczyć.

Ale co znaczy »synteza« dwóch czy kilku stanów fizycznych mózgu? Jeżeli to samo, albo przynajmniej coś w tym samym rodzaju, co synteza w chemii, bo, jak tam syntezą dwóch rodzajów materyi był trzeci rodzaj materyi, tak tu syntezą dwóch rodzajów ruchu będzie trzeci rodzaj ruchu. To i wszystko. Gdzież tu świadomość?

Teorya Socoliu nie tłumaczy nic. Jest ona nie pierwszym, i naturalnie nie ostatnim przykładem dziwnej zaiste władzy, jaką nad rozumem ludzkim mają wyrazy. »Wo die Begriffe fehlen, da stellt zur rechten Zeit das Wort sich ein.«

Jedna dowolność w budowie teoryi ciągnie za sobą tyle innych, ile ich jej autorowi potrzeba i o ile autor wogóle myśli logicznie, tym ostatnim nic już ze stanowiska formalnego zarzucić nie można. Są one poprawnymi wnioskami z pierwszej. Ale rzeczowo, jako objaśnienia rzeczywistości, nie są nic warte. Tak i tu podaje się, jakiego to rodzaju »syntezą« jest jaźń, jakiego rodzaju syntezą Bóg, wykłada się, że po-

znanie jest uświadamianiem się świata w człowieku. Wszystko to w takim tylko razie mogłoby być brane na seryo, gdyby sam termin »synteza« nie był wzięty w znaczeniu zupełnie dowolnem.

Dwa pierwsze szkice (»O cywilizacyi i filozofii« i »Ze świata myśli«) zawierają w sobie ogólne pojęcie filozoficzne autora. Trzy następne (»Na dachu obserwatoryum«, »Znaczenie symbolizmu w sztuce« i »Teorya sztuki nagiej duszy«) przedstawiają jego poglądy ogólne estetyczne. Pierwszy z nich w artystycznie skomponowanym dyalogu wykłada ze wszech miar słuszną zasadę, że piękno jest nie w przedmiotach, lecz w podmiocie, że każde, choćby pozornie najbardziej bierne wzruszenie estetyczne jest w gruncie rzeczy aktem twórczym — i na tym właśnie charakterze twórczym polega jego wartość. Szkic »Znaczenie symbolizmu w sztuce« omawia tę doniosłą i w dzisiejszym jej stanie poniekąd drażliwą kwestyę oryginalnie, jasno i konsekwentnie, ale nie bez pewnej jednostronności. Przedewszystkim błędnym, a co gorsza, banalnym wydaje mi się pogląd p. Żuławskiego na sztukę grecką. W samem jego założeniu tkwi już nieszczęsny rozdział dzieła sztuki na treść i formę, rozdział, którego fałszywość została już przez Arystotelesa wykazana, ale który od czasów Plotina do dziś dnia grasuje nieustannie i zdaje się być ulubionym estetyków metafizycznych konikiem. Jednak uniemożliwia on wszelkie owocne rozumowanie o sztuce, bo przy każdej faktycznej analizie każdego poszczególnego dzieła sztuki dzieje się z »formą« i »treścią« zupełnie to samo, co z cechami danej rzeczy i »samą tą rzeczą«, substratem, do którego wszystkie owe cechy mają należeć. Gdy od pojęcia danej rzeczy zaczniemy jednę po drugiej odejmować wszystkie jej cechy, — nie pozostaje nic — i w tem »nic« właśnie upatrują metafizycy »istotę« rzeczy, i z tej próżni pojęciowej chcą wymędrkować wszystkie jej cechy rzeczywiste. Taka sama nicość (nie schemat, nie t. zw. »suchy szkielet«, ale goła nicość) pozostaje z każdego danego dzieła sztuki, gdy od niego odejmiemy wszystkie pierwiastki formalne. Komunał, że w sztuce greckiej »forma« miała przewagę nad »treścią«, a w sztuce średniowiecznej i nowożytnej jest odwrotnie, — jest właściwie twierdzeniem zupełnie beztreściowem i dziwno się z nim spotkać u autora tak samodzielnego i tak myślącego jak p. Żuławski. Sztuka grecka była od średniowiecznej i nowożytnej nie bardziej »formalną«, lecz bardziej przedmiotową: treść przedmiotu, która jest od jego formy nietylko nieodłączna, ale wprost stanowi jej część (drugą oprócz treści część formy stanowi t. zw. nastrój), oddawały jej dzieła w zupełności, tylko artyście greckiemu nie chodziło o oddanie różnych, w zależności od różnych indywidualności mogących się łączyć z danym tematem, nastrojów ubocznych. Natomiast, artyści średniowieczni i nowożytni często (jednak nie zawsze) nie tyle dbają o pełne i jasne oddanie samego przedmiotu, co o oddanie różnych rzeczy à propos tego przedmiotu, rzeczy, które nieraz bywają ciekawe i piękniejsze od niego. Zdaje się więc, że się rzecz ma właśnie odwrotnie do tego, jak jest u p. Żuławskiego przedstawiona; właśnie greccy artyści kładli mocniejszy nacisk na treść tych rzeczy, które były ich twórczości przedmiotami i głębiej tę treść opracowywali; wła-

śnie zaś artyści średniowieczni i nowożytni mniej dbają o właściwą treść swego przedmiotu, a więcej o to, do jakich nastrojów może on być pretekstem.

Trafnem i głębokiem wydaje mi się spostrzeżenie, że symboliczność danego momentu estetycznego polega na jednakowości stosunku jego części składowych ze stosunkiem części momentu innego, skądinąd do niego zupełnie niepodobnego.

Tłumaczy ono jasno różnicę pomiędzy symbolem a alegoryą, i gdyby się stała, jeżeli nie publiczności, to przynajmniej krytykom estetycznym, dobrze znanem, zapobiegłoby prawdopodobnie wielu zabawnie uroczystym komentarzom nad tem, co »chciał powiedzieć« przez takie a takie swoje dzieła Ibsen, Maeterlinck lub Wyspiański, chociaż wszyscy trzej są poetami dostatecznie wielkiej miary, abyśmy o nich mogli być pewni, że chcieli powiedzieć tylko to, co właśnie powiedzieli.

Również trafną i jeszcze głębszą wydaje mi się uwaga, że symbolizm, który pierwotnie jest tylko pewną metodą tworzenia artystycznego, tak samo jak krytycyzm w filozofii, nabrał rozleglejszego znaczenia od chwili, w której się przekonano, że jak pewne badania filozoficzne mogą przynieść rezultaty tylko zapomocą metody krytycznej, tak pewne rodzaje twórczości artystycznej możliwe są tylko zapomocą metody symbolicznej.

W szkicu p. t. »Teorya sztuki nagiej duszy« wypowiada p. Żuławski teoryę twórczości artystycznej prawdziwą, konsekwentną i sięgającą do głębi rzeczy, przedstawia ją jasno, ściśle i z imponująca mocą, tylko jak mi się zdaje, zupełnie błędnie przypisuje swoje własne myśli p. Przybyszewskiemu i wprowadza czytelnika w błąd, jakoby streszczał przedstawioną w dziele p. t. »Na drogach duszy« doktrynę estetyczną tego ostatniego, płytką i jednostronną co do pojęcia, ciemną i chaotyczną co do kompozycyi, przesadną i napuszoną co do stylu, barbarzyńską co do języka.

Szkic »O Królu-Duchu« zawiera krytykę tego poematu, konsekwentną i niepozbawioną głębokości, ale jak mniemam, jednostronną, powstałą pod wpływem niedowiedzionej i prawdopodobnie niemożliwej do dowiedzenia doktryny o wartości bezwzględnej wszystkiego, co jest mocnym wyrazem indywidualności. Doktryna ta tak daleko unosi p. Żuławskiego, że niedostrzega on istotnej zupełnej bezcelowości zbrodni Króla-Ducha pod postacią Popiela. Słowa: »Nademną była myśl słoneczna, złota« są tylko słowami. Całą rzeczywistą treść pierwszego rapsodu stanowią same tylko zbrodnie i one tylko są tem, co się czytelnikowi naprawdę przedstawia, co jest rzeczywistością artystyczną. Zapewnienie, że nad tem wszystkiem świeciła »myśl słoneczna, złota«, można przyjąć chyba zupełnie na kredyt, bo nie wynika ono zgoła z całości psychologicznej postaci Popiela, z samej jakości, z samego charakteru jego czynów. Chęci »zatrwożenia niebios« i zmuszenia do »ukazania się Boga w niebiosach bladego«, ani zamiaru »hartowania« tym sposobem narodu, nie można brać bardziej na seryo niż etymologii: »Polska — na ból skała«.

Ostatni szkic p. t. »Zagadnienie. Paradoksalny dyalog« nie jest

wcale rozprawą teoretyczną, lecz poematem prozą, bardzo pięknym i w zupełności godnym autora ogłoszonych dotychczas drukiem dwóch tomów »Poezyi« oraz »Opowiadań prozą«. Główną postacią jego jest dyabeł, który wykłada swój pogląd na przeszłe, obecne i przyszłe losy ludzkości i jest zdania, że siła i bogactwo indywidualności muszą się coraz zmniejszać, że »ludzkość« coraz bardziej pochłania i niszczy »człowieka«, że kresem, do którego człowiek, jako część ludzkości, fatalnie zdąża, jest zupełny zanik indywidualności aż do wygaśnięcia świadomości indywidualnej i zastąpienia jej przez społecznie użyteczne instynkty i sprawności. Przepięknie nakreślona jest w tym dyalogu głęboka, smutna postać szatana. Kompozycya zwięzła, jasna i dyskretna, co nie przeszkadza ogromnej sile wyrazu. Faktura artystyczna mistrzowska.

Cała książka nosi na sobie niewątpliwe piętno indywidualności silnej, bogatej, głębokiej i szczerej. Sposób wyrażania się lakoniczny i jasny, język wprost przepyszny. Pełna ducha książka obdarowana jest siłą budzenia ducha w czytelniku.

Maryan Massonius.

Gloger Zygmunt, Encyklopedya staropolska illustrowana. Warszawa, 1900/1. str. 316, Aaron—Denar; Tom II., str. 332, Departamenta—Kapelani.

Zwracamy uwagę literatów i miłośników literatury na to ze wszech miar cenne wydawnictwo. Myliłby się, ktoby przypuszczał, że ono jedynie historyka, czy archeologa obchodzić winno; właśnie my, zajmujący się literaturą jako działem umysłowości dawnej najobfitszym, potrzebujemy go jak najbardziej. Nie jesteśmy przecież jurystami, historykami, teologami i t. d., a przy własnych badaniach ciągle jakiejś wiadomości specyalnej, jurydycznej, teologicznej i t. d. nam braknie, więc apelujemy do Encyklopedyi i rzadko kiedy ona nas zawiedzie. Uwzględnia ona stosunki sądownicze i prawnopolityczne; objaśnia wszelkie terminy i pojęcia przewodu sądowego, normy i instytucye dawnej Rzeczypospolitej aż do czasu Księstwa Warszawskiego i Królestwa kongresowego, po r. 1830. Uwzględnia życie duchowne i religijne; wymienia zakony i klasztory, a od części ubioru kapłańskiego schodzi aż po Anioł Pański, Godzinki, Gorzkie żale, Kantyczki, traktując obszernie właśnie literaturę religijno-ludową. W pierwszym rzędzie traktuje o rzeczach, które zwykliśmy mianem starożytniczych obdzielać, a więc o strojach, ubiorach i zbroi, o budowlach: od zamków warownych, baszt grodzkich i murów czy bram miejskich aż do bóżnic żydowskich, dzwonic, dworków staroszlacheckich i chat wiejskich; o narzędziach: od pługu, przyborów bartniczych i rybackich aż do wilkumów szklanych i fajansów krajowych; o instrumentach muzycznych, tańcach i ich melodyach: od cynara i hajduka i hejnału aż do ostatniego cymbalisty warszaw-

skiego, Mordka Fajermana; o monetach: od groszy płaskich do dukatów; o herbach szlacheckich i gmerkach miejskich. Oprócz tych rzeczy starożytniczych traktuje ludowe: o dziadach i ich śpiewach; o urzędach, dożynkach, dyngusie i śmiguście i t. d.; nie zapomni nawet o drzewach pamiątkowych. Już z tego pobieżnego wyliczenia pozna każdy »literat«, w ilu to razach Encyklopedya go wesprze; nie zawiodą go informacye choćby w artykułach o alchemii, o błaznach, o czarownicach (najobszerniejszy ze wszystkich).

Znajdzie jednak »literat« i rzeczy, które jego specyalnie obchodzą; od facsimile dawnych tekstów, Bogurodzicy (z obszernym artykułem), psałterza Floryańskiego, zabytku Glogerowego, od tekstów Dziesięciorga z XV. i XVI. wieku aż do elementarzy, kalendarzy i dzienników, które wyliczono wszystkie, od Merkuryusza Gorczynowego z r. 1661 aż do druków kongresowych; i artykuł o kalendarzach bardzo obfity i ilustracye dobrze dobrane; z gramatyk Alwar osobliwszego zaszczytu się doczekał. Z zupełnem więc prawem polecamy dzieło, nacechowane głęboką miłością wszystkiego swojskiego, uwadze braci literackiej; wiemy bowiem, jakie ono nam samym usługi oddaje, obejmując tyle tak różnolitych materyi, związanych tem, że polskie. Wykluczono wprawdzie bio- i bibliografię, historyę polityczną, archeologię przeddziejową, geografię dawnej Polski — wszystko cel i przedmiot innych publikacyi, lecz mimo takiego nieodzownego ścieśnienia przedmiotu materyał tak obfity, że trudno go opanować, Życzylibyśmy nieraz, żeby artykuł był obszerniejszy, ilustracyi więcej — lecz to już i kwestya finansowa, zależąca nietylko od wydawcy, lecz głównie od odbiorców, t. j. ich liczby. Autor o własnych siłach — przybrawszy od muzyki p. Celińskiego a od wojskowości p. Gembarzewskiego — pamięta tak dobrze o wszystkiem, że nawet działy Epigramatu, Facecyi, Fraszek liczniejszemi zastąpił próbami, wybranemi z pism Muśnickiego, Legatowicza, Grotta Spasowskiego i innych, przypominających się tej publiczności, którą niegdyś bawili, która o nich na wieki zapomniała. Pod »Geometra« (II. 182) przytoczył autor nawet wiersze, ktore ułożył »Tomasz Wnentowski geometra krajowy r. 1808« na »dobra« Ławsk z przydaniem niektórych melioracjów«, ciekawe treścią i językiem. Ogółem lubi autor wypisy z dawnych inwentarzy, z dzieł, choćby z Jezierskiego albo z »Dykcyonarzyku teatralnego« i na żywą albo dogasającą tradycyę, znakomity jej znawca, często się powołuje; strony rodzinne, nadnarwiańskie i nadbużańskie, zna najlepiej i z zapadłych tych kątów niejedno ciekawe odsłania. Że niejedno opuszczono, wyłożono mniej dokładnie, że wkradły się omyłki, szczególniej przy tłumaczeniu nazwisk (herbów i rzeczy), nic dziwnego w dziele tak rozległem, obejmującem tyle materyi; że np. herb Ulina nie od francuskich »anilles, ucho kotłowe« nazwany, lecz, że to prasłowiańska nazwa topograficzna (por. Ulinka); że Junosza taki sam termin prasłowiański jak Ciołek, Lis i t. p. a nie z niemieckiego Jungochs poszedł, to wartości dzieła bynajmniej nie umniejsza; podobnie gęśl nie od kształtu i gęsi, lecz od gędzenia nazwana i t. d. Z artykułów »literackich« wymieniłbym jeszcze specyalnie Biblioteki (z rycinami Załuskiej i Jagiellońskiej) i Drukarnie (z godłami krakowskiemi głównie); nie pominął autor

nawet rubryki »Encyklopedye« i tam dopiero, zamiast w jakim wstępie osobnym, rzecz o własnem przedsięwzięciu, jak ono powstało i urosło, przedstawił. Zwracamy jeszcze uwagę na artykuł o Fałszerstwach, szczególnie Janikowskiego w XVII. wieku i ważny dodatek o fałszerzu Majeranowskim, podrabiającym w najlepszej intencyi niby dawne relacye o różnych obchodach, weselach itd. — Świeżo rozegrała się walka o Konika Zwierzynieckiego na łamach »Wisły« a świadectwo właśnie Majeranowskiego ważną przytem odegrało rolę, wiemyż teraz dobrze, co o niem sądzić należy. Można było dodać coś o fałszerstwach aryańskich wieku XVI. (o liście Połowca Smery) i o fałszowanych kronikach Kagnimira Prokosza i tym podobnych luminarzy.

Dzieło zasługuje na największe powodzenie, dzisiaj szczególniej, kiedy taki popyt na historyczność i rodzimość. Autor obiecuje rychłe dokończenie. Daj Boże!

Aleksander Brückner.

Brückner Aleksander prof. dr., Geschichte der polnischen Litteratur. (Die Litteraturen des Ostens in Einzeldarstellungen, Band I)., Leipzig, C. F. Amelangs Verlag 1901. str. VIII + 628.

Jak między r. 1850. a 1875. tak i obecnie mnożą się podręczniki, obejmujące całość dziejów literatury polskiej. Jestto zjawisko dzisiaj uprawnione daleko bardziej, aniżeli było naówczas. Od chwili ukazania się najobszerniejszej kompilacyi Zdanowicza-Sowińskiego, przybyło w ciągu 25 lat mnóstwo nowego, całkiem poprzednio nieznanego materyału, wzmogły się krytyczne badania zarówno nad życiorysami autorów jak i nad ich tworami, wydoskonaliła się metoda poszukiwań historycznoliterackich i sposobu przedstawiania wyników; — a stąd wypłynęła konieczność ponownego zobrazowania całości czy to dla celów szkolnych czy też dla poinformowania szerszych ukształconych warstw ogółu, który nie może rozczytywać się w monografiach, nieraz drobiazgowych, ale chciałby mieć jasne, wyrozumowane pojęcie o dzisiejszym rozwoju literatury ojczystej.

I znakomity językoznawca słowiański, profesor uniwersytetu berlińskiego, Aleksander Brückner stanął w tym szeregu. Żywy, rzutki, pomysłowy, miał za sobą całe szeregi lat pracy systematycznej, specyalnej z zakresu lingwistyki. mitologii i historyi literatury, zwłaszcza średniowiecznej oraz XVI. i XVII. stulecia. Sam przez się w ciągu lat kilku wzbogacił wiedzę naszą o zabytkach rękopiśmiennych więcej aniżeli w ciągu lat 25 wszyscy inni badacze razem wzięci; przetrząsnął wszystkie główniejsze biblioteki, zawierające rzeczy polskie, wynotował z nich, z nadzwyczajną pilnością i szybkością, taką masę wiadomości, odpisał tyle zabytków, że starczyły mu na kilkanaście obszernych rozpraw, w których prawdopodobnie jeszcze nie wyzyskał ogółu tego, co zdobył. Samo wyliczenie tytułów jużby zajęło wiele miejsca, a cóż dopiero wy-

kazanie znaczenia odkryć przezeń dokonanych. Krótko rzecz tę załatwiając, powiedzieć należy, iż kaznodziejstwo średniowieczne jak nie mniej poezya nasza od XIV. wieku poczynając aż na XVII. kończąc, ogromnie się w skutek odkryć prof. Brücknera rozszerzyły w świadomości naszej.

Tak przygotowany przystąpił do napisania historyi literatury polskiej od jej początków aż do ostatniej chwili, bo nawet utwory z pierwszej połowy r. 1901, są w niej uwzględnione, Napisał ją dla Niemców, którzy dotychczas zadawalać się musieli Kursem literatury słowiańskiej Mickiewicza, maleńką historyą literatury Lipnickiego, Odczytami Wojciecha Cybulskiego o wieku XIX. i dziełem Nitschmanna. Dał im rzecz gruntowną, obszerną, doskonale informującą o wieku XVII., XVIII. i XIX., gdyż poprzednie stulecia, zapewne dlatego, że dla obcych są mniej interesujące, zbył krótko.

Nie ubliżając w niczem prawdzie, starał się wykazać wartość cywilizacyi i sztuki polskiej, chociaż nie ukrywał wad jej i zboczeń w różnych chwilach dziejowych. Pisząc w czasach strasznego rozpętania się namiętności anty-polskich, uważał sobie za obowiązek uwydatnić prawa Polaków do posługiwania się językiem ojczystym, a potępić zaciekły hakatyzm. — Gdzie tylko znalazła się sposobność, nie zaniedbał ujawnić swej miłości dla narodu, którego literaturę obcym przedstawiał, lubo dla przestrogi spółziomków nie zaniedbał powtórzyć za Kochanowskim, iż Polak najczęściej i przed szkodą i po szkodzie — głupi... lecz ze szlachetnych pobudek.

Atoli nie chodzi mi tutaj o wykazanie, czem książka prof. Brücknera jest lub stać się może dla Niemców; to oni sami najlepiej ocenić potrafią. Ale ponieważ ma być ona obrobioną przez autora po polsku, muszę się zastanowić nad jej zawartością i układem szczegółowiej, bez względu na to, dla kogo pierwotnie ją przeznaczono. Uwagi te może się przydadzą przy opracowaniu polskiem, które oczywiście musi być innem aniżeli niemieckie.

W szczegóły wdawać się jednak nie będę i chyba tylko dla przykładu, dla oświetlenia ogólnych wywodów to i owo podniosę; bo naprzód szczegóły, o ile są mylne lub niedokładnie podane, sam autor niewątpliwie sprostuje, a powtóre spostrzeżeń dotyczących układu tyle mi się nasuwa, że nie wiem, czy wobec szczupłości miejsca, przeznaczonego na ten rozbiór, będę mógł je wszystkie tak uzasadnić, iżby one do przekonania i czytelników i autora trafić zdołały. Bądźcobądź spróbuję połączyć zwięzłość z nieodzownemi wymaganiami dowodzenia.

I.

Sprawa podziału historyi literatury polskiej na okresy jest dotychczas przedmiotem sporów. Żaden z proponowanych nie został powszechnie uznany za dobry. Na zjeździe historycznym r. 1900. również tej kwestyi nie załatwiono. Należy ona wogóle do najtrudniejszych w metodologii. Lekceważyć jej, jak to niektórzy robią, niepodobna. Nic tu nie znaczy obrazowe porównanie dziejów z nurtem wielkiej rzeki, zrywają-

cej wszelkie tamy, biegowi jej stawiane. I największe rzeki można zmierzyć, oznaczyć ich koryto, ich zagięcia, ich długość i szerokość.

Największą przeszkodą do utrwalenia podziału w literaturach żyjących jest ta okoliczność, że one nie są jeszcze skończone, że nie możemy objąć ich całości, że nie możemy wskazać wszystkich ich zakrętów i załamów, że ich długości i szerokości określić niepodobna. W dziejach literatur umarłych łatwiej przyszło zgodzić się na pewne okresy; w dziejach literatur żyjących, spory dopóty zdaje się trwać będą, dopóki i same te literatury.

Czy z tego wynika, że należy całkowicie dać pokój podziałom lub też nie przywiązywać wagi do tych, jakie kto obmyśli? Tak postąpić byłoby to wyrzec się filozoficznego poglądu na rozwój piśmiennictwa, bo każdy głębiej obmyślany podział na okresy jest wyrazem pewnego oznaczonego sposobu pojmowania ewolucyi dziejowej; każdy okres odpowiada tu pewnej fazie ewolucyi. A jak konieczną jest rzeczą odróżniać w życiu jednostki fazy rozwojowe dzieciństwa, młodości itd. (wraz z ich poddziałami); tak i w życiu narodu na rozmaitych polach jego działalności, a więc i w dziedzinie literatury, musimy różne fazy wyodrębnić, ażeby rozwój tego życia należycie zrozumieć.

Kiedy życie pewnego narodu już się zakończy, to można w nim upatrzyć te same fazy, co w życiu jednostki; dzieciństwo, młodość, wiek męski, zgrzybiałość dają się przecie oznaczyć w historyi literatury greckiej lub rzymskiej. Gdzie atoli chodzi o narody żyjące, więc wciąż rozwijające się, tam już taki podział zastosować się nieda, bo choć okres dzieciństwa i młodości wyróżnić będzie można, to już w kwestyi, czy mamy przed sobą wiek męski, czy zgrzybiałość natrafimy tysiące wątpliwości. U narodów żyjących pozostawiać zawsze musimy perspektywy nieskończone, bo nie wiemy, kiedy i w jakim kierunku rozwój ich życia się zakończy. Drogę atoli, przez nie dotychczas przebieżoną, możemy i powinniśmy rozpatrywać tak, iżbyśmy dojrzeli większe i mniejsze etapy ich pochodu.

Czy istnieje jakakolwiek zasada do oznaczania tych etapów? Sądzę, że istnieje. Jest nią zasada, że wszędzie tam, gdzie się silniej uwydatnia w życiu narodu pewien nowy czynnik cywilizacyjny, powinniśmy uznać nowy okres. Jeśli czynnik ten większą będzie miał doniosłość, będziemy mieli okres większy; jeżeli mniejszą, to mniejszy (podokres).

Wedle wyrażenia Ewangelii nie należy w stare miechy lać młodego wina. W zastosowaniu do historyi literatury, zasada owa o nowych czynnikach cywilizacyjnych musi rozpatrzyć zarówno względy ogólne (stan oświaty, udział różnych klas narodu w piśmiennictwie itp.) jako też specyalne (świeże prądy literackie, kwestyą form estetycznych itp.) Im badacz lepiej pozna te wszystkie czynniki, im głębiej wniknie w doniosłość ich wzajemnej względem siebie wartości; im smak jego estetyczny czulszym się stanie na zmiany, zachodzące w sposobie wcielania pomysłów, — tem bliższym prawdy będzie jego pogląd na fazy rozwoju literatury, tem trafniejszym będzie jego podział na okresy. Prof. Brückner niejednokrotnie wypowiadał mniemanie, iż dzieje literatury należałoby przedstawiać okrągłemi stuleciami bez kuszenia się o podział na

okresy, gdyż te jego zdaniem będą zawsze sztuczne. Za tem jego mniemaniem nikt nie poszedł. Prof. Tarnowski wprawdzie przyjął w swojej literaturze podział na stulecia, lecz tylko pozornie; w każdem bowiem stuleciu tyle wprowadził pomniejszych podziałów na drobne doby, że właściwie ów ogólny podział pozostał jedynie na kartach tytułowych.

Istotnie bowiem tylko r. 1400. ma w dziejach naszej literatury pewne wewnętrzne znaczenie, jako data odnowienia i rozszerzenia akademii krakowskiej, z którą złączone są najliczniejsze nazwiska naszych uczonych; wszystkie inne kresowe lata stuleci czy 1500 czy 1900 nie mają zgoła żadnej doniosłości duchowej w zastosowaniu do naszej literatury, nie przedstawiają ani cienia nawet jakichkolwiek zmian w twórczości, nie są datami świeżych czynników cywilizacyjnych wogóle, czy też literackich w szczególności; nie mogą być zatem poczytywane za jakieś słupy, oznaczając fazy rozwoju dziejowego. Daty te są odpowiednie dla bibliografii, szeregującej zjawiska literackie w sposób czysto mechaniczny, ale są zgoła bezużyteczne w historyi literatury, mającej zamiar wykazania i wyjaśnienia zmian, jakim ulegały myśli, uczucia i ideały narodu, przyobleczone w szaty pięknego słowa. Odkąd historyografia przestała być katalogiem, odtąd i podziały mechaniczne stały się nieodpowiednie.

I sam prof. Brückner w swojej Historyi lit. polskiej uznał milcząco niesłuszność dawniejszych swych mniemań, gdyż je w niej częściowo tylko zastosował. Nie mówię o wiekach średnich, bo w nich podział na stulecia zmuszałby do tworzenia króciutkich rozdziałów, w których zaledwie parę utworów byłoby do zanotowania. Całe te wieki średnie (z XV-ym włącznie) zmieścił autor w małym, 32 stron liczącym ustępie, w którym zresztą daleko więcej mówił, o ogólnym cywilizacyjnym rozwoju narodu, aniżeli o jego twórczości literackiej. Mojem zdaniem niesłusznie.

Kronikarstwo nasze, a zwłaszcza Gallus, mistrz Wincenty, Janko z Czarnkowa zasługiwali na obszerniejsze omówienie (nawet dla Niemców), aniżeli na takie skąpe, czasem nawiasowe tylko wzmianki, jakie się w książce prof. B. znajdują. Kronikarstwo to bowiem, prócz właściwej sobie historycznej treści, reprezentuje zarazem poezyę, wymowę lub złączenie, spojenie jednostkowego usposobienia z usposobieniem całego społeczeństwa; stanowi zatem istotny wyraz myśli, uczuć i ideałów narodów, ujętych w taką formę, jaka wówczas uważana była za najpiękniejszą.

Powtóre, z zabytków w języku polskim, autor wybrał tylko Bogarodzicę do szczegółowszego omówienia, i tu, wbrew zasadzie naukowej, własny swój d o m y s ł o czasie i sposobie jej powstania (ze zlecenia św. Kingi w końcu XIII. wieku) podał za p r a w d ę niewątpliwą. Przeciwko hipotezie prof. B. powstają liczne i poważne wątpliwości i jeszcze daleko do tego, ażeby zagadka Bogarodzicy miała być uważana za rozwiązaną ostatecznie. Pocóż więc w podręczniku dogmatyzować tę sprawę tak, jak w początkach XVI. wieku udogmatyzowano autorstwo św. Wojciecha?...

Mniemam również, że inne czy to pieśni czy zabytki prozy z XIV. wieku zasługiwały na dokładniejszą wzmiankę, bo jakkolwiek ich forma jest pod względem estetycznym bardzo ułomna, to przecież jako stopnie rozwojowe, prowadzące do dalszego udoskonalenia, muszą być w dziejach literatury uwzględnione. Po trzecie, autor do wieków średnich zaliczył i wiek XV-y. Niewątpliwie przeważna część zabytków piśmiennych z tego stulecia ma cechy średniowieczne, które może tem silniej się uwydatnią, im lepiej poznamy uprawianą w akademii krakowskiej filozofię scholastyczną; — mimo to uważam dawno już dokonane w historyach naszego piśmiennictwa oddzielenie tego stulecia od poprzednich za uzasadnione, a to z trzech głównie powodów. W stuleciu tem widzimy początek udziału ludzi świeckich w literaturze, świadomych najzupełniej przeciwieństwa względem dotychczasowych oświecicieli narodu (Jan Ostroróg); widzimy dalej początek tego ruchu reformacyjnego, który miał tak żywo, lubo nakrótko, wybuchnąć w wieku następnym (husytyzm, Jędrzej Gałka); widzimy wreszcie początek drugiego poważnego ruchu humanistycznego, który również w wieku następnym miał wydać największego przez trzy stulecia poetę. Zdaje mi się, że te trzy powody są dostateczne do wyróżnienia stulecia XV-go od poprzednich, w których ani jeden z zaznaczonych objawów się nie ukazał.

Nadużyto u nas nazwy okresów przejściowych; ale mniemam, że w niektórych wypadkach należałoby ją utrzymać, a do tych wypadków zaliczam właśnie czynniki, jakie świeżo u nas w wieku XV-ym na widownię wystąpiły. Jestto wiek ścierania się dawnych poglądów, dawnych nawyknień myślowych z nowymi; jestto okres przejścia od kościelnej, średniowiecznej literatury do literatury świeckiej, nowożytnej. Łączenie zatem wieku tego z poprzednimi zaciera właściwe mu znamię, a takie zacieranie znamion jest przecież wykroczeniem przeciwko nauce.

Wiek XVI. obrobił prof. Brückner w dwu niewielkich rozdziałach; jednemu dał tytuł: »Reformacya«, drugiemu — »Humanizm«. Przyznaję chętnie, że oba te ustępy, osobno rozważane, są bardzo zajmująco i pouczająco skreślonymi obrazkami; dają doskonałe pojęcie o rozwoju czynników, wymienionych w nagłówkach. Nie mogę atoli przyznać, ażeby stanowiły istotne rozdziały systematycznie ułożonej historyi literatury, bo rozrywają to, co się z sobą w swoim czasie spójnie łączyło, rozbijają na dwie odrębne grupy zjawiska, które w rzeczywistości rozbite nie były, nasuwają zupełnie mylne przekonanie, jakoby reformacya wprzód się u nas rozwinęła aniżeli humanizm. Autor, który początki humanizmu zaznaczył już na ostatnich stronach rozdziału o wiekach średnich, teraz przedzielił dalsze jego dzieje ustępem o reformacyi, a więc zgrzeszył podwójnie: raz odsuwając początki od dalszego rozwoju, a drugi raz wbijając między jednem a drugiem klin reformacyjny. I charakterystyki wybitnych osobistości (Rej, Orzechowski, Modrzewski, Kochanowski, Skarga) nie zadowalają, ponieważ wciśnięte zostały w ramki troche za szczupłe do objęcia tych postaci w całym ich przyrodzonym rozwoju: Rej nie tylko był reformatorem tak samo jak Orzechowski, Modrzewski; Skarga był nie tylko przeciwnikiem reformacyi, a Kocha-

nowski nie samym jeno humanizmem oddychał, bo go zarówno religijne jak narodowe zajmowały zagadnienia. Naturalnie w książce p. Brücknera są odpowiednie i rozumne określenia; ale mi tu idzie o te ogólne napisy, grupujące pisarzów w dwa jakoby obozy — reformacyi i humanizmu, co mi się wydaje za ciasnem. Nie będę już nastawał na to, że musiały w skutek takiego podziału nastąpić nieodzowne powtórzenia, bo o tem właśnie szczegółowiej zaraz pomówię, przechodząc do wieku XVII-go.

Ten wiek XVII-y obrobił autor według swego dawniejszego poglądu jako całość od r. 1600 do 1700, i — z góry to należy zauważyć, obrobił go niefortunnie, nie pod względem treści oczywiście, ale pod względem układu. Pod pozorem, jakoby w XVII. wieku pierwiastek indywidualny ustępował miejsca masowemu (das Massige, Heerdenartige, str. 137), nie roztoczył dziejów jego w szeregu charakterystycznych osób, lecz w wykazie dzieł należących do takiego a takiego rodzaju literackiego. Taki tryb przedstawienia rzeczy, przypominający bardzo stare kursa literatury z końca XVIII. i początków XIX. stulecia, ma przedewszystkiem tę zasadniczą wadę, iż wzbudza mniemanie, jakoby rodzaje literackie rozwijały się jakoś samoistnie, spontaneicznie, bez względu na osobistości twórcze, co je do życia powołują, że zatem osobno rozwija się epika, liryka, satyra, dramat i t. d.; a powtóre zmusza on autora do płatania pisarzów na kawałki, jakby jedna ich część (oczywiście niewiadomo która) wytwarzała poemata bohaterskie świeckie, druga epopeje religijne, trzecia pieśni, czwarta — misterya itd. Że to samo nazwisko musi się nieraz powtarzać, to już jest naturalnem następstwem takiego sposobu traktowania twórczości literatury. Tym sposobem nie osiąga się oczywiście należytej charakterystyki osobistości, bo się wszystko rozpływa w bezbarwnej limfie »masy«. A czy i Sarbiewski, Andrzej Morsztyn, Krzysztof Opaliński, Wespazyan Kochowski, Wacław Potocki, Stanisław Herakliusz Lubomirski nie są osobistościami, które jako osobistości są równe Rejom, Orzechowskim, Modrzewskim, Kochanowskim? Że nie mają tylu, względnie nowych idei, że forma ich utworów jest gorsza, mniej estetyczna, to jeszcze nie powód, aby ich roztapiać w jakim rosole (w starem znaczeniu tego wyrazu ogólnym i ogólnikowym).

Bardzo wiele nowych rzeczy można się dowiedzieć z tego rozdziału, który autor zatytułował: »Dyletanci XVII. wieku«; ale żadna postać nie została w nim tak uwydatniona, iżby ją za charakterystyczną naprawdę uznać było można, a pomieszczenie Sarbiewskiego gdzieś tam w środku rozdziału, bez wzmianki nawet, że to przecie nie był dyletant, lecz artysta w całej pełni, artysta inny co prawda od Kochanowskiego i Sępa Szarzyńskiego, ale bądźcobądź artysta prawdziwy, uderza nas nieprzyjemnie. Nawet ulubieniec autora, Wacław Potocki, z powodu rozwałkowania, na jakie go wystawia metoda kreślenia historyi rodzajów literackich, nie rysuje się przed wyobraźnią naszą plastycznie, a znaczenie jego w dziejach piśmiennictwa nie uwydatnia się tak, jak na to zasługuje i jak to prof. Brückner niewątpliwie zamierzał.

Nawiasem już tylko wspomnę, że wśród uczonych polskich XVII. wieku napróżno w tym rozdziale szukamy Brosciusa (Brożka); zjawi się on nawiasowo, okolicznościowo. dopiero znacznie później.

Sposób opracowania wieku XVII. wykazuje niemal naocznie, jak niewłaściwą jest metoda kreślenia dziejów według stuleci. Prof. Brückner wie i stwierdza niejednokrotnem wyznaniem, że jest duża różnica między pierwszą a drugą połową tego stulecia; mówiąc o poszczególnych pisarzach, odwołuje się do tej różnicy, ale zamierzywszy sobie przedstawić je jako całość, nie zważa na nią i miesza zjawiska, które powinny były być rozdzielone i osobno traktowane.

Pomimo ogromnego wkładu wiadomości nowych, dotychczas nieznanych, jakie w tym ustępie znajdujemy, musimy pod względem sztuki dziejopisarskiej uważać go za całkowicie chybiony, gdyż nie daje nam poznać faz, przez które działalność tego stulecia przechodziła, lecz tworzy rodzaj filologicznego repertoryum, w którem najróżnorodniejsze co do talentu i formy etetycznej utwory zszeregowane zostały na tej jeno zasadzie, że do jednego rodzaju literackiego należą. Poczytuję ten rozdział za najmniej historyczny ze wszystkich, gdyż nie odpowiada głównemu wymaganiu dziejopisarskiemu, by osoby i wypadki w przyrodzonym ich ze sobą związku, z należytem uwydatnieniem przyczyn i następstw odmalować. Znając studya specyalne prof. Brücknera nad w. XVII., mogliśmy się spodziewać, że ta właśnie część jego Historyi literatury będzie najlepiej obrobiona: lecz spotkał nas zawód. Materyału wprawdzie nowego dostarczył nam autor obficie; tak go atoli obrobić, by się układał w obraz pełen życia, nie potrafił. Mozolnie z jego przedstawienia musimy wyławiać szczegóły i samodzielnie je sobie szeregować, jeżeli chcemy uzyskać wynik syntetyczny.

Zdaje mi się, że gdyby autor nie był tu zaniechał poprzednio i potem stosowanej metody kreślenia postaci literackich w ich całkowitej pełni, zamiast szematyzowania ich według »rodzajów«, i gdyby podzielił to stulecie na dwie części, jak do tego własne jego wywody skłaniały, toby wizerunek wieku XVII. nie stał się tak chaotycznym, a wskutek tego bezbarwnym, jak jest obecnie. Metoda, jak krew lacka, wiele może; jeżeli większych nie zdoła położyć zasług, to przynajmniej trzyma wszystko w kupie — i daje tym sposobem możność łatwego przeglądu...

Wiek XVIII. musiał zostać podzielony na dwie nierówne części, bo i niepodobna już było literatury czasów saskich traktować na równi z literaturą Stanisławowską. Pierwszą z tych części przeciąga autor od r. 1700 do 1760. Poszedł w tem za przykładem Bentkowskiego i pobłądził, gdyż wypadło mu ciemność i światło równocześnie przedstawiać, a że przytem w samym układzie materyału nie położył należytego nacisku na działalność pierwszych prób reformatorskich w dziedzinie politycznej, wychowawczej i literackiej, lecz je z zupełnem zaniedbaniem perspektywy pomieszał z najjaskrawszymi objawami zepsucia smaku, upadku edukacyi i anarchii politycznej, więc wynikł stąd chaos, który mu następnie nie dozwolił wywieść organicznie genezy odrodzenia duchowego, jaki za Stanisława Augusta wykazywać przyszło.

I tu również powtórzyć winienem, com powiedział o wieku XVII.; bardzo wiele wiadomości nowych przysporzył nam autor, odgrzebując z pyłu zapomnienia różne osoby i dzieła; a chociaż one nie wpływają na zmianę pojęć naszych o owej dobie literackiej, uwydatniają nam przecie pewne szczegóły jej charakterystyki silniej niż poprzednio.

Przy tej sposobności muszę sprostować błąd, który i ja dawniej podzielałem, jakoby bezimienna satyra p. t. »Małpa-Człowiek« znana była w XVIII. wieku tylko z rękopisu. Owszem była drukowana, nie w całości wprawdzie, ale w znanej części w »Monitorze« r. 1769, NN. 66, 69, 72—75. (»Małpa-człowiek w obyczajach; Małpa-człowiek w kraju«). O ile druk ten zgodny jest z dochowanymi rękopisami, nie mogłem sprawdzić, bom nie miał rękopismu pod ręką.

Reszta książki nie daje nam już takich uzupełnień naszej wiedzy o dawnej literaturze, chociaż niejedno w nowem oświetleniu przedstawia. Autor nie poświęcał się poprzednio badaniu piśmiennictwa naszego z czasów Stanisławowskich i z XIX. stulecia; musiał tedy korzystać z prac poprzedników swoich, mianowicie z ich rozpraw szczegółowych, ale korzystał krytycznie, zaglądał po większej części do samych źródeł i nakreślił zarys, któremu co do wierności zaledwie jakieś drobne uchybienia wytknąć można, a który odznacza sie po większej części żywością barw, umiejętnością wydobywania i uwydatniania znamion charakterystycznych, jędrnością określeń. Pod względem układu atoli napotykamy w tym zarysie błędy nieraz bardzo doniosłej natury.

I tak w przedstawieniu literatury Stanisławowskiej widzimy przykre zamieszanie. Mniejsza już o to, że wbrew chronologii, pierwsze miejsce wśród pisarzy zajmuje Krasicki; należy mu się ono ze względu na doniosłość jego twórczości; ważniejszą tu jest rzeczą, że scharakteryzowawszy potem Naruszewicza, Trembeckiego, Węgierskiego, autor przechodzi wprost do dramatu i tu musi cofnąć się w tył, by zaznaczyć zasługi Bohomolca, zanim będzie mógł pomówić o Zabłockim, Bogusławskim, Niemcewiczu. Mimochodem wspomnę, że najniesłuszniej autor ironizuje przeróbkę Hamleta przez Bogusławskiego, powiadając, że w niej przeszedł nawet Ducisa! Przeróbka ta dawała piszącemu po niemiecku inną, właściwszą do wytknięcia analogię z literaturą niemiecką, boć Bogusławski przetłumaczył tylko sceniczne obrobienie Hamleta przez Schrödera...

Wracam do przerwanego wątku. Po dramatykach mówi prof. Brückner o prozie i znowu cofa się w tył, by wspomnieć »Monitora«, o którym niewłaściwie twierdzi, jakoby się zdala trzymał od polityki, gdyż czasopismo to nie zajmowało się wprawdzie polityką bieżącą, lecz kwestye polityczne w pierwszych mianowicie latach swego istnienia podnosiło bardzo często. Po krótkiem wyliczeniu czasopism, po wzmiance o przedrukach dzieł epoki Zygmuntowskiej, czyni autor wmiankę o powieściopisarstwie, a mianowicie o Krajewskim, o regułach sztuki rymotwórczej i Dmóchowskim... i, najniespodzianiej w świecie, posługując się czysto frazeologicznem przejściem, mającem związek tylko z ostatnim okresem, ale nie z całością ustępu, zwraca się znowu do poetów, tj. do Karpińskiego, Kniaźnina, by znowu cofnąć się w tył i mówić

o pieśniach senatorów, następnie konfederatów barskich, a potem przejść do satyry politycznej, do »Organów« Krasickiego, które bardzo obszernie streszcza, do »Satyra« Piotrowskiego, a przez kojarzenie się pojęć do pism politycznych, do charakterystyki Staszica, Kołłątaja, Jezierskiego, do pamiętników, wreszcie zakończyć wbrew naturalnemu porządkowi rzeczy, przedstawieniem działalności Komisyi Edukacyjnej i wzmianką o rozwoju sztuk pięknych...

Doprawdy, tak nieskładnego powiązania osób i rzeczy nie mogliśmy się spodziewać po prof. Brücknerze, którego wywody zazwyczaj ścisłą odznaczają się logiką. Musimy się jednak zrezygnować, gdyż w sposobie przedstawienia dziejów literatury naszej wieku XIX. niejednokrotnie jeszcze z tą kapryśną, na przygodnem kojarzeniu się pojęć opartą klasyfikacyą zjawisk spotkać się nam wypadnie.

Tę literaturę XIX. wieku przedstawia prof. Brückner bardzo obszernie w 8 rozdziałach, mówiąc po kolei o pseudoklasycyzmie, o początkach romantyzmu do r. 1830, o dalszych dziejach romantyzmu na wychodztwie (osobne rozdziały poświęcone Mickiewiczowi, Słowackiemu, Krasińskiemu), o romantyzmie w kraju do r. 1864, o poezyi i dramacie po r. 1864 i wreszcie o romansie z tej doby.

Nieładu panującego w rozdziale o pseudoklasycyzmie wytykać szczegółowo nie będę; dość dla przykładu wpomnieć, że po wymienieniu lub scharakteryzowaniu mnóstwa osób (nawet podrzędnych) umieszcza autor ustępik o publicystyce, a potem bezpośrednio przechodzi do powieściopisarstwa... Gdybyż to jeszcze wówczas jak dzisiaj, czasopisma pomieszczały obszerne powieści, możnaby choć pozorny upatrzyć związek między jednym działem pracy a drugim; ale skoro powieści (obszerne oczywiście, o których autor mówi) zawsze wtedy osobno tylko w formie książkowej się ukazywały, to takiego uszykowania zrozumieć niepodobna.

Wśród powieściopisarzy wymienia autor i tych także, co już w dobie romantycznej, pod wpływem Walter Scotta tworzyli. Uważam to za niewłaściwość, bo jakkolwiek Bernatowicz i inni istotnie w stylu są pseudoklasykami, to przecież rodzaj literacki, któremu pióro swe poświęcili, wybiega poza ramki pseudoklasycyzmu.

Podobnie nie mogę się zgodzić, by w tym rozdziale stosowne było miejsce dla Fredry. W komedyach swoich zachowywał on reguły pseudoklasyczne, ale w pomysłach, a niekiedy i sposobie ich wykonania wynosił się ponad wzory francuskie, szedł za pisarzami niemieckimi (»Odludki i poeta«); nie został romantykiem, lecz i do grupy ścisłych pseudoklasyków zaliczać go nie można. Zgodnie z chronologią, zajmuje on w dziesięcioleciu od 1820. do 1830. pośrednie stanowisko, jak wielu z ówcześnie piszących i do uwydatnienia różnorodności kierunków w tem właśnie dziesięcioleciu wybornie się nadaje. Spychać go gdzieś głębiej w przeszłość po za ramy chronologiczne, wśród których działał, jest to dawać fałszywe pojęcie i o czasie i o osobie.

Co do szczegółów, prof. Brückner uparcie powtarza przez cały jeden arkusz druku nazwę Wielkiego Księstwa Warszawskiego i dopiero później przymiotnik Wielki odrzuca i słusznie; zna jakiś »sło-

wnik uczonych Polek»; ja znam tylko rozprawę Jana Sowińskiego »o uczonych Polkach«, twierdzi, że pomiędzy r. 1800. a 1815. nie pisano i nie czytano nic, prócz gazet, nakazów płatniczych i rekwizycyjnych; bibliografia wskazuje, że pisano i drukowano bardzo poważne dzieła naukowe: Słownik Lindego, Roczniki Tow. Przyjaciół nauk, znakomite broszury polityczne (Kołłątaja i innych), nie zaniedbywano także i poezyi (A. Brodziński, Godebski, Woronicz, Niemcewicz itd. itd.). Prof. Brücknerowi zdaje się, że Fredro brał pomysły do komedyi swoich z pism cesarzowej Katarzyny; możemy twierdzić napewno, że ich nigdy nie widział i że po rosyjsku nie czytywał. Prostą oczywiście pomyłką jest zdanie, iż pierwsze dwa tomy »Wiadomości historyczno-krytycznych« Ossolińskiego zawierają rzecz o Stanisławie Orzechowskim.

Rozdział o początkach romantyzmu, charakterystyki Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego są wykonane dobrze i nie nastręczają poważniejszych zarzutów, z wyjątkiem chyba tej uwagi, iż autor w dwu miejscach dał się znowu unieść kojarzeniu pojęć i w najniewłaściwszej porze całe szeregi nazwisk wyliczał. Raz jako wstęp do Malczewskiego wymienia nie tylko pseudoklasyków takich jak Tomaszewski a nawet Hulewicz, ale i młodszych od Malczewskiego, takich jak Zaborowski, Gosławski, nawet Chołoniewski, którego później zaliczył do zwolenników Tygodnika Petersburskiego, lubo w rzeczywistości był jego przeciwnikiem. — Drugi raz jako zakończenie rozdziału o Krasińskim, pojawia się nietylko jego przyjaciel Gaszyński, ale także Cypryan Norwid, Karol Baliński, Edmund Chojecki, Julian Klaczko, ba nawet spółcześni nam: Waliszewski, Wyzewa, Zaborowski, Stanisław Rzewuski, pomiędzy których wtrącony został naprawdę jak Piłat w *Credo* znacznie od nich starszy, dawno zmarły Ludwik Wołowski.

Takich całkiem nieumiejętnych zestawień znajdziemy wiele w rozdziale o romantyzmie w kraju między r. 1831. a 1864. Prof. Brückner nie uznał za potrzebne podzielić tego okresu na dwie części, którychby granicą był r. 1850, i wskutek tego akcyę i reakcyę, pęd naprzód i cofanie się, filozofię bezwzględną i nawrót do teologii zbił w jedną szarą masę. W charakterystyce poszczególnych osobistości widział i wykazywał różnicę tych dwu odrębnych a po sobie następujących kierunków; musiał ją uwydatniać pokilkakrotnie, a więc powtarzać się, ale to go nie skłoniło do zmiany planu i do ugrupowania zjawisk według ich cech znamiennych.

Ale i poza tem nieuwzględnieniem zmiany prądu filozoficzno-społecznego, układ nie odznacza się konsekwencyą. W zasadzie miał obrobić tę część dzieła według prowincyi, które zmuszone były żyć przeważnie same w sobie. I tu niezupełnie zgadzam się z prof. Brücknerem; tak było tylko do r. 1850, potem w znacznej mierze nastąpiło połączenie duchowe w skutek zmian zaszłych w czasopiśmiennictwie na Litwie i Rusi. Ale mniejsza o to. Przyjąwszy już podział na prowincye, należałoby oczekiwać wynikliwości w przeprowadzeniu go. Autor istotnie rozpoczął od Galicyi i przedstawił działalność Pola, Ujejskiego a po-

tem (!) Magnuszewskiego i Małeckiego (!), oraz pośmiertne komedye Fredry, z dodatkiem komedyi jego syna; poczem mówił o Mieczysławie Romanowskim, Kaczkowskim, Zacharjasiewiczu, Walerym Łozińskim i Szajnosze. Następnie przeszedł do Krakowa (gdzie figuruje A d a m Wiszniewski, zam. M i c h a ł)! do W. Ks. Poznańskiego (zaliczając »Rok« do organów konserwatywnych!! i nie wspominając »Ojcze naszu« Cieszkowskiego, choć mówi o »Drogach ducha«), do Śląska i Mazurów pruskich; ale dostawszy się do Królestwa Polskiego i zaliczywszy Korzeniowskiego do jego działaczy, nie mógł już wytrzymać, ażeby nie podać charakterystyki Rzewuskiego i Kraszewskiego, choć w innych stronach kraju działali. Nie chciał oczywiście rozłączać trójcy najznakomitszych owoczesnych powieściopisarzy. Mógłby taki motyw być przyjętym; ostatecznie granice prowincyi nie były znowuż tak szczelnie zamknięte, a dla ducha granic niema. Atoli z tego samego motywu wypadało połączyć i najznakomitszych poetów, śpiewających dla całej Polski, nie zaś dla poszczególnych prowincyi; a więc Pol, Ujejski, Syrokomla powinniby byli znaleźć się obok siebie tak, jak się znaleźli Korzeniowski, Rzewuski i Kraszewski. Nawiasem dodam, że charakterystyka Syrokomli, pomieszczona na końcu rozdziału, wśród Litwinów, jest świetną, najznakomitszą ze wszystkich może, jakie w całej książce znajdujemy.

I w obrazie najnowszej literatury po roku 1864 znajdujemy wielkie mnóstwo nazwisk, ale zaledwie parę wybitniejszych charakterystyk, między któremi wpada w oczy obszerny artykuł o Sienkiewiczu, nie dopasowany mojem zdaniem do rozmiarów książki, ale do tego rozgłosu, jakim się autor »Quo vadis« cieszy nawet wśród obcych; gdy przeciwnie tak wybitna indywidualność pisarska jak Świętochowski, zbyta została pobieżnie.

Podział tej całostki na dwa odrębne ustępy (poezya i dramat; powieść) nie sprzyjał należytemu uwydatnieniu trzech wybitnych faz w rozwoju tego okresu: pozytywnej, socyalnej i indywidualistycznej. Zna oczywiście prof. Brückner przejścia, jakie duch narodu, odbity w literaturze, przebywał, czasami przy sposobności zaznacza je, główny jednak nacisk położył w obrazie na potępienie *liberum conspiro* i w tym jednym punkcie swoje polityczne stanowisko zaakcentował. Zresztą mówi dość obszernie o historykach i krytykach, o bibliografach, zbieraczach, archeologach, dziejopisach sztuki (między którymi znalazł się W ł o d z i m i e r z Łuszczkiewicz, tak jak poprzednio między poetami T o m a s z Zieliński, zam. G u s t aw), o ekonomistach, politykach itd., ujmuje się za wielką doniosłością »Zaczarowanego koła«, za nadzwyczajnym talentem dramatycznym Gabryeli Zapolskiej, »Marcina Łubę« zwie najlepszą sztuką ludową w Polsce, Zygmuntowi Sarneckiemu przyznaje »Borutę« (zamiast Br. Grabowskiemu); wie o dramatach Szujskiego p. t. »Savonarola«, »Nero«; upatruje podobieństwo między dramatem bezimiennie wydanym p. t. »Kraj« a »Braćmi Lerche« Asnyka. O T. T. Jeżu (Z. Miłkowskim) dopiero tutaj się rozpisuje, jakby najważniejsza część jego działalności pisarskiej nie była przed r. 1863; utrzymuje, że on przejął się sposobem pisania Sałtykowa i innych satyryków ro-

syjskich, czego z bibliografią w ręku trudno byłoby dowieść, bo Jeż opuścił kraj, zanim Sałtykow zaczął pisać, a bawiąc w ciągłych podróżach, chyba nie miał sposobności czytania satyrycznych utworów jego, ukazujących się od r. 1856. w czasopismach głównie. O wiele pewniej można sprostować twierdzenie prof. Brücknera, jakoby Orkan malował lud z Zakopanego, i jakoby Kosiakiewicz, najchętniej malował łódzkie stosunki, gdy właśnie jego powieść o tych stosunkach jest najsłabszą, a rozgłos zapewniły mu wcale inne obrazki z życia małomieszczańskiego i dziecięcego.

Umieszczenie Sienkiewicza na samym końcu rozdziału, po scharakteryzowaniu lub wymienieniu wszystkich innych, nawet najmłodszych powieściopisarzy, jest może efektownym, ale anty-historycznym rysem. Uwydatniać czyjąś znakomitość, kładąc jego nazwisko na początku lub na końcu rozdziału, jest sposobem praktykowanym w retoryce, lecz w dziele historycznem są przecie inne środki (a prof. Brückner zna je doskonale), by wykazać znaczenie i doniosłość pracy twórczej.

II.

Byłem jednym z pierwszych, którzy ostro wystąpili przeciwko nadmiarowi życiorysów i bibliografii w naszych historyach literatury, ze szkodą samych utworów literackich; nie myślałam jednakże nigdy o całkowitem wyrzuceniu i jednych i drugich wiadomości jako zbytecznego balastu. Indywidualność bowiem pisarska ma daleko większe znaczenie w dziejach literatury, aniżeli indywidualność królów, bohaterów, dyplomatów w dziejach państwa; stąd też przygody życia autorów, mające stanowczy wpływ na ich twórczość muszą być uwzględnione w historyi literatury, zarówno dla pokazania charakteru pisarza jak i dla wyjaśnienia dzieł jego. Gdy w historyi politycznej narodu podaje się zazwyczaj ta tylko strona życia działaczów, która na obrót spraw ogólnych w takim lub w innym kierunku wpływała; w historyi literackiej niepodobna się obejść bez szczegółów wykształcenia pisarza, bez obrazu środowiska, wśród którego wyrósł lub wśród którego tworzył, bez szczegółów dotyczących jego serca, miłości, przyjaźni itp., gdyż to wszystko wywierało mniejszy lub większy wpływ na jego twórczość, tak że ocena stopnia oryginalności, oraz znaczenia i wpływu na społeczeństwo bywa często zależna właśnie od poznania owych wszystkich szczegółów.

Podobnie rzecz się ma z bibliografią. Nie idzie mi tutaj o drobiazgowe informacye bibliograficzne, ale o główne, zasadnicze dane, kiedy się jakiś utwór ukazał, kiedy był napisany. Jak bez chronologii trudno sobie pomyśleć jakiekolwiek dzieło historyczne, tak bez bibliografii niepodobna myśleć o utworzeniu wiernego obrazu literackiego. A niedosyć na tem, by sam dziejopis literatury znał dobrze bibliografię, musi on ją uwydatnić i w samem dziele, zarówno dla pożytku czytel-

nika, jak i dla kontroli względem samego siebie, by nie kusiła go chętka robienia niewłaściwych, nienaukowych przeskoków.

Prof. Brückner odrzucił prawie zupełnie i biografią i bibliografią. To też pomimo wielkiej umiejętności charakteryzowania ludzi szerokimi rysami, osobistości w jego dziele (z wyjątkiem pierwszorzędnych) wyglądają nie jak żywe istoty, lecz jak machiny piszące. Oczywiście autor tego nie zamierzał, ale poskąpiwszy wiadomości biograficznych dla przeważnej części autorów, nie wykazując związku między ich życiem a pismami, musiał wywołać takie, dla dzieła niepożądane wrażenie. Rzecz znamienna: tam, gdzie kreśli ruchy zbiorowe (np. reformacyjny), okazuje autor dużo talentu plastycznego, przedstawiając nam naocznie ludzi, stosunki i pojęcia, tam zaś, gdzie mówi o osobistościach, to albo je kawałkuje, ze względu na rozmaite rodzaje literackie, w których się odznaczyli, albo też uwydatnia tylko ich zdolności twórcze — niewątpliwie najważniejsze w dziejach literatury, ale przecież oddzielnie od osoby nie istniejące. Cokolwiek więcej pierwiastku biograficznego niewątpliwie ożywiłoby, uplastyczniłoby te postaci. Autor, przez zaniechanie życiorysów zyskał dużo miejsca na określenie talentu piszących, lecz w przeważnej części pozbawił się zalety dania nam ich portretów. Czasami nawet wprost tylko umieszczał same nazwiska, które oczywiście stają się istotnym balastem w książce.

Pomijanie dat przy tytułach dzieł (niesystematyczne co prawda), jak pomijanie dat urodzenia i śmierci, poprowadziło za sobą różne niedogodności i naraziło autora już to na powtarzanie niektórych szczegółów, już to na umieszczanie pewnych osób nie tam, gdzie one ukazać się były powinny. Temu przypisuję drażniące uważnego czytelnika odczytywanie nazwisk Gosławskiego, Zaborowskiego, Starzeńskiego, Chołoniewskiego (a zatem pisarzy całkiem podrzędnych) po dwa lub nawet trzy razy; czytelnik zaś mniej uważny weźmie te nazwiska dobrodusznie za każdym razem za całkiem nowe osobistości, zwłaszcza, że prof. Brückner pospolicie imion im nie przydaje. Temu pomijaniu dat zawdzięcza też Rolle, iż się znalazł wśród pisarzy, przed rokiem 1864 występujących (str. 511)! Temu również głównie wypadnie przypisać winę tak niewłaściwych, przedwczesnych wzmianek o osobach i porównywanie z nimi innych, o których czytelnik zgoła jeszcze z książki tej się nie dowiedział (str. 592, 598 i bardzo wiele innych). Gdyby autor miał nietylko w głębi pamięci, ale tuż przed oczyma wypisane daty, z pewnościąby takich anty-chronologicznych omyłek, przeoczeń i niewłaściwości nie popełnił. Bez chronologii kuleje historya — trudna rada; i choćby jak się nie lubiło cyfr, musimy się niemi posługiwać, jeżeli nie chcemy wprowadzać w błąd siebie i innych. Mieszanie młodszych pisarzy ze starszymi, tak częste u autora, zwłaszcza w historyi literatury XIX. wieku (nietylko czasów najnowszych), przerzucanie się dowolne z początku stulecia pod jego koniec (jak to widzimy w obrazie literatury XVII. stulecia), odkładanie na sam koniec rozdziału, co z natury swojej chronologicznej powinno się znajdować na jego początku lub w środku, i mnóstwo innych uchybień: to właśnie wynik tego lekceważenia dat, jakie historykowi zgoła nie przystoi.

Książka prof. Brücknera jest i na długo pozostanie skarbnicą bardzo cennych wiadomości, wzbogacających szczegółowe dzieje piśmiennictwa naszego, pod tym względem przewyższa niewątpliwie wszystkie inne, współcześnie wydane; ale pod względem historyczności w sposobie traktowania losów literatury (jak i pod względem ocen estetycznych) musi ustąpić pierwszeństwa dziełu prof. Tarnowskiego. W przeróbce polskiej, obwieszczonej przez czasopisma, usterki i uchybienia faktyczne łatwo sprostowane zostaną; ale co będzie z układem? Życzyćby wypadało, ażeby prof. Brückner poświęcił trochę miłości własnej i nie zatrzymał tego, który w pracy niemieckiej przeprowadził, bo go naukowym, przejrzystym, dobrym nazwać niepodobna; domaga się on zmiany zasadniczej, gruntownej, odnoszącej się do wszystkich prawie części dzieła. Szkodaby było, ażeby książka tak ważna miała uszczuplić swą wartość, nawet i w polskiej szacie, przez układ wadliwy.

Słówko o pisowni nazwisk polskich w dziele prof. Brücknera. Chciał on widocznie zapewnić tym nazwiskom należyte wymawianie, więc zbliżył ich pisownię do niemieckiego sposobu oddawania dźwięków, lecz z pewnemi zastrzeżeniami; Mickiewicz wygląda tedy jak Mi**z**kiewicz, a Żeligowski jak **S**heligowski, Szaniawski jak **S**chaniawski itp. Muszę bezwzględnie zaprotestować przeciwko przeinaczaniu imion własnych; tak czy owak Niemiec źle będzie wymawiał dźwięki n a m t y l k o w ł a ś c i w e, więc nie warto robić ustępstwa z tych dźwięków, które i jemu i nam są wspólne. Zachowanie ortografii polskiej ze wskazaniem sposobu wymawiania naszych liter było najstosowniejszem w dziele naukowem. Jeżeli w książce prof. Brücknera znalazło się **ć** dla oddania nazwiska chorwackiego, to nie rozumiem, dlaczegoby to samo **ć**, jak również **ł, ż, ź,** itp. nie miałyby się znaleźć dla napisania nazw polskich. Wymaga tego i ścisłość naukowa i poczucie narodowe. Po cóż sami jeszcze mamy wytwarzać chaos, albożgo mało?...

Piotr Chmielowski.

(**Mikołaj Rej z Nagłowic**), Psałterz Dawidów. Wydał Stanisław Ptaszycki. Petersburg, 1901. IX. i 308 str. 8°.

Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich XVI—XVIII w. Zeszyt XVI: Stanisława Orzechowskiego Opowiadania Upadku przyszłego polskiego z r. 1560. Wydał Teodor Wierzbowski. Warszawa, 1901. str. 35.

Scriptores rerum polonicarum tomus XVIII: Dyaryusze sejmowe z roku 1585. Wydał dr. Aleksander Czuczyński. Kraków, 1901. XVIII i 475 str. 8° w.

Wydawnictwo biblioteki dzieł chrześcijańskich. Ks. Fabian Birkowski, Mowy pogrzebowe i przygodne. Warszawa. 1901. Gebethner i Wolff, dwie części, str. 260 i 268.

Ani przypuszczaliśmy, pisząc dla pierwszego zeszytu Pamiętnika sprawozdanie o przedrukach dawnych dzieł i broszur, że przyjdzie nam osobną, stałą rubrykę podobnym wydawnictwom poświęcić i ją coraz liczniejszemi a poważniejszemi publikacyami zapełniać.

»Pomniki piśmiennictwa polskiego, wydawane przez Józefa Zakrzewskiego«, zdawało się, ugrzęzły na pierwszym zeszycie, wydanym jeszcze r. 1895 przez p. J. Łosia na przedruku najdawniejszego »romansu« polskiego, tłumaczonego z francuskiego (Historya bardzo ucieszna itd.). Lecz cóż za niespodzianka: oto, bez dalszej reklamy i zapowiedzi, wychodzi jej numer drugi, spory tom, co zakasował objętością swą »biblioteki« Wierzbowskiego i Akademicką, a mieści, ni mniej ni więcej, tylko pożądany, legendowy niemal czy mityczny, psałterz Reja z modlitwami. Wydawcę, p. Stanisława Ptaszyckiego, znamy i cenimy wszyscy oddawna: rozległa wiedza, takt krytyczny, nieznużona praca, to cechy każdego z jego licznych wydawnictw czy szkiców; wiemy, co zdziałał już: dla Reja, jak »Wizerunek« znakomicie wydał; co dla rzeczy litewskich, dla Metryki, Statutu, Kroniki; co dla książek ludowych, od Snów Daniela aż do Historyi Rzymskich, a spodziewamy się po nim, po jego poszukiwaniach w Nieświeżu i Szczorsach, w Petersburgu i Moskwie, w Warszawie i Pradze, rzeczy coraz ważniejszych.

Wydaniem Psałterza oddał dawnej literaturze polskiej p. Ptaszycki przysługę nadzwyczajną; poruszył na nowo i umożliwił dyskusyę nad psałterzami wogóle t. j. nad pomnikami pierwszorzędnej wagi w dziejach każdego, a więc i naszego piśmiennictwa. Ale nie uwzględniamy tu tych kwestyi, od świętej Kingi aż do nieświętego Reja i humanisty Kochanowskiego, z rozwojem naszej literatury najściślej powiązanych; ograniczymy się sprawozdaniem z wydania samego. Bełcikowski uznał był w r. 1869 za psałterz Reja egzemplarz Biblioteki Głównej w Warszawie, opisany przez Lelewela i Jochera; p. Ptaszycki przyłącza się do zdania Bełcikowskiego — żałujemy tylko, że nie streścił go choćby w przypisku; czytaliśmy »Studya« Bełcikowskiego, lecz lata minęły, rzecz dawno z głowy wyszumiała i sami musimy formować argumenty, nie mając Studyów pod ręką.

Sąd pp. Bełcikowskiego i Ptaszyckiego podzielamy zupełnie; za Józefa i Psałterz otrzymał zdaniem naszem »vates polonus alias rymarz«, p. Nagłowski, od starego króla Temerowce na Rusi 23. lutego r. 1546: wyraźnie król prawi o »zasługach Reja wobec nas i o zaostrzeniu jego dobrej chęci nadal« — tymczasem jakiegoż rodzaju mogły być te zasługi, skoro się Rej żadnym urzędem, czy dworskim, czy innym nigdy nie parał, królowi pieniędzy nie pożyczał, ani stronników nie werbował? mogły być naturalnie tylko literackie. I rzeczywiście, »Józefa« poświęca on Izabelli królewnie polskiej r. 1545, a »psałterz« Zygmuntowi samemu — nie pomylimy się więc, nadanie Temerowiec

z dedykacyami obu dzieł wiążąc. Nabywamy przez to i datę wydania Psałterza, będzie to rok 1545. lub początek 1546. Psałterz bowiem, jak nie zawiera nazwiska parafrasty polskiego, wedle znanego trybu Rejowego, tak tym razem nawet daty nie podaje żadnej; wyszedł zdaje się u Unglera (Floryanowej), a niebawem inny drukarz go przebił, może i bez upoważnienia nakładcy, bez zmian. To są dwa znane wydania; pierwszego egzemplarz, zdefektowany nieco na początku i końcu, przechowuje się w zbiorach Czartoryskich; drugi, zdefektowany gorzej, w bibliotece uniwersyteckiej warszawskiej; według tego egzemplarza dokonano wydania petersburskiego, uzupełniając je krakowskiem; cztery znakomicie wykonane *facsimilia* dają wyborne wyobrażenie o oryginałach.

Dziwnym trafem uszło uwagi p. Ptaszyckiego i Bełcikowskiego, że z obu wydań po jednym egzemplarzu ocalało w skarbach kórnickich, że oba wydania wymienił i opisał hr. Działyński w »Zabytku dawnej mowy polskiej«, str. 64 i 65. Egzemplarze kórnickie są tem ważniejsze, że jeden z nich był kompletniejszy, zawierał całą przedmowę — niestety, dziś go w zbiorach kórnickich już niema; posiadają one już tylko jeden egzemplarz, wydania tego samego co i Czartoryskich, jeszcze bardziej zdefektowany, z konwentu kaliskiego św. Stanisława — a defektownym był on już w XVII. wieku, jak z napisu konwentualnego wynika (na »liście« 16, potem jest 17, dalej 22 i nn. do 220, brakuje karta pierwsza i ostatnia, jak w innych egzemplarzach — zaczytano poprostu te psałterze). Szczegóły te zawdzięczamy łaskawej uprzejmości dyrektora Z. Celichowskiego.

Psałterz jest prozaiczny, więc pomylił się Trzecieski w tym jak i w innych szczegółach biografii, a mógł się pomylić tem łatwiej, skoro Rej niektóre psalmy wierszami osobno układał; te to więc psalmy ludzie śpiewali, czytali zaś »bardzo radzi«, ów psałterz prozaiczny, tak, że po półtrzecia wieku z dwóch wydań tylko po dwa, zdefektowane do tego, egzemplarze ocalały. Dlatego to nie wspomina Lubelczyk o tym przekładzie, jako o prozaicznym; innego zaś z modlitwami, prócz tego, jedynego, w pierwszej połowie XVI. wieku nigdy nie było. Więc mamy pewność już teraz, że to przekład Rejowy, nie przekład zresztą, lecz bardzo swobodna parafraza, nadto swobodna, aby mogła się wobec innych dokładniejszych przekładów, choćby u protestantów, długo utrzymać. Język sam nieporównanej gładkości; ani się wierzyć nie chce, że to pomnik z czasów Zygmunta Starego; że to język Rejów, dowodzilibyśmy tożsamością słów, używanych w jego Postylli (sprzeciwnik i liczne inne), lecz nie chcemy materyi przedłużać. Jedno tylko, przyznamy się chętnie, z początku nas z tropu zbijało: owe »Zdrowaś Maria« na końcu Modlitw, niemożliwe w ustach protestanta, lecz może to i dodatek drukarza, a może raczej i Rej sam w r. 1545, jakby i z »Józefa« wnioskować można, stanowczym nowowiernikiem jeszcze nie był. Że wydanie nadzwyczaj staranne, choć zmodernizowane (w słusznych granicach), tego przy wydaniach p. Ptaszyckiego nawet i wymieniać i zaręczać nie potrzebujemy. Biblioteka Zakrzewskiego liczy dotąd tylko dwa numery, ale nie zamieniałbym ich i na dziesięć Biblioteki Wierzbowskiego lub Akademickiej.

Z tym nadzwyczaj cennym przyczynkiem do Reja i literatury dawnej, zasługującym ze wszech miar na osobne, obszerne studyum, niemoże się naturalnie ani równać drobny przyczynek p. Wierzbowskiego do spuścizny po Orzechowskim. Zastąpiony Orzechowski w »Bibliotece« p. Wierzbowskiego aż trzy razy, lecz niczem ciekawszem: tłumaczenie jego »Turcyki«, nie jego pióra, podłe; »Fidelis Subditus« redakcyi pierwszej nie ciekawy; a »Opowiadanie Upadku Polskiego«, to również stara chryja, którą znamy i z wydania z r. 1561. i z przedruku w »Orichowianach« dr. Korzeniowskiego; jest to bowiem ów list jego do Stadnickiego z r. 1560, ten sam co w Orichowianach str. 502—510, w zmienionym nieco i rozszerzonym układzie, nowym jest tylko krótki list wstępny, do Jana Herburta z 25. listopada 1560. i obszerniejsza odpowiedź Orzechowskiemu (»Sług wiernych P. Jezu Chrysta ukrzyżowanego Stanisławowi Orzechowskiemu księdzu żonatemu papieskiemu«). Wydawca nie domyślił się, czyjego to pióra; otóż napisał ją Marcin Krowicki i strasznie Orzechowskiemu, dawnemu przyjacielowi, dociął; od tego twardego a gładkiego sęku Oksza tym razem haniebnie odskoczyła i na niej, nie na sęku chyba, szczerba została. Dla owej odpowiedzi, której polszczyzna złotej Orzechowskiego zupełnie dorównała, wytrawne pióro Krowickiego wykazując — on nie napisał nigdy nic lepszego — wdzięczniśmy całej chryji, wyjętej z rękopisu niegdyś jezuickiego, później romanowskiego, dziś krakowskiego (uniwersyteckiego). Mimo nowego odpisu i teraz jeszcze tekst miejscami mylny; np. Orzechowski napisał był niewątpliwie tak: »pan Stadnicki rzuci prawie w c z a c duszę swą między kacerze te, aby ją duższy (silniejszy) i jadowitszy kacerz sobie miał (i dyabłu dał)«; c z a c (c z a d z), staropolski termin, (bravium), oznacza zakład, który zapaśnik, szermierz i t. d. zwycięski otrzymuje; kopiści i wydawcy, nie rozumiejąc już tego, zrobili z w c z a c: w c z a s.

Spory tom, wydany przez dra C z u c z y ń s k i e g o, należy do publikacyi historycznych, ale pożywi się nim i filolog i literat. Jest to dyaryusz owego sejmu, na którym proces Krzysztofa Zborowskiego każdą inną sprawę zagłuszył, nadzwyczaj pouczający dla historyka, niweczący wszelkie iluzye — rychła śmierć Batorego nie była klęską Polski, jak powszechnie twierdzą, lecz dobrodziejstwem dla króla: jaki on, a szczególniej Zamoyski, nie mówiąc o innych »regalistach« miękki, powolny, niemal bojaźliwy, a jacy przeciwnicy ich zuchwali, urągający jemu i prawu bezczelnie i bezkarnie — tą drogą, z tą szlachtą, niebyło już co robić, tylko zamach stanu mógł pomóc, a ku temu ani Batory, ani regaliści, ani środków, ani energii nie mieli. Lecz nie tu miejsce na rozpatrywanie znaczenia właściwego sprawy Zborowskiej — nas interesuje pomnik, jako taki, wymowy ówczesnej. Wydawca zadał sobie nadzwyczajnego trudu: ułożył dyaryusz na podstawie kilkunastu rękopisów, drukując nieraz, przy zbyt odbiegających streszczeniach, cztery teksty jeden pod drugim, dodając liczne waryanty. Rzecz samą znamy częściowo z wydania Paulego (Pamiętniki do życia... Zborowskich, 1845 r.), ale wydawca sięgnął po nowe rękopisy, kórnickie i inne, aż do muzeum siedmiogrodzkiego w Koloszwarze, dokąd się zawieruszył

jeden tom (przygotowawczy) Tomicyanów z dopiskami późniejszych rzeczy. Dodatki obejmują bardzo ciekawe rzeczy, np. owe wota Krzysztofa Zborowskiego lub Pękosławskiego; co za wymowa, co za ferwor u warchołów, regaliści wobec nich — ani be ani me nie umieli! Wydanie samo nadzwyczaj staranne; filolog zauważy ledwie jaki usterek, np. str. 419 »jeśli król nie myśli o synowcach swych, więc acz nic dla nas itd. — acz nic znaczy przynajmniej, wydawca nie wiedząc tego czyta i poprawia: więc acz nie dla (nich, to dla) nas. Przy niektórych wyrazach wykrzykniki (oznaki myłek tekstu) mniej słusznie dodano, np. w tork myszach (łykach) itp.; na str. 11 należy czytać: co J. Kr. M. do uważenia przypuszcza, zamiast: uniżenia; do słownika przysłów polskich przybywa naturalnie nie jeden cytat, znany lub nowy, np. »prosta przypowieść jest, drży na baranie skóra, kiedy owce strzygą« (str. 85), »dawna przypowieść około oka a sławy dobrej nie dłub« (199) itd.

Wydawnictwo kazań Birkowskiego objęło oprócz dwudziestu »mów« pogrzebowych i przygodnych, obszerny artykuł wstępny pióra ks. Antoniego Szlagowskiego p. t.: »Żywot, charakterystyka i dzieła ks. Fabiana Birkowskiego«, bardzo obfity (str. 1—75) i bardzo pożyteczny; ks. Szlagowski wielki obrońca ks. Fabiana, stara się oczyścić go z zarzutów mniej słusznych, broni go od zbytniego poniżania (obok Skargi) i zachowywa wszędzie słuszną miarę; otrzymujemy wyczerpującą charakterystykę człowieka, rycerza-zakonnika, i dzieła, którego cechy, od Skargi odmienne, wyjaśniają się właśnie z owego rycersko-zakonnego punktu widzenia. Charakterystykę opiera autor naturalnie nie na tych kilkunastu kazaniach, lecz na całem dziele i życiu świątobliwego, wymownego kapłana o czuciu gorącem a głębokiem. Nie zamyka oczu na pewne usterki, na zbytnie symbolizowanie, na wciąganie szczegółów niepotrzebnych z erudycyi i pseudoerudycyi świeckiej, na szorstkość wysłowienia, nieraz iście żołnierską, ale wobec tych drobnych makuł podnosi niezrównane zalety stylu jędrnego, wymowy prostej, zdań zdrowych, serca czułego, wiary głębokiej a kornej. Sylwetka kaznodziei wyrażona więc dobrze, — przybyła nam niby nowa monografia do kaznodziei polskich, którym od kilku lat, głównie zasługą »Przeglądu Powszechnego«, nie brak już na znakomitych przyczynkach, usuwających wreszcie zbyt pobieżne albo ogólnikowe wzmianki, popłacające dotąd po naszych podręcznikach, począwszy od Hołowińskiego i Mecherzyńskiego. Tu warto wymienić i studyum ks. dr. Józefa Caputy o »Chryzostomie Gołębiowskim, nadwornym kaznodzieju Jana III.« (Kraków 1901, str. 91), rehabilitujące po części kaznodziejstwo z końca XVII. wieku, dowodzące, że wpływy wytwornego kaznodziejstwa francuskiego, Bossueta, Bourdaloue, Fenelona, Massillona i i. objawiały się w Polsce już za czasów Sobieskiego. Ks. Caputa trudów nie szczędził, nawet tło epoki, szczególnie dla ciekawych kazań sejmowych Gołębiowskiego, nieco podmalował; o autorze i pismach zebrał informacye najszczegółowsze; licznymi obszernymi wypiskami styl i metodę kaznodziei należycie wyświecił. Lecz wracam do wydania kazań Birkowskiego: dokonane ono według oryginałów, a więc

nie powtarza Turowskiego, jego błędów i opuszczeń: pojawiają się kazania w szacie starannej, korekty dopilnował J. Chrzanowski. Tu i owdzie tylko należałoby jeszcze druk poprawić, np. I. str. 112 czytaj przenosiny (ta ziemia umierających jest i z tej do tamtej przenosimy nasze«) albo słowa połączyć, np. str. 128 za wodzą ich oczy (czytaj zawodzą), III znam i uczynił (znami uczynił). Wdzięczność należy się i redaktorowi Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich, ks. Chełmickiemu, i ks. Szlagowskiemu, że stanął ich usiłowaniem pomnik, godny Birkowskiego, że z przyjemnością i łatwością korzystać będziemy z tych pięknych zabytków religijnego piśmiennictwa siedmnastego wieku, nie ustępujących kazaniom Skargi, a nieraz z powodu samych ludzi i czasów, ciekawszych nawet. P. Chrzanowski dawną szatę ich zewnętrzną zachował jak najskrupulatniej, — i na to się zupełnie godzimy.

Aleksander Brückner.

Peretz Włodzimierz, Istoriko-litieraturnyja izsledowanija i matieriały. Tom I. Iz istorii russkoj piesni. Cz. I. str. IV+425. Cz. II 209. Petersburg 1900. — Zamietki i matierały dla istorii piesni w Rossii. Petersburg 1901. — Matieriały k istorii apokrifa i legendy. I—II. Petersburg 1901.

Młody pisarz rosyjski, Włodzimierz Peretz, który niedawno, bo dopiero w r. 1893 wystąpił z pierwszemi pracami na niwie naukowej, prawie wyłącznie oddał się badaniom nad literaturą apokryficzną, legendową, pieśniarską, słowem nad tą literaturą szarego tłumu, która arcydzieł z siebie nie wydaje, ale za to maluje obraz usposobień i zamiłowań szerokich warstw narodowych, odbija w sobie ich przekonania i poglądy, ich stan umysłowy i moralny.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę tę dziedzinę literatury ruskiej, to z góry możemy przewidzieć, że znajdziemy tu te same pomięszane z sobą wpływy cywilizacyi wschodniej i zachodniej, które występują na jaw i w innych dziedzinach życia politycznego, społecznego, umysłowego i artystycznego. Pierwiastek zachodni w cywilizacyi ruskiej był przedmiotem badania wybitnych uczonych rosyjskich, że wspomniemy tu tylko imiona Pypina, Wiesiełowskiego, Sobolewskiego. Ogólnie uznaną jest rzeczą, że żywioł ten przedostawał się do dawnego państwa Moskiewskiego przez pośrednictwo Polski, i nieraz stwierdzono, że niejeden pomnik literatury ruskiej jest przeróbką lub przekładem nieznanego, zaginionego utworu polskiego, który znów z kolei mógł być zapożyczony z dalszego Zachodu. Stąd też badania rosyjskie mają i dla nas niemałe znaczenie, bo nie tylko określają naszą rolę cywilizatorską, ale dają nam nieraz wiadomości o rzeczach nieznanych w zakresie naszej własnej literatury. Zresztą, ponieważ obecnie liczymy niewielu praco-

wników zajmujących się przeszukiwaniem szarych zakamarków piśmiennictwa polskiego, więc prace rosyjskie w pewnej mierze zapełniają tę lukę, i ułatwiają przyszłym naszym badaczom ich zadanie.

Z tych względów zasługują na naszą uwagę i studya p. Peretza, który podaje sumiennie opracowany i na źródłach oparty materyał, bezpośrednio nas obchodzący. Nie będziemy się zatrzymywali na dawniejszych jego pracach, ścisły związek z historyą naszego piśmiennictwa mających, jak np. »Z historyi przysłów« (z dodatkiem zbioru przysłów polskich z r. 1726.) wyd. w Petersburgu r. 1898. i in., a natomiast zdamy sprawę z ostatnich i dla nas najważniejszych badań, których wyniki ogłoszono w latach: 1900 i 1901.

Przed dwoma laty p. Peretz wydał obszerną książkę p. t.

»Istoriko-litieraturnyja izsledowanija i matieriały. Tom. I. Iz istorii russkoj piesni. Czast' I. Naczało iskusstwiennoj poezii w Rossii. Izsledowanija o wlijanii małorusskoj wirszewoj i narodnoj poezii XVI—XVII. w. na wielikorusskuju. K istorii Bogogłasnika« »Czast' 2. Priłożenija. Opisanija sbornikow psalm, kantow i piesien. Wirszi iz staropieczatnych izdanij. Małoruskija piesni iz rukopisiej XVIII. w. Ukazatieli«.

Zacznijmy od wniosków autora. Nowa poezya ruska — mówi on — która zrodziła się na Rusi południowo-zachodniej, jest produktem wpływów polskich, z Polski bowiem zapożyczono teoryę wierszowania, opartego na liczbie zgłosek. Na gruncie jednakże ruskim wiersz rozwijał się inaczej, niż w Polsce. Dzięki Janowi Kochanowskiemu wiersz polski się wykształcił, udoskonalił; w późniejszych czasach rzadko trafiali się pisarze, którzyby kulawymi wierszami pisali. Tymczasem w Małorosyi wiersz się zdemokratyzował i, dając improwizatorom wiele swobody, stał się formą ulubioną twórców i śpiewaków dum ludowych. Treści do wierszy ruskich, zwłaszcza w w. XVI. i w pierwszej połowie XVII. stulecia, dostarczało samo życie miejscowe i wypadki historyczne. Takie wiersze ruskie w przekładzie polskim lub tylko w transkrypcyi znajdują się dość często w czysto polskich zbiorach rękopiśmiennych. Wraz z rozwojem szkoły małoruskiej w w. XVII. i stosunków z Polską uwydatnia się też wpływ literatury polskiej i małoruskiej na Moskwę. Wtenczas rozpowszechniają się tu w ogromnej liczbie przekłady pieśni polskich, przeważnie religijnych. Tłumaczenia zazwyczaj bywają dosłowne, mechaniczne, lub też nie mniej często są to tylko kopie z oryginałów polskich, przepisane literami ruskiemi (do r. 1760). Oprócz religijnych, nie brak tu i pieśni świeckich, między któremi nierzadko trafiają się wiersze humorystyczno-pornograficzne, z wyraźnie polskiemi cechami językowemi.

Z liczby 17 rozdziałów, na które dzieli się treść dzieła, znajdujemy parę, poświęconych wyłącznie piśmiennictwu polskiemu, np. drugi, traktujący o teoryi poezyi oraz wersyfikacyi w łacińsko-polskich podręcznikach szkolnych w. XVII, lub rozdział siódmy, mówiący o wpływie polskim na poezyę ruską w w. XVII. i XVIII; w innych też roz-

działach mamy niemało uwag i spostrzeżeń, nieraz bardzo ciekawych dla historyka piśmiennictwa polskiego.

Rozdział II. opiera się przeważnie na pracach Nehringa, Bobowskiego, Brücknera i na innych studyach polskich i dlatego znajdujemy tutaj po większej części rzeczy skądinąd nam już znane. Niekiedy autor dodaje od siebie jakąś uwagę, niezawsze szczęśliwą; np. przypisując Bobowskiemu zdanie, że już w początkach XVI. w. istniał napisany w języku polskim podręcznik do układania wierszy: »Ecchius: De arte versificandi. Gracchoviae 1521«, prostuje ten sąd tak, że po sprawdzeniu mniemany ten podręcznik polski okazał się zwykłym zbiorem przepisów wersyfikacyi łacińskiej. Tymczasem Bobowski mówi tylko: »nasi wierszopisowie religijni, jeszcze na nic więcej zdobyć się nie umieją, jak na zachowanie równej miary w wierszach, co nawet Ecchius, który tak skromne ma wymagania, uważa za mało«.

Natomiast bardzo cenne są dla poszukiwaczów zawarte tu liczne wskazówki, dotyczące rękopisów, przechowywanych w różnych bibliotekach, z oznaczeniem sygnatur i z szczegółowem wymienieniem treści. Autor podaje charakterystykę i główne zasady łacińsko-polskich podręczników do układania wierszy, zaznaczając przytem, jakie przykłady z różnych pisarzy, jako wzór praktyczny, uczniom podawano. Są to niejako rodzaje antologii, w których można znaleźć niejeden szczegół ciekawy.

W rozdziale V., gdzie autor mówi o tekstach wierszowanych ruskich z początku w. XVII., znajdujemy zestawienie pieśni polskiej »Wesoły nam dziś dzień nastał« z jej przeróbkami małoruskiemi. Najciekawszym jednak dla nas jest wspomniany już rozdział VII., gdzie jest mowa o ruskich przekładach i kopiach pieśni polskich. Tłumaczono np. pieśń »O niechybnej śmierci i potrzebie pokuty«, którą autor w oryginalnem brzmieniu polskiem odszukał w jednym tylko zbiorze polskim (»Pieśni nabożne«, Grodno 1829) i która rozpoczyna się od słów: »Jest zdrada w świecie, jak w polnym kwiecie« (podana przez autora w całości). Mamy tu pieśń »O próżności świata« (odnalezioną w tymże zbiorku grodzieńskim): »Czemu pod chorągwią pychy świat hołduje, którego fortunom niestatek panuje«; nie brak innych, znalezionych tylko w rękopismach, jak np. zaczynająca się od słów: »A mam ci ja swego Jezusa miłego, nie czyniłem nic dobrego dla miłości jego« (inna redakcya w zbiorku grodzieńskim). Prócz tych jest tu długi szereg pieśni ruskich, religijnych i świeckich, wyraźnie okazujących pochodzenie polskie, choć ich oryginałów odszukać nie było można. Autor pomija tylko te, które zostały ogłoszone przez Bezsonowa w »Kaliki pierochożije«, Hruszewskiego w »Spiwańniku« i t. d. Na str. 182—188 wyliczone są początkowe strofy tych pieśni rękopiśmiennych, które stanowią tylko transkrypcyę a nie przekład oryginałów polskich: w jednym rękopiśmie Publicznej Biblioteki petersburskiej (Q. XIV. 141) znalazło się ich 22, w innym zaś (Q. XIV. 25) — aż 54. Między temi 76 pieśniami znaczna większość jest takich, których autor w zbiorach polskich nie znalazł. Wszystkie należą do kategoryi utworów religijnych.

Trafiają się jednak i świeckie, choć w znacznie mniejszej ilości: dwie z nich autor przedrukował w całości, mianowicie zaczynające się od strof:

Już precz jade, mostem sie kładzie
Serce wzostawie odnaje.
Przimi moje, wzaim ja twoje,
Niech cale wszistko zostaje...

Druga zaś:

Czełom bju panowie lublanie,
I wam mieszczanki lublanki,
Da i wam że diwki czernobriwki,
Czi znajete mene, bo ja piligrim staryj...

Pierwsza z niektóremi małemi zmianami jest przepisana z oryginału polskiego, drugą autor uważa za przeróbkę z polskiego ze względu nie na język, lecz na treść opowiadania pielgrzymiego. Nadto p. Peretz mówi o szeregu innych pieśni, których język okazuje pochodzenie polskie lub też które w rękopismach podznaczono wyrazem: »polska«.

Wspomniawszy potem o katalogach bibliotek moskiewskich z w. XVII., gdzie nieraz spotykamy się z poezyami takiemi, jak n. p. »Kniżka psałmow polskich wirszami« lub: »Kniga psałtyr na wierszach Jana Kochanowskiego«, oraz podawszy wyjątek z przedmowy Symeona Potockiego do własnego przekładu psałterza, gdzie powiedziano, że nawet »w samom carstwujuszczem i bogospasajemom gradie Moskwie wozlubiasze sładkoje i sogłasnoje pienje polskija psałtyri«, autor przechodzi do opisu dawnych zbiorów wierszy małoruskich.

I tu znajdujemy pieśni polskie. Np. w zbiorze, napisanym przez Zacharyasza Dziubarewicza w r. 1730, jest polska pieśń krotochwilna o żołnierzu, goszczącym u żyda, w innym zaś zbiorze Biblioteki petersburskiej (Q. XIV. 141) autor zauważył polską pieśń miłosną. Wkońcu zaznaczamy, że p. Peretz autorstwo pieśni polskiej »Cantus A. P. Prokopowicz«, zaczynającą się od słów: »Czemu dusze moja tak tęskni myśl twoja«... przypisuje znanemu kaznodziei petersburskiemu z czasów Piotra W. Theofanowi Prokopowiczowi, objaśniając litery A. P. jako skrócenia »Archiepiscopi Patris« albo »A Patre«.

W części drugiej mamy szczegółowy opis rękopismów, przestudyowanych przez autora, oraz wybór tekstów.

Do tego samego tematu wraca p. Peretz w artykule »Zamietki i matieriały dla istorii piesni w Rosii« (»Izwiestia otdielenia russkago jazyka i słowiesnosti Impieratorskoj Akadiemii Nauk« t. VI. zesz. 2. Petersburg 1901). Znajdujemy tu szczegółowy opis ciekawego rękopismu Publicznej Biblioteki petersburskiej (Польск. XIV. Nr. 97) zawierającego zbiór pieśni polskich i ruskich z nutami. Zachowały się w nim podpisy jego dawnych właścicieli: »Prof... Laurentii Gintowtt Soc. Jesu« i »P. Dominici Rudnicki Soc. Jesu«, oraz data,

z której można wnosić, że zbiór ten został ułożony około r. 1713. Samych polskich pieśni jest tu 68 najrozmaitszej treści: religijnej i świeckiej, a między świeckiemi są elegie polityczne, śpiewy patryotyczne, myśliwskie, uczniowskie, żartobliwe. Z nich autor podaje pierwsze strofy, oraz nuty do 15 pieśni. Z innych rękopismów, tu opisanych, wymienimy jeszcze przechowywany w bibliotece wileńskiej Nr. 314 (133), opisywany już przez Dobriańskiego i pochodzący z lat 1719—1754 z nowogrodzkiego klasztoru św. Jerzego. »W umieszczonych tu wierszach — mówi p. Peretz — znać gdzieniegdzie silny wpływ polski; niektóre są wręcz zapożyczeniami z nieznacznemi zmianami«.

Na inny grunt przechodzi autor w ostatnich swych pracach: »Materiały k istorii apokrifa i legendy. K istorii Łunnika« (Izwiestja otd. rus. jaz. i słow. Imp. Akad. Nauk t. VI., zesz. 3, rok 1901) oraz »K istorii apokrifa i legendy. K istori Gromnika i Łomnika. Nowyje tieksty. Wywody« (Izwiestja t. VI. zesz. 4. Petersburg 1901). Wbrew twierdzeniu niektórych badaczów p. Peretz dowodzi tu, że poglądy ludu ruskiego na zależność człowieka od zjawisk natury urobiły się pod wpływem książkowym zachodnim i wschodnim. Wpływ polskich kalendarzy i pism astrologicznych szczególnie się uwydatnia w t. zw. »Łunniku«, zawierającym w sobie przepisy lekarsko-gospodarcze i inne, układane w zależności od zmian księżycowych. Tu także p. Peretz wskazuje rękopisy, z których czerpał materyał, daje ich opis i notuje ślady wpływów polskich. Autor najstarożytniejszą redakcyę »Łunnika« odnosi do początku a najpóźniej do połowy wieku XV.; sądzimy, że bezpieczniej byłoby mówić o połowie, albo nawet o ostatniej ćwierci tego stulecia, gdyż wcześniejsze rękopisy nie są znane, a w Polsce literatura astrologiczna najbujniej zakwitła właśnie w w. XV. pod wpływem profesorów medycyny w Akademii krakowskiej (por. J. Rostafiński: »Medycyna na uniwersytecie Jagiellońskim w XV. w.« str. 17).

Na tem kończymy, nie wchodząc w szczegółową ocenę wniosków i spostrzeżeń autora, chcieliśmy bowiem tylko zwrócić uwagę czytającego ogółu polskiego na te cenne dla historyi naszej kultury prace p. W. Peretza.

Jan Łoś.

Czubek Jan, Wespazyan z Kochowa Kochowski. Studyum biograficzne. W Krakowie, 1900. 8-ka w., str. 189. (Odbitka z XXXII. t. Rozpraw Wydziału filologicznego Akademii Umiejętności).

Pan Czubek uprawia od dłuższego czasu niwę specyalną. Przedstawiwszy z materyału aktowego żywot Wacława Potockiego (Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce VIII, 1895, str. 241—304), opracował z takich samych źródeł szczegóły żywota p. Paska, czyli ra-

czej sprawek i sporów jego w województwie krakowskiem (Rozprawy filologiczne XXVIII, 1900, str. 33—110), aż w końcu, znowu na podstawie wypisek z aktów grodzkich i ziemskich głównie, biografię Kochowskiego wykończył, dopowiadając z dzieł poety inne jej szczegóły. Wyzyskaniem dzieł Kochowskiego odróżnia się ta biografia od szkiców poprzednich; dalej tem, że nietylko poetę, ale i jego przyjaciół i znajomych w zakres poszukiwań wciągnęła. Najciekawszy między nimi Imcp. Sambor Młoszowski, nie dla swych sprawek niepięknych, zalatujących Paskiem, lecz dlatego, iż sam poeta; w dodatku przedrukował p. Czubek monomachię poetycką: Kochowskiego przycinki do późnego ożenku naszego »brodafiasza« i Młoszowskiego respons niemniej dotkliwy. Skrzywdził jednak wydawca niepomiernie p. Sambora pisząc, iż »taką niedołężną formę, taki brak nietylko sensu, ale nawet gramatyki, taki stek niedorzeczności i poronionych dowcipów spotyka się nawet w w. XVII. chyba tylko nader rzadko i nasuwa się natrętne pytanie: czy to wszystko mógł człowiek trzeźwy napisać?« Nie spostrzegł wydawca, że miał przed sobą arcylichą kopię, gdzie nawet wierszowi 13-zgłoskowemu często jednej lub dwóch głosek nie dostaje, co wówczas niepodobnem było, że roi się od widocznych błędów — gdyby to wszystko poprawić, upewniam żeby i sens i gramatyka obronną wyszły ręką, a jeżeli wiersz Kochowskiego gładszy, to i Młoszowski swego wstydzić się nie potrzebuje; cenili go na seryo, nie na drwiny, i inni spółcześni, np. W. Potocki, który również do niego listy poetyckie pisywał, a że dowcipnie żartować umiał, pod Częstochową pokazał. Wprowadzeniem tych przyjaciół rozszerzył p. Czubek ramy obrazu; zdziwieni oglądamy coraz liczniejszą brać Apolinową między szlachtą województwa krakowskiego.

Za ustalenie wielu dat, za przedstawienie kolejnych kłopotów majątkowych i familijnych, dwukrotnego ożenku, późnej radości z syna (czy słynny jenerał rossyjski Kachowskoj z XVIII. w. potomek poety? — w takim razie ojczyźnie przodków dał się tęgo we znaki), należy się żmudnej pracy autora wszelkie uznanie. Przyznamy jednak, że wszystkich transakcyi majątkowych i sądowych nie czytaliśmy uważniej, że interesu dla poety nie potrafiliśmy przenieść na jego własne i jego krewnych (stryj, sam poeta, osobliwiej się między nimi wyróżnia) i przyjaciół zeznania i instygowania i delacye i pozwy. Dla nas istnieje tylko poeta i historyk, w sprawy familijne, majątkowe i t. p. nie wglądamy bez koniecznej potrzeby, a u Kochowskiego ona mniejsza, niż u Paska, gdzie z dokumentami w ręku należało fałszywego skromnisia, impostora raczej, przeświadczyć; mniejsza niż u Potockiego, gdzie aryaństwo jego a później już tylko żony i krewnych, samo się napraszało badania aktów sądowych. Ocena poety zbyt przez to nie zyskała, chyba człowieka; ciekawsza rzecz o zajściu z cenzurą akademicką z powodu fraszek. Niesłusznie zdaniem naszem przedstawia p. Czubek, jakoby wiersze polityczne Liryków powstawały zawsze wszystkie zaraz po wypadkach: nam się przeciwnie zdaje, że wiersze na śmierć Władysława IV., na Pilawce itd. nie pisane r. 1648. lub 1649, lecz znacznie później, dla zaokrąglenia całości, może dopiero wtedy, gdy w głowę autora zapadła myśl pisania dziejów od pamiętnego roku począwszy, gdy je i wierszem spa-

rafrazował; bałbym się ich używać dla charakterystyki usposobień poety samego w owe czasy; żeby tak ktoś co parę lat kapnął wierszyk na zdarzenie polityczne, nie wydaje nam się prawdopodobne, kilka powstało spółcześnie, resztę dorobiono później dla wydania jakiejś całości; w polskim wierszu urywkowym wygotował ją poeta naturalnie o wiele wcześniej, niż w obszernych i gruntowych klimakterach łacińskich. Charakterystyka poety, stylu i języka nawet (str. 16) wcale trafna, ale ostatnia nadto ostra; na karb Kochowskiego liczy autor, co było cechą wieku całego, owe przekręcania, dowcipy słowne, konstrukcye zawiłe, zresztą d a w i, p o r w o n e ś i t. p. wcale nie gwarowe, ale ogólnopolskie wyrazy.

Aleksander Brückner.

Adam Krechowiecki, Bohdan Zaleski o sobie i współczesnych (na podstawie korespondencyi). Odczyt wygłoszony dnia 27. lutego 1901. w Krakowie w sali uniwersyteckiej, na dochód Towarzystwa oświaty ludowej. Lwów, 1901. str. 52.

W ostatnich czasach nagromadził się obfity materyał do biografii Bohdana Zaleskiego, w czem jest głównie zasługa syna, p. Dyonizego Zaleskiego. Dość jest wymienić listy Dyonizyi Poniatowskiej do Bohdana i Józefa Zaleskich i drukującą się od lat paru w P r z e w o d n i k u n a u k. i l i t e r. a dotychczas jeszcze nie wyczerpaną »Korespondencyę Józefa Bohdana Zaleskiego«. P. Krechowiecki, który i jako redaktor Przewodnika i jako tradycyą rodzinną zbliżony do ukraińskiego poety, znał całą tę korespondencyę jeszcze przed jej wydaniem, i posiadał wiele innych notatek Zaleskiego nieznanych, niewydanych, powziął szczęśliwą myśl zaznajomienia publiczności polskiej z treścią owej korespondencyi, zanim się ona w całości na półkach księgarskich ukaże. Naturalnie w ramach odczytu, chociaż wcale długiego, nie mógł wyczerpać wszystkiego, co zasługuje na uwagę w tej korespondencyi, w każdym razie przetarł na tej ponowie literackiej drogę dla przyszłych biografów, zebrał ważniejsze momenta i z tej wiązanki zrobił rzecz bardzo zajmującą, bardzo ładną i owianą uczuciem głębokiego pietyzmu dla śpiewaka dum i dumek.

Jak życie Bohdana i poezya, tak i korespondencya jego dzieli się na dwa, głęboką brózdą oddzielone od siebie okresy: do r. 1830. i po tym roku. Stosownie do tego i p. Krechowiecki podzielił swój odczyt na dwa rozdziały. Pierwszy rozdział zajmuje się korespondencyą tylko z lat pięciu, ponieważ pierwszy list Zaleskiego (do Michała Grabowskiego) ma datę 30. marca 1825. Zwraca tu autor szczególną uwagę na stosunek Bohdana do innych poetów, Witwickiego i Odyńca. Ciekawą jest rzeczą, jak Odyniec, zamierzając wydać swoją »Melitele«, wzywał Bohdana, ażeby mu przysłał »co narodowego« do osobnego, uprzywilejowanego oddziału Meliteli, w którym, jako jego współzawodnicy w poezyi narodowej mieli wystąpić: Mickiewicz i — Odyniec. Bohdan przedrwiwał tę pretensyonalność Odyńca i twierdził, że w jego dziesięciu wierszach,

znajdzie się więcej pierwiastku narodowego, niż w całych dziesięciu balladach Odyńca. Z innych szczegółów, podniesionych przez autora w pierwszym rozdziale, zwrócę uwagę na wzmiankę poety w jednym z listów z r. 1829, że pisze scenę do dramatu Corregio. Czy możemy sobie wyobrazić Zaleskiego, jako poetę dramatycznego? P. Krechowiecki dodaje, na podstawie niedrukowanej dotąd notatki Bohdana, że nawet w starości marzył on o napisaniu dramatu. Dramat ten miał mieć charakterystyczny tytuł: Fata morgana i zgodnie z tytułem pozostał tylko marzeniem.

Drugi rozdział obejmuje pięćdziesiąt lat życia i korespondencyi poety, to też nie dziwimy się, gdy autor powiada, że musiał tu postępować większymi jeszcze krokami, zwracając uwagę tylko na to, co najpiękniejsze lub najcharakterystyczniejsze w życiu poety. A jednak znalazł możność poświęcenia kilku kartek pewnej postaci, która dziś luźnie wiąże się z żywotem Bohdana. Tą postacią bardzo interesującą, a dotychczas wcale nieznaną jest Adam Celiński, Litwin z okolic Switezi, uczestnik powstania listopadowego, poeta, którego utwory Bohdan Zaleski wysoko cenił, widząc w nich wielką siłę i szczerość natchnienia. Była to ognista dusza, wahająca się między ostatecznościami, w końcu uchwycona tym prądem religijnym na emigracyi, którego najszlachetniejszym przedstawicielem był Bogdan Jański. To też Celiński umiera, jak święty. Utwory jego poetyckie zaginęły i tylko wyjątek kilkowierszowy zachował się w jednym z listów Zaleskiego.

W dalszym ciągu potrąca autor o stosunek Bohdana do Mickiewicza, Grabowskiego, Goszczyńskiego, Słowackiego, Krasińskiego i Towiańskiego a raczej do towianizmu. Jest tu podana w streszczeniu ciekawa notatka poety, już z lat późniejszych pochodząca, o czterech kategoryach poetów. Najwyższy stopień to prorok, naczynie Bożej myśli, żywy głos Boga i ludu. »Drugi stopień, to wieszcz, mąż rozumny, rozmyślacz, pojmujący Boga i lud, pan przedmiotu i formy pieśni swojej«;... »ale nie tak uduchowiony i oczyszczony jak prorok«. Trzeci stopień, to piewca-poeta, żywy głos narodowości jakiegoś ludu. Czwarty to sztukmistrz, rozmiłowany tylko w swojej sztuce. Za takiego sztukmistrza Bohdan Zaleski uważał Słowackiego.

Józef Tretiak.

Tarnowski Stanisław, Józef Szujski jako poeta. Kraków, nakład G. Gebethnera i spółki 1901. str. 2 nl.+201.

Książka prof. Tarnowskiego o Szujskim jest spłatą długu przyjaźni w latach młodzieńczych zadzierzgniętej, a wiekiem trumny nierozerwanej; uczucie jednak, które ją wywołało, niczem nie wpłynęło na naukową wartość książki, dało jej jedynie podkład serdeczny, ujmujący i pociągający czytelnika. Miał prof. Tarnowski dwóch poprzedników w pracy nad oceną dramatów Szujskiego: dr. L. German, poświęcił im osobne studyum, a dr. P. Chmielowski omówił je obszernie w dziele »Nasza literatura dramatyczna« (I. 411—461), obaj jednakże nie

zdołali rozprószyć obojętności ogółu i dla autora »Wallasa« zdobyć czytelników [1]). Czy powiedzie się to prof. Tarnowskiemu, przesądzać nie można, ale życzyć należy jak najgoręcej.

Studyum niniejsze przynosi po raz pierwszy pełny obraz twórczości poetyckiej Szujskiego, od drobnych wierszy dziecinnych, w których jako studencik drzewom swej wioski rodzinnej zwierzał się ze swoich wrażeń i uczuć aż do ostatniego, poważnego utworu, — »Głos z Polski na cześć św. Cyrylla i Metodyusza«, — odczytanego w Watykanie w obecności Ojca św. na t. zw. akademii. Wszystkie cierpienia i gorycze, walki myśli i serca uciski, przybrane w formę poetycką, są tu wytłumaczone i objaśnione, bo krytyk, jako jeden z najbliższych świadków i współuczestników tej wielkiej pracy, której życie całe poniósł Szujski w ofierze, znał najlepiej duszę pisarza, odczuwał najgłębiej każdy jej poryw. Nieuzasadnione są więc żądania, aby prof. Tarnowski dochodził źródeł dramatów historycznych, aby wykazywał stosunek Szujskiego do innych poetów, swoich i obcych; należałoby raczej wyrazić żal, iż autor z bogatej skarbnicy swych wspomnień osobistych udzielił nam za mało, byłby to bowiem materyał nieoceniony, genezę utworów wyjaśniający znakomicie; również szkoda — pobudki jednak rozumiemy — iż o satyrach Szujskiego nie napisał autor obszernie.

Ogólna charakterystyka poezyi Szujskiego sprawiedliwa; i wady i zalety wykazane bezstronnie, idee przewodnie podniesione należycie. Za słabo jedynie uwydatnił autor tę dysproporcyę, jaka zachodzi w twórczości poety między wielkim częstokroć pomysłem a słabem przeważnie wykonaniem; ona, wraz z tendencyjnym dydaktyzmem — nieprzyjacielem największym prawdziwej poezyi, — sprawiła, iż poezya Szujskiego przeszła bez wrażenia.

Bronisław Gubrynowicz.

Cezary Jellenta, Dante Alighieri (Życiorysy znakomitych ludzi). Warszawa, Br. Natanson 1900, 8. str. 145. — Dante Alighieri, Nowe Życie, przekład G. Ehrenberga, Warszawa, F. Hoesick 1902, 12. str. 179.

Autorowie z ambicyami nowożytnej krytyki literackiej, pragnący dzisiaj dla szerokiego ogółu pisać życiorys Dantego, tylekroć i na tyle sposobów opracowany, mają przed sobą jedyną drogę: zrezygnowawszy z osobistych studyów archiwalnych, zresztą prawie że wyczerpanych, oprzeć się z jednej strony na tej szczupłej wiązance szczegółów, jakie nam dochował czas i jakie znajdą się w każdym porządnym podręczniku, z drugiej strony wziąć za punkt wyjścia dzieła poety i na tej równie pozytywnej a może niezawodniejszej podstawie odtworzyć jego wizerunek duchowy. Tę drogę — zupełnie trafnie — obrał ostatni polski bio-

[1]) Oprócz pp. Chmielowskiego i Germana pisali o poezyach Szujskiego: L. Dębicki, J. Sz. jako poeta. (Z teki dziennikarskiej. Kraków, 1893.) i T. Kończyński, J. Sz. jako teoretyk i jako twórca dramatyczny (Ateneum 1900. I.).

graf Dantego: przybrawszy do pomocy książki najlepszych Dantologów: Wittego, Wegelego, Scartazziniego, Carducciego, Krausa — starał się z praktycznym celem popularyzatorów uprzystępnić czytelnikowi na pół mityczną postać wielkiego Florentczyka.

Ale metoda, jaką przy pracy podobnej, zwłaszcza mającej takie przeznaczenie, posługiwać się należy, jest trudna, pełna wybojów, potrzasków i mateczników; wymaga ostrożności, znajomości terenu, pewności w wyborze, nieraz zaparcia się wobec pokus własnej myśli, puszczającej się na odkrycia. Pierwsi biografowie Dantego, jak Boccaccio, zostawili o nim wiele anekdot powabnych ale nieugruntowanych, ben trovate, lecz niezawsze vere; archiwa przechowują listy rzekomo jego pióra, znowu treści ponętnej, które jednak są dowiedzionymi apokryfami; co więcej: same dzieła, zwłaszcza *Vita nuova* i *Commedia*, zawierają rysy i szczegóły, które fałszywie objaśniane, interpretacyą nieopartą na dostatecznej znajomości rozmaitych zakątów literatury i kultury średniowiecza, prowadzą do wniosków o poecie błędnych, nawet potwornych.

Tych szkopułów mimo znaczne oczytanie w literaturze dantejskiej, nieuniknął p. Jellenta, a nieuniknął w dużej części samochcący. Bo gdy miał przed sobą (n. p. w takiem *compendium* Krausa) materyał krytyczny gotowy, nie chciał go gruntownie przetrawić, lub bodaj mu zaufać, ale dworując sobie obficie z »uczoności« i »pedantów«, bądź to ratował z podań i »odkryć« wszystko, co choć nieprawdziwe, jest zajmujące i ma smak imbieru, a potem z błahych lub źle wybranych szczegółów wyciągał wnioski zasadnicze, — bądź znowu tracił czas i miejsce na głębokie dociekanie rzeczy, zdawna pewnych i jasnych.

Zaraz na wstępie źle wypadło odtworzenie charakteru poety z jego mniej lub więcej wiarogodnych portretów. Pominąwszy, że jest wątpliwem, czy sztuka malarska w epoce Giotta była zdolna z całą świadomością i umiejętnością tworzyć portrety t. j. wizerunki zewnętrznych i duchowych rysów człowieka, myśl Autora jest hazardowna i sama z sobą sprzeczna. Szczegół, że wizerunki poety przedstawiają go bez zarostu, w chuście, podobnej do niewieściej namitki, nasuwa p. Jellencie pod pióro określenie »das Ewigweibliche«. Znajduje w twarzy poety »coś niewieściego« i niepodobna mu »oprzeć się podszeptowi, że ta dusza, choć nieraz pozornie groźna, pływała jakoby w subtelnym eterze liryki i czułostkowości« (str. 6), — a tuż zaraz, bez uzasadnienia i jakby na szyderstwo owej »kobiecości« sądzi, że »że mają pewnie racyę ci, co domyślają się, że musiano go więcej bać się niż kochać«.

Ponętne są dla autora wszystkie poszlaki o nadmiernej zmysłowości poety, równie jak szalone wymysły Lombrosa, który przemocą wciągał Dantego do swojej galeryi geniuszów-psychopatów, dopatrując w nim histeryka, epileptyka, wizyonera. Na ostatnim przykładzie można znakomicie wykazać kruchość tych łowców senzacyi. W »Nowem Życiu« Dante rzeczywiście mówi ciągle o snach i wizyach; cały utwór jest jakby »amorosa visione«. Wizyą równie jest »Boska Komedya«. Ale czyż to dowodzi w autorze skłonności do hallucynacyi? Wszak wizya to jest dominujący rodzaj literacki Wieków Średnich; Boecjusza *De con-*

solatione philosophiae — wizya; Brunetta Latiniego *Tesoretto* — wizya; *Roman de la Rose* — wizya; *Wizya Alberyka, Wizya Tundala, Czyściec św. Patrycego* etc., — wszystko bliższe lub dalsze wzory Dantego. Z rzekomą »epilepsyą« rzecz się ma istotnie zabawnie. W »Boskiej Komedyi« Dante opowiada kilkakroć o swoich padaniach i nagłych zaśnięciach i to mają być dowody, że cierpiał na padaczkę... (I padłem, jako pada człowiek senny, Piekło. III. 136. — I padłem, jako ciało martwe pada, V. 142. — Zasypia w Czyścu, IX. 11; XVIII. 145; XXVII. 92). Uspokójmy się: owe pierwsze zaśnięcie nie jest padaczką, ale przedziwnie artystycznym symbolem przejścia z ziemskiego świata w zaświaty, którego to przejścia nie jest zdolny człowiek pochwycić zmysłami; dzieje się poza jego świadomością. Po opowiadaniu Franczeski poeta pada powalony spółczuciem; w trzech wypadkach Czyśca zasypia, bo »takie w tym świecie rządzi prawo Boże«, iż po zachodzie słońca ustaje wędrówka ku szczytom. Usuwając te i tym podobne przesadne »odkrycia«, równocześnie przeczyć nie myślimy jakoby nerwowa organizacya Dantego nie miała być nieskończenie subtelniejsza, niż np. u takiego Rabelaisa; godzimy się też z Autorem, że niebezpiecznie jest natury poetyckie dzielić na »zdrowe« i »niezdrowe«, bo w takim razie do niezdrowych trzebaby zaliczyć Dantego, Tassa, św. Teresę, a do zdrowych Woltera i Zolę...

Upodobania Autora w wyborze anekdot o Dantem są widocznie tendencyjne: odrzuca bowiem te, które mu są osobiście niesympatyczne, jak np. podanie (mające za sobą nie już gołosłowne domysły, ale prawie, że pewne dowody), że Dante pod koniec życia w Rawennie wstąpił do trzeciego zakonu św. Franciszka. Gdyby był rozpatrzył argumenta Krausa (str. 736—746), który sprawie stosunku Dantego do Spirytualów i Fraticelich i Joachimitów poświęcił uwagę owocną w nowe szczegóły i spostrzeżenia; gdyby był zwłaszcza poznał lepiej wystąpienie zakonów żebraczych przeciw duchowieństwu sekularnemu w XIII. w., nie byłby zlekceważył badaczy bieglejszych odeń w historyi, rzucając niedojrzałe zdanie: »znany sceptycyzm Dantego w obec sług Kościoła odbiera tym domysłom wszelką nawet logikę« (str. 120).

Te są najważniejsze usterki biografii, niepsujące zresztą tak dalece całości opracowanej według dobrych źródeł, choć zawsze z fatalną skłonnością podawania ucha gorszym, jak np. Bokacyuszowi w sprawie rzekomego poselstwa do Rzymu 1301. r., z zamiłowaniem i przejęciem. Część jej faktyczna składająca się z dat i zdarzeń, jest jak się powiedziało, powiększona częścią hypotetyczną, wysnutą z dzieł, celem przedstawienia »rozwoju duchowego«. Wiadomo, jak na ten temat fantazował Witte i jaką ostateczną znalazł odprawę; uważamy zatem za błąd, że Autor problem »trylogii« wyprowadził na nowo po latach 50 na karty swej szczupłej książeczki, aby po przekornej i mało sprawiedliwej polemice z Jul. Klaczką [1]) uznał *à contre coeur* racye znakomitego essayisty i — przejść nad trylogią do porządku dziennego (str. 61—69).

[1]) Znajdują się w niej zabawne zwroty jak: »nasz rodak nie jeden kęs pieczeni stańczykowskiej (w 1851 r.!) radby upiec przy tym kominkowym ogniu«...

W tej części Autor puszcza się też na własne domysły i odkrycia, wikła się i niedaje czytelnikowi o rozwoju duchowym Dantego trafnego i zrozumiałego poglądu. Przyczyną powikłania jest to, że sam nie zdaje sobie sprawy jasno i stanowczo z autentyczności, ze znaczenia i roli Beatryczy w *Vita nuova*, *Convito* i *Komedyi*: w pierwszym utworze nie oddziela poezyi od komentarza, drugiego nie ocenia na tle szkoły doktrynalnej, w trzecim nie chce widzieć wielostronnej allegoryi.

Wierzy w Beatrycze Portinari, podczas gdy jest rzeczą niezawodną, że uwielbiana poety, której istnieniu nikt dzisiaj nie przeczy, właśnie musiała nosić inne imię, albowiem według reguł poezyi dwornej poeta winienbył dla niepoznaki opiewać damę swą pod imieniem przybranem. Przyczyna tego charakterystycznego rysu leży w genezie liryki dwornej wieków średnich, której tematem była zawsze miłość nielegalna, albo w skutek wysokiego stanowiska damy, beznadziejna. Trubadurowie zatem wielbią damy swego serca pod takiemi nazwiskami jak *Aziman* (magnes), *Bel-Vezer* (Piękny widok), *Garda-Cor* (Serca stróż); Dante swoją pod imieniem Beatryczy (tj. ubłogosławiającej: »fu chiamata da molti Beatrice i quali non sapeano che si chiamare«). Waha się dalej uznać Wittego, który Beatrycze z *Vita nuova* pojmuje jako symbol naiwnej wiary dziecięcej (według autora *Trylogii* »donna pietosa« miała być symbolem odstępstwa od wiary, a Komedya symbolem nawrócenia, — oto rzekome trzy stopnie rozwoju duchowego), — a nie wierzy własnym wyznaniom poety, że »donna pietosa« oznacza »filozofię«. Nie jest też zupełnie zdecydowany (str. 70), czy przecież Dante w pewnej epoce (jak chce Witte) nie skłaniał się ku kacerstwu, dodałoby to bowiem zuchwałemu Ghibellinowi nielada przysmaku...

Wszystkie te wątpliwości rozwiązuje się dzisiaj jasno i prosto kluczem stosunków współczesnych. Poeta pisze szereg sonetów i kancon miłosnych; każdy utwór dotyczy zdarzenia rzeczywistego: spotkanie ukochanej, pozdrowienie, miłość tajona, dąsy, desperacye, złe wróżby jak śmierć przyjaciółki i śmierć ojca, po nich śmierć ukochanej, żal krótkotrwały, odstępstwo, widzenie senne, nawrócenie do uduchowionej i ubóstwianej kochanki. Potem młodzieńczy autor zostaje szkolarzem i modą szkolarską układa uczone komentarze do własnych lirycznych wynurzeń, tłumacząc w nich wszystkie »fakta rzeczywiste jako allegorye« (per allegorica sposizione quelle (canzoni) intendo mostrare, appresso la litterale storia ragionata, Conv. tratt. I. cap. 1). Aby pojąć tę manię allegoryzowania, która sprawiła, że Ojcowie Kościoła, jak Origenes wykładali przenośnią całe pismo św., że Petrarka »moralizował« *Eneidę*, a jeszcze inni *Ars amandi* lub *Metamorfozy*, że »moralizowano« nawet podręczniki do nauk przyrodniczych, owe niezliczone *Bestiaria* i *Lapidaria*, — trzeba przypomnieć, że w pojęciu W. Śred. jak człowiek nie istnieje dla ziemi, tak zjawiska nie istnieją dla siebie ale są odbiciem bytów i prawd wyższych, budzicielami uczuć moralnych. Snadnie zatem uwierzyć możemy, że dla Dantego po przejściu szkoły scholastycznej dawna realna Beatrycze z Nowego życia przedzierzgnęła się w symbol piękna i dobra — »donna pietosa« z Biesiady w symbol wiedzy ziemskiej (równie jak Wergiliusz z Komedyi), zaś Beatrycze

ubóstwiona pośród Nieba w symbol wiedzy boskiej, teologii. Kto wzdraga się podobny »pedantyzm« przypisać wielkiemu poecie, ten widocznie nigdy nie czytał jednego rozdziału Biesiady. Wreszcie na obronę od zarzutu kacerstwa wielu słów tracić nie trzeba: *Niebo* jest tak skończonym i wiernym wykładem *Summy* Tomasza z Akwinu, że cały jego misterny system od jednego błędu kacerskiego rozprysłby się na szczęty: przykłady rzekomej nieprawowierności, które Autor cytuje (na str. 73.) podają tekst fałszywie interpretowany (porów. wydanie Scartazziniego [1]).

Przechodząc do uwag o Boskiej Komedyi, niestety skąpych i dorywczych, nieskładających się na jakąś zamkniętą całość, niepotrzebujemy przeczyć mniemaniu Autora, jako że »las ciemny« oznacza najogólniej »materyalizm życiowy«, w który poeta zabrnął odstąpiwszy ideałów młodości, ale musimy trwać przy pewniku niezawodnym dziś dla każdego dantologa, choćby miał p. Jellencie stać się przedmiotem obrzydzenia, że zarówno I. pieśń Piekła jak cała Komedya jest allegoryą wielostronną, z której przez długie jeszcze lata nieda się wyczerpać pełnego znaczenia. Dziwna rzecz! Autor przyjmujący tak skwapliwie autentyczność listów, nie uwzględnił najważniejszego, listu do Can Grande de la Scala, który wyszedł jeżeli nie od samego poety, to od kół blizko niego stojących, oddychających jeszcze jego żywem słowem: od syna Piotra, od Jakóba della Lana; ku nim to, po wielu kołowaniach, krytyka dzisiejsza na nowo się zwraca szukając pierwotnej i prawdziwej myśli Dantego. W liście zaś owym powiedziano (§. 7.), że w treści dzieła »non est simplex sensus, immo dici potest polysemum«, mianowicie »litteralis, allegoricus sive mysticus, moralis, anagogicus« (Epistole, w *Opere minore*, wyd. Fraticellego 1893, t. III. str. 554). A tu można zacytować źródło Dantego u św. Augustyna, który dla każdego poważnego dzieła przypuszcza cztery wykłady:

Littera gesta docet, quid credas Allegoria,
Moralis quid agas, quo tendas Anagogia.

Jest więc »Boska komedya« w pierwszem znaczeniu przedstawieniem trzech światów zagrobowych; w drugiem allegoryą duszy obłąkanej ziemskością, która na widok kar wieczystych wchodzi w siebie, oczyszcza się, i porzuciwszy wiedzę świecką, przez zagłębienie się w teologii dochodzi do poznania prawd najwyższych i oglądania najwyższego piękna. W znaczeniu moralnem jest przykładem sprawiedliwego odmierzenia winy i zasługi, szkołą udoskonalenia; nakoniec bodźcem wznoszenia się ku wyżynom. W tymże liście (§. 15) jako cel dzieła naznaczono: »wydobyć ludzkość w tem życiu ze stanu nędzy i doprowadzić do stanu szczęśliwości«, które to słowa pozwalają przypuszczać, że w zamilczanej intencyi twórcy leżało, Boską Komedyę uczynić nadto allegoryą polityczną (o co jednak do dziś dnia trwa spór zacięty. Bibliografia tej kwestyi znajduje się w Scartazzimego »Enciclopedia dantesca« pod »Allegoria«).

---

[1]) Senzacyjnie — choć treść jego niewinna, brzmi tytuł jednego rozdziału: Heretyk i rewolucyonista (str. 94).

Dałoby się wytknąć autorowi wiele opuszczeń i niedomówień; książka, która niechce pozostać życiorysem, ale zapuszczając się w rozbiór dzieł objawia ambicye awansowania na monografię, winna bodaj pokrótce objaśnić czytelnikowi ich charakter literacki. A więc przedstawić treść Nowego Życia z wykładem teoryi »miłości dwornej«, z mniej ogólnikowem (niż na str. 131.) określeniem maniery nazwanej *il dolce stil nuovo* na tle stosunku trzech szkół literackich 1) prowancko sycylijskiej, 2) toskańskiej Gwidona d' Arezzo, 3) doktrynalnej - bolońskiej Gwidona Guinicellego i Cavalcantiego. A więc wytłumaczyć jak wygląda Biesiada i że jest po części encyklopedyą wszechwiedzy w guście współczesnym a po części wykładem trzech kancon z »Kancyonarza« (czytelnik nie dowiedział się nawet, że istnieje kancyonarz Dantego). W rozpatrywaniu Boskiej Komedyi nieodzowną było rzeczą przedstawić genezę, kompozycyę, piękności artystyczne. w pewnym ładzie i zaokrągleniu; nie zastąpią ich trafne, nieraz oryginalne, okraszone zapałem spostrzeżenia i uwagi rozsypane dorywczo w ostatnim rozdziale książki p. t. »Apoteoza«. Czytelnik biorąc do ręki taką popularną monografię pragnie nietylko dowiedzieć się, co autor myśli o Dantem, ale radby także oglądać całkowity i jasny obraz jego duchowej spuścizny.

Lat temu dwadzieścia przekład *Nowego Życia* (ogłoszony po raz pierwszy w »Bibliotece Warszawskiej« 1883. r.), dzięki niezwykłości tematu i formy musiał być istną rewelacyą, a że nadto był wykonany z niemałem znawstwem — czego dowód pozostał w przedmowie — i z pietyzmem iście religijnym, widocznym z usiłowań jak najwierniejszego oddania treści oryginału, musiał stanowić wypadek literacki, przynajmniej dla tej garstki, która w poezyi dantejskiej umiała się oryentować. Dziś, w dobie coraz doskonalszej znajomości dzieła dantejskiego, docierającej u nas już nietylko do sfer erudycyjnych, przedruk pięknej pracy ś. p. Gustawa Ehrenberga, nieopatrzony nowszym komentarzem i niesprostowany choćby w ustępach najbardziej rażących, ma racyę bytu chyba jako hołd złożony zacnej pamięci tłumacza i może być użyteczny chyba jako zachęta do bliższego poznania arcydzieła liryki średniowiecznej. Powie ktoś, że »szeroki ogół« nie potrzebuje przekładu filologicznego, ścisłego, że mu wystarczą główne zarysy, ton i koloryt. Odpowiemy: naprzód tłumacz nie powinien pozwolić, aby mu to wystarczało, następnie przekład w ważnych szczegółach fałszywy może dać tylko złudzenie oryginału.

Przedmowa jest wogóle trafna; jeżeli co wywołuje uśmiech, to racyonalistyczne stanowisko tłumacza, który pojmując »Nowe Życie« dosłownie, naprawdę sądzi, że Dante »na początku swego literackiego zawodu, tak się głęboko zanurzył w otchłań mistycznej adoracyi, że niewiele mu brakowało do zupełnej utraty równowagi umysłowej«.

Ustępy prozaiczne są przeważnie tłumaczone bardzo wiernie; że nie odbija się w nich należycie naiwna, archaiczna prostota oryginału, że swojem *conciossiacosache*, ganić nie możemy: nawet wielki mistrz miałby tu kłopot z uchwyceniem właściwego tonu.

Inaczej części dziełka poetyckie; tu widocznie wszystko spiknęło się przeciw tłumaczowi: forma kunsztowna styl obcy nowożytnej manierze, sens zrozumiały tylko wtajemniczonym, lotność i subtelność myśli domagająca się wytwornego, wyrafinowanego talentu poetyckiego. Rezultat borykania się z tylu przeszkodami jest mało pocieszający. Pomijamy ciężkość wiersza, bo tu jedynie wrodzony dar rymotwórczy zdolny był wybić się zwycięsko; zwracamy uwagę jedynie na zasadnicze wymagania przekładu: przybliżoną wierność formy, zrozumienie tekstu. Otóż tu niepodobna nie wytknąć i nie potępić bardzo poważnych usterek. Naprzód forma kancony i madrygału (*septenazy* splatane *hendekasyllabami*, przecież nie tak znowu trudne), nie odtworzona ani razu, a zastąpiona formą sonetu (§. 2, 8.), albo prostym wierszem jedynastozgłoskowym (§. 12, 19, 33, 34); — tym sposobem został zatarty jeden rys typowy poezyi włoskiej.

Ze zrozumieniem rzecz sie ma gorzej. Możnaby jeszcze przeboleć rozwlekłość i dodatki wynikłe stąd, że trzeba było czemś wypełniać przydługie wiersze; nie można jednak darować takich fałszowań tekstu jak np. w §. 19. »Qual vuol gentil donna parere, vada con lei« przetłumaczono: »kto się chce piękną uszlachetnić cnotą — niech się zapisze do jej służebników« — z przeoczeniem, że poeta, nie bez głębokiego powodu, zwraca się specyalnie do niewiast czy panien i że powiada całkiem co innego. Tuż dalej tłumacz używa niezrozumiałej, a do tego barokowej metafory, której niema w oryginale: »w ślad za nią Miłość lśniącą tarczą błyska (?)«. W ślicznym sonecie §. 21. poeta powiada o Beatryczy, że od jej wzroku wszystko szlachetnieje, a gdy spuści oczy, »wszystko w okół kona«. Tłumacz przeniósł tę myśl na kogoś trzeciego: »Pochyla głowę i myślą się truje. — jak mała jego zasługa i praca«. W ostatnim sonecie zamiast »Oltra la spera che più larga gira«, co znaczy »po za najszerszą z krążących sfer», t. j. po za 9-tą sferą, za którą jest niebo empirejskie, obecna siedziba Beatryczy, czytamy: »Aż po za sferę, co ginie w przestrzeniach«.

Gorzej jeszcze: fałszywie z gruntu jest pojęty i przełożony, od pierwszego do ostatniego wiersza cały sonet §. 20: »Amore e cor gentil sono una cosa«. A to jest właśnie centralny utwór Nowego Życia, ten w którym zawiera sie teorya »miłości dwornej«, wychodzącą z zasady, że »miłość i serce szlachetne to jedno«, teorya będąca parafrazą Guinicellego »Al cor gentil ripara sempre Amore« i powtórzona raz jeszcze ustami Franczeski w V. p. Piekła: »Amor che al cor gentil ratto s'apprende«. Niejedną książkę napisano o tym cudownie pięknym i mądrym sonecie, — nie dziw, że chybiony przekład musi wydać się herezyą. Zauważyć przytem wypada, że najgorzej wypadły właśnie utwory najpiękniejsze i najważniejsze; widocznie były to pierwociny tłumacza, — szkoda, że ich nie odrzucił przy układaniu kompletu; książeczka zyskałaby dużo na wartości. Tak jak się przedstawia, po za »szerokim ogółem«, dla romanisty może być doskonałym materyałem do krytyki w ćwiczeniach seminaryjnych.

Edward Porębowicz.



Bibliografia

literacka czasopism polskich

za rok 1901

zestawili

Edward Dubanowicz i Stanisław Kossowski.

Potrzeba dokładnej bibliografii artykułów drukowanych w czasopismach polskich jest rzeczą uznaną już oddawna; zagranicą są nawet specyalne wydawnictwa temu poświęcone, u nas zaś w szczupłym jedynie zakresie spełniają to zadanie niektóre czasopisma fachowe. Nie było jednak do tej chwili bibliografii, którąby objęła dorobek myśli polskiej na polu literatury pięknej i krytycznej — i praca nasza wypełnić ma tę lukę.

Dołożyliśmy wszelkich starań, aby — o ile na to zbiory biblioteczne nam dostępne pozwalały — zestawić dokładnie i sumiennie to wszystko, co w ciągu roku ubiegłego z zakresu literatury ukazało się w czasopismach polskich; z zestawienia naszego wyłączyliśmy jednak czasopisma ludowe, nie mogąc rozszerzać nadmiernie objętości naszej pracy. Dla przejrzystości podzielona jest bibliografia na dwa, główne działy, z których pierwszy obejmuje literaturę piękną, drugi zaś krytyczną; każdy dział ułożony jest alfabetycznie, w pierwszym zaś oddzielone są dzieła oryginalne od tłumaczonych.

Poniżej umieszczamy spis czasopism przeglądniętych, tu zaś podajemy wykaz skróceń, któremiśmy się posługiwali: *w* = wiersz, *p* = powieść, *d* = dramat, Tyg. = Tygodnik, G. = Gazeta, Dz. = Dziennik, Dod. = Dodatek.

Wykaz czasopism objętych bibliografią:

Kwartalniki:

Eos (Lwów)
Kwartalnik historyczny (Lwów)
Lud (Lwów).
Przegląd filozoficzny (Warszawa)

Miesięczniki:

Ateneum (Warszawa)
Biblioteka warszawska
Chimera (Warszawa)
Krytyka (Kraków)
Książka (Warszawa)
Muzeum (Lwów)
Pogląd na świat (Kraków)
Promień (Lwów)
Przegląd polski (Kraków)
Przegląd powszechny (Kraków)
Przegląd wszechpolski (Lwów)
Przewodnik naukowo-literacki (Lwów)
Teka (Lwów)
Wisła (Warszawa).

Dwutygodniki:

Dźwignia (Lwów)
Kłosy (Kraków)
Łowiec (Lwów)
Łowiec polski (Warszawa)
Przegląd zakopiański
Samborsko-drohobycki dwutygodnik
Weteran (Lwów).

Tygodniki:

Biesiada literacka (Warszawa)
Biblioteka powieści (Poznań)
Bluszcz (Warszawa)
Czytelnia polska (Poznań)
Czytelnia dla wszystkich (Warszawa)
Echo muzyczne, artystyczne i teatralne (Warszawa)
Gazeta świąteczna (Lwów)
Gazeta świąteczna (Warszawa)
Głos (Warszawa)
Głos rzeszowski
Illustracya polska (Kraków)
Kolarz i wioślarz (Warszawa)
Kraj (Petersburg)
Kronika rodzinna (Warszawa)
Kuryer sosnowiecki
Kuryer stanisławowski
Kuryer teatralny (Warszawa)
Monitor (Lwów)
Niwa polska (Warszawa)
Podgórzanin (Podgórze)
Podolanin (Tarnopol)
Praca (Poznań)
Prawda (Warszawa)
Przyjaciel dzieci (Warszawa)
Rola (Warszawa)
Sport (Warszawa)
Świat (Łódź)
Szkoła (Lwów)
Tydzień piotrkowski
Tygodnik illustrowany (Warszawa)
Tygodnik mód i powieści (Warszawa)
Tygodnik narodowy (Lwów)
Tygodnik podolski (Tarnopol)
Tygodnik polski (Warszawa)
Tygodnik powieściowo - naukowy (Chicago)
Wędrowiec (Warszawa)
Wieczory rodzinne (Warszawa)
Wiek młody (Lwów)
Wschód (Lwów)
Zorza (Warszawa)
Ziarno (Warszawa).

Wychodzące dwa lub trzy razy tygodniowo:

Echa płockie i łomżyńskie (Płock)
Echo przemyskie
Gazeta grudziądzka (Dodatek: Przyjaciel dziatwy)

Gazeta handlowa (Warszawa)
Gazeta kołomyjska
Gazeta kościelna (Lwów)
Gazeta olsztyńska (Dodatek: Gość niedzielny)
Gazeta polska (Czerniowce)
Gazeta powszechna (Lwów)
Gazeta radomska
Pogoń (Tarnów)
Rozwój (Łódź).

Dzienniki:

Czas (Kraków)
Dziennik berliński (Dodatek: Polak na obczyźnie)
Dziennik kujawski (Inowrocław)
Dziennik polski (Lwów)
Dziennik poznański.
Gazeta gdańska
Gazeta lwowska
Gazeta narodowa (Lwów)
Gazeta polska (Warszawa)
Gazeta toruńska (Dodatki: Szkółka polska, Przewodnik nauk-liter., Rodzina chrześć.)
Gazeta warszawska
Głos narodu (Kraków) (Dodatek: Głos społeczny i literacki)
Nasz głos (Kraków)
Goniec łódzki
Kuryer codzienny (Warszawa)
Kuryer lwowski (Dodatek: Tydzień)
Kuryer polski (Warszawa)
Kuryer poznański
Kuryer warszawski
Naprzód (Kraków)
Orędownik (Poznań)
Postęp (Poznań)
Przedświt (Lwów)
Przegląd (Lwów)
Nowa Reforma (Kraków)
Słowo (Warszawa)
Słowo polskie (Lwów)
Wiek illustrowany (Warszawa)
Wiek XX. (Lwów)
Wielkopolanin (Poznań).

Literatura piękna.

A. »Trzy chwile«. Poemat na tle powstania 1863 r. Praca. 33.
A. »W rocznicę listopadową« *w.* Pogoń 48.
A-n. »Zmartwychwstał« sonet Przedświt 81.
A. B. C.: * * * *w.* Kur. sosnowiecki 31.
A. C. »Mak« *w.* Prawda. Poznań. 31.
A. F. »Wiwandjerka« opowiadanie. Praca. 4.
A. G. »Do matki Boskiej« *w.* Praca. 49
A. K. »W dniu zmartwychwstania« *w.* Czyt. dla wszyst. 14.
A. K. »Porównanie wiewiórki z teraźniejszemi sługami« »Prowizoryum« *w.* Obrona Ludu 12.
A. K. »Żniwo« *w.* Wiecz. rodz. 30.
A. K. »Syn marnotrawny« Obrazek z życia. Kronika rodzinna. 1—7.
A. Ks. »Ave Maria — Zdrowaś Marja« *w.* Zorza. 46, 47.
A N. »Dalej do pługów« *w.* Biesiada lit. 17.
A. N. »Na balu» — nowella. Świat. 12
A. O. patrz. Oppman Artur.
A. Ol. »Na pobojowisku« *w.* Praca. 3
A. P. »Na Jaworynie« obrazek. Pogoń 39, 40. »Babie lato« legenda. Pogoń 38 »Nie przebieraj mościa panno«. Pogoń. 35.
A. S. »Galla Placydya«. Opowiadanie historyczne. Kronika rodzinna. 31—35 »Częstochowska Pani« *w.* Praca. 28 »Pan Sekretarz« Obrazek z życia. Tyg mód i pow. 28—42.
A. Z »Pierwszy bal« — Noweleta Przedświt 105—108. »Koleżanki« komedyjka w 3 aktach Wieczory rodzinne. 1—4.
Abgarowicz Kajetan »Jakaż ona brzydka«. *p.* Gaz. kołomyjska. 5—6

»Kusicielka« Opowieść starego hucuła. Biesiada lit. 40—47. »Niewolnik« Opowieść. Biesiada lit. 8—17. »Rywale« powieść. Przedświt. 35—83.

Abgar-Sołtan patrz: Abgarowicz Kajetan.

Ad. Kord. »Sonet«. Tyg. ilustr. 34.

Aho Johanni »Jak się kuje swą dolę« Satyryczny szkic. Monitor. Dod. liter. 11.

Ajaks: »Wysłuchana modlitwa«. Monitor. 44.

Aktor stary »Myszy czyli mój pierwszy i ostatni występ na scenie skarbkowskiej«. Kur. teatr. 7—8.

Alef: »Wiosna« *p*. Echa płockie i łomżyńskie. 23.

Alf »Do was« (Naśladowanie z Mickiewicza) *w*. Echa płockie i łomż. 3.

Alfa »Powitanie XX. wieku« *w*. Pogoń. 1. »Na mogile brata« (Wspomnienie). Praca. 49.

Alryssa J. »Nasza Odyssea w 1885 roku« Szkic z letnich wycieczek. Tyg pow. nauk. Chicago. 37, 38.

Al-ska Z cyklu »Nad Bugiem«. Słowo polskie. 383, 395, 397.

Am. B. »Stała matka bolejąca« *w*. Gaz. świąteczna. Warszawa. 13.

Amico »Niesprawiedliwość« *w*. Gaz. świąteczna. Lwów. 13.

Amjel »XX.« *w*. Czyt. dla wszyst. 1.

An-ka »Śród nocy letniej« *w*. Kolarz 33.

An. Kr. »Łzy Matki Bożej« Legenda. Kronika rodzinna. 22.

Anczyc Wład. »Błażek opętany«. *w*. Gwiazdka ciesz. 48. »Przygoda z wężem dusicielem«. Zorza. 44.

Ant. S. »Dziecko puszczy« Obrazek zeszłowieczny. Ziarno. 24, 25.

Antecki Stan »Człowiek jak każdy inny«. Humoreska. Nasz głos. 25. »Zrobili swoje« (historya rozbitego pociągu). Biesiada lit. 2.

Antoniewicz Karol ks. »Maj« *w*. Praca. 21. Zorza. 20. »Kłosy pszenne«. (Legenda). Praca. 35.

Antoniewski S »Dożynki«. Głos nar. 192. »Radziwiłł i Karmelita«. (Notatka. z dziejów Warszawy). Ziarno. 42. »Sprawa gardłowa« (Marcin Bielski: Kronika). Ziarno. 9.

Ar... B. »Powrót« *w*. Praca. 39.

Argus »Inne czasy — inni ludzie« Ballada współczesna *w*. Rola. 23

Ariel St. »Człowiek z ludu« (powieść). Biesiada lit. 1—7.

Arnstein Marek »Nieskończona pieśń«. Obrazek dramatyczny z życia wyrobników żydowskich w 1 akcie Wschód. 33—36.

Arnsztajnowa F. »W stalowni« *w*. Kur. sosnowiecki 1. »Gwiazdy spadające« Fantazya. Kur. sosnowiecki 24.

Aseret »Pamiętna noc«. Kur. stanisł. 842.

Asnyk Adam »Z epigramatów« *w*. Kraj. 50. »Słonko« *w*. Zorza. 11. »Sonet«. Polak na obczyźnie. (Dodatek do Dz berlińsk.). 39. »Szczęście« *w*. Zorza. 25.

Atez »Tylko pies« Ze wspomnień starej panny. Tyg. samborsko-drohobycki 13. »Przekonana« Nowelka. Tyg samb-droh. 44, 45. »Moje wspomnienia z pierwszego wieczorku«. Tyg samb.-droh. 10.

Augustynowicz Jan »Aż do końca dni...« Bluszcz. 31—36. »Świt. Poranek. Noc«. Kur. warsz. 149, 156 »Poranek« obrazek. Gaz. nar. 154 »Potępieniec« (Historya prawdziwa) Ateneum II. str. 824—848.» Świt« (obrazek). Gaz. nar. 153. »O zachodzie«. Tyg narod. 30. Prawda. 16

Ayram »W jubileuszowym roku« Czas. 1.

B. »Z żółtego kraju« (Na Sungari). Kur pozn. 55.

B. »Starosta Wilczek«. Powieść oryginalna historyczna z czasów Zygmunta III Praca. 38—40.

B. A. »Pomyłka«. Urywek ze wspomnień powstańca. Wiek XX. 424, 425. »Z wspomnień powstańca«: »Sąd wojenny« »Narzeczona« »Czengery« »Renegat zbawcą« »Do rządu narodowego« N. Ref. 151, 179, 182—186, 191, 198 199.

B. Fr. »Polska mowa« *w*. Przyjaciel dziatwy. (Dod. do Gaz. grudz.) 50

b h. »Bajki. I. Bunt pieluch. II. Zakaz III. Podobieństwo«. Krytyka zeszyt VIII—IX str. 107—8. »Sąd« (bajka *w*. Krytyka V. str. 312—313.

B. L. »Zalgał się«. Facecya. Praca. 49

B. Lucyan» »Tryumf bzów« Legenda Czyt. dla wszyst. 22.

B. M. »Sonet«. Kur. teatr. 36. »U Alego« *p*. G. gdańska 51. 52. »Amalka« *p* G. gdańska. 50.

Bader Gustaw »Mojżesz« (Opowiadanie). Wschód. 59

Bajoras »Żerowisko litewskie«. Powieść współczesna. N Refor. 27, 30—33, 35, 37, 39, 41, 42, 44, 45, 47, 51, 55, 57, 60—62, 66—68, 70, 74, 76—78, 82—85, 88, 89, 91, 94, 95—101, 110. 112, 113, 119, 125, 132, —135, 137—141, 143.

Baltarowicz Z. I. I. »Na wiosnę« Nowela. Naprzód. 337.

Bałucki Michał »Chatka pod lasem« *p*. Czyt. pols. 33—35. »W starym domu«. Biesiada lit. 44. »Filister«. Nowella. Kur. teatr. 13—17, 22, 26. »Kawaler do wzięcia« — nowella. Świat 8, 9. »Stary kościelny« (Obrazek krakowski). N. Reforma. 81. Dodatek. »Okazya do nieba«. Nowelka. Bibl. pow. 51. »Sielanki galicyjskie« Kłosy. 1. »Wydartuchy« *p*. G. powszechna 11.

Bandrowska A. E. »Judasz«. Z obrazu Szaszy Szneidra. »Święto« *w*. Z cyklu »La sagesse« Pawła Verlaine'a. Sonet. »Psalmodye«. Now. Ref. 81. Dodatek. »Z legend północnych« Nowa Ref. 297.

Bardzka Natalia »Widzenie rotmistrzowe« *p*. Ziarno. 27.

Barszczewski J. »Amerykanin w Warszawie« (z notatnika Globetrottera) Kur. warsz. 259, 261, 263—265. »Cierpienie« *w*. Kur. teatr. 34. »Z kosza redaktorskiego« *p*. Kur. warsz. 314.

Bartkiewicz Z. »Uciekła« (obrazek). Goniec łódzki. 113, 115, 117, 118, 121, 123, 126.

Bartoszewicz Kazimierz. »Piszą nam z nieba« *w*. Now. Ref. 297.

Barącz St. »Po deszczu« *w*. Illustr. pols. 6. »Mróz się bawi« *w*. Tyg. Nar. 3. »Pogoda« *w*. Tyg. Nar. 19. »Śmierć« *w*. Tyg. Nar. 7. »Słota« *w*. Tyg. Nar. 13. »Zaćmienie słońca podczas boju starożytnych« (sonet) Chimera. 4—5.

Bek Dyonizy »Przez Zawrat po śniegu«. Kur. pozn. 174.

Belina T. „Z wrażeń wakacyjnych«. Głos. 29.

Belmont Leo »Listy z nad Newy«. Głos 35. »Zmora życia« *p*. Głos. 31—34.

Bełcikowski Adam »Pijak i jego synowie« Legenda hebrajska *w*. Kłosy 3. »Wieczór w kościele Panny Maryi w Krak.« *w*. Nowa Ref. 297.

Bełza Władysław »Co kochać?« *w*. Praca. 4. »Do polskiego chłopięcia« *w*. Przyjaciel dziatwy. (Dod. do G. grudz.) 28. »Droga do nieba« *w*. Przyjaciel dziatwy (Dod. do G. grudz.) 22. »Do polskiej dzieweczki« *w* Gość niedzielny. (Dod. do G. olszt.) 24. »Łza matki« *w*. Zorza. 46. »Miłość ojczyzny« *w*. Przyjaciel dziatwy. (Dod. do G. grudz.). 4. »Modlitwa« *w*. Przegląd. 17. »Modlitwa polskiego dziecka« *w*. Praca. 12. »Białe orły« *w*. Gość świąteczny. 23. »Stara piosenka« *w*. Tyg. illustr. 48. »Pamiętajcie o ptaszkach« *w*. Przyj. dziatwy. (Dod. do G. grudz.). 51. Zorza. 47. »Podziękowanie za różę« *w*. Przedświt 12. »Wiersz na jubileusz Małeckiego Antoniego« Gaz. lwow. 300 »Wiersz na jubileusz Niedziałkowskiej Wiktoryi«. G. lwow. 269. »Równianka« *w*. Wieczory rodzinne. 17. »Wrażenia z podróży — Florencya« »Padwa« »Jezioro Garda i wodospad Warone« »Werona«. Słowo pol. 338, 340, 342, 344, 368, 370, 381, 425, 429. »Wrażenia z Wenecyi, luźne szkice i notatki«. Przegląd. 21, 22, 24—27, 29, 31.

Bełza Stanisław »Z pobytu w Tunisie« »Z Tunisu do Konstantyny«. Tyg. pols. 28—34, 40—45. »W stolicy Malty». Tyg. polski. 24, 25, 27.

Benz-Engeström W. »Na nowy wiek — szczęść wam Boże!« *w*. Praca. 52.

Berent Wacław »Próchno« *p*. Chimera. T. II. zesz. 4—5 str. 178—216 zesz. 6. 398—435

Bereza Antoni »Żal« *w*. Goniec łódzki. 2.

Bernstajnowa Topaz Emilja »Odwieczny kościółek« obrazek. Kur. sosnowiecki 13 »Z notatek degenerata«. Kur. sosnowiecki. 30. »Pożar gmachu fabrycznego«. Kur. sosnowiecki. 32.

Bęczkowska-Grot Wanda »Anima vagans« Powieść. (Ciąg. dal.). Bluszcz 1—4. »Idylla starokawalerska«. Tyg pols. 42, 43, 45—51. »Stella Ogarkówna« *p*. Wędrowiec. 20—30, 32—40

Bicz Bogusław »Hrabia Toto i Szaja Szapsio«. (Trzy dyalogi i jeden monolog). Rola. 19. »Konkurs na cnotę« (Obrazek w dwóch odsłonach). Rola. 21

Biegas Bolesław »Przyszłość ziemi« Echa płockie i łomż. 91.

Bielański Kazimierz »Pożar« *w* Podgórzanin. 12. »W księżycowy wieczór« *w*. Tyg. Narod. 15. »Żądza« *w* Tyg. Narod. 8.

Bieniecki Kazimierz »Pamiętam«. Wiek XX. 554. Podolanin. 50. »Na straży« Wiek XX 571.

Bier. G »Mumia« *p.* Praca. 34.

Biernacka Gabryela »Dziecko« *p.* Tyg. Narod. 31, 32. »Niepoprawni« *p.* Echo muz. i teatr. 47. »Sama« *p.* Echo muz. i teatr. 51. »Mały złodziej« *p.* Praca. 1.

Biernacki Mikołaj »Fraszka« *w.* Słowo pols. 524. »Kwiaty« *w.* Kur. teatr. 28. »Muzyków zejście na ziemię« *w* Ziarno. 36 »Prawda« *w.* Przegląd. 92. »Z teki M Rodocia«. wyd. z przedm. Henryk B. (igeleisen) *w.* »Do *«, »Gdy skronie twoje«. »Odpowiedź«. Słowo pols. 602. Z teki pośmiertnej. »Fraszki« *w.* Tydz piotrkowski. 36. «Z teki pośmiertnej.« I. »Wszystkim dogodzić nie można« *w.* Tydz. piotrkowski. 37. Kur. warsz. 241. Kur. lw. 246. »Topola« *w.* Słowo pols. 431.

Bierzyński Mieczysław »Pod strzechą« *p.* Biblioteka powieści. 48—50. »Zemsta rywala« *p.* Obrazek małomiejski. Biblioteka powieści. 46, 47.

Biliński Józef »Kolendy«. G. świąt. Warszawa. 51.

Bobelak Stanisław »Na morzu czerwonem«.(Wspomnienie z podróży). Ziarno. 43. »Musica proibita« (pieśń zakazana) *p.* Tyg. Narod 22—25.

Bobiński L. »Królowa Nektro« (podanie egipskie). Zorza. 33—37. »»Ozyrys i Izyda« podanie egipskie. Zorza. 29—31.

Bodzantowicz K. S. »Sierota«. Wspomnienie z przeszłości. Praca. 48, 49.

Bogdan. »Na przełomie stuleci« *w* Dz. poznański *w.* 175.

Bogucki Józef Symeon »Klementyna czyli życie sieroty« *p.* (Ciąg dalszy). Kur. polski. (Dodatek). 117, 127, 131, 138, 145, 151, 155, 165, 186, 193.

Bogusiński Aleksander »Miłosierdzie« (szkic). Kur. sosnowiecki. 7. »U podnóża Tatr« obrazek. Kur. sosnowiecki. 14. 15. »Salto mortale« nowella. Kur. sosnowiecki. 4.

Boguska Helena »W rozdźwięku«. *w.* Tyg Nar. 19. »Podwójny sen« *w.* Praca. 18. Kur. warsz 84. »Ballada«. Przegląd. 5. »Co go ocaliło« ? Humoreska. Kur. stanisł 849. »Na drodze«. Kur. warsz 27. »Uśmiech losu«, (Obrazek sepią). Słowo. 114, 116. 117, 119. 121. 123, 125. G. lwow. 161—163, 170—176.

Bogusław »Czy niewidzicie«? *p.* Nasz głos. 30. »W jesiennym dniu«. Nasz głos. 11. »Początek i koniec. Nasz głos. 18 »Sieroty". (Z cyklu: Polski dom — polska rodzina). Nasz głos. 12.

Bogusławska Aniela »Obcy kwiat« *w.* Kur. teatr. 27. »Mój paź« *w.* Słowo pols. 576. Kur. teatr. 46

Bogusławska Helena »Hymn do Apollina« *w.* Kur teatr. 4.

Bohowiczowa E. »Obrazek z częstochowskiej ziemi« *p.* Tydz. piotrkowski. 41.

Bojarska Helena »Chłopiec i muszka« *w.* Zorza. 29

Bojnarowski Wiktor »Zdrajczyni« *d.* w 3 akt. a 4 odsłonach. Tyg. samborsko-drohobycki. 11—28

Borowski Skarbek Józef. Urywek z »Moich wypraw w ukraińskie stepy«. Łowiec 1. »Moje wyprawy w ukraińskie stepy« Kur poznański. 125, 127, 129, 131, 133, 135, 137, 139, 141, 143, 145.

Borowski Stanisław »Mewa« *w.* Promień. 8. »Godziny cierpienia« *w.* Promień. 2.

Bouffał Br. »Biczownicy muzułmańscy«. Czas 256. »El-Moghrib-El-Aksa« Notatki z wycieczki po Marokko. Słowo. 191—196, 199, 200

Bożydar »Alleluja!« *w.* Wiek Młody. 6. »Złote chwilki« *w.* G. polska. Warszawa. 196 »Clavus Annalis« *w.* Wiek illustr 358. »Po wiślanej fali«. Tyg. nar. 32. G. polska Warszawa. 182. »Gwiazdy zimowe« *w.* Wiek ilustr. 353. Dz. polski 541 »Hymn bolu« *w.* Wiek ilustr. 95. »Hymn tryumfu« *w.* Wiek ilustr. 96. »Ignota« *w.* Wiek ilustr. 1. »Oberek mazowiecki« *w.* Tyg. narod. 33. Gaz polska Warszawa. 203. Praca 35. »Pamięć« *w.* Wiek ilustr. 302. »Polonez w dawnym Wilanowie« *w.* Świat. 7. »Procesya« *w.* Wiek ilustr. 157.

Bożymir »Jesień« *w.* Kur. warsz. 255. Praca. 38. »Z jesiennych myśli« *w.* Ziarno. 42. »Non omnis moriar« *w.* Wędrowiec 24. »Zmartwychwstał Pan« *w.* Dz. polski. 102. »Skalista rola« *w.* Ziarno. 1. »Świt« *w.* Ziarno. 47. »Widzenie« *w.* Wędrowiec 19. »Wiosna« *w.* Ziarno. 19.

Brandowski Stanisław »Kłopoty pana Redaktora« *p* Dz. berliński. 214—223.

Braliński »Socyalista« Obrazek z życia wychodźców. Praca. 3.

Brat-Łataz Ledwodyszek »Znad przepaści« (zdarzenie). Słowo. 101.

Brolicz Wacław »In hac lacrimarum valle« (obrazek). Podgórzanin. 3.

Bronisławska Marja »Stalaktyty« *w.* naśladowanie z »Prudhomme'a Sully«. Głos. 31.

Brzozowski Karol »Kolenda« *w.* Słowo pols. 602.

Brzozowski Stanisław »Anioł pański« *w.* Kur. warsz 128. Słowo pols. 226. »Pozgonne. Poezye. Sonet. Tarcza Achillesa. Dawid Słonie« »Anioł pański«. Czas. 99. Z utworów: I. »Nadchodzi noc, słońce strwożone ucieka«. II. »Czas żarów południowych płomiennego stepu«. III. »Barwy błyszczące, jasne, lśniące, migotliwe«. IV. »Na wyciągniętych deszczu strunach«. V. »Łkają przeciągle dzwony nieszporne. VI »Drzewo samotne, obnażone«. VII »Nadzieja lśni« VIII. »Oto jest święto zboża, oto święto chleba«. IX. »O przyjdź jesienią «*w.* Chimera. T. II. zeszyt 4—5.

Brzozowski Wincenty »Z cyklu tryumfy »Tarcza Achillesa« (wespół z bratem Stanisławem). »Sonet« Przegląd. 97.

Bukacyusz B. z Kielc. »Przy rozstaniu« *w.* Promień. 9.

Bukowiecka Zofia» Dzieci Warszawy« urywek p. t. »Ulicznik warszawski«. Zorza. 33—52. »Bohater z pod Majuby«. Obrazek z wojny transwalskiej z r. 1881. Zorza. 1—26.

Bukowiński Wł. »Faun płaczący« *w.* Prawda. 33. »Niech jak lodowce będą te tłumy« *w.* G. radomska. 5. »W mym pokoju«. (Z listu letnika) *w.* G. polska. Warszawa. 217. Praca. 33. »Sieć srebrnej pajęczyny« *w.* Tyg. ilustr. 42. »W Styryi«. Kur. warsz. 4.

Bużycki Stanisław »Łezki« *w.* Tyg. polski. 18 »Pieśń orła« *w.* Tyg. polski. 17.

C. E. R. »Jeżeli kobiety chcą«... (Prawdziwe zdarzenie). Głos rzeszowski. 2. Tyg. samb.-drohob. 1. Dziennik polski. 5.

C. Ol. »Śnieg« *w.* Słowo pols. 542.

C. S.: »Komedyantka« *w.* Praca. 39.

Campanella »Wizya« (Sonet). Chimera. T. II. zeszyt. 4—5.

Cepryńska Helena »Szczęście« *w* Kur. warsz. 185. Tyg. narod. 32. »Blaski i cienie«. Kur. *p* warsz. 109.

Ceysinger Helena »Baśń«. Tyg. mód i pow. 35. Z cyklu »Powieści prządek«. »Szczęście«. Tyg. mód i pow. 1. »Z drogi« Nowella Tyg. mód i pow. 27. »W ostatni dzień roku«. Tyg. mód i pow. 52. »Latawica« Ze wspomnień starego samotnika. Tyg. mód i pow. 43—49. »Porządni ludzie«. Nowela. Tyg. mód i pow. 14—17. »Wracają ptaki«. Nowela. Tyg mód i pow. 13. »W słońcu«. Baśń. Tyg mód i pow. 19.

Ch. D »Zgłodniali« nowelka. Praca. 19.

Chęciński Jan »Dobrem za złe« *w.* Przyjaciel dziatwy. (Dod. do G. grudz). 44 »Piosnka mularska« *w.* Zorza. 17

Chilo »Sen redaktora« *p.* Głos narodu. 218.

Choiński-Jeske Teodor »Kielich i Tabor« Legenda czeska. Wędrowiec. 29—32. »Listy literackie z Warszawy« Gaz. lwow. 258, 259. 275, 276. 298. 299. »Ojciec dekadentyzmu» (Baudelaire K. — z urywk. tłumacz.) Przegląd, 164—166. »Romans Trubadura» (nowela hist). Słowo pol 1—3. 5—9, 11—15. 17—21, 23, 24. Wędrowiec. 4—17. G. lwow. 4—6. 9, 10, 12, 13, 18—22, 24—27, 29, 30—33, 35—37. »O syonizmie«. Wschód. 14. »Trubadur w pułapce« nowela hist. G. lwow. 148—150, 153, 155, 156—159, Kurj. warsz. 113—115, 117, 121, 122, 124, 128, 129, 131, 132.

Chmielewski Józef» Przestroga« *w.* Przyjaciel dziatwy. (Dod. do G. grudz.) 13. »Skarb w winnicy« »Snieg« Myśli« *w.* Przyjaciel dzieci. 4. 5. 8. »Szczęście matki« »Wdzięczność ptaszka« »Piosnka myśliwska« »Sąd ptaków« *w.* Przyjaciel dzieci, 16, 22, 23. »Wytrwałość« *w.* Zorza. 17.

Chmurkowski S. »Do * * * *w.* Wędrowiec 11. »Rozbitek« *w.* Świat 17.

Chojecki Cz. F. »Wielmożnemu ks. dziek. Podlewskiemu na jub. 25 l.« *w* Postęp. 172.

Chorążanka »Duch«. Wspomnienie. Biesiada lit. 30.

Choynowski Bronisław »Tęsknota« *w.* Wędrowiec. 27.

Chrzanowski Teofil »Do polskiej matki« *w.* Gość świąteczny 3.

Cieszkowski August „Nieznany wiersz« (z przedmową). G. nar 6. »Nieznane wiersze Augusta Cieszkowskiego i Lucyana Siemieńskiego«. Czas. 2.

Col. »Praca« (Obrazek). Słowo polskie 598.

Cr. »Zostań z nami« *w.* Biesiada lit. 8. Praca 16.

Cyb. A. »Boże!« *w.* Praca. 51.

Cybulska Szczęsna »Przędza« Bluszcz 2. »Razem« *w.* Bluszcz. »Dawna ścieżka« *w.* Bluszcz. 11. »Aleluja« *p.* Bluszcz. 14. »Krzywda Gwiazdy«. Fantazya, Bluszcz. 10, 11. »A tamten«? Nowella. Ziarno. 7.

Cybulski Adam. »Na fali«. *w.* Wiadom. Art. 6. »Ocknienie» »Królewna«. *w.* Krytyka. VIII—IX. str. 176. »Płynie pieśń tęskna« *w.* Illustr. polska. 10. Głos narodu illustr. 10. (Dodatek). »Przychodzisz do mnie...» »Powrotny ton« *w.* Krytyka VII. str 8—9. patrz: Demehl J (Tłum).

Cynarski Maryan »Teatr amatorski«. Kartka z notatek studenckich. Kur. teatr. 37, 38.

Ćwierciakiewiczowa Lucyna »Wczoraj a dziś« (Z wiośnianych dni). Nowa Reforma. 81. Dodatek.

Cz. Sylwester »Gwiazdka żołnierza« Sylwetka. Orędownik. 296.

Czajkowski Antoni »Do Wisły« *w.* Gość niedzielny. (Dod. do G. olszt.). 23.

Czarnocki Szymon »Waryatka«. Obrazek z życia. Biesiada literacka. 83.

Czarnowski Nepomucen Jan »Biały Grzegorz«. szkic hist. Czyt. pols. 42—52. »Przemysław książę oświęcimski« szkic. hist pols. Czyt. dla wszystk. 25, 26 i n.

Czartoryski Zdzisław »Wspomnienie«. Kur. poznań. 1.

Czempiński Jan »Krew«. Ze strzępów życia. Kur. teatr. 18, 19.

Czermiński Marcin ks. »Na wyspie Patmos». Przegl. powsz. grudzień.

Czerneda Mieczysław patrz Bierzyński M.

Czerwieński Bolesław »Z obrazków społecznych« *w.* Praca. 74.

Czesław patrz: Jankowski Czesław.

Z Czorsztyna Bolesław »Polowanie na bażanty«. Łowiec polski. 18, 19.

Daniłowicz-Strzelbicki Kazimierz »Nazajutrz« nowelka. Świat 1.

Daniłowski Gustaw »Głupia baba«. Głos. 16—20. »Przerwana chwila« nowelka. Podgórzanin 15—19. Prawda. 2, 4 »Z minionych dni« fragmenty pow. G. polska. Warszawa 2—5, 7—12, 14—16, 18, 19, 21, 23, 24, 26, 28, 36—39, 45, 49, 50, 53, 55, 58, 60—65, 70, 71, 74, 76—79, 83—85, 87., »Pan Jabol« *p.* Ateneum. II. str. 672—686.

Darowski Adam »Dwa dni w Pompei« Bibl. warsz. I. str. 128—153.

Darwid »Historya o Józku marzycielu«. Kuryer warsz. 170, 172—175. »Kwiaty« nowelka. Wędrowiec. 4, 5, 7, 50. »Kwiaty Astry«. Wędrowiec. 43.

Dąbrowa A. »Żniwa« (obrazek). Kur. warsz. 247.

Dąbrowski Ludwik »Wiersz wygłoszony na wieczornicy w Sokole« Kur. stanisław. 847.

Deotyma patrz: Łuszczewska Jadwiga.

Dębicki M. Wł. ks. »W górę serca« Praca. 30.

Dębicki Zdzisław »Boże ciało« *w.* Wielkopolanin. 130. G. polska. Warsz. 152 »Cisza wieczorna« *w.* G. polska Warsz. 148 Tyg narod. 22. »O zmroku«. Tyg. narod. 22, 26. »Drobiazgi« *w.* Tyg. nar 8. »Z drobiazgów« *w.* G. polska. Warsz 47. »Dogasa gwiazda moja« *w.* G. polska. Warsz. 336. »Zdrowaś Marjo« *w.* G. narod. 33. Tyg. narod. 6. »Z motywów noworocznych« *w.* G. polska. Warsz. Kur. lwow. 5. »Z motywów wiosennych« *w* G. polska. Warsz 100 Głos. liter. i społ. 18. Tyg. narod. 16. »W palmową niedzielę« *w.* G. polska. Warsz. 88. »W noc księżycową« *w.* G polska. Warsz. 221. Głos lit. i społ. 19. »W wieczór Sylwestrowy« *w.* G. polska. Warsz. 357. »Wieczór wigilijny« *w.* G. polska. Warsz 352. »Nowa wiosna« »W majowy wieczór« *w.* Kłosy. 4. »Zaduszki« *w.* G. polska. Warsz. 299. »O zmroku« *w.* Głos narodu. 80. 183. G. polska Warsz. 82, 175. 189. Tyg. narod. 30. Piast. (Dod. niedz. do Dz. kujaws.) 32. »Drobiazgi« *p.* Kur. warsz. 48. »Oczy. Włosy. Usta«. *p.* Chimera. T. II. zeszyt 4—5.

Dobrowolski Adam »Z wycieczki« (do Torunia i Berlina). Kur. warsz. 174, 177.

Domańska M. »Doktor Orlicki«. Obrazek. Bluszcz. 17—30. »Świetny ma-

ryaż«. Obrazek z karnawałowego życia. Przegląd. 101—103.
Dorsza Tomir »Bankiet". Słowo pols' 574.
Dubiecki Maryan. »Chwile adwentowe«. Luźne kartki z teki podróżniczej. Biesiada literacka. 51. »Kartka z teki wędrowca«. Czas. 39. »Rocznice Grunwaldu«. Czas. 280—282, 285.
Duchińska Seweryna »Do głosu polskiego« *w*. Praca. 15. »Gody« *w*. Wieczor rodz. 51. »Idźmy dalej« *w*. Praca. 15. Polak na obczyźnie. (Dodatek do Dz. berl.) 27. »Jan Trzeci Sobieski« *w*. Praca. 36. »Na jubileusz przezacnego Józefa Chociszewskiego« *w*. Praca. 1. »Na kładce życia« *w*. Wiecz. rodzinne. 1. »Legenda« *w*. Zorza. 23. »Pszczółka« *w*. Zorza. 16.
Dulębianka Marya »Moje modele«. »Panna Marta«. Kur. warsz 90, 269.
Dunikowska M. »Idzie wiosna« *w*. Wiek młody. 9.
Dybowski Benedykt »Z Syberyi i Kamczatki«. Tydzień. (Dod. do Kur. lwowsk.) 5—26.
Dygasiński Adolf »Doczekałem się«. Nowela. Kur warsz. 160, 161, 163, 166—167. Zorza. 40—42, 44. Wiek XX. 417—421. »Humoreska przez łzy« Podolanin. 43, 44 Kur stanis. 836 »Margiela i Margielka« (ciąg dalszy). Echa płoc. i łomż. 1—26. Nowa Ref. 3, 4, 6, 9, 10, 12, 13, 16, 19. »Mysi-królik czyli gody życia» opowieść Kur. warsz. 237—240, 243—245, 247, 250—254, 257—261, 263—267, 271—274, 278—282, 2-5—289, 292—296, 299—301, 306—308. G. lwow. 201—203, 208—215, 217—221, 223—233. »Nikodem Święcik, młynarz, na Łabędziej wodzie« obrazek z życia (skróc. z nowelki »Łabędzia woda«) Zorza. 32—39. »Z przyjaźni« Nowelka Wędrowiec. 45—47. »Skowronek« *p*. Praca. 14.
Dymnicki J. »Ucz się pilnie« *w*. Przyjaciel dziatwy. (Dod. do G. grudz.) 38.
Dzieduszycki Wojciech hr. »Wrażenia z Hiszpanii«. Biesiada lit. 14, 15, 17—21, 23, 24, 27—30.
Dzierzanowski Wiktor »Srebrna baśń« *w*. Kur. lwow. 9. »Krzyż przy drodze«. *w*. Wiecz. rodz. 27 »Kwiatek i dziecię« *w*. Przyjaciel dziatwy. (Dod. do Gaz. grudz.) 31. »Za miastem« *w*. Wędrowiec. 25. »Miłość« *w*. Czyt. dla wszyst. 4. »Ostatni modrak« *w*. Praca. 38. »Morze« *w*. Wędrowiec. 16. »Niedługo« *w*. Zorza. 13. Wiecz rodzinne. 9. »Zimowe słońce«. *w*. Czyt. dla wszyst. 8.
Dzierzkowski Józef »Śliska do przepaści droga« *p*. G. gdań. 94—107 109, 112—126
Dzięciołowski »Dwadzieścia lat«. *w*. Pogoń. 29.
Dziubiński Leon Gustaw »Na rok Nowy!« *w*. Łowiec. 1.
E. b. »W dzień zaduszny« *w*. Podolanin. 45.
E. B. »Pożar fabryki«. Obrazek z natury. G. pow. 12. »Z tysiąca i drugiej nocy« (według Pawła Galibera). Ziarno. 15.
E. D. »Zapłata« (opowiad.). Praca. 4.
E. J. »* * *« *w*. Zorza 52.
E. K' »Po gwałtach pruskich« *w*. Przedświt. 279. »O mowo polska« *w*' Czas 273 Praca. 50. Polak na obczyźnie. (Dod. do Dz. berl.) 47. G toruńska 277.
E. L. »Napoleon III. i Orsini«. Romans historyczny z dziejów drugiego cesarstwa we Francyi. Tyg. polski. 1—14 17—27.
E. N. »Prośba« *w* Goniec łódzki. 39 »Tak uczy bramin...«. Ziarno. 41
Eckhard Czesław »Drogowskazy« (Fragment fantastyczny). Tyg. podolski. 11.
Edem »Janek« Opowiadanie Przegląd polski. Listopad. str. 249—260.
Ego »Pasterka w głębokiej Rosyi« Nasz. głos. 85
Ek.. Jan »Bzowski« Historya smutna, ale prawdziwa. Kurj. sosnowiecki 50.
Elk. »Z erotyków« *w* Głos narodu ilustr. 3.
El-ka... »Sama« *w*. Praca. 30.
Elst »Pojedynek czterdziesty pierwszy« — Nieco humorystyki — nieco dramatu. Biesiada literacka. 24—26.
El..y patrz: Asnyk Adam.
Em Nelin patrz: Gordziewicz Emil Nelin
Eminowicz Wł. »Gwiazdy« *p*. Przedświt 1—20
Emt-a »Lubię te ciche mroku wieczornego chwile« *w*. Kur. sosnowiecki 21 »O, ty mi nie mów« *w*. Echa płockie i łomżyńskie. 23. »Z teki 37-letniego pessymisty« *w*. Kur. sosnowiecki. 35.
Emwin »Przekwitają« (Obrazek w słońcu). Dz. polski. 297.
Eneston »Ach te baby» (Monolog świąteczny pieczeniarza). G. świątecz-

na. Lwów. 2 »Boska .. niezapomniana« (Prelekcya w salonie) G. świąt. Lwów. 3. »Interwiew z... interwiewem«. G. świąteczna. Lwów. 4. »Kabalarka« Sylwetka. G. świąteczna. Lwów. 19. »Obraza boska i tyle...« (Szkic z bruku) G świąteczna. Lwów. 1. »Ot... tycia skałka!« Fragment sceniczny. G. świąteczna. Lwów. 5.

Er. »Z chwili« *w*. Wiek illustr. 67, 72.

Er »W końcu kwietnia« *w*. Wiek illustrowany. 114. »Z motywów ludowych« *w*. Wiek il ustr. 28. »Bez tytułu« *w*. Wiek illustr. 46. »Walczyk« *w*. Wiek illutr. 35. Praca. 6. »Monolog pani Reginy« *w*. Praca 6.

Espe »Czemu?« *w*. Ziarno 19.

Este Ewelin »Tak było« (fantazya) Promień. 1.

Ester »Tantal nasycony« *w*. Słowo pols. 526.

Eszżet Stały feljeton rymowany (jako dodatek do kroniki). Kurj polski Stała rubryka wierszowana. G. toruńska. »Sezon ogniowy« *w*. »Przed sezonem« »Metamorfoza« »Krakowiak-Podmiejski »Wspomnienie« »Gmach syreni« »Obietnice« »Na wiek!!« »Figle upału« »Na Woli« »Po warszawsku« »Pastele« »Jarmark wełniany« »Treny na Treny« »Tu, matulu« »Po wyścigach« »Dwa listy« »Słowa a czyny« »Podróż z przeszkodami« »Nad Wisłą« »Polityka małżeńska« »Z teki starego tetryka« »Z flisowej doli« »Fotografia bez retuszu« »Poezya i proza«. *w*. Kur. pols. 140, 142—144. 146—150, 152—158, 154, 156, 162—164, 166—171, 174—178. »Sic Transit« *w*. Kurteatr 37. »Wieczornica« *w*. Kur. pols. 149, 150, 156, 173.

Ettmüler J. »Herszt« Opowiadanie z czasów rzymskich. Biesiada literacka. 37, 38.

Ewa »Minęła zima» *w*. Wędrowiec. 12.

Exterus patrz: Godlewska Ludwika.

F. K. »Licytacya« Humoreska. Tyg. nar. 26. »Zasądzonej w Toruniu młodzieży polskiej«. Polak na obczyźnie. (Dod. do Dzien. berl.) 47.

F. M. Góra poznańska« *w*. Praca. 41.

F. R. »Obrazek« nowelka. G. narod. 92.

Fantazy »Sukcesya po kotach«. Rzecz wesoła i pouczająca, opowiedziana prozą. Kur. stanisł. 831.

Feldmanowski Hieronim »Wielkopolska pieśń« *w*. Gość niedzielny. (Dod. do G. olszt.). 6.

Filip z Konopi »Licytacya« Humoreska. Świat. 20.

Fleszyński K. W »W kolejkę« *w*. Kur. sosnowiecki. 34. »Ta pieśń« *w*. Kur. sosnowiecki. 50. »Nad Renem« *w*. Kur. sosnowiecki. 33.

Floryański W. M. »Dzień wieczny« Fantazya. Kur. teatr. 30. »Łzy ziemi« (opow. wsch.) Kur. teatr. 38. »Prawda« (przypowieść). Kur. teatr. 40.

Fortunio »Oświadczenie cyklisty« *w*. Sport. 30.

fr. »Gentleman z tobołkiem" Obrazek. »Z dzienniczka Wicusia» Obrazek. »Nasi sąsiedzi« Obrazek »Marysia i ja« »Erudycya«. *p*. Kur. warsz. 228, 240, 247, 252, 258, »Spostrzeżenia areonauty« Obrazek »Nauka gry na fortepianie« Obrazek »Zemsta mego kolegi« Obrazek »W towarzystwie nas ludzi« »Panu Hopsztyckiemu nie dobrze« »Jazda do Brzdęckich« »Ostatnie chwile« Kur. warsz. 261, 266, 270, 298, 326, 352, 360.

Fr. »Z powodu kobiet« Humoreska. Bluszcz. 48—50.

Franko Iwan. »Historya kożucha«. Bajka współczesna. Naprzód. 176.

Fredro Al. hr. »Małpa w kąpieli« *w* Zorza 7. »Ojczyzna nasza« *w*. Szkółka polska. (Dodatek do G. toruń.). 9.

Fryde Henryk »Pan Prezes« obr scen. w 1. akcie. Kur. sosnowiecki 18—21.

G. »Dwóch majstrów« *w*. Kur. warsz 206. »Czemu?« *p*. Czyt. dla wszyst 20. »Lichwiarz«. Czyt. dla wszyst. 16

G. B. »W obłąkaniu« (Opowiadanie malarza). Praca 40 »Szarża kozacka« (W rocznicę powstania styczniowego) Naprzód. 23

G. C »Biały czepeczek«. Na tle szpitalnem. Biesiada literacka 32.

G. Cl. »Ogniwa« *p*. Wschód. 37.

G. N. »Pogrzeb«. *p*. Praca 49.

G. St. »Przed obrazem Przenajświętszej« *w*. Przyjaciel dzieci. 49

G. Czesław »Bóg i ojczyzna« *w* Podgórzanin. 16

Gaduła »Gawędy« Obrazek z natury Goniec łódzki 205.

Galiński Fr. »Czatyrdach« etc. (urywek opisowy z »Kartki luźne«). Tyg pols. 37—39, 41.

Garczyński Stefan »Zapaleniec młody« *w*. Dz. berliński. 8.

Garlikowska-Orlicz H. »Wiejsk bohater« nowelka. Wiek ilustr. 83, 84 »Nie-komedyantka« Historyjka tea-

Ciąg dalszy nastąpi.



POLEMIKA.

Panu Antoniemu Potockiemu w odpowiedzi na recenzyę książki p. t. Młoda Polska w powieści, liryce i dramacie. Kraków. 1902.

Książce mojej wymierzył p. Antoni Potocki ostrą naganę, a ze sposobu i tonu, w jakim się ferował doraźny sąd, widać, iż oskarżyciel był w usposobieniu wojowniczem i nieprzejednanem.

Nie mógł być innym.

Młodość nie szuka dróg ugodowych, nie bawi się w kompromisy, niechętnie waży pro i contra na szali sprawiedliwości: — a p. Potocki jest niedarmo młodym....

Zbadajmy rozmiary winy i oceńmy słuszność wyroku. Pierwszym z trzech głównych zarzutów jest, że brak mojej pracy założenia t. j. że nie rozpatruję nowego prądu literackiego genetycznie. Prawda, nie uczyniłem tego, a na domiar biedy — nie uczyniłem rozmyślnie. Bo po pierwsze: zarówno w Życiu warszawskiem, jak krakowskiem pisali ludzie z modernizmem mało wspólnego mający; w pierwszem — n. p. Chmielowski lub Jeske Choiński, w drugiem np. dr. Zofia Daszyńska, Marya Konopnicka, Adolf Dygasiński, Maciejowski (Sewer), Ochorowicz, Kazimierz Bartoszewicz, Bronisław Trzaskowski itd. Tak samo rzecz się ma z Przeglądem poznańskim, z Krytyką, z Młodością. Konsekwentnie i świadomie co do celu redaguje się Chimera, ale zeszyty tego pisma wychodzą tak, jak niegdyś wychodziło sławne Ziemiaństwo Koźmiana: z tego, co się niesłychanie ciężko urodziło, wnosić nie można o tem, co będzie... Słowem analiza rozsypanych po tych czasopismach drobiazgów nicby nie wyjaśniła a wprowadziłaby do książki pierwiastek zamętu, utrudniając p. Potockiemu jeszcze bardziej zrozumienie układu i założenia. Powtóre: całe to usilnie naciągnięte imputowanie naukowości mojej książce (p. Potocki wciąż bez tchu powtarza: naukowo-literacki, naukowo-literackiego, naukowo-literackiemu) dowodzi, że p. Potocki nie zdawał sobie należycie sprawy, czem jest ta książka. Ona nie jest historyą literatury, nie jest spokojnem rozpatrywaniem tego, co już minęło; jest zaś okruchem chwili bieżącej, jest tendencyjną broszurą, wyrazem opinii subjektywnej o rzeczach, których cząstką wszyscy jesteśmy. Nie idzie o to: — naukowa czy nie naukowa, ale o to: szczera czy nieszczera, słuszna czy niesłuszna, mdła czy silna, zajmująca czy nudna, przekonywująca czy nieudolna, warta czytania lub nie. Po trzecie: jako taka nie jest zgoła — jak to się p. Potockiemu wydało — zbiorem rozpraw »o tem i o owem«. Od naturalistów

do »Wesela« droga długa. W ramach tej drogi przebyła Młoda Polska szereg ewolucyi: w istocie swej treści i formy inni są naturaliści, inny Przybyszewski, odmienni lirycy, inny dramat psychologiczny, inny dramat historyczny a inny Wyspiański; w tym porządku przebywa Młoda Polska kilka faz, których wskazanie i analiza stały się założeniem książki. Zadaniem i obowiązkiem krytyka było wyśledzić bez podszeptu autora owo założenie i zbadać, czy i o ile obraz rozwoju prądu aż do ostatniej chwili ujęty wiernie i trafnie. Błędnym jest tedy zarzut braku założenia; nie takie ono wprawdzie, jakiego sobie życzy p. Potocki, ale to trudno. Poczekamy maluczko, aż p. Potocki napisze naukową historyę modernizmu polskiego i umieści w niej założenie, przez siebie wymyślone. Drugim ciężkim zarzutem — brak metody. Czy brak zupełny? Raz mówi sz. krytyk, że »właściwie metodę znajdujemy tu tylko... w tytule«, a ponieważ każdy to rozumie, że krytyk sobie dobrodusznie dworuje, przeto czytać należy: metody zgoła niema. Aliści dziesięć wierszy dalej idą słowa, że na metodę »p. Mazanowski mało zwraca uwagi«, zatem widocznie choć cokolwiek zwraca; na następnej stronie czytam słowa: »jedynem napomknieniem o metodzie porównawczej badań literackich jest stałe nawiązywanie objawów Młodej Polski do objawów pokrewnych w literaturach zachodnich«, — zatem przecież jakieś napomknienie jest; nareszcie na str. 191. pisze p. Potocki: »ażeby dać poznać całą błędność metody p. M«..... zatem niezawodnie metoda nie tylko w tytule. To uspokaja mię cokolwiek, bo nawet dziwnemby się wydawało, żeby p. Potocki pisał na trzech dużych stronach o czemś, czego zgoła niema. Metoda stanowczo jest — tylko.... »całkiem błędna«...

P. Potocki słyszał coś zapewne o metodzie krytyki literackiej i domyśla się, że trzeba rozbierać dzieło »przy pomocy jakichś stałych kryteryów« — ale co to są owe kryterya i dlaczego one muszą być stałe, o tem nie wiele umie powiedzieć. Stałość kryteryów budzi obawę, że p. Potocki przypuszcza jakowąś niewzruszoność metody, ani podejrzewając mnogich metod od Arystotelesa do Hennequin'a. Ta ostatnia nie polega na porównaniu objawów rodzimych z obcymi, na zestawieniu modernistów z realistami i t. p. Jestto estetyczno-psychologiczna analiza dzieł, mająca za cel wyśledzenie w twórczości autora znamion odrębnych, jemu tylko właściwych, których zbiór nazwiemy jego duszą indywidualną. Bywa to niekiedy wyszukiwanie śladów duszy nie tylko artysty, ale i duchów mu pokrewnych, aby z tej analizy wyłoniła się synteza pewnej grupy artystów i pewnego prądu. Analiza ze swej strony ma wyśledzić środki, jakiemi dzieło się posługuje, aby wywołać wrażenie. Punktem wyjścia bywa oczywiście dzieło, potem także zbiór dzieł jednorodnych; a ostatecznie dąży się do syntezy estetycznej, psychologicznej i socyologicznej: co zależy od autora i jego twórczości. Całość tego badania nazywa się metodą [1]). Metodę tę stosowałem ściśle i konsekwentnie w książce tak dalece, że pochód analizy od początku rozbioru twórczości każdego pisarza aż do syntezy końcowej z łatwością się widzi [2]). Prawda: — lirykę ująłem nie porządkiem autorów, lecz dzieł, zgrupowawszy pokrewne w całostki; wytworzyła się analiza idei i analiza formy — autorowie zaś usunęli się na plan drugi. Długom rozważał nad tem, czyby nie utrzymać tego samego ładu, co przy powieściopisarzach. I dziś przyznaję, że Miriamowi, Kasprowiczowi należało poświęcić rozdziały. Ale nie potępi mnie ten, kto zna ogrom produkcyi liryków, kto wie, że do studyum na 20 kartkach musiałem przestudyować ze sto tomów drobnych poemacików, a wśród nich wiele set poemacików jednorodnych treścią, talentem, nastrojem, formą — całą swoją duszą. Gdybym chciał najwybitniejsze indywidualności w obrębie liryki traktować z osobna, urósłby duży tom, i zwichnęłaby się równowaga książki. Pozostało mi ująć badanie tak, jak je ująłem, czego i dziś nie żałuję, aczkolwiek nie zarzekam się poświęcenia w przy-

---

[1]) Po wywód obszerny odsyłam p. Potockiego do dzieła Hennequin'a p. t. La critique scientifique. Paris. 1890.

[2]) System twórczości Reymonta str. 51, Żeromskiego, str. 63—64, Sieroszewskiego str. 78, Gruszeckiego str. 86, Przybyszewskiego str. 104 itd. itd.

szłości niektórym poetom lirycznym pełniejszej analizy. Napróżno p. Potocki dopatrzył się w tej zmianie sposobu rozpatrywania — braku metody. Metoda badania pozostała ta sama, kryterya tylko cokolwiek się przekształciły. Niechże sz. krytyk raczy zrozumieć, że każdy choćby najdrobniejszy poemacik liryczny bywa sam w sobie całością, bywa dziełem, zatem i tu analiza idzie drogą dzieł, a ponieważ dzieł tych są setki, przeto chcąc dać syntezę liryki, musi się śledzić związek wzajemny i dopatrywać duchów pokrewnych, zbierając w grupy, aby uniknąć zbyt drobiazgowej, powtarzającej się bez końca, nudnej dyssekcyi. Nie dowodzi to braku metody lecz tego, że gawędzenie o »stałych kryteryach« świadczy niechlubnie o znajomości dziejów krytyki. Kryterya krytyczne zależą od czasu, autora, czasem dzieła. Niechby mi kto zastosował »stałe kryterya« do Odprawy posłów Kochanowskiego, Barbary Felińskiego, Balladyny Słowackiego i Wesela Wyspiańskiego!

Trzecim ciężkim zarzutem jest dyletantyzm. Dowodzą go liczne przeoczenia i braki w studyum. Aby mię doszczętnie pognębić, wymienia p. Potocki aż dziesięć nazwisk i zaopatruje znacząco parę razy powtórzonem »i t. d.« Eheu, me miserum! Tu mię dopiero sz. krytyk na gorącym przyłapał uczynku! Ale czyżby tylko dziesięć nazwisk było opuszczonych? Gdyby się p. Potocki pofatygował do mnie, w swoich notatkach pokazałbym mu jeszcze pięćdziesiąt prócz tych dziesięciu. Oto czwarty rok mija od czasu, kiedy zacząłem studyować Młodą Polskę, a przez cztery lata przy pilności da się przeczytać wszystko, co Młoda Polska wydała. Jam też przeczytał — i trzeba nierozwagi, aby widząc tylu opuszczonych w książce, nie szukać innych racyi, jeno tę: »nie czytał — dyletant«.... Jaki to łatwy zarzut, ale jaki zarazem naiwny! Niechże p. Potocki posłucha. Mamy z r. 1830 bardzo cenną książkę niejakiego Maurycego Mochnackiego p. t. »O literaturze polskiej XIX. w.«. Dzieli się ona na dwie części: pierwsza stanowi wywód estetyczny, usiłujący okreslić filozoficznie istotę romantyzmu; druga mówi o młodych ówczesnych poetach, ale tylko o kilku. Nawet nie wszystkie dzieła tych kilku uwzględnia. Pominięto zaś około dwudziestu romantyków. Mamy inną przetłumaczoną na polski język ładną książkę Oli Hanssona p. t. »Młoda Skandynawia«: i w niej tak samo omówił krytyk kilku najcelniej szych, pominąwszy przynajmniej setkę autorów. Oto leży przedemną nie bez wartości książka Nordau'a p. t. »Zeitgenossissche Franzosen«, wydana po mojej, lecz ułożona jak moja: powieściopisarze (8 nazwisk); poeci (3 nazwiska); dramatycy (8 nazwisk). Czyżby całe setki opuścił wskutek dyletantyzmu? Poprzestaję na trzech przykładach, choć z równą łatwością mógłbym przytoczyć trzydzieści — i w żadnym wypadku nie świadczy to o dyletantyzmie. Żem pominął »Ludzi bezdomnych« Żeromskiego, stało się to skutkiem ukazania się powieści po wydrukowaniu mego artykułu o Żeromskim; żem pominął Zapolską, Sygietyńskiego, — stało się to z przyczyny, skutkiem której nie zrobiłem wzmianki o Swiętochowskim (Karl Krug, Chawa Rubin itd.), Rodziewiczównie itp. Tytuł mojej książki brzmi: Młoda Polska, Kaśka Karyatyda zaś wyszła w 1887, Małaszka w 1883, Na skałach Calvados w 1884, zatem wszystko na lat dziesięć przed świtaniem Młodej Polski. Żem zaś pominął całe szeregi mniejszych i najmniejszych talentów i talencików (a należy tu także znana p. Potockiemu »Martosia i my«), stało się to dla tego, iżby nie zabagniać obrazu drobiazgami, o których w książce na dłuższą metę obliczonej mówić nie warto. Na zapełnieniu książki niezliczoną ilością nazwisk i tytułów nie zyska się nic, nie wyjaśni się prąd, nie nabierze siły synteza, nie zwiększy poczytność. Gdyby był zresztą p. Potocki czytał książkę rozumnie, nie po dyletancku, toby zauważył stronice 33—35; 110—112, na których bez wymienienia nazwisk i tytułów objęte są wszystkie odcienie, wszystkie inne objawy w najnowszej powieści i poezyi. Jak zaś p. Potocki czyta, dowodzi zarzut, jakby z mojej książki nie można było wiedzieć, »co Młoda Polska dała w literaturze ojczystej, czem się wyodrębniała, zasłużyła wobec innych, dawnych lub współczesnych dorobków rodzimych«. Przyznam się szczerze; ten jedyny zarzut mnie nie ubawił, lecz oburzył.

Głównem, a powiem nawet — całem zadaniem mojej książki było wskazać nie co innego, jeno to właśnie; moją ambicyą było, że wskazuję to

jasno i wyraźnie, szczegółowo i dokładnie [1]); moją nadzieją i radością było, że może ten i ów z Młodej Polski przeczyta i uświadomi sobie, na czem polega dorobek młodej literatury i jak się ma jego talent rozwijać i na tle narodowej przeszłości kształcić i potężnieć. Na dziesięciu końcowych stronach mówię wciąż i tylko o tem, ale nadto wielekroć w toku rzeczy odwołuję się na przeszłą literaturę rodzimą: przy każdym pisarzu, przy każdym poecie i dramaturgu. Wciąż i nieustannie zwracam uwagę na to, co z Młodej Polski w naszej literaturze rodzime, co obce, czem się ta literatura wzbogaca, czem poniża i szpeci, jaka rola dzisiejszych dzieł w dorobku społecznym, co jest nalotem obcym, co swojskie. Stąd właśnie wynikło takie wysokie stanowisko Wyspiańskiego, stąd Rydel, Wierzbicki chwaleni, że swojscy, stąd Przybyszewski oznamionował się, jako eklektyk pierwiastków obcych....

Tutaj już nie ignorancya chyba, lecz zła wola podyktowała p. Potockiemu zarzut wprost fałszywy i nieszczery. Ale to może mimowolny lapsus, może wyjątkowy i jedyny. Niestety — fałszów jest więcej. Pisze np. p. Potocki tak: podzieliwszy rzecz na dramat, powieśc i lirykę p. M nie zatroszczy się wcale o tę drobnostkę, że właśnie ruch Młodej Polski u nas wyłaniał się (ma być chyba »wyzwalał się«) z tych rutynicznych form literackich, że utwory Przybyszewskiego nie podchodzą pod to określenie »powieść«, że Miriam i Kasprowicz lub Wyspiański, każdy w swoim rodzaju reformują właśnie samą formę rodzajową dramatu i liryki«.

Nie zatroszczy się wcale.... Na str. 90 książki piszę dosłownie: »Totenmesse i Vigilien nie mają formy powieściowej, akcyi, wątku powieściowego, zawikłania. Są to rozbiory stanów duszy ludzkiej... Totenmesse jest właściwie rozmyślaniem na temat składników nowożytnej duszy«. Toż samo mówię o Homo sapiens (str. 97) i o De profundis (str. 99). Całe studyum o Wyspiańskim ma za cel wskazać go, jako reformatora dramatu, zwłaszcza zaś stronice 186—188.

Czy taka krytyka, jak p. Potockiego, nie jest rozmyślnem pokrywaniem prawdy?

Indywidualnością p. Potockiego nie będę się zajmował. Kto zechce, pozna ją z tego, co wyżej powiedziałem. Końcowy wreszcie zarzut, jakobym w książce swej »nie tyle mówił o rzeczy, ile koło rzeczy« pozwalam sobie w całej rozciągłości zastosować do krytyki p. Potockiego. Zdaje mu się, że wypowiada wiele mądrych sądów o założeniu naukowo-literackiem, o metodzie krytyki naukowo-literackiej, o moim dyletantyzmie, o mojej indywidualności. Byłoby stokroć lepiej, gdyby był cokolwiek powiedział o książce samej. O niej w krytyce p. Potockiego głucho — i konia z rzędem temu, kto się po przeczytaniu recenzyi dowiedział, co też jest w tej książce właściwie, skoro niema ani założenia, ani metody, ani gruntownego rzeczy objęcia. Taką napisać recenzyę — nazywa się: mówić nie o rzeczy, lecz koło rzeczy. Czego p. Potockiemu winszuję, choć nie zazdroszczę.

Antoni Mazanowski.



[1]) P. Potocki raczył mi wyrazić uznanie, żem pierwszy zajął się Młodą Polską. Pochwała to i zaleta banalna — wracam ją sz. krytykowi, niech uważa »pierwszość« za chlubę swoich prac. Przytem niesłuszna, bo przedemną pisali lub przedemną zaczęli pisać o Młodej Polsce: prof. Zdziechowski w Czasie, p. Ant. Lange w Tyg. illustr. p. Brunner w Krytyce.



HENRYK STRUVE.

Przedmiot i metoda historyi literatury polskiej.

W artykule niniejszym podnoszę w kilku słowach dwie, według mnie ważne kwestye, których należyte wyjaśnienie mogłoby się przyczynić do wytknięcia lepszej i pewniejszej drogi w badaniach nad dziejami naszego piśmiennictwa, niż są te, któremi dotąd postępowali i jeszcze postępują nasi historycy literatury. Kwestye te dotyczą przedmiotu i metody historyi literatury polskiej.

Co do przedmiotu historyi literatury, poglądy naszych badaczy, jak dawniejszych, tak współczesnych, bardzo są sprzeczne. Dla dawniejszych historya literatury sprowadzała się głównie do zebrania bibliograficznych danych. Niektórzy późniejsi dodali do tego notatki biograficzne i sądzili, iż przez to spełniają swe zadanie zupełnie. Ale i najwydatniejsi współcześni historycy naszej literatury nie zgodzili się dotąd co do właściwego przedmiotu jej dziejów.

Jedni dowodzą, że historya literatury ma za przedmiot właściwie tylko dzieje »literatury pięknej«, więc wyłączają z jej zakresu wszystkie utwory piśmiennictwa, nie podpadające pod to pojęcie. Pogląd taki jest niewątpliwie bardzo wygodny, bo zmniejsza zakres badania prawie o połowę. Zresztą, każdy badacz ma prawo oznaczyć przedmiot swego badania wedle swej woli, tylko, zdaje mi się, nie ma prawa wziąć część za całość i nazywać swoje dzieło »Historyą literatury polskiej«, wogóle, skoro daje historyę literatury »pięknej« czyli nadobnej.

Takie ograniczenie przedmiotu historyi literatury ma za skutek, że historycy literatury nie zajmują się zazwyczaj utworami piśmiennictwa naukowego. A jednak nie widzę zgoła żadnej racyi

takiej wyłączności przy określeniu przedmiotu historyi literatury. Historya literatury jest zarówno z istoty swojej, jak i ze swej nazwy, historyą życia umysłowego danego narodu, o ile ono się wyraża w utworach piśmiennictwa. Przy wyłączeniu poza nawias utworów piśmiennictwa, nie mających charakteru »piękna«, życie umysłowe narodu nie przedstawia się w swej pełni, a narzuca się badaczowi w obrazie jednostronnym, często skrzywionym; tem jednostronniejszym i tem bardziej skrzywionym, im bardziej sam badacz część bierze za całość, charakteryzując ogół życia umysłowego narodu na podstawie samych tylko utworów piśmiennictwa »pięknego«. Jest to toż samo, jak gdybyśmy chcieli mówić o życiu umysłowem danego osobnika, tej lub owej jednostkowej indywidualności, wyłącznie na podstawie pewnych żywszych objawów uczucia i fantazyi, a nie przyjmowali pod uwagę zarazem jej codziennego, normalnego sposobu myślenia, oraz objawów jej rozwagi, głębszego badania to szczegółowych przedmiotów, budzących jej zajęcie, to własnej istoty, to całego pozostałego świata.

Badania nad objawami i rozwojem innych działów piśmiennictwa, poza zakresem »literatury pięknej«, a mianowicie badania nad wydatniejszymi działami piśmiennictwa naukowego, powinny w przyszłości uzupełniać dotychczasowe badania przeważnie nad literaturą nadobną, gdyż inaczej nie dojdziemy do pełnego poglądu na całkowity rozwój życia umysłowego narodu, na wszystko to, co stanowi wydatną treść tego życia i nadaje jego dążnościom charakter odrębny, jemu tylko właściwy.

Innego ograniczenia przedmiotu historyi literatury bronią ci badacze, którzy dowodzą, że do literatury polskiej należą tylko utwory pisane po polsku, a więc nie łacińskie, lub ogłoszone w innych, obcych językach. Jeżeli jednak »literatura polska« ma oznaczyć literaturę *narodu polskiego*, natenczas na takie ograniczenie żadną miarą zgodzić się nie można. Czyż list francuski o doniosłej treści, pisany przez Polaka, ma mniejszą wartość dla charakterystyki danej osobistości, niż list polski, może mniej doniosły, tylko dlatego, że jest pisany po polsku? Gdy idzie o wniknięcie w życie umysłowe narodu i jego rozwój, czyż ujawnienie tego życia w utworach, pisanych po łacinie, po francusku, niemiecku lub angielsku, ma dla badacza mniejsze znaczenie, niż wyrażenie tego życia w swojskim języku? Można ubolewać nad takiemi ustępstwami od normalnego sposobu wyrażenia uczuć, myśli i dążności w języku ojczystym; można badać przyczyny takich odstępstw i t. p. Ale samych tych objawów nie można ignorować, bo one należą tak samo do piśmiennictwa narodu, jak i inne normalne objawy i przyczyniają się do wyświetlenia głównego przedmiotu wszelkiej historyi literatury, jakim jest życie umysłowe danego narodu i jego rozwój.

Nie mniej doniosłą kwestyą wydaje mi się ścisłe określenie metody historyi literatury, a mianowicie określenie zasady czyli kryteryum przy porównawczej i dziejowej ocenie różnych utworów piśmiennictwa. Wiadomo, że pod tym względem i u nas historycy literatury rozchodzą się zasadniczo.

Pozytywizm rozwinął tak zwaną metodę przedmiotową, objektywną. To też są i u nas historycy literatury, którzy bronią tej metody i za przykładem Taine'a dowodzą, że historya literatury jest nauką przyrodniczą, podobną np. do botaniki, w której sympatye i antypatye badacza nie powinny mieć zgoła żadnego wpływu na jego sąd o badanych przedmiotach. Jak botanik nie pyta o to, czy mu się badana roślina podoba lub nie, lecz z równem zajęciem rozpatruje drzewo pomarańczowe i wawrzyn, jak sosnę i brzozę, różę i lilię, jak kąkol i pokrzywę, podobnie historyk literatury powinien mieć wyłącznie na oku przedmiotowy rozwój piśmiennictwa, a wstrzymać się przy tem bezwzględnie od wszelkich sądów osobistych, od wszelkiego uznania lub potępienia tych lub owych utworów.

Zwolennicy tej metody zapominają, że cała dusza badacza, jego najwznioślejsze dążności i aspiracye życiowe zbyt ściśle się wiążą z objawami życia umysłowego narodu, aby mógł w istocie patrzeć na nie, jako na coś dla niego obcego, jako na przedmiot zewnętrzny względem jego własnych myśli i uczuć, jakim jest np. którakolwiek z roślin, lub inny jaki przedmiot świata zmysłowego. Największy przymus, dokonany na samym sobie, nie może doprowadzić badacza do wymaganego przez ową nienaturalną doktrynę bezwzględnego zobojętnienia dla badanego przedmiotu. Zawsze tu i ówdzie ujawni się współudział jego duszy w myślach, uczuciach i dążnościach owych rzeczników narodu, których utwory piśmiennicze on bada; zawsze, mimo woli i wiedzy, wplata się jego pogląd osobisty na rzeczy w przedmiotowe napozór przedstawienie historyi literatury.

Już samo stopniowanie utworów piśmienniczych, określenie porównawcze ich dziejowego znaczenia, — a przecież wszystkie bezwzględnie równego znaczenia nie mają i mieć nie mogą, — zmusza go do nadania im większej lub mniejszej wartości, a więc i do ich oceny na podstawie pewnego, przez niego samego uznanego kryteryum. Wskutek tego i najbardziej przedmiotowy w teoryi badacz rozchodzi się z konieczności ze swoją doktryną i przedstawia w praktyce dziwną dwulicowość, której usunąć nie można przez wyznanie, że bezwzględna przedmiotowość sądu nie daje się wprawdzie osiągnąć, że jednak pomimo to powinna pozostać ideałem naukowym historyka i krytyka.

Jednostronnemu objektywizmowi przeciwstawia się równie jednostronny subjektywizm. Powołuje się on nietylko na prawa, ale poprostu na obowiązek badacza rozpatrywać i oceniać utwory piśmiennictwa ze swego osobistego punktu widzenia. Za główne kryteryum przy rozbiorze i ocenie utworów, subjektywizm uznaje

tedy pogląd na świat samego badacza, jego przekonania nie tylko estetyczne, ale też polityczne i religijne. Wszystko, co się zgadza z temi przekonaniami, on ma prawo, a nawet obowiązek chwalić i podnosić; ganić zaś i potępiać wszystko, co się rozchodzi z jego osobistym sposobem widzenia.

Nie trudno spostrzedz, że tak pojęta zasada subjektywizmu otwiera na rozcież wrota wszelkiej tendencyjności i uznaje jej zupełne uprawnienie na polu naukowego obrobienia dziejów literatury. Historya wskutek tego przestaje być mistrzynią zarówno dla chwili bieżącej, jak i dla prawidłowego postępu na przyszłość, a staje się środkiem pomocniczym do przeprowadzenia walki stronniczej w tym lub owym kierunku. Historyk nie wznosi się już ponad stronnictwa i partye, nie jest sędzią sprawiedliwym, przestrzegającym sumiennie zasady: *suum cuique*, lecz przyjmuje udział osobisty w zgiełku sprzecznych dążności danej chwili i zamiast rozważyć spokojnie dane za i przeciw względem każdego szczegółowego objawu, zgóry ma sąd wyrobiony, uznanie lub potępienie dla wszystkiego, co mu dzieje nasuwają, Taki subjektywizm ma charakter publicystyczny, ale nie naukowy; nadaje on do obrony stronniczych haseł w odrębnych rozprawach, lecz nie do całokształtu historyi literatury jako nauki.

Jak na polu teoryi poznania, przy pomocy krytycznego rozbioru odnośnych objawów, można dojść do właściwego zrównoważenia podmiotu i przedmiotu, tak, sądzę, cel ten osiągniętym być może również i w tej specyalnej kwestyi metodologicznej o wzajemnym do siebie stosunku podmiotowego i przedmiotowego czynnika krytyki naukowej w zakresie historyi wogóle, a w szczególności historyi literatury. Subjektywizm i objektywizm nie wyłączają się nawzajem, — jak się nawzajem nie wyłączają podmiotowa organizacya oka i światło przedmiotowe, — lecz się dopełniają, gdy spełniają właściwe sobie funkcye w życiu i rozwoju umysłowym człowieka. Takie dopełnienie tych czynników starałem się uzasadnić w mym Wstępie krytycznym do filozofii (wyd. 2-gie, str. 86 i nast.) ze stanowiska ogólnego poglądu na proces poznawczy; w zastosowaniu zaś do dziejów życia umysłowego zaznaczyłem ten pogląd w głównych zarysach w pierwszym zeszycie Historyi filozofii w Polsce (str. 24 i nast.).

Według mego przekonania, zasadą krytyczną, a więc kryteryum, przy rozbiorze i ocenie szczegółowego objawu dziejowego, a więc i utworu piśmienniczego, powinno być ogólne, ale ścisłe pojęcie typowej istoty samego przedmiotu, badanego w swym historycznym rozwoju. Takie pojęcie nazwać można ideą przedmiotu, bo termin ten oznacza właśnie istotę, typ, czyli właściwą treść zasadniczą danego przedmiotu. Szczegółowe fakta dziejowe są objawami tej istoty rozwijającego się przedmiotu, jego idei, typu, energii, i mają dodatnią lub ujemną wartość dla samego przedmiotu stosownie do tego, czy przyczyniają się do wiernego i pełnego uwydatnienia jego typu, czy też zbaczają od niego i wstrzymują

jego rozwój postępowy. Przecież i biolog ocenia normalny lub anormalny stan danego szczegółowego organizmu i jego funkcyi według ogólnego pojęcia o typie, który w tym organizmie się uwydatnia i według zasadniczych funkcyi życiowych, łączących się z owym typem. Dlatego właśnie w idei typowej mamy niezachwianą kierowniczą zasadę dla oceny wszelkich odnośnych objawów szczegółowych.

W historyi filozofii kryteryum zasadniczem dla wszelkich sądów o tym lub owym filozofie, o tej lub owej szkole filozoficznej powinna być idea filozofii, jako dążności krytycznej do ogólnego na świat poglądu. Historyk filozofii, mając na oku naukowy pogląd na jej dzieje, powinien rozpatrywać systemata i poglądy filozoficzne nie ze stanowiska swej własnej filozofii, lecz ze stanowiska filozofii wogóle, jej istoty. Uznanie swoje lub zarzuty opierać winien nie na zgodności lub sprzeczności obcych poglądów z własnymi, lecz na tem, czy i o ile owe obce poglądy przyczyniły się do rozwoju zasadniczych czynników samej filozofii, jej dążności do krytycyzmu i ogólnego na świat poglądu, czy też i o ile wstrzymywały ten rozwój. To będzie ocena przedmiotowa, przyjmująca pod uwagę sam przedmiot badany, wolna od wszelkiej osobistej tendencyjności, a jednak nie zimna, obojętna, bo rozwój postępowy samego badanego przedmiotu interesuje i zajmuje żywo badacza i on wyraża to swoje osobiste zajęcie się przedmiotem w swych sądach o jego postępie w kierunku coraz pełniejszego uwydatnienia treści zasadniczej.

Takież same kryteryum odnaleźć należy i na polu historyi literatury. Należy wniknąć w jej istotę przedmiotową, w jej treść typową, w jej ideę, a to doprowadzi bezpośrednio do zasady kierowniczej przy wszelkich sądach krytycznych o szczegółowych utworach piśmiennictwa; doprowadzi do określenia miary, jaką do nich przykładać należy w celu ścisłego oznaczenia ich wartości dziejowej i porównawczej.

Otóż sądzę, że określić należy literaturę wogóle, jako dążność do możliwie pełnego i wszechstronnego uwydatnienia życia umysłowego za pośrednictwem utworów piśmiennictwa. A że życie umysłowe, jak jednostek, tak narodów, znajduje swój naturalny wyraz w dążności do wytworzenia piękna, przyswojenia sobie prawdy i urzeczywistnienia dobra (zob. w tym względzie Wstęp krytyczny do filozofii, str. 141 i nast.), to uwydatnienie tych właśnie dążności przy pomocy piśmiennictwa stanowi istotę typową, ideę przewodnią wszelkiej literatury. Z tego też stanowiska historyk literatury rozpatrywać i oceniać winien zarówno rozliczne okresy w rozwoju piśmiennictwa, jak i działalność pojedynczych pisarzy, jak wreszcie ich szczegółowe utwory.

Praktyczne zastosowanie tego kryteryum nie powinno przedstawiać poważniejszych trudności. Im jaki utwór piśmienniczy pełniej i wszechstronniej uwydatnia owe zasadnicze dążności życia umysłowego do piękna, prawdy i dobra, lub się przyczynia do

stopniowego uwydatnienia tych dążności, tem jest doskonalszym wyrazem swego typu, tem wydatniejsze stanowisko należy mu się w dziejach literatury, podczas gdy utwory, które w ten lub inny sposób wstrzymują lub przerywają owe zasadnicze dążności życia umysłowego i nie nadają im odpowiedniego wyrazu, uznać należy za objawy ujemne, szkodliwe. Mogą one często wywrzeć wpływ decydujący na ten lub ów okres literatury; mogą mieć swych przedstawicieli i zwolenników; ale ze stanowiska dziejowego, ze stanowiska dążności do pełnego i wszechstronnego wyrażenia życia umysłowego w utworach piśmienniczych, objawy tego rodzaju mają charakter patologiczny, a historyk i krytyk powinien wykazać, jakie przyczyny spowodowały tego rodzaju odstępstwa od normalnego życiowego rozwoju typu i jakie siły żywotne im przeciwdziałały w celu przezwyciężenia tych zboczeń chorobliwych i nawrócenia ogólnego pochodu życia umysłowego w utworach piśmiennictwa na drogę zdrowego, prawidłowego postępu.

Tu objektywizm sądu, mającego na oku sam przedmiot badany, jednoczy się ze subjektywnym żywym udziałem badacza w postępie dzisiejszym przedmiotu, bez wszelkiej wewnętrznej sprzeczności, ale też bez jednostronnego rozwoju jednego z tych czynników na niekorzyść drugiego.

Bardziej szczegółowe i głębsze wyjaśnienie tej kwestyi metodologicznej wydaje mi się jednem z najważniejszych zadań każdego sumiennego historyka literatury polskiej, gdyż od rozwiązania tej kwestyi zależy jego udział osobisty, indywidualny w opracowaniu dziejów piśmiennictwa, jego sąd zarówno o ogólnym charakterze tych dziejów jak i o wartości każdego szczególnego utworu.





ANTONI POTOCKI.

SEJMIKI LITERACKIE

W DOBIE ROMANTYZMU.

(O noworocznikach i almanachach literackich w pierwszej połowie XIX. w.)

I.

Dla każdego badacza kultury niewysłowiony urok mają te jej formy, które dla danej epoki i społeczności były wyrazem najbardziej charakterystycznym. Czy mowa o stosunkach ekonomicznych czy towarzyskich, naukowych albo politycznych, czy wreszcie o całokształcie praktyki życiowej, która to właśnie jest jedynem wszechstronnem a badaniu dostępnem uzmysłowieniem tego, co nazywamy kulturą epoki, — zawsze za pewnik mieć możemy, iż praktyka owa, zwłaszcza w okresach spotęgowanej twórczości narodowej, sama sobie wytwarza pewne formy szczególnie charakterystyczne, nieuniknione, konieczne.

Są to prawdziwe formy-typy, wzory kulturne, według których potem przez lata całe wysnuwa się wątek życia narodowego.

Historyk wzorów tych czyli form-typów szuka zazwyczaj, o ile zajmuje go właśnie duch epoki czy społeczności, nie zaś samo tylko przypadkowe mijanie dat i zdarzeń literackich, politycznych lub naukowych. Bo łatwo zrozumieć, że dusza narodu w tych właśnie formach-typach każdej danej epoki wyraża się najsilniej. Coś z niej przylgnąć do nich musi, coś się z niej na

wieki w takim wzorze kulturnym zataja. Jeśli nie głębie duszy zbiorowej, — bo te zawsze tylko w chwilach podniesień w czynie zbiorowym lub w jedynym równoważniku jego genialnej jednostce się wypowiadają, — to przynajmniej konfiguracyę, zarys, fizyognomię duszy poznać możemy w tych formach-typach, jak poznajemy konfiguracyę morza według linii wybrzeża, które samo sobie wyżłobiło.

Ateńskie zbiegowiska ludowe czy rusińskie »wieczornice«, salony paryskie na schyłku w. XVIII. czy kawiarnie i cyganerye z r. 1830, ***jugendbundy*** i ***vereiny*** niemieckie na początku w. XIX., czy kontrakty kijowskie, maskarady i procesye włoskie z epoki Cimabuego lub Odrodzenia, potęga klubów angielskich za naszych czasów lub upudrowane peruczki za Ludwików we Francyi — wszystko to są owe formy-typy charakterystyczne, nieodzowne, konieczne dla danej społeczności w danej epoce. Znaczenie ich dla świata jest niezmiernie różne, bo różni się wielce znaczenie Aten, lub n. p. szlachty ukraińskiej a podolskiej w dziejach kultury. Jednakowoż zawsze formy te — to znaki, to ramy, podług których historyk czyta wyraźnie treść rzeczy minionych.

Rozumie Taine czy Burckhardt, Brandes czy Macaulay, że nie w salonach pani du Deffand lub Geoffrin, nie w kawiarniach cyganeryi literackiej à la Murger, nie w nocnych orgiach znudzonego »dziecięcia wieku«, nie na miesięcznych maskaradach epoki Borgiów — jawiła się ludzkości nowa treść bytu, dział się cud odrodzeń, stawało się wiekuistym bytem w sztuce to, co na chwilę przed tem unosiło się rozpierzchłe i ulotne w nastroju tylko współczesnych. Lecz żaden tych form-typów epoki nie pominie — owszem: z nich wyczyta więcej, niż wypowiedziała jej świadomość i ubarwi niemi powieść lat ubiegłych tak, że w końcu staje przed oczyma naszemi w »żywotniejszej cerze« — już nie jako szemat życia, lecz jako życie samo epoki.

Zdawałoby się na pozór, iż w literaturze, gdzie przecież najbezwzględniej i najsamodzielniej występuje jednostka, indywidualność, duch twórczy sam z siebie czerpiący, — takie formy-typy, formy obcowania zbiorowego najmniej ważą. Bo nawet, przyjąwszy wszelkie teorye wpływów rasy, środowiska, momentu dziejowego, wogóle zbiorowości na jednostkę, nie onaż to koniec końcem jest jedyną realnością, jedyną w akcie twórczym czynną potęgą?

Cóż więc znaczy jakaś przemijająca moda na pamiętniki lub widowiska teatralne, jakieś »obiady czwartkowe« lub »kawy literackie«, jakieś »parnasy« i inne *cenacle*; — nie one to dały Hamleta lub Pamiętnik Paska, Dziady lub Panią Bovary!

Bez wątpienia, o ile tylko nie chcemy się bawić w jałową sofistykę, przyznać musimy, że sam tylko nieokiełznany, pierwotny duch twórczy prorokujący z siebie, a więc jednostka, jest sprawcą wszelkich zapłodnień sztuki czy literatury. Po za tą jednak sferą zapłodnień indywidualnych leży sfera — wcieleń. Wszelką

twórczość jednostki równoważy jawienie się jej owoców — w społeczności.

I tu występuje w całej potędze ten zbiorowy czynnik obcowania, zespolenia się dusz, — tu wyrastają do potęgi konieczności jedne formy tych obcowań, adoptowane przez społeczność, marnieją inne. Powstaje praktyka życiowa epoki, będąca zarazem wynikiem zapłodnień indywidualnych i wcieleń zbiorowych — powstaje kultura społeczeństwa, kultura literacka tak dobrze jak każda inna. W starciach i naśladownictwach, w modach i prześladowaniach, w walkach i poddaniach się wytwarzają się t. z. prądy literackie — więc już nie błyskawiczne momenty zapłodnień, lecz fazy całe trwania jakiejś zbiorowości.

Tu się stają formami narodowemi indywidualne przed chwilą improwizacye duszy. Często dzieje się to kosztem uszczuplenia siły lub obniżenia wzlotu owej improwizacyi — często jednak bywa i tak, że tysiąc zdrowych piersi używotni i wzmocni to, co nawpół martwe poczęło się było z jednej chorej. Współpracownictwem narodu i geniuszu urasta największa potęga — dusza narodowa, a dotąd jeszcze nie zważyliśmy ile i w jakim stosunku daje tu pierwszy czy drugi. Gdyż, powtarzam, są epoki, w których geniusz jednostki jest najrealniejszym czynem swej społeczności i są inne, kiedy tylko w czynie zbiorowym wypowiada się geniusz narodu.

Tak więc formy-typy, wzory ulubione i usynowione niejako przez daną epokę stają się zarówno charakterystycznemi i nieodzownemi dla badacza kultury literackiej, jak i wszelkiej innej kultury.

I znowu odrazu rozumiemy, już teraz bez targnięcia się na prawa twórczości indywidualnej, ile charakterystycznem jest dla pewnej epoki pamiętnikarstwo, jak wiele z nastroju »obiadów czwartkowych«, salonów i parnasów wciela się w literaturę, jak znamiennem i decydującem dla rozwoju sztuki dramatycznej jest powstanie rozmiłowanej w niej sfery. — Rozumiemy, jak powrotną, potężniejącą falą bije z orgii »dziecięcia wieku« do literatury nastrój, który ono samo tam zaszczepiło. Rozumiemy, jak pewne zdziczałości romantyzmu, zrazu spoufalone, jakby mniej subtelne »i romantyczne«, potem zaś stokroć potężniejsze, rozlewniejsze, samym prawie rozpędem, nabytym w tysiącu młodych a naiwnych serc patryotycznych, dają początek — literaturom narodowym.

Powiem zresztą bez ogródek, że nie tylko u nas, lecz na zachodzie także niezmiernie mało dotąd zrobiono dla przedstawienia w takim zespole twórczości indywidualnej z atmosferą społeczną, wśród której powstaje; dla zobrazowania tego współpracownictwa społeczności i jednostki, które samo tylko jedno rościć może pretensyę do miana — literatury narodowej. Dość n. p. powiedzieć, że dotąd literatura powszechna nie posiada n. p. dzieła o prasie, któreby wyświetliło jej zgubne i dodatnie wpływy na literaturę — wpływy niewątpliwie olbrzymie. Zadawalamy się

uszczypliwościami i okazywaniem taniej pogardy, gdzie czas byłby na poważną a wyczerpującą charakterystykę tej formy - typu literackiej kultury demokratycznej.

Historya jednak literatury tak niedawno jeszcze przestała być wogóle katalogiem rozumowanym lub słownikiem biograficznym, chronologicznie ułożonym, że kusić się o podjęcie całości takiej pracy nikt jeszcze nie może. Zaledwie jakiś monografista tu lub ówdzie opracowuje pamiętnikarstwo w. XVII., lub atmosferę salonów literackich XVIIIgo, jakiś improwizator w rodzaju Brandesa pokusi się o naszkicowanie bardzo ogólne jakiejś całości prądów literackich. Po za tem — olbrzymie porządkowanie »materyałów«, żmudne wyszukiwanie »przyczynków« — lepsze zresztą stokroć od ogólnikowego fabrykowania zlepków, podawanych dotąd za historyę literatury »narodowej« lub »powszechnej«!

Brunetière we wstępie do swej »Ewolucyi rodzajów« wylicza, jakich dzieł kapitalnych a niezbędnych brak dziś w piśmiennictwie francuskiem dla skutecznego wykonania jego pracy. Ileżby u nas braków wyliczyć musiał historyk literatury, zabierając się do naszkicowania obrazu literatury rzetelnie narodowej, t. j. uwzględniającej zawsze i wszędzie ów zespół jednostki ze zbiorowością, twórczości indywidualnej z formą - typem, z kulturą literacką kraju w danej epoce?!

Przedewszystkiem zaś brak nam niemal zupełny monografii bądź poszczególnych form literackich, jak n. p. powieści, poezyi, pamiętnikarstwa, bądź epok literatury; — a więc przedewszystkiem brak nam nawet wyczerpującego opracowania epoki romantyzmu. Mam zaś na myśli oczywiście nie streszczenie kilku wybitnych autorów z komentarzem bibliograficznym, lecz zobrazowanie życia, kultury literackiej kraju w tej epoce.

Dla tego też sądzę, że jedną z najpilniejszych potrzeb naszej historyi literatury jest obecnie opracowywanie monograficzne poszczególnych form i momentów literackich. Bo oto właśnie przed niedawnym czasem uporano się jako tako z przedwstępną bio- i bibliograficzną robotą i rzucono pierwsze szematy historyi literatury polskiej. Jakże niedawno mieliśmy tylko w tym zakresie bądź pobieżne podręczniki szkolne, bądź kilkutomowe wypisy z komentarzem, bądź pamflety historyczno-literackie, nie dla nas nawet pisane, bądź niedokończone próby klasyfikacyi, bądź wreszcie ***silva rerum*** pełne błędów dla samouków i panienek.

Nadewszystko zaś korzystać dziś możemy z wiekopomnej i bez zastrzeżeń najważniejszej dla przyszłych historyków literatury polskiej pracy Estreichera. Tej to pracy zawdzięcza dziś każdy pracownik, że może lata całe żmudnych, omackiem prowadzonych poszukiwań zaoszczędzić i odrazu rozpocząć od opanowania literatury swego przedmiotu. Drugim, równej wagi, ale już zbiorowo opracowanym przyczynkiem jest znacznie dziś pomnożone piśmiennictwo historyczne, dające nam w opracowaniach lub dokumentach tło każdej niemal epoki. Tam jeden człowiek, tu cały wieloletni

prąd w społeczeństwie stworzyli przyszłym historykom literatury pierwsze niezbędne warunki pracy.

Zacząć jednak musimy od zbadania i opracowania wyczerpującego czy to form-typów literatury samej, czy nastrojów powszechnych i gustu literackiego we wszystkich ważnych dla literatury naszej momentach historycznych. Bez wyczerpania tych dwóch szeregów zagadnień, bez ustalenia dla każdej danej epoki zespołu treści i formy literackiej, działu jednostki i działu zbiorowości, bez tego opanowania wszystkich przejść kultury literackiej w kraju — nie masz, nie może być narodowej historyi literatury.

* * *

Wielokrotnie roztrząsano i ustalono wreszcie różnicę między literaturą a piśmiennictwem. Dziś wszystko, co z druku wychodzi, nazywamy piśmiennictwem; za literaturę uważamy część jego bardziej twórczą, to co dawniej nazwanoby poezyą, oraz wszystko co ma z nią jakikolwiek związek bezpośredni, a więc nie wyłączając, jak dziś to rozumiemy, naprzykład tej sfery wiedzy lub filozofii, która bezpośrednio wpływa na ukształtowanie się naszych uczuć i aspiracyi, oraz wyobrażeń poetyckich. Jeżeli teraz nieco uważniej przyjrzymy się literaturze tak pojmowanej i tej części piśmiennictwa, która jest jej, że tak powiem, zmateryalizowaniem w druku, to spostrzeżemy, że między pierwszą a drugą zachodzą jeszcze bardzo ważne różnice. Oto pojęcie piśmiennictwa obejmuje zarazem rozmaite formy wydawnicze, rozmaite sposoby mniej lub więcej typowe materyalizowania słowa.

Przedewszystkiem utwory literatury wychodzą pojedyńczo lub zbiorowo. Zbiorowe zaś formy piśmiennictwa są niemal tak liczne, odmienne i charakterystyczne, jak indywidualne rodzaje literackie. Jeżeli w literaturze odróżniamy powieść, komedyę, sonet, pamiętnik, szkic, improwizacyę i t. d. i t. d. — to w piśmiennictwie mamy encyklopedyę, kalendarz, korespondencyę, książkę pamiątkową, rocznik, album, wypisy i t. d. i t. d. — wreszcie wspomnianą wyżej prasę, która sama jest znowu zbiorowiskiem setnych form piśmiennictwa zbiorowego.

I próżnobyśmy chcieli lekceważeniem rozprawić się z tym faktem. To nie pedantyzm, nie szperactwo bibliofilskie zniewala umysł do zwrócenia bacznej uwagi na tę klasyfikacyę. To po prostu olbrzymia praktyka wieku XIX., praktyka, która stworzyła lub pomnożyła tysiączne formy bytu na pożytek mas, — nadała tym formom znaczenie objawów trwałych i znamiennych, i nakazuje porachunek z niemi.

Otóż jeżeli poezyę samą, literaturę w jej najbardziej twórczym, samorodnym przejawie będziemy uważali za promieniejące w głębi duszy narodu ognisko, to znów piśmiennictwo z całą rozmaitością form swoich będzie jakby pierwszym kręgiem realizacyi, pierwszym pryzmatem załamania tych promieni. — Dalej idzie czytelnictwo i bibliotekarstwo, życie towarzyskie i publiczne —

wszystko dolne kręgi, przez które przechodzi duch twórczy wcielając się, krystalizując w formy narodowej kultury.

Zbiorowe formy piśmiennictwa, nie mówiąc o przypadkowych formach współpracownictwa, jak n. p. *silva rerum*, gdzie niejedna ręka dopisywała zdarzenia lub o nałogu komentatorstwa u mnichów średniowiecznych — są rękopisy zawierające po kilkanaście wzajemnie się komentujących przypisów różnej ręki, — rozkrzewiły się najsilniej od połowy XVIIIgo wieku.

Upowszechnianie się ich przypada na czas powstania potęgi prasy, uzupełnia ją w znacznej mierze lub zapowiada. Któż nie zna kilku z tych form — ongi twórczych i nowatorskich — dziś oklepanych i fabrykowanych byle jak i przez byle kogo? Kto nie słyszał o wielkiej Encyklopedyi Diderot'a i d' Alembert'a?

I rzecz ciekawa: znaczenie jej naukowe na swoją już epokę nienajdonioślejsze, niewyczerpujące bynajmniej wiedzy ówczesnej, dziś przeminęło zupełnie. Nie przeminęło tylko znaczenie jej nastroju, jej doniosłości jako pewnej typowej formy, odpowiadającej pewnej potrzebie prądu kulturno-literackiego.

Z tej samej również epoki pochodzi praktyka wymiany listów, jako ulubionej formy piśmiennictwa dla roztrząsań filozoficzno-społecznych i estetycznych, i wreszcie słynna *Korespondencya*, której wzór dał Grimm ze swymi współpracownikami, a która znakomicie zaspokajała potrzeby nowiniarstwa i sarkazmu zarówno autorów swoich jak odbiorców.

Mniemam, że encyklopedyczna forma posłuży jeszcze nieraz, w analogicznych nastrojach ludzkości. Ile razy potrzeba sporządzenia inwentarza umysłu ludzkiego zbiegnie się z nowatorstwem dążeń, — tyle razy zjawią się wśród społeczeństw encyklopedyści i encyklopedye — na miarę pierwszej, która znów pierwowzór miała w Księdze ksiąg, w Talmudzie i Koranie.

Piśmiennictwo zbiorowe po największej części wzorowało się na utworach indywidualnych. Tak powstał a przynajmniej rozkrzewił się f e l i e t o n — na początku pomysł osobisty — potem zbiorowa rubryka w prasie. Tak również S p e k t a t o r Steela, na początku improwizacya literacka całkiem indywidualna, forma i wypowiedzenie się jednostki stały się pierwowzorem późniejszych przeglądów zbiorowych.

Zbiorowe formy piśmiennictwa — to początkowo za każdym razem kreacya twórcza jednostki przygotowana do jakiejś jej własnej potrzeby lub przez nią odczutej potrzeby społeczeństwa. Grupa zjawia się po jednostce i adoptuje tylko dla siebie dogodną formę. Encyklopedye powstały za natchnieniem encyklopedycznych umysłów jednostek, — rozkrzewiły się zaś, gdyż odpowiedziały zarazem nowej potrzebie umysłu zbiorowego, której umysł jednostki był *praecursorem* i stały się zbiorową formą-typem piśmiennictwa pewnej epoki.

Nie umiem się powściągnąć od przytoczenia jeszcze jednego przykładu. W roku 1631. pewien genialny człowiek nazwiskiem

Teofrast Renaudot, lekarz z powołania, powziął myśl wydawania w Paryżu co tydzień pisma ulotnego, dającego informacye, wiadomości i uwagi o wypadkach bieżących. Pismo to nazwał »Gazette«, a podobnie jak za naszych czasów w koloniach amerykańskich, tak wówczas we Francyi Renaudot sam był redaktorem i wykonawcą pisma. »Gazette« była nie tylko z pomysłu, lecz z wykonania dziełem Renaudota: sam ją całą zapisywał — był to jego utwór indywidualny. Stało się, że wkrótce potem przybrał sobie współpracowników bądź z rodziny własnej, bądź takich, jak Richelieu. »Gazette« bowiem, choć na początku indywidualnie poczęta, z natury swej, jak encyklopedya, przeznaczoną była na zbiorową formę piśmiennictwa. Jakoż w parę wieków potem stała się — prasą francuską. Tu znowu przez »gazeciarski« umysł odczuta i stworzona forma odpowiedziała potrzebie umysłu zbiorowego i stała się wyrazem współpracownictwa licznych grup społecznych [1]).

Za utworem stoi jednostka twórcza — za zbiorowem wydawnictwem grupa zamierzająca coś. Jedno charakteryzuje drugie. Trzeba się uważnie rozejrzeć w treści stanowiącej zbiorową całość, w ułożeniu tej całości, w sposobie jej podania czytelnikom i w charakterze współpracownictwa — a duch grupy danej wypowie się przed nami tak jasno, jak z analizy utworu duch twórcy.

Gdy przeminął czas Encyklopedyi — nastała epoka albumów artystycznych lub zbiorów poetyckich. Miejsce korespondencyi zajęły pisma zbiorowe peryodyczne. W połowie zaś mniej więcej w. XVIII. nabiera szczególniejszego znaczenia i staje się wyraźnie zbiorową pewna forma piśmiennictwa — ongi również indywidualna — mianowicie almanach.

We Francyi i wogóle na Zachodzie od połowy w. XVIII. do pierwszych dziesiątków lat w. XIX., almanach jest formą piśmiennictwa tak popularną, jak dziś n. p. tygodnik literacko-naukowy, francuskie *revue* lub angielskie *magazine*. Rzecz prosta, iż trzeba mieć na uwadze szczupłość ówczesnego koła czytelników w przeciwstawieniu do dzisiejszego, a wtedy można wprost powiedzieć, iż taki *Almanach des Muses* n. p. miał poczytność równą dzisiejszemu *Figaro*.

W almanachu po raz pierwszy znalazła wyraz ta potrzeba połączenia rzeczy bieżących w życiu z przebiegiem prądów i smaków w sztuce i w literaturze, która potem opanowała prasę, a przynajmniej część prasy, dziś »liczącą się« z aspiracyami literackiemi. Ale któryż »Kuryer« śmiałby dziś się ich zupełnie wyprzeć, gdy nawet jakaś »Gazeta ciągnień« czy nieomal »Przegląd weterynaryjny« zasilają się — belletrystyką!

---

[1]) Szczegółowe opracowanie rozwoju prasy podałem w Ateneum z roku 1896. tom IV.

W połowie wieku XVIII. potrzeba ta nie działała jeszcze tak potężnie. »Elita« ówczesna, czytająca korespondencye, listy, pamiętniki, utwory zresztą oryginalne, lub słuchająca modnych czytań i modniejszych jeszcze pogawędek salonowych, zaspokajała się wiązanką nowości literackich, zwłaszcza poetyckich, raz w rok około nowego roku — w tym bowiem czasie ukazywały się almanachy. Za to znów umiano je niemal na pamięć, kollekcyonowano zapamiętale, a wydawcy dokładali wszelkich starań, aby to ulubione dziecię półwiekowej blizko mody przyozdobić z całą kokieteryą kunsztu wydawniczego.

Dziś z almanachów pozostało nie wiele: rozdział lub mono grafia w historyi literatury powszechnej, przecudnie oprawna kolekcya w »Bibliothèque Nationale« lub »British Muzeum« i wreszcie tytuł »Almanach des Muses« w pamięci potomnych. Co prawda nie wiele więcej pozostaje zazwyczaj w sto lat po twórczości indywidualnej wybitnych ongi ulubieńców i twórców literackich.

Czyż wiele więcej zostało wpośród nas z Voltaire'a lub Klopstocka? Zresztą tu chodzi przecież tylko o pewną typową formę piśmiennictwa, nie zaś o oryginalny, twórczo poczęty utwór.

Almanach wszędzie na Zachodzie doczekał się opracowania monograficznego i ową półwiekową modę, czy też prąd w piśmiennictwie uwzględnia dziś każdy poważniejszy wykład historyi literatury.

Czas więc i nam zająć się tą formą kultury literackiej — zwłaszcza, gdy w dziejach naszej literatury odegrała ona bez porównania wybitniejszą rolę niż na Zachodzie, gdy stać nas na bardzo piękną kolekcyę almanachów (nie masz jej niestety w Bibliotece Jagiellońskiej) i gdy wreszcie, w zależności od epoki, w której u nas almanachy zakwitły i może od naszych cech narodowych — dają nam one w spuściźnie znacznie więcej, niż tytuły i choć zapomniane przez historyków literatury — nie będą nigdy zapomniane w dziejach kształtowania się duszy narodowej, bo jawiły nam już przed laty rzadki niezmiernie rodzaj książki zbiorowej — książki z duszą.

Naprzód jednak musimy zająć się określeniem bliższem tego rodzaju piśmiennictwa: Co to jest Almanach?

Postaram się nasamprzód dać poznać tę formę za granicą, mianowicie we Francyi, co ułatwiają mi liczne monografie przedmiotu i własne badania w Bibliotece Narodowej. Ta metoda definicyi będzie miała tę jeszcze dodatnią stronę prócz zwyczajnych zalet traktowania porównawczego, że dając nam poznać almanach francuski, pozwoli w następstwie ocenić wyższość almanachu polskiego — i to uzasadnioną z całej duszy nie w podobieństwach, lecz właśnie w różnicach z zagranicznym typem wydawnictwa.

* * *

W najdawniejszem rozumieniu almanach oznaczał tyle co kalendarz: »Kalendarz — pojaśnia Linde — a osobliwie taki, w którym nie tylko zaćmienia, bieg ciał niebieskich, ale też aspekta planet czyli uwagi astrologiczne są umieszczone«. Jednakowoż dalej podany przykład odrazu rozszerza nieco to pojęcie: »W gorączce zbytniej, w kolice, nie patrząc w almanach do krwie idziem«. Jakoż istotnie od niepamiętnych niemal czasów były almanachy podręczną książką na wszelki a wszelki użytek, jak i dziś jeszcze dla pewnych sfer kalendarze.

To pewna wszakże, że sława almanachów i wiara w nie powszechnie dużo zawdzięcza astrologom.

Tak rozsławiły się po całym świecie w drugiej połowie w. XVI. almanachy Nostradamusa. — Najlepszem zaś świadectwem ich popularności jest to, że je zaczęto nawet podrabiać. Nostradamus sam w r. 1555 ogłosił światu 7 centuryi swych przepowiedni w czterowierszowych strofach, w których było zapewne tyleż ducha proroczego, co n. p. w przesławnych orzeczeniach kalendarza berdyczowskiego, przepowiadającego »miejscami deszcz, miejscami pogodę«. To wszakże nie ulega wątpliwości, że śmierć Henryka II. zapowiedziana była na rok 1555 w 35 czterowierszu I. centuryi Nostradamusa, centurya zaś została opublikowana w r. 1555.

Prorok ów przepowiedział również dość wyraźnie rzeź nocy św. Bartłomieja w r. 1572, jakkolwiek sam umarł w r. 1566. — (Nisard).

Szczegóły te jednak, aczkolwiek interesujące, może nie tylko dla zbieraczy osobliwości, nie należą właściwie do rzeczy. To pewna, że almanach wogóle jest bardzo dawną (początkowo indywidualną) formą piśmiennictwa. John Grand Carteret w pomnikowej swej monografii almanachów [1]), a raczej w pierwszym tylko jej tomie, obejmującym li almanachy wydane w Paryżu, wymienia:

w w.	XVII. . .	88	tytułów
„	XVIII. . .	1222	„
„	XIX. . .	2322	„

czyli razem 3633 tytuły, obejmujące wielokrotnie większą liczbę tomów, gdy się zważy, iż jeden n. p. *Almanach Royal* liczy tomów 158 in 8⁰. Almanach ten, będący prawdziwą encyklopedyą finansów i administracyi od czasów Ludwika XIV. wychodził od 1699 do 1859 roku. (August Vitu).

Jest to więc, jak widzimy, nieprzebrana gałęź piśmiennictwa, raczej labirynt, w którym wędrówka wiemy, że jest niezmiernie żmudna, nie wiemy zaś jeszcze, ile stać się może pouczającą.

---

[1]) John Grand-Carteret, Les almanachs français, Bibliographie-Iconographie, 1600—1895, 5 planches coloriés et 306 vignettes. Paris, J. Alisié et Cie, 1896.

J. Grand-Carteret w ten sposób określa almanach: »Uważałem za almanachy: 1) każdą książkę noszącą ten tytuł, 2) książki zaopatrzone w kalendarz i sprzedawane jako podarek noworoczny, 3) wszelkie publikacye roczne — roczniki, raptularze, księgi adresowe i t. d., i t. d. wydane przez urzędy lub stowarzyszenia, zaopatrzone lub nie w kalendarz, ukazujące się w okreslonym terminie, zawierające sprawozdania z czynności lub przeglądy wypadków, przynoszące listy członków. Jednem słowem almanach czy rocznik — to dwie formy książki, mające na celu przypomnienie rzeczy ubiegłych, dostarczenie rokrocznie wiadomości i dokumentów niezbędnych bądź dla wszystkich klas społecznych, bądź dla specyalnych grup obywateli. W ten sposób usunąłem wszystkie trudności, gdyż zaspokoję zarówno amatorów wytwornego almanachu w. XVIII. jak i tych, którzy czynią poszukiwania nad książką adresową, czy się nazywa D i d o t - B o t t i n czy T o u t - P a r i s«.

W ten sposób zakreślone ramy w istocie odpowiadają najzupełniej potrzebom wyczerpującego dzieła bibliograficznego o almanachach i praca J. Grand-Carteret'a jest wzorową w literaturze europejskiej. Dziś właściwie dzięki niej możliwem się staje opanowanie przedmiotu zarówno dla francuskiego historyka literatury jak innego fachowca.

Nie czekano tam jednak na tę robotę i to nam pozwala dziś czerpać z całego szeregu prac, oświetlających z rozmaitych punktów widzenia nasz przedmiot. Niestety bowiem Grand-Carteret nie »usunął wszystkich trudności« dla historyka literatury, którego definicye mniej obszerne i gościnne niż definicye bibliografa muszą się opierać na szczegółowej ekspertyzie treści. W tem nieprzebranem mnóstwie trzeba wybrać, chcąc wyłowić z niego to, co ma jakąś wartość literacką.

W tych tysiącach wydawnictw »pasterze — powiada Welschinger [1]) — mają swój wielki kalendarz z r. 1516, rolnicy — swe prognostyki z r. 1588, uczeni — z r. 1613, amatorowie przepowiedni mają Almanach Tabarin'a w r. 1622, król ma swój »Almanach królewski« od r. 1669, dworacy mają »Almanach dworski« z r. 1649, szperacza efemeryd — »Almanach historialny« w 1673, poszukiwacze przygód miłosnych mają »Wielki Almanach Miłosny« w r. 1657 oraz »Wieczny Almanach miłości« w r. 1680 — Kupido go miał w komisie »na wyspie Adonisa przy ulicy Pięknych pod znakiem Wenery«. — Historycy mają znów swój almanach poświęcony oblężeniu Luxemburga oraz położeniu cesarstwa ottomańskiego w r. 1685 i 1686. — Handlarze i podróżni mają almanach z adresami miasta Paryża w r. 1691, dewotki almanach na rok 1692 z chronologią papieżów i listą kardynałów nie licząc już wiązania Jansenistów z r. 1733. — Światowcy mają w r. 1741 swój »Almanach nocny«, pełen historyjek zabawnych, śpiewacy

1) H. W e l s c h i n g e r, Les Almanachs de la Révolution. Paris, 1884.

mają w r. 1750 »Almanach śpiewający«, pisarze »Almanach literacki« w r. 1777, poeci »Almanach muz« w 1765, malarze i artyści — almanachy artystyczne w 1774. i t. d. i t. d.«

Właściwie zaś, jak widzimy z tytułów, uchylających nieco zasłonę z treści tych wydawnictw, ktokolwiek miał z nich pożytek w swojej epoce — dziś ma z nich pociechę przedewszystkiem historyk, wszelki zgoła obserwator, żądny poznania, czem i jak żyją całe społeczeństwa przez długie lata.

Inny, późniejszy nieco badacz almanachów V. Champiers [1]) dodaje: »Nie jeden z almanachów tych o pozorach najlekkomyślniejszych zawiera pewne przyczynki, które mogą mieć swoją wartość. W Almanachu nocnym (Almanach de nuit) z r. 1776. obok anegdotek znajdujemy szczegóły o pierwszych wyścigach konnych we Francyi na równinach Sablons, odbytych 4. października 1775. r. z udziałem hr. d'Artois, księcia de Chartres, ks. de Lauzan, markiza de Conflans — pod okiem królowej. Kalendarz szalonych (Calendrier des Fous) z r. 1737. daje znów szczegóły wielce niezwykłe o pewnych fetach, wyprawianych na cześć waryatów, oraz spis główniejszych błaznów królewskich. Almanach des Centenaires z r. 1767. zawiera spis kompletny oficerów policyi paryskiej od 1667. do 1767. Niektóre almanachy przybierają ton pamfletów. Tak np. Almanach du Diable narobił tak wiele hałasu w r. 1738., iż jego biedny autor ks. Quesnel został osadzony w Bastylli, gdzie pewnego pięknego poranku znaleziono go — powieszonego. Tak znów »Almanach Nocturne przez markizę D. C.« (przez kawalera de Neuville-Mentalon), którego autorstwo przypisywano przez chwilę markizie du Châtelet, ku wielkiemu jej oburzeniu, uwiecznionemu w korespondencyi. Wreszcie »Almanach naszych wielkich ludzi Rivarol'a z r. 1788«. Przykłady tych ciekawych »przyczynków«, powybierane przez znawcę almanachów z najmniej na pozór obiecujących, można by na tomy całe rozciągnąć, czerpiąc z wydawnictw o ustalonem a poważnem znaczeniu historyczno-literackiem.

Nam jednak chodzi przedewszystkiem o zoryentowanie się w tym chaosie almanachów, o powzięcie pewnych ogólnych wyobrażeń o nich. Otóż Grand-Carteret uważa połowę mniej więcej wieku XVIII. za datę, znamionującą pewien przełom w praktyce almanachów. Jak widzieliśmy z przytoczeń powyższych, wszelkie możliwe rodzaje almanachów datują z epok poprzednich. Obfitują zaś zwłaszcza rodzaje ekscentryczne, a więc prócz wymienionych — almanach rogalów, almanachy z facecyami, zagadkami, konceptami, figlami i t. p.

Paryż staje się generalnym dostawcą »rozrywki«, wywóz, jej na prowincyę i zagranicę rozwija się na olbrzymią skalę. I w wiele

[1]) V. Champiers, Les anciens Almanachs illustrés.

jeszcze lat potem te »Amusements de Paris«, te »Étrennes«, te »Almanachy dla płci pięknej«, służyć będą za pożywienie i źródło natchnień i pomysłów dla krzewicieli almanachu w dalszej Europie, dla gorliwych o »rozrywkę« pod różnemi szerokościami geograficznemi.

Równocześnie zaś, obok tych wydawnictw mniej lub więcej ekscentrycznych, rozwijają się powoli almanachy wyspecyalizowane — pierwowzory późniejszych »Annalów«. W połowie jednak w. XVIII., a raczej po nachyleniu się wieku ku schyłkowi, coraz wyraźniej i bujniej zaczynają rozwijać się dwa zwłaszcza — najważniejsze dla nas — rodzaje almanachu: almanach polityczny i almanach literacki.

Pojawienie się w tej dobie obydwu typów, nie potrzebuje specyalnego wyjaśnienia: pierwsze wypłynęły na wzburzonej fali rewolucyjnej, drugie przyniósł równoczesny nurt odrodzeń literackich. To też pierwsze żyją ściśle przez czas trwania burzy politycznej, podobne tym iskrom elektrycznym, które wyładowują się w przesyconej elektrycznością atmosferze.

Drugie zaś przetrwały rewolucyę i miały drugą piękniejszą jeszcze wiosnę rozkwitu w innych już społeczeństwach — w dobie romantyzmu.

Wspomniany monografista Welschinger w dziele swem mówi o 268 almanachach politycznych dla okresu czasu od 1788 do 1800— więc tylko w ciągu lat 12! Za pierwszy w tym rodzaju uważa Almanach ludzi uczciwych (Al. des hônnetes gens) z r. 1788, którego autor Sylvain Marechal proponuje między innemi na miejsce np. św. Bazylego, św. Genowefy lub św. Gabryela święcić dzień Marcyala Dupleix'a, Saladyna, Agnieszki Sorel i t. d. Dzień 3. kwietnia rezerwuje jednak Marechal pamiątce Chrystusa, natomiast dzień 21. października przeznacza na »święto ojca redaktora«.

Potem wychodzi w Spa »Gwiazdka prawdy« (Étrennes à la verité, un Almanach des Aristocrates) z epigrafem: »Les fripons craignent les revérbères«. Odpowiada mu rojalistyczna »Pszczoła arystokratyczna« z r. 1790, Al. des aristocrates, Gwiazdka dla dwunastu—set z r. 1791. Zaczem znów idzie »Le Fléau des aristocrates« i t. d. i t. d. Zjawiają się znakomitej pamięci wydawnictwa »ojców« Gerarda i Duchesne'a pełne prowokacyi, denuncyatorstwa i innych zwykłych objawów gorliwości politycznej. — Tu się literatura zjawia w postaci słynnej piosenki »La lanterne« — »Ça ira!« lub charakterystycznych katechizmów.

Wyjmujemy tu mały ustęp tych rozmówek pouczających:

D. — Est tu Français?
R. — Oui, grâce à l'Être suprême et à l'insurrection du 14 juillet.
D. — Qu'est - ce qu'un Français?
R. — Un Français est tout citoyen qui, étant né ou naturalisé en

France, croit et tail profession de la Constitution republicaine française, décrétée par la Convention nationale.

D — Ceux qui, étant nés ou naturalisés en France, n' adoptent point la Constitution républicaine sont-ils Français?

R — Non, ce sont des brutes!....

Koniec tej bujnej flory rewolucyjnej wiadomy: w »r. VIII.« zjawia się almanach p. t. »Les étrennes de Bonaparte aux Français« i wnet potem »L'Almanach du XIX siècle — an IX.« zamyka seryę almanachów rewolucyjnych. Czytamy tu między innemi ogłoszenie o sprzedaży publicznej przez licytacyę — z okazyi zgonu rządu rewolucyjnego — 75.000 quintalów praw, pochodzących z archiwów komitetów Zbawienia Publicznego, Bezpieczeństwa powszechnego, Dyrektoryatu i t. d.«

Tylko ręka pierwszego konsula mogła tak lekko zważyć owe »quintale praw« i tylko knebel cenzury zawczasu trenującej się do epoki cesarstwa tak skutecznie i za jednym zamachem mógł w »r. IX.« nakazać milczenie w tym licznym jeszcze i głośnym chórze almanachów politycznych.

Przechodzimy do almanachów literackich.

Byłoby zbytkiem śmiałości utrzymywać, że almanachy w drugiej połowie w. XVIII. same przedstawiały potęgę równą dzisiejszej prasie. Nie dla tego wszakże, ażebyśmy się zbyt potrzebowali liczyć z samą prasą ówczesną: ani M e r c u r e d e F r a n c e pod względem literackim, ani G a z e t t e d e F r a n c e lub J o u r n a l d e s D e b a t s, ani nawet wszystkie razem wzięte efemerydy rewolucyjne, których imię było legion, ale czas trwania i wpływu zazwyczaj nader ograniczony — nie równoważyły naówczas dzisiejszego »szóstego mocarstwa«. I jak widzieliśmy, ilościowo przynajmniej almanachy pismom peryodycznem nie ustępowały wcale, co zaś do almanachów literackich, to były niewątpliwie znacznie liczniejsze i bogatsze w treść od pism.

Ale rola »szóstego mocarstwa« przypadała w epoce tej we Francyi w udziale — salonom. Te to »synagogi filozoficzne«, te »biura dowcipu«, te »republiki literackie« kreowały sławę, wziętość, popularność, modę i ustalały tyle wyroczny i bezwzględny we Francyi — »smak«. Salony co do siły wpływu na przebieg życia ówczesnego ustępowały zapewne tylko — placom publicznym, »ulicy«. W dziedzinie jednak obcowania literackiego, prądów artystycznych były wszystkiem. Tu w nieustannej »konwersacyi« wyrabiał się styl, a nawet najbardziej nieokiełznani pisarze epoki jak Rousseau lub Diderot ulegli mu i według »smaku« salonów nastrajali przynajmniej język swych utworów. Tu odbywały się »lektury« owe, o których ktoś złośliwie powiedział, że przy nich »czytający się bawił, słuchający się nudzili«. Tu Rulhière czytał swe A n e k d o t y, La Harpe — M e l a n i ę, Floryan — B a j k i, Delille — O g r o d y, Bernard — S z t u k ę k o c h a n i a, Bernardin de St. Pierre — P a w ł a i W i r g i n i ę.

Związek jak najściślejszy »republiki literackiej« z wielkim światem, wogóle (np. w wieku XVII.) charakterystyczny dla Francuzów, trwał przez cały niemal wiek XVIII., zwłaszcza zaś w drugiej połowie wieku. Od salonów dworskich w Sceaux, od pani de Tencin i de Lambert do salonów pani de Geoffrin, du Deffand, de Lespinasse, Holbacha salonów akademickich, pani Staël itd. itd. — aż do powstania »Lyceum«, owych konferencyi dla dam i świata — salony kształtują »smak i styl« literacki. Co prawda, wykładali tam damom tacy, jak Condorcet, Marmontel, La Harpe.

Jakkolwiek jednak wpływ i praktyka salonów były bardzo szerokie, a »lektura« wchodziła w modę powszechną, — nie wszystkie sfery mogły się pomieścić u pani du Deffand i nie wszyscy mogli słyszeć »czarującą wymowę Delille'a«.

Stało się i tu, cośmy już wpierw zanotowali w dziedzinie politycznej: oto autorzy i wydawcy postanowili skorzystać z popularnej formy almanachu i stworzyli — almanach literacki.

Był on od początku niemal swego istnienia jakby przedłużeniem salonu paryskiego. Tu w dalszym ciągu zabierali głos ulubieni i »czarowni« ich mówcy, a raczej gawędziarze, (causeurs) — naturalnie wytworni. Tu znowu przemawiał Florian, starannie salonowy, niebezpiecznie - dowcipny Rivarol, akademicki Duclos lub Ducis, arystokratyczny Beauharnais lub Pery de Verdun, Sade, tu jak w »Lyceum« wykładał La Harpe, pisał Hoffman i Chenier, Carnot i Demoustier, Legouvé i Menard itd. itd.

Epoka, jak zwykle zresztą gdy chodzi o formę typową danej kultury, wycisnęła tu swe piętno w sposób niezatarty. W atmosferze salonów, przez tłum ich bywalców poczęty — stał się almanach dla prowincyi i zagranicy literacką, papierową tychże salonów miniaturą.

Nie tu miejsce na przytaczanie z almanachów francuskich — kto jednak miał sposobność przerzucenia bodaj kilkunastu w chronologicznym porządku almanachów z tej epoki, ten przyzna, że oddają one w tonie, w formie i treści wszystkie przemiany, jakim ulegał smak ówczesny i prądy literackie.

Prawie upudrowany, epigramatyczny, pełny madrygałów, ulubionych epoce »jeux d'esprit« na początku — almanach odmienia się, rozkrochmala się wraz z potężniejącym prądem »naturalności«. I oto w epoce gdy damy światowe w imię natury podają pierś niemowlętom w salonie, ukazuje się Almanach (Almanach litteraire 1793) z drwiną:

Ne prends plus tes leçons de l'art —
Ne les prend que de la nature!

Prawda, że sentencyę tę wygłasza... amorek, przybrany w rewolucyjną kamizelę (carmagnolle) z kołczanem na plecach, o gołych łydeczkach — mówi zaś Amor do młodej, pięknej dziewicy, wskazując jej naturę w postaci niewiasty o dziewięciu piersiach. Tamże czytamy, że »Miłość jest sentymentem sztuk pięknych«.

Niezliczone madrygały zdobią karty tych almanachów, niezliczone westchnienia, jak dreszcz przedromantyczny wstrząsają zda się wiotkiemi ich kartkami. Czytamy więc np. w takim Almanachu Gracyi (Almanach des Grâces) »życzenia inspirowane przez Anakreona« — życzenia, których tyle potem aż do »wstęgi złocistej« Wężyka czy Mickiewicza czytaliśmy u siebie. — Autor woła przy końcu każdej strofy:

Que ne suis-je le clavecin?

albo

Que ne suis-je son blanc mouchoir?

albo

Que ne suis-je heureux serin?

i wreszcie

Que ne suis-je l'aimable lit?..

Życzenia Francuza, jak zwykle w porównaniu z życzeniami naszych poetów, odznaczają się pewną nieskromnością. Wnet jednak zabrzmi z kart almanachu Marsylianka, jak potem w. r. 1831 La parisienne Delavigne'a. Jak w kalejdoskopie też przewijać się będą imiona starych i nowych znakomitości literackich od La Harpe'a i Rivarol'a do Lamartine'a, od Floriana do Wiktora Hugo, od zakwefionych za trzema gwiazdkami markiz do pani Desbordes Valmore, od Beauharnais i Ducisa do Aleksandra Dumasa. Każdy prąd, lub każdą modę, odbiły te salony papierowe podobnie jak się żywiły niemi salony w rzeczywistości.

Nie będziemy nawet kusili się o wyliczenie wszystkich almanachów od połowy w. XVIII. do schyłku romantyzmu. Najwybitniejszym bez wątpienia był słynny a związany z imieniem Nodier'a »Almanach des Muses«, który wychodził od r. 1765 do 1833 i obejmuje dziś tomów 69. Próżno byśmy się kusili o wyliczenie jego współpracowników: jest to bez mała spis nazwisk literackich Francyi w tejże epoce.

Słynął również Almanach des Grâces, Almanach littéraire, albo Les étrennes d'Apollon wydawany od r. 1776 do 1792 przez Aquin de Chateaulyon. Dalej Nouvel Almanach des Muses od 1801 do 1813, dalej Quatre saisons du Parnasse od 1805 do 1809, Almanach des prosateurs od r. 1801 do 1809 wydawany przez Noël i Lemare'a itd., itd. Do ostatnich niemal czasów dotrwały niektóre wydawnictwa tego rodzaju, a w drugiej połowie w. XIX. słynął Almanach Parisien Desnoyers'a, Almanach de la littérature du théâtre et des beaux-arts, w którym ukazywały się wzięte krytyki i szkice Juliusza Janin'a i t. p.

Z biegiem czasu racyonalna, systematyczna, skanalizowana, że tak powiem, prasa peryodyczna musiała odnieść zwycięstwo nad almanachami, które działały bądź co bądź w rozsypkę, na wyrywki i lepiej odpowiedziała coraz szerszej i coraz stalszej potrze-

bie literackiej mas. Salony i Lycea opustoszały, — zaludniły się wielkie Hale literackie demokracyi współczesnej.

Zanim jednak skończymy z almanachami francuskimi musimy jeszcze słów parę poświęcić ich losom, niezmiernie charakterystycznym.

Gdy bowiem zastąpione przez prasę literacką, przez kalendarze obfitujące w belletrystykę i przez tysiączne inne formy piśmiennictwa almanachy schodziły z widowni — wypełniwszy tak czy inaczej swą rolę w pewnej epoce, odbywała się równocześnie ich osobliwsza degeneracya, że tak powiem, salonikowa.

Od początku niemal istnienia, jak wspomniałem, były almanachy przedmiotem szczególnej pieczołowitości wydawców a miały szereg cały znakomitych jak Desnos, Boulanger, Jubert, Janet, Tiger, Marcilly. Znakomici mistrzowie rysunku i rytownictwa czuwali nad wytwornością ich winiet — owych Muz, Apollinów, Amorów w układzie Watteau — ich portretów i sztychów. Dość tu wspomnieć takich jak Cochin, Eisen, Gravelot, Moreau. W »Bibliothèque nationale« pokażą znawcy szereg z dziewięciu kolejnych akwafort złożony, który da pojęcie o doskonałości reprodukcyi sztychów rysowanych np. przez Queverdo [1]).

W ciągłej pogoni za »smakiem« starano się z almanachu zrobić arcydzieło pod wszelkimi względami: więc dekorowano girlandami i wstęgami, jak owe »tonnelles« z w. XVII., ulubione miejsce schadzek wszystkich »précieux i précieuses«, oprawiano w skórki wyprawne tak przecudnie, że aż prawie przypominają atłas, którym owijano bombonierki buduarów pięknych pań; — oprawiano almanachy w kość słoniową ze złoceniami lub w jej imitacye. — Słowem almanach stawał się coraz bardziej sprzętem salonowym, zbytkownym drobiazgiem do położenia obok sewrskiej porcelany na szyfonierce Louis XV.

Nie koniec na tem: w formacie almanachu poczęto również poszukiwać coraz »smaczniejszego« — z in — 12° schodzono do in — 24°, potemu do in — 32°, aż wreszcie doszło do tego, że almanachy Paul et Virginie z 1793, Telescope des clairvoyants z 1791 przybrały rozmiary... medalionowe. Damy mogły ich używać w salonie jako biżuteryi. I wiemy np. o jednym, który w futeraliku złotym zawieszano jako brelok przy zegarku. Miał 0,025 m. wysokości i 0,02 szerokości! Na nim róża otoczona girlandą liści i napis: Le reveil-matin almanach etc [2]). Inne wreszcie jak

---

[1]) Ciekawe szczegóły w tej materyi znajdzie czytelnik w dziełku Vte de Savigny, Coup d'oeil sur les almanachs du XVIII. s. Paris, MDCCCCXCI.

[2]) Savigny l. c. str. 22. W r. 1830 czytamy w naszym »Pamiętniku dla płci pięknej« (t. I. str. 127) z r. 1830:

»W Londynie wyszedł z druku almanak tak mały, że go można mieścić w pierścionkach, zapinkach, kolczykach, a przecież prócz zwy-

Delicye Cytery, Szkoła miłości i t. p. przy małym formacie tak filuternie mogły być »składane lub rozkładane, że zależnie od chwilowego kaprysu otrzymywało się (na rysunku) te same osoby w coraz to innych pozach«.

I na tem zakończymy. Staraliśmy się dać poznać, jak ta popularna forma, almanach literacki, odbiła w sobie cechy ówczesnego społeczeństwa francuskiego — a raczej znowuż innej wszechwładnej jego formy, to jest salonu. Nie uśmiechajmy się jednak pobłażliwie: to były salony w których przemawiał Diderot, Voltaire, d'Alembert, pani de Staël.

Almanachy literackie odbiły co tylko było w salonach charakterystycznego — od uszczypliwych aforyzmów i błyskotliwej filozofii do poezyi wyrafinowanej aż do wycieńczenia. Odbiły cały nastrój na chłodno egzaltowanej, świetnej i dziwnie bezserdecznej a tak doktrynerskiej duszy w. XVIII. Wreszcie, podobnie jak to przytrafiło się poezyi całej za czasów »précieuses«, tak tu almanachy stały się w końcu — biżuteryą, brelokiem literackim. I w tem raz jeszcze odbiły przedziwną skłonność sztuki francuskiej, niejednokrotnie w pogoni za »smakiem« dochodzącej do ideału-cacka.

II.

»Literaci ówcześni pracując dalej swoim trybem nad cywilizacyą i ogładą Polski, wzięli się do naśladowania i tłumaczenia dzieł francuskich. Znając stan piśmiennictwa we Francyi za cesarza, łatwo sobie wyobrazić czem była literatura Księstwa warszawskiego« [1]). Ta zwięzła charakterystyka panującego w epoce księstwa tonu w literaturze, przynajmniej zaś w literaturze oficyalnie uznanej, po raz pierwszy sformułowana przez Mickiewicza, a powtórzona i rozwinięta przez wszystkich późniejszych historyków literatury, niech służy nam za usprawiedliwienie poprzedniego rozdziału, zamieszczonego na czele pracy o almanachach polskich.

Istotnie, jeżeli nie ówcześni poeci, to w każdym razie »ówcześni literaci« czerpali pełną ręką i treść i formy z piśmiennictwa i literatury francuskiej. Gdy więc we Francyi dla określenia almanachu literackiego należało rozpatrzeć się w chaosie wydawnictw zbiorowych, ażeby przez zestawienia wydobyć wreszcie to pojęcie, — u nas mamy definicyę i rzecz odrazu gotowe, bo z całą świadomością przeszczepione podług ukształtowanego już wzoru francuskiego.

---

czajnych wiadomości kalendarskich zawiera w sobie wyjątki z niektórych sławnych autorów angielskich. Nam zdarzyło się widzieć podobny na r. 1824 w Karlsruhe z wizerunkami ks. Angoulême, ministrów Villele Chateaubriand, Canning, jener. Ballesteros, Mina, Maranon«.

[1]) A. Mickiewicz. Lit. słowiańska. Rok II., Poznań 1865. Wykład z 24 maja 1842. str. 237—8.

Almanach literacki jest to wydawnictwo zbiorowe z założeniem czysto literackiem, z przewagą poezyi, niekiedy całkiem wypełnione poezyą, zebrane z pośród autorów (przeważnie) żyjących i ofiarowane publiczności (często »płci pięknej«) tytułem gwiazdki czy wiązania około Nowego Roku. Określeniu temu jaknajściślej odpowiadają nasze pierwsze almanachy, powstające »wzorem zagranicznych« w drugim i trzecim dziesiątku wieku XIX-go. Jeżeli zaś, jak zobaczymy definicya ta bardzo prędko okaże się za płytką dla naszych zbiorów, będzie to już zasługą epoki, tryumfem swojszczyzny, twórczości rodzimej nad cudzoziemszczyzną i naśladownictwem — będzie to wreszcie jednym z tylu i tak pamiętnych w dziejach naszej kultury zwycięstw — »romantyzmu«.

Mówiąc, że almanach literacki zjawił się u nas w formie zupełnie skończonej, przeszczepionej z Francyi, bynajmniej nie chcę powiedzieć, że nie dało by się odnaleźć wielu i nawet pouczających poczynań rodzimych jak np. w wieku XVIII., których normalny rozwój doprowadziłby i u nas do ukształtowania się tego typu wydawnictw literackich. Podobnie jak na Zachodzie, kalendarz w Polsce przekształcał się i przystosowywał do potrzeb czasu, gdy zaś jedną z nich stawała się literatura — kalendarz począł nią powoli nasiąkać, jak potem prasa. Literatura w kalendarzu zjawia się początkowo w formie anegdotek i ciekawostek, w formie notatek o osobliwościach na niebie i ziemi. Ale bądź co bądź, czy to w słynnych kalendarzach doktora akademii zamoyskiej Duńczewskiego, czy w pijarskich kolędach i kalendarzykach politycznych, czy później nawet w kalendarzu Berdyczowskim — literatura najwyraźniej poczyna sobie wyrabiać miejsce uprzywilejowane. Te jej początki kalendarzowe mają nawet pewien wdzięk pierwotny, wdzięk samorództwa — i skończyło by się niewątpliwie na pojawianiu się kalendarzy czy tam almanachów literackich w Polsce — nawet bez interwencyi literatów Księstwa warszawskiego. Stało się jednak inaczej: jeszcze kalendarz długo miał być zbiorem wiadomości na rok przyszły »daj Boże szczęśliwy« — a już almanach literacki, jak importowany kwiat, rozkwitł, zajaśniał i zaaklimatyzował się, uszlachetniając się w atmosferze romantyzmu polskiego tak, jak marzyć nawet nie mogły almanachy francuskie. Tu też ostrzegę czytelnika przed błędem łączenia literatury almanachowej z literaturą kalendarzową. Nic wspólnego jedna z drugą u nas przynajmniej nie mają. Almanach odrazu nie na szarym końcu piśmiennictwa, lecz na czele jego, między najpopularniejszemi, najbardziej wpływowemi jego formami zdobywa sobie stanowisko. Nie tu miejsce na kreślenie ogólnego stanu piśmiennictwa naszego za czasów Księstwa lub Królestwa kongresowego. Nie możemy jednak przystąpić do almanachów, nie podawszy bodaj w napomknieniu kilku rysów atmosfery, wśród której powstał.

Za czasów Księstwa piśmiennictwo, jak wiadomo, rozwijało się dość słabo, w mało sprzyjających warunkach. W marszach i przemarszach, wśród klęsk i uroczystości, przez lat kilkanaście

jakby w zaczarowanem kole losów Napoleona, owi »literaci ówcześni« pisali ody, gdy Napoleon — Bóg zwyciężał, a że zdarzało się to często, więc pisali ich dużo i czasem nawet natchnione. — Pisali wezwania i odezwy, wypowiadali mowy uroczyste lub pogrzebowe — okazyi nigdy nie brakło. — Po za tem zaś krzewiła się skromniej, ale głębiej do duszy przemawiająca piosnka żołnierska — cała owa literatura legionistów, o której Mickiewicz mówi, że »żołnierze ją śpiewali, oficerowie czytali, a publiczność lubiła«. Właściwie — oficerowie tę literaturę układali....

Oda, mowa i piosnka żołnierska — a wszystko razem literatura okolicznościowa — oto charakter tej epoki. Prawda, że już dane hasło badań nad folklorem – w natchnionym szkicu Chodakowskiego o »Słowiańszczyźnie przedchrześcijańskiej« i że Towarzystwo przyjaciół nauk rzuciło już wiele myśli i skierowało umysły ku badaniom dziejów ojczystych, ale to wyda plon dopiero w czasach późniejszych. Te pierwsze kilkanaście lat wieku — to jakaś olbrzymia, krwawa i dymiąca orka, gdzie pługiem była wojna, oraczem Napoleon, a dusze ludzkie, pokolenia całe i narody — jak skiby mającej plon wydać ziemi — przegniatały się, kruszyły, urabiały na przyszłość. W tych warunkach literatura korzystać może bardzo wiele — i to się okazało w przyszłości. Ale piśmiennictwo, zredukowane niemal do przejawów okolicznościowych, rozwinąć się nie może — i to również sprawdzamy na epoce Księstwa warszawskiego. Wydawnictw peryodycznych jest tu bardzo mało, a i te nie najbardziej kwitną literaturą. Lepiej już z teatrem, czy dlatego, że jak wiemy z historyi tych czasów, scena może się nagiąć znowu do tychże ciągle zmiennych okoliczności i coraz to inną alegoryą sławić coraz innego bohatera, czy że posiada w tej epoce niezmordowaną, genialnie zabiegliwą o jej byt i rozwój postać Bogusławskiego.

W całej tej epoce próżnobyśmy szukali śladu almanachu literackiego w Polsce: zjawi się on wraz z prasą i kawiarnią w drugim i trzecim dopiero dziesiątku lat.

Nie potrzebujemy prawie dodawać, że gdy taki stan rzeczy panuje w Warszawie, to ani Kraków czy Lwów, ani Poznań czy Wrocław nie jawią w nim wielkiej odmiany. Warszawa była bądź co bądź ogniskiem życia duchowego narodu, — Kraków częściej tylko punktem strategicznym. We Lwowie zaś i w Poznaniu stosunki t. zw. literackie, jeśli nie wogóle kulturalne musiały się układać nie wesoło. Poznańskie mężów swych najgodniejszych: Śniadeckich, Stasziców oddaje Warszawie. Przed rokiem 1806 t. j. przed wejściem Francuzów po Jenie, w epoce Pruss południowych śpi tutaj duch polski, a opiekuńczy rząd pruski spowija go tymczasem w niemieckie wpływy. Gazeta Pruss południowych, Pismo miesięczne Prus południowych — oto czasopiśmiennictwo miejscowe. Tylko kiedy niekiedy występ Imci Pana Bogusławskiego trupy, od r. 1804 »we własnej już komedyalni«, przerywa kołysankę opiekuńczego rządu i śpiączkę tak

mu posłusznej szlachty poznańskiej. Potem zaś znowu — marsze i przemarsze, potyczki, zawieszanie orłów lub zdejmowanie orłów — oto czynności tej prowincyi, mało »literackiego« pierwiastku zapowiadające.

Czasem wyraz uczuciom da, naturalnie w odzie, Wolski, albo znów Szumski napisze okolicznościowy dramat p. t. Piotr Wielki i pojedzie w złoconej oprawie ofiarować Aleksandrowi w Pile, — oto »ewenementy« literackie. Po za tem frymarka dobrami szlacheckiemi i nieustanne, opiekuńcze czuwanie rządu. I te nawet tak skromne objawy piśmiennictwa, jak Mrówka poznańska, jak Weteran kapitana Turskiego przypadają już na okres po 1815 r. [1]).

We Lwowie nie działo się bynajmniej lepiej — owszem może jeszcze mniej tam było materyału na klecenie się właściwego ruchu literackiego. Małe, o wielce mieszanej ludności miasteczko, stało się odrazu na ziemiach polskich pierwszą, świadomie prowadzoną szkółką germanizacyi.

Lemberger Zeitung, *Militärische Zeitung*, *Lemberger Anzeiger*, wreszcie literacka, ale niemiecka *Mnemosyne* — oto prasa lwowska na początku stulecia. Szkoły niemieckie naturalnie, — uniwersytet (dopiero zresztą od 1817 r.) obsadzony przeważnie niemcami. Na urzędach sporo Czechów, którzy jak wiadomo mieli zmysł kulturträgerski, mocniejszy bodaj niż Niemcy. Teatr niemiecki tryumfuje nad polskim, uciska go wszelkimi sposobami i w końcu zawiesza (1804—1810). Po za tem wszystkiem — na całym obszarze ziem Rzeczypospolitej dawnej — bieda, o której wspomni każdy pamiętnikarz tej epoki, bieda i wyniszczenie. po tylu wysiłkach, kontrybucyach, grabieżach, stratach. Wszystko to aż nadto wyraźnie tłumaczy nam, dlaczego w tych czasach piśmiennictwo trybem normalnym rozwijać się nie mogło. Dojrzewała w tych przemianach literatura, jako objawienie całej duszy narodu, ale »literaci« nie wiele mieli do roboty. Właściwie nie było »publiczności« tak niezbędnej dla piśmiennictwa porządnie zagospodarowanego. Obóz był niepewnem miejscem dla adresów i dla samychże »prenumerantów«. Biblioteki płonęły wraz z miastami i wsiami. Stan rzeczy zmienia się bardzo szybko po r. 1815. Kraj się uspakaja i sposobi do kilkunastoletniej pracy stałej, literatura zaś po raz pierwszy w dziejach naszych staje się najdostępniejszą, powiedzmy programową areną nie tylko wskazań do pracy, ale i pracy samej. Milkną po większej części ody, mowy i nawet piosnki żołnierskie, a jeśli właśnie w tym czasie pojawiają się obficiej w druku, to już także jako przypomnienie, nie wyraz oko-

[1]) Obfitsze szczegóły do tej epoki, jak wogóle do historyi literatury w Poznańskiem znajdzie czytelnik w znakomitej pracy K. Jarochowskiego p. t. »Literatura Poznańska w pierwszej połowie bieżącego stulecia«. Wyd. II. Poznań 1884, strona 1—53 i dalej.

liczności owej potrzeby — więc jako dokument literacki. Zresztą na miejsce ody lub mowy, ukaże się już rychło ballada, elegia i sonet — płody rozwagi dusz, jak tamte były płodem okoliczności zewnętrznych. W samej tej przemianie form ulubionych epoki (u nas przynajmniej) bardzo charakterystycznie odbija się i przemiana usposobień i zatrudnień ogółu. Tryb życia coraz więcej miejsca pozostawia pielęgnowaniu i kształceniu dusz, — kulturze literackiej. Formy piśmiennictwa liczą się z nią coraz poważniej. Życie towarzyskie coraz bardziej nią nasiąka.

Około roku 1820. mamy już i prasę wcale zorganizowaną i początki właściwej prasy literackiej. Cały zastęp ludzi mniejszego talentu, ale ruchliwych, przedsiębiorczych i czujących potrzeby chwili krząta się na tem polu. Bruno Kiciński w r. 1818. zakłada *Tygodnik polski i zagraniczny* a w ciekawej odezwie do pism ówczesnych, charakteryzuje nam je i zarazem inauguruje większą dbałość o literaturę. *Tygodnik* zasilają Gorecki, Morawski, Brykczyński, Chotomski i inni. W dwa lata potem tenże Kiciński zakłada *Kuryera warszawskiego*. Po *Tygodniku* zaś zjawia się *Wanda*, którą prowadzi Dmochowski i Lisiecki, organ również o literaturę wielce dbały. Zresztą Ordyniec w *Dzienniku warszawskim*, Grzymała w *Astrei*, Gaszyński i Zienkowicz w *Pamiętniku dla płci pięknej*, Bronikowski w *Kurjerze Polskim* — Dmuszewski czy Dmochowski, Godebski czy Lisiecki — wszyscy ci redaktorowie i robią poezyą sami i przedewszystkiem wielce ją popierają. Ballady, sonety, tryolety zjawiają się w dziennikach tuż obok artykułów wstępnych. Zaostrzają się polemiki, powstaje krytyka literacka — zawsze w tychże dziennikach raz na miesiąc wychodzących i obok np. artykułów p. t. »Historyi Welleja Paterkula księgi pozostałe wytłumaczone z łacińskiego«... Ale i tu reforma coraz bardziej stanowcza: dziennik staje się naprawdę pismem codziennem (nie odrazu to mu się udało), a wątku do artykułów wstępnych dostarczać zaczyna częściej życie, niż »księgi pozostałe«.

Podczaszyński i Mochnacki w *Dzienniku warszawskim* (od r. 1825) dzielnie wspierają literaturę; z nimi pracuje Brodziński, Lelewel, Zaleski, Mickiewicz. W tym samym *Dzienniku* za czasów Ordyńca ukazują się rzeczy Grabowskiego, Chodźków, Korsaka, Gosławskiego, Padurry, Wójcickiego.

Zwłaszcza zaś potężnie wzmaga się ten ruch literacki w czasopiśmiennictwie na schyłku trzeciego dziesiątku lat. Jednocześnie zaś pracują... dla literatury kawiarnie literackie — gdyż one teraz, nie obozy gromadzą młodzież współczesną. W *Dekameronie polskim* Ordyńca, znajdujemy z całą świadomością rzeczy uczynione to zestawienie czasopiśmiennictwa z kawiarnią.

Oto — w pierwszym zaraz numerze redakcya podaje zestawienie wszystkich ówczesnych (1830) pism warszawskich w liczbie 29. Z tych najmniej dwanaście uprawia także poezyę w rozmai-

tym stopniu. W innym numerze [1]) w artykuliku p. t. Kawa literacka czytamy:

»Na początku tego roku w pismach naszych dwa były bardzo ważne dania statystyczne tyczące się naszej stolicy. Jedno w *Dekameronie*, który wyliczył 29 pism peryodycznych, drugie w *Kurjerze warszawskim*, który narachował 92 kawiarni«. A dalej znajdujemy takie oto wyjaśnienie tej poważnej cyfry:

»Kawa literacka dla nas biórzystów i kawalerów, jest niezmiernie interesującym artykułem, bo człowiek po całodziennej pracy, gdy czasem niema gdzie, albo nie chce pójść dla uniknienia żenady, tam sobie idzie i dowie się coś ciekawego z pism peryodycznych, albo też nasłucha się rozmaitych rozmów«.

A nie tylko rozmowami karmiła ówczesna kawa literacka tych »biurzystów i kawalerów«. W kawiarniach grywali słynni w owej dobie gitarzyści, przy gitarach śpiewali piosenkarze i dumkarze — jak Truskolaski lub Starzyński, ów »polski Beranger«. Tu również powstawały projekty nowych pism, tu nicowano, a bez mała i redagowano istniejące. Pod tym względem dużo szczegółów malujących chwilę zostawił Wójcicki, Dmochowski i inni [2]). Kawiarnia musiała odgrywać ogromną rolę w stosunkach młodzieży, zwłaszcza, że salonów literackich nie mieliśmy prawie wcale, z wyjątkiem salonu Wincentego hr. Krasińskiego. Tu jednak z młodych bywali tylko Odyniec, Gaszyński, Magnuszewski — a gdzież się miała pomieścić reszta nieklasycznych literatów, to jest innemi słowy — cała brać literacka ówczesna?

Sejmowała w kawiarniach: pod Kopciuszkiem, u Brzezińskiej, w Dziurce w domu Teppera, na Suchym lesie przy ul. Długiej, w kawiarni Nowackiego. Ciekawy tu jest sam spis gości kawiarnianych. U Nowackiego bywają stale Truskolaski (brat Ledóchowskiej) ów słynny gitarzysta, Cyprysiński, Starzyński, Wójcicki.

Pod Kopciuszkiem: Brodziński, Kiciński, Brykczyński. Dmuszewski, Kudlicz, Zdanowicz, Elsner, Krupiński, Zółkowski, Dmochowski, Lisiecki, Osiński.

U Brzezińskiej: Święcicki, Skorochod-Majewski, Ziemięcki, Plichta, Kazimierz Lux, Goszczyński, Nabielak, Dobrzyński, Podczaszyński, Mochnaccy, Gaszyński, Magnuszewski i »jego przyjaciel« Szopen.

W Dziurce: Bronikowski, Mochnaccy, Zaleski Bohdan, Gosławski, Goszczyński, Żukowski, Chołomski.

Zresztą towarzystwa te przenoszą się i mieszają rozmaicie ze sobą, przybierają członków przelotnych i przejezdnych, którzy

---

[1]) *Dekameron polski* nr. V. z d. 20. lutego 1830 r. str. 170—171.

[2]) Wójcicki, *Warszawa i jej społeczność*, 1875, *Kawa literacka w Warszawie* (1829—30), 1873. — F. S. Dmochowski, *Wspomnienia od r. 1806 do 1830*. — Warszawa 1858.

jak w dym idą do Dziurki lub do Brzezińskiej, chcąc znaleźć »swoich«.

Mało w tem wszystkiem zapewne nowości dla nas dzisiaj, którzy żyjemy już właśnie trybem, stworzonym przez tamtą epokę. Ale po roku 1815 była to nowość ogromna, znamionująca wielką potrzebę wśród ogółu pisarzy takich literackich obcowań. Równocześnie zaś łaknęła i publiczność udziału w tych rzeszach, a gdy czasopisma mimo wysiłków nie umiały jeszcze zaspokoić głodu literackiego publiczności, gdy Dziurka nie mogła pomieścić nawet tysiącznej części »biurzystów i kawalerów« spragnionych literatury, gdy wreszcie »płeć piękna« wcale w tych biesiadach kawiarnianych udziału brać niemogła — musiały powstać inne jakieś sposoby dostarczania materyału rosnącej wśród ogółu potrzebie kultury literackiej.

Jakoż powstały almanachy, potem przezwane noworocznikami. Pierwszy był dedykowany »miłośnikom literatury ojczystej« — owym »biurzystom i kawalerom«, następny zaś — »płci pięknej«.

Jeszcze słówko: Już przegląd powyższy gości kawiarnianych w Warszawie między 1824 a 30 r. daje nam przedsmak legionu pisarzy, jakim się zaroiły w tej epoce ziemie polskie. Tu przypomnieć tylko wypada, że żyli już dla literatury wszyscy jej twórcy od Wilna i Krzemieńca do Lwowa i Poznania; że od roku 1820 do 1830 ukazały się Pisma Brodzińskiego, Poezye Mickiewicza, Marya Malczewskiego, utwory Zaleskiego i Goszczyńskiego, polemiki klasyków i romantyków, Konrad Walenrod i Dumy podolskie, Piosnki sielskie Witwickiego z muzyką Szopena i rzecz o Literaturze narodowej Mochnackiego. Zgoła — w dziesięcioleciu tem utrwalił się dziełami tryumf romantyzmu (nie mówię zwycięstwo, bo walki nie było: była tylko polemika) i zaszczepił się w społeczeństwie gotowem do odrodzenia, duch twórczy. A w ten sposób almanachy były właśnie pierwszą i ulubioną u romantyków, a świetnie przeprowadzoną próbą władztwa, (nie tylko udziału obok koryfeuszów, jak to przeważnie było w prasie), ale właśnie władztwa — w czasopiśmiennictwie.

Zobaczmy jak się to samo przez się stało i jak potem zostało świadomie przeprowadzone przez różne grupy »romantyków« na całym obszarze Polski.

* * *

Pierwszy almanach polski, jakby przygrywka do tej nowej epoki, w której literatura tak potężnie zamanifestowała się w życiu naszem, wyszedł w pamiętnym r 1815. na pograniczu dwóch okresów. Złożył go zaś i wydał, nie przedsiębiorczy literat, nie »ruchliwy księgarz«, których i tamtemi czasy już znano, lecz znany i rozumny obywatel — Klemens Urmowski. Jest to »Almanach lubelski na r. 1815 dla amatorów litteratury oyczystey«, wyszedł zaś

nie w Warszawie, lecz w Lublinie u Jana K. Pruskiego. Że Urmowski, późniejszy profesor prawa w uniwersytecie warszawskim, a pisarz sądu sejmowego, ówcześnie zaś sędzia trybunału cywilnego w Lublinie, powodował się wydając swój almanach nie tylko modą francuską — to można mieć za rzecz pewną. Chodziło mu tu może bardzo o pośmiertne uczczenie poety i tłumacza, a przyjaciela jego — Józefa Sygierta. Almanach lubelski w znacznej części wypełniają prace ostatniego oraz wiadomość »o życiu i pismach J. Sygierta« pióra samego Urmowskiego. Ale chodziło również niewątpliwie o owych »amatorów literatury oyczystey«, powołanych na tytułowej karcie.

O tem świadczy zarówno charakter całej obywatelskiej i ogółowi oddanej pracy Urmowskiego, jak i co najważniejsza, charakter tej niepozornej bibulastej książeczki.

Na czele jej znajdujemy pióra Kazimierza Puchały, obywatela powiatu kraśnickiego, »Opis historyczno-malarski departamentu lubelskiego«, świadczący o tem, że Urmowski nie tylko tytułem i miejscem druku chciał zwiazać swe wydawnictwo z tą prowincyą. W obfitej części poetyckiej znajdujemy, jak już zaznaczyłem, sporo przekładów Sygierta: z Biona, z Moscha, Janickiego, Popey'a. Jest i przekład z Ossyana — danina duchowi czasu w którym żył Sygiert (umarł w r. 1804) — p. t. »Kalton i Kolmala — duma Ossyana«. Sygiert jeszcze w urywku prozą wypowiada »myśli o przyjaźni«, którą czynem stwierdził Urmowski. Odgłosem świeżych wypadków, które poruszyły kraj cały jest »Elegia z powodu wprowadzenia zwłok ks. Józefa Poniatowskiego przez Woysko narodowe, wracaiące do oyczyzny« i »Oda na przybycie woyska polskiego d. 8. września 1814«. Pierwsza Kantorberego Tymowskiego, druga Franciszka Morawskiego. Zdobi ten almanach sztych ruin zamku Firlejów w Dąbrowicy pod Lublinem, wykonany przez brata Urmowskiego, inżyniera wojskowego. Przy sztychu wiersz p. t. Rozwaliny:

Na urwisku groźnej skały
Widać zamku smutne ślady.

Te pożółkłe bibulaste kartki opisuję tu tak szczegółowo nie tylko dla tego, że to pierwszy almanach polski, więc piękna pamiątka literacka, ani przez szczególne bibliofilstwo. Ale kartki te, zebrane w całość obmyślaną i odczutą przez godny pamięci typ literata-wydawcy czy wydawcy-obywatela, bo tu się te pojęcia charakterystycznie łączą, są zarazem dziwnie prawdziwą przepowiednią tego, czem stać się miał almanach w dobie romantyzmu, przekształcając się w nasz noworocznik.

To tchnienie zażyłej przyjaźni redaktora z autorami, ta troska o swoją prowincyę, a utrzymany zarazem — przez elegie, ody i »rozwaliny« — związek z krajem, przez dobór przekładów — z literaturą powszechną — to wszystko są cechy znamienne noworocznika, jako rodzaju.

Ten mądry wydawca-obywatel pragnie być łącznikiem między krajem i światem, a własnym kątem. Przy tem krajowi chce dać poznać ten kąt ziemi ojczystej, wydobyć jeśli są, jego, rysy jego szczególne. To warto zaznaczyć i dla tych dążności warto pamiętać o pierwszym almanachu polskim i jego wydawcy [1]).

Wkrótce potem almanach adoptują jako dobry interes »ruchliwi księgarze« epoki.

W r. 1821. wychodzi u F. Klukowskiego w Warszawie »Flora, rocznik damski«. Ukazała się, jak widzimy »Flora« w chwili ożywiania się wydawnictw peryodycznych wogóle i była wyrazem starań tej samej grupy literatów warszawskich, którzy stwarzali nowy typ prasy. We »Florze« piszą i zapewne ją redagują i Lisiecki, i Dmochowski, i Godebski Ksawery, i Dmuszewski, i Grzymała. Wszystko »ruchliwi« literaci, a właściwie dziennikarze ówcześni. Jako »rocznik damski» zdobi się »Flora« w winiety kształtu t. z. »esów-floresów, któremi kaligrafowie upiększają sztambuchy pięknych pań — taką winietę miał *Kuryer warszawski* w tytule z r. 1823. A i w treści dużo sztambuchowego. Zamiast wstępu — wyjątek z ody C. Godebskiego do płci pięknej:

O Ty bogów obrazie, śmiertelnych zaleto,
Źródło naszych rozkoszy i cnoty podnieto!

Są także przedruki z Karpińskiego, Niemcewicza, Drużbackiej; są wiersze Brodzińskiego, Goreckiego i t. d.

Do wielu poezyi dodano nuty »na pianoforte« z muzyką Elsnera, Szymanowskiej. Portrety C. Godebskiego, Niemcewicza, Karpińskiego — rytowane przez Marszałkiewicza i Janiszewskiego (Niemcewicz z obrazu Brodowskiego) uzupełniają toaletę rocznika »damskiego«.

Wydanie jak widać z tej nawet wzmianki, staranne i z widoczną dbałością o wszechstronne zalety ułożone. Pod względem literackim nie wiele się da o »Florze« powiedzieć. Trochę westchnień do Temiry, do Ludmiły, sporo róż, mirtów, fijołków — sporo tęskności i miłości. Z form modnych już w epoce — dumki i nawet jeden tryolet: »Do zegarka« Lisieckiego. Udział właściwych romantyków, jeśli wyłączyć Brodzińskiego, prawie żaden, — wpływ zaś, co prawda najzupełniej zewnętrzny i ujawniający się w doborze rzeczy czułostkowych, — niewątpliwy. Ale »Flora« nie pociąga, nie przemawia do czytelnika: to naprawdę rocznik »damski« i bardzo przy tem przypominający cudzoziemskie — francuskie almanachy. Czuje się, że ta książka, to tylko objaw »ruchliwości« dziennikarzy czy księgarzy.

---

[1]) Więcej szczegółów o działalności obywatelskiej Urmowskiego, o pracach jego, jak również o Sygiercie znajdzie czytelnik w dziele Wójcickiego p. t. Cmentarz Powązkowski. Warszawa 1855 t. I. str. 82 itd. Także w życiorysie ks. Szaniawskiego.

Zaraz po niej w słynnej księgarni A. Brzeziny ukazuje się »Jutrzenka, rocznik poezyi w upominku płci piękney na rok 1824«. Za motto służy tej książeczce śmiało wybrana cytata z pani de Staël:

»La poésie est une possession momentannée de tout ce que notre âme souhaite: le talent fait disparoitre les bornes de l'existance et change en images brillantes le vague espoir des mortels«. To jest bardzo wymowne, a przy tem eleganckie — w sam raz na upominek dla »płci pięknej«. Zresztą choć niema tu programowego wstępu, ale starczy za niego wiersz umieszczony na czele zbioru: Romantyczność Mickiewicza. Przedruk to tylko, ale bardzo znaczący, bo wymierzony przeciw Śniadeckiego atakowi na romantyzm. W »Jutrzence« znajdujemy jeszcze Świteziankę i Przypomnienie Mickiewicza. Płyniemy tu zresztą w pełnej fali romantyzmu — wśród ballad, tryoletów, sonetów, dumek, powieści ludu i przekładów z Bürgera lub Walterscotta. — Dokoła sami romantycy: Mickiewicz, Zaleski, Witwicki, Odyniec, Goszczyński, Brodziński. Jeden tylko J. B Ostrowski ociężałym rytmem wyjątku z »poematu będącego w rękopiśmie« nie rychło zdąża za porywem tych pieśniarzy rozśpiewanych. Ale za to jakie dumki, jakie ukrainki śpiewne Zaleskiego! Jest wśród nich słynny »Wzgórek pożegnania«:

Oto chaty dymią w dole
Górą kalinowe gaje

Za krzakami bzu wonnemi
Miga zgórek śród gałęzi,

Brodzińskiego jest malutka, rozrzewniającej naiwności »Piosnka słowiańska«:

W zielonym gaiku
Siedzieli we dwoje,
Drzewo się złamało
Zabiło oboje.
Oboje zabiło,
I dobrze zrobiło.
Żadne nie zostało
By po nich płakało.

Wszystko to — i te przepiękne ballady oryginalne lub tłumaczone, i te tryolety albo dumki — i te wytknięte przez klasyków, a powtórzone przez romantyków po raz setny błędy gramatyczne — nie jest już nowością. Nowością jest to, że ci młodzi występują razem, tylko sami, nowością jest »Jutrzenka« sama a nie pojedyncze utwory«. Dla ogółu, wiecznie spragnionego nowości, była nią bez wątpienia. Gdy zaś te dumki i ballady ilustrowała nie-

kiedy muzyka Kratzera, Nideckiego, Stefaniego — ogół, za czułem przewodnictwem »płci pięknej« tem łatwiej chwytał i zapamiętywał ich ton. W stosunku do »Flory« jest »Jutrzenka« zamanifestowaniem się zupełnej samodzielności młodych poetów.

Ale zaraz w roku następnym wydaje ruchliwy Brzezina rocznik damski, na większą zamierzony skalę i w duchu bardziej pojednawczym p. t. W a n d a. Już almanachy (czy ich wydawcy) wyrobiły sobie wszelkie względy u prasy i są zapowiadane przez nią oficyalnie. Czytamy w »Gazecie warszawskiej«:

»Wkrótce wyjdzie z druku Rocznik damski, czyli Almanach za rok 1825, ułożony na wzór zagranicznych, a mianowicie Francuskich pism podobnego rodzaju. Będzie to pierwsze polskie dzieło co do okazałości wydania obok zagranicznych mieścić się mogące. Wydawca jego P. A. Brzezina nic nie oszczędzał, ażeby dowieść szanownym czytelnikom, iż usiłowania krajowych artystów zdolne są odpowiedzieć życzeniom rodaków, pragnących widzieć postęp sztuk pięknych z postępem literatury zrównany. Mimo to jednak dziewięć rycin mających zdobić Rocznik, wykonane zostały za granicą, a zupełne przysposobienienie dziełka do sprzedaży w pierwszych dniach grudnia uskutecznionem zostanie« [1]).

Sam zaś Brzezina zupełne poczucie donioserości swych zamiarów stwierdza w przedmowie, czy raczej manifeście księgarsko-literackim zamieszczonym na czele książki p. t. O ś w i a d c z e n i e w y d a w c y.

»Wziętość, jakiej nabyły tak zwane Almanachy, czyli Roczniki Damskie wychodzące za granicą, zachęciła mnie do wydania podobnego dzieła w języku narodowym. Z tem większą troskliwością do wykonania tego zamiaru dążyłem, im mocniej przekonywałem się o gorliwej chęci rodaków, pragnących Narodowi Naszemu przyswoić wszystko, na cokolwiek sztuki piękne doskonalone zagranicą zdobyć się mogą.

Poleciwszy zatem ułożenie materyałów Redakcyi (której niniejszem za przyzwoitą troskliwość podziękowanie składam) starałem się o ozdobność wydania. Gdy zaś sztuki piękne w kraju naszym nie doszły jeszcze do tego stopnia, aby zagranicznym wyrównać mogły, przeto wydanie tego zbioru ulegało wielu trudnościom, na które wzgląd mając Publiczność, wyrozumiałem przyjęciem zachęci mnie do dalszych usiłowań, ażeby »Wanda« na rok następny powszechnemu zadaniu odpowiedziała.

Warszawa d. 8. grudnia 1824.

A. Brzezina.

Rzecz ciekawa, że mimo mnożących się z każdą chwilą wydawnictw swojskich tego rodzaju, księgarz odwołuje się jeszcze w W a n d z i e do praktyki zagranicznej, tak bardzo musiał mu

[1]) Gaz. Warsz. 1824 nr. 183.

utkwić w pamięci ów wzór do naśladowania. Zobaczymy potem, że było tak nie tylko z księgarzami.

Redakcyę Wandy — almanachu składali niewątpliwie ci sami dziennikarze, których zgrupowała Wanda — tygodnik. Ten sam również znajdujemy tu materyał, tylko bardzo starannie, podług widocznego planu spożytkowany. Książkę podzielono na cztery części. Część pierwszą wypełnia powieść p. t. Niewidanja »z dawniejszych dziejów polskich«. Przypisy do niej objaśniają »Mitologję północną«. Występują w niej Łotywod, Andragast i Popiel, Morgana, czarownica i Dziewanna, bogini lasów, protektorka Niewidanji. Więcej o tej powieści nic nie da się powiedzieć — tendencyą zaś jej literacką najzupełniej wyrażają te imiona. Część drugą zajmują »Wspomnienia niektórych sławnych pisarzy« oraz wyjątki z ich pism. Więc są tu Szyller, Fenelon, Lukrecjan i Karpiński, z wyjątków — przekład prozą Hero i Leandra.

W części trzeciej — przekład Parny'ego poematu Juel i Aslega — w sporym urywku. Ale najważniejszą dla nas jest część czwarta Wandy p. t. Rozmaitości. Zajmuje ta część przeszło połowę almanachu i zawiera oryginalne utwory polskich autorów. Jest to istny przekładaniec klasyczno-romantyczny: obok Grzymały, F. Dmochowskiego, Godebskiego, Sienkiewicza, Miniewskiego — Chodźko, Witwicki, Zaleski.

Jest Pierwiosnek Dmochowskiego, Fijołek Zaleskiego Wasilek Chodźki, jest Kanarek, jest Westchnienie za rodzinną chatką, jest nadgrobek dziecięcia i wreszcie jest wiersz J. B. Zaleskiego p. t. Do gitary:

Towarzyszko życia wiosny,
Pośredniczko tkliwey duszy,
Brzmiących stron Twych dźwięk żałosny
Niech westchnienia me zagłuszy.

A tuż obok niebezpieczny przyjaciel, szkodliwie baraszkujący z romantyzmem, F. S. Dmochowski, pisze jeden z najlepszych swych wierszy p. t. Plan do romansu, gdzie wyraźnie kpi z sąsiadów swych w zbiorku:

Z teraźniejszym gustem zgodnie
Na obyczaje nie zważam,
Dziwię, porywam, przerażam,
I same wystawiam zbrodnie.

Chociaż ufność mam w kochanku,
Z natury rzeczy wynika
Dać mu w pomoc pustelnika,
Co się modli bez ustanku.
To zbrodniarze, to rycerze
Koleyno staną przed nami,
Okręty bite falami

Więzienia, widziadła, wieże.
Zebrawszy zdarzeń tak wiele,
Tyrana wreszcie zatracę
I zakończy moię pracę
Dwoyga kochanków wesele.

Mickiewicza w Wandzie nie ma, choć widać, jak starannie redakcya czerpała »z jednej strony i z drugiej strony« i choć jest przyjaciel jego Odyniec z legendą p. t. Jałmużna.

Mimo jednak obecność ich wszystkich, wraz już z romantyczną Zosią, Alexym a nawet »Wasilkiem« — almanach ten jest raczej sztambuchem dla Rozyny lub Zoryny, z romantyzmem skuzynowanym luźnie — przez ossyanizm.

Zanotować jeszcze trzeba K. Milewskiego opis p. t. »Trębowla i jej okolice«, jako jeden z wysiłków dobrej woli redakcyi.

Jeżeli na względzie mieć będziemy dbałość o kulturę literacką, to Wandę uznamy niewątpliwie za najgodniejszą uwagi z almanachów wyżej wymienionych. Jest w tej książce wielka staranność wyboru i układu treści: ogromnie musiało chodzić redakcyi o wszechstronność literacką. Wyraźnie zaś dydaktyczną jest owa część druga — rodzaj wypisów z literatury powszechnej. Ale ten właśnie obojętnie-poprawny i dydaktyczny tekst wypisów sprawia, że książkę odkłada się na bok bez żalu, choć nie bez szacunku. Coś w tym rodzaju musiała odczuwać i publiczność ówczesna, bo na rok 1826 nie sprzedaną część nakładu wydawca musiał ozdobić zmienioną kartą tytułową i puścić w obieg tym razem p. t Niewidanja.

Kiedy tak powoli kształtuje się za francuskim wzorem polski typ almanachu w Warszawie, zobaczmy co w tym zakresie dzieje się na innych ziemiach polskich.

O Poznaniu znowu nic nie mamy do powiedzenia: tu z twardą biedą i twardszą jeszcze ospałością szlachecką łamie walczy rozwijająca się prasa miejscowa. Księgarnie pracujące w Poznaniu nie odznaczają się w tej epoce przedsiębiorczością. Z resztą jedna z nich księgarnia Kühna, ma za wyłączną niemal specyalność literaturę francuską i rozsyła do klientów »Avis aux amateurs de la littérature française« [1]) — zapewne więc i almanachy francuskie miała ta księgarnia. Polskich jednak prób Poznań w tej chwili nie wydaje, skupiając bezwiednie siły na ruch w połowie stulecia od r. 1834 wzmagający się.

Wilno i Kraków również nie nastręczają objawów ciekawych w interesującej nas sprawie, choć pierwsze niedługo stanie się istnym »matecznikiem« almanachów polskich. Tymczasem wytwarza się tam wśród młodzieży pełnej polotu ów duch przyjaźni i koleżeństwa, na którym wesprze się niedługo i twórczość przewodników i praca ich »rówiesnych grona«.

[1]) K. Jarochowski, Liter. poznańska i t. d. str. 17.

W sposób dość nieoczekiwany przemawia Lwów. Prawda, że tam od daty otwarcia uniwersytetu i od chwili powstania Zakładu Ossolińskich, więc od r. 1817, życie umysłowe wzmaga się. Od tegoż 1817. r. przy *Gazecie lwowskiej* wychodzi dodatek literacki p. t. *Rozmaitości*, zapełniany zresztą obficie przedrukami z Warszawy. Przed tem jeszcze (1816) powstał *Pamiętnik lwowski*, pod redakcyą Adama Chłędowskiego, z głównem współpracownictwem Brunona Kicińskiego. *Pamiętnik* znów importuje swoje sprawozdania literackie aż.. z Wiednia. Jednak; »w czasach swych — powiada Bielowski — łatwiej było o wszystko, niż o jakikolwiek ruch umysłowy..... W towarzystwach wyższych, jeśli się zdarzyła chwila mądrości, usłyszałeś dowcipną bajeczkę Alberta Miera, lub ustęp z Fedry Rasyna przekładu Wincentego Kopystyńskiego — dwôch arystarchów literackich, a poniekąd i przedstawicieli umysłowości w Galicyi nie tyle zasługą, jak raczej zamożnością i stosunkami« [1]).

Ale »bajeczki« Miera, a nawet nieśmiertelnie ciągnący się jego przekład Andromaki (podobnie wlokło się tylko dzieło tworzenia *Ziemiaństwa* Koźmiana) — nie popchnęły naprzód ruchu umysłowego we Lwowie. Światełko, jeśli nie światło, błyska ze strony niespodziewanej, bo z grupy tych właśnie profesorów-niemców, których właściwem zadaniem było zniemczyć Galicyę. Tymczasem zobaczmy, jakie to było rodzime ich światło. Dwaj profesorowie Karol Hütten, prof. statystyki i J. Mauss, prof. hist. powszechnej, wpadają na myśl wydania almanachu, czy kalendarza literackiego. Cenzura zezwala pod warunkiem, że kalendarz wyjdzie jednocześnie w niemieckim przekładzie. I oto ukazuje się:

»Pielgrzym Lwowski, czyli podług nadpoziomu lwowskiego ułożony kalendarz na rok po narodzeniu Chrystusa Pana 1822 (liczący 365 dni), który wraz (sic) zawiera literackie, ekonomiczne i ku zabawie służące przedmioty dla płci oboiey i każdego stanu, iakoteż w gospodarstwie domowem i zatrudnieniach codziennych pożyteczne wiadomości«.

Ten tytuł — to już cały program, który z niemiecką skrupulatnością poczciwy Niemiec-redaktor, Karol Józef de Hüttner wypełnia. Daje nawet więcej niż zapowiada w tytule oraz w przedmowie do »drogich przyjaciół *Pielgrzyma*«, w której mówi:

»Przyjaciołom pięknej literatury, a szczególniey wam czcigodne moie przyiaciołki! przynoszę różnobarwny wieniec upleciony z powieści, poezyi, śpiewów narodowych (te z muzyką), zagadek itp., częścią żartobliwey, częścią poważney treści, częścią opartych na kraiowych podaniach prostego ludu, częścią zaś wziętych z buyney i nieograniczoney krainy polotney wyobraźności. Wybieraycie

[1]) Aug. Bielowski, Żywot Józefa Borkowskiego. — Prace literackie. Wiedeń 1838 str. 331

piękne przyjaciółki! Oby każda z was ieden przynaymniey kwiatek podług swego życzenia znalazła!!«

Prócz bardzo starannej i samodzielnie ułożonej części kalendarzowej, znajdujemy tu istotnie pięknie rozwiniętą część literacką. Więc jest »krótko zebrany statystyczy obraz Królestwa Galicyi« pióra samego Hüttnera, jest współredaktora jego prof. Maussa rzecz p. t. »Kształcenie się naszych przodków«. Co prawda, mowa tu razem o Germanach i Słowianach, jednak niemiecki uczony kończy rzecz swoją na chwale Kopernika. Jest jeszcze tegoż Maussa wiadomość historyczna: »O Turkach, bitwie pod Warną i Warneńczykach« a wreszcie powieść bar. Ant. Paumanna p. t. »Pagat w Taroku«, i wiersz F.K. Salmona p. t. »Skała czartowska w Leśnickim borze«.

Ale najcenniejszą częścią tej książki jest rzecz p. t. »Spiewy ludu«. Tu autor w sposób systematyczny i przekonywujący wykłada, jak pieśń gminna przez język, treść, rytm i melodyę może wpływać na poezyę. Do artykułu dołączone Krakowiaki, Mazur, Dumka i Kozak, wszystkie z muzyką, służą za potwierdzenie dowodzeń teoretycznych. Nie koniec na tem: autor nie tylko notuje i tłumaczy wiersz i melodyę »Hrycia« lub Mazura, ale je jeszcze przekłada obok na niemieckie, dbały o dobrą sławę Galicyi, a pewny wartości tych szczerze rzewnych lub dziarskich śpiewów.

Niebawem po wydaniu »Pielgrzyma« Hüttner umiera, ale przyjaciel jego i współredaktor prowadzi dalej rozpoczętą pracę. Zaraz w roku następnym wychodzi »Pielgrzym lwowski«, poprawniej jeszcze i bardziej w duchu potrzeb kultury krajowej ułożony:

»Pielgrzym Lwowski, czyli według nadpoziomu lwowskiego ułożony kalendarz na rok po narodzeniu Chrystusa 1823 (liczący 365 dni) zawierający także rzeczy służące ku zabawie płci oboyga i każdego stanu, równie jak i rozmaite przedmioty gospodarstwa dotyczące przez Józefa Maussa Filozofii Doktora i professora publicznego przy uniwersytecie lwowskim. Rok drugi. Z wyobrażeniem kniazia Leona założyciela Lwowa«.

Więc znowu mamy bogatą część literacką, którą rozpoczyna powieść p. t. »Powieść historyczna na tle XV. wieku« osnuta i rozwinięta niezgorzej na tle opowieści Długosza.

Potem idzie z Mat. Sartiniego rzecz p. t. »Charakter plastyki«.

Poezya ma oddzielny dział p. t. »Bukiet z lechickiego Parnasu«. Są tu wiersze Reya, Kochanowskiego, Szymonowicza, Zimorowicza, Gawińskiego, Drużbackiej i Naruszewicza. Wybór urywków trafny, przy każdym poecie treściwa notatka biograficzna.

Ale co godne najbardziej uwagi, to po raz drugi zamieszczona rzecz »O śpiewach ludu pospolitego«. Tym razem głos zabiera nie Hüttner, lecz Dyonizy Zubrzycki. Artykuł ma ton polemiczny,— widać nie wszyscy zrozumieli wartość tych pierwszych prób umiejętnego folkloru. Zubrzycki więc powołuje się na zagranicę, na powagę Herdera, Goersa, Buschinga i t d.

»U nas jedynie w Galicyi — powiada — a podobno i w Polsce, nikt dotąd nie zwrócił swey uwagi na te źródła wiadomości starożytnych i sławy pierwszeństwa w tym zawodzie redaktorowi Pielgrzyma lwowskiego nikt zaprzeczyć nie może, który nie tylko treściwą rozprawę z kilku piosnkami i z zwyczajną melodyą w swojem dziele umieścił, lecz nadto dla dania niemieckim narodom wyobrażenia o słodyczy i uczuciach, któremi lud pospolity galicyjski przejąć się umie, na język niemiecki przełożyć się starał«. Dalej Zubrzycki mówi o bogactwie śpiewów u Słowian i klasyfikuje folklor galicyjski na trzy »porządki«. Pierwszy porządek — to pieśni rusińskie; drugi — pieśni ludu polskiego w Sanockiem, Jasielskiem, Rzeszowskiem; trzeci wreszcie — śpiewy góralskie. Między śpiewem rusińskim a polskim zaznacza Żubrzycki ogromną różnicę i zastanawia się »dla czego śpiewy pierwszego smutny, a drugiego — wesoły charakter przybrały«.

Otóż te dwa tomy »Pielgrzyma lwowskiego« są najpiękniejszą pamiątką w literaturze zbiorowej Galicyi z owych lat. Że pochodzą w prostej linii od almanachu literackiego typu niemieckiego, o tem wątpić nie możemy.

Ale tu podziwiamy właśnie ich godny i polski charakter, ich dbałość o literaturę naszą, ich zrozumienie motywów poezyi ludowej. To ostatnie, jeśli nie jest po raz pierwszy w Polsce, jak chce Zubrzycki, sformułowane — bo przecież wyszły już nawet i Ballady Mickiewicza i Brodziński pisze, nie mówiąc o impulsie do badań w tym kierunku danym przed laty przez Chodakowskiego, to w każdym razie wypowiedziane tak stanowczo i przeprowadzone tak umiejętnie — są jednym z pierwszych i jednym z najmądrzej wypowiedzianych w kwestyi literatury ludowej poglądów.

Uczynili zaś to dwaj Niemcy — Hüttner i Mauss — i to jest jedna z piękniejszych kartek dziejów »opieki« niemieckiej nad nami. Przypomina się tu dobra rola Zerboniego di Sposetti w Poznaniu i owa ścigana zawzięcie przez rząd pruski książka o nadużyciach Das schwarze Buch.....

Taką jest historya tego nieoczekiwanego, a już bezpośrednio przez rodaków Herdera danego przyczynku do dziejów kształtowania się polskiego romantyzmu.

Dopiero w kilka lat potem skorzysta młodzież lwowska z tego przykładu dwóch zacnych profesorów Maussa i Hüttnera [1]), ale o tem pomówimy później.

* * *

Przebiegliśmy w szkicu powyższym dziesięciolecie od 1815 do 1825,; te lata przyniosły w darze piśmiennictwu naszemu almanach literacki w kilku naraz charakterystycznych odmianach.

---

[1]) Kilka szczegółów o działalności profesorskiej i almanachu Maussa, jak również o całej tej epoce w Galicyi podaje Wł. Zawadzki w książce p. t. Literatura w Galicyi, Lwów, 1877.

Mamy więc obywatelską pracę Urmowskiego — Almanach lubelski, mamy Florę — almanach damski i rzec można modny — mamy pedantyczną Wandę i Jutrzenkę z rozmachem nowatorskim, powściąganym zresztą ze względu na »płeć piękną«, — mamy wreszcie Pielgrzyma lwowskiego, w skromnej formie prawie kalendarza, przynoszącego wzorowy »profesorski« układ i jeden z ważniejszych sukursów rodzimości w literaturze.

Są to jakby próbne, w rozmaitych kierunkach idące, zwroty almanachu. Jaki typ ustali się najbardziej? Kto adoptuje tę formę wypowiadania się i w jakim celu? I czy publiczność zdołała już oswoić się z nowym rodzajem publikacyi, czy go polubiła?

O powodzeniu pierwszych almanachów mamy dość skąpe świadectwa. Zdaje się, że bywało różnie, co nie przeszkadza, że w sferach literackich zapamiętano sobie i zanotowano charakter każdego. Jakkolwiek bądź almanachy, które niebawem setkami tomów rozprysną się po całym kraju, w tych kilku próbnych wydawnictwach znajdą zupełny wzór techniki, formy, układu. Zbiorowa książka już istnieje, choć jej jeszcze brak wyraźnej, odrębnej duszy. Tymczasem jednak, jak widzieliśmy, mają rozumne lub dobre chęci, przebłyski ładne, układ czasem pouczający — disiecta membra...

A przed tem jeszcze, nim stawszy się wyrazem zespolonych dążnościami grup nabiorą duszy — muszą te książki, jako rodzaj, gatunek, zdobyć powodzenie wśród szerokiej publiczności.

To warunek życia i rozwoju dla książki.

I otóż zjawia się wreszcie po tylu próbach, pierwszy o olbrzymim na swoje czasy powodzeniu i większym jeszcze rozgłosie almanach polski, — zjawia się Melitele, sukces i chluba swych wydawców — istny »borownik« wśród tłumu mniejszego imienia almanachów, które po nim, naprawdę, jak grzyby po deszczu wyrastają dokoła.





JÓZEF KALLENBACH.

Nieznane utwory francuskie Zygmunta Krasińskiego.

(Na podstawie autografów).

(Dokończenie).

Autografy z r. 1831.

34) *Florence — Mars 1831. L'Exilé — Dans la galerie du prince S*** à Florence, on montre le tableau de Galeazzo Pesquieri, celèbre par son attachement...* 2 k. Znak wodny »J. Whatman«.

Jest to pierwotny tekst, którego przekład polski ofiarował poeta K. Gaszyńskiemu w liście z d. 3. sierpnia 1832. (Ob. Listy... do Gaszyńskiego, Lwów, 1882, Gubrynowicz i Schmidt str. 28—32). Tekst francuski ma inne trochę zakończenie; odpowiednio do tekstu polskiego od słów: Te myśli przychodziły mi do głowy w Weronie itd.« czytamy tutaj:

Et puis un peu plus bas on lit encore ces mots à demi effacés et l'ecriture prouve qu'ils sont d'une date postérieure: »Ces sombres pressentimens me furent inspirés »à Verone en 1396 — »pendant les troubles excités à Florence par le comte Valentin »Strogoni. Je crois que le tombeau de Roméo et de Juliette ou »j'allais rever de longues heures tous les jours, influerent alors »sur mes pensées«.

35) *Gênes — Mars 1831. Il est une plaine verdoyante jadis, berceau chéri des lumières et de la liberté...* 3 k. »J. Whatman«.

36) *Reevovi napisane 8. maia 1831 r. Genewa. A deux reprises différentes les flots de la vie nous apportèrent l'un vers l'autre.* 2 k. »J. Whatman«. Jest to brulion tekstu, który Z. Krasiń-

ski poprawnie przepisał drobniutkiem pismem na podłużnym, dla albumu przeznaczonym odcinku papieru takiego samego. Na kopii poprawnej znajduje się *motto*, którego brak jeszcze w brulionie: *Friends meet to part Byron - Giaour.*

37) *Le siècle dans lequel nous nous avançons, en vain l'appellerez vous siècle de lumière...* 2. k. »J. Whatman«. Ołówkiem u góry ręką Z. Kraśińskiego napisana data: *11 Maie 1831. Genève.*

38) *pisane w Chamouny dla Reeva* —

22 augusta 1831 r.

1.

Et son pale visage resplendissant d'une vive emotion, il etendait le bras vers des bosquets de sapins et me dit: — 2 k. »J. Whatman«.

39) *Le choléra. Le 24 octobre 1831. Genève.*

1.

Vis-à-vis du maître-autel, dans l'église des Augustins à Vienne, Canova à une archiduchesse d'Autriche, éleva un monument de marbre de Carrare — 8 k. »J. Whatman«. Drukowane w drugim tomie »Correspondance« str. 269—293.

40) *Fragment. Il est un sentiment plus pénible que les douleurs violentes de l'agonie...* 2. k. mniejszego formatu bez znaku wodnego. Bez daty; treść wskazuje r. 1831.

Autografy z r. 1832.

41) *Je fis arrêter le gondolier.* 7 kart; ostatnia nie zapisana. Papier mniejszego formatu, z liniami wodnemi i znakiem w kształcie dzwonka. Pismo większe, zmienione, pod wpływem choroby oczu. — Fragment ten drukowany p. t. *A Venise* w drugim tomie »Correspondance« str. 295—303. Ob. przypisek na str. 295.

42) *C'est dommage que sur cette sublime terre le plaisir soit toujours un crime, et le crime parfois un plaisir*

Jules Janin *).

Du Pèlerin le front s'est rembruni. — Arkusik listowego papieru ze złoconymi brzegami. Znak wodny: J. Whatman Turkey Mill 1830. Pismo zmienione, zmęczone, zbliżone do fragmentu 41-go.

43) Autograf bez nagłówka, bez daty; sądząc z treści odnosi się do kwietnia 1832 r., t. j. do czasu, w którym panna Constance Sautter zaręczyła się z Diego de Combes. Reeve'a marzenia miłosne musiały ustać i zamienić się na gorzkie chwile, które Zygm. Krasiński starał się przyjacielowi osłodzić, kreśląc mu program dalszego życia. Styl zdaje się być Z. Krasińskiego — co do pisma trudno coś stanowczego orzec: zmienia się wówczas ciągle w miarę większego lub mniejszego cierpienia oczu.

Przeciw pismu Krasińskiego zdaje się świadczyć użycie odmiennego papieru ze znakiem wodnym Blasons. Za autorstwem przema-

*) Dowcip Byrona, D. Juan I. 133. (P. R.).

wia treść i przechowanie rękopisu tego razem z innymi fragmentami Z. Krasińskiego.

Sur le front du pèlerin l'amour n'a laissé que des soucis — 4 k. Ob. Memoirs of the life and correspondence of Henry Reeve, London 1898, vol. I., p. 20.

III.

Wyliczone tu fragmenty francuskie godne są pilnej uwagi tych wszystkich, których interesuje stopniowy wzrost sił duchowych Zygmunta Krasińskiego. Mało mamy w historyi literatury naszej podobnie ciekawych dokumentów psychologicznych. Dusza polska wyciska tu swe znamię na obcej formie, w obcym języku. Myśli bujne, wzbierające jak rzeki na wiosnę, wylewają się pędem żywiołowym i torują sobie drogi różne, nieoczekiwane, często zdumiewające. Nieraz to nie są jeszcze myśli wykształcone, ścięte w kryształ zasad, ale mgławice, ale puchy nasienne, gnane wichrem młodości, rodzajne kiedyś po latach...

Utwory z r. 1830. mają cechę zasadniczą: względny spokój obserwatora pilnego, który bada siebie i drugich z ciekawością psychologa: nawet cierpienie własne jest mu pożądane, bo wzbogaca jego materyał obserwacyjny, a cierpienie to nie będzie jeszcze tak przejmujące, aby odjąć ochotę do analizy siebie samego, aby zaćmić łzą szczerą wzrok tego, co bada.

Inaczej będzie w roku 1831.

Ale wtedy, w czasie pierwszego pobytu w Genewie, Zygmunt Krasiński jest szczęśliwy nadmiarem uczuć i wrażeń, szczęśliwy wzbierającą z miesiąca na miesiąc energią do pracy i rozmiarami tej pracy.

Jemu samemu wydaje się tylko, że to tęsknota za krajem, szuka ulgi w pisaniu nieustannem — ale jest to złudzeniem: on pracowałby był wówczas z tęsknotą czy bez tęsknoty, w Genewie, czy w Warszawie, czy w Dunajowcach — bo pracować musiał, bo nadmiar energii twórczej już sobie szukał ujścia a nadmiar uczuć młodzieńczych rwał się, jak kwiat ku słońcu, do promieni dziewczęcych oczu. Traf zrządził, że to były oczy Angielki, Henryetty Willan.

Żył więc duchowo i serdecznie — szczęśliwy był poczuciem siły pisarskiej: już stary Bonstetten przyjął do druku artykuł o literaturze polskiej, już poważny profesor Roget łzę szczerą uronił, kiedy mu Zygmunt Krasiński odczytał swą historyjkę o polskim legioniście — już »sława« autorska czyniła go przedmiotem podziwu dla panien w salonach genewskich — już go czytała o n a, Henryetta....

Wyjazd jej do Anglii był przykry na razie, ale jakże bogatą stawał się kopalnią nowych wrażeń, jakże wzbogacał tekę młodziutkiego pisarza! Jak teraz niedawna, błoga przeszłość stawała

się skarbcem niewyczerpanym najdroższych wspomnień — jakże się teraz stokroć lepiej rozumiało Byrona i jak słuszny był powód do byronizowania rano i wieczór, na wycieczce w górach, lub na łódce, kołysanej modrą falą genewskiego jeziora!

Rozpoczynają się wówczas »fragmenty dziennika« i »fragmenty snu«, refleksye nad »śmiercią«, a dalej rozmiłowanie się w »cmentarzach« i »podziemiach« — a jeszcze dalej badanie samego siebie, przyglądanie stę swemu byronizmowi, swemu jakoby »zblazowaniu« — a równocześnie i równolegle z tem wszystkiem powstają piękne, jasne, zdrowe artykuły o »Legiach polskich, (10) o »Spowiedzi Napoleona« (13) o »Duchowieństwie« (15), powstaje »Dziennik podróży szwajcarskiej« (18), w swoim rodzaju cacko spokojnej. wiernej obserwacyi przyrody »pod wpływem miejsc«, pomimo że »wzniosłość natury wszędzie odrywała umysł od ziemi«.

Niefortunna miłość była zatem wybornym pretekstem do skreślenia kilku »nastrojowych« fragmentów; ale ani serca nie złamała, ani jasności sądu nie przyćmiła, ani woli nie nadwątliła. Rozogniła tylko fantazyą i dała jej kierunek byronicznej ponurości, do której i dawniej miał już bezwiedny pociąg autor »Grobu Rodziny Reichstalów«. Teraz przybył powód. Miłość dla Angielki, z góry skazana na smutną i stanowczą rozłąkę, nastraja Krasińskiego ponuro. Jeszcze Henryetę ma w Genewie, jeszcze się jej widokiem upaja — a już mu fantazya zarzuca welon czarny na złote rojenia kochanka (Fragm. 3.). Już w gorączkowych snach roi o kataklizmach, całkiem podobnych do tych, które w dziesięć lat potem odnajdziemy w *Legendzie* [1]). »Nagle usłyszałem dźwięki, podobne do trąb sądu ostatecznego, do pękania kamieni grobowych. Kolumny, portyki waliły się...« (Correspondance, II., 137). W tymże śnie wydawać się będzie młodzieńcowi, że świat cały ma zginąć w »strasznej konwulsyi«, a on sam unosi się na »krwi potokach«, na oceanie krwawym. Dawne ulubione motywy zemsty, którą dyszał i Alan Reichstal i »mściwy karzeł« i Mestwin i Zbigniew i Teodoro, król borów, nie opuszczają go i tutaj, ale doznają ukojenia (tamże, str. 139); a jednak do kochanki wyciąga rękę »skrwawioną« (str. 140). — Sen taki gorączkowy wznawia się w kilka dni potem (Fragm. 4) i potęguje [2]). Koniec świata śni mu się w gorączce: góry i miasta rozpadają się z hukiem, słońce i gwiazdy plączą się w bezładzie... To sąd ostateczny, to wieczność, która się zaczyna... Obok tych rojeń gorączkowych, sennych znajdujemy w autografach francuskich sporo fałszywego, robionego liryzmu, który »układa« wprawdzie nie »dramat«, ale na razie byroniczną pozę i w grotach Chillonu znajduje pożądane tło dla swych narzekań, zaraz na miejscu, w Chillonie, spisywanych.

---

[1]) »I wszystkie portyki i pałac Watykanu i kolumny dziedzińca łamały się, rwały, w proch się sypiąc«...

[2]) Cały ten fragment warto porównać z »Legendą«.

W pięć dni po wyjeździe Henryetty z Genewy, 18. kwietnia 1830. r. pisze Krasiński długi fragment (7-y) na ośmiu dużych stronicach, historyą pielgrzyma, którym jest on sam oczywiście. Pierwsza to próba własnego portretu duchowego, próba na ogół biorąc nierówna, niedostrojona, ale z ładnym wstępem i ciekawem zakończeniem. Oto kilka rysów charakterystycznych:

»Z czołem, jaśniejącem nadzieją, szedł (pielgrzym) a okiem orlem naraz przenikał wszystkie otaczające go piękności. Od niebios aż do traw zieleni wszystko stawało się jego własnością, wszystko mieściło się w jego wyobraźni, w jego pamięci. Każdy motyl, roztwierający skrzydełka swe brylantowe nad róży kielichem, każdy ptak nurzający swe złociste piórka w słońca promieniach, strumyk każdy, liść..., gałązka chwiejąca się w powietrzu, dźwięk każdy daleki lub bliski, melodyjny lub dziki — wszystko go zajmowało — a skupiając to, co było w naturze rozproszonem tworzył sobie świat idealny, którego rozrzucone w przestrzeni cząstki zbiegały się razem do jego duszy. A dusza jego — to jak ocean bezmierny, co bierze haracz z wszystkich rzek, a przecież zawsze jeszcze pochłania, nie nasycony.... I był szczęśliwym: gorąca ciekawość kazała mu odkrywać to, co dla innych było na zawsze skrytem i pełen życia i zapału ożywiał wszystkie przedmioty. Twórca nieznużony, on lubiał cieszyć się swemi tworami... Silny własną mocą i wielkością swej woli gromadził on w okół siebie fantastyczne fantomy, na poły rozwiewne jak mgła, na w pół rzeczywiste: z nich on odgadywał wieki przyszłe. A wówczas wyciągał swe ramiona ku lepszym światom, piękniejszym, i jakby mógł je uściskiem objąć, tulił je do serca swego te kształty ukochane, które z oddali mglistej zdawały się spływać ku niemu na słońca promieniach... Oh, tak, wszystko mu szczęściem było na tej ziemi...«

Jakaż tu Konradowa miłość dla swych »dzieci wieszczych«! I czy nie mógł Krasiński wołać wtedy, jak w dwa lata po nim Konrad: »w pośrodku was, jak ojciec wśród rodziny stoję — wy wszystkie moje!«

Ten wspaniale rozpoczęty fragment traci w toku rzeczy na sile, fantazyi i uczuciu. Pielgrzyma losy smutne, a koniec wśród pustyni piaszczystej na pozór tragiczny, w gruncie jałowy, dziecinnie straszny. Sam to odczuł Krasiński, gdy takie dał zakończenie: »Dużo wieków przemknęło nad jego ciałem — z czasem uczony jakiś odkrył jego kości — zaniesiono je do muzeum europejskiego a na urnie mieszczącej te popioły, umieszczono imię króla czy księcia wschodniego. Co za zaszczyt!

P. S. — Można je widzieć co dzień od 12 ej do 2-ej, wstęp dwa franki, dla odźwiernego Muzeum pięćdziesiąt centymów«.

Tęsknota za ukochaną Henryettą dosięga szczytu w miesiąc po jej wyjeździe. Wtedy powstaje byroniczno-ponury fragment (8), którego początek już daje ton całości: »Cmentarze i pieczary stały mu się mieszkaniem... Krzyże grobowe, wilgotne, mchem zielonym pokryte, jedynymi mu były przyjaciółmi«... Zniechęcony ży-

ciem młodzian, tak się dalej żali: »Gdzież jest kochanka! Boże dobroci!, otóż-to Twa sprawiedliwość! Sam przed wiekami łańcuchem skuwasz dwa serca, a na ziemi rozrywasz te węzły: jedno z nich rzucasz na północ, drugie na południe, a między nimi stawiasz kolumnę Rozpaczy, około której krążą oboje, nigdy się nie widząc. A słońce razi ich głowy swymi promieniami i drwi w swej chwale z ich trosk. Ogrom niebios urąga boleści człowieka, zapomnianego na ziemi...« Są tam dalej narzekania hamletowe, są powtarzania się jednej rozpaczliwej nuty, kończącej się przeciągnięciem struny, patetycznym końcowym frazesem: »ostatniem jego uczuciem była nienawiść Boga i pogarda dla wieczności. Ona tylko była dla niego wiecznością«.

Po tem przesileniu następuje względny spokój, cisza w czerwcu 1830. r, której zawdzięczamy dwa fragmenty (9. i 10.), drukowane w *Bibliothèque Universelle*. Po pięknem opowiadaniu o legioniście, którego tu nie oceniamy, skoro jest dziś ogólnie przystępny w dodatkach do drugiego tomu Korespondencyi francuskiej, powstaje także w czerwcu »Spowiedź Napoleona«, (13) mały klejnocik, prześlicznie opracowany; przeznaczony pierwotnie do *Bibliothèque Universelle*« nie doczekał się tam druku dlatego, jak mi się zdaje, że kalwiński miesięcznik musiał się liczyć z sekciarskim, genewskim wstrętem do katolicyzmu, któremu Napoleon ubocznie, w swej spowiedzi i Komunii, wyraźny hołd składa. Talent pisarski widocznie krzepi się w tych letnich miesiącach, jakkolwiek są jeszcze nawroty zniechęcenia i smutku (14, 16.). Nie trwają one długo, są jakby dalekim grzmotem oddalającej się burzy, gdy niebo już jaśnieje przeczystym błękitem, a ziemia lśni się do słońca, obmyta potokami ulewy. Fragmenty »O duchowieństwie« (15.) i o »Mojżeszu« (17.) dowodzą wielkiego spokoju i tęgości ducha, który wzmocni się niebawem kilkotygodniowem codziennem obcowaniem z Adamem Mickiewiczem, podczas wspólnej podróży po Szwajcaryi, opisanej z prostotą i wiernością w »Dzienniku« (18.). Nie ma tam nigdzie przesady, a jest tak silne odczucie krajobrazu, że odżałować nie można, iż Krasiński nie mógł więcej i częściej dawać opisów przyrody. Gdyby nie długa choroba oczu, która pozbawi go widoku zieleni pól i morza błękitów, jakimiż to opisami przyrody byłby wzbogacił twórca Irydyona swe utwory, jakie wspaniałe byłby tam roztaczał tła dla swych bohaterów, on, niezmużony podróżnik po Włoszech, Francyi, Szwajcaryi, Austryi i Niemczech. Dar spostrzegawczy jest w dzienniku podróży szwajcarskiej wprost zdumiewający, gdy się zważy, że notatki te powstawały dorywczo, na popasach i noclegach, po całodziennym podróżnym trudzie. Nie przytaczam tu wyjątków przekładów, skoro cały tekst oryginalny wydrukowany został w Dodatku do drugiego tomu Korespondencyi z Reeve'm.

Fragment 19-y z d. 20. września 1830. p. t. *Sen* jest charakterystyczną zapowiedzią zwrotu fantazyi ku kataklizmom kosmicznym, a w związku z tym pozostają refleksye na temat znikomo-

ści bogactw i t. d. Zapowiada się rzekomo starcie planety ziemskiej z kometą w r. 1832. Wedle obliczeń astronomów pozostają zaledwie dwa miesiące do tej katastrofy. Poeta pragnie jeszcze pożegnać najdroższą osobę w Anglii (oczywiście H. Willan); przebiega zatem Niemcy i Francyą, na brzegu morskim spotyka się z Reevem, w Londynie trafia już na pożar ogromnego miasta i stosy trupów na ulicach. »Straszny pożar pochłaniał domostwa w okół mnie. Szedłem chodnikiem, zasypanym biletami bankowymi i papierowemi pieniądzmi, które tliły się pod memi stopami«. W końcu, na wzgórzu jakiemś spostrzega pielgrzym nasz Henryettę, ale nie mógł już przemówić ani słowa, do tego stopnia dusznem było powietrze: na czole Henryetty widzi już poczynającą się agonię. Budzi się z tego strasznego snu i z zadowoleniem stwierdza, że ma jeszcze półtora roku czasu do tego kataklizmu.

Fantazya ta zawiera ustępy, malujące z wielką siłą zobojętnienie ludzkości na wszystkie skarby pod koniec świata, ogólny strach, modły powszechne... Całość jednak nie jest dość urozmaiconą, a w przejściach słabe są połączenia ustępów, nieco jednostajnych.

W następnym fragmencie (20.) odmalował Krasiński własne zniechęcenie i wpływ ożywczy Reeve'a. Napróżno przyjaciel stara się go pobudzić do czynu, stopniując argumenty. Zrażony mówi w końcu Reeve: »przyjaźń ustaje tam, gdzie się wzgarda zaczyna«. Słaby to w wykonaniu fragment, ciekawy tylko ze względu na bezwiedne przeczucia (d. 5. października 1830.) niedalekiej już przyszłości: »*Malediction à lui, quand les cris de sa patrie ne peuvent le reveiller, son honneur touche à sa fin, sa gloire se dissipe, son courage est mis en doute*... Pojmujemy, że kiedy nadszedł brzemienny wypadkami rok 1831, Krasiński będzie się gryzł i rozpaczał bez końca, skoro już 4. października 1830 r. *bez najmniejszego powodu* wmawiał w siebie urojone biedy i troski...

Tak obok fragmentów, które należy uważać za ćwiczenia młodej ręki w rysowaniu obrazków psychologicznych na zadany sobie, obojętny temat (Fragm. 22, 23.), powstają zwierzenia młodej, genialnej duszy, czującej pierwsze dreszcze zwątpienia, spragnionej rozwiązania wiekuistej zagadki bytu. Fragment 24-y pisany w nocach październikowych 1830. r. jest niezmiernej doniosłości w historyi rozwoju duchowego poety. Zawiera on w zarodku przyszły pomysł ewolucyi ludzkości ku Bogu, a sama data dowodzi, jak na lat 10 przed »Prolegomenami« Cieszkowskiego twórcę »Myśli Ligenzy« nurtowały prądy filozoficzne; już wówczas treść Bóstwa oswobadzał on z »wież gotyckich i nieskończoność dawał mu za mieszkanie«, a z głębokiem poczuciem godności człowieczej wołał: »Dusza moja w nieśmiertelności swej nie ustępuje Tobie«. Śmierci już wtedy nie uznawał. »Jest tylko życie i wieczna przemiana. Gdy będę z Tobą, może znowu czegoś wyższego się domyślę? Z domysłów stwierdzonych ku domysłom wszczynającym się wzrastać będę zawsze, wzlatywać ciągle, aż w końcu nie będę już miał ani

domysłów ani obaw. A wtedy będę... czém?« — I drżącą ręką napisał przysły autor *Psalmów*: »Bogiem może, równym Mu wiedzą i wolą — ale nie mocą«. Lecz przerażony śmiałością własną skreślił wnet po napisaniu te pyszne słowa. Czuł swą ziemską znikomość — ale czuł także wiekuistość swego bytu: »jako ogniwo w bezmiarze, nie mogę opuścić mego miejsca; lecz przyjdzie dzień, w którym rozerwą to ogniwo, a wówczas szczątki me przetopią się na pierścień wyższy i świetniejszy. Cierpliwości zatem i męstwa!«

To były rzadkie chwile ekstazy duchowej, w których 18-letni młodzian wychodził »za gwiazd kołowroty« i wzbijał się na zawrotne wyżyny, skąd wszechświat przeczuwał; ale ogniwo ziemskie przykuwało go silnie do szarej rzeczywistości, ściągało na padół codziennych stosunków Przyjaciel Reeve'a pisał zatem w dalszym ciągu do albumu zmyślone pożegnanie przyjaciela (25.) i Genewy (27.), pisał fantastyczny dziennik umierającego (26.) z reminiscencyą stosunku swego do L. Łubieńskiego, pisał nowelkę, przeznaczoną widocznie dla *Bibliothèque Universelle* (28.), kształcił dalej pióro swe w pochwytywaniu wrażeń bezpośrednich życia i przyrody, np. we fragmencie 29-ym, gdzie bardzo dobrze skreślił odwrotną, przykrą stronę gorącego dnia letniego, znoju, kurzawy, potu, ogólnej oziębłości. Mamy tu wierny, realistyczny obraz jaskrwawego tonu światła słonecznego, »potoków światła« Rozczytywanie się w Jules Janin'ie nęciło do kreślenia fantastycznych obrazków, których próbką jest fragment 30-y »*Le lit de mort*«.

Mamy tu nienaturalne opowiadanie, tonem udającym zgrozę, o matce bigotce i jej córce, śmiertelnie chorej. Matka zaprasza jakiegoś mnicha, który bez litości, bez serca, wzywa umierającą do spowiedzi, malując jej odrazę piekła tonem dogmatycznym, na chłodno rezonującym. Dziewczyna umiera po spowiedzi »zestarzawszy się pod groźbami i postrachami« okrutnego mnicha. Jest to jeden z najgorszych fragmentów, skreślony widocznie w rozgorączkowaniu fantazyi młodocianej.

Nie należy bowiem przypuszczać, jakoby wszystkie fragmenty pisane były w chwilach szczerego natchnienia Owszem, nieraz siadał Krasiński do pisania w chwili podrażnienia nerwowego, które w niedoświadczeniu młodzieńczem mógł uważać za moment twórczy. Pisanie przynosiło mu ulgę, może pozwalało ukoić tęsknotę, może dawało chwilę zapomnienia i odpędzało przykre wizye niedawnych rozczarowań......

Fragment taki spełnił zatem zadanie chwili, ale nie miał w sobie dość treści żywotnej na przyszłość; przechował go pietyzm przyjacielskiej ręki, ale dla nas ma on tylko wartość pamiątki...

Wyjazd do Włoch, a w kilka tygodni potem wstrząsająca wieść o nocy listopadowej 1830. r. położyły kres fragmentom genewskim. Rozpoczęły się ciężkie miesiące niepewności i wyczekiwań, rwania się i opadania bezsilnego, których bolesna historya zawarta jest w listach do Reeve'a i do jenerała Wincentego Kra-

sińskiego. Na tle ponurem tej historyi blado i niepozornie wyglądają nieliczne fragmenty z r. 1831. (34—42). Ogólną ich cechą: niedomówienie, przygnębienie, skupienie się w sobie; katastrofa, bliska sercu jego, zmusza go do zastanowienia się nad jej głębszemi przyczynami. Po za niedolą kraju swego wzrok ducha przenikliwy dostrzega choroby społecznej całego wieku: dla innych może to być wiek światła i odrodzenia — »lecz mówię wam, to jest wiek próby i bolu«... (Fragm. 37-y z d. 11. maja 1831. r.!)

Padają już czarne nasiona, które zejdą po dwu latach kwieciem poezyi w »Nieboskiej» — a w albumie Reeve'a znajdujemy wtedy (Fragm. 36. z d. 8. maja 1831. r.) te piękne, do przyjaciela stosowane, a na nim samym sprawdzone przepowiednie: »Lata minęły... Poruszył on sercami ludzkiemi, wieszcząc pokutę i popioły zbłąkanemu i dumnemu wiekowi. Wszyscy go uwielbili — mało kto zrozumiał«.





NOTATKI.

Z dziejów humanizmu w Polsce.

II.

Krzycki przeciw Lutrowi w Rzymie.

(Kilka uwag z powodu wydań rzymskich dzieła A. Krzyckiego 1524. i 1527. r.).

Quid tibi non debet communis patria nostra?
Quid tibi non debet religiosa cohors?
Qui patriam illustras scriptis, dignissime Praesul,
Qui facis ut toto nota sit orbe magis.

Nieraz prawda i rzetelna zasługa kryją się pod osłoną panegirycznej pochwały. Zawiera ją np. wiersz niniejszy, początkowy epigrammatu, w którym autor, uczeń niezawodny uwieńczonego poety Leonarda Coxe w uniwersytecie krakowskim, Stanisław Caligula, jak się zwyczajem humanistycznym Hozyusz wówczas mianował, już po raz co najmniej trzeci wysławiał biskupa przemyskiego a swego patrona i — dodajmy — mistrza. Był nim siostrzeniec Piotra Tomickiego, podkanclerzego państwa i biskupa krakowskiego, Andrzej Krzycki, natenczas pasterz dyecezyi przemyskiej (1523/4—1527) i w wolnych chwilach od zajęć biskupich i licznych missyi dyplomatycznych, rezydujący zazwyczaj w swojem Tusculum t. j. w pięknej kuryi swego probostwa przy kościele świętofloryańskim na Kleparzu pod Krakowem; zatrzymał ją jeszcze póżniej jako biskup płocki. Tutaj to przy Andrzeju Krzyckim i za jego wzorem jeden z najzdolniejszych jego klientów dwudziestokilkuletni Hozyusz, zdobywał sobie pierwsze ostrogi zarówno w »pieszej« jak i w »rycerskiej« walce z Luteranami, gdyż tak w pierwszym swoim liście do Krzyckiego nazwał Erazm Rotterdamczyk polemikę religijną, której pierwsze strzały, trochę w mo-

wie wiązanej lecz przedewszystkiem w formę poetyckiej satyry ujęte, poczęły padać z Krakowa na »herezyarchę« Lutra i licznych już a otwartych zwolenników jego po wielu miastach Polski, głównie w stolicach Śląska i Pomorza [1]).

Na te zatem lata przypadają u nas początki literatury polemicznej w sprawie religijnej w. XVI. Wybitne ona nosi piętno swego czasu, będąc raczej humanistyczno-literacką aniżeli teologiczno-naukową; utwory wydane w tym ostatnim zakresie pojawiają się wtedy najczęściej jako przedruki obcych autorów lub wolne ich dzieł naśladownictwo, bezsprzecznie nieraz znakomite, wyższe od pierwowzoru. Powiedzieć nawet można i trzeba, iż nowa gałąź literatury naszej, rodząca się właśnie za czasów biskupstwa Krzyckiego w Przemyślu, polemika religijna, nie mogła być inną, a to przedewszystkiem z dwóch względów. Po pierwsze: protagonistą w niej był przecież sam Krzycki, i to nietylko z konieczności swego stanowiska czy też obrony interesów materyalnych Kościoła, lecz także z głębi przekonania katolickiego, którego podawać w wątpliwość nie ma prawa żaden historyk; był on jednak przytem humanistą, przedstawicielem najwybitniejszym i zarazem głową tego u nas kierunku na polu umysłowego i kulturalnego życia, któremu przewodzili współcześnie zagranicą: Sadolet w kuryi rzymskiej i we Włoszech, a w Niemczech i w Europie całej, przedewszystkiem wśród jej nacyj ultramontańskich, mędrzec bazylejski, Erazm z Rotterdamu, prawdziwy »septentrionum magus«. I dotknęliśmy już drugiego czynnika, pod którego tchnieniem i działa-

---

[1]) List ten Erazma do Krzyckiego z 5. paźdz. 1525 jest niewątpliwie pierwszym w korespondencyi obu humanistów, daremnie tedy szukać dawniejszych jej śladów; stwierdza to również jasno dłuższa odpowiedź Krzyckiego z 20 grudnia ow. r. Oba listy znajdują się w Tomicyanach (VII, 342—345 z kod. Kórn. 243); pierwszy w Op. omn. Erazma III, 897 (a także w pomniejszych wydaniach jego Epistolarium np. wrocławskiem z r. 1752 p. 406) ogłosił teraz ponownie prof. St. Ptaszycki z ręk. petersb. (t. zw. Kilowskiego Lat. F. XVII) pod koniec swojej recenzyi wydawnictwa Wierzbowskiego: Materyały do dziejów pismiennictwa polskiego, w publikacyach ces. akademii nauk w Petersburgu (Извѣстія Отдѣленія русс. языка и словесности (T. VI., ks. 4, str. 360—371). Data tego listu 3. paźdz. w obu dość lichych przekazach jest dlatego mylna, że opuszczono lub źle odczytywano nonas tj. III. nonas Octobris, zamieniając je na »in«! Ważniejsza jest różnica w samym początku listu, gdzie wypuszczono Erazmową pochwałę Krzyckiego jako teologa. Stałoli się to rozmyślnie czy tylko przez nieuwagę kopisty? »Intellexi te simul et in Musarum pratis et Rhetorum palaestris et in Theologorum adytis non infeliciter versatum esse« — powiada Erazm; tymczasem w Tomic. i Kilow. pominięto in Theologorum adytis (o czem przecież prawi sam Krzycki w swojej odpowiedzi) i zamiast humanistycznego »te« położono »tuam Amplitudinem«.

niem wzrosły i ukształciły się pierwociny literatury naszej polemiczno-religijnej, na razie oczywiście łacińskiej. Wszak ojcem jej chrzestnym i najmożniejszym patronem jest wielki Rotterdamczyk — przyzna to każdy, kto choćby bibliograficzną tylko posiadał owych lat znajomość; z drugiej atoli strony, fale i objawy olbrzymiego, wprost przygniatającego wpływu Erazma z Rotterdamu na produkcyę naszą piśmienniczą w poranku »złotego« stulecia, pozostają jeszcze tematem przyszłości.

Panegirysta przesadza, lecz zawsze stara się oprzeć wielkość i chwałę swego bohatera na realnej podstawie rzeczywistych lub mniemanych spraw i zasług jego żywota. Należy tedy i tutaj, w naszym wypadku, przyjrzeć się im nieco i częściowo choćby je rozebrać, tem bardziej, iż szczerość i zapał w uwielbieniu Krzyckiego przez oddanego mu całą duszą Hozyusza przebija się w każdem słowie jego epigrammatu. »Wdzięczną być winna biskupowi przemyskiemu cała Rzeczpospolita, w szczególności stan jej duchowny, bo uświetnia on swemi pismami tę naszę wspólną ojczyznę i rozsławia ją coraz więcej po całym świecie«. Niewątpliwie tak było. Krzycki wsławił imię uczonej Polski katolickiej i nie małe dla niej pozyskał uznanie w dwóch najwyższych ogniskach dzierżonego prymatu nad umysłowem i religijnem życiem Europy ówczesnej. Snadnie domyśli się już sam czytelnik, jakie to było i gdzie, u kogo się znajdowało pierwsze z wymienionych ognisko prymacyalne; by jednak także u steru rządów Kościoła rzymskiego, w kuryi apostolskiej, rozczytywano się z zachwytem w pismach polskiego biskupa i ogłaszano je zaraz drukiem u siebie, na własną rękę, dowiaduje się o tem naocznie piszący dopiero dzisiaj, po raz pierwszy od czasów J. A. Załuskiego i Janockiego. Okaże się zaraz poniżej.

Prawda, można już było wyczytać u naszych bibliografów wiadomość o dwóch lub przynajmniej o jednym druku rzymskim dzieł Krzyckiego pod r. 1524 a względnie także 1527, ale tak ogólnikową a nawet niepewną, iż nie dziw, że aż dotąd pozostała niedostrzeżona. Edycyi tych nikt nie miał w ręku; zaczem z lakonicznej notatki Estreichera: »1524 Epistola Cricii et edictum regis in Mart. Lutherum. Romae«, nikt nie zdołał wyrozumieć, co to za list Krzyckiego i który z licznych onych edyktów królewskich, jakie od lat trzech poczęły spadać na głowy i książki luterskie w Polsce, zarówno z kancelaryi króla jak i w moc uchwał na walnych sejmach powziętych. Można było uważać ten druk rzymski w najlepszym razie za wielce wątpliwy, zwłaszcza jeśliby się wykluczało Krzyckiego od współdziałania w wydawaniu i redakcyi tych edyktów króla Zygmunta I. na rzecz innych senatorów i ministrów królewskich, z czem się już oni sami przechwalali współcześnie ale ex post, lub też na rzecz i większą chwałę inkwizytorów dominikańskich albo ojców kaznodziejów czy spowiedników króla z innych zakonów np. Bernardynów, jak o tem bają śmiele historycy klasztorni. Tymczasem taka edycya istnieje;

egzemplarz jej, obejmujący cztery kartki in-4⁰, posiada w jedynym dotąd znanym unikacie biblioteka Zygm. hr. Czarneckiego w Busku. Nie mając go pod ręką, wystarczy na dzisiaj wskazać tytuł jego i treść ogólnikową w bibliografii Wierzbowskiego (nr. 2108: Epistola Andreae Cricii et edictum regis Poloniae in Martinum Luterum. Dedyk. Vladislao Zalkano [1]) episcopo Agriensi et cancellario Hungariae a Francisco Bacchiensi, ex Urbe nonis Februarii 1524), gdzie podano tylko tyle, iż list Krzyckiego i mandat królewski nie mają daty. Wszelako nie godzi się wątpić, że oba te pisma: biskupie i królewskie powtarzają się w jednej ze współczesnych bo z tego samego roku (1524) edycyi krakowskich Hier. Wietora, tej mianowicie 8⁰, którą z biblioteki Załuskich przywiódł Janocki (III, 55 nr. XI, a za nim, bez podania źródła, Wiszniewski IX, 4 pod 1), a z której opisem, względnie jeszcze dość dokładnym, spotkaliśmy się jedynie w Wiadomościach Ossolińskiego (IV, 186—191). Jestto — powtarzamy za Janockim, bo egzemplarza jej nie znamy — edycya zatytułowana »Encomia Luteri«. Na jej czele mieści się edykt króla Zygmunta I. przeciwko czytaniu ksiąg Lutra a oddający cenzurę wszelkich książek uniwersytetowi Jagiellońskiemu, ogłoszony w Krakowie 5. IX. 1523 (i często później powtarzany w zbiorach statutów synodalnych); za nim idzie nie mający daty ani miejsca list Krzyckiego do króla, któremu jak się zdaje dedykował składkowe to dziełko, bo się na nie złożyły nadto płody muzy krakowskiej z biskupem Andrzejem na czele, który wraz z humanistycznym swoim orszakiem w gryzących wierszykach naigrawał się z wściekłości Lutrowej (canimus rabidumque Lutherum) i jej wyznawców. Epigrammatycy ci krakowscy, sami Polacy, ucierali się równocześnie prozą i wierszem z Janem Hessem, wrocławskim według serca Lutrowego kaznodzieją. Tutaj przewodził im Piotr Piotrowic Rydzyński [2]), kolega uniwersytecki Hozyusza, który się już wtedy zaprawiał do walki z luteranizmem pod skrzydłem biskupa Krzyckiego; do bojującego tego kółka humanistów należał także między innymi kuzyn Tomickiego, Stanisław Słomowski, później z sufragana krakowskiego arcybiskup lwowski. Ale oprócz tej edycyi Wietora szyderczych pochwał Lutra z łaski Krzyckiego, istnieje jeszcze druga z tego samego również czasu (1524), in-4⁰ kart 8 (tamta według Ossolińskiego IV. 186 ma ich mieć 13 ale in-8⁰). Janocki już jej nie oglądał, bo ją wykradziono biskupowi Załuskiemu, znał ją tedy tylko z jego relacyi,

---

[1]) To Władysław Szálkai (Szalkanus), z biskupstwa w Erlau przeniesiony w kilka miesięcy potem (6. V. 1524) na stolicę ostrzyhońską.

[2]) Z Rydzyna dyec. poznańskiej, najprawdopodobniej brat stryjeczny Jana Rydzyńskiego herbu Grabia i Wyszkota, który w r. 1520 został scholastykiem poznańskim.

jako była drugiem wydaniem powyższej, ale nie wiadomo, gdzie i u kogo drukowanem b. m. I ta to edycya jest daleko lepiej znana, w porównaniu zaś z poprzednią nie należy do rzadkości bibliograficznych. Niedawno opisywał ją i illustrował a właściwie tylko jej kartę tytułową autor spisu druków epoki Jagiellońskiej w zbiorze krakowskim Em. hr. Hutten-Czapskiego (nr. 111), orzekając: »O miejscu druku książki nie wiemy nic. Jestto jednak niewątpliwie zagraniczny druk«. Na ten słuszny wniosek przywiodła dra F. Koperę bardzo pięknie skomponowana ramka karty tytułowej, będąca wzorem renesansowej groteski (podobiznę całej karty z rokiem M. D. XXIIII u spodu tytułu daje fig. 55, fig. 53 przedstawia inicyał Q na powierzchni wody, w środku litery wiosłujący rybak w łodzi: symbol łódki Piotrowej). Nasuwa się tedy pytanie, gdzie zagranicą pojawił się piękny ten okaz typograficzny, którego rzeczową zawartość należałoby kiedyś zestawić z drukiem Wietorowskim. Sam Krzycki już na nie odpowiedział, że w Rzymie, powiadamiając przytem Erazma z Rotterdamu w liście z 20. XII. 1525 (ogłoszonym jeszcze w t. VII. Tomicyanów 343—5), o genezie i losach całego tego dziełka a zarazem o pierwszych tych swoich z Lutrem na pióra zapasach.

Co więcej.

Te pienia satyryczne o Lutrze »Encomia Luteri ὡς ἐκ τρίποδος« zawiązały bezpośrednie stosunki między obu koryfeuszami humanizmu literackiego w Niemczech i w Polsce, między Erazmem a Krzyckim, gdyż obaj poglądali się na dalsze sprawy Lutra tem samem okiem; dla obu rewolucyjna robota Lutrowa, już choćby ze względu na otium naukowe, wydała się i była rzeczą wstrętną. Krzycki humanista i dyplomata w jednej osobie, uzdolniony niezwykle ale też i szalenie ambitny, uwielbiał Erazma i jego pisma wraz z tylu innymi nauk mistrzami w Krakowie już oddawna. Prawdę słów jego w tym pierwszym do Erazma liście stwierdzają nietylko powołani przez Krzyckiego wszyscy »literarum professores« krakowscy, ale także zalecania poetyczne drukujących się pism Rotterdamczyka w Krakowie, przynajmniej już w 1523. r. Krzycki, który dobrze obliczał każdy swoj krok i wysoko siebie ważył, nie wątpił, iż kiedy tylko zostanie biskupem, mistrz bazylejski zwróci się pierwszy do niego, tem bardziej, że właśnie w owych czasach śmierć zabrała Erazmowi najlepszego jego na Wschodzie patrona w osobie wrocławskiego biskupa Jana Turzona (r. 1520). Zaraz tedy po jego śmierci, o której się dowiedział z ust posługującego u cesarza w Niderlandach Polaka, Hieromina Łaskiego, zaleca się Erazm łasce biskupa Stanisława w Ołomuńcu, brata zmarłego Jana. Widocznie Stanisław Turzo nie odpowiedział w zupełności nadziejom Erazma z Rotterdamu; nawiązana wtedy między nimi korespondencya urywa się nagle i na czas dłuższy, zacieśnia się natomiast równocześnie w owych latach (1521—1525) znajomość Erazma z Łaskimi a przez nich z Polską, w czem nie małą odegrali rolę przyjaciele osobiści Erazma w Krakowie: wspomniany Anglik poeta

Leonard Coxe i ożeniony z mieszczką krakowską Zimmermanówną medyk Jan Antonin (syn Antoniego) z Koszyc, zwłaszcza ten ostatni humanista Jagielloński ze stopniem bakałarza artium (1515—1521), dla którego Erazm za wyleczenie z ciężkiej choroby (1524) czuł serdeczną wdzięczność aż do zgonu. Wspominam o tym Antoninie, jednym z wybitniejszych krakowskich propagatorów humanizmu na Węgrzech, bo był kolegą i przyjacielem Logusa i Kaspra Ursyna, z którymi się jeszcze spotkamy, a powtóre, że w stosunkach religijno-naukowych Krzyckiego z Erazmem zajął miejsce niepoślednie. Jeszcze jedna, i to nie najmniej ważna okoliczność zwróciła szczególniejszą uwagę Rotterdamczyka na wpływowego u dworu i wśród świata naukowego w stolicy Polski biskupa Andrzeja. Była nią sprawa religijna, ona ich także zbliżyła do siebie, łączyła ich nadal trwale i, co było nieuniknionem, oddziałała na wspólną, polemiczną produkcyę piśmienniczą w kwestyi reformacyjno-luterskiej. I Erazma i Krzyckiego trafiał jeden i ten sam zarzut oszczerczy, iż sprzyjają Lutrowi i jego herezyę popierają. Wychodził on z kół zakonnych, które podówczas były z pewnością jak najmniej powołane do rzucania tego rodzaju podejrzeń. Nie o Erazma z Rotterdamu tutaj nam chodzi, bo dwóch zdań mieć o nim już dzisiaj nie wolno, ale o Krzyckiego, którego się krzywdzi jeszcze po dzień dzisiejszy i rozmyślnie czy też nieuważnie przekręca się zdania i słowa własnej jego obrony [1]). Sykofantami nazywa Krzycki namiętnych swoich przeciwników we własnym obozie; nie dość, iż ci go swym językiem kąsali pokryjomu, że chwalił zawsze działalność i pisma Erazma a zrazu także niekóre początkowe sprawy Lutra, ale nawet spotwarzyli go u papieża, przydając jeszcze inne rzeczy. W obecnym stanie badań historyografii katolickiej już się tych sykofantów nie zataja. Zresztą była o nich mowa wyraźna w dalszej korespondencyi obu naszych humanistów, i to zaraz w następnym, z rzędu drugim a doniosłym liście Erazma do Krzyckiego z 9. IX. 1526, odpowiada w nim bowiem bezpośrednio a obszernie Rotterdamczyk na poprzednie, przydłuższe pismo naszego biskupa. Nad głowami obu już się były zebrały zewsząd czarne chmury, zahuczała też burza straszliwa: »theologi quidam sed praecipue monachi« uderzyli zwartym szeregem na Erazma »animis tam devotis«, że aż papież Klemens VII nakazać im musiał milczenie (1527 r. [2]). Przeszła ona także przez Polskę, wielką tutaj wzniecając nienawiść do owych zakonów: dowiadujemy się o tem z tego jak i z innych w owym czasie listów Erazma; niewątpliwem jej echem są krótkie wiersze satyryczne Krzyckiego, dotkliwie szczypiące mnichów, głównie Bernardynów.

---

[1]) Uczynił to między innymi Antoni Lorkiewicz w cennej rozprawie: Bunt gdański w r. 1525. Przyczynek do historyi reformacyi w Polsce (Lwów 1881) str. 98 w przyp.

[2]) Hefele-Hergenröther Conciliengeschichte IX, 841—2.

Dziwne losów podobieństwo. I Erazmowi i Krzyckiemu przyszło walczyć na dwa fronty: obaj występują w szranki polemiki wprost z Lutrem równocześnie, niemal w jednej godzinie lecz niezawiśle jeszcze od siebie, po raz pierwszy dopiero 1524 r., Rotterdamczyk z dziełem teologicznem, diatrybą czyli rozprawą przeciwko Lutrowi o wolnej woli, Krzycki zaś z ośmieszającemi pochwałami Lutra. Obaj uczynili to pod tym samym naciskiem jak najsilniejszych podejrzeń, że z Lutrem skrycie trzymają oraz dlatego, przynajmniej stało się to ze strony Krzyckiego, że mu bezwstydny język Lutra dogryzł już do ostatniego i serce zakrwawił, bo zbeszcześcił wszystko co jest świętem a »nas biskupów« napadł w sposób szkaradny, niebywały... Aby tedy powstrzymać te szalone fale rozlewających się obelg z jednej strony, z drugiej zaś zamknąć usta oszczercom-sykofantom, staje biskup polski do otwartego boju z Lutrem i wyrusza najpierw z hufcem lekkiej jazdy, czekając jak on (»ille« t. j. Luter) odeprze jej atak. Obaj wreszcie, Erazm i Krzycki, wysłali swe dziełka także do Rzymu. I w owej to chwili, kiedy humanista bazylejski powiedział był sobie: »Alea jacta est«, otrzymał jeszcze na wiosnę 1525 r. Encomia krakowskie od przybywającego z Polski w poselstwie francuskiem Hieronima Łaskiego. W rok później dostało się w ręce Erazma drugie dziełko Krzyckiego, jego list w sprawie hołdu pruskiego, za pośrednictwem proboszcza Jana, brata Hieronima a synowca prymasa [1]). Fałszywe to jest mniemanie, jakoby naprawdę autor był z tego niezadowolony, że się jego dzieła dostały do rąk Erazma. Owszem, za wiedzą Krzyckiego się to stało. Krytyczne w tej mierze jego wyrzeczenie do Erazma: Nie rad przecież jestem, że ci mężu tak uczony, doręczono te fraszki, bo mi one wyszły z pod pióra prawie poniewolnie, — należy odnieść do nieszczerej zwykle skromności autorskiej a zarazem do rzeczywistych, wskazanych już wyżej za przewodem samego Krzyckiego przyczyn, które wywołały powstanie tego dziełka. Zresztą zdanie owe jest następnikiem poprzedniego, w którem autor wyraża swój domysł — a w tem chyba się nie mógł mylić, że Łaski dał Erazmowi Encomia w dowód swojej przyjaźni z autorem i zapewne także w tym celu, by świadczyły o niezachwianej wierze katolickiej ich twórców. To przecież jest jasne, stwierdził to już sam Erazm poprzednio, zwracając się pierwszy do Krzyckiego z zaleceniem się jego łasce i pamięci. Że przytem obsypał biskupa poetę pochwałami nad miarę, bo go już i na teologa pasował, rozumie się samo przez się. Uczynił to je-

---

[1]) Wydał ten list zaraz w maju 1520 u Wietora za sprawą kanclerza Szydłowieckiego Ślązak Maciej Pyrser, Pirserius a Seyfersdorf, należący również od lat kilku do koła Krzyckiego humanistów krakowskich, później 1539 r. doktor praw ob. boloński, następnie prócz innych urzędów archidyakon i wikaryusz wrocławski (┼1550).

dnak dopiero przeszło rok (5. X. 1525) od czasu odebrania pierwszej książki Krzyckiego, z chwilą powrotu swego przyjaciela Jana Łaskiego do Polski. Tego tylko oczekiwał Krzycki; zaraz też otrzymawszy list Erazma przesłał jego kopię nieobecnemu podówczas w Krakowie Hozyuszowi i powiadomił go, że się z nim ustnie naradzi o powołaniu Erazma z Rotterdamu do Polski i prześle mu list własnoręcznie napisany. W ten sposób zawiązały się bezpośrednie między Erazmem a Krzyckim i Hozyuszem stosunki naukowe. Nie przedstawiamy tutaj dalszych jej faz, bo chodzi nam tylko o wyświetlenie genezy i losów pierwszej polemiki Krzyckiego z Lutrem.

Wiadomo, jak się Luter odpłacił Rotterdamczykowi za umiarkowaną w tonie jego diatrybę. Odpowiedź swą dla dawnego sojusznika drukował Erazm w Krakowie (Hyperaspistes diatribae etc. w lecie 1526. u Wietora); opatrzyli ją epigrammatami Coxe i Hozyusz. Natomiast Krzycki zawiódł się w swoich nadziejach, nie doczekał się ataku Lutra, reformator wittenberski ze swymi towarzyszami zbyli milczeniem »carmina Polonorum«, acz były one jak się zdaje drukowane także w Niemczech [1]). Kochleusz, który przebył tę samą ewolucyę w sprawie religijnej co Krzycki i wielu innych humanistów-teologów, poczytywał to milczenie za walne zwycięztwo Polaków. Inaczej przecież sądził o tem sam Krzycki. Nie odpowiedział mu nikt z zaczepionych, nie odburknął Luter nawet wtedy, gdy nasz biskup wydrukował swe Encomia w Rzymie, niewątpliwie z tą ukrytą myślą, by siebie w kuryi rehabilitować. Zaczem nie widząc przeciwnika, »ściągnął swoich żołnierzy do obozu« i zamilkł; widocznie Luter — dodaje Krzycki złośliwie w pierwszym owym liście do Erazma — walkę tego rodzaju uważał za największą ujmę swojej powagi i skromności. Okazuje się tedy, iż edycya zagraniczna »Pochwał Lutrowych« jest drukiem rzymskim, staraniem samego autora w nieznanej nam jeszcze oficynie wytłoczona w drugiej połowie 1524 r. Owo zaś wydanie listu, względnie mowy Krzyckiego do króla polskiego wraz z tegoż cenzurą książek luterskich, ogłoszono w Rzymie na własną rękę, bez wiedzy autora ze strony węgierskiej, już z początkiem ow. r. (5. II. 1524), najprawdopodobniej tedy zaraz po otrzymaniu druku krakowskiego, przyczem oczywiście wyrzucono całą oprawę poetyczną Encomiów a zarazem ich tytuł dotychczasowy. Była to zwykła humanistów ówczesnych praktyka, że przy cudzej pracy a nawet, jak się to stało w tym wypadku, wyłącznie cudzą pracą zalecano swoje służby dostojnikom duchownym i świeckim, i żebrano łaski u nich dla siebie. Ale to nie jedyny przykład takich przedruków. Doświadczył go wkrótce potem sam nasz Krzycki na drugiem a ważniejszem jeszcze dziełku antyluterskiem także w Rzy-

[1]) Pozostaje to jeszcze do zbadania; zob. Ossoliński Wiadom. IV. 191. Tamże (str. 188) relacya Kochleusza.

mie, i to ze strony najwybitniejszych humanistów niemieckich ze Śląska w r. 1527, na kilka tygodni przed straszliwym Sacco di Roma, w którym i kilku naszych uczonych zginęło. Osobliwy a doniosły ze względu na swoją przedmowę ten druk należy do największych rzadkości bibliograficznych. Posiadał go tylko Załuski, niedawno nabyła inny jego egzemplarz biblioteka Ossolińskich.

Jestto druk rzymski dziełka Krzyckiego o ucisku Kościoła, które kilka miesięcy przedtem, w ciągu stycznia (1527) r., ukazało się w Krakowie u Hieronima Wietora p. t. DE AFFLICTIONE ECCLESIAE, commentarius in Psalmum XXI., per Andream Cricium Episcopum Praemisliensem (4^{0} kart nl. 20, względnie stron nl. 39, opatrzonych u dołu sygnaturą Aij-Eij; 16·2 × 10·3, wierszy na stronę 29; miejsce wydania i oficyna wyrażone na końcu). W wydaniu tem krakowskiem, które się przechowało w dość zasobnej liczbie egzemplarzy (Ossol. 2878), karta tytułowa (18 × 12) jest ujęta w ramki renesansowe o różnych motywach, przeważnie architektonicznych. Pod tytułem powyższym mieści się odbite italiką carmen dwunastowierszowe do czytelnika przez pomienionego na wstępie poetę Leonarda; Coxus podaje w niem zwięzłą treść dziełka swego przyjaciela i mecenasa, doskonale wyrażając jego charakter i rodzaj:

Mystica psalmographi cupientes noscere vatis
Sensa, tot a seclis quae latuere prius:
Praesulis evolvant haec commentaria docti
. . . .
Ex his fatidicum discent cecinisse prophetam:
Eveniunt nostris quae mala temporibus.

Sam utwór Krzyckiego, »komentarz« czyli wykład mistyczny psalmu XXI.: DEUS, DEUS MEUS RESPICE IN ME, QUARE ME DERELIQUISTI? z powtórzeniem tego samego tytułu De aff. eccl. cet., obejmuje kart dwanaście (B—D_4). Poprzedza go na pierwszych trzech kartkach (Aij-A_4) niedatowana przedmowa autora do królowej Bony; zamyka zaś podwójny dodatek: prozaiczny na karcie 17. (E), który jest równocześnie zakończeniem komentarza a składa się na niego wyjątek z pierwszego traktatu Orygenesa we wykładzie księgi Job (Appendix pro Epilogo, verbis Origenis, ex tractatu primo in expositione libri Job. »Adversum Job olim daemon et adversus omnes subsequenter«), wyjątek wiążący się ściśle treścią i myślą przewodnią z samym wykładem psalmu Dawidowego, — oraz ostatnie słowo autora, który mając przed oczyma łódź Kościoła, miotaną wichrem herezyi i wojen, zbeszczeszczenie bezkarne ciała i krwi cierpiącego Zbawiciela, oraz Matki jego nienaruszonej, zwraca się do nich w rzewnej modlitwie i woła z duszy: Panie ratuj nas, bo giniemy. Dodatek drugi, to wiązanka poetyczna samego autora i najbliższych jego podówczas przyjaciół, zwyczajne owym czasom i ludziom zamknięcie dzieła. A więc idą najpierw, nawiązane do końcowych słów modlitwy i do podstawowej myśli

wykładu całego psalmu, dwa pienia żałosne Krzyckiego: do Bożej męki Zbawiciela naszego (In imaginem passi Redemptoris nostri. A. Cri.) i do Panny Maryi, stojącej pod krzyżem (In Virginem Matrem sub cruce, — oba przedrukowane w wydaniu poezyj A. Krzyckiego przez prof. K. Morawskiego p. 12—13 nr. IX. i X). Następuje Głos Kościoła uciśnionego (Vox afflictae Ecclesiae) dwunastostychowy, wysławiający zasługę autora, iż sam jeden z tysiąca biskupów ujął się za swą strapioną Matką, szarpaną bezkarnie... i odświeżając przykład biskupa apostolskiego nauczył, jakimi być winni pasterze, którym mózgu nie zmiękcza wino ani Wenera. Uderzył w ten ton chwalby »Ant. Medicus« t. j. Jan Antonin, o którym się już wyżej wspomniało; nasz lekarz krakowski znał dobrze swojego pana, wiedział jak się mu najprędzej zalecić i długo sobie głowy nie suszył: powtarza tedy prozopopeję autora i podkreśla wyrażone w niej ubolewanie, iż nie ma komu bronić Kościoła. Dalszą pochwałę dziełka Krzyckiego, w dłuższym nieco epigramacie, podał uwielbiający szczerze swego patrona i już od r. 1524 całem sercem mu oddany »cliens deditissimus«, Stanisław Hozyusz. Przesady może się w nim nie ustrzegł:

Quid tibi non debet communis patria nostra?
Quid tibi non debet religiosa cohors?

ale się też nie pomylił ze wszystkiem, bo prędzej i w wyższej mierze aniżeli mógł się spodziewać, sprawdziło się co tutaj wyrzekł: pismo niniejsze rozsławi w świecie naszą ojczyznę. Otwarte tedy Hozyusz miał oko na potrzebę osądzania produkcyi naukowo-teologicznej z punktu widzenia narodowego, i na odwrót: obrona religii katolickiej łączyła się u niego nierozdzielnie z dobrem ojczyzny. Ponadto w tym utworze egzegezy mistycznej psalmu messyańskiego, którą trafnie nazywa alegoryczną, dostrzegł młody Hozyusz doniosłą ewolucyę w działalności literackiej Krzyckiego. Już sam biskup autor napomknął o tem w przedmowie do Bony, której przypisał ostatni ten utwór poważny a tak do dawniejszych płodów swojej muzy swywolnej niepodobny: ekspiacyą ich miało być właśnie to dziełko; jeśli się niegdyś piękna królowa kochała w lekkich jego wierszykach, niechajże teraz pracę zbożną a powinną biskupa przyjmie ochotnie, bo mądrą i katolicką jest królową. Hozyusz delikatnie dotyka etycznej tej strony w wydaniu takiego pisemka przez Krzyckiego i humanistyczną okrasza ją przyprawą, w myślach i słowach niemal tą samą jak przedtem (1524 r.), kiedy po raz pierwszy składał mu hołd jako humaniście i zarazem obrońcy religii katolickiej przeciw Lutrowi:

Ante putabamus musis duntaxat amoenis
Vix tibi quenquam huius temporis esse parem.
Et Latio eloquio Latios superare vel ipsos
Credidimus, cui sic nectar ab ore fluit.

At nunc, docte adeo dum sacri oraculi Vatis [1])
Enodas, nullus scrupus ut esse queat;
Dumque allegoricos in sensus [2]) dia poetae
Carmina [1]) convertis numine propicio [3]).
Dum monstras capiti quo pacto ecclesia sancta
Conformis fiat condoleatque suo [4]).

Zdaje się doprawdy, że i następny, anonimowy tetrastych, jak chcą wydawcy Hozyanów (T. I. p. CXXXVIII. nr. X. i XI.), wyszedł z pod pióra Hozyusza, aby śmiałem a w formie bardzo sztucznem porównaniem oddanego Chrystusowi wieszcza polskiego z wieszczem psalmistą dopełnić pochwały Krzyckiego; myśl ta, kryjąca się już w powyższym epigramacie, nie była obcą wstępnemu zaleceniu dziełka przez Coxusa. To są już ostatnie karty wydania krakowskiego, bo po Hozyuszowem pieniu jeszcze tylko niejaki Krzysztof Stęynensis dorzuca hexastych na cześć autora, sławiąc w nim jednem zdaniem czujnego biskupa i uczonego teologa:

Invigilat sacris, nocturna ad lumina [5]), chartis
Immoritur studiis et pia scripta terit.

Chwalcą tym, nieznanym nam zresztą z dalszych swoich losów, był Krzysztof ze Steinau, zwany Stratander, uczeń i mistrz (1522 r.) szkoły Jagiellońskiej, równocześnie jako taki senior nowej bursy niemieckiej, podówczas w zimie 1526 r. wykładający jeszcze jako extraneus hymny Prudencyusza; kiedy jednak po roku dostaje się do kollegium oczywiście mniejszego, giną o nim wszelkie ślady, jakby na nowy jeszcze dowód, że ruchu naukowego i powiewu prądów humanistycznych w kołach uniwersyteckich Krakowa głównie, nieraz wyłącznie należy szukać wśród najmłodszych, po bursach. Tutaj mieli swoje katedry poeci uwieńczeni: dawniej Celtis w bursie węgierskiej, teraz Coxe w bursie jerozolimskiej. Mistrz Krzysztof, zasłużył sobie na krótkie to wspomnienie, niewątpliwie jako jeden z grona bliższych przyjaciół Krzyckiego, którym sam biskup przemyski — w przedmowie do królowej Bony — przyznaje danie sobie zachęty, aby wydał objaśnienie psalmu XXI o ogólnym ucisku Kościoła i jego głowy, Chrystusa. Do tego tutaj ustępu wyznania Krzyckiego, iż w burzliwych tych dla religii czasach stara się wedle możności wypełnić swój urząd pasterski nau-

---

[1]) Psalm messyański poety - proroka Dawida.

[2]) Komentarz tego psalmu alegoryczny.

[3]) Za łaską Bożą.

[4]) Caput ecclesiae = Chrystus Pan.

[5]) To jutrznia, po dziś dzień będąca składową częścią nabożeństwa świątecznego w przeważnej części kościołów polskich, ta sama jutrznia, o której mówi współczesny — Rej podobno — iż jej nigdy nie słychać, bo pleban musi zasypiać; odśpiewa ją czasem sowa, bo więc księdzu cięży głowa.

czania, ściąga się zdanie hexostychonu Krzysztofa Stynowczyka, że światły biskup przemyski w studyum ksiąg świętych szuka obrony winnicy Pańskiej przed wdzierającem się do niej, a wszystko niszczącem dzikiem zwierzęciem.

Pismo to teologiczne Krzyckiego dostało się rychło do Rzymu i nie małe zrobiło tutaj wrażenie. Skoro się tylko rozeszła o niem wiadomość, poczęto je czytać skwapliwie; przechodziło z rąk do rąk, niemal wydzierano je sobie: humanistyczne i najwyższe w Rzymie koła kościelne skłoniły głowę przed tym utworem humanisty-biskupa i teologa polskiego. I jak niegdy w Polsce przed wiekiem, Benedyktyn świętokrzyski wyznawał szczerze średniowieczną lokucyą: Notus in Judaea Deus sed magis notior in Cracovia, — tak zapewne teraz sam Sadolet, który dla swego aureum dictionis flumen jeden jedyny między Włochami miał łaskę i uznanie u Erazma z Rotterdamu, wyznać musiał a nie zaprzeć: Notus in Polonia Deus, nietylko w Rzymie...

Ks. Jan Fijałek.

Geneza pieśni Kochanowskiego „Czego chcesz od nas, Panie, za twe hojne dary".

Historya dociekań, kiedy ta piękna i wzniosła pieśń powstała, bardzo jest ciekawa i pouczająca.

Dawna tradycya, biorąca początek od Herborta, kładzie jej powstanie na czas 1556—1557, to jest na czas pobytu poety w Paryżu. Wydanie jubileuszowe Kochanowskiego dzierży się tejże opinii (Tom I. str. 354—355). Prof. Tarnowski, opierając się na tem mniemaniu, nazwał pieśń bardzo pięknie i bardzo obrazowo »wschodem słońca poezyi polskiej« (Jan Kochanowski, str. 109).

Ale już w recenzyi wydania jubileuszowego (Archiv für slavische Philologie, 1885. t. VIII. str. 495) prof. Brückner tę teoryę odrzucił; twierdził, że cały nastrój pieśni i doskonały język świadczą o jej późnem powstaniu w epoce, kiedy poeta pracował nad przekładem psałterza, — wszak pieśń jest niemal waryantem psalmu 65 lub 104.

Podjął tę myśl p. Chmielowski w recenzyi dzieła prof. Tarnowskiego (Ateneum 1888, str. 365—366, powtarza w Historyi literatury polskiej, w t. I. str. 195), i poszedł dalej; dopatrzył się w pieśni nie już nastroju tylko, ale »nawet co do każdego niemal poszczególnego zdania ścisłej niewątpliwej zależności« od psalmów 104, 19, 24, 33, 36, 65, 67, 74, 89, 102, 145, — w rezultacie doszedł do wniosku, nieuzasadnionego swemi przesłankami, że te fakta zmuszają nas odnieść powstanie pieśni do czasów późniejszych, zbliżyć do chwili pierwszego druku, około r. 1564 (?).

Hipotezy o paryskiem pochodzeniu pieśni bronił Bobowski (w Rozpr. Wydz. filolog. XIX. 21) i Plenkiewicz (Jan Kochanowski, Wyd. pomn. t. IV. str. 216—221).

Na to znów prof. Brückner odpowiedział w recenzyi Plenkiewicza (Prace filologiczne, t. V., str. 648). Odmówił tradycyi Herborta wszelkiej wiarogodności, ale pierwotny swój pogląd zmodyfikował. Ponieważ pieśń ta znajduje się w odkrytym podczas tego rękopisie Osmólskiego, i ponieważ ślady jej wpływu znajdują się w jednej pieśni aryańskiej z r. 1564, przeto powstała ona przed rokiem 1564, »może około r. 1560, bo pachnie nam ona nie Paryżem, ani Ronsardem, lecz łanami sandomierskimi i ziemią ojczystą».

Nie oświadczając się na razie za żadną z powyższych hipotez, a tylko przyjmując za pewnik, że pieśń powstała przed rokiem 1564, spróbujmy ją zestawić nie z psałterzem, nad którym Kochanowski wtedy jeszcze chyba nie pracował, lecz z innemi dziełami, pochodzącemi z tej epoki.

* * *

Przypatrzmy się naprzód Phaenomenom.

Oto ich początek (T. II., str. 2—3):

Od Bogá poczynaymy, Bóg początkiem wszemu,
A początku záś niemasz áni końcá iemu.
Ón był ieszcze przed wieki, ón dawnych ćiemności
Nieporządek rozpráwił, mocą swéy mądrośći.
Ón źiemię wszystkorodną, ón morze żeglowné:
Ón utwierdźił ná wieki niebo nie stánowné.
Dźień y noc iego spráwá, y to świátło wdźięczné
Niezgászonégo słóńcá, y koło mieśięczné!
Tenże y niebo nátknął gwiazdámi ślicznémi,
Aby ludźióm znáczyły czásy, biegi swémi.
Ztąd wié oracz kiedy ma rolą uprawowáć:
Ztąd pogodę, y wiátry, y przyszły dészcz baczy:
Témi znáki nas bowiém Bóg przestrzégáć raczy:
Aby człowiek co w swoiéy pracy nie szkodował,
Ale owszem z urobku swégo sie radował.
Słusznie go tedy záwżdy naprzód wspominamy:
Naprzód, y náwet, bo zstąd wszystko dobré mamy.
Miéy cześć oycze łáskáwy, oycze dobrotliwy:
Ciebie chwalić powinien káżdy człowiek żywy.

W oryginale: Od Jowisza poczynajmy i nie pozwólmy nigdy, ażeby Jowisz nie był pochwalony. Wszystkie drogi pełne są Jowisza, wszystkie zebrania ludzkie; pełne jest morze i porty. Wszędzie i wszyscy potrzebujemy Jowisza. Od niego także pochodzimy. A on, sprzyjając ludziom, wskazuje, co jest dobre i do działalności pobudza narody, pamiętając o ich wyżywieniu. On wskazuje, kiedy najlepszą jest gleba do zorania i do motyki, kiedy odpowiednia pora do sadzenia drzew i do rzucania w ziemię wszelakich nasion (Tom II. str. 2 nota 1).

W wydanym przez Kochanowskiego łacińskim Aratusie (w r. 1579.) początkowe wiersze są następujące. (Wyd. pomn. t. III. str. 383—4):

Ab Jove Musarum primordia [surgere par est,
Quem nos mortali prognati semine nunquam
Linquimis indictum: Jovis omnia compita plena,
Atque omnes hominum coetus, maris aequora plena
Et portus. Jove enim, quocumque feramur, egemus
Omnes, quin etiam patre illo dicimur orti.
Hic vero indulgens mortalibus omina fausta
Portendit operique manus adhibere suadet,
Victum animo inculcans. Hic cum proscindere terram,
Cumve novas deceat scrobibus defigere plantas,
Hic tempestivas sementis nuntiat horas,
Sideribus coelo infixis, quae tempora certo
Signarent cursu atque anni momenta notarent,
Agricola unde catus sciret, quid quaeque moneret
Tempestas, sua gignendis ut tempora rebus
Constarent, ferretque stata omnia frugifer annus.
Ergo illum primoque loco extremoque vocamus.
Salve opifex rerum atque hominum spes unica salve,
Tuque priorque aetas. Dulces salvete Camoenae,
Et mihi, si fas est, describere sidera aventi
Adsitis faciles atque omnem promite cantum].

Wszystko, co zakreślone klamrą, dodane jest przez Kochanowskiego (str. 376), a więc niemal wyłącznie cały wstęp jego przekładania. Oryginał grecki brzmi:

Ἐκ Διὸς ἀρχώμεσθα, τὸν οὐδέποτ' ἄνδρες ἐῶμεν
ἄρρητον· μεσταὶ δὲ Διὸς πᾶσαι μὲν ἀγυιαί,
πᾶσαι δ' ἀνθρώπων ἀγοραί· μεστὴ δὲ θάλαττα,
καὶ λιμένες· πάντη δὲ Διὸς κεχρήμεθα παντες.
τοῦ γὰρ καὶ γένος εἰμέν, ὁ δ' ἤπιος ἀνθρώποισι,
Δεξιὰ σημαίνει, λαοὺς δ' ἐπὶ ἔργον ἐγείρει,
μιμνήσκων βιότοιο. λέγει δ' ὅτε βῶλος ἀρίστη
βουσί τε καὶ μακέλῃσι· λέγει δ' ὅτε δεξιαὶ ὧραι
καὶ φυτὰ γυρῶσαι, καὶ σπέρματα πάντα βαλέσθαι.
αὐτὸς γὰρ τάγε σήματ' ἐν οὐρανῷ ἐστήριξεν,
ἄστρα διακρίνας ἐσκέψατο δ' εἰς ἐνιαυτὸν
ἀστέρας οἵ κε μάλιστα τετυγμένα σημαίνοιεν
ἀνδράσιν ὡράων, ὄφρ' ἔμπεδα πάντα φύωνται·
τῷ μὲν ἀεὶ πρῶτόν τε καὶ ὕστατον ἱλάσκονται.
χαῖρε πάτερ, μέγα θαῦμα, μέγ' ἀνθρώποισιν ὄνειαρ,
αὐτὸς, καὶ προτέρη γενεή· χαίροι τε δὲ μοῦσαι
μειλίχιαι μάλα πᾶσαι· ἐμοὶ γὲ μὲν ἀστέρας εἰπεῖν,
εἰ θέμις, εὐχομένῳ, τεκμήρατε πᾶσαν ἀοιδήν.

(Nie mogąc dostać innego wydania, cytuję podług dzieła: Poëtae graeci veteres carminis heroici scriptores, qui exstant, omnes, cura et recensione Iac. Lectii, Aureliae Allobrogum, Anno MDC., str. 619).

Tłumaczenie łacińskie oryginału greckiego jest jak widzimy z tego zestawienia bardzo wierne. Ale polskie? Naprzód zastąpienie Jowisza Bogiem: to zupełnie niehumanistyczne, nieklasyczne. Zdania: a początku zaś niemasz, ani końca jemu, on był jeszcze przed wieki nie ma zupełnie ani w greckim ani w łacińskim tekście; jest to obraz i pojęcie zgoła nie starożytne, ale czysto chrześcijańskie. Wogóle cały początek w tekście polskim jest hymnem wielbiącym wielkość i mądrość Bożą, — ton wysoki i potężny, jakiegobyśmy napróżno szukali w poemacie greckim i w jego łacińskim przekładzie. Utwór polski nie jest przekładem, ale parafrazą, od pierwowzoru o całe niebo silniejszą i głębszą. W pierwowzorze konwencyonalność, tutaj prawdziwe i szczere uczucie religijne.

Jest to ta sama idea, co w pieśni »Czego chcesz od nas, Panie«. Są to dwa waryanty, na ten sam temat. Wyrażenia też i zwroty są bardzo podobne.

W pieśni w. 7: wdzięcznem cię tedy sercem, panie, wyznawamy, w Phaen. w. 17: słusznie go tedy zawżdy naprzód wspominamy; w P. w. 2: czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary, w Ph. w. 18: bo stąd wszytko dobre mamy; w P. w. 9: tyś pan wszytkiego świata, tyś niebo zbudował, w. 11: tyś fundament założył nieobeszłej ziemi, w. 13—14: za twoim rozkazem w brzegach morze stoi, a zamierzonych granic przeskoczyć się boi, — w Phaen. w. 5—6: on ziemię wszytkorodną, on morze żeglowne on utwierdził na wieki niebo nie stanowne; w P. w. 10: i złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował, w Ph. w. 9: tenże i niebo natknął gwiazdami ślicznemi; w P. w. 16: (za twoim rozkazaniem) biały dzień a noc ciemna swoje czasy znają, w Ph. w. 7: dzień i noc jego sprawa.

Jest więc w obu utworach ta sama główna idea, te same obrazy, podobne wyrażenia. Różnica jest w stopniu piękności. W Phaenomenach jest ona mniejszą, w pieśni poeta wyśpiewał prawdziwy a przepiękny hymn religijny.

Phaenomena były przełożone na polskie już przed rokiem 1564, jak o tem świadczy przedmowa Nideckiego do jego Fragmentów Cycerona, pisana w d. 13. kwietnia 1564 (Plenkiewicz l. c. str. 341).

A więc pieśń i początek Arata, blizkie są sobie co do czasu, a ideowo są w jak najściślejszym z sobą związku. Łączy je nieznana starożytnemu światu idea wielkości Boga i zdolność wyrażania tej idei pięknymi a śmiałymi obrazami. Podstawą tej idei jest

z jednej strony silne i szczere uczucie religijne, z drugiej rozczytywanie się w dziele, w którem ta idea znalazła wyraz najdoskonalszy, w Biblii.

Że Kochanowski rozczytywał się w Biblii, to dowodu nie potrzebuje. Jest to wiek szesnasty, epoka reformacyi, w której każdy, choćby i nie zdeklarowany protestant, chce poznać »czyste słowo Boże«, i dla tego sam czyta, sam sobie objaśnia i sam tłumaczy księgi święte. Kochanowski przybywa do Polski w czasie, kiedy dążenia reformacyjne roznamiętniają całą Rzeczpospolitą. Człowiek jeden z najwykształceńszych swego czasu, człowiek, który nie był nigdy obojętny na to, co się działo w około niego, miałby w tej mierze stanowić wyjątek? Nadto po przyjeździe dostaje się w koła protestanckie, zaprzyjaźnia się z Trzecieskim, żyje z Firlejami, Radziwiłłami, a właśnie protestanci gardłowali za swobodnem czytaniem i komentowaniem Biblii przez każdego chrześcijanina. Więc niepodobna przypuścić, aby sam jeden Kochanowski powszechnemu prądowi nie uległ.

Mamy też na to dowody w samychże pismach poety. W r. 1558 powstaje P i e ś ń o p o t o p i e, w której po za nieznaczną reminiscencyą z Horacego, wszystko oparte jest na Genezie. Po dopiero co ukończonych studyach humanistycznych w Padwie i w Paryżu, jedna z najwcześniejszych jego rzeczy polskich nie jest wcale humanistyczną, ale biblijną! Mamy dalej Z u z a n n ę, przypisaną Elżbiecie z Szydłowieckich, żonie Mikołaja Radziwiłła Czarnego; poemat musiał być napisany przed rokiem 1562, skoro w tym roku Radziwiłłowa umarła. Znowu temat biblijny. A rzecz szczególna, że do takich tematów poeta już później nie wraca, aż dopiero w P s a ł t e r z u, napisanym znacznie później, przedzielonym od tamtych dzieł Z g o d ą, S a t y r e m, F r a s z k a m i, P r o p o r c e m i t. d., więc należącym już do innej epoki jego życia i jego działalności pisarskiej.

*
* *

Kiedykolwiek więc pieśń »Czego chcesz od nas, Panie« powstała, w każdym razie należy do tej grupy pism, które natchnęła Biblia, — jest w pokrewieństwie ideowem z P i e ś n i ą o p o t o p i e, z Z u z a n n ą i z początkiem P h a e n o m e n ó w, tak różnym od pierwowzoru, że go nie za przekład, ale raczej, za oryginalny utwór poczytywać należy. Rozczytywanie się zaś w Biblii jak z jednej strony jest w związku z powszechnym wówczas kierunkiem umysłów, tak szczególniej i przedewszystkiem, jest następstwem stosunków osobistych poety z różnowiercami. Z tego jednak oczywiście nie należy wyciągać wniosku, jakoby te utwory nosiły piętno protestanckie; jest w nich szczere i przepiękne uczucie religijne, do którego mógł się przyznać tak katolik jak i protestant, byle wierzący i nabożny.

Fatalny brak pewnych i dokładnych wiadomości o życiu Kochanowskiego nie pozwala stosunków poety z Firlejami i Radzi-

willami zamknąć w ścisłe daty. Z protestantami wogóle stykał się poeta i później, np. z Trzecieskim w Krakowie, — ale wtedy działały nań wpływy inne. Nam chodzi o tę epokę, w której poeta choć chwilowo przebywał w atmosferze wybitnie i wyłącznie protestanckiej. A to mogło być jedynie w epoce wcześniejszej, od r. 1557 do chwili, w której poeta znalazł się na dworze Padniewskiego, t. j. do r. 1562 (Plenkiewicz, l. c. str. 305—306). Ale czy Kochanowski przebywał przez te pięć lat wyłącznie w tych kołach? Chyba nie, skoro w połowie r. 1559 następuje ostateczny podział majątku rodzinnego (l. c. str. 271), a więc poeta musiał i przedtem i potem przebywać na wsi, choćby przez pewien czas i niestale. Stosunek z Firlejami nie ulega wątpliwości; z Radziwiłłami także jakiś być musiał, czego świadectwem choćby dedykacya Zuzanny, — zważmy też, że przy Biblii Radziwiłłowskiej pracuje przyjaciel poety Trzecieski, — jeżeli Kochanowski na dworze Mikołaja Radziwiłła Czarnego był, to mógł słyszeć o przygotowującej się biblii (brzeskiej, wyd. r. 1563). Dokładnie rzecz się określić nie da, w każdym razie ten kierunek w rozwoju duchowym poety, o którym mówimy, przypada na lata 1557—1562. Na te lata też musi przypaść i pieśń »Czego chcesz od nas, Panie«. Szczegółowiej określać daty nie będziemy; mógł utwór powstać i przed r. 1560 i po nim; wielkie zbliżenie do Phaenomenów kazałoby go umieścić bliżej nich, po tym roku.

W każdym razie to jest pewne, że określenie tego wiersza przez prof. Tarnowskiego jako wschodu słońca poezyi polskiej nie straciło wartości. Czy utwór ten był pierwszym utworem polskim Kochanowskiego, czy nie był, pozostaje zawsze pierwszym naprawdę pięknym. Rzekoma nieregularność w rozwoju artystycznym poety, tworzącego rzeczy bardzo piękne a potem słabsze, aby z czasem znów powrócić do pięknych, tłumaczy się łatwo, gdy zważymy rodzaj twórczości Kochanowskiego. To jest liryk *par excellence.* Pierwsze zaś jego utwory są opowiadające (Potop, Zuzanna), albo moralizujące (O śmierci Tarnowskiego, Zgoda, Satyr); w tych jest on zawsze słabszy. W liryce zaś prawdziwej jest od początku piękny, świadczą o tem liczne Pieśni i nawet Fraszki, pochodzenia wczesnego. Dziwnie się zaś składało, że poeta wskutek impulsów obcych zrazu poświęcał pióro rodzajom, które nie były właściwe jego talentowi. Gdzie szedł za popędem własnej duszy, tworzył odrazu, rzeczy piękne. W chwili zaś wyjątkowego podniesienia duchowego mogło się stać, jak słusznie zauważył Plenkiewicz (l. c. str. 220), że »wezbrane jego uczucie spłynęło pieśnią, pełną wspaniałego liryzmu, zbliżoną nastrojem »do hymnów królaproroka«, że stworzył rzecz naprawdę doskonałą.

* * *

Gdy tak pojmiemy genezę omawianej pieśni, wtedy stosunek jej do psałterza okaże się łatwym do wyjaśnienia. Dotychczas stanowił on właściwie kamień obrazy i dał powód do błędnych hipotez.

Biblia była tem dziełem, które poetę natchnęło ideą wielkości Boga i stanowiło źródło, z którego wspaniały hymn wypłynął Ale jeżeli w całej Biblii idea ta się przewija, to przedewszystkiem i najdoskonalej dochodzi ona do szczytu w Psałterzu. Tam wielkość Boga ukazuje się w najwspanialszym blasku, widziana przez pryzmat poezyi. Stąd to pochodzi, że z całej Biblii Psałterz w wiekach średnich najwięcej jest znany, czytany, że go odmawiano w klasztorach, w kościołach, po domach, że go naprzód tłumaczono na języki narodowe; stąd pochodzi, że był on dla wieków średnich najpiękniejszem manuale precum. Stąd też pochodzi fakt, że w polskiem piśmiennictwie przekłady psałterza są liczniejsze, niż innych części Pisma świętego. Reformacya przyniosła skłonność i popęd do swobodnego czytania Biblii i do przekładania jej na języki narodowe; ale — jak w polskiej — wszędzie przekłada się przedewszystkiem psałterz, a co dziwniejsze, humaniści, wychowani na wzorach łacińskich i greckich, tworzą wierszowane parafrazy psalmów. To wszystko jest wynikiem z jednej strony dążności reformacyjnych, z drugiej następstwem rozszerzenia psałterza w społeczeństwie średniowiecznem, — to zaś pochodzi stąd, że wśród ksiąg Starego Testamentu, Psałterz zajmuje miejsce szczególne przez najwspanialsze wyrażenie idei wielkości Boga.

Więc i u Kochanowskiego inaczej być nie mogło. Pieśń o potopie opiera się na Genezie, Zuzanna na księgach prorockich, ale Czego chcesz od nas, Panie i początek Phaenomenów wyłącznie na Psałterzu.

Ale z tego nie wynika bynajmniej, aby pieśń nasza była napisana wtedy, kiedy poeta pracował nad psałterzem, — albo że przekładanie psałterza zaczęło się już w tym okresie (przed r. 1564). Że w pieśni znajdują się obrazy takie same, co w niektórych psalmach, to dowodzi tylko tego, że poeta wtedy w Psałterzu się rozczytywał, a wspaniałe jego myśli i obrazy tak silnie przemówiły do jego wyobraźni, że w niej już na zawsze zostały i stały się jej własnością. Że już wtedy mogła w głowie jego kiełkować myśl przekładu Psałterza na język polski, to bardzo możliwe i bardzo prawdopodobne, ale to do naszej pieśni nic nie ma. Że zaś w Psałterzu Kochanowskiego powtarzają się całe zwroty z tych, które znajdujemy w pieśni, to także łatwe do zrozumienia. Obrazy poetyckie psalmów zapadły w jego duszę. Na oddanie ich w języku polskim znalazł odpowiednie wyrażenia. Użył ich naprzód w pieśni. Ale jak same obrazy, tak i odpowiednie im wyrażenia pozostały jego własnością, i kiedy pisał Psałterz, użył ich, może nawet nie myśląc o tem, że już raz je wypowiedział w pieśni.

Pieśń Czego chcesz od nas, Panie i polski Psałterz wypłynęły z jednego źródła, z Psałterza łacińskiego, ale od siebie są niezależne.

Tak tłumaczę sobie genezę »wschodu słońca poezyi polskiej«.

Stanisław Dobrzycki.

Zaginiona książka
JANA URSINA.

Jan Ursinus, lwowianin, urodzony 1563 r., wykształcony w krakowskim uniwersytecie, został nauczycielem w rodzinnem mieście a następnie profesorem szkoły Jagiellońskiej. W przedostatnim roku XVI. w. wyjechał do Włoch i tam, kosztem Jana Zamojskiego, kształcił się w medycynie, na uniwersytecie padewskim. Po doktoryzacyi powrócił do kraju i objął katedrę filozofii w Zamościu, gdzie też bardzo młodo, jako 50 letni człowiek, umarł w styczniu 1613 r.

Bibliografie znają tylko dwie jego książki: gramatykę łacińską, która wyszła poraz pierwszy 1592 r., i 3 traktaty »De ossibus humanis« z r. 1610. Wiadomo też, że podczas pobytu we Włoszech, wydał w Wenecyi, 1601., H. Fabricii de Aquapendente rozprawkę De locutione.

Są ślady, że pisał i inne rzeczy. Już Załuski napróżno poszukiwał do swej biblioteczki jego Dyalektyki po grecku z Arystotelesa zebranej. Chcę zwrócić uwagę na inną zaginioną książkę. Oto ks. Knapski już w edycyi z 1621. r. cytuje często nazwisko Ursinusa w związku z nazwami roślin. W wydaniu zaś przedśmiertnem z r. 1643, znacznie pomnożonem, jest takich cytat bez porównania więcej. Możnaby myśleć, że są wzięte z gramatyki, którą cytuje Linde, bo w różnych wydaniach tego dziełka są cytowane jako przykłady nazwy roślin. W wydaniu z 1592 r. jest ich 80, w powiększonem z 1610. r. przeszło 130, po części odmiennych tak, że razem jest ich, w różnych wydaniach tej książki koło 150. Ale w słowniku Knapskiego cytaty Ursinusa spotyka się 340 razy, a porównanie tych nazw z nazwami znajdującemi się w gramatykach okazuje, że ks. Knapski wcale ich do słownika nie wciągał. Miał on więc przed sobą zaginione dzieło Ursina, które za jego czasów było tak dobrze znane jak zielnik Syreńskiego, również bardzo często cytowany.

Przeglądając uważnie cytaty Knapskiego, odnoszące się do Ursinusa, widać, że nie wymienia go wszędzie, że cytuje go raczej wyjątkowo przy rzadszych roślinach, skoro albo jego polskie nazwy są w niezgodzie z nazwami Syreńskiego, albo jeżeli inaczej interpretują łacińskie nazwy starożytnych lub współczesnych sobie pisarzy, niż inne polskie źródła. Spis zatem roślin Ursina był znacznie obszerniejszy, niż ilość cytat w Knapskim. Widać, że Ursin powoływał się w swoich interpretacyach na sławne wówczas dzieło P. A. Matthiolego o Simpliciach (Dioskorydesa) oraz, że podawał współcześnie nazwy w naszych lub włoskich aptekach używane. Była to zatem po części pierwsza polska farmakopea, przed je-

dyną Pawła Guldeniusa, z r. 1641, na jakąśmy się do końca XVIII. w. zdobyli.

Nie chcę jednak twierdzić, że zaginiona praca J. Ursina nie zawierała nic więcej. Mogła to być równie dobrze książka, traktująca o medycynie wewnętrznej, w której pewnem miejscu znajdował się także spis roślin. Podobny spis bowiem znajdujemy n. p. w książce Tylkowskiego (pod pseudonimem Fabii Hercyniani) p. t. »Medicus familiaris« (1693), albo w późniejszych wydaniach »Compendium medicum auctum« z XVIII. w.

Zwracam zatem uwagę bibliografów na tego białego kruka, którego niestety nie ma w bibliotece ordynacyi Zamojskiej, jak mi o tem łaskawie doniósł p. T. Korzon.

Józef Rostafiński.

Przyczynek do genezy „Pijaństwa“ i „Żony modnej“ Krasickiego.

Formę i niektóre drobne pomysły w satyrze »Pijaństwo« zawdzięcza Krasicki prawdopodobnie trzeciej satyrze Boileau'a, której punkt ciężkości tak samo, jak w satyrze Krasickiego — spoczywa w opowiadaniu jednego z dwu znajomych o uczcie: ktoś spotyka przyjaciela i pyta go, czy czasem nie chory, a ten mu opowiada, że powraca właśnie z obiadu, na którym był świadkiem pijatyki, chociaż sam nie brał w niej udziału; z początku panowała zgoda, rozmowa była ożywiona, a jej przedmiotem były naturalnie sprawy publiczne:

Chacun a debité ses maximes frivoles,
Reglé les interests de chaque Potentat,
Corrigé la Police et reformé l'Estat;
Puis de là s'embarquant dans la nouvelle guerre
A vaincu la Hollande, ou battu l'Angleterre.

Podobna dysputa odbyła się na uczcie Krasickiego:

Idą zatem dyskursa tonem statystycznym,
O miłości ojczyzny, o dobru publicznem,
O wspaniałych projektach, mężnym animuszu,
Kopiem góry dla srebra i złota w Olkuszu,
Odbieramy Inflanty i państwa multańskie,
Liczymy owe summy neapolitańskie,
Reformujemy państwo, wojny nowe zwodzim,
Tych bijem wstępnym bojem, z tamtemi się godzim.

W dalszym ciągu współbiesiadnicy francuscy kłócą się o poetów, polscy — o króla Jana. I jedni, i drudzy kończą rozmowę kłótnią i bijatyką:

Je suis donc un Sot? Moy? vous en avez menti,
Reprend le Campagnard, et sans plus de langage,
Luy jette, pour déffi, son assiette au visage.......
Nos Braves s'accrochant se prennent aux cheveux.
Aussi-tost sous leurs pieds les tables renversées,
Font voir un long débris de bouteilles cassées:
En vain à lever tout les Valets sont fort prompts....

Por. Krasicki.:

— Jakto, waść! Nauczę cię rozumu, człowiecze!
On do mnie, ja do niego; rwiemy się zajadli.
Trzyma Jędrzej: na wrzaski służący przypadli,
Nie wiem, jak tam skończyli zwadę naszą wielką,
Ale to wiem i czuję, żem wziął w łeb butelką.

Przed Krasickim już Bohomolec w satyrze na pijaństwo zapożyczył się u Boileau'a, a i to bez porównania obficiej; jak Boilean, tak i Bohomolec podaje szczegółowy spis lichych potraw, wspomina o kucharzu i t. d. Nie pominął naturalnie dysputy (chociaż kłótnię pomija): »Zaczynają mowę o publicznych Rzeczypospolitej interesach, układają nowy porządek, stanowią nowe prawa, gromią nieprzyjacielskie wojska i podbijają państwa nam przyległe« (*Monitor*. 1768, 11). Wogóle satyry na pijaństwo są częste w ***Monitorze***. Pan Antalewicz, naprzykład, opowiada, że »dwóch z naszej kompanii zwadziło się ku wieczorowi, i jeden drugiemu pysk wyciął,..... nazajutrz bolała mnie głowa niezmiernie« i t. d. (1766, 19). Inni zohydzają pijaństwo i moralizują, mówiąc np., że pijaństwo odbiera rozum i zdrowie, że »gdy wszystkich innych żądz ma (człowiek) źwierzęta współecznikami, ta jedna zbyt podła, żeby się żyjącej istności jęła, powodem instynktu im samym obrzydła i nieznośna jest« (1766, 14) i t. p. Sam Krasicki umieścił w ***Monitorze*** (1772, 73) traktacik o pijaństwie; nazywa tu pijaka »najszkaradniejszem natury monstrum i wypowiada te same mniej więcej morały, które później wierszem przy końcu satyry »Pijaństwo« powtórzy.

Żona modna — to także ulubiony temat satyry ***Monitora***. Opowiada np. p. Powolnicki, że małżonka jego, choć nie wniosła mu posagu, jest niezwykle rozrzutna; dom mój stał się magazynem mód zagranicznych, przystojność i umiarkowanie wyrugowane z niego; gdybyś W. M. Pan wszedł do żony mojej, rozumiałbyś, żeś jest w Pekinie, taka w nim mnogość farfur, pagodów, parawaników etc., w każdym pokoju postrzeżesz W.P. kosztowne, a na nic niezdatne fraszki; wszystko to jednak nierównie przewyższa jej garderoba, którą zbiorem kilkunastu sklepów nazwać beśpiecznie można«

(1766, 76). Pan Niegustowski żali się w liście do Mći Pana *Monitora*, że ożenił się »z pewną damą edukacyi warszawskiej«, która, jako niewiasta »gustu przedziwnie dobrego i z liczby tych dam, które nic cierpieć nie mogą, coby nie było podług mody ostatniej«, przewróciła mu cały dom do góry nogami, — tak samo, jak żona modna Krasickiego: »Gdy zawiozłem ją na wieś do domu mojego, skoro tam weszła, mało nie omdlała z samego tylko spojrzenia na meble, które, jak ona mówiła, były straszliwie i niewypowiedzianie brzydkie«; sprowadziła więc tapicera, p. Drolera, który »zgodził się z zdaniem mojej Jejmości, przydając, iż te meble mogły być dobre dla tego, który się w modzie nie kocha, ale dla tak godnej i doskonałej damy, trzeba coś rzadszego, wytworniejszego, wspanialszego i gustowniejszego. Krótko mówiąc, przez niespracowaną pilność i staranie Jmći Pana Drolera w przeciągu czterech miesięcy, cały mój dom był z gruntu przestrojony, ale tak po dziwacku, iż go ledwie poznałem. Na stołach, kominach, drzwiach i ścianach pełno było ptasząt, źwierząt, bydląt, ryb, Gorgonów, Centaurów, Hydr, chimer i wszelkich monstrów, które się na ziemi, pod ziemią, w morzu, powietrzu i bajkach poetyckich znajdują.... Są to tylko przygotowania do jej uszczęśliwienia, to jest do przyjmowania u siebie gości dystyngowanych.... Nie jestem już więcej panem u siebie i muszę błąkać się z pokoju do pokoju, abym ustąpił miejsca gościom przypatrującym się«. (1767, 71).

W dziesiątej satyrze Boileau'a mamy także pomysł reformowania domu i gospodarstwa przez żonę, ale nie »modną«, lecz oszczędną, a raczej skąpą: sprzedaje konie, odprawia lokajów, a pomiędzy innymi wypędza starego sługę, przyjaciela domu, podobnie jak w satyrze Krasickiego żona »odepchnęła starego szafarza Franciszka«.

Charakterystyka modnej żony w *Monitorze* (por. tamże 1767, 31; 1768, 36; 1768, 105 i t. d.) dowodzi, że Krasicki miał i w tej satyrze poprzedników; a może też list pana Niegustowskiego wyszedł z pod jego pióra?

Przy sposobności uzupełniamy małą notatką spis autorów *Monitora*, podany przez W. Smoleńskiego w rozprawie o »Towarzystwach naukowych i literackich w Polsce XVIII w.«. Jeżeli wolno wierzyć dopiskom, zrobionym ręką współczesną, w egzemplarzu biblioteki uniwersyteckiej w Warszawie (syg. 22. 24. 2. 1), w tomie z roku 1767, to autorem 36 i 51 jest Bohomolec; 43 — Korytyński; 20, 22, 34, 42 — Starzyński (może to Fr. Starzeński, autor »Conclusiones theologicae«?).

Ignacy Chrzanowski.

Notatki do Brodzińskiego.

I.

Zanim »Wiesław» ukazał się w wydaniu poezyi Brodzińskiego z r. 1821., był już publiczności znany z kart »Pamiętnika warszawskiego», gdzie znajdujemy go w zeszycie lutowym r. 1820. (tom XVI. str. 224. i n., pieśń I.—III.) i w czerwcowym zeszycie tegoż roku (tom XVII. str. 250. i n., pieśń IV. i V). Wynikałoby z tego jasno, iż ta sielanka — a nawiasowo dodamy, że w »Pamiętniku» zwie się ona »powieścią»[1]) — powstała w r. 1819.

Są jednak pewne wskazówki, które pozwalają przypuścić, że narodziny »Wiesława» możnaby przesunąć jeszcze o trzy lata wstecz i przyjąć rok 1816. jako prawdopodobny czas napisania tego utworu.

W blizkiem bowiem pokrewieństwie[2]) z »Wiesławem» są dwa krótkie wierszyki: »Dobranoc Wiesławowi« i »Gołąbki« (zaczynający się od słów »Od dalekiej chłopiec drogi« etc.).

Zdaje się prawie nie ulegać wątpliwości, że pierwszy z nich jest epilogiem do »Wiesława«: tak doskonale bowiem przystaje do postaci i sytuacyi »sielanki krakowskiej«, tak ściśle wiąże się z nią i treścią i każdym nawet poszczególnym zwrotem, iż trudno sobie nawet wyobrazić, jakoby miał być czemś zupełnie odrębnem. Przeciw temu przemawiałby tylko jeden wzgląd, że sam poeta nie połączył tego wierszyka bezpośrednio z »Wiesławem« w wydaniu z r. 1821., lecz umieścił go przed sielanką (str. 68. w tomie I. a »Wiesław« zaczyna się na str. 121). Jednak można to sobie wytłumaczyć tem, iż »Dobranoc« już przedtem ogłosił poeta — jak to zaraz wykażemy — także przed »Wiesławem«, a układając do druku swe drobne utwory może kładł je w porządku mniej więcej chronologicznym.

W późniejszych wydaniach[3]) pism Brodzińskiego znajdujemy »Dobranoc« tuż przy »Wiesławie« jako jego epilog, widocznie zatem tak rozumieli jego znaczenie wszyscy wydawcy. Drugi wiersz »Gołąbki« nie tak wprawdzie ściśle złączony z sielanką, ale ma te same imiona Haliny i Wiesława i był może pierwotnie przezna-

---

[1]) Myli się przeto Dmochowski (Bibl. warsz. 1870., III. str. 393.) twierdząc, jakoby Brodziński umieścił Wiesława w Pamiętniku warszawskim »pod skromnym tytułem sielanki krakowskiej».

[2]) Co do wiersza »Dobranoc« napomyka o tem już Arabażyn w swej monografii o Brodzińskim (str. 285.), wyprowadzając z tego wniosek, iż w r. 1817. »myślał« już poeta o »Wiesławie«.

[3]) Wilno 1842., Sanok 1856., Poznań 1872., Warszawa 1886. (osobne wydanie »Wiesława« przez Gawalewicza).

czony na taką samą wkładkę liryczną, jakich dwie w »Wiesławie« widzimy; potem włączył go poeta do »Pieśni rolników«.

Oba te wierszyki czytamy w lutowym zeszycie »Pamiętnika warszawskiego« z r. 1817. (tom VII. str. 220—222.) gdzie najpierw umieszczono »Dobranoc« a potem tuż po nim »Gołąbki«, jakby dla stwierdzenia, że rzeczywiście do tych samych osób się odnoszą. Jeżeli więc zważymy, że »Dobranoc« jest z pewnością epilogiem »Wiesława« a imiona Wiesława i Haliny nie pojawiają się w żadnym z poprzednio ogłoszonych w czasopismach wierszy Brodzińskiego[1]) — łatwo stąd przyjść do wniosku, że poeta musiał już z końcem r. 1816. mieć gotowy poemat, a przynajmniej szkic poematu, do którego epilog wydrukował w lutym 1817 r. Z »Wiesława« może nie był zupełnie zadowolony i przerabiał go, zanim ogłosił w r. 1820. To przypuszczenie potwierdzają liczne waryanty, jakie znajdujemy w tekście »Dobranoc Wiesławowi« z r. 1821. Jeżeli bowiem drobny wierszyk uległ tak radykalnemu przerobieniu, tem staranniej musiał poprawiać poeta jedyny swój większy utwór.

II.

Za jeden z pierwszych utworów Brodzińskiego, jeszcze na ławie szkolnej napisany, uważają biografowie wiersz »Żal na śmierć utonionego przyjaciela« i przytaczają z niego początek:

»Na łono nocy głowę pochylił dzień smutny,
»A za mną z czarnym krzyżem chodzi żal okrutny
»I do nowych łez znowu na ten brzeg mię żenie
»Gdziem ostatnie młodzieńcze dał ci uściśnienie« etc. etc.

Dmochowski, który pierwszy podał ten poemacik[2]) z autentycznego, jak twierdzi, źródła, przytacza jeszcze dalszych 16 wierszy (miało być ich więcej) i zwraca uwagę na związek tej młodzieńczej próby z późniejszym utworem »Pogrzeb przyjaciela«[3]), którego początek bardzo wyraźnie przypomina studencką ową elegię:

---

[1]) Tylko w Dumce (od słów »Gdy słowik zanuci etc.«, Pam. warsz. 1816., VI., kwiecień) znajdujemy żeńskie imię »Wiesława«; zgon jej opłakuje »Zasław«.

[2]) Biblioteka warszawska, 1870., str. 369. Dr. Z. Hordyński w rozprawie »Brodzińskiego lata szkolne« (Kwartalnik historyczny, (1888., str. 32—33) ustala rok napisania na 1808. (u Dmochowskiego 1806.) i stwierdza, że utopiony kolega nazywał się Jan Przygodziński.

[3]) Pam. warsz. 1817., kwiecień p. t. »Wiersz żałobny« a wyd. r. 1821. p. t. »Pogrzeb przyjaciela« (I., 183,). Wydanie wileńskie dwa razy ten wiersz umieściło (I. 96. »Pogrzeb przyjaciela«, a II. 215. »Wiersz żałobny«). Już ten szczegół świadczy aż nadto smutnie o staranności wydawcy.

»Na łonie nocy dzień smutny
»Obumarłą złożył głowę,
»Nas gromadzi żal okrutny
«Na modlitwy pogrzebowe« [1]).

Zanim jednak Dmochowski mógł podać te szczegóły, istniała widocznie dość żywa tradycya o elegii Brodzińskiego, na śmierć przyjaciela napisanej, skoro znajdujemy z niej zacytowane cztery wiersze w cyklu opowiadań na pół fantastycznych, jakiemi L. Siemieński [2]) pragnął uświetnić pamięć śpiewaka »Wiesława«. Przytacza on jedną zwrotkę, którą rzekomo miała drżącym głosem wypowiedzieć nieszczęśliwa matka, kiedy przyszła dziękować młodziutkiemu poecie za jego elegię:

»Biały piołun na twym grobie
»Wnet będzie ubraniem tobie
»Nadzieje wszystkie pospołu
»Zagrzebię w garstce popiołu« [3]).

Zatem czy Dmochowskiego urywek, czy Siemieńskiego czterowiersz pochodzi z owej elegii z r. 1808? Słuszność po stronie Dmochowskiego; gdyż to, co Siemieński przytacza, jest wyjęte z wiersza p. t. »Żal matki« ogłoszonego po raz pierwszy w »Pamiętniku warszawskim« w r. 1815. (tom III., październik, str. 209.; od słów »Burza szalejąc po sadzie«) a potem w wydaniu z r. 1821. (str. 218., tom I.) i następnych. Ale odczytawszy ten wiersz przekonujemy się, że wyraźnie mówi w nim poeta o jakiemś niemowlęciu, które jeszcze nie ucieszyło matki słodkim szczebiotem wyrazu »mama«, wspomina o jego kolebce i t. d. Zresztą tekst Siemieńskiego nie jest dokładnie zanotowany; a zatem jeśli była »Elegia na śmierć przyjaciela«, to była raczej taka, jaką przytoczył Dmochowski.

Henryk Kopia.

---

1) Chmielowski (Studya i szkice, II. 118.) wykazuje, iż »Pogrzeb przyjaciela« napisał i ogłosił osobno Brodziński w r. 1815. na zgon Józefa Orsettiego, wolnomularza, poczem powtórnie ogłosił go ze zmianami, które odjęły mu charakter obrzędowej pieśni wolnych mularzy.

2) Siemieński, Żywot Kazimierza Brodzińskiego, Kraków 1851., str. 55.

3) To opowiadanie wraz z tym czterowierszem spotykamy w wielu wypisach szkolnych.

Przyczynek do genezy „Romantyczności“ Mickiewicza.

P. Chmielowski[1]) omawiając »Romantyczność« Mickiewicza słyszy w zarzutach, które poeta robi starcowi, »echa dumań Faustowskich«; J. Kallenbach[2]) zaś sądzi, że wiersz z Fausta (cytowany między innemi przez Chmielowskiego na poparcie zdania):

Doch werdet ihr nie Herz zu Herzen schaffen,
Wenn es euch nicht von Herzen geht

»mógł być tylko podnietą zewnętrzną« dla autora »Romantyczności«. Według mego zdania jednak Faust z »Romantycznością« nie ma nic wspólnego prócz przypadkowych chyba i powierzchownych podobieństw w wyrażeniach; bo starzec-racyonalista i romantyk-apologeta wiary ludu wielce się różnią od owego nienasyconego myśliciela, który życie strawiwszy na wydarciu Bytowi jego tajemnic, gotów jest pójść jedyną drogą obiecującą mu jeszcze wyjście z rozpaczliwej ciasnoty i wypić truciznę, choćby i w nicość miał się zapaść! — Szczęśliwi dogmatycy! i jeden i drugi ma niezawodny klucz do odwiecznych owych zagadek, jeden szkiełko i oko, drugi czucie i wiarę.

Bardziej pokrewnym Mickiewiczowi jest raczej Schiller, który w poemacie: »Die Worte des Glaubens«, powiada:

Doch stammen sie nicht von aussen her,
Das Herz nur gibt davon Kunde
. . . .
Und was kein Verstand der Verständigsten sieht,
Das übet in Einfalt ein kindlich Gemüth.

Dodać jednak należy, iż tu rozchodzi się o intuicyjne powodowanie się odwiecznemi prawami etycznemi, nie o sprawę poznania: »übet«!

Bardziej jeszcze niż do wiersza Schillerowskiego, znanego oczywiście Mickiewiczowi, zbliża się poeta hasłem: »Miej serce i patrzaj w serce« do Herdera; niema jedynie pewności, czy czytał »Eine Metakritik zur Kritik der reinen Vernunft«. A znajduje się w tem obszernem dziele, zwróconem z energiczną, choć nie bardzo szczęśliwą polemiką przeciw Kantowi, następujących kilka słów Odina, powtórzonych przez »Hugona«, uosobienie myśli: »Das Herz allein weiss, was im Herzen ist; der Verstand selbst ist's, der erräth und

[1]) Adam Mickiewicz I. 203.
[2]) Adam Mickiewicz I. 98.

fasst, was der Verstand sagt« (wyd. Hempla dzieł Herdera XVIII. 161). Tu już nie chodzi o działanie serca na serce, jak u Fausta, i nie o postępowanie za rozkazem serca, jak u Schillera, ale o wiedzę tego, co się w sercu dzieje, o patrzanie w serce, do którego tylko serce zdolne. Lecz podobieństwo i wyrażenia i tendencyi — chodziło tu i tam o bunt duszy przeciw jedynowładztwu mózgu — nie wystarczy do stwierdzenia jakiegokolwiek związku genetycznego.

Inaczej się widocznie rzecz ma z poniżej cytowanem miejscem z Fryderyka Schlegla »Geschichte der alten und neuen Literatur«. Powstała ta historya z prelekcyi wygłoszonych w Wiedniu r. 1812., wyszła w druku r. 1815., ponownie w wydaniu dzieł r. 1822. Mógł ją więc znać Mickiewicz, gdy pisał »Romantyczność«, a kto tylko z uwagą przeczyta wyimek tu podany, przyzna, że znać musiał. Cytuję podług wydania drugiego z roku 1846. II. 182: »Man nennt Jakob Böhme einen Schwärmer« ... »Die Quellen der Natur sind jedem stillen und frommen Gemüthe zugänglich, weil ihre Adern dem innern Lebensstrom der menschlichen Seele mit einverwebt sind; und dem kindlichen Auge ist vielleicht manches schon ganz klar und durchsichtig, was für das künstliche Fernrohr und die äusserlichen Sehanstalten des gelehrten Untersuchers oft noch mit einer siebenfachen Decke und Wolke verhüllt ist. Es gibt auch für die Natur eine eigenthümliche Offenbarung im unmittelbaren Gefühl ihres inneren Lebens, und wie unsere Zeit in der Erkenntnis der göttlichen Dinge, nach langen Mühsalen des irrenden Denkens mehr und mehr wieder zu der einfachen Klarheit des Glaubens zurückgekehrt ist, so wird auch die Naturwissenschaft gerade in unseren Tagen wieder den Rückweg nehmen müssen zu jenen ersten Quellen der inneren Anschauung[1]) und eines noch nicht verbildeten und gestörten, sondern von Grund aus hellsehenden Natursinns, als dem innern Born der Offenbarung für jene Wissenschaft, welche zwar nicht (str. 183.) den Schöpfer, wohl aber die Herrlichkeit seiner Schöpfung, die Menschen erkennen lassen soll«. Podkreślenia (odemnie pochodzące) wystarczą za komentarz. Tylko jeszcze na jedną rzecz zwrócę uwagę. Myśl Schleglowska widocznie została przez Mickiewicza — nie wiem, czy szczęśliwie — rozszerzona na sferę poznania, której Schlegel nie miał w tem miejscu na myśli. Jemu chodziło o wniknięcie w tajniki przyrody za pomocą intuicyi serca; wywód jego tchnie nieco panteizmem; sprawy »boskie«, nadprzyrodzone są tylko nawiasowo dotknięte. U Mickiewicza przeciwstawiony jest świat doświadczalnemu badaniu przystępny światowi metafizycznemu, w który wejrzyć może tylko oko duszy. To też niby naiwna

[1]) Por. motto z »Hamleta« na czele »Romantyczności« umieszczone.

μετάβασις εἰς ἄλλο γένος przyrodnika, stwierdzającego, że ducha nie widzi okiem i przy pomocy przyrządu optycznego, jest chyba grubą humorystyką, podczas gdy u Schlegla wzmianka o aparatach badacza-empiryka wcale na miejscu się wydaje.

Mickiewicz przyznaje głębokość i owocność nauk przyrodniczych doświadczalnie traktowanych, a lekceważy je tylko wobec ważności tego, co się wiarą zdobywa, t. j. poznania świata nadprzyrodzonego; Schlegel przeczy, jakoby na drodze obserwacyi zmysłowej i uczonych metod w poznaniu przyrody do rezultatów w ogóle dojść można, i wymaga bezpośredniego czucia i wiary u przyrodnika, jeżeli w swojej dziedzinie chce dojść do celu.

Tyle o źródle, z którego Mickiewicz zaczerpnął niezawodnie i pomysł i po części wyraz do sformułowania hasła swego romantycznego a nadto zapewne i pierwszy asumpt do poznania się bliższego z Böhmem. Historya literatury Schlegla zresztą jeszcze i pod innymi względami dostarczyłaby ważnych wskazówek co do genezy poglądów Mickiewicza.

Emil Petzold.





MATERYAŁY.

Listy polskie śląskie z XVI. wieku.

Z dawnego archiwum Oleśnickiego przeszły do królewskiego archiwum w Wrocławiu pomiędzy innemi dość liczne listy czeskie i po części polskie z XV. i XVI. wieku, wystosowane do książąt Münsterberskich i Oleśnickich, oryginalne z niewielką, o ile sądzić można ilością kopii, zawierających odpowiedzi od księcia albo z kancelaryi książęcej. Listy czeskie są znacznie liczniejsze, co tłumaczy się rozpowszechnieniem języka czeskiego jako piśmiennego na Śląsku i w Polsce; listy i papiery polskie poczynają się w wieku XVI., z początku napotykają się nie zbyt często, od połowy XVI. wieku liczba ich wzmaga się; tu podają się, z jednym wyjątkiem, pisma polskie tylko z pierwszej połowy wieku XVI. Pomiędzy niemi zwracają na siebie uwagę listy familijne, będące owocem związku małżeńskiego księcia Janusza z Krystyną Szydłowiecką, córką znanego kasztelana krakowskiego Krzysztofa Szydłowieckiego z r. 1536, ale z tego roku przechował się tylko jeden list, potem korespondencya się urywa, dopiero r. 1545, w którym urodził się syn Karol Krzysztof, i r. 1546, kiedy sprawa majątkowa i działów Szydłowca była na porządku dziennym, listy są częstsze. Ów list z r. 1536, najrychlejszy z familijnych, pisała matka księżny Krystyny, pani Zofia z Targowiska, wdowa po Krzysztofie Szydłowieckim, do księcia Janusza; potem niema listów aż do r. 1546. Ponieważ w liście z r. 1536 i w listach z lat 1546 i 1547 głównie chodzi o sprawy majątkowe, więc zdawaćby się mogło, żę niema przerwy w korespondencyi, i że list ów najwcześniejszy nie jest z roku M. D. XXXVI., ale M. D. XXXXVI, że więc wkradła się pomyłka, jednakże obstaję przy roku 1536, już dlatego, że porozumiewania o posag ks. Krystyny wnet po ślubie były w porządku rzeczy, a potem, że w liście są ukłony dla matki księcia Janusza, a ta r. 1546 już nie żyła (+ 1541). Bądź co bądź, uderza, że wnet po ślubie ks. Krystyny z ks. Januszem jest tylko jeden list i to z r. 1536, a potem długa przerwa, ale wogóle dużo listów jak się zdaje, zaginęło, nie tylko familijnych, ale i innych, n. p. nie ma listu, jak się zdaje, ciekawego, w którym książę dopomina się, aby »panna Kachna« własnoręcznie pisała do niego w jakiejś tajemnej sprawie, tylko są napomknienia. Listy

i papiery czeskie i polskie pochodzące z archiwum Oleśnickiego, oddane mi przed kilku laty do przejrzenia i regestowania, były w niemałym nieporządku, bez związania w akta, bez znaków kancelaryjnych i bez wskazówek, więc w tym nieładzie mógł się niejeden papier zarzucić lub w nieswoje dostać miejsce. Ale pomimo wszelkich szczerb i braków ogłaszam listy, które się przechowały, gdyż dotąd nie ogłaszano listów polskich ze Śląska albo pisanych do książąt śląskich; wogóle nie ogłaszano pism z wieku XVI. pochodzących ze Śląska. Jedyny pewnie wyjątek stanowi dokument z Kruczborka z r. 1586., który ogłosiłem w Archiv für slavische Philologie (V., 465.).

W końcu dodaję uwagę, że ogłoszone tu dokumenty w niczem, mianowicie w ortografii nie są zmienione, interpunkcya tylko jest ujednostajniona.

Władysław Nehring.

1. List wdowy pani Szeling do księcia Münsterberskiego etc Data niewiadoma.

Oszwÿeczone Wÿelmozne, a mnie Myelosczÿwe Xzÿansze.

Zaleczÿwszÿ slvszbÿ swoÿe nanisze do laskÿ W. M. mego Mÿelosczÿwego Pana, wÿenszvjancz (sic) W: X. W. laskÿ Boskÿ szdrowÿa itd

Mam zato, mielosczÿwe a wÿelmoszne Xzÿansze, vboga wdowa oszÿeroczÿala wespolek ÿ zdzÿathkami swoÿmÿ, zesz Wasza Xzÿanszenczą mielocz (sic) Krzesczianskÿm panem, pomniecz bendzÿesz raczel (sic) powÿnnoscz szwoÿe, kthora Pan Bog roskazacz raczel Przeloszonemu kaszdemv Deutoron. I: Audite illos et iudicate iuste (i t. d. cytat cały wypisany) A ÿsz to wÿele krocz mansz moÿ niebosczÿk ÿessdzyel proszancz, abÿ mogl mÿecz sprawÿedliwoscz sthroni rekoyemsthwa za dlvg wlasnÿ, ktorÿ belo wÿnno (sic) menszowÿ memv nieboszczÿkowÿ sza woly: pyencz szeth szlothÿch ÿ thrzÿdzÿesczÿ zlothich monethÿ, za kthore renczel Pan Hannus Gawfron czu Iannussdorf, kthori ÿesth pod poslvszensthwem Waszÿ Xzÿanszenczÿ Mielosczÿ. Na ktorego szalvÿe obczÿenszliwÿe przed osobam Waszÿ Xzÿanszenczy Mosczÿ ÿ prosze, sznim nieodwlocznvÿ sprawÿedliwosczÿ, ÿako goscz (sic), bom vboga wdowa szÿelnam [1]) skode ÿ naklat podÿela dla nieszaplaczenia tego dlvgv, za ktori renczel tento Pan Hannus Gaffron ÿ z ÿnszimi, na czo mam ÿasne listÿ. A ÿze bi mi bel placzien, mam za sobam iasne prawo, gdzÿe thak mowÿ: spe: saxo: iuris. municipalis: Mai de arti: XXXI. in glo: Quod si contingat, quod vnvs pro omnibus solvere competitur totam summam, relinquietur (sic) sibi actio conthra alios fideiussores extorquiendi (sic) sortes illorum cet. A tak niechaÿ Pan Hannus Gawfron sobÿe szvka drugich, ÿa uboga wdowa prosze atque iterum prosze sznim o sprawÿedliwoscz nieodwlocznv (?), w czim niewanthpje (sic), ze to Wasza Xzÿanszenczÿa Myelos (sic) vczinicz raczÿs (sic). Nanisza slvga W. X. W. Gÿervsza Selingowa z Warti.

Uwaga. List ten umieszczony był pomiędzy papierami z r. 1507 a 1513.

---

[1]) silną.

2. List Piotra Siemuna do brata z r. 1513. Treść w części bałamutna.

Moy laskawy panie Braczie, sluzby me lascze W. M. zaleczam etc. Z niemalym zaliem ssam tego wsisczj przÿaczelie W. M. vziuamÿ, ze W. M. tak czestÿmÿ odklady tich rokow biwas zatrudnion; czo sie wthÿm dzieie, rozumiecz niemogam. Wsakos yz sie tak xziazecziu J. M. podoba, tho yuss tak mussi bicz. Jam bel nathÿm, ÿ z inssemy przÿaczioly W. M. dziss z domu swego wÿechacz, acz barzo trudnÿ y praczamy J. M. pana swego barzo obcziazony, wsakos W. M. kwoly iuz bÿm tho bel na strone odlozil. Czo sie tego roku, ktory Xziaze J. M. pokladacz raczj, doticze, Moÿ miely panie Braczie, ssam od nas zadnego przyaczielia ku themu czassu miecz W. M. nie bedzies mogl s prziczinii they, iz krol J. M. Polskj nowo obrani w Cracowie 17 January coronouan bendzie y zaras siem walnÿ trzimacz bendzie raczel. Przy ktoreÿ coronacieÿ ÿ siemie ya z Je Mtiam panem swÿm bicz musse a inssÿ powinouaczj a przÿaczielie W. M. kazdy dlia potrzeb swich tham thes bendam. Zathÿm sie dobrey przÿasni W. M. zaleczam. Dan w Siemuni w piatek przed s. Mikolaiem roku 1513. W. M. ziczliwÿ brath Piotr Siemunskj z srenska (?)

[Adres:] Urodzonemu panu Janowj Siemunskiemu na Skalegach (?), Panu a bratu mnie laskauemu y mile(mu).

3. Zażalenie panów Stegowskich na ksienią Trzebnicką z r. 1526 (?)

Mieloszcziwe, Naiasznieisze Xziaze Wielmozne, vnizone nasze zaslugi do Wielmozni laski W. M. Xziazeczi Mieloszczi pilnie a pilnie zalieczami etc.

Przyachaliszmi thu przeth oszobe naiasznieisza a wielmozna W. M. Xziazeczi Mieloszczi krziwdi nasze y zalobe cziniacz na theraznieisza Xzienia Thrzebniczka, od kthori nasz pothkala nieleda zelziwoszcz besz wszelaki prziczini do zlego dania, isz ona sziosthre nasze vczciwa, po kthorazmi thak prethko niemogli ziachacz dlia thrudnoszczi szwich, kthora z dziecinsthwa szwego vchowala szie w klasthorze przi nieboszczyczi cziothcze naszi, ktora szie tho sziosthra nasza zabawiela bela na mali czasz przi sliachethnim panu kanczlierzu przeszkim (sic) Thrzebniczkim. Zakazala mu ieÿ chowacz, wignacz ia roszkazala, rzeczi ieÿ chcziala wirzuczacz za nian s Thrzebnicze. Athak proszimi ÿ zadami Wielmozni ÿ Naiasznieiszi W. M. Xziazeczi Mieloszczi, abiszmi thego prziczine wiedziecz mogli ÿ sprawiedliwoszcz mogli othrzimacz, dlia kthori prziczini nasz poczciwi narod polszki thak lekko powazela ÿ powaza, malo na thim maiacz, czo oth ni nasze poczcziwa cziothke nieboszczicze pothikalo nieszlusznie, czego nam nigdy nie dowiedzie swadkam(i), gdi thego czasz bedzie, o kthori czasz proszimi W. M. Wielmozni a Naiasznieiszi Xiazeczi Mieloszczi, abi nam bel naznaczoni do sprawiedliwoszczi. Poniewasz szie nam dalieko prziiezdzacz, nicz thedi niewatphiemÿ o laszcze a sprawiedliwi W. M. Xziazeczi Mieloszczi, ze tho othrzimami

v Naiasznieiszi a Wielmozni oszobi W. M. Xziazeczi Mieloszczi. Zacze (sic) mi wsziszczi Pana Boga prosicz chczemi za Wielmoznam a Naiasznieiszam oszobam W. M. Xziazeczi Mieloszczi ÿ wiecznimi czaszi sluzicz. S thim powthore slusbi nasze vnizone do Wielmozni a Naiasznieiszi Xziazeczi Mieloszczi W. M. zalieczami etc. W. M. naniszi sludzi naszego Naiaszniego (sic) a Wielmoznego Xziazeczia.

Jan Stegowski, Woiciech Stegowski, Bartosz Sthegowski.

Data powyższego pisma jest niepewna. Sekretarz Księcia Karola Münsterberskiego na odwrotnej stronie podania zapisał te słowa: Clag und Beschwer wid' die Frou Ebtissin Herrn Polacken; Polak oznacza w języku ówczesnym mieszkańca królestwa Polskiego. Z archiwum Oleśnickiego przyszedł ten arkusz pomiędzy listem z r. 1524 a podaniem do Księcia z r. 1527, z owego też czasu będzie i pismo panów Stegowskich. Co się tyczy zażalenia, zob. Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens von Grünhagen Band 24, 1890 str. 2, w rozprawie dr. Wutke'go »Nationale Kämpfe im Kloster Trebnitz«. Ostatnią przeoryszą Trzebnicką z rodu Piastów była Anna II., księżniczka Opawska + 1515. (Grotefend, Stammtafeln XI., N. 28; po niej nastąpiła Jadwiga (II) von Geissler + 23. stycznia 1526, potem Jadwiga (III.) von Logau + 1536. (Bach, Gesch. des Klosters Trebnitz str. 65 n.).

4. List Jana Rarowskiego do książąt Oleśnickich z r. 1529.

Zalyeczÿwssy nanÿsse slvzbÿ swe w laske Wasseÿ Xiazeczey Msczy etc.

Oswiecone a Jasnÿe wÿelmozne Msczіwe Xiązeta. S pisanÿa W. X. M., ktore mye dosslo, wÿrozvmialem dobrze, iss W. X. M. iestesczie k temv chetlÿwÿ, sprawyedlÿwoscz mi vczynic z Mÿkolayem Ramstyem, czego iakom iest wdzieczen, tak tess W. X. M. za to ossoblÿwye dziekÿe (sic) a prosse, abÿ mi to zadneÿ nÿelaskÿ W. X. M. nÿeprzinosilo, yss tam przed W. X. M. na ten czass prze chorobe, swą, ktora na mie pan Bog dopvsczÿl, stanącz kv teÿ sprawye nÿe moge, wssakze o W. X. M. mam nadzieÿe dobrąm, iss sie W. X. M. podlvg obÿetnÿcze ssweÿ przeczÿwko mnye zachowacz bedzieczie raczilÿ. Abowyem sswagier moÿ Nowodworskÿ vczÿsska mie nyelÿadaiako [1]) o to, czom mv ia wÿnÿen, ktorego gdÿ Ramsset vspokoÿ, tedy ia tess bede myal pokoy od nÿego. A co sie tknÿe tych lÿstow, ktore sąm przi Iurdze Derowskÿm, [2]) tedy W. M. X. prosse, zeby ye Derowskÿ do kancelia-rÿeÿ W. X. M. wlozil, a tam nÿechaÿ lyezą dotąd, ass sie ta sprawa dokonczy, czosmi Ramstya reczÿlÿ. A tego Nowodworskiego prosse, Msciwe Xiazeta, zebyssczÿe W. X. M. raczilÿ wkazacz w Iankowycze, w statek Ramstyow abo zdecretu W. X. M., nÿechaÿ siedzÿ tak dlvgo, ass pienyądze polozÿ. A s tim M. X. M. pilnie prosse, abym w lassczo W. X. M. zawsse chowan bel. Dan z Piaskow w dzien s. Pyotra i Pawla anno 1529. W. X. M. slvzebnik nanissÿ Jan Rarowsky z Ratay [3]).

---

[1]) Wyrazy jak ten, jak ja, iż, jesteście pisane są wielką literą.
[2]) Zapewne wysłaniec p. Kurowskiego.
[3]) Na herbowej (?) pieczątce są litery I. R. V R (I. Parowski von Ratay?).

(Adres:) Oswieconÿm a Iassnÿe Wielmoznÿm Panom, Panom Ich Mscyam Xiazetom Mÿstemberskym, Grofom Klodzkym, Xiązeciv Iędrzichowÿ y Xyązeczÿv Carlowÿ, Xyazetom slyaskÿm, olyesniczkym, a moym Msczÿwym Panom.

5. List oryginalny własnoręczny pani Szydłowieckiej, wdowy z r. 1536, w pierwszej połowie uszkodzony.

Oszwyeczone a wysocze vrodzone Kxyąze. szluszbą szwą w. m. wskazvyą, zdrowia, scząssczya gy wssego dobrego, thegobich w. m. wÿernÿe zÿczÿla, ÿakosch tho szwemv m. panv spolv zÿeÿ m. skxyąszną s panÿą, malzonką w. m, z moÿą mylą czorką. Przÿthÿm w. m. dzyankvÿą za tho laszkawe pyszanÿe, kthorÿm myą w. m. przess lyszth szwoy nawÿedzicz raczyl, thvdzÿess gÿ przesz (slusz)ebnyka nassego Alexego, czoss ÿa tho w. m. szwemÿ powolnÿ(mi) (sluszba)mÿ odszlugowacz chczą.

Oszwÿeczone a wÿelmoszne Kxyą.... cz raczyl, abÿch sama przy thÿm dzÿalÿe byla..... ÿ są lÿszthÿ w. m. oddane, zem ÿechacz a prz(ytem bycz myala?), alye Pan bog z laszky szweÿ myą chorobą na. y... ktho... (nawyedzyl, kthora) my thego nye dopvszczyla, o czym w. m. wladÿkom thayno nye yesth. A wssakze nycz w thym nÿe pochybvyą, ze yego m. Pan Woÿewoda (Tarnowski) przeczyw w. m, gÿ przeczyw czorcze moÿeÿ gynaczeÿ posthampowacz nye bandzÿe ÿedno wedlÿe rzeczy sprawÿedlÿweÿ, thak ze w. m. thakye gy czorcze moÿeÿ na zadneÿ rzeczÿ krzÿwda nye bąndzye, kthorą ÿa tham w. m. laszcze wÿssokÿeÿ poruczam a pokornÿe prossą, abÿ ÿeÿ w. m. raczÿl laszkawym a myloszczÿwÿm panem bicz.

Thak yako mÿ w. m. raczyl kxÿąszną ÿeÿ m. Panÿą, mathka szwą mnye zalyeczÿcz, Prossą za tho ÿako szwego mylosczÿwego pana, aby w. m. thÿmze obyczaÿem raczÿl mą pokorną szluszbe gÿ Panÿeÿ Hrabÿneÿ, ÿeÿ m. czorky moÿeÿ gy wssech gÿnnich mych czorek w laszką Kxyąsznÿe ÿeÿ m., moÿeÿ m. panÿeÿ zalyeczicz, A ÿa tho w. m. memv mÿlosczÿwemv panv zaslugowacz bąndą. Pany Hrabÿna czorka moÿą ze wssemÿ szwemÿ syeszthrziczkamy w. m. szlusbi swe pokorne wszkazvyą a prossą, aby w. m. raczyl bicz ÿem laszkawÿm panem.

A s thym (szyą) w. m. laszcze poruczam, yakosch tho szwemv mÿlosczÿwemv panv, s kthoreÿ prossą abych wÿpuszczona nÿe byla. Datum na Schmÿelÿowÿe w pÿąnthek przed nÿedzÿelÿą byalą latha Bozego M⁰ d⁰ XXXVI. W. M. sluga powolna Zophia s Targowÿszka casthellanka krakowska etc.

6. List pana Stencla (Stanisława) Sternberka do ks. Münsterbergskiej z r. 1541.

Osswyeczone a wyssocze vrodzone xyazą Panye mnye Myłosczywy. V. X. M. szluzbą szwą ubogą y poddaną wsskazuyą memu Myl. panv. Przythym v. x. m. oznaymuyą, yako my v. m. raczyl rosskazacz kv-

pycz ffvthro gardlye lyssye y dwanasczye kobyerczow, bylbych tho rad vczynyl y yezdzylem tham do Lyvblyna na yarmark a nymyalem zadney yney potrzeby tham, yedno thą to, czo my v. m. rosskazal, y yezdzylem przy I. M. panyey Cracowskiey paniey moyey Mylosczywey, kthora yessth szwyathkyem moym, yzem pylnoscz myal y byegal wsządy, ssvkayącz z yey M. panyey Cracowskyey szprawczą, kthory I. M. myal nye malo kvpowacz, y przy panv Lowczowskyem podsskarbyem I. M. pana Cracowskyego, kthory ssyą thess chczyal v. m. zachowacz y pomocz my kvpycz, bo gych thess ssam myal kylka kvpycz. Czo ssyą dothycze kobyerczow, nalyazlem byl v yednego Ormyanyna, iedno yss na stholy byly barzo wąsskye y klhemv yss then Ormyanyn przyechal byl z morv ze Lwowa. A tham barzo mrze, thakyech nye ssmyalem gych kvpycz y wssysczy my odmawyaly. A then Ormyanyn nye chczyal gych przedawacz yedno yakoby kradzyomką (sic), a thess szyą drozyl ssnyemy, bo gych nye ssmyal przedawacz, ze mv nye dopvsczyly, y they godzyny go wygnano z myastha y zadnemv kvpczowy nye dopvsczyly thargowacz dlya powyethrza mowego (sic). A s thym V. M. prossą, aby V. X. M. raczyl mnye bycz mylosczywym panem. Datum in Magna Oppathow feria quarta ante festum sti Martini proxima. Anno Dom. 1541. villiger vndrtanyer Stencel Sternbek [1]).

7. List wojewodzego Czyswickiego z Kalisza r. 1542.

Oswieczone Xyazetha (Jan i Jerzy) etc.

Pishalem bil kv v. x. M., za poddanim zidem Jachimem s Kalisha Crolia Jeho m., ctori iesth w porvczenstwie Jeho m. pana voievodi Caliskiego, proshvcz v. x. m., izeby themv tho zidovi pieniadze, ctore shv w canczelarÿ v. x. M. aresthovani, bili vidani. V. X. M. raczilisczie mi wskazacz przes poddanego swego Abrama Glazera zida, ish tentho Gothman ze Wroczlavia dal sprave v. x. M., iakobi mial shukacz spraviedlivosczi s thim zidem Jachimem u shądv Jeho m. pana voievodi Caliskiego. gdis ia the sprave v. x. m. vmiem dacz, ish thento Gvthman nie bil nigdi przeth shądem ieho m., tilko ras i tho zeswolieli sie stroni i zapissali shobie rok przeth Jeho m. pana voievode. Dal thes v. x. M. the sprave thentho Gothman (sic), jakobi then zid osyadlosczi zadni nie mial, gdzie ia v. x. M. the sprave daie, ish ma dobrv ossyadloscz sham w Calishv i przirzekam v. x. M. za thego zida, ish praw, dosthoy a bedzie praw Gothmanovi, iesli czo winien i wpravilem go w recoiemsthwo dostatheczne. Proshe v. x. M., izebi themvtho zidovi bila przes v. x. M. spraviedlivoscz vcziniona, a pieniądze bes nacladow jego bili vidani s canczelarÿ v. x. M., gdisz thes casdemv poddanemv v. x. m. spraviedlivoscz nieothwloczna cziniona biva. Jeslize viecz then Gothman chcze a mieni, izebi spraviedlivosczi swi sham w sądzie jego m. pana voievodzinim miecz nie mogl, niechay then Gvthman przyedzie do Calisha na dzien s. Margorzathi przisli, jemv bedzie s thim zidem spraviedlivoscz nieothwloczna vcziniona. A zathim

[1]) Pisane Sternbek błędnie, w późniejszem piśmie Sternberk.

sze w laske etc. Datum feria sexta post octavas corporis Christi A. 1542. Sluzebnik Jan Cziswiczki voievodzi Caliski.

8. Skarga Ambr. Przyborowskiego na Korczewskiego z r. 1542 (pisana przez cały arkusz).

Nayasnyeyschye a myelosczywsche Kxyaze. W. pansky Myloscy schye skarza szwemv Myl. panv na Korczewskyego, ysz my lyvdzye zahamowal, dal my ye possadzacz, moye poddane bes vyny, yzem mv ya dalybok nycz nye wynyen any lyvdzye moy. A tak Waschj N. M. proscha, szwego myelosczywego pana, aby V. Kx. M., Myl. pan roskazal mv, aby my lyvdze wolnye pusczieł. Myeny na mya, M. Kx. Nayasn., yzebym mv myal gwalth czynycz w yego domv. Jam tham zadnego gwalthu nye czynyel; bylem przy przjaczjeljv szwoym, ktory schukal wynowaycza szwego, yego szyna wlasnego, ktory mv sluzel, a ma szobye pan Dalyeszynsky za tho, ysch mv konya zawjotl j dzisz go nye ma, thego konya. A wschakze, Myl. Nayasn. Kx., yeslyze yego szynn (sic) nycz nye wjnyen, nyech schje sprawj; kjedy schie sprawj, thedi tak bądzye cznotliwj, jako ktorj sznasz (z nas). A thjm schie oczjecz yego nyechay nye msczj nad lyvdzmy moyemy, M. N. Kx., ktorzy mv nycz nyessą vynny, ktore dal possadzacz Waschym Kxyazeczy Myl. myescze w Olyesznyczy. Gnyewa schie otho o szyna, N. Namyel. Kx., [1]) tho nany pan Dalyeschjnsky myeny. Mychmy tego, N. a N. Kx., nye chczyely przed Wascha Panska Myelosczya przynyescz a chczyelysmy tho lyeko puszczycz, any szwemv panv yegomosczy panv Stąrosczye Bosnanskyemv, naschemv mylo panv, thego nye chczjelyszmy zalowacz, aby schye tha rzecz daly nye scherzela kv lyekosczj pana Korczewskyego, alyeszmy yachaly do pana Stradomskyego przyyaczjela jego do Ząprezyna [2]), thamesmy go trafyly na krczynach. Radzylysmy schie pana Stradomskjego w they rzeczj, czo bj nam radzyl o pana Korczewskjego, szjna yego, yako byszmy myelj posthapowacz w they rzeczy. Pan Stradomskj [3]) sznamj raczyl tak mowjcz: poczkayczje malo, asz bąda mowyl s pan .. Korczewskym y wyssedl sz nym przed dom y mowyl sz nym okolo thej rzeczy. Powyedzyal pan Stradomskj do nas tak: moy myly panowje polyaczy! pan Korczewsky k temv szye nycz nye szna, alje kjedy bada (sic) szwego szyna myal, thedy do pyaczj nyedzyel myal schie thego sprawjcz. Pan Stradomsky nam tak powjedzjal dobry cznotlywy czlowjek [4]). Nayas., Namyel. Kxyaze, od njego yesczj sprawuye, Nayasnyeysche Namyelosczywsche Kxyaze, owa ze wschistkyego nycz. A tak, N. a N. Kx., nam nye lza yedno schje opowjedzyecz przed Yego Mosczya naschym Myelosczywem panem panem Bosznanskym they krzywdy, ktora my pan Korczewsky vczynyl nad memy poddanymy, ktore possadzal pomordowal,

[1]) Wyraz na miejscu od mola przegryzionem nieczytelne.
[2]) Zampranschino 1342 w Oleśnickiem.
[3]) Dwa te wyrazy jeszcze raz powtórzone.
[4]) Interpunkcya niepewna.

ktorzj mv nycz nyessa wjnny, ku lyekosczy moy, gdzye ja tho ssobye, N. a N. Kx., obczyeszlywye mam na pana Korczewskyego. Yeszly bym mv ya byl czo vynyen, N. a N. Kxaze, nyechay by schia byl vczyekl do vrzedw (sic) do naschego polskjego, tho yest, N. a N. Kx., do Yego Mosczj do pana Bosznanskjego, naschego myelosczjwego pana; tham bym mv ja byl praw o wschjtko, a ljvdzy moych nye hamowacz, nye mordowacz. N., N. Kx., myeny na lyvdzye na moye, N. a N. Kx., abj myely yego szjna spjegowacz, a ony thego any w pomyslyenyv nye myely, anjm ja nye myslyl, Myel. N. Kx., abj go kjedj myano spyegowacz, bo jusch tho v nasz, szę bjlo thayemno a nye chczyelysmj thego slawycz a thego zanyechacz. A tak, N. a N. Kx., gdysch tho sruschyl pan Korczewsky, tedy tho bądzye wschjstka Polska wjedzjala. Jescze proscha, N. a N. Kx., aby moy lyvdzye byly wolnye pvsczony W. Pansky Myelosczy Myel. Pana, bo, N. a N. Kx., chodzyly ony po szwey potrzebye, ysch jm konye pogjnely a tham ym ye powjadano kolo Volyesznycze. Thesz sza[1]) bywaya, N. a N. Kx., Slazaczy v nasz w Polscze a schukaya thesz szwej sguby, nye hamuya ich tak, yako pan Korczewsky moye lyvdzye zahamoval, a yda zaschya wolnye do szwjch domow, da ym kaszdy czlowjek pokoy. A tak schye ya skarza, N. a N. Kx., Waschj Panskj Mylosczy j na pana Korczewskyego yescze drugjeras, a zathym szye w laska poljeczam memv N. a N. Panv. Proscha, aby W. M. N. a M.Kx. na mya raczyl laskaw bycz moy Mylosczywy Pan. Datum w Przyborowye A. D. 1542.

Ambrozy Przyborowskj, Waschy Panskj Mjlosczj we wschem powolny sluzebnyk.

9. List (prawdopodobnie własnoręczny) kasztelanki Szydłowieckiej do siostry ks. Münsterberskiej, niewiadomej daty.

Oswieczona a wysocze vrodzona Ksąszno, pani a sÿestrzÿczko moÿa namÿleÿsza. Po zaleczanÿv sluszb zdrowÿe W. M. przes then lÿsth nawÿedzam, kthorego W. M. wÿernÿe zÿczÿą na dluga (sic) czasÿ ÿ za nÿe acz nÿedosthoÿna Pana Boga proszą wespolek s ksązenczem panem mem mylosczÿwem ÿ s sÿnem W. M., a sÿesthrzankÿem moÿm namÿleÿszem, kthorego ÿa barzo mÿloÿe (sic) ÿ powinnam mÿlowacz, al(i)e ÿesze (sic) wÿenczÿ theras, abowÿem go sam niemogą sÿą wÿchwalÿcz wszÿsczy (* 1545), a thak ÿa W. M. theÿ poczÿechÿ zÿczÿe ÿ slvchaÿancz thego, s wÿelka radsczą (sic) vzÿwą; a d(a)y panÿe Boze, abÿ W. M. pan Bog w nem raczÿl czÿeszÿcz, nam kv wÿelkÿeÿ poczÿesze. Przÿthem, Mÿlosczÿwa Ksaszno, W. M. dzÿenkvye za the laską, ÿ mÿloscz sÿesthrzÿnską, kthorą W. M. przeczÿwko mnÿe raczÿ okazowacz, ÿsz mÿe W. M. pÿsanÿem swem raczÿla nawÿ(e)dzÿcz, czÿegom ÿa o th (sic) W. M. barzo wdzÿenczna, ÿednom nÿe wszysthkÿemu rozumÿala, a thesz choczÿa bÿch rozumÿala, thedÿ ÿa W. M. na tho

[1]) Zap. sa t. j. sam = tutaj, tu dotąd.

othpysowacz nye ummym (sic). Za thy dary W. M. dzyenkuye, kthore my W. M. raczyla poslacz przyes panyą, syesthrzyczką kthorychem od W. M. barzo wdzyenczna, zasye tho W. M. bande othslvgowacz y odawacz (sic). Yey M. pany mathka W. M. slye wlosy swoye na thy loky; prorosze (sic), aby W. M. raczyla dwoye s nych vczynycz, abowyem my sam w tho nye thrawyemy (sic), thy W. M. zasye szlye, kthore my W. M. raczyla przyslacz, bo brzo (sic) czyankye. W. M. thesz prosze, aby W. M. raczyla odemnye ksyązenczyv yego M. slusba (?) moye powyedzyecz, w laską zalyeczycz a prosycz, aby yego M. raczyl moym myloscżywem panem bycz. Yego M. Ksyanze mlode, syna swego a syesthrzanka mego mylego prosze, aby W. M. raczyla odenye (sic) oblapycz y sdrowye dzycz, a s them sye W. M. lascze syesthrznsky (sic) zalyeczam, s kthorey pokornye prosze, abych s nyey nye byla opvsczona thak, yakom tho zawszdy po W. M. vsnawala, y theras za tho laskawe a myloscżywe wspomynanye W. M. dzynkvye, ysz mye W. M. raczyla laskawye przeth naszymy Polkamy wspomynacz. Panye Boze day tho, abych ya tho zasye W. M. vmmyala (sic) zaslvgowacz, yako swei laskawey a mylosczywey panyey syesthrzye. Datha w pyanthek dzyen yedennasczye thysyancza dzyewycz. W. M. we wszem powolna syosthra Hąlszka Szydlowcz pana krakowska rąnką wlasną.

(Adres: Oswyeczoney a wysocze vrodzoney pany a pany Krysthynie Sz(i)dlowcza ksansznie Menstherbersky w slą.... (le)snyczky, gra.... laczky; pany a syesthrze mey namileyszy ma bycz dan).

Uwaga. Ponieważ syn Janusza ks. Münsterberskiego i Krystyny z Szydłowieckich urodził się r. 1545, więc list ten pochodzi prawdopodobnie z r. 1545 albo 1546.

10. Inny list kasztelanki Elżbiety Szydłowieckiej.

Myloscżywa ksanszno! Po napysanyv lysthv thego Yey M. pany mathka moya roskazala my, abych kv W. M. pysala. Czo sye thego rąpka dothycz (sic), czo ma bycz kv wymikanyv do wlosky szathy, dedy (sic) sye yey M. zasye rosmyslyla. Czo tham W. M. myala kvpowacz, tho W. M. posyla: bawelnyany rąbek, yesly sye bąndzye kthemv godzycz, dedy (sic) prosze, aby W M. raczyla kthemv przyprawycz; a yesly sye nye bendzye godzycz, thedy W. M. racz kvpycz, a ya W. M. zaplacze. Roskazala thesz pany mathka W. M. prosicz za panyą Rvdnyczką, y ya W. M. zanyą prosze, aby W. M. raczyla nanye (sic) laskawa bycz, a ona to zasye chcze zaslvgowacz W. M., yako nalepy bandzye vmmyala (sic). Pani mathka W. M. posyla paczyerze bvrsthynowe, tylye ylyech (sic) myala, abowem slyszala, ze sye pana Kachna nanye sdobywala W. M., a thak ye posyla W M., yesze nyeboszyka (sic) pana oycza, y swyerczadlo yego M. ksyązenczv mlodemv yey M. posyla, abowem sye go sam wszysczy nyemogą wychwalicz, a thakąby sye sam wydzal w swerczdlye (sic), ze barzo czvdny; a ia thesz W. M. posylam myodv waseczke, czo my thesz dano samy, acz nye wyely (sic) ale byaly; prosze, aby W. M. raczyla wdziencznie odemnye przyyucz sdrowa, szensna (szczęsna?) yescz, a namye laskawa bycz.

11. Początek instrumentu działów po śmierci pani Szydłowieckiej.

Roku od Narodzenia Paniskiego thissiącza pieczsseth [1]) (sic), w poniedzialek po swiethey troyczy pirwssy sthal sią dzial wieczny imienia i wssi Kowale, Zemboczina, Zerkowicz, Gremboczina, Myssowa, Piessowa y Dworow w Cracowie, ktore tho wssythko imienie zostalo po smierczi Wielmozney Paniey s Targowiska Sophiey Castelancze Cracowskiey, niegdy Wielmoznego Crzystopha Śzydlowieczkiego Castelana i starossthy Cracowskiego wdowy pozostaly, ktore imienie prawem Bozym a przyrodzonym przypadlo na Jassne a Wielmozne Xiązetha y Pany, Carolussa Crzystopha, sina Iassnego Jana Xiązeczia Misterberskiego, Sląskiego, w Olessniczy, hrabie Glaczkiego z niegdi Iassney Cristiny Szydlowcza ssynem wlassnym vrodzonym (sic), i na Iassnie Wielmozną Helzbithę s tegoz SSydlowcza, malzonke wlassną Iassnego Mikolaia Radziwila xiązeczia na Olicze y w Niesswizu, woiewody Wileniskiego, Wielkiego Xiesthwa Litewskiego nawyszego marszalka y canclerza, Brzeskiego, Borissowskiego i Szawliniskiego etc. starosthy, i na Jana Crzystopha hrabie w Tarnowie Castalana (sic) Woyniczkiego, Sandomirskiego y Stryskiego starosthe. Ktory dzial sthal sią przez pewne posly y comissarze oth stron wyszey omienionych, k temu ossobliwie z dostateczną moczą poslane strony Iego Mczi Carolussa Xiązeczia przez vrodzone Jrzyka Kozlika Zagaczicze obrzychtarza w Strzebniczy, Jacuba Warkocza Hethmana w Olessniczy w Sląski, i Irzego Dihru [2]), a strony Iassnie Wielmozney Paniey Helzbithy woiewodziney Wileniskiey przez vrodzony Pany Piotra Cassowskiego z Wyssokiego y Stanislawa Stemberka, a strony Pana Voyniczskiego przez wielebne y urodzonego Marczina Liczka, proboszcza Tarnowskiego i Woyciecha Wieliczkiego Dziekana i Canonica Sandomirskiego y Mykolaia Kumielskiego. Ktory dzial przez thy tho Comissarze wyssey omienione miedzy stronami wyssey omienonymi Imienią wyssey mianowicze opissanego poczyna sią thym obyczaiem.

12. List pani Kasztelanowej wdowy do księcia Janusza z r. 1546.

Osswyeczone a wyssocze vrodzone Kssyąză etc.
Pozdrowienie....

Z mylossczywego pissanya, ktorem myą V. M. nawyedzicz raczyl, pokornye V. K. M. dzyąkuyą, a zwlasscza zem s nyego dostatecznye wyrozumyala zyczlywą y vprzemye wyssoką laską V. K. M. czo ssyą z Helzuchnyney y wssego domu mego stroney dothycze o tho malzensthfo swyąthe etc., czo yessczе ku vgyssczonemu konczu nye przysslo. Jakasskolwyek na tho bądzye wolya Mylego Pana, thedy y ona y ya bądzyem powynny they lasky V. K. M. zawdy zaslugowacz wedlye naywyąthssey vmyeyąthnosczy mey etc.

---

[1]) W tem i innych miejscach litera h ma kształt wielkiego H.
[2]) Podpisał się Dhyr von Schonau.

O then Ssydlowyecz yako V. K. M. pyssacz y oznaymowacz my tho raczy, thakyess thą laską vkazuyąncz, ze thego V. K. M. wyelycze potrzebowacz raczy ku przedanyu, a yss thego V. M. mymo dom moy, tho yesth mnye y Halzuchną nye radby w opcze rącze pussczyl, y owssem my albo Halzuchnye thego rad zyczyl, thess nye mniey v. k. M. za thą laską yako y za gynne pokornye swemu myloscżywemu panu dzyąkuyą. Alye ponyewass V. K. M. thak dlugo y z Oppathowem y Szydlowczem thrfacz raczyl, pokornye prossą, by byla do malego czassv czyreplywoscz (sic) od V. K. M. okazana. Acz ssyą ya o tho, M. K., nye chcza kussycz na stroną swą, bo y pyenyądzy ku zaplaczenyv nyemass, y mam thess przes łaską boską y poczczywe opathrzenye slawney pamyączy nyebossczyka pana a dobrodzyeya swego, na czem przestacz, by yedno zdrowye dlugye pan bog dacz raczyl. Alye chczą z Yego M. panem Krakowskyem mowycz, gdy v Y. M. bądą w czassye rychlem, zeby tho pyenądzmy Halzuchnynemy Y. M. ku rąkam yey zaplaczicz raczil. Jeno yss themu rozumyem, ze ych Yego M. zwlasz (sic) gothowych nye ma na then czas, thedy yednak, da-ly pan Bog, thego nyedlugo czekacz, yss Halzuchna bądzye za pomoczą bosską opatrzona, gdzye bądzye wolya Jego sswyąthey Myloscży. Thedy then, komu ssyą dosthanye, rad tho zaplaczy a za ossoblywey (sic) to klenoth sobye y Halzuchna z namy przyaczoly poczyechą myecz bądzye, thrzymacz syą y myecz tho gnyazdo albo oyczyzną s ktorey ssyą pysze y s kthorey wyellczy panowye y slawny etc. powsthaly. A przetho yessćze V. K. M., mego Pana Myl., pokornye prossą, aby V. K. M. then, rączyl do slussnego czassu poczekacz a nye pussczacz thego w opcze racze, y wyerzą V. M. wyssokyey cznoczye y dobroczy, yss V. M. gynaczey nye vczyny. Prossą przythem etc. Dat. na zamku Sczmyelofskye (sic) we wtorek po narodzenyv Panskyem 1546. V. K. M powolna sluga y bogomodlcza.

Zophya ss Targowyska Casstelanka Krakowska etc.

13. List kasztelana Jana z Tarnowa do księżny Münsterberskiej z r. 1547.

Myloscziwa Kxiezno pani a swagrziny mnie laskawa. Waszi Mil. ya wielcze dziąkvye za . . . ziczliwoscz . . . . .

K temu wyesz, abi my Jego M. they cząsczy Oppatowskiey sprzal a przedal mymo gynne. W ktorei rzeczy, czo sie tego kupna dothycze, poruczilem Nyemyeczkowskyemu, sluzebnikowy sswemu z Wasą M. gi s kxiązecziem J. M. mowycz gy powyedziecz condicie a obiczaye, ktorym bych ya mogl dosycz vczinycz, a wedlye mego zdania Wasych Mosceziam poziteczne; bych mogl razem (w czem?) thą summe przemocz, wolial bych tego zarazem zbycz a konyecz w tym sobie vczinycz. Yeno, ponyewasz nye yestem terasz tak zamozisthy, abich mogl temu razem dossicz vczinycz, thedym podal thy drogy gi thy obiczaye, ktore my ssye dossycz slussne zdadzą a ktorim bych ya tesz, trudnoscz ssobie poniekąd vczinywssy, yednak bych gym dossycz vczinicz mogl; a wsakosz yeszli Kxiąze Jego M. gych prziyącz nye raczi, tedy ya

musse tego zanyechacz, gi nycz mye to nye obrazy, ze Jego M. bądzie raczil przedacz komu gynnemu.

O Barbarki, iako W. M. pyszacz raczysz, ponyewaszem to s pyrwa yedną przipvsczil na Wasze M., tedy gdisz sie ynsz widala, y terasz na tym przestawam, aczkolwiek my nye wsisczy chwalily, czo sie tesz myenyly bycz tego sswjadomy, yszbi to z iey dobrem bycz myalo. A wsakosz ya temu wjączey duffam gj mam o tym dobrą nadzieye, ysz W. M. nye raczila yey zlje vczynycz yako sluzebnyczy sswey, a ya tesz s thim possagyem, ktori sie yei obieczal, nycz nyeomyeszkam gi oznaymuye W. M. czasz, kiedy bądzie mogl bicz poslan, tylko abi sie oprawa sthala wedlye obyczaya oney ziemye.

A s thym sie lascze W. M. poruczam itd.

Data na Sąndomierzv we ssrzode nazayutrz po szwiątey Annye liata Bozego 1547. Jan Hrabia s Tarnowa Castellan Crac. etc. (Dodano: V. M. pouolny szluzebnik Rąka szua).

14. List Zofii kasztelanki krak. z r. 1547.

Oswieczonei paniey Cristinie s Sidlowcza z B. M. kssiaznie Monsterberskiey etc.

Oswieczona Kssiązno pani, pani Cziothuchno moia itd. zdrowya... y powodzenya... wyarnye na wielye lath ssczaslywych zicza spolu z I. K. Janussem ... y z sinaczkiem a panem bracisskiem moiem i t. d.

Moia miloscz pani Cziotuchno! wypissacz ani wimowicz nie umiem, iakom thego wyelicze wsdzyanczna yesth y serdeczne kochanie swe mam, przodkiem ze mią V. M. z laskawey y mil. pamyączy wypussczacz nie raczy, a pothym, yss thego V. M. moia Mil. Pani Cziotuchna themi podczywemi dary przes Yey M. panią mathką moyą mnie poslanemi podfyerdzicz raczila. Day Mily Panye Boze, bich gdy vmiala thaką V. M. przeczif sobie laską zaslugowacz i t. d. Dan s Polancza w pyątek przed swyątą Yadwiga 1547. powolna ssyestrzenicza sluga y WasseyMi. Zophya ss Tarnowa panna Krakowska.

15. Pani Zofia Szydłowiecka do ks. Janusza r. 1547.

Oswyeczone etc., pokorne sluzby z niedosthoynemy modlydbamy wyssoką [1]) laską V. K. M. zalyeczyssy, zdrowya dobrego a na dlugowyeczne czassy thrfayączego, thudzyess tham w thych dzyssyeyssych nyespossobnosczyach V K. M. powodzenya nasscząsslywssego etc. y wyelkyey [1]) poczyesse k pansthfu swemu, kssyąznye Yey M. y k synaczku swemu rychlego nawroczenya i t. d.

Na lysth V. K. M. nye rozumyem czo gynnego thymtho czassem odpissacz mam, thelko o ową rzecz, kthorą V. K. M. thayemną myecz

[1]) Czyt. w wysoką, w wielkiej.

raczy, azeby nykth yedno panna Kachna na tho odpissacz ręką swą odemnye myala. W czem by ssyą bylo roskazanyv V. K. M. dossicz stacz moglo, jedno yss theraz panna Kachna lyekarsthfa vzywa, zadni rzeczi nye pocznie, a thakem themu dossicz vczynycz nye mogla. A fssakuss czo ssią sam dziss w thym dzyeye, choczya ya na tho nygdy zezwalyacz nye chczyalam any chczą etc., tho V. K. Mscz. sserzyey a dosthateczniey wyrozumyecz raczisz s thych lysthof, kthorem tham kszyąznie Yey M. theraz Lagawinskyem (sic) poslala.

O then Ssydlowyecz, Myl. K., by wme (? we mnie), thedy by ssya themu dawno konyecz stal, jedno yss y ya y Halzuchna bądącz w opyecze y poruczensthfie Y. M. pana Kracowskyego, kthory pyenyądze Halzuchnyne w moczy ma, nicz bez yego M. wolyey, zwlasscza z uprzykrzynyem nye rada bich czynyla. I. Y. M., yako baczą, rad bi tho thim rychliey skonczyl, jedno bączyącz (sic) w thym nyemalą sskodą Halzuchnyną za yey cząscz Shydlowieczka za tho zadnem obyczayem nye sthogy; y mnye wyelye lyudzi o thym powyada. Prossy Jego M., by V. K. M. raczyl zeslacz wydze swe, a Y. M. tess zesslye. Jako czy obaczą y osshaczuyą bacznossczyamy swemy wedle rzeczi sprawyedlywyey, rad Y. M. y semną przestacz chczemy. Wssak tho bicz moze y rychlo y bez wyelky vthrathi V. K. M. S thim ssią lascze i t. d. Dat na zamku Szmyelofskym w nyedzyelą po bozem wnyebowstąpyenyu R. B. 1547.

A gdy panna Kachna, da-ly Pan Bog, k zdrowyu przydzye, thedy odpissanya na listh V. K. M. nye zaniecham any przepamyątham etc. V. K. M. pokorna sluzebniczka Zophya Ss Targowyska kasztelanka kracowska etc.

16. Pismo braci Opaciów (Opeciow?) do książąt Münsterberskich z r. 1547.

Adres: Oswyeczonym a vyzocze (sic) vrodzonym panom a panom s Boschey Myloscy Janvschowy Yrzzemv (sic) Knyschethom Mynstemberskym v Oleschnyczy slyaszkyey panom swym Myloscyvym.

Abysczie nam tymtho panem spravyedlyvoscz vczynycz raczyly, yakoschesczie tho V. K. M. wschem vobyecz y kaschdemv z osobna czynycz swykly. Abowyem, Osw. a Myl K., nye vyerzemy themv, aby na swyeczie mogla vyeczschą krzywda komv sche stacz, yako sche nam stala yscheschmy y kv vbostw vyelkyemv przyschly przes thego p. Dvnyna, ale vyerzemy V. K. M, Naschym Myl. panom, ysch uschalovawszy schye thakyey przygody naschey a vyelkyego schyrostwa bedzyeczye nam V. K. M. nyeodwloczna spravyedlyvoscz vczynycz raczyly, a nam dostathecznye przes thego bratha naschego osnaymycz raczyly, ctorego ku V. M. posylamy. A yesly czo then brath nasch bedzye movyl, abiscze mv V. K. M. na ffschem vyare dacz raczyly, a my the laske V. K. M. vyecznymy czasy pokornymy slvschbamy swymy zaslvgovacz bedzyemy a za dlvgye panovanye itd. Dat. s Grabova w nyedzyelye swyatheczna 1547 V. K. M. Wawrzyn, Marek, Jarosch, Grzeugrz (sic), Mathis, Ospaczovye (sic), napovolnyeyschy sluzebniczy.

Uwaga. Dodana jest plenipotencya od braci, synów olim pie memorie Ieronimj dicti Opacz (ktoś później poprawił Opatz) de Szczussсze, dana najstarszemu Marcinowi (tu na pierwszem miejscu wymieniony jest Wawrzyn), pisana po łacinie i wystawiona pod pieczęcią przez burmistrza i radę miasta Grabowa quarta in vigilia corporis Dom. 1547. Pod adresem współcześnie lub później ktoś dopisał: Oppiczer gebrueder streit.

17. Kopia listu ks. Janusza Münsterberskiego do pana Przyborowskiego z r. 1547.

Z bozy Myloscz i Hanusz etc.

Adres: Generoso nobis dilecto Ambrosio Przíborowsky dentur.

Vrodzony nam zwlaszcza mily. List Wasz, czo szie poddanich Waszich, ktore poddany nasz Jan Korczowsky wyezienyem opatrzicz dal, dotycze etc., nam przes tego czlowieka yęst oddan. Ktorismy przeczedszy wirozumyely. Na to Wam oznamuyemy, yzesmy poddanego naszego Korczowskiego przed szie wziely, prziсziny tey rzeczy szie dowiaduyącz. Ktory nas sprawyl, ysz do nyego przíszedl czlowiek poddany Jana Kaldenhofuw szasziada yego sprawugącz go, ysz czy poddany Waszy do nyego przyszly namawyayacz y obieczugącz go darowacz, aby szedl a dowiedzial szie, yesly syn yego doma a yęsly by myal kon gstaltu a sierszczy takowey, yako mu namyenyly. Na to on dowiedziawszy szie gich rzecz a ysz w ziemy naszey z starodawna tu obiczay bel y yeszcze iest, ysz ktokolwie a zwlaszcza czudzoziemczy, yakie sprawy w ziemy naszey ma abo nieczo swego szuka, tedy myewayą od panow swich listy prziczynne a wierzącze abo nieyakie okazanie swich spraw, ktorich ony zadne nye myely, a dlia tego y z tey przyczyny, ktorą gym ten Kaldenhofuw poddany w oczy powiedzial, dal ye przed szie wziącz a wiezienyem opatrzicz. A tak my mayącz wszeliaką sprawę od niego tudziesz za pisanyem Waszym, yesly bedą myely dostateczne rekoyemstwo, tedy mayą bicz wipuszczeny. A yeslize mianowanego poddanego naszego abo syna yego Wy abo poddany Waszy w czym wynicz abo obzalowacz myniczie, tedy na dalsze przypomynanye Wasze Wam z obu stron dzien ku przesliszenyv od nas ma bicz slozon a po wyslyszenyu, w czymkolwye Wam poddany nasz vynien nalezion bedzie, ma szie Wam sprawiedlywoszcz dostateczna a nyeodwloczona stacz. Tosmy Wam na pisanie a list Wasz za odpowiedz zataycz nie chciely. Datum feria 3-tia post Reminiscere 1547.

Uwaga. W tym brulionie niektóre miejsca brzmiały pierwotnie inaczej, n. p. w środku: yszesmy w ziemy naszey rozkazanye uczynyly, aby na lyudzie nyeznayome, zwlaszcza nie mayacz slusznе okazanye gich sprawy albo listy wierzacze, ktorzy by szie okolicznye blakaly, dobra bacznoscz a wzgliad dan bel. Ustęp ten został przekreślony.

18. List pani Zofii Szydłowieckiej, kasztelanowy wdowy, do ks. Janusza z r. 1547.

. . . . po zalyeczenyu sluzby i t. d.

Wyrozumyawszy dostatecznye pissanyu V. K. M. themu tho poszlyednyeyszemu, w ktorem szyą rzecz sama nyoczem gynnem nyę tho-

czy, jedno o kupnye a przedanyv they cząssczy Shydlowyeczkyey, kthora na V. M. s czorką moya mylą a mego mylosczywego pana przypadla. Juss czoby ssyą myalo wyelye a nyepotrzebnye okolo thego V. M pyssacz, Jego M. pan Krakowsky za przyczynamy y prozbamy memy raczy V. K. M. lysthem swim oznaymycz, kyedy a kądy po pyenyądze albo zaplathą V. K. M. bądzye raczyl poslacz. Jedno pokornye prosza, Mylossczywe Kszyązą, yakom y pyerwey prosyla, ponyewass tha cząscz dalyeko za tho nye sthoy mem pewnem baczenyem, czoby nyechay y pan Ssthęrnberk starosta V. K. M. oglądal, yesly thak yesth, zeby V. K. M. moy mylosczywy pan, dla vtbraty y sskody Halzuchnyney nyeczo they summy dwu thyssyączv zlothych vpussczicz albo vmnyeyszicz raczyl. Tho pan Bog zna, Mylossczywe kszyąze, jesly komu na swyeczye, thedy W. K. M. wssego nalepssego czo nawyączem sprzeam (?) panu mnye Mylossczywemu, alye by my tess y Halzuchnyney sskody barzo zal bylo, a za tho mam, ze y V. K. M samemu nyemnyey, bo ssyrotha — A czo ssya thknye owego, na czo panna Kachna odpissacz rąką swą V. K. M. myala, j theraz yesscze k themu przydz nye mogą prze rozne ssobą myąsskanye, thosz tess, yss tho yescze nye rozumyem, k czemu szyą pothoczy. Poruczam szią lassсze i t. d. Dat. na zamku Szmyelofskym we wtorek wygylyą swąthego Pyotra Pawla 1547. V. K. M. powolna sluzebnicza Zophya s Targowyska Kaszt. y Starossczyna krak. etc.

19. List kasztelana Krakowskiego Jana z Tarnowa do księżny Münsterberskiej z. r. 1547.

Myl. Kxiezno! Ponięwasz pany malzonka moya szdrowie W. M. szama nawyedzy, ssyn tesz moy yadącz ku kroliowi J. M. Rzimskiemu W. M. rąke poczaluye, pozegna, a w laske sie W. M. zalieczy, yam tesz nye chczial zanyechacz, abich thim malym lysteczkyem szwym szdrowia W. M. nye nawyedzil, prosząсz aby W. M. mnye milosczywa panyą bycz nye przestawala. A przithym poruczylem sluzebnikowy szwemv Niemyeczkowskyemv, abi W. M. gymyenyem mogym nyektore rzeczy powyedzyal, ktoremv prosa, abi W M. yemu wyare dacz raczila w tych rzeczach, ktore odemnye powye, nye gynak yako mnye szamemu. A zatym i. t. d. Dat. s Sandomyerza w nyedzyelie po swiatey Margorzaczie 1547 Jan Hrabya s Tarnowa Castelan Crac. etc. (Dodano: V. M. pouolny Szluzebnik Rąka szua).

Uwaga. Dodana jest kartec/ka od matki, pisana tą samą co list ręką. »Czo ssya thycze Barbarczynego ssczya za mąz: gdyz thak dawno V. M. sluzila a prawye wychowanycza V. M. yesth, dobrze, pobożnye y slusznye V. M. raczyla vczynycz, moia Namyleyssa kszyazno Kristino Pan Bog V. M. za tho we wssem dobrem mnozicz badzye, a yesly dobrze, thedy V. M. wyeczne dzyakowanye y pana Boga proszenye (sic) odzyerzy. Jego M. pan Krakowsky ysz tess raczyl na nya laskaw bicz, possagu yey wydacz nye omyasska.

(Adres: Oswyeczonyey paniey, paniey Cristhinie s Schidlowcza, kxieznie Mynstemberskiey, w Sliąsku, Oliesniczkiey, hrabiney Klaczkiey etc., paniey a szwagrynyey mnie milosczіwey).

20. List pani Szydłowieckiej do ks. Janusza z r. 1547.

Zalyeczywssy i t. d.

Nad tho, czom tham pannye Kachnie z Waszą K. M. vsthnye mowycz poruczyla, nye wyem czobych gynnego V. M. myala pissacz, jedno przodkyem V. K. M. dzyąkuya z mylosczywego pisanya, wginssowanya y zaleczanya, a ktorey lasky pokornye V. K. M. na kazdy czas zaslugowacz chczą. A o thą cząsscz Ssydlowyeczką, ktora Halzuchnynemy pyenyądzmy ma bicz zaplaczona, slalam ku yego M. panu Krakowskyemv przyczynyayącz szą, zeby tho dlugo nye bylo odkladano. Jego M. my wskazacz raczyl, ze yuss pyenyądze dawno lyezą pogothowyu, thelko ssyą thim przedluza, ze V. K. M. sąm ossobą zyachacz nye raczisz, thelko gdzie przes grancze (sic) do Polsky y vczynicz zapiss przy bithnosczy swey, wedlye zwyczayu polskyego, boby ssią gynaczey nye godzylo. Wssak Ostrzessow albo czo gingo (sic) nyeadalyeko od Olyessnycze, o czem J. M. pan Krakowsky sąm sserzey V. K. M. pissacz raczy W. Tho wyem, Mylossczywe Kszyązą, yakom y pyerwey V.K.M. pissala, zecz tha cząscz zadną myarą za tho nye sthogy, aczem pylnye o vpussczenye summy proszyla, vproszyczyem nycz nye mogla; a wffszakuss thego strzegącz, by w opcze rącze nye weszlo dla czyąszkoszczy lyuczky a ysz ya yednakyem serczem yednostaynye dzyathky swe myluyą y wszego yem dobra zyczą, thedy tho yuss panu Bogu y lascze V. M. nyechay poruczono bądzye; semną y dzyathkamy memy spolu juss zaplatha bądzye, gdy yedno V. K. M. wolya bądzye vczynywszy tho, czo ssyą wyssey pisshe okolo thego zapissv. Dat. ze Szmyelowa we srzodą po swyąthim Jakubye r. 1547. V. K. M. sluzebniczka pokorna Zophya s Stargowyska kasztelanka y starossczyna Krakowsska etc.

21. Takiż list z r. 1547.

Osswyeczone i t. d.

Na laskawe y mylossczywe pissanye, offyarowanye y wginssowanye W. M. pokornye dzyąkuyacz nye wyem, czobich gynnego odpissowacz myala thelko yzem they lasky wyssokyey wyelicze wsdzyanczna yesth y wedle thego yey zawzdy powolnye z memy dzyathkamy rada zaslugowacz memu panu Myl. panu bądą. O tho tess kupno, Myl. K., they Shydlowyeczkiey czassczy nye rozumyem czo gynnego pissacz yedno yako w pyerwssem lisczye: gdyz nycz vpuszczono bicz nie moze a V. K. M. szyą thak wydzi, zeky thak za tho sthala, y owssseam (sic) zeby thego V. K. M. nykomu gynssemu laczno nye pussczyl jedno dla mnye albo Halzuchney czorkj mey, za czo ya y s nyą wyelicze V. K. M. dzyąkuyą, mam za tho, yss V. K. M. yuss o thy pienyądze albo zaplatą raczyl pyssacz y poslacz ku yego Myl. panu Krakowskyemu. Jego M. thess na tho wyedzącz przyzwolyenie me, thedy szyą themu konyecz sthal albo wrychle stanye. A o thym proszą mnyemanyv V. K. o mnye, yakobich ya nyeyaką nyeluboszcz myecz myala, wypissuyancz ony cząssczi Ssydlowyeczkye, ych lyepssoscz etc., nye racz V. K. M. tey wyary bicz Moy Myl. pan; w dobriczyem tho obiczay vczynyla y w nadzyeyą

lasky V. K. M. i t. d. Dat z Oppathowa wyelkyey [1]) wtorek. 1547. powolna sluzebnicza Zophya ss Targowiska kasztelanka Krak. etc.

22. Kopia listu księcia Münster. do pani Szydłowieckiej z r. 1547.

A Jego M. pan Crakowsky w liszczie swim, ktorego datum w Crakowie w piątek przed kwietną niedzielią my oznamicz raczil miedzy gynnem tymy słowy: »czo szie częszczi Szidlowieczkiey doticze, za yakie pienyądze od W. M. ma bicz kupiono, to Gei M. pany Crakowska W. M. oznaymy, abowiem by yą gei M. prze czorkę swą pannę Halzuchnę rada kupicz raczila. A czo gei M^czi^ wolia w tym będzie, W. M. tez oznamicz nie przyenyecha«. Gdziesz W. M. w ten czas przes tegosz posla nam przes list swoy, tego data z Opatowa w wielky wtorek tez tymi slowy pisacz raczila. »O to kupno, Mil. Kziąze, tey Szidlowieczkiey częszczy nie rozumyem czo gynnego pisacz, yedno yako w pirwszem lisczie, gdisz nicz vpusczczono bicz nye moze a W. K. M. szie tak widzi, zebi tak za to stala, y owszem zeby W. M. tego nikomu gynszemu lacznyei nie puszczil, jedno dla mnye albo Halzuchney czorky mey, za czo ya y s nyą wielicze W. K. M. dziekuye, mam za tho, ysz W. K. M. yusz o thy pienyądze albo zaplate raczil pisacz y poslacz ku yego M. panu Krakowskiemu. Jego M. tesz wiedząc przyzwolienye me; tedy szie temu koniecz stal albo wrichlie stanie« etc. Przeto z pilnosczią prosze, poniewasz s swirchu pisanich prziczin widzow zadnich, yako W. M. pisacz a ządacz raczy, mym zdanym odsilacz nie potrzeba, a tesz giszczie W. M. any panna Halzuchna przes mye w tey rzeczy nie yest vblyzona, aby W. M. szie raczyla rozbaczycz a mnye skody, ktoreby szie mnye a pany manzelcze moyei w ten obiczai stacz mogli, nie ziczicz, jakoszem tey nadzyeye do W. M. niepochybnyey, ysz W. M. wedlug pirwszei smowy a przipisanya swego szie raczy przeczyw mnye slusznie zachowacz. — Czo szie tey rzeczy, o ktoreiby my panna Kachna od W. M. odpisacz miala, na to tym czasem tak zostawuyącz az do dalszego W. M. przipisania a gistego oznaymowanya W. M. oczekawacz bede. Zatym etc. Dat. octaua Corporis Christi, a 47.

22. List podkomorzego Mniszka do ks. Janusza z r. 1548.

Adres: Jllust. principi... Johanni D. g. Duci Minsterb. in Slesia et comiti in Olchani etc.

Virossvmialem s pissania V. K. M., gisz pan Bog Wschemm. siostrą moią iediną...., niebosczickzą panną Katerziną kv swey swątey chwalie s tego biednego swata powolacz a wsziącz raczil, gi poniewadz tak iego sw. M. volia byla, darmo sią themv przecziwicz.... nagiwisschim dziąkowaniem dziąkvyą... ze V. K. M.... raczil siostrą moią

[1]) Czyt. w wielki.

niebosczeiczką liekarstwy gy wscheliakiemy gynemy potrzebamy sczodrze opatrowacz a na dwor swoy xiąsząezi ku xiąsznie iey M. wsiącz a dopvssczicz iey przyachacz s.... vissokiey lasky, ktorass iey iesth nieboszcicze siostrze moiey w tey vpadley nyemoczi....

Czo sią siestrzenicze moiey gi tich ginich sluszebniczek nyebosczieczki siostri moiey doticze, w tey rzeczy ia Xiąsznie iey M.... scherzey o thim pischą. Przitim V. X. M. oszsnaymvią, gisch k temv pogrzebu [1]) vissocze slawney pamiączi krolia iego M. niebosczika, ktori iesth nazaiutrz s. Jacuba ve czwartek vdzielan, przyachaly są przodkiem oth Cessarskiey iassnosczi pan Vilhem Thrukzess a oth Krolia Rzimskiego pan Melszan i t. d. A tak ten pogrzeb poczciwie gy zalossnie na ten dzien sią vikonal... Dan w Crakowye w dzien s. Lucii l. B. 1548. V. K. M. nanisschi slusebnik Miklasch Mniszek z Wielkich Kvuczicz, podkomorzi krolia pol.

24. Zażalenie i prośba Jarosza Opacia o nagrodzenie krzywd poniesionych od Dunina.

(Adres: Serenissimis ac illustriss. principibus.... Joanni et Georgio i t d.).

Wyszocze vrodzeny, nayasznieyssi a mylosczywy panowye. Zalyeeziwssi powolne szlvzby i t. d.

Przitim vcziekam szie z zaliem a sz krziwdam szwoyą kv Wassi, Oszwyeczony (sic) a nayasznyeisse xiazeczi Mi., yako kv thim, kthorzi nye thilko mnye chvdemv a vbogiemv czlowyekowy, alye y kazdemv navbossemv zawzdy Wassa Nayasznieyssa X. M. zwykly sprawyedlywosczi dopomagacz [2]) a kazdemv yą czinycz. W czim y ya thess the nadzyeye y vffanye mam, yz thes mnye szprawyedliwosczi krziwth moych y czieskoszczi, zalyow y vthrath, kthore mąm od Dvnina nyebossczika, poddanego Wassi Nay. X. M., paw (sic) moych Myl., mam y dothych czassow ye czerpye, czo tho yeszth yawno przothkyem Wassim Oszw. X. M., pothim y wszemv ryczerstwv y podda (sic) [3]) w dzierzawach Waszi Oszw. M., czego ssirocze nye thrzeba dali W. M. wypiszawacz Thelko prosse yako Oszw. a mnye Myel. paw (sic) aby za wsskazanyem y przimvssanym Wassich Ossw. X. M thy krziwdy y vthrati, kthore mam y z braczią szwoyą, byly nam nagrodzony oth thyto pani Dvnynowy, zony Dvnyna nyebosczika A ya, yako then, ktory bych rad myal laszke Wassich Oszw. X. M., dam szia vznacz kazdemv, przeloziwssi krziwdy a cziasskosczi szwoye, kthore mam przess zamordowanye oycza nassego y szthatkv [4]) wssisthkyego zabranye, az na ostatek y ssamy staliszmi szia wyelykymy nedzniky etc. A thak prosse y prze pana Boga, aby nam s thamto panyą Dvnynowa Wasse Oszw.

---

[1]) Na pogrzeb był proszony także książę Münsterberski (list z 14. lipca 1548).
[2]) Pis. dospomagacz.
[3]) Tu kończy się pierwsza strona; nie dopisane · poddanym.
[4]) Posiadłość ziemska.

raczili czasz wydacz y myescze kv vgodzie y nagodzenyv (sic krziwdy nassi, tho yest by moglo bycz szam na granyczi abo w Ostrzessowye abo w Kobyli Gorze. A my za glyeythem Wassich Oszw. X. M. damy ssia vznacz wedlie sprawyedlywosczi; o kthory glyeit Wassich X. M. prossimi, panow szwoych Mil., aby przes tegotho possla, kthory then lyst odda, bylby nąm przislan, wesspolek y z odpissem od Wassich Oszw. X. M., kthorym szie my w laske porvczamy i t. d. Dat. in Wrzessna fferia secunda post octawas corporis Christi A. D. 1548. Jaross Opacz nanissi szlvzebnik W. M.

25. Odpowiedź na list poprzedzający. Kopia.

Adres: Nam zwlaszcza mylemu Jaroszowy Opaczowy ma bicz dan.

Z Bozey myloscy Hanusz a Girzy Kziązetą Minsterberska w Sliąsku, Olieszniczka, Hrabowie (sic) Kladsczy etc.

Zwlascza mily list twoy nam od tego posla iest oddan, ktorismy dostatecznie wirozumyely. A yako ządasz o slozenye dnya z panyą Dunynową, malzonką nieboszczyka pana Gindrzicha Dunyna, poddanego naszego, a yzeby to yednanyeniegdzie na graniczach za gleitem naszem bicz moglo, a poniewasz my sklonny a tego vmyslu, aby szie tobye y kazdemu sprawyedlywoscz a to, czo sluszno, stalo, tedycz pospolu z braty twymy [1]) dzien ku sprawie skladamy yako na pirwszy ponyedzialek po szwietym Bartholomyeyu, aby tu w Olieszniczy na zamku naszem z braty twimi y z tymy, ktorich k tey rzeczy potrzebuyesz, przed namy stanąl. Tu my te rzecz przesliszecz a to, czo sprawiedlywo bedzie, kazdey stronye dopomocz a stacz dacz chczemy. Tako tesz ządasz, aby ta rzecz niegdzie na graniczy sprawyona bela, tedy szie nam nasluszniyey tu zda. Przetocz y bratom twym [1]) tu glieyt nasz posilamy, za ktorem przes ten czas tu y wszedy w ziemy a panstwie naszem przebywacz a swe rzeczy sprawowacz mozeczie [2]). Tobie ku dobrei woliey yestesmy sklonny. Dat. w Olieszniczy we szriode (sic) po szwietym Witu Anno 1548.

26. Abraham Giżycki przeciw Opaciom r. 1548.

Jasne Oswyeczone a Myl. Kxyasche.. Zaleczywschy schye i i. d.

Myl. K.! Pamyethayacz ya na ony Mylosczyve przychylnoscy, ctore V. K. M. przeczywko mnye okazovacz raczyl onego swlaschcza czasv, gdym potrzebe myal s Raczyborem w Oleschnyczy, o czym zawsdi myschlye, abich V. K. M. swemu Myl. panv sluschil, thom byl wschyal, M. K., przed schie, abych thy Opacze[3]) thak kroczil, aby byly ony nycz nye poczynaly, ctorymem tho dzywnym sposobem ya roswodzyl, chczacz w tym sluschbe swą V. K. M. okazacz; praczem any vtrathy nye lythowal. Yest mye barzo dzywno, ysch then Ospacz

[1]) Na brzegu dopisano.
[2]) Mozesz poprawiono na mozeczie
[3]) Pisane Ospacze, jakoby Oppacze.

bes odpovyedzy od V. K. odschedl. Ya obavayacz schie, aby ony czego poczynacz nye chczyely, thom vmyschlyl swego posla ku V. K. M. poslacz, thego schye dovyadvyacz. Abovyem, gdzye tha rzecz, ctora V. K. M. raczil postanovycz, swego by konczą wschacz nye mogla, ya thego, ctory yest v mnye, they godzyny odprawye, abych ya sobye y theras y zawsdy namnyey lasky V. K. M. nywczym nye broschyl [1]). Ynschem rzeczy ku panu canclerzovy przypysal. Na thenczas swe sluschby itd. D. Ex Cochlowi [2]) sabato die 1548. Sluzebnyk Jabram Gyzyczkj.

27. Bracia Opacie do książąt Münsterberskich r. 1548.

Myloschywe Kzyazentha. Czestossmy pysanye czynyly kv V. K. M. skarzacz ssye na onego nyestathetnyka (sic) Dvnyna z Maslowa, kthory oycza naschego mylego czlowyeka nykomv nycz nyevynnego kathowy zmeczycz dal, gdy go zmenczono nad prawo, nycz nye poznal, yako then kthory mlode latha swe myedzy lvdzmy cznothlywye zachowal, thak yako sye tho w yego osthatnym thestamenczye okazalo, czo yest yawno wschemv kzyesthw olyesznyczkyemv. Kthory tho Dvnyn nydlaczego ynschego oycza naschego mylego nye dal kathowy w recze, yedno aby sthatek [3]) oycza naschego wszal y vczynyl szwey voley doschycz, o czymessczmy (sic) yvsch dosycz pyschanye czynyly. Alye ychs (sic) any przes V. K. any przes thego Dvnyna szwatha [4]) nyedawno zeslego spravyedlywosczy zadney myecz nye mozemy, kthory yesmy s pylnosczya v V. K. M. proschyly, gdysch thak yawna krzywda nye ma myeszcza przed V. K. M., ysch zadney sprawyedlywosczy od thego czaschv smy nye dosthaly, obyeczvyemy yvchs (sic) vyenczey zadnego pysanya any skargy nye czynycz, alye poky nasz dosthawa y garld (sic) naschych, they krzywdy szye mczycz (sic) nade wschysthkym kzyestwem olyesnyczkym, thak yako nas pan Bok (sic) a krzyffda nascha navczy. A dawno byszmy tho byly czynyly, alyesmy czekaly sprawyedlywosczy; a thak dlvgo szye mczycz bendzemy, dokath sye krzyffda nascha nye nagrodzy. A thy, kthory ten lysth naydzyesch, prosche czye, odday y bormysthrowy v Olyesnyczy. Dan w zyelonym gayv v Sthempyna [5]) we czwarthek w oktave Bozego czyala latha bozego 1548. Jarosch Grzegorz synowye a schyrothy vbogye thegotho Opacza

28. List znaleziony pomiędzy listami do księcia Brzeskiego i Lignickiego Jerzego bez daty, z współczesną zapiską na odwrotnej stronie arkusza: einen ausspruch jus Creuzburgische belangende, dem neuen hauptman zuzuschitz pr den 7 Juny 1574.

Oszwiczune a nayasneysze knisze pane, a pane nasz milloscziwy. zallugise pres thontho szuplicacium przed waszum oswiczunom millos-

[1]) Prosił? (przyp. Wyd.) brosił? rzucił, stracił. (przyp. Red.).
[2]) W pow. Wrocławskim.
[3]) Wieś, posiadłość.
[4]) Czyt. z świata.
[5]) Dziś Stampen w Oleśnickiem.

czom jo vbogi czlowek na misthu malszonki szweÿ na brathi giegieÿ, poddane pa^a^ piothra biskupskiego, i thudziesz wasze oswiczunie (sic) poddane jak sweho (n i e c z y t e l n e) pana neÿwiszeho wirzchni^o^, ze tho przed waszum oswiczunom millossczom thu osnamugye neÿpirweÿ, ze gih niebosczik oczíecz ÿ malsonki mogieÿ oddal giest bendunczi na smierthneÿ posczielli podlug porzandku thesthamenthu, obeslowszi szonsiadi a przisżenszne ÿ thudzis po kapluna pisacz thakowi thessthamenth, i oddal a odkoszal gest thenz oczíecz malszonki mogieÿ przithomnosczi theh szionsiadow (sic), abi gieÿ braczo sthakowego stathku oÿczisni a maczerzisżni dalli stho thallarow, a wuni natho nicz niedbagenczi thego gieÿ niekczum widacz sthakoweÿ occziszni ÿ maczerzisni. Kdies ÿo vbogi czlowiek zallowaleh sze przed giegieh [1]) panem, panem piothrem biskupskim, a won g^i^m przikazował, abi sie snium zgodzilli dobrowolnie, a wuni natho gieÿ gieno... [2]) thallarow posthempowalli nad thesthamenth, a thesthamenthu wopisanego niekczum wokaszacz, kdies tho giest wiadumo thimtho siumsiadum (sic), oszwiczune a na jasnieÿsse (sic) Kxiunsze pane nasz, kthorzi przithom bylli, przi popisowaniu, kiedi thenz niebosczik oczíecz thesthameth dziallal. gescze nadtho, naÿasneÿsie oswiczune Kxiusze, zallowallem sie jusz nani przed panem hjethmanem na kluczborku [3]), a ÿa vbogi czlowek przedczie nemoge przisez ku sprawiedliwosczi ÿ swoÿom malsonkom vbogam przesz wielkom krziwde giegieÿ. A thak ze sie ÿo vcziekom vbogi czlowiek ku waszeÿ oswiczuneÿ a naÿasneyseÿ knisenczeÿ millosczi, ze mi waszo oszwiczuno knisenczo [4]) wthom nieraczi opusczacz przez nieÿwissam (sic) wasze oswiczunam a szwienthum sprawiedliwoscz, ÿze mi wasza oszwiczuno knisenczo miloscz roczi snimi szroczicz, a rok przed waszum oswiczumom (sic) knisenczum milloscz polloszicz na przeszliszeni (sic), a mnie vbogimu czlowiekowi thes roczilli sweÿ mocznosczi kniszenczeÿ thakowi listh widacz na swiadki, abih ÿo na poruczeni wasze oswiczonom (sic) mogl kthakowim swiadkom priscz (sic), zebi wuni na wasze poruczeni oswiczuneÿ milosczi sthaniellÿ (sic) na wasze poruczeni, kdies wasza milloscz oswiczuno mi rok polloszi ÿ snimi na poruczeni wasze a na czas slusni na przesliszeni. a ja vbogi czlowiek za tho prosze poniszene, ze mi roczi do pana giegieÿ (sic) listh dacz, abi gim won przikaszal sthanoncz, kdies wasza milloscz oswiczuno roczi rok snimi slosicz, a jo bende za wasze neÿwiszom milloscz vbogi czlowiek pana boga proszicz za wasze zdrowi (sic) a panowanie dlugi na thomtho swieczie roczil wam daczi. W^m^ powolni vbogi czlowiek ambroszi skliorz, miesczanin z ollesna. (na boku) blasius de ollessno scripsi.



[1] Tak zapewne czytać należy przez wzgląd na to, że pisarz nie używa ch.
[2]) Znak nieczytelny.
[3]) W pergaminowym dokumencie polskim z r. 1587 nazwisko tego miasta, w którem zapis był wystawiony, jest Kruczborg; zob. Archiv für slav. Phil. V. 465.
[4]) Zdaje się, że braknie M i ł o ś ć.



Recenzye i Sprawozdania.

Tarnowski Stanisław, Historya literatury polskiej. Tom I., wiek XVI; str. 396. Tom II, wiek XVII; str. 444. Tom III., wiek XVIII; str. 553. Tom IV, 180—1830; str. 429. Tom V., 1830—1850; str. 505. Kraków, 1900.

Sprawozdanie z dzieła, wygotowanego jeszcze na jubileusz jagiellońskiej *Alma Mater*, opóźniło się; mimo to nie wahamy się z niem wystąpić, tem bardziej, skoro dzieło nie ukończone wcale i jednego lub dwu tomów oczekiwać należy.

Pisano już niejedno o »Historyi« prof. Tarnowskiego; wytykano nieraz z lubością rozmaite usterki i myłki, przeoczenia i niedomówienia,— więc o nich nie mamy potrzeby, na nowo wspominać: każdy czytelnik *Pamiętnika* jedno lub drugie sam poprawi. Zamiar nasz inny: wobec wielu głosów, mniej lub więcej nieprzychylnych, wykazać, że krzywdzi się autora; że dzieło jego, mimo owych drobnych plamek, ze wszech miar znakomite, prawdziwa i trwała ozdoba literatury naszej, a jego największa zasługa.

Przedewszystkiem wdzięczniśmy, że napisał dzieło umiejętne, tak obszerne. U nas bowiem tylko romanse piszą się szeroko, aż nadto szeroko — zyskał by nawet Sienkiewicz, gdyby się ani zbyt rozpraszał ani tak często powtarzał — zato nie zdobywamy się na obszerne dzieła naukowe. Stać nas — recenzent mówi i o sobie — zawsze tylko na rozprawki i szkice, na artykuły i referaciki: już wielka łaska, jeżli raczymy nasze szkice zebrać i takiem *mixtum compositum* publiczność traktować, jakby nam płuca nie starczyły do marszu długiego, czy wzlotu wysokiego. Cieszymy się więc, że właśnie jubileusz uniwersytecki i na tem polu przełomu dokazał: obszerne są już dzieła Morawskiego i Fijałka, ale najobszerniejsze Tarnowskiego: pięć sporych tomów, o samej literaturze do r. 1850., to nielada rozmiary. Daleko nam wprawdzie do Rosyan, gdzie Pypin np. dwa wielkie tomy tej literaturze poświęcił, która się jeszcze nie narodziła! a Pypin wcale nie wielomowny.

Jakżeż rozłożył autor olbrzymi materyał, zapełniający mu aż pięć tomów? na jakie okresy podzielił dzieje literatury polskiej? Nie wie-

dząc nic o sobie, obaj podzieliliśmy rzecz wedle stuleci, — zastosowaliśmy jedyny, racyonalny podział tej literatury t. j. taki, który ją najmniej gwałci, najmniej się jej z góry, dla jakiegoś widzimisię narzuca. P. Chmielowski, jak z recenzyi mojej literatury w *Pamiętniku* wynika, niezadowolony tym całkiem mechanicznym, nie metodycznym podziałem, twierdzi, że »za mojem mniemaniem nikt nie poszedł« (Tarnowski je wyprzedził!); że podział Tarnowskiego na stulecia tylko pozorny; »w każdem bowiem stuleciu tyle pomniejszych podziałów na drobne doby, że ów ogólny podział pozostał na kartach tytułowych«. Szanowny krytyk myli się; Tarnowski o żadnych »dobach«, okresach i podokresikach ani myśli, nie charakteryzuje ich przecie osobno, nie nalepia im przecie żadnych etykiet, tylko pisze, jak się każda książka pisze, rozdziałami, obejmującymi raz lat 50 a często lat pięć, albo nawet i trzy (1822—1824, czy i to »doba«?), wedle obfitości materyału; ostatni tom np. liczy cztery rozdziały, a każdy z nich obejmuje pięć lat — czyż to okresy i doby? Jestem przekonany, że i szan. Krytyk sam się kiedyś do naszego podziału wedle stuleci nawróci: każdy inny podział nie ma podstawy realnej, prócz samowoli autorskiej i tylko dla braku miejsca rezygnuję z łatwego tryumfu, wykazać tę dowolność np. w podziale, który krytyk w własnej historyi przeprowadził, gdzie jego lata wytyczne, np. 1625, 1660 itd., nie wskazówki: hic regnum mutabitur, tylko numery, wyciągnięte na loteryi: z takiem samem prawem można było wszelkie inne liczby wystawiać.

Więc druga zasługa Tarnowskiego: obok obszernego, znaczenia naszej literatury jedynie godnego, ujęcia jej, z wielkim taktem dokonał i podziału przedmiotów: lepiej z tego zadania nie można by się wyjązać. Ani śladu najlżejszego doktryneryi czy pedanteryi; roztrzygała rzecz sama, treść; do niej objętość się stosuje, nie odwrotnie; stąd więc ta nierównomierność; króciutki rozdział poświęcono całej połowie wieku XVI., trzydzieści kilka stronnic; trzy, cztery razy większe rozdziały poświęca się później kilku latom. Są to, powtarzamy, rozdziały, nie »doby« — przecież i tom romansu nie pisze się w jednym ciągu, lecz rozdziałami. Zauważę jednak raz, że i ta metoda, jak każda inna, ma pewne niedogodności, gdyż rozrywając dzieło autora wedle lat, utrudnia objęcie całości jego, czemu osobne charakterystyki ogólne, zestawiane na końcu karyery autorskiej, zapobiegać mają; powtóre metoda — może p. Chmielowski pomyśli, brak metody — Tarnowskiego da się tylko w tak obszernym wykładzie skutecznie zastosować: kto rzecz traktując króciej, w jednym lub choćby dwu tomach wszystko umieścić musi, tak pisać nie może; inaczej zabiegać musi i z góry sobie sam szkopuły stwarza, które dla Tarnowskiego wcale nie istnieją. Z nim można się spierać tylko o rzeczy, czysto techniczne, jeśli np. A p o k a l i p s ę Solikowskiego o dziesięć lat za wcześnie, albo (Reja) D o m i n a p a l a t i i o pół wieku za późno kładzie; lecz to są rzeczy, które się w drugiem wydaniu sprostuje. Bo o drugiem wydaniu myślę koniecznie — dla jakich przyczyn, jeszcze dalej powiem.

Czemże te rozdziały zapełnione? Otóż i nowa zasługa Tarnowskiego, że bio- i bibliografię z dzieła, choć tak obszernego, wykluczył. W »Pi-

sarzach Politycznych« usunął oba działy do przypisków; w »Historyi« je całkiem pominął; w przypiskach do niej tylko nowszą i najnowszą literaturę o autorze, czy dobie samej umieścił, co się z jego »Historyą« nieraz nawet nie wiąże należycie, skoro rezultatów tych monografii w niej nie uwzględniał. Tu znowu moglibyśmy poruszyć pytanie zasadnicze, czy należy z historyi literatury bio- i bibliografię usuwać? P. Chmielowski bowiem jest i o tem innego od nas zdania, jak dowiódł w swej »Historyi literatury«, gdzie życiorysy nie w przypiskach, ale w samym tekście obszernie wyłożył, na co się nigdy nie zgodzimy. Nawet przy artystach scenicznych widz nie pyta, czy »on« żonaty, czy »ona« rozwódka; interesuje go tylko autor i rola, tak i nas, tylko dzieło zajmuje i jego historya, jeśli jaką posiada, t. j. zawisłość, znaczenie, wpływy itd. Takt Tarnowskiego i tu uniknął szczęśliwie szkopułów; i tu niema żadnej pedanteryi: biografii niedał, ale gęsto wstawiał słówka i określenia, charakteryzujące czas i miejsce i człowieka, o ile z tego padało światło na dzieło i jego tendencye; dzieła te bowiem w ocenie Tarnowskiego nie unoszą się w jakichś empiryach, lecz są osadzone twardo na ziemi, na rzeczywistości. Pedant wykluczyłby z zasady i takie daty — mogąż przecież istnieć całe historye literatury z zupełnem niemal wyeliminowaniem ludzi, osobistości; — nie poszedł tak daleko Tarnowski i słusznie, gdyż takie uwagi oświecają nie raz znakomicie ton, tendencye i t. d. dzieła, skoroż dzieło z autorem nierównie ściślej związane, niż rola z aktorem, skoro autor w dzieło całkiem inne cząstki swej istoty wkłada, niż aktor w swe kreacye. Zbyt jednak Tarnowski w takie szczegóły nie wkraczał, w daty urodzin, biegu nauk i t. d; wszędzie zachował miarę bardzo szczęśliwie. Komu np. pesymizm Szopenhauera nie wystarcza, kto bada przyczyn czy związku między taką filozofią a rozstrojem żołądkowym Szopenhauera, ten dozna rozczarowania w »Historyi« Tarnowskiego, poświęconej dziełom, nie ludziom, nie anegdotom, nie skandalikom. Nie znajdzie się np. żadnych uwag o ożenku Krasińskiego i bardzo słusznie pominął to Tarnowski, o czem się Chmielowski rozpisał, bo to należy do hrabiowskiej kroniki rodzinnej, nie do historyi literatury polskiej. Szczegóły biograficzne wciąga tylko, o ile to nieodzowne, bez czego nie zrozumianoby myśli, treści itd., lecz i w takich razach słów skąpi: historya literatury nie leksykon biograficzny, nie bibliografia, chociaż jak każda historya, do ścisłego przestrzegania dat obowiązana. Na ocenę dzieła nie wpływa ocena człowieka: Pasek mógłby być i wierutnym łotrem, mimo to, tak zwane pamiętniki jego — żeby zatrzymać niemożliwą tę dla wieku XVII. nazwę — pozostaną zawsze najbarwniejszym i najżywszym obrazem ludzi i czasu, i nie stracą nigdy na tem znaczeniu, chociaż wiemy, że nietylko sam autor nie wiele był wart, ale że nawet prawdy nieraz nie pisał, że nieraz komponował i upiększał. Odwrotnie znowu Sowa-Żeligowski, najzacniejszy, najszlachetniejszy z ludzi, lecz »Jordan« jego mimo to z gruntu chybiony; bezlitośny sąd Tarnowskiego słuszny, chociaż nieco trąci zasadą »*fiat iustitia pereat mundus*« a zasada ta pogańska.. Jeśli więc nie wartość człowieka, tylko wartość dzieła rozstrzyga, należy rozprawiać o dziełach, nie o ludziach i przyznam się otwarcie, że dla nowego wy-

dania, poświęciłbym raczej jeden i drugi szczegół biograficzny, mniej potrzebny dla oceny środowiska lub innych okoliczności.

Jeżeli więc Tarnowski nie opowiada o autorach i nie wylicza ani porównywa wydań ich dzieł, rozprawia za to tem obszerniej o samych dziełach, o ich treści i wykonaniu. I tu znowu wielka jego zasługa, iż zerwał z dawną tradycyą; Wiszniewski np. choć tak obszerny, treści zwykle nie opowiadał. Zarzucono Tarnowskiemu, że zbyt miejsca a tem samem i honoru wyznaczał np. takiej Świątyni Wenery w Knidos i t. p. — sądzę że niesłusznie, u nas szczególniej, którzy mało książek mamy, a jeszcze mniej czytamy. Ja np. dopiero z Tarnowskiego dowiedziałem się o treści komedyi np. Dmuszewskiego i bardzo za to jestem wdzięczny, dla nowego więc wydania życzyłbym raczej pomnożenia takich analiz, niż ich umniejszenia, np. nie zaszkodziłaby obszerniejsza wzmianka o takim choćby Monitorze itp.

Z podawaniem treści łączy Tarnowski estetyczną ocenę dzieła, rzecz najsubtelniej odczutą i najpiękniej wykonaną. Czem dzieła bliższe naszym czasom, tem ta ocena ważniejsza: dlatego czekamy z upragnieniem tomu szóstego, a choćby i siódmego (dla drugiej połowy dziewiętnastego wieku); spodziewalibyśmy się po nim, że się przyczyni do ustalenia zachwianych u nas z gruntu pojęć o dziełach sztuki, do otrzeźwienia, do pokonania przesądu, jakoby co niezwykłe, przesadne, dziwaczne, tem samem już i piękne było. Na razie zadowalamy się estetycznemi ocenami tomów poprzednich i uważamy za zbyteczne, tę zasługę Tarnowskiego osobno podkreślać: od sławnej i świetnej oceny Słowackiego, której już lat trzydzieści z okładem minęło, wiedzieliśmy — i każda nowa praca, aż do oceny dramatów Szylera czy Szujskiego była tego nowym dowodem, — jak wytworny i pewny smak artystyczny autora; a nieraz mu i z tego zarzut robiono, że nadto wyłącznie, z strony samej piękności i kunsztu dzieło sztuki ocenia, że zaniedbuje stronę np. myślową, tendencye, poglądy i przekonania autorskie. Tarnowski wymaga niestety od dzieła sztuki, żeby było dziełem sztuki; krzywdzi więc autorów, którzy postępowych, humanitarnych pomysłów odpowiednio wystawić nie umieli, ale właśnie u nas, gdzie koterya, przynależenie do partyi, nieraz już wystarcza dla roztaczania kadzideł i tymianu, nie zaszkodzi taka niekoteryjna ocena, takie rąbanie prawdy. Im bardziej się odczuwa trafność jego zarzutów, tem bardziej się o to na niego żacha i gniewa. Pogorszył rzecz Tarnowski i tem, że nie zawsze estetyczną oceną się zadowala, że nieraz i pod szychem frazesów i obrazów, prawdy i istoty się dobiera, że pyta, jakiegoż to rodzaju cel i środki, pomysły i etyka poety czy dzieła? że bada sumienia i rozgrzeszenia nie zawsze udziela.

Tu występuje na jaw praktyczna, publicystyczna i polityczna natura autora. Spółcześnie z oceną Słowackiego pisało się przecież i do Teki Stańczyka; literat-esteta przedzierzgał się w polityka-pamflecistę i znowu mija trzydzieści lat z okładem, odkąd autor oddaje się zawodowi politycznemu, jako poseł itd. Więc nęcili go od dawna pisarze polityczni polscy, i chociaż tylko o wieku szesnastym pisał, zgłębił ich wszystkich i wyznaczył im w »Historyi« literatury miejsce bardzo obszerne;

zarzucają mu nawet, iż za obszerne i słusznie na pozór, ale ja przyznam, że i mnie podła broszura polityczna interesuje nieraz więcej, niż misterna sielanka z Menalkami i Mopsusami, albo choćby górna oda Sarbiewskiego, bo z tych przebija naśladowanie sztuczne sztucznego gatunku, z tamtej życie, poglądy, zasady, choć dziwaczne, choć błędne, ale rzeczywiste ; to sztuka dla sztuki, tamto prawda czy to co za taką uważano. Ale publicysta Tarnowski nie tylko wysuwa polityczną literaturę na plan pierwszorzędny — lecz i od siebie politykuje i rozprawia, naucza i przestrzega ; wynurza się z własnych zapatrywań i tem wnosi moment, powiedziałbym niehistoryczności : i gdy nam dotąd obrazy jeden po drugim, wystawiał i objaśniał, zwraca się nagle do publiczności i pomny, że każda historya — *magistra vitae*, snuje uwagi własne, apeluje do sumień, nie owych autorów, o których mowa, ale do sumień nas samych, narodu, niby kaznodzieja, albo raczej profesor, który z katedry na młodzież bezpośrednio moralnie chce wpływać. Formy odczytów nie straciły wcale niektóre rozdziały »Historyi« ; w drugiem wydaniu zwroty jak »nie mamy czasu« i t. p. wykreślić też należy. Czy tych słów »autoris« nie za wiele, czy nie należałoby je skrócić ? czy nie rozpostałry się zbyt ten dydaktyzm, te moralizacye ?

Lecz pomówiwszy o publicyście Tarnowskim, wróćmyż znowu do estetyka. Czy każda ocena równie trafna ? w grę wchodzą tysiączne *imponderabilia*, predylekcye, np. dla Krasińskiego, antypatye, np. ku Goszczyńskiemu a choćby — powtarzam to mimo protestu autora — ku Słowackiemu i zapał estetyka ostudza się pod wpływem antirewolucyjnego, antidemokratycznego kierunku zbyt łatwo, zbyt widocznie. Dodam jednak, że właśnie na polu oceny estetycznej zgodę kompletną najtrudniej ustalić, bo *de gustibus* itd. ; że sąd Tarnowskiego nawet gdzie go nie podzielam, zawsze należycie czy dostatecznie umotywowany. Czasem może jeszcze i Tarnowski sam sąd swój zmieni, gdy np. *de noviter repertis* przyjdzie mu wyrok ferować. Bo ani w zaślepieniu, ani z lekceważeniem sądów swych nie wydaje ; rzecz traktuje zawsze na seryo, poważnie, jak umie i może, sumiennie i uczciwie służy drogiej nam sprawie, prawdzie. Cóż z tego, że przy nadto pochlebnej ocenie Kochowskiego widocznie Psalmodya na ten sąd korzystny wpłynęła — trudnoż się bowiem z pod jej wpływu czy uroku wyłamać ; że zakochał się w Trembeckim, znowu, dla formy jego mistrzowskiej ; że obniżył Karpińskiego, nie lubiąc w autorze pozy : *errare* (jeśli to wolno nazwać *errare) humanum*. Silniejszy sformułowałbym przeciw Tarnowskiemu zarzut, że niedocenił literatury protestanckiej ; że prawowiernego syna Kościoła i patryotę, któremu sprawy dysydenckie bróździły — zarzucają u nas przecież i protestantyzmowi niedojście do skutku reform koniecznych, chociaż to wierutna bajka, — raził ten szturm na starą wiarę, to odstępstwo od przodków ; Rey najbardziej na tem ucierpiał. Rey większy, niż go Tarnowski ocenił ; Reja Tarnowski skrzywdził : weźmy dla przykładu, choćby Psałterz, dowodzący tak wymownie najgłębszej religijności Reja, którego do rzeczy wiary nie lekkomyślność, nie moda, nie »aktualność« ich, ale potrzeba wewnętrzna parła ; psałterz ten prozaiczny rzuca korzystne światło na Reja i staje niemal godnie

obok poetyckiego, Kochanowskiego. I w siedmnastym wieku liczymy na rehabilitacyę niektórych postaci, choćby Łukasza Opalińskiego, czy Wacława Potockiego.

I tu znowu uwaga czysto technicznej natury. Rzecz o Konarskim np. zaczyna Tarnowski wyłuszczeniem i oceną broszury o buławach (Rozmowa ziemianina z sąsiadem) a kończy broszurą o winach powszechnych (*Suum cuique)*: bardzo ładnie i wymownie, jak zawsze, ale cóż z tego, kiedy ani jednej ani drugiej broszury Konarski nie napisał, pierwszą Lipski, a drugą Czartoryski! Te kwestye autorskie u nas fatalnie nieraz poplątane wymagają koniecznego zbadania i specyalnego ubicia: przypomnę tylko galimatyasz z ową pieśnią o pruskiej porażce, która jest z pewnością pióra Górnickiego, chociaż temu p. Chmielowski przeczy; albo nie rozstrzygnięte spory o Amana (Chrościńskiego czy Lubomirskiego?) i tyle, tyle innych: niewiem czy w której innej literaturze taka niepewność panuje; cóż np. mówić o wierszach, pamfletach, komedyach drugiej połowy XVIII. wieku; w chaosie tym nieraz całkiem się gubimy. Bibliografia Estreichera zawiera najcenniejsze wskazówki, ale dopiero do Joty dotarła

Oznaczywszy więc, czem Tarnowski rozdziały zapełnia, wypadałoby wykazać, jak on to czyni, w jaką szatę ubiera trafne oceny estetyczne, dowcipne zestawienia (porównania z zagranicznymi, Fredry z Laroche-foucauldem, Frycza z Bodinem itd.), wykład treści i jej znaczenia, tła czy okoliczności, z których dzieło wyrosło, których jest refleksem czy echem. Lecz nie będe się nad stylem Tarnowskiego rozwodził: każdy z nas zna i podziwia jego lekkość, finezyę, precyzyę, to znowu patos, słowo silne, aż namiętne, retoryczne czasami; albo humor, a nieraz kaustyczność i złośliwą ironię; wszędzie zaś gibkość, łatwość, płynność, miejscami nadto może sobie folgującą. Określiwszy więc samymi ogólnikami świetność, naturalność bogactwo tego stylu, zapytam raczej o coś innego: czy odczuł i oddał Tarnowski wiernie ducha dzieł, epoki — czy zadowolił nasze coraz wybredniejsze wymagania historyczności?

I tu odpowiem bez wahania twierdząco. Sam sposób pisania, obszerny wykład treści, uwzględnianie stosunków zewnętrznych i wewnętrznych, szerokie traktowanie literatury politycznej i historycznej, ścisłe postępowanie, nie według jakichś okresów, ani wedle jakich innych działów, lecz wedle dat chronologicznych, prowadziły za sobą, bo wykluczały historyczność. To prawdziwa historya, tu dzieje się coś i odbywa, nie wedle grup, czy wedle biografii, lecz w czasie, latami. Więc tchnienie historyi poddyma te żagle, przesuwające przed oczami naszemi coraz inne obrazy; zewnętrzne warunki historyczności wypełnione świetnie.) Czy i wewnętrzne? czy charakterystyka trzyma się w ramach epoki, nie wnosi momentów jej obcych, nie eliminuje lub przeocza innych, jej właściwych? Równowagi utrzymać tu niepodobna; człowiek, sądzący *ex post*, z wyników ostatecznych, nie może zrzec się tego doświadczenia i mimo woli sądy swoje tem zabarwi, będzie zniżał lub podwyższał ocenę i zjawisk i dzieł. Nie dziw więc, że się z autorem nie zawsze zgodzimy: protestuje on np. energicznie przeciw ubli-

żaniu Kochanowskiemu, jakoby literaturę narodową zwichnął, zwiódł na manowce humanizmu i klasyczności, odwrócił od rozwoju naturalnego. My się jednak, patrząc na Bielskiego i Reja, na Skargę, a choćby Orzechowskiego, na literaturę sowizdrzalską nawet, nie możemy oprzeć wrażeniu, że tak było, że formę kunsztowną okupiono zbyt drogo. Lecz takich zastrzeżeń nie wiele mielibyśmy do zrobienia: np. co do oceny Stanisława Potockiego, jako autora Ciemnogrodu, lub co do słowiańskich zakusów z przed r. 1830., które były głębsze, niż je autor wystawia; u innych wymagalibyśmy podkreślenia rozmaitych szczegółów, np. mieszczaństwa jako stanu, przymieszki krwi ruskiej czy litewskiej itp. Wymagalibyśmy też rozszerzenia ram; autor zdziałał to szczęśliwie na niejednym punkcie — wspominałem już o Dmuszewskim, podobnie o komedyach Lubomirskiego, obfitują w to głównie lata 1800—1850, są wszakże wzmianki o powieściach pani Mostowskiej szczegółowe, o Niemcewiczu i t. d. — należałoż to zrobić i dla wieków poprzednich. Przecież zrobił to autor, i zrobił świetnie, dla liryki Barskiej i dla satyry jej spółczesnej — ocenił nawet obszernie Perekińczyka — dlaczegoż dla dawniejszych czasów tego nie robił i trzymał się nazbyt utartej kolei? Przez dziwne zapomnienie opuścił Sarbiewskiego, chociaż w wieku XVI. o neolatynistach obszernie prawił, a opuścił umyślnie, przeszedł do porządku dziennego nad literaturą średniowieczną.

Miał naturalnie racyę, trzymając się wspomnianej powyżej zasady pogańskiej, wychodząc oczywiście z założenia, że literaturę traktuje się dopiero od chwil, kiedy literatura prawdziwa powstaje — nie jakieś jej embryony, z którymi się Rosyanie po całych tomach pieszczą, chociaż ich literatura dopiero za Piotra się budzi i połowę tomów odrzucać należy, np. u Pypina i innych. Ale uznając tę zasadę, żal nam, że Tarnowski skrzywdził nas i dzieło swoje, że pozbawił je kart efektownych. Mówi obszernie o Skardze np. a ani słówkiem nie wspomina np. Władysława z Gielniowa, choć ten całkiem inaczej masami poruszał, niż Skarga, ograniczony kaplicą królewską lub zaciszem swej celi, podczas gdy słowo Władysława rozlegało się po placach i ulicach, bo nie mieścił kościół tłumów, które się doń garnęły. I przechodził długi szereg poważnych mężów, siewców słowa bożego, piastunów wiedzy, którym Kraków siłę przyciągającą swej szkoły zawdzięczał, którzy wyrobili słowo polskie, bo i Kochanowski lepszą prozą nie pisał, niż tą jaką mamy np. w orędziu królewskiem z roku — 1514!! i przechodzą oni jakby z skargą niemą, czy wyrzutem: czemuż o nas, którym Polska kulturę, a z nią i literaturę zawdzięcza, zapomniano?

Przerywam — czuję, że zaczynam zrzędzić i wpadam w błąd innych. Wymagam koniecznie nowego wydania tej literatury — nie dla uzupełnienia czy dla poprawek jakichś — wymagam nowego jej wydania dla Królestwa. Literatura Tarnowskiego jedyna, przeznaczona nie dla szkółek, samouków, informacyi; nie zarys to mniej lub więcej suchy, jak Chmielowskiego, lub mój własny; nie tyrady to i frazesy, jakiemi popstrzone dzieło Biegeleisena: lecz o sztuce pisarskiej traktuje z wielką sztuką, ciepłem i zapałem nawodząc na myśli poważne, podtrzymując ducha, opowiadając obszernie o czasach i dziełach. Po prze-

czytaniu tej książki rozwidnia się w głowach; ona uczy cenić literaturę, zapala chęć bliższego jej poznania, miejscami je zastępuje; nie czyn to uczony tylko czy estetyczny ale obywatelski. Lecz cóż to pomoże, jeśli książka zostanie skazaną na działanie w zbyt szczupłym obrębie; jej koniecznie wypłynąć na pełne morze polskie, nie chować się po jego odnogach; należy usunąć, co tego nie dopuszcza. Bo powtarzamy: można się nie godzić na ten lub ów szczegół, na takie oświecenie, czy na takie luki tu i owdzie: ale każdy przyzna, że obraz imponuje rozmiarami, pociąga wykonaniem, ogrzany duchem obywatelskim i miłością prawdy; że słowo narodowe znalazło tłumacza narodowego; że żadna literatura słowiańska nie może się równym poszczycić.

Aleksander Brückner.

Brückner Aleksander, Drobne zabytki polszczyzny średniowiecznej. Część druga (odb. z t. XXXIII. Rozpraw wydziału filol. Akademii Umiejętności). W Krakowie, 1901. 8-ka w., nl. 2, l. 68.

Ręka szczęśliwa i praca niezmordowana odkrywcy »Kazań świętokrzyskich« przynosi nam znowu plon obfity szperań po rękopisach. A że widocznie zawsze człek wraca do tego, co umiłował za młodu, więc po badaniach nad Wacławem Potockim, po całokształcie dziejów piśmiennictwa polskiego dla Niemców, otrzymujemy od prof. Brücknera tym razem ciąg drugi (pierwszy wyszedł w r. 1897. w t. XXV. R W F) drobnych zabytków polszczyzny średniowiecznej. Z wyjątkiem dwu, są to wszystko przyczynki glosatorsko-słownikarskie, ale bardzo poważne, skoro jeden z nich zawiera około 7.000 pozycyi.

Pierwszy przyczynek to — niestety bardzo skąpy urywek ewangielii św. Mateusza rozdz. 25., w. 25—27. i 31—36. w przekładzie polskim z połowy XV. wieku. Mimo to odkrycie jego, dokonane przez »niestrudzonego badacza dawnych rzeczy ojczystych« (przepisuję z pełnem przeświadczeniem wyrazy prof. Brücknera) — dyr. W. Kętrzyńskiego, ma znaczenie niemałe. Albowiem w ułomku tym mamy świadectwo, iż posiadaliśmy już wtedy przekład ewangielji w tekście ciągłym, nietylko w lekcyach niedzielnych. Pozostawiam na boku pytania takie, jak: kto mógł się zdobyć na opłacenie tego przedsięwzięcia, z pewnością nie taniego, skoro nawet pergamin i wykonanie staranne świadczą o tym, że pracowano nie dla byle kogo, — kto tłumaczył, jaki miał oryginał i jakie może wzory pośrednie i t p., bo przy tak szczupłych danych, jak ta ćwiartka, odlepiona z okładki rękopisu, bliżej zresztą nieokreślonego, trudno bawić się choćby w przypuszczenia. Czy rzeczywiście jednak niema w nim »żadnego czechizmu, jak w biblii szarospatackiej», czy więc stało wyżej od niej, o tym pozwolę sobie powątpiewać. Mnie przynajmniej uderza stałe używanie w urywku tym spójnika *a* tam, gdzie Wujek (i my za nim) pisze *i*; wiadomo zaś, że pierwsze jest charakterystyczną właściwością czeszczyzny. Zresztą jednak

można zgodzić się z szan. wydawcą, że »tłumaczenie ma przyzwoity tok mowy polskiej«. Nawet wobec Wujka może się ostać, jak przekonałem się sam, zestawiwszy sobie oba teksty. Szkoda nawet, że szan. wydawca nie wydrukował przekładu Wujkowego obok ułamku. Każdy czytelnik byłby wtedy mógł odrazu przekonać się, jak nieznaczne zachodzą różnice, a zarazem w miniaturze zobaczyć, w jakim kierunku rozwijał się i przekształcał język polski w okresie, dzielącym oba przekłady. Ot, wystarczy choćby porównać wyrażenia takie, jak: *postawi(ę)* — W. *postanowię*, *(twar)dy* — *srogi*, *boję sie* — *bojąc się*, *a leniwy* — *i gnuśny*, *sł(awy)* — *majestatu*, *(jeść) mi sie chciało* — *łaknąłem*, *(dali)scie mi pokarmy* — *d. m. jeść* itd.; rozumie się, że pomijam różnice, dowodzące, iż tekst oryginału, z którego tłumaczono urywek, musiał być nieco odmiennym od Wujkowego. Ale dość już uwag nad ułomkiem tak drobnym!

Pilno mi do osi całej książki: mamotrektu lubińskiego. Prof. Brückner odkrył ten podręcznik do zrozumienia trudniejszych miejsc Biblii na pierwszych 62 kartach foljantu, jednego z przeszło 60 rękopisów teologicznych w. XV., świeżo nabytych ze zbiorów kościoła lubińskiego *(Lüben)* na Śląsku (nie: Szląsku!) dla książnicy królewskiej w Berlinie. Ponieważ już przedtem znany badacz polszczyzny średniowiecznej, prof. H. Łopaciński z Lublina, odkrył taki sam zabytek, spisany w r. 1471. i poprawiony przez mistrzów akademii krakowskiej, zyskaliśmy naraz aż dwu przedstawicieli tej gałęzi piśmiennictwa średniowiecznego, dotychczas u nas pozornie nieznanej. Ciekawych wyników można się spodziewać po porównaniu obu zabytków, skoro tylko prof. Łopaciński ogłosi swój tekst, chociaż pracę utrudnił szan. wydawca lubińskiego, zadowalając się ogłoszeniem — co prawda obfitych, bo wypełniających 30 stronic — »wyjątków« z mamotrektu tego. Wprawdzie prof. Brückner trzyma się widocznie zasady, że daje podwójnie, kto daje szybko, ale osobiście przekonałem się już parokrotnie, w jak niekorzystnym położeniu znajdywa się badacz inny, gdy zechce przy pomocy wydawnictw szan. profesora, dokonywanych stale tymsamym sposobem urywkowym (prw. »Średniowieczną poezyę łać. w Polsce«, »Słownictwo polskie« w *Pracach filol.* itd.) określić stanowisko nowego jakiegoś zabytku pokrewnego; a sądzę, że doświadczenie podobnie smutne odnieśli i inni pracownicy. To też gorąco proszę z tego miejsca szan. wydawcy — a zapewne wszyscy przyłączą się do tej odezwy, ażeby raczej powolniej, ale w całości wydawał teksty i glosy, bo na wydawnictwo *Corporis glossarum palaeopolonicarum* za wzorem niemieckim (Steinmeyera i Sieversa) jakoś nie zanosi się wcale, więc wydawnictwa takie, jak szan. profesora berlińskiego, na długo chyba pozostaną podstawą badań. Jeśli po tym apelu wrócę do zabytku samego, to przyjdzie mi scharakteryzować go ogólnie wyrazami samego wydawcy. Główne znaczenie mamotrektu lubińskiego polega rzeczywiście na jego obfitym słownictwie, chociaż radość z odkrycia poważnie mąci fakt, niezbicie wykazany przez wydawcę, że mamy tu do czynienia z niedołężnym, niedbałym, a miejscami nawet bezmyślnym spolszczeniem wzoru czeskiego. Zresztą i sam pisarz, Bartłomiej jakiś, przepisywał strasznie niedbale i bez zro-

mienia swój tekst: zwykle miesza *a* i *o*, rozwiązywa skrócenia błędnie np. wciąga w tekst samogłoski, pisane we wzorze widocznie nad tekstem, ale nie uzupełnia spółgłosek potrzebnych (najczęściej *r*, czego szan. wydawca nie dostrzegł), kaleczy łacinę niemiłosiernie itd. Widocznie spieszno mu było do ziszczenia się marzeń, które zamknął w *postscriptum* p. str. 6). Nawiasem pozwolę sobie zapytać szan. wydawcę, co go skłoniło do tłumaczenia »Maśki« (?) w tym ustępie jako Marysi, skoro w Arch. f. sl. Philol. XII.,154–5., omawiając »Komedyę o mięsopuście«, wydaną przez prof. Kalinę, imię »Masia» odnosił jako zdrobnienie do Małgorzaty lub Magdaleny; od Maryi spodziewalibyśmy się za przykładem czeskim *Marzki*, a nie *Maśki* (jeśli tak, a nie *Maszka* — od zasady *Macha* — należy czytać w naszym mamotrekcie). Ale mniejsza o to. Ciekawsze spostrzeżenia można czynić nad samymi wyrazami polskimi zabytku omawianego. Znów porównałem — naturalnie tylko początek — na próbę z Wujkiem i uderzyła mię dziwna zgodność w przekładzie tychsamych zwrotów. Być może, że Wujek oparł się na tradycyi, którą ustalili owi mistrze w mamotrekcie z r. 1471, a która koniec końcem tkwi w źródle czeskiem. Ale o tym potem, gdy będziemy mieli i ten ogłoszony. Teraz zaś wystawiłbym na wielką próbę cierpliwość szan. czytelników, których chyba strona, najbardziej zajmująca mnie osobiście, językowa, obchodzi nie najwięcej, gdybym chciał rozprawić się szczegółowo z szan. wydawcą o pewne drobiazgi wydania, czytania i tłumaczenia wyrazów poszczególnych w mamotrekcie lubińskim. Nie uczynię więc tego, zwłaszcza, że odnoszę wrażenie, jakoby poprawność druku pozostawiała sporo do życzenia.

Z resztą sprawię się krótko, — za wzorem samego autora. Do dwu odpisów polskich Gwaltera *de arte amandi* przybywa trzeci — z imionami polskiemi charakterystycznemi, nieco odmiennemi (nb. *Robionek* przypomina mi r a b i e n k ó w z »Kom. o mięsopuście«). Wiadomość o dwu postylach wrocławskich z XV. w. pochodzenia polskiego, podaną swego czasu przez ks. Miaskowskiego, uzupełniają obecnie przytoczenia i glos i całego tekstu (nowego) przekładu *Salve Regina*, i to, »najobszerniejszego, z dodatkiem nieznanym zresztą u końca«. Wreszcie odkrył prof. Brückner najstarszy odpis średniowiecznej epopei religijnej, *Palaestrae Christi*, który dowodzi, że autorem był Niemiec XIV. w., a więc domysł poprzedni prof. Brücknera o pochodzeniu polskiem poematu musi upaść.

Czekamy przyczynków dalszych. Że się znajdą, nie wątpię.

Franciszek Krček.

Birkenmajer L. A., Marco Beneventano, Kopernik, Wapowski a najstarsza karta geograficzna Polski (z dwiema rycinami w tekście i kartą geograficzną). W Krakowie, 1901. nakł. Akad. Umiej. (Osobne odbicie z Rozpraw Wydz. matym. (sic) — przyrodn. T. XLI. Serya A) 8° str. 89 (134–222).

Dwóch uczonych mnichów benedyktyńskich z kongregacyi eremitów Celestynów, której u nas nigdy nie było, zostawiło ślady swego imienia w dziejach nauki naszej. Na polu literatury teologicznej, w okresie trydenckim, zapisał je Pierre Crespet, przeor Celestynów paryskich, przez swoje dzieło dogmatyczno - moralne o chwale Maryi, które w pośmiertnem i pomnożonem wydaniu z r. 1600, przypisanem »a la royne de France et de Pologne« (Estreicher XIV., 451—452), posłużyło w pół wieku potem za wzór bezpośredni i główne — a może i wyłączne — źródło do drugiej maryologicznej kompilacyi kanclerza W. ks. litew., Albrychta Stanisława Radziwiłła z r. 1655 p. t. »Elogium duodecim virtutum.... Deiparae V. Mariae« [1]); zależność tego utworu Radziwiłłowskiego od powyższej pracy francuskiej, przez autora niezaznaczona, jest niewątpliwą. Na innem zgoła polu, bo w gałęzi umiejętności matematycznych i historycznych, zabłysnął mnich włoski tejże kongregacyi w epoce odrodzenia, bezprzecznie najuczeńszy z księży Celestynów, brat Marek Aleksandrowic z Benewentu, w swoim czasie dość głośny filozof-nominalista, niepośledni astronom i matematyk, a przytem zasłużony geograf. Osobistość to nam wcale bliska, chociaż się przez całe życie nie wydalała poza mury Bolonii, Wenecyi, Neapolu i Rzymu. Nie obcem wprawdzie było samo jej imię potentatom naszej wiedzy bibliograficznej, Załuskiemu z Janockim, a przez nich Wiszniewskiemu (VII., 551.) i niezależnie od nich Lelewelowi (w Géographie du moyen âge jak u Birkenmajera str. 150 w przyp.), lecz nikt dotąd ani przypuszczał, że ten mnich, zrazu uczeń, później profesor uniwersytecki (a nie zakonny), niemal zupełnie nawet przez swoich współziomków zapomniany, pozostawał w ściślejszych stosunkach naukowych ze swoim w szkole Dominika Maryi Novara kolegą bolońskim, Mikołajem Kopernikiem, jeszcze przed 1500. r., oraz nieco później w Rzymie 1505. r. z rówieśnikiem i przyjacielem tegoż, szlachetnie urodzonym Bernardem Wapowskim z Radochonic. Co więcej, uszło to wiadomości wszystkich biografów i badaczy Kopernika, że śmiały, krytyczny pogląd Benewentanina, na panującą wszechwładnie interpretacyę Alfonsyjskich tablic precessyi był pomostem, po którym nasz astronom przeszedł do pomysłu nowej, własnej teoryi precessyi, a zatem nie kto inny, tylko bystry Marek z Benewentu, targnąwszy się na powagę sławionego chórem Regiomontana z Wiednia, bezprzecznie najznakomitszego w wiekach średnich astronoma, utorował ostateczną drogę dla genialnej myśli Kopernika z Polski. Niedość na tem. Nazwisko tego zakonnika opromienia powstanie najstarszej, znanej dzisiaj, karty geograficznej Polski w najdawniejszej mapie t. zw. Sarmacyi europejskiej t. j. właściwie Europy środkowej »Tabula moderna Poloniae, Ungariae, Boemiae, Germaniae, Russiae, Lituaniae«, która się już w lecie 1507. r. ukazała w Rzymie, przy edycyi geografii Klaud. Ptolomeusza i sporządzoną została jeszcze poprzednio, a nie, jak dotąd podawano, dopiero w r. 1508. Ważniejszą

[1]) Egzemplarz bibl. Ossol. nr. 13803. był niegdyś 1721. r. własnością mistrza Jagiell. Idziego Wadowskiego, kolegi mniejszego i seniora bractwa akademickiego Niepok. Poczęc. N. M. P., później krakowskich OO. Kapucynów.

jest ta okoliczność, o której również nie wiedziano, że kartograficzną częścią pracy wydawniczej, zajął się wyłącznie sam Marek z Benewentu, i to przy niewątpliwym współudziale kantora przemyskiego i kanonika krakowskiego, Bernarda Wapowskiego, oraz, zaczem wszystko przemawia, także Kopernika. Wreszcie, sama postać Marka Benewentanina, cała jego działalność, wzmiankowana króciutko i zazwyczaj błędnie u najdokładniejszych nawet historyków astronomii, odsłanią się się nam już dzisiaj wcale wyraźnie; pomnożyły się znacznie i wyjaśniły wszystkie te niedostateczne a skąpe szczegóły o jego życiu i o jego stosunkach z rzeszą uczonych własnych rodaków, zarówno jak i on sam mało zbadanych w swojej ojczyźnie, które zebrać dotychczas zdołali sumienni zresztą na ogół historycy literatury włoskiej.

Takie to, pobieżnie tutaj zaznaczone zdobycze wnosi do wspólnego skarbca nauki, w szczególności do historyi literatury włoskiej i naszej, polski uczony, najznamienitszy biograf Kopernika i, daj Boże, wydawca dzieł jego. Nie wielka rozmiarami jest ta rozprawa prof. Birkenmajera, wyrosła w osobną całość wśród dalszych studyów autora o Koperniku, przedewszystkiem o najbardziej »mrocznej« epoce jego życia, włoskiej (1496—1504 lub 1505), lecz, pomijając właściwą autorowi gruntowność, z niezwykłym nakładem pracy i wielorakich zabiegów napisana. Pełno w niej wiadomości nowych, z trudem zdobytych z obcych a bardzo rzadkich wydawnictw, przeważnie z druków współczesnych Benewentaninowi. Niektóre z nich przecież chowa nasza książnica Jagiellońska, jak np. inkunabuł (nr. 898) wydanych w Lugdunie 1496. r. kwestyi księcia nominalistów Wilhelma Okkama o władzy papieskiej i cesarskiej. Był to autor umiłowany przez Marka z Benewentu, który też podtenczas w kołach filozofów bolońskich założył pierwszą we Włoszech akademię nominalistów; wdzięczni zwolennicy wielkiego Minoryty, skoro tylko ukazała się w druku słynna summa tomistyczna o kościele kardynała Jana z Turrecremata, ogłosili zaraz jako jej przeciwwagę dzieło Okkamowe i dedykowali je naszemu Benewentaninowi. Wtedy to niewątpliwie, w lecie, a najpóźniej z początkiem jesieni r. 1496, zetknął się Marek z Benewentu na wydziale filozoficznym z przybyłym naówczas do Bolonii Kopernikiem. Bezwarunkowo jednak nie możemy się zgodzić z dalszym wywodem prof. Birkenmajera, by także wtedy, względnie »nie później jak gdzieś w połowie r. 1498« (str. 159) miał już Bernard Wapowski przybyć do Bolonii, a tem samem zawiązać stosunki z naszym mnichem celestyńskim, odświeżone nieco potem, za drugim — jak autor przypuszcza — pobytem Wapowskiego w Bolonii w r. 1505. Wiadomo nam tylko pozytywnie o doktoryzacyi nabytej tam przez Wapowskiego w prawie kościelnem w tym ostatnim terminie. Również pielgrzymka jego na jubileusz wielki do Rzymu w 1500. r. pozostać musi i nadal w sferze domysłów. Natomiast cenne i znowu nowe podaje autor wiadomości o stosunkach Wapowskiego z biskupem płockim, Erazmem Ciołkiem; słuszną uwagę autora o niechęci, jakiej nasz historyk doznawał od Tomickiego i Krzyckiego, możnaby uzupełnić tą nieobojętną w tej sprawie okolicznością, iż był stronnikiem politycznym kanclerza, potem prymasa Łaskiego (zob. np. Scr. rer. Pol.

XV., 160; powołany przez autora (na str. 160 uw. 2) »Kwartalnik historyczny« nie ogłosił odkrytych przez autora własnoręcznych zapisek Ciołka z podróży i poselstwa tegoż do Rzymu). Można też, jak sądzimy, twierdzić, że przy sporządzaniu najstarszej karty Polski przez Marka Benewentanina, służyli mu szczegółowemi informacyami oprócz Wapowskiego, który się na niej uwiecznił Wapowicami i Radochońcami, oraz Kopernika, także inni przebywający natenczas w kuryi rzymskiej Polacy z biskupem-posłem na czele, który przecież najlepiej między nimi znał Litwę; dalej np. liczne miasteczka Wielkopolski, wskazują niemal na jednego z towarzyszy biskupa Ciołka, jako jednego z informatorów, a był nim kanonik krakowski, doktor praw w kuryi promowany Mikołaj Czepel z Poznania, z którym chyba żaden z naszych wówczas duchownych, nie mógł się równać tylu podróżami po Polsce, Śląsku i do Rzymu. Wreszcie, co się tyczy ostatniej wiadomości autora o Marku z Benewentu, jako opacie celestyńskim i spowiedniku większym w kazylice watykańskiej 1525. r., miło nam dodać, że kolegą jego w jubileuszowym owym roku na urzędzie penitencyarza u św. Piotra obok historycznych postaci: Hiszpana, Sylwestra Prierias, magistra s. palatii apostolici i Niemca, Jana Kochleusza, był niejaki Joannes Polonus t. j. doktor teologii, promocyi najprawdopodobniej rzymskiej, Jan Zambocki herbu Radwan i Gryf, kustosz kurzelowski i protonotaryusz apostolski już w r. 1515., kiedy go biskup Lubrański zalecał na kanonię poznańską (Ak. hist. III., 375 nr. 260), potem 1518 r. kanonik krakowski i już wtedy penitencyarz apostolski i profesor teologii (StPPP. VIII., 583 nr. 1522), który jako »magnus poenitentarius Slavorum« zginął podczas sacco di Roma 1527. r. (zob. o nim Cricii carmina ed. K. Morawski p. 123). Czy ten Jan Mikołaj z Zembocina, uczeń krakowski z r. 1484. A. S. I., 267.), odegrał jaką rolę w życiu Kopernika?

Ks. Jan Fijałek.

Pyszkowski Johannes, Mikołaj Rej's »Wizerunek« und dessen Verhältniss zum »Zodiacus vitae« des Marcellus Palingenius. Dissertation zur Erlangung der Doktorwürde von der philosopischen Fakultät der Universität Freiburg in der Schweiz. Krakau, 1901. 8⁰ str. 62.

P. Stanisław Ptaszycki, w przedmowie do swej edycyi »Wizerunku« rejowskiego, zestawił trzy księgi tego poematu z jego źródłem: *Zodiacus vitae* Palingeniusza, i zwrócił uwagę historyków literatury naszej na konieczność konsekwentnego porównania obu utworów.

Zadania tego podjał się p. Pyszkowski; rozprawka leżąca przed nami jest właśnie rezultatem tej żmudnej pracy, pracy pojętej głębiej, ze świadomością celu, co z uznaniem podnieść należy. Autorowi mianowicie nie rozchodziło sie wyłącznie o zestawienie formalne i zewnętrzne niejako oznaczenie wzajemnego stosunku, ale równocześnie pragnął

wysnuć odpowiednie konsekwencye, któreby mogły rzucić refleks na osobistość Reja, i pośrednio na współczesną mu epokę.

Autor zaznajamia czytelnika przedewszystkiem ze szczegółami odnoszącymi się do życia Piotra Anioła Manzolliego (Marcello Palingenio) i do jego »Zodyaku«, przyczem podaje skrzętnie zestawiony poczet wydań, wśród których udało mu się wydobyć na jaw pokaźną cyfrę edycyi, zgoła nieznanych. Niestety — to co najbardziej może interesować historyka polskiej literatury, mianowicie kwestya rozpowszechnienia i poczytności »Zodyaku« w Polsce, została nietknięta, choć trud poszukiwań w tym kierunku opłaciłby się może bardziej, niż odkrycie jakiej rzadkiej i zapomnianej edycyi bazylejskiej czy lipskiej. Z kolei, na tle dość bladej i dość rozwlekłej charakterystyki schyłku humanizmu wogóle, a w Polsce w szczególności, usiłuje p. Pyszkowski odtworzyć sylwetkę Reja. Ta część rozprawy jest stanowczo najsłabsza. Autor zdaje się zapominać, że nie jest powieściopisarzem, lecz badaczem, u którego fantazya nie powinna brać pierwszego miejsca, zresztą powtarza utarte a nieuzasadnione komunały, trącące mocno manierą Wójcickich, Łukaszewskich i tym podobnych przedstawicieli zaczynającej się dopiero u nas krytyki historyczno-literackiej. Wystarczy np. przytoczyć taki ogólnik: »Rej jako człowiek, jest dziecięciem swego czasu, — jako poeta i myśliciel przewyższa współczesnych« (str. 23). Tak samo twierdzenie, jakoby należał do »nielicznych osobistości, które katastrofę Polski przewidywały i nie omieszkały przestrzegać głośno przed zbliżającem się nieszczęściem« (str. 24), mogłoby podać autora w podejrzenie, że zgoła nie zna historyi ówczesnych sejmów, ani ówczesnej literatury politycznej, w której stereotypowo powtarza się narzekanie na »nierząd i zginienie blizkie«. A zatem, i pod tym względem Rej jest »dziecięciem swego czasu«, — tem się też tłumaczy ogromna aktualność literackiej spuścizny Reja i ten fakt, skonstatowany przez autora, że »Wizerunek« jest nie tylko odbiciem duszy poety, lecz i obrazem współczesnej epoki.

Najważniejszą jest druga połowa rozprawy p. Pyszkowskiego, w której autor przystępuje do właściwego tematu. Z porównania »Wizerunku« i jego pierwowzoru okazuje się, że Rej niewolniczym naśladowcą nie był; zmieniał układ, rozszerzał i opuszczał, jak mu poczucie dyktowało. Zmiany te widoczne są zwłaszcza w drugiej części poematu, od ks. V. począwszy, i tak np. X. ks. »Zodyaku« została zupełnie pominięta, a cała VI. ks. utworzona nie zależnie od utworu Palingeniusza. Również w ekspozyci poematów widać ciekawą różnicę: Palingeniusz opisuje własną wędrówkę po Olimpie i powtarza nauki, udzielone mu przez bóstwa, podczas gdy Rej młodzieńcowi swemu każe wędrować w podziemiu i przyjmować rady od starożytnych mędrców.

Podobieństwo obu poematów uwydatnia się głównie w identyczności morałów i nauk, choć i tu widoczna jest różnica temperamentu literackiego obu poetów. Autor na przykładach wykazuje, jak drobne ziarnko myśli, znalezione w »Zodyaku«, Rej przetwarza i rozwija na tle barwnego obrazka, konkluzyą zaś tych spostrzeżeń jest zwięzła i trafna charakterystyka: »Palingeniusz jest doktrynerem, rezonerem — Rej zaś opo-

wiadaczem, malarzem«. Trudno natomiast zgodzić się ze zbyt śmiałem twierdzeniem p. Pyszkowskiego, który kwestyę genezy zapatrywań filozoficznych Reja, oraz kwestyę (?) jego »uczoności« wogóle, radby rozwiązać jednym zamachem, ukazując jako na jedyne źródło — »Zodyak« Palingeniusza. Rej jakiemuś systematowi filozoficznemu bynajmniej nie hołduje; powtarza utarte komunały, podawane wówczas z rąk do rąk jak zdawkowa moneta, przewijające się aż do znudzenia w całej ówczesnej literaturze europejskiej i nie ma dostatecznej podstawy do twierdzenia, że gdyby nie Palingeniusz — moralistyka Reja zgoła inaczejby wyglądała. W każdym razie, hipotezę należało czemś poprzeć, nie poprzestając na gołosłownem zapewnieniu.

Pracowicie ułożona tabelka odpowiadających sobie miejsc w obu poematach kończy rozprawkę, bądź co bądź pożyteczną i chlubnie świadczącą o zdolnościach autora.

Władysław Dropiowski.

Dropiowski Władysław, Pierwsze ślady zajęcia się twórczością ludową w literaturze polskiej XIX. wieku (1800—1818). W Rzeszawie, 1900, nakł. autora, str. 32.

Sądząc z tytułu, praca p. Dropiowskiego jest przyczynkiem li tylko do literatury polskiej. Jednak znajdzie w niej wiele ciekawych szczegółów i wskazówek nie tylko historyk literatury polskiej, lecz i historyk wogóle, i etnograf, i dialektolog, o ile każdy z nich interesować się będzie dziejami naszej historyografii, etnografii i dyalektologii, jako oddzielnych gałęzi nauk. Ale nie tylko u nas, bo co do etnografii i dyalektologii — badacz Białorusi, Małorusi i Litwy znajdzie tam również ciekawe przyczynki.

Właściwy przedmiot pracy, zapowiedziany w tytule, poprzedza autor krótkim, lecz treściwym zarysem początków zajęcia się twórczością ludową na Zachodzie w wieku XVIII. W Szkocyi Allan Ramsay, zbiera pieśni ludowe i ogłasza je w r. 1724; Macpherson w r. 1760; w Anglii — Percy w r. 1765. W Niemczech Bürger wprowadza pierwiastek ludowy do poezyi kunsztownej; teoretycznie rzecz tę omawia Herder w r. 1773; w Skandynawii »Komisya wydaje *Eddę*: 1787—1829. Ruch ten na zachodzie i północy wywierać poczyna wpływ swój i na nasze piśmiennictwo. Zaczyna się od tłumaczeń z obcych języków opisów podróży, pełnych uwag z zakresu etnografii. Jednocześnie dochodzą do nas słuchy pieśni ludowej z południa i wschodu, od Chorwatów, Serbów, Rosyan.... Powstanie kościuszkowskie zwraca również uwagę naszą na »brać siermiężną«. Wyrazem ówczesnego nastroju i wrażeń stają się Bogusławskiego K r a k o w i a c y i G ó r a l e, również liczne broszury, świadczące o głębszem zainteresowaniu się ludem naszym.

Pierwszymi uczonymi, którzy u nas już na samym początku XIX. wieku (1801. r.) zwrócili uwagę na zwyczaje i obyczaje ludu, jego pieśni, bajki i zabobony byli Tadeusz Czacki i ks. Hugo Kołłątaj, a poniekąd i Albertrandy. Wszystkim im jednak chodzi li tylko o materyał naukowy, potrzebny, według słów ks. Kołłątaja dla »1) objaśnienia naszej historyi początkowej, 2) dla dania odpowiedzi na tysiączne kalumnie i czernidła obcych pisarzów, 3) dla zostawienia potomności rzetelnego świadectwa, w jakim stanie były obyczaje naszego ludu, przy ostatecznej rzeczy naszych zmianie« — Głos ich nie pozostał bez skutku. W r. 1804. warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk wydelegowało »deputacyę«, która miała się zająć zebraniem materyału językowego, obyczajowego itp. wśród ludu na Litwie. Od tego czasu z roku na rok przyczynki etnograficzne się mnożą, a ruch ten skupia się przeważnie wokoło wymienionego Towarzystwa, jemu też zawdzięczając jedynie swą mizerną, co prawda, ale ciągłą egzystencyę i kierunek. Prąd ten wartko popłynął dopiero od roku 1818, kiedy Adam Czarnocki wydał pod pseudonimem Zoryana Dołęgi Chodakowskiego głośne swe dzieło p. t. O słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem (w Ćwiczeniach naukowych), które zdobyło sobie w naszej literaturze naukowej epokowe znaczenie. W tej rozprawie Czarnockiego znalazły swój wyraz wszystkie niejasne, chwiejne i rozproszone dążenia jego poprzedników na niwie etnografii polskiej. Omówieniem krótkiem tej właśnie rozprawy kończy swą pracę p. Dropiowski.

Na tem miejscu dodamy jeszcze od siebie, iż mamy znacznie wcześniejsze dowody zainteresowania się u nas opisami zwyczajów i obyczajów ludu, niż te, które autor w omawianej pracy przytacza (str. 5). Oto w *Kalendarzu politycznym dla królestwa Polskiego*, drukowanym w Warszawie u Grölla w r. 1793. znajdujemy artykuł p. t. *Zwyczaje weselne u Morlaków* (Morlakowie z włos. Morovlacchi, t. j. »morscy« czyli »przymorscy wlachowie«, słowiańscy mieszkańcy Dalmatyńskich gór w okręgach Zara i Spaleto). — Na str. 14. swej pracy przytacza p. Dropiowski, wyjątek z listu ks. Hugona Kołłątaja (z 1802. r.), zakończony następującą uwagą: »Zgoła pisarz obfity w obrazy swego własnego dowcipu, a zdolny wiernie kopiować obyczaje tego ludu, znajdzie w nich niewyczerpane źródło zabawy dla siebie i dla powszechności«. Uwaga ta natury teoretycznej jest »niezmiernie charakterystyczna i doniosłego znaczenia, zdaje się bowiem — jak mówi autor — świadczyć, że Kołłątaj, jak pod wielu innymi względami przerastał społeczeństwo, do którego należał, tak i pod tym względem uczynił wielki krok naprzód, może nawet zawielki, by mógł trafić do przekonania współczesnych«. Jako uzupełnienie do tej uwagi teoretycznej Kołłątaja, dodamy na odpowiedzialność dr. Władysława Wisłockiego, z pracy którego bierzemy niżej przytoczony szczegół, iż Grzegorz Piramowicz, będąc na probostwie w Kurowie (1774) i Końskowoli zbierał dla swoich parafian pieśni ludowe, okrzesywał je »z pierwszych wiórek« i drukował p. t. Piosenki dla pociechy ludu (A. Wisłocki. *Poczet chronologiczny prac drukowanych i rękopiśmiennych Grzego-*

rza Piramowicza w *Rozpr. i Spraw. wydz. filol.* Kraków, 1877, t. V., str. 239).

Przytoczone przez nas dwie uwagi nie zmniejszają wartości pracy p. Dropiowskiego, pracy sumiennej i krytycznej, a przedewszystkim zawierającej nader obfite wskazówki i liczne, pracowicie zebrane, spisy dzieł, mogące znacznie ułatwić szersze opracowanie poruszonego przez autora, a przytem nader ciekawego i ważnego tematu.

Henryk Ułaszyn.

Potocki Antoni, Poszukiwanie literackie. (Ateneum, Warszawa 1901. II.) Gomulicki Wiktor, Mickiewicza wiersz domniemany, wiersz wątpliwy i wiersz zapomniany (Gazeta polska, Warszawa 1901. nr. 221—2). Zdziarski Stanisław, Wiersze Mickiewiczowi przypisywane (Przegląd powszechny, Kraków, 1899. I.). Rawita-Gawroński Franciszek, Czy to nie jest piosnka A. Mickiewicza? (Słowo polskie, Lwów, 1899. nr. 110 i 111.).

W ostatnich kilku latach tyle »odkryto« nowych i przypomniano »zapomnianych« wierszy Mickiewicza, tyle bibuły zadrukowano dowodami ich autentyczności, że pożytecznem będzie pomówić o tych »odkryciach« słów kilka.

Zacznijmy od najpoważniejszego.

W ostatnim zeszycie »Ateneum« z czerwca r. 1901., zwrócił p. A. Potocki uwagę na wiersz p. t. »Dumanie w nocy jesiennej«, umieszczony w petersburskim »Noworoczniku literackim« z. r. 1838. i postawił przypuszczenie, iż wiersz ten, bądź co bądź niepospolity, wyszedł z pod pióra Mickiewicza; przypuszczenie swe opiera na następujących podstawach: 1) pod wierszem podpisana jest litera *M.* (a Mickiewicz nie wszędzie mógł się wówczas podpisywać całem nazwiskiem); 2) bezpośrednio po »Dumaniu» umieścił redaktor »Noworocznika«, ks. Krasiński wiersz własny do Mickiewicza; 3) ton wiersza, wyrażenia i pojęcia przypominają żywo inne utwory Mickiewicza; 4) zdanie najwybitniejszych znawców poezyi Mickiewicza przypisuje autorstwo wiersza temu właśnie poecie.

Autor artykułu zwrócił się do Wł. Mickiewicza, P. Chmielowskiego i prof. Kallenbacha z zapytaniem, co sądzą o »Dumaniu« i czy uważają je za utwór Mickiewicza? Syn autora »Dziadów« nie orzekł nic stanowczego; dziwi go, że ks. Krasiński nigdy mu nie wspominał o tym wierszu, ale dodaje, że redaktor »Noworocznika« znał wielu kolegów Mickiewicza, np. Malewskiego, i mógł od kogoś otrzymać odpis. Prof. Kallenbach stanowczo uważa »Dumanie« za wiersz Mickiewicza, zastrzega się jedynie, że przepisywacz musiał popełnić omyłki przed oddaniem wiersza do druku. Tylko prof. Chmielowski, opierając się na stylu wiersza, zaprzecza stanowczo domysłom o autorstwie Mickiewicza i uważa »Dumanie« jedynie za naśladowanie jego stylu; »nie przeczę —

powiada w liście do p. Potockiego — że wyrażenia są silne, malownicze, ale całość, jako obraz, za mało ma plastyki i konsekwencyi, którą tak u Mickiewicza podziwiamy«,

Relacyę swą kończy p. Potocki z wielką powściągliwością i ostrożnością; chociaż osobiście przekonany jest o mickiewiczowskiem autorstwie wiersza, nie rozstrzyga sprawy lecz oczekuje, aż ktoś albo znajdzie autograf Mickiewicza, stwierdzający niezbicie, że to on »Dumanie« napisał, albo udowodni, że autorem jest kto inny.

Mniej ostrożności okazał znany poeta, Wiktor Gomulicki, który w dwu numerach »Gazety polskiej« z d. 2. i 3. sierpnia 1901. pomieścił artykuł: »Mickiewicza: wiersz domniemany, wiersz wątpliwy i wiersz zapomniany« i przyjmuje w nim, na podstawie bardzo dobrego rozbioru »Dumania«, za fakt nie ulegający wątpliwości, że ono jest utworem Mickiewicza. Przekonania tego nie zdołały osłabić wywody Chmielowskiego, które Gomulicki nazywa z ironią »prawdziwie profesorską.... skrupulatnością«; autor »Pieśni o Gdańsku« »nawet i bez odnalezienia autografu nie wahałby się włączyć »Dumania« do zbiorowych wydań Mickiewicza«.

Tymczasem słuszność była wyłącznie po stronie prof. Chmielowskiego; »Dumania« nie napisał Mickiewicz choćby z tej prostej przyczyny, że wyszło ono jeszcze w r. 1832. z pod pióra Stefana Garczyńskiego. Utwór ten p. t. »W Nocy Jesiennej« znajduje się we wszystkich wydaniach poezyi Garczyńskiego: w drugim tomiku wydania paryskiego z r. 1833. na str. 33—34, w wydaniu poznańskiem hr. Skórzewskiego z r. 1869. na str. 191, w lipskiem wydaniu Brockhausa na str. 124 itd. itd. Dodajmy jeszcze, że wiersz ten jest rzeczywiście przedrukowany z błędami, i to liczniejszymi, niż p. Potocki w przedruku zaznaczył; nieudolny przepisywacz nie tylko zmieniał dowolnie całe zdania, ale nadto opuszczał wiersze i w ten sposób zaciemniał sens utworu. Oto np. czterowiersz przytoczony według oryginału:

Niech wyją dzikie wichry po pustym przestworze,
Niech fala w kłębach czarnych przesadzi noc czarną,
Jam westchnął! — siły wichrów czucia nie ogarną
Jam zapłakał! — łza stoi za potopu morze.

Proszę ten ustęp porównać z petersburskim przedrukiem, a ukaże się cała jego nieudolność. To silne, jędrne przeciwstawienie ducha ludzkiego siłom przyrody, zaznaczenie jej niemocy wobec potęgi uczucia poety — w »Noworoczniku« znika zupełnie wskutek przekręcenia słów i opuszczenia całego wiersza. Jeszcze wyraźniej występuje niedołęstwo przedruku w następnym czterowierszu, który powinien brzmieć tak:

Światy moje — kochanka, bracia, przyjaciele!
Ku wam wyciągam moje zemdlone ramiona,
A gdy z nimi uczucie i myśli zestrzelę,
Wichry, chmury, czem wasza siła połączona?

Powyższe przykłady dowodzą, że gdyby przedruk był wierny, odpadłaby część zarzutów prof. Chmielowskiego i wiersz Garczyńskiego

byłby może jednogłośnie uznany za utwór Mickiewicza! Nie myślę jednak bynajmniej wyciągać stąd jakichkolwiek wniosków niepochlebnych dla p. Potockiego lub tych, których zdania zasięgał; cieszę się natomiast, jako wielki zwolennik Garczyńskiego, że choćby przez pomyłkę krytycy nasi zajęli się jednym z utworów tego zapomnianego poety i z takim zapałem dowodzili jego piękności, — mogę zaś zaręczyć, że przytoczony powyżej wiersz nie należy wcale do najlepszych, jakie autor »Wacława dziejów« napisał.

Ale p. Gomulicki nie poprzestał we wspomnianym artykule na »udowodnieniu«, że autorem t. zw. «Dumania« jest Mickiewicz, zajął się bowiem jeszcze kwestyą dwu wierszy, »wątpliwego» i »zapomnianego«. Wątpliwym nazywa wiersz do Deotymy i bardzo słusznie przeczy jego autentyczności - natomiast owym »zapomnianym« utworem Mickiewicza, »najdoskonalszym autentykiem», którego »przeoczenia« w wydaniach zbiorowych p. Gomulicki »niczem sobie wytłómaczyć nie umie« ma być wiersz »Do sosny polskiej w ogrodzie Chatenay w pobliżu Poitiers«. Tymczasem wydawcy dzieł Mickiewicza nie »zapomnieli« o tym wierszu, nie »przeoczyli« go wcale — wiedzieli tylko to, czego nie wie p. Gomulicki, że to jest utwór Stefana Witwickiego, drukowany we wszystkich wydaniach pism tego poety [1]) — i tylko w jednym tomie »Wypisów polskich dla szkół średnich« przypisano go największemu naszemu poecie.

Faktów podobnych jest więcej. W styczniowym zeszycie »Przeglądu powszechnego« z r. 1899. ogłosił p. St. Zdziarski dwa wiersze, których autorstwo przypisał Mickiewiczowi. Jeden z nich p. t. »Wygnaniec syberyjski« nasuwał już samemu p. Zdziarskiemu wiele wątpliwości co do swej autentyczności — że zaś te wątpliwości były bardzo słuszne, dowodzi choćby to, że »Wygnaniec« jest utworem i to jednym ze słabszych — Antoniego Goreckiego [2]). Natomiast co do wiersza drugiego wątpliwości niema żadnych, bo p. Zdziarski gotów przysiądz, że autorem jest nie kto inny, jeno twórca »Dziadów i »Pana Tadeusza«. Trzeba więc wobec takiej stanowczości omówić sprawę dokładnie. Rękopis obu wierszy znajduje się w muzeum rapperswylskiem — jakim zaś jest i co o nim sądzić, objaśnia nam wydawca w następujących słowach: »Pierwszy z nich (z dwu wierszy dotąd nigdzie nie drukowany) — to urywek wiersza Mickiewicza, przepisany przez Seweryna Goszczyńskiego, oznaczony jest (tak!) w wymienionym wyżej katalogu (działu mickiewiczowskiego) liczbą 47. Miejsca, ani czasu napisania niestety nie znamy, sam ton wszelako i duch (?) wskazuje, że utwór ten pochodzi z lat towianizmu naszego poety. Co się zaś tyczy autentyczności tego wiersza, to ta nie powinna, naszem zdaniem, ulegać najmniejszej wątpliwości, dopóki się bowiem nie udowodni Goszczyńskiemu,

---

[1]) Por. np. »Pisma pomniejsze St. Witwickiego«. Lipsk, Brockhaus, 1878. t. I. str. 243.

[2]) Por. Dzieła A. Mickiewicza, wydanie Tow. liter. im. A. M. t. II. Uwagi wydawcy str. 408.

że podsunął pracę obcego pióra Mickiewiczowi, dopóty wiersz dany musimy uznać (tak?) za autentyczny«.

Po takiem »wyjaśnieniu« czytelnik nie wie poprostu, co sądzić o przytoczonym »Urywku« i kogo ma o jego autorstwo posądzać. P. Zdziarski powiada krótko i węzłowato, że podany przez niego utwór jest »urywkiem wiersza Mickiewicza, przepisanym przez S. Goszczyńskiego« — ale skąd wiadomość, że to wiersz Mickiewicza, że przepisującym był Goszczyński? Gdyby na rękopisie autor »Zamku Kaniowskiego« sam był potwierdził, że utwór ten wyszedł z pod pióra Mickiewicza, to wzmianka taka, stwierdzona autentycznym podpisem Goszczyńskiego, byłaby już poważnym argumentem — ale gdyby taka wzmianka była, p. Zdziarski byłby ją niewątpliwie podał, ponieważ zaś nie podał żadnej, więc widocznie rękopis żadnej nie zawiera. To zatem, co w »wyjaśnieniu« czytamy o autorze wiersza i jego przepisywaczu, musimy przyjąć za prosty domysł wydawcy lub kogoś innego. P. Zdziarski poznał zapewne styl Mickiewicza w wierszu, a pismo Goszczyńskiego w rękopisie — więc wniosek bardzo łatwy: napisał Mickiewicz, przepisał Goszczyński, a kto nie chce temu wierzyć, niech udowodni, że »Goszczyński podsunął pracę obcego pióra Mickiewiczowi«. Pozostawmy na razie to pobożne życzenie bez odpowiedzi, a przypatrzmy się raczej wierszowi.

Nie mogąc przytoczyć »Urywka« w całości, określiłbym go jednem chyba słowem: jest to ciepła woda. Nudna, mdła krytyka społeczeństwa, mówiąca *de omnibus rebus et quibusdam aliis* w tonie cierpko-moralizatorskim, wiersz ten odznacza się przytem bardzo słabą formą; siły, jędrności Mickiewicza niema w nim ani śladu. Oto np. jeden z najlepszych ustępów:

»O biada temu, kto nieprawość płodzi,
»I spójnie Polski z niebem dziś rozrywa.
»Biada kto serca z grzechu nie obmywa,
»Czyja bluźnierstwem skalana jest warga.
»Biada kto z ducha dziś się nie odrodzi
»I węzły bratnie w narodzie potarga.

To nie jest chyba styl A. Mickiewicza. A dodaję raz jeszcze, że powyższy ustęp należy do najlepszych w utworze; w innych znajdujemy takie zdania (przytaczam je od kropki do kropki):

P i e k i e l n a p y c h a, jak rak serce toczy —
W a r n a m i ę t n o ś c i w s c i e k ł ą ś l i n ą p i e n i.

Albo takie:

Prawdy, braterstwa, d o p y t a ć s i ę r z a d k o . . .
Sprośność i pycha na w y ś c i g i l e c ą . . .

Albo następujący kwiatek stylistyczny:

Ten z nas owocnie dla kraju pracuje,
Kto służąc jemu własną zbawia duszę.

Przy tem wszystkiem są w «Urywku» nawet pod względem ubogiej jego treści sprzeczności. Najpierw czytamy tam, że Bóg »sam jeden zna krwi wierną wagę» (?) a zaraz potem powiada poeta:

I w oczach jego (= Boga) nieraz krwi strumienie
Są mniejszej ceny niż jedno westchnienie.

Niema w tym wierszu ani jednego ustępu, którybyby pozwalał się domyślać, że autorem jego jest największy nasz poeta, natomiast choćby te tylko urywki, które przytoczyłem, przeczą temu jak najwyraźniej. P. Zdziarski nie potrafi z pewnością wymienić ani jednego wiersza Mickiewicza równie słabego i bezbarwnego jak ten »urywek«, który miał powstać w kilka lat po napisaniu »Pana Tadeusza«! Nad tego rodzaju próbami uzupełniania spuścizny największego poety Słowiańszczyzny można z całym spokojem przejść do porządku dziennego.

Przykład p. Zdziarskiego podziałał — i już w kilka miesięcy później wystąpiono w »Słowie polskiem« [1]) z próbą przypisania Mickiewiczowi nowego utworu. P. Rawita-Gawroński znalazł w dziele p. t. »Kozaczyzna w Turcyi« [2]) dziewięć piosnek, majacych związek z wypadkami, dla których Mickiewicz przebywał na półwyspie bałkańskim. Pomiędzy temi piosnkami jest jedna, »obozowa«, której autora nie znamy, że zaś jest równocześnie lepszą od innych, więc stąd wniosek dla p. Gawrońskiego bardzo jasny: nie napisał jej ani Padura, ani kozak Raczyc, ani sam Czaykowski (do którego piosnka się odnosi) ani Ryszard Berwiński (nie Barwiński, jak podaje p. Rawita) — *ergo* »napisał ją Mickiewicz w czasie pobytu swego w obozie pod Burgas«, bo zresztą »więcej poetów w obozie nie było, a pieśń obozową mógł tylko rutynowany (tak!) poeta napisać«.

Na przytoczenie tego wiersza wprost szkoda miejsca; autorem jego bezwarunkowo nie może być Mickiewicz. Bo czyż można przypuścić, iż twórca »Pana Tadeusza« do tego stopnia pozbył się w ostatnich latach życia wszystkich swych zalet stylistycznych, poetyckich i.... gramatycznych, że mógłby — choćby mechanicznie tylko — napisać »rozprószeni dzieci« »zeszliśmy się w zbrojne koło j e d n e«, »b r z m i ą ostrogi«, »n a d k r ó l e w s k i g r ó d błyszczą herby«, rymować: Ukrainę — wino« itd.? Dokumentów popierających lub obalających takie twierdzenie nie znajdziemy — jedynym dokumentem, rozstrzygającym dla kogoś tę kwestyę, może być tylko duchowa postać poety, wyryta w jego umyśle i sercu. Jeżeli w umyśle p. Rawity-Gawrońskiego pojęcie Mickiewicza łączy się w harmonijną całość z piosnką tego rodzaju, to naturalnie nie mogę mieć nic przeciw temu — ale z przekonaniami takiemi nie powinno się występować publicznie.

Kto jest autorem tych dwu utworków, które p. Zdziarski i p. Rawita-Gawroński podsuwają Mickiewiczowi, nie umiem wyjaśnić; wyjaśnienia takiego trzeba się wogóle spodziewać chyba od przypadku —

---

1) R. 1889. nr. 110 i 111.
2) Paryż 1857, rozdział VII.

bo ileż to bezimiennych tworów fantazyi poetyckiej kryje się po wszystkich niemal bibliotekach! Ale jeżeli mamy koniecznie puszczać się na bystre fale domysłów, to sądziłbym, że »Urywek« najstosowniej byłoby uważać za utwór tego, który zdaniem p. Zdziarskiego, był tylko przepisywaczem utworu Mickiewicza, t. j. Goszczyńskiego, z którego wyobrażeniami i stylem zupełnie da się pogodzić. Przemawiałaby za tem i trudność przypuszczenia, żeby poeta tej miary, co Goszczyński, bez ważnego powodu przepisywał czyjekolwiek utwory. Natomiast nie silę się nawet na domysł, kto mógł być autorem »piosnki obozowej« — równie mało zyskalibyśmy na tej wiadomości, jak mało stracimy na jej braku, w każdym razie twórcy jej trzeba szukać między wierszokletami, a nie między największymi poetami.

Tak więc z pomiędzy pięciu utworów, których autorstwo przypisywano największemu naszemu poecie, jeden wyszedł z pod pióra Garczyńskiego, drugi Witwickiego, trzeci Goreckiego, czwarty najprawdopodobniej Goszczyńskiego — a żaden z pewnością nie jest dziełem Mickiewicza. Czyż wobec takiego wyniku nie byłoby lepiej zaniechać podobnych przypuszczeń, lub opierać je na pewniejszych podstawach? Czyż nie szkoda energii, zużytej na takie daremne młócenie słomy, kiedy tyle piekących kwestyi naukowych jest do rozwikłania, a tyle upokarzających luk do zapełnienia? Czy nie jest to dziwne i anormalne, że podczas, gdy całe stosy przystępnych dla wszystkich autografów np. Słowackiego, daremnie oczekują ogłoszenia, krytycy nasi starają się koniecznie powiększyć spuściznę Mickiewicza o wiersze przeważnie liche i mogące mu często przynieść ujmę? Jakkolwiek zaś ocenimy takie usiłowania, jednego musimy domagać się od nich stanowczo: większej ostrożności i większej znajomości rzeczy.

Tadeusz Pini.

Słowacki Juliusz, Pamiętnik, ogłosił dr. Henryk Biegeleisen. Warszawa, 1901. — Nieznane listy J. Sł. podał Józef Kallenbach (Biblioteka warszawska, 1902. I.). — Méyet Leopold, Słowacki i Ujejski. (Gazeta lwowska 1901. nr. 288—90). — Méyet L. Słowacki o Anhellim (Gazeta lwowska 1902. nr. 119—122.). Wilkosz Jan, Przegląd pism pośmiertnych J. Słowackiego (I. Sprawozdanie Dyrekcyi c. k. gimnazyum IV. w Krakowie za r. do r. 1842. 1902.). — Hahn Wiktor, Bibliografia o Juliuszu Słowackim za rok 1899. Lwów, 1901.

Rękopiśmienna spuścizna poetycka Słowackiego do tej pory nie jest jeszcze w zupełności wyczerpana; prof. Małecki w znanej powszechnie edycyi pism pośmiertnych, nie pomieścił całego szeregu drobnych poezyi, dalej urywków i pierwszych rzutów większych poematów, wreszcie notat i zapisków ręką Słowackiego skreślonych. Wydobywanie więc »ineditów« jest rzeczą pożyteczną, ale czynić to należy sumiennie i sta-

rannie; niestety dzieje się inaczej a jaskrawy przykład przynosi wydanie pamiętnika poety, dokonane przez dr. Biegeleisena.

Pamiętnik ten — a nazwaćby go raczej należało raptularzem — stanowi jedno z najważniejszych źródeł pomocnych przy ocenie twórczości poetyckiej Słowackiego z ostatnich lat jego życia; pisany między rokiem 1843 a 1848, zawiera poezye, listy, kazania, luźne myśli i wrażenia, wypisy z dzieł i gazet, adresy rozmaitych osób, rachunki księgarskie [1]) — wszystko notowane pospiesznie i bezładnie. Przy wydawaniu więc nie można przedrukować całego tekstu pamiętnika niewolniczo, lecz trzeba rozłożyć na działy, osobno zebrać poezye, — jest ich w pamiętniku 47, z tych 11 wydrukował Małecki, inne wydali Rychter i Biegeleisen, — osobno zestawić notatki i zapiski Słowackiego, wiążące się ideowo przeważnie z »Królem duchem«, wydzielić zaś w związanej grupie rozmaite wypisy, stanowiące studya przedwstępne do dramatów historycznych i traktatów mistycznych; dopiero z uporządkowanego krytycznie materyału korzystaćby można przy badaniach naukowych nad Słowackim. P. Biegeleisen jednak ułatwił sobie pracę, przedrukował bowiem swój dawny artykuł [2]), dodał do niego, jakby na okrasę, nieco wyjątków z pamiętnika, częściowo w całości, częściowo w streszczeniu, — przeważnie błędnie, — i wydanie już było gotowe; dla naukowych studyów jest ono bezpożyteczne.

Równorzędnie z publikowaniem niedrukowanych pism Słowackiego postępuje również naprzód wydawanie nieznanych jego listów; najgorliwszym pracownikiem na tem polu jest p. Leopold Méyet, najcenniejszy jednak przyczynek przyniósł prof. Kallenbach. Znaliśmy do tej pory cztery listy twórcy »Balladyny« do autora »Trzech psalmów«, tekst ich jednak — pierwodruk ukazał się w »Warcie« w l. 1879 i 1881 — nie jest zbyt poprawny; p. Kallenbach podaje teraz dwa listy nieznane — oba z r. 1846. — trzeci zaś, również z r. 1846 (d. 12 stycznia), przedrukowuje w poprawniejszym i uzupełnionym tekście. Treść ich najlepiej charakteryzuje sam Krasiński, kiedy pisząc do St. Małachowskiego dnia 3 lutego t. r. wyraża się temi słowy: »piękny i głęboko rozumny list był, w którym pod symbolicznemi upostaciowaniami pisał Słowacki to samo mniej więcej, co wiek nasz cały myśli lub pisze, czyli to, co się w jego wnętrzach wyrabia i ma kiedyś w kształt się ubrać, w czyn wybuchnąć«; z powodu drugiego zaś listu, donosi Krasiński Małachowskiemu (Nicea, Popielec 1846)..... »dziwny stan (Słowackiego) umysłu, najwyższe tam prawdy dziki kształt przyoblekły«. Otóż zaznaczyć należy, iż sformułowanie najlepsze »najwyższych tych prawd« — wyznawanych ówcześnie tak gorąco przez Słowackiego — przynoszą właśnie te listy; o odpowiedziach Krasińskiego — zaginęły one niestety — po-

---

[1]) Krótką treść pamiętnika i wskazówki, w których czasopismach urywki z niego były drukowane, podał dr. Biegeleisen w artykule: Autografy J. Słowackiego z ostatnich lat jego życia«. (Wiadomości bibliograficzne. Warszawa, 1884. str. 256—7).

[2]) Z pamiętnika Juliusza Słowackiego. (Przewodnik naukowy i literacki. Lwów. 1884 I).

dać mogę z niedrukowanego autografu zapiskę Słowackiego: »miałem w lutym list od Zygmunta, z b o l e m odczytuję jego słowa«.

P. Méyetowi winniśmy wdzięczność za wydobycie z ukrycia dwóch nieznanych listów Słowackiego, pierwszy z nich pisany do Ujejskiego w r. 1848 w dzień Bożego Narodzenia, drugi zaś do Gaszyńskiego o »Anhellim«, skreślony w r. 1839 dnia 22 maja; oba listy wydane nader starannie. Naprzód słów kilka o pierwszym. Stosunek przyjacielski poetów otaczała czas dłuższy jakaś legendowa aureola, piętno mu nadawał wiersz: »Ojczyzna twoja święta kochanka«, dedykowany twórcy »Chorału«, stwierdzenie jednak ścisłego braterstwa ich ducha i dążeń wspólnych miał przynieść dopiero list Słowackiego do Ujejskiego, troskliwie przez ostatniego aż do skonu przed okiem ludzkiem ukrywany. Tymczasem list ów, pełen rojeń messyańskich i tchnień mistycznych, daje słów kilka pochlebnych dla młodego poety: »bo Cię w duchu moim mam za wysokie światło, które za mgłami niknąć nie powinno, ale rozweselić się ma i stać się różową pochodnią, oświecicielką tych stron, w których teraz zamieszkałeś«, lecz o braterstwie ducha nie świadczy; zawarte w nim wezwanie do pracy dla sprawy świętej ducha nie schodzi w latach owych ani na chwilę z ust Słowackiego. Legenda więc prysnąć musi, koroną stosunku pozostanie wiersz, list zaś stanowić będzie komentarz zbyteczny. O wiele ciekawszym jest list Słowackiego do Gaszyńskiego; znaną rzeczą było, iż Gaszyński przetłumaczył Anhellego na język francuski, przekład jednak nie ukazał się w druku, rękopis zaś zaginął, dzięki jednak tłumaczowi otrzymujemy teraz cenny komentarz do »Anhellego«; a poemat — zdaniem samego twórcy — potrzebuje komentarza jak Dante, albowiem pisany jest umyślnie zwięźle i z wielką ekonomią detalów. Uwagi podane w liście, objaśniają, iż ksiądz w rozdziale VII. historyczną jest osobą, iż biskup — to Kasper Cieciszewski, prorok w kopalni — może Zan, może książę Jabłonowski, niewiasta, która z mężem swoim cierpi za serce człowieka — to księżna Trubecka, biskup w rozdziale XI. — to Krasiński; rozdział X. — jest spoetyzowaniem kłóteń emigracyi, trzy litery ogniste na chorągwi rycerza należy objaśnić domysłem, iż oznaczają lud, o Eloę odesłać trzeba do Alfreda de Vigny, »ale — dodaje poeta — Eloe ta może jest pod zasłoną poetyczną dawną jaką kochanką poety«. Wskazówki powyższe Słowackiego nie rozstrzygają sporów co do idei przewodniej poematu, jednak na genezę jego rzucają światło pełniejsze; dają zaś w pierwszym rzędzie klasyczny przykład, z jakiem to mistrzowstwem twórca »Anhellego« wysnuwał z drobnych faktów historycznych głębokie symbole poetyckie.

Krytyczną literaturę o Słowackim pragnął wzbogacić p. J a n W i l k o s z i wydrukował rozprawkę p. t: »Przegląd pism pośmiertnych J. Słowackiego do r. 1842«; przed laty trzydziestu kilku praca taka mogła być pożyteczną i przyczynić się do rozpowszechnienia znajomości dzieł poety, dzisiaj jednak czas dla niej spóźniony. Dzisiaj już pisać nie wolno, iż z »okresu genewskiego znany jest nam ale tylko z tytułu, dramat, osnuty na wspomnieniach z młodości: Wallas, którego bohater miał być jakimś olbrzymem, co lasy wali« (str. 7.), iż Słowackiego podróży

na Wschód przeszkadzały czas długi w pierwszym rzędzie trudności materyalne, powtóre trudność w otrzymaniu paszportu (str. 14) itd. itd.; zdania podobne świadczą niezbicie, że dla autora nie istnieją wcale nowsze studya nad poezyą i życiem Słowackiego. Oprócz tego niech mi wolno będzie skromną jeszcze uczynić uwagę; oto przy podawaniu treści wielkich dzieł poetyckich nie wypada chyba pisać, iż »Horsztyńskiemu w zamachu samobójczym przeszkadza jego metresa Maryna«, (str. 11), dalej zaś nie wypada konstruować zdań np. takich: »W zakończeniu dramatu (Niepoprawni) przeciwstawił poeta poetycznym uniesieniom Fantazego i sielankowej bezinteresowności Idalii gburowatość i nieogładę Czerkiesa, który swem samobójstwem, jakkolwiek w dramacie powyższym nieuzasadnionem, ratuje od śmierci cywilizowanego hr. Fantazego a swemu ulubionemu Janowi przychodzi z pomocą materyalną; dziwić się tylko można, że ten sam Jan szlachetny i gorącą miłością ojczyznę kochający patryota, przyjmuje z jego rąk zasiłek pieniężny, w rozmaity sposób przez Majora uzbierany, który odrzucił ofiarę Idalii, kiedy sama narzucała mu się z nią w przystępie uwielbienia dla jego stałości, a zarazem szacunku dla jego patryotyzmu« (str. 40). Przykładów nie mnożę, dodaję jedynie, iż zamiar autora mógł być najszlachetniejszy, ale siły nie dopisały.

Słów kilka uznania należy się żmudnej pracy bibliograficznej dr. W. Hahna. Ciekawe wnioski wysnuć z niej można; pięćdziesiąta rocznica zgonu Juliusza zaskoczyła społeczeństwo polskie prawie nieprzygotowane, a mimo to nie przeszła bez trwałego śladu: stanął pierwszy pomnik poety w Miłosławiu, zebrane zaś razem głosy prasy polskiej zaświadczyły dowodnie, jak szerokie kręgi objął dzisiaj kult dla poezyi Słowackiego. Obyśmy teraz jak najprędzej doczekać się mogli wydania krytycznego wszystkich dzieł poety.

Bronisław Gubrynowicz.

Hoesick Ferdynand, Sienkiewicz jako feljetonista. Zapomniane kartki z teki Litwosa. (1873—1883). Warszawa, 1902. str. VI, + 409.

Komu lektura Sienkiewicza dostarczyła roskoszy estetycznej, komu była pociechą duszy i promieniem światła w szarej pomroce życia, ten niezawodnie byłby rad, gdyby mu dano kilkanaście godzin rozmowy z autorem Trylogii, — rozmowy o rzeczach, dziełach i ludziach z dziedziny sztuki i literatury. Taką właśnie biesiadą przyjacielską — artystyczną i literacką są te »zapomniane kartki«, i za nie należy się p. Hoesickowi wdzięczność. Książka zawiera następujące działy: Felietony w Gazecie polskiej (1873—1875). Zycie i obyczaje Warszawy (1873 – 1875). Mięszaniny literacko-artystyczne w Niwie (1879—1881). Malarstwo i rzeźba (1873 – 1883). Kroniki tygodniowe i felietony w Słowie (1882—1883); obejmuje tedy lata 1873—1883 z wyłączeniem trzechlecia, spędzonego w Ameryce, ponieważ jednak z tego okresu mamy już Listy z Ameryki, zatem wydawnictwo p.

Hoesicka trzebaby uważać za uzupełnienie tych Listów. Mówiąc to wszystko, mam na myśli duchowy wizerunek wielkiego pisarza.

Na czele książki wspomnienie Sienkiewicza. »W swoim czasie pisywałem kroniki dla jednego z redaktorów, który całą swą postacią uosabiał bóstwo, zwane w starożytności *Jupiter tonans*. Byłem młodszy znacznie i pisywałem, Bóg widzi, jak umiałem najlepiej. Co sobota przelewałem cały liryzm mej młodej duszy w czterysta wierszy kroniki, w piątek odczytywałem te liryczne kroniki na sesyi, i cóż powiecie: oczy mojego redaktora zachodziły krwią, broda rozwiewała się na pół horyzontu, a z głębi brody wychodził grzmiący głos: mój panie, ja nie proszę pana o poezyę! Mnie trzeba faktów! — Panie, odpowiadałem, skądże ich wezmę, przecie to nie odemnie zależy! — Mnie trzeba faktów! grzmiał redaktor. — Ja się nie łapię »na pięknobrzmiące frazesy!« — Czułem się bardzo nieszczęśliwy... Liryzm duszy tedy i fakty stanowią owe nitki srebra, złota i purpury, któremi Sienkiewicz dzierżga sto kronik.

Było to wyborne przygotowanie do późniejszego zawodu. Patrzał na życie czujnem okiem bystrego spostrzegacza, kształcił się w różnych kierunkach, jak różna z natury rzeczy musiała być treść kronik; uczył się pisać w najrozmaitszym tonie: z humorem, powagą, lirycznie, dramatycznie i t. p. Raz opisuje wyścigi, innym razem rojenia w ogrodzie botanicznym lub łazienkowskim, to znowu mówi o terminatorach, majstrach i czeladnikach, o paszkwilach, zabawach karnawałowych, odczytach, o t. zw. towarzystwie, o anglomanii, złotej i pozłacanej młodzieży, o straży ochotniczej i pożarze w Pułtusku, o dramatach konkursowych, o wychowaniu dzieci wiejskich, o cyganach, o teatrze lwowskim i warszawskim, o Modrzejewskiej i Sarze, o Asnyku, o Sewerze, Konopnickiej, Orzeszkowej, Zacharyasiewiczu, Kubali, o Heinem, Heysem, Hamlecie, Zoli, Daudecie, o krytyce literackiej, o Matejce i t. d., i t. d.

W jednym z tych felietonów powiada Sienkiewicz: »Wrażliwe dusze artystyczne są jakby konchy perłowe; gdy wpadnie w nie ziarnko piasku, oddają je w postaci perły światu«. Owóż wszystkie powyższe przedmioty i mnóstwo innych, niewymienionych — to były ziarnka, które się sypały w duszę jego. Uważne studyum felietonów, nie tylko odtąd staje się nieodzownem do zrozumienia twórczości Sienkiewicza, ale dostarczy niezbitych materyałów do genezy wielkich pomysłów w jego dziełach. Na przykład. O ile badania krytyczne, obejmujące literaturę naszą XIX. wieku, zwracało się do powieści, o tyle uwzględniało przedewszystkiem treść, myśli, dążenia, społeczną stronę utworów, mniej zajmując się artystyczną. A jednak w tym to właśnie rodzaju uderza rozpołowienie talentu. Czasem społecznie zabija w powieściopisarzu artystę, czasem dzieje się odwrotnie. Gdzie się podział artysta w Historyi o pra... pra... wnuku? Gdzie są obrazy kwestyi społecznych w Listopadzie? Jakże różni się w tej mierze np. Rzewuski i Jeż, Orzeszkowa i Sienkiewicz! Otóż w badaniu literackiem nadzwyczaj szwankuje u nas strona artystyczna. Książka zaś p. Hoesicka wydobywa z niepamięci kopalnię materyału dla badacza, któryby pragnął rozpoznać, jak talent Sienkiewicza doskonalił się, zasilał, rósł, potężniał aż

do... Ogniem i mieczem. (1884). Co go osobliwie zajmowało? W których razach ujawniała się siła i piękność talentu? Co kreślił z obowiązku, co *con amore*? Co czyta? Jak ocenia i sądzi rzeczy przeczytane i widziane? Jak się uszlachetnia jego dowcip, taki świetny od samych początków zawodu pisarskiego? Jakie są jego zamiłowania literackie i artystyczne? Czy możnaby go nazwać erudytem, — i w jakich działach literatury? Jakie jest dno jego obyczajowych poglądów? Jak opisuje ruchy osób, a jak ruchy mas? Jak obrazuje przyrodę?

Bo trzeba wiedzieć, że obrazków z życia, przyrody, obrazków nastrojowych, ze wsi i miasta, z salonu i teatru, z ogrodu Saskiego i wyścigów na Mokotowie — pełno. Oto sylwetka pisarza prowentowego (str. 143), oto z temperamentem i zacięciem attyckiem skreślony portret złotego młodzieńca (str. 133), oto dziatwa wiejska o konopiastych głowach, nie uznająca różnicy między niewinnem »wzion«, a drastycznem »ukradł« (str. 148), oto znów cudownie wyczuty nastrój duszy w cichą noc wiosenną wśród kwiatów woń roniących i słowiczych zawodzeń (str. 178), oto opis ludowych zabaw ujazdowskich (str. 188), oto przepiękny opis święta Kupały w leśnych gąszczach starej Polski (195) itd. Wszystko to w zmienionej szacie, w odmiennem zastosowaniu znajdzie się w utworach nieco później.

A ileż to materyału daje książka p. Hoesicka do wyjaśnienia genezy dzieł powieściopisarza! Na przykład:

W swej książce p. t. Henryk Sienkiewicz w oświetleniu krytycznem pisze Chmielowski: «Umysł S. podającego w Gazecie polskiej rozbiór Szkiców historycznych Kubali, uderzony był prawdopodobnie malowniczością oblężenia Zbaraża«... (str. 61). Z książki p. Hoesicka wypływa, że rozbiór był w Niwie, chociaż to mniejsza, bo mógł być i w Gazecie. Ważniejsza, że Sienkiewicz we wspaniałych obrazach streszcza rzecz Kubali i kończy słowami: »doprawdy – jest to powieść, która się sama pisze«; nakreśliwszy zaś sylwetkę Chmielnickiego, kończy wykrzyknikiem: co za postać dla dramaturga lub historyka powieściopisarza. Znika tedy prawdopodobieństwo, nastaje pewność, że szkicom Kubali literatura nasza w niejakiej mierze zawdzięcza szereg wspaniałych dzieł powieściowych.

Nieobojętne też jest pytanie, jak sam Sienkiewicz pojmował zadanie powieściopisarza w czasie, nim stworzył pierwsze wielkie dzieło. I na tę kwestyę znajdą się w książce odpowiedzi. Oceniając Daudeta: Królowie na wygnaniu, jako powieść napoły historyczną, kończy: Co nam do tego wszystkiego? My mamy swoje dogmaty, swój ideał takiego blasku i majestatu, tak święty i ukochany namiętnie, że gdy w niedoli osobistej, w zawodach i rozczarowaniach prywatnego życia, w umęczeniu codziennem myśli, wróci się ku niemu, to człowiekowi się zdaje, że jego własne gorycze maleją — i zapomina o nich i płakać mu się chce, i w końcu zdaje mu się, że już wniebowzięty, odkupiony i zbawiony:«... Trzeba te słowa zestawić z oceną Bratnich dusz Sewera i ***Le roman d'un brave homme*** About'a, aby sobie wyrobić sąd, co Sienkiewicz chciał powiedzieć przez swe historyczne

powieści, i czy cel osiągnął. »Niedość ułożyć sobie plan powieści, wymyśleć osoby, intrygę i zakończenie; trzeba jeszcze widzieć wyobraźnią owe postacie i kochać je i umieć całą moc subjektywnego uczucia przelać w ich serca. Wówczas dopiero zarysują się mocno, z ciepłem i życiem«. »T. z. porządni literaci nie napiszą nigdy głupstw, cieszą się czasem powodzeniem i uznaniem publiczności. Ludzie chwalą ich zdolność, wynoszą pod niebo ich dowcip, zostaje po nich wiele rzeczy bardzo dobrych, sumiennych, nawet bardzo ładnych, ale nie zostaje ani jedno arcydzieło. Brak im czegoś, co świeci, grzeje, pali. Ten brak — to poezya, to dusza wzniosła, egzaltowana, czująca bardzo i cierpiąca za wielu; to coś, co się tak boleśnie targało w Mussecie, Heinem, co było takie tkliwe i kochające w Dickensie, takie kochane i patryotyczne w Chopinie, Grottgerze, takie wielkie w Mickiewiczu, takie błyskawicowe w Słowackim«.... Tę iskrę bożą, tę duszę powieści uważa Sienkiewicz za część najistotniejszą i czyni nieraz zarzuty i Orzeszkowej i Morzkowskiej i krytykom, stając w obronie ideału i talentu. Sam w tym okresie wydaje mi się nadzwyczaj oczytanym w swojskiej i obcej literaturze; wydaje mi się psychologiem samorodnym bez pogłębienia naukowo-filozoficznego, ale bystrym, intuicyjnie wyśmienicie odgadującym stany duszy; wydaje mi się umysłem spostrzegawczym, ale wszechstronnie i przedmiotowo, nie zaś pod specyalnym kątem widzenia; wyobraźnią plastyczną, jasną, wierną; namiętnym miłośnikiem przyrody; sercem szlachetnem, czułem, patryotycznem, marzycielskiem, chwilami nie bez kapryśnego rozweselenia, ale częściej nie bez lekkiej mgły melancholicznej; wydaje mi się nareszcie stylistą niezrównanym jak go znamy z *Ogniem i mieczem*.

Wszystko co powiedziałem, stanowi jedną przyczynę, dla której uważam pomysł p. Hoesicka za szczęśliwy i godny uznania. Jest wszakże jeszcze przyczyna druga.

Od niejakiego czasu coraz baczniejszą uwagę naszych uczonych zwraca na siebie historya miast, w pierwszym rzędzie oczywiście historya stolic: Lwowa, Krakowa, Warszawy. Najszczęśliwszym jest Lwów, dzięki tak gruntownym i niepospolitym pracom, jak dzieła Wł. Łozińskiego, dalej Czołowskiego i Hecka. Doniosłego znaczenia są książki o Krakowie prof. Wojciechowskiego (Katedra) i prof. Sokołowskiego. Prawda, że od tych uczonych badań do artykułu p. Hoesicka p. t. *Życie i obyczaje Warszawy* — bardzo daleko. Ale też ja zgoła nie mam zamiaru polecać jako doskonałość — artykułu tego, zwłaszcza, że ułamkowa, drobna, częstokroć słaba treść jego nie odpowiada nawet szeroko zakrojonym ramom tytułu. Ponieważ wiem, że p. Hoesick w majowym zeszycie dodatku miesięcznego do *Kuryera polskiego* rozpoczął studyum p. n. *Warszawa w latach* 1815—1830, przeto zestawiając rzecz tę z ustępem w książce o Sienkiewiczu, chcę autorowi wyrazić jeszcze jeden kompliment — za pomysł. A załatwiwszy tak sprawę znaczenia wydawnictwa, wypada mi się zająć niem samem.

P. Hoesick – jako wydawca — jest nieznośny, prawie tak, jak i literat. Bo i jakże to on »urządził« felietony Sienkiewicza? Oto pociął je na kawałeczki, rozbił na kwestye i znowu poszywał własnemi

uwagami, które na dobitkę zapewne uważa za dowcipne. Ktośby myślał, że zestawienie już po siekaninie odbyło się według chronologii: więc kolejno od r. 1873 do 1883 z luką czteroletnią. Ale nie! Z kawałeczkiem felietonu z r. 1873. można się spotkać tak dobrze na stronicy pierwszej, jak czterechsetnej pierwszej, zależało od tego, czy ten kawałeczek dotyczy życia i obyczajów, czy malarstwa i rzeźby, czy literatury.... I co to właściwie uważa szan. wydawca za «Życie i obyczaje Warszawy»? Bo mnóstwo rzeczy, omawianych w pierwszym rozdziale, powtórnie podlega dyskusyi w drugim: o wyścigach mówi się na str. 39, 125 i 199; o wsi, na str. 38 i 201; o arystokracyi, teatrze, żebrakach kilkakrotnie itd. Czy zatem pierwszy rozdział, to nie jest także życie i obyczaje Warszawy? Czy literatura, rzeźba, muzyka, feljetony w Słowie nie obejmują tego samego życia? Jaki cel miał wydawca, aby z felietonów uczynić takie niemiłosierne *ragoût* i przyprawić je jałowym i mdłym sosem własnych spostrzeżeń? Szan. wydawca we wstępie mówi: wybrane, odłączone od czysto dziennikarskiej, a więc zwietrzałej i wyblakłej reszty, ustępy te, niby szlachetny kruszec, wytopiony z pospolitej rudy, mogą się stać niezmiernie ciekawym przyczynkiem do dziejów twórczości Sienkiewicza«... Niezawodnie tak jest; starałem się powyżej wskazać, w jaki sposób stać się to może. Ale — na miłość Boską — kto dał p. Hoesickowi przywilej wyrokowania, co u Sienkiewicza jest »zwietrzałą i wyblakłą resztą«, i co to wreszcie znaczy: reszta czysto dziennikarska? Każdy badacz literatury wie, jak ryzykowną i niebezpieczną jest rzeczą, uważać cokolwiek w twórczości niepospolitych talentów za »zwietrzałą resztę«, w takich resztach bowiem, dla jednego zwietrzałych, inny, bystrzejszy, odkrywa bez trudu skarby....

Może p. Hoesick, chciał koniecznie do myśli Sienkiewicza dodać i swoje myśli; trudno mieć coś przeciw temu, ale należało wydrukować najpierw całkowity tekst felietonów i mięszanin, a potem roztoczyć obraz własnych dociekań. Tymczasem sposób obrany przez wydawcę, jest najnieszczęśliwszy: bo na felietony Sienkiewicza łakomi są wszyscy, ale na uwagi szan. wydawcy nie wszyscy.

I zobaczylibyśmy, jakby p. Hoesick wyszedł ze swą książką, gdyby ktoś chciał mu spłatać figla i wydrukował te same felietony i mieszaniny wraz ze »zwietrzałą i wyblakłą resztą«, ale bez uwag. — Jednakże nie sarkam więcej, bo Nemezis karząca jest na świecie. P. Hoesick sam sobie stworzył koło i sam się w nie wplótł. Bo zaprawdę, trzeba widzieć jego męki nad zszywaniem tych kawałeczków w jeden centon, aby mieć dlań serdeczne współczucie. Wyobraź sobie, miły czytelniku, ustęp dziesięciowierszowy o wiośnie, a potem ustęp pięciowierszowy o Gazecie świątecznej, a potem ustęp pięciowierszowy o matematyce i grece, a potem ustęp o roli dziennikarstwa, a potem ustęp o zimie, a potem ustęp o poemacie Gwido Jabłońskiego, a potem ustęp o kobiecie, a potem znów ustęp dziesięciowierszowy o wiośnie, a potem i t. d. *in dulce infinitum.* Wszystko to trzeba zlepić w całość. P. Hoesick dokonywa w tym względzie cudów, wyprawia takie łamańce logicznego rozumowania, że wobec nich, ów sławny wiersz:

wlazł na gruszkę, rwał pietruszkę... wydaje mi się arcy-logicznym. Jeszcze najnaturalniejsze jest połączenie dwóch końcowych pojęć: kobieta i wiosna, bo jak powiada p. Hoesick: skoro mowa o kobietach, mimowoli, na mocy bardzo naturalnego snucia się wyobrażeń, myśli się o wiośnie«. *E ben trovato*.

Jednem słowem, książka byłaby piękna, wysoce zajmująca dla literatury jako materyał krytyczno-rozpoznawczy talentu powieściopisarza nieoceniona, gdyby kaprys wydawcy felietonów, kronik i mieszanin nie utworzył jednej wielkiej mięszaniny do siódmej potęgi.

Antoni Mazanowski.

Matuszewski Ignacy, Słowacki i nowa sztuka (Modernizm). Twórczość Słowackiego w świetle poglądów estetyki nowoczesnej. Studyum krytyczno-porównawcze. Warszawa, Gebethner i Wolff. 1902. w 8-ce, str. 400.

Książka z tezą śmiałą i wdzięczną, na podstawie rozbioru estopsychologicznego dąży do wykazania, że Słowacki w naturze poetyckiej posiadał wszystkie cechy, jakich dzisiejsi teoretycy wymagają od doskonałego twórcy, i że na 50 lat przed estetyką nowoczesną urzeczywistnił ideał artysty syntetycznego. Nadto jest to jedno z najlepszych studyów, jakie się ukazały o nowej sztuce. Ów prąd, w którym obecnie literatura się toczy, zwany ogólnikową i nic nie określającą nazwą »modernizmu«, prąd — nawiasem powiedziawszy — w niektórych swych dziedzinach i objawach, mający się już ku schyłkowi (symbolizm francuski), — został tu zbadany i rozjaśniony wszechstronnie, spokojnie, przystępnie. Autor z możliwą objektywnością — o ile jej dozwala wrodzona przychylność witająca sympatycznie jutrzenki słońc nowych, dochodzi genezy, śledzi rozwój, tłumaczy ciemne strony zjawisk, a w tej żarliwej, poważnej robocie niejedno dziwactwo nabiera pięknych blasków, niejedna się odsłania zagadka. Jednemu tylko daje krewką odprawę: taniej a popularnej krytyce używającej za broń drwinek i parodyi, czepiającej się jaskrawych i przesadnych rysów stylu pisarzy z miernym talentem, aby je potem uogólnić na potężne indywidualizmy i całe kierunki. Autor poznał najlepszą literaturę przedmiotu, oryentował się u obcych (Ch. Morice, C. Mauclair, H. Bahr, poszczególne traktaty pisemka »*La Plume*«) i swoich (Przesmycki, Przybyszewski), następnie sprawdzał rzetelność poglądów, sięgając do samych źródeł: rozpatrzył teorye Wagnera, Nietzschego, Ruskina, poezyę francuską ostatniej doby, począwszy od Baudelaira, dzieła malarskie prerafaelitów angielskich, impresyonistów i symbolistów francuskich, dążności mistyczne. — słowem twórczość kilkudziesięciu lat ostatnich, wszędzie posiłkując się sumienną, samodzielną autopsyą.

W niezmiernie bogatej treści, podzielonej na 9 ksiąg i 26 rozdziałów znajdujemy zatem: Przedstawienie analogii romantyzmu z modernizmem; — oba kierunki są reakcyą, tamten przeciw klasyczności i ra-

cyonalizmowi, ten przeciw naturalizmowi i pozytywizmowi; oba mają jako cechę wspólną: wybujałości indywidualizmu, liryzmu a w ostatnich wynikach estetyzmu, dążącego do arystokratycznego kultu formy. Tu zastrzec się należy jedynie przeciw zbyt szerokim uogólnieniom w guście Brandesa i szkoły Taine'owskiej. Autor zanadto pochopnie przyjmuje myśl Ola Hansona, jakoby »romantyka niemiecka była buntem ducha germańskiego przeciw duchowi Galijskiemu« (sic). Pominąwszy dawno zarzuconą teoryę jakichś »duchów rasowych« samo twierdzenie zawarte w błyszczącej antytezie jest fałszywe. Przypuśćmy bowiem istnienie »ducha galickiego«: termin ten nie może oznaczać nic innego, jeno bądź to charakter celtycki, bądź romański, bądź syntezę trzech szczepów składających Francyę nowożytną: celtycki, łaciński. germański. O duchu celtyckim wiemy niewiele, jeżeli jednak sięgniemy do materyi poetyckiej wziętej od Celtów, to znajdziemy w niej właśnie rysy najsympatyczniejsze romantykom: czułość, mistykę i symbol w dziejach i postaciach Lancelota, Percevala, Tristana. Z ducha romańskiego znowu romantycy wzięli tak wiele, że aż od niego się nazwali. Pozostaje czynnik trzeci germański, który możnaby pojąć jako wybijający się teraz po nad inne, — ale tu, o ironio! teorya duchów rasowych doznaje najsroższego pogromu, bo właśnie żywioł frankoński, jak go znamy z rubasznej epopei francuskiej wieków średnich, z cyklu Karolingów, nie obiecuje w niczem romantyzmu....

Następują w dalszych rozdziałach: zestawienie Słowackiego z modernistami we wspólnej nastrojowości; — definicye nastroju i symbolu; — dowody, że hasło estetyki nowoczesnej: synteza środków — zostało świetnie urzeczywistnione w Królu Duchu; — wykazanie analogii między Słowackim a Wagnerem, malarzami i mistykami nowoczesnymi (przyczem zauważyć należy, że rozbiór Genesis z ducha i Wykładu nauki byłby wypadł lepiej i pełniej, gdyby między ich składniki prócz towianizmu autor był wliczył filozofię idealistów niemieckich, oraz teorye ewolucyjne spółczesnych przyrodników, jak Geoffroy St. Hilaire'a, Lamarcka i i).

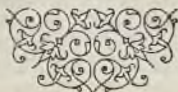
Król Duch rozpatrzony w głównych znamionach będących odbiciem natury poetyckiej Słowackiego. Dwa rozdziały (III. 2, 3) podające analizę estetyczną i psychologiczną, koncentrują na osobie i dziele wyniki całego studyum. Słowacki jest zaliczony do kategoryi twórców nastrojowo-lirycznych. Nadto jest kolorystą, ale nie w znaczeniu malarskiem, gdyż nie troszcząc się o barwy lokalne, zastępuje je barwami symbolicznemi, które tracą swój charakter optyczny, ziemski i zamieniają się w jakieś promieniste emanacye ducha. Autor wykrywa następnie rzecz ciekawą dla esto-fizyologów: Słowacki posiada zdolność »słyszenia barwnego« *(audition colorée)*, które nie jest mrzonką, gdyż jako rzadki dar zjawia się także u kilku wielkich poetów, a tłumaczy niezwykłe kojarzenia i transpozycye wrażeń. Niezmiernie trafne są w tych rozdziałach uwagi o sposobie, jak Słowacki używa barw. Oto lubi brać *maximum* barwy, pokrewnej danej barwie lokalnej. Barwy w Królu Duchu są odbiciem wizyi wewnętrznych, dalekich od rzeczywistości, wziętych ze świata, który cały jest tworem wyobraźni poetyckiej. Pewne

typy pojęć i uczuć kojarzą się u niego z pewnym ulubionym typem barw; poeta używa ich dla przedstawienia charakteru duchowego idei i postaci, stosując skalę hieratyczną barw dla skali stanów wewnętrznych. Definicya Króla Ducha wynikła z rozbioru, przedstawia się w słowach następujących: poemat nastrojowo-symboliczny; symbol pracy ducha we wszechświecie; synteza dziejów narodu na tle syntezy życia kosmicznego. — W zakończeniu krótki szkic modernizmu francuskiego z tym wynikiem, że kierunek sztuki, a w szczególności poezyi nowoczesnej, jest koniecznem zjawiskiem historycznem, ale że w swych dążeniach i porywach nie wypowiedział się jeszcze jasno, skończenie, że nie wydał dotąd zapowiedzianego i oczekiwanego dzieła. Jeżeli jednak który utwór, to Król Duch zbliża się do ideału sztuki syntetycznej, stając tym sposobem u szczytu twórczości doby najnowszej.

Jeden zarzut poważniejszej natury możnaby uczynić tej pięknej i potrzebnej książce: pewną konfuzyę w układzie, wynikłą bądź to z równoczesnego i rownoległego rozpatrywania dwu tematów, bądź z luźnego obrabiania licznych części składowych. Wynikły stąd częste powtarzania i nawroty (ks. III. roz. I. należy właściwie do rozdziałów wstępnych; kwestya indywidualizmu jest rozpatrywana po dwakroć na różnych miejscach (str. 54 i 321), a nawet niekonsekwencye (na str. 6 zaznaczono u Słowackiego »arystokratyczną skłonność do traktowania formy jako samoistnego czynnika twórczego, zaś na str. 257 i następujących, położono nacisk na to, że Słowacki cenił formę, ale jako środek ekspresyi« i że ona »wypływała organicznie z nastroju i treści utworów poety«). Zdaje się, że należało tu zaakcentować różnicę istniejącą między formą takiego Beniowskiego, gdzie poeta rozmyślnie daje się nieraz unosić rymom, a formą Króla Ducha, gdzie ona istotnie jest zawsze tylko odbiciem widzeń wewnętrznych.

Luźne wiązanie głównych rusztowań jest znowu winne np. wielorakiemu i rozrzuconemu podziałowi umysłów twórczych: podział Krasińskiego na siłę odwcielań i siłę wcielań (ks. I. r. 5); podział na typ plastyczny — wzrokowy i muzyczny — słuchowy, inaczej typ wyobraźni przestrzennej i związanej z czasem, lub podług Nietzschego typ apoliński i dyonizyjski (ks. II. r. 1). A dalej jeszcze podział na umysły epiczno-plastyczne i liryczno — czyli nastrojowo-muzyczne (ks. III. r. 2). Wreszcie podział Ribota na typy o wyobraźni zewnętrznej i wewnętrznej, czyli plastycznej i rozlewnej, uzupełniony typami mięszanymi. Autor zatrzymuje się przy ostatnim, wliczając do tej kategoryi Słowackiego: wyobraźnia rozlewna t. j. związana z poczuciem czasu jest u Słowackiego gruntem, na którym wyrasta plastyka (ks. III. r. 4). Niewątpliwie przejrzystość książki zyskałaby na skupieniu tych różnych, a równoznacznych podziałów w jednym dyskursie.

Edward Porębowicz.





Bibliografia

literacka czasopism polskich

za rok 1901

zestawili

Edward Dubanowicz i Stanisław Kossowski.

(Ciąg dalszy).

Gliński Kazimierz »Alleluja«. *w.* Tyg. polski. 14. »Bajka« *w.* G. polska. Warszawa. 43. Głos liter. i społ. 9. Tyg. narod. 9. Dz. pols. 62. »Bajki Nie-Krasickiego« *w.* I. Rzecz niebywała. II Mądry i głupi III. Staś. Wędrowiec 48. »Bociany« wiersz do illustracyi Chełmońskiego. Tyg. illustr. 12. Zorza 16. Przyjaciel dziatwy. (Dod. do G. grudz.) 17. »Do braci pieśniarzy« *w.* Tyg. illustr. 39. »Ojcowa chata« *w.* Wiek młody 11. »Na cmentarzu« *w.* Dz. polski 450 »Cnota i rzecz o niej« bajka. Tyg illustr. 10. »Z nad Dniepru« *w.* Wędrowiec. 43. »Stary dzwonnik« *w* Ballada dziadowska. Kur. warsz. 78. Kur. pozn. 153 Głos liter. i społ. 17. Dz polski. 90. »Nad grobami« *w.* Praca. 44. »U grobu« *w.* Wielkopolanin. 81. »Inkaust dawny« *w.* Tyg. illustr 3. »Karnawał« *w.* Tyg. illustr. 5. »Kłótnia czterech pór roku« *w.* Tyg. illustr. 37. »Do kobiet« *w.* Kur. warsz. 137. Tyg narod. 20. »Kolęda« *w.* Dz polski 537. Wielkopolanin. 295. »Konwalje« *w.* Dz. pol. 126 »Kulig« *w.* Praca 5 »Mazur« *w.* Swiat 7. »Młoty« *w.* Ateneum. II 2 str. 343–346. »Nie patrz przed siebie« *w.* Tyg illustr. 48 »Noc moja« *w.* Tyg illustr. 18. »Nowy rok i nowy wiek« *w.* Przyjaciel dzieci 1 »O czem ty marzysz« *w.* Tyg illustr. 51 »Olszynka« *w.* Praca. 48 »Do orła« *w* Przyjaciel dzieci. 15. »Pielgrzymi« *w* Tyg. illustr. 46. »Pieśń szczęścia« *w* Polak na obczyźnie. (Dod do Dz. berl.) 49. »Piosnka dziewczęcia« *w.* Wiek młody. 12. Przyjaciel dziatwy. (Dod. do G. grudz.) 32. »Portret Józi« *w.* Przyjaciel dzieci. 43. »Proch jestem« *w* Kur. warsz. 51. »Przedwiośnie« *w* Tyg. illustr. 11. »H. Sienkiewiczowi pod wrażeniem Pana Wołodyjowskiego« *w.* Świat. 1 »Spotkanie« *w.* Kur codzienny. 1 »Stach obłąkany« *w* Praca. 34. »Syn marnotrawny« *w* Przyjaciel dzieci. 44, 45. »Szanujcie przekonania« *w.* Kur. codzienny. 90 Dz. polski. 94. »Do mojej tancerki« *w.* Tyg. illustr. 7. »Wędrowiec« *w.* Wędrowiec. 41. »Wicher jęczy« *w.* Kur

warsz. 332 »Z wróbla wół« *w*. Kur. warsz 47. Dz. polski 52 »Wschód słońca« *w*. Praca 20. »Wspomnienie« *w*. Gaz. świąteczna Lwów. 5. »Zmartwychwstanie« *w*. Tyg. ilustr 15. »Żydzi« *w*. Praca. 49. »Cecora«. Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w. Tyg. mód i powieści 1—52 i n »Dech zimy« *p*. G pols Warszawa 68. »Piękna Dosia« *p* Kur. codz. 3—5, 7—9,11, 16. »Pan Filip z Konopi«. Z nieznanych dotąd żadnemu historykowi rękopisów sumiennie odtworzył i do publicznej podał wiadomości... Dz polski. 257 i. n. Wielkopolanin. 226 i. n. G. polska. Warszawa 92 i. n. »Przy kominku«. Bluszcz. 44—47, 51, 52. »Pamiątki« Cz. II. *p* Wędrowiec 1—3. »Wśród stepów« *p*. Swiat. 9. »Tydzień na księżycu« zdarzenie prawdziwe. Świat. 4—6.

Gliszczyński Artur »Na grobie« *w*. Tyg. pols. 44. »Lekcya tańca«. *w* Świat. 7 Z cyklu »One« *w* Tyg. pol. 49 »Na przedmieściu« *w*. Świat. 2. »Schyłek jesieni« *w*. Wędrowiec. 49 »Stach« *w*. Kur. warsz 339 »Wiersz kantaty odśpiew na 25 l. jubil. chóru pol«. *w*. Goniec łódzki 35 »Wiosna« *w*. Świat. 18. »XXV (Wiersz wypow. na wieczornicy Sienkiewiczowskiej w Tow. Cyklistów warszaw.). Swiat. 1.

Glotz Marya »Mitologia i podania« Niwa polska 27 i. n. »Orzech włoski«. »Leszczyna«. Niwa polska 51, 52.

Głodowski Wojciech »Po co człowiek ma serce?« *w*. Praca. 8.

Głowacki Aleksander »O ideale doskonałości« Słowo. 121—123, 125—127. Kurj. warsz. 140. »O kartach pocztowych«. Kurj. poznań. 63. »W sprawie konkursu cnoty«. G polska Warsz. 49. »Rezultat konkursu na cnotę. Widmo ekonom walki w XX. w« Kurj. codzienny. 83. »Kronika tygodniowa«. Kurj. codzienny. 291, 298, 305, 312, 319, 326, 340, 347, 354. »O modach« Wędrowiec. 18. Dz. poznań 96. »Nawrócony« *p*. Polak na obczyźnie. (Dod. do Dzien. berl.) 44—51. i n. »O Nenckim« Czas. 249. »Odpowiedź na ankietę »Russk. Listka« o w. XIX«. Kraj 3. Tyg nar. 4. Słowo. 24. G. polska Warsz. 19. »W sprawie ankiety Russk. Listka«. G. radomska. 10. »O Paderewskim«. Wiadom. artyst. 5. »Rozdekadentyzowana opinia publiczna«. Kurj. codzienny. 145. G. narod. 162. »Placówka«. Dz. berliński. 102 i. n. »Trafne słowa«. (Bol. Prus: z powodu ostatnich obrad w sejmie pruskim — urywek). G. olsztyńska. 14. »Prus Bol. o sztuce« (urywek). Dz. poznań. 11. »Uwagi w sprawie zajść we Wrześni«. Przegląd. 295. »Nowe zalety potrzebne stypendystom — Nowe kierunki w szkolnictwie francuskiem«. Kurj. codzienny. 96. »Złote myśli«. Praca. 26.

Gnatowski Jan ks. »O duszę« Powieść. Echo przemyskie. 34—49. »Izrael na Hryniewie i Rychlicach Magenfisch« Wiejska fotografia z Galicyi. Rola. 27—39. »Piórem i ołówkiem. Z Grecyi i Wschodu«. (Ciąg dalszy) III. Przegląd powszechny. zesz. I., III., V., VI., X.

Godlewska Ludwika »Fantazya« *p*. Tyg. narod. 3.

Godlewski Gozdawa Witołd »Już dzisiaj« *w*. Podgórzanin. 12

Gomulicki Wiktor »Codzienność« »O swoich myślach« »Słowo a ciało« »Vitam aeternam« »Wciąż naprzód«. *w*. Tyg. ilustr. 40, 41, 43—45. »Gitana« *w* Ziarno. 51. »Do czynu« *w*. Praca. 12. »Dziwożona« *w*. Praca. 15. »Dzwony« *w*. Praca. 14. »Łza—Perła« *w* Kraj 12. »Powrót bożków« *w*. G. Polska Warsz. 350 »Pytanie Pawła« »Festina lente« *w*. Wędrowiec. 9. »Moja rzeka« *w*. Praca. 43. »Z sezonu« *w*. G. polska. Warsz 343 »Stopnie życia« *w*. Ziarno 40. »Wciąż naprzód« *w*. Praca. 50. G polska. Warsz. 311. »Wierszyki« Tyg. illustr. 15 Wędrowiec. 4, 5, 7, 15. 17. »Biała« Karty z pamiętnika. Tyg. mód i powieści. 1—11. »Miecz i łokieć«. Powieść z w. XVII. Kraj. (Czytelnia) 10—52. i n. Kurj. lwow. 283 i. n. Miesięcznik Kurj. pols. styczeń—grudzień i. n »Do pana, który ma się żenić« *p*. Kurj. stanisław. 826, 827.

Gorczyński Bolesław »Okrężne« Szkic z natury. Ziarno. 32 Praca 33.

Gordaszewski F. »Zasiadka« *p*. Łowiec. 7.

Gordziewicz Nelin Emil »Z chwili«. *w*. Praca. 6. »Z poznańskiego« »Na gimnazyum Cieszyńskie« » Na zgon Hurki« *w*. Kurj. stanisławowski 802—803. »Sokołom dobromilskim« *w*. Przedświt. 178. »Ze zdrojowisk« *w*. Kur. stanisławowski. 827.

Górnikiewicz Władysław »Pieśń o Wiśle. *w*. Przyjaciel dziatwy. (Dod. do G grudz.) 33.

Gorowski Albert »Miłość bez granic« p. Praca 25—41.

Górska Janina »Krew« w. Tydzień. 21. »W tęsknocie« (Helusi mojej) w. Przegląd zakopiański 24. »W Zakopanem« Szanownej Pani Brzozowskiej na pamiątkę w. Przegląd zakopiański. 11

Gosławski Maurycy »Do A. M(ickiewicza)« w. G. lwow. 177

Goszczyński Seweryn »Z teki pośmiertnej« w. Tyg illustr 9 »Trzy modlitwy« »Z teki pośmiertnej« w. Kurj. poznański. 123. Kur. warsz. 56. »Straszny strzelec« Powieść z rękopisu muzyka. Przegląd zakopiański. 18—27.

Gozdawa Wiktor. »Bajeczka« w. Tydz. piotrkowski. 52.

Gr. St. »Kierat« Obrazek. Kurj. Lwows. 193. »Alla Maria« w. Przedświt. 73.

Grabowski Bronisław »Choćby« w. Kurj warsz. 55.

Grabowski Ignacy »Łotr« p. Kurj. warsz. 2). Kurj. lwow. 36, 37.

Grabska Leonia »W dzień zaduszny« w. Dz. poznań. 253.

Grajnert Józef »Cedr i czeremcha« w. Przyjaciel dzieci. 35. »Dzwony« w. Biesiada literacka. 16. »Jodła« Z poematu »Nasze drzewa«. Przyjaciel dzieci. 26. »Koń i osioł« Bajka w Przyjaciel dzieci. 39 »Lis i ryby« Bajka w. Przyjaciel dzieci 56. »Okręt i latarnia morska« w. Przyjaciel dzieci 33. »Potok i Wisła« Bajka w Przyjaciel dzieci 27. »Skąpiec przy zgonie« w. Przyjaciel dzieci. 40 »Tomek i dzwonnica« w. Przyjaciel dzieci. 49 »Wilk i lis« Bajka w. Przyjaciel dzieci. 29. Zorza. 36. »Baśń o dzieciach zabłąkanych w lesie i o strasznej jędzy«. Przyjaciel dzieci. 2, 3. »Dwie...« Powieść współczesna. Rozwój. 51—61 i n. »Wspomnienia ze szkół wieluńskich« przez ucznia byłego podane. Wędrowiec. 9.

Graybner Stanisław »Fujarka« p. Wędrowiec. 44. »Marszałek« powieść. Kurj. warsz. 310 313—317, 320—324, 326 - 331, 333—335, 337, 338, 340—345, 347, 348, 350—352, 354, 356, 358.

Gregorowicz Jan Kanty »Jaki pan, taki kram« (powiastka). Czyt. pols. 29, 30.

Grochowski Gustaw »Z teki pośmiertnej« (sonety) — z przedmową. Tydzień. 15.

Gronkiewicz Kazimierz »Potok górski« w. Prawda. 19. »Wieczór« w Tyg. pols. 48.

Grossek Marya »Hafciarka« w. Tyg. illustr. 16—21. »Pogrzeb« w. Tyg. narod. 27. Prawda. 24. »Cierpiąca dusza« w. Prawda. 21. »Ostatnia wola«. w. Prawda. 26.

Grabiński W »Kryzys« Nowela. Goniec łódzki. 97, 98.

Gruszecki Artur. »W tysiąc lat«. Powieść na tle stosunków słowacko-węgierskich. Kraj. 1—39. »Większością«. Powieść. Słowo. 166 i. n. Słowo polskie. 463 i. n.

Gryf W. J. »Cyprys i Magnolia« w Tyg. ilustr. 39 »Na jesieni« w. Wędrowiec. 57. »A co?« w, Kurj. sosnowiecki. 28. »Jak w bajce« Szkic powieściowy. G. warszawska. 1, 3—5. 7—12, 14—16, 18, 19, 21—24, 34—37, 39, 41, 42, 44, 45 48, 49 »Kukułka« (ze wspomnień podróżnika). G. radomska. 28—30. »Listy z zakątka«. G radomska. 54, 55. »Miłosierny« 1656 obrazek. G. radomska. 21 »On i ona« nowelka. G. radomska. 1. »Skarb« p. Kurj. sosnowiecki. 50. »Zwątpienie» Obrazek biblijny. G. radomska. 5.

Gutowski Wł. »Barkarolla« (z fantazyi w 5 aktach Jezioro zaczarowane). Kurj. teatralny. 1.

H. »Lecą liście« w. Ziarno. 39. »Jak się popisał na balu głupi Franio?« (Historya autentyczna). Czyt. dla wszyst. 3 »Idziemy razem« w. Czyt. dla wszyst. 12.

H.. a B. »Autorowi chorału« w. Słowo pols. 574.

H. C. »Z chwili zadumy« »Cisza« w. Tyg. mód i pow. 29. »W krzywej wierzbie« Bajka. Tyg mód. i pow. 41. »W zimowe wieczory« Tyg mód i pow. 50.

H. Gr. »Błogosławieni miłosierni« (Obrazek wigilijny). Kurj. polski. 355.

H. H. »Na zgon Najprz ks. Arcb. Izaaka Issakowicza« w. Kurj. stanisławowski 815.

H. L. »Listy z Paryża« (opowiastka z wycieczki). Wschód. 39. »Obóz w Ojcowie« Epizod z powstania narodowego z r. 1863. Praca 52 i. n.

H. P. »Piosenka« w. G. radomska. 89.

Hajota patrz: Boguska Helena.

Halicka Blanka »Konkury pana Michała« (obrazek). Przegląd. 201—204, 206—209. »Kto zwycięży« Powieść. Przegląd. 6—11, 13—17, 19, 21, 22, 24—26, 28, 30, 32, 34—36, 39, 41—

43, 47, 49, 50, 52—59, 61—63, 66, 67, 69, 71, 72, 74. »Rozbitki« Powieść. Dz. polski. 92, 94, 96, 98—100, 106, 108, 110, 112, 116, 118, 120, 122, 126, 128. 134, 138, 142, 144, 146, 148, 152, 153, 156, 162, 164, 166.

Halina »Dobranoc mamusi« *w.* Wiek młody. 5. »W starej wieży« Bajka. Wiek młody. 8.

Halinka »Pali się« Humoreska. Goniec łódzki. 152. »Zielone świątki« (szkic) Goniec łódzki. 119.

Halinka Kazimierz »Vale!« Nowella. Rozwój. 34.

Hausnerowa Stanisława »Jezioro-dusza« *p.* Wiad. artyst. 17—18. »Tęsknota« *p.* Bluszcz. 31—34. »Wstań!« *p.* Przedświt. 287—289.

Helistan »Rewizya drogi« (kilka scen z małej stacyi). Ziarno 4.

Hertz B. »Koń i pies« *w.* Głos. 36. »Przed menażerją« »Miłość skowronka« *w.* Głos 14. »Moralizatorka« *w.* Głos. 20. »Morze« *w.* Głos. 8. »Zaduma« *w.* Głos 25.

Hilaris »Burzliwy dzień« Humoreska. Czas. 100 »Patryota« Obrazek z życia. Głos narodu. 290—292.

Hoffman Karol »Alleluja« *w.* Przyjaciel dzieci. 14 »Hymn do Najświętszej Panny Maryi« *w.* Praca. 46 »Na kolędę« *w* Biesiada literacka. 51. »Krzyż kwitnący« Z legend warszawskich *w* Biesiada literacka. 34. »Przed rokiem szkolnym« *w.* Przyjaciel dzieci. 35. »W Wielką sobotę« *w.* Ziarno. 14. »Zjazd koleżeński« *w.* Kurj. warsz. 177. »Męty« (z opowiadań ks. kapelana więziennego). Biesiada literacka. 16.

Hołowiński J. ks. »Legenda« *w.* Przyjaciel dziatwy. (Dod. do G. grudz. 47.

Horoszkiewiczowa W. »Prośba dziewczynki« *w.* Zorza 8. Przyj dziatwy. (Dod. do Gaz grudz.). 9.

Horowiczowa Regina »Spotkanie« (Wspomnienie). Rozwój łódz. 22.

Hszerowa Wiktorya »Daj mi matulu skrzydełka« *w* Przyjaciel dziatwy. (Dod. do G grudz). 42. »Dzielni chłopcy«. Szkółka polska. (Dod do G. toruńskiej). 9. »Matka Boska maluje kwiaty w maju« (legenda). Zorza. 22.

I. »Lekcye tańca« (nowella). Czyt. dla wszyst. 1. »Zawieja« (obrazek). Promień. 11.

I. A. »Don Kiszot« *w.* Przedświt. 25.

I. B. »Już idzie« *w.* Wiecz. rodz. 51. »Roztruhanik« »Wigilia po Cecorskiej klęsce« Tyg. pow.-nauk. 48.

I. C. »Nie ożeniłem się« Nowelka. Praca. 6.

I. K. »Miłość matki« *w.* Kron. rodzinna. 5.

I R. »Pod lipą«. Bluszcz. 34.

I. S. M. »Nierozstrzygnięte pytanie« (Kartka z życia). G. lwow. 270—274.

I. S. S. »Dziwne losy żołnierza-Polaka«. Słowo polskie. 433, 437, 441. 445.

I. W. O. »Dalekie drogi« *w.* Słowo polskie. 491. »Zwiędły liść« *w.* Słowo polskie. 516 »Słońce« *w.* Słowo pols. 598. »W swietle pioruna« *w.* Słowo polskie. 467.

Ignacy Klemens »Na Wielkanoc« *w.* G. świąteczna. Warszawa. 94.

Ir. Mor. »Jesienne strofy« *w.* Kurj. teatr. 42. »Tuberozy« *w* Kurj. teatr. 38.

Ikar »Chore dusze« Nowela. Świat. 2.

Ilnicka Marya »Leki« *w.* Praca. 34. »Życie« *w.* Praca. 37.

Inez »Bal Sylwestrowski«. Bluszcz. 51, 52. »Wujek« Nowella. Świat. 13. »Wyznanie« Nowella. Swiat. 17. »Zawada« Nowella Swiat. 11.

Iry »Czy znałem jej duszę?« *p.* G. lwow. 246—248, 250, 251. »Z księgi niedoli i hakatyzmu pocztowego« Nowelka. Dz. poznań. 34—36. »Uwięzieni« Obr. dram. Czas. 296.

Iskra »Jajko Wielkanocne« Nowelka. Praca. 14. »Małgosia« Nowela. Praca. 46. »Spadek« Nowelka Praca 16.

Iwanowska Natalia »U celu« *p.* Biesiada literacka. 45. »W zaduszną noc« Stara legenda. Tyg. pols. 44.

Iwona »Z cyklu pytania« *w.* Bluszcz. 45—47.

J. »Żniwa« *w.* Zorza. 29. »Ostrożnie« (pannie Jadwidze L.) *w.* Kolarz, wioślarz i łyżwiarz. 7. »Lekcye tańca« *p.* Czyt. dla wszyst. 1.

J. A. »Legenda o niezabudkach« *w.* Przedświt. 266.

J. Cz.... »Listy z Paryża«. Kurj. teatr. 41

J. D. Sas »Boże królestwo« *w.* Tyg. samborsko-drohobycki. 4. »Smutno mi Boże« *w.* »Zima« *w.* Tyg. samborsko-drohobycki. 11, 16. »Nowy Rok« *w* Tyg. samborsko-drohobycki. 1. »Wiosna« *w.* »Cisza« *w.* Tyg. samborsko-drohobycki. 25. »Z balowych wspomnień« *w.* Tyg samborsko-drohobycki. 9.

J. Fr. »Cześć polskiej pieśni« *w.* Praca. 4.

J. G. »Fałszywy alarm« *p*. Praca. 32.

J. K. »Na gwiazdkę dla dzieci wrzesińskich« *w*. Przyjaciel dziatwy. (Dod. do G. grudz.). 52.

J. L. »Córka Heroda« *p*. Biesiada literacka. 51. »Z czasów Pratulina« Opowiadanie unickiego kapłana. G. narod. 360, 362, i. n.

J. L. K. »Zazdrość« Nowela. Tyg. ilustr. 32, 33.

J. M. »Polowanie pana radcy«. Przegląd. 95—97.

J. P. »Za motylem« *p*. Podolanin. 4. »Wiejski sierota« Opowiadanie. G. świąteczna. Warsz. 22—33. »Wszędzie węże« *p*. Podolanin. 5.

J. R. »Komedya« Nowelka. Praca. 23. »Kwiaciarka« *p*. Praca 38. »Zazdrosna« Opowiadanie. Praca. 8.

J. S. »Cześć Ojcu świętemu« *w*. Praca. 35.

J. St. »Dajmondzi« (Zaduszki japońskie). Słowo pols. 514. »Magazyn przyszłości« fantazya Słowo polskie. 493.

J. T. »U wrót wieku« *w*. Przyjaciel dziatwy. (Dar. do G. grudz.). 6. Wiek młody. 1. »Zagadkowa sprawa« Opowiadanie. Kurj. polski. 265—268, 271—275, 277—280.

Jabłonowski Wład. »W popłochu« (Próbka charakterystyki psychologicznej). Wędrowiec. 48—50.

Jabłoński Henryk »Po pogromie« *w*. Tyg. narod. 4.

Jachowicz Stanisław »Do Boga« *w*. Wieczory rodzinne. 8. »Dziewczynka wiejska« *w*. Zorza. 12. »Kropla i skała«. Bajka. Zorza. 16. »Modlitwa w komórce« *w*. Przyjaciel dziatwy. (Dod. do G. grudz.). 31. »Nie boję się nikogo« *w*. Zorza. 9. »Pieśń koszykarczyka« *w*. Zorza. 16. »Piosnka szewczyka« *w*. Zorza. 22. »Pożegnanie« *w*. Dz. kujaw. 212.

Jagielski Wł. »Pułk czwarty« pow. hist. z roku 1831. Bibliot. powieści. 10—23.

Jankowski Czesław. »Paź i rycerze« *w*. Kraj. 13. »Przed wieczności progiem« *w*. Kraj. 12.

Jankowski Józef Z seryi lirycznej »Asceta« *w*. Wędrowiec. 48. »Z poezyi chińskiej« *w*. Echo muz. i teatr. 43. »Resurrexit« *w*. Praca. 11. Z seryi lirycznej »Sonet«. Echo muz. i teatr. 45. »Sonety«. Wędrowiec. 21. »Zwrotki« *w*. Kurj. warsz. 69.

Janosik »Z Tatr« *w*. Głos. 38.

Janowska Natalia »Wigilia sankarza«. Nowa Ref. 297.

Janowski Aleksander »Wycieczki po kraju. Nowa Aleksandrya Kazimierz«. Tyg. polski. 8—13.

Janusz »A moje?« Nowelka. Czyt. dla wszyst. 10. »Artysta«. Czyt. dla wszyst. 7. »Bajka«. Czyt. dla wszyst. 16. »Echo zbrodni« (zdarzenie prawdziwe). Czyt. dla wszyst. 8. »Franku«! Czyt. dla wszyst. 9. »Gwiazdka nauczyciela«. Czyt. dla wszyst. 1. »Hańba« (obrazek pow.) Kurj. polski. 20. »Jedna, jedyna« Nowelka. Czyt. dla wszyst. 15. »Kasyerka«. Czyt. dla wszyst. 18. »Kawałek chleba«. Czyt. dla wszyst. 2. »Kołderka lalki«. Czyt. dla wszyst. 3. »Po latach«. Czyt. dla wszyst. 22. »Lekarz wiejski«. Czyt. dla wszyst. 12. »Po licytacyi«. Czyt. dla wszyst. 19. »Ostatni list« Fragment. Tyg. narod. 18. »Za morzem« Czyt. dla wszyst. 21. »Przebaczcie« Czyt. dla wszyst. 14, 26. »Do słońca«. Czyt. dla wszyst. 20. »Po śmierci« Fantazya. Czyt. dla wszyst. 25. »Suknia balowa«. Czyt. dla wszyst. 4. »Zbrodniarz«. Czyt. dla wszyst. 13. »Przez życie«. Czyt. dla wszyst. 24.

Jarosz Włodzimierz »Matka« Obrazek. Krytyka. zeszyt. VII. str. 51—56. »Straż pożarna« (obrazek wiejski. Tydzień. 26.

Jaroszyński T. »Chimera« Powieść z życia artystów«. Wiek illustr. 101 i. n. Dz. polski 446 i n.

Jasiński I. T. »Rękawiczki« Opowiadanie. N. Ref. 195, 196.

Jasiński Julian Kazimierz »Edmundowi Jankowskiemu« *w*. Wędrowiec. 47. »Na Lesznie« (Z cichych tragedyi). Kurj. warsz. 67, 68.

Jawicówna Irena »Z udręczeń« (obrazek psychol.). Tydzień. 2.

Jaw.(orski) Fr (anciszek) »Ubram cmentarzy«. Kurj. lwow. 303. »Po chwilach słonecznych« Obrazek. Kurj. lwow. 242.

Jedlicz Józef »Homeros« »Fragment« *w*. Podgórzanin. 12. »Blada królewna tęsknot« *w*. Illustr. polska 14. Głos narodu illustr. 14. »W słońcu« Z poematu »U źródła« Głos narodu. 294. »Korale« Obrazek. Podgórzanin. 1, 2.

Jedlińska Marya »Boże Narodzenie« *w*. Przyjaciel dzieci. 51.

Jeleńska Emma »Dwór w Haliniszkach« Powieść Kurj. codzienny. 172—180, 182, 186, 189, 190, 192—197, 210—225, 228, 230—235, 237—250, 252—256, 258—272, 274—280, 282—290, 293—297, 299, 300, 302—304, 306, 309—311, 313, 315—318, 320, 322, 324, 325, 358—330, 332—336, 338, 341—344, 346, 348, 351, 353, 355, 357—361 i. n.

Jeremi Zora »Z obecnej chwili« *w.* Nasz głos. 1.

Jeż Teodor Tomasz patrz: Miłkowski Zygmunt.

Jeżowowa z Rostworowskich Eliza. Sylwetki przeszłości 1 »Ostatni bard«. Świat. 5.

Joanni »O zmroku«. Naprzód 351.

Jobin »Urywek z pamiętnika« *p.* Wiek XX. 334.

Jordan-Wierusz L »Z cmentarza« *w.* Kurj. sosnowiecki. 43. »Nie wróci« (Z motywów jesiennych) *w.* Kurj. sosnowiecki. 50. »Spiew kwiaciarek« *w.* Kurj. sosnowiecki. 29.

Jungiewicz Roman »Kobieta, wino, śpiew« *w.* Świat. 19. »Z moich piosnek« *w.* Czyt. dla wszyst. 19. »Z piosnek wiosennych« *w.* Czyt. dla wszyst. 12. »Na swojem« *w.* Czyt. dla wszyst. 26. »Mój sen« Henrykowi Sienkiewiczowi *w.* Praca 2. »Sonet« *w.* Czyt. dla. wszyst 9. »Widzenie« *w.* Tyg. narod. 10. »Zimą« *w.* Czyt. dla wszyst. 3. »Wiosna« Obrazek. Świat. 124. Praca 21.

Junosza Klemens patrz: Szaniawski Julian.

K.... Marya »Płynie pieśń załzawiona« *w.* Przedświt. 249.

K. B. »Kolenda na dzień świętych Trzech króli« *w.* Praca 1.

K-c »Powitanie karnawału« *w.* Sport 2. » * « *w.* Sport. 14. »Dzień chmurny, jesienny....« *w.* Sport. 47.

K. F. N. »Sierotka i zła macocha« Legenda *w.* G świąteczna. Warsz. 21

K. H. »Dwie matki« *w.* Biesiada literacka. 4.

K. H. W. »Z wieczoru« *w.* Echo muz. i teatr. 37. »Na wieży« *w.* Przedświt. 272. »Wierzby« *p.* Tyg. podolski. 6.

K. K. »Północ już była« (Wspomnienie). G. świąteczna. 39. »Siedem strofek« (Z cichych tragedyi). G. świąteczna. Lwów 35.

K. kr. »Na roraty« (Z opowiadań ojca). G. polska. Warsz. 352.

K. L. »W białym dworku« *w.* Praca. 51. »Dobrze żyć jest z gotowizny....« *w.* Przedświt. 213. »O kobiecie« *w.* Przedświt. 164.

K. M. »Siejba« *w.* »Ziemskie olbrzymy« *w.* Teka 10. »Straszna chwila« Nowelka. Goniec łódzki. 69. »Nasza wioska« *w.* Zorza. 6.

K. Ma. »Trzynasta praca Heraklesa« Słowo polskie. 491. »Ktoś ty?« *w.* Przedświt. 76.

K. N. M. »Oj dorobił się Jasieńko w Dąbrowie« *w.* Kurj. sosnowiecki. 35. »Idzie jesień« *w.* Kurj. sosnowiecki. 38. »Nasza miłość« *w.* »Ja się będę śmiał dziewczyno« *w.* »Z niespanych nocy« »Skarga grajka« »Modlitwa« »* * *« »Dziękuję wam, Pani Matko« *w.* Kurj. sosnowiecki. 8, 12, 13, 18, 19, 19. 23, 27. »Zbudź się« *w.* Kurj. sosnowiecki. 32.

K. Ob. »Jesienny deszcz« *w.* Słowo polskie. 503.

(k. p.) »Artysta« Nowelka Słowo polskie. 471.

K. S. »Kartki z podróży« »Z dalekiej północy« »Z notatek podróżnych« Kolarz. 28—30.

K. Sas »Jesień« Fantazya. Czas. 273.

K. St. ks. Dr. »Miłość zwycięża« Obr. dram. z pierw. wieków chrześć. w Polsce w 3 akt. Kronika rodzinna 18—21.

K. S. D. »Hej ramię do ramienia!« Głos narodu illustr. 4.

K. T. »Wiosna« *w.* Kur. sosnowiecki. 15. »* * *« *w.* G. polska Warsz. 94.

K. Wład. »Wrażenia z pobytu w Danii« Echa płockie i łomż. 85—87.

Kaczcjewski An. »O północnej dobie« *w.* Czyt. dla wszyst. 17. »Z erotyków« *w.* Czyt. dla wszyst. 13. »Kwiat paproci« *w.* Kolarz, wioślarz i łyżwiarz. 26. »Z zimowych strof« *w.* Czyt. dla wszyst. 6. »O północnej dobie«. Czyt. dla wszyst. 17.

Kaczkowski Gustaw »Smutne oczy« Sonet. Wiad. artyst. 4.

Kaczurba Adam »Msza pasterska tysiąc stóp pod ziemią«. Dz. poznański 296. Orędownik. 297, 298.

Kal. »O fijołkowym kwieciu« Podanie ludowe. Ziarno. 19.

Kalina »Vater unser« *w.* Słowo polskie. 568.

Karol z Kalinówki »Jeszcze Polska nie zginęła« *w.* Praca. 1.

Kalinowski Kazimierz »Mleczną drogą« Legenda góralska o N. P. M.

Zorza. 33. »Królewskie drzewo« Legenda krakowska. Wędrowiec. 8. »Gody nieboszczyków« Legenda. Kurj. polski. 303. Piast (Dod. niedz. do Dz. kujaw.) 51. »Gwiazda betlemska« Opowieść pasterska Dz. polski. 541. »Gwiazda kłosu« (Z legend ludowych o Matce Jezusowej). Zorza. 19. »Z legend o Matce Boskiej« »Pani z sierpem« Wędrowiec. 33. Praca. 36. »Maruchna« Obrazek świętojański. Wieczory rodzinne. 25. »Matka Niebieskiego Pana«. Legendy częstochowskie. G. świąteczna. Warsz. 36. »Noc baranków« (Z legend ludowych). Kurj. polski. 96. »Był sobie pan« Historya bardzo dziwna. Wędrowiec. 22. »Prządka«. Ze świata legend. Ziarno. 39. »Psoty dyabelskie« (pod. lud.). Kurj. warsz. 224. »U schyłku zimy« Ze świata legend. Ziarno. 11.

Kallas Adam »Pośród bezdroży« (powieść współczesna). Biesiada literacka. 18—23, 25—37. »Sława« Nowele. Monitor. 21—29.

Kamiński Mścisław» Aforyzm« *w.* Czyt. polska. 41. »Pieniacze zaściankôw« powiastka. Czyt. polska. 28.

Kania »Wszystko i nic« Szkice. Tyg podolski. 12, 13.

Kaprys »Jedna z wielu« Obrazek. Kurj. warsz. 211.

Kapuściński M. »W odwiecznej ziemi Krakusa i Wandy..« *w.* Podgórzanin. 2.

Karasin M. N. »Światło w ciemności«. Słowo polskie. 518.

Karchowski Dyonizy Dr. »Wróżka«. Prolog napisany ku czci A. Mickiewicza. Praca. 3.

Karoli Władysław »Na cmentarzu« *w.* Ziarno. 12. »Dąb« *w.* Biesiada literacka. 37. »Gdzie dom mój?« *w.* Gość świąteczny. 16. G. radomska,. 17. Zorza. 10. »O fotografio!« *w.* Sport. 38. »Gdybym ja miał« *w.* Ziarno. 5. »Grosz wdowi« *w.* Wiecz. rodzinne. 46. »Hej tam z za góry« *w.* G. radomska. 31. Praca. 39. Ziarno. 32. »Kiedym żegnał« *w.* G. radomska. 1. »Z księgi przyrody. W lesie« *w.* Bluszcz. 21, 22. »Moje kochanie« *w.* Biesiada literacka. 33. »Luty« *w.* Żorza. 7. Przyjaciel dzieci. 6. »Morze« *w.* G. Radomska. 44. »Noc« *w.* Ziarno. 43. »Ojcze nasz« *w.* Zorza. 6. Gość świąteczny. 9. »Pasterka« *w.* Przyjaciel dzieci. 30 »Pegaz mój« *w.* Ziarno 31. »Pieśń moja« *w.* Wiecz. Rodz. 29. »Grajek wiejski« »Kazio« »Pokłon Dzieciątku Jezus« *w.* Przyjaciel dzieci. 1, 3, 10. »Przepowiednia lamy« *w.* G. radomska. 60. »Rok Nowy« *w.* Tyg polski. 1. »Syreny« — »Walka« *w.* Tyg. polski. 52. »Wiosna« *w.* Ziarno. 19. Przyjaciel dzieci. 17. »Wspomnienie wędrowca« *w.* Wiecz. rodz. 52 »Zakon krzyżowy« Ziarno. 52 »Zmartwychwstanie« *w.* Ziarno. 14. »O rannej zorzy« *w.* Tyg. narod 34. »Cywilizacya« *p.* Ziarno. 11. »Z moich niedoli« *p.* Ziarno 7. »Pieniądz« Nowelka. G. radomska. 32, 33. »Wizya« Obrazek. G. radomska. 1.

Karpiński F. »Modlitwa podczas pracy w polu« *w.* Zorza. 30. »Na pamiątkę 3-go maja 1791« *w.* G. toruńska. 99. Praca. 18. Gość świąteczny. 18. »Pieśń na Boże Ciało« *w.* Praca. 23 »Jeden z utworów« *w.* G. świąteczna Warsz. 36.

Karwicki Dunin Józef Z »Typów i obrazków wołyńskich« »Pobereżnik« (Gajowy). Łowiec. 6

Karwowski Adam »W obliczu śmierci« (kartka z podróży). Ziarno. 5, 6.

Kasprowicz Jan »Błogosławieni« *w.* G. toruńska. 99 »Marja Egipcjanka« *w.* Krytyka. XII. str. 311—324. »Miłość« »W turniach« Ilustr. polska. 13. »Moja pieśń wieczorna« Z cyklu »Ginącemu światu«. Chimera. I. str. 17—33. Kłosy (urywek) 1. Praca (urywek) 17. »Salve Regina« *w.* Chimera. T. II. zeszyt 4, 5. »Szum drzew« *w.* Praca. 22. »W sprawie założenia Prądu«. Przegląd. 150. Kurj. lwowski. 264. »Odezwa w sprawie Prądu« N. Reforma 149. »Słowa w sprawie Prądu«. Kurj. lwow. 181. »Słowa wyrzeczone o sposobie przyszłego prowadzenia Prądu«. Dz. poznański. 151.

Kawecka z Seredyńskich H. »Wśród mgły« (Obrazek z Hercogowiny). Czas. 41.

Kazak »Zwiędłe liście«. Podolanin. 33.

Kazet »Z gramatyki miłosnej Deklinacya« *w.* G. świąteczna. Lwów. 18. »Czarowny kącik« *w.* G świąteczna. Lwów. 17. »Pamięci Kornela Ujejskiego« *w.* Dz. polski. 513. »I. Poradnik dla kochających według metody Kneippa« *w.* »II. Ballada sezonowa« *w.* G. świąteczna. Lwów. 20. »Poznań — unbekannt« *w.* G. świąteczna

Lwów. 37. »Po sezonie. Miłość a termometr« w. G. świąteczna. Lwów. 22. »Trzydzieści wyżej zera« w. G świąteczna. Lwów. 19. »Po zgonie wieku« w. Dz. polski. 7. »Żniwa« w. Praca. 32.

Kęton »Aurelia« p. wyjątek p. t. »Westalka«. G. świąteczna. Warsz 1—6.

Kicki M. »Półwysep Hela«. Wspomnienia z podróży. G. polska. Czerniowce. 66, 67.

Kiedrzyński Wacław »W Błękitach« w. Bluszcz 36.

Kitowicz A. ks. z »Pamiętników« urywek p. t. »O torturach w Polsce«. Gość niedzielny. (Dod. do G. olszt.). 1.

Kitschmann Adolf »Bajka« w. Dz. polski. 537.

Klaczko Julian »Elegia na śmierć Justyny Czudowskiej« Kraj. 7. Kurj poznański. 115. Czas. 53.

Klewe »Ciocia Klocia« p. Kurj. stanisławowski. 806, 807.

Kłoczowska Marya »Na przeszłość naszą« w. Tyg polski. 50.

Kłopotowska Anna »Śmierć Johana« Opowiadanie. Kraj. 6, 7.

Ko. Jan »Listy z Warszawy«. Echa płockie i łomż. 92, 103

Kochanowski Jan »Nowe lato« w. Praca. 1.

Kocięcka K »Wrażenia z podróży na rowerze«. Kolarz. 38, 39.

Kohn G. »Cywilizacya pruska« w. Tyg. samb.-droh 52

Kolanowski Antoni »Dzwon zapustny« w. Praca 7.

Kołłoński Bolesław »Jagna«. Tyg. polski. 24—27.

Komornicka Marya »Dziękczynienie« w. Chimera. III. str. 487—489. »Halszka« Powieść współczesna. Głos. 1, 2, 4—15.

Konar Alfred »Panny« Powieść. (Ciąg dalszy). Kurj lwow. 1, 5, 6, 8—12, 15, 17, 19, 20, 22, 23, 25, 27, 29, 31—33, 39, 41, 46, 50, 54, 57, 60, 61, 64, 66, 68, 71.

Konarski Franciszek »Polowanie na dziki« (zdarzenie prawdziwe) w. Łowiec. 11.

Konarski Lucyan »Stara bajka« w. Wędrowiec. 31. »Nad morzem« w. Tyg. pols. 27. »Pieśń ludowa« w. Prawda. 18. »Wizja« w. Głos. 6.

Kończyc Tadeusz »Na cmentarzu« w. Tyg. polski. 46. Z cyklu »Raj utracony« w. Wędrowiec 45. Z cyklu »Rozstanie« Bluszcz. 15, 26, 29, 36 »Na obcej ziemi«. Tyg. polski. 22. »Ku jesieni« w. Ziarno. 41. »Lato« w. Przyjaciel dzieci. 29 »Mak« w. Ziarno. 30. »Niezapomnianej« w. Tyg. polski. 41. »W odlocie« w. Bluszcz. 40. »Pieśń dziękczynienia Or-otowi« w. Bluszcz. 37. »Powrót z łąk« w. Przyjaciel dzieci 27. »Z psalmów pokutnych« w. G. radomska. 20 »Rada« w. Przyjaciel dzieci. 7 »Z urywków« w Czyt. dla wszyst. 7. Ziarno. 27. »Wilki« Obr. z lat dawnych w. »Na wakacye« w. Przyjaciel dzieci. 16, 20, 24. »O wiosno wróć!« w. Ziarno. 19 »Wizje wieczorne« w. Bluszcz 31. Tyg. polski. 47. »Z zadumań« w. G. radomska. 86. »Na obcej ziemi« w. Tyg. polski. 31. »Żniwa« w. Przyjaciel dzieci. 32. »Życzenie« w. Przyiaciel dzieci. 1. »Modlitwa« p. Bluszcz. 11. »Prośba« p. Bluszcz. 7.

Konczyński Tad. »Śladem tęskno-ty »Powieść. Słowo polskie 401 i. n. Bibl, warsz. III. str. 236—255, 446—447. IV. 28—49, 264—281. »List w Sprawie Otchłani« Czas. 205 Kurj lwow. 243. Kurj. teatr 29. »Ze wspomnień« Krytyka. XI. str. 280—283

Kond. Wł. Hen. »Bajka« w Czyt pols 36.

Kondratowicz L. »Wielki czwartek« urywek w Kronika rodzinna. 10. »Kolęda« w. Zorza nr. 1 »Na kościół« w. Zorza. 19

Kondratowicz S »Za matulą« Obrazek wiejski. Ziarno. 44. »Królewskie szopy«. Obrazek z życia. 51, 52.

Konopnicka Marya »Derkacz« w. Zorza. 34. »Dusza moja w gwiazdach czyta« w Prawda. 16. Tyg narod. 40. Tyg. illustr. 14 »Nasza czarna jaskółeczka« w Zorza. 21 Gość świąteczny. 23 »Nasze kwiaty« w. Zorza. 16. »Las« w Zorza 31 »Maryanna w Brazylii« w. Czyt polska 5, 6. »Wolny najmita« w Praca. 46. »Obielił nam« w. Wiek młody. 2 »Wieczorny pacierz« w. Przyjaciel dziatwy (Dod. do grudz.) 47. »Pan Balzer w w Brazyli« w. Bibl warsz IV. 107—127. Głos narodu. 228. »Pieśni« w. Tyg. ilustr 40 »Piosnka sieroty« w. Przyjaciel dziatwy. (Dod. do Gaz. grudz.) 24. Zorza. 23. »Piosnka żniwiarska« w. Zorza. 30. »Sąd« w. Głos lit. i społeczny. 19. »Świerszczyk« w, Zorza. 44. »Z podróżnej teki« (po-

ezya) »Inwokacya« »Na jeziorze« »W pustelni« »W błyskawicznym pociągu« »W cichej dolinie«. Bibl. warsz. 5. »Tęsknota« *w.* Krytyka zeszyt VIII—IX. str. 69—71. »Cichy wieczór« *w.* Zorza 33. »Zajączek« *w.* Zorza 24. »Zaszumiały ..« *w.* Wiek młody. 8. »Młody żołnierzu!« *w.* (Motyw z irlandzkiej pieśni ludowej) Kurj. lwow. 97 Krytyka IV. 215—217 Rodzina chrześć (Dod do G. toruńskiej). 23 Kłosy. 2 Dz. poznański 120 Naprzód 90. »Żórawie« *w.* Zorza 43 »Wierzba i fujarka« *w.* Zorza 46 »Na normandzkim Brzegu« »W osadzie« »Na węgorki« »Przy drzwiach otwartych« »Morze odeszło« »Do ziemi« *p.* Kurj. warsz 304, 312, 324, 332, 340, 341. G narodowa 309, 331, 337, 345, 346. Na brzegu normandzkim »Madame la Vierge« »A capella« *p.* Kurj. warsz 291, 299 Słowo polskie 540. »Krysta« *p.* Czyt. polska 2, 3. »Pod prawem« *p.* Czyt polska. 6—11. »Stacho szafarczyk« (Ciąg dalszy) Czyt. polska 1, 2 » Ze szkoły« *p* Czyt polska 3, 4 »Z włamaniem«. Czyt. polska. 4, 5

K o r a b A n t o n i »Tryolet« *w.* Tyg. polski. 2.

K o r c z a k J a n u s z »Dzieci ulicy« *p* Czyt dla wszyst 1—18

K o r c z a k S t. »Starszy brat«. Szkic. Podolanin. 24. »Adasiowe szczęście«. Tyg. mód i powieści. 19

K o r o t y ń s k i W i n c e n t y B r u n o »Nessun maggior dolore...« *w.* Tyg. pols. 51. »Z pożółkłych kartek« *w.* Bluszcz 35. »Róża« *w* Tyg polski 42 »Strofy« »Jesień« »Finale« »Z erotyków«. *w.* Tyg. polski. 47. »We dwoje« *w.* Bluszcz. 32. »Jak mi żal« *w.* Tyg. pol. 50.

K o r w i n B r o n i s ł a w »Bankrut« (obrazek). Rola. 42

K o r w i n E l »Koszula« Powieść wschodnia. G. świąteczna Warsz 50—52

K o r z b o k C e z a r y »Zmylił drogę« Wspomnienie z poznańskiego. Gaz. lwow. 178, 179. »Stefanek« (Wspomnienie z poznańskiego) Gaz. lwow 189—190

K o ś c i e l s k i L u d w i k »Nad morzem o zmierzchu« *w.* Kraj. 34.

K o s i a k i e w i c z W i n c e n t y »Antiqua« »Okruchy« »Rysunek na wazie greckiej« »Astarte« »Do Phylis«. »Epitaphium« *w.* Kraj. 37 »Comedia del' arte« *w* »Pierot. Colombina Arlekin« *w.* Kraj. 32. G. narodowa. 237 »Kartki z podróży« *w* Czas. 296 »Zakochał się dyabeł w suchej wierzbie« *w* Tyg narod. 36. Kraj. 30 Głos narodu. 294. Miesięcznik kurjera polsk Wrzesień str 389—92 »Fauny« *w* Kraj 17. »Jezabel« *w.* Kurj. teatr. 5—7. Widma. Co ty myślisz? *w.* Kraj 49 » Pani okrutna« Pożegnanie« Kraj 51. »Czasem miłość jest..« »Nad wodami Indu...« *w.* Kraj. 50 »Beznadziei« *w.* Biblioteka powieści 20, 21, 23. »Pietrek« *p.* Bibl powieści. 42

K o s i ń s k i A d. A m. »Z pól śnieżnych Rosyi« Powieść z czasów przejścia wojsk napoleońskich przez Berezynę Bibl. powieści. 44—52.

K o ś m i ń s k i P a w e ł »W noc letnią« *w.* Praca. 24

K o s t k a P. »Alleluja« *w.* Biesiada literacka. 14. »Cóż im to szkodzi« *w.* Biesiada literacka 11. »Morze« *w.* Biesiada literacka 49. »Wicher szumi« *w* Biesiada literacka 29.

K o s z u t s k i W. »Pobudka« *w.* Podgórzanin 4

K o t w i c z J a d w i g a »Na falach Bałtyku« G. lwow. 191—198.

K o w a l s k a - W i e r u s z L e o k a d y a »Czarna dola« *p.* Z tematów emigracyjnych Ziarno. 35—37. »I to nie pomogło« (nowelka). Ziarno. 17.

K o w e r s k a Z o f i a »Pierwszy bal« *p.* Słowo. 284—286, 288, 290—292. 295 300.

K o w e r s k i J a n »Pan dziedzic w Oblęgorku« *p.* Przegląd 1. »Pan Hadwokat« (pow. współcz) Przedświt. 85—100 Słowo. 34—47. »Romans panny Julii«. Obrazek z natury. Przegląd 81—93 »Romuś i Zosia« Z napisów na szkle. Przedświt 22—26 »J. W-na spekulacya« (nowelka) Przedświt. 33, 34 »Tak było w Powikłach« (Opowieść) Scena z życia małego miasteczka w Królestwie. Słowo 140 Wiek XX. 426—429 G narodowa 176—178. Kto to?« (nowelka). Przedświt. 32

K o z a k T o m a s z »W rocznicę styczniową 1863« *p.* Echo przemyskie. 8.

K o z d r a ś F r a n c i s z e k »Z naszej wsi« *p.* G olsztyńska. 111—116.

K o z i a r s k i A d a m »Pieśń pielgrzymia« *w.* Kurj. poznański 406

K o z ł o w s k i S t a n i s ł a w »Toast« wiersz wypowiedziany przy uroczystości otworzenia teatru polskiego w Łodzi. Słowo polskie. 467.

»Wiersz do p. Ludowej«. Kurj codzienny. 14. Goniec łódzki 12. Wiek ilustr. 15. »Dyana«kom obycz (wyjątek: akt. II sc. 5, 7). Świat 4 (urywek). Wiek ilustr. 27. »Symbolista« prol sceniczny w 1 a. Przegląd. 227. Kurj. warsz. 268.

Kr. »Mazurska buta w Argentynie« (obrazek) Dz. kuj. 227.

Krakowa Marya »Do dziewczęcia« w Ziarno. 8.

Krasicki Ignacy »Mysz i kot«. Bajka. Zorza 19. »Wilczek« Bajka. Zorza. 3. »Żółw i mysz« »Szczurek i matka« »Mądry i głupi« w. Przyjaciel dzieci 13.

Krasiński Adam »Kościół Piotrowy«. Czas. 46. »Z wrażeń jubileuszu rzymskiego« Słowo. 44, 48, 49

Krasiński Zygmunt »Z nieznanych rękopisów« wyd. Kallenbach Józef: »Fragment dziennika« »Marzenie« »Spowiedź Napoleona« »O duchowieństwie« »W nocy« »Cholera« »W Wenecyi« »Listy do Henryka Reeva«. Bibliot. warsz. III 2 str 197—221, 3 str. 389—413, IV. 1 str. 1—27, 2 str. 201—245. »Zapomniane utwory« wyd H Biegeleisen (z przedmową). Krytyka I. str. 17—18, II. str. 76—78, III str. 142—145 »Wanda« d. Bibl warsz 7. »Wankana« p Czas. 40. Kurj poznański 81.

Krasnodębska Helena »Do albumu dla A. B« w Ziarno. 50 »Piosenki« w Ziarno 21

Krasuska Wanda »O nie mów do mnie« »Ogniwo« »Zawód« w. Bluszcz 31. »Nieszczęście« Obrazek z bruku. Bluszcz. 30 »Pojedynek« Kartka ze wspomnień koleżeńskich. Bluszcz 29

Kraszewska Aniela »Dla syna« obrazek na tle stosunków poznańskich. Świat. 15

Kraszewski J. I »Dumanie dziewczęcia« w. Praca 40 »Nowy rok« w Gość świąteczny. 1 »Z dziennika starego dziada«. Dz. berliński. 44—68. »Mistrz Twardowski« Powieść z podań gminnych. Bibl powieści. 38—50.

Kraszewski Kajetan »Pułapka« Okruchy wspomnień Z niedrukowanych dotąd papierów po znakomitym pisarzu). Nasz głos. 85

Krauz Stan. »Legenda o różowym kamieniu« Tyg narod 35.

Krobicki-Rozprza Józef »Dekada« w. Wędrowiec. 50 »Trzy strofy« w. Chimera II str 286—288.

Krogulec »Czerwiec« w. Wędrowiec 27. »Zamiast feljetonu« w Sport 13 »Gdybym był młodszym« w. Wędrowiec. 29. »Lipiec« w Wędrowiec 32. »Na lód« w Sport 1 »Marzec« w. »Umartwienia« w Żegluga« w. G toruńska. 55, 56, 70 »Oszczędni« w Wędrowiec 40. »Blizko placu Wareckiego«. w. Sport. 46. »Oporny pokutnik« (Epizod prusko - chiński) w. Wędrowiec 37. »W ogórkowym sezonie« w Wędrowiec 33 »Sierpień« w. Wędrowiec. 36. »Przed świętami« w »Prima aprilis« w »Do Pań kwestujących« w »Kłopot z babami« w. »Powitanie wiosny« w. »Wesołych świąt« w »Po świętach« w. »Zabawy ludowe« w »Przed kampanią« w »Piła sezonowa« w »Oszukany pies« w »Plagi uliczne« w »Pańskie miasto« w »Na próżno« w »Konkurs architektoniczny« w. »W Chinach« w. »Nieznany koncert« w »Projekt zabaw« w. »Domek asbestowy« w. »Ogródki« w »Kolejki wąskotorowe« w »Przestarzały pomysł« w. »Nowy syndykat« w »Dawniej i dziś« w. »Modny lek« w. Kurj. pols 89, 90, 92, 93 94. 96, 98. 99, 100—102, 104, 105—109, 111, 113—116, 119, 120 Wierszyki: »Gospodyni balu« »Świąteczny wiersz« »Bez obstrukcyi« »Nowy projekt« »Gumy i błoto« »Bal kostiumowy« »Tramwaje« »Po karnawale« »Przed odczytami« »Wiekopomne odkrycie« »Wyprzedaże« »Rauty« »Cisza budowlana« »Marzec« »Stroje damskie« »Umartwienia« »Klaka« »Wieś za Piastów« »Marzenia loteryjne« »Nieśmiertelna kwestya» »Elektryczność« »Precz z hazardem« »Kwestya językowa« »Przyjemności marcowe« »Znaki wiosny« »Sposób na stagnację« »Św. Józef« »Żegluga« »Ruch dobroczynny« »Teorja i praktyka« »Powołanie« »Fałszywy lew« »Kwestya rybna« »Samochody« »Bocian« Kurj polski 40, 41, 43, 45—48, 52—54, 57, 58, 60—62, 64—66, 68, 69, 71—76, 78, 80 83, 84, 86—88 »Na wodach« (Historya zwykłych ludzi) w. Wędrowiec 28 »Toast noworoczny« w. Praca 52. »Nowa znajomość« »Mróz« »Kto tu dziki« »Teatr nowości« »Karnawał« »Na ślizgawce« »Współczesny Jowialski« »Różne temperamenta« »Nieco o bygienie« »Akwarjum« »Bohater chwili« »Powiśle« »Maskarady« »Koń dorożkarski« »Wynalazek od parady« »Sko-

czne projekty« »Utytułowani« »Czwarty teatr« »Typ z cukierni« »Jazda kawalerska« »Są węgle« »Co kto lubi« »Nieszkodliwa klęska« »Z giełdy małżeńskiej« »Dziwne poszukiwania« »Ostrzeżenie« »Fatalny kredyt« »Myśliwiec warszawski« »Prawa zwyczajojowe« *w*. Kurj. pols 3—5, 8, 9, 12, 13, 15, 17—20, 22—27, 29—34, 36—39 »Życie · scena« *w*. Kurj. teatr 2

Króliński Kazimierz »W górę serca« *w* Kurj. lwow. 256. »Z biegiem chmur« Obrazek. Słowo polskie. 419, 421 »Requiem aeternam . « Obrazek. Wiek XX. 527. »Spuśćcie rosę niebiosa« *p*. Wiek XX. 551. »Gdzie oni?« Obrazek Kurj. lwow. 303.

Kruk »Oj dola, niedola« *w* Naprzód 359 »Grajek« *w*. Naprzód 239 G. robotnicza 34 »Hej co mi tam« *w*. Naprzód. 327. »Kolęda robotnika polskiego« *w*. Naprzód. 354. »Żniwa« *w* Naprzód 197. G. robotnicza 27.

Krumłowski Konstanty »Gęś i prosię« Bajka *w*. Tyg. polski 32. »Polny kwiatek« *w* Tyg. polski 47. »Jak się robi wiersze« *w*. Bluszcz. 43 »Fortepian, czy żona?« Tyg polski 30. »Wczesna jesień« Nastrój. Tyg polski. 26. »Kawałek nieba« Nowella Tyg. polski. 27—29 »Starsza pani« »Starszy pan« *p* Tyg polski. 26 »Ptak przelotny« obrazek ludowy. (Ciąg dalszy). Głos liter. i społeczny. 1—3, 5, 6 Tyg polski 41—44, 48—51 »Z małej ulicy wielkiego miasta« Humoreska. Podgórzanin 20—22.

Krüger E. J »Szpitalak« (Szkic z życia). Bluszcz 45—47.

Kryczyński Bronisław Z cyklu: Marzenia Sonety«. G. polska. Czerniowce 78, 85, 87, 98 »Pobudka majowa« *w*. G polska Czerniowce 36. »Na pobyt cara we Francyi« *w*. G polska. Czerniowce. 75 »Dwa światy« Obrazek z życia. G. polska. Czerniowce 79, 80 »Stary wiek« »O błogosławiona« Z cyklu: »Marzenia« »Wiosna« »Wiersz wygłoszony na popisie w Sokole« »Alleluja« G polska. Czerniowce 1, 2, 15. 20, 22, 25, 27. »Wrażenia z wycieczki do Krakowa« *w*. G polska Czern. 44—49.

Krzywoszewski Stefan »Bluzka« *p*. Kurj teatr. 27. »Listy z Berlina«. Kurj. warsz 327.

Krzyżanowski Anatol »Ociemniała« Obrazek ze wspomnień lekarza. Bibl. powieści. 37.

Kucharski Eugeniusz »Hymn młodym druhom!« *w*. Tyg. sambdroh 33

Kucz. Marjan »Głaz czartowski« Podanie ludowe Wisła zeszyt. III.

Kuczyński Józef »Kolenda« *w*. Zorza 52. »Wiosna« *w* Praca. 21.

Kurekowa »Vae victis« (z życia artysty). Podgórzanin. 10.

Kurzerówna Klara »Poświęcenie dziewczęcia«. Weteran 4.

Kwiatkowska Zofia »Pierwsza msza« Przyjaciel dzieci 40

Kwr. patrz: Kowerski Jan.

L. »Recepta dla mężów w przedzień powrotu żon z wód« *w*. Kurj. stanisław. 831. »Most dyabelski na Niemnie« Legenda. G. powszechna. 6. »Do Wilanowa na Kajaku« Wrażenia z powodzi. Kolarz. 40, 41.

L. B. »List z nad Newy«. Głos 32. »Wezwanie« *p*. Głos. 3

L. Cz. »Szczęście w nieszczęściu« *p*. Kronika rodzinnna. 36, 37.

L. G. »Oddajcie nam dzieci!« *w*. Dz. poznań. 281.

L. M. »Trzej królowie« *w*. Czyt. dla wszyst. 1. »Na księdza« Nowela. Echo przemyskie. 34—39.

L. N. »Jesienią« *w*. Zorza 50.

L. h. »Leonowi XIII. Na uroczystość Jego imienin...« *w*. Praca. 35.

L. R. »Zima« *w*. Czyt. dla wszyst. 2.

L. S. »Partya szachów« Kurj. pozn. 520 »Wspomnienia z balu kostyumowego w Włocławku« *w*. Kolarz, wioślarz i łyżwiarz. 9. »Szachista«. Humoreska dla autora, tragedya dla Niemca Biesiada literacka. 48.

L. S. »Niema starości« Fantazya sceniczna w 1 odsłonie. Bluszcz. 14.

L. Sz. »W Dąbrowie« Słowo polskie 530.

L. Z. »Rycerze tatrzańscy« *w* Przedświt. 170

L. Z.. a »Kołysanka« *w*. (Borceuse Szopena). Praca. 50.

Lach »Który to hygienista?« *w*. Rola. 4.

Lange A. »Afrodyte« *w*. Tyg pols. 36. »Bajki Mleczarka« *w*. G. polska. Warsz. 238. »Nie na dzień jeden« *w* Praca. 41. »Historya o lalce« *w*. G. narod. 252. G. polska Warsz. 245. »Morze» *w*. Wędrowiec. 45. »Sonety« Przegląd 168 »Wenecya« *w*. Kurj. warsz. 183. »U wrót« *w*. Kurj. warsz. 227 De Campoamor Ramor: »Licencyat Torralba« z hiszp. przełożył Lange Antoni. Chimera. T. II. zesz 6 str. 360—397.

Laskowski Kazimierz »* * *« w. Kurj. warsz. 62. Tyg. narod. 10. »Adwent« w. Dz. poznań. 293 »Na pierwszy bal« w. »Zuch Grzela« w. Praca. 6. »Bańki mydlane« G. radomska 59, 66. Kurj. warsz. w wszystkich numerach stała rubryka. Słowo polskie 362. »Cobym robił« w. Zorza. 49. »Ósmego dnia stworzenia« w. Tyg. narod. 24. »Gdyby mi Bóg dał...« w. Ognisko domowe. (Dodatek do »Wielkopolanina«). 48. »Chwila« w Dz. poznań 287. »Co mi tam!« w. Ognisko domowe. (Dodatek do »Wielkopolanina«). 36. »Dziewanna« w. Ognisko domowe. (Dodatek do »Wielkopolanina«). 33. »Szarą godziną« w. Kraj. 2. »Geograf« w Dz. poznań. 289. »Gęś świętomarcińska« w, Ognisko domowe. (Dodatek do »Wielkopolanina« 46. »Góry« w. Świat. 16. Tyg. narod. 18. »Jaś sierota« w. Dz. poznań 288. »Błędne koło« w. Ognisko domowe. (Dodatek do »Wielkopolanina«). 38. »Ogromny komplet« własnych »utworów« w Ognisko domowe. (Dodatek do »Wielkopolanina«). 36. »Krakowiak« w. Praca. 7. »Krakowiak jubileuszowy« w. Praca 2. »Król polowania« w. Dz. poznań. 295. »Krzyżyk« w. Praca 39. »Kujawiak« w. G. lwow. 287. Tyg. narod. 23. Świat. 7. G. radomska. 57. Ognisko domowe. (Dodatek do »Wielkopolanina«). 35 »Legenda kurpiowska« w. Kurj. warsz. 269. »Maj« w. Praca. 19. »Święty Marcin za pasem« w Nasz głos. 45. »Mazur« w. Ognisko domowe. (Dodatek do »Wielkopolanina«). 43 »Dla mężów rad kilkoro« w. G. powszechna. 2. Kurj. stanisław. 830. »Nie zostawię bez niczego« w. Zorza. 26. Praca. 32. »Moja nuta« w. Praca. 36. »Oberek« w. Zorza. 4. Świat. 7. »Ono być musi« w. G. powszechna. 6. »Stara pieśń« w. Kurj. warsz. 126. Dz polski. 160 »Piosenka dzwoni« w. Praca. 10. »Przepis na rydze« w. Ognisko domowe (Dodatek do »Wielkopolanina«). 44 »Spór« »Bieda, złe czasy!« w. Ognisko domowe. (Dodatek do »Wielkopolanina«). 37. »Strusie« w. Dz. poznański. 290. »Dwaj szewce« w. Ognisko domowe. (Dodatek do »Wielkopolanina«) 36. »Na wieś jadę w pola« w. Praca. 18. Tyg. narod. 22. »Wspomnienie karnawałowe« w. Praca. 6 »Wyrwas« w. Praca. 3. »Na wystawę rolniczą w Lublinie« w. Ognisko domowe. (Dodatek do »Wielkopolanina«). 34. »Wzór jedynaczek« »Miła jesień« w Ognisko domowe (Dodatek do »Wielkopolanina«). 41. »Zatęsknił« w. Zorza. 51. »Zima« w. Dz. poznań. 292. »Pogrzeb« (wyjątki) (d.). Głos narodu. 258. »Trzy dni nad Świsłoczą« Kurj. Warsz. 235, 237. »Grabarz« (obrazek). Zorza 27. 29 »Moja gwiazdka« (wspomnienie). Kurj. warsz 355. »Josek-Derbista« Historyjka jarmarczno-sportowa lat ubiegłych. Sport. 7, 8, 10. »Od komina do komina«. (Listy ze wsi). Kurj. warsz. 15, 59, 96, 120, 167, 220, 248, 271, 326, 345. »Listy z traktu«. Kurj warsz. 162, 172, 198, 225. »Stara pieśń« (obrazek prozą). Kłosy. 4 »Uciekła mi przepióreczka w proso« Nowelka. Praca. 20 »W ojców ślady« p. (Ciąg dalszy). Dz. polski. 1, 3—5, 8—12. 15, 16, 23—26, 32, 36—40, 42, 45—47, 50, 51, 53, 54, 58—60, 64, 65, 67, 68, 71, 72, 78—80. »Ubodzy was to spotkało, witać go przed bogaczami« p Zorza. 50, 52. »Wystawa w Mińsku« (wrażenia). Kurj. warsz. 351.

Latarnik »Symfonie czasu« p. Przedświt. 178.

Lazarowa »Dwa Seder-wieczory« Wschód. 27.

Lejowa Emilia »Czerwiec« w. Przyjaciel dzieci 27. »Odlot jaskółek« w. Przyjaciel dzieci. 39. »Nasze palmy« w. Zorza 13. »Pieśń młócących« w. Przyjaciel dzieci. 46. »Popielec« w Praca. 8. »Powrót wiosny« w. »Śmigus« w. Przyjaciel dzieci. 13, 44 »Na przedzimiu« w. Zorza. 44. »Przepióreczka« w Przyjaciel dzieci 28 »Ostatnie zbiory« w. Przyjaciel dzieci. 40. »Zemsta kukułki« Bajka w. Przyjaciel dzieci. 35. »Żebrak« w. Przyjaciel dzieci. 49. »Żniwiarze« w. Przyjaciel dzieci. 29.

Lemański Jan »Lilia wodna« w. Chimera. T. II zesz. 4—5. »Mur« Sonet Chimera zeszyt 4—5. »Nocturn« w. Chimera. T. II. zeszyt 6 str. 498—501 »Wół i żóraw« Chimera. II. str. 335—339. »Żal« (sonety). Chimera zesz. I. str. 92, 93. »Bajeczki«. Chimera. III. str. 532—534. Wędrowiec. 47. »Ruch etyczny« Chimera. I. str. 142—145.

Lenartowicz Teofil »Z albumu« w. (z papierów ś. p. Zmorskiej, wdowy po Romanie Zmorskim). G. pol-

ska. Warsz. 287, 308. »Dedykacya« *w* (Pani Tekli Zmorskiej, przesyłając jej »Jagodę mazowieckich lasów«). G. polska. Warsz. 322. »Duch sieroty« *w*. Przyjaciel dziatwy. (Dod. do G. grudz.). 17. »Do grajka« *w*. Zorza. 2. Gość niedzielny. (Dod. do G. olszt.) 7. »O kraju« *w*. Przyjaciel dziatwy. (Dod. do G. grudz.). 37. »Kurpie« *w*. Praca. 15. »Lilia« »Potok i serce« *w*. Słowo polskie. 328 Kurj. warsz. 192. »List do Józefa Parczewskiego« *w*. Kurj. warsz. 192. »Marzenia dziewczęcia« *w*. Zorza 17. »Do O. N.« *w*. (z papierów ś. p. Zmorskiej wdowy po Romanie Zmorskim) G. polska. Warsz. 294. Słowo polskie 514 »Z niedruk. poezyi Wiersz pośw. pamięci Ignacego Komorowskiego«. Tyg. polski. 41. »Śmiej się« *w*. (z papierów po ś. p. Zmorskiej). G. polska Warsz. 339. »Serce« *w*. Słowo polskie. 495. »Ułan« *w*. Praca 27 »Na wschód patrząc mym zwyczajem« *w*. Praca 31 »Zbigniewie Zmorskiej odpowiedź na wiersz Tęsknota« (z ręk. niedr.) *w*. Kurj. warsz 213 Kurj. lwow. 217.

L e n o w i c z M i s z a »Piękna ksieni« Opowieść z niedalekiej przeszłości. Wiek XX. 349—371, 373—381.

L e ś m i a n B o l e s ł a w »Baśń« *w*. Wędrowiec. 43. »Z Dziennika« *w* Tyg. polski. 45. »Las« *w*. Głos 4. »Ogród zaklęty« *w*. Chimera II. str. 289—292. »Ze wspomnień dzieciństwa« (Fragment) *w*. Wędrowiec 50.

L e ś n i e w s k i H e n r y k F r. »A kiedy umrę« *w* Wędrowiec. 18 »Pójdź — kocham« Nokturn. Tyg. pols 46.

L e s z c z y ń s k i E d w a r d »Grota racławicka »Przebudzenie« »Melancholia« *w*. Głos 16. »Kołysanka« Z poematu: »Wieczny tułacz« Krytyka VIII. —IX str. 89. »Księżyc« »Melodye zmierzchu« *w*. Podgórzanin 12 »Modlitwa do duszy« »Przyjdzie« *w*. Chimera II str. 293—295 Wiersze różne »Madonno« »Ja odejdę« »Zakochany w twojem pięknie«. Tyg. pol. 23.

L e w a n d o w s k i A n t o n i »Z podróży po wyspach filipińskich« »Walki kogutów«. Czas. 222.

L e w a n d o w s k i K a z i m i e r z »Paź Tuberozy« legenda. Słowo polskie. 514. »Róże« *p*. Podolanin 29—31 »Śmierć gwoździka« *p*. Słowo polskie. 526. »Zaślubiny lilii« *p*. Głos. 27.

L e w a n d o w s k i R o m a n S t. »Ptak wędrowny« (nowelka). Kurj. teatr. 23 »Wiosna« *p*. Kurj. teatr. 29.

L e w i c k a A n n a »Bajka prawdziwa o małych ślicznych owieczkach ..« Przyjaciel dziatwy. (Dod. do G. grudz.). 14.

L i a n a »Stokrótki« *p* Podolanin. 27

L i b a ń s k i E d m u n d »Specyalista a jurysta« *w* Kraj. 49. »U progu wieczności« Słowo polskie. 511. »Z wrażeń wędrownego prelegenta« Promień. 9

L i b e l t S t a n i s ł a w »Listy z Jawy« Kurj. poznański 158, 160

L i c i ń s k i S t a n i s ł a w L u d w i k »Bosy« *w* Czyt. dla wszyst. 2. »Czy znacie?« *w* Czyt. dla wszyst. 18 »Krakowiak« *w*. Czyt. dla wszyst 22 »Z motywów sielskich« *w*. Czyt dla wszyst 21.

L i e d e r W a c ł a w »Lichwiarz« *w* Praca 37.

L i l i a n a »Czemu mi smutno? Czyś ty słyszała?« *w*. Tyg. illustr. 11. »Jesień« *w*. Tyg. illustr. 39. »Tęsknota mgły« *w*. Wędrowiec 42.

L i s i e w i c z A »Biust z wosku« Humoreska Dz. poznań. 249

L o n d y ń s k i B o l e s ł a w »Pieśń czasu« »Oblubienica« »Siadłem z tobą« *w*. Kolarz 40, 41, 49 »Jeden za wszystkich« kom. w 1 a. Bluszcz. 41 42. »Potwór z waty« Nowella Bluszcz. 43 patrz także: Tłumaczenia Lit. ros. Lermontow.

L u b e c k i K a z i m i e r z »Z albumu przyjaciela« *w* Echo muz. i teatr. 30 »Cisza natchnienia« *w* Przegl. tygodn 24. »Credo« *w*. Niwa pols. 32. »Z cyklu: Dusze« Sonet. Chimera. T. II zeszyt 4—5. Z cyklu p. t. »Sonety morskie« »Mgła« Niwa polska. 18. »Morze« *w* Niwa polska. 14. »Jeszcze... *w*.« Głos narodu illustr. (Dodatek). 2. Sonety rzymskie »Forum« Niwa polska 11. »Harfa« *w*. Głos liter. i społeczny 5. »Kościół św. Piotra« *w*. Biesiada literacka. 49. »Nastrój« *w*. Tyg. nar. rod. 38. »Opłatek« *w* Niwa pols. 35 »Pejsaż morski« *w*. Wiad. artys. 11 12. »Purpurowe źródła« *w*. Tyg. samborsko-drohobycki. 25.

L u b i c z C z e s ł a w »Wiosenne strofy« *w*. Ziarno. 19. »Krakowiak« *w*. Tydz. piotrkow. 3.

L u b o w s k i E d w a r d »Nie wszystko złoto, co się świeci« przysłowie dram. w 2 odsł. Czyt. pols. 35, 36.

L u d w i g A d a m »Po tem ściernisku« *w*. Kurj. stanisławowski. 831. »Czekam na ciebie« *w*. Kurj. stanisław.

840. »Moja gwiazda« *w.* Kurj. stanisław. 841. »Słowa do pieśni barona Romaszkana« *w* Kurj. stanisław. 836. »Więc trzeba cierpieć« *w.* Kurj. stanisław 839.

Lux »Myśl« *w.* Echo muz. i teatr. 28.

Ł. »Martusiu, śpij«. G. powszechna. 9. Podolanin. 37.

Łada Adam patrz: Cybulski Adam.

Łanowicz S. H. »W krainie snów« *p.* Monitor. 10.

Łapiński Józef »Łobzów« »Ojców« »Skałka« »Widok po zachodzie słońca« »Widok z Tynca« *w* Czas. 180.

Łaszcz L. »Gawędy starego myśliwca« Łowiec polski. 1.

Łaszczyński Witold »Anioł pasterzom mówił ..« *w.* Praca. 51. »Marzec« *w.* Wędrowiec. 13. »Sonety« Wędrowiec. 7.

Ławicz Zygmunt »Wezwanie« *w.* Echo muz. i teatr. 36.

Łazęga Romuald »Z wędrówek po ziemi chełmińsko-michałowskiej« Wędrowiec 27—41.

Łączyński Henryk »Pojechał do ślubu na rogaczu«. Dawne wspomnienie myśliwskie. Łowiec. 13.

Łętowski Julian »Cień« *w.* Tyg. ilustr. 33. »Bieda« *p.* Biblioteka powieści. 30. »Imieniny Marcinka« *p.* Bibl. powieści. 24, 25, 27. »Josek Gesundheit i Spka« Powieść. Bibl. powieści 31—36. »Schadzka« Szkic. Dz. berliński. 244—247.

Łobzowianka »Ktoż da tym opłatek?« *w.* Praca. 51.

Łozińska Konstancya »List« Nowela (z portr. autorki). Kurj. teatr. 31—33.

Łoziński Walery »Sąsiadka« Powiastka. Dz. berliński. 278—284. »Ostatni środek« Powiastka Dz. berlinski 285—293, 295—298.

Łoziński Wład. »Dwunasty gość« (Opowiadanie z dr. poł. XVIII. w.) Dz. kujaw. 257—259, 261—268, 270, 274, 275 »Sołtysianka« Obrazek ludowy. Ognisko domowe (Dodatek do »Wielkopolanina«) 27—29. Czyt. polska 25.

Łubieński Maciej hr. »Za podszeptem dumy« Nowela. Wędrowiec. 9—17.

Łukasiewicz Karolina »Znam cię« *w.* Przegląd. 301.

Łuniński Ernest »Człowiek do wszystkiego« Nowela. Słowo polskie. 566, 568, 572. 574, 576, 578, 580. »W jarzmie« *p.* Nowa Reforma 164—171. »Na kresach« (Wspomnienie wakacyjne) Słowo polskie. 437, 439 »Semen Bujczuk« Tyg. polski. 28—30

Łuskina Ewa »W kręgu domowej lampy« Podolanin. 35. »Refleks« Podolanin. 38.

Łuszczewska Jadwiga »Aforyzm wierszem« Czyt. polska 27. »Branki w Jassyrze« wyjątek p. t. »Boże ciało za Piastów« Praca. 23. »Mowa polska« *w.* Piast. (Dod. niedz. do Dz. kuj.). 52. »Trzy róże« *w.* Praca. 23 »Sobieski pod Wiedniem« (poemat) Biesiada literacka. 1—14

M. »Wiosna« *w.* Przyjaciel dziatwy (Dod. do G. grudz.) 18. »Lusterko« Bajka japońska. Kurj. codzienny. 235 »Druga wiosna« *p.* G. gdańska 16—24 »Ale niech Bóg uchowa!« Nowella Świat. 8. »Legenda o rosie«. Bluszcz 45—47 »Pieśń wiosenna« Bajka (prozą) Kurj. codzienny. 103. »Palacz« (nowelka). Kurj. codzienny. 76.

M-a »Prawdę mów« *w.* Zorza. 5.

M-ski Adam »Astry« »Widmo« *w* Prawda. 39. »Dumki« *w.* Prawda. 38 »Floksy« *w.* Prawda. 10. »Grusze« *w* Tyg. ilustr. 44 »Bez nazwy« *w.* Tyg. illustr. 26. »Pogrzeb«. Z pieśni Dorohowickich, cykl »Ludzie« Prawda. 17. »Wynia« (Z pieśni drohowickich cykl »Ziemia«) Prawda 20

M..y »Koguty zapiały« Dramat w chacie. Biesiada literacka. 31.

M. Ar. »Z naszych podań i legend« Wschód. 46, 48, 49, 51, 58, 59.

M. B. »Ogródek« *w.* Zorza. 35

M. C. »Około Wielkiejnocy« *w.* Przegląd. 76.

M. D. »Noc wigilijna« *w.* Dz. kuj. 295

M. J. »Wyścigi« Bajka *w.* Zorza. 27

M. K. patrz Konopnicka Marya.

M. Konrad »Zasługi« *w.* Ziarno 35

M. Kornel »Nam spoczywać dziś nie wolno« *w.* Słowo polskie. 449.

M. L. A. »U pomnika Kornela Ujejskiego« *w.* Dz. polski. 515

M. M. »A nasi kiedy wrócą?« (nowelka). G. narod. 170, 171.

M. Michał »Kazimierzowi Tetmajerowi z powodu napisania »Zawiszy Czarnego« *w.* Głos liter. i społeczny. 6

M. N. »Pszczoła« *w* Tyg. samb. droh. 47.

M. P. »Czy słyszysz lesie stary?« *w.* Przedświt 254. »Spij dziecinko już« Obrazek. Praca. 30 »Mąż panny Adeli« (Kartka z pamiętnika). Praca. 41. »Wigilia« *p.* Praca 51.

M. P. Ł »U szczytów« (nowelka). Goniec łódzki 38.
M. r. »Przygoda pana Kuklinowskiego« *p.* Kurj. polski. 178.
M. R »Niegdyś i dzisiaj« *w.* Podolanin. 4 »Somo-Sierra« *w.* Praca. 27.
M. S. »Werbunek do weteranów« *p.* Weteran. 2.
M. St. »Bajka« według wzoru Hejmana. Kurj. codzienny 50.
M. T. »Pierścień brylantowy« Opowiadanie. Praca 18.
M. W. »Wołobójca« (profil ołówkiem). Słowo pols. 514.
M. Z. »Uśmiech jesieni« *w.* Prawda 47. »Waryat... czy?« *p.* Prawda. 42—44.
Machczyński Konrad »Mandaryn warszawski« *p.* Kurj. warsz. 57, 58.
Maciejowski A ks. »Na Golgocie« *w.* Kronika rodzinna. 13. »Popielec« *w.* Echa płockie i łomżyńskie. 15.
Maciejowski Ignacy »Duch czasu« *d.* Bibl. warsz IV str 441—453. »Gwiazda« Nowela Kurj. pozn. 588. »Hanka« Nowela Kłosy. 3, 4. »Kartki z podróży z Krakowa do Medyolanu« G. polska. Warsz. 300, 302, 303, 306, 307, 309—311, 313, 314, 316—318, 321, 323, 324, 325, 328, 329, 331, 334, 335, 337, 338. »Kobieta« Nowela. Krytyka. X. str. 229—236. »Michał Kopeć« Opowieść. Czas. 202—209, 213—215, 219—22?, 226—230 Kurj. warsz 180—134, 187, 189—191, 193—198, 200—205. 207—212, 214—219, 221—223, 225, 226, 228—230. »Królewna-chłopka« Legenda. Zorza. 34—37 »W lesie« Obrazek. Głos narodu. 245—248, 250, 258—260, 272—275, 283—285, 288, 294—296 Tyg illustr. 41—52. G lwow. 264—274, 280, 281, 287, 291. 292, 300. Dz. kujaw 276, 277, 280, 281, 284—286, 288—295. »Na polu bitwy« *p.* Bibliot. powieści. 43. »Ponad siły« Powieść. (Ciąg dalszy). Słowo polskie 17 i. n. Dz. poznański. 1—14, 16—19, 21—23, 25, 27—34, 36—40, 42—49, 51—54, 56—60, 62, 63 »Wiosna« Obrazki malowane w słońcu. Bibl. powieści. 51, 52.
Maciejowski Józef »Zaloty« G. świąteczna. Warszawa. 34—41.
Maciejowski Stanisław »Marcin Gawroń« (opowiastka prawdziwa) Tyg. narod 33. »Płomienny Fonsio« Z życia kolejarzy. Ziarno. 16. »Ukojenie« Kurj. polski 302.
Madar Wacław »Cisza nocna« *w.* Przegląd tygodniowy 25 »Południe« *w.* Przegląd tygodniowy. 26
Magiera Michał »Nowy Rok« 1901 *w.* Głos liter i społeczny. 1.
Mags »Na Tarasie« *p* (Ze wspomnień dawnego sporu) Czas 232, 234, 238—242 Bibl warsz. III. 2. str. 313—328.
Makowski Wacław »Dwaj króle« *w* Głos. 34. »Za twoje sny złote« *w* Głos. 1
Maleszewski Władysław »Do domu« (obrazek pow.) Biesiada literacka. 9. »Pani pułkownikowa« Z wywczasów redaktorskich. Biesiada literacka 41, 42 »Zły towarzysz« Obrazek. Czyt. Polska. 26.
Mańkowski Aleksander »Podróż za granicę« Powieść G polska Warszawa 225—230, 232—236, 239-242 246—250, 253-261, 263—271, 273—275, 277—282, 284-291, 293, 295 296, 299.
Manru »Pierwszy egzamin« (obrazek z życia) Nowa Reforma 150.
Mar.. »Źle mi, źle Panie« *w.* Praca 31. Tyg. polski. 30.
Mar Jan »Dbt. (debet — nowella) Świat 14 »Pragnienie« *w.* Świat. 13. »Tęsknota« *w.* Świat. 10.
Mar. Win. »Ananke« *w* Kurj. warsz 253. »Błędne koło« *w.* Kurj warsz 90. Praca. 16 »Narodzenie Chrystusa Pana« *w.* Kronika rodz. 51. »Wigilja« *w.* Zorza. 51.
Marcinkowska Jadwiga »Daniłko z Borchowa« Obrazek G. radomska. 6, 9, 11—14 »Gdyby tak było?« *p.* G. radomska 102, 103
Marczewski Michał »Gwiozdory« *p.* Bluszcz 45—47.
Marek Andrzej »Tragarz« (obrazek z bruku). Kurj pols. 137.
Marion »Skazaniec« (nowelka). Praca. 13.
Marjusz »O Wojtku-angliku i totalizatorze« Pieśń przygodna *w.* Kurj. polski. 262.
Marław »Uszła w dal« *w.* Tyg. podolski. 9
Martyniec J »Przygoda z niedźwiedziem«. Łowiec. 21
Mary Juliusz »Przez zemstę« *p* Kurj. polski. Warszawa. 314—317, 319—324, 326—329, 333—338, 340—342, 344, 345, 348, 351, 352, 357, 359, 360 i n
Marya Czesława patrz: Przewóska M Cz.

Marya P. B »Preludyum« *w.* Przedświt 121.

Maryański Bronisław ks. »Przez szachownicę« (Zdarzenie prawdziwe). Zorza 45—49

Marzec Franciszek »Śpiewaj dziecino« *w.* Przyjaciel dziatwy (Dod do G. grudz.) 24 »Głupi Kubuś« (Obrazek wiejski) Kronika rodzinna. 38, 39. »Przy nowym Roku« *w.* G świąteczna. Warszawa 1. »Siódme a piąte« *w* Zorza 27.

Masalski J. »Lis i indyk« Bajka. Zorza. 4.

Masłowski Tadeusz »Dumka o sierotce Marysi« *w.* Przyjaciel dziatwy. (Dod do G. grudziądz.). 10. »Głos polskiej ziemi« *w.* Przyjaciel dziatwy. (Dod. do G. grudz.). 40

Matuszewic Antonina »Burza« (nowela). Słowo polskie. 602. »Złoty medal« Kraj. 40—44. »Noc czarów« *p.* Przegląd 144 »Pokochali się« *p* Bluszcz 33 »Nowy Rok« Fantazya G narodowa. 1 »Przez cierniste szlaki« Powieść Przedświt. 229—236, 238—283 »Wampir« Powieść. G. narodowa 240, 241, 244—243, 251—255, 258—262, 265—269, 272—276, 279 280, 283, 286, 287. 289, 294—296, 300—303, 306.

Matuszewiczówna Marya »O zmroku« Obraz z natury Niwa polska 7, 9, 10, 14

Matuszewski Antoni »Pierwszy utwór Paderewskiego« Opowiadanie Wiadom artyst. 5.

Mátyas Karol Dr. »Nowy Rok u ludu« Czas 300

Mauboh »Czyn« (Fragment) Monitor. 50.

Maurer Józef »Jasna noc« *w.* Tyg. samborsko-drohobycki 23.

Mazowiecki Br »W nurtach Popradu« Bajka cygańska Ziarno. 20.

z Mazowsza Józef »Sroga zima« *w.* Praca 4 »Dwaj bracia« (Opowiadanie) Czyt polska. 31, 32.

Mazur Stach »W księżycową noc« *w* Kurj. warsz 353. »Jak dziś cudnie na tym świecie« *w.* Kurj. warsz 234.

Mefisto »Z tragedyi niekłamanych« *p.* Echo muz. i teatr. 28.

Mejer Bronisław »Ogniwo« Obrazek. Kurj sosnowiecki. 12

Melegari Dora »Pod rzymskiem słońcem« Nowela Kraj. 27—39

Mellerowa Zofia »W Monaco« Kurj. stanisław 844.

Merwin Bertold »Zdala od zgiełku« Prawda 49.

Méyet Leopold »Pustynia« *w.* Biesiada literacka 50

Mianowski Teodor »Głaz« *w.* G świąteczna. Lwów. 18 »Janowi Leszczyńskiemu« *w.* Teka 2 str. 60—61

Miarka Karol »Górka Klemensowa« Powieść odnosząca się do zaprowadzenia chrześcijaństwa w Szlązku oparta na podaniach ludu górnoszlązkiego. G. olsztyńska 119—146

Michałowicz Tadeusz »Dwie dusze« »Pamiątka« (obrazki). Tyg narodowy 16

Miciński T »W głębiny« *w* Krytyka. V. str. 327—328 »Panteista« *p* Podolanin. 22, 23.

Mieroszewicz Jan »Moderniści« pow. współcz. Rola. 40—43, 45—52 »Zięć firmy L. Feinband et Comp.« Powieść (Ciąg dalszy). Głos rzeszowski 1—32, 34—38, 40—46, 48, 49. 52 i. n. Rola. 1—31

Mierz. Edma patrz: Ostrowska Bronisława.

Mikulicz Stanisław Z cyklu« Jasne noce« »Czy znasz ty noce jasne?« *w.* Illustr polska. 6. Głos. nar. illustr 6

Miłkowski Stanisław »Ekspiacya« Nowela. Przedświt 133—135

Miłkowski Zygmunt »Kajcio« Niby studyum Kurj warsz 129. 131—133, 135, 136, 139—143, 145—149, k51—153, 155 156 »Od kolebki przez życie« Tyg illustr. 4—14, 19—30

Miniszewski J. A »Ciernie kwitnące« pow z życia warszawskiego Biblioteka powieści. 14—22.

Mirandolla Fr. patrz Pick Franciszek

Miriam patrz: Przesmycki Zenon.

Mirkowski Lucyan »Jak cień« Powieść. Echa płockie i łomżyńskie. 44—46, 48—52, 53—102.

Mironowski Adam »Ave Marja« *w* Czyt dla wszyst 20. »Orlę« *w.* Czyt. dla wszyst 10 »Preludya« *w.* Czyt dla wszyst. 16 »Odżył« Opowiadanie. Biesiada literacka. 51.

Mirorski »Za naszych dni« dramat w 3 a. Przegląd 176, 177, 179, 181—187, 189—192.

Mizerski Ludwik »Nowe hasło« *w* Gość niedzielny. (Dod do G. olszt.). 12.

Młyński Kamień Mścisław »Kraków« Fragmenty z niewydanej baśni galicyjskiej *w*. Naprzód. 2, 4, 5, 8—12, 15—19, 22—24, 31.

Mniszek Albert Z cyklu »Sonetów« »Świt w lecie« »Południe w lecie« »Wieczór letni« Łowiec. 12. »Lilia wodna« *w*. Łowiec. 16. »Raróg swatem« Motyw wzięty z powieści »Ogniem i mieczem« Henryka Sienkiewicza *w*. Łowiec. 8. »Tęsknota do gór« *w*. Łowiec. 4. »Na nowy wiek« *w*. G. narodowa 6.

Mniszewski I A. »Ciernie kwitnące« Pow. z życia warsz. Bibl pow. 1—13

Mor. »Sonet« *w*. Echa płockie i łomż 92

Moraczewska Bibianna »Szwedzi w Poznaniu« pow. hist. Bibl. pow 1—4 »Taka była wola Boża...« Powieść Bibl. powieści. 28, 29.

Morawiecki Stefan »Podolskiej ziemi cześć« *w* Tyg podolski. 3

Morawska Zuzanna »Oj dołoż ty moja!« *w*. Przyjaciel dzieci 47. »Janek« *w*. Przyjaciel dzieci. 12 »Przy kądzieli« *w*. Czyt. polska 39. »Kołysanka« *w*. Przyjaciel dzieci. 37. »Ponieś mnie koniu« *w* Zorza 4 »Wrzesień« *w*. Przyjaciel dzieci 41. »Gonitwy« obrazek z XVI. wieku Przyjaciel dzieci. 22—24 »Legenda« Wieczory rodz 33. »Paniczyk« *p*. Wieczory rodzinne. 1—22. »Pieśń i kwiaty« Z legend greckich. Przyjaciel dzieci. 14. »Półpoście« Obrazek z przeszłości Przyjaciel dzieci. 26, 27. »Wielka uroczystość«. Obrazek historyczny. Wiek młody. 10—12 »Za gwiazdą« Obrazek sceniczny. Przyjaciel dzieci. 51.

Morawski Aleksander »Bądź mi aniołem« *w*. G. toruńska. 39 Przedświt. 35.

Morawski-Dzierżykraj »Bogarodzica« *w* Praca 12.

Morawski Franciszek »Gęsi« *w*. Zorza 30 »Przyjaźń niedźwiedzia« Bajka. Zorza. 15. »Zając« bajka wierszem (z Lafontaina). Zorza 41.

Morawski Zygmunt »Faun« Nowela Tyg. illustr. 18.

Mori Jan »Dusza« *w*. Bluszcz. 39 »Niosę ci duszę« *w* Ziarno 24. »We mgłach« *w*. Tyg. polski 44. »Modlitwa« *w*. Czyt. dla wszystkich 11 »Nad morzem« *w*. G. radomska 1. »Do nieba« *w* Ziarno. 44. »W zimową noc« *w*. G. radomska. 9. »Tęsknota« *w*. Czyt. dla wszyst 24 »O zachodzie« *w*. Kur teatr. 43 »Zmierzch« *w*. Czyt. dla wszyst 23. »Zwycięzcy« *w*. Bluszcz. 33 G. radomska 22, 23. »Za cenę życia« (obrazek) Kurj. teatr. 34. »Dusza« Fantazya Kurj teatr 37. »Dziadzio« (sylwetka) Czyt dla wszyst 13. »Moje pierwsze honoraryum« *p*. Czyt. dla wszyst. 7. »W kościele« (obrazek) Czyt. dla wszyst. 21. »W małem miasteczku«. Czyt. dla wszyst. 3 »Portret prababki« Czyt. dla wszyst. 23 »Skąpiec« (kartka z życia) Czyt dla wszyst 17. »Mój suchotnik« *p*. Czyt dla wszyst. 10. »W szpitalu« *p*. Czyt. dla wszyst. 6 »Dwie wiosny« *p*. Czyt. dla wszyst. 20 »Wyrobnik pióra« *p* Czyt dla wszyst. 19. »Co zwycięży?« *p*. Kurj teatr. 44 »Z życia sławnego człowieka« (obrazek) Kurj teatr 41.

Morzkowska-Marrené Walerya »Ignacowa« Obrazek. Dz. berliński 241—244. »Numer 25« *p* Kurj. warsz. 77. »Smutna swadźba« Obrazek wiejski. G gdańska. 75—86. »Wakacye w Warszawie« Pogadanki (Ciąg dal.) Wieczory rodzinne. 27—52

Motyl »Biedny motyl« Bajka Goniec łódzki 91.

Mrawinczyc Feliks Z cyklu rozwianych słów: »Anielka« Monitor 1 »Dla chleba« »Noc szału« *p*. Monitor 4—6

Mrozowicka Irena »Dzwonek szkolny« *w*. Wiecz. rodz 41. »Nowy Rok« *w* Wieczory rodzinne 1 »Wiosna«. »Już idzie« *w*. Wieczory rodzinne 13 »Na jakiej drodze?« Powieść Wiek młody. 1—12 »Gwiazdka bezdomnych« *p*. Gaz. lwow 293—297 »Matka« (sylwetka pow.) Biesiada literacka. 14.

Mrozowicka Zofia »W dzień zaduszny« *w*. »Z kolędą« *w*. Wiecz. rodzinne. 44. 51. »Królowa korony polskiej« *w*. Szkółka polska. (Dodatek do G. toruńskiej) 7. »Do żłóbka« *w*. Wiek młody. 1.

N. »Poeta i śmierć« (Fantazya) *w*. Kur. warsz. 309. »Tym co odeszli« *w*. Kur. warsz. 303. »Z dobrą wieścią« *w*. Kur. warsz. 355. »Gwiazdka!« Orędownik. 295. »Po niedzieli« opowiad. Orędownik. 155, 161. »Pieśniarz« *p*, Kur. codzienny. 213.

N....a »Śmiej się dziewczyno» *w*, Tyg. podolski. 10. »Figiel dobrodzieja« Ko-

larz, wioślarz i łyżwiarz. 1—4, 6—9, 12 18, 20—24, 26, 27

N. R. »Modlą się dzieci« *w.* Polak na obczyź. (Dod. do Dzien. berl.). 51.

Nafet »Ze wspomnień popielcowych« *w.* Kolarz, wioślarz i łyżwiarz. 8.

Nagoda »Noc stanowcza« Obrazek ofiarowany macochom. Biesiada literacka. 34, 35.

Naj. »Cień anioła« (obrazek prozą). Ziarno. 12.

Nałęcz Edward »Do ducha« *w.* Świat. 18. »Gdzie szukać szczęścia« *w.* Świat. 1. »Jeden z wielu« nowelka. G. radomska. 40, 41.

Nałęcz Michał »Z teki wrażeń i obrazków« Kur. sosnowiecki. 25.

Nałkowska Zofia »Bez życia« *w.* Głos. 32.

Nanke A »Afrodyte« *w.* Kur. sosnowiecki. 50. »Jak cień« *w.* Kur sosnowiecki. 31. »Pozdrowienie K. Zawadzkiemu« *w.* Kur. sosnowiecki 39 »Przygnębienie« *w.* Kur. sosnowiecki. 24. »Smutno jest na świecie« *w* Kur. sosnowiecki. 30

Naruszewicz Adam »Wiosna« *w.* Praca. 16.

Natalin A. »Szum jesieni« *w.* Praca. 47.

Nawrocki Józef »Tak jak ty« *w.* Wędrowiec. 28 »Ząb czasu« *w.* Wędrowiec. 31. »Ułudy« *w.* Wędrowiec. 22.

Nawrocki Władysław »Fijołki« *w.* Praca. 18. »Klinga« (sonet) Chimera. T. II. zeszyt 4—5. »W głąb duszy patrzę« *w.* Tyg. pols 46. »Ta z twojej piersi róża zdjęta« *w.* Tyg. polski. 33 »Ronda« *w.* Tyg. ilustr. 35, 36. »Szarotka« *w.* Praca. 32.

Nawrowska Zofia »Z refleksyj« *w* Goniec łódzki. 1.

Nencka Halina »Dekadent« (nowelka) Wędrowiec. 7, 8.

Neumanowa Anna »Minorowe akordy« *w.* Tyg. narod. 5. »Złote myśli z ksiąg Wschodu« (wiersze) Ziarno. 19. »Został się nam Piastów pług« *w.* Słowo polskie. 316. »Z lechickich pól« *w.* Słowo pols. 566. »Popielec« *w.* Kur. codzienny. 51. Przegląd. 43. »Pragnę« *w.* Tyg. narod. 2. »Na cześć twórcy: Manru« *w.* Wiadom. art. 5. »Wróżba matki« *w* Wędrowiec. 25. »Wróżka« *w* Ziarno 16. »Zdrój czarodziejski« Baśń wschodnia *w.* Przegląd. 150. »Grób na obczyźnie« (Wspomnienie). Bluszcz. 7. »W jaskini« Baśń z prastarych dziejów. Bluszcz. 10. Przegląd. 141. »Lotem myśli« Baśń fantastyczna. Ziarno. 48. »Za wiarę« *p.* Słowo pols. 590, 594, 596 602.

Niedźwiedzki Zygmunt »Brodawka« Nowela Naprzód. 323, 330. »Najdroższa dziecina« szkic. Naprzód. 309 »Ergo decipiatur« Fotografia momentalna Naprzód. 122. »Haracz« Fraszka. Naprzód. 101. »Kult zmarłych« Fraszka. Naprzód. 300. »Lekcya życia« Nowela Naprzód. 246. »Och! ta literatura« Fraszka Naprzód. 204 »Za mąż« Fraszka. Naprzód. 54 »W pięć minut« Fraszka Naprzód 356, 359. »Nieprawego łoża« Nowela Naprzód 211. »W obronie honoru« Fraszka Naprzód. 115. »Obywatelstwa honorowe« Facecya. Naprzód. 222. »Odezwa«. Historya jak świat stara Naprzód. 117. »Opłatek« Facecya. Naprzód 274 »Połów dusz« Fraszka Naprzód. 87. »Pomnik« Fraszka Naprzód. 108. »Portrety« Szkic Naprzód 267. »Powrót« Nowela Naprzód. 232 »Przestroga« Facecya sezonowa Naprzód. 302 Podolanin. 47. »Raik« Fraszka Naprzód. 40 »Synowa« *p* Czyt. polska. 11. »Testament« Fraszka Naprzód. 344. »Wizyta« *p.* Podolanin. 11.

Niemcewicz J. U. »Wyjątki z podróży do Prus królewskich« Kolarz. 36 »Kiejstut« tragedya w 5 akt. wydał z przedmową Tadeusz Pazdanowski Przegląd polski III. 181—204, 363—397

Niemojewski Andrzej »Ludzkie kretowisko« *w.* G. robotnicza. 28 »Adlatus« *w.* Głos. 33. »Antologie« Głos. 24. »Kierownik artystyczny« Głos 46 »Automaty« Podolanin. 1. »Po dniu wypłaty« Podolanin 14 »Kde domov muj?« Głos. 20. »Zrewidujcie kompas« Głos. 16. »Konik polny i mrówka« *p.* Głos 35. »Znasz li ten kraj? Głos 23. »Krucyfiks« *p.* Tyg. mód. i powieści. 12—16. »Księża trzech pokoleń« Głos. 26. »Legenda o praczkach« *p.* Głos 41—44. »Liberum conspiro«. Głos. 19 »Mare tenebrarum« Głos. 17. »Stara piosnka« Głos. 50. »W przestworzach« Podolanin. 4 »Pycha i spryt, czyli kilka uwag na czasie« Głos. 18. »Rozdwojeni« Podolanin. 7. »O słowach wielkich i małych« Głos. 49. »Do silnych należy świat« Głos. 37. »Wspomnienie z niedawnych lat« Głos. 48.

»Na wyspie« Głos. 21. »Ziemio, nie jesteś ty miłości tworem« Głos 34. »Królowa macierzanka« d. Wiecz. rodz. 29—40 »Rokita (sceny z dramatu). Uwiedzenie Krzysi« Głos. 11, 12 Świat. 6 (Akt I. sc. II.). Krytyka. II. 85—87. (Akt V.). »Nowy Rok« w. Praca. 52.

Niewyspiański »Niby wesele« w. Tyg. sambor-droh. 38.

Nitowski Jan »Rozmowa« w. Praca. 40.

nix »Z nowych bajek« w Wiek ilustr. 78. »Pierwszy bal« w. Wiek ilustr. 17. »Kurze czasy« w. Bajka. Wiek ilustr. 37. »Z karnawału« w. Wiek ilustr. 25. »Kulig« w. Wiek ilustr. 44. »List ze wsi« w Wiek ilustr. 51. »Mazur jedzie« w. Wiek ilustr 22. »Tryumf słońca« w. Wiek ilustr. 64. »Walczyk« w. Wiek ilustr. 40. »Warszawa i parafia« bajka w. Wiek ilustr. 57. »Zagłoba i Dyogenes« w. Wiek ilustr. 75. »Pan Zagłoba« Praca. 2.

Noel »Historya jakich wiele« (kartka z życia) Czyt. dla wszyst. 16

Norwid Cypryan »Ad leones« w. Chimera I str 34—46. »List do Walentego Pomiana Z.« w. Chimera. II. str. 185—193.

Nowaczyński-Neuwert Adolf »Tubalkain« groteska. Tyg narod. 4, 5

Nowicki F. H. »Na brzegu« w. Kur. stanisławowski 838.

Nowicki Feliks Witołd »W wieczornej ciszy« w. Biesiada lit. 32. »Wspomnienie« w. Tyg polski. 9. »Pod czarem« w. Tyg. polski. 21.

Nowicki Ignacy »Domek rodzinny« w. Przyjaciel dziatwy. (Dod. do G. grudz.) 41. »Hołd królowej nieba« w. Wiek młody. 9.

Nowiński Józafat »Zmora« w. Wędrowiec. 49. „Biedna kuzynka« p. Tyg. mód. i pow 49—52. »Życie i marzenie« Powieść współczesna. Kur. lwowski. 73, i. n. Kur. codzienny 10—209 Ateneum, I. 58—74, II. 253—269, III. 524—543, IV. 102—128, V. 347—378.

Nynkowski Antoni Z cyklu »Starość« III. »Sumienie« w. G. radomska. 2.

◐ »Zima« (obrazek) w. Tyg. ilustr. 49.

O. D. »Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada« Opowiad Czyt. polska 27.

Obarska Anna »Pożegnanie wioski« w. G. świąteczna. Warszawa 15.

Ochenkowski Henryk »Spokój« w. Chimera. T. I. 6. str. 461—2

Ochocki Stanisław »Wizyta« p. Bluszcz. 44—47. »Ze wspomnień« p. Tyg. pols. 49. »Zmrok« p. Wędrowiec. 52.

Odyniec Ed. Ant. »Wyjątek z wiersza satyrycznego Lafirynda z r. 1847«. Praca. 7. »Ostatni wiersz« w. Polak na obczyźnie (Dod. do Dzien. ber.) 27 »Wiosna błyska« w. Praca. 14.

Ogończyk Bolesław »Odrzucony« p. Wiek XX. 483—486.

Ohor »Rozkosze obszarnika« (autentyczne fakta, wiernie opowiedziane Przedświt 203—206, 208-211.

Okołowiczówna St. »Bajka« p Zorza. 41. »Duchy« (opowiadanie) Zorza. 30. »Matka« p. Praca. 31.

Okoński Wład. »Ostatni pieniądz« Bajka Prawda. 6. »Złodzieje« obrazek. Prawda. 38. Kurj. lwow. 270

z Oksza Jan »W Bethleem. A słowo stało się ciałem ..« w Tyg. samb.-droh. 51. »Nie budź« w. Tyg. samb.-droh. 32. »Wśród burzy powodzi« w Tyg. samborsko.-drohob. 27. »Cieniom bohaterów poległych w powstaniu styczniowem — Z dymem pożarów« w. Tyg samborsko-drohob 4 »Credo« w. Tyg. samborsko-drohob. 9 »Germania« w. Tyg. samborsko-droh. 49 »Golgota« w. Tyg. samb.-droh. 13 »Z letnich nocy. Fragment leśny« w Tyg. samb.-droh. 31. »W Ogrojcu« w Tyg samb.-droh 12. »Z pieśni biblijnych. Mane, Tekel, Fares« w. Tyg samb.-droh. 45. »Z jesiennych pieśni I. Rezygnacya II. Babie lato« w. Tyg samb.-droh. 41. »Żórawie« w. Tyg samb.-droh. 38. »Piosnka« w. Tyg samb.-droh. 50 »W rocznicę« w. Tyg samb.-droh. 49 »W przeczuciu« w Tyg. samb.-drohob. 19. Sienkiewiczowi Henrykowi »Pójdźmy za nim« w. Praca. 2. Z wieczorów nad Prutem »Ave« »Venus« w. Tyg. samb.-drohob. 24, 26. »Zaduszki. W wiecznym pokoju« w. Tyg. samb.-droh 43. »Na Zielną« w. Tyg. samb.-droh. 36. »Zmartwychwstanie« w. Tyg. samb.-droh 14.

ol. »Lampa Aladyna« Ze wspomnień studenckich G. radomska. 38, 39 »Mrowisko« Bajka G radomska. 3. »Na zachód« (nowelka) G. radomska. 6.

Omega »Pragnienie« w. Ziarno. 3.

Omikron »Niepokój« (nowelka) Pra-

ca. 24. »Z żalów sezonowych« Echo muz. i teatr. 30

Opatówka Stefan »Miłość« w. Kur. warsz. 310 »Sieroce pożegnanie« w. Biesiada literacka. 22. »Pieśń« w. Kur. warsz. 302 »Przed zgonem« w. Kur. warsz. 318.

Oppman Artur »Antico« w. Kurj. warsz. 314. Wędrowiec. 46. »Bal wiejski« w. Ziarno 6. »Na balu« w. Wędrowiec. 6. »Błogosławieństwo tym, którzy kochają« w. Wędrowiec. 30. »Cechmistrz Melchior Halabarda« w. Praca. 41. »Chaber« w. Tyg illustr. 27. Praca. 33. »Na Boże Ciało« w. Wędrowiec. 22 Tyg polski 21 Tyg illustr. 22. Kurj pols. 154. »Biała dama« w. Słowo pols. 370 Kurj warsz. 215 »Dies irae, dies illa« w. Tyg. illustr. 8. »Po młodości dniach« w. Kurj. codzienny. 83 »Dziady« w. Kurj. polski. 302. »Fraszki i figielki« I O fałszywości rodu niewieściego Monolog Imci pana Zagłoby. II Jako się białogłów wystrzegać należy. III Nagrobek Zagłoby. IV. Toasty na weselu młodego ze starą w. Kurj. świąteczny. 1. »Gawot« w. Świat. 7 »Na szarą godzinę« w Kurj. warsz. 13 Tyg narod. 3 »Jakto trudno się zakochać« (monolog wierszem) Praca 6 »Jastrząb« w. Zorza 23. »Jesienią« w. Tyg. ilustr. 43. »Jeśli przypomnisz o mnie« w. Tyg. illustr. 24. »Kantata uroczysta na otwarcie Filharmonii« w. Kur. warsz. 257 Wiek. illustr. 306. Kraj. 44. Biesiada literacka. 45. Wędrowiec. 44. Tyg. polski. 46 Echo muz. i teatr. 44. Kurj. polski. 308. Kurj. teatr. 37. Kurj. poznań. 520 N. Reforma. 257. Tyg. mód i powieści. 46 »Królewska wiosna« w. Kurj. codzienny. 131. »Kupała« w. Tyg. illustr. 25. »Kwiat paproci« w. Kurj. warsz. 171. G. polska. 170. Tyg. narod. 25 »Legenda o św. Jerzym« w. Tygodnik ilustr. 5. »List z Ameryki« w. G. polska. 231. Praca 41 »List z Gibraltaru« w. Kraj. 16. »Nasza ławeczka« w. (wspomnienie) Ziarno. 28 Praca 33. »Mak« w. Tyg. ilustr 29. »Stabat Mater« w G. polska. 93 »Matka Boska Gromniczna« w. Wędrowiec. 5. »Matka Boska Siewna« w. Kurj polski. 248. »Menuet« w. Świat. 7. »Misteryum« w. Kurj. warsz. 96 »Niezapominajka« w. Tyg. ilustr. 31. »Ogród saski« w. (wspomnienie) G. polska. Warszawa 252. »Okrężne« w. Kurj. warsz. 224 Kurj. polski. 227. Tyg. narod. 34. Z cyklu »Pamiętnik« w. Kurj. codzienny. 55 »Im. pana Jana z Gosławic Paska żywot i sprawy« w Tyg. ilustr. 34. »Wielki piątek« w. Dz. polski. 98. Tygod. illustr. 13. Wiek XX. 352. »Pieśń o katowskiej córze« w. Tyg. polski. 16. »Stare piosenki« w. Dz. polski 80. Głos liter. i społeczny. 12. Wiek XX. 343. G polska Warszawa 75. »Na poddaszu« w. Biesiada literacka. 20. »Pójdźmy za nim« (wiersz wypowiedziany na jubileuszowem przedstawieniu H. Sienkiewicza) Tyg. illustrowany. 1. »Polowanie« w. Zorza. 4. »Popielec« w. Wędrowiec. 8. Kurj. polski. 51. »Śnieżny ranek« w. »Kolęda« w. Tyg. ilustr. 49, 51. »Nowy Rok« w. Kurj polski. 1. »Przed Nowym Rokiem« w. I. Głos II. Tłum. III. Sfinks« Wędrowiec 52. »Ruiny« w. Tyg. illustr. 35. »Kiedy błyśnie słonko wiosny« w. Wędrowiec 26. »Somo-Sierra« Opowiadanie szwoleżera. Głos narodu. 128. G. toruńska. 166 Czas. 131. Kurj. warsz. 154. Wiek XX. 404. Dz poznański. 129. »Ukrzyżowany!« Modlitwa w. Świat. 14. »Upiór zimowy« w. Tyg. illustr. 9. »W ustroni« w. Tyg. ilustr. 36. »Stara Warszawa w rymach Biblioteki Załuskich« w. Tyg illustr. 11 Z »Warszawy w rymach« »Pod trzema murzynami« Głos liter. i społeczny. 10. G polska. Warszawa. 61. »Wianki« Kurj polski. 171. Czas. 145. Ziarno. 25. »W marcową wichurę« w. Wiek młody. 6 »Wigilia« Praca 51. »O. wiosno! wiosno!« Tyg. polski. 14. »Wyspa wiecznej miłości« w. Kłosy. 5. Kurj warsz. 126 Dz. polski. 160. »Zaduszki« »Kwiaty jesienne« »Mgły« »W księżycową noc« Tyg. ilustr. 44—47. »Zaproszenie do tańca« w. Tyg. ilustr 4. »Zapusty« w. Kurj. polski. 50. »Zima« w. Praca. 1. »Złudzenia« w. Tyg. ilustr. 17. »Zmartwychwstanie« w. Wędrowiec« 14. »O zmierzchu« w. Kurj. codzienny. 62 »Pod znakiem poetów« w. Tyg. ilustr. 31 »Różana świeci zorza . « w. Praca. 52. »Idzie żołnierz borem, lasem« w Kraj. 10 Tygodnik narod. 31 »Patrycyuszka« d w 5. aktach. Wędrowiec. 33—40, 41, 43. Echo muz. teatr. i art 11. (Odsłona VI.)

Or-Ot patrz: Oppman Artur.

Ora »Wiatraki« (opowiadanie). Praca 5.

Ordon Władysław »Przy kowadle« *w.* Zorza. 3. Kurj. sosnowiecki. 10.

Orkan Władysław patrz: Smreczyński Franciszek.

Orlicz »Dałabym wszystkie uroki tej ziemi« *w.* Tyg. ilustr 27. »Mezalians Pana Doroki« obr. scen. w 2 odsł. na tle stos galic. Tyg. samborsko-drohobycki. 5, 6.

Orłowski Antoni »Alleluja« *w.* Kurj. pols. 96. »Dalibor« (klechda czeska) *w.* Świat. 5. »Krakowiak« *w* Swiat. 7. »Wielki piątek« *w.* Kurj pols. 95. »Skonał« *w.* Dz. polski. 100. »Sztuka fotograficzna« *w.* Sport. 38. »Za późno« *w.* Praca. 40.

Orpiszewski Ludwik »Ballada z 1863 r.« *w.* Czyt. polska. 27.

Ortedo »W nockę czarną, w nockę głuchą« *w.* Słowo pols. 550.

Orwicz Jerzy »Wizja« *w.* Kurj. warsz. 311. »Pierwszy cierń« *w.* Tyg. pols. 52. »Fabrykańci opinii« Nowella. Wędrowiec. 3, 4.

Orzeszkowa Eliza »Argonauci« *p.* (wyjątek) Podgórzanin. 4. »Z różnych dróg« *p.* Tyg. ilustr. 1—3. »Dwie« Nowela. G polska. Warszawa 340—342, 344, 346—348. »Konkurs etyczny« Kraj. 7, 8. »Po co?« Bajka. Tyg. polski. 14—16, 18—20. »W rocznicę« (obrazek pow.) Kłosy. 2. »Wyjątek z jeszcze niedokończonej powieści« Kurj. sosnowiecki. 50.

Osika Z. »Wzgardzone bóstwo« Słowo pols. 596. »Dar Heroda« Słowo pols. 602. »Przekonywujący dowód« Słowo pols. 560. »Król Vizpanaya« Nowela. Słowo pols. 479 »Próżne pudełeczko» Słowo pols. 538. G. kołomyjska. 43.

Ost-Bar »Królewska miłość« Kurj. pols. 130.

Ostoja patrz: Sawicka Józefa.

Ostoja Szczęsny »Pod Płowcami« *w.* Praca 39.

Ostojewski Mirosław »Do...« *w.* Wędrowiec 23. »Kanarek i dzwoniec« Bajka *w.* Echa płockie i łomż. 69. »Licytacya« (nowelka) Wędrowiec. 24.

Ostroróg Józef »Zima« *w.* Świat. 3.

Ostrowska Bronisława (Mierz. Edma) »* * *« (sonet) Chimera. T. II. zeszyt 4—5. »Aleją bzów« *w.* Tyg ilustr. 4. »Chciałabym umrzeć« *w.* Tygodnik pols. 31. »Cmentarz« *w.* Wędrowiec. 43. »Gra fali« *w.* Bibl. warszawska. 4. »Z cyklu Maj« *w.* Głos. 30. »Menuet« *w.* Kurj. warsz 250. »Nokturn« *w.* Kurj. warsz. 283 »Z powrotem« *w.* Kurj. warsz. 102. Tyg. narod. 16. »Jaskółka« »Sny« *w.* Tyg. ilustr. 33. »Na wiosnę« (Poezye) Bibl. warsz 6. »Wizya« *w.* Wędrowiec. 47. »Wspomnienia« *w.* Świat. 20. »W zachodzie« *w.* Prawda. 15.

P »Drugi mąż« (nowella). Goniec łódzki. 80. »W zaraniu karyery« *p.* Kurj teatr. 44.

P-k »Wiosna« *w.* Świat. 15.

P. B. »Cud« *p.* Biesiada literacka 38, 39

P. G. »Amator ogniska domowego« *w.* Praca. 51.

P. H. »Rycerze« *w.* Echo muz. i teatr 35 »Carpe Diem« *w.* Echo muz. i teatr. 34.

P. L. »Dzień królowej« Opowiadanie historyczne. Ziarno. 43, 44

P. R. »Kara czy przebaczenie« Praca. 28.

P. Roman »Kosz« Bajka prawdziwa *w.* G. świąteczna. Warszawa 18.

P. Wł. »Lilia« *w.* Ziarno. 18. »Z melodyi wiosennych« *w.* Ziarno. 19.

Palotai Hugo »Bajki na gwiazdkę I. Czcionka i kula II. Zapałka« Illustr. polska. 15. Głos narodu illustr. (Dodatek) 15.

Papi Jadwiga »Dwie potęgi« pow. z czasów Dyoklecyana. Przyjaciel dzieci 1—20 »Przygoda na maskaradzie« obrazek z epoki Sasów. Przyjaciel dzieci. 21. »Tobiasz uzdrowiony« Powieść z pisma świętego. G. świąteczna. Warsz. 29. »Urywek z zapisków księżniczki Elżbiety« *p.* Wiek młody. 7.

Parczewska Melania »Nad brzegami Odry« Bluszcz. 38—52. »Ciocia Rózia opowiadanie *w.*. Kurj. stanisławowski. 818.

Pasek Chryzostom Jan »Pamiętniki« Urywek p. t. »Wojsko polskie pod murami Koldyngi« Piast. (Dod. niedz. do »Dz. kuj.« 44.

Paszkowski Józef »Zegary« *w.* Ziarno. 48.

Pauli Adolf »Nowa Golgota« *w.* G. kołom. 43. »Wiersz w sprawie zajścia we Wrześni« Kurj. lwow. 340, »Pieśń o Kołomyi« (Ze wspomnień starościca. Ciąg dalszy). G. kołomyjska. 4—5.

Pauli F. »Kolęda« Szkic wiejski. Polak na obczyźnie. (Dod do dziennika berl.) 50.

Pawłowicz Edward »Z Wilna do Lwowa« G. lwowska. 222.

Perles J dr. »Agady rabiniczne w »Tysiąc i jedna noc« Przyczynek do dziejów wędrówek baśni wschodnich« »Żydowska cnotliwa para małżeńska« »Nagroda dla tych, którzy w Boga ufają« »Opowiadanie o sułtanie jemeńskim oraz jego trzech synach« »Cnotliwy żyd« »Kuszenie« »Kowal i cnotliwa dziewczyna« »Roztropny wyrok chłopczyka«. Wschód. 34–60.

Perec L. J. »Jeśli nie wyżej jeszcze« Opowiadanie chasydskie. Wschód. 30–31.

Perzyński Włodzimierz »Anioł pański« »Brzask« *w*. Chimera. II. str. 296—298. »Przez fale dziwnych wód« *w*. Tyg. ilustr. 37. »Z miasta« *w*. Podgórzanin. 12. »Nazajutrz« *w*. Głos. 3. »Piosnka niewolnika« *w*. Krytyka. VI str. 360—361. »Podziękowanie« *w*. Prawda. 2 »Freski watykańskie« Czas 41. »Pogrzeb Dyady« *w*. Illustr. polska. 7. Głos narodu illustr. (Dodatek) 7. »Z Włoch« *w* Głos narodu. 294 »Adam i Ewa« *w*. Słowo pols. 509 »Opowiadanie mego przyjaciela« *w*. Krytyka. II. str. 115–117. »Przykry wieczór« opowiadanie. Tydzień. (Dod. lit. do Kurj lwow.) 8.

Piasecka J »Potępiony« *p*. Wieczory rodz. 45—47

Piasecka Helena »Wątpliwość« *w*. G. radomska. 75.

Piątkowska Ignacya »Niedola« Fantazya. Czyt. dla wszyst. 9 »Za szczęściem« Fantazya. Czytelnia dla wszyst. 6.

Pick Franciszek »Panie! Panie! Stań przy mnie« *w*. Krytyka. VII. str. 47–48. »Tęsknota« (Mazurek) *w*. Krytyka. XII. str. 357. »W zwierciadle duszy« *w*. Głos narodu illustr. (Dodatek) 5. Illustr. polska. 5. »Życie« *w*. Krytyka. II. str. 114—115.

Picotedejtes John »Filantropi« Z cyklu humoresek. Rola. 35. »Pan Baron« Z cyklu humoresek obyczajowych. Rola. 13. »Złośliwy sen Raj-Ha-Ana« Rola. 46. »Widmo głodu« humoreska obycz. Rola. 30. »Żniwa w Dziundzialiszkach« Z cyklu humoresek. Rola. 33.

Pienkos Łukasz »Kolendy« *w*. G. świąteczna. Warsz. 51. »Przy łamaniu się opłatkiem« *w*. G. świąteczna. Warszawa. 51.

Pietkiewicz Zenon »Pro ciconia« Biesiada literacka. 46. Kurj. warsz. 290. »Na grobach zapomnianych w dzień Zaduszny« *w*. Tyg. narod. 40 »Cudowny maj« *w* Praca. 20. »Maj« *w*. Zorza. 18. »Módl się i pracuj« *w*. Niwa pols. 50. »Smutek« fragment« Kurj. codzienny. 1. »Sursum corda« *w*. Praca. 49. »Twórcom filharmonii« *w*. Przedświt. 260. Kurj. warsz. 307.

Pietrzycki Jan »Ballada« K. Tetmajerowi *w*. Wiad. artyst. 10. »Ballada« »Akordy« *w*. Przegląd. 273 »Chorzy« »Cisza« »Noc nadchodzi« *w*. Krytyka. XI. str. 279 »cień« *w*. Przegląd. 266. »Fragmenty« *w*. Krytyka. VI. str. 394—395. »Jesień« *w*. Illustr. polska. 5. Głos narodu ilustr. (Dodatek). 5 Przegląd. 256. »Z miasta« *w* Przegląd. 290, Illustr. polska. 13. Głos narodu ilustr. (Dodatek) 13. »Noc nadchodzi« *w*. Przegląd 288. »Z drugiej seryi« »Późno nad ranem« *w*. Wiad. artyst. 1, 2 »Z sonetów« *w*. Słowo polskie. 522. »Upojenie« *w*. Illustr. polska. 10. Głos narodu illustr. (Dodatek) 10 »Wieczór« *w*. Przegląd. 286. »Wieczór« »Poranek« »Lwy« *w*. Przegląd. 279. »Wizya« *w*. Podgórzanin. 12. »Zakonnice« Ballada *w*. Głos. 40.

Pigmalion »Nie wierz dziewczyno« *w*. Wędrowiec. 34. »Pogotowie w Ryczywole« *w*. Wędrowiec. 39. »Róża i Motyl« *w* Praca. 48. »Strofy upalne« *w*. Wędrowiec. 35. »Uczeni« *w*. Wędrowiec. 38. »Wieś a miasto« *w*. Wędrowiec. 31

Pilecka Ida »Na jeziorze« *w*. Kłosy. 4. »Do młodej panienki« *w*. Wędrowiec. 19 »Z motywów wiosennych« *w*. G. polska. Warszawa 114.

Pilecki Antoni »Z pieśni wiosennych« *w*. Kurj. warsz. 144. Tyg. narod. 21 »Ze smutków Golgoty« *w*. Praca. 13. »W wieczór wigilijny« *w*. Kur. warsz. 355. »Stój chwilo« *p*. Echo przemyskie. 9—33.

Pini Tadeusz »Nenufary» Nastroje Hyacynta Krakowskiego. Pogoń 10.

Piniński Aleksander »Ojcze nasz« *w*. G narodowa. 351. »Na wieku nowego początek« *w*. G. narodowa. 1.

Piorun »Śmiejmy się« *w*. Praca. 18.

Piotrowski Antoni »W dolinie róż« *p*. Wędrowiec. 41, 42.

Pisuliński A. »Do chwiejnych« *w*. Tygod. sambors. drohob. 32.

Pliszka »Wiosna« *w*. Kurj. polski. 122.

Płodowski S. »Święć się pieśni« *w*. Kurj. sosnowiecki 3

Pług Adam patrz: Pietkiewicz Zenon.

Pnioweróna R. »Ojczyste kwiaty« w. Przyjaciel dziatwy. (Dod. do G grudz.). 46. »Dwie pieśni« w. Wiek młody. 10.

Podwysocki Klemens »Alleluja« w. Kurj. warsz. 96. »Ludzie — oceany« w. Kurj. warsz 116. Praca. 19. »Módl się a pracuj« w. Kurj. warsz. 41 Zorza. 7. Praca. 26. »Do mojej muzy« w. Kurj warsz. 157 »W noc bezsenną« w. Kurj. warsz. 178. »Nocturno« w. Kurj. warsz. 20. Tyg. narod 4 »Powitanie wieku XX-go« w. Wędrowiec 1. »Na starą nutą« w. Kurj. warsz. 276. »Spiewak« (naśladowanie) w. Tyg. mód i powieści. 7. »Ze stepów« w. Wędrowiec. 3.

Pol Wincenty »Z Bogiem« w. Zorza 14 »Na jesieni« w. Zorza. 40 Przyjaciel dziatwy. (Dod. do G. grudz.) 42. »Kartki z pamiętnika« (z autografu) Słowo pols. 526. »Kolędnicy« w. Zorza. 1. »Krakusy« w. Praca. 48. »Mazur« w. Praca. 7. »Pieśń o domu naszym« w. Polak na obczyźnie. (Dodatek do Dz. berlińsk.) 28—37.

Polanowski »Młodzieży polskiej« w. Dz. berliński. 99. Praca 17.

Poleski Jan »Po polsku mówi Pan Jezus« w. Dz. kujaw. 278. Ognisko domowe (Dod. do »Wielkopolanina«). 49. Przedświt. 258. G. toruńska. 279.

Polka »My — po polsku!« w. Praca. 47.

Pomian W. »Pan podpułkownik« (obrazek z Paryża) Czas. 185, 186. Dz. kujaw. 213, 214, 216—218.

Popławska F. »Z życia studentów w Mińsku« (wyjątek z powieści »Dla przyszłości«). Wiek młody. 4.

Popławski Leon »Narodziny symfonii«. Wiad. artyst. 1, 2.

Porębski Gustaw »W stylu japońskim« w. Głos narodu 294 »Temperą« w. Głos narodu. 294.

Powój Tomir »Wyrok królewski« (z podań ludowych) w. G. świąteczna. Warsz. 45.

Powojczyk »Poezye prozą. Miraże«. Tyg. polski. 21. »Wszystko mi jedno« w. Świat. 19.

Poznańska Z. »Bądź błogosławiona!« w. Tydzień (Dod lit. do Kurj. lwow.«). 8. »Westchnienie« w. Tydzień. (Dod. lit do Kurj lwow.). 20. »Wiosna« w. Tydzień. (Dod. lit. do Kurj. lwow.). 19. »Zmartwychwstałeś« Kurj. lwows.97.

Praga Marco »Dramat« (obrazek) Echo muz. i teatr. 37.

Prażmowski Maryan »Zwierzenia panny Jadwigi« Monolog. Kurj. teatr. 8.

Próchnik K. Stan. »U grobu« w Zorza. 13.

Prus Bolesław patrz: Głowacki Aleksander.

Prus Konst »Dopóki młodości ..« w. Kurj. sosnowiecki 4 »Tam na wzgórzu bór szeleści« w. Kurj. sosnowiecki. 16.

Prusinowski Jan. »Pan Bóg w gościnie« w. Zorza. 15.

Pruszakowa Seweryna patrz Duchińska Seweryna.

Przesmycki Zenon »Drzeworyt japoński« Chimera. III. 490—531 »Jan Artur Rimbaud« (tamże niektóre jego poezye). Chimera. T II. zesz. 4—5 »Los geniuszów« Chimera. I. 9—16

Przestaszewska M. »A po nim...« w. Przedświt. 154. »Na rozłogach« w. Przedświt 301. »Bez promocyi. Z omyłek życia«. Tyg. polski. 23.

Przyborowski Walery »Zygmuntowska kolumna« (z cyklu legend warsz.) G. radomska 17, 18, 20. »Krwawi« Powieść neapolitańska z niedalekiej przeszłości. Niwa polska. 2, 3, 8. 9, 12, 14—19, 21, 22. 24—34. 36—42, 44—52. »W lasku Bielańskim« (powieść z niedawnej przeszłości). Ziarno. 1—14, 16, 17, 19—24.

Przybyszewski Stanisław »Protest literacki« Przedświt. 124. Głos narodu. 21 »Requiem aeternam« p. Krytyka. VI. str. 345—351. VII. 40—47. »Synowie ziemi« p. Chimera. I. str. 62—91. II. 194—224. III 390—420. T. II. zesz. 4-5, str. 268—287 i n.

Przysiecki Jan »Jesienią« w. Bibliot. warsz IV. 2. str. 326—327.

Pytliński H. St. »Burza« w. Tyg. mód i pow. 40.

Pytliński H. T. »Do puszczy i w puszczy« p. Biesiada literacka 30—34.

r »Serce białego dyabła« p. Kurj. polski. 62. »Kask« p Kurj. polski. 126. »O królu karzełków« Kurj. polski. 144. »Kwiaty życia« Kurj. polski 134. »Złote lilje« (nowelka z życia chińskiego) »Miłosierdzie« Bajka dla dzieci i dorosłych. Kurj polski 13. »Skąpy małżonek« Bajka hiszpańska. Kurj. polski. 325. »Modlitwa Stasia« p. Kurj.

polski. 290. »Ostatnia modlitwa« (nowelka). Kurj. polski. 69. »Ocalenie« (Obrazek) Kurj. polski. 177. »Palacz Kulisz« (Obrazek z życia kolejarzy) Kurj. polski. 48. »Pan konsyliarz« (Nowelka) »Torreador« (obrazek hiszpański). Kurj. polski 76. »W stawie« (Obrazek wiejski) Kurj polski 164. »Ostatni Trubadur« Legenda nadreńska. Kurj. polski. 262. »W urzędzie policyjnym« Humoreska. Kurj. polski. 102. »W wieczór gwiazdkowy« *p*. Kurj. polski 355 »Główna wygrana« (nowelka) Kurj. polski. 41. »Ostatni występ« (nowelka) Kurj. polski. 27.

R. »Prometeusz« *w*. Dz. poznański. 9 »Wigilia w więzieniu« *p*. Naprzód 354.

R. E »Mój ogródek« *w* Przyjaciel dziatwy. (Dod. do G. grudz.) 34.

R-n F »Ukryte skarby« Powieść. Bibl powieści 52. i. n

R-i H. »Akt zemsty Icka Pomidora« *p*. Wschód. 28.

R. M »Kto jest zuchem« *w*. Zorza. 49. »Podarunki Jagusi« *p*. Zorza. 18.

R. Maryan »Wspomnienia« *p*. Monitor. 7.

r. p »Po niemiecku« *w*. Przedświt. 204.

R. P. »Dzisiaj« *w*. Przedświt 232. »Koło jedzie« *w*. Przedświt. 243. »Motyw majowy« G. świąteczna Lwów. 8

R. Teresa ze Złotnik. »Znak zapytania« Wspomnienia s pisane na popasie. Biesiada literacka. 43, 44.

R. W. »Dla idei« *p*. Czas. 109. »Chwila« ragment Kurj. stanisław. 808.

Rabicka Emilia »Powracająca fala« (obrazek pow.). Tyg. narod. 17. »Śluby miłości« (nowelka) Monitor. 18, 19.

Rabski Wład. »Dzik« (nowelka) Wiek XX. 435—438. »Listy z krakowskiego przedmieścia« Kurj. warsz. 16, 34, 48, 62, 76, 92, 105, 115, 130, 144, 157, 171, 185, 206, 262, 276, 290, 318, 346. »Listy z nad morza« Kurj warsz. 234.

Raciborski Maryan »Po powrocie z równika« Czas, 274.

Radziszewski Henryk »Wrażenia z wystawy lubelskiej« Biblioteka warsz. III. 2. str. 256—294.

Rafael »Zwątpienie« *w*. Tyg. narod 16.

Rakowski Kazimierz dr. »Przez ciernie i głogi« *p*. Tyg. narod. 1—4, 6—11. »Łza« (Ustęp z aktu IV.) Głos narodu. 294.

Ramer Hieronim »Salve regina« (Wspomnienie) Praca. 44.

Ramestam »Czarny motyl« Szkic Ziarno. 30, 31. »Pierwszy pacyent« *p*. Czyt. polska. 41.

Rapacki Wincenty »Biczownicy« Biesiada literacka. 25. »Protektor« Szkic. Kurj. teatralny. 4, 5. »Wspomnienia« (urywki luźne) Przegląd. 264, 298. »Z moich wspomnień« »Nasz doktorek« Kurj. warsz 300. »Charakterystyczna« »Maszynista« »Tragik« »Kostjumer« »Komik« Kurj. warsz. 308, 316, 328, 333, 354.

Rapacki W. (syn) »Maj« Obrazek w 1. odsłonie *d*. Kurj. teatr. 10, 12, 16

Rawicz F. »Z jesiennych strof« *w*. Illustr. polska. 7.

Rawicz »A.. B.. C..« Obrazek w 1 akcie *d*. Praca. 50.

Reger Witold »Szkice z celi więziennej« Krytyka. IV. str. 255—262.

Reibrach Jan »Zwodnicze fale« *p*. G. kołom. 45 Słowo polskie. 576.

Reinschmidt Leon Z cyklu »Zaduma« *w*. Bluszcz. 27.

Remiszewska Marya »Tęsknota« *w*. Wędrowiec. 17. »Wierzę« *w*. Wędrowiec. 9 »Z za czarnej mgły« *w*. Wędrowiec. 32.

Reuter Gabryela »Lornetka« Słowo pols. 586.

Reyman Ludwik »Legenda o Popielu« Ziarno. 17.

Reymont W. St »Dwie wiosny« *p* Wiek XX. 453—455 »Pewnego dnia« *p*. Kurj. warsz. 2—5, 7—12, 15. Tydzień (Dod. liter. do Kurj. lwow.). 14—22 »Komurasaki« Żałośna historya o pękniętem porcelanowem sercu japońskiem. Chimera. T II zeszyt 6 str 446—460. »Z pamiętnika panny Hali — jej »Pa« i »Ma« (ciąg dalszy). Illustracya polska. 5—15. Głos narodu illustr. (Dodatek). 1—15. »Przed świtem« (nowela) Tyg. ilustr. 40, 41

Rękowski Salwin »Spowiedź skazańca« G. powszechna. 7.

Ring Maksymilian »Nad przepaścią« Nowella. Tyg. pow. nauk. 39, 40

Rittner Tadeusz »Czarna dama« *p* Czas. 40.

Rod Edward »Cyrk« nowele. Przegląd. 173—175

Rodoć patrz: Biernacki Mikołaj.

Rodziewiczówna Marya »Perpetuum mobile« Humoreska. Biesiada literacka. 38, 39. »Szary proch« *p* G. toruńska. 278—300.

Rogowicz Wacław »Amirani« Legenda gruzińska o Prometeuszu *w*

Głos 51. Poezye: »Derwisz« »Taniec bajader« »Szachséj-Wachsėj« »W noc ciemną« »Życzenie« Prawda. 44, 45 Z cyklu »Echa« »Moderato« (Bławatek) *w*. Wędrowiec. 24. »Świt nad Orzyczem« *w*. Bluszcz. 15 »Taniec szkieletów« *w*. Bluszcz. 36.

Rogoyski Konrad »Lat temu 300« *p*. Wędrowiec 20—23.

Rojan Kazimierz patrz: Rosinkiewicz Kazimierz.

Rol K. »Ostatni z czterdziestu« Z pam. galic. naucz ludowego Wiek XX. 487—526, 528—534, 536—538, 540—542.

Romanowski Mieczysław »Z niewydanych poezyi« *w*. Tyg. podolski. 4, 5.

Romanowski Mieczysław »Z Borneo«. G. kołomyjska. 16—83.

Ronikier Jaksa »Zwycięstwo« Nowela. Podolanin 48

Rosenberg Maryan »Wygnańcy« Opowieść biblijna. Monitor. 48.

Rosinkiewicz Kazimierz »Dusze artystyczne« *p*. Echo muz. i teatr. 28—52. »Vanitas« *p*. G. lwow. 43—45, 48—51, 53—55, 57, 59, 62, 63, 66—72, 74, 78. 80, 83—85. 87—89.

Rosselli Amelia »Do ziemi rodzinnej« (opowiadanie) G. toruńska. 39. Kurj. poznański. 67. Kurj. polski 34. Wiek XX 336, 337.

Rossowski Stanisław »Ballada« *w*. Głos rzeszowski. 31 Słowo polskie. 552. »Patrzałem w księgę..« *w*. Praca. 22. »Ocknienie« *w*. Słowo polskie. 574 »Oczekikiwanie« *w*. Kłosy. 3. »Jesienna pieśń« *w*. Słowo polskie. 479. »Róża jesieni« *w*. Praca 43. »Na uroczystość otwarcia teatru ludowego Miłośników sceny« *w*. Kurj. lwow. 308 »Wiersz na cześć Paderewskiego« Wiadom. artyst. 5. »Wiersz na jubileusz Niedziałkowskiej Wiktoryi«. G. lwowska. 69. »Umiera« *w*. Słowo polskie. 538 »Circe« (baśń dram. wierszem w 5. akt. z prologiem). Krytyka I. str. 35. »Nawojka« *d* Wiek ilustr. 62. (akt. I. sc. IX). Tydzień. (Dod liter. do Kurj. lwow.) (akt I sc. VIII). Świat 8. (akt II. sc II VIII). Przegląd 34 (akt I sc IX). Echo muz. teatr. i art. 12 (akt III).

Rostkowski Zygmunt »Komu w drogę, temu czas« *w*. Bluszcz. 17.

Rouba Napoleon »W sam czas« Opowieść z jednego dnia życia. Tyg. pols 31—39 »Chybione swaty« *p*. Prawda 27—31.

Równia S. »Do pracy« *w*. Praca. 1.

Rozdr.... hr W. P P. »Hiszpanka« Powieść. Dz. berliński. 222—241.

Rożański Aleksander »Cztery pory życia« *w*. Bluszcz. 8.

Różycki Zygmunt Z cyklu: »Do niej« *w*. Bluszcz. 28 »Echa cmentarne« *w*. »W oczekiwaniu« *w*. Tyg polski. 45 »Miesięczne noce« *w*. Bluszcz. 20. »Chwila natchnienia« *w*. Bluszcz 44. »Dwa cienie« *w* Bluszcz 25. »Do ..« *w*. Bluszcz 48—50. »Droga do człowieczeństwa« *w*. Bluszcz. 22. »Duch« *w*. Bluszcz. 34 »Mój duch na kwietne chodzi łąki« *w*. Bluszcz. 45—47. »Jesienią« *w* Tyg polski 37. »Z księgi smutku« *w*. Bluszcz. 30. »Magda« *w*. Bluszcz 40. »Już mgły jesienne idą« *w*. Bluszcz. 37. »Miłość« *w*. Bluszcz. 7. »Cóż warta jest młodość?« *w*. Wędrowiec. 33. »W majową noc« *w*. Wędrowiec. 20. »Czasem przychodzi noc« *w*. Tyg. polski. 35. »W odmętach życia« *w*. Bluszcz 16. »O przyjdź« *w* Tyg. polski. 41. »Pieśń pocieszenia« *w*. Bluszcz. 12. »Północ« *w*. Bluszcz. 9. »Trzy postacie« *w*. Bluszcz. 41. »Powrót« *w*. Tyg polski. 13. »W przestwór ...« *w*. Tyg. polski 1. »W rozłące« *w*. Bluszcz 32 »Róże« *w*. Prawda 43 »Sonety« »Świątynia wyobraźni« »W głębi ducha« Bluszcz. 36 »Tęsknota« *w*. Bluszcz. 18 »Tylko w to wierzę« *w*. Bluszcz. 5 »Walc« *w*. Bluszcz. 4. »Wizya idealizmu« *w*. Bluszcz. 3. »Wiosna« *w*. Ziarno. 20. »Mokre wody« Poemat *w*. Bluszcz 24. »Wspomnienia« *w*. Bluszcz. 21. »W jesienny zmierzch« *w*. Wędrowiec. 38. »O zmroku« *w*. Bluszcz. 27. »Anioł nocy« Fantazya. Bluszcz. 10.

Rudnicki Kazimierz »Ból« *p*. Tydz piotrkowski. 43.

Ruffer Józef Z cyklu: »Sonet« *w*. Teka. 6—7. str. 296. »Muzyka jesienna« *w*. Tyg. narod. 2 »Pies« »Zaklęte skarby« (sonety) Chimera. I. str. 94—95. »O słońcu« »Błogosławieństwo« »Rozkosz« »Gniew« »Posępny, dumny lud« »Przepastna tajemnica« *w*. Chimera III. str 421—425 Teka. 3 str 128 Krytyka. IV. str. 238—240.

Rutkowski Jan »Dziewiąta minut trzy..« *p*. Sport. 30, 31.

Rybczyńska Marya »Dobranoc ci!« *w*. Kurj stanisławowski. 829.

Rybicka Dobrzyńska-Ludwika »Nad torem« Nowella. Rozwój. 35—41.

Rydel Lucyan »Poezye« (wyjątki

ze zbioru) Przegląd. 146 »Z nowego tomu poezyi« Głos liter. i społeczny. 4. »Poezye« (Mojej żonie). Czas. 141. G. narodowa 172. »Procesya« (urywek z większego poematu). Kraj 11. »Sielanka« *w.* z przedm Wiek XX. 423. »Z wiankiem złotym. na czole« *w* Kurj. poznański. 173. »Wieczerza pańska« *w.* Czyt. polska. 32.

Rygier Henryk »Pyłki« *w.* (z powodu otwarcia Filharmonii) Wędrowiec 47. Kurj. warsz. 346 »W chwili zwątpienia« *w* Kurj warsz. 220. Z cyklu: »Wizye wschodnie« *w.* Tyg polski. 49. »Z dziennika nieznanego poety« *w* Bluszcz. 35. »Fragmenty« *w.* Czyt. dla wszyst. 15. Tyg. polski. 41. »Geniusz pieśni« *w.* Kurj teatr. 32. »Na jeziorze« *w.* Bluszcz. 38. Czyt dla wszyst 25. »Kwiaty więdną« *w* Bluszcz. 38. »W tę wigilijną, cichą noc« *w* Bluszcz. 48—50 »Sni mi się dziwny sen« *w.* Tyg. polski. 52. »Sonety« *w.* Kurj. warsz 358 »Młodszy brat« (nowelka). Czyt. dla wszyst. 26. »Preludyum Szopena« (obrazek) Kurj. teatr. 28. »Prometeusz« Fantazya prozą. Bluszcz. 41.

Rygier Leon »Wędrowny aktor« Monolog *w.* Kurj teatr. 22. »Baśń« (z motywów greckich) *w.* Wędrowiec. 29. »Do baśni« *w.* Czyt. dla wszyst. 5. »Święta Cecylia« *w.* Kurj. teatr. 59. »Chryzantemy« *w.* Kurj. teatr. 38.

Ryk »Z życia« *p.* Czyt dla wszyst. 5.

Rystau Józef »W cichej dolinie« Dramat w 1 akcie. Przegląd polski IX. 385—413. »Z podróży do Włoch« »Katakomby św. Kaliksta« Przegląd powszechny XI.

Rzewuski Henryk »Pamiętnik starego szlachcica litewskiego«. Ognisko domowe. (Dod do »Wielkopolanina«) 27, 29—31, 33—35, 37—43, 45—50.

S »Jest, jaka jest« *w.* Kurj. warsz. 338. »Bałamut« Fotografia bez retuszu. Echo przemyskie. 8. »Odzyskana« *p.* Kurj. poznań. 512—591.

S. A. »W kajdanach« *p.* Biesiada literacka. 45.

S. B. S. »Kocham« *w.* Echo muz. i teatr. 32.

S. F. »W noc wigilijną« Z dumań starca poety. Głos rzeszowski. 51.

S. H. »Prośba o świętych« *w.* Wiek młody. 4.

S. J. »W domu najlepiej« Powieść dla ludu polskiego. G. gdańska 127—129, 131—144, 146, 148, 149, 152—156.

S. K. W. »Z biegiem Wisły« Obrazek. Kronika rodzinna. 27—29.

S. N. M. »Sonet« Kolarz, wioślarz i łyżwiarz 3.

S. P. »Dziecię robotnika« *w.* Pogoń. 43.

s. s. »Miłosierdzie« *p.* Wschód. 23.

S-t. »Gdy śniegi spłynęły« (obrazek pow.) Biesiada literacka. 15.

S. Tela »Nokturn« *w.* Słowo pols. 520.

Sadowska Antonina »Ognisty człowiek« *p.* Kurj. teatr. 22. »Miłość« (szkic) Tyg. ilustr. 31. »Olszyna« (nowelka) Kurj. codzienny. 154, 155. »Porażka« *p.* Kurj. warsz. 40. »Za przystawek« (szkic) Praca. 8.

Salicka A. »Próba« (Opowieść wschodnia). Zorza. 49.

Sarmata „Śmiało na gromy« *w.* Praca. 50.

Sarnecki Zygmunt »Listy wiedeńskie« Kurj. warsz. 202, 233, 267, 268, 296, 330, 349. »Nie twoja!« Nowella. Świat. 19, 20 G. lwowska. 91—95, 97, 98, 102—106, 109, 110, 114, 115, 117—120.

Saryusz »Więzy ducha« Powieść. Bluszcz. 1—23, 27.

Sas J. »Żegnaj« *w.* Tyg. samb.-drohob. 37.

Saski Leon »Trzy łzy« *p.* Wiek XX. 411—416.

Sawicka Józefa »Przyjaciele« Obrazek. G. narod. 300—302. Kurj. warsz. 252.

Sawicka Stanisława »Bajka o Paluszku« Wisła. 4.

Sceptyk »Kartki z dziennika lekarza« *p.* Prawda 27.

Schoen Buzawa Wł. »Kalosze« Łączność. 2.

Schreiber Witołd »Co wartę« *w.* Tyg. podolski. 3. »Metamorfoza bolu« *w.* Tyg. podolski. 8. »Nie wierz« *w.* Tyg. podolski. 1. »Figlio di forzat« Obrazek z życia sycylijskich skazańców. Tyg. podolski. 1—7.

Schummer Franciszek Aleksander »Na wigilię« Obrazek. Tyg. polski. 51.

Schwarzówna Michalina »Fantaisie Impromptu« Podolanin. 2. »Ofiara czy zdrada» Szkic. Podolanin. 7. »Pieśń urwana« *p.* Przegląd. 110.

Sclavus Wiesław »Ugodowcy« Powieść. Słowo polskie 4—399.

Segel Helena »Juda« *p.* Wschód. 18, 19.

Seidler Zofia »Sen« *p.* Kurj. warsz. 176.

Selin patrz: Bukowiński Władysław.

Serwin Bogusław »Homerowa baśń«. *w.* Głos liter. i społeczny. 11.

Sewer patrz: Maciejowski Ignacy.

Sęk A. J. »Na balu« (nowelka) Praca 7.

Sęp Jeremiasz »Z powieści Aleksandra Fredry ojca« (ciąg dalszy). Łowiec. 1, 6.

Sfinks »Co to za gromada« *w* Rola. 9 »Czyż nie Kato?« *w.* Rola. 1.

Siedlecki Adam (syn) »Ot co!« *p* Kurj. teatr. 19. »Na pograniczu« obr. dram. w 5 akt. Wyjątek z aktu III. Kurj. teatr. 26.

Siemieński Lucyan »Dziecięce lata« *w.* Przyjaciel dziatwy (Dod. do G. grudz.) 43. »Nieznane wiersze Augusta Cieszkowskiego i Lucyana Siemieńskiego« Czas. 2

Sienkiewicz Henryk »Aforyzmy« Przegląd. 3. »Bitwa pod Grunwaldem« (Ustęp z Krzyżaków). Polak na obczyźnie. (Dod. do Dz. berlińsk.) 40—44. »Za chlebem« *p* Dz. berliński. 248—259 261—277. Geneza »Quo vadis?« (list) Kraj 10. »O gwałtach pruskich« Przedświt. 272. »Krzyżacy« przeróbka Walentyniana p. t. »Ślub rycerski« (obrazek z przeszłości) Przyjaciel dzieci. 3 »Krzyżacy« wyimek: Bitwa pod Grunwaldem »Quo vadis?« »Ogniem i mieczem« »Śmierć Longina« »Zagłoba swatem« z (autografem) Praca. 2. »Latarnik« *p.* G. gdańska. 25—32. »Legenda żeglarska« Dz kujawski. 218. Dz berliński. 120. »List do Ignacego Balińskiego« G polska. Warszawa. 6. »List w odpowiedzi Ign. Balińskiemu« Słowo. 6 »List do p A. Galdemara o genezie »Quo vadis«. Świat. 13. G. toruńska 73. »List do Bronisława Kozakiewicza« G. polska. Warszawa. 136 Kraj. 19. »List do Koła pols w Wiedniu« Wiek ilustr. 49 Biesiada literacka. 10 Kurj. polski 49. Kurj. codzienny. 49. »List do redaktora Wieczorów rodzinnych«. Wiek ilustr. 8 Dz. polski. 8. »Do matek polskich« Odezwa z pow. zajść we Wrześni. Wiek XX. 545 Kurj. lwowski. 326. Nowa Refor. 271. Słowo polskie. 550. Przegląd. 272. Dz. kujawski. 271. »Złote myśli« Praca. 2, 4. »Ogniem i mieczem« G. grudz. 1—7, 9—12, 14—28, 30—67, 69—78. »Organista z Ponikły« *p* G toruńska. 32. »Quo vadis« Powieść z czasów, Nerona. G toruńska. 39—204, 206, 209—227, 229—250. *Dz. kujawski (ciąg dalszy) 2 i. n G gdańska (ciąg dalszy) 1—3 »Podziękowanie uczestnikom jubileuszu«. Świat. 2. G. polska. Warszawa 8 Przyjaciel dzieci. 3. Kronika rodzinna. 3. G grudziądzka. 7. »Sabałowa bajka« (fotografia autografu) z port. Sienk. Sport. 14 »Przez stepy« Opowiadanie kapitana R. Dz. kujaw. 218—220, 222, 224, 226—230, 234—236, 238, 240, 242—251 »Toast« *p* Wielkopolanin. 250, 251. Czas. 246. G. kołomyjska 40. Kurj. poznański. 493 G gdańska. 130. Dz. berliński 300, 301. Dz. polski 442. Przedświt. 249. G. narodowa. 297. Dz. Kujawski 252, 254. »Zagłoba swatem« komedya w 1 akcie G. gdańska. 4—14. Ziarno. 123. (wyjątki). G polska. Czerniowce. 1, 2. G. kołomyjska, 1, 2, 3.

Sierosławski Stanisław »Moczar« *p.* Głos 9. »Okno naprzeciw« (nowelka). Tyg. narod 7, 8.

Sieroszewski Wacław »Cienie chińskie« Tydzień (Dod. lit. do Kurj. lwow.). 23—26. »Jang-Hun-Tsy« Powieść. Tyg. ilustr. 34—52.

Silef »Promocya Maćka« (nowelka) Podgórzanin. 14.

Sk. »Przygody żołnierza« Opowiadanie Kronika rodzinna. 40—45.

Ska »Nagrodzone« Obrazek. Tyg. ilustrowany. 32. »Rodak gość i dwaj panowie miejscowi« Obrazek. Tyg ilustr. 35. »W cichy wieczór jesienny« Obrazek. Tyg. ilustr 39. »Wycieczka zbiorowa« Tyg. ilustr. 31. »Wypoczynek literatów« (obrazek) Tyg. ilustr 33

S-ki L. »Przygody chorążyca« Ze starego raptularza przepisał (ciąg dalszy) Ziarno. 27—50.

Skirmunt H. »Wrzesień« *w.* Bibl. warsz. IV. 2 str. 325.

Skowroński Wincenty »Leć piosnko« *w.* Ziarno 41

Skórzewska Jadwiga »Nina« powieść współczesna. Kurj warsz 19—125.

Skrzyński Antoni »Pan Łukasz« Reminiscencya wigilijna Praca. 51

Skrzyński Benedykt »Za dobroć serca« (nowelka) Czyt dla wszyst. 8

Ślązak Johann »Z opowiadań górnika« Kurj. sosnowiecki. 23—29 Głos 45, 46

Śleczkowska Mieczysława »Ksiądz Maćkiewicz bojownik za wiarę i wolność« (pow. hist. z powstania w r. 1863). Dz. berliński 86—90, 92—100. »W szkole rycerskiej« Przyjęcie Juliana Niemcewicza do korpusu kadetów. Wiek młody. 1. 4 6, 8, 9, 11

Śliwiński Artur »Lis-kuna« (gawęda myśliwska) *w* Dokończenie. Łowiec polski. 11, 12

St. »Boże Narodzenie w przyrodzie« (według starej legendy). Czas 298

Słończewska Karolina »Amnestya« *p.* Słowo pols. 556, 558. »Studentki« Powieść współczesna. Nasz głos 13–88 i. n. »Ostatnie święta« *p.* Słowo polskie. 602.

Słoński Edward »Głód« *w.* Tyg. polski. 43, 44 »W zmroku« *w.* Prawda. 14. »W mojem siole« *w* »U mego łoża«. *w.* Głos. 23. »Z zachodniej zorzy *w.* Głos 10.

Słowacki Juliusz »Nieznany fragment Anhellego« wyd. H Biegeleisen z przedm. Tydzień (Dod. lit do Kurj. lwow.) 17. »Nieogłoszone fragmenty »Pana Tadeusza« wyd. H. Biegeleisena (z przedmową). Tydzień. (Dod liter. do Kurj. lwow.) 7. Kraj. 6 G. polska. Warszawa. 51. Wiek ilustr. 55 Swiat 9. Praca 10. Czyt. dla wszyst. 10. Naprzód. 49. Kurj. poznański. 91. Czas. 40. Kurj. warsz. 56. »Nieznane poezye« wyd. H. Biegeleisen. Krytyka V. str. 283—287. »Poznańczanie« »Sowiński w okopach Woli« *w.* wyd. H. Biegeleisen. Słowo polskie. 526. »Nieznany sonet« *w.* Dz. polski. 293. »Sonet do Ludwiki Śniadeckiej« (nieznany). Kurj warsz. 202. Czas. 172. Słowo polskie. 348. Dz. kujawski. 174. Ze spuścizny rękopiśmiennej. (Nieogłoszone waryanty »Króla ducha«) ogłosił Edward Porębowicz. Chimera. T. II zeszyt 4 – 5 »List do Kornela Ujejskiego« wyd. Mèyet Leopold Kur pozn. 565. G. lwowska 290. »Nieznane listy« wyd. Mèyet L. Wędrowiec. 22–24 »Samuel Zborowski« Dramat (wydał A Górski). Słowo polskie. 314 i. n. Wiek ilustr. (wyjątek) 195. Słowo 156 i. n. »S. Zborowski« Scena w zamku księcia Poloniusza, wydał H. Biegeleisen. Tydzień. (Dod. liter. do Kurj lwow.) 28—30.

Słupski Zygmunt »W raju« Nowela z życia Polaków w Ameryce. Dz. poznański. 240—245. 247—249, 251–253, 255, 257. 259–261, 263, 265, 267, 268, 271, 274–277.

Smarzewski Tadeusz »W czeluściach Londynu« Piast. (Dod. do Dz. kujaw.). 33–35. »Dzień w Weimarze« (obrazek) Przegląd. 237, 239, 241—243. 245, 247. »Wakacye w Anglii«. Kraj 27–44, 46—51. Czas. 169, i. n do 293.

Smrczyńska K. »Pierwsze kroki« (opowiadanie) Tydzień (Dod. do Kurj. lwow.) 1, 2

Smrczyński Franciszek »Na hali« *w.* Tyg. ilustr. 45. »Za rodzinną nutą« *w.* Echo muz. teatr. i art. 24. »Pieśń u bram wieku« *w.* Tydzień. (Dod. liter do Kurj. lwow.) 1. Naprzód. 118. »W pocie czoła« *w.* Tydzień. (Dod lit. do Kurj lwow.). 18. »Przekleństwo« *w.* Krytyka. II. str. 96—97. »W świątyni« »Ku słońcu« *w.* Krytyka XI. str. 265. Głos 47. »Listy ze wsi« Naprzód 354, 356, 357. »Jasna polana« *p.* Podolanin. 18. »Święto drzew« Przegląd zakopiański. 17 »Wigilia« (Obrazek z życia górali polskich) *p.* G. toruńska. 297.

Sobieski Jan »Pożegnanie na obrazku N P. Maryi, które król Imć. Jan III. jedynej córce swojej . . po odprawionem weselu . . napisał« *w.* Biesiada literacka. 45

Socha Jan »Zmienna dola« (opowiadanie) G. świąteczna. Warszawa 7 –21.

Sochaniewicz Jan »Kołysanka« *w.* Kurj. sosnowiecki. 22.

Sokolnicka Marya »Ty nie zaginiesz« *w* Praca. 47.

Sokół »Oj wyrośniesz« *w.* Praca. 47.

Sokołowska Zofia »Ze wspomnień włoskich. Antygona«. Słowo. 97. »Ze wspomnień włoskich« (obrazek pow.). Słowo. 51.

Sokulski Justyn »Piosnka« z nut. Wiad. lit. artyst. 16.

Sołtysowa Helena »Sąd« *w.* Polak na obczyźnie. (Dod. do Dz berlińskiego). 11.

Sowiński Leonard »Buty« (gawędka) *w.* Gość niedzielny. (Dod. do G. olszt.). 10

Sozański Tadeusz »Polowanie na Ceylonie« (notatki z podróży) Dwutygodnik samborsko-drohobycki. 7—10

Spirydjon »Głupia gęś« *p.* Dz polski. 88, 89, 91, 93, 95, 97, 99.

Sporzyński Ksawery »Z wędrówki do Szkocyi« Kurj. warsz. 254.
Srokowski Konstanty »Przez Dniestr« *p*. Słowo polskie. 269 Ziarno 49, 50.
Srokowski Mieczysław »Moja miłość« *w*. Tyg narod. 6.
Srzeniawita Maryan »Antysemityzm« pow. oryg. współcz. Praca 13—20, 22, 23.
St »Fatalny dzień« Nowela Miesięcznik Kurjera polskiego maj str. 743—756. »Swaty Jaśka« *p*. Czyt. dla wszyst 15.
St-o m »Jankiel — swat« Monolog charakterystyczny Kurj. teatr. 19.
St G. »Grajcie skrzypeczki« *w*. »Zgoda« *w*. Przyjaciel dzieci. 12, 13.
Stablewski Maryan »Na uroczystość 2 lutego« *w*. Praca. 5.
Stach »Życzenie« »Dziewczę« *w*. Tygodnik samborsko-drohobycki. 14, 16.
Stachurski P. »Zbieg wojskowy« *w*. Praca. 4.
Stadnicka Marya Otylda »Dwie modlitwy« *w*. Przegląd polski. XII 584.
Stadnicki Antoni hr »Pigsticking« kartka z wrażeń myśliwskich. Łowiec. 3, 4.
Staff Leopold »Zabite drzewo« *w* Biesiada literacka. 16. »Dzień duszy« Pamięci Jana Fran. Millet'a *w*. Tydzień. (Dod. liter. do Kurj. lwows.) 15. Prawda 25 Tyg. narod 28. »Gra« »Wspomnienie« »Rzeźbiarz« (sonety) Chimera. I. str. 96, 98. »Kowal« *w* Tyg. ilustr. 12. »W mroku« *w*. Krytyka, II str 104—107 »Pieśni szaleńca« *w*. »Przedwcześnie« »Prawda« »Miłość« »Szczęście« »Uroki« »Chwilą« »Sumienie« »Klęska« »Upiór« »Ucieczka«. Chimera. T. II. zeszyt 6 str. 436—445. »Spowiedź« Sonet. Teka. IV. 178. »Tajemnica« *w*. Krytyka VI. str 368—369 »Z sonetów« *w* Ilustr polska. 13 Głos narodu ilustr. (Dodatek) 13. »Zwycięzca« (sonet). Chimera. T. II. zeszyt 4. 5 »* * *« *w*. Wiadomości artystyczne 1, 2.
Stanisław »Dusza czyta« *w*. Tyg. samborsko-drohobycki. 17. »Straszne cienie« (obrazek psychol.) Tyg. samborsko-drohobycki. 8
Starzeński Leopold »Co kto stworzył?« (gadka ludowa) *w*. Łowiec. 10. »Modlitwa polskich dzieci« Dz polski. 539. »Wiosna« *w*. Łowiec. 7.
Starkel Juliusz »Przyszła kreska na Matyska« (studencka historya) Czyt. polska 37.
Staruszkiewicz Onufry »Z pod strzechy« (List hreczkosieja) G. warszawska. 196, 203, 233, 242.
Stasiak Ludwik. »Srebrny bochenek chleba« Podanie górnicze. Kronika rodzinna. 14—16. G. narodowa 167—169 »Złoty cielec« Przypowieść wiarygodna. Nasz głos. 85. »Jakiż to człowiek mądry« *p* G. toruńska. 264 »Matce Rzeczypospolitej« (powieść mieszczańska) Głos liter. i społeczny 6—19 Głos narodu. 112, 118, 128 134, 140, 145, 151 157, 163. 169 175, 181, 186, 192. »Mydlarz« Humoreska. Nasz głos 59. »Nie« Humoreska. Nasz głos 18 »Gwiaździsta noc« *p*. G. narodowa. 357. »Pijaki« Humoreska. Nasz głos. 6, 7. »Słowiańska Riviera« wspomn. z podróży na zjazd słow. dziennikarzy. G. narodowa. 112—114, 116, 117, 119, 120 123, 124, 126—132. Kronika rodzinna 19—33. »Stronnictwo chińskie« Humoreska. Nasz głos. 36.
Staszczyk Adam »Madonna« Leganda wenecka *w*. Głos narodu. 181
Stecki Tadeusz Jerzy »Na stepie« *p*. Bibl pow. 1—16
Steja »Noc ślubna« (nowelka) Praca 17.
Stel »Jedna matka« (nowelka) Czyt dla wszyst 23. »Za ścianą« (nowelka) Czyt. dla wszyst 2.
Sten Jan »Heloci« *w*. Podgórzanin. 12
Sterling Władysław »Bóg lasu« *w*. Kurj. lwowski 41 Prawda. 4 »Fontanna« *w* Prawda. 11. »Libelle« *w*. »Cisza leśna« *w*. Głos. 20. »Pejzaże w słońcu« *w*. Głos. 42
Sternal Tadeusz »Bez woli — bez winy« szkic powieśc. z r. 1772. Tyg. narodowy. 1, 2
Sternklar Leon »Z brzegów morza Bałtyckiego« (wspomnienia z podróży). G. kołomyjska. 38, 39
Stodor Adam »Miesięczną schodzisz do mnie nocą...« *w*. Tyg. narod. 12 »Śnieżyca« *w*. Tydzień. (Dod. lit do Kurj. lwows.). 4 »Wizya« (cykl sonetów) *w*. Tyg. narod 1.
Stratz Rudolf »Pani Zuzanna« Nowela. Przedświt. 113—116.
St(rebejkowa) M. »Przygody królewicza Edwarda« Wiecz. rodzinne. 33—44.
Stroka Wincenty »Do mego anioła stróża« *w*. Czyt. polska. 37. »Na gromnicę« *w*. Praca 5. »Major Więc-

kowski w Kargowie« *w*. Epizod historyczny z roku 1793. Praca. 36 »Modlitwa« *w*. Praca. 3. »Przebudzenie« *w*. Praca. 12. »Spiewka o Madeju rozbójniku« *w*. Czyt polska 26. »Spiewka o wiślickich wioślarzach« *w*. Praca. 8.

Strokowa Jadwiga »Oto dzień« *w*. Praca. 48. »Dzwon wspomnienia« *w*. Praca. 18 »Cicha jesień« *w* Praca 42. »Krakowiak« »Dla dzieci we Wrześni« *w* Praca. 47. »O polskich królach« *w*. Rodzina chrześcijańska. (Dod do G. toruńskiej) 37. »Nie pojadę« *w*. Przyjaciel dziatwy. (Dod. do G. grudz.). 8. »Niewola« *w*. Szkółka polska. (Dod. do G. toruńskiej). 1. Przyjaciel dziatwy. (Dod. do G. grudz.). 19. »Noc« *w*. Przyjaciel dziatwy. (Dod. do G grudz. 12) »W noc cichą i smętną« *w*. Praca. 44. »Bez ojca!« *w*. Praca 51. »Kto kocha Polskę *w*. Przyjaciel dziatwy (Dod. do G. grudz.). 16 »Praca« *w*. Gość niedzielny (Dod. do G olsztyńskiej). 20 »U waszego stajem progu...« *w* Praca. 51 »Żegnaj roku!« *w*. Praca. 52 »A znacie wy serca?« *w*. Praca. 46. »Skazani« *w*. Kurj. lwowski. 354. »Straż nad karabinami« *w* Praca. 48. »Zielone świątki« *w*. Praca 21. »Przy święconem« *w*. Praca. 14. »Wesele« *w*. Przyjaciel dzieci 10. »Bocianie wesele« *w*. Zorza 14 »Oj ty wichrze! *w*. Praca. 45. »W zadumie« *w*. Praca. 43. »Wszędy zgroza!« *w*. Praca. 48. »Przebacz« (opowiadanie) G. gdańska 90. »Sąd« Legenda Praca. 47.

Stroner Adolf »Rozbój — Prusak« Bajka *w*. Dz polski. 497.

Strumieński Józef »Nad wodami Segurry« *p*. Dz poznański. 81—109. »Róża na „Canale grande« (nowelka) Dz poznański. 155—166, 168—174, 176, 178—182, 184, 185.

Suchekomnaty Paweł »Z Władywostoku przez Warszawę do Władywostoku« Szkic z podróży naokoło świata (ciąg dalszy). Wędrowiec. 39, 40, 42, 43, 45.

Suchocka Adela »Obrazek z powstania styczniowego r. 1863« *w*. Wiek młody. 3.

Suchocka Anna »D ...« *w*. »Kurj. teatr. 44.

Sudra Adam »Z pieśni Mirza-Szafly« *w*. Echo muz. i teatr. 31.

Suleja Andrzej »Sabałów sen« Opowiadanie. Czas. 260.

Sumiński A. »Epizod z rogaczem« *p*. Łowiec. 5. »Na godach jelenich« *p*. Łowiec 21.

Sygietyński Antoni »Wywłaszczona« (obrazek z zamierzchającej teraźniejszości) Kurj. warsz 232, 233, 235 236. Bibl. powieści. 37. »Zakopane zimą« Kurj. warsz. 93 - 95.

Synoradzki Michał »Legendy górników wielickich«. Przyjaciel dzieci 29 »Krwawy mistrz« (opowiadanie z przeszłości) Czyt. dla. wszyst. 4. »W niewoli u słoni« (opowiadanie) Zorza 29, 30. »Zbłąkany wśród stepów amerykańskich« (opowiadanie) Zorza 32 —42

Świderska Alina »Salto mortale« (nowelka) Kraj. 1—5.

Świenczyc »Bałamut« (fotografia bez retuszu) Wędrowiec. 2.

Świerk Jan »Czeka« (obrazek) Głos liter. i społeczny 14. »Na stacyi« Powieść. Głos narodu. 197—201, 204 207, 209—214, 217, 219—227, 229—233, 235—237, 241, 253—257, 265—271. »Z wojska« *p*. G. kołomyjska. 44.

Sz. J. »W zwierciadełku« *p* Rola. 37, 39, 41, 43, 45, 48, 52.

Szabłowski Teodor »W ogrodzie sennych« Szkic satyryczny. Tygodnik polski. 37, 38. 40—43.

Szafnicki J. W. ks. »Chrystus Pan na morzu« Legenda. Biesiada liter. 38.

Szalay Walerya »Menażerya« *w*. Słowo polskie. 346. »Pokusa« *w*. Słowo polskie. 598 »W dzień zaduszny« *p*. Słowo polskie 512. »Małomowna« Szkic z rautu. Słowo polskie 127. »Z wrażeń wakacyjnych« Słowo polskie. 378.

Szaniawski Julian »Cisza« Obrazek. Czyt. polska 23. »Dzieci pana radzcy« Powieść z życia miejskiego. Bibl powieści. 37—45. »Fałszywa dziesiątka« (z pamiętników milionera) Katolik. 67 Zorza. 16. »Biały koń« G. gdańska 87—89. Zorza. 25, 26. »Praktyczne lekcye anatomii« Monolog. Pogoń. 44. »Młynarz z Zarudzia« (obrazek wiejski) G olsztyńska. 45—63. »Straszna noc« Monolog Zorza. 50—52. »Suma na Kocimbrodzie« Powieść Czyt. polska. 19—23. Szkice i obrazki: »Wilk« »Gdy konwalie zakwitną« »Miód kasztelański« »Froim« »Zając« »Tajemniczy człowiek« Adjutant pana Macieja« »Grabarz książek«. Czyt polska. 12—18

»Szymon orator« Zorza. 4. »Wojtek Węcior« (obrazek) Bibl. pow 12. »Na zgliszczach« Urywek p t. »Biedne te żidki« Piast. (Dod niedz. do Dz kuj.) 51. Łączność. 17.

Szcz. »Lies i kot« Bajka w. Przegląd. 226. »Ostatni z czwartaków« Piast. (Dod niedz. do Dz kuj.) 50. Kurj. poznański. 562. Nowa Reforma 283.

Szczepański Alfred »Hoei Lan-Ki« (Kredowe koło) Dramat chiński. Przegląd. 10—14, 18—20.

Szczepański Ludwik »Konwalie« w. Praca 21. »W dawną, w dawną noc jesienną« w. Krytyka. VIII—IX. str. 119—121. »Dachstein« p. Przegląd tygod. 1. »W ramkach z filigranu« (nowelka) Kurj. stanisł 821.

Szczerbowicz L. W. »Syn królewski« Powieść historyczna z czasów Jana Kazimierza Bibl. powieści. 52.

Szczęsna patrz: Cybulska Szczęsna.

Szczot Ignacy »Kołu śpiewackiemu polsko-katol. Wanda« w. Postęp. 160.

Szembekowa z Fredrów Marya »Zwycięzcom Burów« w. Kurj. poznański. 129. Praca. 13.

Sztolcman Jan »Wyprawa do Faszody« Listy. Łowiec polski. 2, 3, 5. Dz. kujawski. 255. Kurj. warsz. 282. »Wyprawa myśliwska hr. Józefa Potockiego do Sudanu«. Łowiec. 10—23. Łowiec polski. 8—24. »Myśliwskie wspomnienia« (urywek przedrukowany z Łowca pols.) Kurj. poznański, 330, 470. »Polowanie na lwy« Piast. (Dod. niedz. do Dz. kujawski) 27, 28.

Szujski Józef »O Zosieńce sierotce« w. Praca. 32.

Szukiewicz Maciej »Jutrzejsze loty« w. Podgórzanin. 12. »Ben Hotur« Opowiadanie. Krytyka III. str. 161—167, str. 247—254.

Szumski Teofil »Nie ziemia winna« (powieść) Piast. (Dod niedz. do Dz. kujawskiego). 27—47

Szymanowski Marjan »Jesienią« w. Kurj. teatr. 43.

Szymanowski Wacław »Kolumb w więzieniu« w. (z niedruk. rękop.) Kurj. warsz 187.

Szymański Lach Adam »Jesienią« w. Ziarno. 37. »Modlitwa« w. Ziarno. 18. »Orka jesienna« w. Wieczory rodz. 38. »Rondo« w. Ziarno. 34 »Strzępy i strzępki« w. Ziarno. 48. »Baśń o zaklętej królewnie i dzielnym żaku«. Wieczory rodzinne. 5—7. »Taniej nie bierz« (Ustęp z powieści Nowa Reforma. 80.

T »Strumień i życie« w. Kurj. sosnowiecki 2.» W obliczu śmierci« Opowiadanie marynarza. Kronika rodzinna 23—25.

T. B. »Życie za marzenie« (nowella Praca. 43

T. Ch. »Skarga« w. Dz poznań. 281 »Do smutnych wspomnień o Wrześni Skarga«. G. świąteczna Lwów. 37

T. Gab. »Z nad Prutu« wrażenia z podróży. Słowo polskie 379, 392, 463

T. K »Pokłosie« w. Wieczory rodz 32

T. L. »Niech będzie pochwalony« w. Zorza. 36, 37. »Więzień sybirski« w. Praca. 28 »Adaś« Z wrażeń nauczyciela. Dz polski. 332, 334.

T. Talko »Gdzie wy?« w. Kurj. sosnowiecki. 8.

T. Teofila »Z chwil samotnych« w. Kurj. sosnowiecki 7. »Dzisiaj i wczoraj« w. Kurj. sosnowiecki. 5 »Kołysanka« Improwizacya w. Kurj. sosnowiecki. 1 »Niewyśpiewana« w. Kurj. sosnowiecki 6

Tarliński Zygmunt »O zmroku« »Urywek« w. Podgórzanin 12.

Tatarkiewicz Michał »Msza majowa« (obrazek w 1 odsł). Ateneum t. I. str. 193—209.

Tektander »Z schodzącego pokolenia« (obrazek) Kurj poznański. 472.

Teresa Jadwiga patrz: Papi Jadwiga

Terpiłowska Julia »Zwykłe dzieje« w. Czyt. polska. 38

Tetmajer Kazimierz I Ballada z dramatu »Zawisza czarny» »II. Piosenka chłopska z dramatu »Zawisza czarny« w Tyg ilustr. 3. Krytyka. I. str 8 »Dusza ludzka« w. Illustr. polska 15 Głos narodu ilustr. (Dod) 15. »Pieśń z gwiazd« w. Kurj. warsz 199 Z V. seryi »Poezyi« Bibl warsz. IV. 3 str. 546 IV. 2. str 327. Głos narodu 254 »Pożar Rzymu« (wiersz wygł. p. jubileuszu Sienkiewicza w Warszawie do żyw. obrazu »Quo vadis?«) Kraj. 1. Głos liter. i społ. 1, 2. »Urywki« w. Ilustr. polska. 14. Głos narodu ilustr. (Dodatek) 14. »Wiersz na otwarcie domu polskiego w Cieszynie« Czas 17. Nowa Refor 18. G toruńska 20 Głos narodu. 17. »Na wiosnę« w. Tygodnik ilustr. 27, 29. »Zwrotki« w. Kurj. warsz. 76 »List do redakcyi przeciw oce-

nie »Zawiszy czarnego« umieszczonej w nr. 5 Słowa«. Słowo 10. Głos narodu 12. »Panna Mery« (powieść współczesna) Tyg. ilustr. 1—26 »Tryumf« (nowela) Słowo. 127—131. G lwowska 136—142 »Z wakacyi« Słowo. 259—265 »Wieczór florencki« Kurj. warsz 100, 101. Wiek. XX. 363, 364, 366—370. »Zawisza czarny« Urywek Wiek ilustr 41 Czas. 23, 26. Przegląd. 35. (akt II.). Echo muz i teatr. (Prolog. Odsłona III) 8. »Zawisza Czarny« Fantazya dram. Kurj. teatr. 11—13, 15—20, 24, 27, 29, 35, 40—44.

Tetmajer Włodzimierz »Noc majowa« (obrazek) Czas. 174, 175. »Piast« Ustęp z aktu V. Głos narodu. 294

Tetys »Zjawiska — zamek iłżecki« *p.* G. radomska. 4.

Thoma Ludwik »W Boże Narodzenie« *p.* Naprzód. 354.

Tokio »Kawałek chleba« (Myśl Coppé'ego) *p.* Czyt. dla wszyst. 15 »Rezygnacya« (obrazek) Czyt dla wszyst. 25. »Na torze« (nowelka) Czyt. dla wszyst. 22. »Wdzięczność« *p.* Czyt. dla wszyst. 8

Topelius Z. »Kto miłosierny, ten bogaty« Baśń wigilijna. Bluszcz 51, 52.

Trzciński Paweł »Nenufary« (Obrazek) Tyg ilustr. 16, 17.

Tuczyński Fr. ks. »Czarodziejska flasza« Baśń. Zorza. 18—20. »Olitypa czyli ptak stepowy« Opowiadanie z czasów walk pomiędzy Indyanami Amer. półn. Przyjaciel dziatwy. (Dod. do G grudz.) 48—52 i. n. »Tajemnica chaty wiejskiej« Powieść. Bibliot. powieści 24—34.

Turcza »Jak pachną bzy« *w.* Goniec łódzki 119. »Zakwitną bzy« *w.* Goniec łódzki 103 »Co mówiły kwiaty« *w.* Goniec łódzki. 135. »Z marcowych melodyi« *w.* Goniec łódzki. 63. »Niepoprawne« *w.* Goniec łódzki. 91. »Przerwana piosenka« *w.* Goniec łódzki. 74. »Wianek« *w.* Goniec łódzki. 108 »Wieszczka« *w.* Goniec łódzki 85 »O zachodzie« *w.* Goniec łódzki. 141. »* * *« *w.* Goniec łódzki. 80.

Turski J. K. »Racławicka ziemia« *w.* Praca. 3.

Tymay »Cicha tragedya chińska« *p.* G. narodowa. 324.

Tyszka Wanda »Z opowiadań mojej babki« Obrazek z czasów wojen napoleońskich. Ziarno. 51, 52 »Szarytka« Obrazek historyczny. Ziarno. 7—15.

Ujejski Kornel »Smutno nam Boże« *w.* Polak na obczyźnie. (Dod do Dz. berliń.) 15. »Jubal« *w.* Polak na obczyźnie. (Dod do Dz berl.) 13 »Kantata« *w.* Praca 52. »Marsz polski« *w.* Dz. berliński 101 »Młodości moja« »Zawiana chata« *w.* Polak na obczyźnie. (Dod. do Dz. berl.) 45. »Noc natchnienia« *w.* Praca. 40 »Przez ogień w blask« *w* Polak na obczyźnie. (Dod. do Dz berl.) 43 Ujejskiego nieznany wiersz »Perły boleści« Słowo polskie. 598 »Pieśń zemsty« (ze skarg Jeremiego) *w.* Polak na obczyźnie. (Dod. do Dz. berl.) 44. »Przeklęci« *w.* Polak na obczyźnie. (Dod. do Dz. berl.) 46. »Za służbą« *w.* Gość niedzielny. (Dod. do G olszt.) 2. Szkółka polska. (Dod. do G. toruńskiej) 8 »O Kole polskiem« Urywek z mowy poety (5 paźdz 1873 r.) Naprzód. 340

Ulanowski Tadeusz »Katarynia-rze« *p.* Prawda. 27. »Miła« (obrazek prozą) Tyg. narod. 37—39 Kłosy. 6. Prawda. 23

Umiński Wł. »Biały mandaryn« Przygody rodziny polskiej na dalekim wschodzie. Przyjaciel dzieci 1—44

Urbanowska Zofia »Róża bez kolców« Opowiadanie osnute na tle przyrody tatrzańskiej. Wieczory rodzinne. 6—32

Urbański Juliusz »W cześć ballady St. Rossowskiego« *w* Głos rzeszowski. 51.

Urszula z nad Warty »O św. Stanisławie« *w.* Praca. 18.

W. A. »Odpoczynek« *w* Echa płockie i łomżyńskie. 10.

W. I. »Najście« Noweleta. Słowo polskie. 503.

W. K. »Krakowiak« »Idzie wiosna« *w.* Przyjaciel dzieci. 10 17. »Przyczyna« *p.* Czyt. dla wszyst 9.

W. M. W »Dar jubileuszowy« Humoreska. Kolarz 31—33. 35—39.

W. P. »Wrzesińskie dzieci *w.* Praca. 50. »Wycieczka do Białowieskiej puszczy« Dz. poznański 173

W. R. »Dla idei« *p.* Przedświt. 109.

W. S. »W lasku« *p.* Szkółka polska (Dod. do G. toruńskiej) 8.

W. Sz »Chwała Bogu na wysokości a na ziemi spokój ludziom dobrej woli« *w.* Praca. 51.

W. Z. »Po kilkudziesięciu latach« *p.* Przedświt. 299.

Wa... Po... »Wywróżyła« Czas. 276

Wabner Józef »Parasol przyjacielski« *w*. Tyg. polski. 38.

Wachtel K. H. »Ocknij się narodzie!« Pod wrażeniem gwałtów wrzesińskich *w*. Przedświt. 259 »Pod wrażeniem gwałtów wrzesińskich« *w*. (Henrykowi Sienkiewiczowi) Głos rzeszowski. 48. »Dziwna zaraza« *w*. Głos rzeszowski. 28.

Waldmann J. »Artysta« *p*. Podolanin. 19, 20.

Walentynian »Ślub rycerski« obrazek z przeszłości. (Według H. Sienkiewicza »Krzyżacy«) Przyjaciel dzieci 3.

Wale-ski »Dopóki żyję....« *w*. Biesiada literacka. 36.

Walewska Cecylia »Jak liść oderwany od drzewa« (powieść współcz.) Tyg ilustr. 27—38 »Tęsknota« *p*. Kurj. warsz 257 »Ex cathedra« Humoreska Przegląd. 5. »Z Częstochowy« Kurj. poznański. 126 Przegląd. 60. »Jania« (fragment) *p* Przegląd. 262—264 »Między nami nic nie było?« Fragment. G. lwowska. 216. Goniec łódzki. 222. »Wujaszek i jego teorye« Humoreska Przegląd. 65 »Z mojego pamiętnika« Wędrowiec. 19, 20.

Walewski Adolf »Cudowne dziecko« Nowela. Czas. 36. Kurj poznański. 140

Waligórski Fr »Gwiazdka dla wielkopolskich dzieci« *w* Dz polski. 541.

Wanda »Miłosierdzie i sława« *w*. Praca 23.

Warski Karol »Straż nad Wisłą« (die Wacht am Weichsel) Obrazek. Rola. 32.

Warta »W poniewierce« *p*. Echo muz. i teatr. 31

Wasilewski Edmund »Krakowiak« *w*. Zorza 26. »Obłąkani« *p*. Kurj. Warsz. 387. »Na Wiśle« Kurj. warsz. 930.

Waśniewski Józef »Ballada jakich wiele« *w*. Czyt. polska 40.

Wawrzeniecki Maryan »Bunarczik« (nowelka) G. radomska. 16. »Pompei« Kartka z pamiętnika. Wędrowiec. 50.

Weise Stefan »Tęsknota za polami« *w*. Ziarno 45.

Weryho Marya »Strachy w lesie« Zorza. 8.

Weyman S J. »Niebezpieczne amory« *p*. Wiek XX. 304—313

Weyssenhoff Józef »Sprawa Dołęgi« Powieść. Bibl warsz. 1—8. Kurj. poznański 205—360. Czas. 102—182.

Węgliński Alfred »Rok na wsi. Wrzesień« Głos 40.

Węsławska Emilia »To był on« *p*. Ziarno 40.

Wiczkowska Marya »Vendetta« (nowelka) Przegląd. 196 - 198.

Widawski Konrad »W pamiętniku« *w*. Przedświt. 298

Wieniarski Antoni »Dziedzic Secemina« (pow hist) Bibl. pow 9—11 »Siedm« Powieść z podań krajowych Bibl. pow. 5—8.

Wierusz Jordan L. »Biały murzyn« Z tematów emigracyjnych *w*. »Zmartwychwstanie« *w*. »Życzenie« »Światła« *w* Kurj. sosnowiecki. 11, 12, 14, 20. »Powróci« *w*. »Pożegnanie« *w*. Kurj. sosnowiecki. 6, 7 »Z czarnej karty« Powieść Kurj sosnowiecki. 10, 11. »W poczuciu winy« Nowela G. radomska 1. »Preludyum« *p*. Bluszcz. 39. »Na progu wieku« (nowelka) Kurj. sosnowiecki. 1.

Wierzbicki Józef Stanisław »Hymn do słońca o wiośnie« *w*. Tyg ilustr. 22. »To wiosna chyba« *w* Kłosy 4. G polska. Warszawa 100 »O zmroku« *w*. Tyg. ilustr. 4

Wierzbicki Maciej »Z gondoli londyńskiej« (z cyklu) »Akwarele angielskie« *w*. Kurj. warsz. 231 »Pokusa i pokuta« Nowela Dz. kujawski. 186, 187, 189. »Przed ślubem« Obrazek z życia angielskiego. Dz. kujawski. 106—108.

Wigura Józef »W chwilach zwątpienia« *w*. Kurj sosnowiecki 37 »Niedokończony poemat« *w*. Kurj sosnowiecki. 46.

Wikszemski K »Dzień cały tłukę młotem ..« *w*. Kraj. 30.

Wikszemski Mamert »Opętał szał...« *w*. Chimera. T. II. zesz. 4, 5

Wila »Dola« Nowela. Głos. 36—39. »Z drogi« (obrazek prozą) Wędrowiec 18, 19

Wilamowski Piotr »Bzy kwitną« *p*. Bluszcz. 23. »Z pamiętnika« *p* Bluszcz 21. »Szczęście« (sen) Bluszcz 16 »Dziwne zdarzenie« Opowiadanie Bluszcz. 19, 20.

Wilczek Franciszek »Wiersz ks Pawłowi Frysztackiemu na 50 letni jubileusz kapłaństwa« Praca. 31

Wilkońska z L. Paulina »Gról w Nowym Yorku« *p*. Bibl. powieści. 23

Wilusz Adam »»Do * * *« w. Tyg samb. drob 33.

Winkler M. »Noc wigilijna« Fragment. Kurj teatr. 27. »Moje wspomnienia« Kurj. teatr. 36.

Winnicki - Maitler Maryan »Wniebowzięcie« w. Praca 32.

Wirchoń A. »Indyk« p. Naprzód. 20. »Wino« p. Naprzód. 354.

Wiślicki Adam »Córka rzemieślnika« Powieść obycz. Czytelnia polska. 38—41.

Wiśniowski Józef »Burza« w. Tyg. nar. 21. »Pieśń — nawalnica« w. Prawda. 48. »W ruinach« w. Ilustr. polska. 11. Głos narodu ilustr. (Dodatek) 11.

Wit. »W dzień zaduszny« w. Echa płockie i łomż. 88 »Z motywów wiosennych« w I »Ciernie kwitną« II. »Sad się bieli« w. Echa płockie i łomżyńskie. 38, 39. »W noc kupały« w. Echa płockie i łomżyńskie 50.

Witanowski-Rawicz Michał »Busk« (opis podróży) Wędrowiec. 30. 31. »Po bocznych drogach« (obrazek z podróży) Świat. 19.

Witkowska Tomira »Jesienią« w. Tyg. mód i powieści. 11.

Witoroż M. »Ojciec« (nowelka) Podgórzanin. 1.

Wodziński Stefan »Wczoraj — dziś — jutro« w. »Topiel« w. Prawda 13.

Wodziński Wacław »Myśl« Fantazya Tyg. narod. 19 Swiat. 18.

Wójcicka Zofia »Psyche« (wyjątek) Kłosy. 3.

Wójcicki K. »Kulig« (opowiadanie) Gość niedzielny, (Dod do G. olszt). 6, 8.

Wolska Maryla »* * *« w. Wiad artyst. 16. »Złudnym blaskom« w. »Gdyby to słowo padło« w. Słowo polskie. 526. Teka 10. »A idzie dzień« ... w. Echo muz i teatr. 44. »Fontes Melusinae« w. Krytyka. XII. str. 341—345. »Fragment« w. Wiad. artyst. 11, 12. »Majowe nabożeństwo« w. Wiad. artyst. 17, 18. »Rondo capriccioso« Podolanin. 28. »Requiem aeternam« w. Podolanin. 45. »Sniło mi się...« w. Kraj 41. Krytyka. VIII —IX. str. 147. »Sonety zimowe« w. Krytyka. V. str. 307, 308. »Z pośmiertnych strof« w. Krytyka. I. str. 25—27. »Suite« w. Podolanin. 36. »Z symfonii jesiennej« w. Kraj. 35

Wolski Sz. Bolesław »Hej chłopcy!« w. Ziarno. 17. »Na tle wiosennem« w Ziarno. 19. »Urywki« w. Ziarno. 50.

Wolski Wacław »Tatry w zimie« w. Kurj. lwowski. 62 Echo muz. i teatr. 29. Tyg. ilustr. 40 »Tatry w zimie. I. »Czarodziej księżyc. II. »Białe smereki przy księżycu« Głos. 18 Przegląd zakopiański. 9. Kurj. lwowski. 69 »W dzień pochmurny« Przegląd tygodniowy 14 »Tatry w zimie. W dzień słoneczny« Przegjąd zakopiański. 7. »Gwiazdy spadające« Przegląd zakopiański 3 Prawda. 8 Tatry w zimie. I »Pasterka w Zakopanem« II. »Biała mgła« Tyg. polski. 26. »Powrót« »Sen Giewontu« Kurj. lwowski 8 Prawda 8. Przegtąd zakopiański. 1. »Tęsknota do nieznanego« Przegląd tygodniowy 11. »Wycie wiatru halnego« Przegląd zakopiański. 13. »O zmierzchu« Przegląd tygodniowy. 3. »Uczta upiorów« w. Przegląd tygodniowy 28 Tyg narodowy. 37.

Wołoszynowska Marta »Z legend o Matce Boskiej« p. Czyt. polska 26.

Wretowski Stanisław »Elekcye« w. Sport. 38.

Wrzos »Witajcie« Fantazya Sport. !

Wuka »Z karnawału« w. Kurj. sosnowiecki. 3.

Wybranowski »Epizod z żołnierskiego życia« (Z pamiętników wyższego oficera polskiego) Praca. 51.

Wyleżyńska Wirginia »Na odlocie« w. Wędrowiec 2 »Płeć czwarta« w. Wędrowiec. 30. Piast (Dod do Dz kujaw.) 31.

Wyrzykowski Stanisław »List« Sonet. Chimera T II. zeszyt 4—6.

Wyspiański Stanisław »Wesele« akt I. Prawda. 13.

X. »Konie i woły« Bajka w. Echa płockie i łomżyńskie 102.

Xyr »Echo« w. Tyg. samb-droh. 32.

X. X. »Poroniony pomysł« p. Echa płockie i łomżyńskie. 14. Szkice wiejskie »Emancypantka« p. Prawda 14, 15.

Ypsylon B. »Świt» p. Promień. 2

Z. »Bajka« w. Tyg. samb. droh. 11 »Słuchajmy wieszcza« w. Praca. 52.

Z. A. »W wigilię« w. Kurj. codzienny. 356.

Z D. »Nie mów mi...« w. G polska. Warszawa. 100. Kłosy. 4.

Głos narodu ilustr. (Dodatek) 10 »Grota« Sonet. Chimera T. II. zeszyt 4—5. »Do gwiazd« *w* Tyg narod 14. »Jesienią« *w*. Słowo polskie. 503. »Las jesienią« Sonety. Chimera. I. str. 101—103. »Noc świętojańska« *w*. Ilustr. polska 15 Głos narodu ilustr Dodatek) 15 »Rzeka« »Wniebowzięcie« Sonet Krytyka. VIII—IX str 72. Sonety: »Babie lato« »Erotyk« »Humoreska« Krytyka. III. str 157—158. Wędrowiec. 41. »Uroczysko« *w*. Tyg. narod. 11.

Zborowski Maryan »Przemiana« *w* Tyg. narodowy 30. Prawda. 23. »Rybak« Prawda. 23. »Serce« Sonet. Chimera. T. II. zeszyt 4—5.

Zd B. »Lew i Malarz« Bajka. Echa płockie i łomżyńskie 30.

Zechenter Edmund »Cause celebre w Topolówce« Nowa Refor 158, 159. »W niewoli« (obrazek pow.) Tyg. narod. 14. »Powrót« (nowelka) Tyg. narod. 12. »Widzenie« *p*. Nowa Reforma 25. »Marysina wigilia« *p*. Nowa Ref. 297.

Zejdowska S. »Ciernie« *p*. Praca 47. »Dusza« (fantazya) Kurj. teatr. 42. »Na mogile« *p*. Praca. 44. »Na Olimpie« Opowieść. Kurj teatr. 35 »Fatalna przygoda« Szkic z willegiatury. Kolarz. 43, 44.

Zerygiewicz Zofia »Czyja wina?« Obrazek z życia. G. polska. Czerniowce. 64.

Zgliński Daniel »Zorza miłości« Dyalog. Echo muz. i teatr. 36.

Zieliński Kazimierz Jan »Indygienat« *p*. Słowo polskie. 562. »Kulig« Słowo polskie. 528 i. n

Ziemowit »W albumie« *w*. Kurj. warsz. 304. »Królewnie« *w*. Kurj. warsz. 297.

Zyg »Nastroje« Echo muz. i teatr. 40.

Żera Zofia »Wieczorem« *w*. Przyjaciel dzieci. 30.

Żeromski Stefan »Aryman mści się« *p*. Krytyka. V str. 292—299, VI. str. 376—385. Ateneum 1, 2. »Nasza dziatwa« (wyimki) *w* »Rozdzióbią nas kruki, wrony« Teka. 5 str 235—240.

Żmichowska Gabryela »Modlitwa do św Cecylii« G. toruńska 99.

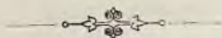
Żmichowska Narcyza »Dziękuję Ci, Panie Boże« *w* Zorza. 15.

Żmydzianowicz Antoni »Z nad Narwi« *w*. Miesięcznik Kurjera polskiego. str 741—2.

Żuławski Jerzy »Cichą aleją« *w*. Tyg ilustr 12 »Poezye prozą« »Odjechała« »Sprzedana dusza« »Sny« »Masz słuszność« *w* Podgórzanin 12 Sonety z cyklu. Dolce stil muovo. I. »Dolce stil muovo« II. »Cieniom Adama Asnyka« III »Okręt myśli« IV »Rozmowa z duszą« V. »Stare księgi« VI »Palimpsest« VII »Posąg w Sais« VIII. »Na Gierlachu« IX. »Słowa są mędrca« Głos 26 »Zawrat w mgłach« *w*. Tyg. polski 25. »Warszawa« (z cyklu sonetów) Teka. I str. 23—26 »Na srebrnym globie« *p* Głos narodu 292, 294, 296—298 i. n »Po uczcie« *p*. Tyg polski. 22, 23 Nowa Reforma 103, 1 5—107. Scena z dramatu »Dyktator« Głos narodu 294.

Życka Ludwika »Jodła, dąb i jesion« Legenda żmujdzka. Zorza. 31.

Żyżkowski Stanisław »Z wiosennych dum« (wyznanie) *w* Tyg polski. 20 »Z wiosennych dum I »Fijołki« II. »Piosenka« *w*. Tyg. polski. 19 »Fragmenty« (nowelka) Kurj. teatr. 40.





ALEKSANDER BRÜCKNER.

Z dziejów dawnego teatru polskiego.*)

Od bogactwa epiki i liryki u Słowian dziwnie odbija ubóstwo ich dramatu, nie przypadkowe, czasowe, lub miejscowe, lecz stałe i powszechne, niby przyrodzone, niby z cechami psychicznemi rasy samej złączone. Ubóstwa tego nie myślimy wykazywać na literaturze czeskiej, południowo-słowiańskiej ani rosyjskiej; nawet Ostrowski, właściwy twórca repertuaru rosyjskiego, żyły dramatycznej nie posiadał, a najlepszym dowodem tego choćby jego kroniki historyczne; ograniczymy się kilku szczegółami z literatury własnej i to tylko z czasów przedstanisławowskich.

Jak teatru dawne społeczeństwo, tak dramatu dawna literatura nie znała, chociaż istniały próby jednego i drugiego, mniej lub więcej udatne. Próby te, zupełnie odosobnione, nie stwarzały tradycyi, rutyny czy normy. Każda zaczynała niby samoistnie, na nowo, nie oglądając się na dawniejsze; nawet Górnicki ignorował Kochanowskiego. »Odprawa Posłów Greckich« zaginęła bez śladu i wpływu, tak jak »Potrójny«; teatr Stanisława Herakliusza Lubomirskiego, tak jak teatr Radziwiłłowej; trupa niemiecka Zygmunta III. czy włoskie baleto-opery Władysława IV. nie zbudziły również żadnego naśladowania; z wędrownymi, obcymi aktorami-śpiewakami, ulatniała się zawsze i muza dramatyczna sama; choć za granicą nie jedno widziano, nie starano się o zaszczepienie tegoż w własnym domu. Produkcyę dramatyczną zastępują więc głównie

*) Rzecz napisana z powodu rozprawy Dr. St. Windakiewicza Teatr ludowy w dawnej Polsce, str. 231, odbitka z XXXVI. tomu Rozpraw wydziału filolog.; Kraków, 1902.

tłumaczenia, i to okolicznościowe raczej, przypadkowe, a nocya teatru zostaje zupełnie obcą tłumom, chociaż za grubą przesadę uważam, co Pasek wymyślił o szlachcie w Warszawie i traktowaniu aktorów francuskich strzałami. Nawet literatura satyryczna i pamflety polityczne nie oblekały ponętnej, wyrazistej formy dramatycznej; »Perekińczyk« przypadł dopiero na rok 1770, a przed nim znam tylko dwa »dramaty« t. j. sceny, parodyujące rzeczywistość, jeden przeciw Jakóbowi Sobieskiemu zwrócony (najbardziej jeszcze dramatyczny, chociaż właściwie dyalog tylko), drugi przeciw Augustowi II. i Radzie jego [1]; satyra i pamflet, mimo zatrważającej płodności, próbując wszelkich możliwych form, nawet psalmu, modlitwy i mszy, czy ewanielii, a choćby nagrobku, nie kusiły się nigdy o formę dramatyczną, chociaż alegoryą, nawet mitologiczną (Gigantomachia na Maksymilianczyków z roku 1588), stale narabiały. Czasem mieszczą wprawdzie rękopisy tytuły dramatu, dyalogu i t. p., lecz pokrywają niemi rzeczy zupełnie nie dramatyczne; np. paszkwil na Litwinów, za spóźniony i nieudały ich udział w wyprawie wiedeńskiej 1683 r. nosi tytuł łudzący: »Dyalog solenny na szczęśliwy powrót walecznego wojska W. X. L. z wojny tureckiej z Węgier 1684. r., przez młódź szlachetną akademii wileńskiej, na publicznej scenie wystawiony«, składa się z prologu: »Litwa jedzie z góry, Wsio gęsi i kury; akt pierwszy, Polacy: W jesień wyszli na wojnę, na gody wrócili Litwa, jakże głęboko w cudzej ziemi byli!; akt drugi, Litwini: W Węgrzech około Dukli i w Niemczech pod Bieczem, Wojowaliśmy gęsi i ogniem i mieczem; akt trzeci, Żydzi: Braciaśmy sobie, czytaj nasze historye, Żydzi i Litwa tchórze, Pan się za nich bije; akt czwarty, chłopi: Polacy jeszcze nowych zamków nie dostali, Litwa starych i nowych gwałt nawyłupowali«, (piątego aktu i epilogu, nie możemy przytoczyć, dla zbytniej nieprzyzwoitości — rękopis petersburski, Różnych języków XVII., Quarto, nr. 2, przez Załuskiego najmylniej Kochowskiemu przypisany).

Jak teatr artystyczny, również nie prosperował ludowy: jak wobec pysznych dramatów Szekspira, Kalderona, Rasyna, Moliera, a choćby Lobensteina, rażą pustki nasze, tak samo misteryum średniowieczne, z którego teatr ludowy wyszedł, u nas prawie wcale niezastąpione. I nie dziw, w wieku XIV. i XV., gdy kwitnęły misterya w Europie, mieszczaństwo, filar misteryów gdzieindziej, u nas było na poły obce; kiedy zaś zupełnie narodowem się stało, przekwitły misterya, gdyż aura walk religijnych okazała się dla

[1]) Pierwszy częsty po Sylwach szlacheckich pod różnymi tytułami (»Dyalog« i t. p.), niby w Wenecyi w formie opery wystawiany, pełen najostrzejszych wycieczek przeciw królewiczowi Jakóbowi, drugi p. t. »Akt zapustny komedyantów w Warszawie na zamku 1699 r.«, również częsty; skarga to ojczyzny i Rusi, na niedbałych ministrów oddających się tylko rozrywkom.

nich zabójczą. I powtarza się z teatrem ludowym toż samo, co z artystycznym: są próby, początki, zakusy — niema rzeczy wcześniejszych, większych, cenniejszych; wolno naturalnie mówić o »teatrze ludowym« w dawnej Polsce, jak wolno mówić i o jej teatrze artystycznym przed rokiem 1765, lecz szumna nazwa zakrywa rzecz drobną, niby parę małych kólczyków ktoś w wielkiem pudle by ofiarował.

Życie dawne polskie, przy ścisłych i stałych związkach z Zachodem, wykazywało ów związek i w grach, tańcach, zabawach: ciągniono więc kota i rzezano się w koszu, cąbrzono w maskach i ciągniono kłodę popielcową, tańczono moreskę i cynara, tak samo w Krakowie, jak w Wrocławiu czy Norymberdze. Były w Polsce i zadatki teatru wszystkie, teatru samego nie było: w wieku XVI., za czasów Reja, co nadzwyczaj charakterystyczne, było tych zadatków, prób, początków znacznie więcej, niż w XVII., za Potockiego i Kochowskiego — najlepszy dowód, że teatr ludowy czy artystyczny, wcale nie odpowiadał nawykom, czy gustom publiczności. I tak napotykamy w XVI. wieku w literaturze wzmianki o komedyantach, obchodzących nawet szyneczki, i zabawiających gości; w XVII. w. już ich niema, typ komedyanta nie istnieje wcale dla Potockiego; on wie tylko o żakach szkolnych, których pochwalą, gdy dobrze się spiszą, a oćwiczą na ławce, choćby króla świeżego, jeśli rolę pokawi. Walki, którą kościół i duchowieństwo gdzieindziej przeciw »komedyantom« prowadziły, w Polsce nigdy nie znano; taksamo zaginęły i »misterya« bez walki; odśpiewywanie kolęd przy jasełkach, a gorzkich żalów w wielki tydzień, zastąpiło najspokojniej i najzupełniej wszelkie dramatyczne widowiska; z najdramatyczniejszych scen nawet, z zrzucania »Judasza« czy dyabła w Wniebowstąpienie Pańskie, z obrzędu może czysto polskiego, nie wyłonił się żaden dyalog, żadna akcya. W literaturze XVII. wieku, próżnobyśmy szukali facecyi na temat misteryów i widowisk pasyjnych, których nie brak przecież u Reja w »Figlikach«, albo aluzyi do komedyi, odgrywanych po domach, przy obiadach, jakie jeszcze w »Worku Judaszowym« spotykamy (o brukotłuku, łażącym za trębaczem, za dudą, mówi Klonowic: »on wie, g d z i e k o m e d y a n a c z y i m o b i e d z i e, gdzie trąbią niedźwiedźnicy, tańcują niedźwiedzie«) [1]). »Teatr« więc, jeżeli szumnego miana dla rze-

---

[1]) W literaturze XVII. wieku, najczęściej spotyka się jeszcze wzmianki o »puerach« — już w »Peregrynacyi dziadowskiej« z r. 1613. baba się chełpi: kiedy się ja ubiorę jako n a p u e r i; u W. Potockiego: lada błazna w to stroją, jako n a p u e r i; o strojnisiu powie on: mięsopustna maszkara, na głowie peruka i t. d., tą ż a k ó w z o r a c y j k ą n a P u e r i modą (ale jej ten nie powie) b a k a ł a r z e wiodą i t. d. Zamiast Rejowskich figlów misteryjnych, czytamy tylko np. o strzelaniu w Wielki Piątek: przestraszona Mazurka pyta, kogoż to zabito? — Chrystusa Pana — ej, to dobrze, że nie pana Godlewskiego. Albo ksiądz

czy marnej pozbyć się nie chcemy, zamiast rozwijać się w Polsce, zanikał tylko. Nie należy zapominać, że komedye te bywały wyłącznie lub przeważnie — łacińskie, na co mamy dowody niezbite.

Był jednak teatr polski, były i misterya, zachowały się nawet ich teksty. Najwięcej posiadał ów Krezus, Juszyński, którego bogactwa niestety spłonęły; jako najstarszy z widzianych przez się »dyalogów« pobożnych, wymienia ów o ścięciu św. Jana z r. 1518. Nadmienić należy, że te daty »teatru« polskiego, prześladuje jakiś los fatalny; stale są mylne, tak np. słynna komedya o wzniesieniu akademii krakowskiej, o której wszyscy rozprawiają, nosi datę (u Wiszniewskiego itd.) r. 1537, tymczasem można się z dochowanych egzemplarzów programu (np. petersburskiego) przekonać, że mowa tu o roku 1637, i rzeczywiście, dodatek jej osobny, dyalog o Bellerofoncie, nosi nawet u Wiszniewskiego (VII. 302) słuszną datę, 1637, nie 1537, — czas więc skreślić bajeczny rok, — akademickie widowisko nie wyprzedzało, lecz powstało dopiero pod wpływem jezuickich. Podobnie odnosi Załęski, opisując zawartość rękopisu pułtuskiego, pierwszą jego sztukę do r. 1521: czytać należy 1621, lub 1571, rok 1521 niemożliwy. Podobnie niedowierzamy dacie Juszyńskiego »1518« i pytamy, czy nie będzie to poprostu odpis tragedyi Gawatowica (»Gawatowica« i tragedyi jego nie znał Juszyński, znał tylko późniejszego »Gawata«) z r. 1619, — przy odpisach podobnych pomijano przecież dedykacye i t. d.; w tragedyi Gawatowica możnaby nawet odszukać »pieśń Herodyady tańcującej« (nad głową świętego, przedrzeźniającej go), lecz skoroż Juszyński ani jednego cytatu z swej kopii nie przytoczył, trudno sprawę rozstrzygnąć — a możnaby myśleć i o petersburskim dyalogu na ścięcie św. Jana.

Najciekawsze misteryum dawne, to historya czestochowska, albo częstochowska (forma późniejsza, acz mylna) Mikołaja z Wilkowiecka, z bogatą tradycyą rękopiśmienną, licząca dwa niemal wieki istnienia. Historyę tę poddano ścisłemu rozbiorowi, lecz uzyskano wnioski mylne. I tak zaraz na pierwsze twierdzenie: »Mikołaj z Wilkowiecka, był tylko wydawcą tekstu, a nie autorem.. sam tekst istniał znacznie wcześniej, i niezależnie od intencyi wydawcy się ukształtował« nie godzimy się; wystarczy rozpatrzyć tekst, aby przekonać się, że powstał dopiero w drugiej połowie XVI. wieku, że wszystkie szczegóły jego do tego czasu przystają. Weźmy choćby język i zwroty jego: np. Cerber, broniąc czyśćca, woła (wiersz 588) »ad idem, bracia, ad idem«, alеż »ad idem«, znane hasło żaków krakowskich, napadających brogi i zbory, rozlega się po ulicach miejskich w latach 1570—1600; i tu o lutrach mowa; podobnie węgierskie (uram gazda), włoskie (bon fradello, o Dio itd.), niemieckie (wos ist dos

pijany, kazania w Wielki Piątek nie prawi, bo go zdjął taki serdeczny żal za Pana, lecz i klecha również rozżalony i t. d.

itd.) i ruskie (pro boh) wykrzykniki te same lata wskazują; niema niczego, coby do epoki wcześniejszej należało; nie odstępujemy więc od tytułu: Historya wierszykami spisana przez księdza Mikołaja itd. i jemu ją wyłącznie przyznajemy; 200 egzemplarzy Unglerowej »historyi częstochowskiej« są opisem »deski« częstochowskiej, obrazu Matki Boskiej, a nie misteryum pasyjnem.

Również nie zgodzimy się na drugie twierdzenie, jakoby »źródeł tego starszego (!) tekstu polskiego« w czeszczyźnie poszukiwać wypadało. Dowodzić miałyby tego najpierw »niedostateczne rymy, które znacznie lepiej brzmią w języku czeskim niż polskim i widocznie drogą prostej transkrypcyi z języka czeskiego powstały«. Uwaga ta odpada, skoro przez cały ciąg dziełka, ksiądz Mikołaj samych niedostatecznych rymów używał, np. rymował stale Michale: hetmanie, proroki: wszytki, miły: posły, przyjmował: kochał, posłem: Kaimem, była: nowina, niebożе: siermiędze itd. itd., żadna czeszczyzna tu nic nie pomoże. Dalej równie mylne twierdzenie, jakoby »niektóre zwroty tego tekstu, były raczej czeskie niż polskie... dwa z nich, mianowicie handrykować i Krystusa już nie w grobie, tylko czeszczyzną wytłumaczone być mogą«: otóż cały tekst ks. Mikołaja, najpoprawniejsza polszczyzna, bez śladu czeskiego, z ludowem zabarwieniem. Handrykować jest termin dawny, gwarowy, a co do »Krystusa nie w grobie« przypomnijmy choćby hasło Bielskiego: »przeciw prawdzie rozumu nie«, żeby zamilczeć o zwrotach w podobnych przysłowiach. Również nie powiodło się oznaczenie owych mniemanych źródeł czeskich, chociaż »zestawienie« ich z tekstem polskim ma być »przekonywające«, i »rozstrzyga«; podobieństwa wynikają wyłącznie z identycznej sytuacyi, z tekstu ewanielii i w byle jakiem obcem misteryum, niemieckiem czy francuskiem, możnaby ich z równym skutkiem poszukiwać; z najciekawszego ustępu u Wilkowieckiego, niema nawet śladu w czeskich tekstach.

Obok teatru artystycznego i ludowego, świecących u nas pustkami, istniał jednak inny rodzaj dramatyczny, bardzo gorliwie w Polsce uprawiany: teatr szkolny, dyalogi żakowskie; a chociaż gatunek to bardzo pośledni i brak mu danych dla rozwoju, a koleje jego wązkie i szczupłe, mimoto może nam, albo raczej musi powetować brak wszelkiego innego teatru. I rzeczywiście, zapchano nim najdowolniej luki i brak »teatru ludowego«; osłabiono najpierw w tym celu znaczenie »teatru szkolnego«, mówiąc o jego deklamacyach »łacińskich«. Ale łacina nie panowała wyłącznie nawet w dyalogach jezuickich, intermedya ich np. niemal wszystkie były tylko polskie, łacińskich prawie wcale niema; w widowiskach pasyjnych, na Boże Ciało, na św. Jana, Stanisława itd., przeważała i u Jezuitów polszczyzna. Dyalogi szkolne liczyły się niegdyś u nas, jak wszędzie, na tysiące; zachowała się jednak tylko drobna ich część w programach, jeszcze mniejsza w tekstach drukowanych, a częściej rękopiśmiennych — zaginęły np. wszystkie zamojskie, w których sam kanclerz tak gustował. Główny ich rozwój przy-

pada dopiero na czasy i wpływy jezuickie, lecz początki sięgają o wiele dawniej: łacińskie głównie, a rzadziej polskie, wystawiano w Krakowie, lub Lwowie, przez cały wiek XVI.; drukarze krakowscy i księgarze przedrukowywali Locherą, Hegendorfa itd., albo mieli ich rzeczy na składzie, albo dawali je tłumaczyć. Wystarczy przeglądnąć inwentarze po Szarfenbergu z roku 1547 i Unglerowej z roku 1551, aby się o tem bogactwie przekonać; wydawca (Benis), nie objaśnił wszystkich pozycyi odnośnych, nie zanotował np., że »*Voluptatis ac virtutis pugna*« (nr. 297), to komedya szkolna, Jakóba Schoeppera (Colonia 1546), która może natchnęła starego Bielskiego do Komedyi o Justynie i Konstancyej, i nie wyświecił innych pozycyi, np. *Archipropheta*, t. j. św. Jan Chrzciciel, anglika Grimalda, *Didascalus*. Zovitiusa, *comedia Reuchlini*, t. j. Henno-Pathelin, *Ovis perdita* (nie *Anus perdita* nr. 110, jest to komedya Zovitiusa, autora Didaskala, z paraboli ewanielicznej itp. [1]). Nie szkodzi zaznaczyć, że ta komedya szkolna, ubiegała się nieraz o palmę niemoralności z prototypem swoim, Terencyuszem, np. właśnie przedrukowany w Krakowie dyalog Hegendorfina, o niewierze małżeńskiej, albo komedye owego Schoeppera, zostawiają Terencyusza w tyle, i przypominają te czasy, kiedy z katedry uczniom wykładano pornografię »Doligana« *(de fraude mulierum)*; ta komedya łacińska, bywała bez intermedyów. Ciekawe dla nas, że komedye te Polacy przepisywali i nawet tłumaczyli, nie kusząc się wcale, albo bardzo rzadko, wedle znanego nałogu, o oryginalne błazeństwa, zadowalając się powtarzaniem obcych; bywały jednak wyjątki, np. »Marancya«, przypomina miłostkami starej Marancyi i młodego Matyska, nieco »Skornettę« (przedrukowaną przez Boltego w Archiv für Litteraturgeschichte I., 1887), albo Komedya Bielskiego, przypomina *Voluptatis cum virtute disceptatio* Chelidoniusza, i takież sztuki Pinicyana i Schoeppera; ta ostatnia choć zupełnie nie dramatyczna i raczej parafrazuje *Proverbia Salomonis*, niż daje akcyę dramatyczną, wywarła przecież wpływ znaczny i odzywa się jeszcze w pół wieku później. Wymienia np. ks. Załęski

[1]) Te łacińskie komedye szkolne, stanowiły repertuar »ludowy« żaków krakowskich i lwowskich; to są owe »festivissimae« czy »lepidissimae«, dla odgrywania przy stole przeznaczone, sztuczki bakałarzy zelandzkich, elbląskich i innych; taki np. Bassarus Makropedyusza (chłop Bassarus częstuje skąpców zawołanych, sołtysa i plebana winem, które u nich samych ukradł i do tego się przyznaje) i inne. Wielkiem powodzeniem w Polsce cieszyły się sztuczki Zovitiusa z Bredy, *Ovis perdita*, *Ruth i Didaskalos* — u Macieja Szarfenberka wylicza rejestr 5 egzemplarzy, a potem dalszych 9; w Berlinie, dokąd niedawno bardzo bogaty zbiór takich komedyi z Anglii zakupiono, są dwa wydania Didaskalusa z r. 1540 i 1541: Jowisz słucha skarg tłumu przeciw nauczycielom, i za nimi wyrok wydaje. Między osobami — alegoryami *Ovis perditae* — jest i Sarx i Baskania niewierna, zdradliwa; wiemy teraz, skąd to się wziął komiczny »Sarx aulicus, najciekawsza po-

w opisie zaginionego dzisiaj rękopisu Jezuitów pułtuskich, komedyę »*Petriscus*«; tę samą wymienia inwentarz Szarfenbergów (nr. 731) *Comoedia Petri Skusz* (!); jest to tylko odpis komedyi *Petriscus* (I. wydanie z r. 1536.) Jerzego Makropediusa von Lankfeld, o pieszczonym synku, którego matka przed ojcem i nauczycielem broni i psuje; wykierował się też na łotra, i tylko nauczyciel, na błaganie matki, wyprasza go od kary zasłużonej. Z inwentarzów owych dowiadujemy się też o polskich przekładach, dziś zatraconych i nieznanych. I tak był tłumaczony słynny »*Acolastus*« Gnapheusa z Elblągu, dzieje syna marnotrawnego à la Terencyusz wystawiający; tłumaczenie (pewnie wierszowane) zaginęło; p. Łopaciński odszukał w wileńskim rękopisie XVII. wieku początek tłumaczenia, prozaicznego (ogłosił je w Pracach filologicznych V. str. 627—633,). Również przetłumaczono »*Judicium Paridis*« Jakóba Lochera: unikat polskiego przekładu nędznymi wierszami, odnalazł i wydał p. Łopaciński (tamże V., 455—515, Sand Parysa z roku 1542, u Wietora drukowany. Może przetłumaczono i słynnego »*Homulusa*« Diesthemiusza (dwa wydania łacińskie, Unglerowe i Wietorowe, wymienia Estreicher); przynajmniej nie rozumiem inaczej, dlaczego w inwentarzu Szarfenbergowskim, dwa razy wymieniono: *Homulus latine* (nr. 126) i *Comoedia Humuli* (!) *latina* (nr. 500), może była więc polska dodatek *latine*; sensu inaczej niema. Tu nadmieniamy, że komedya »Maćka Pochlebcy« p. t. Dziewosłąb dworski mięsopustny ucieszny (około roku 1620. wydana), bynajmniej nie jest »nową przeróbką Pamphiliusa, z »którym imaginacya naszego ludu rozstać się nie mogła« (!! nigdy o nim »nasz lud« ani słyszał), lecz należy do znanej grupy Every Men-Homulus-Hecastus,

---

stać« naszej sztuki o Joachimie i Annie«; jest to replika Sarksa (= *caro*) Zovitiusa, lubującego sobie po bakałarsku w terminach greckich; nie dziw, że »mięso« (ciało) »światem dudkuje« i chyba na szyderstwo każe mu owa Baskania do Bernardynów wstępować. Z Zovitiusa przejął nawet poczciwy Bielski do swojej komedyi oznaczanie miar wierszowych (jak *Senarii*, *Trimetri* itd. Zovitiusa), wcale niepotrzebne. Tak to wygląda »ludowy« repertuar żakowski. Nie stworzy jego i polski przekład Terencyusza; wspominają o nim Czesi wyraźnie (u naszych sąsiadów), a wymienia go inwentarz po Szarfenbergu (nr. 322, między książkami polskiemi, »*Comoediae Terentii*«) wyraźnie; egzemplarz jednak nie zachował się; nie należy tego przekładu Komedyi (może i nr. 430 *Exposicio Terencii* między samemi polskiemi książkami, i nr. 490 i 579, go zawiera) mięszać z dziełem Cantiusa *Colloquia*, albo *Sententiae ex Terentio* r. 1545, wypisującem frazesy łacińskie i przekładającem je polskiemi. Też same łacińskie sztuki, popłacały u studentów czeskich; wystawiano je tak samo w Pradze, jak w Krakowie, czy Lwowie. I rękopis horodecki z komedyą o Annie itd., bynajmniej nie jest śladem czy zaczątkiem »teatru ludowego«, lecz ciągiem dalszym dyalogów szkolnych, Ruth, Zuzan i nieskończonych innych.

i nawet na »Homulusa« w końcu się powołuje wyraźnie — całość zresztą mniej zawisła, niemal jak Marancya lub komedya Bielskiego. Również należy do tej grupy dyalog *De Peccatore*, z rękopisu jagiellońskiego nr. 3526. Co najmniej było około tego czasu, przed 1550 r., i czwarte tłumaczenie (czy wszystkie tegoż autora, co i »Sąd Parysa« wyłożył? wtedy zasłużyłyby na wieczne milczenie i jedyną by było ich zaletą, że wyprzedzały nieraz tłumaczenia, francuskie lub angielskie): »*Comedie Aule polonice*« (trzy egzemplarze, nr. 489), również nie dochowane, albo przynajmniej dotąd nie odszukane. Będzie to »*Lucianus Aulicus*« Jana Placentiusa (Jean Plaisant), wydany po raz pierwszy w Antwerpii 1535. r. — *fabula omnium festivissima in conviviis exhibenda* (takie to więc komedye wystawiano u stołu, np. pana Berłutowskiego 1569. r., lub 1555. r. na Gródku, oba razy przed rajcami krakowskimi a więc po łacinie, jak we Lwowie); treść tej komedyi, uczącej zwyczajów *aulae*, dworszczyzny, następna: stalmacha Chremesa, gdy do miasta przybył, bierze w obroty kucharz Stimphalion, ucząc go zwyczajów dworskich, i tak musi Chremes siedzieć przy stole, z nakrytą głową, i za wszystkie dania nie tykając ich dziękować; wyśmiany Chremes mści się jednak, zasadzając Stimphaliona z żoną w kunę, od której burmistrz Midas, co biesiadę urządzał, ich wyprasza. Warto zaznaczyć, że tłumaczenie polskie, jeśliśmy je trafnie określili, wyprzedza tłumaczenia francuskie i inne; możnaby tylko zapytać, czy »*historia* albo i *vita curiotarum*« (nie curictarum, nr. 305) przypadkiem nie to samo, o dworszczyźnie?

Oto początki dyalogów szkolnych w Polsce; bujny ich rozkwit przypada jednak dopiero na czasy jezuickie. Największa liczba rękopisów z dyalogami, dochowanych do naszych czasów, przypada na kolegia jezuickie: poznańskie, pułtuskie, kaliskie, krośnieńskie i inne; rozprószone są dziś po całym świecie: ciekawy rękopis poznański (z dyalogami-tragedyami Knapiusza) jest w Upsali (zdał o nim krótką sprawę dr. B o l t e w historycznem czasopiśmie poznańskiem, niemieckiem, w tomie I.), inne liczniejsze są w Petersburgu itd.; szkolne dyalogi, nieraz wręcz jezuickie, zawierają i rękopis Konopki, Krasińskich (z Chełmna) i jagiellońskie. Szkolnego pochodzenia tych rękopisów, jeśli nie wręcz jezuickiego, dowodzą ich wstawki; rękopis Konopki powtarza np. sztukę jezuicką z r. 1651., o ile z niedokładnego opisu wnioskować można; podobnież Krasińskich. Dyalogi szkolne, chociaż się do teatru artystycznego nie wznosiły, spadały za to nieraz do widowisk ludowych, szczególniej dyalogi na Boże Narodzenie i pasyjne, tak, że ścisłą granicę między jednemi a drugiemi nie zawsze można pociągnąć. Mimo to, piętna szkolarskiego nigdy nie zatarły zupełnie; zdradzają je argumentacyą — że np. dyalog na św. Katarzynę, w szkole i dla szkoły powstał, dowodzą jego »*formo sic argumentum... distinguo minorem propositionem... ostendi*«, sylogizmy to bakałarskie, nie teatr ludowy; — zdradzają je stylem, jeśli zamiast o słońcu, o Tytanie prawią, jeśli Jupiter w nich występuje; robota

to szkolarska, nie »teatr ludowy«. Że »lud się temu przypatrywał, stojąc nieraz jak na niemieckiem kazaniu, nie przeczymy; że bakałarz to pisał, a żacy jego odprawiali, również pewne; wstawianiem terminów nowoczesnych, przedsiębiorcy, reżysera i t. d., dyalogów szkolnych na teatr ludowy nie przerobimy. »Ostatnim, który patrzył na widowiska pasyjne w Polsce, był generał Kropiński« — ale on twierdzi wyraźnie: wrzały tylko po szkołach żaków dyalogi, to samo, co Dmochowski w Sztuce rymotwórczej (czy to nie ten sam cytat, a nazwisko pomylone?). Skoro jednak o dyalogach szkolnych mowa, należałoby na pierwszy plan wysunąć jezuickie; trzebaby najpierw dowieść, czy np. przed Jezuitami w Polsce, (nie gdzieindziej) grywano kiedykolwiek dyalogi na Boże Ciało? to specyalność jezuicka, w celach apologetycznych pielęgnowana; jezuicki rękopis pułtuski zawierał takich sztuczek, alegoryi przeważnie, z starego testamentu, kilkanaście: teksty Konopki i Krasińskich, powtarzają, albo naśladują jezuickie; innych nie znamy; dla działania na tłumy, używali Jezuici w sztukach Bożego Ciała, umyślnie języka polskiego niemal wyłącznie; że stale używali go i w intermedyach, już wspomnieliśmy; najdawniejsze intermedya polskie (jeśli pominiemy pozorne, nie zaznaczone wyraźnie intermedya Lochera w Sądzie Parysa), były tylko jezuickie; oni pielęgnowali dewocye wielkonocne, oni wystawiali dyalogi na fest św. Jana itd. Z drukowanych sztuk (lub programów) jezuickich nie wolno bowiem osądzać całości »repertuaru« jezuickiego; do druku dostawały się rzeczy te wyjątkowo, dla uczczenia dostojnika (np. Firleja biskupa i innych) wystawiane; zwykły repertuar zagrzebany dzisiaj w rękopisach krążył z kolegium do kolegium; w Polsce wystawiano sztuki mnichowskie, inspruckie i t. d. Przykład Jezuitów podziałał na inne szkoły, choćby protestanckie, czy akademickie; wieki XVII. i XVIII. zastępują »teatr ludowy« szkolnym; gdy Baryka o niedostateczności swej »trupy« (zebranej dla odegrania jednej sztuki) rozprawiał, przeciwstawiał komedyantom włoskim, studentów krakowskich, — komedyantów polskich nie było; obok studentów krakowskich byłby mógł i jezuickich wymienić. Z sztukami jezuickimi spotykamy się też w rękopisie Konopki, wystarczy przytoczyć tytuł jednej: »Obrona przeciw imprezie grzechów św. Eleazaryusza hrabie miana w ranach Jezusowych«, albo osoby drugiej, *De quattuor novissimis* czyli *De passione Christi Domini* (bo odgrywaną wedle zwyczaju jezuickiego w Wielki Piątek): Theophila i Philautesa, i znalezienie się ich pod krzyżem. Tak samo znajdują się w rękopisie Krasińskich dyalogi jezuickie, na Boże Ciało, aż trzy rozmaite (str. 175—190), albo *De passione Jesu Christi ob amorem exilii parentum* (znowu wielkopiątkowe, jak owe u Konopki, z innemi allegoryami tylko), albo *Actus de nativitate Jesu*, lub *Actus xenialis pro die trium regum*, wybitnie jezuickie, czy szkolarskie, dwa inne wielkopiątkowe (str. 208—221 rękopisu, całkiem analogiczne lub identyczne z jezuickimi), albo *Amor divinus sedu-*

cit peccatorem a nexu (tamże, 229—236) wszystko dyalogi szkolne, jezuickie, jak na pierwszy rzut oka widać.

Wskażemy kilka rękopisów — znanych częściowo oddawna, z pracy Morozowa o teatrze ruskim i z naszej rozprawki o intermedyach polskich (w Archiv für slavische Philologie XIII.), z którychby można ufundować teatr ludowy również, jak z rękopisu Konopki lub Krasińskich, gdyby piętna szkolnego nie objawiały jeszcze wybitniej. I tak np. mały zeszyt z zbiorów Załuskiego (dziś petersburski, sygn. polskie ręk. XIV. Octavo, nr. 12), bez początku i końca, zawiera na pierwszych sześciu kartkach dramat o Janie Chrzcicielu, w czterech aktach, z chórami, podobny nieco do tragedyi Gawatowica z r. 1629; czarci, Wąglik (zwykłe nazwisko) i Cudzik, próżno wywabiają pustelnika w świat, dopiero na zlecenie anioła, opuszcza św. Jan pustynię i t. d. W Epilogu czytamy (wedle pisowni rękopisu):

Już koniec sprawy naszy wąm tu przynosiemy
A żeście tu przyieli wielcze dziękuiemy.
Słyszeliście, jak żywot prowadził Jan Święty
A jak mu za to płacieł krol Herod przeklęty,
Odwodził go od grzechu bardzo wszetecznego,
By od siebie oddalił żonę brata swego itd. itd.
My także na modlitwę miejsca se szukaimy,
Imie pańskie y swietych iego wychwalaymy....
Małom też nie przepomniał wostatni potrzebie
Proszyc byscie sprawili łaskawi panowie
Pogrzeb pustelnikowi y sludze bozemu,
Janowi Krzcicielowi niewinnie ściętemu.
Lecby wam ciesko było, od was odbierzemy
Lask waszych od pogrzebu tego uwolnięmy
Nadgrodzi to Jąn swięty prozbami swoięmi
Tylko proszyc będziecie swoięmi modłami.

Tylko ta prośba dowodzi, że to nie jezuicki dyalog, lecz zjąkiejś miejskiej szkoły. Na karcie 7 następuje *»Dialogus pro nativitate nostri Jesu Christi«* w siedmiu aktach, faktury całkiem szkolnej, jak to znowu z prologu i intermedyów widoczne; prolog zaczyna się:

Jako więc po okropny a carnawey noczy
Rozwiiaiąc sie z światłem iutrzenka wyskoczy
Albo iak iasny Tytan z gęstochmurnych cięniow
Dobywa więc po deszczu z oblokow promięniow
I podlega (!) weszolo na gory, na lasy,
Weszolę mowię zięny (ziemi?) bywaią te wczasy,
Wesole mowię oraz wesołe nastały
Ludziom sie troie słońca oraz ukazały itd. itd.

W jakie przyszedł kłopoty iasnie obaczycie
Gdy uszu pilnie ku tey sprawie nakłonicie
Którą iako nieiaki obraz wystawięmy
A niedługo Waszmości rzeczą zabawięmy.

W pierwszym akcie rozprawiają Adam i Atheos; ostatni daje się z wdzięcznością pouczyć o istnieniu Boga, o którym wątpił, gdyż sądził, że sama przyroda wszystko sprawia, co ludzie błędnie Jowiszom itd. przypisują W drugim akcie, oprócz Józefa, Maryi i Sybili (bałwochwalstwa) występuje tenże Atheos, z dwoma chłopami (Migas i Porwito), proszącymi, aby w swej »ostromendyey« zbłąkanych owieczek im odszukał; on ich pyta o Bogu i po najnaiwniejszych ich odpowiedziach, i uczy ich o Bogu i owce im wraca. W trzecim akcie scena poborowa, woźny edykt ogłasza, pisarz Cyrinus, srogo marznąc, wybiera opłaty, od szlachcica, od chłopa: scena komiczna, same nieporozumienia, chłop bzdurzy o wszystkiem, o krowach i rzeźniku, który je miał nabyć, nim grosz odłoży (pyta np. gdzie tu p i s k i r o z d a i ą.. B i e l e co to iest dla Boga taka za k o c w a r a itd.) Czwarty akt z pasterzami: Maścibrzuch, Nierobot, Drzemała; sceny to bardzo realistyczne, jak i poprzednie z chłopem, z Józefem, szukającym próżno gospody; »baba«, którą tak zagabnął, traktuje go przecież kijami i »obiesiu«; z gospody senatorskiej wyrzucają go hajducy, aż Marya szopę znachodzi. Scena pasterska w zwykłym tonie utrzymana, chyba, że towarzysze z Drzemały się natrząsają: podarki jego ukradli mu najpierw, potem powracając, do kobiałki włożyli tak, że on z połowy drogi z niemi do Dzieciątka wraca; Dzieciątko bielsze niż owieczka, Marya jak gruda śniegu. W piątym akcie Herod, Trzej królowie, dwaj rabini; w szóstym ofiarowanie darów przez Trzech Królów, poczem dwaj czarci, Kopcidym i Klekot, występują, biadając nad upadkiem, grożącym piekłu; chcieliby Dzieciątko wykraść i zabić, ale odstrasza ich jasność, bijąca od szopy, lepiej uwijać się po karczmach. poduszczać do sporów i t. d. W siódmym akcie, najpierw dyabeł — Jowisz rozpacza, że skończyło się panowanie jego i biada nad mękami piekielnemi; Marya i Józef z aniołem; Herod, rycerze, Rachela, opłakująca dziatki. Epilog kończy się prośbą: a nasz dobrą na tęn czas kolędą vczcieli. Na odwrocie 28 karty, zaczyna się inny *Dialogus de nativitate nostri Jesu Christi*, urywający się już na następnej karcie (poselstwo anioła do Józefa, wymawiającego się wiekiem od roli oblubieńca). Na karcie 30, inną, późniejszą ręką, gratulacya z narodzin syna; do końca (k. 35) rozdział z meteoryk łaciński *(caput quintum de tonitru* etc.).

Inny rękopis, równej objętości, tejże biblioteki (sygn. polskie XIV Quarto, nr. 80.) zawiera komedyę P i o t r a B a r y k i (»Z chłopa król), zużytą na intermedya dla »A c o l a s t a« czy »A s o t u s a« (syna marnotrawnego, co to »na swiedzkie rozkoszy ma wielkie pragnienie«); rodzice jego skarżąc się na odmienność szczęścia ludzkiego obawiają się niespodzianki jakiejś, i własny synek im ją urządza,

prosząc u »pana ojczenka« części dziedzicznej, którą od bardzo niechętnego w końcu otrzymuje, (pieniądze Odrzywolski przywiózł), ale musi się wyrzec uroczyście ojca: *»lente et intelligibili voce»* wymawia synek: Ja Stanisław Garwacki, syn oyca moiego Odprzysięgam się wiecznie dziedzictwa własnego... y wyrokę czynię I synem się twym oycze iuż więcei nie mięnię«. W drugim akcie otacza go służba, cni towarzysze Nalewayko i Drapichrost, do których dobiera sobie Wytrząsalskiego, Czciwiarskiego (zwykle takich Nieczciwiarskimi czczono), Łapiguza: gdy ten u niego żebrze, napada nań: »Nie wstyd cię, sk... synu, iść po żebraninie, Lepiey byś gdzie u chłopa pasał na wsi świnie«; Łapiguz wylicza, gdzie to on wszędzie na świecie bywał. W trzecim akcie nasz Stach niezdrów, zasypia, każąc kumpanom dalej lusztykować; ci jednak czując ostatki w kieszeni, obierają go do naga (nawet ubranie jego, kłapaczynę, dołomonik, »co mi się przyda na moię hołoteczkę, a to się za Brzezińskie — piwo — szynkarcze daruie«); obudziwszy się Staszek biada, że się nikt nawet nie użali »mnie nieboraczenka«. W czwartym akcie, Staszek i chłop z kozą lub świnką; chłop prawiąc z mazurska (»jacybys mi nie ukradł kiernoska mojego«), odmawia mu pożywienia; Staszek przeklina ziemię, co go porodziła; do ojca wrócić nie może, gdyż się go wyrzekł. Brak widocznie aktu piątego. Na karcie 15. inną ręką: *hoc serviet in decollatione s. Joannis Baptistae*, dewocya, krew ofiary przelana »za taniec jedney swoiey szerednice«, skarży przed Justitią; Ira pisze pozew Herodowi, piekło go egzekwuje, porywając Heroda; epilog: *et hic est finis huius actus*. Karta 18, b, tą samą ręką: Rozmowa Dusze z ciałem, albo sen młodziana iednego, który potym pustelnikiem został (początek i koniec przytoczyłem w Archiv f. slav. Philol. XIII. str. 406.); i takie deklamacye zastępywały miejsce sztuczki, podobnie jak w intermedyach rzecz samą i monologiem — deklamacyą odprawiano. Na dziesięciu ostatnich kartach dyalogi pasyjne; karty ich pomięszane; w drugim dyalogu, czyli dewocyi, same alegorye występują, śmierć tryumfująca, nadzieja i t. d.; chór opowiada w krótkości ustępy męki, anioł je opłakuje; sprawiedliwość i t. d. występuje w końcu i ogłasza pokonanie tryumfującej dotąd śmierci, a wybawienie człowieczego rodu; podobnie u Krasińskich.

Najobszerniejszy jezuicki rękopis z dyalogami, jest w Petersburgu (sygn. różnych języków XIV. Quarto nr. 10 Załuskiego); wymienimy treść jego, pomijając intermedya, wyliczone w Archiv f. slav. Phil. Zaczyna k. 1—6 *Victima amoris in Fulgentio Iuvene inter lugubres patientis Christi ferias ab illustri ac magnifica iuventute Minscensi Soc. Jes. a. d. 1698 praesentata* — prozą łacińską, z chórami również łacińskimi, z alegoryami bałwochwalstwa, *pietas* i t. d.; k. 7: *Gualbertus iniuria victor* — tak samo; k. 39: *Tragoedia de Japonicis principibus, martyrio affectis, fratribus duobus de domo Finatorum, et simul patruo qui eos adoptaverat in exilium misso, a. 1629. ad Urbanum VIII. tota series rei delata est* — tak samo; k. 67: *Architectus fraudium (o dux Taurinatium cum pueris* i t. d.,

wpadającym w sieci, które zastawił) — tak samo; w nocie wyrażono między innemi, autor, Daniel Butwił, *qui hunc actum exhibuit Vilnie... a. 1670.* K. 79: *tragoedia de duobus pueris martyribus, sine nomine a Baronio, hic sub Celestini et Feliciani nomine: exhibitum Vilnie in grammatica a. 1646.* — tak samo; w prologu występuje cień Dyoklecyana.

Następują, zamiast tekstów całkowitych, jak dotąd, same argumenty: o świętych Jezuickich (k. 89: *Victoria triplex quam b. Stanislaus Kostka ex hoste triplici reportavit, duce deo, comite angelo;* k. 90: *Gloriosus de vanitate mundi triumphus sive s. Franciscus Borgia etc. ludis anticineralibus a etc. oratoriae facultatis auditoribus in scenam datus Vilnie 1675, 18 febr., a patre* Valentino Białowicz; 91, b: *Imago crucifixi amoris*, tegoż autora w tymże roku, przez słuchaczów *eloquentiae* wystawiona; 93: *Metonoea triumphans in poenitente Reginaldo Bononiae etc., Vilniae 1674 a P.* Kosmowski, *3 febr.;* 94: *actus antebacchanalis exhibitus Pultoviae a P.* Zeligmacher *a 1672*: Lentulus nie wierzy w piekło, próżno przestrzega go anioł, on deboszuje po dawnemu, aż go kara spotyka; podobne u Konopki.

Następują znowu teksty i argumenty na przemiany; k. 94, b: *Tragoedia de Trebelii Bulgariae regis filio exhibita Crozis a P.* Młodzianowski *et Vilniae a. P.* Wyrwicz *eodem anno 1668.* K. 96: *drama tragicum, Leontius orci victima, exhibitum versu iambico a P.* Szymkiewicz *Crozis 1677 ante Bacchanalia* etc. K.: 109, b: *Argumentum comoediae latinae et dramatis polonici, per illam Boleslai Poloniae principis novem annos nati generosa indoles et ad res bellicas studium — per hoc vero dissoluti iuvenis vita et tristis exitus repraesentantur, singulis utriusque actibus alternatim sibi succedentibus in alma Academia Cracoviensi spectactulo publico porrectum a. 1637*: nie wahali się więc Jezuici zapożyczać się u śmiertelnej nieprzyjaciółki swej; rok 1637. odznaczył się w dziejach dyalogu szkolnego i inną słynną komedyą akademii krakowskiej, mylnie na 1537. rok przekładaną. Następują argumenty dwóch ołomunieckich sztuk; jedna, *Filius prodigus*, z r. 1661. Karta 113. panegiryk: *via lactea Radivilianae aquilae* (»u nowonarodzonego synka« Mikołaja, podkanclerzego Karola Radziwiła) *ab Apolline Neswisiensi demonstrata.* K. 119. (ręki tej samej, co poprzednie, zresztą się nie powtarzającej): *Idea Jesu crucifixi in d. Christophoro octo annorum puero martyre ab Apolline Neswisiensis collegii Radiviliani Soc. Jes. lugubri scaena repraesentata.* Na k. 149 i n. i 159 i n. *Actus latinus ad initium scholarum de instauratione studiorum*: żacy w najlepsze swobody zażywając, wyławiają nagle instrumenty szkolne, *sculticam, ferulam, virgas* etc. Od k. 179—189, wierszem polskim, z chórami, bez intermedyów, Abraham ofiaruje syna, może na Boże Ciało przeznaczony. Od 192 argumenty dramatów łacińskich z wiedeńskiego i trydenckiego kolegium, o synie marnotrawnym i t. d. z druków.

Na k. 216 *Drama breve de fuga b. Stanislai Kostka Vienna Romam, exhibitum primo Pinsci a. 1662 ipso die, secundo Plocie a. 1664. 6. decembris spectante P. Provinciali et quattuor canonicis etc.*, z intermedyum prozaicznem: *Paterfamilias Pauli* (u którego bł. Kostka gospodą stał) *magum consulit de fuga Stanislai*, woła go: Pan Szmoil, Pan Szmoil, Her Jud, Her Jud, skarży się po łacinie na przypadek ów, a pyta w łamanej polszczyźnie żyda, mówiącego (po kilku niemieckich słowach) po rusku, jak stale żydzi mówią w intermedyach; żyd natrząsa się z niego, chwali się, że nie z wosku, jak wasze baby, czaruje, lecz z pysznej księgi, i wyłudziwszy pieniądze, widzi niby Stanisława, bieżącego przez góry i doły. W drugiem intermedyum jest przedstawiony pielgrzym do Rzymu, Mazur pokutujący za zabicie człowieka:

Wciornascy djabli wiedzą, co to są za kraje (Austrya)...
Człeka razik pęknąłem, zdechł zaraz od niego.
Musę z moim kosturem wespół pokutować
Wszystkie w drodze niewczasy za grzech ofiarować itd.

Następują scenaryusze same i karty niezapisane; na k. 259 i nast. dramat o Marcelinie i inne, między niemi owe widowiska (Theopila i Kosmophila, nad trumną Jana III, o marności świeckiej, o szczęśliwym zgonie pustelników i męczenników), częste po rękopisach (*Porta occidentalis*, albo *orientalis* i inaczej nazwane). K. 280: polski tekst o ofierze krzyżowej, miłości Boskiej i świeckiej i t. d. (pewnie na Boże Ciało, jak i następne): K. 297. Chleb zwycięski w Gedeonie nad Madyanitami tryumphuiącym figurowany od szlachetney młodzi studenskiey coll. Kroskiego soc. Jes. w dzień Bożego Ciała reprezentowany r. 1677. a P. G. Szymkiewicz prof. rhetor., z intermedyum polsko-litewskiem; takaż sztuka na k. 247—256 i 340—362: Daniel do iaskini lwow wrzucony y tam obiadem przez Abakuka przyniesionym posilony, który był figurą naśw. Sakrametu, reprezentowany w dzień B. Ciała od szlachetney młodzi itd. (z dwoma intermedyami) i na k. 310—325: Władysław Jagiełło król polski, dla osobliwego ku naśw. Sakramentowi nabożeństwa, Ulryka mistrza krzyżackiego ze stu czterdziestu tysięcy woyska pod Grunwaldem poraża... wystawiono w Pińsku a. 1663, 24. maja die Corp. Christi, gdy stała chorągiew husarska hetmańska, a ktorey zbroie, proporce y muzyka była, suknie y inszy woyskowy apparat w pięciu aktach.

Nietylko na Boże Ciało wystawiano dyalogi polskie, lecz i w wielki tydzień; np. k. 326 i nast. Akt miłości Boga Syna przeciw grzesznikowi w krolewiczu Uranopolitańskim (z Symplastesa) dnia wielkopiątkowego w wieczor

reprezentowany (królewic umiera wraz z ulubieńcem-niewolnikiem, gdy go od śmierci odprosić nie może). Dalej scenaryusze łacińskich i polskich dyalogów i intermedya, których nie wyliczamy. Mogłoby się zdawać, że ten rękopis jezuicki, zupełnie odmienny np. od rękopisu Konopki i Krasińskich, ale odmienność to nieco podejrzana, jeżli inne jezuickie rękopisy porównamy, całkiem do owych zbliżone, np. Załuskiego rękopis (różnych języków XIV. Quarto nr. 30) z *interludia varia* i *argumenta pro dramate, anticinerali*, wystawione w Kownie 1731. r. 1722. i t. d. (kart 22 ostatnie intermedium Z chłopa król na białoruskie przełożone pod tytułem: *Ludus fortunae, vera olim nunc in scenam data historia*) albo tegoż zbioru (polskie XIV, Quarto, nr. 19.) fragment rękopisu (od k. 43—76); na k. 43—56 dyalog pasyjny, od smętku w ogrojcu, aż do zdjęcia z Krzyżu, z prologiem, wierszami, bez intermedyów: stacye pasyjne pokazywano przytem *per umbras*, na które aniołowie wskazywali, objaśniając je pobożnym duszom, przywodząc prefiguracye starozakonne, opłakując Pana. Od k. 57—70 nowa dewocya: *Prologus, animae iustorum se invicem orbemque universum ad planctum invitant, humani generis ob peccata denuntiando exitium*, i tak każdej sceny polskiej treść po łacinie przydana: natura się rozwydrzyła, nadchodzącą pomstę sprawiedliwości boskiej, odwraca ofiara Syna, do którego pokutująca natura, złożywszy marność z siebie, się zwraca; dyalog ciekawy i tem, że daje przepisy ubiorów (na k. 69, 6 i 70) p. t. *Apparatus personarum*, np. Syrenes, vestibus albis, serico praecinctae, capilli longi; Angeli, quam splendidissime; Misericordia, vestis aurea, in manu ramus olivae, clypeus cum pellicano, peruca; Avaritia, capilli sparsi, nigri, vestis simplex cuiusvis coloris, marsupium; Invidia, in nigris capillis sparsis, serpens in pectore, in manu aliquot corda perfossa; Rigor, in rubris, fax succensa etc etc. Na k. 71 *Threni sepulcrales super Christo Jesu, victo flore, tempore veris*; 72 *Vesperi, proponuntur iuvenes quatuor iuvenes, qui a pueritia in nequitia peracta vita propter scrupulos in conscientia desperantes ab amore ad spem gratiae et ad poenitentiam perducuntur* (z aniołami i Jeremiaszem, opłakującym grzechy świata). Albo tejże sygnatury nr. 18 (również Załuskiego), zaczynający od *Comoedia de Jacob et Joseph patriarchis* (Grodno 1651. *pro Corpore Christi*. Eustachy Pyliński), poczem następuje tragedya z walki półksiężyca przeciw lwowi Chrystusowi (bez końca, nad 1100 wierszy; imiona »aktorów« dopisane w skróceniu), poczem intermedya obu dyalogów następują; tejże sygnatury nr. 51 (Załuskiego) z *»Interstitia ludicra«* rev. P. D. soc. Jes. (Dominici Rudnicki dopisał Załuski?) prozą, kart 14 itd.

Zgadzają się więc kodeksy Konopki, Krasińskich, jagielloński, co do wielu sztuk najzupełniej z jezuickimi, możnaby je wymieniać po prostu; nie należy też zapominać, że intermedya ich samoistnego życia nieraz nie miewały, że służyły tylko jako garnirowanie sztuk łacińskich, że i u Jezuitów bywały zbiorki polskich

intermedyów, jakie w owych rękopisach napotykamy. Innemi słowy: owe rękopisy to dyalogi szkolne, nie teatr ludowy. Żadnego »teatru« takiego w Polsce nie było; były skromne i późne widowiska polskie pasyjne i Bożego Narodzenia; próba, aby odnieść misteryum Bożego Narodzenia do XVI. lub XV. wieku, zupełnie się nie powiodła; świadectwo z Reja mówi tylko o roli pasyjnej Maryi, a świadectwo Grzegorza z Sanoka tylko o wystawie jasełek, nie o misteryum; inne wzmianki dotyczą widowisk łacińskich, nie polskich.

Ufundowano więc »teatr ludowy«, rozpychając go materyałem, nie istniejącym wcale, mniemanym, lub istniejącym, ale nie dla teatru przeznaczonym, zupełnie mu obcym. Przytoczymy kilka przykładów tej metody, aby dowieść, że nie dla jakiegoś uprzedzenia w polski teatr ludowy uwierzyć nie możemy.

Cóż np. powiedzieć o takiem twierdzeniu: teatr nadworny (Zygmunta Augusta!!) po chwilowych sympatyach dla sceny ludowej już r. 1548 zwrócił się ku scenie włoskiej i t. d.«; cały ten przełom (!) wynika zaś tylko, z trzech pozycyi skarbowych, gdyż w r, 1547. dostał cytarzysta wojewody trockiego, Jędrek, za to że odśpiewał dumę ruską złotego, (wtedy, w XVI. wieku a nawet w XVII. jeszcze, źródła nieraz wymieniają głównie serbinów, spiewających tęskne dumy, siekących rywułę, a skrzywiających łeb za połciem słoniny), inny znów, Maciek, 5 złotych dostał za to, że udawał błazna wiejskiego, zaś lokaje, co odprawiali komedyę włoską, otrzymali r. 1548. dwa złote. Mowa następnie o »Sądzie Parysa«: z polskim tekstem »studenci zaczęli chodzić po mieście, sztuka odegrana na dworze, musiała być kilkakrotnie powtórzoną w mieszkaniach senatorów, a potem stała się ulubioną sztuką ludową; Sąd Parysa rozpoczyna dzieje teatru ludowego w Polsce«. Gołosłowne to twierdzenia, bez cienia dowodu; tylko o łacińskim tekście wiadomo, że go raz odegrano na zamku; o polskim nic nie wiemy podobnego, druk przeznaczony był tylko dla czytania (»książki nowo wydane daj przeczytać — przeczciwszy uznasz, co się zstało«); formy dramatyczne, prolog itd. zachowała kopia polska tylko z oryginału łacińskiego — dla teatru ludowego nic więc nie znaczył; byle inne jakie tłumaczenie tekstu łacińskiego, od Akolasta, aż do przekładów Górnickiego, Gosławskiego lub Cieklińskiego, ma takie same znaczenie dla dziejów »teatru ludowego«. Powtarzamy raz jeszcze, że komedye, z jakiemi studenci na obiadach stawali, były łacińskie, jak z świadectwa Herbesta i in. wynika. Tak samo wpakowano bez ceremonii »Żywot Józefów« Rejowy, do teatru ludowego; że Rejowi o teatrze i scenie ani się śniło, że pisał wyłącznie dla czytelników, nie dla aktorów, na to nie zważano wcale.

Ale Sąd Parysa nie był jedyną sztuką w ówczesnym repertuarze, o drugiej niestety dziś nieznanej, którejby nadać można tytuł Fedryo nadobnie ubrany, wspomina Rey: świat jako komedya, kiedy się więc ubierze nadobnie Fedryo (fałszywie, czytaj

Fedrya), ali uźrzysz po chwili naszego Fedryą, albo siedzi na piecu albo barzo biją« — twierdzenie również dowolne. Wiemy przecież, kto Fedrya: jestto bohater »Eunucha«, którego Rey może i widział granego przez żaków (bo o żaku mowa, co po odegraniu swej roli, albo za piecem drzymie, albo w skórę bierze, jeśli się nie spisał dobrze), albo nieraz o nim słyszał; przecież i stary Bielski właśnie o wszetecznościach jego wspominał (»nie ku zgorszeniu, jako pirwey bywały komedye Terentii Eunuchii — !! — Plauti i ine«), dodam, iż »Sofrona« Czackiego — wydaje się nam z nią identyczną Trajedya Pamfilus, wymieniana w rejestrach księgarzy lwowskich — nazwisko swe z »Eunucha« pożyczyła. A kiedyśmy o starym Bielskim wspomnieli, nie wadzi zaznaczyć, że Jurkowski swego »Scylurusa« właśnie na »Komedyi Justyna« wzorował, że pierwszy akt z starym ojcem i śmiercią jego pewnie tego dowodzi; w następstwie zaś rozprowadza Jurkowski temat przemów trzech bogiń z końcu »Sądu Parysa«. Ale i Komedya Bielskiego, jak Żywot Józefów, wyłącznie dla czytania przeznaczona była i utyskiwał Bielski, że »złym czytanim, dobry wiersz (jego) zepsują i temu zapobiegać się starał.

Takim to komentarzem polemicznym opatrywalibyśmy każde niemal twierdzenie czy przypuszczenie, sięgające po za szczupłe i późne, zato rzeczywiste, kresy »teatru ludowego« t. j. widowisk pasyjnych i jasełkowych, rozszerzone dyalogami szkolnymi np. o królu Danausie, lub Admetusie, których lud ani słyszał, aniby rozumiał, które granic szkoły nigdy nie przekroczyły. Szkolnym dyalogiem był nawet »dyalog mięsopustny o Bachusie«; wystarczy porównać szkolne dyalogi Jezuitów niemieckich, wystawiających jeszcze drastyczniej z śpiewkami itd. wszechrządy Bachusa — również wszystkie inne »sztuki Bachiczne« były konceptu szkolnego i przez żaków, jezuickich czy innych odprawiane. Protestujemy również przeciw wliczaniu najrozmaitszych satyr do repertuaru teatru ludowego; nie wliczono satyr Kochanowskiego, Wolana, Bielskiego lub Zbylitowskiego, wliczono zato satyry Dzwonowskiego i Sowizdrzałów najrozmaitszych. Dziwna rzecz, że przy wciąganiu obcych tych elementów, zapomniano całkiem o dramatach polemicznych, charakterystycznych dla połowy XVI. wieku; nie mamy tu na myśli obszernych, wcale nie dramatycznych tragedyi o Mszy itp., spadających niby na poziom udyalogizowanych traktatów teologicznych, lecz owe krótkie, cięte, popularne »Rozmowy« o poście, kulcie świętych, obrzędach, czyścu, celibacie itd., owe Komedye, Kupce i t. d. Reja, Szczodrkowickiego, Korczewskiego i anonimów, oryginalne i tłumaczone — niestety, nie wiemy, czy rzeczy te na pewne grywano, czy nie były one mimo łudzących pozorów dramatycznych przeznaczone wyłącznie ku czytaniu — ależ podobne refleksye nie powstrzymały od wciągnięcia Żywotu Rejowego do »teatru«, więc śmiało mogłyby tu wszystkie te rzeczy znaleźć pomieszczenie; Komedya o mięsopuście np. jest stokroć więcej ludową, niż wszystkie Sądy Parysa, Danausy, Admetusy razem

wziąwszy. Ale powtarzamy, nie wiemy, czy ją rzeczywiście grywano; Korczewski np prawi wprawdzie u wstępu »pokornie prosimy, byście pomilczeć raczyli a posłuchać tej naszej gry, jako tę rzecz obaczycie, gdy mówiące usłyszycie, ujrzycie też tam i babę i t. d.« — mimo tych zwrotów, sceny i widzów ani przypuszczał i tylko o czytelnikach, o miejscu swej książeczki w librayej obok Warwasa myślał. Tak samo możnaby zamiast Admetusa »Tragedyą żebraczą« i tym podobne rzeczy do »teatru ludowego« zaliczać, gdyby on nie był fikcyą; przemilczano o »Komedyi« Bielskiego, ale »Scylurusa«, naśladownictwo początków jej i »Komedyę o Lizydzie«, rozprowadzającą — chociaż bardzo niezgrabnie — Bielskiego »sprawę trzecią o radzie żeńskiej« postawiono na miejscu naczelnem; takie nieporozumienia ciągle brużdżą, kata Czechaczka pomięszano z »szpaczkarzem Czechaczkiem« itd.; intermedyum jezuickie (ks. Skargi) podano za utwór teatru ludowego i t. d.; lecz szczegóły te wymieniliśmy na innem miejscu i nie myślimy ich powtarzać. Teatr ludowy jest *pium desiderium* raczej, niżby odpowiadał rzeczywistości w Polsce, ignorującej z zasady dramat i wszystko, co jego jest; na kilku drobnych i późnych widowiskach kończyły się wszystkie jego zasoby.





STANISŁAW TARNOWSKI.

Stanisław i Jan Koźmianowie*).

Jest niejakie podobieństwo między Siemieńskim a Stanisławem Koźmianem. Talent, charakter, temperament, jest inny: ale zawód, zakres działania, stanowisko w literaturze są podobne. Jeden i drugi kocha się w poezyi i jest poetą: jeden i drugi z talentem, oba piszą rzeczy nietylko ładne, ale szlachetne i uczuciem, i myślą, i formą, ale żaden nie ma w swoim talencie tego stopnia siły, żeby był twórczym. Jeden tłumaczy Homera, drugi Szekspira, a każdy dotąd z polskich tłumaczów najlepiej. Jeden i drugi jako prozaik jest przedewszystkiem znawcą, dobrym sędzią, krytykiem rzeczy literackich (Siemieński prócz tego sztuki, o której Koźmian mówi mało i tylko przypadkowo, choć to co mówi dowodzi, że ją dobrze zna i rozumie). Oba podnoszą i kształcą sąd, smak czytającej publiczności: oba przez to podnoszą poziom cywilizacyi w Polsce. Jeden w Krakowie, drugi w Poznaniu, działają na tem polu przez drobne rozprawy, nie przez książki. Siemieński występuje w piśmie codziennem, a prócz tego w wielu innych, pisze częściej, więcej; Koźmian w piśmie miesięcznem, ograniczonem na mniejszą liczbę czytelników, przez to mniej znany, jest i mniej płodny. W swoich zasadach i pojęciach religijnych, politycznych i estetycznych, są tak bliscy siebie, jak byli bliscy szczerą przyjaźnią: są jednakowi można powiedzieć, piszą w tym samym zupełnie duchu. W temperamencie i w sposobie pisania jest ta różnica, że Siemieński jest świetniejszy, Koźmian poważniejszy,

*) Ustęp z VI. tomu »Historyi literatury polskiej«

głębszy. Tamten ma więcej życia, fantazyi, wdzięku, wreszcie humoru i dowcipu: przez to jest milszy w czytaniu, powabniejszy. Ten zawsze myślą i sądem dąży do głębi, do istoty rzeczy: te chce poznać i dać poznać; wszelki przedmiot, wszelką kwestyę, odnosi zaraz do swoich zasad i do praktycznej pożyteczności lub szkodliwości. Siemieński ma wyższy stopień i blask usposobienia artystycznego: Koźmian słabszy od niego jako artysta jest od niego tęższy jako myśliciel, a jako pisarz inny, ale nie gorszy.

Niezwykła para ludzi, ci bracia Koźmianowie. Żołnierze oba w roku 1831, po wojnie emigranci. Stanisław osiedlił się w Anglii i tam przez lat dwanaście należał do wszystkich czynności Towarzystwa Przyjaciół Polski, studyował angielskie instytucye, oświecał o nich publiczność polską, a opinię angielską o Polsce; ale z usposobienia literat, pisarz, zajmował się więcej literaturą niż polityką. Jan innej natury, stworzony do działania, umysł przedewszystkiem polityczny, z darem organizowania i tworzenia, w pisaniu talent publicystyczny, dziennikarski, został we Francyi, i wkrótce odznaczył się jako jeden z tych, co najdzielniej i najgorliwiej pracowali nad ustaleniem i rozszerzeniem przekonań katolickich. Kiedy Jan Koźmian dostał pozwolenie zamieszkania w Wielkopolsce, stał się zaraz punktem środkowym i duszą takiego religijnego i politycznego kierunku. W tym celu założył pismo miesięczne, Przegląd Poznański, którego brat był współpracownikiem z Anglii, a współredaktorem odkąd i jemu pozwolono powrócić. W dalszych latach, kiedy po śmierci żony został księdzem, Jan Koźmian, choć przeważnie kościelnemi sprawami zajęty, nie zaniedbał swego pisma, tylko główny ciężar redakcyi złożył na brata. Kiedy wreszcie Przegląd Poznański przestał wychodzić (w roku 1865 dla braku abonentów), Jan Koźmian prowadził zakład wychowawczy, Stanisław centrum swojej pracy przeniósł do Towarzystwa Przyjaciół Nauk, i umarł jako jego prezes. Oba, oprócz tego, że należeli do najwcześniejszych i najdzielniejszych odrodzicieli katolickiej świadomości, byli niepospolitymi umysłami, których wpływ cywilizacyjny działał na literaturę; wpływ polityczny na wytworzenie opinii, odwagi cywilnej i świadomej woli w patryotyzmie i w polityce; wpływ moralny na podnoszenie społeczeństwa przez wyrabianie poczucia obowiązku, honoru, charakterów.

Młody student olśniony romantyzmem, rozmiłowany w Mickiewiczu, pisywał naturalnie wierszyki jeszcze w Warszawie, i naturalnie na wzór romantyków. Ballady, romanse, Stanisława Koźmiana z tych lat młodych, są podobne do wielu innych, do Witwickiego naprzykład, nie są gorsze. Ale tych wierszy i w pierwszej młodości i później, nie było nigdy dużo. W Anglii wcześnie, za pierwszych lat pobytu, zaczął myśleć o tem co później przez długie lata robił i czego dokonał. Wielbiciel Szekspira, kiedy go widywał na scenie, nie mógł już powstrzymać i opanować swego zapału i postanowił koniecznie (od roku 1838) przyswoić Szekspira.

literaturze polskiej. Przeszło lat blisko trzydzieści, od początków tej pracy, do ogłoszenia pierwszego tomu jego przekładów; nie to jedno miał do roboty. Ale oprócz Szekspira tłumaczył z innych, co mu do serca i do smaku przypadło. Dorywczo, bez zamiaru żeby tłumaczyć dużo, lub wszystko, przełożył dość znaczną liczbę lirycznych wierszy Byrona, Moora, Southeya, Shelleya, Cowpera i innych; z największym może zapałem Campbella szlachetne piękne wiersze o Polsce i do niej. Największym jego tytułem do poetycznej chwały, będzie zawsze tłumaczenie Szekspira; tłumaczenie, któremu zarzuty można robić, ale które nie jest gorsze od najlepszych zagranicznych, niemieckich naprzykład. Zważywszy zaś ogromną różnicę w naturze języków, przez to trudność nierównie większą przełożenia Szekspira na język polski niż na niemiecki, trzeba przyznać, że tłumacz polak, który może stawać obok Schlegla i Tiecka, dokazał wielkiej rzeczy. (Nie trzeba zapominać, że Koźmian nie całego Szekspira przetłumaczył; całość jest wspólną pracą trzech, jego, Józefa Paszkowskiego i Leona Ulrycha).

Z własnych wierszy Koźmiana najwięcej znanym był w swoim czasie do Mistrzów Słowa. Pisał go pod wrażeniem nieszczęścia roku 1846, a od tych mistrzów żądał, żeby swojem słowem pokrzepili naród, podnieśli w nim ducha, ufność w Boga i w siebie. Wiersz jest piękny, bardzo wysoki uczuciem i myślą; a tem szczególny, że do każdego z trzech Mistrzów Słowa przemawia Koźmian jego językiem, jego stylem. Pierwszy ustęp do Krasińskiego, brzmi jak jaki ustęp wyjęty z Przedświtu. Trzeci do Zaleskiego, ma jego rytm, jego dźwięk, jego rzewny i miękki charakter. Mickiewicz, który w swojej doskonałości najmniej okazuje cech czy zwyczajów łatwych do uchwycenia i do naśladowania, najmniej też jest naśladowany. Ale ustęp jest piękny, a charakterystyka każdego głęboka, silna, prawdziwa. Dziś wydaje się to nieco dziwnem, że Zaleski stoi obok tamtych dwóch jako trzeci, jako ich najbliższy: w owych latach było to mniemanie dość powszechne. Zapał, największy zapewne, do Krasińskiego, którego wiara i nauka wpłynęła na Koźmiana bardzo silnie i stała się wyraźną cechą, może osią, jego własnych myśli o naszej teraźniejszości i przyszłości.

Przyjaźń ich, zaczęta koleżeństwem w Warszawie, w latach męzkich odnowiona, zawiązała się silnie przez tożsamość uczuć i przekonań, a u Koźmiana dochodziła do uwielbienia prawie i do poświęcenia. Poświęcenie zrobił Koźmian, kiedy ulegając przesadnym, niemal dziwacznym, ostrożnościom i obawom Krasińskiego, pozwolił na jego Dniu Dzisiejszym i Ostatnim położyć napis: »przez autora wiersza do Mistrzów Słowa«...

Jak sam ten podpis pojmował, świadczy pięknie wiersz z tego powodu napisany. Jestto niby ustęp z Dantejskiego Czyśćca. Dante wśród wielu pokutujących, widzi grono takich, którzy grzeszyli próżnością, przypisywaniem sobie chwały i zasługi drugich. Ale jest między nimi jeden, osobno trzymany i mniej surowo karany.

Dla czego? Bo on, choć świecił chwałą nieswoją, to nie z próżności to zrobił, ale z dobrej myśli usłużenia drugiemu... Wiersz ten dowodzi, jak bolesnem było Koźmianowi to udawanie Krasińskiego, kiedy je aż jak czyścową mękę opisał.

Naśladowanie umyślne Krasińskiego jest tylko w jednym ustępie tego wiersza, ale wpływ jego jest wszędzie. Gorzkie Żale naprzykład, zbiór kilku wierszy patryotycznych i tendencyjnych, są zgodne zupełnie z tem pojęciem Polski, jakie jest u Krasińskiego. Bez jego filozofii wszakże: niema próby grobu, niema Chrystusowej ofiary, niema Trójcy w Bogu, w człowieku i w ludzkości. Ale jest nasz stan dzisiejszy jako ekspiacya: jest w naszej przeszłości duch poświęcenia jako wróżba i rękojmia przyszłości, a jest nadzieja tej przyszłości, świetnej, chrześcijańskiej, urzeczywistniającej myśl Bożą w historyi, jeżeli Polska tego ducha sama nie zatraci i nie obniży. Wiersze są naprawdę piękne. Jędrne, męzkie, bez roztkliwień, a bardzo wysokie uczuciem, bardzo poważne i szlachetne formą. Surowe, ale wolne od namiętności, przez to tembardziej zdolne wzruszyć nie nerwy ale sumienie, mają wielką powagę prawdy i wielką znajomość naszego charakteru, naszych słabości i przywar. Takim jest przedewszystkiem wiersz pierwszy, Brak Jedności, niepospolitej wymowy i siły, a uderzający głównie na brak statku, tęgości, zasad, charakteru. Rzewniejszy, więcej uczuciowy, przez to wielu milszy, ale choć pełen zdrowej prawdy i nauki nie tak głęboko wstrząsający jak tamten, jest wiersz drugi Mowa Polska. Zgoda z Boleścią to wyraz wysokiej chrześcijańskiej i patryotycznej cnoty, która dziękuje Bogu za życie w złych czasach, kiedy żadnego blasku, żadnego widocznego skutku ni śladu z prac, walk, cierpień, żadnej pociechy: bo wierzy, że takie żywoty, takie prace, takie ofiary, mają wartość przed Bogiem i składają się na szali Jego miłosierdzia.

Legenda o Drzewie Krzyża Śgo, dość długa, wzięta z podania zawartego w Złotej Legendzie Jakóba de Voragine, opowiada, że po śmierci Adama zasadził Seth na jego grobie gałązkę, którą był dostał od anioła. Wyrosła na drzewo. Z niego naciął Abraham gałęzi na stos, na którym miał ofiarować Izaaka. Salomon kazał drzewo zrąbać i użyć do wiązania dachu w świątyni; ale się nie nadało. Po różnych kolejach z tego drzewa wyciosano krzyż Pański. Podanie ładne; wykonanie słabsze niż w Gorzkich Żalach. W drobnych wierszach jest pewna liczba sonetów, różnej treści, do których Krymskie pomagały Koźmianowi jak innym. Są wspomnienia ulubionych miejsc i ukochanych ludzi z sąsiedztwa, Turwia jenerała Chłapowskiego, Lubonia jenerała Morawskiego, Jurków Kajetana Morawskiego, ładne i miłe, a drogie pamiątki rodzinne dla młodszych pokoleń tych domów.

Pisma prozaiczne Koźmiana są wszystkie małych rozmiarów. Ani jednej książki, same rozprawy i szkice. Te, razem zebrane, składają tomy, a łączą się z sobą duchem i treścią w całości. Ale to zawsze zbiór prac mniejszych. Rozmiarem i rodzajem po-

dobne są do tego, co Anglicy nazywają essay; a bardzo być może, że wpływ i przykłady angielskie skłoniły i usposobiły Koźmiana do pisania w tej formie. Że to rodzaj nie obojętny, że może być niezmiernie świetnym, dowodzą Essaye Macaulaya, część wcale nie najmniejsza jego chwały, u nas dowodzą Szkice Szajnochy. Rozprawy czy szkice Koźmiana są znakomite. Znowu nasuwa się porównanie z Siemieńskim, który w tym rodzaju i w tych rozmiarach pisał wiele, dużo więcej niż Koźmian; pisał powabniej, lżej, często zabawniej i dlatego więcej był czytany, jest więcej znany; nie pisał lepiej.

Osobny dział, i dwa tomy, składają artykuły różnej treści i z różnych lat, o Anglii. Autor dał im tytuł Anglia i Polska. Z tych dwóch tomów pierwszy jest nawet historycznym dokumentem i źródłem, ważnem dla tych, jeżeli się tacy znajdą, którzyby chcieli pisać historyę Polski w latach emigracyjnych. Jest to obraz bardzo dokładny, bardzo wierny, opinii angielskiej w sprawie polskiej. Wspomnienia i wydarzenia osobiste trafiają się w tej treści politycznej i historycznej, ale ona jest główną. Co Anglicy o Polsce myślą? Co w niej widzą? Do jakiej granicy posuwa się teraz przyjaźń szczera niektórych dla Polski? Jakiej granicy nie przekroczy ona nigdy, ani teraz, ani w przyszłości? Dlaczego ogół, większość, Parlament, Rządy, są (i będą zawsze) obojętne, a z tej obojętności wyjdą chyba, gdy Polska zwycięży i stanie o własnych siłach. To są kwestye, które czytelnik znajduje w tej książce, a wyłożone tak jasno, z taką znajomością tej Angli o którą chodzi, z takim głębokim i przenikliwym rozumem, że każdy Polak, który chce znać stosunek swojej ojczyzny i sprawy do innych narodów i państw europejskich, dowie się od Koźmiana bardzo wiele i czytać go powinien. Od jego czasów stosunek zmienił się bardzo i na gorsze. Szczere i gorące sympatye opadły; nawet Towarzystwo Przyjaciół Polski straciło znaczenie, wpływ, czynność, wiarę w siebie: obojętność wzięła górę stanowczo i zupełnie. Dlaczego i jakim sposobem, nie tu miejsce to pytanie roztrząsać. Ale kiedykolwiek w przyszłości miałby się zjawić, tworzyć, zawiązywać jakiś stosunek między Polską a opinią angielską, to myślący polityk polski znajdzie zawsze w książce Koźmiana pewną i pożyteczną wskazówkę: pozna z niej naturę i usposobienie tej opinii, tego narodu, pozna w jakiej mierze i w jakich warunkach może ją mieć po sobie i jej dowierzać. Z tego względu pierwszy tom Anglii i Polski, dziś ogółowi wcale nie znany, ma prawo i powinien zostać w literaturze jako nauka, jako praktyczny podręcznik, jako informacya, która pomimo zmiany czasów i stosunków wartości nie straci, bo nie zmieniają się usposobienia, charaktery, natury narodów.

Tom drugi podaje wiadomość szczegółową i bardzo nauczającą o różnych instytucyach angielskich. Więzienia i domy poprawy, zakłady dla obłąkanych, domy pracy, szpitale, szkoły dla ubogich, towarzystwa dobroczynności i towarzystwa wstrzemięźli-

wości: Koźmian opisuje jak to wszystko jest zorganizowane i prowadzone w Anglii, a myśli oczywiście, że na mniejszą skalę, że z koniecznemi odmianami, powinnoby się poczynać, wykonywać, naśladować i u nas.

Wiele zajmujących szczegółów o kwestyach obchodzących ówczesną Anglię, jak bill zbożowy, o stronnictwach, ich różnicy i wzajemnym stosunku, o wielu ludziach znaczących i mających dziś miejsce w historyi swego kraju: najobszerniej, najserdeczniej, o o'Connellu, wielkim Irlandczyku i wielkim przykładzie dla wszystkich, którzy chcą dźwigać swoje ojczyzny. Druga połowa tomu poświęcona jest angielskiej literaturze, właściwie poezyi przeważnie. Od Chaucera (wiek XIV.), aż do Campbella poświęca Koźmian każdemu znaczniejszemu poecie albo osobny choć nie długi szkic, albo przynajmniej dłuższy ustęp, w którym określa treściwie a trafnie jego talent, jego związek z poprzednikami i następcami, jego stanowisko i znaczenie w literaturze angielskiej. Jest to najdokładniejsza wiadomość o tej literaturze, jaka dotąd, ile wiem, była napisana po polsku. Nie zupełna, nie historya tej literatury, ale wystarczająca dla tych, którzy zajmować się nią nie chcą lub nie mogą, treściwa, pewna, prawdziwa w tem co podaje, rozumna i trafna w tem jak sądzi.

Siemieński zostawił dużo Portretów literackich; wśród nich nie jeden doskonale skreślony. Koźmian pisał ich mało, a co dziwniejsze, kreślił wizerunki pisarzy obcych. Najświetniejsze są o Macchiavellim i o Celtesie. O pierwszym niema podobno w polskim języku studyum tak poważnego, tak opartego na gruntownej naukowej podstawie, i tak przenikliwie a jasno dającego poznać i zrozumieć tę naturę. Że przewrotność Macchiavella i jego nauk pokazana jest wyraźnie, a osądzona surowo, to rzecz prosta: u Koźmiana nie mogło być inaczej. Ale to można mu wytknąć, że głęboka, wyjątkowa znajomość natury ludzkich społeczeństw, widoczna we wszystkich pismach Macchiavella, ale najbardziej w Rozprawach (Discorsi) o Pierwszej Dekadzie Liwiusza, nie jest pokazana w takiem świetle na jakie zasługiwała.

Szkic o Celtesie miał powód przypadkowy, ciekawy. Profesor Aschbach, znakomity historyk na uniwersytecie wiedeńskim, odkrył i dowodził w kilku rozprawach, że sławna mniszka Hrosvitha, którą literatura niemiecka stawia u swoich początków jako znak i dowód wysokiej cywilizacyi niemieckiej, nigdy nie pisała przypisywanych sobie dramatów i komedyi. Podrobił je Celtes, z kilkoma pomocnikami, na podstawie rękopisu, w którym były autentyczne zapiski owej zakonnicy, a który zaraz zniszczył, żeby nie było śladu i dowodu fałszerstwa. Zrobił to dlatego żeby światu, a zwłaszcza Włochom, zaimponować wyższością niemieckiej oświaty. Tę ciekawą sprawę Koźmian opowiada, ale z niej bierze assumpt do skreślenia żywota i wizerunku Celtesa. W owych latach, kiedy on, i dzieje humanizmu wogóle, były nam daleko mniej znane

niż dziś, szkic ten był potrzebny, a zajmujący i nauczający jest zawsze.

Z wizerunków pisarzy polskich najcelniejsze może są dwa życiorysy pośmiertne, księdza Antoniewicza i jenerała Morawskiego. Ostatni nie może być tak obszernym i dokładnym jak Siemieńskiego cały tom poświęcony Morawskiemu, ale jest bardzo trafny charakterystyką, bardzo serdeczny i rzewny w uczuciu.

Z artykułów czy rozpraw treści jeżeli nie politycznej to praktycznej, blisko związanej z życiem, dwa szczególnie zasługują na pamięć i na sumienną rozwagę. Dziennikarstwo stało się jednym z głównych czynnników tego wieku, ale dziennikarstwo może albo społeczeństwo kształcić, wyrabiać, cywilizować i podnosić, albo je ogłupiać i psuć. Złego dziennikarstwa i jego złych wpływów, jest wiele w całej Europie; u nas ogłupienie i zepsucie miałoby skutki gorsze niż u innych. Zatem czem powinno być, jakie powinno być, dziennikarstwo prawdziwie dobre? To treść artykułu pod tym tytułem. Mówi on co ma robić redakcya na to, żeby jej dziennik był dobrze prowadzony: żeby sama wiedziała co się dzieje, i dobrze uwiadomiona rozumnie o bieżącej sprawie mówiła, żeby strzegła tego ducha, tego kierunku, który ma być zasadą dziennika; żeby się strzegła zboczeń lub fałszów, zatem ludzi bądź płochych, bądź niepewnych. Te rady praktyczne, z życia i doświadczenia wzięte, są takie mądre, takie pomocne, że każda redakcya dziennika powinnaby je umieć na pamięć jak Dziesięcioro Przykazań. Czego zaś trzeba, żeby dziennik był uczciwy, żeby jakiekolwiek są jego opinie, nie ogłupiał i nie psuł swego czytelnika i społeczeństwa, ale je oświecał i kształcił, żeby swojej ojczyźnie i sprawie służył, a nie swojej popularności i kieszeni, żeby niegodziwymi środkami sam siebie nie upodlał, a drugich do nikczemności nie przyzwyczajał, to są złote słowa mądrości i publicznego ducha, które powinny być w sumieniu każdego dziennikarza, we krwi każdego dziennika jeżeli ich wielka potęga ma być dla ojczyzny, dla ludzkości, pomocną i zbawienną. Ideał prosty i łatwy na pozór do urzeczywistnienia, ale ideał dziś tak daleki, tak w całej Europie coraz dalszy, że i wiara w jego spełnienie ustaje.

Drugi artykuł to Kraj i Emigracya. W roku 1852. kiedy był pisany, musiała już zjawiać się kwestya, później wielorako, a nieraz namiętnie roztrząsana, o szkodliwości emigracyi i jej błędach. Koźmian roztrząsa ją tak trzeźwo, tak sprawiedliwie, tak rozumnie, że sąd jego będzie zapewne ostatecznym sądem historyi. Sam emigrant przez lat kilkanaście, zna doskonale to, czego częścią był: wszystkie stosunki, stronnictwa, namiętności, wszystkie złudzenia i wszystkie zdrożności. Rozumie też doskonale, że ludzie oderwani od rzeczywistego życia kraju, muszą się błąkać w swoich rachubach i działaniach, i że kierunek, jaki oni politycznym działaniom kraju nadają, musi być mylnym, bo nie może być praktycznym, na rzeczywistości opartym. Rozumie też i stratę, jaką ubytek tylu sił, nieraz znakomitych, musiał przynieść wewnętrznemu, rze-

czywistemu życiu narodu. Z tego nic nie zataja i nic nie przeczy. Ale przypomina stan umysłów i usposobień nie w Polsce tylko, w Europie całej, w roku 1831, kiedy emigracya się poczynała: przypomina okoliczności i pobudki, i mierzy rzecz nie podług miary późniejszych doświadczeń i zawodów, tylko ówczesnych uczuć i stosunków. Na słuszne zaś i ciężkie zarzuty, odpowiada sumą istotnie ogromną, zasług, poświęceń, wysileń i znakomitych zdolności, które skutku co prawda nie odniosły, ale wiedzieć nie mogły, że go nie odniosą, a w historyi narodu i w dziejach jego cywilizacyi świecić mają prawo i powinny obok wzniosłych wzorów poświęcenia i patryotyzmu jakie nam zostawiły dawne wieki Rzeczypospolitej niepodległej. Ta kwestya będzie prawdopodobnie nieraz jeszcze wracała, nieraz będziemy emigracyę sądzić, może i bardzo surowo. Każdy, którykolwiek przedsięwziął badać emigracyę i ją sądzić, powinien zajrzeć do tego wywodu sprawy, jaki zrobił Koźmian, zanim swój sąd ustali i wypowie.

Krytyka literacka Koźmiana była znakomita. Bardzo rozumna, bardzo poważna, surowa kiedy potrzeba, nigdy namiętna i niesprawiedliwa. Jest to los bieżących krytyk, recenzyi, że znikają z pamięci i najlepsze, najmędrsze, po krótkim czasie nie są już znane nikomu. Tak i artykuły krytyczne Koźmiana. Ktoby je chciał poznać dokładnie, musiałby przerzucić wszystkie roczniki *Przeglądu Poznańskiego*. Wszystkich streszczać, ani nawet wymieniać, niepodobna. Kilka świetniejszych tylko zapisać na wskazówkę, na zachętę tym, którzyby kiedyś chcieli go poznawać i zgłębiać. Do takich liczyć trzeba krytykę *Irydiona*, charakterystykę Deotymy, Syrokomli jako doskonałą, bardzo prawdziwą, raczej surową, a wolną od uprzedzeń i złośliwości.

Poważny z charakteru, ale łagodny z temperamentu, a choć skłonny do smutku, lubiący wesołość i żart, Koźmian pisywał bezimiennie w Gazecie Wielkiego Księstwa Poznańskiego felietony raczej humorystyczne, pod tytułem *Listów z nad Orli*. Mówił w nich o wszystkiem; zdarzenia bieżące, książki złe i dobre, złe i dobre zwyczaje i skłonności, wszystko dostarczało wątku do tych listów, pełnych uwag i spostrzeżeń, a często iskrzących dowcipem. *Listy* rozchwytywane były przez całą Wielkopolskę, ale gdy ich autora odkryto czy odgadniono, zaprzestał pisania. Uwagi i spostrzeżenia o polskich usposobieniach i skłonnościach stanowią przeważnie treść dawniejszych listów *Z nad Renu i z Szwajcaryi*, z lat emigracyjnych jeszcze. *Z daleka i Z bliska*, zbiór artykułów literackich, artystycznych, i pogadanek o najrozmaitszych przedmiotach i kwestyach, jest w pewnej części tylko dziełem Koźmiana, a w większej ludzi młodszych, których on zaprawiał do pióra.

Wszystkie większe czy mniejsze pisma Stanisława Koźmiana, mają obok literackiego i naukowego obywatelski cel, i charakter bezpośredniego praktycznego użytku. Bystry i przenikliwy psycholog polskiego narodu, czytał w nim jak w otwartej księdze: ale

widok i znajomość złego jakie u nas jest, nie uwiodły go nigdy do zniechęcenia, do lekceważenia, lecz owszem, wiodły do większej miłości i czynniejszej dobrej woli. Właściwem znamieniem jego talentu i jego pracy jest połączenie, szczęśliwe jak rzadko, nauki głębokiej i wielostronnej, ze zrozumieniem, ze znajomością, z praktycznym zmysłem życia, jego warunków i jego potrzeb. W jego zaś naukowem i piśmienniczem działaniu był pierwiastek i siła ogólnego wykształcenia, oświaty powszechnej: skarb wielki, bo on na pisarzach i piśmiennictwach wyciska szlachetne piętno ogólnej powszechnej cywilizacyi, bo poziom pisarzy i dzieł pisanych, a przez to poziom umysłowy narodu, podnosi i do równej miary z innymi cywilizowanymi narodami podnieść się stara, i jedynie podnieść może.

Jan Koźmian był z natury człowiekiem działającym więcej, niż człowiekiem piszącym. Pisanie było jednym ze środków działania, pisał więc, ale nigdy dlatego żeby pisać; pisał dobrze bo myślał dobrze a język swój i znał i szanował, ale oto nie chodziło mu nigdy, żeby pięknie pisać, żeby być pisarzem. Był z temperamentu i z powołania publicystą, dziennikarzem. Co pisał to w małych rozmiarach i do pism czasowych: pisał artykuły, z których największe miałyby rozmiary broszur. W tem powołaniu i w tym sposobie pisania utrwalił się, a w każdym razie wykształcił się na emigracyi; w treści i w formie jego pism dałby się odszukać wpływ tych francuzów, polemistów katolickich a pierwszorzędnych, jak Montalembert, Lacordaire, Berryer i Veuillot.

Ale ten dziennikarz jest (bez swojej wiedzy) znakomitym pisarzem — pisarzem rzec można wcale u nas nieznanym, jednak znakomitym naprawdę. Czy pisarz znakomity może być nieznanym? Niestety tak. Kiedy pisze w dzienniku, a choćby w miesięczniku, skazany jest na to, że będzie przeczytany może, ale zapomniany rychło, kiedy przedmiot, o którym pisał, przestanie być bieżącym. Jeżeli zaś, jak się zwykle dzieje i jak robił Koźmian, nie podpisuje swoich artykułów, to mała liczba tylko będzie wiedziała, że on to lub owo napisał, ale ogół znać go nie będzie. Jeżeli zaś do tego jeszcze jest pisarzem katolickim, jeżeli w polityce jest przeciwnikiem tajnych spisków, a rewolucyę odróżnia od wojny o niepodległość, wtedy przywiąże się do jego osoby niepopularność potępiająca z góry, bez czytania, a nieprzezwyciężona. Że można być pisarzem znakomitym, nawet wielkim, a w takich warunkach zupełnie nieznanym, jest dowodów więcej. Kto w całej Polsce czytał i znał Klaczkę, oprócz tych nader nielicznych, którzy odbierali Wiadomości Polskie; tego co on w nich ogłaszał, nie zna prawie nikt i dziś. Paweł Popiel także jest ogółowi nieznany: ktoby sobie zadał pracę przeczytania jego pism wydanych po śmierci, musiałby go uznać za znakomitego pisarza.

Jeżeli zachodzi podobieństwo między Stanisławem Koźmianem a Lucyanem Siemieńskim, to jest nie mniejsze między Janem Koźmianem, a innym założycielem i redaktorem Czasu, Popielem

Jeden i drugi jest przedewszystkiem pisarzem politycznym: jeden i drugi publicystą, pisarzem przygodnym, zawsze tendencyjnym i prawie zawsze w małych rozmiarach. Zasady mają te same: katolickie i polskie, a nie rewolucyjne. Społeczeństwo jest dla obu organizmem nie bezładną kupą atomów, i musi żyć organicznie albo marnieć i ginąć. Jeden i drugi wykształcony, wyuczony gruntownie w kwestyach politycznych, naukowych i literackich, wyobraża najwyższy stopień cywilizacyi we współczesnej Polsce. Popiel jest świetniejszy jako stylista, bardziej zamiłowany w piękności i jędrności formy, przesiąkły admiracyą dla Tacyta i Liwiusza, ma czasem zwroty, które ich przypominają: ale oba mają tę własność, ten dar, znakomitym tylko pisarzom właściwy, że uczą myśleć, otwierają głowę. Uczą rozumieć świat i historyczne życie, prawa postępu i prawa upadku, naturę społeczeństw i z niej wynikające konieczności, które są zasadami i wskazówkami politycznego działania. Oba też pokazują jasno, a uczą pojmować głębiej, te drogi, jakie ma przed sobą Polska po rozbiorach, drogi prowadzące do wzmocnienia i odrodzenia, albo do moralnego i chemicznego rozkładu po mechanicznym podziale.

Ksiądz Koźmian ogłaszał swoje pisma w Przeglądzie Poznańskim, przez dwadzieścia lat istnienia tego pisma, które założył (1845—1865). Wymieniać, przechodzić, roztrząsać, wszystkiego co pisał, niepodobna. Co najważniejsze, najistotniejsze, to zebrane przez jego brata wyszło w trzech tomach Pism, wydanych w Poznaniu w roku 1881.

Na wstępie stoi pierwszy programowy artykuł Przeglądu. Autor wykłada w nim zasady swoje i swego pisma. Zasady katolickie, jak się wyżej wspomniało. Rzadko zdarzy się w polskim języku znaleźć tak treściwe, a tak doskonale jasne i zrozumiałe tłumaczenie dwóch kwestyi największej wagi: Co jest kościół i dlaczego społeczeństwo świeckie (polskie w szczególności) na nim się opierać, z nim w jedności być musi, jeżeli ma w toku dziejów spełnić przeznaczenie od Boga sobie dane: a druga kwestya, stosunek kościoła, posłuszeństwa kościołowi, jego praw i jego żądań, do miłości ojczyzny i do obowiązków względem ojczyzny. Zgodność, harmonia między jednem a drugiem, miłość ojczyzny i obowiązki względem niej wynikające z prawa Bożego, z woli Bożej, przez nią nałożone świeckiemu społeczeństwu i życiu, ostateczny cel świeckiego społeczeństwa i życia, którym jest doskonalenie i możliwe uszczęśliwienie wszystkich, dające się osiągnąć tylko pod prawem Bożem, a więc w kościele, który tego prawa uczy i strzeże — czyli to co wykrętnie opisywane jest jako wstecznictwo, klerykalizm itp., to jest wyłożone w tym programie tak dobrze, że lepiej trudno. Przekręcać i fałszować może kto chce, a na złą wiarę i na zaślepienie rady niema.

Stanowisko najściślej katolickie nie pociąga za sobą (zbytecznie mówić), ani ukrywania ani naciąganej obrony błędów w imieniu kościoła popełnionych, w przeszłości czy w teraźniejszości.

Można bez przesady powiedzieć, że ten autor uczy dobrze myśleć: ale to jeszcze nie wszystko. On uczy dobrze po polsku czuć. Jest w nim zdrowy i prosty instynkt polskiego sumienia i honoru, który zawsze trafnie rozpozna i wskaże co się godzi a co nie, i zmysł polskiego interesu, który tak samo rozpozna i wskaże co pożyteczne, a co szkodliwe. Ta jego własność jest widoczna we wszystkich jego pismach: jako wyraźny przykład można wymienić artykuł Dwa Bałwochwalstwa. Jedno jest bałwochwalstwo rewolucyi, drugie mniej rozpowszechnione ale nie mniej fałszywe, panslawizm.

Pisma te można podług przedmiotu podzielić na grupy. Jedną stanowiłyby te, które się odnoszą specyalnie do spraw wielkopolskich (tom pierwszy). Powstałe w różnych latach, w miarę potrzeby pisma, składają przecież krótki ale doskonały obraz stosunków tego kraju pod rządem pruskim, od początku aż do roku 1850; właściwie stosunku rządu do kraju. Polityka systematycznie dążąca do zgnębienia i wykorzenienia, coraz śmielsza, coraz bezpieczniejsza i bezczelniejsza, działająca przewrotnymi środkami, postępuje i rośnie, im dalej, tem gorsza. Jest to to samo, na co patrzymy dziś: ten sam cel i te same środki, tylko natężenie mniejsze, bo przed pół wiekiem, bo od tego czasu był Bismarck, było cesarstwo niemieckie, był rok 1863 i pożądane osłabienie Polski. Przed pół wiekiem już to wydawało się szczytem niegodziwości: od tego czasu wzniosła się ona w poczuciu swojej siły do potęgi daleko wyższej. Jako źródło historyczne, jako treściwy obraz pruskiej polityki z jej dążnością i namiętnością i przewrotnością, pisma te mogą być bardzo potrzebne i bardzo pomocne każdemu historykowi Polski w wieku XIX.

Druga grupa to wypadki od roku 1861. do 1863. Zrazu to radość, uniesienie, nadzieja: złudzenie (jak u wszystkich), że pierwsze manifestacye wyszły same z siebie, z powszechnego, wspólnego uczucia, i że nie zmieni się ten charakter rzeczywiście wzniosły, jaki w nich był. Ale niebawem położenie się wikła, a coraz wyraźniej występuje przygotowanie, kierownictwo, tajna organizacya i daje się przewidywać jej skutek. Dwa bałwochwalstwa grożą skrzywieniem sprawy polskiej i jej zgubą. Jedno, to bałwochwalstwo rewolucyi i przymierze z nią, zachodnią czy rossyjską, poddanie sprawy i przyszłości pod jej kierunek. Drugie, to bałwochwalstwo siły materyalnej prowadzące w dalszej logicznej konsekwencyi do zatraty własnej istoty i istności.

Gdzie obowiązek? Jaka jest droga prosta między temi dwoma krzywemi? Trudność położenia w Warszawie i jak się zachować, żeby z nich wybrnąć, to są główne myśli i rady Koźmiana w ciągu roku 1861 i przez część następnego. Nigdzie może jego trafny, nieomylny zmysł polskiego sumienia i interesu nie występuje tak świetnie, tak jasno, jak kiedy te pytania bada i rozwiązuje. On nie trzyma sie tak zwanych Białych, choć widzi dokąd prowadzi polityka Czerwonych, on ani ukrywa

ani zmniejsza pomyłek mniejszych czy większych Margr. Wielopolskiego: on tylko wszystkim wskazuje Gdzie jesteśmy i gdzie idziemy. Za to że przewidywał i wskazywał, ogłoszony naturalnie za złego Polaka, za zdrajcę, podobnie jak Kajsiewicz za swoje listy do Braci Szlachty i do Braci kapłanów. Należy mu się oddać sprawiedliwość, że w całej Polsce nikt, żadne pismo, nie miało tak jasnego przewidzenia wypadków, ani takiej odwagi w przestrzeganiu i wstrzymywaniu. Przewidywało wielu, wybuchu nie chciał nikt (nawet ci co go gotowali), ale nikt prócz Koźmiana nie śmiał jasno spojrzeć, zdać sobie sprawę i wyraźnie prawdę powiedzieć. Kiedy zaś wszystko było skończone, w roku 1864, kończy się ten szereg artykułów ostatnim, którego tytuł jest Obowiązki nie ustają, a treść i dążność, że im więcej stracone, tem więcej, tem goręcej trzeba ratować i odbudowywać.

Osobna, trzecia grupa, to Sprawy włoskie. Są w niej dwie części, z dwóch różnych czasów. Część pierwsza to w krótkości historya Papiestwa, i historya Włoch, od początku XIX. w., do wstąpienia Piusa IX. na tron papieski. Krótkie to, ale wystarczające i świetne. Położenie tego narodu, różne w nim polityczne stronnictwa (jawne i tajne), dążenie do niepodległości wspólne, ale drogi i środki wprost przeciwne: stanowisko Papieży i ich stosunek do tych dążności włoskich od Piusa VII., z otwartem przyznaniem ich pomyłek i błędów, ale z potrzebnem i słusznem uwzględnieniem i dobrych zamiarów i dobrych czynów, to jest właściwa treść. Na tem tle dopiero rysują się postacie, charaktery, zasady i sposoby działania, znakomitych ludzi włoskich przez całą połowę XIX. wieku, wszelkich przekonań i obozów. A więc jest i Foscolo i Manzoni i Silvio Pellico i Niccolini, d'Azeglio, Gioberti, Balbo, Ventura, Mazzini — wszystko co znakomitsze w historyi i w literaturze. Nie znam w polskim języku nic, coby mogło tak łatwo a tak dokładnie objaśnić o stosunkach, ludziach i dziejach włoskich, w pierwszej połowie XIX. wieku. Kończy się na pierwszym roku pontyfikatu Piusa IX. i kończy się nadzieją, że teraz wszystkie prawa i wszystkie pragnienia znajdą pojednanie i urzeczywistnienie w sprawiedliwem, uczciwem uznaniu praw boskich i praw narodu.

Ale rzeczywistość zaprzeczyła rychło tym nadziejom. Rok 1848. pokazał, że chodziło we Włoszech o prawa narodu, ale z zaprzeczeniem i zniweczeniem praw boskich; a w lat dwanaście później, stanęła kwestya władzy świeckiej Papieża, zaczął się częściowy zabór państwa kościelnego. Cały świat zajął się i trząsł się tą kwestyą. W Polsce ogromna większość, nie wyłączając nawet szczerych katolików, albo uniesiona sympatyą dla sprawy niepodległości narodowej, zamykała oczy na niebezpieczeństwo sprawy katolickiej, albo (częściej) myślała dobrodusznie i lekkomyślnie, że to niebezpieczeństwo jest przywidzeniem, co najmniej przesadą, Papieża i tak zwanych ultramontanów. »Nie może być — to było polskie uczucie i rozumowanie — żeby ci ludzie, którzy chcą do-

brego, mogli zarazem chcieć złego: żeby naprawdę chodziło im o zburzenie kościoła, o zniszczenie chrześcijaństwa«.

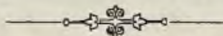
Przeciw tej opinii występuje Koźmian i tłumaczy w licznych artykułach (a dowodów i tekstów autentycznych mu nie brak), że niepodległość Włoch jest celem, ale nie jedynym, i że z ich miłością ojczyzny łączy się nienawiść kościoła, nienawiść chrześcijaństwa. Dowodzi dalej, że kościół dla swojej niepodległości potrzebuje koniecznie niezależności Papieża od jakiegokolwiek świeckiego państwa czy władzy; wreszcie że zamach na państwo papieskie jest gwałtem spełnionym na prawie międzynarodowem, na wierze traktatów. Rozumie się, że za te pisma Przegląd Poznański i ksiądz Koźmian, był pod pręgierzem i pod klątwą opinii, jako wstecznik, klerykał, ultramontanin, wróg wolności i ukryty zdrajca ojczyzny.

Na osobną wzmiankę i na wielką wdzięczność zasługuje polemika księdza Koźmiana z księdzem Gagarinem. Rosyanin, jezuita, napisał książkę pod tytułem *La Russie sera-t-elle catholique*. Nigdzie, ile wiem, ta sprawa nie była ujęta i wyłożona tak dokładnie i wszechstronnie, pod względem i historycznym i społecznym, i wreszcie psychologicznym (psychologia Rossyi), jak w tej polemice ks. Koźmiana z księdzem Gagarinem.

Artykułów literackich pisał ksiądz Koźmian bardzo mało, a te które pisał to nie w literackiej myśli i celu. W jednym *Dwa Ideały*, dowodzi, że ideał patryotyczny, nauka patryotyzmu, są wyższe u Krasińskiego niż u Mickiewicza. Drugi *Lekka Literatura w Polsce* rozbiera stronę moralną i patryotyczną, współczesnej powieści polskiej. Trzeci wreszcie o *Piśmiennictwie peryodycznem*, wytyka temu piśmiennictwu w Polsce brak zasad, brak jasnych, świadomych, ustalonych przekonań i wskazuje skutki tego braku na działania, losy i przyszłość narodu.

Prywatnie, bo inaczej pod rządem pruskim nie było można, miewał ksiądz Koźmian wykłady o historyi polskiej. Mówił z pamięci, nie pisał, miał tylko małe notatki. Ale z tego co zapisywali słuchacze uratowała się i dała się złożyć część tych wykładów, mianowicie czasy i panowanie Kaźmierza Jagiellończyka. *Zbigniew Oleśnicki*, z powodu dzieła Maurycego Dzieduszyckiego i niby recenzya tylko tego dzieła, jest drugą pracą historyczną księdza Koźmiana. Obie dowodzą, że na tem polu także mógł był liczyć się do znakomitych, gdyby inne zajęcia i obowiązki nie były zajęły jego sił i czasu.

Pewna liczba nekrologów po śmierci znakomitych ludzi, parę mów pogrzebowych (bardzo piękna i objaśniająca wartość człowieka o księdzu Kajsiewiczu), uzupełniają piśmienną spuściznę księdza Koźmiana.





PIOTR CHMIELOWSKI.

Znaczniejsze teorye dramatu
w literaturze polskiej.

Część druga.

IV.

O prawa uczucia i imaginacyi w poezyi dramatycznej pierwszy u nas upomniał się głośniej łagodny i umiarkowany Kazimierz Brodziński. Nie chcę przez to powiedzieć, jakoby praw tych nie uznawano poprzednio; owszem teoretycy nasi zawsze o nich mówili, ale zaprzątnięci formalną stroną twórczości, tak zwaną przez siebie »sztuką«, niewiele pozostawiali miejsca roztrząsaniom uczuć, namiętności i powodujących się niemi charakterów. Brodziński postąpił przeciwnie już w pierwszej swojej rozprawie »O poezyi klasycznej i romantycznej« (1818).

Przyznawszy, iż »dramaturgia Francuzów zawsze co do sztuki... wzorową będzie«, zwrócił spokojnie i oględnie uwagę na jej braki pod względem wewnętrznym, duchowym.

»Jeżeli — pisał on — żartobliwym, dowcipnym, polerownością znakomitym dziełom francuskim duch ani język żadnego może nie wyrówna narodu, jakże nisko zostaną tam, gdzie czucie żywo dosięgać powinno, gdzie imaginacya tworząc obrazy i igrając z pięknością i filozofią, tworzy zarazem i igra z wyrazami wolnego języka? Jakże zimni, jak wymuszeni, mimo oczywistej staranności, zostaną tam, gdzie ujmująca, rzewna prostota prosto trafia do serca? Jak język ten, obfity w grzeczności i dowcipne zwroty, słabym i niewolniczym jest do lirycznych, zachwycenie tłumaczących obrazów?... Dowcip, ten pośrednik między rozumem a czuciem, całkowite objął panowanie tak w tłuma-

czeniu myśli, jak wyrażeniu uczuć. On dla szczęśliwej błyskotki zahaczy o wszystko. co mogło prawdziwe czucie lub głęboka rozwaga utworzyć, a często wewnętrzne nawet przekonanie jest jej gotów poświęcić. Równie odwyknienie od pojmowania piękności przez czucie odraża pisarzów od wszystkiego nie-powierzchownego, stawia ich w ciągłej obawie i ostrożności; i przebudzać muszą w każdem poetyckiem zapomnieniu, w którem tylko poezya prawdziwą jest poezyą... Któż, pomijając zręczny układ, szlachetność charakterów, prawdopodobieństwo, a umiejący czuć piękności romantyczne, nie dostrzeże nudnej jednostajności w charakterach, braku owego czucia rozrzewniającego, tej niewoli przepisów co do jedności miejsca i czasu, które, lubo postanowił rozsądek, atoli największe teatralne korzyści i często prawdopodobieństwo[1]) dla prawdopodobieństwa poświęcają. Czyż nie znudzą nakoniec owe moralne sentencye, które bez braku z ust tyranów i osób w stanie nieszczęścia (nie morałami, ale czynem samym nauczać mających) dystychami deklamowane słyszymy? Czyliż tragiczne fatum nagrodzą nam owe dworskie intrygi, w które tragedya francuska wikła owych żywych, prosto i silnie za popędem uczucia działających Greków? Czyliż dyplomatyczne rozmowy królów i ministrów zajmą nas tyle, ile gwałtowne namiętności, które pewniej i silniej muszą uderzać słuchaczów, jako do każdego czucia mówiące?« [2]).

Zwracając się do komedyi francuskiej, Brodziński przyznaje jej trafność, przyjemność, dowcip, jakim »żaden niezawodnie nie wyrównał naród«, ale zarzuca jej jednostajność t. zw. »dobrego tonu«, zastępującą u wielu głębsze badanie natury człowieka, nie w salonie jeno, lecz w społeczeństwie wogóle żyjącego.

»Los podobnych komedyi — dodaje Br. — równać się będzie pośledniejszym tragedyom francuskim; jak te na budowie, tak ta na samej intrydze i wysłowieniu opierać się będzie, gdy przecież w tragedyi czucie, a w komedyi charaktery główniejszym być powinny przedmiotem. Pierwsza podług wszelkich przepisów, druga podług wszelkiego dobrego tonu będzie nudną i jednostajną. Ogólnie zaś mówiąc, jak tragedye więcej poezyi i prawdy w uczuciach potrzebują, tak komedye więcej charakteru i prawdopodobieństwa żądają; uderzającą bowiem jest rzeczą, że Francuzi w tragedyach wszystko prawdopodobieństwu poświęcają, a w intrygach komedyi dla konieczności niepodobieństwo do najwyższego stopnia posuwać się ważą«.

O Szekspirze wyraził się krótko, ale z wielkiem uznaniem, lubo oględnie, mając widocznie w pamięci uprzedzenia klasyków warszawskich.

---

[1]) Tak jest w pierwodruku (Pamiętnik Warsz. t. X., str. 376). Wydania zbiorowe mają w tem miejscu: »prawdę«; sądzę jednak, że bez tej poprawki można zrozumieć myśl autora, posługującego się grą słów: rzeczywiste prawdopodobieństwo dla pozornego.

[2]) Szczegółowiej przeciw trzem jednościom, z silnem wytknięciem wad dramatyki francuskiej, wystąpił Br. w odczytach uniwersyteckich. Zob. mianowicie w »Pismach« t. V., 65.—74.; 407.—418.

»Geniusz ten — czytamy — nie znalazł jeszcze bezstronnego krytyka; zawsze albo zapalonych apologistów zyskiwały dzieła jego, albo je zimnemi dręczono nożycami. Nic łatwiejszego jak nie czując jego piękności, pełną ręką wykładać wady, przymierzając je do gustu i sztuki klasyczności; ale nic naturalniejszego, jak czując moc tego ducha od natury uczonego i samej naturze podległego, pominąć wszystko, co przeciwnego gustowi, polerowności naszej znaleźć możemy. Najłatwiej wad się jego ustrzedz, najtrudniej wielkości dosięgnąć. Jestto samotny geniusz, który wskroś całą naturę przemierzył, powiernik serca, najskrytsze jego tajemnice wydzierający, sędzia czytający w sumieniu, umysł, dzieła natury i dzieje ludu przenikający, mocą czucia uprzedzający wszystkie prawdy filozofii, władca rozległych krajów imaginacyi, z których wszystko rozrzewniające i okropne, piękne i przerażające laską czarodziejską na ziemię sprowadzał«.

W latach późniejszych, wykładając w uniwersytecie zasady wymowy i poezyi, Brodziński szczegółowiej mówił o Szekspirze. Pomijam to, co za Schleglem powtórzył o dramatach z historyi angielskiej, ale uwydatnić winienem to, co wogólności o sposobie patrzenia na dzieje powiedział.

»Ze wszystkich własności Szekspira — mówi on — którą najmniej dostrzegano, najwyraźniejszą jest jego dumna bezstronność. Dostrzegacz nieubłagany sądzi ludzi z tą zimną krwią, która do rozpaczy przywodzi, z głębokością, która przeraża. Odsłania najlżejsze słabości w najwyższej cnocie, najmniejszy odcień cnoty w duszach najwięcej zbrodniczych i nie zadaje sobie pracy, aby jakowe wnioski z postrzeżeń swoich wyprowadził. Rzekłbyś, że jakiś wyższy rozum wystawia rysy dramy historycznej, niedostępny namiętnościom, które maluje i rozbiera. Nazwałbyś go nielitościwym dla rodu ludzkiego i okropnym w swych dostrzeżeniach... Czułość w szczegółach, gorejąca siła imaginacyi i poruszająca wymowa, te swietne dary, które zdają się wyprowadzać poetę za wszelkie granice, podległe są temu nadzwykłemu, zimnemu i żartobliwemu rozumowi, który nic nie zapomni i nic nie przebacza... Eschil pokazuje nam fatum unoszące się nad światem; Kalderon otwiera niebo i piekło jako ostatnie słowa zagadki życia; Wolter czyni z swoich tragedyj narzędzie własnych zasad; ale Szekspir szuka fatum w samem sercu człowieka i gdy nam je pokazuje tak dziwacznem, miotanem, niepewnem, uczy nas rozważać bez podziwu dziwaczność przeznaczenia«. (Pisma, wyd. pozn. V., 420., 421).

Ostateczne swe zdanie o Szekspirze, wielbiące, lecz z zastrzeżeniami, wyraził Brodziński w rozprawie o Egzaltacyi i Entuzyazmie z r. 1830. (Pisma, VI., 178., 179). Od tych ogólnych uwag, odnoszących sią do dramatu francuskiego i angielskiego, przejdźmy do samej teoryi dramatycznej Brodzińskiego, w zastosowaniu do naszego charakteru. W r. 1821. z powodu »Barbary« Felińskiego umieścił on w »Pamiętniku Warszawskim« (t. XX., 579—589.) uwagi swoje o dramatyce wogóle. Stwierdziwszy, że ówczesny teatr polski był zupełnie naśladowniczym, cechę jego odróżniającą w tem dojrzał, że wybiera temata narodowe. Jestto nęcące, ale i niebez-

pieczne, bo »mierność w powabny narodowy płaszczyk ustrojona, wbrew temu, co (!) od tragedyi wymagać należy, zwodnicze dla swej miłości własnej zyskuje pochwały«. Chociaż całe dzieje nasze są »jedną już zakończoną tragedyą«, nie mamy »charakterów oryginalnych i posępnych«, nie mamy »dość dochowanych zdarzeń historycznych, któreby z poetyczną cudownością połączone być mogły, co wszystko sprzyja t. zw. romantycznej poezyi, i dlaczego u nas ten rodzaj nie zyskał i zyskać nie zdoła powszechnego zamiłowania«. Po takiem zastrzeżeniu komentuje teoryę Arystotelesa — zapewne pierwszy raz u nas — utrzymując, że on nie żąda, ażeby tragedya budziła okropność, przerażenie, ale tylko obawę i litość, powołuje się w tym względzie — także poraz pierwszy wyraźnie w naszej literaturze — na »Hamburską dramaturgię« Lessinga i twierdzi, że dzieje nasze takich tematów nie poskąpią.

»Bez fatum greckiego, bez cudownosci, bez nadzwyczajnych charakterów i przerażających zdarzeń, mogą dostarczyć wszystkiego, co człowieka łagodnie czującego na los równej sobie istoty poruszyć może — obawa jest skutkiem, jest wyższym stopniem litości.. Śmiało nadewszystko sądzę, że ten poeta polski trafi na drogę prawdziwie narodowej dramatyki, który najgłębiej uczuć potrafi wielkość prostoty greckiej poezyi. Tę prostotę nakazują nam koniecznie nasze dzieje, nasze obyczaje i mały postęp, jakiśmy dotąd za Francuzami uczynili... Prawda, że droga prostoty jest najtrudniejszą, ale pewną i nam najwłaściwszą. Jak zaś daleko wiara w te wzory [greckie] mogłaby się rozciągnąć, to zostawić wypada geniuszowi, który rzecz po swemu (!) zgłębiwszy, porównawszy wieki i narody, a szczególniej badając serce ludzkie i czując prawdziwie poetyczne charaktery w utworach dramatycznych, pan zapasu dziejów i filozofii, nada dziełom swoim piętno właściwej narodowej oryginalności. My biedni dostrzegacze, przy całej usilności, nic tu nie poradzimy. Tylko za geniuszem, za śmiałym zdobywcą pożądanych krain postępując, możemy spokojnie czynić nasze uwagi i porządek ustalać«. »Na czem najwięcej trajedyom naszym zbywa, jest brak głębokiej znajomości serca ludzkiego, bez której nie można po mistrzowsku charakterów odznaczać, a charaktery są najważniejszą rzeczą trajedyi, są najtrudniejszą próbą geniuszu poety... Bez tego zgłębienia charakterów są najwięksi bohaterowie tylko teatralnymi deklamatorami, których nadludzki heroizm ani do serca, ani do wiary naszej nie przylgnie... Stąd owa fanfaronada bohaterów, jednotonność aż do znudzenia cnotliwych osób i występnych, z równą czelnością i przesadą o zbrodni, jak tamci o cnocie deklamujących... Nie mieliśmy jeszcze prawdziwie heroicznego złego charakteru na scenie narodowej... Według Arystotelesa, »ani zupełnie złe, ani zupełnie dobre charaktery scenie nie służą, ponieważ w naturze nie znamy człowieka, któryby z przekonania był złym, ani też tak dobrego, któryby się od wszelkiej słabości ludzkiej odłączył. Pierwszy byłby niżej od człowieka, drugi wyższy nad niego, a tak żadnegoby w nas spół-

czucia nie obudzili. Litość — mówi Arystoteles — wymaga tego, który niewinnie cierpi; obawa — tego, który nam jest równy«.

Rozprawki tej Brodziński nie dokończył, a później, w wykładach uniwersyteckich, choć niektóre podobne myśli wypowiadał, przecież nie starał się już dowodzić, że Arystoteles od tragedyi nie żąda przerażenia serc naszych; owszem wyraźnie zaznaczał, że my tragedyi, zgodnej z wymaganiami Arystotelesa, nie możemy wyczerpnąć z dziejów naszych. Nie martwił się tem jednakże. »Zostawmy — mówił — okropne zbrodnie, gdyśmy ich ani z dziejów odziedziczyli, ani ich wystawienie z czuciem narodowem się zgadza; bo pewną jest rzeczą, że wielu tragedyj angielskich nigdyby publiczność nasza nie zniosła«. Chodzić nam raczej powinno o wierne malowanie obyczajów naszych w przeszłości.

»Wystawić ważne w dziejach zdarzenia, na które jedna osoba głównie wpływała, lub które jej los i życie rozstrzygnęło, wystawić ją ze szczegółami obyczajów i wieku, rozwinąć w nich nie teatralny, ale istotny heroizm, byłby to widok godny potomków... Obraz przodków naszych, wystawiony nie podług przyzwoitości i umówionego stylu tragedyi francuskiej, ale podług godności historycznej, z poetycznem zgłębieniem charakterów, może więcej będzie interesować, niż wszelkie okropności, niż miłość francuska, niż duchy i czary romantyczne«... »Gdyby pisarze nasi rzucili się do dziejów polskich i słowiańskich, nie po to, żeby wyszukiwać, czy się ktoś nie kochał, nie otruł lub nie został zabity, ażeby z tego zaraz tragedyą miłosną utworzyć; ale gdyby szczerze przeniknęli się duchem obyczajów, rządu i charakteru: mielibyśmy piękną, nam właściwą, oryginalną scenę narodową«. (Pisma, V., 75—78).

Jeżeliby zaś kto chciał koniecznie sytuacyi okropnych, charakterów ponurych i przewrotnych, to niech się zwróci do »dziejów powszechnych, a szczególniej ościennych«, a znajdzie tam materyału podostatkiem. Atoli, rzucając tę myśl, nie wyrzekł się Brodziński bynajmniej swego marzenia o wytworzeniu tragedyi narodowej, ani też łagodności swego charakteru. Chciał on, ażeby i owe sztuki, z obcych dziejów wzięte, mogły budzić »narodowy interes«, a więc żeby wystawiane były »w duchu uczuć i smaku narodu«. Dziwna rada w ustach tego, co potępiał Francuzów za nadanie Grekom, Rzymianom, Turkom charakteru dworaków francuskich! Oczywiście Brodziński pamiętał o swych zarzutach, starał się więc pogodzić jakoś ową radę unaradawiania obcych dziejów z wymaganiami charakterystyki czasu i miejsca — i znalazł środek pogodzenia w swojem zasadniczem haśle: umiarkowanie! Oto jego słowa:

»Tak w dramatach Szekspira, z różnych wieków i narodów czerpanych, wszędzie się smak angielski przebija. Tak Francuzi bohaterów greckich i wschodnich w duchu własnym wystawiają. Trzeba tylko zachować należną miarę między tem, co się winno czasom, jakie wystawiamy, i czasom, dla których piszemy«. (Pisma, V., 76).

Dalekim więc był tutaj Brodziński od zasady przedmiotowości w dramacie; ale rozprawiając o tragedyi wogólności (Pisma, V., 376—424), wymagał nie tylko, żeby charaktery zgodne były z naturą ludzką i konsekwentne same w sobie, lecz również, żeby »były jeszcze cieniowane okolicznościami stanu, wieku i narodu.. Dziś, gdzie każdy naród, każdy stan i każdy wiek ma prawie osobne opinie i obyczaje, gdzie stany, stopnie, wiadomości i zatrudnienia tak są urozmaicone, dziś, mówię, charaktery są bardzo trudne do oddania tak, ażeby były poetyczne. Wzorów do tego nie znajdziesz ani w greckiej, ani w francuskiej tragedyi; szukać ich potrzeba w dziełach Szekspira, Goethego i Schillera. Ale gorzej daleko, gdy malując czasy odległe, nadajemy ich osobom charaktery, jakie tylko w późniejszych istnieć mogły«...

Wogóle, gdy Brodziński o »marzeniu« swojem wytworzenia tragedyi »narodowej« w duchu i formie zapominał, a tylko powszechne prawidła tragedyi podawał, nie odnajdujemy w jego wywodach nic ważniejszego pod względem formalnym, coby go od Osińskiego w tym względzie różniło; ale większa cześć dla Szekspira, jak również rozleglejsze uznanie dla uczuciowości i wyobraźni wytwarzają odmienną atmosferę estetyczną. Zrazu (Pisma, V., 386., 387.) za główne sprężyny wrażeń tragicznych, Brodziński uznał trzy namiętności: zazdrość, zemstę i zgryzoty sumienia. Później (tamże V., 403., 404.) dodał czwartą: miłość, która »najczęściej krzyżuje stosunki i powinności człowieka, jest wyłączną, jest najbardziej poetyczną, obudza najwięcej inne namiętności, w samem rozwijaniu się swojem więcej interesuje niż inne«. W twórczości tragicznej trojaki cel upatrywał: tragedya powina »nauczyć skutków namiętności«, »obudzać w nas i żywić« szlachetne uczucia, a »tłumić i odstraszać od złych«. Zdaje się, że mówiąc o tym trojakim celu, miał Brodziński na widoku Katharsis Arystotelesa. Przywiodę parę ustępów, mogących stwierdzić to przypuszczenie.

»W wystawionych na scenie namiętnościach — mówi on — ludzie uczą się, do jak nadzwyczajnych rzeczy zdolnym jest człowiek, namiętnością miotany, jak wysoko się wynieść i jak nizko spaść może... Człowiek ma wrodzoną skłonność do dobrego, a odrazę od złego; dobre i piękne, złe i brzydkie są synonimami we wszystkich może językach; idzie tylko o to, aby wyraźnie i dobrze malować... Często uczucia jak i rozum doświadczeniami wzrastają. Rozpacz i boleść, jaką widzimy w innych po spełnieniu występku, czyni na nas wieczne (?) wrażenie tak jak widok szlachetnego czynu. Czynnie i biernie doskonalą nas podobne sceny«. (Pisma, V., str. 396).

Rzecz o komedyi w wykładach uniwersyteckich nie dochowała się; mamy o niej tylko przygodne wzmianki w różnych rozprawach Brodzińskiego, a mianowicie w odczytach o historyi dramatyki polskiej. Przyznawał on komedyi większą niż tragedyi skuteczność we wpływie na umysły słuchaczy. »Scena komiczna trzyma zwierciadło przed wielką masą nierozsądnych i tysiączne ich po-

staci zbawienną szydnością zawstydza, tak iż gdybyśmy chcieli dramatykę według osiągniętego skutku oceniać, ostatniej-byśmy przyznali pierwszeństwo« (Pisma, V., 29). Atoli skuteczność tę w komedyach naszych, tłumaczonych czy przerabianych z francuskiego za czasów Stanisława Augusta i w początkach wieku XIX., poczytywał za zgubną, ponieważ ośmieszała stosunki najświętsze rodzinne: powagę rodzicielską, wierność małżeńską i t. d. »Dziwnym sposobem — dodaje — nie scena komiczna z polskich obyczajów, ale Polacy ze sceny wzory przyjmowali; stąd wynikło nie doskonalenie narodowych obyczajów, ale zupełne ich przerobienie«. Dlatego też wystąpił Brodziński przeciwko doradzanemu niegdyś przez Czartoryskiego spolszczaniu, »przekabacaniu« sztuk francuskich.

»Nieszczęście — wołał Br. — że w tem aż do przesady rad jego usłuchano. Autor, w takiem przepolszczaniu, nie starał się o nic więcej, tylko o to, żeby Paryż zmienić na Warszawę, a pana Lafleur na Szczerzeckiego; taka sztuka już miała być narodową. Z tego względu możnaby scenę polską przyrównać do kolonii, w której cudzoziemcy osiadli są w ubiorze, języku i charakterze — pomieszanym, dziwacznym wizerunkiem dawnej ojczyzny. Dziwne się zdawały rozsądnym Polakom intrygi, obce damom naszym, przywary i wady niewinnie nam z obcego ludu narzucone, jakgdybyśmy swoich własnych nie mieli«. (Pisma, V., 35).

Komedyę rozrzewniającą, upowszechnioną w XVIII. wieku przez Diderota, a bujnie rozwiniętą w Niemczech pod nazwą »Familiengemälde«, oceniał Brodziński pobłażliwie, ale do niej się nie zapalał. »Do wzruszenia serca słuchaczy — tak usprawiedliwiał ten mieszany rodzaj — niekoniecznie potrzeba królów i wielkich bohaterów; heroiczne ich cnoty mało znajdą zastosowania u publiczności, równie jak ich występki dalekie są od niższej klasy pospólstwa. Więcej mnie zajmuje na scenie człowiek mnie równy, człowiek tych samych pociech i nieszczęść doznający, których ja doznawać mogę. Może to nie jest zaszczytem dla smaku Polaków, ale chlubą dla serca być powinno, że podobne sztuki więcej ich do łez poruszały, niżeli wymowne tyrady w tragedyach francuskich... Przecież z postępem smaku rodzaj ten coraz mniej miał czcicieli, tak dalece, że ze sceny naszej zupełnie zeszedł i przez żadnego Polaka nie był naśladowanym... Istotnie smak dobry, sztuka lepiej pojęta nie przyjmuje podobnych utworów, gdyż poezya powinna mieć w sobie coś idealnego, a nie jest nią wtenczas, gdy jest tylko prostą kopią natury«. Odróżniał atoli Brodziński prawdziwą poetyczność od udanej, fałszywej, więc stanowczo potępił niemieckie t. zw. »tragedye losowe« i »melodramy«, nazywając je tak jak Golański, »potworami sztuki scenicznej«; jako oparte »na zdarzeniach niepodobnych do wiary, na morałach przesadzonych i naciągniętych«; na malowaniu cnót i charakterów tak dalekich od natury, »jak dalekie są od niej teatralne grzmoty i duchy, bez których się melodrama obejść nie może«. (Pisma, V., 51; VI., 174—177).

Ideałem, marzeniem Brodzińskiego była sztuka rzetelnie wesoła, bez szyderstwa i bez morałów, jako »familijna kronika pustoty losu, szczęścia i ułomności naszych«. To też z głębi duszy wyrwał mu się raz okrzyk prawdziwie idylliczny:

»Ten naród będzie szczęśliwy, który ani okropności tragicznej, ani heroizmu, ani zbrodni nie będzie widział na scenie, który w komedyach nie będzie się wzajem wyszydzał, karał i nauczał; ale wesoło i przyjemnie jakby w gronie rodzinnem się bawił; kiedy cnoty domowe, dziecinne igraszki, śmieszne nieporozumienia, powszechną ludziom niedoskonałość, pędzlem dziecinnej prostoty malować będą; kiedy ludzie będą sobie powtarzać śmieszności dobrych ludzi tak jak poufali przyjaciele malują sobie nawzajem swoje nałogi, oraz smutne i wesołe zdarzenia... W obowiązkach obywatelskich i stanu każdego więcej teraz niżeli kiedyś (!) daje się czuć praca umysłu i dolegliwość; niechże przynajmniej na scenie panuje bezwarunkowo wesołość [1])«.

Brodziński posiadał zasadnicze warunki napisania dobrej teoryi dramatycznej; nie tylko znał, ale i zgłębił zarówno francuskie jak i niemieckie na nią poglądy; pojmował dobrze znaczenie uczucia i wyobraźni, wolnym był od uprzedzeń względem Szekspira, pragnął rozwinięcia oryginalności i samodzielności; mimo to wpływu stanowczego nie tylko na twórczość, ale nawet na wyrobienie pojęć w zakresie dramatycznym nie wywarł. Przeszkadzała mu w tym względzie, jak sam wyznał, nieśmiałość; a my możemy dodać jeszcze: łagodność i zamiłowanie w obrazach idyllicznych, nie pozwalające zalecać siły w malowaniu wstrząsających, pełnych grozy namiętności.

Ze współczesnych mu teoryi dramatycznych bardzo mało dowiedzieć się można nowego. W przełożonych przez J. K. Ordyńca »Zasadach poezyi i wymowy« K. L. Szallera (Warszawa 1826/7) rzecz o dramacie sporo wprawdzie zajmuje miejsca (t. II., 45—115), ale przeważnie wypełniają je przytoczenia i krótkie nad poszczególnymi utworami spostrzeżenia. Z uwag ogólniejszych parę zaledwie zasługuje na zaznaczenie. »Drama będzie tem doskonalsze, im prostsze jest działanie, im są ważniejsze wynikające stąd sytuacye osób, im naturalniej sceny rozwijają się jedna z drugiej i im bardziej wszystkie członki wiążą się pomiędzy sobą i mocniej w jedną całość kojarzą«. Autor przyznaje, że nawet »w domowem pożyciu zachodzić mogą ważne sytuacye, w których może rozwinąć się nadzwyczajna wielkość duszy«, a więc dla dramatu stosowne. Pozwala mieszać sceny wzruszające z komicznemi, byleby zachowano pewne stopniowanie. Odrzuca jedność miejsca i czasu, gani jednak sztukę Szekspira, gdzie w jednym międzyakcie 19 do 20 lat mija, bo »niepodobna jest wymagać po widzu, by chciał

[1]) Tę myśli wypowiedział najprzód Br. r. 1820. (t. XVIII. Pam. Warsz.) w artykule: »O dążeniu polskiej literatury«, powtórzył je potem w wykładach uniwersyteckich.

sobie wystawić, iż w przeciągu pół godziny wiele lat upłynąć mogło«. Utrzymywał, że »niemasz nic niedorzeczniejszego jak wymagać po tragedyi historycznej, by zgodną była z dziejami« (II., 69), gdyż poeta nie ma wcale zamiaru nauczania prawdy, powinien tylko »żywą grę naszych wyobrażeń obudzić«.

Józef Korzeniowski w »Kursie poezyi« (Warsz. 1829.) powtórzył za Arystotelesem, że najistotniejszym warunkiem każdego dramatu jest akcya, ale dodał, że ona »bez wpływu zewnętrznych okoliczności i przyczynienia się wielu osób obejść nie może« (wbrew twierdzeniu, jak wiemy, Alfierego i Wężyka). Charaktery powinny się odznaczać indywidualnością w myśleniu, mówieniu i czynieniu. Akt następny nie ma się zaczynać od tego, na czem się poprzedzający skończył. W każdej odbywającej się scenie powinien się znajdować powód do tych, które później nastąpić mają. Spokojniejsze sytuacye nawet w tragedyach miejsce mieć powinny. Korzeniowski dość surowo krytykował tragedyę francuską, a mianowicie ścieśniające ją reguły, zaniechanie charakterystyki czasu i miejsca, patetyczną ogólnikowość stylu; natomiast mówił z wielkiem uznaniem o dramacie hiszpańskim (według Bouterwecka — dzieła Sismondego widocznie wtedy nie znał) — i angielskim, lubo dostrzegał wady wykonania u Szekspira; twierdził atoli podobnie jak Wężyk, że jego tragedye »pod względem żywości, mocy i prawdy, z jaką kreślił charaktery najrozmaitszych ludzi, powinny być przedmiotem nauki każdego dramatycznego pisarza«.

Łącząc przykład z teoryą, Korzeniowski właśnie w tymże r. 1829 napisał pierwszy nasz dramat, wyraźnie na Szekspirze wzorowany, z wątkiem nawet angielskim: »Piękną kobietę«. Bez walk tedy zaciętych, jak we Francyi, zapoczątkowaną u nas została nowa doba w rozwoju zarówno dramatu jak i jego teoryi.

V.

Z datą r. 1830. i 1831. wyszły w Warszawie przekłady głośnych utworów, na które nasi autorowie chętnie się poprzednio powoływali, gdy chodziło o tragedyę starożytną lub o Szekspira i Kalderona, ponieważ podawały o nich wiadomości z pierwszej ręki. Były to dzieła dwu braci Schległów, najsłynniejszych krytyków romantycznych. Tom pierwszy »Kursu literatury dramatycznej« oraz »Porównanie Fedry Rasyna i Eurypidesa« przez Augusta Wilhelma; tom pierwszy »Obrazu literatury starożytnej i nowożytnej« przez Fryderyka, przetłumaczone na język polski i ogłoszone drukiem, były jakby wyrazem zwycięstwa nowych romantycznych na dramat, jak i na wszystkie inne działy poezyi, poglądów. Czy były czytane? Czy wpływ wywarły? Trudno na to odpowiedzieć stanowczo. Zjawiły się w czasie, kiedy umysły całkiem innemi niebawem miały się zająć spra-

wami, nie wywołały rozpraw i nie mogły liczyć na rozpowszechnienie. Egzemplarze ich są wprawdzie dzisiaj rzadkie, ale czy wskutek rozkupienia, czy też zniszczenia w dobie wojennej?...

Jeżeli od owej chwili milkną zwolennicy pseudoklasycyzmu i tylko wyjątkowo jakiś maruder ma odwagę, jak Hilary Zaleski wydając w r. 1842. swego »Mieczysława«, stawać głośno w druku w obronie »prawideł«, szydząc z »niefortunnych utworów a raczej potworów Szekspira i Kalderona«; jeżeli owszem właśnie przekładaniem tych »potworów« zajęto się wtedy gorliwie (I. Hołowiński, P. Jankowski, J. Korzeniowski, J. Słowacki): to było oczywiście wynikiem ogólnego zwrotu literackiego, nie zaś specyalnego oddziaływania dzieł Schleglów.

Co więcej, sama teorya poezyi dramatycznej, jak w Niemczech tak i u nas, przestaje się opierać na wywodach Schleglów, nie bardzo określonych i nie bardzo spójnych, a zaczyna powtarzać ściśle przeprowadzony, metodą dyalektyczną (twierdzenie, przeczenie, kojarzenie) posługujący się pogląd filozofa idealizmu bezwzględnego (absolutnego) Jerzego Hegla, którego odczyty o Estetyce wydał po jego śmierci Hotho w r. 1836. Jakkolwiek nie wyrzekano się nazwy romantyków, chętniej i częściej mówiono o idealizmie, o ułudzie zmysłowej realności, za jedyną prawdziwą rzeczywistość poczytując ideę bezwzględną, absolut, a zbliżenie się do tej idei, wcielenie jej promieniowań w kształty sztuki poczytując za najwyższe zadanie twórczości ludzkiej.

Już w »Listach z Krakowa« (1843.) Józefa Kremera kollizye dramatyczne przybierają charakter walk logicznych, intellektualnych: giną w tragedyi poszczególne prawdy, ażeby jedna, najwyższa tryumfowała.

Edward Dembowski podawszy entuzyastyczną rozprawkę o Kalderonie i przełożywszy początek jego dramatu »Życie snem« w »Przeglądzie naukowym« warszawskim r. 1842. (t. II., 417—434; III., 899—907), kreśli w »Roku« poznańskim 1843. (VI., 1—32) rzecz »O dramacie w dzisiejszem piśmiennictwie polskiem«, rozwijając myśl, że dramat ma być przedewszystkiem »obrazem walki zdań i stronnictw społecznych«, że jądrem jego jest czyn wyrobionego charakteru, że ma być obrobiony »z gwałtownością i uniesieniem, z miłością wrzącą postępowej sprawy«. Jako urzeczywistnienie tego ideału dramatu wielbi »Nieboską Komedyę«, przenosząc ją nad »Irydyona«.

»W obudwu dramatach — powiada — myśl społeczna jest głównym przedmiotem. Myśl ta jawi się w walce zasad, w której wyrabia się postęp społeczeństwa i myśl narodowa dążąca naprzód. W obudwu poematach rozpryśnięcie się starego społeczeństwa jest punktem wyjścia. Na tej niwie szaleją burze, walki, bądź rzeczywiście wystawione, bądź uosobione w postaciach z żywą krwią i ciałem. Z odmętu, w którym obadwa twory korzenie rozłożystego pnia swego mają, wysnuwają się charaktery pewne, żywe i dlatego w najwyższym stopniu poetyczne; z nich przegląda wszędzie idea główna poematów, idea walki społecznej,

wyrabiającej się i pryskającej z odmętu w postać ustaloną, pełną. Owszem w Nieboskiej charaktery są samemi żyjącemi ideami społecznemi; osoby są to żyjące idee, mające w każdym ruchu, w każdem słówku jedną ze stron idei, a mimo to nie są to abstrakcye, allegorye, bo wieszcz w nie tchnął całą siłę swojego żywota, całą wszechstronność namiętności i dzielności zapału i tajni najgłębszej serca człowieczego. Jest to punkt główny, o którem wyższą jest Nieboska Komedya nad Irydyona; tam idea żyje we wszystkich odcieniach, tu tylko przegląda. Czas i okoliczności obranego przedmiotu są także wyższe w Nieboskiej... Irydyon jako poemat wyższym jest znowu z tej strony nad Nieboską, że w niej olbrzymiość każdej z osób tak wielką jest, charakter każdy tak pełnym jest, że niema i być nie może punktu wyższego nad inne, któryby był zestrzeleniem całej siły poematu w jedno ognisko; Irydyon jest więcej ziemskim dramatem; Nieboska jest odbiciem bardziej rzeczywistego świata, bo co charakter, to geniusz. Tracimy skalę ocenienia tych geniuszy, gdy ani niższych nad nie, ani wyższych postaci nie widzimy, i chyba zwrócimy myśl w siebie i równając własną nieudolność, własną małość z olbrzymiością uosobionych całych mas, całych stronnictw społecznych, zestrzelonych w jedną osobę olbrzyma, poznamy się na nich. Stąd tylko umysł filozoficzny pojąć może całą wielkość Nieboskiej, gdzie w pełnem życiu, w najwyższej potędze i energii ducha wystawił nam wieszcz historyozofię, pisaną głoskami żyjących postaci i idei uspołecznień, głoskami serc naszych«.

Mając w pamięci zasadnicze wymagania E. Dembowskiego, łatwo zrozumiemy, że nie mogły mu się podobać dramata Korzeniowskiego, Magnuszewskiego, II. i IV. część »Dziadów«, bo jakaż w nich idea walk społecznych? Trudniej już zrozumieć, dlaczego nie znalazły u niego łaski, ani III-a część »Dziadów«, ani »Kordyan«. Dembowski powiada, że myśl w tych dramatach tkwiąca »nie jest w walce zasad pochwycona, ale uwidocznia tylko fakta polityczne zaszłe«; czyli innemi słowy, niema jakoby w nich żywiołu, któryby i dziś mógł mieć ideowe znaczenie. W »Lilli Wenedzie« widział »symbole wielkie, prawdziwe«, ale dodawał, że »trzeba trumnę zmarłych odćwiekować wieków, aby w symbolach módz czytać swobodnie, aby módz żyć życiem godła«. Zdaniem naszego krytyka, »ciągła przedmiotowość odejmuje życie tworom, wysysa z nich krew i posągi zamiast żyjących ludzi przedstawia«; symboliczność zaś choć może budzić wielkie myśli, zabija dzieło sztuki. »W Balladynie ironia samego siebie, stanowisko Tiecka, Schleglów, wogóle ostatniej fazy romantycznej poezyi w Niemczech, posunięte jest do takiej ostateczności, że wykazuje całą Balladynę jako żart, jako igraszkę, zabawkę fantazyi wieszcza; a tak niszczy cały zachwyt, jaki z niej przejść może na czytelnika, bo wiedząc, że poemat jest odegraniem komedyi, trudno zeń być uniesionym«. Przytaczając zdanie Ludwika Tiecka, że nic tak sprzecznego z żywiołem poezyi nie zna, jak politykę, Dembowski przyznaje mu słuszność, bo Niemcy, nawet Schiller pojmowali politykę bardzo ciasno, bardzo jednostronnie; ale zrozumiana

głębiej stać się musi tłem społecznem, jedynie właściwem dramatowi.

»Polityka z poezyą godzić się nie może! Ale jaka polityka? Nie dzisiejsza, społeczna, wielka, obejmująca całą ludzkość, ale owa polityka, która bez podsady społecznej będąc, jest ckliwą marą. Goethe w Götzu zaczął był dotykać podsady społecznej, ale ją tylko historycznie, tylko jako dokonaną w przeszłości pojął, skąd właściwie nie ujął tła społecznego. Tieck, ów pełen talentu i woli słabej pisarz, łączący się z Schleglami i ich wstecznemi dążeniami, popadający naraz w pietyzm, ów poeta, wielbiący średniowieczność i nagle nad grobem prawie przeklinający znów dążenia wsteczne w dziedzinie społecznej, ku której był podążył, chwycił się tylko stosunków kobiety do mężczyzny i dlatego przekleństwem przeszłości obarczony, nie mógł pojąć polityki społecznej«...

Pragnienie Dembowskiego, by mógł się u nas rozwinąć dramat, oparty na walce zasad społecznych, nie spełniło się; »Nieboska« nie znalazła naśladowców; a teoretycy nie podzielili opinii szlachetnego zapaleńca, potępiającego »przedmiotowość« i lekceważącego wszystko, co walki społecznej, mającej prowadzić do wyższego, doskonalszego bytu, nie przedstawiała.

I tak Jan Bentkowski, zwolennik Hegla i Trentowskiego, w rozprawie »O tragicznem i komicznem« (w »Dwutygodniku literackim« krakowskim, 1844., t. II. 2—10, 39—49) nie okazał dla komizmu takiego lekceważenia jak Dembowski, który z najwyższą wzgardą podeptał utwory Fredry; — lecz uznał dwa te czynniki: tragiczność i komiczność za konieczne przejawy życia i twórczości artystycznej, mające się do siebie jak teza i antyteza (twierdzenie i przeczenie), jak dusza i ciało. Wprawdzie komiczność jest momentem przemijającym, nie stanowi celu, lecz tylko środek do celu; ale tak samo jak tragiczność jest niezbędną, bo służy do rozwinięcia i udoskonalenia samowiedzy ludzkości. Dramatyczność wogóle to wspaniały wyraz wiecznej przemiany wydarzeń i nieskończonej form rozmaitości we wszechświecie, mających swój zasadniczy powód w najwyższem a niezmiennem »życiu wieczności« czyli inaczej mówiąc, w absolucie, w boskości.

»Tragiczność, poważna strona piękności, jest kolebką nowo rodzących się światów zpośród chaosu wzburzonych żywiołów. Mocą tej laski czarodziejskiej zakwita nam nowym wdziękiem przyroda po wstrząsającej ją burzy, równie jak z głębi ludzkiego ducha, pośród straszliwych namiętności zapasów, nowe wschodzą idee, posuwające ludzkość na wyższe i obszerniejsze życia stanowisko. Wprawdzie ruchom tym krwawe towarzyszą sceny, do chóru powszechnej muzyki miesza się przykry głos cierpienia i rażący krzyk rozpaczy, padają gęste ofiary, których widok zaciera szczęście i w złe wierzyć każe. Jest to wszechwładna antyteza, objawienie się ruchem życia, które bez tego byłoby spokojną, niepojętą, bo w sobie samej spoczywającą wiecznością. Są to boleści porodu, które jako sen ulatują na widok objawiającego się życia, jego wzrostu i piękności... Komu w tym świecie sama się czarna grobu przedstawia strona; kto w otaczającym go ruchu sprzeczności jedynie byt tej sprzeczności

widzi i lękliwem okiem a smutnem sercem jedynie swoją osobę zagrożoną widząc, wszystko do tej skali naciąga i wszystko złem i znikomem nazywa: ten nie poczuł się jeszcze w jaźni swojej, nie wyrósł z bytu doczesnego w żywot wieczności; ten jest nieusposobionym widzem do pojęcia myśli arcydzieł boskich, i zamiast treści sztuki, spostrzega tylko szmaty dekoracyj, chwilowy nieład zakulisowy i podług tego o sztuce sądzi... Tragiczność, będąc momentem na jaw występującego, a tem samem pojmującego się życia, jest wzniosłością, która okiem takiegoż życia pochwyconą i rozwijaną być może. Przez konwulsyjne tylko drgania oznacza się wiecznie młoda siła życia przemiennie bytującej natury; namiętne burzenie się natury ludzkiej obudza w niej wiekuistego ducha w objawę na zewnątrz, że się w swojej wieczności pojąć i pokochać może. Zpośród scen krwawych tragicznych zapasów wyrasta idea boska, tylko w takim kontraście wydatnie blaskiem swoim jaśniejąca, staje się karmią duchową całej ludzkości, wchodzi w życie praktyczne i ożywia wszystkie kształty jego pojawy [1]... Jako chwilowe zamieszanie w naturze jest tylko przechodową dyssonancyą, składającą wieczną świata harmonię, podobnie gwałtowne poruszenia w łonie ludzkości wchodzą w skład tej harmonii, przysparzają postęp, i w niepowrotnej a mglistej przeszłości są jasnemi gwiazdy, jakby boskiemi spojrzeniami w nieodgadnioną przyszłość! Historya cała ludzkości, z takich tylko gwiazd złożona, jako tragiczność życiem się przedstawia, i bez tego to charakteru przepadłaby w nocy zapomnienia, jak wszystko zwyczajne, codzienne, bez żadnej dla przyszłości treści. Wszelkie wypadki historycznej treści są dramatem; wielcy ludzie wszystkich czasów, jako historyczni aktorowie, wielkie czyny, stanowiące epoki w dziejach świata, są tragicznej treści; tragiczność jest żywotnym pulsem świata; wszystko wzniosłe, szlachetne i w nieskończoność zakrawające wpośród tragicznych jawi się zapasów, a wieczny ton życia jest poważnym tragedyi tonem... Smętność tragiczna jest poważną stroną życia, jest słabym promieniem boskiej pogody, jako Jego jaśnieje wieczność, jest poczuciem szczęśliwości wiecznego zbawienia, którą zapełniona jest dusza bohaterów ludzkości w chwilach ich działania! Sztuka pojmująca ducha tragiczności poczuwa się w ważnem swem posłannictwie: obudzać życie przedstawą wiecznego żywota... Historya najlepszem jest polem artystycznego rozwinięcia się idei tragicznej; a konieczność moralna, snująca nić historyi, żywotnym zarodem nieśmiertelnej wielkości w dziele artysty. Już nie samo nagromadzenie okropności, jako sprężyny, obudzające litość i trwogę, łudzić nasze zmysły mogą; ale życie w poważnym swoim zarysie z całą konsekwentnością zawierających się w niem dramatycznych sytuacyj, zmysł estetyczny obudzać i ducha naszego karmić powinno. Sztuka w takiej objawie istną jest twórczością, a teatr, na którym dobre dramata i tragedye grywają, najlepszą oświaty szkołą... Tragiczność, będąc tylko aktem

[1] Autor używał stale wyrazów: objawa, pojawa, przedstawa, jako rzeczow. w r. żeńsk.

rozwijającej się wieczności śród czasu i przestrzeni, jest budzicielką duchowego życia, które śród płaskości naszego padołu wzniosłością nazwaćby można. I właśnie też dlatego, że czysto duchowej jest treści, jest jedną tylko połową całości, jest duszą, której ciałem komiczność być musi... Tragiczność i komiczność, z jednego wypływając źródła, jest objawą nieustającej działalności ludzkiej, a stąd bezwarunkową jednią w źródle swojej powodowości, i tylko względną różnią w czasie i miejscu. Jedna i taż sama rzecz może być, stosownie do tych okoliczności, komiczną i tragiczną, śmiech wzbudzić i przerazić... Komiczność, sama w sobie uważana, jest niedojrzałością lub brakiem wzniosłości; uczucie estetyczne, wewnętrzna własność ducha naszego, będące skalą naszego rozwinięcia się pod tym względem, niezaspokojone ostatecznie przedstawiającym się obrazem, odbiera wrażenie rozstroju, które nie wynikając z uchybienia godności moralnej, ale z nieświadomości, nie oburza je (!), ale tylko śmieszy i rozwesela. Pewna niestosowność rzeczy, miejsca, czasu, snującej się działalności ludzkiej, bez jej świadomości w tej mierze, tworzy komiczne, jeżeli się w szczegóły zapuścić chcemy; uważając rzecz wogóle, jest to cecha poruszającego się człowieka w towarzyskości kole, nie dochodzącego wszakże do stanowiska, które filozofia łącznie z estetyką za najwyższe i najstosowniejsze na czas obecny osądza... Nie zawsze umysł wzbijać się może w krainę wieczności; wtedy jakby dla odpoczynku rozpatruje się w szczegółach otaczającej go doczesności, różnorodne i rozstrojone bytu zarysy swoją chwyta świadomością, urabia z nich pewną całość i takową w żywym obrazie zmysłowemu przedstawia oku. Szczegółowe wady i przywary indywiduów są rozstrojonymi tonami, obok harmonijnie brzmiącego akordu, którym jest myśl autora ożywiająca niewidzialnie całe dzieło i dlatego wywierająca wpływ na życie... Komiczność na dwie dzieli się części. Pierwsza obejmuje to, co śmieszy, bawi, rozwesela; druga, co nie obrażając pogody myślącego umysłu, ucząc, zadowolić go może. Pierwsza jest zmysłowem tylko upojeniem, żadnego dla umysłu nie przynosząca posiłku; druga wciska się za pomocą zmysłów do duszy i na umysł działa. Farsą nazywa się pierwsza, nazwa wyższej komiki służy drugiej. Stosownie do tego życie narodów określić się daje: tam, gdzie ogół w zmysłowem tylko pogrążony użyciu śmieszącą zabawę jako najwyższą pojmuje rozkosz: tam farsa główną odgrywa rolę; jestto gruba jeszcze materya, do historycznych wyrobów wcale nieprzydatna, życie trawiące tylko, istna wegetacya... Chcąc się pojąć w swojej przeszłości i obudzać w czyny historyczną samodzielność, potrzebna jest tragedya; chcąc drzemiącą i niewiadomą siebie obecność do pewnej godności doprowadzić życia, uczynić ją czułą na tragiczną wzniosłość i tem samem do jej żywej przygotować przedstawy, potrzeba komedyi. Pierwszą występuje z koła domowej zaciszy w rozległe przestrzenie publicznego życia i płomieniem namiętności swojej burząc świat stary, jak ów Feniks z popiołów nowem odradza się życiem; druga przy domowem ognisku, w spokojnem nawyknień obracając się kole, jako młoda dziewica swej postaci w zwierciadle przyglądać się i stąd kształty swe coraz piękniej zmieniać musi. Tragiczność budzi i utrzymuje zaród

boskości naszej, zapełnia życie nieskończoności uczuciem; komedya ubarwia prozaiczność doczesności coraz żywszym poezyi urokiem i sposobi przeto do urzeczywistnienia wieczności. Komiczne, mając tylko byt względny, jest małoletnością umysłową w całokształcie społecznym, a przeto środkiem do budzenia drzemiącej samodzielności... Narody moralnego usposobienia a stąd umysłowego życia kierunku w reprezentujących je czynnikach, lubią sztukę i dlatego przenoszą poważne nad śmieszne, wzniosłe nad wesołe, wolą tragedye jak (!) komedye, a zaś wyższą komikę nad pustą farsę. Życie jest poważne, skoro się wznosi do godności poczucia się w sobie; równie i sztuka jako promień objawionej boskości tylko poważną być może; jakoż niemasz sztuki, gdzie niemasz wiecznej życia treści, choćby w małym jego promieniu; i dlatego sceny, na których same grywają farsy, przedstawy, oko tylko bawiące, żadnej karmi społecznemu nie przynoszą życiu«.

Ponieważ tragiczność i komiczność mają się do siebie jak teza i antyteza, musi być zatem, zgodnie z metodą dyalektyczną, synteza, skojarzenie obu czynników. Syntezę tę daje wyższe, pełniejsze, doskonalsze życie, tętniące zupełną samowiedzą, zbliżające się do absolutu. Odbiciu takiego życia autor nie nadaje osobnej nazwy, pozostawiając tę troskę przyszłości; on zwiastuje tylko jego przyjście następnym wywodem:

»Ludzkość, słowo boże wcielone, objawiając się doczesnością, nie zmieniło wiecznej swej natury, źródła swojego pochodzenia, i mocą własnej boskości do początku swojego dążyć i zbliżać się musi. Wieczność i doczesność, bezwarunkowa jednia i względna różnia wytknęła drogę żywota ludzkiego tak, że w każdym czasie i miejscu tymi dwoma momentami żyć i wszelkie drogi swojego istnienia zapełnić może... Krok po kroku posuwa się byt doczesny zpośród sprzecznych sobie wielości do wyższej a wyższej jedności życia. Religia, umiejętność, sztuka, będące duszą tego ruchliwego ciała, coraz wyrazistszą, świetniejszą i trwalszą nadają mu formę, tak że coraz bliżej a bliżej posuwając się do celu, coraz więcej doczesność z wiecznością w jednią się zlewając, już nie ziemię i niebo w odosobnieniu, ale jedną żywą objawiają boskość... Dramatyczność, będąca dzisiaj wydatnym charakterem tworów umysłowych, przepowiednią jest czegoś olbrzymiego, gotującego się w łonie ludzkości, a zarazem skazówką, że wszystko, na czem się dzisiaj opierać chcemy, nie jako stałe prawidło, ale raczej ustęp chwilowy i przechodowy tylko uważać trzeba... Niedawno, przed naszemi oczyma runęła w prochu stara klasyczność; wznosząca się na jej gruzach romantyczność posuwa się jako różnobarwny meteor po widnokręgu umysłowym, nie jako gwiazda stała, ale zwiastunka tylko czegoś, co nastąpić ma. Tak w krainie ducha jakoteż w życiu realnem, wszystko skwapliwie, pośpiesznie jakby w podróży, tymczasowe tylko — nie jest że to materyał do budowy, która ma przewyższyć okazałością i trwałością wszystko, co kiedyś (!) było i jest obecnie? O, wtedy działalności człowieka nie będziemy osobno rozkładać na komiczne i tragiczne, na doczesne i wieczne, ale widzieć ją będziemy w połączeniu, w obojgu razem. Jakąż jej wtedy nadamy nazwę? to rzecz przyszłości, którą chcąc

przygotować i przyśpieszyć, potrzeba obecnie dobrze pojętej przedstawy tragicznego i komicznego, jako najdzielniejszego środka do przywiedzenia człowieka do uznania siebie samego tj. do zupełnej samowiedzy«.

Jeszcze większy nacisk niż Bentkowski położył na równouprawnienie komizmu i tragiczności, na różnorodność przejawów życia i na przedmiotowość w ich malowaniu Hipolit Cegielski w swojej »Nauce poezyi« (1845). Wielką doniosłość ma ta książka w dziejach naszej umysłowości; wykształciło się na niej kilka pokoleń; te poglądy na poezyę wogóle, a na dramatykę w szczególe, jakie krążą dziś jeszcze w większości głów ukształconych, opierają się przeważnie na wyniesionych z niej wspomnieniach. Ale dlatego właśnie winienem tu poprzestać na kilku tylko uwagach. Cegielski powtórzył za Heglem i podział dramatyki, charakterystykę ogólną i szczegółową, ale posługiwał się takimi tylko pojęciami, które wyłożyć było można przystępnie, bez odwoływania się do terminologii filozoficznej. Dramat jest organicznem zlaniem się epiki i liryki; czynność (akcya), charaktery, zależność zdarzeń nawet od charakterów, kollizya polegająca na walce jednostki z wielkiemi lub drobnemi potęgami, określone zostały dokładnie a jasno. Oznaczenie różnicy pomiędzy katastrofą w tragedyi starożytnej a nowożytnej jest bardzo obszerne, tak że później o tem samem piszący Antoni Małecki w »Prelekcyach o filologii klasycznej« (1851.) nic zbyt ważnego w tym względzie dodać nie mógł. Istnieje pewna drobna sprzeczność u Cegielskiego, kiedy ogólnie powiada, iż dramat »obrazuje nam świat idealny jak każda poezya«, a później przy komedyi utrzymuje, iż jej żywiołem jest »zwyczajna realność, nie idealność«, i że zdarzeniami w niej rządzi zwykle »przypadek«. Sprzeczność ta wynikła, jak się zdaje, stąd tylko, że wyrażając się popularnie, nie mógł Cegielski użyć takich abstrakcyjnych rozumowań, jakiemi n. p. Bentkowski znaczenie komizmu wywiódł, nie tracąc wcale z oka zasadniczej myśli o idealnem dążeniu sztuki, o prowadzeniu nas do świata »boskości«.

Krótko także, ale z innego powodu, załatwię się z poglądami Bronisława Ferdynanda Trentowskiego, wypowiedzianemi w »Panteonie wiedzy ludzkiej« (ukończonym r. 1861, wydanym 1874—81). On bowiem nie roztrząsa poszczególnych kształtów dramatycznych; lecz mówi jeno o »pierwiastkach« dramatycznych we wszystkich sztukach pięknych, stawiając ponad wszystko dążność moralną. W dramatyce »czyn« główną i stanowczą gra rolę«.

»Sztukmistrz naucza tu, nie stopniowaniem wyniosłych i gorących pomysłów, nie krasomówczą lub poetyczną siłą, ale splotami samych uczynków. Loika tu polega na następstwie, nie myśli i pojęć, jak zwykle, ale ważnych działań i wypadków. Otwierają się tu szranki, nie dla popisu bujnego i genialnego umu, ale dla tworzącej dzieje woli ludzkiej. I dlatego nie wystarcza tu ani spokojna postać malarska, ani wdzięczne brzmienie, ani pełne ognia i natchnienia słowo. Tu osoby działające występują na scenę i grają rolę. Trzeba widzieć ich twarz,

słyszeć ich głos, czuć i szaleć lub boleć pospołu z niemi. Inaczej sztuka nie dopina tu celu. Geniusz sam, to mało! Mieć go powinien nie tylko twórca sztuki, ale i każdy z jej odgrywaczów. Poeta daje tu li jedną, a aktor drugą uroku połowę... W teatralnych dziełach poeta strzedz się ma właściwej poezyi i wszechkrasomówstwa jak ognia!... Zwyczajne poemata to falujący eter ducha; dramat zaś płynąca samemi dziełami i pracami czasu rzeka. Wszechpoezya inna tak się ma do dramatu, jak muzyka — do tańca«...

Komiczność jest rzeczą najtrudniejszą i najniebezpieczniejszą, bo może wywołać ckliwość, oburzenie, lub obrzydzenie, jeżeli się nie uda. Określa ją Trentowski drastycznie: »Małpa udaje tu człowieka. Jeżeli zaś komiczność ma wzrastać i trącić humorem, to niech znowu człowiek udaje małpę, która go udawała. Pod (!) małpą rozumie się tutaj wszechprzetwarzanie śmieszne, wszechpołożenie niewłaściwe, gdzie człowiek przeciwnie charakterowi i usposobieniu swemu postępować musi, a tego nie umie«.

Śmiech i płacz wciąż się z sobą łączą: »będąc w innym pokoju, nie odróżnisz chichotu od łkania«. Komiczność też łatwo się wylewa w tragiczność, jako śmiech w płacz; sprzeczność pomiędzy temi pojęciami z pozoru wielka, polega »na drobnostce«. Różnica w gruncie tylko e t y c z n a, tylko taka, jak »między dobrem istnem, a dobrem w szatach złego«. I tak: »osoba z charakterem silnym i twardym, zostając wierna Bogu i sobie, a woląc iść na śmierć, niż wyprzeć się cnoty i powinności, upodlić się i dać na duszę cyrograf czartu, grać będzie tragedyę; osoba zaś z charakterem gibkim i miękkim, wierna również Bogu i sobie, lecz nieco lekkomyślna i wesoła, dozwalająca drwić z siebie i drwiąca w duszy ze wszystkiego i ze wszystkich, lubiąca krotofile i żarty, umiejąca przemieniać w nie zgoła grozę: rzuci się i w najgorszem położeniu do grania komedyi«.

Na czemże tedy polega tragiczność? »Albo na nieznośnych cnocie i srogich położeniach, na okropnej sytuacyi, albo też na twardych z obu stron, ale dobrych i złych charakterach osób. Ukazuje się tu zawsze cherubin w szponach losu lub ducha złego«. Tragiczność strzedz się ma przesady tj. okropności, którychby dusza ludzka wytrzymać nie mogła (za przykład podany Franciszek Moor Schillera). »Tragiczność wyczynia się apoteozą boleści, jak komiczność apoteozą śmiechu. Apoteoza zaś i jedna i druga powinna dawać nam nie zwierzęcość, lecz bożość, nie piekło, lecz niebo«.

Dramat w ściślejszem znaczeniu nazywa Trentowski »charakterystyką dramatyczną«, bo idzie tu nie o tragiczność, ani o komiczność, ale o »mistrzowskie charakteru odmalowanie«. Dobrym komedyopisarzem może być człowiek wesoły i dowcipny; tragedyopisarzem — człowiek głębokich uczuć etycznych; ale dobrym malarzem charakterów »będzie tylko wielki psycholog, antropolog, znawca ludzi i świata«. Jest to sztuka najtrudniejsza; bo na dnie charakteru widać zawsze etykę: »Brzydkie i złe charaktery są wła-

ściwie niecharaktery lub brak charakterów. Malarz charakterów musi więc sam kochać gorąco cnotę i przedstawiać ją w całej promiennicy jej z niebios. Starać się trzeba o apoteozę charakterów. Ale i tutaj »szkodzi bardziej przesada, niż niedosada; nie rób nam Boga z mężów wielkich, ani szatana z ludzi złych!« Niech pierwszych cechuje tylko bożość, a z drugich wygląda, pomimo całej ich złości, człowieczeńskość!

Trentowski bolał nad upadkiem teatru za swoich czasów. »Żadna rozkosz na ziemi — mówił — nie może być większa, czystsza i świętsza a człowieka godniejsza, ani zamykać w sobie tyle nauki dla życia, ani podnosić do niebios i uzacniać tyle naszego ducha, nad rozkosz, która najduje się w teatrze; szkoda tylko, że teatr tak rzadko bywa dobry!... U Greków celem była apoteoza ojczyzny, bohaterstwa, cnoty, powinności, chwały, wszystkiego co wielkie i święte. A co celem jej u nas? Zaprawdę, apoteoza kobiety! Miłość płciowa, zaczem najniższa, najpodlejsza i jeszcze zwierzęca, to oś i piasta, którą się toczą nasze teatralne sztuki. Ona powtarza się tu we wszystkich kształtach, powtarza się aż do przesytu i ckliwości. Duch też głębszy tak znudzony nią bywa, że porzuca wreszcie teatr na długo, a czasami i na zawsze«.

Dlaczego literatura polska, tak bogata w innych działach, jest ubogą w dramata? Trentowski na pytanie to odpowiada tylko napomknieniem delikatnem: »Zdanie jest dość ogólne, że narody miłujące akcyę w życiu, miłują i akcyę na scenie. My od pewnego czasu wynosimy pod niebiosa działanie; chcemy poezyi czynu i filozofii czynu. Radzibyśmy byli, ażeby słowa zamieniały się w ryczące ogniem spiże. A wszelakoż sztuk dramatycznych u nas tak mało! Azali duch nasz przypadkiem nie ceni tańca, gry i zabawy więcej od akcyi«?...

VI.

Ażeby uzupełnić wykaz ogólnych teoryi dramatu, wygłoszonych w tym czasie, winienem wspomnieć o poglądzie Mickiewicza, wypowiedzianym 4. kwietnia 1843. r. w Kolegium Francuskiem. Nie będzie to stanowiło przerwy w wywodach moich, gdyż jakkolwiek poeta nasz nie opierał się na Heglu, nie wyrzekł przecież o dramacie nic takiego, coby dźwięczało przeciwieństwem wyraźnem z zapatrywaniami filozofii bezwzględnej na ten sam przedmiot. Rys panteistyczny, wyróżniający Hegla od indywidualizmu Mickiewicza, w teoryi dramatycznej niema znaczenia zasadniczego i może być całkowicie pominięty.

Mickiewicz przeszedł wszystkie główniejsze doby rozwoju form dramatycznych. W pierwszej młodości pisał tragedye w smaku pseudoklasycznym, ale je spalił; pod wpływem poezyi romantycznej wprowadził do dramatu duchy, upiory wedle wyobrażeń ludowych; potem był zabitym Szekspirzystą i nienawidził wszelkiej niejasności, nieokreśloności (miast i wysp, których na mapie nie widać, królów

nieznanych w historyi i t. p.), zapalał się do obrazów historycznych, malujących daną epokę wiernie, bez żadnych zmyśleń; gdy uczucia i pojęcia mistyczne zaczęły się w nim skupiać i potęgować, wprowadził do III. części »Dziadów« świat nadprzyrodzony w duchu katolickim pojęty (aniołowie i szatani; widzenia wieszcze).

Mówiąc o dramacie w Kolegium Francuskiem, zostawał już pod silnym wpływem mesyanizmu i za rzecz najważniejszą uważał przedstawienie ścisłego związku między światem realnym, ziemskim, a światem nadziemskim, duchowym. Z tego punktu widzenia nakreślił teoryę dramatu; z tego punktu widzenia poddawał krytyce dramaty istniejące.

Jak Hegel, poczytywał i Mickiewicz dramat za zlanie się wszystkich żywiołów poetycznych, za najpotężniejsze artystyczne wcielenie poezyi (»Le drame est la plus forte réalisation artistique de la poésie«). Dramat pojawia się prawie zawsze przy kresie pewnej epoki i zwiastuje nową. Kiedy myśl, ożywiająca naród, znalazła już przedstawicieli w życiu; kiedy już wydała bohaterów; stara się wówczas utrwalić wspomnienie ich czynów za pomocą sztuki, wydaje dramat. Sztuki tej zadaniem jest pobudzić umysły opieszałe — do czynów (»est destiné à déterminer à l'action les esprits retardataires«). Jeżeli się wyrodzi w komedyę, w farsę, to w końcu zniknąć musi. Dramat w najwyższem i najszerszem znaczeniu słowa winien złączyć wszystkie żywioły poezyi prawdziwie narodowej, (»doit réunir tous les éléments d'une poésie vraiment nationale«), tak samo jak instytucya polityczna narodu powinna wyrażać wszystkie jego dążności polityczne. Dowodem tego najwspanialszym jest tragedya grecka, zwłaszcza Eschyla i Sofoklesa. W jej chórach znajdujemy wzniosłą lirykę czasów pierwotnych, a w dyalogach epopeję odtworzoną w czynach Achillesów, Ulisesów, a nawet bóstw, znanych ludowi z pieśni Homera. Nigdzie tak jak w Grecyi dramat nie osiągnął takiej doskonałości, tak całkowitego wcielenia (»nulle part le drame n'a acquis une telle perfection, une réalisation aussi complète«). U chrześcijan w wiekach średnich misterya nastają po epoce bohaterskiej, po wojnach krzyżowych, we wspaniałych próbach malują wszechświat według pojęć chrześcijańskich tj. ziemię, niebo i piekło. Dramat hiszpański i Szekspirowski, wydoskonalił niektóre części tej rozległej kreacyi; ale klasycyzm francuski, odrzuciwszy niebo i piekło, zamknął dramat w salonach i buduarach, gdzie dotychczas pozostaje. To też klasycyzm ten będzie pewnie usunięty jako wtręt obcy (»un épisode étranger«), jako rodzaj oddziaływania pogaństwa na rozwój dramatu chrześcijańskiego. Tak zwana »cudowność« (le merveilleux) nie jest bynajmniej machiną poetycką, służącą do zaostrzenia ciekawości czytelnika lub wzmożenia zajęcia, jakie budzi poemat; lecz jest częścią nieodbitą wszelkiej wielkiej kompozycyi (»une partie intégrante de chaque grande composition«), każdej kompozycyi drgającej życiem. W każdym utworze poetyckim istnieje w głębi coś niewytłumaczonego, tajemniczego; w drobnych utworach jest ono jakby tchnieniem

z wyższej krainy, jak niejasnem wspomnieniem lub przeczuciem świata nadprzyrodzonego, a w epopei i w dramacie przybiera kształt widzialny bóstwa (»d'un être divin«). Różne ludy różnie pojmują świat nadprzyrodzony i w rozmaity sposób wchodzą z nim w związek. Celtowie obdarzeni są »wzrokiem podwójnym«, jak to widać z dawnych poezyi, a nawet i z niektórych najświeższych. Germanowie umieją się komunikować z duchami za pomocą wywoływania ich i stanu magnetycznego. Słowianie wierzyli przedewszystkiem w upiory, tj. mówiąc filozoficznie w byt indywidualny ducha ludzkiego nawet po śmierci Kult duchów, przechowany w obrzędzie »Dziadów«, stanowił ważną część religii słowiańskiej. »Jeżeli wśród ludu znajdą się dzisiaj ludzie, co przez zetknięcie się z warstwami cywilizowanemi, zaniedbali praktyki religijne lub zatracili nawet pamięć nauk religijnych: to nie spotkamy ani jednego, coby utracił wiarę w byt indywidualny duchów po śmierci«.

Ażeby utworzyć dramat prawdziwie narodowy, uznany za taki przez lud słowiański, potrzeba poruszyć wszystkie przenajróżniejsze struny uczuć i pojęć i przebiedz całą skalę poetyczną, od piosnki do epopei. Takich dramatów, albo zbliżonych przynajmniej do takiego ideału, Mickiewicz naliczył tylko trzy: »Borysa Godunowa« Puszkina, »Obylicza« Milutynowicza i »Nieboską Komedyę« Krasińskiego. Przyznając »Borysowi« wielkie zalety, zarzuca mu to głównie, iż akcyę ograniczył sferą ziemską, zapomniawszy o przeczuciach świata nadprzyrodzonego, zaznaczonych w prologu. »Obylicz« wzniósł się wyżej. Autor zużytkował w nim ton pieśni serbskich po mistrzowsku, przeprowadził akcyę na ziemi i w niebie, przedstawiając aniołów w duchu wyobrażeń ludowych, bez zużytkowania nawet objaśnień, jakie mógł znaleźć w księgach kościelnych. Czynność rozpoczyna się w zamku książąt serbskich, przenosi się do cerkwi, a kończy w namiocie tureckim wobec śmiertelnego łoża Amurata, którego zabił Obylicz. »Nieboska Komedya wzlatuje wyżej jeszcze; jest ona bardziej narodową, a równocześnie bardziej słowiańską. Swiat nadprzyrodzony jest w niej nie tylko poetyckim i ludowym, ale rozwija się według pojęć wyrobionych już w naszym wieku. Na ziemi obrabia wszystkie zagadnienia, poruszające lud słowiański; wprowadza wreszcie chór duchów niższych, prawdziwe święto umarłych, a kończy proroctwem. Żaden teatr nie wystarczyłby na przedstawienie »Nieboskiej«; mogłaby się ona doczekać tylko częściowej reprezentacyi, gdyby przełamano zwyczaje obowiązujące dziś dramat; bo trzebaby wyprowadzić na scenę samego poetę. Opowiadanie bowiem, wypełniające zasadniczą część tego dramatu, musiałoby podanem być publiczności przez samego poetę, a objaśnionem za pomocą obrazów panoramicznych; niebo i piekło należałoby wziąć z obecnych przedstawień operowych.

Poeci atoli słowiańscy powinni narazie zrezygnować z przedstawień teatralnych, czekając na przyszłe udoskonalenia techniczne, a pisać dla czytelników, bo same środki sceniczne nie stanowią

rzeczy głównej; dowodem sztuki Szekspira, odgrywane w szopach lub w nędznie zaopatrzonych teatrach. Słowianie lubują się przedewszystkiem w słowie; dla nich najpiękniejszą dekoracyą jest niebo gwiaździste, na które patrzą z zachwytem, kiedy wobec cudów architektury czy malarstwa przechodzą z podziwem wprawdzie, lecz bez uniesienia i zapału. Słowianie skłonni są do podziwu, ale tylko dla rzeczy, wstrząsających ich dusze.

»Nieboska Komedya« przewyższa kompozycyą wszystkie znane Mickiewiczowi dramata europejskie; ale chociaż jednoczy w sobie kilka żywiołów narodowych, nie jest całkowitem, zupełnem wcieleniem duszy słowiańskiej, nie daje jeszcze dostatecznego pojęcia, czem ma być kiedyś dramat słowiański. Nie można spodziewać się rychłego urzeczywistnienia idei takiego dramatu, to tylko pewna, że poeci przeniknąć się powinni myślą, iż urzeczywistnienie to nie polega na udoskonaleniu środków scenicznych, ale zależy od pomysłu poetycznego. Przejąć się im mianowicie potrzeba uczuciem skrupulatności i bogobojności w użyciu świata nadprzyrodzonego, tak lekkomyślnie, a nawet śmiesznie obrabianego dotychczas w sztuce chrześcijańskiej. Rzecz dziwna, poganin Homer do tej pory pozostał w tym względzie najbardziej chrześcijańskim. U niego wszystko się naprzód odbywa w świecie duchów, a potem dopiero człowiek wykonywa myśl boską. Człowiek atoli nie jest ślepą maszyną; może przyjąć lub odrzucić pomoc bóstwa; lecz cała siła jego zależy od owego tajemniczego wpływu. Dlatego bohaterowie Homera są daleko naturalniejsi, daleko zrozumialsi dla nas, aniżeli bohaterowie Tassa lub Waltera Scotta i Coopera, zawsze jednacy, zawsze nieustraszeni. Ludzie homerowscy mają chwile szczęścia, odwagi, dni powodzenia, których sami sobie wyjaśnić nie mogą; a znowuż gdy są opuszczeni od bóstwa, doznają zmieszania, trwogi, uciekają z pola bitwy. »Smutna to rzecz, że po tylu wiekach nikt wśród poetów nie zbliżył się do Homera w poznaniu wielkich tajemnic ludzkości«. Nie warto nawet wspominać o świętokradzkich nadużyciach, jakie popełniono w nowszych czasach, ośmielając się owe tajniki w sposób pospolity ludziom odsłaniać.

Mickiewicz wkońcu radzi wszystkim poetom słowiańskim, by odczytali uważnie przedmowę do »Obylicza«, Jestto list autora do zmarłego przyjaciela, któremu przyrzekł był napisać dramat z dziejów serbskich. Ukończywszy swe dzieło, zapytuje drogiego nieboszczyka z nieporównaną szczerotą, czułością i naiwnością: »Zejdź — powiada — z krain niewidzialnych, przez siebie zamieszkiwanych, by razem ze mną przeczytać mój dramat; przybądź w otoczeniu wszystkich bohaterów słowiańskich: Juga-Bohdana, wodzów z doby Nemaniczów, a szczególniej Obylicza. Nie zapomnij zwłaszcza o Obyliczu i powiedz mi, czym nie uchybił duchom dziadów moich, czy słowa moje są podobne do słów, jakie oni niegdyś wypowiedzieli, czym nie przeinaczył ich czynów«. Zdaniem Mickiewicza, każdy dramat poważny, w którym wywołuje się z grobu

osoby świętych i bohaterów, powinienby się rozpoczynać od takiego wezwania.

Myśli poety naszego o zadaniu dramatu nie znalazły odgłosu wśród współczesnych i dopiero w dobie najnowszej poszedł jeden wielce utalentowany pisarz (S. Wyspiański) w kierunku przezeń wskazanym, starając się połączyć wyobrażenia ludowe o życiu zagrobowem z symbolami, wytworzonemi przez myśl równie badawczą jak twórczą.

VII.

W szczegółowych rozprawach o literaturze dramatycznej, najwięcej się oczywiście zajmowano Szekspirem. Z początku były to ogólnikowe i pobieżnie rzucane uwagi z powodu przekładów, jakie się ukazywały. I tak Kraszewski rozpisał się w »Tygodniku petersburskim« r. 1840. o tłumaczeniu Hamleta przez Hołowińskiego; Michał Grabowski w »Roczniku literackim« r. 1843. o wszystkich dramatach Szekspira, również głównie z powodu Hołowińskiego; Emilian Rzewuski w »Studyach filozoficzno-literackich« (1847) dał ogólną charakterystykę wielkiego dramatyka, kończąc ją temi entuzyastycznemi słowy:

»Nigdy poeta nie wyraził i nie rozebrał tyle namiętności, żaden nie zstąpił do tych głębokości w duszy ludzkiej. Nie powiodły się usiłowania komentatorów, chcących tłumaczyć jego dzieła sposobem mitów i symbolów. Najwyszukańsze w tej mierze wykłady okazały się niedostatecznemi; tę jedynie część w nim pojęli, którą sami zdolni byli zrozumieć, nie wiedząc bynajmniej, iż wielki poeta mówił nie tylko o tem, co wiemy, lecz i o tem, co wiedzieć będziemy, a o czem słabość nasza ani teraz zamarzy«.

Systemat i metodę Heglowską do rozbioru twórczości Szekspira zastosował u nas pierwszy, o ile mi wiadomo, na większą skalę (po wzmiankach Kremera) nieznany z nazwiska kryptonim *K. B.* pisząc w »Dzwonie literackim« (Warsz. 1846., t. II., 366 do 389): »Kilka słów o komedyach Shakespeara«.

Wskazawszy zasadniczą różnicę między komedyą starożytną a nowoczesną w wyższem rozwinięciu niezależności wszystkich jednostek a przez to w podniesieniu stanowiska kobiety, zaznacza, iż zadaniem komedyi nowożytnej jest wykrycie stosunku życia indywidualnego do życia ogólnego, wydobycie na jaw wewnętrznej natury człowieka z pod pozornej przypadkowości, podniesienie zasłony, zakrywającej w zwykłym świecie istotę rzeczy. Ażeby zadanie to spełnić, komedya przybrać może kształt dwojaki: bo poeta może przedstawiać świat komicznie w ogóle jego, albo też wykazywać komiczność w poszczególnych charakterach i położeniach. Pierwszy kształt nazywa autor »humorystycznym« i uważa go za zgodny z duchem chrześcijańskiego na świat poglądu Można tu uczynić zadość istotnym wymaganiom dramatu, albo też (jak w komedyach Ludwika Tiecka) oddać się całkowicie fantazyi, nie ujętej

w żadne karby i zlekceważyć »czystą formę« dramatu. Ten atoli kształt rzadko się dzisiaj pojawia, choć u Szekspira przeważał. Zazwyczaj obecnie poeci, którym brak rzetelnego »humoru«, wynajdują komiczność w sposobie starcia się z sobą charakterów i zawikłania akcyi. Tu znowu dwie odmiany wyróżnić trzeba: »Albo poeta ma na celu akcyę tak powiązać i intrygą powikłać, iż przy rozwiązaniu, pojawia się niezmierna bystrość poetycznej dyalektyki (Hiszpanie mistrzami są w tym względzie, mianowicie w wynalezieniu intrygi, szczególniej zaś Moreto i Calderon); albo też poeta zwraca szczególną uwagę na indywidualność i przedewszystkiem stara się, ażeby niedorzeczność i błędy pojedyńczych osób jawnie i wybitnie okazały się w śmieszność wzbudzających położeniach i wesołych zarysach charakterów (Molière)«.

Komedye Szekspira podciąga nasz autor do działu humorystycznych κατ'ἐξοχήν, gdyż w nich życie w najrozliczniejszych kształtach pojętem bywa »ze stanowiska samejże idei«. Wprawdzie ich akcya często obraca się w zakresie tylko rodzinnym, lecz »z idei wychodzące światło łączy nawet wszelką pojedynczą drobnostkowość wewnętrznym węzłem z tem, co stanowisko absolutnego ducha stanowi, okazuje w społecznych stosunkach prawdę pojedyńczym charakterom właściwą«. Jak Arystofanes w starożytności, tak i Szekspir »nie zaniedbuje negacyjnego momentu i częstokroć wykazuje, jak idealna natura, owa wyższa istota człowieka, z łatwością w czczy pozór przechodzi i w śmieszność się przekształca; jak niedorzeczność, ograniczoność, łącznie ze słabościami serca, uporem i egoizmem, w bliskiem zostając z właściwem złem pokrewieństwie, wdzierają się w świat towarzyski i obyczajowy«. Równocześnie jednak widzimy w tychże komedyach wszystko, »co rzeczywistość najpiękniejszego i najwznioślejszego przedstawia«, bo poeta umiał »połączyć z przemijającymi światowymi pozorami i błędami ową głębokość uczucia, ową szlachetność ducha i poświęcającą się miłość, która dopiero w nowszym, chrześcijańsko-romantycznym świecie objawiać się poczęła«. Zbyt ostre przeciwieństwa starej komedyi greckiej łagodniejszą przybrały postać u Szekspira. »Śmiała ironia, swawola w wielkich rozmiarach, dawnej komedyi właściwa, nie znika i tutaj, lecz wyśmianie świata przechodzi w szczery uśmiech, w wesołą rozrywkę, jako znak pojednania wewnętrznej prawdy z przedmiotowością [1]). Z tej również przyczyny gdy oznaki tego wesołego życia w postępie dramatu same się pojawiają, przeto i osobna, od akcyi zupełnie oddzielna liryczność zbyteczną tylko byłaby ozdobą. Lecz jak w poważnych Szekspira dramatach filozoficzne rozmyślania i uwagi działających charakterów częstokroć znaczenie chórów dawnej tragedyi przypominają:

[1]) »Przedmiotowość« znaczy tu tyle co »realność« »rzeczywistość zmysłami dostrzegalna«.

tak też i ów szał wesoły pieśni Arystofanesa z życiem dramatycznem komedyj Shakespeara nierozdzielnie jest złączonym«.

Wszystkie komedye wielkiego Albiończyka autor dzieli na dwie klasy. Pierwsza z nich najbardziej się zbliża do komedyi charakterów i intrygi, lecz wznosi się nad nie, ponieważ poeta patrzy i tu na życie z ogólniejszego punktu widzenia, niezależnie od jednostronnych, moralnych, czy psychologicznych względów. Nie odsłania tu Szekspir »istotnych tajemnic życia«; lecz pokazuje, jak życie nasze powszednie »powierzchownie się tylko urzeczywistnia i w wesołej objawia czczości«. Do tej klasy należą: Wesołe kobiety z Windsoru, Dwaj panowie z Werony, Komedya omyłek, Koniec wieńczy dzieło, Poskromienie złośnicy.

Do drugiej klasy policzył autor te komedye Szekspira, gdzie »w przeciwieństwie do wesołego świata pozorów i ułudzeń, do życia na zewnętrznych ograniczonego względach, występują grupy bezpośrednią odziane powagą, okazujące prawdziwe życia znaczenie«. Takiemi są: Wieczór trzech króli, Stracone zabiegi miłości, Jak się wam podoba, Wiele hałasu o nic, Kupiec Wenecki.

»Jakkolwiek komedye te, w pojedyńczych swych częściach składowych, częstokroć ścisłą mają styczność z przeciwnym sobie w charakterze i formie dramatem; stanowisko wszakże światowe i społeczne, które im za zasadę służy, cechy istotnej komiczności bynajmniej nie utraca. Życie albowiem w każdym rysie z tej pojęte jest strony, która do wesołej gry pole otwiera i na tej drodze w rozwiązaniu prawdziwą rodzi powagę. Powaga zatem, w komedyach Shakespeara zawarta, nie jest zupełnie rozwinięta, t. j. rozwinięcie jej nie jest samoistne, lecz o tyle tylko się okazuje, o ile rzeczywista wesołość istotną zasadę życia społecznego oświeca. Gdyby zaś dramata powyższe nie zawierały w sobie powyższych postaci, treść ich nie mogłaby być tak obfitą i bogatą, ani byłaby w stanie wykazać prawdy rzeczywistego świata«. Powaga i wesołość łączą się u Szekspira za pośrednictwem właściwej mu »ironii«; bo »części powagą oznaczone muszą wydać się podobnemi do tych, które bezpośrednio jako śmieszne występują; jak również i świat śmieszności spokrewnionym się być zdaje z tem, co istotną powagę stanowi«. Świat atoli śmieszności, choć w wydatnych wystawiony rysach, nigdy nie razi zupełną czczością. »Nie można dość podziwiać Shakespeara za sposób, z jakim (!) tenże najwyższy stopień ograniczenia i głupoty w chłopach, pasterzach, rzemieślnikach i starych sługach sądowych wykazuje. Możnaby powiedzieć, iż mianowicie przez wprowadzenie w życie kilku powyższych postaci wystawił Shakespeare taki wzór głupstwa, iż w indywiduach rzeczywistego świata częstokroć widzieć nam się zdaje tylko wierne naśladownictwo owego pierwotnego typu, niezatartymi przez poetę nacechowanego rysami. A jednakże charaktery te nie zostawiają po sobie samych tylko wrażeń głupstwa lub znękanego życia, gdyż kształty rzeczone zachowują w sobie pomimo to wewnętrzną istotę ludzkiej natury i częstokroć nawet przy całej swej ograniczoności są jednak obdarzone owym szczególnym darem szczęśliwego znalezienia się i trafnych odpowiedzi«.

Obok tych dwu klas komedyi »humorystycznych« stawia nasz autor trzy komedye »fantastyczne« — najśmielsze obrazy komiki poetycznej — Sen nocy świętojańskiej, Burzę i Opowieść zimową; — bo jakkolwiek one w gruncie należą do drugiej klasy, mają przecież odrębny, sobie właściwy charakter i osobno rozważane być muszą. Napozór zdawaćby się mogło, że w nich poeta całkowicie pomija stosunki realne, otwierając przed oczyma naszemi czarodziejski świat snów i baśni; wchodzą tu na scenę elfy i gnomy, a raz nawet jakieś pośrednie między złym duchem, zwierzęciem a człowiekiem stworzenie (Kaliban); czasy i narody w dziwacznym występują nieładzie. Co więcej, nietylko w tych zewnętrznych, zmysłami dostrzegalnych rysach widzimy odstąpienie od zwykłej, realnej prawdy, ale także w powiązaniu wewnętrznych przyczyn a skutków, gdyż oto »władza możniejszych od człowieka istot i wpływ cudownych okoliczności sprawić dopiero może harmonię w fantastycznym nieładzie rozrzuconych żywiołów« — czary, los kapryśny napozór, przypadek ogromną grają tu rolę.

I tutaj jednak Szekspir umiał »istotę człowieka i życia« uwydatnić. W tych komedyach fantastycznych« spada zupełnie zasłona najskrytszych sprężyn działania, tajnej gry pospolitych i szlachetnych namiętności, wreszcie swawoli, która już to jako słabość, już też jako istotna złość się okazuje«. Sprawiają one dziwne, ale harmonijne wrażenie: »Poznajemy z jednej strony w rzeczywistem życiu tożsamość natury ludzkiej, we wszystkich zarówno pojawiającej się wiekach, z drugiej natomiast widzimy w poetycznym świecie kształty, w zupełnem będące przeciwieństwie z otaczającą nas rzeczywistością. Lecz dalecy od uważania żywiołów tych za obce, szkodliwe i zbyteczne, widzimy raczej, jak są ścisłym złączone węzłem z owem sennem przeczuciem, od którego umysł nasz uwolnić się nie zdoła. Sztuka poety rozwiązuje zupełnie i jednoczy sprzeczności i wznosi nas do stanowiska, w którem baśń i rzeczywistość, z chęcią i wiarą widziany cud i prawda życia pospolitego jedną harmonijną stanowią całość«.

Rozbiorem Snu nocy świętojańskiej, jako utworu zawierającego »najwięcej wdzięku i prawdziwie komicznej wesołości,« zakończył autor wywody swoje. Z rozbioru tego, odznaczającego się wielką subtelnością, wybieram tylko dwa ustępy najciekawsze, jeden o allegoryi, drugi o fantastyczności.

W określeniu dwojakiego rodzaju allegoryi wyróżnia autor, właściwie mówiąc, allegoryę i symbol; nie używa wprawdzie wyrazu: symbol, lecz niewątpliwie myśli o pojęciu przezeń wyrażonem. Idzie tu właśnie o to, czy Sen nocy świętojańskiej uważać za allegoryę czy nie.

»Allegorya — mówi autor — w zwyczajnem tego wyrazu znaczeniu tam ma miejsce, gdzie rzeczywistość w swym zewnętrznym kształcie żadnego nie ma znaczenia, ale pojawiające się momenta zaród wyższych, nieurzeczywistnionych pojęć w sobie zawierają. W tem znaczeniu Sen w wigilię św. Jana gdzie przedstawiona akcya taką jest, jaką się

istotnie objawia, allegoryą być nie może. W wyższem wszakże rozumieniu, o ile wszystkie składowe części w bezpośredniej znajdują się z ogólną ideą życia styczności, dramat ten nazwę allegorycznego poematu bez zaprzeczenia nosić powinien. Widzimy tu życie podległe działaniu miłości, według upodobania, jakby zaślepionym przez nią człowiekiem rządzącej. Sposób, w jaki namiętność ta nagle się pojawia bez wewnętrznego związku, któryby wymagania rozsądku mógł zaspokoić, jedne indywidua łączy, drugie już złączone rozdziela, przypomina świat snów i marzeń, w którym, niezależnie od rzeczywistych względów, wola najróżnorodniejsze łączy żywioły. W śnie mamy i uczucie i uznanie, [1]) ale nie rzeczywistą świadomość [2]) z odznaczeniem wszelkiego logicznego i czasowego porządku; polot wyobraźni naszej niczem powściągnąć się nie daje i rozsądek wszelkiej przynależnej mu prawdy pozbawia. Na tej drodze, przez usunięcie rzeczywistego uznania, zbliża się ten do szaleństwa, które w tem się pojawia, iż indywiduum, przy czuwaniu i pozornej świadomości, czczych, mimowolnie duszę i umysł zajmujących wyobrażeń od prawdziwych rozumowych myśli rozróżnić nie jest w stanie. Z drugiej wszakże strony, świat snów i marzeń, w którym imaginacya nad zwyczajną, doświadczalną wznosi się sferę i sama z siebie niebo wywołuje i stwarza, ścisłą ma styczność z tworami wzniosłej poezyi; co więcej, urok snu okazuje, iż nawet w tych, którzy są dalecy przy czuwaniu od idealno-poetyckich wyobrażeń, mimowolnie pewna siła się objawia, w niejakiej z twórczością będąca analogii. Tak więc poecie zdaje się, iż uważać musi za sen życie wogólności, o ile miłość nad nim panuje i rządzi i człowieka w najdziwniejsze, a nawet za niepodobne zwykle uważane położenia przenosi. Lecz są sny smutne i wesołe; — rzeczywiste też życie raz jedne, raz drugie przypomina. W obecnej komedyi jest mowa o śnie, jaki najnaturalniej w nocy letniej z wnętrza człowieka wypływa, i w którego uroku cudowność, częstokroć okropna, we wdzięczną wesołość przechodzi«.

Czyż to nie jest opisanie symbolu wyrażonego w Śnie nocy ślo-jańskiej? Co do fantastyczności, stanął autor dobitnie w jej obronie.

»Zimny rozsądek może wyrzec, iż duchy są to tylko senne widziadła lub wymysły wyobraźni. Jeżeli wszakże cudowność w fantazyi człowieka, w czasie pięknej nocy księżycowej zawartą, lub w miłosnej grze uczuć wykazującą się, napotykamy również i w dziedzinie poezyi: dlaczegoż nie mielibyśmy przyjąć i zrozumieć kształtów, jakie Shakespeare w obecnej przedstawia komedyi? To przynajmniej pewna, iż w eterycznych tych istotach urzeczywistnia poeta najdelikatniejsze i najskrytsze wewnętrzne wzruszenia i uczucia. Gdyby zatem z poematu tego usunąć wypadło świat duchów i wieszczek, nie popadłby on wprawdzie w prozę życia pospolitego, ale zniknęłyby istotne piękności, wruszające najtajniejsze strony uczuć wewnętrznych. Ażeby duchy te, nietylko ze-

---

[1]) t. j. świadome wyobrażenia i pojęcia, gdyż poznajemy śniące się nam rzeczy i stosunki.

[2]) dziś powiedzielibyśmy: samowiedzę.

wnętrznym nas mamiły kształtem, lecz i rzeczywisty wzbudzały interes, potrzeba było, aby, jakkolwiek delikatniejszymi od człowieka skreślone rysami, spokrewnionemi się wszakże wykazały z nim, z popędem jego uczuć i działań. Dlatego też widzimy. jak i w nadzmysłowym świecie powstaje spór między Oberonem i Tytanią, szkodliwie na całą zewnętrzną działający przyrodę. Jak z jednej strony zazdrość przyczynę sporu stanowi, tak z drugiej kaprys i upór w siłę go wzmaga. I tu nawet czary wpływać muszą, za których działaniem Tytania potworną kochać poczyna istotę, nim nastąpi pojednanie królewskiego stadła. Ponieważ zaś to, co się w nadprzyrodzonej wydarza sferze, nader jest spokrewnionem z rzeczywistą historyą dwóch par miłosnych na ziemi, z łatwością przeto przyszło poecie obie części komedyi w jedną harmonijną złączyć całość. Oberon i Tytania, błogosławiąc wszystkie trzy wesela w jednym odbywane dniu, nie mało się przyczyniają do ukończenia akcyi i sprawiają, iż ogarnia widza nieokreślona wesołość, w której wszelkie utrapienie i smutek jak w rozkosznym znika śnie«.

Nie wiem, o ile oryginalną jest ta rozprawka kryptonima; nie tylko pojęcia w niej zawarte, lecz sposób wykładu, styl wskazują, że autor czerpał obficie ze źródeł niemieckich; zależności jednak jakiejś bliższej od pewnego wzoru wykazać nie potrafię. To tylko stwierdzić winienem, że do dziś dnia pozostała ona u nas nie jedyną wprawdzie, lecz najobszerniejszą i najlepszą, w zakresie charakterystyki komizmu Szekspirowskiego i stąd zasługuje na zaznaczenie i dokładniejszą rozwagę.

VIII.

Wydane w r. 1849. obszerne dzieło Gervinusa o Szekspirze wpłynęło silnie i na naszą także literaturę krytyczną Wprawdzie nie przetłumaczono go — było ono dla nas za duże — a streszczenie jego ukazało się dopiero w 20 lat po ogłoszeniu oryginału (»Szekspir, przekład z Gerwinusa« w »Bibl. Warsz.« 1870, t. I. i II.); ale wielu czytało je po niemiecku i korzystało obficie, albo niewolniczo, jak n. p. Komierowski we wstępach i objaśnieniach do tłumaczonych przez siebie »Dramatów Szekspira« (Warsz. 1857—8, trzy tomy), albo swobodniej z dołączeniem uwag komentatorów angielskich, jak Józef Paszkowski, lub Stanisław Koźmian, jak zresztą prawie wszyscy późniejsi jeszcze aż do dni dzisiejszych niemal sprawozdawcy i krytycy dramatyczni. Gervinus stał się na długo wyrocznią estetyczną w sprawie utworów Szekspira; do jego głosu czasami przyłączało się u nas spóźnione echo opinii Aug. Wilh. Schlegla, jak n. p. w trzech prelekcyach Fr. Henryka Lewestama »O poezyi dramatycznej« (Warsz. 1867). Pod względem teoretycznym nic nowego te prace nie przynosiły, ale były ważne ze względu na przygotowanie publiczności do czytania i rozumienia »starego Willa«, którego miano często na ustach, ale rzadko w głowie.

Za najoryginalniejszą odrośl poglądów niemieckich wogóle a Gerwinusowego w szczególności, można uważać »Studya nad dramatycznością w utworach Szekspira« skreślone przez Apolla Nałęcz Korzeniowskiego (Bibl. Warsz. 1868, t. II.). Autor miał przekonanie, że historyi rozwoju »istoty poezyi dramatycznej« być nie może, tylko historya rozmaitych jej kształtów. Istota jej bowiem, »jak każde objawienie czy natchnienie zstępowała zawsze doraźnie w całej swej doskonałości, czy to w pierwotnych wiekach na wybrane dusze proroków i wieszczów, czy w dni późniejsze ludzkości na geniusze, i dziś gdy nam się objawia, to zawsze w pełni swej szczytności, cała doskonała«. Oryginalnie pojmował rzeczywistość w stosunku do urojenia i oparty na tem pojęciu podział sztuk Szekspira.

»Systemat nowy sztuki dramatycznej powstał w jego duszy przez zagłębienie się w istocie człowieka. Geniusz wieszcza przejął się i natchnął widokiem powszechnym, codziennym prawie, niemniej przeto niedopatrzonym przez ludzkość, chociaż ona sama jest tego widoku sprawczynią i ciągle ma go przed okiem. Widokiem tym są owe straszliwe zapasy Człowieka z potęgami Losu. Wywołuje on łzy i litość z uczucia ludzkiej woli przerażonej, gdy ona patrzy na tę niezmierną nieodpowiedniość między usiłowaniami człowieka a niespożytością Przeznaczenia, między bezgranicznem pożądaniem ludzkiem a nicością środków do jego urzeczywistnienia. Zdarza się i często jednak, że społeczność stoi oparta na słabostkach i śmiesznościach zacieśnionych pojęć. Członkowie jej, koszlawe karły, występują do walki z Losem nie o gorące pożądania, ale o sobkowe cele, o mniej więcej najpospolitszego użycia; występują do tej walki w błazeńskiej arlekina szacie, z kopystką kastową pajaca w ręku — i zwyciężają. Los i Przeznaczenie odwracają od nich oczy, nie baczą na ich tryumfy, ani na zdobyte ze złoconego papieru dyademy. Drugi to widok: on już nie litość i łzy, ale śmiech i szyderstwo budzi. Pierwszy daje sztuce dramatycznej tragiczność, drugi użycza jej komizmu. Dwa te różne wrażenia charakteryzowały utwory wieszcza angielskiego. Łzy i ból przyjął on za prawdy wrażeń rzeczywistości; śmiech za wrażenie wywołane wykłamanem położeniem społeczeństwa i ludzi. Łza i ciężka walka wieczną jest spólniczką doli człowieczej; śmiech — towarzyszem przybranym z trafu, powstającym z urojeń jednostki lub społeczeństwa. Szczęście może się w pierwszym i drugim znaleźć, według miary ducha ludzkiego; bo jak łzy, ból i walka nie wykluczają zachwytów szczytnej radości; tak śmiech i ukontentowanie z siebie zadawala pewne wymagania i pospolite żądze. W pierwszym razie widzimy rzeczywistość godności ludzkiej, w drugim — wykłamane urojenia słabości lub śmieszności człowieka. Szekspir w utworach swych dramatycznych przedstawił więc człowieka w rzeczywistości i urojeniu«.

W gruncie rzeczy pogląd ten wyraża to samo, co stanowiło podstawę wywodów kryptonima *K. B.* — istota duszy trwała i zjawiska przemijające; pierwszą nazwać trzeba rzeczywistością praw-

dziwą, drugie — pozorem tylko. Lecz Apollo Korzeniowski rozwinął myśl tę szerzej: zastosował szczegółowiej do utworów Szekspira wogóle, tak rzecz swą prowadząc dalej:

»Rzeczywistość człowieka albo pełni się w prawdzie swej przedwiecznej, we własnej odosobnionej, indywidualnej jego potędze, idącej zawsze z gwałtem Przeznaczenia, albo pełni się w prawdzie swej zbiorowej, walczącej z zakreślonemi kolejami dziejów, w potędze narodowej ludu, w zapasach z niezłomnemi prawami przeznaczeń ludzkości. Dlatego człowiek w rzeczywistości stoi albo śród własnych indywidualnych żądz i namiętności, lub pośród falowania się dziejowego. Stąd sztuka dramatyczna Szekspira, której istotą i treścią jest wewnętrzny człowiek, rozpada się na trzy działy: na rzeczywistość ludzką indywidualną, na rzeczywistość ludzką w dziejach i na urojenie«. Pierwszą odtworzył mistrz w t. z. tragedyach (Hamlet, Lear, Makbet, Romeo i Julia, Otello, Ryszard III.); drugą w dramatach historycznych (Król Jan, Ryszard II., Henryk IV. w 2 częściach, Henryk V., Henryk VIII., Juliusz Cezar, Antoniusz i Kleopatra, Koryolan); trzecie w komedyach (od Komedyi omyłek, aż do Burzy wyłącznie, oraz w czterech następnych sztukach: Wesołe kobietki z Windsoru, Tymon Ateńczyk, Troilus i Kressyda, Kupiec Wenecki). »Burza« jest antytezą »wymarzonych pojęć wieszcza i rzeczywistości otaczającego świata społecznego«; a cztere owe sztuki mogłyby stanowić dział odrębny, »przejściowy«, gdyż są »jakby łącznikiem między rzeczywistością tragizmu a urojeniem komicznem«. Ryzard III. dlatego został zaliczony do tragedyi, że jego bohater »jedynym jest między wszystkimi bohaterami dramatów historycznach, który swoje dzieje sam stwarza i że Szekspir ten utwór mógł prowadzić koleją, którą wytknął dla odtworzenia rzeczywistości indywidualnej ludzkiej.

Szekspir okiem geniuszu patrzył w »prawdę człowieczą« i dostrzegł »jedność« przyrodzoną, cały dramat w spójnej więzi trzymającą; jednością tą jest »szczytna sytuacya moralna, potężnie zarysowany charakter jednego człowieka i z tego wypływające jedno silne wrażenie dla widza«. W tragedyach wszystkiem jest »boskość człowieka, opierścieniona światem zewnętrznym«, idąca swobodnie do celu, którego sama sobie nie postawiła, bo Szekspir zdaje się rządzić zasadą wyrażoną w przysłowiu: człowiek strzela, a Bóg kule nosi. W dramatach historycznych jednostka staje się »najlichszą cząstką przeznaczeń ludzkości«, masy ludowe występują tu w całej sile, bo one to »dźwigają ciężar dziejów na sobie«. I w tragedyach i w dramatach »wielkość moralna człowieka« albo inaczej mówiąc wzniosła zasada etyczna, odczuta silnie przez poetę tak samo jak osoby ją reprezentujące, wybitnieje w sposób najlżejszych wątpliwości nie pozostawiający.«

Szczegółowiej uzasadnia autor swój pogląd na komedye Szekspira, obrazujące urojenie, podając przedewszystkiem genezę komizmu.

»Przeznaczenie i istność ziemska człowieka, jego namiętności i codzienne sprawy, jego charakter i dzieje, wszystko w nas i wkoło nas mo-

że być pojęte, odtworzone i przedstawione, według usposobienia wewnętrznego, na śmiech lub na gorzką i smutną prawdę. Wrażenie komiczne, dziecko pobłażliwej wzgardy, na widok wykrzywień i grymasów godności ludzkiej lub niefortunnie i dziwacznie skleconych podstaw społeczeństwa, zmuszających jego członków do czynności i pojęć nieodpowiednich powadze istności człowieczej, jest fałszem wobec losu i przeznaczenia; ale w sobie samem jest prawdą. Wypływa ono z widoku natury ludzkiej, w której w dziennem życiu przechowują się od wieków słabostki i śmieszności i ciągle występują na jaw, choć w odmiennych według czasu, kształtach i postaciach«. Istotą komedyi starożytnej (Arystofanesa), ściśle odgrodzonej od tragedyi, była »rzeczywistość ludzka rozpatrywana w prawdzie usposobień wesołych«. Molier częścią w skutek naśladowania starożytnych, częścią, i to znaczniejszą, idąc za duchem swego narodu, lubiącego wyśmiewać wszystko i popuszczać wodze niczem nie krępowanej wesołości, wyodrębnił również komedyę od tragedyi. Oryginalność jego sztuk stanowi to, że poeta »na łonie wyosobnionego komizmu znalazł kresę, która śmiech od przerażenia rozdziela, znalazł wąziuchną ścieżkę idącą między szaloną wesołością, a straszliwą i groźną rozpaczą. Wynalazł on w człowieku żądze pospolite, ale tak silne, przywary śmieszne, ale tak potężne, że opanowywały całą jego istotę: i ograniczył w komedyi swojej ich wpływy i skutki do błędów, które opętanego człowieka czynią śmiesznym tylko, nie dochodząc granic, poza któremi nędznym i przerażającym-by go zrobiły. Rozwijał on tak pochwycony charakter do nadmiaru, który wszelką myśl inną w nim unicestwia i oddaje go na pastwę chuci panującej; lecz na drodze jego przeznaczeń stawił tylko błahe uczucia, tylko pospolite interesa, których krzywdę, zdruzgotanie, zniszczenie można bez przerażenia i okropności oglądać. Z natury ludzkiej jak z kopalni dobywał śmieszność tylko i ciągle dawał widowisko komizmu, pochylonego nad otchłanią tragiczności. Taki trudny, oryginalny rodzaj komedyi stworzył Molier w nowożytności i dotychczas, ani wiek żaden, ani lud żaden nie dorównał w tym rodzaju poecie francuskiemu«. Szekspir zastał w swoim narodzie rzeczywistość przepełnioną łzami i śmiechem, nie chcąc nadwerężać »prawdy istnienia« takąż rzeczywistość odtworzył w tragedyach; cóż mu więc pozostało do komedyi? Oryginalna potęga jego geniuszu musiała stworzyć coś zupełnie nowego; a wychodząc z założenia, iż komedya jest antytezą tragedyi, musiał dla niej wybrać »prawdę urojoną«. A więc, »wydziera się zuchwale z rzeczywistości; nie pragnie ani zmusza siebie malować obyczaje dane, charaktery logiczne, i czyni ze swego dzieła twór fantastyczny, romansowy, przybytek zabawnych nieprawdopodobieństw, jakie wyobraźnia leniwa a swawolna lubi wiązać pajęczą nicią, by dać widowisko zdolne rozśmieszyć, ale nie wywołujące ani wymagające sądu i uznania rozsądku... W komedyi swej mógł wszystko zmieścić, co jego myśl łechtało; to też jest tam wszystko, brak tylko tego, czegoby podobny systemat znieść nie mógł, t. j. całości, jedności charakteru i wrażenia, które zmuszałyby każdą cząstkę dążyć doześrodkowania się u jednego celu, a co oznacza i cechuje głębokość pomysłu i szczy-

tność utworu. Molier z równowagą rozsądku przechodził w swej wielkiej komedyi, buchając śmiechem komizmu czystego, po linii wyciągniętej nad otchłaniami przepaści tragicznych; Szekspir zaś złożył w swój komizm zarodek mikroskopijny każdego prawie pomysłu, każdego położenia, każdego czynu, wszelkich żądz i namiętności, każdego stopnia cnoty i zbrodni, które pod słońcem prawdy przeznaczeń przybierają olbrzymie i straszliwe kształty i wywołują zachwyty i przerażenia w jego tragedyach i dramatach historycznych... Komedya Szekspira jest dowolnem romantycznem urojeniem, jest parodyą przeznaczeń człowieka i losów społeczeństwa, odtworzoną z tej parodyi, którą w rzeczywistości człowiek w urojonych i wątłych zachciankach, a społeczeństwo przez wykoślawienie swych pojęć odegrywają. Prawdą zaś moralną takiego skłamanego wobec Przeznaczenia stanu człowieka i społeczeństwa jest to przekonanie: że nawet w cnotliwej duszy znajdują się zakątki nieopancernione, które łacno zdobyte być mogą przez śmiesznostki, słabostki, pospolite chucie i żądze i ledwo nie przez zbrodnie, które liliputowem, ale tłumnem najściem zaleją i schłoną wszelkie szlachetne żądze, wysokie namiętności a olbrzymią walkę odwieczną człowieka z Losem, społeczeństwa zaś z prądem postępu ludzkości, zmieniają na liche poswarki i śmieszne borykania się.. Nie oczekujemy ani prawdopodobieństwa, ani logicznych następstw, ani głębokiego rozważania człowieka i społeczeństwa; poeta nie baczy na to i zachęca widza, aby również stał się obojętnym... Nic się nie trzyma, nic nie wiąże; przywary, zalety, skłonności, zamiary wszystko zmienia się, przeistacza co chwila... Oryginalność, szczerota, wesołość, wdzięk nie tak pospolitymi są gośćmi śród nas, byśmy nimi gardzili za to tylko, że umieściły się na tle lekkim, na gruncie ubogim«...

»Kupca Weneckiego« uważał Apollo Korzeniowski za ostatni wyraz pojęć Szekspira o naturze komedyi i jej kształtach; bo tu »komizm z tragiczności płynie, tragiczność pstrokatą szatą pajaca się odziewa«. Otóż »ta ułudna rzeczywistość istnienia prawdy ludzkiej, zmieszana z prawdą urojeń, skrzywionych pojęć i stosunków człeka i społeczeństwa, odpowiada stanowi spółczesnemu towarzystwa, które otaczało wieszcza; odpowiadać będzie zawsze stosunkom wykłamanym; odpowiada dziś otaczającemu poetów dramatycznych światu. Szekspir dopatrzył w takiej sytuacyi zasady prawdziwej komedyi, stworzył jedną na modłę dla przyszłych pokoleń i powrócił do systematu urojeń wyłącznych swego komizmu, bo tam tylko mógł odetchnąć i otrzeć czoło z potu zimnego, co występował od przerażeń rzeczywistości ludzkiej«.

Autor wielbiąc Szekspira, nie chciał jednak bynajmniej, by nasi pisarze naśladowali wielkiego Anglika; pragnął tylko, aby go studyowano i nauczono się od niego tej prawdy, że twórczość rzetelna sama z siebie wyrastać powinna. Ktc atoli nie może się zdobyć na formę własną, ten niechaj ją weźmie od Szekspira, byleby ją wypełnił treścią oryginalną, duchem swego narodu.

IX.

Z powyższego przedstawienia rzeczy mylnyby wyciągnięto wniosek, mniemając, jakoby pogląd na dramat w duchu filozofii niemieckiej i zajęcie się Szekspirem wyczerpywały zakres upodobań czasu, o którym mówimy. I owszem, obok nie dla każdego dostępnych wyżyn pojęciowych, na jakie wznosili się wspomniani zwolennicy krytyki filozoficznej, istniały wtedy i rozwijały się popularniejsze opinie, wyrażane w sprawozdaniach i rozprawkach czasopiśmienniczych, w »Studyach literackich« (1842) i »Gawędach o literaturze i sztuce« (1858) Kraszewskiego i t. p., — a urozmaicenie w przyswajaniu językowi naszemu głośniejszych utworów dramatycznych, dawnych i nowszych, było dość znaczne i zwiększało się z rokiem każdym. Michał Budzyński przetłumaczył większą część dramatów Schillera (1844); »Faust« Goethego znalazł w owej dobie dwu przekładców: Alfonsa Walickiego (1845) i Aleksandra Krajewskiego (1857); utwory Fryderyka Halma (Münch-Bellinghausena) ukazywały się w tłumaczeniach dość często: Winc. Thullie dał »Gryzeldę« (1839), A. Kłobukowski — »Adepta« (1842), J. Aśnikowski — »Syna puszczy« (1843), T. Nowosielski — »Kamoensa (1845), Gustaw Olizar — »Szermierza z Rawenny« (1856), którego przełożył również, dawszy wstęp o dramacie niemieckim w XIX. wieku, Stanisław Budziński (Bolesław Wiktor, 1859 w Bibl. Warsz.«) Z duńskiej dramatyki przyswojono dwa utwory Oehlenschlägera: »Corregio« (1855 przez St. Budzińskiego), »Hagbart i Sygna« (1856 przez Juliana Bartoszewicza). I Hiszpanów zaczęto poznawać lepiej. Prócz wspomnianych już okolicznościowo przekładów z Kalderona, mieliśmy wyjątek z »Gomeza Arjasa« przez Włodzimierza Wolskiego (1844 w »Bibl. Warsz.«), »Kochanków nieba« przez Karola Balińskiego (1858), »Czarnoksiężnika« przez St. Budzińskiego (1861), »Alkada z Zalamei« przez Edwarda Chłopickiego (1873). I rosyjska literatura nie była zaniedbana. »Rewizora« Gogola przełożył J. Chełmikowski (1846, Wilno), »Bieda temu kto ma rozum« Grybojedowa — Józef Lewiński (1857) i bezimienny (1866, Lwów), a przerobił Apollo Korzeniowski (»Komedya« 1856). »Borys Godunow« Puszkina znalazł kilku tłumaczów (wymienionych u Estreichera, ale w druku ukazały się tylko wyjątki w przekładzie Juliana Bartoszewicza).

Niezmiernie ważnym był zwrot do tragedyi greckiej, zapoczątkowany w tej dobie przez Kazimierza Kaszewskiego, Antoniego Małeckiego (»Elektra«) i Zygmunta Węclewskiego, który rozprawami także o dramacie i teatrze greckim (1859 w »Bibl. Warsz.«) starał się obudzić zajęcie dla rzeczy tak dawnych, a tak pięknych. Nie powiodło się tym usiłowaniom ani

naówczas, ani nawet później, kiedy się one wzmogły i spotężniały; można bowiem zauważyć, że do dziś dnia nawet literaci przeciętnie wiedzą o tragedyach greckich raczej ze słyszenia niż z własnego czytania. W każdym jednak razie pewien postęp w tej mierze stwierdzić wolno.

Najpopularniejszą była oczywiście w tym czasie literatura dramatyczna francuska i to nie tyle w dziełach znakomitego poety, Wiktora Hugo, choć je tłumaczono (Apollo Korzeniowski, Kazimierz Kaszewski, Felicyan Faleński, Wacław Szymanowski), ile w tych wytworach lepszych i gorszych, co miały zaletę zapełniania teatru.

Dawały się wprawdzie słyszeć głosy piorunujące przeciwko sztukom francuskim, ale one od uczęszczania na nie nie powstrzymały, spotykając się nawet z odprawą, dawaną przez zwolenników francuszczyzny. W r. 1855 »Gazeta Warszawska« napadła na teatr francuski. Wacław Szymanowski wystosował zaraz obszerny »List do redakcyi Dziennika Warszawskiego« (1855, Nr. 46—52), w którym rozwiódłszy się o naszej literaturze dramatycznej, stanął w obronie komedyopisarzów z nad Sekwany. Stwierdził nasze ubóstwo, usprawiedliwiając je względną naszą młodością cywilizacyjną:

»Dramat — jego zdaniem — jest ostatniem słowem poetycznem, które dojrzałość narodu i człowieka wypowiada światu; my jeszcze nie potrzebowaliśmy tego ostatniego słowa wypowiedzieć; dlatego też u nas właściwie biorąc, niema dramatu... Powieść jest pewnym rodzajem przedwstępu do dramatu, zapowiada ona go i może się weń przerodzić«. My posiadamy już powieści, ale w dramacie »zdaleka i nieśmiało dopiero probujemy sił naszych«.

Szymanowski żadnej z komedyi Fredry nie uznaje za doskonałą jako całość.

»U nas sztuka dramatyczna zaledwie zaczyna się rozwijać, szuka dobrych dla siebie warunków, maca na prawo i na lewo, a któż zdoła oznaczyć epokę, w której te wszystkie dążenia odosobnione scentralizują się na jednym punkcie i będą mogły dalej śmiało a zgodnie postępować.« [1])

Rozprawka ta wywołała w swoim czasie dość duże wrażenie. Czy znał ją młodziutki wtedy Józef Szujski, nie wiem; ale to pewna, że w jego przedmowie do »Zborowskiego«, napisanej r. 1857 (a drukowanej dopiero po śmierci autora), powtarza się zdanie, że nie mieliśmy wówczas żadnego dramatyka »w całem tego słowa znaczeniu«, że najwięksi nasi poeci (jak Słowacki) czepiali się to Szekspira, to Kalderona, to Wiktora Hugo, czyli mó-

[1]) List W. Szymanowskiego wywołał protest ze strony Władysława Miniewskiego, który w tymże »Dzienniku Warszawskim« (1855, Nr. 83, 84, 87) wystąpił mianowicie w obronie tragedyi klasycznej.

wiąc słowy Szymanowskiego, macali na prawo i na lewo... W 10 lat potem w przedmowie do 1-go tomu swoich dzieł dramatycznych Szujski tłumaczył brak dramatu w literaturze naszej wybujałością indywidualizmu, życiem gorączkowem zajętem chwilą bieżącą, brakiem skupienia, brakiem dojrzałości duchowej, umiejącej pogodzić, zharmonizować chłodny rozsądek z namiętnem uczuciem i śmiało kroczyć drogą czynów. Ponieważ zaś w skutek swoich doświadczeń charakter narodu zdawał się ulegać zmianie, Szujski przewidywał możność ukazania się dramatu, nie dającego się zwieść z właściwej sobie drogi powabami epopei i liryki.

Jak przeceniono reformatorskie znaczenie rozprawy Wężyka na początku XIX. wieku, tak na jego końcu wyśrubowano sztucznie doniosłość zapatrywań Szujskiego. Tadeusz Konczyński w rozprawie »Józef Szujski jako teoretyk i twórca dramatyczny« (1900: »Przegląd Polski« i »Ateneum«), mniema, że »nikt przed Szujskim, ani nikt po nim, nie wypowiedział tak śmiałych i tak głębokich poglądów, jakie on wyraził w r. 1867«. Autorowi zdawało się, że wymaganie wyrzeczenia się powabów epopei i liryki było czemś bardzo nowem i bardzo ważnem; a ono przecież nic innego nie znaczyło tylko żądanie »przedmiotowości« i silnego rozwinięcia akcyi t. j. spełnienia warunków, które teorya od bardzo dawna dramatowi postawiła, a które naruszali tylko krańcowi romantycy. Przeciągnięcie owego wymagania poza granice, wytknięte przez teoryę, byłoby szkodliwem dla dramatu, jak się to okazało na samych utworach Szujskiego. Teorya nic nowego nie zyskała w wywodach Szujskiego, ale silne, namiętne jego słowa, żądające od narodu wytrwałości, hartu, energii, siły woli, miały niewątpliwie doniosłe publicystyczne znaczenie. Były one jakby objawem a zarazem żądaniem tego pilnego i ścisłego liczenia się z faktami, a zarazem tego ochłodzenia atmosfery uczuciowej, jakie równocześnie z całkiem odmiennych punktów widzenia wprowadzano do programu społecznego.

X.

Okres pozytywistyczny [1]) nie wytworzył też jakiejś nowej teoryi dramatycznej; nie wdawał się nawet w szerokie uogólnienia, zajmując się przeważnie, jeśli nie wyłącznie, szczegółami, charakterystykami, obrobieniami i t. p. Kładziono wielki nacisk na przedmiotowość, na ścisłość obserwacyi życia spółczesnego, lub badań dziejowych, kiedy chodziło o dramat historyczny, na wynikliwość

[1]) Wymieniając poniżej różnych autorów, nie będę ich dzielił na pozytywistów i niepozytywistów; bo w teoryi dramatu różnic między nimi nie było; istniały tylko różnorodne oceny przekonań filozoficznych i dążeń społeczno-politycznych, które z estetyką w dalekim jeno zostają związku.

psychologiczną w przeprowadzeniu charakterów przez akcyę, na dokładne prawdopodobieństwo w szeregowaniu przyczyn i skutków, na udoskonalenie techniki dramatycznej. Zużytkowanie wyników naukowych (dziedziczność, determinizm) wytworzyło, w niewielkiej co prawda ilości, dramata ideowe, nie nowe w zasadzie, boć mieliśmy »Nieboską« i »Irydyona«, ale nowe co do rodzaju myśli, co do zabarwienia intelektualnego. Wielu nietylko komedyopisarzy, ale i dramatyków, biorących wątek z dziejów, wyrzekło się istotnie »powabów epopei i liryki«, ale przez to bynajmniej nie osiągnęli wielkich rezultatów, nie stworzyli arcydzieła dramatycznego. Szujski po napisaniu epiczno-lirycznego »Wallasa«, pogrążał się coraz bardziej w szczegółach historyczno - politycznych i chociaż umiał dostrzedz potężną dramatyczność w dziejach naszych, nie zdołał jej uwydatnić dzielnie w rozwinięciu swoich dramatów, przemieniających się coraz bardziej na kroniki dramatyczne. Byli wprawdzie i tacy, co powabami epiki i liryki nie gardzili, lecz i oni również nie wznieśli się do wyżyn, nie dali nam oczekiwanego wciąż wspaniałego dramatu, któryby istotnie mógł liczyć na wiecznotrwałość. Zdolność odtwórcza natomiast wzmogła się znacznie. Przekłady znakomitych dramatów mnożyły się wciąż. Niepodobna mi tu ich wyliczać; wspomnę więc tylko, że dopiero w tej dobie osiągnęliśmy całkowite tłumaczenia pierwszorzędnych dramatyków europejskich. Zygmunt Węclewski dał w wiernym, filologicznym przekładzie wszystkie tragedye Eschyla, Sofoklesa i Eurypidesa (1876—1883); Kazimierz Kaszewski wykończył estetyczne tłumaczenia wszystkich tragedyi Eschyla i Sofoklesa. Szekspir doczekał się wreszcie dwu całkowitych tłumaczeń; jedno pracą kilku pisarzów, drugie usilnością indywidualną (Leona Ulricha) doprowadzone do skutku. Dramata Lope de Vegi po raz pierwszy u nas dał poznać Julian Adolf Święcicki; a Kalderona sztuk kilka świetnie przełożył Edward Porębowicz. — »Faust« Goethego w całości t. j. obu częściach znalazł dwu nowych tłumaczów: Józefa Paszkowskiego i Feliksa Jezierskiego; a pierwszą część i ułamki drugiej przetłumaczył, podobnie jak trzy dramata autora »Fausta« — Ludwik Jenike. Dawniejsze tłumaczenia Schillera uzupełniono nowemi i ogłoszono w illustrowanem zbiorowem wydaniu. Tym sposobem największych dramatyków świata udostępniono ogółowi naszemu i przygotowano go do rozważań teoretycznych. Nawet dla młodzieży szkolnej postarano się o wydanie niektórych tragedyi Szekspira (Makbet, Juliusz Cezar, Koryolan, Hamlet), podobnie jak to zrobiono i z dramatykami polskimi (Wallas Szujskiego, Lilla Weneda, Mazepa Słowackiego, Barbara Radziwiłłówna Felińskiego).

Rozbiory dział dramatycznych (nie tylko teatralnych), charakterystyki dramatyków obcych i swoich w znacznej ukazywały się liczbie. Zainteresowano się nawet odległemi od nas literaturami; pisano kilkakrotnie o dramacie indyjskim (Krasnosiel-

ski, Tretiak, Ig. Matuszewski), o dramaaie japońskim i chińskim (J. A. Święcicki). Z europejskich nie pominięto żadnego wydatniejszego dramatyka, poświęcając niekiedy jednostkom lub grupom obszerne studya, jak Teodor Jeske-Choiński: »Dramat niemiecki w wieku XIX« a zwłaszcza Stanisław Tarnowski: »O dramatach Schillera«.

Na szczególniejszą uwagę zasługują studya nad Szekspirem, nie tak ogólnikowe, ani tak mgliste jak poprzednio, lecz szczegółowe, mniej lub więcej udatne, a niekiedy głębokie i świetne. Studya te bowiem nad najznakomitszym dramatykiem nowożytnym doskonale odbijają realistyczne skłonności tej doby, choćby nawet pisane były przez idealistów. Przedewszystkiem wspomnieć potrzeba, że przyswojono językowi naszemu prace o Szekspirze Wiktora Hugo (1866 w »Dzienniku literackim«) i Hipolita Taine'a (1871 w »Bibl. Warsz.«). Wzięto się następnie do samodzielnego obrabiania. Kraszewski zaopatrzył pierwsze zbiorowe illustrowane wydanie »Dzieł dramatycznych« Szekspira wstępem ogólnym i wstępem szczegółowym do każdej sztuki, wykazując jej źródła i określając jej znaczenie i wartość. Kazimierz Stadnicki ogłasza studyum o Makbecie (1874 »Przegląd Polski«), Stanisław Krzemiński szereg szkiców o geniuszu dramatycznym Szekspira i niektórych jego postaciach kobiecych (1876 w »Bluszczu« — obecnie w »Zarysach literackich« Warsz. 1895), Dr. Adolf Rothe (r. 1878 w »Niwie« warsz.) nad »Królem Learem«, jako obłąkanym zastanawia się ze stanowiska lekarskiego, a tęż tragedyę z estetycznego stanowiska rozbiera Józef Kotarbiński (1878 »Ateneum«), który w kilka lat potem napisze o »Śnie nocy letniej« (w »Tygodniku powszechnym« 1884). Henryk Struve roztrząsa »Hamleta« (1877 w »Tyg. illustr.« i po niemiecku), Stanisław Tarnowski kreśli znakomity rozbiór »Koryolana« (1879 »Przegl. polski«); a Włodzimierz Spasowicz zastanawia się gruntownie nad »Historyą tragiczną o królewiczu duńskim Hamlecie« (1881 w »Ateneum«, obecnie w zbiorowem wyd. »Pism«); Maryan Gawalewicz roztrząsa: »Antoniusza i Kleopatrę« obszerniej, a Makbeta krócej (1882—3).

Uwieńczeniem tych prac nad Szekspirem było ogromne (jak na nasze stosunki), napisane z wielkim talentem i nadzwyczajnem zamiłowaniem przedmiotu studyum nad Hamletem, wraz z krytycznem wydaniem samej tragedyi i jej dosłownym przekładem (1894, Warszawa). Autor Władysław Matlakowski, z powołania lekarz, z upodobań esteta, roztrząsnął z niezmierną bystrością krytyczną, a z sercem pełnem zawsze zapału, wszystkie znane rozbiory Hamleta, podał analizę estetyczno-krytyczną tego utworu, poczynił mnóstwo spostrzeżeń zarówno nad nim jak i nad Szekspirem wogóle, a zakończył poglądem na literaturę spółczesną, mianowicie francuską. Był on wychowańcem okresu pozytywistycznego, znał jako lekarz wyniki nauk przyrodniczych, zapoznał się jako mąż chciwy wiedzy, z główniejszymi systemami filozo-

ficznymi, ale poezyę umiłował całą duszą, tchnął szlachetnym, podniosłym idealizmem, i pod koniec swego przedwcześnie zgasłego życia wybuchnął namiętnie — nie przeciw nauce, lecz przeciw jej nadużyciu przez płytkich belletrystów, widzących wszędzie tylko ciało i użycie zmysłowe. Nastrój przezeń wyrażony znamionował wielu z pomiędzy teoretycznych zwolenników pozytywizmu, przejętych wstrętem do błota życiowego, jakie literatura powieściowa i dramatyczna, pod pokrywką dążeń nowożytnych, sączyła w dusze.

Pozwalam sobie z tej świetnej filipiki przytoczyć ustęp, pełen prawdy, który będzie zarazem stanowił przejście do rozpatrzenia się w ostatnich opiniach, dotyczących teoryi dramatu.

»Nowoczesna nauka — powiada Matlakowski — paraliżująco wpłynęła na umysły artystyczne. Zamało uczeni, by wiedzieć, jaki jest stopień pewności wysnuwanych twierdzeń; zamało jasnowidzący, aby przeczuć słabe ich strony i wątpliwości; z zaślepieniem omacnicy, lecącej do lampy, dali się bezkrytycznie olśnić ostatnim wynikom, przyjęli bez zastrzeżeń teorye grubego materyalizmu, ordynarnie pojętej walki o byt, nieistnienia żadnej odpowiedzialności za czyny, dynamicznego urządzenia duszy, wraz z wynikami, których ostrożni i wielcy badacze nigdy nie śmieli wyciągnąć, znając ułomność badania, owszem wyraźnie ostrzegając o możliwych błędach. Nauka, ta ostrożna, wstrzemięźliwa i arystokratyczna pani, nie ma zwyczaju odwoływać się do tłumów, ani rozstrzygająco krzyczeć po placach i węgłach ulic; cierpliwie ogląda się za i przed siebie, formułuje swoje wnioski w tomach całych, zaznaczając pewniki obok wątpliwości, odpowiedzi obok przeczuć, zdobycze obok szczerb. Tem śmielej występują krzewiciele ostatnich wyników. Z rozdźwięku, zachodzącego między budzącymi się wzlotami duszy i podnioślejszemi pytaniami, a kategorycznem zaprzeczeniem i odpowiedzią zaprzeczną, zrodził się skrajny, jaskrawy pessymizm, przechodzący daleko poza granice danych faktycznych. Teorya dziedziczności i walki o byt, pojęte jednostronnie, doprowadziły ten pessymizm do rozpaczy, do beznadziejnego przeświadczenia o bezsilności ludzkiej; zapomniano o odwrotnym szeregu konsekwencyj, płynących z tychże właśnie teoryi, wypuszczono z uwagi lub opacznie wytłumaczono wiekopomne przykłady wpływu woli jednostek genialnych na społeczeństwa. Nie chcąc widzieć tego, co ludzkość osiągnęła, zapatrzeni tylko w nieurzeczywistnione swoje pożądania, pisarze zwątpili w owocność wysiłków rozumu i woli; z dziecinnem nadąsaniem i niezadowoleniem artyści zwrócili gorycz swoją i ku nauce, że nie ziściła na poczekaniu, na zawołanie, ich aspiracyj... Po zwaleniu dotychczasowych podstaw, wspierające się na nich budowle zawisły w powietrzu; zapanowała bezcelowość życia, przygnębiająca pustka, obojętność na zło i dobro, zamglenie granicy między nimi... W artystach jakgdyby wyschło źródło miłości, spółczucia lub zainteresowania do spółbliźnich; zajmuje ich jedynie samo tworzywo artystyczne, sama zabawa tworzenia, samo postrzeganie; lecz przedmioty postrzegania są

dla nich bezgranicznie obojętne; urwała się niteczka sympatyi; zapanowało bezmierne samolubstwo« (str. CDIII/IV.).

Taki nastrój, na zupełnem rozczarowaniu się względem rzeczywistości oparty, musiał poprowadzić do szukania dróg nowych — i to w samem wnętrzu artysty, w jego duszy.

XI.

Kiedy się studyum Matlakowskiego drukowało w Krakowie, wychodził w Warszawie przekład utworów dramatycznych Maeterlincka, poprzedzony wybornie napisaną przedmową Zenona Przesmyckiego. I Przesmycki za cechę znamienną najnowszego zwrotu w literaturze uznał odwrócenie się od rzeczywistości i szukanie natchnień w rozważaniu świata duchowego. Nie potępiał jednak nauki; owszem na niej opierał uzasadnienie umiejętne zjawisk dziwnych hipnotyzmu i wszystkich wogóle przejawów duszy, uwolnionej (przynajmniej pozornie) od więzów zmysłowych. Zasługi Maeterlincka wogóle a w szczególności na polu dramatycznem w tem upatrywał, że poeta belgijski wprowadził do twórczości mistycyzm oparty na podstawie naukowej związku wszystkiego ze wszystkiem we wszechświecie. Wynikły stąd dwie reformy w dramacie: 1) jednoczesne malowanie podwójnej natury człowieka tj. świadomej, zależnej od zmysłów, i transcendentnej, od zmysłów niezależnej; 2) wprowadzenie zjawisk przyrody, jako pierwiastku nie malowniczego już tylko, ale i czynnego, biorącego poniekąd udział w akcyi. Pierwsza reforma sprawiła, że wymagane dawniej rozumowe motywowanie akcyi, postępków, zdarzeń okazało się niezawsze możliwem, a nigdy pewnem, gdyż świadomość zmysłowa nie zdoła ogarnąć całego naszego ja (mianowicie transcendentalnego) i nie jest wyłącznem źródłem naszych czynności, jako zawarunkowanych tajemniczym wpływem otaczającej przyrody, co poprowadzić kiedyś może do wytworzenia dramatu kosmicznego. Maeterlinck stworzył też, zdaniem Przesmyckiego, nowy rodzaj tragizmu między bezwiednymi popędami, których człowiek owładnąć nie może, a bezlitośćią Losu, który w widzialnych, zmysłowo dostrzegalnych faktach moc swą okazuje.

Nie sądzę, ażeby wskazane tu reformy i wynalazki stanowiły istotną nowość w dziejach dramatu; romantycy bowiem, zwłaszcza niemieccy, zużytkowywali i ów świat »transcendentalny« i popędy »bezwiedne« i »bezlitosne wyroki Losu« i czynne wmieszanie się przyrody do dziejów ludzkich. Wie o tem oczywiście Przesmycki, więc stara się »nowość« uzasadnić spostrzeżeniem, że romantycy robili to instynktowo, Maeterlinck świadomie, z zupełną zajomością wyników psychologii nowożytnej. Różnica ta wszakże, wielka pod względem intellektualnym, bardzo małą się okazuje pod względem artystycznym; i jeżeli utwory Belgijczyka zrobiły wrażenie, to głó-

wnie dlatego, że stanowiły ostre przeciwieństwo względem realizmu i naturalizmu, wybujałego bezpośrednio przed ich ukazaniem się. Maeterlinck lekceważył wszystko, co naturalizm poczytywał za ważne; obserwacyę ścisłą stosunków ludzkich, dokładne motywowanie czynności, prawdopodobieństwo, barwę miejscową i czasową, starając się o pogłębienie strony duchowej i przedstawienie jej pod kątem wieczności (sub specie aeternitatis). Przesmycki eufemistycznie w słowach bardzo uczonych tę stronę techniczną dzieł Maeterlincka przedstawia, porównywając go z »prymitywami« w malarstwie. Według naszego krytyka, Maeterlinck chcąc uwydatnić transcendentną stronę duszy ludzkiej jako najważniejszą:

»musiał jakgdyby nie liczyć się z całym, osiągniętym przez wieki rozwojem cerebralnym, uwolnić się od napływów cywilizacyjnych i szczegółów aktualności, wznieść się ponad efemeryczne właściwości epok i krajów, zatrzeć wszelkie ślady przejściowej typowości i anegdotyczności, oczyścić z wszelkich naleciałości samą istotę uczuć niezmiennie i ogólnie ludzkich, jednem słowem, z pod warstwy różnoczasowych i różnokrajowych wpływów, nawyknień i konwencyj wydobyć wiekuistą historyę człowieka, z całą świeżością i wyrazistością instynktowych, bezwiednych przebudzeń, rzutów i odruchów, w których właśnie wybłyskuje pierwiastek transcendentalny. To wszystko osięgał przez umieszczenie dramatu w nieznającej czasu i miejsca sferze bajecznej, legendowej. Ale ta ostatnia dawała mu jeszcze coś więcej. Przez odsunięcie za zbyt wyraźnych i realnych form wieków i cywilizacyj ku jakimś mglistym oddalom wszystkich postaci i całej akcyi, sprowadzała ona coś w rodzaju częściowej zmiany planów, przysłaniała jakgdyby lekką gazową zasłoną zmysłowe szczegóły, łagodziła i ściszała ich brutalną dobitność, pozwalając przez to subtelniejszym przebłyskom bytu pierworodnego wystąpić na jaw, wyraziściej się zarysować i duszę widza czy czytelnika silniej uderzyć. Półcień tajemniczy był gotów, najlepsza atmosfera dla tajemniczych objawów; pozostawało tylko objawy te zaznaczyć i uwydatnić. Ale jak pochwycić rzecz niepochwytną, domyślnikiem raczej, aniżeli ich faktem wyraźnym będącą? jak zapomocą środków zmysłowych oddać i zmysłowej świadomości dostępną uczynić rzecz poza-zmysłową? jak nieskończoność w ograniczonych formach, a wiekuiste wibracye i ondulacye w stałych kształtach zawrzeć, aby je dać uczuć, a zarazem nieskończoności nie ograniczyć, a wibracyj nie powstrzymać? Tylko przez suggestyę, przez wywołanie w czytelniku czy widzu jakiegoś odpowiedniego nastroju, jakiegoś uważnego wspólnictwa (complicité attentive), dającego mu niejako udział w akcyi samej i wkładającego nań obowiązek dokończenia i uzupełnienia w sobie samym rozumowań lub faktów, których scena przesłanki jeno podaje. Ale znowu pytanie: jak suggestyę taką osiągnąć? Były w tym kierunku pomysły krańcowe, żądające zupełnego usunięcia słowa ze sceny, a zastąpienia go przez poważną pantominę, odgrywaną w największem milczeniu, albo też uzupełnianą komentatorskim wtórem muzyki. Czyniły one jednak rzecz zbytnio, a nawet wyłącznie zależną od wykonawców, bez

nich jakgdyby nieistniejącą, — i dlatego w odosobnionych jeno wcielenie znalazły próbach. Jeżeli zostaniemy przy słowie, które bądźcobądź na zawsze koniecznem i najważniejszem poezyi dramatycznej będzie narzędziem; to nie znaleźć środka lepszego nad ten, którego najszerszem wcieleniem praktycznem są dramata Maeterlincka, a do wskazania którego, drogą wniosków teoretycznych, doszedł także zdumiewający genialnością swych intuicyj, acz w rozumowaniu częstokroć błędnie je dalej rozwijający estetyk M. Guyau. Środkiem tym, tu zwłaszcza, gdzie chodzi o mimowolne, bezwiedne, instynktowe wydobywanie się na jaw najwnętrzniejszej, najbardziej ukrytej części istoty człowieczej, będzie język prosty, urywany, złożony ze zdań krótkich, przerywanych pauzami i milczeniami, ze słów sąsiadujących z krzykiem, które daje się odnaleźć bez zmiany we wszystkich prawie językach ludzkich«.

Nie zamierzam poddawać krytyce tego wywodu ani co do samej zasady, ani co do upatrywania w dramatach Maeterlincka najlepszego jej wcielenia; zdaje mi się, że ograniczenie środków ekspresyi artystycznej, lubo w pewnych wypadkach, przy szczególnem uzdolnieniu twórcy, może niepospolite wywierać wrażenie, ogólnie jednak biorąc jest zubożeniem, nie spotęgowaniem dziedziny sztuki, mianowicie sztuki dramatycznej. Muszę też zaznaczyć, że próby naśladowania Maeterlincka, u nas podejmowane, czy to przez Tetmajera i Rydla, czy przez Macieja Szukiewicza i Wł. Orkana nikły jeno przyniosły rezultat i nie wzbogaciły naszej literatury dziełami trwalszej wartości. Posłużyły one głównie za temat do licznych rozpraw o symbolizmie, zwłaszcza gdy dramata Henryka Ibsena, czytane chciwie, a nawet przedstawiane i u nas na scenie, coraz silniej, coraz głębiej i wyłączniej stawały się symbolami pewnych usposobień psychologicznych, pewnych nastrojów duszy. Nie mogę, niestety, stwierdzić, iżby te rozprawy, długie czy krótkie, mętne czy jasne, przychylne czy wrogie dla symbolizmu, przyczyniły się do pogłębienia zagadnień poruszonych przez Miriama, do ustalenia nowych dowodów i powodów reformy dramatycznej. Powtarzały one tylko w mniej lub więcej udatny sposób pojęcia dostatecznie już w rozprawie Przesmyckiego rozwinięte: o małem znaczeniu zjawisk życia powszedniego, zewnętrznego, o dostojeństwie transcendentnych stron duszy ludzkiej, o roztopieniu się człowieka we wszechświecie, o konieczności użycia sugestyi dla wywołania idei nieskończoności, o uprawnieniu symbolu, jako jedynego środka do przedstawienia stanów psychicznych sub specie aeternitatis itd.

Gdybym szeregował wszystkie drobne odmianki poglądów, ujawnione w rozprawach o Ibsenie, Hauptmanie, Strindbergu, Schnitzlerze, a nawet Sudermanie, jako też w ocenach sztuk polskich, mających podobieństwo do wzorów obcych; musiałbym znacznie rozszerzyć zakres tego zarysu, bez wielkiej zresztą korzyści dla poznania nowych dążeń w dramacie. Poprzestanę zatem na streszczeniu trzech najświeższych opinii, wygłoszonych z wielkim

naciskiem, z wielką pewnością siebie przez trzech »najmłodszych« w literaturze.

Adolf Neuwert Nowaczyński rozglądając się z lotu ptaka w dziejach »Dramatu polskiego XIX. wieku« (w Ateneum, 1900, lipiec) poszukiwał głównie »indywidualności dramatycznej polskiej« i nie odnalazł jej jeszcze, bo Wyspiański jest tylko dla samego siebie, a »z jego kierunku żadnej wytycznej dla historycznego dramatu polskiego przeprowadzić się nie da«; jest on uczniem Maeterlincka, ale każdy naśladowca Wyspiańskiego, zdyskredytuje go. Na czem ma się oprzeć dramat? Na takie pytanie daje Nowaczyński trzy, nie bardzo zgodne ze sobą, odpowiedzi: raz bowiem utrzymuje, że młodzi zaczynają budować na fundamentach prawdy (str. 18); drugi raz domaga się tendencyi wyższej, szerszej (str, 14), a trzeci raz, że najwyższa poezya »istnieć może bez przeciętnej prawdy« (str. 9), wcale nie objaśniając, co rozumie przez prawdę »przeciętną«.

Pisząc swą rozprawę Nowaczyński nie znał jeszcze »Wesela« Wyspiańskiego. Utwór ten wywołał mnóstwo ocen; wielu widziało w nim nową, rodzimą formę dramatu polskiego, »arcydzieło techniki«. chociaż przyznawali, że ludzie snują się w nim parami, jak w jasełkach; inni znowu twierdzili, że jest to dziwactwo, genialne wprawdzie, ale dziwactwo, nie przedstawiające kreacyi obrobionej artystycznej, lecz tylko improwizacyę. Rudolf Starzewski wydał swoją ocenę w osobnej książeczce: »Wesele Wyspiańskiego« (Kraków, 1901), starając się okazać, jakoby to było wesele narodowe cały wiek już trwające z kwestyą chłopską w centrum. Starzewski w szkicu tym zapędzał się parokrotnie do jakichś głębszych i szerszych uogólnień, ale napomknąwszy o nich zaledwie, milknął. Spodziewa się on narodzin dramatu idealistycznego, syntetycznego, — jakby którykolwiek dobry dramat nie był z samej natury sztuki, syntetycznym. Dramat psychologiczny z ostatnich dziesiątków lat był według niego »kompromisem« między realizmem a idealizmem. O »Weselu« prawi:

»Sztuka ta rozsnuwa się w liniach psychicznych, idealnych; z temi liniami nie pokrywają się żywe, doraźne wrażenia zmysłowe oczu. Ponieważ zewnętrzna budowa nie przystaje do wewnętrznej (jak zresztą zazwyczaj i w życiu), przeto na scenie tworzą się dwa rozbieżne szeregi wrażeń: zmysłowy i umysłowy... Krytycyzm i fantazya, mózg i nerwy złożyły się na Wesele: dzieło okrutne, jak żrący rozczyn chemiczny, a drgające jak płomień rozżarzonym patryotyzmem, dzieło oryginalne artysty nawskroś, dzieło najwybitniejsze w twórczości młodego pokolenia polskich poetów dramatycznych«.

Na to ostatnie zdanie większość krytyków zgodzi się niewątpliwie; ale wywody o »liniach psychicznych«, nie »pokrywających się« wrażeniami oka, odrzuci jako frazeologię, która miała wyrazić myśl głęboką, a stała się jeno mętną.

Zakończę uwydatnieniem myśli odnoszących się nie tylko do literatury polskiej, lecz do powszechnej, jakie wypowiedział Ostap Ortwin w »Utopiach o dramacie« (w »Krytyce« 1901.,

luty) i to są odmianki poglądów Miriama, wzmożone, jak się zdaje, rozmyślaniem nad dramatami Przybyszewskiego, a kreślone stylem napuszenie podniosłym. Autor jedyne uzasadnienie tragedyi widzi w kulcie religijnym i mniema, że dziś wracamy do Ajschylosa, lecz uduchowieni, rozumiejący, że wrogie potęgi, zwane u Greków Koniecznością, potęgi, które łamią istnienie nasze, są w nas samych. »Utajoną lirykę« poczytuje za »decydujący czynnik formy dramatycznej do dziś dnia« — a wszystko inne za »literaturę«. Muzyka stanowi konieczne uzupełnienie sytuacyi, wystawionych na scenie, gdyż »rozszerza niewyczerpany fizyczny świat przyrody o perspektywy czwartego wymiaru«, jak to Wagner powiedział. Nie Arystotelesowa obawa i litość, lecz »odwieczna skarga kosmicznego żywiołu«, »anamneza astralnego akordu sfer« jest istotą wrażenia tragicznego.

»Rozkazy absolutu, których żadna siła ludzka nie zreformuje, pod przymusem których działamy, to sygnały wiekuistej tragedyi, manifestujące się w żelaznej konieczności logiki dramatu. Nasze upiory bólu, nasze widma strachu zgoła przeduchowione żyją o wiele bliżej oceanu rzeczywistego misteryum niż nawet symbole fatalistyczne Greków. Może przez to ścieśniamy zakres tematów tragicznych, może sprowadzamy cały świat konstelacyj życiowych do kilku zasadniczych mitycznych (? może: mistycznych) motywów, których waryowaniem zająć się ma na przyszłość fantazya dramaturga, ale zbogacamy się przez to niezmiernie, kładąc ostateczny przedział między tem, co wedle naszych pojęć od nas niezależne o nas decyduje, a tem, co nam podległe, przypadkowe, wysiłkiem woli naszej poprawić możemy«.

Mniemam, że przepowiednie Ortwina nie sprawdzą się, że umysł ludzki choćby nie wiem jak był przekonany o wszechwładzy konieczności wewnętrznej, nie powstrzyma woli od dokonywania czynów nie tylko w stosunku do tego co »przypadkowe«, że zatem i dziedzina dramatyczna nie uszczupli się do kilku »zasadniczych motywów«, bo nie jest przecie filozofią, lecz obrazuje życie w jego wszechstronności i różnorodności zewnętrznej i wewnętrznej. Pogłębienie pojęć nie może przeszkadzać i ograniczać twórczości, lecz przeciwnie rozszerza ją, nastręczając artyście mnóstwo nowych punktów widzenia.

Wogóle nie przez odcinanie i wykluczanie, lecz przeciwnie przez umiejętne wchłanianie i harmonizowanie najróżnorodniejszych, najsprzeczniejszych czynników rozrasta się i potężnieje każda twórczość, a więc i dramatyczna. Jeżeli dzisiaj dają się słyszeć głosy przeciwne, to są one tylko wyrazem chwilowej reakcyi przeciw jednostronności naturalistycznej i muszą z czasem ustąpić miejsca uogólnieniom rozleglejszym, obejmującym zarówno realne, jak idealne, zarówno zewnętrzne, jak wewnętrzne pierwiastki, dążące przez natężone kollizye do wytworzenia harmonijnej artystycznej całości — dramatu nie materyalnego czy psychologicznego wyłącznie, lecz dramatu życia w całej jego wspaniałej, wesołej czy groźnej, pełni.

NOTATKI.

Miscelanea średniowieczne.

Zbiorową tą nazwą ogarniamy kilka szczegółów o autorach i dziełach średniowiecznych, jakie tu i ówdzie napotykaliśmy.

Wobec znaczenia, jakie św. Kindze w dziejach literatury ojczystej i pierwszych jej początków przypisujemy, nie będzie zbytniem słówko o drugim jej spowiedniku, Franciszkanie Czeskim, Piotrze Odrańcu, który brata Boguchwała, domniemanego autora »Bogurodzicy«, zluzował. Odraniec ów w dziejach umysłowych czesko-polskich niepośledne zajmuje miejsce: on to bowiem był towarzyszem słynnego Franciszkana, Bertolda z Ratysbony, który niemieckie kazania natchnionego kaznodziei, gdy przez Czechy i Śląsk wędrował i uczył, po czesku ludowi powtarzał (por. wystąpienie Kapistrana na rynku krakowskim); w Kłodsku kazał Bertold z Odrańcem około r. 1270., i jeszcze w XIV. wieku pokazywano »lipę Bertolda«, pod którą najwymowniejszy kaznodzieja niemiecki do ludu czeskiego kazał. Po owych występach kaznodziejskich znajdujemy Odrańca spowiednikiem Kingi; umiera on w Kłodsku u franciszkanów, tegoż samego roku co i jego owieczka, 1292., w dzień wielkonocny; pochowany u nich a nagrobek jego do dziś istnieje, chociaż już nie w kościele owym. Szczegóły zaczerpnęliśmy z dziejopisarzy Kłodska i hrabstwa jego, powołujących się na uczonego jezuitę-patryotę Balbina i na nekrolog franciszkański; ryciny nagrobku nie oglądaliśmy dotąd: por. Geschichtsquellen der Grafschaft Glatz I. (1883), str. 19 i 20; rycina nagrobku Odrańcowego w Plätzer Miscellen I., 102.

Kiedyśmy już z braciszkiem Odrańcem na Śląsku, zatrzymajmyż się w piastowskiej dzielnicy z powodu innego dziełka, którego autorstwo może zbyt pośpiesznie Polakowi przypisaliśmy. Pokazuje się, że nawet takie kryteryum, jak zjawianie się pomnika

jakiegoś wyłącznie lub przeważnie po rękopisach polskich, polskości jego pochodzenia wcale jeszcze niezbicie nie dowodzi. Odstąpiliśmy już Niemcom »Palestrę Christi«; odliczamy teraz na konto Ślązka i »bajkę libystyczną« o wronie i jastrzębiu, którą w rękopisach, petersburskim (z szkoły krakowskiej) i lwowskim (Pawlikowskich, z r. 1428), z glosami polskiemi odnaleźliśmy (por. Średniowieczna poezya łacińska w Polsce I.), poemat nie najgorszy, lubujący sobie w opisach i dygresyach. Rękopis Pawlikowskich wymienił autora: *explicit fabula libistica Johannis Barlin* etc. — ale takiego B a r l i n nie ma na świecie — czyż nie należałoby czytać B r a l i n? Kopista wciągnął mylnie znaczek dla r, wypisany nad samogłoską. B r a l i n zaś to miasteczko ślązkie koło Sycowa (Polnisch-Wartenberg), nie zbyt odległe od granicy wielkopolskiej; Jana plebana w Bralin znachodzimy między świadkami w dokumencie wrocławskiego biskupa Tomasza z r. 1288; sam czas i imię nie najgorzej by domniemanego autora fabuły wskazywały; bliskość Ślązka nie przeczyłaby wczesnemu przeniesieniu dziełka do Krakowa.

W Mamotrekcie lubińskim — ciągleśmy na obszarze ślązkim — oznaczyliśmy »M a ś k ę« jako M a r y s i ę, lecz to mylne i wracamy do dawniejszej naszej interpretacyi M a ś k i (Rejowej, Komedyi o Mięsopuście i innych tekstów XVI. wieku) jako M a g d y. Daliśmy się skusić faktowi, że dziś Marynię M a s i ą zdrobniają (n. p. w Poznańskiem), zapomniawszy, że w wieku XV nazwy Maryni nie używano, że datuje się ona dopiero od wieku XVI., od czasów reformacyi. Klasyczne tegoż świadectwo daje pieśń o »Różnicy sekty luterowej« (Łazarzowa, bez r., kart. 8, przedrukowana w całości u Wiszniewskiego VII. str. 173–181), gdzie czytamy:

Niektórzy ojce z matkami
Krzczą swe córy Marynami,
Mówiąc: cóż to jest Marya?
Takież człowiek jako i ja.
I ci na tem nie zwysili,
Co się tak upornie krzcili;
I ten, kto pojmie Maryą,
Rzadki, co go nie zabiją...

— Komuż nie wpadnie na myśl mąż najsławniejszej »Maryny«, Samozwaniec, przepłacający życiem jej rękę i imię fatalne.

Z powodu tegoż Mamotrektu zarzucono, że zbyt spiesznie publikując zadowalamy się urywkowym sposobem wydawania, że lepiej byłoby, gdybyśmy powoli, za to w komplecie rzeczy nowe ogłaszali. Tu zaszło nieporozumienie, bo choćbym z owym Mamotrektem, czy innymi glosowanymi zabytkami i całe lata czekał, nigdybym ich inaczej, niż urywkowo, nie wydawał. Nie uchodzi powołanie wydawnictw kompletnych w *Corpus glossarum* niemieckiem: to są pomniki najdawniejsze języka, z IX. do XII. wieku,

kiedy język był taki mniej więcej, jak dzisiejszy. Starsze zabytki glosowane, z XIV. wieku (ale takich prawie zupełnie niema) i z początku XV. wieku (do r. 1420), drukowałem zawsze kompletnie; z plenaryuszów krakowskich, z rękopisu ks. Macieja z Grochowa i t. d. niczego nie pomijałem; z późniejszych zawsze tylko wybierałem co ważniejsze, nie dla pośpiechu, tylko żem uważał za mitręgę czasu i papieru, *in extenso* wszystko powtarzać; w wybieraniu za to byłem bardzo szczodry, przejmowałem wiele mniej potrzebnego. Przeciw projektowi »*Corporis glossarum palaeopolonicarum*« z góry bym się oświadczył: dosyć dla nich zaszczytu, jeśli je słownik staropolski (zawsze jeszcze mityczny) przyjmie; zbyt one późne i zbyt nieciekawe, aby je osobno wydawać w całości, *x* razy tę samą rzecz bez celu i potrzeby powtarzać; o filiacyę i tym podobne akribie filologiczne nie warto się i starać.

Mikroskopiczny ułamek całkowitego przekładu ewanielii, (i listów?) z połowy XV. wieku oznaczyłem, jeśli ogółem przy tak drobnych rozmiarach oznaczać coś wolno, jako szczeropolskim tokiem wysłowiony. Podał to w wątpliwość Dr. Krček, przytaczając jego używanie »a« zamiast »i« jako czechizm; lecz znam pomniki polskie jeszcze z XVI. wieku, zastępujące stale i własnego pierwowzoru również przez *a*, chociaż nic czeskiego zresztą nie dają. Ale mniejsza o to, zwróciłbym uwagę na inną okoliczność. Dr. Krček porównał ów przekład XV. wieku z Wujkiem i znalazł znaczne zbliżenie: ja porównywałem go z przekładem r 1556., chociaż tego w wydaniu dla krótkości nie zaznaczyłem. Na ten właśnie przekład katolicki z r. 1556, mający zaszachować Seklucyana, zwracam uwagę. W Berlinie jest pyszny jego egzemplarz, w oprawie spółczesnej, z biblioteki Załuskiego (r. 1576 posiadał go »Stanisław Bobrowski«); wertując go, wpadłem na myśl, czy nie przechował nam może ów druk tekstu średniowiecznego? Uderza bowiem, że drukarz (Szarfenberger) nie wymienia tłumacza, mimo to, że praca jego wcale dobrze wypadła; taka skromność bywa zawsze bardzo podejrzana. »Tłumacz« psałterza z r. 1532. również nie wymieniony wcale, otóż przy bliższem badaniu pokazało się, że wyrazy karty tytułowej »nowo pilnie przełożony« wierutny fałsz zawierają, gdyż druk r. 1532. powtarza dosłownie przekład rękopiśmienny psałterza z lat około 1470. pochodzący. Czy nie zaszło coś podobnego i z Ewanieliami? przecież Biblia Leopolity również o średniowieczny tekst się oparła; ta się przynajmniej półgębkiem do plagiatu przyznała. Poruszam tymczasem tę kwestyę, przy wertowaniu przekładu znachodziłem bowiem rzeczy, roku 1556 wcale już nie odpowiednie, wykazujące i czeski współudział (n. p. brakarze o wekslarzach, miej go dzięk = mej ho dêk = dzięki ci i t. d.) — wartałoby zająć się bliżej tą sprawą. Tento przekład wystawiał Bielski tryumfująco przeciw monopolowi Seklucyanowemu.

Aleksander Brückner.

Z dziejów humanizmu w Polsce.

III.

Wydawcy rzymscy dziełka Krzyckiego „O ucisku Kościoła“ i jego znaczenie.

Dziełko Krzyckiego »O ucisku Kościoła« przeszło w Rzymie próbę ogniową: pochwalili je trzej sławni przodownicy akademii i religii rzymskiej, na których sąd w sprawach ortodoksyi i wytworności stylu oglądał się cały Rzym ówczesny, a mianowicie biskup weroński Giammatteo Giberti, teatyński Feliks Trofino i karpentraski (z Carpentras, Carpentoractum) Jakób Sadolet. Pierwszy, Sycylijczyk rodem z Palermo, naówczas dataryusz Klemensa VII., to najznamienitszy w kościele rzymsko-katolickim przedstawiciel reformy trydenckiej jeszcze przed soborem trydenckim, i bezsprzecznie *boni pastoris exemplum ac specimen singulare;* nie przeszkadzało mu to jednak darzyć stałą łaską, a nawet dłuższą u siebie gościną (podczas feryi w Tivoli) humanistów niemieckich, między nimi także krakowskich, jak n. p. Jerzego Logusa, chociaż wraz ze swym papieżem był stronnikiem francuskim. Najmniej wybitny w tej trójcy Trofino, biskup z Chieti-Teate, pozostawał w korespondencyi z mędrcem bazylejskim. Najgłośniejszy z nich wreszcie Klemensa VII. sekretarz, Sadolet, o którego licznych stosunkach z Polską i Polakami jeszcze bliższych szczegółów nie znamy, najwięcej niezawodnie się zainteresował broszurą antyluterską Krzyckiego. Już z powodu swego stanowiska znał przewybornie i śledził pilnie bieg spraw polityczno-kościelnych w Królestwie Polskiem, zwłaszcza od chwili, kiedy otrzymał od nuncyusza Niccolo Fabri tę alarmującą wiadomość: *Heresia maledetta de Lutero ha incominciato a labefactar tutto quel paese* t. j. Prusy. Teraz, kiedy ta herezya w powstaniu chłopskiem przeszła jako orkan przez Niemcy, a równocześnie rzymski zakon rycerzy NMP. w Prusiech przekształciła w pierwsze księstwo protestanckie, dalej zaś wywołała bunt gdański, w takiej chwili, zapowiadającej jeszcze groźniejsze przewroty, pojawia się w Rzymie »żałośliwy i pełen łez boski ów psalm wieszczego króla Dawida, znamienitym opatrzony komentarzem biskupa Andrzeja Krzyckiego. Treścią swą odpowiada on jak najdokładniej smutnym czasom i stosownie, pod przemożnem jakiegoś bóstwa natchnieniem, wykłada wszystkim śmiertelnym takiego wieszcza proroctwa«. Na tę ocenę humanistów śląskich w kuryi rzymskiej, powtórzoną zresztą przez nich za kolegami krakowskimi, godził się także Giberti z Sadoletem, ale zapewne ten ostatni, włoski prałat-dyplomata, podejrzywał, że przez autora »Ucisku Kościoła« przemawia polski biskup polityk, który pragnie odzyskać prawowierną sławę dla swego imienia, nadszarganą w kuryi wskutek sprawy hołdu pruskiego; wszak jeszcze do owej chwili rachunki o sekularyzacyę Prus nie zostały

wyrównane między Stolicą świętą a Polską. Trudno dzisiaj dojść, czy się Sadolet i inni dygnitarze papiescy nie mylili w swych sądach o Krzyckim; pewną wskazówkę mogłaby dać droga, którą się jego pismo dostało do Rzymu, tej jednak nie znamy. Wiemy jedynie, że kiedy u wielkiego ołtarza zapadł wyrok pochlebny o dziełku Krzyckiego, w niższych sferach powiedziano sobie zaraz: ukujmy z niego kapitał dla siebie. Dwóch ludzi: Włoch księgarz i Niemiec literat przystąpiło do wydania utworu teologa polskiego; pierwszy zwłaszcza, który je wybił natychmiast w rzymskiej swojej oficynie, nie mógł się dość nacieszyć ze swej zasługi, iż swoim współziomkom daje w ręce najznakomitsze w owej chwili pismo ultramontańskie; że zaś dziełko Krzyckiego było niem rzeczywiście, w tem się nasz drukarz rzymski z pewnością nie mógł mylić. Był nim bowiem znany z korespondencyi Erazma Rotterdamczyka. Franciszek Minitius Calvus, ruchliwy księgarz (bibliopola) i typograf w jednej osobie, z pochodzenia jak się zdaje Lombardczyk; przenosił on płody uczonych z za gór alpejskich nad ojczyste *ingenia* i rozpowszechniał je chętnie we Włoszech; humanistyczna, przeważnie z Niemców złożona sodalicya Coritiana w Rzymie miała w nim swego nakładcę[1]). Członkiem jej był również cesarski rezydent *(procurator)* dla spraw bieżących w Rzymie, z patrycyuszowskiej rodziny wrocławskiej pochodzący, wydawca wraz z Calvusem dziełka Krzyckiego, Jerzy Sauerman[2]) *(Georgius Sauromanus)*, bezsprzecznie z śląsko-niemieckich humanistów najbardziej utalentowany i szczególniej jako latynista cyceroniański przez akademię rzymską ceniony nawet wyżej aniżeli Krzysztof Longolius z Mechlina. Z zawodu prawnik, wykształcony w Bolonii, gdzie go jako młodziutkiego rektora jurystów uczcił panegirykiem Romulus Amazeus, budził wielkie nadzieje *(ad unguem doctus ac maximis rebus natus* — zdaniem Erazma z 1523 r.). Mało kto, nawet podówczas, tak wcześnie okryty sławą wchodził w życie, jak Sauerman, za czasów biskupa Jana Turzona, proboszcz katedry wrocławskiej, a nadto od czasu osiedlenia się na stałe w Rzymie, gdzie rychło zyskał prawo obywatelstwa, dziekan świętokrzyski w swem mieście rodzinnem (1520). Zaufany powiernik cesarza

---

[1]) Do sodalicyi należeli Sadolet, Piotr Bembo i Jovius z Como.

[2]) O Sauermanie pisali:

Paulus Jovius Novocomensis, Elogia doctorum virorum. Ed. Antverpiae 1557. str. 257. nr. CXVIII. El. Georgii Sauromani Germani. G. Bauch, Ritter Georg Sauermann, der erste adelige Vorfar der Grafen Saurma-Jeltsch w Zeitschrift des Vereines für Geschichte u. Alterthum Schlesiens. T. XIX. (Breslau 1885), 146—181. G. Knod, Deutsche Studenten in Bologna (1289—1562). Biographisches Index zu den Acta nationis Germanicae univ. Bonon. Berlin 1899. str. 478. nr. 3254. Dodać tutaj trzeba, że rodzina Sauermanów w wieku XV. była także w Poznaniu (zob. Zeit. f. d. Provinz Posen III. [1884], 325 nr. 159.

i równie miły trzem z rzędu, a niepodobnym do siebie papieżom Leonowi X., Hadryanowi VI. i Klemensowi VII., spłacił przecież dług czasu: nie odmówił sobie szczęścia rodzinnego, zrodzonego z konkubiny swego synka nazwał z wdzięczności ku papieżowi Juljuszem Klemensem. Ale też nikt jeszcze z ówczesnych Niemców-prałatów nie bronił od Sauermana wymowniej a szczerzej wiary i urządzeń kościoła katolickiego, do którego był przywiązany całą duszą, acz z jego dyscypliną zostawał w niezgodzie. Wyruszył do boju przeciw herezyarsze (Lutrowi) i syfilistycznemu Katylinie fałszywej wiary (Huttenowi) w tym samym czasie, co i Krzycki, po raz pierwszy 1524 r., i to z mową, w której się zwracał *ad principes christianos de religione ac communi concordia*, a dedykował ją prawdopodobnie temu samemu »*Jo. andreae Pratensi medico*«, któremu później nasz Royzyusz poświęcił krótkie wspomnienie pośmiertne (Epitaphium Joannis Andreae medici)[1]. Nawoływał on wreszcie w tej mowie i w innych swoich manifestach władców chrześcijańskich do zgody, przestrzegał przed zgubą nowej niby ewangelicznej religii, przedstawiał grozę turecką, zalewającą coraz szerszym korytem Europę środkową, aż po brzegi Włoch i granice Niemiec. Przyznać trzeba, iż Sauerman poczesne zajmuje miejsce w ciągnącym się od wieku łańcuchu humanistów kuryalnych, którzy w ślad za bullami papieskiemi rzucali ogniste turcyki dla ocalenia swej ojczyzny i wiary katolickiej.

W »Ucisku Kościoła« Krzyckiego ujrzał Sauerman odbicie swych myśli w formę niezwykle oryginalną ujętych, a jasno, wzorowym językiem wyłuszczonych. To już nie toczona gładko własna jego oracya, polityczna więcej aniżeli teologiczna, lub polemika zacięta, która nigdy nikogo nie przekona — Krzycki jak i sam Sauerman nie wymienia nazwiska Lutra, to samo uczynił później sobór trydencki w swych dogmatycznych dekretach i kanonach, — ale głęboko pomyślana obrona Kościoła, na pozytywnej wyłącznie teologii oparta, w której autor w sposób genialny, jak chce z Hozyusz z Sauermanem, wyłuszcza messyańską myśl Dawida o męce i chwale Chrystusa i przywodzi tysiączne na to dowody, że jak wedle świadectwa ewangelii i ojców Chrystus Pan w godzinę swej śmierci wybrał sobie na modlitwę psalm XXI. i do siebie go odniósł[2]: »Boże, Boże mój, wejrzyj na mię, czemuś mię opuścił?«, tak teraz tę samą pieśń żałosną o śmierci krzyżo-

---

[1]) *Clausus Joannes Andreas mole sub ista est,*
A cuius regum vita pependit ope. (P. Royzii carmina, ed. B. Kruszkiewicz, II., 182. nr. 2.) Był więc u nas medykiem królewskim i zmarł w Polsce. Wydawca nic o nim nie wie. Zob. tę dedykacyę w Schl. Zeit. XIX. 170. nr. 1.

[2]) Dlatego ten psalm nazywa się messyańskim, iż mówi o męce Pańskiej. Już go piąty sobór powszechny uznał wprost za taki wraz z pięciu innemi (II, VIII, XV, XLIV i CIX.).

wej zawodzi i kościół jego, bo on jest jego ciałem *(Ecclesia-corpus Christi).*

Nie wiemy jeszcze na razie, czy podstawowa idea tego wykładu, iż pod osłoną wyrazów niniejszego psalmu ukrywa się nie sama tylko męka Chrystusowa, ale także męka mistycznego ciała, t. j. ucisk i nowe krzyżowanie kościoła, jest twórczą koncepcyą Krzyckiego, czy też została skądinąd przejętą; nie tutaj miejsce na studyum teologów od Orygenesa aż do Mikołaja z Lyry, zwłaszcza mistyków szkoły paryskiej w wieku XII. Ale to już chyba jest pewnem, że pierwszy Krzycki rozwinął tak obszernie tę myśl przyrównania cierpień kościoła do męki Pańskiej i historycznie ją uzasadnił. Oto co mówi w założeniu na wstępie: *Quanta autem sit afflictio seu passio ecclesiae sanctae catholicae hoc tempore, quam consimilis passioni capitis sui domini Jesu Christi, et quam hic Psalmus in eam competat, operaeprecium est considerare.* Z trudnego tego zadania autor wywiązał się znakomicie; Wiszniewski prawdę powiedział, iż najwymowniejsze to ze wszystkich pism Krzyckiego[1]). Powstrzymując się tutaj od analizy a nawet streszczenia tego utworu, od określenia genezy jego i stosunku do analogicznych pism współczesnych, przedewszystkiem Erazma, wystarczy zaznaczyć, że Krzycki już przez to samo jedno dziełko, po którem nastąpiły dalsze, bądź jego własne, niektóre jeszcze w rękopisach, bądź też innych z jego koła, winien zająć znacznie wyższe miejsce wśród garstki naszych pisarzy teologicznych, aniżeli się je mu dotąd wyznacza; ze względu na swój wpływ jaki wywarł w tej mierze, należy mu się miejsce bliskie obok Hozyusza »swego żołnierza«. Pismo to Krzyckiego (jak i nieco późniejsze o ofierze mszy św.) posiada i dzisiaj wysoką wartość teologiczną. Tak n. p. jasnego, a zwięźle i umiejętnie przeprowadzonego zestawienia całej doktryny i wszystkich spraw nowych ewangelistów (herezyi luterskiej) z ewangelią i nauką apostolską, przechowaną w kościele rzymsko-katolickim, (kładzie je nasz autor na pierwszych dwóch kartach swojej do Bony przedmowy: *Inter alia monstra huius turbulenti saeculi nostri),* nie powstydziłby się żaden z rozgłośnych teologów trydenckich lub neoscholastycznych. Pamiętajmy, że pisał to w r. 1526. ale pisał niestety Polak i nie doktor zakonny. W zamkniętym jeszcze dotąd na siedm pieczęci skarbcu naszej literatury teologicznej, przedewszystkiem w wieku XVI., kryje się tyle klejnotów nieznanych, że utworzona z nich *Bibliotheca theologorum Poloniae classica* może raz wreszcie otworzyłaby podwoje do ożywienia a w dalszym ciągu do podniesienia

---

1) Wzmianka tutaj Wiszniewskiego (Hist. liter. IX., 5.) o drugiem t. j. rzymskiem wydaniu *De afflictione ecclesiae,* przytoczona bez podania źródła, wzięta jest z Janociana III, 64. nr. XXVI. Janocki zgadł dobrze, że Saurman był Ślązakiem, swoją drogą fałszywie S. t. j. *salutem,* rozwiązując na *Silesius.*

i u nas studyów teologicznych (nb. obok współdziałania w tem innych czynników), podniosłaby niezawodnie zaufanie we własne siły, a wyrzuciła precz duszącą nas moc śmiecia obcej produkcyi. Wówczas z Krzyckim komentującym Dawida: A dusza moja jemu będzie żyła (Ps. XXI, 31.), będzie można powtórzyć: *Et anima mea-unica illa scilicet et catholica religio*; *illi vivet in laudem eius incolumis manebit* (D 4 vo).

Biografowie Sauermana łamią sobie głowę, jakie to mogło być pismo, które humanista rzymsko-niemiecki przygotowywał do druku w ostatnich dniach swego życia; donosi o tem Rotterdamczyk w liście do filologa paryskiego, Wilhelma Budé, z 26 czerwca 1527 r., rozprawiając o nowościach bibliograficznych z Rzymu *juvenis egregia indole parabat excudere nescio quid scripti*. Można przyjąć za rzecz niemal pewną, że było niem uskutecznione przez Sauermana wydanie rzymskie niniejszego dziełka Krzyckiego. Chociażby się bowiem okazało, że niegdyś w w. XVII. według świadectwa L. Allatiusa znajdowała się w bibliotece kardynała Altemp-Hohenems Sauromanowa jakaś *Expositio epistolae Pauli ad Romanos*, o której zresztą skądinąd nic nie wiemy, i rzeczywiście była nawet w tym czasie wytłoczoną, to i tak jeszcze wzmiankę ową Erazma należałoby odnieść do naszego przedruku. Nie ma on wprawdzie daty ani miejsca wydania, brak w nim jakiejkolwiek wzmianki typograficznej, obejmuje tylko sam komentarz psalmu bez wszelkich dodatków, atoli posiada nieocenioną przedmowę Sauermana, pisaną w Rzymie dnia 1. kwietnia 1527. Ten sam tutaj, co w edycyi krakowskiej tytuł, rozszerzony jedynie po wyrazie *Psalmum XXI.* objaśnieniem: »*iuxta receptam Ecclesiae lectionem*«, a przed imieniem biskupa dodano intytulacyę »R. P. D.«; cały ten tytuł, analogicznie jak w edycyi Wietora, powtarza się bez zmiany jako nagłówek samego tekstu autora czyli właściwego komentarza. Nawet format edycyi rzymskiej jest niemal ten sam co w druku krakowskim (4^0 kart. nl. 16. opatrzonych u dołu sygnaturą B—D II; 16·3 × 9·5, po 28 wierszy na stronę); to samo również zastosowanie czcionek w obu wydaniach, a mianowicie pisma kapitalnego w tytule, nagłówkach i przytaczaniu tekstu psalmu, począwszy od karty trzeciej, z tą jedną zmianą nieznaczną, iż słowa psalmu w wydaniu rzymskiem rozpoczynają się wszędzie *a linea* i stanowią wiersz osobny. Wreszcie do ornamentacyi karty tytułowej (17.5 × 11·8) użyto także prostych ramek renesansowych, lecz oczywiście innych aniżeli w edycyi krakowskiej; w rzymskiej są te obwódki o wiele, przeszło dwa razy, szersze, tak że cały prostokąt środkowy wypełnia jedynie sam tytuł dziełka powyższy, w dziewięciu wierszach złożony; przedstawiają zaś one wiążące się z sobą w liniach kolistych winogrona, symetrycznie naokół ułożone. Oprócz tej bardzo skromnej ozdóbki na pierwszej karcie tytułowej, niniejszy druk rzymski, wybity na lichym papierze, nie zaleca się niczem więcej; wobec starannej i wcale pięknej edycyi Wietora, któremu wiele na tem zależało,

aby swoją sztuką zadowolić biskupa-autora[1]), uderza w wydaniu Calvusa pewna niedbałość czy też może nawet pośpiech, aby je puścić w świat jak najprędzej. (Prawie w środku na odwrocie karty jedynastej, C iii v, przestawiono całą stronę tekstu z karty 12 v). Rękę Sauermana znać chyba tylko w lepszej interpunkcyi i może w jedynej poprawce pod koniec tekstu komentarza *Turcorum* na *Turcarum*. Zresztą niczem się oba druki nie różnią między sobą. Stąd łatwo określić wzajemny ich stosunek. Rzymski jest przedrukiem krakowskiego. Żeby zaś już nie było żadnej o tem wątpliwości, należy się rozczytać uważnie w przedmowie, którą Sauerman zaopatrzył swoje wydanie dziełka Krzyckiego (na drugiej karcie). Widać w niej ślady lektury wierszowanych pochwał Coxe'a i Hozyusza[2]), podobnie i owe objaśnienie w tytule, że to psalm według lekcyi Wulgaty, zostało przejęte z dedykacyjnej przedmowy autora[3]).

Sauerman przypisał swe wydanie Stanisławowi Turzonowi, zalecając wyraźnie swą służbę słynnemu biskupowi ołomu-

---

[1]) Właśnie w owym czasie 18. IV. 1526. biskup Krzycki, przebywający w Gdańsku, gdzie pod wrażeniem opowieści o cudzie krwawienia się hostyi powziął myśl napisania tego dziełka, gorąco polecał swemu wujowi, Tomickiemu, Hieromina Wietora: *Et profecto homuncio non vulgaris in arte sua et decori regni nostri, et presertim cum dedidit se totum sub alas Rme Dtioni vre cum viris illis omnibus literatis, petit autem* i t. d. (Act Tomic. VIII., 42.).

[2]) Przytaczamy pierwszą część doniosłej tej a nieznanej przedmowy, która nas pobudziła do uwag niniejszych: Eximia pietate ac doctrina principi Stanislao Thursoni episcopo Olomucensi Mecoenati optimo Georgius Sauromanus S Cum nuper amplissime antistes, allatus huc esset querulus quidem ille et plenus lachrymarum, sed plane divinus fatidici Davidis regis Psalmus, insigni clarissimi praesulis Andree Cricii commentario spectatior isque, tum ob argumenti ipsius his funestis temporibus aptissimam indolem, tum sane quod tam apposite tanti vatis oracula non sine praepotentis alicuius numinis afflatu mortalibus recludit, non iam in unius aut alterius hic manibus, sed et sanctioribus aulae Pontificiae penetralibus, versaretur ac etiam iis, quorum iudicium semper magnifeci, praeclaris inquam illis Ro. academiae atque religionis nostrae proceribus Veronensi, Theatino et Carpent. episcopis, probaretur, visus est mihi ac F. Minitio Calvo, qui unice transalpinorum cultiora exosculari solet ingenia, maxime dignus, qui liberius in Italiae luce obvolitaret. Verum dum sane anxii ambigimus, quonam auctore et exquisitiore elogio in publicum prodeat, en tandem peropportune se obtulit et mirifice animum meum perstrinxit nominis tui splendor et dignitas. Qui i t. d. humanistyczna biskupa pochwała.

[3]) T. j. Krzyckiego: Commentarium in Psalmum XXI. iuxta receptam ecclesiae lectionem (quae inter tot diversitatum et opinionum fluctus tutissima est anchora) scribendum duxi. (A 4).

nieckiemu. Nieobojętny to szczegół, rzuca bowiem nowe światło na istotnie ciężkie położenie materyalne Sauermana w Rzymie, który się już od lat kilku starał wydobyć z miasta wiecznego. Pragnął zmienić dotychczasowych swoich panów, nie porzucając przytem swoich przekonań katolickich i politycznych: łaska cesarza Karola V., który go wyniósł do stanu szlacheckiego, okazała się niedostateczną; pochwały jakiemi darzył hojnie papieża Klemensa VII, nie usuwały widma chłodu i głodu; wśród goryczy smutnych swoich finansów odczuwał Sauerman boleść z ucisku kościoła. Jeszcze przed rokiem (11. I. 1526), orędując w liście do Stefana Brodarics, biskupa śremskiego i kanclerza Węgier, za odjeżdżającym z Rzymu Jerzym Logusem, swoim rodakiem i przyjacielem najserdeczniejszym, wymowną dołączył skargę na losy sobie zawistne. Daremnie jednak, cierpiał nadal w Rzymie coraz większe a podwójne utrapienie. Tymczasem na dworze habsburskim we Węgrzech fortuna darzyła szczęściem niedawnych jego kolegów bolońskich i sodalisów rzymskich, i to za sprawą przemożnego tam wtedy biskupa-mecenasa, Stanisława Turzona. Jeżeli się do jego gwiazdy zwracali jeszcze wówczas (1527 r.) starzy mistrzowie Jagiellońscy, jak najznakomitszy między nimi, Maciej Miechowita, który mu ofiarował swoją Sarmacyą, jeśli dawni z przed lat przeszło dziesięciu uczniowie krakowscy, a koledzy między sobą: Kasper Ursyn Velius, syn mieszczański ze Świdnicy i szlachetnego rodu z księstwa świdnickiego wspomniany Jerzy Logau (Logus), przez biskupa ołumunieckiego znaleźli łaskę, chleb i urzędy u nowego króla Czech i Węgier, Ferdynanda, to dlaczegożby i on, Sauromanus, włoski ich towarzysz, teraz prałat opuszczony w Rzymie, lecz nie mniejszy od nich obu piewca Habsburgów i szermierz katolicki, a przytem i wierny ziomek i sługa Turzonów nie miał się nareszcie, gdy już czas nadszedł, połączyć ze swymi przyjaciółmi i zaznać słodyczy geniuszu Stanisława Turzona, hojnego dobroczyńcy uczonych? »Spraw to ojcze najłaskawszy... krzepię się przytem nadzieją, że najczystsza Boga oblubienica (kościół) zamieni już rychło żałobne swe pienie na hymn radości i wesela«. Tak Sauerman w niedolę powszechną kościoła wplatał osobistą swą nędzę. Nie rozpaczał przecież. Podnosił jego ducha ten sam przerażająco smutny komentarz Dawidowego psalmu przez Krzyckiego, kończący się jak i u starego proroka zapowiedzią zwycięstwa i chwały. Zadatkiem lepszej przyszłości zdawał się naszemu humaniście być rozejm, świeżo (15. III. 1527.) między cesarzem a papieżem na przeciąg ośmiu miesiecy zawarty, nie wątpił też Sauerman w skutek swojej prośby, okraszanej pochlebstwami dla Turzona[1]); wysyłając z Rzymu to swego wydania

[1]) W drugiej części tej przedmowy, gdzie w dalszym ciągu owa aluzya do rozejmu we Włoszech z marca 1527. i do uroczystości koronacyjnych króla Ferdynanda we Węgrzech i Czechach (1526/7 r.), po-

pismo Krzyckiego do przyszłego swego zbawcy i opiekuna, już się zapewne gotował w drogę do niego. W tem nagle w Rzymie stało się coś strasznego.

Kiedy mecenas ołomuniecki odbierał przypisany sobie »Ucisk Kościoła« w wydaniu rzymskiem, Jerzy Sauerman już nie żył. Padł ofiarą *sacco di Roma* 6. maja. Rozbestwione żołdactwo hiszpańskie (jak i niemieckie) nawet na swoich się rzucało, nie oszczędziło też domu prokuratora cesarskiego, zniszczyło cały jego dobytek, a samego Sauermana od mąk i śmierci ledwie zdołali ocalić Niemcy-ziomkowie, ale nie na długo: umarł zaraz potem w lecie wśród wielkiej zarazy, wraz ze swą Rzymianką i synem.

Tego samego dnia, 1. kwietnia, kiedy Sauerman datował w Rzymie swą przedmowę, przesłał Krzycki z Krakowa Erazmowi swoje to dziełko przy liście doktora Jana Antonina; sam bardzo będąc zajęty ograniczył się do kilku słów dla Bazylejczyka. A szkoda prawdziwa, iż dzisiaj nie znamy tego liściku biskupa, podówczas już nominata płockiego, rozumielibyśmy lepiej natychmiastową, bo już z 17. maja odpowiedź daną autorowi przez Erazma Nie w tem jej waga, że Rotterdamczyk pochwalił *libellum* Krzyckiego, a jego samego nazwał walecznym kościoła obrońcą, *strenuus ecclesiae propugnator*[1]), wszak inaczej być nie mogło, — lecz w następujących zaraz uwagach, które wypełniają cały list Erazmowy i pokrywają się z samym początkiem obszernego wykładu Krzyckiego przy pierwszych wierszach psalmu. Dalej podobno Erazm nie czytał na razie, przynajmniej sam tak Krzyckiemu odpisał, bo też istotnie główny swój pogląd na powstanie i naturę walki religijno-kościelnej wypowiedział nasz biskup już na pierwszych kartach swego komentarza. Uzupełniają go i objaśniają zarazem krytyczne uwagi Erazma. Temat to już ściśle historyczny, który nas wprowadza w sam środek owej walki na zabój. Dodać przecież należy, że jak w Niemczech i we Włoszech przeciw Erazmowi, tak przeciw Krzyckiemu w Polsce podniosła się wrzawa we własnym obozie, bo prawdę i to całą powiedział. Pocieszał się tem chyba, że miał uznanie, wprawdzie u niewielu, ale u najświatlejszych. Ku zachęcie posłał mu też Erazm to zdanie: »Dulce quidem est otium studiorum, sed homo non sibi nascitur tantum, verum etiam patriae«. Po myśli zapewne naszego biskupa to wypadło, że przyjaciel jego bazylejski przesłał *De afflictione ecclesiae* niektórym w przednich szeregach walczącym, jak n. p. Hier. Emserowi.

Ks. Jan Fijałek.

---

czem tak kończy: Quos t. j. laetissimos hymnos, ut tandem vicissim concinamus, fac indulgentissime Pater et ipsi, ut alumni illi tui ac vates Germaniae longe omnium clarissimi Ursinus atque Logus literarum et optimi genii tui suavitate fruamur. Vale, Romae Calen. April. Anno a partu virginis M. D. XXVII.

[1]) Powtarza się to ciągle od czasów X. H. Juszyńskiego, (Dykcyonarz I., 223.).

Podania we »Flisie« Klonowicza.

Wydany w 1595. r. »Flis, to jest spuszczanie statków Wisłą i inszemi rzekami do niej przypadającemi« był poematem opisowo-dydaktycznym, bo, jak sam autor w »*summa totius opusculi*« oświadczył:... »*nihil docet aliud, quam securitatem navigandi et mercaturam utiliter exercendi in Vistula fluvio*«, od warszawskiego mostu aż do zielonego mostu na Motławie, w Gdańsku.

Chociaż dzieło trzeba nazwać humanistycznem, bo przetkane jest erudycyą, reminiscencyami z mitologii, z autorów starożytnych, pisane na wzór Odyssei, Enejdy, »*Argonauticae navigationis*« Orfeusza, »nawigacyi« Apolloniusza, co wszystko autor nazywa »żeglowaniem a flisem« (dedykacya), to jednak zawiera ono w sobie pewną domieszkę pierwiastków swojskich. Już raz okazał Klonowicz skłonność do tych pierwiastków w Roxolanii, lecz we Flisie poszedł w tym kierunku dalej i sięgnął do wyższego niejako stopnia tej swojskości, bo do podań ludowych; w tym wypadku do podań flisackich. Pierwszy Kraszewski (Nowe studya literackie) uderzony bajkami gminnemi o nurku, nietoperzu i krzaku jeżynowym, ustępem o żegludze wężów, przyznał, że jest w tem »cokolwiek poezyi«.

I ponieważ rzeczywiście ustępy te odbijają dodatnio od całości, sądzę, że nie będzie od rzeczy zbadać, czy są one podaniami, czy są rodzime i jakie są ich źródła.

Najmniej znanem i nie znachodzącem potwierdzenia w dzisiejszych zbiorach folklorystycznych, jest opowiadanie poety o podróżach wodnych wężów. Gdy są one głodne, a dowiedzą się o jakimś brzegu urodzajnym, splatają ze swoich ogonów tratwę, a każdy wąż, podniósłszy głowę, pilnuje porządku[1]).

Naprzód głowami wciąż płynie ta strona,
Za nią się ciągnie wszytka zgraja ona;
Drudzy tymczasem, gdy po woli mają,
Odpoczywają.

A gdy się ciągnąc ta strona spracuje,
Wnet na to miejsce świeża następuje;
Tak każda kolej prowadząc tę traftę
Trzyma swą wachtę.

i tak płyną »na dobrą paszę, gdzie lepsza dziedzina«. (zwr. 207—9).

---

[1]) Zwr. 205/6. wyd. St. Węclewskiego. Chełmno 1862.

Podania takiego w dzisiejszych zbiorach niema, lecz ludowem być ono mogło. Wiemy, że z naszych wężów krajowych pływają tylko zaskrońce, a pływają zgrabnie, wystawiwszy główkę nad powierzchnię wody, idą nawet pod wodę i dość długo mogą być zanurzone [1]). Jak prawie wszystkie podania ludowe są oparte na czemś realnem, a dążą do tego, by jakieś zjawisko tajemnicze, niezrozumiałe wytłumaczyć choćby nawet cudem i nieprawdopodobieństwem, tak i tu: lud widząc pływające po wodzie zaskrońce, zdumiony tą czynnością, odpowiedział sobie, że skłania je do tego głód, może nawet gonienie za wygodą, a fantazya dodała jeszcze ornament z owej misternej tratwy z ogonów.

Podaniem czysto flisackiem, a zarazem bardzo poetycznem jest opowieść o powstaniu Nogatu.

Dwa bracia z siostrą w drogę się wybrali,
Z Litwy Niemen, Bug z Wołynia zuchwały
I Narew bystra, jako siostra starsza
Przyszła z Podlasza.

Trzy rzeki ofiarowały swe usługi Wiśle. Lecz Narew poznawszy swoją »śliczną gładkość«, zbuntowała braci i odmówiła Wiśle usług. Wisła obrażona, zapozwała Narew przed sąd strumienia, który u stóp Gniewu wpada do rzeki. Sędzia kazał płynąć rzekom mimo siebie i po zastanowieniu się orzekł, »iż gładsza królowa, rzecz ista, niźli służbista« Epilogiem tego sądu było, że »Narew z bracią« rozgniewawszy się na Wisłę »na różno« płynąć zaczęła od Wisły, gdyż utworzyła sobie nowe łożysko, zwane Nogatem Miejsce sądu nazwano odtąd »Gniewem« [2]).

Wytłumaczenie rozdwojenia się koryta Wisły pod Gniewem, na Pomorzu jest bezwątpienia podaniem flisackiem. Wiemy, że podanie to powtarzano bardzo często *ex re* frycówki, kiedy młodym szyprom usiłowano wbić w głowę »gdzie do Gdańska droga, gdzie do Olbiąga« [3]).

Że Klonowicz bajki tej nie wymyślił, nie ulega wątpliwości, a że rozeszła się ona po całej Polsce i żyje w ustach flisaków do dzisiejszego dnia, to także fakt przemawiający niezbicie za ludowością tego podania [4]). Wogóle poeta o Wiśle mówi z pewną dumą

---

[1]) Hist. natur. tekst J. Bąkowski i Łomnicki. Wiedeń, Bondy p. 118. a J. K. Haur w »Oekonomica ziemiańska«, War. 1757. str. 11. mówi, że »wężowie są czworakiego rodzaju: polne, skaliste, borowe y wodne... wodne już nie tak szkodne«... por. Kolberg, Lud. Serya VII. p. 114.

[2]) Zwr. 380 - 392. [3]) Zwr. 393.

[4]) Zdaniem K. Wł. W(ojcickiego), podania, które są zapisane we »Flisie« przechowały się niezmienione do dzisiaj. Kłosy. Warsz. 1871. Nr 332. Tamże jest przytoczone powyższe podanie zupełnie tak, jak we Flisie.

i patryotyzmem, uważa ją za najpiękniejszą polską rzekę, przyznaje się: ...»radbym (by to mogło być) złotem pisał« o niej (dedykacya) i poemat o żegludze na niej chciałby jak najbardziej na swojsko zabarwić. O wpływie podań rodzimych świadczy też nazwa, którą Klonowicz obdarza Wisłę: »Wandzina woda« (59. zwr.) »Wanda Krakusowa« (383.) i nieszczęśliwie urobiony epitet: »wandalska woda« (384 zwr.).

Trzeciem podaniem, które najprawdopodobniej nie ma rodzimego podkładu jest bajka o nurku, nietoperzu i krzaku jeżynowym (zwr. 193—199). Zachciało im się być kupcami: Nietoperz napożyczał worów pieniędzy, nurek klejnotów, »pan Jeżyna« sukna. Wszystko to złożyła spółka w jeden okręt i zaczęła kupczyć. Lecz przyszedł wiatr, rozbił okręt a z nim fortunę kupców. Jak wiemy, wszyscy zaczęli od kredytu, a wierzyciele czekali.

Przeto wszyscy trzej kupcy pokutują teraz, a zarazem tak żyją, żeby nie spotkać się ze swoimi wierzycielami. Więc nietoperz lata tylko nocami, za dnia »siedzi w maclochu«, nurek wciąż nurza się we wodzie i szuka swej zguby, krzak jeżynowy chwyta każdego przechodnia za szaty, sądząc, że są one z jego sukna[1]).

Nie badając źródła, tylko samo podanie, widzimy tu naiwną odpowiedź na pytania: dlaczego narek we wodę się nurza, dlaczego krzak jeżynowy czepia się ubrania, a nietoperz tylko nocami lata? Podanie to zaś wziął Klonowicz z niemieckiej literatury, ze zbioru anegdot Kirchhofa p. t. »Wendunmuth«. Są tam 3 bajki, łączące się ściśle ze sobą, opowiadające o trójce niezwykłych kupców. Brzmią one tak:

Warumb die ufer schwalb immer auff dem wasser fliege [2]).

In eine gesellschaft gleich gewins und verlusts schwuren ihr drey zusammen, ihre kauffmanschafft zu treiben zu wasser und zu land. Der erste handelt fürnehmlich für sich selbst und seine gemeiner zu schiff, das etliche hundert lässt eingeladen, dahin kam unversehens eine grosse fortun und sturm auff das meer, dass neben andern diss schiff auch must verterben und untergehen, also, dass, welcher kurtz hievor der reichst, ietzt nun am unseligsten

[1]) Rzecz ciekawa, iż jest i polska wersya tego podania wśród »Przypowieści Ezopowych z łać. na Polskie z pilnością przełożonych«... bez m. i r. (Bibl. Ossol. Nr. 19.866); o tem jak to się »Zmówili... byli na kupią Netoperz, Norek y Rzep ziele« (p 79). — Zbiorek ten, choć wyszedł prawdopodobnie z początkiem XVII powstał znacznie wcześniej, jak dowodzi tego język. Por. A. Brückner, »Ezopy polskie«, Kraków, 1902.

[2]) Hans Wilh. Kirchhof, »Wendunmuth« w »Biblioth. des litterar. Vereins in Stuttgart« t. XCVII. Tübingen, 1869. wyd. H. Österley. Ks. IV. nr. 160,

lebte und auss hefftiger gefasster ungedult wünscht, kein mensch mehr zu sein; darumb er ward von gott gestraft und zur schwalben verwandelt, von derwegen er noch immerdar in gestalt der schwalben über und auff dem wasser mit grosser sorgfeltigkeit fleugt und fladdert, fleissig acht gebend, ob er noch etwas von ihren verlornen und versenckten gütern möcht ersehen und sie wider langte. Diss war seine straffe für sein missbieten und murren wider gott

W porównaniu z bajką polską widzimy różnicę o tyle, że tu kupcy są zrazu ludźmi i że zamiast nurka występuje tu jaskółka »brzegówka«, więc także ptak nadwodny.

Dalsze części brzmią tak:

Ursach, darumb die fledermauss den tag schewet [1]).

Der ander in genennter gemeinschaft hette sich mit grossen geschulden verhafftet, mit auff pension nemmen mercklicher summen, darzu seinen glauben für mancherley und mit geringe kauffmans güter versprochen, dass ihn unmüglich, auff gesetzte termin und zahlzeit es abzustatten. Darumb, von wegen tieffer und schwerer bekümmernus der geltschulden und anders halben, auch dass er sich mehr den glaublich beschamet, ward er zu einer fledermauss, schewet sich vor menniglich, befürchtend, seine glaubiger weren vorhanden; auss denen ursachen lesset sie sich des tages nicht sehen, und fleugt nur des nachts.

O trzecim wspólniku tak prawi bajka:

Warumb die kleider an dornhecken behecken [2]).

Gleich wie der nechst hievor zuviel auff borg genommen, so hette der dritte zu viel vertrawet, und welchen er das seine aufgehenckt sich von denselbigen nicht gnugsam cavirn lassen und versichern, etlicher obligationes und credit waren nicht gnugsam verwaret und übel angehaben, derwegen seine sachen auff schwachen und ungewissen beinen stunden, mehr den der andern zweyen auch mitt hefftigen rewen, hertzquelen und brast ward begrieffen, für leid letzlich auch das leben, zu dem gut must fahren lassen und in eine stechende dornhecken, derer gestalt er an sich name, verkehret..... und nun sehet, dass dannenher kompt, dass man einem iedern für seinen schuldigern anfasst, und er so zu hart bey den dornbusch nahet, mit gewalt, wiewol zu spat, von demselbigen ein pfand begeret, und so härrter er iemandt fasset, so viel langsamer er sich vom ihm ablöset.

---

[1]) Nr. 161. [2]) Nr. 162.

Widzimy więc prawie tożsamość bajek niemieckich i polskiej — i bez wątpienia Klonowicz korzystał z »Wendunmutha« Kirchhofowego. Ten bicz na melancholię wyszedł w r. 1563 (Wiedeń-Berlin), drugi nakład był w 1573, następne: w 1581, 1589, 1598, a całość (7 ks.) wychodzi w 1602/3 we Frankfurcie n/M. Podanie więc o 3 kupcach przechodzi do Polski drogą literacką, niedostępną dla szerokich warstw ludowych. Bez wątpienia jednak przeszły one do naszego ludu inną drogą, drogą tradycyi ustnej i odbiły się w rodzimych podaniach polskich, ale uległy wielkim zmianom. Już Klonowicz, jak widzieliśmy, pozwolił sobie na zmianę: kiedy bowiem u Kirchhofa jednym z kupców jest jaskółka, u niego jest nurek, nie wspomina również o tem, że kupcy byli z początku ludźmi. Pod owym zaś nurkiem rozumieć należy ptaka z rzędu Pygopodes, który jako wodny jest »zawsze na wodzie« (zwr. 198).

Dostawszy się do ludu, bajka ta doznała jeszcze większych zmian: tam nawet pomieniano nurka z czaplą (zawsze coś pokrewnego) i opowiadano sobie: »Miała czapla kiedyś dużo pieniędzy, bo Pan Bóg i jej i wilkowi dał po worku talarów srebrnych. Wilk mądry porozpożyczał ludziom i teraz za procent zabiera im bydło, a głupia czapla wysypała swoje do wody. Więc też chodzi z głową spuszczoną po brzegach rzek i jezior, szuka tych swoich talarów i dotąd ich jeszcze nie odszukała« [1]).

Również nietoperz w podaniach i przesądach naszego ludu ma pewną styczność z pieniądzmi i handlem. Małomiasteczkowi żydzi u wejścia do sklepu zawieszają nietoperza, aby handel lepiej szedł [2]). Jest ogólne wierzenie, że szkielet tego stworzenia przyciąga ludzi do miejsca, gdzie go złożono, zwłaszcza do handlu [3]), a zdaniem czarnoksiężnika Hokus-pokus (Bochnia 1868) serce nietoperza zasuszone i noszone, przynosi szczęście w grze. Lecz równolegle do tych żyje przesąd, iż nietoperze są to złe duchy, które szukają złych ludzi i wkręciwszy się im we włosy, łeb im urywają [4]).

Jedna jeżyna (ożyna) nie występuje w naszych podaniach z własnościami kupca-bankruta.

To są owe trzy podania, występujące we »Flisie« obok wielu innych swojskich pierwiastków, z których najszczerzej opracował poeta życie flisackie, zwyczaje, obyczaje i ich język. Spojrzawszy z dzisiejszego oddalenia na autora i jego poemat, widzimy dziwną rzecz, że humanista uznał za rzecz godną uwagi malowanie w po-

---

[1]) Kolberg, Lud. Serya XIX. Kieleckie. Cz. II. p. 203.; podanie jest krakowskie.

[2]) Wł. Taczanowski w kalend. Ungra na r. 1867. — por. Kolberg, Serya VII. p. 109.

[3]) Kolberg, Lud. S. XV. W. Ks. Poznańs. p. 58. Nr. 11.

[4]) Ibidem S. XVII. Lubelskie. Cz. II. p. 132.

ezyi szczegółów z życia ludowego wziętych (jak Stryjkowski w prozie). Dzięki tym niespodziewanym rzeczom, które wzbudzają zajęcie, czyta się nawet dzisiaj »Flisa« dość łatwo.

Władysław Jankowski.

O rzekomym wpływie Lipsiusa na Burskiego.

Dr. W Hahn, podawszy brzmienie listu poety polskiego S. Szymonowicza, do filologa belgijskiego, J. Lipsiusa, z 1. sierpnia 1604.[1]), dołączył do niego objaśnienie, które tłumaczy błędnie niektóre myśli oryginału. Wydawca mianowicie wyczytał z listu, jakoby dzieło Burskiego p. n. *Dialectica Ciceronis* wydane w r. 1604. i przesłane z listem omawianym Lipsiusowi, »zdaniem poety powstało pod wpływem Lipsiusa, on to bowiem dziełami swemi o filozofii stoickiej pobudził także Burskiego do pracy w tym samym kierunku«. Tymczasem Szymonowicz powiada (ww. 5 - 13.): »Napisałeś [roz. Lipsiusie] i wydałeś b. r. pewne książki, które wyjaśniają naukę stoicką; dwie jej części omówiłeś, - te, które dotyczą etyki i przyrody. Co tobie w Belgii twój duch opiekuńczy doradził, to samo przed kilku laty wielkiemu Zamojskiemu ten sam duch opiekuńczy podsunął, mianowicie poznanie sposobu, układu i główne punkty dyalektyki stoików i zebranie niemałej liczby jej »rudymentów« [tak czytam zam. »*rudereta*« w. 10.]; z jego też polecenia i według jego wskazówek krewniak mój, Adam Burski, prof. akad. zam., pomnożył je, ułożył i wydał. Oto dobry czyn dobrego ducha opiekuńczego!« A więc poeta powiada poprostu: tyś wydał teraz opracowanie dwu części filozofii stoickiej, a równocześnie Burski opracował i wydał trzecią, do której materyał zebrał jeszcze przed paru laty Zamojski. Ostatni zaś wykrzyk, pomyślany zupełnie klasycznie, znaczy po dzisiejszemu: jak to dobrze los (wypadek) zrządził! Gdzie tu mowa o wpływie Lipsiusa? Owszem, poeta podkreśla dziwny zbieg wypadków i niezależność Burskiego od Lipsiusa przez podanie tej okoliczności, że Zamojski zajmywał się dyalektyką stoicką już przed kilku laty. Zresztą nieprawdobną wydaje mi się ta pobudka lipsiusowa: obie prace Lipsiusa i prace Burskiego wyszły w r. 1604., przed 1. sierpnia. Czy nie za mało było czasu dla Burskiego do poznania dzieł, wydanych w Antwerpii?

A więc zdanie wydawcy, przytoczone wyżej, jest mylnem. Książka Burskiego nie powstała ani pod wpływem Lipsiusa, ani za pobudką jego obu dzieł o filozofii stoickiej.

Franciszek Krček.

---

[1]) Obacz str. 138—41.

Stanisław August Poniatowski tłumaczem Szekspira.

Król Stanisław August Poniatowski opowiada w swoich »Pamiętnikach«, że podczas pobytu w Anglii (1754 roku, marzec do czerwca) był po raz pierwszy na przedstawieniu tragedyi Szekspira. Wspomnienie tego przedstawienia nastręcza mu sposobność do wypowiedzenia charakterystycznych uwag o dziełach genialnego Anglika[1]).

»Lord Strange pierwszy mnie zaprowadził na przedstawienie tragedyi Szekspira. Przyniosłem tam z sobą żywą pamięć wszystkich pięknych prawideł o jedności miejsca, akcyi i czasu, których ścisłe przestrzeganie daje francuskim dramatycznym pisarzom pojęcie o ich wyższości nad Anglikami, ale przyznaję, że im więcej sztuki Szekspira poznawałem, tem mniej zacząłem wierzyć w tę mniemaną wyższość. Czułem się zajęty, ubawiony a nieraz zbudowany prawdziwie, i wniosłem stąd, że mogłem odnieść przyjemność a nawet i pożytek z oglądania sztuki, której akcya trwa dłużej niż dzień jeden, a scena przenosi się w różne miejsca, jeżeli tylko autor posiada gruntowną znajomość obyczajów, namiętności, błędów i cnót nawet, do jakich ludzie są zdolni, jeżeli osobom swoim każe przemawiać w sposób podnoszący w swych oczach wartość cnoty, dobroci i mądrości, a wszystko przedstawi jak najprawdopodobniej. Otóż zdaje mi się, że szczegóły, w które tak obfitują sztuki angielskie, a zwłaszcza sztuki Szekspira, szczegóły tak malujące dokładnie epokę, kraj, w którym się rzecz dzieje, większe daleko dają mi złudzenia, niż zawsze jednostajnie wzniosły, a przez to samo napuszony styl tragedyj francuskich; bez złudzenia zaś niemasz przyjemności w teatrze. Ale przyjemność mówienia o Szekspirze zaniosłaby mnie zbyt daleko«.

Każdy przyzna, że wygłosić podobne zdania w owych czasach mógł jedynie człowiek mający nader szeroki pogląd na literaturę, nieoglądający się na formułki klasyczne. Swoich poglądów na twórcę »Hamleta« Stanisław August nie zmienił nigdy, owszem chętnie je wygłaszał, rozprawiając z wielką przyjemnością o teatrze Szekspira. Dowodu na to dostarcza nam pamiętnik Coxe'a, który podróżując po Polsce w 1778 roku przybył w sierpniu t. r. do Warszawy, a przedstawiony królowi otrzymał od niego zaproszenie na obiad dworski. Oto co pisze o królu[2]), z którym w czasie przyjęcia rozmawiał:

---

[1]) Pamiętniki Stanisława Augusta Poniatowskiego. Z franc. przeł. Br. Zaleski. (Bibl. pam i podr. J. I. Kraszewskiego T. III.) Drezno 1870. str. 141--142.

[2]) Travels into Poland, Russia, Sveden and Denmark. etc. by Willam Coxe. London, 1784. T. I. p. 174.

5. Sierpnia. Mieliśmy zaszczyt obiadować z królem Jego Mością w tej samej willi (Łazienki) i doświadczyliśmy równej gościnności i uprzejmości w przyjęciu co przedtem. Król Jego Mość mówił dotąd tylko po francusku, lecz obecnie zrobił mi zaszczyt rozmawiania ze mną po angielsku, którym to językiem włada nadzwyczaj dobrze (remarkably well). Wyjawił mi swą wielką sympatyę dla narodu angielskiego, wprowadzając mię w podziw swą nadzwyczajną znajomością (extraordinary knowledge) naszej konstytucyi, naszych praw i dziejów naszego narodu... Jest on doskonale obznajomiony (familiarly acquainted) z najlepszymi naszym pisarzami, a jego entuzyastyczny podziw dla Szekspira (enthusiastic admiration of Shakespeare) dał mi najlepszy dowód jak wyśmienicie opanował (intimate acquaintance), nasz język i jak piękności prawdziwej poezyi odczuć potrafi...

W tej wielce pochlebnej relacyi Coxe'a mamy nowe wielkiej wagi świadectwo czci i kultu, jakim Poniatowski otaczał Szekspira [1]).

Do tej garści szczegółów, świadczących dowodnie o szczerem uwielbieniu, jakie żywił ostatni król polski dla dzieł »łabędzia z nad Awonu«, dorzucamy obecnie jeszcze jeden, najbardziej znamienny. Jest nim wiadomość o dokonanym przez niego francuskim przekładzie »Juljusza Cezara«. Tłumaczenie to znajduje się w rękopisie Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie pod l. 911 (f. 81—95)[2]). Pisane

---

[1]) Pośród spisu prenumeratorów tłumaczenia francuskiego dzieł Szekspira Le Tourneura (1776—1782) w T. I. spotykamy prócz »M. le Prince Massalski, evêque de Vilna«, też »Bibliotheque du Roi et de la République de Pologne«.

[2]) Rękopis ten (in folio) 500 stron liczący, nosi tytuł: »Zabawy szkolne Stanisława Augusta gdy był młodym ręką jego własną pisane (Tom II.)«. Prócz tego tytułu posiada on napis drugi, zredagowany w języku francuskim (f. 3), który podaje szczegółową jego zawartość. Napis ten jego brzmi następująco: »Etudes de jeunesse du Comte Poniatowski Stolnik de Lituanie contenant un abrégé de l'histoire ancienne et de la fable, des precets de réthoriques et de logique, des exercices de rhétorique et un extrait de l'histoire de Louis XIII par le Vassor, item Notes sur l'Architecture item diverses traductions et compositions item le journal d' un voyage en 1748 item le commencement d' un cours de fortification item les élémens de dessin«. Niektóre z tych »zabaw szkolnych« przyszły król studenckim zwyczajem, opatrzył datą. Najwcześniejszą datę nosi zeszyt, przeznaczony na kurs filozofii, zatytułowany: »*Institutiones philosophiae iuxta cordatiorum recentiorum principia concinnatae. His studere coepi: die 16. Maji. Anno 1747*« (f. 379 - 380) — najpóźniejszą notaty o architekturze wojskowej: »Architecture militaire, ou l' art de fortifier etc... que j'ai commencé d' apprendre le 4. du 7-bre 1749. de Mr. de Thoux, etc.« (f.

jest czysto i porządnie, charakterem dość wyrobionym i czytelnym na kilku arkuszach zwykłego papieru. Każda karta arkusza jest przełamana na dwie części. Jedna połowa karty jest zapisana zupełnie, na drugiej zamieszczał tłumacz tu i ówdzie swoje uwagi i objaśnienia

Przekład rzeczony powstał prawdopodobnie około 1750 roku. Jest on ćwiczeniem szkolnem, próbą tłumaczenia. Sam król uważał go za to w latach późniejszych, gdy położył na nim napis: »Essay de traduction du César de Shakespeare«, a umieszczenie pośród »zabaw szkolnych króla« (z lat 1747—1749) również na to wskazuje. Z tego powodu nie można przykładać do tłumaczenia tego wyższej miary artystycznej.

Tekstu, którego użył Stanisław Poniatowski do swego przekładu ściśle oznaczyć nie umiemy. Prawdopodobnie posłużyło mu do tego wydanie dzieł Szekspira Tomasza Hanmera (1677—1746) ogłoszone po raz pierwszy w 1744 roku (1—6; 4⁰). Za przypuszczalną datą powstania (1750 r.) przekładu, przemawia też wzmianka króla w »Pamiętnikach« z początkiem 1754 roku, że »czytając rozumiał już w połowie Szekspira[1]«.

Tłumaczenie Stanisława Poniatowskiego ze względu na przypuszczalną datą powstania (r. 1750) jest jednym z najwcześniejszych przekładów »Juliusza Cezara«, a mianowicie trzecim z kolei.

W 1741 r. wydał Kasper Wilhelm Borck (1704—1747) pierwsze niemieckie tłumaczenie »Juliusza Cezara« p. t. »Versuch einer gebundenen Uebersetzung des Trauerspiels von dem Tode des Julius Cäsar. Aus dem englischen Werke des Shakespear. Berlin bei Ambrosius Haude. 1741. W pięć lat później otrzymali Francuzi w dziele zbiorowem La Place'a p. t. »Le Théâtre anglois« (T. III. à Londres, 1746. p. 121—268) Juliusza Cezara (Jules César, tragédie de Shakespeare) w streszczeniach i większych wyjątkach, dość licho przełożonych.

Pierwszą wzmiankę o tekście angielskim »Juliusza Cezara« spotykamy w piśmiennictwie polskiem w 1755 roku. X. Wojciech Mokronowski S. J. »praeceptor poetyki« przerobiwszy na scenę szkolną »Śmierć Cezara« Voltaire'a (»tragedya od zacnej młodzi publicznych szkół warszawskich Soc. Jesu.... wyprawiona R. P. 1755., dnia 30 czerwca. Warszawa 1755«) umieścił na wstępie kilka słów »do czytelnika«, pisząc co następuje: »Kilku rymotwórców sławnych napisało o śmierci Juliusza Cezara tragedyę, jako to: książę de Buckingham, Anglik, L'Abbeconty, szlachcic wenecki i Mr. de Voltaire, Francuz«. Nie jest tu wprawdzie Szekspir wymieniony po nazwisku, ale czytamy o angielskiem przero-

449—498). Por. też: »Catalogus codicum manu scriptorum Musei principum Czartoryski ed Dr. Josephus Korzeniowski. Cracoviae 1887 sq. p. 381. (911).

[1]) Pamiętniki, str. 134.

bieniu jego tragedyi, dokonanem przez Johna Sheffielda księcia Buckingham.

Tłumaczenie Stanisława Poniatowskiego jest fragmentaryczne i obejmuje z aktu I-go sceny 1—3, oraz z sceny 4-tej kilkanaście wierszy, aż do słów Brutusa:

»Calpurnia's chek is pale; and Cicero«...

czyli wedle podziału dzisiaj ogólnie przyjętego, aktu I-go scenę 1-szą (wierszy 80) oraz z sceny 2-giej wierszy 185, razem 265 wierszy, t. j. prawie jedną trzecią pierwszego aktu.

Ludwik Bernacki.

Motywy Mickiewiczowskie.

I.

W dopisku do swego artykułu »Przyczynek do pojęcia romantyczności u Mickiewicza«[1]) zaznacza prof. Porębowicz, »że motyw czarodziejstw, jakich żąda od dyabła Twardowski (»skręć mi przytem biczyk z piasku«), motyw zaczerpnięty z naszych baśni ludowych, znajduje się także w poezyi skandynawskiej. Tam Niks, aby porwać dziewczynę, przedzierzga się w postać jej kochanka, poczem — »Konia lepi z wody jasnego blasku, A siodło i cugle z białego piasku««. (Porów. *Grundtvig: Danmarks gamle Folkeviser. Kjöbenhavn* 1890., nr. 39).

Pieśń tę duńską, czy jakąś jej odmiankę, już Herder wcielił w swój zbiór »Volkslieder« (Herders Werke, w Meyers Klassikerausgaben, II. 291.) pod napisem »Der Wassermann. Dänisch«. Tu matka przebiera Wodnika w wytwornego rycerza. »Sie baut ihm ein Pferd von Wasser klar, Und Zaum und Sattel von Sande gar«. Wodnik w tem przebraniu uzyskawszy słowo dziewczyny, w tańcu uprowadza ją nad brzeg zatoki i w toń, w której oszukana topi się z przeciągłym krzykiem.

Autor »Pani Twardowskiej« i »Świtezianki« poznać musiał tę balladę za pośrednictwem Goethego, który ją wcielił do swego wodewilu »Die Fischerin«.

Wprost o biczyku mowa jest w niemieckiej pieśni ludowej, zamieszczonej w »Des Knaben Wunderhorn«. (Reclama Universalbibliothek 585.) pod napisem: »An den Meistbietenden gegen gleich baare Bezahlung«. On i ona przesadzają się w niemożliwych żądaniach; ona żąda między innemi, by konno wyje-

[1]) Pamiętnik Towarzystwa lit. im. A. Mickiewicza. Lwów, 1898. VI. 280.

chał na wieżę kościoła, on, by mu do tego zrobiła z gładkiego lodu ostrogi, a prócz tego — »Musst du mir eine Peitsche drehen Von Wasser und von Weine«.

II.

Wykazany przez prof. Konarskiego[1]) wpływ libretta do Weberowskiego »Freischütza« na »Dziady« nieogranicza się na części I. (motywy »Pieśni strzelca« i koncepcya »Myśliwego czarnego«); śladów tego wpływu dopatrzeć się można i w innych częściach.

Przedewszystkiem na scenę obrzędu w części II. Dziadów niewątpliwie oddziałała pełna teatralno-romantycznej grozy scena w »Wilczym parowie« ze swemi czarodziejskiemi praktykami, z wywoływaniem złego ducha, z szeregiem widm, ze swem zlatującem się, trzepiącem skrzydłami, podskakującem i krążącem do okoła czarodziejskiego kręgu ptactwem (»eine grosse Eule mit feurig rädernden Augen«, »Raben und anderes Waldgevögel«). Ptactwo to nie wydaje wprawdzie głosu — jak ptaki znęcające się nad gnębicielem-panem u Mickiewicza, — ale zastępują je w tem orkiestra i chór raz »niewidzialnych duchów«, następnie »szalonej pogoni« (»des wilden Heeres«).

Wśród widm zjawia się między innemi Maksowi dla przestrogi duch zmarłej matki, a po nim obraz narzeczonej — jako obłąkanej, mającej się rzucić do wodospadu; jest to rodzaj hipotetycznej przepowiedni, bo ją samą opuściliśmy w poprzedniej scenie wprawdzie pełną złych przeczuć, ale zdrową. Atrybuty obłąkania (»wunderlich mit Stroh und Laub aufgeputzt«) przypominają Ofelię (»fantastycznie ubraną w kłosy i kwiaty«), króla Leara (»fantastycznie przybranego w polne kwiaty«) i Gustawa w części IV. Dziadów (»dziwacznie ubranego«... »na skroniach trawa i liście«). Że — jak u Webera — i duchy żywych zjawiać się mogą, bez wiedzy ich, wiemy z Części IV. Dziadów (Scena dziewiąta. Noc Dziadów):

Bo na duchów zgromadzenie,
W tajemniczą noc na Dziady,
Można wzywać żywych cienie. itd.

Mimochodem tu wspomnę, że zjawienie się zranionego w pierś widma w części II. Dziadów jeszcze wyraźniej nosi piętno wpływu Goethego (ukazanie się Małgorzaty z czerwoną kreską dookoła szyi na Blocksbergu), że strój dziwaczny pustelnika w IV. części, tudzież inne szczegóły w Dziadach, przypominają i postać z fantastycznej noweli Tiecka »Der Runenberg«, że wina i kara okrutnego wobec

---

[1]) Pamiętnik Towarzystwa liter. im. A. Mickiewicza. Lwów, 1888. II. 148—152.

poddanych swoich pana są widoczną reminiscencyą z Bürgerowskiej ballady »Der wilde Jäger«. O tem, obok innnych wpływów niemieckich na Dziady, pomówię w następnych artykułach.

Wracając do libretta »Freischütza«, to nietrudno w »chórze drużek« odnaleźć zawiązek tryoletów Zana, do »Dudarza« wcielonych. Chór ten zaraz po zjawieniu się opery, z niesłychanym zapałem wszędzie powtarzany, rozszedł się po Niemczech i stał się pieśnią ludową: prawdopodobnie popularnością wielką cieszył się i poza granicami kraju. Pierwsze dwie z jego czterech zwrotek, przypominające tryolety, brzmią:

Jedna z drużek: Wir winden dir den J u n g f e r n k r a n z
Mit veilchenblauer Seide;
Wir führen dich zu Spiel und Tanz,
Zu G l ü c k und Festesfreude.

Wszystkie: Schöner, grüner Jungfernkranz!
Veilchenblaue Seide!

Jedna z drużek: Lavendel, Myrth' und T h y m i a n,
Das wächst in meinem Garten;
Wie lang bleibt doch der Freiersmann?
Ich kann es nicht erwarten.

Wszystkie: Schöner, grüner itd. jak wyżej.

Podobieństwo powiększa refren i wyraz rymowy »Jungfernkranz« powtarzający się cztery, względnie pięć razy (nadto dwa razy w tekście pieśni »Kranz«), jak wyraz »wieniec« w Tryoletach sześć razy.

Emil Petzold.

Pierwiastek balladyczny w Konradzie Wallenrodzie.

Ballada romantyczna oddziałała na kompozycyę Wallenroda w dwu kierunkach. Naprzód poemat sam, dzięki charakterystycznemu nastrojowi stał się jak gdyby ogromną, skomplikowaną balladą, według formuły, która odtwarzała Średniowiecze z motywów rycersko-mniszych. Da się to spostrzec mianowicie nie w pierwszej z dwu zamierzonych części poematu (obecnie w formie szczątkowej P o w i e ś ć W a j d e l o t y), lecz w drugiej, która zaczyna się z chwilą, kiedy Alf-Walter opuszcza Aldonę i wstępuje na nową drogę życia. On sam o sobie śpiewa straszną, tchnącą trupim wyziewem balladę Alpuharę, której nauczyli go Maurowie, na górach Kastylii; scena w której Konrad wyrzuca

z siebie tę powieść zagłady, ma w sobie rozmach rycerski i ponurość klasztorną. Podobnie rycersko-mniszą jest scena sądu w lochu podziemnym. A śmierć Wallenroda to znowu cała ballada.

Następnie motywy znanych ballad weszły do poematu w wielkiej liczbie. Zaledwie Alf-Walter przystępuje do spełnienia wielkiego zadania swego życia, nie odstępują go one ani na chwilę. Był mąż Aldony w Palestynie w orszaku hrabiego Wallenroda i »nosił giermka szaty«, i jak ów giermek w balladzie Uhlanda: Die Rache, zabija swego pana, by przywłaszczyć sobie jego zbroję, godność i nazwisko (Der Knecht hat erstochen den edlen Herrn, Der Knecht wär' selber ein Ritter gern). A potem w Palestynie walczy w »krzyżowych rotach«; szczegół tak często powtarzany w balladach, n. p. u Uhlanda: König Karls Meerfahrt, u Schillera: Ritter Toggenburg. Wsławia się również mniemany Wallenrod na górach Kastylii, gdzie »Maurów ścigał« i w potyczkach z nimi »dał męstwa dowody«.

A o pobożnych i walecznych rycerzach hiszpańskich, z Kastylii czy Galicyi, mamy kilka ballad Uhlanda: Der castilische Ritter, Don Massias, Sankt Georgs Ritter i w tej ostatniej nawet występuje Almanzor, bohater Alpuhary, w fałszywej dziejowo, jak u Mickiewicza, roli króla Maurów (Almanzor, der Mohrenkönig, Kommt mit grosser Herresmacht). I turnieje powtarzają się często w balladach niemieckich, n. p. u Uhlanda: Der schwarze Ritter (mowa tu o »Czarnym rycerzu« — i w Grażynie występuje tajemniczy »mąż czarny« z zapuszczoną przyłbicą), Der Sieger, Der Rosenkranz, gdzie mowa o wianku różanym, którym dziewica ma wieńczyć zwycięzcę (u Mickiewicza: »pierwsze mu zgodnie ustępując wianki«). Powszechna jest również w balladach znana nuta, na której występują i współubiegają się pieśniarze i za śpiewy swoje otrzymują podarki: u Schillera: Der Graf von Habsburg, u Goethego: Der Sänger, u Uhlanda: Die drei Lieder i Des Sängers Fluch, wreszcie sceny z Aldoną mają pierwowzór w Uhlanda: Der nächtliche Ritter (rycerz noc całą śpiewa pieśni miłosne na gitarze (»sang mit himmlisch süsser Stimme Minnelieder zur Guitarre«) pod balkonem ukochanej); bliższy jeszcze Wallenroda jest obraz w innej balladzie tegoż poety, Entsagung: przy bladym blasku gwiazd, młody harfista u stóp wieży posyła ku oknu, z którego wychyliła się dziewica, śpiew, treścią przypominający jej lata dziecinne.

Ale ze wszystkich balladystów najwyraźniejszy wpływ na Wallenroda wywarł Schiller, ten poeta, którego stawiał Mickiewicz tak wysoko wśród przedstawicieli najnowszych kierunków literackich: kiedy bowiem po »germanomanii« nastąpiła u Mickiewicza »brytanomania«, Byron, »ten największy może poeta nie

wypędził mu z kieszeni Schillera«, a w Przemowie nazywa go »wielkim Schillerem« i najlepszem wcieleniem »świata poetyckiego« Niemców; pilnie czytał jego dramaty, przełożył dwie sceny z Don Carlosa i Rękawiczkę; wreszcie w przedmowie do samegoż Wallenroda powołuje się na znany jego dwuwiersz: »Was unsterblich im Gesang soll leben, Muss im Leben untergehen«.

Oto n. p. scena, którą poeta musiał uważać za jedną z najbardziej charakterystycznych, z niej bowiem zamawiał winietkę do poematu: koniec I. pieśni; Halban uśmierza wzrokiem »przenikliwym, chłodnym i surowym« namiętne wybuchy podnieconego »gorącym napojem« i zmorą strasznego obowiązku Konrada.

Ten wpływ tajemniczy kapelana na mistrza Zakonu przyrównywa poeta do tego wrażenia, jakie wzrok dozorcy dzikich zwierząt sprawia na lwie. Fakt sam podobnego oddziaływania, jak objaśnia Mickiewicz w przypisach, powtórzony za Cooperem, który przytacza taką właśnie przygodę z lwem w jednej z podróży; ale dekoracye tej sceny nie z Coopera, lecz z Rękawiczki Schillera zapożyczone

Łatwo zdać sobie sprawę z kojarzenia wyobrażeń, które dało nam tę scenę: ów Delorges w balladzie Schillera, który z pośrodka krwiożerczych bestyi wyniósł rękawiczkę swej damy, musiał rzeczywiście, tak na nie oddziaływać, jak ów podróżnik na lwa w przytoczonej przez Mickiewicza opowieści Coopera, jak wreszcie Halban na Wallenroda.

Drugą balladą Schillera, której echa błąkają się po różnych zakątkach Wallenroda jest Ritter Toggenburg. Bohater tej ballady, rycerz Toggenburg, odtrącony przez kochankę, która ofiarowała mu — miłość siostrzaną, udaje się do Grobu świętego walczyć z Muzułmanami; tak i Wallenrod, choć z innych pobudek, znalazł się w Palestynie i gonił »Ottomana przez morskie odmęty«.

Ale dalsze strofy ballady wytwarzają o wiele bliższe pokrewieństwo z Wallenrodem. Nie mogąc się oprzeć tęsknocie, Toggenburg wraca do Europy — i dowiaduje się, iż jego ukochana wstąpiła do klasztoru; opuszcza więc rycerz zamek ojców, porzuca oręż i konia, uchodzi skrycie z gniazda rodzinnego, przywdziewa włosiennicę i osiada w domku pod klasztorem, gdzie przebywa wybrana jego serca, z tą nadzieją, że będzie mógł na nią patrzeć.

Und er baut sich eine Hütte
Jener Gegend nah,
Wo das Kloster aus der Mitte
Düstrer Linden sah.

Pustelnica z ballady przywodzi na myśl pustelnicę z samotnej wieży pod Malborgiem. I ona porzuca dom rodzicielski,

gdzie jej na niczem nie zbywało; i ona pali za sobą mosty, zrywając z dotychczasowem życiem, bierze na siebie habit zakonnicy i udaje się do Malborga, gdzie osiada »w pustelniczym domku, około drogi, na skały ułomku«, ciesząc się słodką nadzieją, że może kiedy obaczy zdaleka Waltera, albo przynajmniej usłyszy rozmawiających o nim rycerzy pod jej »chatką«. Tylko w dalszem opowiadaniu ów »domek« czy »chatka«, bliżej odpowiadające Schillerowskiej »eine Hütte« zmieniły się w bardziej posępną »narożną wieżę«.

Z samotni swej Toggenburg od wschodu do zachodu słońca patrzy w okno celi, gdzie kochanka jego, mówiąc słowami Mickiewicza, »znalazła grobowiec za życia«.

Harrend von des Morgens Lichte
Bis zu Abends Schein,
Stille Hoffnung im Gesichte.
Sass er da allein.

Podobnie i Wallenrod pod wieżą Aldony:

Okryty płaszczem, aż do białej zorzy
Świeci z daleka jak posąg z marmuru,
I przez noc całą senność go nie zmorzy.

Czeka Toggenburg, aż okno nie zadzwoni, nie ukaże się w niem »drogie oblicze« ukochanej i twarz jej spokojna, »aniel-sko-łagodna« nie wychyli się ku dolinie:

Bis die Liebliche sich zeigte,
Bis das theure Bild
Sich ins Thal herunter neigte,
Ruhig, engelmild.

I Konrad podobnie oczekuje pojawienia się Aldony w oknie wieżowem, a ona

. . . zda się pochylona,
Zda się ku niemu wyciągać ramiona.

A gdy Alf po raz ostatni ją pożegnał, długo jeszcze w oknie widać było

Jej białe z wiatrem igrające szaty
I wyciągnięte ku ziemi ramiona.

A jak oblicze ukochanej było dla Toggenburga »anielsko-łagodne« (engelmild), tak i nasz poeta nazywa głos Aldony, »aniel-

skim dźwiękiem« i woła do niej z rozrzewnieniem »o mój ty aniele!«

Toggenburg noc całą cieszy się myślą, iż nazajutrz będzie mógł widzieć znowu kochankę (Schlief getröstet ein, Still sich freuend, wenn es wieder morgen würde sein): tak i Wallenrod doczekać się nie może wieczoru, by pójść pod wieżę pustelniczą:

> I dzień mój cały jest oczekiwaniem,
> A gdy wieczornej doczekam się pory,
> Chcę ją przedłużyć rozpamiętywaniem,
> Ja życie moje liczę na wieczory.

I ostatnie spojrzenie Toggenburga padło na okno przeciwległego klasztoru:

> Und so sass er, eine Leiche,
> Eines Morgens da.
> Nach dem Fenster noch das bleiche,
> Stille Antlitz sah.

I Wallenrod podobnie pędzi ostatnie chwile swego życia w samotnej strzelnicy, »w której zamknięty od samego rana siedział patrzając w okna pustelnicy«; a kiedy czuje zbliżający się zgon,

> Na poręcz okna Alf ze łzami pada,
> I długo, długo ku wieży poglądał,
> Jak gdyby jeszcze napatrzeć się żądał
> Miłym widokom, które wnet postrada.

Uczta zawiera motywy z ballady Schillera: Der Graf von Habsburg.

U Schillera rzecz się dzieje w Akwisgranie podczas uczty koronacyjnej na cześć nowo obranego cesarza Rudolfa. Cesarz, wznosząc kielich, powiada, iż cieszy go wspaniałość uczty, lecz brak tu śpiewaka, któryby mu wzruszył pierś słodkim dźwiękiem:

> Wohl glänzet das Fest, wohl pranget das Mahl,
> Mein königlich Herz zu entrücken,
> Doch den Sänger vermiss' ich, den Bringer [der Lust,
> Der mit süssem Klang mir bewege die Brust
> Und mit göttlich erhabenen Lehren.

W podobnych słowach Wallenrod wywołuje śpiewaka:

> . . . między waszym gminem
> Czyż niema barda albo minstrela,

Serce człowieka wino rozwesela,
Ale piosenka jest dla myśli winem.

Rudolf przypomina, iż jako rycerz od lat młodych lubował się w pieśniach i pieśniarzach, i teraz jako cesarz nie chce się ich pozbywać:

So hab' ich's gehalten von Jugend an,
Und was ich als Ritter gepflegt und gethan,
Nicht will ich's als Kaiser entbehren.

I Wallenrod również powołuje się na czasy ubiegłe i swoją dawną namiętność do śpiewów:

Inne zwyczaje były za mych czasów,
Kiedy na pełnem trupów bojowisku
Śród gór Kastylskich lub Finladzkich lasów,
Przy obozowem piliśmy ognisku
Tam były pieśni...

Na wezwanie Rudolfa występuje śpiewak o srebrnych puklach włosów, zbielałych od lat szeregu.

Ihm glänzte die Locke silberweiss,
Gebleicht von der Fülle der Jahre.

Taką właśnie powierzchowność nadaje Mickiewicz wajdelocie-Halbanowi:

Brodę miał gęstą, wiekiem ubieloną.
Głowę obwiewa ostatek siwizny,
Czoło i oczy zakryte zasłoną,
W twarzy wyryte lat i cierpień blizny.

Nie na tem wszakże kończy się wspólność pomysłów: ów śpiewak w balladzie Schillera, jest księdzem, oddawna znanym Rudolfowi, i występuje na uczcie do pewnego stopnia incognito; a mniemany Wajdelota również jest nieobcym Konradowi od lat wielu, a zjawienie się jego na uczcie - maskaradą. I więcej jeszcze: ksiądz śpiewa Rudolfowi epizod z jego własnego życia i lat młodzieńczych, a Halban w Powieści opiewa życie obecnego na uczcie Wallenroda. Tak więc i pieśń księdza i Powieść wajdeloty są zrozumiałe tylko dla jednego słuchacza, a tym słuchaczem jest ten, kto jest przedmiotem tych pieśni — cesarz Rudolf, czy wielki mistrz Konrad Wallenrod. To też ci dwaj władcy byli pierwszymi ze słuchaczów, którzy zrozumieli tajne znaczenie słów śpiewaków: cesarz Rudolf siedział z pochyloną głową, dumając o czasach minionych, aż wreszcie pojął

wszystko (»Und mit sinnendem Haupt sass der Kaiser da, Als dächt' er vergangener Zeiten... Da ergreift ihn der Worte Bedeuten«); tak i Wallenrod siedział milczący, z pochyloną głową, mocno wzruszony«, aż wreszcie zawoła do pieśniarza: »Znam ja was, każda piosnka wajdeloty nieszczęście wróży, jak nocnych psów wycie...«

Ale jest jeszcze jedna osoba na uczcie malborskiej, która odpowiada na słowo wajdeloty podobnie, jak cesarz Rudolf na pieśni księdza. To Witold. Kiedy wajdelota mówił o zdrajcach Witold

Spojrzał na starca, zahamował kroku
I chmura gniewu nad czołem wisząca,
Opadła nagle w bystrym łez potoku;
Powrócił, usiadł, płaszczem twarz zasłania
I w tajemnicze utonął dumania.

Ileż łudzącego podobieństwa przedstawia tu Witold do Rudolfa, który spojrzał w oczy śpiewakowi i skrył rwący potok łez w purpurowych fałdach płaszcza:

Jetzt, da er dem Sänger ins Auge sah,
Da ergreift ihn der Worte Bedeuten...
Und verbirgt der Thränen stürzenden Quell
In des Mantels purpurnen Falten.

Henryk Galle.

Nieznany list Juliusza Słowackiego, do ks. Adama Czartoryskiego.

Między autografami Słowackiego, przekazanymi przez rodzinę poety znakomitemu jego biografowi, prof. Małeckiemu, a które przez tego ostatniego łaskawie mi zostały na jakiś czas użyczone, jest pięć kart in foglio (1 arkusz i 3 luźne półarkusze) grubego, szarego, prążkowanego papieru, na jakim pod koniec życia najczęściej pisywał Słowacki, zawierających brulion listu otwartego do księcia Adama Czartoryskiego. List nieskończony, o czem najwyraźniej świadczy urwane na końcu zdanie, ale, o ile się z treści domyślać można, bardzo niewiele jeszcze miał poeta do dopisania. Pismo miejscami dość niewyraźne, niektórych wyrazów odczytać trudno, utrudniają przytem odczytanie listu poprawki, czy to między wierszami, czy to zosobna, czy wśród dalszego ciągu, bez wyraźnych wskazówek, do czego się odnoszą, wpisywane. Ale i tak, jak jest, choć nieskończony i niewykończony list, o którym mowa,

stanowi pod względem treści zaokrągloną całość. Datę pisania listu łatwo wysnuć z różnych kombinacyi i wzmianek w liście, najdokładniej zaś ze słów poety o »szesnastoletnich pracach emigracyjnych«. Rzecz więc pisana była niewątpliwie w r. 1847., więc już po ogłoszeniu znanego listu poety do księcia A. C., wydanego w IV. tomie Pism Słowackiego (wyd. 2-gie Lwów 1885. 241—248), o którym też jest wzmianka w naszym brulionie.

Jaki jest wzajemny stosunek tych dwóch listów do siebie? Odpowiedzieć na to można, że mają dążność jednakową; drugi jest jakby uzupełnieniem i rozwinięciem treści pierwszego. W pierwszym Słowącki ostrzega księcia, aby sam nie szedł i nie ciągnął za sobą narodu w stronę konstytucyonalizmu francuskiego, ale stał przy idei polskiej, słowiańskiej, którą jest tak zwana złota wolność, z równością cielesną Zachodu nie mająca nic wspólnego. W drugim szczegółowo rozwija ową ideę polską i przedstawia, na czem złota wolność polegała. Jeszcze bliższe pokrewieństwo zachodzi pomiędzy drugim listem, który tu właśnie podajemy, a wydaną przez Słowackiego bezimiennie w r. 1847. broszurą p. t. »Do Emigracyi. O potrzebie idei«, która również ma za główne zadanie wyjaśnić, czem jest dawna polska idea (zbudowanie kraju na wolności ducha ludzkiego z zastrzeżeniem wolności dla wszystkich świętych z ducha zaprzeczeń). Broszura ta, przeciwstawiając ideę polską ideom zasadniczym innych narodów, brała, podobnie jak drugi list do księcia A. C., w obronę to, co było potępione przez naród od czasów Konstytucyi 3-go maja: zasadę jednomyślności obrad i liberum veto.

Co się tyczy porządku chronologicznego, to broszura zapewne poprzedziła list drugi. Pomysł broszury miał zapewne poeta już na wiosnę 1847., kiedy na posiedzeniu Towarzystwa hist.-literackiego (25. marca) wzywał je, aby się stało wyrazem jakiejś idei. Broszura musiała pojawić się latem tego roku, skoro już 7. października Edmund Chojecki czytał na posiedzeniu Towarzystwa swoją Rzecz o potrzebie idei, »biorąc za powód pisemko, pod takim samym tytułem wydane w Paryżu przez autora bezimiennego«.

Odczyt Chojeckiego, o ile wiemy, był napisany w duchu broszury Słowackiego, ale już w miesiąc potem znalazła ona odparcie ze strony obozu emigracyjnego, który się grupował koło księcia Adama, a którego organem był Trzeci Maj. Na posiedzeniu Tow. hist.-literackiego d. 4. listopada 1847. — czytamy w sprawozdaniu Trzeciego Maja[1]) — »pan Hofmann odczytał wyborną rozprawkę o liberum veto. Pokazał nieprawidłowość mniemania, jakoby idea jednomyślności była samorodną i wyłączną polską. Przywiódł kilka innych krajów, gdzie system jednomyślności był w życiu. Co zaś byłoby własnością szczególną Polski, coby ją było

[1]) Trzeci Maj. 1847. z d. 6. listopada str. 562.

uchowało od upadku, to system większości, który główną i prawdziwą reformę stanowi w Konstytucyi 3-go Maja, a który omal że przez Jana Zamojskiego nie został wprowadzonym. Miał już bowiem senat i rycerstwo za sobą; jeden tylko Opaliński, marszałek koronny oświadczył się przeciw — i dola Polski wzięła opłakany kierunek. Słusznie pan Hofmann pochwalił szlachtę, zrzekającą się przez ustawę 3-go Maja najważniejszego swego przywileju; a niedaremnie lubo mimochodem trącił o ideę króla polskiego. Ta idea czeka także na ogląd«...

W dalszym ciągu sprawozdawca robił pewne zarzuty pracy Hofmanna pod względem językowym, ale dodawał: »za to mamy w sowitem wynagrodzeniu już sam przedmiot, już dojrzałość i zdrowość myśli, już nareszcie jasność wykładu, moc i żywość przedstawienia; co sprawia, że pracę tę pana Hofmanna kwapimy się umieścić w rzędzie wybornych i, co jemu właściwe, pożytecznych«.

Słowacki był obecny na tem posiedzeniu i zabrał głos po odczycie Hofmanna. Sprawozdawca Trzeciego Maja tak o tem pisał: »Pan Juliusz Słowacki przydał do niej (pracy Hofmanna) kwiatek humorystyczny nie bez wartości. Jakoby w odwet za wykazanie niesamorodztwa polskiej idei liberum veto, autor Beniowskiego wywodził od Homera pomysł monarchii konstytucyjnej. Ujrzał ją w utworze Olimpu. Przymierzył Ludwika Filipa do Jowisza, panów i deputowanych do bogów, wyborców — do półbogów, Thiersa — do Wulkanu; i pokazał, że posiada tę śmiałą zdolność porównywania, którą Niemcy zowią Witz, a którą nazwaćby po polsku można igraszką dowcipu. W istocie był skutek dowcipu — był śmiech. Pomimo wszakże rozśmieszenia nas, poważnieśmy osądzili uwagi mistyka-humorysty i wzięliśmy je za jeden więcej dowód, że pan Słowacki gubi się w obłokach pomysłów i przyjść nie może do ostatecznego, zrozumiałego wypowiedzenia się, czego chce. Nam się zdaje, że on nie jest przyjacielem własnej zdolności, która jako dżdżu kania, pragnie prostoty i rzeczywistości. Cokolwiekbądź, posiedzenie 4. listopada było zajmującem i korzystnem«!

Jeżeli to przemówienie Słowackiego, podane w sprawozdaniu Trzeciego Maja, porównamy z pierwszą częścią drugiego listu do księcia A. C., to znajdziemy zupełną zgodność pod względem treści. Stąd można jeszcze bliżej określić datę napisania listu: przypada ona najpewniej na koniec 1847. Słowacki chciał zapewne w drugim liście swoim wyjaśnić szeroko to, co poruszył w swojem przemówieniu na posiedzeniu Tow. hist.-lit., a co dało powód sprawozdawcy Trzeciego Maja do zarzutu, że »gubi się w obłokach pomysłów i przyjść nie może do ostatecznego, zrozumiałego wypowiedzenia się, czego chce«.

Na dwie rzeczy jeszcze w tym liście chcę zwrócić uwagę: na potępienie hasła być albo nie być i na stosunek Słowackiego do Mickiewicza, jak on się tutaj wyraził. Hasło być albo nie być, poczytuje Słowacki za obce, narzucone Polakom i prze-

ciwstawia im rzekomo jedynie zbawcze: jestem bo jestem, które brzmi tutaj jakby echo dawnego: »Polska nierządem stoi«. Otóż ten motyw przeszedł z listu, o którym mowa, do »Głosu brata Juliusza Słowackiego do zgromadzonych i w klub zawiązać się chcących Polaków«. t. j. do przemówienia, które Słowacki wygłosił w marcu 1848. na pewnem zgromadzeniu przeważnie młodszych emigrantów i które zaraz ogłosił drukiem, jako osobną broszurę [1]).

Co się tyczy ustępu, w którym się wyraził stosunek do Mickiewicza, to jest on ciekawem świadectwem, jak się pod koniec życia uspokoił w Słowackim antagonizm, który nim targał niemal przez całe życie i zacięty niegdyś wróg, który groził w Beniowskim włóczeniem trupa przeciwnika, występuje tu jako jego obrońca i wielbiciel jego natchnień, z katedry w *Collège de France* rzucanych, pomimo iż nie ze wszystkimi jego poglądami zgadza się i politykę jego uznaje za błędną.

List brzmi, jak następuje:

»Gdyby Homer i Hezyod byli ludźmi pospolitego geniuszu o krok jeden tylko, o wiek, albo dwa, myśl narodu całego wyprzedzającemi — obaczyliby zapewne w ideale respublikę jakąś Ateńską, lub Spartańską — nie pszczelny już ul świata — ale mrównik narodów; i opisaniem onych rządów, byliby znudzili swoich słuchaczy podobni dzisiejszym filozofom, którzy rząd konstytucyjny za ostateczną formę uważają — a nie przewidując, iż być może forma jakaś nowa, Boska, zupełnie od form znajomych różna, przez samego nam Boga ukazana. Lecz Homer i Hezyod .. bogami nie będąc... w natchnieniu jednakże Boskim wyosobieni — ujrzeli — przez mgłę — dwudziestu wieków — króla Ludwika Filipa — który pod xięgą twardą losu siedzi, przełamać jej nie może, a jednakże wolą swoją piorunuje Tangier... Izbę ma krzykliwą Bogów w swoim prawie Olimpijskim pałacu, Bogom onym sądzić i bić się pozwala, a wszakże gdy gniewny jest, Thiersem jak wulkanem rzuca z tulieryjskiej góry — albo wszystkim Bogom izb obu każe uczepić się złotego łańcucha — i prawą ręką podnosi te brzemię — niby łańcuch zegarkowy różnemi dywizkami obwieszony i brzęczący... Ujrzał Homer i półbogi to jest obierane i obieralne obywatele, którzy razem i do śmiertelnych i do nieśmiertelnych należą — całą machinę tę dziś Waszej Xiążęcej Mości znajomą, a wtenczas ciekawą wielce — i prawie cudowne oblicze mającą dla ludzi — Homer zobaczył... a nie wiedząc, w jakiej się to widzenie odbywa krainie, wszystko to umieścił na niebiosach. — Tak, rzekł, tylko się Bogi rządzą na niebie —

Jeżeliś książe kiedykolwiek pogardził snami którego z dzisiejszych natchnionych przez Boga poetów — pomyśl, ileby to młodym wiekom Peryklesowym, które z taką trudnością respubliki na krwawych, cielesnych prawach Likurga i Solona budowali, pomogło — gdyby który z możnych i szanownych w Grecyi ludzi — przeczytawszy xięgi Ho-

[1]) Przedrukowana w IV. tomie pism poety.

mera, ujrzał był w sobie formę konstytucyjnego królestwa. Oto wnet który Alcybiades, przypuszczam, Grecyę całą jednoczy — Siły jej rozpierzchłe wprzęga niby do jednej rządowej machiny — wymowę już nie buntowniczką, ale sługą czyni porządku —

Więcej powiem, po upadku już Grecyi, gdy pod niewolą Rzymską jęczała — jeszcze człowiek jaki wielki, głęboko się duchem ojczyzny przejąwszy — a w Homerze widząc źródło wiedzy greckiej i przewodnika — byłby odkrył głęboką Olimpu tajemnicę — a stanąwszy na zbutwiałym już Partenonie, pomógłby sobie i duchami zamkniętemi w posągach — a przywiódłszy do realności dzisiejszej myśl swoją, byłby ją sam w sobie zrealizował i stanął nowym zupełnie w starożytności człowiekiem. — Widzę go przez mgłę wieków i słyszę: oto naprzód zaczyna mówić o duchu Greckiej rassy i śmiech głośny obudza w materyalistach, którzy na te posągi jako na monumenta i [1]..... patrzali. A on: Szanowni Ateńczycy nie monumentem jest Jowisz — ale świadectwem od wieków wkamienionego natchnienia, które przeczuwało, iż królowi Aten Jowiszem zostać potrzeba. — Oto z niebios odebrałem natchnienie, iż takiemu Jowiszowi, który zechce rządzić ludami, a pod xięgi twarde praw pisanych się podda — ziemia ulegnie — Ogień i woda będą mu zarówno służyły, piorun nawet .... ulegnie — Spróbójcie choćby na jakiejś wyspie dalekiej od Rzymu, zacząć podobne niebiosa — Lecz wprzódy stwórzcie się sami modlitwą we wnętrzu ducha waszego onym Bogom podobni — Ty, Demostenesie, przestań zwyczajną formą ubiegać się o palmę wymowy, albowiem czuję, iż cię Rzym i w formie i w ogniu przewyższy — ale natchnij się duchem dawnego Greczyna, który Boskiemi tajemnicami wojował — Ty, Agisie, nie myśl, iż Respublika zależy na publicznych garnkuchniach, a człowiek ma być jeno niemocą ubóstwa do cnoty przywiedzion, a na sile ciała ma gruntować potęgę narodu, ale zrozum, iż te siły ulegać mają piorunowemu Jowiszowi, który sam nie nadużyje, bo xiędze losów i Bogów ulega — ...

I zapaliwszy się rzekł: stwórzmy taką ojczyznę — a wprzód uczujemy się wszyscy nieśmiertelnemi jako Bogi — Rzymowi powiedzmy, iż tej nieśmiertelności w ciałach naszych objawionej — żaden Jowisz widzialny prawem proskrypcyi niszczyć nie może — Niech miecz Sylli i Maryusza zatrzyma się przed każdym obywatelem, uczuwszy w nim nieśmiertelność, jedynie xiędze losów i sejmowi Bogów poddaną — Pokonajmy Rzymian, którzy myślą o podbiciu świata, tą ideą naszą Grecką, która pracuje, aby niebiosa na ziemię sprowadziła — Termopile — Platea są to stopnie do niebios — dziś dopiero zaczyna się prawdziwa walka o Grecyę, bo dziś dopiero myśl Grecka prawdziwa, w łonach przedwiekowych poczęta, zrozumianą jest przez naród. A Olimp przez Ojce nasze wymalowany staje się nam świętym testamentem«...

I jeszcze dodał: na długą pracę wzywam was prawdziwi Greków synowie, bo czujecie sami, iż rząd taki niebieski ani dziś, ani jutro

[1]) Wyraz nieczytelny.

zrealizowany być nie może. Zacznijmy od wynieśmiertelnienia dusz naszych — a człowiek, który się już dzisiaj do podobieństwa z Olimpijskim obywatelem przybliży — i w czynie to okaże, będzie prawdziwym patryotą, stokroć lepszym od tego Greka, który retorycznie dowodzi, lub pisze, iż naprzód Rzym podbić, a potem o formie rządu myśleć należy — Idea nasza, ciągle ku Bogom nas podnosząc, uczyni to, iż z nas łańcuchy Rzymskie same opadną — Maryusze przelękną się brwi zmarszczonych Jowisza, ujrzawszy je nad żywemi oczyma człowieka . . . . . którykolwiek z nas do Apolina podobny duchem się Pitagorasa wspomoże i słońca złote zatrzyma. A choćbyśmy i sił Bożych nie mieli, to sama forma rządu od Bogów przyjęta, wyniesie nas nad wszystkie narody.

Na tem skończę, Mości Xiąże, długą perorę niezjawionego Greczyna — Ileżby to rewolucyi i prac oszczędził ten człowiek narodom, gdyby umiał był uczuciowe widzenie Homera rozjaśnić... i przed myślą ludzką postawić już jako rozumowy wynalazek... Gdyby był wiarę narodową ideą jego polityczną zamieniał. Tak się nie stało Mości Xiąże.., A Grecya nie umiejąca skry wskrzesitelnej we własnym duchu rozdmuchać — nie podniosła się duchem do żywota — a naśladowanie form Rzymskich nie pomogło.....

Lękam sie teraz wyraźnie powiedzieć Waszej Xiążęcej Mości snu — czyli czucia, który mi się przed oczy przedstawia: Oto sądzę, iż od pracy niespełnionej nigdy nie są uwolnione duchy narodów — tę jednakże karę ponoszą — że w cudzym domu — już nie jako panowie — ale niewolnikom podobni — dokonywają prac rozpoczętych....

Po tylu wiekach — był oto naród, dżdżysty jako piekło Homera — brzęczący szychem jak szatry cygańskie — przez nos gadał — a na mownicy stojąc nie mógł całym głosem duszy w najdalsze ściany uderzyć, bo pół słowa, a czasem dwie onego połowy przez nos wyrzucić musiał — a organ ów do wydawania głosu nie stworzony brzęczał smętnie i głosowi stawał oporem, nie tylko zająkliwy, ile (?) ducha ludzkiego każda niemożność wyjawienia się, chociażby słabą była, udręcza. Nic by tu już nie pomogło Demostenesowi kamyczków małych do ust wkładanie — musiał by chyba sobie dzwonek do nosa przyczepić, gdyby się chciał do wielkiej, a głośnej i otwartej mowy gotować... Dlatego to Mości Xiąże ów Mirabeau tak wcześnie porzucił niegodny duszy głośnej instrument — dlatego już jak w pierwszym liście Waszej Xiążęcej Mości wspomniałem takiemi sobie telegraficznemi rąk i ciała gestami duchy one południowe — na mownicy dopomagały — biedna garstka opóźnionych — a dawnych opóźnicieli sprawy świata na ziemi — w cudzym domu — ciągle do dziś dnia łamiąca się z nabożnością sentymentalną kobiety, którą jezuita podpala i na męża pogańską naturę obraca — ciągle udręczona suchością jakąś dawnej stoickiej natury — męczenniczka prawdziwa dotychczas.... lekka, roztargnień szukająca... zawsze jednak (świadectwem jest teatr) najmocniej dotknięta Rzymu i Athen wspomnieniem.

Nie wiem czy Wasza Xiążęca Mość męczarnie te greckich duchów, którzy sami z siebie szydzić muszą — a lekkością bronić się wielkim zapałem są przymuszeni, jako hypotesis przez autora skompo-

nowaną przyjąć zechcesz, czyli też ją za niegodną wysokiej politycznej myśli będziesz uważał — Ja sądzę wszakże, iż zasadą wszelkiej polityki, jest nieznana dziś nikomu nauka poznawania duchów — o której święty Paweł wspomina, policzając ją do jednej z wiedz, którą przez dar Ducha Świętego otrzymujemy.....

Wyznam i to Waszej Xiążęcej Mości, gdybym był poznał przed piętnastą laty duchową naturę Francuzów — spodziewałbym się był po nich wielkiego interesów industryalnych umiłowania, widząc w nich koniecznie owe dawne Wenecyany i Genueńczyki, które ducha dawnego nauczone, koniecznie z sennych Włoch uchodzić musiały — a kraj najbliższy sobie ducha naturą obierać za teatr nowej pracy i wynalazków... A tak sądząc — sądzę, iż religijniejszy jestem, niż dzisiejsi poganie Chrystyanizmu, którzy wszelkie podobieństwo charakterowe w narodach mięszaniu się krwi przypisują — a w sądach moich mniej omylny, niż polityk, który zdarzenia i wypadki narodowe na karb konieczności, albo hazardu zalicza —

Na tem skończę, a nie poważę się przed wysoką myślą Waszej Xiążęcej Mości podnosić wyżej cielesnej zasłony, która dziś złotą olimpijską chmurą Bogów pogańskich przykrywa — trąciłbym albowiem o strunę już proroczą.... a ta choćby z matematyczną pewnością dzwoniąca, zawsze wszakże obrazi — spokojną, a rozumową Waszej Xiążęcej Mości rozwagę.....

Przyjdę więc do konkluzyi, iż jako duch Chrześcijański — jeden z umęczonego narodu — nie chciałbym wcale nowych Olimpów na ziemi budować, a zrealizowaną już ideę uważam za umarłą..... Za najwyższą karę Bożą uważałbym, gdyby mi dziś moją Chrystusową — a duchem świętym ciągle budzoną czynność kazano postawić pod żelaznym pręgierzem xięgi fatalnej..... Gdyby nademną — to sklepienie miedziane losu dotąd jak nad ślepym Edypem wisiało — za najwyższą mękę uważałbym kraj, gdziebym ja sam, choćby chłopkiem będący — lecz czujący w sobie stojącego Chrystusa — do obioru panującego ducha — nie dodał mego za nim westchnienia, a grzechowi politycznemu nie mógł z ducha zaprzeczyć. Wiedz naprzód, Mości Xiąże, w duchu ojców naszych, bo wiedz, iż innych ukochać serdecznie nie możemy — przysłowie to dawne polskie — cierpieliśmy długo, pocierpmyż jeszcze... a miejmy, co się nam należy z prawa naszego nic nie upuszczając.

Przekonany jestem, iż rozbudzony duch polski te same ze mną słowa powtórzy — Skoro obaczy do jakich świętych celów szli Polacy przez te dwie formy zgody i zaprzeczenia — nie spuści lud polski z dawnej, a otrzymanej przez ojce puścizny — Duchową jest nie ziemską i dlatego jest drogą duchom — Nad temi dwoma formami błyszczy w słońcu idei — ostateczna forma rządu, jeszcze nawet przez umysły ludzkie nie przeczuwana, a już przez natchnienie w Ewangielicznych xięgach odkryta — Jako w Homerze była Francya dzisiejsza ubóstwiona — podobnie ta forma form... przez lat dwa tysiące w najwyższej tajemnicy Chrześcijańskiej znajdowała swoją uchronę przed świętokradzką bronią rozumów — walczyli już o nią ludzie jako o dogmat..... Dwa kościoły rozróżniły się o słowo jedno, które wszakże z tej tajemnicy ujęte by-

łoby na wieki świat pogrążyło w ciemnościach — Filozofowie francuscy (z ducha poganie) — litowali się nad ludźmi — i o głupotę oskarżali tych, którzy krew swoją i żywoty nieśli w obronie jednej drobnostki — słowa jednego w niezrozumianej i niepotrzebnej niby tajemnicy, alę opieka Boża nad ludzkością sprawiła, że instynkt ludów mocniejszy był nad zimną rozwagę rozumu — a doniósł nam w katolickim kościele dogmat cały — przez Chrystusa zostawiony — krwią drogą tyle razy wykupiony u barbarzyńców.... Dziś rozbłysnął się na reszcie i pokazał prawdę prawd — na której wszelkie prawdy mają być wybudowane na nowo — My Polacy po raz drugi od Boga mamy najwyższą syntezę świata duchowego. dawno już świat fizyczny na jedności postawiwszy...

Niechże się więc Wasza Xiążęca Mość nie dziwi, że mały jakiś pisarz — Daru Bożego strzegący, chce od Francuskich form oczy Waszej X. Mości odwrócić — a zarazem chce w polskim jego Duchu polaka prawdziwego obudzić... i polaków w onym to obudzonym aniele rozkochać — Zaraz inaczej Mości Xiąże stanął byś między narodami — gdybyś prawdziwą postać polską — mocno opartą na miłości duchów polskich ukazał... Wielka moc i wielki ogień rodzi się w ruchu przez miłość prawdziwą rozbudzonym — powietrze niby jakieś pełne dla natchnienia pokarmu — Duch Święty piorunuje ludzi przez spokojne usta takiego człowieka — wszystkie duchy jemu oddają siły swoje — i w nim pracując, radosne są, bo wiedzą, że dla ojczyzny pracują...

A Wasza X. Mość co?

Świadkiem jest zatamowane wolne słowo na katedrze Paryskiej — iż Wasza X. Mość lekko traktujesz uszczerbek, który dzieje się w trudno rodzącej się polskiej idei... nie uważając na tę olimpijską stronę nowej illiady wieków, która w tem jedynie zgrzeszyła, iż zanadto w duchowe krainy uniosła chleb, który Pan Bóg dla świata udzielił.... Wszakże to pierwszy raz po tylu wiekach Sorbona — od Danta jeszcze głucha i nierodząca — pierwszy raz mówię twórcze teologiczne słowo usłyszała... polak mówił... Zdaje się, że ów dawny Awarys Scytyjski, od którego Pitagoras pobrał myśli najwyższe — wrócił — a odebrawszy poplamione przez ludzi swoje własne ideje — rzucał je na nowo — ze świeżością kwiatów. . z blaskiem słońc nowo z rąk duchowi jakiemu wylatujących — Od rozwagi to polskiej zależało oddzielić ideał od zastosowań doczesnych — Uwielbić natchnienie, nie poddawszy się całym rozumem w niewolę zawsze ślepemu Homerowi. Ale, Wasza X. Mość tyle wpływów u Rządu francuskiego mający — z takiem uszanowaniem przez ministry traktowany, żeś nie obronił tego głosu, a przynajmniej starał się od zagłuszenia ratować... tego mi z trudnością pojąć przychodzi — Ażali znakiem dla Waszej X. Mości nie była zazdrość uczonych fancuskich — i dzisiejsze gazet milczenie — iż ten głos wysokością swoją tylko obrażał — Obracam tę apostrofę do Waszej Xiążęcej Mości upoważniony tem, iż niedawno jeszcze Sam Wasza X. Mość przyjmując deputacyę katolickiej Młodzieży, przyjąłeś z otwartością szczeropolską dany Ci przez nią tytuł reprezentanta Emigracyi polskiej.... Nie uzurpowałeś go. Xiąże... i właśnie dlatego boli mię — żeś Wasza X. Mość nie uczynil

aktu jakiego — któryby w oczach narodu dowiódł — że nietylko liczbowa siła emigracyjna, ale i twórcza jej idealna potęga znajduje w Waszej X. Mości uznanie chociaż rozsądzające i opiekę — Niechby przynajmniej za wdaniem się Waszej X. Mości została pustą i kirem okrytą ta katedra, na której w meteorycznym niby blasku natchnienia pojawił się i zniknął jeden z najdzielniejszych geniuszów polskich — Niechbyśmy nie byli skazani dziś słuchać głosu jednego z rzemieślników francuskiej literatury i kursu jego, który zda się jest fakturą xięgarza spisaną i ocenioną przez francuskiego komisyonera.

Nie... niepodobna jest, abyś Wasza X. Mość nie widział tego, iż Bóg nas tak długo bezczynnymi utrzymując na wygnaniu nie przez okrócieństwo to czyni, ale dlatego tylko, abyśmy ideę polską prawdziwą z siebie wydobyli i z pewnością zakładali przyszłe królestwo polskie, a nauki naszej leczenia ran narodowych ze szkodą zdrowia i szczęścia braci naszych proponując — narodowi całemu nie obmierzli....

Ujęcie się moje za tym zduszonym objawem wolnej siły twórczej ducha narodowego ze sprawiedliwości jest raczej, niż z serca — jako człowiek więcej niż jako Polak za tą świetną katedrą umilknioną czuję tęsknoty — bo zaprawdę ani zastraszenia Europy Caryzmem — ani przemiany w pogaństwie francuskiem Autokratyzmem Napoleona sprawionej — nie uważałbym za krok do sprawy Bożej, która owszem jest wyzwoleniem świętości człowieka z pod ucisków form wszelkich ostrością miecza skreślonych. — Lecz właśnie dlatego — iż polityka tej katedry błędną była — a jednak miłość ojczyzny i tchnienie Boże wielkie i nie kłamane... rokowałem sobie, że straszny wiatr rewolucyjny i święty po tym to schmurzeniu się brwi Jowiszowych pozostanie.... Rodzenia się różnych duchowych prawd, które na tej katedrze odbywało się z matczyną boleścią — żal mi.....

Teraz mi niezdolnemu pisać wypadło — a milczałbym szczęśliwy — gdyby więksi gadali... Teraz mi od konstytucyjnych form Polskę odstręczać wypadło — a nie czyniłbym tego, gdyby tak wysoko, jak W. X. Mość stojące osoby — więcej, niż samo nazwisko Polski na szalę ludów w polityce rzucały.... Ducha Jej, Mości Xiąże, bez którego, nawet po wskrzeszeniu cielesnem Polski, Polskiby prawdziwej na świecie nie było....

I powtarzam się jeszcze, powtarzając to com rzekł na początku... a co było listu mego założeniem... że jako Grecy przez Rzym podbici... szukali napróżno obudzić ducha narodowego — i wolności przez oręż i przez polityczne wybiegi — choć uczeńsi od Rzymian, a fizycznie jako potomki maratońskich rycerzy równi Rzymianom w odwadze... a tego nie widzieli — że idea przyszłości .. i forma duchowi Greckiemu na przyszłość przygotowana — w xięgach Homera, codziennie odczytywanych, na dnie leżała, podobnie my, nie zastanawiając się nad duchem narodu naszego, a na francuski raj konstytucyjny zapatrzeni... spływamy pokoleniami... z rzeką czasu... w otchłanie niepamięci... bezczynni... uciemiężeni... i ludom bolesnym żadną nie będąc pomocą... Zamiast oporem być prawdziwym Petersburgowi — jesteśmy mu tylko

zawadą — i francuskim jakimś dyssonansem — który on muzyką miliona dział... i krzykiem miliona różnorodnych plemion ciągle zagłusza.....

On owszem szczęśliwy, że mu się w garnku wszystko pieni — wre i gotuje. On tymi płomieniami swoją machinę parową na Konstantynopol idącą, karmi i podżega... Zadrżał on raz wprawdzie, gdy mu doniesiono, że Warszawa powstała — że brat jego ucieka — że zorze borealne przyszły i na wieżach miasta usiadłszy na uciekające moskale patrzały — bo go wtenczas Izraelowy strach prawie — od powstania narodowego i od zjawisk niebieskich uderzył.... a trójcę mu jedną Bożą, w trójcach konfederackich powtórzoną... i na wszystkich wieżach kraju siedzącą pokazał... Takiego strachu już nie będzie, choćby mu doniesiono, że regiment ułanów na polach Maciejowickich zmartwychwstał — ani, że ręka jakaś — pokazała się z polskiej mogiły i konstytucyjną mu książką pogroziła — Całego ducha narodowego potrzeba, aby zmartwychwstał, a cara przeraził — całej wiary i gniewu Bożego potrzeba, aby duch narodu zmazawszy to hasło ohydne być, albo nie być przez republikany nasze niemieckie przyjęte [1]), w którym już jak w ziarnie rozpacz i zwątpienie na dnie siedziały — rzekł to drugie: Bogu samemu i duchowi zeń idącemu służące: Jestem bo jestem... Hasło, które nas M. X. przez sto lat od samobójstwa i zabójstwa obroniło, a wkrótce znowu straszliwych, pewnych zwycięstwa w oczach Europy postawi....

Jestem i Jesteśmy już.... bo zaprawdę w tonie listu tego czujesz zapewne Wasza X. Mość... że już jest Polska... Duch Polaka zdolny się odróżnić nie ubiorem, nie językiem, ale we wnętrznościach swoich wołającą polską naturą... Duch w entuzyazmie zdolny wyrzeczenia się zgody dla.. zgody — a w zaprzeczeniu najtwardszy wtedy, gdy w sobie przeczącego Chrystusa usłyszy — Ten duch wywołany już Mości Xiąże — ten duch wstał — Emigracya się cała podniosła — Republikanie jesteśmy polscy, krzyczą, ze snu smętnego zbudzeni przez Boga... Bóg nas chce.., abyśmy wstali i nietylko za siebie, ale za narody w cielesnych pracach zgnuśniałe ofiarowali nasze żywoty...

Język ten nawet, który był skołowaciał naśladując bryłom i żołdactwu szeregowemu podobne rossyjskiego języka formy — wylatuje wolny i żywy — ustom polskim z mownicy do ludu mówiącym służyć gotowy....

.... [2]) więc Wasza X. Mość powagę swoją twórcom przyszłości, a nie uniżaj chorągwi naszej przed żadną myślą polityczną gabinetów — bo zaprawdę o teraźniejszych politykach duch... już mówi — to co Chrystus Pan wyrzekł o Jerozolimskim kościele — we trzy dni zniszczę to budowanie, a nowy kościół wystawię... Jaki smutek musi

---

[1]) Do tego ustępu na tej samej stronicy jest poprawka autora nieskończona: Przygotować nam potrzeba w cichości ducha naszego — rewolucyą prawdziwą świętą i polską a sprawić aby z całym Majestatem Bożym i ogniami niebieskiemi opłomieniona — wybuchnęła — Aby zmazawszy raz na zawsze to hasło ohydne być albo nie być przez niemieckie przyjęte«....

[2]) Wyraz nieczytelny.

być w sercu W. X. Mości, gdy otoś spostrzegł, że ta Francya... ołowianą czapką konstytucyjnej formy, ogień święty instynktowy Francuzów dla rewolucyjnej Polski dotąd palący się zagasiwszy [1])...

W poprzedzającym liście odważyłem się — przedstawić Waszej X. Mości ideę Francuską... w sporze i w opozycyi niby... ze świętą, dawno republikańską, ducha polskiego ideą.... W tej chwili, gdy ta konstytucyjna poganka — narodów zgłodniałych Bogini — wyraźniej jeszcze ułomność ciała swego w nachyleniu się ku Rossyi pokazuje — za konieczną uznałem potrzebę — odezwać się jeszcze raz do W. X. Mości, prosząc, abyś ducha narodowego Złotej Wolności polskiej ratował.... Aby ta pochodnia ludom uciemiężonym dotąd we Francyi świecąca, nie dostała się w ręce Anglików, i nie została przez nich zwekslowaną... Bo zaprawdę, że więcej już, niż o samą ziemię nam chodzi... Święte nasze duchowe pierwszeństwo w oczach Boga stracić możemy..... Promień ducha, który tak cudownie, przewodnicząc ludom, narody oświeca... gotów zejść z czoła Polaków .... Bóg ostrzega... Bóg, który w jednej chwili może w sercach miłość ojczyzny przytłumić — wieńce nad geniuszami świecące pozagaszać — wyprzeć się narodu... który mu służyć nie chce i nie umie — a nas jak ostatnie duchowe męty ścigałaby wieczna boleść na tym ciemnym globie, na którym [2]) piędzi nawet ziemi wolnej nie byłoby... na którym duch prawdziwie polski mógłby się uczuć w braterstwie z milionami duchów świętych... w zgodzie i w miłosnej harmonii... sprawę Bożą czyniący....

Chciej wierzyć W. X. Mość, że pierwszy opór, od którego cofnięty Cesarz Rossyjski bladość i chłód śmiertelny w sercu uczuje, nie pójdzie ani od ręki, która z mogiły polskiej wyciągnięta — Xięgę mu oprawną z napisem konstytucya pokaże — ani od regimentu ułanów, który gdzieś w mundurach tajemnie uszytych z pod ziemi wyskoczy ...

Uśmiechniesz się Wasza X. Mość z utysku mego — nie wierząc zapewne, aby tak wielka moc w gadanej gdziekolwiek, ani głoszonej idei być mogła.... przyszłość jednak pokaże, że jeżeli car zadrży, to nie wtenczas, gdy mu doniosą, że regiment jakiś upiorny polskich hułanów z pod ziemi polskiej wytrysnął.... Bo przeciwko wojskom ma wojska i Czas .. i skarby... Ani też spodziewaj się Wasza X. Mość, widzieć go bladym jak Baltazara w sali tronowej... gdy usłyszy, że ręka jakaś pokazała się z polskiej mogiły... w konstytucyjną księgę uzbrojona... bo powie jak Omar, że świat wyrżnie, a całe go biblioteki Aleksandyjskie, gdyby zmartwychwstały nie zastraszą... Lecz gdy potęga jego cielesna rzymska, pierwszy raz o rewolucyjną świętą naturę ducha polskiego uderzy... a Trójcę konfederacką siedzącą na wszystkich wieżach w duchu zobaczy — cofnie się... jak cofał się brat jego — gdy pamiętasz Wasza X. Mość — ta zorza borealna w powstaniu naszym, widziadło, przyszła i ognistą twarzą na uciekające Moskale patrzała... Wolno mi wierzyć, iż ten ogień były to duchy polskie, które na pomoc

[1]) Zdanie niedokończone.
[2]) W autografie: na której.

duchowi polskiemu przybiegły, a zbladły, gdy to ohydne hasło być albo niebyć, to niemieckie hasło zwątpienia, w którym już rozpacz i sceptycyzm polityczny siedziały — stało się najwyższym wyrazem wiary narodowej [1]) w możność zwycięstwa... [I zawstydzili się ojcowie nasi — w których duchu Bożym] teraz i zawsze [był głos Boży — jestem bo jestem gadało wnętrznej nieśmiertelności uczucie]. Bo hasło ojczyzny naszej to same jest zawsze co Boga.... jestem bo jestem. Hasło, które nas przez sto lat od samobójstwa i od zabójstwa broniło. [Niechciej więc Mości Xiąże, abyśmy tak wysoko w hierarchii Bożej stojący duchowie szli w zwątpieniu... hazardów politycznych oczekiwali — od Francuzów uczyli się].

Dziś więcej niż to, bo z widzącą wiarą — z matematyczną i chłodną pewnością jak duchowie przyszłej sprawy Bożej, powstajemy przeciwko wszelkim cielesnym potęgom i formom — ani nawet ta chorągiew trójkolorowa wyprzedzi nas — która, błękitnym pasem jak niebo zaczęta — przez pas niewinności bezmyślnej [2]) przechodząc, koniec swój we krwi narodów skąpała i ubroczyła... U nas w dole niewinność — a krew podniesiona w obłoki z Chrystusem do niebios wstąpi [i w jasności słoneczne święte swoje purpury przemienia].

Jeszcze więc raz zaklinam W. X. Mość abyś uszanowanie i pewną ojcowską względność ukazawszy Francyi, osobą swoją nie przydawał uroku tej chorągwi, która niebieskim pasem jak niebo zaczęta... a przez pas niewinności bezmyślnej przechodząc, koniec swój we krwi niby na ziemi umoczyła — i tą krwią zawsze ku ziemi opada... U nas w dole niewinność... a krew podniesiona w obłoki do niebios wchodzi — Różni my jesteśmy — entuzyazmu zdolni raz jeden — w szopie pod Wolą — lecz do ciągłych sejmowych gadań, których rząd k [3])... wymaga, niesposobni.... Owoce entuzyazmu zjedlibyśmy w półsennej i nudnej gawędzie — budżet by nas zabił do reszty — a kredyt, na którym inne państwa stoją, nam, w chwili entuzyazmu wszystko poświęcić gotowym, byłby najokropniejszej zguby narzędziem — bo w pierwszej potrzebie nietylko na kraj, ale na księżyc zaciągnęlibyśmy pożyczkę... Inne więc, jak widzisz Wasza X. Mość formy rządu z natury ducha naszego wynikają... inna chwała republikańskie duchy nasze w Europie uwieńczy — Polak przeznaczony, aby w naturze ducha.. trójcę świętą pomieścił — i sobą się w rządzie wyobraził — nie powinien w konstytucyjnych zegarach — wzrostu sobie umniejszać — a podobieństwo swoje z Chrystusem zacierać...

Oto jest utysk mój — i wypowiedzenie żalu mojego — Wolno jest Waszej X. Mości lekko traktować umysłową potęgę — a czujnym być tylko na gabinetowe Europejskie gmatwaniny — ale nam tych na-

---

[1]) Okres ten w autografie dość pokreślony i ma różne drobne odmianki. Ustęp od słów »możność zwycięstwa« aż do »purpury przemienia« napisany u dołu stronicy, jako późniejszy dodatek. Wyrazy, wzięte w nawias, są przekreślonemi w autografie.

[2]) W autografie: i bezmyślnej.

[3]) Konstytucyjny.

dziei z Waszą X. Mością ani wiary w hazardowną przyszłość podzielać nie wolno... Otóż już szesnastoletnie, a bez żadnej idei prowadzone prace emigracyjne powstaniem krakowskiem zjawione wyszły na korzyść Carowi.... pracą naszą posłużył się — a obalił Austryą i w kielichy wiwatów niektórych (a niewiedzą tylko grzeszących obywateli) krwi polskiej ponalewał.. [I biesiadują carstwem pijani młodzieńcy nie wiedząc]. A ludzie, którzy już ojczyznę Polską w duchu swoim zobaczyli«....

Na tem niedokończonem zdaniu urywa się brulion listu. Bezpośrednio pod nim jest strofa, w której możnaby upatrywać związek z treścią listu.

Ty głos cierpiący podnieś — i niech w tobie
Krzyknie — i naraz poważnie zaśpiewa
Wszystko, co naród sądził, że śpi w grobie
Albo się ze krwią ludzką w krew przelewa.
Bo nie ten, który z rdzy pancerz oskrobie
Albo w mogiły dawnej zajrzy trzewa,
A prochom dawnym spoczynek naruszy,
Wiek pomknie — lecz ten, kto się dotknie duszy.[1]).

Na tej samej stronie półarkusza, jest kilka innych strof ośmiowierszowych, pisanych w innym kierunku. Jedna z nich zdaje się być dalszym ciągiem podanej wyżej.

Mów... otwórz drogi świętemu duchowi
Mów... a do niebios Bożych pokaż wrota.
Cały się naród z ducha niech wysłowi,
Cały o przyszłość niech się ukłopota,
Niech dusze kładą za siebie, aż nowi
Obaczą się tu... jaśni jak z pod młota
Myncarni złoto wychodzi świecące,
Jagnięta pańskie... na słonecznej łące...

Obok tej strofy znajdujemy początek innej, jakby rytmiczną uwagę, która poecie przyszła do głowy po napisaniu poprzedniej strofy:

Nie mów tych rzeczy — lecz przeraź rozumy
Obrazem...

Trzy inne oktawy brzmią jak następuje:

Stój, stój, gdy przyjdzie w powietrzu ów święty
Wróci raj naszą utracony winą.
Liczyć zaczniemy rok nowo zaczęty
Z panem w jasnościach... Pieśni nawet miną,
Poganie ducha pójdą ze źwierzęty
Otaczać obóz ducha — lecz poginą,

---

[1]) Ta strofa i cztery dalsze, podane za nią, są wydrukowane w Pismach pośmiertnych Słowackiego. Lwów, 1885. T. I. str. 91—92.

Światłość je miasta świętego uderzy,
Odejmie im głos — wzrost grobami zmierzy.

Nie mów... leniwych duchów nie budź rzeszy,
Bobyś obudził ogień nienawiści.
Kto grzeszny teraz, niechaj jeszcze grzeszy,
A kto jest czysty, niech się jeszcze czyści.
Czas bliski, który święte z nas pocieszy,
A złemi pogna jak wiatr chmurą liści.
I będą się jak zwiędły liść sypali
W czarne jeziora, które duch zapali.

Biada tym, które koniec znajdzie świata,
Że jeszcze ciała takie, jak my noszą.
Biada tym, które raz przez ogień kata
Dla prawdy Bożej nie przeszły z rozkoszą.
Biada tym, którzy chcą jednego lata
Owoców... a o męczeństwo nie proszą...
A o dar ducha do nieba kołacą,
Jak ty, nie wziąwszy go czynem i pracą.

Zdaje się, że w tych wierszach są znaki i rady dawane poecie przez jakiegoś opiekuńczego ducha.

Na drugiej stronie półarkusza są dwa urywki, jeden poetyczny, drugi prozaiczny, oba, jak się można domyslać, bez związku z sobą i z listem do Czartoryskiego i ze strofami na tej stronie zapisanemi. Urywek poetyczny tak wygląda, jakby był fragmentem Króla-Ducha.

Wtenczas... tu chciała dalej guślarnica
Śpiewać... i byłaby wyszła w natchnieniu
Z jej ust — zawczesna wieków tajemnica
Nad nami... jeszcze gdzieś... w ducha promieniu.
Gdy razem cała zadrżała kaplica
Król wstał i krzyknął w grzmotach i w płomieniu
Tu był ogromny duch i była zjawa,
Nie wiem kto: lecz ma imie Mieczysława.

I przyszły czasy znowu piękne, świeże,
I przyszedł dla mnie poranek żywota,
I duch ku nowej prowadzony wierze
Tam wszedł, gdzie była mądrość i prostota.

Urywek prozaiczny obok umieszczony jest, jak się zdaje, dalszym ciągiem jakiegoś utworu, w którym poeta chciał przedstawić narodowi swoje wyobrażenia mistyczne o świecie.

»Zrozumiejcie, iż słowo jest Duch — a wszystko stało się przez ducha i dla ducha, a nic dla cielesnego celu nie istnieje.

A wy jesteście duchami w Duchu Słowa i Synami w Synie Bożym.

A to jest wiara wasza, Święta idea wasza, która was przemieni i przez was świat nowy uczyni i wieki nowe.

Najmędrszy nic wam przeciwko temu i nic nadto powiedzieć nie może, lecz w wyrozumieniu tych słów jest wiedza i ogrom i straszliwa jasność wiary widzącej, która z jednego ducha wyprowadza wszystko stworzenie.

I w uczuciu nieśmiertelności duchów naszych, które były i są i będą, ukazuje nam promienne Królestwo Boże, do którego przez ducha świętej ojczyzny duchy nasze prowadzi.

W ostatecznym celu pokazując zwycięstwo Ducha nad ciałem i zniszczony grzech i śmierć pokonaną — i glob przemieniony w rozpromienieniach — przez Ducha

Który był Alfą i będzie Omegą — początkiem i końcem.

II.[1]).

Zasługą więc waszą w przyszłości nie jest ani rozległość krajów, któreście podbili, ani bogactwo, ani długie trwanie między królestwy — lecz Duch wyrobiony na ziemi, między duchami ludów najświętszy i najczystszy,

Który zdolny był w zapale świętym zająć się płomieniem entuzyazmu od morza do morza — a jednomyślnie wybrać najwyższy duch z pomiędzy siebie królem swoim i poddać się jemu.

Przez miłość obrany«...

Na tem się kończy urywek. Przypomina on formą, a poniekąd i treścią Mickiewiczowskie »Księgi Pielgrzymstwa i narodu polskiego«.

Józef Tretiak.



[1]) Liczba ta jest w autografie tak napisana, że może zachodzić wątpliwość, czy jest arabską (11), czy rzymską (II). Ponieważ jednak Słowacki zwyczajnie rzymskiemi cyframi oznaczał rozdziały, więc i tu zapewne jest rzymska



MATERYAŁY.

Z korespondencyi Stefana Witwickiego.

Listy Stefana Witwickiego, z lat późniejszych, zostały wydane przez p. Dyonizego Zaleskiego, wcześniejsze atoli — częścią zaginęły, częścią tułają się rozprószone. Jeden list, o ile mi wiadomo jeszcze nie drukowany, a odnoszący się do czasu, kiedy autor, »Śpiewek sielskich«, podówczas skromny urzędnik w Warszawie, po pierwszych, niefortunnych debiutach zaczął pewniejsze kroki stawiać na niwie piśmiennictwa, — mogę podać do wiadomości, zwłaszcza, że zawiera garść aluzyi, ciekawych ze względu na osobistość Witwickiego, B. Zaleskiego; nadto rzuca ten list nieco światła na ówczesny ruch literacki u nas.

List pisany na arkuszyku zwykłego listowego papieru, jak z treści wynika — adresowany był do Jana Juliana Szczepańskiego, wydawcy Polihymnii. (Polihymnia, czyli piękności poezyi autorów tegoczesnych. Lwów, 1827.).

Przytaczam go w całości, zmieniając oczywiście tylko pisownię.

Wł. Dropiowski.

28. lutego. 1828. Warszawa.

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Ponieważ innym sposobem nie mogę się wyprosić abyś Pan dawnych mych wierszów nie przedrukowywał, wchodzę tedy w układ i posyłam Mu nowy zbiorek. Raczy Pan pamiętać, iż przyjmując go do Polihymnii, tem samem obowiązujesz się nic już więcej ze starych mych poezyjek nie ogłaszać, oprócz tego, co jak mi donosisz — zostało już przedrukowane t. j. oprócz Xenora [1]), Nocy [2]) i zapomnianych

---

[1]) Po raz pierwszy druk. w Pamiętniku Warszawskim (r. 1822. t. II. lipiec). p. t. Xenor i Zelina. W Polihymnii T. II. str 56. przedrukowane. W »Wieczorach pielgrzyma« sam poeta zalicza tę balladę do »najbardziej przesiąkłych szałem romantycznym« (T. I. str. 324.)

[2]) Pam. Warsz. 1824. str. 24.; w Polihymnii t. II str. 62.

odemnie Tryoletów[1]). Dwa moje tomiki[2]) tak są defektowe i okropnie niepoprawne, że musiałbym się wstydzić za umieszczenie któregokolwiek z nich miejsca, w dziele mającem stanowić wybór naszych pisarzów. Zamyślam o nowej edycyi i będę się starał aby ją, ile można, uczynić godniejszą względów jakich życzliwi Galicyanie dają nam dowód przez W. M. Pana Dobrodzieja.

Jeżeli się obawiam aby biblijny Tobiasz nie raził kogo swoją staroświecczyzną, tedy jestem niemniej niespokojny, czy styl w dwóch małych wierszach, które załączam, a mianowicie w Młodz. i Sybilli[3]), nie wyda się przeciwnie zbyt nowym i pełnym wyrażeń przesadnych. Rozumiem jednak, że prędzej kto mię uniewinni w Galicyi, gdzie niemieccy poeci, a szczególnie Szyller i Gete (sic), więcej niż w Warszawie są znani. Gdybyś Pan przy tym wierszu chciał dodać od siebie jaką stosowną notę, byłbym Mu wdzięczny.

Przykro mi, iż na zapytania, jakie W. M. Pan D. przysłałeś w swym liście, nię umiem Mu dokładnie odpowiedzieć. Żyję dla pełnienia codziennych obowiązków, jakie mi urząd mój wskazuje i dla niewielkiej liczby przyjaciół; życie literata publicznego jest mi zupełnie obce.

Mogę jednak donieść, iż przyjaciel mój Bohdan Zaleski nic jeszcze w tym roku drukować nie myśli, i że według doniesienia gazety, jednym autorem tragedyi Wandy jest nieznany mi Pan Jaworski czy Jawornicki, który przed 10-cią laty już jakąś tragedyę ogłosił.

Nie potrzebuję upraszać W. M. M. Pana Dobr. o polecenie poprawności druku i wiernego trzymania się rękopismu. W Tobiaszu są wyrazy dziś nieużywane, lub używane inaczej, nie chcę ich jednak odmieniać.

Nie wiem czy mam co odpowiedzieć na projekt W. M. M. Pana Dobr. wydania mego portretu. Proszę wierzyć, iż za tę łaskę, jakkolwiek przesadzoną i niesprawiedliwą, z serca Mu jestem wdzięczny, gdy w tem widzieć muszę dowód braterskiej Pana i Ziomków Jego życzliwości.

Mam honor zostawać z szacunkiem W. W. M. M. Pana Dobrodzieja najniższy i obowiązany sługa

S. Witwicki.

P. S. Wspominasz mi Pan o zamiarze ogłoszenia w osobnym tomie poezyi Mickiewicza, Zaleskiego, Odyńca i moich. Mickiewicz jest zbyt oddalony, Zaleski także nie w Warszawie, rzecz więc ta nie może przyjść do skutku, a przynajmniej nie teraz.

---

[1]) »Tryolety do Malwiny«. Ibid. r. 1822. listopad str. 233. W Polihymnii T. II. str. 64.

[2]) Jest tu mowa o »Balladach i romansach« Stef. Witwickiego z r. 1824—5.

[3]) »Młodzieniec i Sybilla«. Polihymnia II.« str. 89.

Autobiografia Bronisława Trętowskiego.

Dnia 24. października 1839. r. Teodor Morawski, X. Adam Czartoryski i Kalikst Morozewicz wystosowali do Towarzystwa Literackiego polskiego w Paryżu następujące pismo:

Do Towarzystwa Literackiego polskiego! Podpisani mają zaszczyt przedstawić Towarzystwu Literackiemu na Członka korespondenta Pana Bronisława Trętowskiego, Doktora i Profesora Filozofii przy uniwersytecie niemieckim w Freyburgu w W. K. Badeń. niegdyś Nauczyciela polskiego w Szczuczynie, Autora dzieła wydanego w języku niemieckim pod nadpisem »Grundlage der universellen Philosophie«, które wielkie zrobiło w Niemczech wrażenie i wielu przychylnych Recenzentów znalazło, a którego recenzya polska znajduje się w Tygodniku literackim poznańskim z roku 1838 od Nro 6—11. Drugie dziełko jest »De vita aeterna«. Teraz wydaje w Lipsku w 2 tomach nowe dzieło »Vorstudien zur Wissenschaft der Natur oder Uebergang von Gott zur Schöpfung«, a w tej chwili pracuje nad Logiką także w 2 tomach, i jak się wyraża w liście pisanym do kolegi Bońkowskiego dlatego po niemiecku, a nie po polsku pisze, bo uczniowie jego są Niemcy, a więc dla nich pisać musi, bo polskie dzieła nicby mu nie przyniosły, jeszczeby na drukowanie musiał znaczne robić nakłady, a on żyje tylko z tego co zarobi, jednakże skoro okoliczności pozwolą wyda także jakie dziełko w języku polskim, którym jak zkądinąd wiadomo dzielnie włada.

Paryż, dnia 24. października 1893. r.

Poniżej dodano:

Komitet redakcyjny oświadcza, iż przeciwko mianowaniu P. Trentowskiego na Członka korespondenta Tow. Lit. nie ma nic do nadmienienia.

Paryż, dnia 31. października 1839.

K. Morozewicz.

Którego dnia Towarzystwo przyjęło Trętowskiego w poczet swych członków, nie wiemy, widoczna jednak, że w listopadzie roku 1839, bo już dnia 22. grudnia tegoż roku Trętowski dziękuje Towarzystwu za wybór listem, który obecnie ogłaszam. Opowiada w nim koleje swego życia, — stosownie do przepisów Towarzystwa, które żądało od swych nowo wybranych członków podania krótkiego curriculum vitae, poprzedza zaś je usprawiedliwieniem, dlaczego dotychczas pisał swe dzieła w języku niemieckim; a usprawiedliwia się tu temi samemi przyczynami, jakie znamy z listu jego do Antoniego Wojkowskiego, redaktora Tygodnika literackiego w Poznaniu [1]) i z przedmowy do »Vorstudien zur Wissenschaft der Natur«. Lipsk 1840.

---

[1]) Tygodnik lit. z r. 1839.

Podany niżej własnoręczny, dotychczas nieznany list Br. Trętowskiego, odnaleziony przezemnie w papierach Towarzystwa literacko-historycznego w Paryżu, znajduje się teraz w zbiorze autografów Biblioteki polskiej paryskiej. Drukuję go, bo ciekawy i ważny, bo podaje albo zupełnie nowe szczegóły do żywota znakomitego filozofa, albo ustala dotychczas niepewne. I tak ustala najpierw rok urodzenia, mianowicie rok 1808, a więc nie 1807, i miejsce urodzenia: wieś podlaską Opole, koło Włodawy, a nie Kopcie, jak mówi Encyklopedya Orgelbranda i K. Wróblewski [1]), który szczegóły biograficzne czerpał z artykułu ks. Fr. Kurpińskiego w Tygodniku illustr. [2]), Mimo, że list niedługi, dostarcza jednak kilku, dotychczas zupełnie nieznanych wiadomości, o ojcu filozofa, naprzód, że był uczniem Kanta i że syna swego zachęcał do studyowania filozofii, następnie, że przysyłał synowi pieniądze, gdy ten, po upadku powstania zamierzał udać się do Królewca. Te słowa synowskie zbijają twierdzenie autora »Głosu serca na wieść o śmierci Trętowskiego«, że ojciec Trętowskiego był mazurskim wieśniakiem, a zarazem dają odpowiedź na pytanie, jakie sobie stawia K. Wróblewski: co pchnęło Trętowskiego w kierunku studyów filozoficznych? Nadto wyjaśniają tajemnicę, z czego Trętowski żył podczas swych studyów w Niemczech; jeżeli bowiem ojciec posłał mu raz pieniądze, to prawdopodobnie nadsyłał je częściej, widocznie niezbyt jednak obficie, bo Trętowski skarży się w Tygodniku literackim poznańskim z r. 1839, że »padał we mdłości, bo nie byłem bezczelnym, jak inni żebrakiem«. Stwierdza następnie ten list, że Trętowski służył podczas powstania w ułanach, co dotychczas nie było zupełnie pewne. Mamy w nim także po raz pierwszy bardziej szczegółowe wiadomości o jego losach po upadku powstania. Dowiadujemy się, że po przejściu granicy z korpusem Rybińskiego, uczył przez 5 miesięcy syna chłopa w Jungfer, miejscowości (niedaleko ujścia Nogatu?) »nad morzem Bałtyckiem«, że »postanowił użyć wszelkich środków«, aby dostać się na uniwersytet n i e m i e c k i, bo »pragnął zupełnie poświęcić się filozofii. Z tego widzimy, że nie słuchał, nie zamierzał nawet słuchać wykładów filozofów francuskich, że nie był w Paryżu, ani przed powstaniem — jak to przypuszcza Kraszewski, ani po niem. Trętowski, opowiadając wcale dokładnie swój żywot do roku 1839, nie omieszkałby wspomnieć, znane jest przecież, że nie omijał sposobności pochwalenia się, — o studyach w Paryżu. W Lipsku i Jenie nie przyjęto go do uniwersytetu, dopiero w Heidelbergu »odwiedzał prelekcye przez dwa półrocza« w roku szkolnym 1832/3 [3]). W końcu donosi Trętowski, że mu »proponują« katedrę filozofii w Bazylei, szczegół, o ile wiemy, dotychczas nieznany. Tyle o liście, który — z zachowaniem pisowni autora — obecnie dla użytku przyszłych biografów Trętowskiego ogłaszamy.

Antoni M. Kurpiel.

---

[1]) K. W r ó b l e w s k i, Bronisław Trentowski. Szkic biograficzny. Sprawozdanie dyrekcyi c k. lwows. gimn. im. Franc. Józefa za rok szkolny 1899.

[2]) B. F. Trętowski. Tyg. ill. 1870.

[3]) K. Wróblewski. l. c.

Frejburg w Bryzgowii dnia 22. grudnia 1839.

Wysokie i czcigodne Towarzystwo literackie polskie!

Przed dwoma tygodniami otrzymałem wezwanie wysokiego towarzystwa, abym jako członek korespondent (*sic*) do niego należał. Wezwanie to sprawiło mi wielką radość, ponieważ jest dowodem, iż towarzystwo moje wchodzi w moją myśl pierwotną służenia ojczyźnie chociaż i w obcym języku. Tu za granicą prawią tylko o kłótniach sejmowych dawnej Polski i niewiele cenią jeniusz naszego narodu. Czemu? Nie umieją po polsku i nie są zdolni nas osądzić. Czas dzisiejszy, w którym weszliśmy w związek z obcemi narodami, wymaga, byśmy obcym narodom w prawdziwem się przedstawili świetle a tego tylko dokonać możem w językach obcym narodom znajomych. Wielu naszych pisze po francusku, ja piszę po niemiecku. Szczęśliwy, kto ma własny majątek i po polsku pisać może! Wezwanie wysokiego towarzystwa z radością przyjmuję i będę służył sprawie naszej, le mi zdolność moja i los pozwoli, będę służył, jak dotąd służyłem. amiarem moim jest pisać później tylko polsku, skoro się tak postawię, iż los mój i mojej familii będzie zabezpieczony. Teraz jestem ylko bezpłatnym profesorem; całym mym dochodem są honorarya za prelekcye i książki wychodzące.

Nim położenie moje zewnętrzne ustalę, napiszę przynajmniej kilka drobniejszych rozpraw w języku polskim i weszłem już pod tym względem w porozumienie się z Wojkowskim w Poznaniu[1]), który od wielkiej nocy roku przyszłego prócz tygodnika swego oddzielne pismo uczonym i rozleglejszym rozprawom poświęcone, wydawać zamyśla. Zatrudniony jestem okropnie, przecież uczynię wszystko dla narodowości naszej, co tylko da się z mym obowiązkiem teraźniejszym pogodzić. Zamiast rozpraw do odczytania, przesyłać będę wysokiemu towarzystwu nowe moje literackie prace, skoro tylko drukarnię opuszczą. Do tego listu załączam dwa moje w przeszłych latach wydane dziełka. W przyszłym roku wyjdzie około Wielkiej Nocy nowe dziełko moje w dwóch częściach, poświęcone Bogu i naturze[2]). Drukuje się już od paru miesięcy w Lipsku. Skoro będzie gotowe, przesłać towarzystwu jednego egzemplarza nie omieszkam. Za rok wyjdzie loika nowa w dwu tomach. Staram się właśnie o drukarza. Wszystko to niestety po niemiecku. Ale cóż robić! Los nas dotknął okropnie, przecież nie znikła nadzieja.

Tu następuje żądane krótkie *Curriculum vitae*. Urodziłem się w Opolu, jednej wsi podlaskiej koło Włodawy, dnia 21. stycznia 1808. roku. Szkoła moja (*sic*) był częścią Łuków, częścią Liceum w Warszawie. Uniwersytet warszawski skończyłem i byłem jako filolog posłany na profesora literatury polskiej do Szczuczyna w Województwie Augustowskiem. Tu zostawałem do Rewolucyi, w której udałem się skilku (*sic*) uczniami do Warszawy i do wojska. Służyłem u Hułanów (*sic*)

[1]) Redaktor Tygodnika literackiego w Poznaniu.

[2]) Vorstudien zur Wissenschaft der Natur oder Uebergang von Gott zur Schöpfung. Lipsk 1839—40. Przyp. wyd.

i weszłem skorpusem *(sic)* Rybińskiego do Prus. Jeszcze w kraju poświęcałem się gorliwie filozofii, do której mię ojciec mój, dawny uczeń Kanta, szczególniej zachęcił. Filologia była mi tylko drogą wiodącą mię do celu. W Niemczech pragnąłem się filozofii zupełnie poświęcić. Prusacy zmuszali mię albo do odjazdu do Francyi, albo do powrotu do kraju. Ponieważ obie te rzeczy mię od filozofii oddalićby musiały, postanowiłem użyć wszelkich środków do zostania się w Niemczech. Chłop, u którego stałem kwaterą, przyjął mię za nauczyciela domowego. W tym stanie żyłem pięć miesięcy w Jungfer nad morzem Bałtyckiem. Otrzymawszy z domu pieniądze i od szulca wsi pruskiej moralności świadectwo, udałem się do Królewca. Po dwu miesiącach odkryto, żem należał do rewolucyi i wypędzono mię s Prus. Daremnie starałem się w Lipsku i Jenie o przyjęcie do uniwersytetu. W Heidelbergu nie znalazłem żadnych w tym względzie trudności i odwiedzałem prelekcye przez dwa półrocza. W Frejburgu otrzymałem za podany manuskrypt Doktorat filozofii, później indygenat i bezpłatną filozoficzną katedrę czyli tak zwaną prywatdocenturę. Teraz czynię kroki o stanie się *professor extraordinarius*. Dziełka wydane otrzymały w Niemczech wiele recenzyi i zrobiły mi imię. Spodziewam się, że, skoro mi się nie uda zostanie tu płatnym profesorem, otrzymam katedrę w Bazel w Szwajcaryi. Już mi ją proponowano. Jakkolwiekbądź cieszę się, iż zbliża się chwila ustalenia mego i pisanie w języku polskim.

Życząc towarzystwu wytrwania śród ciosów złowrogiego losu, chwaląc jego cel szlachetny zachęcania zdolniejszej naszej młodzieży do nauki, pióra i narodowości, dziękując serdecznie za honor mi uczyniony i prosząc o przebaczenie za list ten w pośpiechu pisany, zostaję s prawdziwą czcią i głębokiem uwielbieniem

Bronisław Trętowski (sic)

Adres: Jaśnie Wielmożnemu Kasztelanowi Ludwikowi Plater *(sic)* Wiceprezesowi Towarzystwa literackiego polskiego w Paryżu.





Recenzye i Sprawozdania.

Windakiewicz Stanisław, Teatr ludowy w dawnej Polsce. (Odbitka z t. XXXVI. Rozpraw wydz. filol. Akademii Umiejętności) W Krakowie, 1902 str. 231.

Książka przynosząca w naukowem opracowaniu dzieje teatru polskiego przed otwarciem sceny warszawskiej, jest nader cennym nabytkiem dla historyi naszej literatury; do obecnej chwili obok materyałów zebranych przez Wójcickiego i Kraszewskiego, posiadaliśmy jedynie — niewydrukowaną niestety w całości — trzytomową pracę K. Estreichera, dalej pobieżny szkic Chomętowskiego, zajmujący referat Tomkowicza i ciekawe przyczynki w rozprawach Nehringa i Brücknera. Wielką więc zasługę ma p. Windakiewicz i należy mu się wdzięczność za podjęcie żmudnej pracy, choćby nawet niezupełnie zgodzić się można z jej założeniem i rezultatami.

Na wstępie stawia autor tezę, iż dawny teatr polski obejmował trzy typy różnych teatrów t. j. ludowy, jezuicki i nadworny. Podział ten nie jest ściśle uzasadniony; zdanie K. Estreichera i wywody prof. Brücknera (Przegląd polski 1902 lipiec 149—158, replika autora 158—163), dążące do wykazania, iż osobny typ teatru ludowego nie istniał w Polsce, mają jeszcze silną podstawę, argumenty zaś dr. Windakiewicza, oparte na proweniencyi i charakterze rękopisów (horodeckiego, Konopki, Krasińskich i jagiellońskiego), z których czerpie materyał do stworzenia teatru ludowego nie przekonują. Wszelkie ich cechy przemawiają za pochodzeniem szkolnem; ocenił je w ten sposób znakomity znawca tej kwestyi J. I. Kraszewski, który w liście do Tomkowicza (Archiwum do dziejów oświaty i literatury V. 130) nazwał dyalogi z rękopisu Krasińskich Gregoryankami a o rękopisie jagiellońskim wyraził się, iż »staropolskiego nie ma w nim nic, ale teatr jezuicki, *sui generis*, odrębny, na pół jezuicki, dobrze poznać się daje«. Również trudne jest do obronienia zdanie dr. Windakiewicza, użyte w replice, iż repertuar ludowy (t. j. w tych rękopisach zawarty) rożni się od repertuaru urzędowego konwiktów jezuickich;

mogę np. podać wiadomość o sztukach i przedstawieniach zupełnie podobnych do t. zw. ludowych, z rękopisów pochodzenia szkolnego; poniżej wspominam o tem obszerniej. Wreszcie wskazanie jako właściwej cechy teatru ludowego, iż był ściśle polski i ujawnił wiele pierwiastku ludowego nie jest trafne, bo o czemże wobec tego świadczą sztuki szkolne, zaczerpnięte z dziejów polskich, mające jako bohaterów św. Kazimierza, Stanisława Szczepanowskiego, Stanisława Kostkę?

Widowiska teatralne w Polsce w wiekach średnich pomija dr. Windakiewicz milczeniem i rzecz swą rozpoczyna od opisu działalności »towarzystw aktorskich« w wieku XVI. a mianowicie »kompanii studentów krakowskich« i »kompanii częstochowskiej«; pierwsza z nich odegrała w r. 1516 w Krakowie wobec króla i królowej sztukę łacińską »*Ulyssis prudentia in adversis*« a w r. 1522 w lutym sztukę Jana Lochera ze Szwabii »*Iudicium Paridis de pomo aureo*«, druga zaś wystawiła misteryum »O zmartwychwstaniu Pańskiem«. Wzmianki o przedstawieniu sztuk przez studentów krakowskich, zaczerpnięte z aktów miejskich — Reja uwaga jest ogólnikiem, — nie dają podstawy do twierdzenia, iż istniała jakaś aktorska kompania studentów, również z tekstu misteryum Mikołaja z Wilkowiecka nie można napewne wnosić o istnieniu stałej kompanii częstochowskiej; były to jedynie próby okolicznościowe. Również spierać by się można, czy mają one zasługę rozbudzenia życia teatralnego w Polsce. Wspomina dalej dr. Windakiewicz o nieznanej dzisiaj sztuce »Fedrya nadobnie ubrany«; należało wobec tego uwzględnić jeszcze kilka innych wiadomości o przedstawieniach teatralnych w XVI. wieku, np. iż w r. 1506 w niedzielę zapustną przyglądał się królewicz Zygmunt komedyi wystawionej przez mistrza kościoła Wszystkich Swiętych, a w r. 1518 jacyś poeci grali przed królem Zygmuntem komedyę (Pawiński, Młode lata Zygmunta Starego str. 202, 256). Wójcicki (Obrazy starodawne I. 149) wspomina o wystawienie w wieku XVI. sztuk biblijnej treści, jak: Budowa wieży Babel, Podróż Tobiasza. Wreszcie wartoby się zająć komedyą Leonarda Aretina Bruni'ego »Poliscene«, wydaną w r. 1509 a w rękopisach wielokrotnie przepisywaną; Przyłęcki w swych notatkach podaje wiadomość, niestety niedokładną, iż była ona graną. Przechodząc do wieku XVII. dowiadujemy się z książki dr. Windakiewicza o istnieniu kompanii aktorskich, »posiadających już repertuar obliczony na cały rok kalendarzowy i zaopatrzonych w liczne misterya, moralitety i intermedya; repertuar ten jest złożony w małych książeczkach, studenckim maczkiem pisanych«. Ma tutaj na myśli autor cztery, powyżej wspomniane rękopisy. I ten dowód o istnieniu kompanii aktorskich na kruchych opiera się podstawach; rękopisy te wprawdzie zawierają cały zbiór sztuk teatralnych, ale z tego powodu twierdzić nie można, ażeby to był repertuar jakichś stałych kompanii. Wszak podówczas było powszechnie w zwyczaju odpisywanie dzieł literackich i zapewne właściciele tych rękopisów — a mianowicie wymienieni M. A. Miller, B. Zakrzewsky i W. S. Marszewicz — odpisali sztuki dla własnego użytku. Dalszy zaś dowód o istnieniu kompanii studentów chełmińskich w Prusiech, oparty na tem, iż w tekście (rkp. Krasińskich) widowiska na Bo-

że Ciało powiedziano: miasto wyrazu »wszystkim« można wymienić w danem miejscu *»nomen civitatis«*, również nie jest chyba... przekonywujący.

Dziwnie uderza, iż dr. Windakiewicz, omawiając obszernie »Historyę o Zmartwychwstaniu Pańskiem« Mikołaja z Wilkowiecka, nie uwzględnił nader ciekawych uwag prof. Brücknera, wypowiedzianych w artykule: »Początki teatru i dramat średniowieczny« (Biblioteka warszawska 1894. II—III.).

W rozdziale drugim przystępuje autor do omawiania misteryów o Bożem Narodzeniu i Trzech Królach, tekstów tych widowisk zna 17 i dzieli je według prymitywnych officyów kościelnych na misterya ze zasadniczą sceną proroków, pasterską i adoracyi Magów. Żródło ich stanowi II. rozdział ewangielii św. Łukasza i św. Mateusza, apokryficzne *»Protoevangelium Iacobi et Evangelium Infantiae* i kolendy z XVII. wieku. Z wymienionych misteryów »Dyalogu o cudownem Narodzeniu Syna Bożego« pióra J. K. Dachnowskiego (1621), nie można nazwać sztuką niedostatecznie znaną, bo egzemplarz jego jest w bibliotece uniwersytetu warszawskiego; Żabczyca »Traktat o zwiastowaniu anielskim« (1617) nie był nigdy przeznaczony do przedstawienia scenicznego, i jest utworem literackim o formie dyalogowej. W osobną grupę zebrane są misterya, w których fakt samego Narodzenia Pańskiego, albo adoracyi Magów nie jest scenicznie wyrażony, jeno się w opowieści osób trzecich zamyka; takich sztuk epicznych zna dr. Windakiewicz cztery — wszystkie w rękopisie Krasińskich — a powstanie ich przypisuje wpływowi teatru Jezuitów, mianowicie jasełkom z figurkami wobec których odśpiewywano pieśni. Jasełka urządzały i inne zakony — słynęły np. bernardyńskie we Lwowie — nie należy więc tego wpływu specyalnie odnosić do Jezuitów. Zaznacza nakoniec autor, iż dowodów faktycznych o istnieniu w Polsce w wieku XV i XVI misteryów na Boże Narodzenie nie posiadamy i jedynie znajomość jasełek w tym okresie jest stwierdzona; nowe o tem szczegóły przynosi piękna praca p. J. Pagaczowskiego: »Jasełka krakowskie« (Rocznik krakowski V. 94—137). W niej znachodzi poparcie trafna uwaga dr. Windakiewicza, iż kołysanie Jezusa w jasełkach nie było oderwaną zabawą ludową, ale symbolem sceny rzeczywistej, kiedy Józef i Mamka skończyli kołysanie Jezusa i dopuścili lud do tego nabożeństwa.

Zdanie dr. Windakiewicza jakoby Jezuici zadowalali się jasełkami i odśpiewywaniem przy nich pieśni a misteryów na Boże Narodzenie nie znali, należy sprostować. Oto w ręk. nr. 204, z bibliot. Pawlikowskich [1]),

---

[1]) Rękopis ten znał już Maciejowski i z niego podał tytuły dwóch dyalogów; zawiera on cały szereg dyalogów. Najstarszy z r. 1584: In adventum Rev. Archiep. Gnesnensis Legati ac Fundatoris Collegii Calis. S. J. — Dialogus in Renovatione prima studiorum Calissii A. D. 1584 tempore autumni facta, exhibitus. Jestto dyalog łaciński z dwoma intermedyami polskiemi. 1586 »Dialogus de vera Christianorum philosophia« i inne. Ciekawą jest zapiska na k. 106'—107: »Renovatione aestiva exhibitus est dialogus tempori serviens. A. D. 1588 in autumno Philoplutus, comoedia eiusdem anni quae est *in libro comoediarum*. Eadem renovatione in festo S. Catherinae et Nativitate exhibiti sunt Dialogi

zawierającym zbiór sztuk wystawianych w kolegium jezuickiem w Kaliszu, mieści się »*Dialogus in natali Domini habitus 1586 anni*«; występują w nim: *Jozarus summus (pontifex), sacerdotes Simeon, senex Zacharias pater Jo. Baptistae, Gabriel, Maria et Joseph.* Osobna scena: »*Angelus super stabulo canens dum parantur partui necessaria*«.

Do kategoryi misteryów, znanych na Zachodzie i w Niemczech pod nazwą *das Paradeisspiel*, zalicza autor misteryum Wojciecha Sztychowskiego p. t »Śmiertelny upadek natury ludzkiej przez zerwanie jabłka niepowściągliwą ręką pierwszych rodziców z zakazanego drzewa, na cały naród ludzki dekretem niebieskim włożony, przez nowego Adama Chrystusa drzewem krzyżowym podźwigniony«, ale dodaje, iż misteryum to jest niestety bliżej nieznane. Egzemplarz posiada biblioteka Ossolińskich i nie jest to »Paradeisspiel«, ale misteryum wielkanocne, trzydniowe (na wielki czwartek, piątek i wtorek) — jak to nawet z tytułu pełnego dojść można; wystawiła je młódź akademicka tarnowska dnia 28 marca 1708, druk — dedykowany Janowi Stanisławowi Jaroszewskiemu, infułatowi tarnowskiemu — zawiera tylko program widowiska. Panegiryzm wycisnął tu niestarte piętno; oto streszczenie sceny czwartej aktu drugiego: »Zemsta Boska dla srogich grzechów Ojczyzny, dalszemi jeszcze plagami odgraża, co usłyszawszy geniusz W. Imc. X. J. St. Jaroszewskiego (następują tytuły) zemstę Boską od zawziętości tamuje, obiecując Ojczyzny synów do poprawy przywieść żywota. Dla czego zemsta Boska miecz dobyty do pochew kładzie, dalszymi deklarując pofolgować plagami. Za co geniusz Ojczyzny gieniuszowi WIMĆ. X. Infułata pokorne czyni dzięki, dalszej się pod herbowną jego tarczą protekcyi oddaje« .....

Dewocye postne i procesye Niedzieli Kwietnej tworzą drugą grupę, którą dr. Windakiewicz razem omawia. Treść ich główną stanowi rozważanie męki Pańskiej i dzieła Odkupienia z punktu ascetycznego; są one wynikiem rozbudzenia się uczuć religijnych i objawiają wpływ pojęć klasztornych na życie cywilne. Typ ich jest mniej więcej jednolity: krzyż to jedyna dekoracya, pojawia się w nich prawie stale grzesznik (peccator), wyobrażający całą publiczność i w strój bo-

---

Verna Renovatione A. D. 1590 Comoedia Diogenes. In autumno eiusdem Anni Tragicomoedia Philocarchangelus. Hos in libro comoediarum invenies. A. D. 1596 Tragoedia Judithae in autumno fuit exhibita. — 1597 22 iulii dialogus de S. Joannis Baptistae in eremum discessu. Anno 1598 Tragoedia S. Foelicitatis exhibita 6 Octobris cum Praemiorum sollenni distributione, quae liberalitate Magn D. Lasinski erant comparata. Na karcie 117—126': Anno 1609 Dominica die infra octavas Corporis Christi, exhibitus est sequens dialogus in templo Nostro horis pomeridianis: Viator. Dialogus de ligno vitae. Argumentum. Viator ad patriam suspirans ab angelo custode confirmatur et de usu fructus ligni vitae commonetur. Aegre id fert cum Mundo et Carne Daemon, ideoque mortis consilioad idem lignum vitae impugnatur, quare viribus in viatorem conspiratione facta conversis expugnant miserum tres illi capitales hominum hostes. Angelorum ope ille dolet casum suum a suoque custode instructus reparato certamine vincit hostes: et victor edit de ligno vitae. Angelis sibi cantu victoriam gratulantibus. Personae. Viator. Angeli septem, Daemon, Caro, Mundus cum suis quinque militibus, Mors, Chori tres. Cały dyalog napisany jest po polsku.

gaty przyodziany, poczem dla udowodnienia tezy bywają wyprowadzane rozmaite figury allegoryczne a często chóry aniołów i dyabłów. Dewocye te były albo deklamowane, albo śpiewane; z pierwszych poznajemy z książki dr. Windakiewicza cztery, z nich najciekawszy *Dialogus pro magna feria sexta*, napisany anno Domini 1723 die februari 8, podobno w Kaliszu (ogłosił go Gomulicki w »Wędrowcu« 1901 nr. 14—18); jest to kombinacya dewocyi wielkanocnej z moralitetem karnawałowym. Dewocyi spiewanych zna autor dwie, oprócz tego wymienia kilka drukowanych programów takich widowisk, przedstawianych przez studentów, którzy urządzali również uroczyste procesye w Niedzielę kwietnią.

Ciekawsze od dewocyi postnych są dewocye wielkotygodniowe; z nich najliczniej u nas występują »Plankty trzech Maryi»; jako najstarszy uważać należy słynny »Lament świętokrzyski« z XV. wieku, przypuszczenie jednak o pochodzeniu jego czeskiem jest bezpodstawne, skoro — sam dr. Windakiewicz to zaznacza — w literaturze czeskiej dotąd monologu Matki Boskiej pod krzyżem nie zdołano wykazać, a cechy językowe naszego zabytku nie dają podstaw do takiego przypuszczenia. Z innych lamentów wielkopiątkowych najpiękniejszym jest »Dialog abo rozmowa grzesznego człowieka« Marcina Paszkowskiego, drukowany w r. 1612; odegrano go w Łańcucie w r. 1675, świadczy o tem zapiska w jednym z kodeksów biblioteki Ossolińskich. Officyum rezurekcyjne t. zw. »*officium sepulchri*« nie dochowało się w pełnym tekście do naszych czasów, za to posiadamy *officium peregrinorum*, czyli t. zw. emausowe. Nie istnieją jednak trzy broszury, noszące jednobrzmiący tytuł: Pielgrzym wielkanocny, albo rozmowa podróżnych z Jeruzalem do Emaus«, których autorami mają być Dominik Wośnicki (1612), Bartosz Kwaśniowski (1635) i Kasper Miaskowski; są tylko dwa utwory: Wośnickiego z r. 1612 i Miaskowskiego z r. 1633, a tego ostatniego wydawcą jest Bartosz Kwaśniowski, drukarz krakowski.

Lamenty, officya rezurekcyjne i emausowe to była — jak pisze dr. Windakiewicz — nasza średniowieczna tradycya, wspólna naszej literaturze z całą literaturą zachodnio-europejską; pierwiastek zaś allegoryczny i dewocyjny przyjął się u nas specyalnie pod wpływem włoskim, gdzie bractwa biczowników umbryjskich w XIV. wieku wytworzyły analogiczne sztuki t. zw. *devozioni* albo *uffizi drammatici*. Zdanie to należy jeszcze poprzeć dowodami, pewniejszem za to jest przypuszczenie, iż bractwa pasyjne w Polsce wystawiały dewocye.

Z kolei do oceny przychodzą misterya i cykle wielkanocne, w które literatura polska zbyt nie obfituje. Dzielą się one na jednodniowe i cykliczne; w pierwszych znalazły opracowanie trzy tematy: pasya właściwa, pogrzeb Chrystusa i rezurekcya. Z pasyjnych najstarszym byłby »Dyalog o męce Pańskiej Walentego z Kęt, z pierwszej połowy XVI. wieku, znany jednak tylko z prologu, przytoczonego przez Juszyńskiego; jako najpóźniejszy wymienia dr. Windakiewicz — za Wójcickim [1]) — »Wizerunek męki Pańskiej« Stanisława Odymalskiego z r.

[1]) »Wizerunek męki Pańskiej« Odymalskiego nie obejmuje w 7 aktach historyi od Abrahama aż do złożenia do grobu; jedynie — sprawdziłem to

1700, jako trzeci idzie tekst z rękopisu, znalezionego w r. 1799 przez Lindego w Hebdowie [1]), a jako czwarty, dotąd nieogłoszony tekst krośnieński z l. 1654—77, mieszczący się w rękopisie Biblioteki Ossolińskich. Szkoda, iż autor go w swych badaniach nie uwzględnił. Tekst ten jest niekompletny i rozpoczyna się od aktu drugiego, a mianowicie od sceny indagacyi Jezusa przez Annasza — następuje zaparcie się Piotra. Akt III: Jezus przywiedziony przed Kayfasza. Akt IV: Scena u Piłata — na żądanie tłumu żydowskiego Jezus wydany na biczowanie. Akt V: Jezus powtórnie stawiony przed Piłatem. W akcie VI: Jezus przed Herodem. Akt VII: Jezus wydany na śmierć. »Tu Pana Jezusa wziąwszy od Piłata — słowa scenaryusza — pójdą z Nim na strone i krzyż mu dadzą na to zrobiony, aby go niosł na jakie miejsce na to naznaczone, gdzie kiedy pojdzie z krzyżem żydzi będą go przyciskać do ziemie, plując nań i targając go a tymczasem Cyreneus wynidzie skąd i zajdzie im drogę!«... następuje scena ukrzyżowania — żołnierze grają w kostki o szatę Chrystusową — przemawiają łotrzy na krzyżach wiszący — Chrystus ich pociesza — »tu zaćmienie ma być« — następują ostatnie słowa Chrystusa: »W ręce Twoie o Oycze Boże ducha mego, Na poły ciężkim żalem daję strapionego«.... »Tu anieli instygować będą na ezłeka grzesznego znaki męki mając, co Żydzi zobaczywszy w nogi uciekają, jeno jeden zostanie grzesznik«... Na tej uwadze urywa się tekst.

Obszernie omawia dr. Windakiewicz dwa misterya jednodniowe i dwa cykliczne; oprócz tego z ostatnich wspomina o »cyklu dominikańskim», o którym wiadomość podał Juszyński, że trwał cztery dni i rozpoczynał się prologiem na Niedzielę kwietną a kończył pogrzebem w środę popołudniu i o sztuczce zaznaczonej w epilogu »Procesyi na Niedzielę Palmową« (z rkp. Krasińskich). Wśród cyklicznych zanotować jeszcze należy — niewspomniane przez autora — misteryum p. t. »Reprezentacya pobożna męki okrutnej Pana naszego Jezusa Chrystusa .. przez officyalistów żupp Jkm. wielickich w kościele farnym wielickim. trzydniowemi scenami... wyprowadzona roku Pańskiege 1727«; druk zawiera tylko argumenty [2]).

---

w egzemplarzu Biblioteki Ossolińskich — w akcie I szym scena II i III poświęcona jest Abrahamowi, Sarze i Izakowi a od aktu II rozpoczyna się pasya Dyalog obejmuje aktów ośm.

[1]) Czy Linde znalazł ten rękopis w Hebdowie czy w Krakowie oznaczyć dokładnie nie można; ustęp z listu Lindego do Ossolińskiegoo brzmi: »położę tu Panu rejestr najciekawszych łupów krakowskich i chebdowskich, jak mi co w rękę wpadnie, bo skąd i jak co przyszło, czy *per fas* czy *nefas*, sam już nie pamiętam«....

[2]) Dr. Windakiewicz opierając się na ustępie z poematu »*De vita et moribus curiotarum*«, przypisywanego mistrzowi Mikołajowi, wywodzi, iż jeśli oznaczenie autorstwa poematu jest niewątpliwe, to mielibyśmy dowód o przedstawianiu misteryów pasyjnych w Polsce za czasów Jagiełły a nawet Kazimierza Wielkiego. Jest to prawdopodobne, ale stwierdzić stanowczo to tylko można, iż za bardzo dawnych czasów obchodzono w Polsce nader uroczyście Wielki tydzień. Dowód na to czerpiemy z mowy Kozłowskiego, wygłoszonej w r. 1434 w lipcu podczas egzekwii za duszę Władysława Jagiełły w Bazylei:

Znam trzy rękopisy ze sztukami wielkanocnemi, narazie jednak podać mogę kilka szczegółów jedynie z rękopisu Biblioteki Ossolińskich nr. 2040. Rękopis ten jest pochodzenia szkolnego, zawiera wypisy z poetyki, retoryki i stylistyki, sentencye moralizatorskie z rozmaitych autorów starożytnych, zbiorek wierszy i kilka sztuk pasyjnych; wartość ich artystyczna jest bardzo mała, ale przynoszą nader ciekawe objaśnienia co do kostyumów, jakich używano. Pierwsza sztuka nosi tytuł: »Utarczka krwawie wojującego Boga i Pana Zastępów za grzechy narodu ludzkiego na nieśmiertelną pamiątkę Wielko piątkowymi scenami i na zbudowanie audytora reprezentowana« (k. 234—244') Antiprologus. »Miłość w krześle z zapalonym sercem, w ręku onoż trzymającym, będzie siedzieć w kitajkach, w peruce i koronie, w drugiej ręce krzyż a na nogach pończochy«. Rozpoczyna Cantus na tekst: jak perła droga; po śpiewie »przebije okrucieństwo miłość w krześle siedzącą, powinno być z mieczem, w zbroi, w szyszaku, na nogach pończochy, na ręku karwasze. Potem zasuną firanki, przegrają, a prolog wynidzie w osób 12«. Po prologu w scenie pierwszej widzimy »radę żydowską, Annasza, Kajfasza, Heroda, Piłata, przy stole przy świecach, z brodami, w koronach, infułach, kapach, w płaszczykach, sędziwo z brodami; uchwalają pojmać Chrystusa. W scenie drugiej pokaże się Jezus w ogrojcu klęczący, w peruce, w żupanie krwawym, w kitajkach, z złożonymi rękoma, na nogach pończochy; Jezus przemawia do uczniów, odpowiada Mu Piotr (ubrany w kitajkach, z brodą, z mieczem, w peruce), poczem Chrystus się modli, anioł mu się ukazuje, po chwili nadchodzi Judasz i wydaje go w ręce żołnierzy. Rada żydowska schodzi się i feruje wyrok śmierci. Scena trzecia i czwarta poświęcona jest grzesznikowi, którego świat kusi i doprowadza do upadku piekielnego. Grzesznik powinien być ubrany »po chudopacholsku, z kańczugiem, w burce, w trzewikach; Świat, w kitajki bogato ubrany, z sceptrum w ręku, korona na głowie, infułę, mitrę trzymać będzie, w peruce, w łańcuszkach bogato, pończochy na nogach«. W scenie czwartej grzesznik będzie siedział »w białej szacie na stołku nad piekłem, głowę zawiązaną chustką mieć powinien, także donicę z ogniem w ręku zapaloną, a w donicy gorzałka będzie, z piekła zaś ognie prochowe wybuchać będą i dyabli w maszkarach szaleć będą«. W scenie piątej, kiedy odsuną firanki »Marya Panna wynidzie z Janem św. razem, powinna być w żałobie cieńki. Jan zaś św. peruka na głowie, żupan zielony, w kitajkach czerwonych, na nogach pończochy«; po rozmowie Maryi Panny z Janem zasuną znów firanki, poczem dopiero ukaże się krzyż, przy którym »anieli będą stać na skale, smutne gesta dając, ognie koło pasyi«. Kończy pogrzeb Chrystusa. Z dopisanego epilogu dowiadujemy się, iż pasya ta wystawiona była w r. 1663.

Następuje (k. 245—250'): »*Dialogus pro feria sexta quadragesima*«: w tekście brak dwóch kart. Sam dyalog zawiera tylko pasyę

»*magna feria VI-a (rex) nudis pedibus a luce prima usque ad vesperam in veste lugubri oculis velato capucio omnes ecclesias circuibat, in qualibet largas distribuit elemosinas, in qualibet diu flectando, deplorando passionem et mortem salvatoris*«.... (Codex epistolaris saec. XV. T. II. str. 328).

i nowych szczegółów nie przynosi, ale poprzedza go ciekawy *Antiprologus* ze sceną w raju. »Raj powinien być ubrany pięknie w kitajki, w którym drzewo z jabłkami będzie pokazane, zasłoniony firankami być powinien. Adam i Ewa przed rajem stać będą i wyszedszy sędziwo w kitajki ubrany na krześle ubranym siędzie, rzecze do nich w koronie siedząc Bóg Ojciec«. Bóg Ojciec oddaje im w posiadanie raj; w scenie drugiej siedm grzechów śmiertelnych uwodzą Ewę: »powinne być w ubiorze białogłowskim«.

Rękopis ten zawiera jeszcze: »*Dialogus de S. Antonio*« (k. 251—259), »Pogrzebowa Jezusowi ukrzyżowanemu usługa od nabożnej duszy za pomocą aniołów św. uczyniona przy wieczornym nabożeństwie wielkopiątkowym w kościele na scenę podana« (k. 259'—262). »Żałośna scena w której Chrystus Pan idąc na śmierć Matkę swoją żegna«. (262—263) i »*Dialogus pro festo Scapularis Beatissimae Mariae Virginis*« (k. 263—266).

Zabawy i misterya na Wniebowstąpienie i Boże Ciało, nie są już tak interesujące jak poprzednio omówione; posiadają one wprawdzie żywą i dawną u nas tradycyę, ale jedynie uroczystość Bożego Ciała wydała kilka misteryów, mających na celu pouczenie i spopularyzowanie wyobrażeń kościelnych o tem święcie, lub przedstawienie symboliczne nauki kościoła o Sakramencie Ołtarza. Ocenione przez dr. Windakiewicza, misterya mieszczą się w rękopisie Krasińskich, wspomniany zaś z rękopisu Biblioteki Ossolińskich (nr. 1125) tekst nie jest misteryum; są to jedynie pieśni procesyjne. Jako dopełnienie sztuk religijnych, osobie Chrystusa poświęconych, uważa autor misterya o świętych, dział ten jednak traktuje pobieżnie, ograniczając się na zestawieniu kilku misteryów o patryarchach Starego Zakonu i o kilku z Nowego Zakonu, (św. Jan, św. Marya Magdalena, św. Katarzyna, św. Jerzy i św. Stanisław). Zbyt już rozszerzyła się recenzya i brak miejsca nie dozwala na wyliczenie sztuk z tego działu nie uwzględnionych przez dr Windakiewicza, ale zaznaczyć należy, iż sztuka Gawatowica: »Tragedya abo wizerunek śmierci prześw. Jana Chrzciciela« nie jest niedostępną szerszym kołom, przedrukował ją p. Pawłyk w Zapyskach Tow. im. Szewczenki (XXXVI. 1—44) a egzemplarz jej posiada biblioteka Baworowskich we Lwowie. Również »Jutrzenka na pociechę narodowi ludzkiemu« nie jest trudną do wydobycia, egzemplarz jej znajduje się — według Estreichera — w bibliotece uniwersytetu warszawskiego. Wreszcie sztuka »*De S. Cantio Doctore Almae Acad. Crac. in vigilia Nativ. Domini 1677*«, mieszcząca się w rękopisie Biblioteki Ossolińskich jest polską, a treść jej wypełnia opowieść o żywocie świętego Jana, rozłożona między kilkunastu »puerów«; kończy się dwuwierszem: »Cuda Jana Kantego krótko tu wspomniemy, Tylko o nieteskliwe ucho was prosiemy«, poczem następuje dopisek: »*miracula in chartis scripta habuere et legebant ex chartis*«.

W osobnym rozdziale omawia dr. Windakiewicz tragedye ludowe i jako takie uważa »Tragedyą Sofrona» — utwor zaginiony, przypisywany Sebastyanowi Łęczycaninowi, — »*Historia de rege Danao*« (z rkp. Krasińskich), »*Admetus Rex*» (z rkp. jagiel.), i »*Historia de*

rege Tamo« (z rkp Krasińskich); że miejsce ich wśród sztuk ludowych jest niewłaściwe, o to spór z autorem wieść trudno, skoro w replice na zarzuty prof. Brücknera odpowiedział, iż tragedye te musiał zaliczyć do ludowych, bo się w kodeksach teatru ludowego znalazły i gdyby tam wpisano »Odprawę posłów greckich«, »Cyda« i »Amynta«, to również nie wahałby się wciągnąć ich do repertuaru ludowego. A może należałoby do tego działu zaliczyć »Tragedyę żebraczą«?

Bogactwem szczegółów, doskonale ugrupowanych, odznacza się rozdział poświęcony moralitetom karnawałowym; uważa je dr. Windakiewicz, jako owoc teatru romańskiego i rozdziela na pouczające o celach życia, paraboliczne, bachiczne i z fabułą zaczerpniętą ze świata klasycznego. Z działu pierwszego »Rozmowa dusze z ciałem« (z rkp. Konopki) była często w druku obrabianą; oprócz wymienionych znam druk z XVII. wieku p. t. »Nauka dobrego i szczęśliwego umierania.... przez Januszewskiego, Reszkę, Symplicyusza, Drużbickiego« (1675). w nim mieści się dyalog pióra Symplicyusa »Rozmowa dusze z ciałem«. Zaginiony tekst paraboli ewangielicznej »O synu marnotrawnym« może odnajdzie się w rękopisie kijowskim, zawierającym dyalogi, wśród nich »*de filio prodigo*«; tak notuje Przyłęcki. Najobficiej reprezentowane są z działu moralitetów sztuki bachiczne; liczbę ich możnaby z łatwością potroić, ale dla literatury byłaby to zdobycz problematycznej wartości.

Intermedya, które po moralitetach dr. Windakiewicz omawia obszernie, znane są już przeważnie z rozpraw Brücknera i Nehringa (Archiv f. slav. Phil. XIII i XVII); wielką jednak zasługą autora jest rozdział ich według kategoryi, teraz dopiero ułatwioną mamy oryentacyę w wielkiej stosunkowo masie naszych intermedyów. Również stosunek do literatury zagranicznej zaznaczony jest dobrze, choć czasem zbyt daleko posunięty; niejasnem jest wskazanie jako źródła intermedium »Odrzycki Narzyński Morio« facecyi Poggia o genueńczyku, kłócącym się o herb *Caput bovis* z jakimś Francuzem; typ złośliwego służącego (Fis Cnotka, Golec) dalekim jest od pedrolina z włoskiej komedyi dell'arte lub scapin'a teatru molierowskiego. Wyjątki z tekstu »Uciech lepszych i pożyteczniejszych aniżeli z Bachusem y Wenerą«, przytoczone według odpisu z druku są błędne; egzemplarz »Uciech« posiada Biblioteka Ossolińskich. Sprostować należy błąd, stale w cytatach się powtarzający, jakoby tytuł dziełka Wereszczyńskiego brzmiał »Goniec pewny«, powinno być »Gościniec pewny...« Do dziejów intermedyum »Z chłopa król« dodać można, iż dwa opracowania nieznane mieszczą się w rękopisach Biblioteki Ossolińskich, jedno p. t. »Chłop pijany«, w znanym nam rękopisie nr. 1125, drugie p. t. »Szczęście t. j. z prostaka król, sceniczną deklamacyą przez braci konwentu krakowskiego Kanoników Regul. św. Ducha r. 1732 dnia 7 stycznia reprezentowane« w rękopisie nr. 317; w ostatniem urządza sobie zabawę z chłopem Jan III., krol polski. I dalej snućby można uzupełnienia lub sprostowania, bo materyału dr. Windakiewicz nie wyczerpał, jednak praca jego, po-

zostanie punktem wyjścia dla wszystkich przyszłych rozpraw o intermedyach polskich.

Ostatnie dwa rozdziały traktują: »O błaznach i frantach« i »Sztuki rybałtów«; tematy ważne i nader ciekawe zbył autor krótko i pobieżnie. Z frantów kilka uwag poświęcił Kaszocie, Dzwonowskiemu (niezaznaczono, iż to pseudonim) i Mackowi Pochlebcy, z tworów rybałtowskich ocenił »Komedyę rybałtowską«, »Bacchanalia« i »Komedyę szołtysa z klechą«. Ciekawem byłoby tutaj zestawienie nader charakterystycznych odmianek, jakie przynoszą rozmaite wydania współczesne utworów frantowskich i rybałtowskich. Niepotrzebnie autor opierał się na przedrukach — niezbyt starannych — Wójcickiego, kiedy biblioteki nasze posiadają egzemplarze oryginalne (np. »Zwrócenie Matyasza z Podola« [1]), »Dziewosłąb dworski« etc.).

Przegląd pięknej książki dr. Windakiewicza jest już ukończony, z powyższych jednak uwag, sprostowań lub uzupełnień nie należy sądzić, jakoby recenzent główną wagę przykładał do szczegółów i nie chciał uznać i ocenić szerokich poglądów i bystrych uogólnień, jakiemi się praca cała odznacza; inne były względy, które wpłynęły, iż w recenzyi tych kwestyi nie poruszono. Wywody te bowiem — np. zestawienie naszych zabytków z zagranicznymi — opierają się przeważnie na materyale niewydanym, a z przytoczonych wyjątków lub streszczeń nie można wyrobić sobie jasnego zdania, czy zapatrywania autora są trafne, czy też nie; oprócz tego dr. Windakiewicz poprzestał na szkicowem zaznaczeniu wpływów, czekać więc należy na ogłoszenie tych zabytków w pełnym tekście i na dokładne porównanie, które autor wykonać zamierza. Trudność w ocenie powstawała także z powodu pewnego zacieśnienia tematu, bez należytego sprecyzowania; brak bowiem w książce ściśle określonych granic, po za które teatr ludowy wykroczyć nie może. Wolał więc recenzent przyjąć rolę niewdzięczną i podjąć się sprostowań lub uzupełnień, ażeby ustrzec się zawodnych manowców, prowadzących do stwarzania rzeczy nieistniejących, jak np. teatru ludowego w dawnej Polsce.

Bronisław Gubrynowicz.

Księga pamiątkowa ku uczczeniu 25-letniej działalności nauczycielskiej w uniwersytecie lwowskim radcy dworu prof. dra Ludwika Ćwiklińskiego, wydana przez przyjaciół i byłych uczniów. Lwów, 1902.

Wśród rozpraw, składających się na dział pierwszy »Księgi pamiątkowej« (na drugi składają się przekłady), pięć zawiera w sobie drobne przyczynki do dziejów humanizmu polskiego. P. Jezienicki wydał (z rękopisu monachijskiego) i wszechstronnie objaśnił dwa utwory łacińskie Wawrzyńca Korwina, jeden (127 hexametrów) na elekcyę Olbrachta, drugi (25 strof safickich) na koronacyę tegoż króla, obydwa bez wartości, — banalne i niesmaczne wypracowania panegiryczne, bez

[1]) Przedrukował tę broszurę Wierzbowski.

fantazyi, bez cienia uczucia. P. Dembitzer rozpatruje szczegółowo jedną z właściwości języka Filipa Kallimacha w »*Vita et mores Gregorii Sanocei*« (mianowicie różne sposoby wyrażania wzajemnego stosunku pomiędzy dwiema, lub kilku osobami lub rzeczami) oraz podaje kilka uwag krytycznych o tekście biografii Grzegorza z Sanoka. Obydwie te rozprawy są napisane w języku łacińskim.

Cenniejsze są trzy rozprawki polskie. P. Heck w szkicu p. t. »Z literackiej działalności Piotra Cieklińskiego« omawia stosunek »Potrójnego do »Trinumnus« Plauta i stosowne czyni spostrzeżenie, że, jeżeli »Potrójny« ukazał się w druku, stało się to pod wpływem Zamojskiego i jego przyjaciół-humanistów. Z rękopisu biblioteki Ossolińskich podaje p. Heck utwór wierszowany Cieklińskiego p. t. »Wołoska ziemia«, ciekawy nie tyle, jako allegorya polityczna (pod tym względem »Sen majowy« Bielskiego jest o wiele ciekawszy), ile jako forma poetycka: mianowicie druga i trzecia część utworu ma postać dumy, przyczem sam autor tak właśnie skargę wilczęcia nazywa (»Dumę żałośną smutna białogłowa ze łzami kwilić zaczęła w te słowa«); tak więc jest ta duma jeszcze wcześniejsza od »Dumy powiatowej«, Wojciecha Rakowskiego, o której wspomina Wójcicki (Hist lit. I., 1845, str. 96). Co znaczy w rzeci (wiersz 24 »Wilczęcia«), wydawca nie wyjaśnił; prawdopodobnie trzeba czytać w rzeczy; w wierszu 5 »Łani« mylnie niezbędny zam. niezbedny.

P. Gubrynowicz podaje kilka ważnych szczegółów do biografii Marycyusza, wyjętych z korespondencyi, której kopiaryusz znajduje się w bibliotece seminaryum duchownego w Pelplinie; szkoda, że z rozległej korespondencyi Marycyusza do tej pory nikt jeszcze nie skorzystał.

Wreszcie p. Mandybur w szkicu »Ignacy Krasicki a reformy komisyi edukacyjnej« dotyka ciekawej kwestyi, o ile Krasicki zgadzał się w swych poglądach pedagogicznych z zasadami komisyi edukacyjnej; autor poprzestał wprawdzie na wskazówce, dotyczącej poglądów Krasickiego na wychowanie klasyczne, lecz wskazówka ta jest bardzo cenna; sprawę stosunku Krasickiego do komisyi edukacyjnej wartoby opracować gruntownie i wszechstronnie.

Ignacy Chrzanowski.

Ptaszycki, S. L. Sriedniewiekowyja zapadnojewropiejskija powiesti w russkoj i sławianskich litieraturach II. Odbitka z Izwiestij wydziału ruskiego języka i literatury Akademii Nauk VII. (Petersburg 1902), 319—358.

Najznakomitszy znawca dawnej powieści naszej rozszerza, co przed dziesięciu laty, w »Upominku dla Orzeszkowej« (1893, str. 488—491) o »Powieści u nas przed trzystu laty« podał. Omawia po kolei: Historyę o Aleksandrze Wielkim, Trojańską, Marchołta, o Fortunie (1524 roku), o Meluzynie, Magielonie, Gryzeldzie, Ottonie, Barabaszu i Rzymskie Dzieje; rzecz o ostatnich wyłożył obszernie w pierwszym, roku 1897. wydanym zeszycie (I. Istorie iz rimskich diejanij) i uzupełnia

ją tylko kilku nowemi notatami bibliograficznemi, wyjętemi z rękopisów łacińskich petersburskich. Pominął »Siedmiu Mędrców« (»Poncyana« naszego), odsyłając do prac dra Murki, i Sowizdrzała. Zresztą dał przegląd wszystkich rękopisów i druków łacińskich, czeskich, polskich i ruskich, z jakimi się po naszych i obcych bibliotekach spotykał. Jest to więc praca przygotowawcza dla wyczerpującego studyum o źródłach i drogach, zkąd i jak powieści zachodnie do nas, a od nas na Ruś litewską, a potem i moskiewską wędrowały. Prof. Ptaszycki studyum tego powoli dokona, materyał już zebrał, wzywa i oczekuje jego dopełnienia. Cała materya dla historyi literatury nadzwyczaj ciekawa, u nas niestety strasznie zaniedbana; brak nam najdotkliwszy egzemplarzy dawnych, giną nawet i te, które do niedawna były, np. w bibliotece uniwersytetu warszawskiego na miejsce oryginału z r. 1550. stoi od dawna podły druk z końca XVII. wieku. Nikt się u nas o te rzeczy nie troszczył; ignorują je biblioteki pisarzy naszych, od Wójcickiego do krakowskiej i Wierzbowskiego; najwyższy czas, aby tę lukę zapełnić i bardzośmy prof. Ptaszyckiemu za dzielną inicyatywę wdzięczni.

Trudności bywają niezwykłe, niespodzianki najrozmaitsze, tak np. drukowana polska Aleksandreida (r. 1550.) odbiega nagle w jednym rozdziale od znanych nam wzorów, i opowiada obszernie, jakby jej tłumacz Nestora był czytał, o zamknięciu 24 króli w górach — skądżeż ten wtręt niezwykły? I takie pytania niemal przy każdym tekście się zjawiają — skąd np. odmienne imiona w Magielonie i t. d. A dzieje i wpływy tych powieści ciekawe i sięgają bardzo głęboko; z Polski aż na Sybir się szerzyły, a do Polski nadciągały z różnych stron, od Czech i Niemiec i wprost z łaciny (Aleksandreida, Marchołt itd.); całe wieki niemi żyły, najpoczytniejszeż to powieści świata; więc wstyd nas poprostu, że zaniedbujemy tego działu, kręcąc się koło Kochanowskiego, jakby innych problemów nie było. Jeżeliśmy nic oryginalnego na tem polu nie stworzyli, to już jako łącznik między zachodem a wschodem odegraliśmy rolę znaczącą.

Najobszerniej zajął się prof. Ptaszycki tym razem Aleksandrem, resztę traktował krótko. Wydaje się nam, że przekład polski Magielony, Meluzyny, Ottona z jednej kuźni wyszedł, z Siennikowej: analiza przekładu może tego dowiedzie; prof, Ptaszycki przedzielił te powieści, należące razem, Gryzeldą, którą przy »Barabaszu« umieścić by lepiej.

Nadzwyczaj sumiennych, długoletnich i starannych poszukiwań prof. Ptaszyckiego uzupełnić nie umiemy; możemy wskazać egzemplarz Magielony gdański, z biblioteki Mrongowiusza, z r. 1739, dobrze zachowany; dr. Erzepki posiada wyjęty z oprawy defekt Magielony, wydania XVII. wieku (nam dochowały się w całości tylko późniejsze, z XVIII.) — przedrukowałem go w Bibliotece warszawskiej 1901., II. — i wie o egzemplarzu Ottona miejskiej Biblioteki wrocławskiej z XVIII. wieku; fragment Koszyczkowego Poncyana z pierwszej połowy XVI. wieku, również z oprawy wyjęty, posiada p. Z. Wolski, zbieracz szczęśliwy, niestrudzony, chowający jednak światło pod korzec (sam fragment przedrukowałem w Pracach Filologicznych VI., nie wydanych jeszcze). Oto i wszystko co wiemy. Dalszych przyczynków i monografii oczekujemy

od autora: lepszym rękom zadania tego powierzyć nie podobna, rozstrzyga tu wciągnięcie literatur pobratymczych, czeskiej i mianowicie ruskiej, a tego nikt lepiej niż p. Ptaszycki, nie wykona.

Aleksander Brückner.

Biblioteka Pisarzów Polskich, 41. Goffred, abo Jeruzalem Wyzwolona Torquata Tassa. Przekładania Piotra Kochanowskiego. Wydał Dr. Lucyan Rydel. Tom I., Kraków 1902, str. XI. i 345.

Nowy tom krakowskiej Biblioteki przyniósł niespodziankę, początek wydawnictwa obu przekładów Piotra Kochanowskiego; pierwszy tom objął dziesięć pieśni Goffreda, drugi resztę poda; trzeci do siódmego przyniesie Orlanda (z którego dotąd tylko połowę, dzięki Przybylskiemu, w druku podłym mamy), ósmy monografię o Piotrze. Wydawnictwo bardzo pochwalamy, chociaż tetryk o Goffredzie (nie o Orlandzie) i innego mógłby być zdania, skoroż go nawet u Turowskiego już posiadamy. Tylko wykonanie jak dotąd, nie nazbyt fortunne; objaśnienia, przeważnie gramatyczne (str. 333—345), zbędne, przecież to nie wydanie dla użytku młodzieży szkolnej; tekst bynajmniej nie poprawny. »Król poezyi polskiej« zasłużył istotnie na wydanie pomnikowe; należało oddać wydanie pierwsze, najlepsze, bez zmiany, jak pisma Kochanowskiego w Warszawie wydano lub p. Adalberg Rejowe Zwierciadło wydawać zaczął. Tymczasem z obu recenzyi wydania dra. Rydla, prof. Kryńskiego w Książce warszawskiej i p. Chrzanowskiego w Bibliotece warszawskiej 1902., III., str. 162—165, wypływa, że w wydaniu tem błąd na błędzie siedzi i błędem pogania. Spodziewamy się, że następny tom wypadnie staranniej i błędy pierwszego dodatkowo poprawi.

Dr. Rydel wbrew programowi Biblioteki pisarzów, pisownię druku nie zmodernizował w obawie, aby rytmiki w skutek modernizowania nie popsuł; obawa ta zbyteczna; my nie uwzględniamy przecież wymagań rytmiki przy pisowni, Słowacki np. rymuje najspokojniej później: woźni, dopiero: satyrą itd.; wiek XVII. tej wolności jednak nie znosił, oko, nie słuch, jak u nas, wymagało ścisłości, tak dalece, że np. rymując który: natury, pisali Potocki i inni ktory: natory — z taką dziką pisownią można się wtedy regularnie spotykać w wierszach Niepotrzebnie więc skrupulizował wydawca, lecz skoro raz zasadę niemodernizowania przyjął, co powtarzamy wobec wyjątkowego znaczenia Goffreda, ujść może, (mybyśmy zasadę tę nawet wszędzie stosowali, stare druki, jak je Wierzbowski lub Biblioteka podają, wydają się nam hybrydami, rażą nas nieco — szczególniej dziś, w dobie tak »stylowej« a do stylu i moiey itd. należy), powinien ją był przeprowadzić jak najściślej, nie wprowadzać czytelnika w błąd, który mniema, że ma tekst pierwotny przed oczyma, a tymczasem roi się on od samowolnych poprawek późniejszych wydawców!

Aleksander Brückner.

Studziński Cyryl, Pierwszy występ literacki Hipacyusza Pocieja. Lwów, nakładem autora 1902. str. 79.

Prof. Studziński zajął się specyalnie badaniem zabytków literackich, odnoszących się do dziejów pierwotnych Unii, do walk wyznaniowych na broszury i argumenty. Hipacy Pociej z jednej, Melecyusz Smotrycki z drugiej strony, i talentem własnym i liczbą dzieł i wynikami pracy górują nad otoczeniem i przykuwają uwagę badacza, spożytkującego rozprószony bardzo materyał oryginalny i studya nowsze, głównie uczonych rosyjskich: Gołubjewa, Małyszewskiego, Lewickiego, Zawitniewicza, Żukowicza i in. Gorliwej pracy literackiej Pocieja, nieznużonego, wszechstronnego, poświęcającego się całą duszą obrońcy Unii, filaru jej w najcięższych, bo pierwszych chwilach walki, eksponującego się i Ostroskiemu i tłumom, i obojętności kolegów i nienawiści niższego duchowieństwa, dziełom jego wymownym, popularnym, ironicznym oddał on pierwsze miejsce. Dzieła te wychodziły bezimiennie lub z podstawionemi nazwiskami; odkryć autora, udowodnić to, wyzyskać materyał teologiczny i historyczny, cenę i miejsce dziełka każdego oznaczyć, oto zadanie wymienionej powyżej pracy, rozszerzonej znacznie od pierwszego jej wydania na stronicach »Przeglądu Powszechnego« 1897 r. Rozbiera autor genezę »Unii« z roku 1595; kreśli położenie moralne i materyalne szlachty i duchowieństwa ruskiego, które stało się bodźcem dla podjęcia myśli o połączenie jakieś obrządków, o wyjście z nieznośnego upadku moralnego, o podniesienie oświaty i karności. Pismo Pocieja miało uprzątać uprzedzenia i nieporozumienia co do głównych różnic dogmatycznych, co do kalendarza, co do niechęci ku papieżowi, z łaski protestantów antykrystem raczonemu. Autor ocenia jego wywody, wykazuje ich źródła (Bellarmin i i.) i domyśla się wyników wpływu tej broszury, łagodnej jeszcze we formie i duchu; wszystko przedstawia gruntownie a objektywnie, z jedynem celem, dobadania się prawdy, bez względu na to, komu się ona podobać będzie. Dalszego ciągu tych studyów, ważnych dla literatury polskiej, choćby dla tego, że cała polemika toczy się po polsku, oczekujemy z niecierpliwością.

Aleksander Brückner.

Brückner Aleksander, Nienawiść wyznaniowa za Zygmunta III. Szkic obyczajowy i literacki. (Przew. nauk. i lit. we Lwowie R. XXX. (1902), 403–418, 499—509 i 592—610).

Zaczynamy się powoli zbliżać do rozwiązania poszczególnych problemów w kwestyi religijnej za przydługich rządów króla Zygmunta III. Szkic powyższy odsłania ją wybornie i trafnie ocenia, o ile i jak się ona uwydatniła na polu literatury spółczesnej, nie tyle polityczno-wyznaniowej, lepiej nam już znanej, jak raczej obyczajowej, która szła w parze z tamtą i również, nie przypadkiem tylko, za Zygmunta III,

bujnie się rozrosła, będąc nasieniem i zarazem owocem rozbudzonej pod ten czas nienawiści wyznaniowej w społeczeństwie polskiem, zwłaszcza u tłumów po miastach. Przedstawienie swe, obfite w moc szczegółów ciekawych a nowych, otwiera autor szerokim poglądem na fazę przełomową w rozwoju religijnego u nas ruchu w szczególności, na rychły, bo już pod koniec XVI. w. ostateczny upadek nowej ewangelii, z której »na gruncie polskim wybujał kwiat tak dziwny aryaństwa«, najpierw podcięty i złamany, lecz — dodajmy — jeszcze przez całe wieki, do niedawna żyjący na wielu miejscach w pamięci ludu, jako religia ludzi obcych a potężnych; z tradycyą taką spotkać się można często w historyi mniej znanych kościołów murowanych analogicznie jak z ową współczesną jej siostrzycą o okopach szwedzkich na miejscu nieznanych ruin i śladów grobów średniowiecznych. Geneza i objawy wspomnianej nienawiści są tem więcej ciekawe, że się przy niej musi nasuwać każdemu walne to zagadnienie: »Jakim sposobem ta Polska, co ćwierć wieku przed edyktem nantejskim zdobyła wolność sumienia, co dwieście pięćdziesiąt lat przed Unią ewangielickich wyznań, podyktowaną r. 1817 przez króla pruskiego, ustanowiła upragniony gorąco »konsens« tych wyznań; jak ta Polska, na pozór tak postępowa, zsunęła się napowrót do skrajnej, średniowiecznej nietolerancyi?« Na to pytanie o przyczynach tak wielkiego przewrotu w naszych stosunkach państwowo-kościelnych, w życiu umysłowem i religijnem, przedewszystkiem p. Brückner mógł nam dać i daje istotnie odpowiedź pełniejszą od dotychczasowych. Wszak dzisiaj sam jeden darzy nas ciągle od lat dziesiątka studyami w swoim zakresie z »najciekawszej tej karty dziejów polskich«, i to od czasu, jak się przerwały wielce ożywione badania nad nią historyczne, pod chorążym ich W. Zakrzewskim, w dwóch poprzednich dziesiątkach. Nadto, nie mąci jego sądu doktryna szkoły (nowej czy starej), ani też nie przesłania jego zdania interes stanowy.

Jak najgoręcej też trzeba przyklasnąć tutaj nawoływaniu p. Brücknera, by nasze »Biblioteki pisarzy dawnych«, skłoniły się wreszcie do wyboru przedruków mądrego a systematycznego, wydając nieodzownie zbiór najciekawszych pamfletów wyznaniowych, protestanckich i katolickich, które już dzisiaj nie zakłócą spokoju wyznaniowego; broszury te, jak nie mniej drobne nieraz świstki kilkukartkowe, pouczą nas daleko więcej niż grube tomy, — skarby to prawdziwe dla powieściopisarzy, historyków kościoła, o których autor nie wspomina, bo to się samo przez się rozumie, największe w nich oni znajdą dla siebie i drugich kopalnie. P. Brückner nie poprzestał na słowach, sięgnął sam pierwszy do tej literatury zapomnianej. W tem jego zasługa, że nie tylko ją wskazał, — uczynił to już dawniej np. Maciejowski — ale ją nam okazał, a podaniem jej treści i wypisów z jej utworów przez siebie objaśnionych, rzecz o wzroście, najważniejszych cechach i następstwach polemiki i towarzyszącej jej nietolerancyi religijnej w sferach szkolnych i mieszczańskich wyświecił.

Główny tedy przedmiot rozprawy i jej rezultat, przedstawia się następująco. W pierwszem dziesięcioleciu ruchu reformacyjnego katolicy wobec gwałtownego szturmu »ewanielików« zajmują stanowisko obronne,

nienapastliwe, w walce z nowowiercami biją w ich naukę, a nie w jej mistrzów; przewaga literacka niewątpliwie jest po stronie protestanckiej i, coby należało podnieść, zapewne także liczebna, bo jeszcze wielu w obozie katolickim (jak i sam król Żygmunt August) czeka na ostateczny wynik obrad trydenckich. Ze szczegółowych wiadomości nową jest między innemi informacya, że ten, który prowokacyjnie podniósł u nas sztandar katolicyzmu a sam był katolikiem nieosobliwym, Ks. St. Orzechowski, na swój list do Stadnickiego (z r. 1562, nieuwzględniony dotąd) otrzymał odpowiedź od dawnego swego druha, Marcina Krowickiego i to tak namiętną, że pasterz ten pińczowski, a potem piasecki, w napaściach swych na wiarę »papieską« przeszedł wszystkich przeciwników jej w Polsce. Krowicki, dodajmy, jako teolog reformacyjny nie bez racyi stawiony przez Dudycza na równi z Socynem, jeszcze z poza grobu wyzywał i nielitościwie zaczepiał; pośmiertny, wileński przedruk jego apologii (1584 r.) zaznacza się w naszem piśmiennictwie religijnem jeszcze spokojnym odezwem w Krakowie: apologią wiary katolickiej pozytywno-dogmatyczną w dziele Ks. St. Sokołowskiego *Nuntius salutis* (1588 r.), zaraz po roku na polskie przez J. Januszewskiego przełożonem. Ale już w najbliższych latach zmienia się postawa i rodzaj broni walczących. Oblężeni wychodzą z za szańców, a wzrastając z każdym dniem jakby z pod ziemi w możniejszą liczbę i siłę czynią coraz częstsze napady, przechodzą do ofenzywy. W ministrów różnowierczych zaczynają godzić zatrute strzały osobistych i imiennych inwektyw; padają one przedewszystkiem na najbardziej niebezpiecznych dla »katolików« głowaczy, płaci się im teraz napaści wet za wet, i jeszcze z okładem. W rok po śmierci króla Stefana, już słychać skargę jednego z nich, Andrzeja Wolana: *in ipsas demum personas insurgunt et omnia maledictorum ac convitiorum iacula in eas iaciunt* (Apologia A. Volani, ed. wileńska 1587 r., K. C_{II}.). Czyni to nowo zaciężny bojownik katolicyzmu z pod znaku T. J. Zaczem nie dziw, że także z tej przyczyny protestantyzm zawrzał elementarną siłą przeciw Jezuitom i że z samej Polski, ulubionej ich siedziby, wychodzą najjadowitsze przeciwko nim broszury. Stwierdza przytem prof. Brückner raz nazawsze, że autorem pierwszej z niej *Actio in Jesuitas equitis Poloni*, jest Wojciech z Kalisza, nowochrzczeniec, a nie Klonowic. Doskonałą jest charakterystyka i ocena tej polemiki religijnej w drugiej jej fazie, wchodzącej w głąb w. XVII. Mamy już teraz »pojęcie nietylko o jej zajadłości ale też o humorze czy ironii, o werwie czy ciętości — mimo wszelkie zarzuty nieocenionych zabytków staropolszczyzny, świetnych językiem, dziwnych wybrykami stylu i dowcipu, niezbędnych dla oceny czasów i ludzi«.

Niemniej ważną, owszem pierwszorzędną i trwałą zdobyczą tej rozprawy około wyjaśnienia nadmienionego na wstępie problemu jest ten, uzasadniony dostatecznie pogląd autora, na który się zgodzić trzeba, że nienawiść wyznaniowa była u tłumów miejskich nie wiejskich: mieszczanie, nie chłopi rzucali się na ministrów i szlachtę; pisemka literatury mieszczańskiej, rzucane na »jaratyków« rywalizują z jezuickiemi, nie mieszczanie jednak, lecz Jezuici prym odzierżyli. Jedno przecież

a silne uczynić muszę zastrzeżenie. Dotyczy ono ustępu, o wielkim, nadzwyczajnym wpływie jezuickim, na literaturę u nas katolicką. Przytoczony w tej sprawie dowód, nie może mnie żadną miarą przekonać, że dopiero Jezuici do literatury i dzieł polskich się zabrali, że gdyby nie oni, nie byłby np. Herbest tknął pióra polskiego i t. d. Właśnie B. Herbesta trzeba przywołać na klasycznego świadka przeciw temu niedocenianiu, czy przeoczaniu stale literatury teologicznej także polskiej, zarówno przedjezuickiej jak i spółcześnie z piśmienną akcyą Jezuitów, przez duchowieństwo nasze świeckie bez przerwy, acz oczywiście nie tak wydatnie i głośno uprawianej. Cały dorobek literacki kaznodziei i kanonika poznańskiego, pochodzi z przedjezuickiego jego okresu, dopiero Herbest-Jezuita złamał pióro. Łączy się ta kwestya z inną, wygrywaną jeszcze dotąd starą piosnką, że reakcya katolicka — nazwijmy ją lepiej restauracyą, odrodzeniem katolicyzmu — rozpoczyna się od Hozyusza i Jezuitów. Niestety, winę za niezbadanie produkcyi piśmiennej jak i całej działalności naszego kleru świeckiego w epoce trydenckiej, ponosimy my sami.

Ks. Jan Fijałek.

Tretiak Józef, Ignacy Krasicki. Charakterystyka w ramach szkicu biograficznego. (Biblioteka warszawska 1901. tom IV. str. 479—521).

Sprawozdanie z pracy prof. Tretiaka rozpocząć musimy wyrazami żalu, że autor ograniczył się do nakreślenia »portretu duchowego biskupa-poety« tylko »jako człowieka«. Spodziewaliśmy się, żeśmy się doczekali nareszcie nietylko portretu duchowego poety jako człowieka, ale pełnego obrazu działalności biskupa warm., oceny jego przekonań politycznych, społecznych, religijnych, wychowawczych, ogółem tego wszystkiego, co się składa na filozofię życia, w czem się charakter objawia, czem się stwierdza i czem sprawdza; oczekiwaliśmy i byliśmy bardzo ciekawi wizerunku duchowego rozwoju księcia poetów, wpływów, jakie działały na tego, o którym zupełnie słusznie powiada autor, że »uosobił się w nim najpełniej i najznakomiciej duch wieku, że wcieliło się w nim dążenie narodu z długiej grobowej ciemnicy — do światła«. Naturalnie nie mógł prof. Tretiak pominąć zupełnie owych przekonań, owych wpływów, musiał o nie potrącić, ale z góry ograniczywszy swe zadanie, musiał je pomijać, a nawet ze szkodą dla swej pracy, za mało zwrócił uwagi na to, co do tej charakterystyki koniecznie wciągnąć należało, mianowicie: na religijność Krasickiego i na urobienie się jego duchowe. To jednak, co nam autor dać zamierzył i dał, wypadło zupełnie dobrze; charakterystyka Krasickiego jako człowieka, słuszna i sprawiedliwa, a chociaż nie dorzuca nic istotnie nowego do tego, co dotychczas o biskupie powiedziano, zbiera rozprószone po rozmaitych rozprawach rysy w jednolity, harmonijny obraz, jakiegośmy dotychczas nie posiadali.

Obok portretu duchowego mamy w omawianej pracy biografię biskupa, z dotychczasowych najpełniejszą, najdokładniejszą, chociaż od-

rzucającą całą masę drobnych szczegółów, znanych z pracy Kraszewskiego. Z sumiennością sobie właściwą, przejrzał prof. Tretiak — z wyjątkiem »Dyaryusza z Heilsberga« — wszystko, co dotychczas wydrukowano o Krasickim, z materyału jednak rękopiśmiennego, jaki miał pod ręką w Bibliotece Czartoryskich, nie korzystał.

Zajmując się przed laty Krasickim, czyniliśmy poszukiwania za jego pismami, korespondencyą, w bibliotekach lwowskich, krakowskich, warszawskich, berlińskich i w Dubiecku, pytaliśmy potomków rodziny Krasickich o pamiątki po biskupie warmińskim; znaleźliśmy niewiele, przedewszystkiem kilkadziesiąt listów jego, do niego i o nim i tem uzupełniamy co w zebranym przezemnie materyale najważniejszego, pracę prof. Tretiaka. Czy kiedyś ktoś więcej odkryje, szukając umyślnie, wątpimy, tylko przypadek wydobędzie kiedyś na jaw znane z tradycyi komedye, herbarz..., tylko przy sposobności innych poszukiwań wpadnie ktoś na korespondencyę, która odsłoni niejasne dotychczas w życiu biskupa czasy od r. 1768—1771. Oto nasze uzupełnienia.

W rękopisie Biblioteki Ossolińskich Nr. 333. znajduje się życiorys biskupa, spisany ręką nieznaną, ortografią okropną; dowiadujemy się z tej biografii, że młody Krasicki chował się naprzód u Wapowskiej, a dopiero później u Sapieżyny, że nakłonili go do stanu duchownego krewni i X. Kunicki, późniejszy jego opiekun; wynika z niej następnie, że do Rzymu wybrał się już w r. 1758, a nie dopiero w 1759, jak przypuszcza Kraszewski. W Rzymie, jak o tem donosi Fr. Sal. Potockiemu dn. 19. stycznia 1760, chorował Krasicki na żółtaczkę. (Ossolineum. Rpis. Nr. 2872). Dalej biografia ta wspomina, że St. Augusta poznał Krasicki jeszcze jako starostę przemyskiego, a nie dopiero po powrocie z Rzymu. Do owych beneficiów, które otrzymał Krasicki po wstąpieniu króla na tron, należy zaliczyć probostwo mościskie, o którem prof. Tretiak w swej pracy: »Krasicki jako Prezydent Trybunału« mówi, że go prawdopodobnie nie otrzymał. Otrzymał je, bo *Liber Memorandorum Capituli Cathedralis Premisliensis* nazywa Krasickiego: *praeceptus curatus Moscicensis* a w »Protokule Konferencyi rannych u króla« (Rpis Bibl. Ossolińskich Nr. 654.) czytamy: Na probostwo mościskie po nowym Biskupie Warmińskim Krasickim na X. Kickiego destynując go oraz na Prezydencyą z Kapituły Lwowskiej na przyszłym Trybunale. O Kustodyą Lwowską po tymże Krasickim, aby pisał (X. Podkanclerzy) do X. Arcybiskupa Lwowskiego dla X. Szweykowskiego. *Item* na probostwo Przemyskie X. Podkanclerzy rekomendował X. Wykowskiego, obiecując wyrobić u Wojewody Płockiego Plebanią Dydyńską, Wykowskiemu obiecaną, na X. Alexandrowicza aktualnego Vice-Prezydenta«. Mamy tu więc rozporządzenie (z dn. 20. grudnia 1766.) wszystkiemi godnościami i beneficyami, które Krasicki posiadał przed biskupstwem warmińskiem. Że Krasicki czynił zabiegi o podkanclerstwo, o czem wzmianka w biografii, widoczna z listu Krasickiego (W Dubiecku dn. 16. Aug. 1763.) do J. Mniszcha, marszałka nadw. kor.: »Słabość JWJMCi X. Podkanclerzego y znane z sił opadnienie iako są znakami niedługiego życia, tak pobudzają mnie do udania się w tey mierze do dobroczynnej Protekcyi JWMPana Dobrodzieja.

abym był pomieszczony w liczbie tych, którzy pozostałym *post fata* iego duchownym chlebem wsparci y nasyceni będą«.

Z czasów prezydentury trybunalskiej jest w Bibl. Ossolińskich list króla (z dn. 10. kwietnia 1765.) do Krasickiego o obowiązkach sędziego, a w Bibl. Czartoryskich list królewski do biskupa warmińskiego, Grabowskiego, w sprawie indygienatu pruskiego dla Krasickiego i kopia indygienatu po łacinie z dnia 9. września 1766.

Przystępujemy do niezupełnie dotychczas wyjaśnionej działalności Krasickiego w latach 1768—1770. Najprawdopodobniej Krasicki, (twierdzi to biografia i votum [1]), Dmochowski, St. Potocki i Szujski [2]) wystąpił w marcu 1768. na radzie senatu z projektem »zawieszenia obrad sejmowych, dopóki uwięzione członki sejmowi zwróconemi nie będą« (Potocki); dalej przypuścić można, iż Krasicki sprzyjał konfederacyi barskiej, o czemby świadczyła Myszeis [3]), jeżeli ją tłumaczyć będziemy tak, jak Dr. Gruszczyński, i że nie chcąc wystąpić otwarcie przeciw królowi, wyjechał na dwa lata do Francyi, skąd wspomagał po cichu konfederatów. Takie przedstawienie rzeczy podaje nam powód skarg królewskich w listach z onego czasu do p. Geoffrin na niewdzięczność »Mineta«, a znajduje potwierdzenie i w słowach p. Geoffrin (list do króla z 18. września 1769) o pobycie biskupa warmińskiego w Paryżu, i w tym braku wszelkich wiadomości o życiu Krasickiego w kraju w latach 1769 i 1770. To, co pisze Kraszewski (str. 103) o życiu jego w Warszawie podczas konfederacyi barskiej jest tylko domysłem, opartym na życiu późniejszem i sam dodaje, że »z tych lat (1768—72) listy i ślady życia Krasickiego są bardzo szczupłe«. List pasterski biskupa (Bibl. Czartoryskich. Rpis Nr. 781.) z dn. 21. listopada 1771, wzywający duchowieństwo do modłów dziękczynnych za ocalenie króla od zamachu konfederatów w dn. 3. listopada 1771., nie sprzeciwia się powyżej wypowiedzianemu twierdzeniu o sprzyjaniu Krasickiego konfederacyi, bo ów list mógł wyjść z nakazu wyższego.

Wiele się pisze o zbyt swobodnem życiu biskupa, wspomina o tem i profesor Tretiak, nazywa go Umizgalskim. Musimy wziąć biskupa warm. wobec tych zarzutów gołosłownych w obronę. To, co mówi J. Bartoszewicz, Kraszewski a za nim Chmielowski i prof. Tretiak, jakoby w »Cnocie uciemiężonej« Umizgalskim był Krasicki, polega na jakiejś pomyłce. Widzieliśmy parę rękopisów z owym pamfletem w siedmiu aktach (np. w Ossolineum Nr. 329.), a w nich albo niema wymienionego Krasickiego, albo jest tym Umizgalskim Gedroyć, biskup inflantski. Mieliśmy w rękach wiele rękopisów z XVIII. w., zapełnionych bardzo tłustymi wierszykami, przypisywanymi Węgierskiemu, Trembeckiemu, Naruszewiczowi, nie spotkaliśmy się ani z jednym, pod którymby pod-

---

[1]) W Rpisie Bibl. Ossolińskich Nr. 193. znaleźliśmy Votum Joxcia Biskupa warmińskiego na radzie senatu R. 1768. 13. Martii w Warszawie. Brzmienie tego Votum podaliśmy w rozprawie: Polityczne i społeczne przekonania J. Kr. Str, 17.

[2]) Dzieje Polski. Lwów 1866. T. IV. Str. 436.

[3]) O znaczeniu Myszejdy. J. Kr. Poznań. 1863. Str. 13, 25, 26.

pisano Krasickiego. A kronika skandaliczna XVIII. w. obfitująca w szczegóły o osobach stanu duchownego, o Krasickim milczy; oprócz dwu wierszyków ogólnie znanych, długiej a niezrecznej odpowiedzi na »Monachomachię«, oprócz wreszcie rozwlekłej »Ody X. JMCi Krasickiemu... sposobem odpowiedzi na książki przez niego przypisane wydanej« (Rpis Bibl. Ossolińskich Nr. 854.), gdzie dodano w przypisach: »wiele traci Książę na karty«, »na kobiety wiele expensuje«, nic więcej odszukać nie zdołaliśmy.

Za przyczynek do wiadomości podanych przez prof. Tretiaka o kłopotach, w jakie popadł Krasicki po zajęciu Warmii przez Prusaków, o jego staraniach, aby z nich wybrnąć, niech służy list króla Fryderyka w tłumaczeniu polskiem, znajdujący się w Rpisie Ossolineum Nr. 331.: »Ogulną (sic) tylko maiąc wiadomość administracyi dochodów WMPana listem, który do mnie pisałeś de Data 2. tego miesiąca, pociągniony byłem o ich wykładzie dowiedzieć się szczegulniejszym (sic), który gdy odbiorę, nie omieszkam Mu oznajmić dalszych Moich zamysłów. Tymczasem zaś możesz być zupełnie spokojny względem dalszego losu Twego. Przyjdzie nawet taki czas, iakiego tylko mógłbyś się spodziewać od Monarchy umieiącego poważać WMPana zasługi, y który przez dowody szacunku, z którym dla WMPana zostaję, da Ci poznać dostatecznie swoią królewską dobroczynność. Teraz zaś proszę Boga M. Xiąże Biskupie Warmiński, aby Cię miał w Swoiey y poważnej opiece. Z Poczdam d. 22° Marti 1773. A. Fryderyk król.

Do wypełnienia obrazu zajęć i stosunków biskupa w latach 1780 do 1790. posłużyć mogą wymienione w powyższym czasie między królem a Krasickim listy. Z kilku listów z r. 1781. widocznem jest, że Krasicki nie był w tym roku w Warszawie, jak to przypuszcza Kraszewski, następnie, że starał się w tym czasie o probostwo miechowskie po biskupie kijowskim, wtedy niebezpiecznie chorym; nie otrzymał go, bo biskup wyzdrowiał.

W liście z dn. 7. września 1781 uwiadamia król Krasickiego, że zamierza oddać swą bibliotekę na własność Rzeczypospolitej. Krasicki w wzmiankowanym okresie przysyła królowi urnę z popiołami, najrozmaitsze dary, wiersze, a w r. 1784 część Podstolego w autografie, za co mu St. August nadzwyczaj serdecznie dziękuje: »Co do dzieła samego, prawdziwie nie ze zwyczaiu, nie przez powierzchowną grzeczność, ale szczerze y istotnie dziękuię WXMCi, żeś napisał. Właśnie ona jest taka, iakiey było potrzeba. Będzie *ad captum*, będzie y do smaku wielości czytelników Naszego Narodu, w którym, że gust do czytania po wsiach rozmnożył się przyznać trzeba sprawiedliwie, że Wxcey Mości dziełom ledwie nie naybardziey dziękować za to należy. Y gdy (iak się nieomylnie spodziewam:) z uwagą y gustem będzie czytywana y ta Nowa Xiąszka (sic) WXcey Mości, będą mieli przyczynę wielu po Polszcze podrużujących (sic) mianowicie wielbienia WXcey Mości, że Ich od niewygody i szkodliwości źle zrozumianey ludzkości uwolnisz [1]).

[1]) Dotąd ręką sekretarza, odtąd królewską.

A wielu takich, którzy się y za statystów maią, mylne zdania swoie nie w iednym Punkcie z tey xiąszki poprawić będą mogli. Znać oczywiście, że lubo przemocą Losu oderwany iesteś od oyczyzny, wkorzeniona Miłość ku niey y chęć bydź Jey użytecznym dyktuie Ci xiąszki. Iesteś iak ten, który z rozbitu (sic) na skałę wyrzucony, y ztamtąd ostrzega inszych wołaiąc: nie iedź tu w lewą, bo zginiesz, tam w prawą bezpieczniey.

Niech Ci Bóg trwale dodaie Ducha tego, którym tchniesz dotychczas. Niech pozwoli, ażeby Samotność y Nuda nie gasiły tey Jskry dowcipu, tej wesołey skłonności, która Cię czyni tak zabawnym a przez to samo tak użytecznym«.....

Dn. 27. czerwca 1788. zaprasza król własnoręcznym listem biskupa do Warszawy: »łączę proźbę (sic), abyś Mi WXMość użyczył znowu miłego z sobą obcowania. Wszak podobno pod teraźniejszym panowaniem Pruskim iest łatwiey o pozwolenie wyiazdu. Więc zapraszam choć na kilka tygodni Waszą Xcą Mość do pomieszkania ze mną w Łazienkach. Krótko mówiąc: veni ad amplexum amici«.

O staraniach Krasickiego w r. 1789. o biskupstwo krakowskie czytamy w liście Małachowskiego z dn. 14. lipca 1789. (Rpis Biblə Czartoryskich Nr. 3471.), co następuje: »X. Biskup warmiński przyiechał tu (do Warszawy) przed kilku dniami. Biskupstwo krakowskie zapewne weźmie«.

Z tego, co prof. Tretiak pisze o życiu biskupa w latach 1790 do 1792, widoczna, że uszedł jego uwagi wydany w 1898 przez St. hr. Konarskiego »Dyaryusz z Heilsberga od r. 1790—1792,« a z którego odnosi się wrażenie, że w czasach owych X. biskup wraz ze swym dworem nic innego nie robił, jak meblował i urządzał swe pomieszkanie i ogrody i żę wszyscy w Heilsbergu, jak byli, starali się przedewszystkiem o dobre obiady, rozmaite nowalie i smakołyki, po których opowiadano sobie anegdoty, wyczytane w francuskich gazetach, następnie słuchano nadwornych muzyków, przeglądano kopersztychy, zastanawiano się, czy nadworni malarze mają malować nad kominem Bachusa całego, czy tylko jego głowę itd. W tych czasach, o których opowiada dyaryusz X. Foka, widzimy na dworze biskupa oprócz kanoników, jego krewnych jak X. Marcina i tych z rodziny, którzy od czasu do czasu przy nim bawili, samych pruskich »Kriegs-Zahlmeistrów, Kriegskassen-Rendantów, Kriegs-Fouragen-Meistrów, Kriegs-Rathów, poruczników, kapitanów, majorów, paru jenerałów i żony i córki tych panów. Wszystkich biskup u siebie przyjmuje, wydaje dla nich obiady, bale, nawet maskowe, przyjmuje zaproszenia na bale i pikniki przez nich urządzane, gra z nimi w karty, odjeżdżających obdarowuje na drogę pasztetami...

Ot i wszystkie szczegóły ważniejsze, któremi uznaliśmy za stosowne uzupełnić pracę prof. Tretiaka.

A. M. Kurpiel.

Magiera Michał, Stosunek Zacharyasza Wernera do literatury polskiej z uwzględnieniem »Wandy« Wężyka (Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum w Wadowicach za r. szk. 1902). 8° str. 44.

Ze względu na bardzo ciekawy temat bierze się tę rozprawę do rąk z wielkiem zainteresowaniem a odkłada z większem jeszcze rozczarowaniem. Tytuł — nie mówiąc już o jego zupełnie nielogicznem brzmieniu — nie jest ani w części treścią rozprawy usprawiedliwiony, chyba tem, że autor z całej literatury polskiej »uwzględnia« jedynie »Wandę« Wężyka; od dalszych studyów uwolnił się wspaniałem rozumowaniem, że »Werner wielkiego wpływu na naszą literaturę nie wywarł, bo żyli w jego czasach poeci więksi, których u nas czytano i naśladowano«. (Str. 43). A cóżby powiedział autor na wiadomość, że »Wanda« Wernera była tłumaczoną na język polski i że w ostatnich latach wykazywano wpływ Wernera na Krasińskiego (»Synów Doliny« na »Niedokończony poemat«, »Atylli« na »Irydyona«)? A Krasiński, to przecież nie »jeden z naszych pomniejszych pisarzy owej doby, o którym my dziś niewiele wiemy« (str. 44). Słowem — autor zapomniał, że pisząc o stosunku poety niemieckiego do literatury polskiej, trzeba oprócz tego poety znać także... literaturę polską.

Styl rozprawki słaby, rozwlekły, rozumowania są czasami nie pozbawione nadprogramowego humoru.

Oto przykład: Werner wprowadził w »Krzyżu nad Bałtykiem« postać św. Wojciecha, wprowadzającego Krzyżaków do Polski. Autora oburza wyznaczenie takiej roli świętemu, więc woła w szlachetnem uniesieniu (str. 29.): »Czy Bóg, najsprawiedliwsza i najdoskonalsza istota, mógł pozwolić na takie nawracanie, czy też w niesłychanej dobroci Swojej (którąby przecież musiała być słabością!) pozwolił działać niesprawiedliwie św. Wojciechowi na własną rękę w tym wypadku? To niemożliwe! — i tu tkwi wielki błąd poety«.

Zaprawdę — *difficile est satiram non scribere!*

Tadeusz Pini.

Wróblewski Kazimierz, Kornel Ujejski (1824—1893?) W dodatku garść listów Ujejskiego, Szajnochy i Bohdana Zaleskiego. Lwów, nakładem Towarzystwa Wydawniczego 1902. 8° str. 306.

Ze wszystkich prac, poświęconych Ujejskiemu — a o żadnym z naszych drugorzędnych poetów nie pisano tyle, co o autorze »Skarg« — książka p. Wróblewskiego jest najobszerniejszą i najobfitszą w szczegóły biograficzne, w żadną też nie włożono tyle sumiennej pracy. Autor stara się sprawdzić każdy znany szczegół z życia poety, w autografach i rękopisach wyszukuje nowe, na podstawie broszur i czasopism współczesnych kreśli tło dziejowe — słowem nie omija żadnej sposobności

i nie cofa się przed żadną pracą, aby zebrać jak najobfitszy materyał. Pomimo to, a raczej w części dlatego, pozwalam sobie na domysł, że książkę swą oddał p. Wróblewski do druku niewykończoną — może z tego powodu, że wydawcy chcieli ją mieć w obiegu w czasie odsłonięcia pomnika poety we Lwowie.

Domysł swój opieram na tem, że praca p. Wróblewskiego jest właściwie tylko zbiorem materyałów do studyum literackiego, a nie studyum literackiem we właściwem tego słowa znaczeniu. Cztery piąte książki składają się z cytatów, niekiedy zupełnie zbytecznych (np. na całych czterech stronicach przytoczona recenzya »Rozbitków«, drukowana w »Czasie«), często luźny tylko związek mających z Ujejskim, a stanowiących, rzecz prosta, ogromny balast. Z tą ogromną liczbą cytatów idzie w parze większa jeszcze powściągliwość autora w wypowiadaniu własnych sądów krytycznych; przeważnie kończy się na tem, że autor wyręcza się kimś innym i przytacza tylko zdanie Bądzkiewicza, Tarnowskiego, Rawity i t. d. sam zaś... milczy zupełnie. Tak np. nie dowie się nikt, co sądzi autor o »Tłómaczeniach Szopena« — nie znajdziemy ani ich rozbioru, ani sądu o nich, tylko zdania K. Estreichera, Tarnowskiego, Janika itd. Sądze, że trzeba w tem widzieć raczej wynik pospiechu, niż nadmiar nieuzasadnionej skromności autorskiej — w każdym jednak razie w postępowaniu takiem tkwi największy błąd książki.

Nie mniej wielką wadę stanowi to, że autor nie opracował należycie związku poezyi Ujejskiego z naszą wielką poezyą romantyczną. P. Wróblewski podnosi ustawicznie piękność budowy zwrotek i rytmiki w »Tłómaczeniach...« »Skargach« i t. d., — a przecież w związku z tem koniecznie trzeba było wskazać, które z tych zalet były istotnym dorobkiem Ujejskiego, a które były wprost naśladowane z poprzedników, bo wtedy dopiero zasługi Ujejskiego na tem polu wystąpiłyby w prawdziwem świetle. Zestawienie np. autora »Melodyi biblijnych« z Zaleskim, aż się prosiło o wprowadzenie do książki — tymczasem zamiast porównania mamy zaledwie wzmiankę, że: »Pogrzeb Kościuszki« jest pod względem metrycznym, naśladowaniem »Lacha serdecznego na marach«. Jeszcze ważniejszem byłoby zestawienie idei i myśli tych utworów Ujejskiego, które stanowią podstawę jego znaczenia, z ideami głoszonemi przez Mickiewicza i Krasińskiego, a przedewszystkiem z »Psalmami przyszłości«. Na ten bardzo jaskrawy związek wskazywałem przed laty w broszurce o Ujejskim, wskazywał na to p. Janik, profesor Tarnowski — a jednak p. Wróblewski nie poszedł za temi wskazówkami, nie przeprowadził dokładnego porównania, lecz zadowolił się skonstatowaniem, że »nie umie znaleźć dowodu« na wyrażone przezemnie zdanie, »iż Ujejski w »Skargach» powtarza prawie dosłownie słowa Krasińskiego«. Wprawdzie autor wykazuje dosyć często wpływy dzieł Mickiewicza i Słowackiego, ale zajmuje się tylko drobnymi motywami sytuacyjnymi, idee pozostają nietknięte! To więc, co jest najważniejszem, co powinno było być osią rozumowań autora, spada znowu na barki innych i dochodzi do wiadomości czytelnika w przytocznikach, pomimo, że cytaty te często sobie przeczą. I tak np. na str. 77. czy-

tamy: »zdanie prof. Tarnowskiego, orzekające, że poeta nie wykroczył poza zakres myśli poprzedników, stoi niewzruszenie« — ale ta niewzruszoność nie przeszkadza autorowi w przytoczeniu na tej samej stronicy równie »niewzruszonego« zdania »z pięknego szkicu Fr. Rawity«: »Obdarzony talentem wybitnym, samodzielnym, Ujejski stał się echem życia narodowego, lecz nie naśladowcą głosów cudzych. Myślał i cierpiał według wrażeń własnego serca, patrzył na wszystko własnem okiem... nie potrzebował więc zapożyczać się u nikogo«. Zdania to wprost przeciwne — a jednak autor godzi je ze sobą frazesem o zlaniu się obcych dźwięków z własnemi uczuciami poety.

To są zasadnicze wady książki. W drobiazgową krytykę i w osobistą polemikę nie wdaję się, bo jak powiedziałem, książkę uważam za niewykończoną, a w takich warunkach chwytanie za słówka byłoby tylko niepotrzebnem znęcaniem się nad autorem. A szkoda to wielka, że autor nie wypełnił luk swojej pracy i nie usunął z niej niepotrzebnego balastu, nie ulega bowiem wątpliwości, że mógł swoją książkę uczynić bardzo dobrą. Świadczy o tem spokojny, trzeźwy a prawie zawsze trafny sąd i poczucie artystyczne, które nie pozwala autorowi unosić się sympatyą dla poety zbyt daleko i zarówno jego zalety jak wady przedstawia we właściwem świetle. Że skutkiem tego Ujejski nie wygląda na wielkiego poetę, jakim chciało go koniecznie mianować kilku przyjaciół, to rzecz jasna, ale zyskuje na tęm prawda. P. Wróblewski konstatuje słusznie, że oprócz pierwszej części »Skarg« (przecenionych przez autora z powodu braku zestawienia ich idei z »Psalmami«), »Melodyi biblijnych« »Tłómaczeń Szopena« i kilku wierszy, cała reszta spuścizny po Ujejskim niema wartości. Drugą część »Skarg« nazywa »sileniem się na poezyę« (str. 203), o próbach dramatycznych mówi, że ich »osoby nie mają wcale charakteru dramatycznego, dyalogi bywają banalne, język bardzo popsuty, wiersz niedołężny» (str. 208.), o »Tłómaczeniach Beethovena« wyraża się, »że urągają dawniejszym tłómaczeniom Szopena« o całym zaś szeregu drobnych wierszy wypowiada takie zdanie: »(Są one) wartości bardzo małej, tak małej, że trudno znaleźć dla nich odpowiednią miarę krytyczną. Roją się one od błędów językowych, pełne są przesady, ułomne pod względem wierszowania, ubogie treścią tak, że należałoby je zaliczyć chyba do płodów pospolitego wierszoróbstwa, gdyby nie cechowała ich pewna szczerość uczucia i siła wyrazu« (str. 218). W tej szczerości uczucia« i w tem, że »Skargi« wyszły z druku »w bardzo szczęśliwej chwili« widzi autor powód przesadnego uznania, jakiem w swoim czasie otaczano Ujejskiego. Zapatrywania te uważam za zupełnie słuszne — zdaje mi się jednak, że autor krzywdzi Ujejskiego, mówiąc często o jego rażących błędach językowych, a nie charakteryzując ich (przeważnie są to rusycyzmy) i nie podając ich głównego powodu, którym był stały pobyt poety na wsi, wśród ludu ruskiego.

Jeden jeszcze szczegół wymaga sprostowania: w »Marszu żałobnym« jest mowa nie o śmierci córki, jak twierdzi autor na str. 168, lecz narzeczonej; świadczy o tem choćby tylko ten wykrzyknik: Takież moje ślubne łoże?«

Z nielicznych błędów językowych najbardziej razi germanizm »trzymać straż« (str. 158). Ze zbiorku listów, umieszczonych na końcu książki, a wyzyskanych już przez autora, najciekawsze są listy Szajnochy.

Tadeusz Pini.

Chmielowski Piotr, Najnowsze prądy w poezyi naszej (Wydawnictwo Związku naukowo-literackiego we Lwowie). Lwów-Warszawa 1901. 8° str. 173. — Dramat polski doby najnowszej. Lwów, 1902. 8° str. 179.

Autor »Literatury ostatnich lat dwudziestu« postępuje bez wytchnienia za młodocianym ruchem sztuki nowej, za każdym najdrobniejszym rzutem twórczości literackiej, usiłuje każdej chwili panować nad całym terenem, porządkuje, uogólnia, ogarnia całości zapomocą swoich wypróbowanych metod. Dwie ostatnie książki przynoszą historyę i krytykę dwu działów literatury po rok 1900, która ogromnie daleko za sobą zostawiła ideały choćby owych niedawnych »lat dwudziestu«. Rzecz prosta, że tak świeże, blizkie zjawiska nie dadzą się już dziś ująć w stałe formuły określeń, to też Chmielowski zadowala się rysem najbardziej uderzającym, równocześnie także od innych dostrzeżonym (M a t u s z e w s k i: Słowacki i nowa sztuka), mianowicie, że t. zw. modernizm, jest kierunkiem analogicznym do romantyzmu, ze wszystkiemi spotęgowanemi znamionami, wyjąwszy dążności antyspołeczne.

Jeszcze trudniejszy był wybór zasady podziału. Autor czuł, że stary Taine'owski podział według »stopnia dobroczynności« *(degré de bienfaisance)* jakoś nie licuje z poezyą nową, podnoszącą hasło beztendencyjności, ale ociągał się paść odrazu w ramiona krytyki nowoczesnej, sprzeniewierzyć się rutynie i własnej, doświadczonej systematyce. W rezultacie tych wahań podział wypadł połowicznie. Dwa rozdziały są poświęcone poetom i poetkom, rozpatrywanym wyłącznie pod względem tendencyi i treści ideowej; dopiero trzeci, roztrząsający wyznawców »Sztuki czystej« (symbolistów, nastrojowców, indywidualistów skrajnych), jak widoczna bierze za punkt wyjścia raczej wewnętrzne, osobiste cechy twórców, objawiające się równie formą odrębną. Na pierwszem zatem miejscu »poeci, szukający nowych ideałów narodowych« jak Konopnicka, Kasprowicz, Niemojewski; na drugiem »pesymiści« jak: K. Tetmajer. Następnie do »symbolistów i wirtuozów« zaliczeni Miriam i Lange; do »intuicyonistów i nastrojowców« Żuławski; do »indywidualistów skrajnych« Przybyszewski.

Ale i to ostatnie esto-psychologiczne kryteryum poetów »sztuki czystej« nie jest dochowane w pełni; wzgląd u ż y t e c z n o ś c i s p o ł e c z n e j autorów i dzieł gra rolę w sądzie krytyka, wpływa na zabarwienie ciemne lub jasne, na ton sympatyczny lub niechętny, tak, że ostatecznie nowoczesny parnas polski wygląda na jakiś warsztat pracowników dobrego i złego: użytecznych, zbłąkanych, obojętnych, szkodliwych. Autor oddaje hołd dążnościom altruistycznym, boleje nad znie-

chęconymi i smutnymi, cieszy się błyskami optymizmu, dziwi estetom — indyferentom, gromi egoistów, nadludków, obłąkańców swego »ja».

Nie zaprzeczając, że takie ujęcie przedmiotu wyczerpuje zadanie poniekąd dydaktyczne książki popularnej, że czyni zadość założeniu wyrażonemu w tytule, który powiada o »prądach poezyi« nie zaś o indywidualnościach artystycznych, pozwolę sobie przecież wyrazić zdanie, że kryteryum użyteczności przykładane do dzieł poetyckich na podstawie ich treści ideowej jest właściwsze historyi kultury niż piśmiennictwa. Chmielowski dzieląc i sądząc produkcyę według jej treści, gromadzi materyał dla historyi idei, a czerpie go ze zbiorków poetyckich jak ktoś inny z historyi wynalazków, lub gospodarstwa społecznego. Sam z sobą jest w zgodzie — bo jak wiadomo — to jest jego definicya literatury, ale młodsza szkoła krytyczna już z nim nie pójdzie w parze. W naszem rozumieniu literatura to jest dorobek wyobraźni i uczucia indywiduów twórczych, objawiony w formie kunsztownej rodzajowi każdego umysłu właściwej. O ile dawniej historya była pojmowana i kreślona jako dzieje koronowanych głów i rodów, a dziś w społeczeństwach zdemokratyzowanych przeszła na dzieje ruchów plemiennych i społecznych, o tyle odwrotnie historya literatury, mimo próby traktowania ze stanowiska społecznego (np. u Posnetta) nawraca do zasady arystokratycznej, staje się historyą królów ducha, magnatów słowa.

Rzecz jasna, że w takiem pojmowaniu, zasadą podziału umysłów twórczych musi być nie treść ich dzieła (opisy natury, zdarzenia dziejowe, erotyzm osobisty, cierpienia rodu człowieczego, lub poszczególnych warstw ludności, ewolucya ducha etc.) ani nawet ich poglądy na życie (pessymizm, optymizm, stoicyzm, sceptycyzm, epikureizm), — ale wyłącznie forma, tj. sposób wcielania pomysłów, styl w najgłębszem tego słowa znaczeniu, odbicie zewnętrzne maszyneryi umysłu poetyckiego. Wszak wybór tematu może być rzeczą przypadku i okoliczności; wszak pogląd na życie, na dogmata i tajemnice, na obowiązki człowieka ulega wahaniom i zmianom; jedynie proces myślenia, patrzenia, tworzenia pozostaje w każdej jednostce odrębny a niezmienny, jak kolor oczu, lub cechy temperamentu. Dodawać nie potrzeba, że »formą« nie nazywa się tutaj rodzaj literacki (epika, liryka, dramat, dydaktyka, rymotwórstwo lub proza — według uświęconych formułek), bo jego wybór nie zawsze wypływa z istoty talentu; ci sami autorowie piszą wierszem lub prozą, układają dramata liryczne, to znów każdemu utworowi dają missyę pouczającą. Formą jest pewien sposób stały funkcyonowania wyobraźni i uczucia, pozwalający badaczowi za pomocą dobranej analizy, ściśle i nieomylnie określać jednostki i układać grupy artystów, poetów, uczonych, wynalazców, według kategoryi psychologicznych i tym sposobem ujednostajniać systematykę umysłów ludzkich we wszystkich dziedzinach. Metoda ta jest dopiero w poczęciu [1]), ale trafność i doniosłość

---

[1]) Próby jej znajdują się u Hennequin'a: Quelques ecrivains français 1890; u Leynardi'ego: La psicologia dell'arte nella Divina Commedia 1894, u Matuszewskiego: Słowacki etc.; ostatnie ugruntowanie naukowe daje jej Ribot w książce: Essai sur l'imagination créatrice 1900.

jej bije w oczy; krytyka literacka ma przed sobą ogromne zadanie nowego układu piśmiennictw nie według rodzajów lub prądów, ale według wybitnych indywiduów i grup (*familles d'esprit*, według wyrażenia w porSainte-Beuve'a w Nouveaux Lundis, III, w art. o Chateaubriandzie) ządku chronologicznym i na podstawie ich zasadniczych stylów.

Niedostatki starych układów występują z rażącą dokładnością nawet w tak dobrze obmyślanych i zbudowanych książkach jak niniejsze studyum Chmielowskiego. Niema bardziej różnogatunkowych pisarzy jak Kasprowicz i Niemojewski, a przecież znaleźli się obok siebie, przy czem pierwszy wyszedł o wiele niedoceniony, drugi zaś przeceniony, a to dla tego, że probierzem ich oceny były nie talent i artyzm, lecz kierunek i tendencya. Kasprowicz został zaliczony do pisarzy z dążnością społeczną, do pracowników szukających nowego ideału narodowego w pracy dla ludu i nad ludem. Cóż jednak począć ze znanym strasznym pamfletem: »Byłeś mi dawniej bożyszczem o tłumie!« Ch. nie zdaje się spostrzegać, że wiersz ten nie był »wynikiem chwilowej wrażliwości, »ani chwilowem rozżaleniem kochanka« ludu, ale że to zwrot stanowczy w karjerze poety, że odtąd zaczyna się zupełnie nowa era beztendencyjnej, wszechludzkiej, absolutnej poezyi, która za wyraz artystyczny używać będzie wyłącznie symbolu i zadokumentuje się w rozwoju poezyi polskiej cyklem »Ginącemu światu«. Brak artyzmu, byleby wynagrodzony ideą dobroczynną lub znamienną, tak dalece nie razi krytyka, że charakteryzując jednego z poetów cytuje najgorsze chyba jego strofy: »Niedolą tłumów pędzeni, my — Bieżym ku jutrzni odległej mgłą. — Czem nas powstrzymać marzycie wy? — Sobkostwa tarczą, powagi ćmą? — Świt musi błysnąć! dożyjem go, — Bo nasze jutro, bo młodzi my; — Noc musi zblednąć! a starcy mrą... — Fuimus! wyrzec musicie wy!«

Głębsza analiza środków technicznych powstrzymałaby autora od postawienia »Hymnu do miłości« innego poety tuż po »Pieśni nad pieśniami«, natomiast pozwoliłaby mu przyznać prawo obywatelstwa nowym sposobom wyrażania myśli i budzenia nastrojów za pomocą symbolów, niezwykłych złożeń lub efektów muzykalnych słowa. Prawdę powiedziawszy, zarówno w książce Chmielowskiego, jak w dotychczasowych rozprawach, walka toczy sie raczej o teorye modernistów niż o ich praktyczne zastosowanie, bo po za kilkoma utworami w krakowskiem »Życiu« dość gołosłownie wyśmianymi, do roku 1900 większe kompozycye w nowym stylu nie pojawiły się; ostatnie zeszłoroczne wiersze Konopnickiej, wymieniony cykl Kasprowicza, niezmiernie interesujące tomiki poetki, kreślącej się pseudonymem »D mol«, rozrzucone utwory kilku najmłodszych, — to są dotąd pierwsze zjawiska radykalnej, konsekwentnej reformy stylu.

Ten najświeższy dorobek, który z dnia na dzień będzie się powiększał, baczny krytyk zapewne ma już pod skalpelem, już dlań szuka określeń i miejsca na skali wartości. Tu na ostatek schodząc ze stanowiska estetycznego i uznając intencye karcicielskie autora, można mu szczerze przyklasnąć za szczególnie staranny ostatni rozdział książki, piętnujący pewne zboczenia wybujałego indywidualizmu, uosobione w pi-

sarzu stworzonym do czystszej sławy: niechaj tego rozdziału nie pomijają najmłodsi, obałamuceni błyskotliwością fosforycznego ognika, który bodaj że jak fosfor dziś zaczyna wietrzeć, pozostawiając jeno po sobie zapach demoniackiego — podobno — swędu....

W drugiej książce poświęconej dramatowi najnowszej doby a złożonej z odczytów wygłoszonych na początku roku bieżącego we Lwowie, znajdujemy równie troskliwe szukanie zasadniczych punktów wyjścia i znamion ogólnych ruchu literackiego, objawionego w formie dramatycznej. Znamionami temi są dla autora: sposępnienie nastroju oraz pogłębienie psychologiczne, zdążające do wystawiania uwagi godnych stanów duszy z równoczesnem pomijaniem strony przypadkowej, zewnętrznej: akcyi skomplikowanej, tudzież tła obyczajowego; zaś punktem wyjścia dla tych szczególnych cech epoki jest wzmożenie się indywidualizmów, starcie talentów i ambicyi jednostek z przytłaczającą przewagą tłumu.

Następnie autor zbija mniemanie, jakoby nowy dramat przedstawiał rewolucyę pod względem budowy: próby dzisiejsze bowiem dadzą się odnieść do form dawniejszych, bądź klasycznych, bądź średniowiecznych; odrębność dzisiejszego teatru leży nie w formie, ale »w sposobie patrzenia na życie, t. j. zarówno na rzeczywistość duchową, którą myślą, uczuciem, fantazyą tylko ująć można«. W myśl tego książka odstępuje od dawnej klasyfikacyi według dążności społecznej twórców, a przyjmuje racyonalniejszy bo już wyprowadzony z organicznej skłonności talentu podział według formy allegorycznej, symbolicznej, czysto fantastycznej, wreszcie tej, którą autor nazywa realizmem psychologicznym, a której podkładem jest obserwacya stanów duszy. Dramat czysto realistyczny, lub jakbym powiedział, anekdotyczny, autor wyklucza, jako należący do epoki minionej.

W tych ramach spieraćby sie można jedynie o poszczególne sądy i zapatrywania. I tak zdaje mi się, że w ocenie L. Rydla niesłusznie pominięto przemawiający na jego korzyść niepospolity, ba rzadki u nas artyzm języka, w którym wprawdzie nięma elementów nowych i twórczych, ale jest wydoskonalenie przedziwnie subtelne. W krytyce »Duchów« Świętochowskiego, zważywszy okoliczności, lekką dozę humoru nosi nawoływanie do pozytywizmu, skarcenie poety za to, że »kazał nawet prawdy odgadywać sercem, że wywyższył uczucie kosztem rozumu«. Słusznie wykazano bałamuctwo pojęcia »Przeznaczenie« u Przybyszewskiego; szkoda, że nie ostrzeżono, jakie w jego dramatach jest ubóstwo motywów, powtarzanych po raz niewiem który, jakiem świętokradztwem sztuki, zwłaszcza owej »czystej sztuki«, jest okradanie samego siebie. Rodowód Wyspiańskiego mający sięgać Leconte de Lisle'a i Faleńskiego, nie jest poważnie uzasadniony: wszak, nic tak bezpośrednio i wyłącznie nie wypływa z tragedyi greckiej jak »Klątwa«. W »Melegarze« jest coś więcej niż »oddźwięk spółczesnych dusz znużonych«; jest w nim przepiękne przetworzenie mytu, takie, jakiego zdolni są jedynie twórcy; przetworzenie które równocześnie jest interpretacyą symbolu: Meleager spala się własną namiętnością.

Książka Chmielowskiego jest pisana tonem pouczającym, jakby obliczona na umysły średniej dojrzałości; winna temu zapewne jej geneza, sądzę jednak, że pewne podwyższenie skali wykładu nie wyszłoby na jej szkodę, tembardziej, że każde studyum tego autora znajdzie się koniecznie w ręku fachowych krytyków literatury.

Edward Porębowicz.

Potocki Antoni, Stanisław Wyspiański studyum literackie, napisał... Nakładem Tow. wydawniczego we Lwowie. W druk. W. L. Anczyca w Krakowie, 1902 r. (str. 150).

Czytelnicy »Pamiętnika« znają autora studyum, wymienionego powyżej: wiedzą, jak gibkim, jak zwrotnym, czasami prawdziwie poetycznym umie swe myśli wyrażać stylem, przypominając dowcipem i elegancyą obrobienia dobre wzory krytyków francuskich. Jeżeli więc powiem, że też same zalety znamionują także rzecz o Wyspiańskim, to nie będę już potrzebował zajmować szczupło wymierzonego miejsca szczegółowszem ich uwydatnianiem i przejdę odrazu do treści, do właściwości wewnętrznych.

P. Potocki posiada przymiot, przed kilku jeszcze u nas laty dość rzadki, zdolność do szczerego uwielbienia i podziwu, przejmując tem samem usposobieniem i czytelnika. Zgryźliwy i pedantyczny hiperkrytycyzm nie tłumi u niego uczuć gorących, nie studzi zapału, nie zmusza do lękliwych zastrzeżeń; autor woli przesadzić w entuzyazmie, pieszcząc się myślą, że poezya polska ma znowu wielkiego, genialnego przedstawiciela, niż nie dosadzić w ujawnieniu i pochwale wszystkich dobrych lub tylko nie-złych stron pisarza. Taki sympatyczny stosunek krytyka do twórcy pozwala dobrze się wtajemniczyć w istotę twórczości, pozwala nie tylko zrozumieć, ale i serdecznie odczuć poetę. Co prawda, może i zaślepić na niejedną wadę, która wówczas wcale się wadą nie okaże, lecz zaletą, niekiedy bardzo cenną, bardzo wysoką. P. Potocki nie uniknął zaślepienia, o czem później — ale tak doskonale poznał i przedstawił psychiczny i artystyczny rozwój Wyspiańskiego, jak nikt inny z wielu, bardzo wielu o tym poecie piszących.

Jest jedno miejsce w studyum p. Potockiego niezmiernie charakterystyczne, z życia pochwycone, z własnego doświadczenia wzięte, które nam objaśnia wiele cech, znamionujących »najmłodszych«. Powiada on: »W dzieciństwie duszy całe obecne pokolenie, bardziej niż każde inne, kształciło się tak, aby nie być podobnem do polskiego człowieka — i, prawdziwie, nie małej pracy mu potrzeba, by poczęści odnalazło, poczęści stworzyło rodową jedność... Melancholie bajrońskie zastąpiwszy wiedeńską czy berlińską tandetą n a d l u d z k o ś c i, zatracali człowieczeństwo dla byle powodu i nie umieli go znaleźć w polskości. Owszem, chwilami nawet zdawać się mogło, że przeszedł między nami Pankracy, przestrzegający nowych Baumanów, że lepiej nie wspominać imienia Polski. Czy i to — zamało n a d l u d z k i e? Nie, zapewne, ale jednak —

lepiej nie wspominać... W latach ostatnich tyle mieliśmy tych produkcyj nadczłowieczeństwa w literaturze, tyle konwulsyj wielkości, takie straszne rozpieranie duszyczek na miarę Prometeuszów — a wszystkim im bywało w gruncie rzeczy aż nadto przestronno nawet w ciasnych ramach«... Tak to sęp artyzmu »czystego« (a właściwie kosmopolitycznego) wyżerał serca polskie.

Wyspiański miał ten moment, wspólny całemu pokoleniu. Idąc za jego twórczością, wchodzimy z początku, jak powiada p. Potocki, w »kraj cudownie piękny, w świat kształtów bezgrzesznych, ale obcych nam, poza wspólną całej ludzkości harmonią piękna. Prowadzi nas poeta — to czujemy, ale kto on dla nas: swój czy obcy — nie wiemy. Ale niebawem ten poeta sam sobie stworzy rasę i plemię z wyboru. Oto z dźwięku mowy polskiej rodzi się w nim coraz potężniejsza tęsknota i potrzeba odnalezienia swojej ojczyzny, swoich plemieńców. Wybór języka prowadził do zżycia się ze światem, który go stworzył. To był świat ludowy — świat kmiecy w przeszłości, świat chłopski w teraźniejszości... Pomiędzy tem ostatecznem zrozumieniem a stanem duszy, niespokojnie na początku porywającej się w poszukiwaniach za swoim światem, samotnej i jakby od życia oderwanej, leżała długa, mozolna wędrówka, w której poeta uczył się być podobnym do człowieka — wędrówka przez dzieje i sztukę ojczystą, w której zrozumiał, że nie jest tak samotny, jak mu się zdawało. Tu Mickiewicz go uczył, co jest ojcowski majestat duszy wybranej wobec dusz maluczkich. Tu Słowacki mu rozwichrzał serce w taki wir płomieni, że zdawało się być jak krzak gorejący, z którego ot za chwilę Bóg przemówi. Tu Krasiński wiódł go w samotne, żarliwe rozterki, na rumowiska, na kolizea ludzkich poczynań, przez okopy mających umrzeć. Tu wyzierały ku niemu olbrzymie truchła-trwogi dziejów, przestrzegające ogromnym głosem przed płonnością ekstaz i miłości nawet nadludzkiej, gdy nie są podzielone przez jakiś świat potężny, mający żyć. Tu poznał rozpaczliwą nicość wędrówek we własnem próchnie i błazeński tragizm nieswoich win. Tu widział wyraźnie płonącą łódź romantyzmu, na której Tanatos ster wodzi, a próżno sztuka, wdzięcząca zmarłych z krasnych palet, siliła się między nimi uczynić cud życia. I przesycony goryczą, żalem, zgiełkiem serc, czuł może olbrzymie znużenie pogrobowe i może śnił łąki kwietne, bezkresne pola czystych kształtów, gdzie duch po trudach życia wypoczywa w zapomnieniu — i wrócił, jak każdy polski duch wybrany wraca, ku życiu, niosąc mu swoją mądrość i siłę i krew... Jak młot olbrzymi uderzył w serca współczesnych potężny cios — Wesele. To jest jeden z tych ciosów, które przekują nienawistny Słowackiemu kadłub szlachecki. A powrót poety z kwietnych łąk piękna plastycznego w świat polskich dążeń i upadków — to chwila, w której mógł o sobie powiedzieć z wielką chlubą: Obiit homo, novus, natus est Polonus«.

Pięknie to, pod względem psychologicznym bardzo prawdopodobnie, i z rzeczywistością życia Wyspiańskiego w głównych rysach zgodnie. Szczegółowe rozbiory dramatów i poematów autora »Wesela« stanowią szereg udowodnień tego końcowego streszczenia dziejów wewnę-

trznych poety. W rozbiorach tych wiele jest punktów, o które sprzeczać się można, zarówno co do myśli przewodniej dzieł, jak jej wcielenia; wiele jest twierdzeń wątpliwych, opartych raczej na przypuszczeniu, aniżeli na faktach wydobytych z samychże utworów; ale ogólnie biorąc, rozbiory owe nietylko pięknie napisane, lecz także gruntownie obmyślane, a zwłaszcza żywo, silnie odczute. Krytyk wyłącznie analityczny mógłby od nich wymagać większej ścisłości, większej określoności, a mniejszej rozpłynności; ale komu idzie o to, ażeby wrażenie wywołane rozbiorem odpowiadało mniej więcej wrażeniu, jakie wywrzeć może dzieło samo; ten zadowoli się w zupełności barwnem obrazowaniem p. Potockiego, bo odczuje piękno utworów poczynając od »Meleagra« a kończąc na »Weselu«.

Gdybym zamierzał wykazać tutaj dodatnie jedynie wyniki sympatycznego stosunku do autora, mógłbym sprawozdanie na tem zakończyć; ale jestem niepoprawny, rozpatruję wszystko z dwu stron i nie mogę pominąć ujemnych skutków wielbiącego zapatrzenia się w obraz. P. Potocki tak pokochał Wyspiańskiego, że najwidoczniejsze nawet błędy poczytał mu za niepospolite, niedosięgalne przymioty. Zacznę od drobiazgów.

P. Potocki tak zaufał studyom greckim autora »Meleagra« i »Laodamii«, że nie przyszło mu nawet do głowy sprawdzać, o ile te studya naprawdę są głębokie i poważne. Fałszywe nazwy osób i zajęć (Oeneas, Aojdes) nie zwróciły jego uwagi, nie skłoniły do sprawdzenia, co gorsza powiodły na bezdroża. Mniejsza o »tragoedią« przez *oe*, co ma dowodzić, że autor »zanurza się dobrowolnie w kąpieli hellenizmu« (! — podobno: łaciny); ale trudniej przełknąć frazes o Meleagrze: »jest to myt grecki o królewiczu kalydońskim, znany z wielu mitologii (!? — p. P. widocznie miał na myśli podręczniki o mitologii, bo mitologia grecka jest chyba tylko jedna) i pieśni Ŀauklidesa« (! — p. P. rozraduje hellenistów, gdy im ukaże te pieśni..., bo oni znają tylko Bakchylidesa, a z jego V-ej ody spotkanie się Heraklesa z Meleagrem w świecie podziemnym)

Może to jednak pedantyzm amatora greczyzny poprawnej; ale tuż zaraz napotka się zdanie, które do żywego ubodzie sprawiedliwość estetyczno-krytyczną. »Nieznam — woła p. P. — nietylko w polskiej, lecz w żadnej innej literaturze równie doskonałego przybliżenia nastroju człowieka nowoczesnego do tego, co dziś sobie wyobrażamy jako nastrój świata starożytnego« (str. 29). Gdzieindziej (»Dramat polski doby najnowszej«) wykazałem, że właściwie w »Meleagrze« jest więcej nastroju Maeterlinckowego aniżeli staro-helleńskiego; nie mogę się więc tutaj powtarzać; przypomnę tylko p. P. tragedyę niewątpliwie mu znaną: »Erynie« Leconte'a de Lisle, oraz może mniej znaną, lecz wartą poznania »Altheę« Felicyana Faleńskiego, w których »przybliżenie się do nastroju« helleńskiego chyba daleko jest większe, aniżeli nie tylko w »Meleagrze«, ale i w »Protesilasie i Laodamii«, chociaż ta druga tragedya słabiej już odbija dźwięki modernistyczne.

W łączności z tem zaślepionem uwielbieniem dla piękna greckiego, jakoby nieporównanie wcielonego w tragedyach greckich Wyspiańskiego

zostaje wyjaśnienie, dotyczące języka w tych utworach. Gdyby się nie pamiętało, że Krasiński unosił się nad lichemi wierszydłami Delfiny Potockiej, toby trudno było wyjść ze zdumienia, czytając ustęp taki: »Greckość tonu w Meleagrze i Laodamii polega w znacznej części na tem znanem zaambarasowaniu składni, które spotykamy w t. zw. przekładach dosłownych z języków starożytnych« (str. 36). A więc najwidoczniejsze błędy językowe, najpotworniejsze galicyanizmy (masz słusznie! itp.) — to tylko »zaambarasowanie składni«, na którem polega »w znacznej części« greckość tonu! Śliczny ton i śliczny ambaras! Niech nas od nich chroni Bóg — i gramatyka!

Atoli p. Potocki na seryo klęka w rozmodleniu przed językiem i stylem Wyspiańskiego, nie wahając się kilkakrotnie porównywać go ze Słowackim. A toż bluźnierstwo! że użyję narazie natężonego wyrażenia. P. Potocki sam przecie wyznaje, »że język jest w naturze swojej organem najbardziej, najzazdrośniej rodowym« (str. 46). A Wyspiański ileż razy okazał jaskrawe lekceważenie dla tego rodzimego organu, szpecąc go i wykrzywiając jak na torturach; więc go szczerze polskim nazwać niepodobna. Trzeba ciągle przypominać, co p Potocki powiedział o wychowaniu najmłodszego pokolenia literatów artystów, ażeby wyjaśnić sobie te rażące zboczenia od polszczyzny w formach, składni i toku. Trzeba też wiedzieć, że sam p. Potocki pisze językiem poprawnym najczęściej, ale dalekim od szczerej polszczyzny, bo go zwroty prowincyonalne (»czem świt, czem trzeci kur zapieje« str. 116), i cudzoziemskie (»żyć tak tylko długo, jak długo nie spłonie głownia«, str. 27), a zwłaszcza ulubiony sposób wiązania zdań na wzór francuski, unikanie czy też nieznajomość »idyotyzmów« polskich, czynią bardzo »zaambarasowanym«.

Równać styl Wyspiańskiego ze stylem Słowackiego znaczy to najprzód wywyższać kopię kosztem oryginału, a powtóre zapominać, że autor »Legionu« ma wprawdzie niezmiernie bogatą, nadzwyczaj barwną wyobraźnię, ale nie posiada lotności i gibkości, wskutek czego jego obrazy wpijają się w pamięć, ale sprawiają pewne przygnębienie, przygniatają niejako umysłowość naszą. P. Potockiemu podobają się powtarzania całych frazesów w »Legionie«. Przeciwko podobaniu się nic mieć nie można, rzecz to osobistego smaku. Tylko nie należy tego podobania się dogmatyzować, nie twierdzić, że te repetycye malarsko-muzyczne jak wiązania gmachu uwidoczniają samą plastykę, a zwłaszcza »świeżość słownictwa« podnoszą »blask uduchowień i natchnień poety« tak, że »żadne światło tej niezwykłej duszy nie ginie dla nas«. Owszem należało, zdaniem mojem, powiedzieć Wyspiańskiemu wyraźnie, że jego język i styl nie osiągnęły dotąd nie tylko stopnia najwyższej doskonałości; lecz że jeszcze daleko pozostają poza jego genialnemi natchnieniami.

Tak jest: »genialnemi«. W tym względzie jestem zgodny z krytykiem, ale dopóty jeno, dopóki mówi o natchnionej improwizacyi. Gdy atoli twierdzi, że »Wesele« ta »genialna improwizacya« (str. 129), odnawia »dramat i myśl polską«, już za nim nie pójdę. Bo przedewszystkiem nie uznaję za prawdę, jakoby Wyspiański pierw-

szy u nas odsłonił »hardą a dostojną duszę ludu« i jakoby po raz pierwszy »cały, bez zastrzeżeń« jej się oddał (str. 147), gdyż z pism romantyków i publicystów naszych mógłbym dowieść, że oni nie tylko »marzyli« (str. 88) o chłopie polskim, ale się c z y n n i e przykładali do wyzwolenia jego »hardej a dostojnej duszy«. A powtóre, jeżeli Wyspiański w jasnowidzeniu artystycznem powziął niejeden rzeczywiście genialny p o m y s ł; to niepodobna mu przyznać, iżby ten pomysł umiał rozwinąć jasno, wynikliwie, z całą świadomością jego wielkiego znaczenia. Ułomną stroną najświetniejszych nawet dotychczasowych utworów autora »Wesela« jest właśnie zamglenie, mętność idei, które wcielić zapragnął, zamglenie i mętność, stąd wynikające, iż poeta dawał się łatwo porywać przyrodzonemu kojarzeniu się wyobrażeń, nie działając dość energicznie za pomocą rozwagi artystyczno-filozoficznej na ich skupienie, na ich zbieżność. Dramat polski wiele zawdzięcza Wyspiańskiemu, bo pchnięty przezeń został na nowe, oryginalne, oswobodzone z pęt cudzoziemskich tory, ale m y ś l p o l s k a, d o t y c h c z a s, tyle jeno przez jego najlepsze utwory zyskała, iż zwróciła się znowu do dziedziny wielkich natchnień, do dziedziny potężnych naszych wieszczów romantycznych. Silny w krytyce tego zamętu pojęć i dążeń, jaki się obecnie w duszach naszych wytworzył, Wyspiański nie zdołał dotąd odnaleźć i obwieścić dodatniego ideału, ku któremuby zarówno serca jak rozumy współczesne zapłonąć mogły nie chwilowym, słomianym, przemijającym żarem, lecz trwałą, wierną, serdeczną, na mocnych podstawach opartą, bujny plon w przyszłości szczęśliwszej obiecującą miłością.

Piotr Chmielowski.





Bibliografia

literacka czasopism polskich

za rok 1901

zestawili

Edward Dubanowicz i Stanisław Kossowski.

Artykuły bez autorów.

»Abu-El-Hol« (ojciec strachu) Legenda o Sfinksie. Ziarno 32 i 4

»Alegant« Powiastka. G kołomyjska 7—10.

»Alleluja« *w.* Postęp. 81.

»Anioł pański« *w.* G polska. Czerniowce 81 Piast. (Dod. niedz. do Dz kujaw) 47.

»Anioł pański« Z czuwań nocnych. *p.* Biesiada literacka. 48—50.

»Nasze aniołki« *p.* Wiek XX. 281—283.

»W arenie« *w.* Wędrowiec 45.

»Artysta« *p.* Dz. pol. 438 Kurj. pol 276.

»Aissania« (obrazek) Przegląd. 214

»Babunia« *w.* Wiek XX 356.

»Bajka chińska« *p.* Dz. pol. 201.

»Bajka hiszpańska« *p.* Przegląd. 280.

»Bajka o kwiecie paproci« *p.* Zorza. 32

»Blada ballada« *w.* Wędrowiec. 50.

»W Balonie« *p.* Kurj. poznań. 65 Przegląd. 227. Wiek XX 304, 305.

* * * »Bartłomiej Korwat« opowiadanie. Kurj. sosnowiecki. 1—9, 11 15, 20

»Bądź wesoła« *w.* Zorza. 32.

»Będzie mi policzone« *w.* Przegląd. 190

»Z biedy« *w.* Polak na obczyźnie (Dod do Dz berl.) 38.

»Bitwa pod Grunwaldem« Opowieść historyczna. Przyjaciel dzieci 42—45.

»Księżycowe blaski« (opowieść) Dz pols 439 i nast. do nr 512.

»Błogosławieni« *w* Polak na obczyźnie. (Dod. do Dzien. berl.) 48.

»Błogosławieństwo cywilizacyi« Fraszka. Kurj. stanisł 835.

»Błogosławieni miłosierni« Legenda z Mazowsza Orędownik 299

»Do bociana« *w.* Szkółka polska (Dod. do G tor.). 8.

* * * »Bóg z tobą« *w.* Praca. 24

»Bogurodzica« *w.* Tyg. illustr. 10 Wiad. artyst 12

»Nie ten bohater..« w. Kurj. sosnowiec. 41.

»Nieznany bohater z a czasów Bolesława Krzywoustego« p. Przyjaciel dziatwy. (Dod do G. grudz.) 32.

»Bohaterstwo i śmierć!« Opowiadanie z r 1-31 Polak na obczyźnie (Dod. do Dz. berl.) 45.

»Smutno mi Boże« w Polak na obczyźnie. (Dod. do Dzien. berl.). 41.

»Starszy brat« p. Podolanin. 34.

»Bratobójca« Powieść. Postęp. 37—147

»Dla chleba« p. Wiek XX. 333. Katolik. 30.

»Do chwiejnych« w. Polak na obczyźnie. (Dod. do Dz. berl.) 38.

»Moja chwila« p. Tyg. polski. 1.

»Straszna chwila« p. Łączność. 16, 17.

»Ciotka Feliksowa« p. G. świąteczna. Warszawa. 46—49.

»Głuchy, smutny cmentarz...« (obrazek). Niwa polska. 46.

»Coraz gorzej!« w. G. świąteczna. Lwów. 6.

»Córy Islamu« Opowieść muzułmańska. Dz. polski 395 i nast

»Cud« p. Wiek XX. 327—329.

»Cyganiak« (obrazek). G. gdańska. 91, 93 Kurj. pozn 348.

»Z cyklu strof jesiennych« »Gwiazda spadająca« w »Powrót« w. Tyg. ilustr. 49. Pytanie« w. Biesiada lit. 52. »U kresu« w. Biesiada lit. 50. »Z cyklu strof nowych »W Arco« w. Biesiada lit. 44. II. »Ideał artysty« Biesiada lit. 47.

»Czciciele ognia« (nowela). Przegląd. 217, 218.

»Czy się uda?« Komedyjka w 1 akcie. Wiek młody. 9—11.

»Czyn« (osnute na tle rzeczywistem) Czas 232.

»Dbt« Nowela. Wiek XX. 360, 361.

»Dezerter« p. Dz. polski. 469, 471. Wiek illustr. 304.

»Mały dobosz« Epizod z wojny transwalskiej Czas 148 Dz. kujaw. 152, 153 Kurj. polski 171. G. polka. Czerniowce. 85, 86.

»Z chłopskiej doli« Obrazek prozą. Katolik. 6. Łączność. 3. Gość niedzielny. (Dod. do G. olszt.). 9.

»Dożynki« Obrazek ze śpiewkami ludowemi. Piast. (Dod. niedz. do Dz. kuj.) 38. Czas 194.

»Po drodze do Sachalina« Orędownik 141 i nast.

»Zmylił drogę« (Wspomnienie z Poznańskiego) Rodzina chrześcijańska. (Dod do G. toruń.). 33, 34.

»Z drogi« Nowela. Tyg. mód i pow. 21—27.

»Z różnych dróg« p. G. kołomyjska. 10—15.

»Dumania mędrca wschodniego« w. Wędrowiec 45.

»Nawet dyabeł nie wytrzymał« p. Wiek illustr. 199 Kurj. pozn. 350.

»Dym« (nowelka) G. olsztyńska. 42—44.

»Dysputa« w. Przegląd. 167.

»Dziwny dziadek« w. Łączność 15.

»Modlą się dzieci« w. Nowa Ref. 297.

»Wrzesińskie dzieci« w. Illustr. polska. 14. Głos narodu illustr. (Dod.) 14. Dz. poznań. 276. Piast. (Dod. niedz. do Dz. kujaw.). 50.

»Zgubione dziecię« p. Katolik 9.

»Feralny dzień« p. Podolanin. 42. Wiek XX. 475.

»W dzień zaduszny« w. Praca. 44.

»Dzienniczek Wandzi« p. (Ciąg dalszy). Wiek młody. 1—3, 5—11. Wieczory rodzinne. 27 - 52.

»Z mego dziennika« (Kartka z pamiętników starego profesora). Tyg. podolski. 9, 10.

»Dziewczę polskie« Ballada. Gość niedzielny. (Dod. do G. olszt.). 16. Przyjaciel dziatwy. (Dod. do G. grudziądzkiej). 15.

»Nie wierz dziewczyno« w. Dz. poznań. 196.

»Wierz mi dziewczyno...« w. Dz. poznań. 197.

»Polska dziewica« w. Gość niedzielny. (Dod. do G. olszt.). 22.

»Dziwonia« Legenda słowiańska. Pogoń 26—30.

»Dzwon Wielkanocny« (Legenda). Katolik 52. (Dodatek) Gość niedzielny. (Dod do G. olszt.) 18.

»Figlareczka« w. Kolarz. 42.

»Stłuczona filiżanka« p. Ognisko domowe. (Dod. do Wielkopolanina) 37.

»Dwieście funtów« Dramat morski. Katolik 70. (Dodatek). Rodzina chrześ. (Dod. do G. tor.). 32.

»Galerya przodków« Nowella. G. narod. 172—175. Wiek XX. 379—382

»Gawęda warszawska« Z moich wywiadów. Wiek XX 333, 345

»Gazeto kochana!« *w.* Praca 27.

»Gil i gołąb« Bajka. *w* Zorza. 52.

»Gimnazyastka« Urywek z autobiografii Słowo polskie. 493 i nast.

»Głos sumienia« *p.* Zorza. 17.

»Niesamowity głuszec« *p.* Łowiec. 13.

»Ostatnia godzina« *p.* Kurj. poznań 1.

»Godzina pokusy« *p* Bluszcz 35, 36.

»Goniec generała Bothy« (Obrazek z wojny transwalskiej). Piast. (Dod. niedz. do Dz. kujaw.). 34. Niedziela. 39. Dz. polski. 315.

»W górę serca« *w.* Postęp. 81. Szkółka polska. (Dod. do G.tor.). 7

»Z Grecyi« *w.* Czas. 170.

»Za grobem« *p.* Tydz piotrkowski 38, 39.

»Grosik Boży« *w.* Zorza 38, 40—42.

»Gwiazda jesieni« (Z wierzeń ludowych). Piast. (Dod. niedz do Dz. kuj.). 47.

»Gwiazdka« *w.* G. świąteczna. Lwów. 39.

»Gwiazdka ubogich« *p* Piast (Dod. niedz. do Dz kuj.) 51

»Bez gwiazdy« Nowela wigilijna. Nasz głos. 85

»Hańba« Feljeton. Kurj. pozn. 39 Kurj. lwowski. 23

»Hymn majowy« *w.* Polak na obczyźnie. (Dod. do Dz. berl.). 26

»Hymn znad Wisły« z r 1863. *w.* Przyjaciel dziatwy. (Dod do G. grudz.). 3.

»Dla idei« *p.* Wiek XX 403, 404

»Muzyczna idylla« Nowelka. Słowo polskie. 350, 354.

»Imieniny stryja Karola« — gawęda według pamiętnika Stary Gaduła. Głos liter i społ. 16—19.

»Inocenta« Nowela osnuta na prawdziwem zdarzeniu. Przedświt. 199—202.

»Jak oni umierali« (1863—1901) Według opowiadań naocznego świadka. Słowo polskie. 38, 42, 44, 48.

»Jazda warszawiaka do żony na latowe mieszkanie« *w.* Ognisko domowe. (Dod. do Wielkopolanina). 31.

»Jedynaczka« Powieść. (Ciąg dalszy) Postęp 1—35.

»Jesień« *p.* Podolanin. 41. Kurj. stanisł 835.

»Józef Hofer« Opowiadanie. G. olsztyńska 153, 154.

»Gdzie Józiek znalazł szczęście« (baśń). Zorza. 46, 47.

»Instans tyrannus« *w.* Teka. 8—9.

»Kaleka« (Z życia ks. Bosco). Katolik. 57.

»Kameleon» Nowela. G. toruńska. 253. G. kołomyj. 35

»Jak kamień« *w* Praca 50.

»Kargowa, roku 1793« *p.* Wiek XX. 416.

»O kmiotku Roztropku i o jego kmiecym rozumie« *p.* Bibl. powieści 35, 36.

»Kochanie« *w.* Wiek XX. 403.

»Kolęda wrzesińska« *w.* Głos narodu 290

»Konkurent na święconem« *p.* Łączność 15.

»Do którego z konkurentów pisała panna Helena?« Szkic Przegląd. 260

»Z kopyta« *w.* Sport 52.

»Polska korona« Legenda z ust ludu tatrzańskiego *w.* Gość niedzielny. (Dod. do G. olszt.) 21. Przyjaciel dziatwy. (Dod do G. grudz). 20.

»Do kościoła *w.* Przyjaciel dziatwy. (Dod do G. grudz.). 23.

»Kozak księcia Wiśniowieckiego« Powieść historyczna z epoki Zygmunta Augusta i Iwana Groźnego Tyg polski. 3—13

»W kraju kuglarzy« Szkic senzacyjny. Łączność. 5

»Krakowiak« *w.* Ognisko domowe. (Dod. do Wielkopolanina) 27

»Krasicki Ksawery z Sienina« *w.* Łowiec 3

»Krasula« Obrazek Kurj pozn. 376. Kurj. polski. 237. Tyg narod 34.

»Z kroniki myśliwskiej« *w.* Kolarz, wioślarz i łyżwiarz 19.

»Trzy króle« *p.* Zorza. 1.

»O królach polskich» *w.* Gość niedzielny. (Dod. do G. olszt.). 1.

»Królewna wiosna« *p.* Wiek XX. 392

»Niema królewna« Bajka. G. narod. 254.

»Trzech króli« *w.* Kurj. polski. 6.

»Krzyż w lesie« Pow. ukraińska z XVIII wieku. Bibl powieści. 13—20.

»Cudowny krzyż bramy wrocławskiej w Poznaniu« *p.* G. olsztyńska. 147—151.

»Złocisty krzyż z nieba« *p.* G. olsztyńska. 110.

»Srebrny krzyżyk« Katolik. 24.

»Ksiądz Adam« (Legenda z r. 1246). *w.* Szkółka polska. (Dod. do G. toruńskiej). 8.
»Zaklęta księżniczka« Nowela. G. narod. 198. Kurj. polski. 192. Wiek XX. 439
»Nie znam Kissmekera« *p.* Wiek XX 313, 314.
»Kujawiak« *w.* (z nutą). Wiadom. art. 11—12.
»Kujawiak w Paranie« *w* Ognisko domowe (Dod do Wielkopolanina). 32.
»Kwiat paproci« Z cyklu: Legendy o kwiatach G. powszechna. 10.
»Kwiaty wigilijne« *p.* Dz. polski 537. Dz. kujaw. 296—298.
»Lalka« *p.* Wiek XX 383.
»Dziecięce lata Sobieskiego« *w* Gość niedzielny (Dod. do G. olszt.). 19.
»Po czterdziestu latach — Styczeń 1861« *p.* Głos narodu. 19.
»Z legend ludu małoruskiego« Kurj. polski 102. Przegląd. 127.
»Legenda Niagary« *p.* Kolarz 40—42.
»Poetyczna legenda« ludowa treścią zbliżona do ballady »Świteź«. G. olsztyńska. 36.
»Legenda o stworzeniu kobiety« Bluszcz. 45—47
»Legenda wschodnia« G powszechna 2.
»Legenda żniwiarska o Zbawicielu i Najświętszej Pannie, o małych kłosach, o psie i o kocie«. Rodzina chrześciańska (Dod. do G. toruń.). 12
»Ostatnia lekcya« Opowiadanie małego Alzatczyka. Ognisko domowe. (Dod do Wielkopolanina). 47.
»Złote lilie« Z życia Chińczyków. Wiek XX 332, 332.
»Lipy Sobieskiego *w.* Gość niedzielny. (Dod. do G. olszt.) 25.
»List Imci Pana Grzmotnickiego« *p.* Głos rzeszowski. 52.
»W lodowcu« *p* Wiek XX. 286—290.
»Lokaj postępowy« Obrazek. Wiek ilustr. 206. G. narodowa. 210
»Złoty lotos« Legenda japońska. Ziarno. 48.
»Lusterko« Bajka japońska G. narodowa. 238 Kurj poznański. 394.
»Fiat lux« Nowela Miesięcznik Kurjera polsk Czerwiec. str. 947. 64.
»Lygia« powieść z czasów prześladowań chrześcian za Nerona (streszczenie »Quo vadis?). G. olsztyńska. 1—41.
»U łyżwiarzy *w.* Sport. 48.
»Łzy« *p* Dz. polski 362
»Majonez« *p.* Dz. polski 352
»Niezwykłe małżeństwo« (nowelka) Kurj polski. 164 Gość niedzielny. (Dod. do G. olszt.) 24. Katolik. 76
»Skąpy małżonek« *p.* Piast (Dod. niedz. do Dz. kujaw) 52. G. olsztyńska. 152.
»Mamona« *w.* G. powszechna. 5.
»Mamusia idzie na koncert« *w.* G. świąteczna Lwów 34.
»Na manewrach« Nowella. Dz. polski. 414, 416. Wiek illustr 276
»Marcin Badyl przed sądem« *p* Katolik 33. Łączność. 14.
»Matka« Ze starych legend. Przegląd. 280. Kurj. polski. 269 Dz. poznański. 227 Dz. polski 428
»Marzenia nić« *p.* Przegląd. 116.
»Mazurek« *w.* Wędrowiec. 49.
»Mazurek Szopena« przez autora »Strof« *w.* Biesiada lit. 42.
»Drugi mąż« Opowiadanie Kurj. polski. 73 Kurj. poznański. 148 Rodzina chrześciańska. (Dod. do G toruńskiej) 14 Przegląd 81. Wiek XX 391, 392.
»Mąż filantropki« Monolog. Praca. 48.
»Mąż tyran« Humoreska. Kurj. polski 339.
»Świętym męczennikom Teofilowi Wiśniewskiemu, Józefowi Kapuścińskiemu« *w* (z 1846—48 r.) Wiek XX. 444, 445.
»Miecz zakwitł (Legenda czeska). Czyt. dla wszyst. 4.
»Miłość« *p.* Dz polski 293.
»Miłosierdzie« Bajka dla dzieci i dorosłych. Przegląd 32
»Młynarz i kominiarz« *w.* Wędrowiec 45.
»Noc z ziemi« (obrazek wiejski) Wiek XX 441, 442
»Ostatnia modlitwa« Z pola walki w Transwalu. Wiek XX. 335, 336 G. gdańska 46—48.
»Wysłuchana modlitwa« (zdarzenie prawdziwe). Gość niedzielny. (Dod do G olszt). 2, 3.
»Modlitwa Anielci« Obrazek z prawdziwego zdarzenia). Katolik. 39.
»Modlitwa polskiego dziecka« *w.* Przyjaciel dziatwy. (Dod. do G. grudz.). 5.

»Pieśń o Tej, co jeszcze nie zginęła« Praca 3
»Pieśniarz« Obrazek. Kurj. poznań. 358.
»Najmilsza mi piosnka...« w. Przyjaciel dziatwy. (Dod. do G. grudziądz.) 7.
»Piosnka litewska« z nutą. Wiad. artyst. 11—12.
»Piosnka ludowa w Wielkopolsce« w. Kurj. poznań. 581.
»Piosnka Młodzieży« w. Zorza. 36.
»Piosnka śląska« w. G. robotnicza. 31.
»Chcesz, abym ci piosnkę wysnuł..« w. Ognisko domowe. (Dod. do Wielkopolanina). 33.
»Piotr i Jan« w Zorza. 45.
»Pisarka« w Wędrowiec. 48.
»Dwa pługi« p. Zorza. 9.
»W pociągu kolei oceanu Spokojnego« p. Wiek XX. 375, 376.
»W poczekalni doktora« p. Dz. polski 432, 434.
»Z podań weneckich« p. Przegląd. 194.
»Podrzutek« Bajka z podań ludowych. Rodzina chrześciańska (Dod. do G. toruń.) 24. G. olsztyńska. 118.
»Poduszka« Obrazek hist. Wiek XX. 388, 389 Wiek illustr. 126.
»Poemat z nawiasami« w. Wędrowiec. 48.
»Pogadanka o piwie« (piwo w pieśni pols. lud. i art.). Przegląd. 174.
»Pogrzeb« (obrazek z życia Lapończyków). Gość niedzielny. (Dod. do G. olszt.). 22.
»Z nowego pokolenia« Nowela. Promień. V.
»Pokój przy familii« Humoreska. Gość niedzielny. (Dod do G olszt.). 10.
»Pokój nr. 7.« Kurj. poznań. 336. in.
»Między polem a miską« w. Ognisko domowe. (Dod. do Wielkopolanina). 29.
»Wyrwij ze serca« w. Praca. 49.
»Pomyłka sądowa« Nowela. Wiek illustr. 332.
»Popielec« w. Praca. 8. Goniec łódzki. 42.
»Poranek wiosenny w. Zorza 19.
»Porażka« Nowela. Przegląd. 168—170.
»Święta poręczycielka« (Z podań weneckich). Kurj. poznań. 388.
»Portret« Nowella. Wiek XX. 308—312.

»Powołanie« p. Przegląd. 79. 80.
»Powrót żon z wód« w. Dz. poznań. 201.
»Pozdrowienie od wygnańca« w. Polak na obczyźnie. (Dod. do Dz. berlińs.). 39.
»Naprzód — pracą« w. Zorza. 18.
»Pod pręgierzem« Opowiadanie z życia ludu warszawskiego. G. olsztyńska. 102—109.
»Za wysokie progi p. Pogoń. 36, 37.
»Prorok i chłopczyk« w. Przyjaciel dziatwy. (Dod. do G grudz.) 45.
»U progu XX. wieku«. Fantazya. Echo przemyskie. 1, 2.
»Program senzacyjny« (obrazek) Echo muz. i teatr 48.
»Prośba« w. Polak na obczyźnie. (Dod. do Dz. berl.). 42.
»Przebaczcie« Obrazek. G. kołomyj. 34, 35.
»Polski przemysł« w. Dz. poznań 197.
»Przygoda gracza« p. Kurj. polski 90.
»Przygoda w wagonie« p. Wiek XX. 355, 3?6
»Bohaterskie przygody Jojny Cynamona, ochotnika w wojnie filipińskiej« Katolik. 64.
»Przystań ma dziś...« w. Kolarz. 34.
»Psubraty« Powieść na tle stosunków współcz. (Ciąg dalszy). Głos literacki i społeczny. 1—4, 10, 11, 13, 17—19.
»Bogatsze ptaszki« w. Gość niedzielny. (Dod. do G. olszt.). 13.
»Pudełko czarodziejskie« w. Zorza. 48.
»Mądry rabin« p. Kurj. polski. 150.
»Rada blagiera dla młodzieńca w świat wstępującego« w Ognisko domowe. (Dod. do Wielkopolanina). 47.
»Do rodziców polskich« w. Gość niedzielny (Dod. do G. olszt.). 5.
»Rok rozkoszy lwowskiego kamienicznika« Ustęp z pamiętnika Wiek XX. 511, 512.
»Z cyklu: Rok 1848« »Fryderyk Wilhelm IV. I. Na Radzie II. Przed balkonem«. Naprzód. 118.
»Rozkosze obszarnika (zdarzenie prawdziwe) Ognisko domowe. (Dod. do Wielkopolanina). 34—36.
»Krótki rys historyi polskiej

»Wiara« *w.* Szkółka polska. (Dod. do G. toruń.). 7.
»Wicher zbawcą« *p.* Katolik. 42.
»Schwytane widmo« *p.* Kurj. polski 318. Kurj poznań. 548.
»Widzenie Kaleda« Legenda arabska. Zorza. 33.
»Wierzę« *w.* Wiek XX. 280.
»Wiersz z powodu zajść we Wrześni« Nowa Ref. 279.
»Z dobrą wieścią« *w* G. narod. 361.
»Czarna wieża« Legenda zaporoska. Pogoń. 31—34.
»W wigilią« (obrazek). Piast. (Dod niedz. do Dz. kujaw.). 51.
»Dwie wigile« Powieść hist. z XVII. w. Wieczory rodz. 48—51.
»Z własnej winy« Powieść. Echo przemyskie 49—62.
»Nad Wisłą« *w.* Szkółka polska 8. Przyj. dziatwy. (Dod. do G grudz.) 1.
»Na wiosnę« *w.* Gość niedzielny. (Dod. do G. olszt.). 17.
»Wizya« *w.* Kurj. pozn. 528.
»Władek« Opowiadanie. Zorza. 27—32.
»Władysław Jagiełło« *w* Gość niedzielny. (Dod. do G. olszt.) 4.
»Na wniebowzięcie Zdrowaś Marya!« *w.* Niedziela. 34.
»Wrzesień« *w* G. narod. 246.
»Wszyscy się modlą« *w* Zorza. 37.
»Wśród obcych« Powieść dla młodzieży. Przyjaciel dzieci. 26—52
»Wujaszek i jego teorye« Humoreska Kurj. poznań. 154.
»Główna wygrana« (nowelka). Gość niedzielny. (Dod. do G. olszt.). 13. Kurj. poznań. 123.
»Cudowny wynalazek« *p.* Wiek XX. 430.
»Wypadek na kolei« Nowela. Wiek XX. 385—387.
»Wyspa wiecznej miłości« *p.* Wiek XX. 405, 406.
»Wystarczy« *w.* Gość niedzielny. (Dod do G. olszt.). 9.
»Ostatni występ« *p* G. toruńska. 255. Wiek XX. 306, 307.
»Wyznanie« *w.* Teka. 8—9.
»Wyznanie« Nowela. Wiek XX. 384, 385.
»W zaduszki« *w.* Słowo polskie. 512.
»Zagadka« *w.* Przyjaciel dziatwy. (Dod. do G. grudz.) 2.
»Zagłoba i Dyogenes« *p.* Wiek XX. 338.
»Na »Zapytanie« Jerzego Orwicza, odpowiada ktoś drugi« Bluszcz. 25—28.
»Zbiegi z Sachalinu« Powieść (Ciąg dalszy). G. toruńska. 1—4, 6—13, 16.
»Zbrodnia« (nowelka). Gość niedzielny. (Dod. do G. olszt.). 21.
»Wykryta zbrodnia« (nowelka). Gość niedzielny. (Dod. do G. olszt.). 12.
»Trzynastu zbrodniarzy« (Wiersz zamieszczony w Dzienniku chicagoskim z okazyi procesu gimnazyalistów w Poznaniu). Przedświt 196.
»Zdarzenie w francuskim obozie« *w* Teka 8—9.
»Zemsta« Humoreska. Kurj. polski. 332. Dz polski. 548. Przegląd. 290
»Zgłodniali« *p.* Kurj. poznań. 117. Katolik. 73
»Zięć narzucony« *p.* Wiek illustr. 220.
»Zięć z licytacyi« Fotografia bez retuszu. Wiek XX. 350.
»Zmartwychwstanie« *w.* Postęp. 81.
»Więc po zwyczaju« *w* Praca. 48.
»Waleczny żołnierz« *p.* Przyjaciel dziatwy. (Dod. do G. grudz.). 41, 43.
»Z życia obszarnika« Szkic Przedświt. 102—104.
»Życie« *w.* Łączność. 7.
»Takie to życie« (obrazek). Wiek XX. 450, 451.

Przekłady

Z literatury angielskiej.

Aldrich Balley Thomas »Fantazya« *p.* Słowo polskie. 578. 580, 582. »Palma« *p.* Słowo polskie. 528,530.

Braddon M. E. »Krwawe dzieje« *p* Bibl. powieści. 38—50. »Pod sztandarem podejrzeń« Tyg. powieściowo-naukowy. 26—31.

Brady F. »Senzacya« Słowo pols 602.
Bret Harte »Brat z Kalifornii« Prawda 39—41 »Skradziona cygarniczka« *p*. Czas. 34—36 »Pod dachem« *p*. Słowo polskie 503, 505. »Widzenie« *p*. Słowo polskie. 485, 487.
Caruthers A. »Kto winien?« Przegląd. 180 i nast.
Coleridge Taylor Samuel »Pieśń o starym żeglarzu« przeł. Kasprowicz Jan. Chimera. III 367—389.
Corday M. »Jedna noc« Nowella Wiek ilustr. 116.
Corelli Marya »Boy« Szkic powieściowy (przekład Eugenii Żmijewskiej). Kurj lwowski. 33 i nast.
Crocker B. M. »Dyplomatka« Czas. 193 i n.
Delenes Michał »Siostra Heddy Gabler« Echo muz. 41.
Doyle Conan »Krwawa zagadka« Czas. 2—31, 33.
Green A. K. »Między siódmą a dwunastą« *p*. Czas. 185—193.
Hall Caine »Ostatnia spowiedź« *p*. Prawda 18—20.
Hamman J. H. »W szponach mandarynów« Opowiadanie podług zeznań więźnia. Dz polski 254 i nast.
Hanzen J. O. »Model« *p* Echo muz. 34
Hary William »Serce białego dyabła«. Wiek ilustr. 27.
Hobbes Oliver John (Craigie) »Skrucha« *d* Przedświt 290—298.
Hungerford »Baby« (nowelka). G narod. 93—97, 99
Keats John »Hyperion« *w*. (przełożył Jan Kasprowicz). Chimera. T. II
Kipling Rudyard »Abdur-Rahman« *p*. Czas. 241. »Bogowie, żebrak i lichwiarz« Bajka indyjska Czas. 105 »Człowiek, który był. « *p*. Czas 54—56. »Głód w Indyach« *p*. Wiek XX. 287—302 »Wśród głodu« *p*. Czas. 134—136, 138—140, 141, 143, 145, 146, 148—150. »Grabarze« (Z drugiej księgi puszczy) (tłóm. J. Czekalski). Prawda. 9—12 »Najpiękniejsza w świecie historya« Czas. 254 i n. »Druga książka o Dżunglach« Słowo polskie. 458 i n. »Mały« Historya z życia żołnierskiego w Indyach. Wiek XX 396, 397. »Od morza do morza« Tyg. nar. 26. »Moti Guj, buntownik« Czas. 227 228. »Poprawka Todsa« Nowela Słowo 270, 271. »Praca codzienna« *p*. Wiek XX 274—287. »Wrota stu tysięcy kar« *p*. Słowo. 253, 254.
Kipling Rudyard i Balestier W. »Tajemniczy naszyjnik« Romans. Wielkopolanin 155 i n.
Leighan H »Kelly-Gang« Z legend australskich. Kurj stanisław. 833.
Love W Stefan »Listy Yankesa« G. lwow 263. »Moja Pani« *p*. G. lwow. 182—186. »Romans na bicyklu« *p*. G. lwow. 236—288.
Mark Twain (Clemens L. S.) »Jak się leczy katar« (obrazek) Wędrowiec. 18. »Noc nie spokojna« Humoreska. Kurj. stanisł. 831 »Rozkosze kandydata« Humoreska Tydz. piotrkow 30.
Maxwell Clerk James »Z krainy marzeń« *p*. Czas 84
Merrick Leonard »Fałszerz« Powieść (tłóm Z. Hartingh) Wiek ilustrowany 149. i n.
Morrison Artur »Za woskowym biletem« Czas. 187. »Klub czerwonej krowy« *p*. Czas 168—167. »Właściciel realności« *p*. Czas. 157—159
Ouida »Masarenowie« Powieść. Echo przemyskie. 3 »Pył uliczny« *p*. Słowo polskie 548, 550, 552, 554
Parker Gilbert »Biały łabędź« Nowela kanadyjska. Dz. polski. 479, 481 485, 487.
Pemberton Max »Wśród szczęku mieczów« Epizod z wojny francusko-pruskiej (tłóm. baronowa Zofia Hartingh). Przegląd 119 i n.
Poe Edgar Allan »Do Heleny« (przeł. Nawrocki Władysław) *w*. Tyg. pols. 51 »Niezrównane przygody Hansa Pfalla« *p*. Słowo polskie. 445 i n. »Maska czerwonej śmierci« *p*. Czas 160, 161. »Milczenie« *p*. Czas. 78 »Zdradzieckie serce« *p* Głos 3. »William Wilson« *p*. Czas. 191, 192.
Porkins M. T »Czarne widmo« Tyg powieściowo-naukowy. 1—7.
Thorneycroft Fowler Ellen »Podwójna nić« (Ciąg dalszy) G. narodowa 2 i n.
Ward Artemus »Prawa kobiet« *p*. Słowo polskie 514
Warden Florencya »W domu na moczarach« Powieść. G. narodowa. 188. i n
Wells H G. »Smutna historya recenzenta teatralnego« Słowo polskie. 538 »Jabłko« *p* Słowo polskie 626. »Stracony spadek« *p*. Słowo polskie 606. »Gwiazda« *p*. Słowo polskie 473, 475. »Człowiek niewidzialny« Powieść Głos narodu. 180 i n »Gdy śpiący się zbudzi«. Powieść fantastyczna. Illustr. polska 5—15. i n.

Whitman Walt. »Ostatni legitymista«. *p.* Słowo polskie. 606.
Wilson Evans. »Tyberyusz« Powieść przeł. przez Zofię bar. Harthingową. Wiek ilustr. 1 i n.
»Zagadkowe drzwi« Praca 24—35.
»Trafił frant na franta« Romans kryminalny. Wielkopolanin. 111 i n.
»W godzinie śmierci« *p.* Dz. poznański. 186 i n.
»Historya fermy afrykańskiej« G. lwow. 275 i n.
»W krainie złota« *p.* G. lwowska. 92.
»Czarny książę« Pamiętnik konia. G. radomska. 61 i n.
»Nieporozumienie« Echo muz. 33.
»Tajemnicza pasterka« Powieść Dz. polski 99 i n.
»Przygoda podczas polowania na jelenie« *p.* Łowiec 21, 22.
»Na puszczy« Praca 41, 42, 44, 45.
»Sweet Boy« Powieść G. toruńska. 1—17.
»Uroki wielkiego świata« Powieść. Goniec łódzki 1, i n.
»Wjazd jegomości pana Pomme do sławnego miasta Pithiviers« *p.* Dz. polski. 297.
»Zaklinacz węży« *p.* Kolarz, wioślarz i łyżwiarz. 23—27.
»Bezwiedna zbrodnia« Powieść. przez autora »Żony zbrodniarza« Bibl. powieści. 52. i n.

Z literatury belgijskiej.

Maeterlinck Maurycy »Śmierć Tintagilesa« Słowo polskie. 479, 491

Z literatury bułgarskiej.

Teodorow Petko »Ojcowizna« *p.* Słowo polskie. 489, 491.

Z litteratury chińskiej.

»Hoei-Lan-ki« (Kredowe koło) Dramat chiński. Przekł. A. Szczepański Przegląd 10, 14, 18, 20.
»Nowela chińska« Z cyklu: »Kin-ku-ki-kuan«. Kurj. codzienny, 33, 35
»Poeta Ly-tai Pe« (Opowiadanie chińskie). Czas 163, 164, 166, 169, 172.

Z literatury chorwackiej.

Bośniak Ilia »Chorwacya-Polsce« *w.* (tłóm. Zawiliński). N. Ref. 279.
Gjalski Szandor Ksawer »Ilirska romanca« (przeł. Zawiliński) Czas 235 236
Mazuranicz Franciszek »Liście« Poezye prozą (przełożył B. Grabowski) Kurj. stanisław. 826.
Nowak Wiencesław »Judyta« (przełożył R. Zawiliński). N. Ref. 261, 262.
Rogič D. »Czerwona róża« Nowela kroacka Nasz głos. 23.
Szenoa August »Najazd turecki« *p.* Goniec łódzki 299.
Tomić Em. J. »Przygoda z zębami.« Humoreska z życia drobnej szlachty chorwackiej. Kurj. poznań. 141, 144. 146.
Zagorki »Rendez-vous« Nowela chorwacka (przełożył R. Zawiliński) N. Reforma. 187.

Z literatury czeskiej.

Czech Swatopluk »Waryat« Kurj. polski. 282, 284, 285.
Czerny Adolf. »Cmentarz« *p.* Kraj 44 »Grajek« (tłóm. R Zawiliński). Czas. 80
Frida Emil »Smutek« *w.* przeł. B. Grabowski. Ziarno 13. »Włosy królowej Elzy« *w.* (przeł. T. Szabłowski). Echo muz. teatr. i artystyczne. 1.
Hermann Ignacy »Na tratwach« Ze zbioru »Praskie figurki« *p.* (przeł. R. Zawiliński) N. Reforma 38.
Heyduk Adolf »Z poezyi« (przełożyła Szczęsna). Bluszcz. 10.
Jirasek Aloizy »Chodowie« Obraz histor. (tłóm. Wysłouchowa M.). Ty

dzień. (Dod lit. do Kurj. lwow) (C. d.). 3—16, 18—26.

Kálal Karol »Redaktor słowacki« Obrazek z życia (przełożył R. Z(awiliński). Nowa Reforma. 21, 22.

Kuněticka-Vikova Bożena »Gęsi« p. Czas. 178, 179, 181—184.

Neczasek Antoni »Jałmużna« Utwór liryczny w 1 akcie (przełożył Maksymilian Ocetkiewicz). Echo muz. 17.

Sladek Józef »Jaskółka« w. (przełożył Konrad Zaleski). G. świąteczna. Warszawa. 34.

Świetla Karolina »Pocałunek« (przeł Miłkowski Stan.). Przedświt. 119 i n.

Vrchlický J. p. Frida E.

Zeyer Juliusz »Z poezyi« (przełożył Zenon Przesmycki). Czas. 27 »Opowiada o tem, jak został literatem« (wyjątek z prywatnego pamiętnika) (tłóm. Zawiliński) Czas. 45 »Na Synaj«. Chimera. I. str. 1—8.

Z literatury duńskiej.

Baabsgaard A. »Ruth« p. G. narod. 100 i n.

Bang Herman »Przy drodze« (przełożyła Klemensiewiczowa Józefa). Przegląd tygodniowy 36 i n.

Jensen Johannes »Zaginione lasy« (przeł. Klemensiewiczowa Józefa). Prawda. 41.

Lagerlöf Selma »Bracia« Głos. 21

Lie Bernt »Pogrzeb« p. Kurj. polski. 109.

»Z poezyi ludowej duńsko-norweskiej« (przeł E. Porębowicz) »Tor z Havsgaard« »Klątwa Elficy« »Pan Bösmer w krainie elfów« »Smok« »Rycerz ciskający runy« »Kjeld Rune i topielica« »Dziewczyna wilczyca« »Dwie siostry« Chimera. I. str. 47—61. II. str. 225—238.

Z literatury fińskiej.

Aho Johanni »Jak się kuje swą dolę« Satyr. szkic. Monitor. Dod. lit 11 »Matka« Obrazek z Finlandyi. Krytyka II. 130—132.

Londen Lilly »Nagroda strzelecka« (tłóm Ela Plewińska). Sport. 11, 12

Z literatury francuskiej.

Ajalbert J. »Sławny adwokat« Nowella. Wiek ilustr. 172—176.

Allais Alfons »Sprawa Blaireau« G. narod. 8 i n.

d' Aurevilly Barbey »Kawaler des Touches« (tłóm. Lucyan Rydel). Czas. 49 i n.

Bailleul Ludwik. »Jeden dzień prawdy« Powieść Tyg. pow.-nauko. 24, 25.

Bal Joseph Jean »Dom Boży« p. Naprzód. 225.

Baraude Henryk »Szturm« Nowela. Wiek ilustr. 69.

Bazin René »W Alzacyi« Powieść (przełożyła B. Jaroszewska). Wiek ilustr. 356. i n. »Rodzina Oberle« (przeł. M.). Czas. 286 i n.

Bentzon Th. »W Trianon« p. Dz. polski. 175 i n. »Tchelover« p G. lwow. 177 i. n.

Bérard Karol »Rękawiczka« Legenda hiszpańska (tłum. Z. Śl). Wiek ilustr. 62.

Bluet K. »Lord pogromcą« p. Kurj. stanisław. 843.

Bordeaux Henry »Przez most« p Słowo polskie 550

Bourget Paweł »Mamidła« p. Słowo. 144, i n. »Nieznajoma« Nowelka Wiek XX. 476—478. »Cudze pióra« (przeł. Zmijewska Eugenia.) Przegląd. 228 i n. »Saida« Przegląd. 98 - 100. »Simona« Opowiadanie wigilijne. Sport. 52 i n. »Przedwczesne uczucia« Z cyklu: Dziecinne serca (Przekład Gabryeli Plewińskiej). G. warszawska. 42, 44—46. »Widmo« Powieść (tłóm. Br. Neufeldówna). G. handlowa. 4 i n. »Zmartwychwstanie« p. Kraj 3, 4, 5.

Brentano Fuck Franciszek »Dramat trucizn« Studya historyczno-obyczajowe... Słowo polskie 2 i n.

Brieux de M. »Z pamiętnika złodzieja« p. Przegląd. 171. 172.

Bruno Kamil »W pogoni za szczęściem« Powieść. Goniec łódzki. 212. i nast.

Cerfberr Gaston »Trumna biedaków« *p.* Czas. 119

Champol »Prawo starszeństwa« Przegląd. 9 i n.

Claretie Juliusz »Papieros« Wiek ilustr 137.

Collas Ludwik »Wdzięczność Prusaka« Wiek ilustr. 102,

Coppé Franc. »Bladucha« *p.* (przeł. G Biernacka). Echo muz. teatr. i artyst 18 »Błąd młodości« *p.* (przeł. G. Biernacka). Echo muz. 26, 27. »Nad chmurami« *p.* Głos narodu. 192. »Dom opuszczony« *p.* Echo muz 29. »Listy miłosne« Kurj. stanisław. 840. »Przebaczenie« *p.* Echo muz i teatr. 23. »Wilja Napoleona« (1811 r) G. lwowska. 297.

Cordelia »L'incomprensibile« G. lwowska. 1 i n.

Daudet Alfons »Człowiek ze złotym mózgiem« *p.* G. kołomyjska. 36. Tajemnica« *p.* Pogoń. 46, 47. »Widzenie sędziego z Colmaru« (przeł. Tekla Zmorska. Słowo. 143. »Wrogie sztandary« *p.* Słowo polskie. 533 i n.

Dautreville »Nimfa« Legenda Bluszcz. 48—50.

Derys Gaston »Topielec« *p.* Słowo polskie. 534.

Filon Augustyn »Violetta Merian« G. narod. 1, 3, 5

Foley Karola »Sekretarz« Nowella. Wiek ilustr. 41.

Foudras Markiz »Tavolazzo w Piemoncie i polowanie na cietrzewie w Alpach w r. 1825« (przełożył A. Tyszkiewicz). Łowiec. 7—11.

France Anatol »Bajeczka świąteczna« *p.* Naprzód 95. »Jej córka« *p.* Kraj 41—52. »Dama z białym wachlarzem« Podolanin. 6. »Fragment« Wschód. 25. »Gesta« *p.* Podolanin. 25. 26. »Kuglarz« Słowo polskie. 467. »Muiron« *p.* Słowo polskie. 511, 514, 516. »Poręczenie« *p.* (tłóm. B. K.). Słowo 136. »Swięty Satyr« Słowo polskie 477. »Śpiewak z Kyme« *p* Słowo polskie. 499, 501.

Frichet Henryk »Chryzantemy« Słowo polskie. 538.

Germain Henryk »Kain« Powieść (przeł. przez Szawłowską Helenę) Czyt dla wszyst. 1—23.

Gide André »Le Roi Candaule« *p.* Przegl. tygod. 23, 24

Giraud Albert »Rondele fantastyczne« (przeł. Miriam). Chimera. II. str. 307—312.

Grant Charles »Peppiniello« *p* Słowo polskie. 602.

Guilbert Yvette »Jej włosy« *p.* Sport. 41

Hervieu Paweł »Swiadectwo nieboszczyka» Wiek ilustr. 33, 34.

Hugo Wiktor »Chrystus nad grobem« Przegląd 79.

Janin Juliusz »Portret« Echo muz. i teatr. 32.

Jobin »Urywek z pamiętnika« *p.* Wiek XX 334.

Jullien Jan »Utopista« Wiek XX. 547, 548. »Zegar« Wiek XX 543, 544.

Lavedan Henryk »Krzyże zasługi« *p.* Tyg. mód i powieści. 18. i Ojciec) »Ostatnia posługa« Bluszcz 30 »Rocznica« Bluszcz. 29. »W rodzinie« *p.* Tyg mód i powieści. 20 »Dzieło« Czas. 199

Leblanc Maurycy »Urojony« *p.* Wiek XX 393.

Legavre Fernand »Cud« Nowela. Wiek ilustr. 48.

Lemaitre Jules »Miłosierdzie« *p.* Monitor. 8. »Urojenie« *p* Słowo polskie. 600.

Lesueu Daniel »Słowiańska krew« pow. współcz. Głos narodu 1—4, 7—10. »Kwiat radości« Powieść. Kurj. 113 i n »Krwawe złoto« Powieść. Kurj polski 1 i n.

Loti Piotr »Moja kuzynka z Senegalu« *p* Czas 63. »Moje małżeństwo japońskie« *p.* Goniec łódzki. 207—310. G. narod. 307, 308, »Mur z przeciwka« *p.* »Moje ostatnie polowania« Wiek XX 550, 252, 553. »Ramuntho« (tłóm. przez At.). G. narod. 32 i n. »Wspomnienia z Londynu« Wiek XX 457—459. »Zmartwienie starego więźnia« *p* Czas. 30.

Lover Karol »Rycerz z Gwynne« Przedświt. 2 i n.

Jerzy de Lys »Na szynach« Echo muz. i teatr. 39

Madeline Jean »Rocznica« *p.* Słowo polskie 232.

Marguerite Paweł i Wiktor »Z cyklu: Bohaterowie z r. 1870—1871. Zamek Francueil« Wiek illustr. 358. »Gdzieżeś ty jest o młodości?« Obrazek. Kraj. 9.

Guy de Maupassant »Dwaj sławni ludzie« *p* (tłóm. G. W.) Czas. 122. »Strach« *p* Czas 79. »Szczęście« Słowo polskie 598.

»Spowiedź mordercy« *p.* Praca. 34

»Czarny świat« Powieść z życia paryskiego Tyg. powieściowo-naukowy. 14—23.

»Tajemnica grobowa« czyli »Kocie oko« Powieść z życia francuskiego. Bibliot. powieści. 1—41.

»Tajemnica Tytana« Powieść w II. tomach przez autora »Lekarza obłąkanych« i »Czerwonego testamentu« Bibl. powieści 52 i n.

»Tajemnicza zbrodnia« Praca 39 i n

»Dziwne zjawisko« Kolarz, wioślarz i łyżwiarz 19.

Z literatury hebrajskiej.

Berszadski »Przed przybyciem nauczyciela« (tłom. Paulina Grosglik). Wschód. 32.

Czernichowski Saul »Poezye« (tłóm. Segel Helena). Wschód. 27

Feuerberg M. Z »Cielątko« Z notatnika »Marzyciela« Chofni. Wschód. 26.

Peretz »Kabaliści« Echa płockie i łomż. 28, 29. »Ósmy krąg piekła« Wschód. 60. »Melodya« Woiny przekład. M. Arnsteina Wschód. 50 »On i Ona« z hebrajskiego. Tłum. Szpira M. Wschód 52. »Źródło radości« (Monolog chasyda) tłum. Szpira M. Wschód. 51.

S. Asz. »Mojszele« Szkic (Z żydowskiego) przekł M. Szpira Wschód. 55

Wirth M. »Ewa« *p.* Wschód. 21.

Z literatury hiszpańskiej.

de Campoamor Ramor »Licencyat Torralba« (przełożył Antoni Lange). Chimera. T II. str. 360—397.

Coloma Ludwik ks »Pierwszy bal« *p.* Czas. 34—37 »Drobnostki życiowe« Powieść. (Ciąg dalszy). G. polska Czerniowce 1 i n. »Ojciec Antoni« Opowiadanie. Kronika rodzinna. 46, 47, 59—52. »Szakale salonów« Nowela (przełożył H. J R. S.). Słowo. 26—32.

Echégaray Jose »Chustka« *p.* Wiek illustr. 241.

»Ludzie pozorów« Nowela. Dz. polski. 377 i n.

Z literatury holenderskiej.

Couperus Ludwik »Majestat« Czas. 238 i n.

Dekker-Douwes E. (Multatuli) »Historye o autorytecie« Naprzód. 143. »Saidjah i Adinda« Sielanka (tłóm. Merwin). Słowo polskie. 453, 455. 457, 459. »Wyjątki przełożone« Prawda. 46, 37.

Olden Hans »Czarodziejska królowa» *p.* Echo muz. i teatr. 43.

Walka o miliony« (Z krainy Boerów). Wielkopolanin. 40 i n.

Z literatury niemieckiej.

Adelung Zofia« Ostatnie godziny« *p.* Dz. poznański. 238

Altenberg Piotr »Brzeg morski« *p.* Prawda. 51. »Idylla« Podolanin. 46 »Was mir den Tag zutragt?« Czas. 19. »Wieczór w teatrze« Obrazek Tyg. narod. 12. »Zmierzch bożków« *p* Podolanin. 32.

Althof Paweł »Śpiąca dusza« Echo muz. i teatr. 38.

Baumbach Rudolf »Dyablęta w raju« Bajka (przełożył Czesław Jankowski). Kurj. warsz. 115 »Niema królewna« (tłóm. Cz J.). Kurj warsz. 250. »Podrzutek« Bajka. Czas. 73.

Chamisso Adalbert »Miłość i życie kobiet« *p.* (przełożył Władysław Nawrocki). Tyg polski. 19—21.

Dehmel Ryszard »Hieroglif« *w.* (tłum. Adam Łada). Krytyka. XI. str. 294. »Pieśń robotnika« Naprzód. 267.

Dürman Feliks »Rozmowa« *w.* Słowo polskie. 455.

Erhardt F. »Po latach« *p* G. narodowa. 309 i n.

Goethe J. W. »Mignon« Ateneum. I. str. 443—445 »Prometeusz« Fragm. dramat. Ateneum. II. str. 507—521

Grabbe Dietrich Chrystyan »Żart, satyra, ironia i głębsze znaczenie« (Komedya w 3 aktach). Chimera. T. II. str. 463—497.

Grau-Wandmayer Aleks »W bagnie« dramat w 4 aktach. Monitor. 4—8, 10, 11.

Hauptmann Gerhardt »Budnik« Nowella. Czas. 167—174.

Hirschfeld Maks »Młodość« Podolanin. 12.

Heine Henryk «Wiersze« Bluszcz. 45, 46—47.

Heyse Paweł »Straganiarka« *p.* Kurj. stanisław. 825

Hoffmann Fr. »Czas to pieniądz« Opowiadanie dla młodz. Wolny przekład Anczyca Wł. L Tyg pow.-nauk. 49—52.

Hofmannsthal Hugo »Ślepiec i śmierć!« (tłóm. Marya Markowska. Prawda. 7, 8 »Śmierć Tycyana« (tłóm. Markowska) Głos 48—50.

Kellner Leon Dr. »Rok w Anglii« Czas. 163—166.

Kretzer Max »Choinka« *w.* (tłum. Cz(esław Jankowski). Kraj 51

Lasswitz Kurt »Na bańce mydlanej« *p.* Naprzód. 106, 107, 110, 111.

Lenau Mikołaj »Tułacz polski« *w.* (przeł. przez Bartosównę Maryę. (Praca. 25.

Lindau Paweł »Bracia« Powieść. Goniec łódzki. 134 i n

Linz Karol »Hiob-Krysta« Tydzień. 2.

Mayerhof-Hildeck Leonia »Okresy miłości« Podolanin. 49

Moser Juliusz »Pułk czwarty« *w.* (tłum. J. N. Kamieński). Praca. 48.

Nietzsche Fryderyk »Z drobnych poezyi« (tłum. Żuławski Jerzy). Głos. 32. »Pieśń nocy« (przekł. Mrawinczyc Feliks.) Monitor. 7.

Perfall Br. »Tokun Góral« Opowiadanie z życia cietrzewia. Łowiec. 12.

Polenz Wilhelm »Niewinność« Noweletta (tłum. Wł. Trąpczyński). G. polska. Warszawa. 201.

Pretzlauer »Pojedynek« *p.* Tydz. piotrkowski 31, 32.

Reichenbach M. »Na granicy« Tyg. pow. nauk. 32—34.

Rückert Fryd. »Lato« *w.* (tłum Cz(esław) J(ankowski). Kraj 28.

Saar Ferdynand »Doktor Trojan« *p* Tyg. 21—25.

Sachs Hans »Brat Wątpisz i cudowne pióro« Naprzód. 75.

Scheffel »Bądź zdrowa« (przeł. Włodzimierz Zagórski) Kurj warsz. 83 »Z pieśni Mirza Szaffy« Echo muz. i teatr. 31

Schiller Fryderyk »Ideał i życie« Pogląd na świat 7—9 »Na początek nowego stulecia« *w.* (tłóm. K M. Górski). Czas 1. (tłum. Cz Jankowski. Kraj 1.

Schlaf Johannes »Pieśń« (przeł Przybyszewski Stan.). Chimera. II str 299—306. »Sprawiedliwość« *p* Prawda, 34, 35.

Schlicht von, Baron »O honor« *p* Echo muz. i teatr. 35.

Schneider Oliwia »Myśliwy« *p* Czas. 205, 207. »Sny i marzenia« Czas. 200.

Schnitzler Artur »O jedną godzinę« *p* Monitor. 47.

Seidl G. »Poległy żołnierz« *w.* (przeł Pawłowski Aleksander). Kraj 3.

Stieler K »Vale« *w.* (tłóm Cz. J.). Kraj 16.

Suttner Bertha »Anna« Powieść. Przedświt 139 i n.

Verner von Hejdenstam »Karol XII. i jego wojownicy« Powieść. Słowo. 48 i n

Wasserman Jakób »Historya młodej Renaty« Przegląd tyg. 27—36.

Złocisti T. »Z wolnej chwili« Wschód. 38, 53.

»Polowania na Narwi« Łowiec 14

»Rezygnacya« Nowela. G. narodowa 144 i n.

»Strach« Prawda. 51.

»Wolność w śmierci« Epizod z powstania 1830/1 r. *w.* (tłóm. Kohn G.) Praca. 24.

»Zawód« *p.* Kurj. polski. 286 i n

Z literatury rosyjskiej.

Z literatury rumuńskiej.

Carmen Sylva »Garść szarotek« w. Illustr. polska. 8. »W Karpatach« Przegląd. 223, 224, 226 »Dobra królowa« (obrażek prozą). Ziarno. 18.

Z literatury ruskiej.

Jacków Michał »Z wojskowego szpitala« (tłum. Stanisław W. Łucki). Monitor. 39—42.

Stefanyk Wasyl »Podpalacz« (tłómaczył Orkan Wł.). Głos. 22, 23 »Smierć« Nowela. Podolanin. 19.

Z literatury serbskiej.

Jowanowić Jowan Zmaj »Widosawa Brankowicz« p. Słowo polskie. 536, 538.

Karadżić Wuk Stefan »Pieśni serbskie. »Pieśni junackie najdawn.« (tłóm. Kopernickiego Izydora Dr.) Wisła. 5

Z literatury słowackiej.

Botta Jan »Pielgrzym« p. Łączność. 13

Preszern Franciszek »Poezye« (przekład Romana Zawilińskiego) Czas. 32.

Z literatury słowieńskiej.

Kovedor Zofka »Nasza Antka« Obrazek (przełożył Roman Zawiliński) Nowa Reforma. 178.

Z literatury szwedzkiej.

Ahlgren Ernest »Anna« Nowela. Kurj. stanisł. 834.

Andersen »Szkaradny kaczorek« p. Zorza. 27, 29.

Björnstjerne Björson »Arne« Opowiadanie (przełożył Merwin). Słowo polskie. 467 i n.

Goleridge M. E. »Adolf Ribbing» (powieść z czasów Augusta III.) Echo przemyskie. 63—104.

Hadenstjerna A »Msza pasterska pana doktora« p. G. toruńska. 18 19.

Nansen Piotr »Z dziennika zakochanego« Podolanin. 9, 10. »Za dobry« Podolanin 3.

Strindberg August p. »Dzieje małżeńskie« Wiek XX 558 i n.

Z literatury węgierskiej.

Herczeg Franciszek »Gurkovicsowie« Powieść (przeł. Jaroszewska B.) Wiek ilustr. 30 i n. »Wśród obcych« Powieść (przełożyła B. Jaroszewska) Wiek illustr. 268 i n. »Pomów pan z mamą« Przekład A Callier. Tyg. polski. 1—3.

Jokay Maurycy »Czarne dyamenty« Powieść (przekład A. Callier). Czyt· polska 21—41. »Z góry na dół« p Tyg. pow. nauk. 45—48. »Dziesięć milionów dolarów« p. Tyg. pow. narkowy. 35, 36 »Serce kamienne« Powieść węgierska z czasów rewolucyi 1848 r. Orędownik. 1 41. »Tajemnice starego zamczyska« Nowela (przeł Łamański Z.) Tyg pow. nauk. 43, 44

Jósika Mikołaj »Ostatni Batory« Powieść. Orędownik. 130—148, 150—219.

Kàlmàn Mikszat »Pojedynek« Głos narodu. 112.

Ràkosi Wiktor »Na pokładzie« Humoreska (tłóm B Jaroszewska). Wiek illustr. 353. »Tragedya butów« p. (przeł. B. Jaroszewska). Wiek illustr. 269. Dzien. polski 424, 426.

Tabori Robert »Jej romans« p. Wiek XX. 345, 347, 348.

Z literatury włoskiej.

Amicis E. »Opiekun garbuska« p. Zorza. 6.

d' Annunzio Gabryel »Przypowieść o pięciu głupich i pięciu mądrych pannach« Słowo polskie. 550. »Występne róże« Czyt. dla wszyst. 26. »Gioconda« Tragedya w 4 aktach. Akt. III. (przekład Zofii Mellerowej). Echo muz. teatr. i art. 3.

Bracco Robert »Pocałunek« p. (przekład Leokadyi Matuszyńskiej). Prawda. 26. »Wybranka losu«. Echo muz. i teatr. 42.

Capuana Luigi »Tajemniczy dramat« Echo muz. i teatr. 45.

Castelnuovo Henryk »Naprzód« p. Dz. polski. 292 i nast.

Fogazzaro Antoni »Malgari« (przekł. J. Korzeniowskiej). Czas. 296. »Mały światek nowożytny« p. (przekład J. Korzeniowskiej). Czas. 61. i n.

Fuaco ll. »Śmiech przez łzy« p. Kurj. teatralny. 1.

Liguori Alfons św. »Przy żłóbku« w. Przedświt. 299.

Melegari Dora »Pod rzymskiem słońcem« Nowela, Kraj 27—39

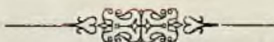
Negri Ada »Poezye« (tłum. M. Bronisławskiej). Głos 30—1. Prawda. 9. Tyg. illustr. 15 i 28, (tłum. M. Konopnickiej). Czas. 85. Naprzód. 156, 163, 170, 176.

Pito d' Aste Ippolito »Mercede«. G. lwowska. 14, i n.

Praga Marco »Dramat« p. Echo muz. i teatr. 37.

Serao Matylda »Suor Giovanna della Croce (streścił z włoskiego oryg. Perzyński W.). Czas. 156.

»Wspomnienie« (nowelka z włosk przeł. przez Kańskiego T.) Tydzień Piotrków. 5.



Literatura krytyczna*)

Abgarowicz K. »Nea« (*r*. M. S. Czas. 234, 236).

Aleksandreida ob. Powieści Brückner.

Amarilis »Nowelki i obrazki« (*r*. Choiński Kurj. warsz. 288).

Antoniewicz K. ks. »Poezye« (*r*. D. W. Niwa pol. 14.).

Apokryfy: Brückner »Apokryfy średniow.« (*r*. Nehring Kwartal. histor. 527—9.)

Arnsztajnowa Fr. »W stojącej wodzie« (*r*. Goniec łódzki. 11). *a*. Wolski. Przegl. tyg. 19.

Asnyk A. »Kiejstut« (*r. t*. Kurj. pozn. 504. Orędownik. 253); — Pomnik w Kaliszu (*r*. Kurj. warsz. 202. *a*. Bandrowska A. odczyt. Now. Ref. 114.) Korczak Janusz: »Asnyk i Tetmajer *a*. Wędrowiec 31—33.

Bałucki M. »Blagierzy« (*r. t*. Bogusławski. Kurj. warsz. 147, Bukowiński, Prawda 23, Flach Przedświt 9, Kempner Przegl. tyg. 23, Koneczny Przegląd pol. III 138—49, Krechowiecki Gaz. lwow. 11, Lubowski Kurj. codz. 148, Sygietyński Gaz. pol. 145, Zapolska Słowo pol. 18) »Pamiętnik Munia« *p*. (*r*. Galle Ateneum I. 181—2) *a*. Bartoszewicz Nowa Refor. 250—88, Biernacki Niwa pol. 43. Bogusławski Tyg. illustr. 43, Feldman Przegl. tyg. 43, Flach Przedświt 243 Przybylski Kurj. teatr. 35, Zawadzki Wędrowiec 43.— Bałucki i Pląskowski Kurj. pozn 584. — Wspomnienia pośm. Bies. liter. 43, Czas 240, Echo muz. i teatr. 42 i 3, Kraj 41, Kurj lwow. 290—1, Przedświt 241, 247, Nof. Ref. 241, 295, Słowo pol. 489, 491, 520, 526. — ob. Dramat polski

Barciński M. »Niewolnicy (*r*. St Łp. lowski Kurj codz. 133, Choiński Kurj warsz. 288).

Barszczewski J. »W Kastelu« (*r*. Rozwój 6)

Bardzka »Utopista« (*r*. Chmielowski Kurj. codz. 133, Choiński Kurj. warsz. 288).

Bartoszewicz J »Listy do rodziców« Przew. nauk i liter. Z. 1—2 ; »List do Kraszewskiego« Bies. liter. 15. *a*. Bies. liter. 1, 3—16. ob. Grajnert

Bartoszewicz K »Kwestyonaryusz małżeński« (*r*. Kłosy 1. Głos lit. i społ. 11). *a*. S. B. Tyg. illustr 5.

Baudouin de Courtenay J. »Nowelle« (*r*. Feldman N Ref. 108. Galle Aten. II. 977—93. Strzelecki Słowo 278).

Belmont L. »Rymy i rytmy« (*r*.

---

[1]) Objaśnienia skróceń: *r*. oznacza: recenzya, *r. t*. oznacza: recenzya teatralna *a*. oznacza: artykuły,

Drogoszewski Prawda 13—14, Gostomski Aten II. 149 i n. Zagórski Słowo 168) ob. Młoda Polska: Chmielowski.
Bernszteinowa J. E. »Tragiczny etap« (r. Kurj. sosnow. 15, Tyg pol. 42).
Berwiński R. W. ob. Hist. lit p. Morzkowska.
Bęczkowska W. »Cudowne dzieci« (r. Jaroszyński Wiek illustr. 165, Rabski Kurj. warsz. 164), »Marzycielka« (r. Bukowiński Prawda 31;) »W szponach« (r. Gawalewicz Bluszcz 42 i 3) ob. Powieści p: Bukowiński i Chmielowski
Bibliografia polska: Dickstein Sam. »Bibl międzynarodowa« Kurj. warsz. 75; Brzostowski Bol. »Słówko o metodzie opracowania bibl. przedmiotowej z zakresu hist. liter. i oświaty w Polsce« Poradnik dla czytaj ks. 12. Celichowski Z »Polskie indexy książek zakazanych« (r. Miaskowski Kwart. hist. II).
Bieder E »Poezye« (r Słowo pol 497).
Bielski Marc. a. Tyg. pol. 2
Biernacki M. (Rodoć) Wspomn pośm.: Bluszcz 28, Czas 201, Dzien. pol 317, Gaz. pol. 238, Gaz warsz. 232, Gaz lwow. 201, Kraj 35. Przegląd 202, Słowo pol 408, Tyg. illustr. 36, Tyg. pol. 37, Wędrowiec 36; a. Zagórski: Polski Beranżer. Słowo 209 »Odpowiedź na art. Zag« Przegląd 212 i 14.
Birkowski Fab. ks. »Mowy pogrzeb. i przyg« (r. Gostomski Tyg illustr. 49, Rembowski Al Słowo 274) — Jougan A. ks Znaczenie Birk. w homiletyce. Gaz. kośc. 26—9, 32—5.
Bliziński J. »Pan Damazy« (r. t Flach Przedświt 201, Zapolska Słowo pol. 387) »Rozbitki« (r. t. Flach Przedświt 211, Zapolska Słowo pol. 427) M C. Kurj. teatr 42).
Bogurodzica: Brückner »Bogurodzica Rozwiązanie zagadki« Bibl. warsz IV. 81—106 (r. Dobrzycki Czas 276, Chmielowski Gaz. pol. 289, Heck Przegl. powsz. IV.),
Boguska H. (Hajota) »On i my« (r. Choiński Kurj. warsz. 2).
Bogusławski Wojc. »Spazmy modne« (r. t. Bukowiński Prawda 18, Kempner Przeg Tyg. 17, Popowski Głos 19, Zalewski Wiek illustr. 111, B. Słowo 78, Kurj teatr. 8).
Bohowityn »Słoneczniki« (r. Aten. II. 977—93, Głos 29, Kraj 13).
Bończa M. »Poezye (r Łebiński W. Wielkopol. 39, Rylski W. Przegl powszech. III.).
Brodziński K. »Wspomnienia« (r. Łopaciński Wisła z. 6.).
Brzozowski Stan. a. Chimera I. 530. Gaz. pol. Czern. 33.
Bukowińska Z. »Złota ostroga« (r. W. Pr. Nowa Ref. 297) »Żołnierz Devetta« (r. Choiński Kurj. warsz. 347).
Bukowiński Wł. »Nowy zeszyt« Poezye (r. Drogoszewski Prawda 46, Gomulicki Kraj 33, Gostomski Książka 11, Przesmycki Chimera I. Reinschmidt Gaz warsz 51. W-y Słowo 7)
Chimera (r. Flach Przedświt 54, Garfein Prawda 10—11, Krechowiecki Gaz lwow. 52. Lange Wędrowiec 47, Marchlewski Prawda 19—20 Milewski Aten I. Miłkowski N. Ref. 142, Nałkowski Głos 10, Rabski Kurj warsz 50, 52, Womela Tydzień Dod. do Kurj. lwow. 1, 10. Z. Krytyka III.).
Chlebowski Br. ob Dziennikarstwo:
Chociszewski Józ. a. Bies. liter. 18 Dzien pozn. 6 Głos lit. i społ 2, Kraj 6, Praca 1, Przedświt 14, Świat 3, Wędrowiec 2.
Choiński-Jeske T. »Trubadurowie« (r. Chmielowski Kurj codz. 331. Gomulicki Kraj 29) »Tyara i korona« (r. Flach Przegl. pol. III).
Chróściewski Niger St.: Ćwikliński L. St Chr. »Żywot i pisma« (r Tarnowski Przegl pol. III.).
Cicimirski »Preludya poetyckie« (r Merwin Słowo pol. 451).
Cieszkowski A. »Ojcze nasz« II (r. Kurj pozn. 167), »Nieznane wiersze« Czas 2. ob. Berwiński
Czajkowski M Gawroński-Rawita (r. Zdziarski Ateneum II. 225 Tyg nar. 20) ob. Morzkowska
Czernicki G. ob. Hist. lit. pol. Sosnowski K.
Dąbrowski J ob. Powieści: Chmielowski; Dziennikarstwo: Piotrowski
Daniłowicz-Strzelbicki K »Blichtr« (r. ks. Pawelski Przegl pow. III.). »Półtony« (r. Bukowińsk Prawda 37. Chmielowski Kur. codz 133. Gomulicki Kraj 24, Goldberg Głos 29, Kończyc Bluszcz 35).
Daniłowski G. »Na wyspie« (r Chrzanowski Tyg illustr. 22, Drogoszewski Prawda 19, Poradnik dla czyt ks. 21, Gliński Wędrowiec 13, Go

stomski Książka z 3, Makowski Głos 16—17, Przesmycki Chimera II., Spasowicz Kraj 24) *a*. Mogilnicki A. »Poezya czynu« Rozwój 42—9.

D ę b i c k i Z d z. ob. Chmielowski. Kurj. codz. 30.

D m o c h o w s k i F r. S. ob. Grajnert.

D o m a ń s k a M. »Brzydka« (*r*. Chmielowski Kurj. codz 123, Galle Ateneum I).

D o m e j k o J. »W setną rocznicę urodzin« Now. Ref. 298.

D o r o w s k i F. (Dominik) »Kominiarze« (*r. t*. Echo muz. 35, Gaz. warsz. 223, Kurj. teatr. 27, Tyg. pol. 35). »Stare miasto« (*r. t*. Kurj. teatr. 35, Kur. warsz. 290, Tygodn. pol. 43).

D r a m a t p o l s k i: Bałucki »Dzisiejsi komedyopisarze« Kurj. teatr. 5—7, Gomulicki W. »Dyalog wielkopostny z r. 1724« Wędrowiec 12—17, Flach J. »Dramat i teatr w Polsce« Przedświt 118, »Dramat polski« (Spr. z odczytu dr. Gubrynowicza) Pogoń 49—50, Nowaczyński »Studya literackie« (*r*. Siedlecki Słowo pol. 491,) ob. Teatr w Polsce

D r u k i p o l s k i e: Offmański M. »Druki z biblioteki bisk. J. hr. Szembeka« Bibl. warsz. III. Estreicher Tad. »W sprawie najpierwszej książki polskiej wyjaśnienie« Wędrowiec 45, Gomulicki W. »O najpierwszej książce polskiej i o nowym do tej sprawy przyczynku« Wędrowiec 40 2. Kopera Fel. »Spis druków epoki Jagiel. w zbiorze Czapskiego w Krakowie« (*r*. Dobrzycki Przegl. powsz. IV. Ułaszyn Kraj 34, Przegl. pol. III.), Wisłocki Wł. »Incunabula typographica Bibl. univ. Jag.« (*r*. Chmiel Kwart. hist 373—94).

D y g a s i ń s k i A. »Wielkie łowy« (*r*. Choiński Kurj. warsz. 347, Przegląd 295) »Margiela i Margielka« (*r*. Goldberg Por. dla czyt. ks. 20, Gomulicki Kraj 47) »Nowelle i obrazki« (*r*. Choiński Kurj. warsz. 294; Czas 269, Przegląd 299, Słowo 282, Słowo pol. 538) »Łabędzia woda« (*r*. Gomólińska M. Por. dla czyt. ks. 13) *a*. Choiński Gaz. lwow. 259, 298. Kossowski Teka I. ob. Dziennikarstwo: Piotrowski.

D z i e d u s z y c k i W o j c. »Bolesław Śmiały« (*r*. Czas 237, Gaz. narod. 288, Kraj 38, Kurj. pozn. 474).

D z i e k o ń s k i B. ob. Morzkowska.

D z i e n n i k a r s t w o p o l s k i e: Cmielowski »Publicystyka polska w wieku XIX.« Prawda 3. Kościesza »Ze wspomnień dziennikarza« Rola 30—52. Leszczyc »Dawne czasopisma polskie« Bies. liter. 14, Piotrowski »Prasa polska na przełomie dwóch stulecia« Tyg. pol. 1—7, »Najstarsza gazeta nasza« Kraj 27, »Gaz. poznańska nr. 89 z r. 1807« Kurj. pozn. 185 — ob. Chimera.

D z i u b i ń s k i J. »Bez blichtru i złudzeń« (*r*. Gaz. lwow. 225, Przegląd 229).

E h r e n b e r g G. ob. Hist. lit. pols.

E l o e »Nastroje« (*r*. Drogoszewski Prawda 46).

E m d e »Symfonia. Do niej« (*r*. Drogoszewski Bibl. warsz. III Kończyc Bluszcz 34, Przesmycki Chimera II.) Sosnowski K.

E m e f M. »Szał« (*r*. Drogoszewski Prawda 32, Gostomski Książka 5, Kończyc Bluszczcz 34, Frzesmycki Chimera II.).

F e l d m a n W. »Cudotworca« (*r. t*. Drogoszewski Prawda 25, Flach Przedświt 228, Koneczny Przegl. pol. III. 138, Hasofer Wschód 52; »Czyste ręce« (*r.t*. Drogoszewski Prawda 25, Gostomski Ateneum II.) *a* Wschód 53.

F o r t u n a t ob. Powieści: Brückner A.

F r e d r o Al. »Dwie blizny« (*r. t*. Prokesch Nowa Ref. 39, Rydel Czas 38) »Brytan-Bryś« (*r. t*. Koneczny Przegl pol. IV. 537, Prokesch Now. Ref. 115, Bydel Czas 114), »Gwałtu co się dzieje« (*r. t*. Bogusławski Kurj. warsz. 7. Kempner Przegl. tyg. 2, Lubowski Kurj. codz. 7), »Pan Benet« (*r. t*. Koneczny Przegl. pol IV. 346), »Pan Geldhab« (*r*. Bogusławski Kurj. warsz 284, Gawalewicz Echo muz. 42, Słowo 236, Kempner Przegl. tyg. 42 Koneczny Przegl. pol. IV. 347; Kurj teatr. 30 i 34, Kurj warsz. 193, Tyg illustr. 42) »Pan Jowialski« (*r. t*. Flach Przedświt 2), »Rewolwer« (*r. t*. Flach Przedświt 99, Zapolska Słowo pol 197; Krytyka V.), »Zemsta« (Strzelecki Słowo 23; Kurj. warsz. 24) Przybylski Z »Fredry komedye pośm na scenie krak.« Kurj. teatr. 21. *a* Kurj. teatr 20, Tyg. pol. 30, Chołoniewski Kraj 28—30.

F r e d r o J. A l. »Oj młody! młody!« (*r. t*. Flach Przedświt 3, Zapolska Słowo pol. 5 Chołoniewski Kraj 28—30.

F r i e d b e r g S. »Na wakacyach« (*r*. Bogusławski Kurj. warsz 242, Gawa-

lewicz Kurj. teatr. 28, Zaleski Wiek illustr. 242).

Garlikowska H »Dziecinna idylla« (r. Bukowiński Prawda 37. »Nowelle« (r. Chmielowski Kurj. codz. 39), »Z pamiętników młodego małżeństwa« (r. Strzelecki Słowo 275).

Gawalewicz M. »Królowa niebios« (r. Kończyc Bluszcz 37), »Warszawa« (r. Galle Tyg. illustr. 38, Jabłonowski Książka 6, Rolle Gaz. lwow. 223—6, Zagórski Słowo 138—9), »Znak zapytania« (r. Rawicz Przegl. pol. IV) a. Reinschmidt Tyg. pol. 47. — Niwa pol. 36.

Gawroński-Rawita Fr. »Złudzenia« (r. Galle Ateneum II.; Prokesch Now. Ref. 53; Tyg. illustr. 51).

Gąsiorowski W. »Pigularz« (r. Bies. liter. 41, Czas, 269, Słowo 282, Słowo pol. 606).

Giller St. ob. Dziennikarstwo: Piotrowski.

Gliński K »Ballady i powieści« (r. Gostomski Książka 2) »Baśka« (r. t. Dąbrowski Nowa Ref. 85, Flach Przedświt 49—50, Koneczny Przegl. pol. IV. Kościelecki Kurj codz. 198, Krechowiecki Gaz lwow. 64, Zapolska Słowo pol. 101), »Dwie moce« »Krzywda«, (r. Drogoszewski Prawda 42 i 52) »Żydzi« (r. Niemojewski Por. dla czyt. ks. 13) a. Drogoszewski »Liryka K. G.« Prawda 16—18, Makowski »Poezya na łokcie« Głos 21, ob. Dziennikarstwo: Piotrowski; Powieść: Chmielowski.

Gliński Mich.: Uziębło L. »Pamięci autora« Bajarza polskiego« Tyg. pol. 20.

Gliński Miecz. »Poezye« (r. Drogoszewski Prawda 32, Gostomski Ateneum II. 138 Przesmycki Chimera I).

Gliszczyński A. »Z mroku i dymu« (r. Gostomski Książka 10, Kończyc Bluszcz 36); »Sonety« (r. Świat 11).

Głowacki A. (Prus) »Najogólniejsze ideały życiowe« (r. Massonius Książka 1. Matuszewski Tyg. illustr. 8), a. Kunigas »Z mego pamiętnika« Gaz. radom. 31, Nałęcz M. Kurj. sosn. 50.

Gnatowski J. ks. (Łada Jan) »Z doliny łez« (r. Wiecki Przegl. Powsz. 1; Przegl. pol. III.) a Kraj 34.

Godlewska L. (Exterus) a. Galle Ateneum II. 149—176, Kończyc Bluszcz 8. Wasilewski Kurj. warsz. 30.

Godlewski G. W. »Utwory« (r. Ad. Prawda 49; Red. Por dla czyt. ks. 5) a. Chmielowski Kurj codz. 314. Sierosławski Nowa Ref. 38.

Goethe W. Kraushar A. »Goethe i Humboldt w gronie członków Tow. warsz przyj. nauk« Tyg. illustr. 22. Sternbach H. »Goethe w Polsce« Tyg. samb.-drohob. 49—52.

Gołębiowski Chr.: Caputa »Chr. Goł. kaznodzieja Jana III.« (r. Grabowski Przegl. pol IV. 102, Łuniński Now. Ref. 90).

Gomulicki W. »Nowelle« (r. Feldman N. Ref. 43, Galle Ateneum II. 977, Reinschmidt Gaz warsz 141), »Pieśń o Gdańsku« »Wybór wierszy« (r. Gostomski Ateneum II. 149), »Wyzwolona« (r. Feldman Now. Ref. 43, Krytyka I. 272; Galle Ateneum I. 358, Książka 3) a. Chmielowski »Pisma Gom.« Kurj. codz. 64.

Gorczyński B. »Sublokator« (r. Bogusławski Kurj. warsz. 118, Lubkowski Kurj. codz. 119).

Gosławski M.: Meyet L. »Nieznany wiersz G. do Mickiewicza« Gaz. lwow. 117.

Goszczyński S. »Pamiętnik podróży do Tatrów« (r. Czas 296), Gawroński R. »Nieznane utwory młodz. S. G. Przew. nauk. i lit. 3, Kramsztyk Z. »Lirnik i Nebaba« Ateneum I. Brzostowski A. »Ze wspomnień o S. G.« Gaz. warsz. 56—9; Tyg. illustr. 9—10. Synoradzki M. Niwa pol. 49, Sadowski H. Bies liter. 12, Wasilewski Z. Kurj warsz. 56, Kurj. pozn 123, A. W. Wędrowiec 45.

Grabowski Br. »Krzysztofor« (r. Rabski Książka 4) »Prorokini« (r. Zagórski Słowo 106), a. Ateneum I. 190—1. Bies. liter. 2 i 6, Głos 1. Świat 1, Lutomski B. »Na opróżnionem stanowisku« Gaz. pol. 30, 32, Ułaszyn H Przegl. pol. I. 407—24 — ob. Metodyka.

Grabowski Mich. Grabowski Tad. »M. Gr. jego pisma krytyczne i pojęcia polit« (r. Chmielowski Gaz. pol. Warsz 356, Chrzanowski Ateneum I. Książka 3, Ździarski Krytyka 5, Przegląd powszechny 10).

Grabowski Zyg. »Brzydka dziewczyna« (r. Chmielowski Kurj. codz. gląd pol. 123)

Graybner J. »Totalizator« (r. t. Kościelecki Kurj. codz. 146), »Salamandra« (r. t. Flach Przedświt 272, Womela Kurj. lwow. 325, Gaz. lwow. 266. Słowo pol 540).

Grossekowa M. — *a.* Kłosy 5.

Groza Al.: Antoniewicz W. L. »Niedrukowany list A. Grozy do Pola« Przedświt 270, 8 i 82.

Gruszecki A. »Nawrócony« (*r.* Galle Ateneum I. 358, Kończyc Bluszcz 8) »Nowy obywatel« (*r.* Galle Ateneum I. 358, Pawelski Przegl. powsz. I.) »Na wyścigach« (*r.* Galle Ateneum II 977, Prokesch Now. Ref 56) »Zwyciężeni« (*r.* Flach Przegl. pol II. Galle Ateneum I 358, Pawelski Przegl. powsz. 3, Reinschmidt Gaz. warsz 176), *a.* Chmielowski »Powieści A. Gr.« Kurj. codz. 107.

Gryzelda ob. Powieści: Brückner.

Grzegorz z Sanoka: Sinko I. »De Gr. San. studiis humanioribus« (*r.* Chmielowski Gaz. pol. Warsz 298, Dembitzer Muzeum 10), »Kalimacha życie Grz. z San.« wyd. Miodoński (*r.* Dembitzer Ateneum 10).

Habdank F. »Azaryasz« (*r.* Choiński Kurj. warsz 46, Galle Ateneum I. 358, Kończyc Bluszcz 8, W-y Słowo 9)

Halicka B. »Kto zwycięży« (*r.* Strzelecki Słowo 278; Czas 147).

Hirschband N. (Jellenta) »Nurty« (*r.* Drogoszewski Prawda 2).

Historya literatury polskiej. Bruckner »Geschichte der poln. Litteratur« (*r.* Zipper Słowo pol. 526; Illustr. pol. 8, N Ref. 273); Chmielowski »Historya liter. polskiej« (*r.* Chlebowski Aten. II., Choiński Kurj. warsz. 315, Rola 49, Wędrowiec 24—8, Feldman Przegl. tyg 3—8, 11—12, Tyg. illustr. 32—4. Goldberg Głos 17—23, Szymański Rola 26—7, Galle Tyg. illustr. 32—4), Król i Nitowski »Historya lit pol.« (*r.* Chrzanowski Książka 175, Hahn Muzeum 4; Por. dla czyt. ks. 4), Tarnowski »Historya liter. pol. (*r.* Brückner, Kwart. hist. 353—60, Chlebowski Ateneum II., Galle Tyg. illustr. 22—4; Tretiak, Kraj 1—6, 8—12, Dzien pozn.); Bełza: »Szkice, wspomnienia i obrazki« (*r.* Chrzanowski: Książka 9); Berwiński: »Malowniczy opis Wielkopolski« Praca 29; Brückner »O najważniejszych postulatach hist. liter. pol.« (*r.* Wrzesień Gaz. pol. 211), »Skarby dawnej poezyi polskiej« (*r.* Nehring Kwart. histor. 529—30); Dobrzycki »Polska poezya średniowieczna« (*r.* Wrzesień Gaz. pol. Warsz. 211); Grajnert »Wspomnienia z życia umysłowo-artystycznego »Warszawy w ciągu lat 1853—63« Wędrowiec 43 5, 8 i 9.; Hirschband »Twórczość liter w XIX. stuleciu» Prawda 1; Jerlicz, »Dziecko w poezyi polskiej« Bluszcz 3; Morzkowska »O cyganeryi warszawskiej« Słowo pol. 453—5.; Nowaczyński »Studya literackie» (*r.* Siedlecki Słowo pol. 491); Sosnowski »O nieznanych poetach pol« Czas 230—6; Tretiak »Szkice literackie«, (*r* Chrzanowski Aten. I. Hahn Muzeum 10, Zdziarski Kwart. hist. 365); Wierzbowski »Materyały do dziejów pism. pol.« (*r.* Brückner Przegląd pol. III., Zdziarski Głos 3); Zdziechowski »Szkice literackie«, (*r.* Flach Kraj 35, Przedświt 148, Przegl. pol III., Gomulicki Kraj 2, Zawiliński Bibl. warsz II.)

Hoffmanowa Kl. »Dziennik Fr. Krasińskiej po włosku« Czas 223, Kraushar A. »Kandydatura H. do b. Tow kr. Przyj. Nauk.«, Tyg. illustr. 49 Hoffman K. »Wola zagrobowa« Bies lit 45, Kończyc T. Przyj. dzieci 32.

Husowski M: Pelczar J. »M. H. jego życie i pisma«, (*r.* Zdziarski Ateneum II. 102—3).

Jachowicz St.: Chl. A. »St. J. przyjaciel dzieci i młodz« Zorza 9—11. ob. Hist. lit. pol. Grajnert.

Jahołkowska-Koszutska L. »Z teki wrażeń«, (*r.* Bukowiński Prawda 31, Chmielowski Kurj. codz 39, Goldberg Głos 42), ob. Powieści: Bukowiński.

Jakób z Paradyża: Fijałek Jan »Jakób z Paradyża i uniw. krak.«, (*r.* Brückner Ateneum II 184, Morawski Przegl. pol. IV.).

Jankowski Cz. ob. Dziennikarstwo. Piotrowski.

Jerowski W. »Spokoju« (*r.* Kończyc Bluszcz 25, Merwin Słowo pol 598, M. S. Czas 269), P. Przegl tyg. 45).

Jotes »Grzechy Olimpu« (*r.* Kończyc Bluszcz 34, Rabski Książka 1).

Kaczkowski Z. »Wybór powieści hist. Z K«, (*r.* Chmielowski Kurj. codz. 8), Wyścielski E. »O Kaczkowskiego« Niwa pol. 18.

Kalinowski K »Legendy«, (*r.* W. D. Nowa Ref. 296; Słowo pol. 214).

Kallenbach Józef: Pt. *a.* Kraj 19, J. W. Tyg illustr. 26.

Kallimach Buon. F.: Magiera F. »Fannietum Kallimacha«. (*r.* Tarnowski Przegl pol. III. 521) ob. Grzegorz z Sanoka.

Kamiński J. N. »Krakowiacy i górale (*r.* Kurj. pozn. 482, Węd. 243).

lwow 60—1. Kąsinowski Dzien pozn. 142—8, Morzkowska Wiecz. rodz. 13, O. K. Słowo 61, Ost.-Bar. Dzien pol 73—4, S. Bies. liter. 12, Sk. J. Gaz. pol. Czern. 21, Tretiak Bibl warsz. IV. Warski Rola 11 — »Kr. jako antysemita« Niwa pol. 13.

Krasiński Z. »Niewydany list« Kurj. pozn. 3, Czas 12, »Myśli pobożne« (r. Pini Kwart hist. 507), »Nieboska komedya« tłóm. ros. (Czas 247, Gaz lwow. 265), »Z nieznanych rękopisów« wyd Kallenbach Bibl warsz III (r. Czas 201, Przegl tyg 34), »Wanda« wyd. A. Krasiński Bibl warsz III. (r Gomulicki Kraj 48—50, Pini Kwart hist. 507), »Pisma« I—IV. (r Korbut Książka 5, Gomulicki Kraj 16, Por. dla czyt. ks. 7), »Z Kr. o duchowieństwie« Głos narodu 186, Brykczyński ks. »Z Kr. o Napoleonie« Bies. liter 47, Krasińki A. »Poeta myśli« Bibl warsz. I. Lutosławski »O duchu filar. w utworach trzech wieszczów« (Spraw z odcz. Przegląd 53, Słowo pol. 106, 110, Now. Ref. 55), Méyet »Ze zbiorów A. Krasińskiego« Bies liter 47 Porębowicz »Tryady Z K.« (r Tarnowski Przegl. pol III.). Szczęsna »Kilka myśli« o »Z K.« Bluszcz 15—19, Tarnowski St »Przemówienie na wieczorze trzech wieszczów« Czas 266—7, Waliszewski »Kto była Maryna?« Kraj 17 — »Kr. Z i H Reeve« Kłosy 1—3. — »Rocznica śmierci Z Kr i H. Reeve« Kłosy 1—3. — »Rocznica śmierci Z Kr.« Gaz. radom. 50

Kraszewski I. J. »Leosia« (r t. Kempner Przegl. tyg. 25, Lutosławski Kurj codz. 167, Popowski Głos 27), Bartoszewicz J. »List do Kraszewskiego« Bies. liter. 15, Karoli W »Zapomniany« Niwa pol 33, Kraszewski Fr. »Biblioteka po. ś. p. I. J Kr« Gaz warsz. 43, ob. Hist. lit. p. Grajnert

Krechowiecki A »Fiat lux« (r Chmielowski Kurj codz. 118, Chołoniewski Słowo pol 193, Flach Przegląd pol IV., Galle Ateneum II., Pawelski Przegl. powsz. II., Zagórski Słowo 279—80), »O tron« (r. Chmielowski Kurj. codz 142, Flach Kraj 13, Galle Ateneum I., Gomulicki Kraj 16, Pieńkowski Książka 2, Offmański »Powieści histor A. K.« Przegl. tyg 10 ab Tyg illustr. 49

Krumłowski K »Czerwona Marysia« (r. Podgórzanin 21), »Pensyonat kułek« (r. t. Czas 205, Gaz. pol. Warsz. 243, Gaz warsz. 237, Kurj warsz. 284 .·. »K. Krumłowski« Przegl. tyg. 9.

Krytyka: Choiński »Krytycy i krytyka« Kurj. codz. 310; Pawelski ks. »Krytyka literacka i nauk« Przegl. powsz II., Tredlcin »Krytycy i recenzenci Chimera II.

Krzyszkowski Er. »Na starych skrzypkach« (r. Chmielowski Kurj warsz 149, Drogoszewski Prawda 44, Gąsiorowski Ateneum II.)

Krzywoszewski St. »Pani Julia« (r. Goldberg Por dla czyt ks. 24), »Zmierzch« (r Chmielowski Kurj codz. 133, Choiński Kurj warsz 106, Flach Przegl pol IV. Galle Ateneum I. T S. Słowo 118).

Krzyżanowska A »Na strażnicy« (r. Goldberg Por. dla czyt. ks. 22).

Lamary »Fijołki« (r. Drogoszewski Bibl warsz. IV, Gostomski Książka 7, Zagórski Słowo 160 -1)

Lange A »Fragmenta« (r Gostomski Książka 6, Przesmycki Chimera II., Zagórski Słowo 106—8) »Studya i wrażenia« (r. Siedlecki Słowo 22) ob. Młoda Polska Chmielowski.

Laskowski K. »Z chłopskiej piersi« (r. Gawalewicz Bluszcz 42—3, Gostomski Ateneum I. »W ojców ślady« (r. Gomulicki Kraj 1, 9, Biernacki Niwa pol. 32), »Wiersze« (r. Gostomski Ateneum II. Gaz. pol Warsz. 66), »Zrośli z ziemią« (r. Feldman Przegl. tyg 17).

Lenartowicz T. Orsza Kron. rodz. 24 ob. Hist lit. p Morzkowska.

Leszczyński E. »Poezye« (r. Głos 16, Sobolewski Krytyka II. 20).

Lewandowski K. »Lais« (r. Drogoszewski Prawda 34, Gostomski Ateneum II. Pawelski Przegl powsz. I., Siedlecki Głos 27), a. Biegeleisen Słowo pol. 481, 586

Libelt K. ob. Hist. lit. p: Berwiński.

Linde B. S. Miecznik A. Świat 20.

Lingwistyka Brückner »Cywilizacya i język« (r. Dobrzycki Przegl. powsz. III. Krzywicki Ateneum II. Por. dla czyt. ks 8).

Lubomirski Her: St. Morawiecki St. (r. Magiera Muzeum VIII.).

Literatura ludowa: B M. »Poezya lud. emigr.« Praca 13, Jaworski zbiór swahelskich lud. powieści »Lud I. 221, K. M »Lit. odpustowa« Słowo pol. 467, Magiera J. »Ludowa poezya

nagrobkowa» Wisła II. Parczewski »O lit. lud. Śląska« Praca 12, Zdziarski »W sprawie baśni Lenowych« Lud II., Wisła IV., »Odpustowe druki« Kurj. lwow. 263. Pierwiastek ludowy w literaturze: Dobrzycki »Rodzimość a pierwiastki obce w liter. pol.« Pogoń 52, Gostomski »O znaczeniu pierwiastku ludowego w poezyi« Wędrowiec 15—17, Zdziarski »Pierwiastek lud. w poezyi pol. XIX w.« (r. Brückner Przegl. poli. IV. 109; odp. Zdziarskiego tamże IV. 344; Chmielowski Gaz. pol. W. 233, Chrzanowski Książka 12, Ułaszyn Kraj 46) —ob. Kolędy

Lubowski E »Światowe rozrywki« (r. t. Bogusławsk Kurj. warsz. 53, Bukowiński Prawda 9, Kempner Przegl. tyg 9, Popowski Głos 9, Strzelecki Słowo 46, Zalewski K. Wiek 54).

Lumir »Na ziemi« (r. Merwin Słowo pol. 451).

Lutosławski W. Kozłowski W. M. »Systemat indywidualistyczny jako filozofia narodowa« Ateneum II Lange »Lut. a Towiański« Przedświt 134.

Łapsiński J. Sosnowski K. Czas 180.

Łoziński Wł. »Dwunasty gość« (r. Książka 10).

Łuszczewska J. (Deotyma)» Branki w Jassyrze« (r. Tarczyc Por dla czyt. ks. 9), Pług A. »Deotyma« Pam. jubil. (r. Chrzanowski Książka 2; Gaz. pol. Warsz. 8, Por. dla czyt. ks. 2).

Maciejowski J. (Sewer) »Duch czasu« (r. Dąbrowski Nowa Reforma 227; Wysocki Antoni: Głos nar. 228 Kurj; teatr. 33), »Legenda« (r. t. Dąbrowski Now. Ref. 20, Choiński Kurj. warsz. 35, Feldman Przegl. tyg. 17, Pawelski ks. Przegl. powsz. IV., Sobolewski Tydzień Dod. do K. lwow. 2), »Pojedynek szlachetnych« (r. Czas 235—7, Głos 43, Naprzód 282, Słowo pol. 489), t. Chmielowski »Nowelle Sewera« Kurj. codz. 81. »Z życia Sewera« Kurj. lwow. 266. Wspomn.pośm. Bibl.warsz. IV. Czas 218, Dzien. pol. 383, Gaz. lwow. 219—20, Gaz. pol. Warsz 262, Gaz. warsz. 254, Głos 43, Krytyka V., Niwa pol. 39, Przegląd 223—5, Przegląd 39, 42, Słowo pol. 444 i 7, 9, Swiat 11, Tyg. pol. 41, Tyg. illustr. 39, 41 — ob. Młoda Polska B-r. J.

Maciejowski Wacław »Nieznane listy« Tyg illustr. 24.

Machczyński K. »Mozajka wilcza« (r. Choiński Kurj. warsz. 2).

Magielona ob. Powieści: Brückner

Maleszewski Wł. Krechowiecki A Gaz. lwow. 128; Kraj 19, Niwa pol 13, Ziarno 17, ob Grajnert.

Małecki A. »Grochowy wieniec« (r. t Słowo pol 606) a. Karłowicz Kurj. warsz 358, Krechowiecki Gaz. lwow. 278 Krzemiński Kurj. warsz 360, Ostaszewski-Barański Dz. pol. 485, Galie Kaszewski, Kryński, Lange, Łuniński Zgliński. Wędrowiec 46 ∴ Czas 295. Tyg. illustr. 49; »Adres Akademi umiej. do M.«, Czas 270, »Podzięka Małeckiego« Przedświt 302.

Mańkowski A. »Jadzia« (r. t. Koneczny Przegl. pol. IV. Prokesch Now Ref. 231, Starzewski Czas 230; Słowo pol. 471).

Marchołt ob. Powieści: Brückner.

Marek A. »Wieczna bajka« (r. Bogusławski Kurj warsz. 266, Gawalewicz Echo muz 39), »Jehuda Lubrowicz« (r. t Niemojewski Kurj. codz. 221, Dz R. Gaz. warsz 213).

Marion »Miraże« (r. Dąbrowski Now Ref 197, Flach Przegl. pol. IV., Pawelski Przegl. powsz 11).

Maryański Br. ks. »Ester« (r. ks Ch. Słowo 281).

Matuszewicz Ant. »Dwa prądy« (r. K. Z. Dzien. pol. 3, Rutkowsk Ateneum I.).

Mellerowa Z. »Postanowienia« (r Kończyc Por. dla czyt. ks. 12), »Próba miłości« (r. Wędrowiec 52).

Meluzyna Głos narodu 151, 153, 169 — ob. Powieści: Brückner.

Metodyka hist. liter. pols.: Chmielowski »Metodyka hist. liter. pol.« (r. Chlebowski Ateneum I. Grabowski Przegl. pol. IV. Halen Kwar hist, Łagowki Kurj. warsz. 17

Miaskowski K. Szujski Bibl. warsz. IV. 307—22.

Mickiewicz A. »Dziady« w układzie scen. Wyspiańskiego (r Bogusławski Kurj. warsz. 305, Koneczny Przegl pol. Limanowski Prawda 47, Sten J. Krytyka IV., 12, Strzelecki Słowo 260 Tretiak Czas 252, 3, 5, Żuławski Głos nar. 249—2), »Dzieła« wyd. Wład. Mickiewicza, (r. Zdziarski Ateneum I.) »Listy« wyd. Kallenbach (r. Hodi Gaz. pol. 41—3) a Gomulicki »M. wiersz domniemany, wiersz wątpliwy i wiersz zapo-

mniany« Gaz. pol. Warsz. 221-2 Kąsinowski »Poezye A. M.« Echo przem. 1—2; Krzyżanowski »Spór o pochodzenie M.« Prawda 11, Tumaniecki »M. a Słowianie« Głos lit. i społ. 3, Lange »M. a Słowacki« Tydzień, dod. do Kurj. lwow. 9—12, Lutosławski »O duchu filareckim w utworach trzech wieszczów« (Spraw. z odcz. Przegląd 53 59, N. Ref. 54, Słowo pol. 106), Meyet »Listy do różnych osób« »K. Wallenroda szczątki« »Goethe i Byron« Ateneum I. Mickiewicz Wł. »M. działalność w Towarz. pol. w Paryżu« Tyg. illustr. 42, Poletyłło »M. i jego Irys« Głos 11, Potocki »Poszukiwanie literackie« Ateneum II., S. R. »O język białoruski i rodowód M-a« Kraj 6, Tarnowski »Przemówienie na wieczorze trzech wieszczów« Czas 266 i 7, Trzciński »Kosmozoficzne poglądy M.« Ateneum II., Ułaszyn »Przekład słowacki Sonetów krymskich« Kraj 45, x. »Czy M. był szlachcicem i Polakiem« Kurj. pozn. 103.

Mieroszewicz J. (Gąsiorowski Wacła) »Zginęła głupota« (r. Galle Książka 3 R. Wędrowiec 1).

Mikulski J. »Selim« (r. em. Gaz. pol. 228, L. R. Gaz. warsz. 223, B. St. Kurj. warsz. 231

Milowicz A. (Paź) »Obrazki« (r. Galle Aten. II., Zagórski Słowo 160)

Miłkowski Z. (Jeż) »Z ciężkich dni« (r. Galle Książka 10), a. Pobyt Jeża we Lwowie« Kurj. teatr. 25

Młodzianowski T. »Kazania i homilie« (r. Jougan Gaz. kośc. 42—4).

Mniszek B. A. »Towarzysz Pancerny« (r. Czas. 148, Przegl. 134).

Mniszek T. »Jedna noc w Wenecyi« (r. Drogoszewski Prawda 41).

Morawska Z. »Rotmistrz wybraniecki«, »Złota ostroga« (r. Choiński Kurj. wazsz. 344, Chmielowski Kurj. codz. 352, Gaz. lwow. 242), a. Przegl. tyg. 50

Morawski K. »Wiersze i proza« (r. Sinko Czas 248).

Muttermilch M. »Ironia« (r. Bukowiński Prawda 37, Galle Ateneum II., Goldberg Głos 29.

Nawrocki Wł. »Maj« (r. Bluszcz 26, Tyg. illustr. 30).

Nehring Wł. a. Hahn W. Gaz. lwow. 6, Kraj 20; Przew. nauk. i liter. Dod. do G. toruń. 2

Neumanowa A. »Poezye« (r. Przegląd 2) »Ze świata« (r. Galle Ateneum I.; Przedświt 58 Przegląd 54).

Niemcewicz J. U. »Powrót posła« (r. t. Flach Przedświt 105, Zapolska Słowo pol. 209) Kraushar »Nieznany pamiętnik J. U. N.« Czas 198, Kurj. warsz. 236.

Niemojewski A. »Automaty« (r. Kurj. warsz. 256) »Bajka« (r. Koneczny Przegl. pol. IV., Makowski Głos 19) »Familia« (r. Tyg. illustr. 41) »Legendy« (r. Cybulski Illustr. pol. 14) »Rokita« (r. Miecznik Głos 43), »Szopka« (r. Tarczyc Por. dla czyt. ks. 11) ob. Powieści: Chmielowski.

Nitman K. »Za świętą sprawę« (r. Czas 207, Przedświt 211, Słowo 455. Teka 8—9)

Norwid C. ob. Hist. lit. p.: Morzkowska.

Odyniec A. E. »Listy S. Bécu do Odyńca« wyd. Méyet (r. Hahn Kwart. hist.) »Pomnik A. O. w Wilnie« Bies. liter. 50, Gaz. warsz. 179, Kurj. warsz. 185, Tyg. pol. 30, 46, Wędrowiec 50

Ogończyk »W suterenach« (r. Kurj. warsz. 185, Tyg. pol. 30).

Okoński Wład. (Świętochowski A.): Chmielowski »Pisma Św.« Kurj. codz. 87. — Teka 1; ob. Powieści: Chmielowski.

Oleszkiewicz J. Gawroński R. F. Gaz. lwow. 242—5

Oppman A. »Baśnie polskie« (r. Szycówna Książka 12), »Stare miasto« (r. Czas 251) »Poezye« (r. Lange Tydz. Dod. do Kurj. lwow. 3; Kurj. warsz. 329) »Patrycyuszka« (r. t. Kurj, warsz. 259, Świat 13) a. Kończyc Bluszcz 1 Tyg. pol. 41. Sten J. Krytyka II. ob. Dziennikarstwo: Piotrowski; Powieści: Chmielowski.

Orłowicz M. »Majówka« (r. Gostomski Książka 11).

Orłowski A. »Sienkiewicz w Koziegłowach« (r. Biernacki Niwa pol. 28, Kurj. warsz. 172).

Orsyd »Za późno« (r. M. Rawicz Przegl. pol. III.).

Orwicz J. »Wśród rodzinnych gniazd« (r. Drogoszewski Prawda 46, Zagórski Słowo 106—7. »Okruchy życia« r. Bukowiński Prawda 37, Zagórski Słowo 160) a. Cmielowski Kurj. cod. 323

Orzechowski St. »Fidelis subditus« wyd. Wierzbowski (r. Zdziarski Przegl. powsz. 1.).

Orzeszkowa E. »Argonauci« (r. Reinschmidt Bluszcz 13) »Chwile« (r. Bu-

kowiński Prawda 40, Choiński Gaz. nar. 266, Dąbrowski N. Ref. 49, Drogoszewski Bibl. warsz III. Galle Ateneum II. Pawelski Przegl. powsz. IV. Strzelecki Słowo 100) a. »Idea etyczno-społeczna w powieściach Orz « Pogl. na świat 7—11, Malcszewski »Z Orz. życia« Bies. lit. 1, Nowicki »Humor Orz.« Kurj sosn. 50. Rutkowski »Z powodu art. Drogoszewskiego« Rola 9, »Hołd żydów złożony Orz.« Kraj 15 — ob. Dziennikarstwo: Piotrowski.

Osiński L. Grabowski T. »L. O. i ówczesna krytyka liter.« (r. Chmielowski Gaz. pol. 353 Wrarsz., Chrzanowski Książka 7, Tarnowski Przegl. pol. IV., Zdziarski Ateneum II., Przegl. powsz. IV.), »Z notatek starego aktora« Kurj. teatr. 9

Ostroróg J. Nałęcz »J. Ostr. w 400 roczn. zgonu« Gon. łódzki 69.

Padura T. Korotyński Kurj. warsz. 352.

Papi J. (Teresa Jadwiga) »Bracia« (r. Szycówna Książka 12), »Wojna domowa« (r. Chmielowki Kurj. codz. 352. Choiński Kurj warsz 344). »Krzywousty« r. Choiński Kurj warsz 344).

Paprocki B. »Dwie broszury« wyd. Czubek (r. Brückner Aten. II.).

Pasek J. Czubek »J. Ch. P. w oświetleniu archiw« (r. Brückner Aten. II. Chrzanowski Kwart. hist 583) a. Heck Czas 231—3, Niemojewski Głos 36, x. Tyg. illustr. 34, »W 200 rocznicę zgonu« Czas 197, Dzien pozn 195, Kurj. warsz. 232, N. Ref. 107, Wędrowiec 20.

Paszkowski E. »Podniebie« (r. Galle Książka 11. Goldberg Głos 12, Krzywicki Por. dla czyt.). ks. 11. Mat. Tyg. illustr. 43, Rolle Gaz. lwow. 226.

Pełka J. »Handlarze« (r. Merwin Sł. pol. 598, W. P. Przegl. tyg 45).

Perzyński Wł. »Poezye« (r. Gozdawa M. Gaz. warsz. 285, Siedlecki Słowo pol 598).

Pick F. (Mirandolla) »Liryki« (r. Makowski Głos 19, Przesmycki Chimera II., Staff Krytyka II. 133).

Pietrzycki J. »Poezye« (r. Merwin Słowo pol. 451, Siedlecki Głos 40, Sobolewski Krytyka II. 200, W. O. Słowo pol. 481, x. y. N. Ref. 102).

Pietkiewicz Z. (Pług A.) ob. Dziennikarstwo: Piotrowski.

Piniński M. »O ziemię« (r. Galle Aten. II.; Przegl. 65, Przedświt 41. Tydzień, Dod. do Kurj. lwow. 6).

Piotrowski K. »Pacyent« (r. t Bogusławski Kurj. warsz. 242, Gawalewicz Kurj. teatr. 28, Zalewski Wiek 242), »Szał miłości«, (r. Por. dla Czyt. ks. 2, Tydzień Piotr. 1), ob. Dziennikarstwo.

Piramowicz Grz.: Falkiewicz »Działalność pedagogiczna G. P.«, Szkoła 29, Milan »G. P. i jego dzieła« Szkoła 37—47, Nałęcz Gon. łódz. 113, x. Now. Ref. 263

Poetyka: Bruchnalski Pojęcie i znaczenie poezyi u poetów pols XVI. w « (r. Chrzanowski Książka 9. Wrzesień Gaz. polska 211, Zdziarski Głos 3), Mleczko »Serce a heksametr, czyl gieneza metryki poetyckiej« (r Massonius Tyg. illustr. 37—8, Zagórski Książka 140, Słowo 82—4), Grabowski »Teorya literatury« (r Chrzanowski Kłosy 2, Galle Ateneum II., Gaz pols. Warsz. 8), Katzenellenboger »Utopie o dramacie« Krytyka I. 107 – 113.

Pol Wincenty: Antoniewicz »Nie wydane listy W. P « Przedświt 267—78, Biegeleisen »Pieśni Janusza« Słowo polskie 602. Rychter »Przyjacie Winc. Pola« Bies. liter. 40, Szabłowski »Nieznane listy Pola i Maciejowskiego« Tyg illustr. 24, x l. »(Winc Pola miejsce urodzenia« Tyg. illustr 32. x. .·. »Do genezy piosnki »O gwiazdeczko« Kurj. pozn. 398).

Młoda Polska b. m. (erwin) »O t. zw powrotnej fali romantyzmu« Tyg. nar 3 B-r J. »Mł. Polska a Sewer w literaturze« Świat 11, Chmielowsk »Najnowsze prądy w poezyi naszej« Przewod. nauk i liter. z. 3—8, Feldman »Nasi dekadenci« »Sztuka a życie« Krytyka I. 135—42, 275—83, Górski »Błędne dusze« Ateneum I., Hoesick »Z życia naszych dekadentów« Świat 15—17, Jankowski »Mistycy i nawróceni w literaturze współczesnej« Ateneum I., Kozłowski »Epigonizm współczesny« Ateneum II., Multermilch »Droga sztuki« Ateneum I., Niemojewski »Ród Filonów«, »Ucieczka od rzeczywistości« Głos 38, 47, Przesmycki »Walka ze sztuką«, »Dekadentyzm« Chimera I. II. R. »Doczekaliśmy się epoki geniuszów« »Przyczynek do psychologii dekadentów« Wędrowiec 19, 26, o. »Bractwo wzajemnej adoracyi« Gaz. warsz. 173

Kurj. warsz. 191. Szymański »Błazeństwo czy choroba« Rola 51, Zdziechowski »Powrót do romantyzmu« Głos nar. 294, 6. Żuławski »Na dachu obserwatoryum« »Rozwój sztuki a symbolizm« Głos 28—30, 35—7. Zdziarski »Młoda Polska« Przegląd powsz. IV. — ob. Chimera

Popławska F. »Powieść« (r. Dąbrowski N. Ref. 296).

Popławski J. W. »Hajduczek« (r. t. Bogusławski Kurj. warsz. 72, 4, Bukowiński Prawda 12, Zalewski Wiek illustr. 75.

Porawski B. »Powieści« (r. Goldberg Por. dla czyt. ks. 23).

Potocki St. Chmielowski »Potocki jako feljetonista» Tyg. illustr. 40—2.

Potocki W. »Wojna chocimska« (r. Pini Muzeum 5). Brückner »Język w. P.« (r. Dobrzycki Przegl. powsz. VI.).

Powieść polska: Brückner »Dawne powieści i romanse polskie« Bibl warsz II., Bukowiński »Polskie powieścio-pisarki« Tyg narod. 39—40, Chmielowski »Beletrystyka nasza w roku zeszłym« Pogląd na świat 1—2. Gostomski »Wszechwładztwo powieści nowoczesnej« Ateneum I., Łopuszańska »Współczucie w najnowszej powieści pol« Pogl. na świat 5—6, Niemojewski »Księża trzech pokoleń« Głos 27—31, Spasowicz »Ewolucya romansu w XIX wieku« Czas 20.

Przesmycki Z. (Miriam) Nowaczyński Słowo 101—3, ob. Mł. Polska: Chmielowski.

Przewóska M »Z nowych dni« (r. Gomulicki Kraj 9)

Przyborowski W »Utwory dla młodzieży« (r Choiński Kurj. warsz. 344. Gomulicki Kraj 1. Szycówna Książka 12).

Przybylski K. »Nad przepaścią« (r. Galle Książka 10).

Przybylski Z. »Pracownice igły« (r. Dobrowolski Kurj. warsz 112, Kościelecki Kurj. codz. 113; x Przedświt 123) »Szczęśliwy spadkobierca« (r. Kempner Przegl tyg 27, Rabski Kurj warsz. 181. Sygietyński Gaz. pol. Warsz. 178) ob. Dramat: Bałucki.

Przybyszewska D. »Kiedy słońce zachodzi« (r Kończyc Bluszcz 44, Massonius Książka 12) a. Dzien pol 209, 218, Echo muz. 25, Kraj 23—24, Słowo pol. 386, Tydzień 26.

Przybyszewski St. »Androgyne« (r. Pawelski Przegl. powsz. VI), »Gości« (r. Gawalewicz Słowo 282—3, Lewicki Głos nar. 119, Rydel. Czas 120), »W godzinie cudu« (r. Massonius Książka 12), »Homo sapiens« (r. Chmielowski Kurj codz. 130, Chołoniewski Kraj 35, Galle Ateneum II, Nałęcz Głos 7), »Na tym padole płaczu« (r. Galle Ateneum II), »Złote runo« (r. Biernacki Niwa pol. 45, Bogusławski Kurj. warsz. 338, Choiński Gaz. lwow. 298—9, Dąbrowski Now. Ref 110, Drogoszewski Głos 38, Gawalewicz Słowo 282—3, Kempner Przegl. tyg 50, Koneczny Przegl pols. IV., Krechowiecki Gaz lwow 75. Niemojewski i Orkan Por dla czytaj. ks. 15, 24, Pechnik Gaz kośc. 23—4, Zapolska Słowo pol 147), »Dla szczęścia« (r. Chmielowski Kurj. codz. 44, Drogoszewski Prawda 38), a. B. Słowo pol. 330, Choiński Kurj. warsz. 175—6, Krzymuska Tygodnik illustr. 15—17), Szymański Rola 51, Wolski Przegl. tyg 36, 9, 44, 7, 51. W. J. Echo muz. i teatr. 19—20 — ob. Powieści: Chmielowski

Przyszecki St. »Dlaczego« (r. Rutkowski Ateneum I 182).

Pytliński H. »Koledzy« (r. Bukowiński Prawda 42, Chmielowski Kurj. codz 35, Galle Ateneum II, Kończyc Bluszcz 35, Zagórski Słowo 161).

Rabski W. Hic. Echo muz. 26; Gaz warsz. 176.

Rakowski K. »Ocknienie« (r. t. Flach Przedświt 27, Krechowiecki Gaz. lwow 28, Zapolska Słowo pol. 54).

Rapacki W. »Wit Stwosz« (r. t. Rabski Kurj. warsz. 170, Zalewski Wiek 172)

Reymont Wł »W jesienną noc« (r. Galle Ateneum I. 358. Pawelski Przegląd pow. II) »Sprawiedliwie« (r. Pawelski Przegl. powsz. III.) a. Chimera I. 148—9, Kurj. codz. 169 ob. Powieści: Łopuszańska.

Rękopisy polskie: Bersohn »O illuminowanych r. p.« (r. S. Por. dla czyt. ks 6; Tyg. illustr. 5).

Rodziewiczówna M »Błękitni« (r Galle Ateneum II (Devajtis« (r. Czas 223) »Kądziel« (r Rawicz Przegl pol IV. 336), »Magnat« (r. Choiński Kurj warsz 56, Galle Ateneum I., Krzyżanowski Słowo 72, »Nieoswojone ptaki« (r. F. Now. Ref. 208; Gaz pol. 25) a Bies liter. 1, 16; Gon. łódzki 68, Dzien. pozn. 63

Roguski J. »Mąż i pan« (r. Choiński Kurj. warsz. 2).

Rosinkiewicz K. (Rojan) »Piękny Leoś» (r. Chmielowski Kurj. codz. 156). »Mara« (r. Galle Ateneum II. 977, Muttermilch Książka 7, Tarczyc Por. dla czyt. ks. 10).

Romanowski M. »Poezye« wydał Amborski (r. t. Flach Przedświt 240), »Popiel i Piast« (r. Flach Przedświt 241, Ortwin Krytyka II., Rossowski S. Słowo pol. 483, 5, 7, Womela Kurj. lwow. 287, 9).

Roniker J. B. »Współzawodnicy« (r. t. Beaupre Czas 104, Dybowski N. Ref. 105, Koneczny Przegl pol. IV. 587).

Rosenzweig J. »Crescendo« (r Goldberg Głos 29, Gomulicki Kraj 48).

Rossowski St. »Za siódmą górą, za siódmą rzeką« (r. t. Flach Przedświt 297, Womela Kurj. lwow. 355; Słowo pol. 586, 98, 601—2) »Nawojka« (r t. Dąbrowski Now Ref. 99, Flach Przedświt 37, 40, Nowaczyński Słowo 57, Rydel Czas 98, Womela Kurj. lwow. 44, 7, Zapolska Słowo pol. 75), a. Świat 8, Chołoniewski Kraj 12.

Roszkowski Z »Stargane struny« (r. Chmielowski Kurj. codz. 149, Gomulicki Kraj 33, Gostomski Ateneum II. 149, Przesmycki Chimera I. 151).

Royzyusz P. »Carmina» Ed. Kruczkiewicz (r. Brückner Kwart. hist. 360—4, Ateneum II 184—9, Przegl. pol. III; Dembiter Muzeum 10)

Rumowska H. »Gdzie zwycięstwo« (r Strzelecki Słowo 275).

Rutkowski J. Kończyc I. Bluszcz 31; Kurj. warsz. 203, 6, Niwa 31, Prawda 31, Tyg. pol 32.

Rybicka L. »Krystynka« »Zygmunt Taszycki« (r. Dzien pozn. 85 i 7)

Rydel L. »Poezye« (r. G. W. Czas 257, Galle Książka 11, Orkan Por dla czyt. ks 19, Sobolewski Krytyka II. 200. W. O Słowo pol 481) a. Brunner Krytyka II. 49—50; Bissinger Świat 15—17, Kąsinowski »Zaczarowane koło i jego pierwowzory» Dzien. pozn. 96—102. K W. Przedświt 127, 37, Tarnowski St »Nowe kierunki dramat «U pooty« »Zaczarowane koło« Przegl. pol IV 1). x Głos. nar 234.

Rygier L. »Z greckich motywów« (r. Drogoszewski Prawda 44).

Rzeczpospolita babińska: Bartoszewicz K. Przedświt 292 i n.

Rzewuski H. (Emir) Słowo pol. 550, 62, ob. Hist lit. p. Grajnert.

Rzewuski St. Faguet E. Kurj pozn. 55.

Sarnecki Z. ob. Dziennikarstwo: Piotrowski.

Satyra polska »Spowiedź P. Wojewody Kaliskiego przed x. kardynałem. Satyra z XVIII w wyd. Ziwier Ateneum II. 626—9.

Siedlecki A. »Na pograniczu« (r. B. F. Echo muz 37, Kończyc Bluszcz 37, W. Kurj. warsz. 247.

Siemieński L. »Nieznane wiersze« Czas. 2.

Sienkiewicz H. »Bez dogmatu« (r. Straszewicz Kraj. 11) »Na jedną kartę« (r. Flach Przedświt 204) »Krzyżacy« (r. Gostomski Ateneum II., Konopnicka Tydzień, Dod. do »Kurj lwow.« 5—22, Pawelski ks. Przegląd powsz. II., Strzelecki Słowo 174 i n.) »List w sprawie wrzesińskiej« Gaz lwow. 296, »List do Kozakiewicza w sprawie »Quo vadis« Czas, 67; 108 »Pisma nieob. wyd. zbior « (r. Galle Ateneum I) »Zagłoba swatem« (r Koneczny Przegl pol. III. 138) a. Bogdanowicz »O Sienkiewiczu« Świat 1 Brykczyński »S. w Watykanie« Słowo 298, Cepnik »Plagiaty« a Quo vadis« Wiadom. artyst. 3; Chmielowski »H Sienkiewicz w oświet kryt..« (r. Flach Przegląd pol. III 473; Gomulicki Kraj 16, Strzelecki Słowo 240—1, Womela Tydzień, Dod. do Kurj. lwow. 26), Chołoniewski »Czarno i biało o Sienk « (Krytyka I. 300—7), Chrzanowski »Pierwszy utwor Sienk.« Ateneum II; »Kilka słów o powstaniu pierwszej powieści S.« Tyg. illustr. 1—2, Falkiewicz »Zasługi S na polu wychowania nar.« Szkoła 7, Jankowski »H S.« Porad. dla czyt. ks. 1, Hoesick »Klaczko o Ogniem i mieczem i Potopie« Kurj. warsz 7 »U Sienk. H.« Sport 15, »S jako felietonista« (r. Kraj 43, Kurj. warsz. 307, Swiat 2—4), Hofman »U kolebki S « Kurj. pozn. 19, Karczewski »Do dziejów »Quo vadis« Gaz pol. Warsz. 90, Konopnicka »O twórczości S.« Kurj. warsz. 1, Kunigas »Z mego pamiętnika« Gaz. radom. 31, L. U. »Sienk w szkole» Kurj. warsz. 49, Nowiński »Sienkiewicz« (r. Dąbrowski N. Ref. 49. Flach Przegl. pol. IV. 318, Womela Tydz. dod do Kurj. lwow 26) Pini »Sienk. jako pisarz narod. i jako artysta« Pogoń 15—18, Potocki »Quo vadis« i »Ogniem i mieczem w Paryżu« Kurj. warsz. 298, Rejman ks. »List do H. Sien.« Wiek illustr. 1, Sarnecki »S. jako powie-

ściopisarz« Głos lit. i społ. 3. Sęp »S. krytykiem» Bies. lit. 4, Straszewicz »Zagłoba« Kraj 50, Swidziński »Prototyp pana Zagłoby« Słowo 120, Tarnowski »Uroczystość S. w Warszawie« Przegl. pol. III. 1–9, Wróblewski »Przemówienie na wieczorze Sienk. w Cieszynie« Gwiazda ciesz. 10 ∴ »Dzieciństwo H. S« Dzien. poz. 8, Sienk. »Quo vadis« obj»śniane historycznie« Bluszcz 45—7, Tołstoj i Sienk« Kraj 11, — ob Powieść: Chmielowski; Mikulski, Orłowski, Popławski, Walewski.

Sieroszewski W. »Brzask« (*r*. Pawelski Przegl. powsz III.) »Latorośl« (*r*· Dąbrowski Now. Ref. 20, Flach Przegl. pol. III, 318, Pawelski Przegl. powsz. III.), »12 lat w kraju Jakutów« (*r*. Krzywicki Książka 8) ob. Powieści: Łopuszańska.

Skarbek Fryd. ob. Hist. lit. pols. Grajnert.

Skarga P. Goldberg »Wyobraźnia P. Sk.« Ateneum II.; Jougan »Ks. P. Sk.« Gaz. kościelna 20—4; Polak »Ks. P. Sk. prorok nar. pol« Piast 35—7.

Skirmunt M. »Zawiszanka (*r*. f. Echo muz. 33—4, Kończyc Tyg. pol. 34).

Słoński E. »Do Boga« (*r*. H. C. Tyg. mód 40, Kończyc Bluszcz 36) »Poematy« (*r*. Z. D. Bibl. warsz. IV., Gostomski Książka 12, Kończyc Bluszcz 36), *a* Wolski Przegl. tyg. 32.

Słowacki J »Marya Stuart« (*r*. *t* Bogusławski Kurj. warsz. 326, Brunner Krytyka I. 59, Koneczny Przegl. pol. III. 321, Rydel Czas 5, Zalewski Wiek illustr. 324—7, Zawadzki Wędrowiec 49), »Mazepa« (*r*. *t*. Ad. D. Kurj. warsz. 12, Wd. M Bies. lit. 8), »Ksiądz Marek« (*r*. Bruner Krytyka II. 369, Ehrenberg Nasz głos 66—8, Górski Czas 277, Koneczny Przegl. pol. IV. 3, Ribelt Czas 275) »Samuel Zborowski« (*r*. Gomulicki Kraj 48—50) *a*. Biegeleisen: »Nowa Dejamira« Słowo pol. 503. 14; Bugiel »U grobu Słow.« Słowo 86, Gawroński »L. Śniadecka« Tyg. pol. 1—3, H. C. »Ze spuścizny pośm J. S.« Tyg. mód i pow. 10, Hahn »S czy Balzac« Ateneum II.; »Bibliografia o J. S.« Przew. nauk. i liter z. 3—6, Hösick »Arcyb. Feliński o Słow.« Kurj. warsz. 82; Jabłonowski »Dusza poety« (*r*. Drogoszewski Prawda 21), Jarecki »J Sł. i poemat w Szwajcaryi« Bibl. warsz. II. (*r*. Przegl. tyg. 27), Jellenta »J. Sł. dzisiaj« (*r*. Drogoszewski Por. dla czyt. ks. 19). Kumaniecki »Fatalizm w »Lilli Wenedzie« Głos społ. i liter. 17.; »S. Zborowski Słow.« Głos nar. 175, Lange »Słowacki a Mickiewicz« Tydzień Dod. do Kurj. lwow 9—12, Lutosławski »O duchu filareckim w utworach trzech wieszczów« (spraw. z odczyt. Przegląd 53, Słowo pol. 106), Méyet »Nieznane listy J. Sł.« Wędrowiec 22—4; »Sł. w Ostendzie« Bies. liter. 1, »Sł. i Ujejski« Gaz. lwow. 288—90, »O Bern. Zaydlerze »Kurj. warsz. 186, »Dzień zgonu Słow.« (*r*. Hahn Kw. hist 364–5), Małecki »J. Słow. jego życie i dzieła« wyd. dr Gubrynowicz (*r*. Chmielowski Kurj. codz. 169, Chrzanowski Książka 7. Hahn Kwart. histor. 534, Korbut Ateneum II., Pini Kłosy 5) Matuszewski: »Żywioły plastyczne w poezyi Słow.« Ateneum II. Mickiewicz »Niez. lit. Sło.« (*r*. Hahn Kwart. hist. 1) Synoradzki »Ostatnie chwile J. Sł.« Praca 1. Tarnowski »Przemówienie na wieczorze trzech wieszczów« Czas 266–7. Umańskij »J Słow jako poeta i mistyk (*r*. Czas 229, Tyg. illustr 39—40), Wł B. »Precz szakale« Prawda 31, Wł Tr. »Pan Tadeusz J Sł« Wędrowiec 8; ∴ »Obchody ku czci Słow.« Przew. nauk. i lit. 33—8.

Smreczyński F. (Orkan) »Komornicy« »Nad urwiskiem« (*r*. Chmielowski Kurj. codz. 101, Galle Ateneum I., Pawelski Przegl. powsz. IV.) *a*. Brunner Krytyka II. 291—3; ob Powieści: Chmielowski.

Sowizdrzał ob. Powieści: Brückner

Spasowicz Wł. *a*. Czas 150, Głos 31, Przegląd 254.

Staff L. »Sny o potędze« (*r*. Drogoszewski Prawda 51, Makowski Głos 21, Mianowski Wiad. art. 1—2, Przesmycki Chimera II., Womela Tydzień Dod. do Kurj. lwow. 18, Zdziarski Słowo pol. 539), »Mistrz Twardowski« (*r*. Gaz. lwow 295) *a*. Brunner Krytyke I., Wolski Przegl. tyg. 26).

Starowolski Sz. Jougan Gaz. kośc. 38—41.

Starzeński L. »Z gawęd star. myśliwca« (*r*. Choiński Kurj warsz. 2, Gostomski Aten. II 149.

Starczyk A. »Poezye« (*r*. D. Now. Ref. 296).

Staszyc St.: Kraushar »Ks. St. St. nieznane wędrówki po obczyźnie« Tyg.

illustr. 42—3, Morawska »St St. — Kartki z pam « Wiecz. rodz 40—4.
Sterling K. »Garść poezyi« (r. Drogoszewski Prawda 41) ob. Młoda Pol. Chmielowski.
Strokowa J. (Świerk) »Z szarej przędzy« (r. Chmielowski Kurj. codz. 337, O. K. Dzienn. pozn. 87; Pogl. na świat 5—6).
Suszczyńska A »Przekonana« (r. Bukowiński Prawda 31, Chmielowski Kurj. codz 123, Choiński Kurj. warsz. 106, Galle Ateneum II. 977) ob. Powieść: Bukowiński.
Sygietyński A. Belmont »Porachunki z p. S.« Prawda 4—5, Piotrowski »Protest ariystów przeciw p. S« Tyg. pol. 1—2; ob. Dziennikarstwo: Piotrowski.
Szabłowski Teodor patrz: Dziennikarstwo: Piotrowski.
Szaniawski J (Junosza) »Dworek przy cmentarzu« (r. Chmielowski Kurj. codz. 156, Galle Ateneum I. 358).
Szekspir w Polsce Bernacki Ludwik »Pamiątki Szekspirowskie w »Domu gotyckim w Puławach« Kłosy 3
Szkoły polskie: »Szkoła gł. warszawska« Bieliński »Uniwersytet wileński« (r. Tarnowski Przegl. pol. IV. 469, Zdziarski Muzeum 5) Bujak »Geografia na uniw. Jagiel« (r. Tarnowski Przegl. pol. III. 3), Bukowski »Adam Opatowius« (r Pawelski Przegl pow. III), Jabłonowski »Akademia kij. mohil.« (r. Tarnowski Przegl. pol. IV. 469 Zdziarski Muzeum 8) Hahn »Bibiografia uniw. Jagiel. Muzeum 6, 7, Karbowiak »Szkoły dyecezyi chełmińskiej« (r. Dąbkowski Bibl. warsz. IV 175) »Materyały lit. do dziejów pedagogii i szkół w Polsce i Muzeum 6. Kochanowski »Dzieje Akademii zamojskiej« (r. Tarnowski Przegl. pol. IV. 469) Morawski »Hist uniw. Jag.« (r. Brückner Ateneum II. 184 Koneczny Przegl. powsz. III Kruczkiewicz Kwart hist. Tarnowski Przegl pol III), Ptaśnik »Z życia uczniów krak w XV i XVI w.« (r. Tarnowski Przegl pol. IV.) Rostafiński »Medycyna na uniw. Jag. w XV. w.« (r. Brückner Ateneum II. 184) Uziębło »Historyk wszechnicy wileńskiej« Tyg. pol. 19 — ob. Jakób z Paradyża
Szlader J. »Dawid Rebin« (r. Dobrowolski Kurj. warsz. 183. L R. Gaz. warsz. 175, em Gaz. pol. 180).
Szujski J.: Tarnowski »Sz. jako poeta« (r. Chmielowski Gaz. pol. 326, Chrzanowski Kwart. hist 538. Flach Przegl. pol. IV 311, Gomulicki Kraj 33 Jaworski Tydzień, Dod. do Kurj. lwow. 15) ob Miaskowski.
Szukiewicz Al. ob Hist. lit. pol. Sosnowski.
Szutkiewicz J. »Popychadło« (r. Flach Przedświt 24)
Szymanowski W »Szym. jako felietonista« Przegl. tyg 28, »W Szym. sylw biogr.« Kurj. warsz 187.
Szymański A. Chołoniewski Słowo pol 20 ob. Powieść: Łopuszańska.
Szymonowicz Sz Heck »Szym. politycznym pisarzem« Czas 251.
Świeżawski L »Kusiciele ludu« (r. Kurj. lwow. 311)
Teatr polski: Lorentowicz »Le theatre en Pologne« (r. Gaz lwow. 181, Kurj. codz 169), Estreicher» Drużyny teatr. w Galicyi« Kurj. teatr 22, Sosnowski »Początki teatru w Krakowie« Czas 181—2 Teatr krakowski: Rydel Czas 200—1, 213, Siedlecki Słowo pol. 277, 9, Karcz Kurj teatr. 36. Teatr we Lwowie: f. Głos 28, Krechowiecki »Rachunek sumienia« Gaz. lwow. 166—9, Rossowski Słowo pol 289 Teatr w Łodzi: Bogusławski Kurj. warsz. 270, Ogończyk Kurj warsz 268, x Kraj 38. Teatr w Poznaniu: Sem. Kraj 42. Teatr w Warszawie: Bogusławski Bibl. warsz IV. 479—521. Kurj. warsz. 285—7, Cynarski Kurj. teatr. 26, Dobrowolski Kurj teatr. 22—3, Janusz Kurj. teatr 29—30, j. k. Kurj. teatr. 27—31, Librowicz Kurj. teatr. 34. Niemojewski Głos 42, Rapacki Kurj warsz. 295, Sygietyński Kurj warsz. 278—82. Sylwetki aktorów Bystrzyński Sobiesław Bies. lit. 16. Czas 67, Kurj. teatr 2, N. Ref. 67, Chmieliński J. Illustr. pol. 14. Kamiński K. Głos nar. 1. 261—4. Kisielnicki Bies liter 10, Królikowski J. Kurj. teatr. 19, Ładnowski Bol. Bies. lit. 48, Echo muz. 48, Kurj. codz. 326, Tyg pol. 48, Wędrowiec 47, Wiek illustr. 326—7, Modrzejowska H Kurj. pozn. 51. 130, Kurj. teatr. 44, Kraj 25, Tyg. illustr. 4, Rapacki W. Bies. liter. 27, Echo muz. 24, Głos 27—8, Gaz pol 169, Kurj codz. 170, Kurj. warsz. 165, Kurj. teatr. 17, Kraj 25. Wiek illustr. 168, Siemaszkowa W Głos nar. 261—

4, Szymanowski Wł. Kurj. warsz. 110, Kurj. teatr teatr. 1, 9, Słowo 92, Solski L., Illustr. pol 6 Żółkowski A Kurj. teatr. 9, — fr. »O krytyce teatralnej« Kurj teatr. 39, Kąsinowski »Urywek z dziejów krytyki teatr w dr. poł XVIII. w « Czas 183—4, Niemojewski »Garść uwag o teatrze amatorskim« Por. dla czyt ks. 13—15, r. »Lud na scenie« Kurj. teatr. 39.

Tetmajer K. »Otchłań« (r. Pawelski Przegl. powsz III., Wolski Przegl. tyg. 1) »Panna Mery« (r. Flach Przegl. pol. IV 332, Przedświt 272, p. Kraj. 51, Krytyka II, 303) »Poezye« I i IV. (r. Bielański Tyg. nar. 12—13, Flach Przedświt 10, Gostomski Ateneum II. H. G. Słowo 31—2, »Sfinks« (r. Kempner Przegl. tyg. 25, Lubowski Kurj. codz. 167, Popowski Głos 27, Zalewski Wiek illustr. 166), »Zawisza Czarny« (r. t. Bleszyński Gaz. pol. W. 34—5, Br. Głos nar. 28—30, Koneczny Przegl. pol. III. 497, Kończyc Aten. I. 548, Nowaczyński Słowo pol. 63. Prokesch Now. Ref. 29; a. Korczak »Asnyk i Tetm « Wędrowiec 131—3, R. »Rodowód K. T.« Wędrowiec 23, Sarnecki Gaz lwow. 204—5. ob. Młoda Polska: Chmielowski i Powieść: Chmielowski.

Tetmajer Włodz »Wł. T. jako poeta« Głos nar 171.

Towarzystwo warsz. przyjaciół nauk: Kraushar »Tow. w. p. n. 1800—32 I II. (r Chrzanowski Kurj. warsz. 317, Grabowski Przegl. pol IV. Rembowski Bibl. warsz II. i IV, Rolle Gaz. lwow. 85. 88, 90, 99; Wl. Gaz. warsz. 23—5, 28, 30, Zahorski Bies. liter. 16—18 Zdziarski Przegl. powsz. III.) ob. Goethe.

Towiański A.: Gniewosz »A. T. i towiańczycy« Wiek XX. 506—7, Mazurkiewicz »A. Tow.« (r. Lange Wędrowiec 49, Niemojewski Głos 44; Kraj 39), Sawicki »T. i towiańczycy« Słowo pol. 318, 22, 24, 28.

Trembecki St. Biegeleisen »St. Tr. i pani Fontana« Słowo pol. 514.

Trentowski Br. ob. Hist. lit. p. Berwiński.

Tretiak Józ. a Kraj. 13.

Trzaska »Panna Zabińska« (r. Drogoszewski Głos 44; Kraj 49).

Twardowski Sam. S. A. Wiek illustr. 139, Thieberger »S. Tw.« (r. Chrzanowski Kwart. hist. 332—3.

Ujejski K. Biegeleisen »Jeremiego Żywe słowa« Słowo pol. 574, Brzostowski »Ujej. we Lwowie« Tyg. illustr. 50—2, Méyet »Słowacki i Ujej.« Gaz. lwow. 288—90, Tomasik »K. U.« Słowo pol. 598, Wolska »Ze wspomnień o Uj.« Słowo pol. 574, Wróblewski »Młodość K. U.« Tyg. nar 8—11, Artyk. z pow. odsłonięcia pomnika we Lwowie, Dzien pol. 513 i 5, Gaz. lwow 284 Kraj 50—1, Kurj. lwow. 336, 41, Przedświt 285—6, Nowa Ref. 269, Słowo pol. 574—5, Illustr. pol. 13, Tyg illustr. 51.

Umiński W. »Powieści« (r. Choiński Kurj. warsz. 347, Przegl. 295).

Urbański Aleks. »Defensor fidei« (r. Czas 150 Gaz. kośc. 39, Przegląd 172) »My i one« (r. Czas 234, Przegląd 229).

Urbański Aur. »Pod kolumną Zygmunta« (r. t Koneczny Przegl. pol. IV. Rydel Czas 200, W. L Głos nar 200) a. Chołoniewski Kraj 24, Kończyc Bluszcz 25; Bies. liter. 26, Dzien. pol. 212, 216, Echo muz. 24, Kurj. lwow. 163, Prawda 25, Przedświt 135, Wędrowiec 25, Tyg. illustr. 25.

Urbański M. F. »Opowieści lirnika« (r. Kończyc Bluszcz 34, Kurj. warsz 265, Tyg. illustr. 41).

Uziębło L. ob. Dziennikarstwo: Piotrowski.

Walewska C. »Bez duszy« (r. Bukowiński Prawda 31, Galle Ateneum II., Makowski Głos 13, Strzelecki Słowo 275) ob. Powieść: Bukowiński.

Walewski A. »Krzyżacy« (r. Czas 295, Kurj. lwow. 357, Now. Ref. 296)

Wasilewski E. ob. Hist. lit. pol. Sosnowski.

Wdowiszewski J. »Takich więcej« (r. Korotyński Tyg. pol. 48).

Weryho »Nieproszeni goście« »Wczasy« (r. Por. dla czyt ks. 1).

Weysenhoff J. »Sprawa Dołęgi« (r. Choiński Kurj. warsz. 302, Gaz lwow 275—6, Chmielowski Kurj. codz. 301. Drogoszewski Głos 49, Matuszewski Tyg. illustr. 48, Morzkowska Słowo pol. 514, A. S. Tyg mód i pow. 34—7) a. Chmielowski Krytyka II. Spasowicz »Typy społeczne w pow. Weys.« Kraj 47.

Wieniawski J. ob. Dziennikarstwo: Piotrowski.

Wierzbicki J. »Rapsody« (r. Kończyc Tyg. pol. 40, Massonius Książka

11, Orkan Por. dla czyt. ks 19) *a.* Janusz »Autor Hanki« Kraj 40.

Wilkoński A. ob. Hist. lit. p. Morzkowska.

Wiszniewski M. Korbut »M. W. i puścizna po nim« (*r.* Galle Książka 9, Goldberg Por. dla czyt. ks. 13, Prokesch Now. Ref. 283, Prawda 5—7.

Wiśniowski J. »Poezye« (*r.* Głos nar. 191, Kraj 38, 45, Pogląd na świat 10, Tyg. illustr. 39).

Witte K. »Szkice z pamięci« (*r.* Galle Ateneum II. Książka 4, Kończyc Bluszcz 8, S. Por. dla czyt. ks. 4).

Witwicki St. »Listy W. do Kl. Grabowskiej, wyd. Zdziarski« (*r.* Ułaszyn Książka 8, Przegl. powsz. IV.), »Listy W. do B. Zaleskiego« wyd. Zaleski D. (*r.* Zdziarski Ateneum II.), Zdziarski: »Witwicki i Żukowski« Przew. nauk. i liter. 6.

Wójcicka Z. »Dyletanci« (*r.* Mazanowski Przegl. powsz. III.) »Natręt« (*r. t.* Lewicki Głos nar 119, Prokesch Now. Ref. 121, Rydel Czas 120) »Psyche« (*r.* Flach Przedświt 60—1, Koneczny Przegl. pol, IV. 537, Krechowiecki Gaz. lwow. 64, Mazanowski Przegl. powsz. III. Rydel Czas 58, Womela Kurj. lwow. 72, Zapolska Słowo pol 123).

Wojna trojańska ob. Powieść: Brückner.

Wolska M. (D. mol) »Symfonia jesienna« (*r.* Gnatowski Przegl. pow. II., Kończyc Por. dla czyt. ks. 12, Massonius Książka 7, L. Krytyka IV.), »Thème varié« (*r.* Drogoszewski Por. dla czyt. ks. 13, Massonius Książka 7; Słowo pol. 514).

Wolski Wł. ob. Hist. lit. pol. Morzkowska.

Wyspiański St. »Kazimierz Wielki« (*r.* Hoesick Kurj. warsz 188, Kraj 25—7 Spasowicz Kraj 51); »Legion« (*r.* Tetmajer Czas 42—4, Słowo 64—6, Waszyński Dzien. pozn. 245, 248—55; Głos lit. i społ. 7) »Warszawianka« (*r.* Flach Przedświt 151, Krechowiecki Gaz. lwow. 154, Lewicki Głos nar. 119, Nowicki Kurj teatr. 15, Rydel Czas 120; Słowo pol. 306), »Wesele« (*r. t.* Bartoszewicz Kłosy 1, Feldman Krytyka VI., Słowo pol. 271, Flach Przedświt 69, 75, 120—1. Jabłonowski Kurj. sosnow. 22, Hasofer Wschód 33, Heller Dzien. pol. 191, Kaszewski Wędrowiec 45—8, Koneczny Przegl pol. IV. 139, Krechowiecki Gaz. lwow. 121. Lewicki Głos nar. 63—5, Lutosławski Słowo pol. 207, Nowaczyński Słowo pol. 135, Pawelski ks. Przegl. powsz IV., Prokesch Now Ref. 65, S. Słowo pol 248. Siedlecki Głos 14. Spasowicz Kraj 51—2, Zapolska Słowo pol. 240, 44) *a.* Chołoniewski Now. Reforma 122—9, Elz »W. na tle swego pokolenia« Słowo pol. 489, H. C Tyg mód i pow. 36—7, Lepszy: »W. i Malczewski« Głos lit. i społ. 10, 12. Morzkowska Echo muz. 8—10 Pechnik ks. Gaz. kość. 49—52 Brunner Krytyka IV., Tętmajer Tyg illustr. 43—51, — ob. Mickiewicz Dziady.

Zabłocki Fr. »Dziewczyna sędzią« (*r. t.* Flach Przedświt 18, Krechowiecki Gaz. lwow. 17. Womela Kurj. lwow 19, Zapolska Słowo pol. 34).

Zacharyasiewicz J. H. D. »U Zach.« Gaz. pol. 110.

Zagórski Włodz. ob. Dziennikarstwo: Piotrowski.

Zajączkowski Liberat Gazeta lwow. 249, 51, Gaz. warsz. 288, Kurj lwow. 299 Słowo pol. 504, 5, 20. Tyg. illustr. 44.

Zakrzewski J. »Ananke« (*r.* Rabski Książka 22, Szczęsna Bluszcz 14).

Zaleski B. J. »Korespondencya« wyd D. Zaleski (*r.* Zdziarski Kwart. hist 535, Przegl powsz II.), *a.* Cz. W. Rozwój 37, »Kolessa« Ukraińska rytmika lud. w poezyach Z.« (*r.* Zdziarski Przegl. powsz. I. Lud 227—8), Krechowiecki »B. Zal. o sobie i spółczesnych« Gaz. lwow. 57—61, Mazanowski »B. Z.« (*r.* Zdziarski Ateneum II. 225), Zdziarski »Chronologia młodocianych utworów B. Z.« Bibl. warsz IV. »B. Z. młodość« Gaz lwow. 175—203, »Poezye B. Z. w trzecim okresie twórczości« Tyg pol. 35—9.

Zaleski H. »Ona« (*r.* Czas 193, Głos nar. 196, Now. Ref. 2 3).

Zalewski K. ob. Dramat: Bałucki.

Zalewski Wł. »Dziad« (*r.* Drogoszewski Prawda 32. Gostomski Ateneum II. Kończyc Bluszcz 34, Przesmycki Chimera I. 151).

Załuski J. A. Nałęcz Goniec łódzki 119.

Zan T. Gawalewicz »Poeta promienisty« Kraj 5—7.

Zapolska G. »Życie na żart« (*r. t* Flach Przedświt 85, Koneczny Przegl

pol. IV., Erechowiecki Gaz lwow. 86, Nowicki Kurj. teatr. 15, Rossowski Słowo pol 171, Rydel Czas 125), S. R. »P. G Zap. na czele kobiet polskich« Dzien. polski 148, Winiarski »Najnowsze prądy i formy w naszej literaturze« Dzien. pol. 422.

Zawadzka J. »Po za ziemskie światy« (r. Wiecki Przegl. powsz I.).

Zawiszyna M. »Tyberyusz« (r. M. W. Podgórzanin 2).

Zbylitowski A. Abicht R. »Życiorys A. Zb.« (r. Chrzanowski Kwart. hist. 531).

Zdora Wł. »Fuimus« (r. Galle Ateneum II., Książka 232, Pawelski Przegląd powsz. IV.).

Zgliński D. »Felietony« (r. Potocki Książka 11; Kraj 44, Prawda 43, Now. Ref. 285).

Zieliński G. »Nieznane listy« Tyg. pol. 38—42.

Zieliński J K. »Krew za krew« (r. Gaz. lwow. 220).

Zimorowicz J. B. Czermak »Przyczynek do biografii Zim.« (r. Kochanowski Książka 172, Wodzicka Przegląd pol. III. 545).

Zipper Alb. *a.* Dz. pol. 444, Illustr. pol. 9, Kraj 36, Słowo pol. 348.

Zmorski R. Morzkowska Wędrowiec 8—12.

Zorjan E. »Dopust Boży« (r. Karoli Por. dla czyt. ks. 12, Orsza Książka 7). »Pod godłem krzyża« (r. Orsza Książka 7).

Żeromski St. »Promień« (r. Dąbrowski Now. Ref. 20, Sobolewski Tydzień, Dod. do Kurj. lwow. 14) *a* Feldman Słowo pol. 356, 8, 60, Przegląd tyg. 34—5, Nowaczyński Krytyka z 7 i 8. ob. Powieść: Chmielowski i Łopuszańska

Żmichowska N. »Wybór pism« »Myśli« (r. Gaz. lwow. 242, Przegląd 258, 266, Tyg. mód i pow. 42—3), *a*, Chmielowski Tyg. illustr. 51. Rygier Bluszcz 51—2 .·. Bies. liter. 52, Głos nar. 296, Kurj pol. 355, Now. Ref. 299, Wiek illustr 358, Głos 39

Żmudzki W. »Niedola« (r. Womela Tydzień Dod. do Kurj lwow. 2; E. L. Krytyka 5).

Żuławski J. »Poezye« (r. Gostomski Ateneum II., Orkan Por. dla czyt. ks. 19, Sobolewski Krytyka II. 200, W. O. Słowo pol. 481).

Żygliński K. ob. Historya lit. pol. Sosnowski.



Ważniejsze omyłki druku.

Str. 94	w. 12 z góry	zamiast	adjunktem	ma być	adjutantem
„ 268	„ 7 z dołu	„	Łachowski	„ „	Łochowski
„ 270	„ 18 „	„	Życzyliśmy	„ „	Życzylibyśmy
„ 273	„ 13 „	„	dubaty	„ „	dubasy
„ 274	„ 16 z góry	„	obiecaie	„ „	obiecuie
„ 324	„ 23 z dołu	„	Celińskiego	„ „	Polińskiego
„ 332	„ 9 z góry	„	znanej	„ „	znacznej
„ 346	„ 22 „	„	Potockiego	„ „	Połockiego
„ 357	„ 10 „	„	septenazy	„ „	septenary
„ 419	„ 21 „	„	oziębłości	„ „	ociężałości
„ 427	„ 19 „	„	1525	„ „	1524
„ 427	w przypisku	„	1520	„ „	1525
„ 545	w. 23 z góry	„	polska dodatek latine;	„ „	polska; dodatek latine
„ 625	„ 21 „	„	narek	„ „	nurek